
POETKA TORTUR "KRWAWA LUNA" - JULIA BRYSTYGIER

Autor: Aleksander Szumanski
08.01.2018.

POETKA TORTUR "KRWAWA LUNA"

! / POETKA TORTUR "KRWAWA LUNA" - JULIA BRYSTYGIER

Julia Brystiger z domu Prajs, znana także jako Brystygier, Brystyger, Bristiger(owa), Brüstiger, Briestiger, ps. Luna, Krwawa Luna, Daria, Ksenia, Maria, ps. literacki Julia Prajs (ur. 25 listopada 1902 r. w Stryju, zm. 9 października 1975 r. w Warszawie) – funkcjonariuszka aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej, zbrodniarka stalinowska w randze pułkownika NKWD, pisarka.

Była córką żydowskiego aptekarza. W 1920 ukończyła gimnazjum we Lwowie, a w 1926 r. studia historyczne na lwowskim Uniwersytecie im. Jana Kazimierza, następnie kontynuowała naukę w Paryżu. W 1928 r. zdała egzamin pedagogiczny. Uzyskała doktorat z dziedziny filozofii Uniwersytetu Jana Kazimierza. W latach 1928–1929 pracowała jako nauczycielka historii w gimnazjum C. Epsteina w Wilnie i w żydowskim seminarium nauczycielskim Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego "Tarbut".

NIELEGALNA DZIAŁALNOŚĆ KOMUNISTYCZNA (1927 - 1939)

Od 1927 r. działała w Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom (MOPR) i w komórce techniki partyjnej Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy (KPZU).

Po zwolnieniu jej w 1929 r. z pracy z powodów politycznych utrzymywała się z udzielania korepetycji we Lwowie. Od kwietnia 1931 r. była wydawcą i redaktorem legalnego tygodnika komunistycznego "Przegląd Współczesny".

Od połowy tego roku zasiadała w egzekutywie Komitetu Obwodowego MOPR. Od 1931 r. działała w Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. W październiku 1931 r. została skazana na 2 tygodnie więzienia za działalność komunistyczną. Od 1932 r. była funkcjonariuszem partyjnym (tzw. funkiem – etatowym działaczem partii) pełniąc kolejno funkcje sekretarza propagandy i agitacji Komitetu Obwodowego KPZU we Lwowie, Przemyślu, Drohobyczu i od września 1932 roku ponownie we Lwowie. Za działalność w zdelegalizowanych strukturach komunistycznych w październiku 1932 r. została ponownie aresztowana i skazana na rok więzienia.

Po zwolnieniu została członkiem egzekutywy KC MOPR. Obsługiwała obwody wołyński i stanisławowski tej organizacji. Pod koniec 1934 r. została na krótko zawieszona w prawach członka partii. Po złożeniu samokrytyki latem 1935 r. objęła funkcję sekretarza Komitetu Okręgowego KPZU Stryj - Sambor.

Od 1935 r. zajmowała się problematyką chłopską i rolną w Centralnej Redakcji KPZU we Lwowie.

W 1936 r. została sekretarzem Komitetu Centralnego MOPR Zachodniej Ukrainy. Organizowała prokomunistyczny Kongres Pracowników Kultury we Lwowie w maju 1936 roku.

W kwietniu 1937 r. została kolejny raz aresztowana i skazana na 2 lata więzienia. W czasie odbywania kary była starostą komuny więziennej (grupy więźniów odbywających wyroki za działalność komunistyczną).

Po zajęciu Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej przez Armię Czerwoną przyjęła obywatelstwo sowieckie i pracowała w Radzie Związków Zawodowych we Lwowie oraz była sekretarzem Komitetu Obwodowego MOPR.

W 1940 r. została "członkiem wszechzwiązkowym" KC MOPR. W tym czasie współpracowała – razem z grupą innych kolaborantów – z sowieckim wydawnictwem w języku polskim "Nowe Widnokreghi" we Lwowie.

"NOWE WIDNOKRĘGI" JACZEJKA BOLSZEWICKA

"Nowe Widnokreghi" były zwyczajną jaczejką bolszewicką, która pod płaszczykiem literackim na polecenie Stalina rozprawiała się z "pańską Polską", aresztując i katując najczęściej przedstawicieli polskiej inteligencji. Główna katownia "Nowych Widnokreghi" znajdowała się w gmachu NKWD przy ul. Pełczyńskiej we Lwowie, a po odkryciu tej lokalizacji przez agentów Polski Podziemnej, katownię władze jaczejki przeniosły do lokalu przy ul. Jagiellońskiej 4 we Lwowie, gdzie mieszkalem z rodzicami na trzecim piętrze tej kamienicy. Najczęściej NKWD przesłuchiwało w godzinach południowych, w czasie największego ruchu miejskiego, aby ściszyć jęki katowanych, m.in. przez "Krwawą Lunę" – pułkownika NKWD Natalię Prajs – Brystygier, żonę działacza syjonistycznego Natana Brystygiera.

Redaktorem naczelnym tego "pisma" była Wanda Wasilewska przewodnicząca "Związku Patriotów Polskich" (ZPP). Do "Nowych Widnokręgów" pisali skomunizowani dziennikarze m.in. Mieczysław Jastrun, Stanisław Jerzy Lec, Leon Pasternak, Tadeusz Peiper, Julian Przyboś, Jerzy Putrament, Adam Ważyk, Tadeusz Boy - Żeleński, Janina Broniewska, Zofia Dzierżyńska, Adolf Bromberg, Julia Brystygier, Aleksander Dan, Emil Dziedzic, Halina Górska, Stefan Jędrzychowski, Witold Kolski, Karol Kuryluk, Stanisław Wasylewski, Roman Werfel, Jerzy Pomianowski, Władysław Gomułka, Czesław Miłosz.

Publikowania w "Nowych Widnokręgach" odmówił Władysław Broniewski, według Jalu Kurka aresztowany na krótko ze tę decyzję.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej Brystygierowa zbiegła do Charkowa, a następnie do Samarkandy. W latach 1943-1944 pracowała w Zarządzie Głównym Związku Patriotów Polskich w Związku Radzieckim.

W październiku 1944 r. została przyjęta do PPR. Zasiadała w Krajowej Radzie Narodowej z nominacji ZG ZPP. Od grudnia 1944 r. pracowała w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego na stanowiskach kierownika sekcji, kierownika wydziału, od 1945 p.o., a następnie dyrektorka Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w randze pułkownika NKWD. Zajmowała się głównie sprawami kadrowymi (kluczowymi w systemie komunistycznym).

Charakterystyczny jest typ instrukcji wydawany przez nią funkcjonariuszom na odprawach: "W istocie cała polska inteligencja jest przeciwna systemowi komunistycznemu i właściwie nie ma szans na jej reedukację. Pozostaje więc jej zlikwidowanie. Ponieważ jednak nie można zrobić błędu, jaki uczyniono w Rosji po rewolucji w 1917 roku, eksterminując inteligencję i w ten sposób opóźniając rozwój gospodarczy kraju, należy wytworzyć taki system nacisków i terroru, aby przedstawiciele inteligencji nie wazyli się być czynni politycznie".

KRWAWE MONSTRUM

Brystiger nadzorowała pierwszy etap śledztwa - osobiście katowała zatrzymanych, miała własne wyrafinowane metody znęcania się nad nimi (np. biła pejczem mężczyzn po genitaliach i przycinała je szufladą).

Ofiarą takich tortur padł m.in. szef propagandy PSL na województwo olsztyńskie Szafarzyński, który wkrótce po sesji przesłuchań zmarł z ogólnego wycieńczenia.

Jeden z uwięzionych tak ją wspomina:

"To zbrodnicze monstrum przewyższało okrucieństwem niemieckie dozorcynie z obozów koncentracyjnych".

Żołnierz AK i były więzień polityczny Anna Rószkiewicz -Litwinowiczowa tak wspomina Brystigerową w swojej książce Trudne decyzje:

"Julia Brystigerowa słynęła z sadystycznych tortur zadawanych młodym więźniom, była zdaje się zбочzona na punkcie seksualnym i tu miała pole do popisu".

Była delegatem na I zjazd PPR (1945), II Zjazd PPR (1948) i Kongres Zjednoczeniowy PZPR, na którym została wybrana do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej (w jej skład wchodziła do marca 1954 r.).

Zajmowała się partiami, organizacjami i ugrupowaniami religijnymi. Brała czynny udział w wypowiedzianej przez komunistów wojnie z Kościołem katolickim i Świadcami Jehowy.

W 1957 r. w związku z procesami byłych funkcjonariuszy UB planowano pociągnąć ją do odpowiedzialności karnej.

ZBRODNICZE MONSTRUM "KRWAWA LUNA" W ŁÓŻKU

Była kochanką najważniejszych polskich komunistów. Później stała się oprawczynią, była bardziej okrutna niż niemieckie dozorcynie z obozów koncentracyjnych. Wyrządziła ogromne zło, ale przeszła zaskakującą przemianę.

Różne imiona i pseudonimy: Julia, Luna, Daria, Maria, Ksenia. Różne nazwiska i ich pisownie: Prajs, Preiss, Brystygier, Brystiger, Bristiger, Brüstiger, Briestiger. Ta sama kobieta - jedna z najmroczniejszych postaci powojennego reżimu. Jeden z tych, których przesłuchiwała osobiście, nazwał ją "zbrodniczym monstrum".

Jej kariera wykluwała się jednak nie tylko w gabinetach i celach urzędów bezpieczeństwa, ale również w łóżkach najważniejszych polskich polityków tego czasu.

Donosiła nawet na partyjnych towarzyszy

Co wiemy o Julii Brystygier, znanej później głównie jako "Krwawa Luna", z okresu poprzedzającego jej karierę w bezpiecze?

Julia Prajs przyszła na świat w 1902 r. w umiarkowanie zamożnej rodzinie żydowskiego aptekarza. We Lwowie studiowała, zrobiła tam nawet doktorat. Wyszła za mąż za syjonistycznego działacza, Natana Brystigiera, ale małżeństwo było raczej nieudane. Pod koniec lat 20. uczyła historii w wileńskim

gimnazjum. Wkrótce jednak nie tylko wyleciała z pracy, ale dostała zakaz wykonywania zawodu. Działała już bowiem wtedy w Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom, a potem: Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. W latach 30. kilkakrotnie ją za to aresztowano i skazywano - tymczasem po wybuchu wojny ta działalność miała się stać znakomitą legitymacją w oczach nowego okupanta.

Kiedy Sowieci wkroczyli do Lwowa, natychmiast Brystygier stała się lojalną konfidentką NKWD. Donosiła nawet na swoich towarzyszy partyjnych. Brała udział w przygotowaniu sfałszowanych wyborów na "Zachodniej Ukrainie", które miały uprawomocnić zagarnięcie tych terenów przez ZSRR.

Nic dziwnego, że kiedy Stalin zerwał stosunki z polskimi władzami emigracyjnymi i zaczął montować "polski" rząd na swój użytek, Brystygier znalazła się wśród idealnych kandydatów. Najpierw dostała stanowisko w Zarządzie Głównym Związku Patriotów Polskich. W listopadzie 1944 r. trafiła do Resortu Bezpieczeństwa Publicznego w PKWN - to był załóżek maszyny bezpieki.

Jej droga do służb była jednak nietypowa. - Trafiali tam raczej ludzie ze społecznych nizin, niewykształceni. A ona nie szukała społecznego awansu, miała doktorat. Była wszakże dla resortu wartościowa, bo przydatna w dużo bardziej wymagających zadaniach niż wybijanie zębów przesłuchiwanym - tłumaczy prof. Ryszard Terlecki, poseł Prawa i Sprawiedliwości, autor m.in. książki "Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944-1990".

KOCHANKA KTÓRA REFERUJE WSZYSTKO NOCAMI

Formalnie zawdzięczała swój przydział kierownikowi resortu, Stanisławowi Radkiewiczowi. Ale było tajemnicą poliszynela, że kochankiem Brystygierowej jest Jakub Berman - jeden z najważniejszych funkcjonariuszy nowego reżimu.

Jak się później miało okazać, nie tylko on. "W swej bogatej karierze kochanki pułkownika NKWD, była w Rosji przez dłuższy czas równocześnie kochanką Bermana, Minca i Szyra" - mówił o niej w swoich audycjach w Radiu Wolna Europa Józef Światło, pułkownik organów bezpieczeństwa, który pod koniec 1953 r. uciekł na Zachód.

"Była to pani z tych, które mówią, kto ma dziś ją do domu odprowadzić" - oceniał jej reputację inny ówczesny aparatczyk, Stefan Staszewski. "Raczej zużyta, bo miała życie bogate i pełne" - to znów Światło.

Słowem - wiedziała Brystygierowa, do czyjego łóżka wskakiwać. Hilary Minc miał być ministrem przemysłu i wicepremierem w pierwszych komunistycznych rządach. Nazwisko Eugeniusza Szyra, początkowo wysokiego oficera politycznego w wojsku, również otwierało miało w latach powojennych wiele drzwi. Można bez większego ryzyka przyjąć, że sypiała również z samym Bierutem, znanym ladaco uprawiającym seks na swoim prezydenckim biurku.

I wiedziała, jak zdobyte w ten sposób kontakty wykorzystywać. Kiedy została już szefową wydziału w nowo utworzonym Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, rozgrywała własne partie, nierzadko przeciw swoim bezpośrednim przełożonym.

"Jak Brystygierowa chce coś przeprowadzić, nawet przeciw Radkiewiczowi czy Romkowskiemu, wiceszefowi bezpieki, to wszystko może zrobić. Ileż to razy Radkiewicz nie zdążył jeszcze zreferować jakiejś sprawy Bierutowi, a już Bierut czy Berman dzwonił do niego z zapytaniem: □łuchaj no, jest u ciebie taka a taka sprawa, dlaczego nam o tym nic nie mówisz?□(...) Oni już wiedzieli, bo oczywiście Brystygierowa referuje im wszystko nocami" - to kolejny wyjątek z relacji Światły.

POTWÓR O DOSYĆ MIŁEJ POWIERZCHOWNOŚCI

"Była wyjątkowo inteligentną kobietą o dosyć miłej powierzchowności, choć niezbyt zgrabna" - wspominał Brystygierową jeden z jej kochanków, Berman. Natomiast prawdziwi albo domniemani wrogowie władzy ludowej, którzy mieli nieszczęście trafić na jej przesłuchanie, wspominali potwora - "Krwawą Lunę".

W niektórych świadectwach pojawiają się opisy makabrycznych zabiegów, którym poddawała mężczyzn - biła po jądrach szpicrutą, jednemu z aresztowanych przytrząskiwała je szufladą. "Słyszę z sadystycznych tortur zadawanych młodym więźniom, była zdaje się zboczona na punkcie seksualnym i tu miała pole do popisu" - spekulowała Anna Rószkiewicz - Litwinowiczowa, żołnierka AK i więźniarka w powojennej Polsce.

- Towarzyszyła Brystygierowej taka legenda. Sądzę, że nie bez znaczenia był fakt, że była jedyną kobietą na tak eksponowanym stanowisku w resorcie. To ją w pewnym sensie wyróżniało, bo funkcjonariuszy ówczesnej bezpieki stosujących okrutne tortury nie brakowało. Tyle że w olbrzymiej większości oprawcy byli mężczyznami - mówi prof. Ryszard Terlecki.

Formalnie Luna Brystygier była dyrektorem Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Departament zwany "społeczno-politycznym" zajmował się ochroną partii przed wpływami "reakcji". To

oznaczało działania przeciw ujawniającym się żołnierzom AK.

Rozprawiano się także z jedyną legalną do pewnego momentu opozycją - PSL. Dziesiątki tysięcy jego działaczy aresztowano, a co najmniej 200 padło ofiarą mniej lub bardziej jawnych mordów. Wiele wskazuje na to, że tworzono listy działaczy, którzy mieli być fizycznie zlikwidowani - i że zatwierdzał je właśnie departament kierowany przez Brystygierową.

STRASZNA KOBIETA NA WOJNIE Z KOŚCIOŁEM

Wkrótce miała się też zająć walką z Kościołem. To ona położyła podwaliny pod zainstalowanie sieci agentów w kuriach i parafiach, zarówno wśród świeckich pracowników, jak i wśród duchownych. "Należy wziąć pod uwagę antagonizmy pomiędzy poszczególnymi księżmi, spory ambicjonalne i spory na tle walki o zdobycie lepszej pozycji materialnej i w hierarchii kościelnej" - pisała. Do inwigilacji szkolnych katechetów chciała pozyskiwać uczniów starszych klas.

Na Kościół spadła zorganizowana fala prześladowań. Z jednej strony ograniczano nauczanie religii, spod opieki Kościoła wyrwano też Caritas. Na przełomie lat 40. i 50. liczba aresztowanych księży sięgnęła blisko tysiąca. Niektórych skazywano w pokazowych procesach.

Z drugiej zaś strony zmuszano niektórych duchownych (groźbą, szantażem, obietnicami korzyści) do współpracy - tak powstał ruch tzw. księży - patriotów. Pozostawało wreszcie pod "opieką" Brystygierowej środowisko katolików koncesjonowanych przez władze; najpierw skupione wokół pisma "Dziś i Jutro", potem w Stowarzyszeniu PAX. Przewodniczący PAX-u Bolesław Piasecki również był zresztą kochankiem "Krwawej Luny".

Kiedy w 1950 r. powstał Urząd do Spraw Wyznań, i w nim Brystygierowa odgrywała rolę szarej eminencji. "Kontaktowali się z nią wszyscy" - będzie wspominać jeden z ówczesnych szefów PAX. Kiedy aresztowano prymasa Stefana Wyszyńskiego, brała udział w jego przesłuchaniu. "To była straszna kobieta" - miał potem powiedzieć prymas.

Początek 1954 r. zwiastował jednak dla MBP ostry zakręt. Na Kremlu trwała walka o władzę, w krajach satelickich zaczynano szeptać o konieczności rozliczenia stalinizmu. W Polsce przed sąd trafić mieli wkrótce gorliwi dotychczas kaci bezpieki, tacy jak osławiony płk. Józef Różański. Nie tyle sądzono ich za zbrodnie, co szukano kozłów ofiarnych.

Brystygierowa, mająca z Różańskim zadawnione porachunki, oczywiście zepchnęła na niego odpowiedzialność za stosowanie w śledztwach "niedozwolonych metod" (winą było stosowanie ich tylko wobec funkcjonariuszy PZPR, nie np. wobec AK-owców!). Romkowski i szef innego departamentu, Anatol Fejgin, zostali skazani. A Brystygierowa procesu wówczas uniknęła - podobno wstawił się za nią sam Gomułka.

Z bezpieki odeszła jesienią 1956 r. Dostawała resortową rentę, pracowała też w państwowych koncernach wydawniczych - Naszej Księgarni i PIW. Pod swoim panięńskim nazwiskiem (Julia Prajs) wydała powieść i zbiór opowiadań.

Środowisko literackie traktowało ją nieufnie i ambiwalentnie - pamiętano jej w końcu, że w latach 50. "opiekowała" się m.in. również pisarzami. Pod koniec lat 60. usiłowała się nawet dostać do Związku Literatów Polskich, ale jej podanie odrzucono.

LASKI - NAWRÓCENIE ZBRODNIARKI?

Przeszła pod koniec życia interesującą przemianę. Zbliżyła się do środowiska Lasek, a ściślej: do tamtejszego Zakładu dla Niewidomych, którego personel słynął z gościnności i otwartej postawy wobec ludzi o zgoła odmiennych życiorysach; zarówno opozycyjnych literatów i intelektualistów, jak i niedawnych ludzi reżimu - takich jak właśnie Brystygierowa.

"Ludzie, którzy tę atmosferę tworzyli, nie skreślali na zawsze błędzących, nawet zbrodniarzy. Cierpliwie czekali" - wyjaśniał na łamach "Biuletynu IPN" prof. Jan Żaryn.

- Przyjęła chrzest, pod wpływem tamtejszych sióstr franciszkanek przeszła coś w rodzaju nawrócenia. Wiadomo o tym jednak głównie z donosów tajnych współpracowników bezpieki, którzy inwigilowali zakład w Laskach - mówi prof. Ryszard Terlecki.

Jaki obraz wyłania się z tych meldunków? "Ona teraz uświadomiła sobie, ile zła i nieszczęścia wielu ludziom swym nieludzkim postępowaniem sprawiła i stara się obecnie nowym chrześcijańskim życiem jeszcze wiele naprawić" - cytował ks. Antoniego Marylskiego z Lasek jeden z tamtejszych donosicieli. Wiadomo, że na początku lat 60. odwiedzała zakład regularnie. Potem te wizyty się urwały. Ale w roku 1975 r. Julia Brystygier, dawna "Krwawa Luna", umarła ponoć właśnie w Laskach.

OSTATNIE LATA

Odeszła z resortu bezpieczeństwa 16 listopada 1956 r. Próbowała później swoich sił jako pisarka, wydała m.in. powieść "Krzywe litery". Pracowała w PIW jako redaktor. Poznała s. Marię

Gołębiewską, a przez nią – środowisko skupione wokół Zakładu dla niewidomych w Laskach. Gościła tam wielokrotnie, spotykając się z tamtejszymi duszpasterzami. SB prowadziło inwigilację w stosunku do niej w trakcie tych pobytów. Znana była z prześladowań duchownych i osobistego katowania ich po uwięzieniu. Inwigilowała Marię Okońską i kard. Stefan Wyszyńskiego, przyczyniając się do jego aresztowania. Zmarła w Warszawie jako głęboko wierząca katoliczka. Była odznaczona m.in. Orderem Sztandaru Pracy I klasy. Jest pochowana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Dokumenty, źródła, cytaty:

Aleksander Szumański "Głos" Toronto

Dokumenty, źródła, cytaty:

<http://wiadomosci.onet.pl/kiosk/zbrodnicze-monstrum-krwawa-luna-w-lozku/8ykhd> (link is external)

https://pl.wikipedia.org/wiki/Julia_Brystiger (link is external)

<http://lustracja.net/index.php/zydokomuna/209-krwawa-luna-brystygierowa-publikujemy-nieznane-materialy-z-archiwum-ipn> (link is external)

2/ POLSKA "GAZETA KRAKOWSKA" Z ANTYPOLSKĄ TREŚCIĄ W TLE

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się! Tak określał się organ krakowskiego Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej / KW PZPR / "Gazeta Krakowska". Należała ona do najbardziej słuźalczych PRL-owi gazet wojewódzkich, z centralną "Trybuną Ludu", czyli ze Związkiem Radzieckim na czele. Dobitnie w czasie tzw. stanu wojennego samookreśliła się jako organ WRON / Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego /, wypowiadając wraz ze swoimi mocodawcami wojnę narodowi polskiemu, wówczas z nowym szyldem "Gazeta Krakowska-Dziennik Polski-Echo Krakowa" pod przewodnictwem sowieckiego agenta wywiadu "Wolskiego" - Wojciecha Jaruzelskiego.

"Gazeta Krakowska" jako wojewódzki organ PZPR/ partii komunistycznej założonej w grudniu 1948r, na skutek połączenia PPR i PPS, po przeprowadzeniu czystek w ich szeregach/ istniała do momentu wyprowadzenia sztandaru PZPR. Po 4 czerwca 1989 r. usunięto ze strony tytułowej jedynie powołaną na wstępie inwokację, tematycznie i ideologicznie w dalszym ciągu służy określonym celom założycielskim, podobnie jak upadła "Trybuna".

Dzisiaj posiada tytuł "Polska Gazeta Krakowska", aportuje Platformie Obywatelskiej, a publikują w niej nierzadko prezesi i v-ce prezesi Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, bez wyjątków sami tajni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa, oraz Służb Specjalnych PRL byli korespondenci "Trybuny Ludu".

Po klęsce wrześniowej 1939 r. Polska znalazła się pod dwoma okupacjami. Na terenach włączonych do III Rzeszy wprowadzono goebelsowski system prasowy. W Generalnym Gubernatorstwie (GG) w miejsce prasy polskiej wprowadzono polskojęzyczną prasę niemiecką.

W GG ukazywało się 8 dzienników, m.in. "Nowy Kurier Warszawski" potocznie "kurwar" i "Goniec Krakowski" potocznie "podgoniec".

Również na ziemiach pod okupacją sowiecką prasa polska została całkowicie zlikwidowana. W jej miejsce władze sowieckie wprowadziły wydawnictwa "gadzinowe" - we Lwowie wprowadzając "Czerwony Sztandar" zwykłą agitkę wojskową pod redakcją Wandy Wasilewskiej, nieco później na specjalne polecenie Stalina "Nowe Widnokregi", które były zwyczajną jacejką bolszewicką prowadzącą przesłuchania przez "Krwawą Lunę" - Fajgę Brystygierową, pułkownika NKWD, której "specjalnością" było przesłuchiwanie mężczyzn i zatraskiwanie im genitalii w szufladzie. Jeden z przesłuchiwanym pokazywał współwięźniom jądra sięgające do kolan, wkrótce zmarł.

Obecnie wobec całkowitego zawłaszczenia przez rządząca PO prasy polskiej zanika wolność słowa, a rządzący wprowadzają serwilistyczną cenzurę wewnętrzną. Istnieją różne "gadzinówki" robiące młodym Polakom tzw. "wodę z mózgu", jak czyni to niechlubna "czerezwyczajka, czyli "razwiedka" "Gazeta Wyborcza" pragnąca połączyć Polskę z Ukrainą, pod nazwą POL-UKR życzeniem jej szefa Adama Michnika, wypowiedzianym publicznie w Stanisławowie podczas konferencji prasowej we wrześniu 2009 r. ("Kurier Galicyjski" nr 17 wrzesień 2009 r.)

Jeżeli agent sowiecki "Wolski" towarzysz Wojciech Jaruzelski, podróżuje z Bronisławem Komorowskim i udziela wywiadów dla "Niedzieli" i dla sprzyjającej mu "Gazety Wyborczej" : " ks. Popiełuszko zginął nie za wiarę, a za politykowanie bez wiedzy i zgody przywództwa państwa i partii " , oczywiście świadczy to, iż Polska powtórnie zmierza do upodlenia jej przez obecnie rządzących. Jeżeli w kraju chrześcijańskim, w którym powyżej 90 % mieszkają wyznawcy wiary chrystusowej, w którym przez wieki istnieje kult

maryjny, władze dopuszczają do zbezczeszczenia Krzyża Świętego i nie zezwalają na odprawienie mszy św. kierując się hipokryzją i zakłamaniem, to znak, iż państwo polskie zostało już przejęte przez obcą agencję z marionetkami tuskowymi w tle.

"Polska Gazeta Krakowska" z dnia 15 czerwca 2010 tak oto opisuje wydarzenia związane z odmową odprawienia mszy św. w Parku im. dr H. Jordana:

NIELEGALNA MSZA ŚWIĘTA W ŚRODKU KRAKOWSKIEGO PARKU JORDANA

Uroczystość zorganizował Kazimierz Cholewa, walczący o krzyż na Błoniach. Na odprawienie nabożeństwa miasto nie wydało zgody, bo to miejsce zabaw. Nie dostał zgody na mszę w parku, ale i tak ją zorganizował. Podobnie było z krzyżem, który postawił nielegalnie. Nie za dobrze to wygląda, jeśli organizuje się religijne uroczystości nie mając stosownych pozwoleń - ocenia Tomasz Terlikowski - publicysta katolicki. To miejsce służące zabawom i rekreacji sportowej, a nie uroczystości, takich jak msza święta które wymagają ciszy i skupienia- podkreślał Tadeusz Czarny szef wydziału / Wydział Spraw Administracyjnych Urzędu Miasta Krakowa - dopisek autora/. Kawiarenka w pobliżu oblepiona była plakatami wyborczymi- dodaje Czarny. Jadę sobie na rowerze, a tu msza - mówi oburzony Roman Zygfrzycki. Jadę sobie na rowerze, a tu słyszę śpiewy - byłem w szoku - mówi Maciej Bednarz. Zdziwieni byli także tym, że kawiarenka, która stoi w parku oblepiona była plakatami wyborczymi Jarosława Kaczyńskiego. To był wiec wyborczy. Plakaty zachęcały by w nim uczestniczyć - ocenia jeden z naszych czytelników. A było to uczestnictwo w mszy nielegalnej- Pan Cholewa nie otrzymał zgody - tłumaczy Jacek Bartlewicz, rzecznik Zarządu Infrastruktury Komunalnej i Transportu - podległego prezydentowi Majchrowskiemu. Pan Cholewa pytany o plakaty wyborcze odpowiedział, że wiszą one w jego prywatnej kawiarni.

Dzieje każdego narodu toczą się zwykle wokół pewnych wydarzeń, postaci, mających niejednokrotnie charakter symbolu i reprezentujących sobą wielowiekową świętość - tradycję. Obecnie tragedię narodową stanowi bezkompromisowa grupa osób gwałcących i profanujących święte symbole i postaci. Świętości narodowe nie są bowiem wartościami zmiennymi, stanowią od wieków wartość stałą i nie mogą być szargane na oczach całego narodu.

Z oczywistych politycznych przesłanek rozpoczęła się w ramach kampanii prezydenckiej Komorowskiego walka z symbolami chrześcijaństwa i jego liturgią, w tym eucharystią. Bezowocnymi atakami na Krzyż Pański zakończyli sprawowanie władzy w Polsce komunistyczni najemcy Moskwy. A Krzyż Pański stoi w Nowej Hucie na mocnych posadach. Mamy teraz atak następnej bolszewii tym razem pod Wawelem - zakaz odprawiania mszy św i profanacja Krzyża Papieskiego. To przecież naczynia połączone gwałtu na narodzie dokonywanego z całą bezwzględnością i znanymi z lat okupacji hitlerowskich i bolszewickich nagonkami medialnymi w stosunku do żywych i zadręczonych już przez Służbę Bezpieczeństwa w chwale obrony wiary i ideałów patriotycznych. Nowymi ofiarami współczesnej bezpieki stali się wraz z Narodem kapelan Solidarności Walczącej i AK oo. Jerzy Pająk- duchowny, a nie oficjalny przedstawiciel Kościoła i patriotyczny prezes Towarzystwa Parku im. H. Jordana Kazimierz Cholewa. Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko bestialsko zamordowany, przedtem prześladowany i torturowany, obecnie znowu jest prześladowana nawet Jego Pamięć.

Świętościami naszymi szargali już wielokrotnie nasi wrogowie, chcący zawładnąć również i naszymi umysłami. W ostatniej dobie czynili to hitlerowcy i bolszewicy. Jeszcze dzisiaj słyszymy z ust czołowych polityków same propagandowe kłamstwa dotyczące m.in. katastrofy pod Smoleńskiem.

Umysły rządzących przesiąknięte są nienawiścią, głupotą, materializmem osobistym, obojętnością na sprawy narodowe, a nawet wrogością do wszystkiego co polskie, co chrześcijańskie, kołesioństwem, najprostszym bandytyzmem, łajdactwem i złodziejstwem.

Stwarza się nową formę okupacji Polski, obce narodowi siły wewnętrzne dążą, aby utracić on źródło swojej spistości i przestał być wrażliwy na własną tożsamość ukształtowaną przez wiekowe dziedzictwo kulturowe. Te same siły usiłują zawładnąć Kościołem od wewnątrz. Uwłaczająco atakuje się naród miłoszowym posłaniem - Polski Ciemnogrodu usiłując karykaturować Polskę za jej granicami. Rzuca się w objęcia Putina słynnym już chwytem Nelsona, nie broni się uznania za ludobójstwo "Katynia 1940". A co się uczyniło aby wyjaśnić "Katyń 2010?". Nie broni się uznania za ludobójstwo zbrodni OUN-UPA. Uczynił to jedynie Jego Ekscelencja Prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński w czasie uroczystości obchodów XV Kongresu Kresowian - Jasna Góra 2009, a 10 kwietnia jechał ze specjalną misją do Katynia. Dlatego zginął? Najważniejsze "dwa dlaczego?" - dlaczego były dwie delegacje - jedna Tuska, druga Kaczyńskiego? Dlaczego Putin zaprosił na uroczystości katyńskie tylko Tuska, a pominął Głowę Państwa? Bolesne, iż w sprawie zbezczeszczenia Krzyża Papieskiego i zakazu odprawienia mszy św. w krakowskim Parku im. Henryka Jordana nie zajęła stanowiska Krakowska Kuria Metropolitalna, nie stanęła w obronie dyskryminowanych i prześladowanych przez media z "Polską Gazetą Krakowską" na czele oo. Jerzego Pajaka i prezesa Towarzystwa Parku Jordana im. H. Jordana Kazimierza Cholewę.

Robert Nęcek rzecznik Kurii Krakowskiej wyraża się nieprzychylnie o przedsięwzięciu wzniesienia Krzyża

Papieskiego na krakowskich Błoniach, mówiąc m.in. "o pewnych grupach społecznych związanych z idea posadowienia krzyża". Do jakiej grupy społecznej należy obywatel Robert Nęcek, czyżby do księży patriotów?

Dotąd nie wypowiedział się towarzysz "Filozof" Józef Życiński - zapewne nie otrzymał jeszcze instrukcji. Natomiast ks. Adam Boniecki nacz. red. niskonakładowego, lewackiego "Tygodnika Powszechnego" oświadczył, że w tym miejscu na Błoniach nie powinien stać krzyż - głąz wystarczy. Czy dla ks. Adama Bonieckiego głąz jest symbolem chrześcijaństwa?

Kardynał Stanisław Dziwisz wycofał się nie tylko z idei poświęcenia krzyża, /może oczekiwał na zezwolenie władz miejskich, a może samego Pana Prezydenta Miasta Krakowa na poświęcenie krzyża?/, lecz również z poparcie tej idei.

W tym miejscu należy przypomnieć wycofanie się Stanisława Dziwisza z pochówku prezesa IPN Janusza Kurtyki w uświęconym miejscu w krypcie kościoła Piotra i Pawła obok sarkofagu Piotra Skargi w Krakowie. Dlaczego? Ponieważ protestował nie ciesząc się przecież sławą Franciszek Ziejka. Czyżby zemsta na nieżyjącym za "pomówienie" agenturalne. A przecież rektor UJ pisał o tym wydarzeniu pamiętniki w swoim garażu, a Kurtyka nie uwzględnił tego dowodu niewinności, ergo - nie może więc spoczywać w kościele.

Dlaczego Stanisław Dziwisz podawał, iż do decyzji pochówku śp. Pana Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego na Wawelu nakłoniła go rodzina Kaczyńskich skoro jest to w świetle poprzednich jego wypowiedzi nieprawdą.

Dlaczego Stanisław Dziwisz w roku 1999 udostępnił miejsce w papa mobile Aleksandrowi Kwaśniewskiemu z małżonką bez wiedzy Ojca Świętego Jana Pawła II. Komunista Aleksander Kwaśniewski działacz PZPR ubiegał się wówczas o prezydenturę- ujawnił na łamach dziennik.pl Marian Krzaklewski.

Stanisław Markowski, artysta fotografik, który wspiera inicjatywę posadowienia krzyża jest przekonany, iż jest to walka z symbolem chrześcijaństwa.

Gra walki z krzyżem i odmową eucharystii w Parku im. dr H. Jordana związana jest z niedopuszczeniem do manifestacji uczuć patriotycznych, czego obawiają się rządzący.

Jacek Majchrowski zaproszony do kandydowania na urząd prezydenta RP przez Platformę Obywatelską i postkomunistów woli jednak utrzymać mandat urzędującego prezydenta Krakowa, może na jeszcze jedną kadencję, ale też obowiązkowo wypełnia wszelkie polecenia platformerskie m.in. niedopuszczenia do manifestacji patriotycznych, które towarzyszą symbolom religijnym i eucharystii. Może ktoś zaśpiewa Rotę, czy "Boże coś Polskę"? A może jeszcze uczestnicy uroczystości patriotyczno-religijnych będą modlić się za duszę śp. Jego Ekscelencji Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, czy też za powodzenie w wyborach prezydenckich dla prezesa Jarosława Kaczyńskiego?

Panu prezydentowi dzielnie pomaga Róża Thun pełniąca obowiązki- przewodniczącej Platformy Obywatelskiej w Krakowie, założycielka wraz z ojcem Jackiem Woźniakowskim i bratem Henrykiem antypolskiego lewackiego wydawnictwa "Znak", promującego m.in. antypolską książkę "Strach" Jana Tomasza Grossa. W sprawie tej książki prokuratora wszczęła postępowanie przygotowawcze, umorzone bez podania opinii publicznej uzasadnienia umorzenia. W książce "Strach" brat Róży, Henryk współzałożyciel wydawnictwa "Znak" tak oto pisze:

"Podczas okupacji miały miejsce zbrodnie na Żydach dokonywane przez Polaków."

"Gazeta Polska" podaje:

"FAMILIA MAJCHROWSKIEGO"

"Dawni pracownicy służb specjalnych, policjanci, prawnicy, dziennikarze, urzędnicy i biznesmeni. Wielu z nich tworzy nieformalny układ rządzący Krakowem nazywany często "Familia". Głównym rozgrywającym w tym układzie jest prezydent miasta Jacek Majchrowski. Familia większość interesów załatwia podczas zakrapianych alkoholem spotkań w mieszczącej się przy ul. Brackiej knajpie "C.K. Dezerterzy".

Przychodzą tam m.in. Krzysztof Kozłowski, Andrzej Oklejak, Jan Widacki .

Krzysztof Kozłowski to były szef MSW. Przyjmował do policji byłych oficerów SB.

Jan Widacki razem z żoną gangstera Jeremiasza Barańskiego ps. "Baranina" założył fundację "Bezpieczna Służba", której nieformalnym celem było tworzenie parasola ochronnego dla interesów byłych esbeków. Widacki pracuje jako wykładowca w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Frycza Modrzewskiego, należącej do żony Majchrowskiego, gdzie wykładają dawni działacze PZPR.

Andrzej Oklejak to jedna z czołowych postaci "Familii", pełnomocnik prezydenta ds. prawnych. W latach 80-tych Oklejak piastował stanowisko pierwszego sekretarza PZPR na UJ. Oklejak wielokrotnie reprezentował miasto w sądowych procesach. Rodzina Oklejaków jest bardzo wpływowa w wymiarze sprawiedliwości: w krakowskim Sądzie rejonowym pracuje córka, zaś żona jest szefem jednego z wydziałów Sądu Okręgowego.

W programie "Misja specjalna" w TVP ukazał się reportaż pokazujący skandaliczne wypowiedzi

wykładowców pracujących w szkole żony Majchrowskiego. Profesorowie Władysław Masiarz i Andrzej Jaeshe podczas wykładów ze studentami nazywali braci Kaczyńskich złośliwymi gnomami. Reportaż ów ukazał się na antenie Radia Kraków za co autor Miłosz Horodyski został zwolniony z pracy".

"Gazeta Polska" podaje:

"Prezydent Krakowa doniósł na studentkę do SB. SB nadała mu kryptonim "Nick".

Szeroko o Majchrowskim / kryptonim "Nick"/ przeczytać można w portalu Onet.pl:
http://wiadomosci.onet.pl/1438781,1292,1,teczka_majchrowskiego,kioskart.html

Aleksander Szumański
http://www.rodaknet.com/rp_szumanski.htm

3/ PONURE ZBRODNIIE CZERWONEJ ZARAZY

Masakry więzienne NKWD 1941 roku - masowe zbrodnie dokonane przez funkcjonariuszy NKWD na więźniach politycznych w więzieniach na okupowanych przez ZSRS terenach Polski, Litwy, Łotwy i Estonii, a także na terenach ZSRS z przed 1939 roku (Mińsk, Orzeł, Winnica) i na szlakach ewakuacji więźniów po agresji III Rzeszy na ZSRS 22 czerwca 1941 roku.

W dniu 22 czerwca 1941 roku Biuro Polityczne Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi podjęło uchwałę, zobowiązującą NKWD BSRR do wykonania wyroków śmierci, wydanych na więźniów, przebywających w więzieniach zachodnich obwodów Białorusi.

Dwa dni później szef NKWD, Ławrientij Beria, polecił rozstrzelać wszystkich więźniów znajdujących się w śledztwie oraz skazanych za "działalność kontrrewolucyjną", "sabotaż gospodarczy", "dywersję" i "działalność antysowiecką".

Uruchomiło to lawinę zbrodni na więźniach. Według danych sowieckich z 10 czerwca 1941 roku a więc niemal z przede dnia agresji niemieckiej, w kresowych więzieniach przebywało ok. 40 tysięcy więźniów, w tym: w więzieniach tzw. Zachodniej Ukrainy ok. 21 tysięcy więźniów, w więzieniach tzw. Zachodniej Białorusi ok. szesnaście tysięcy, pozostałe ok. trzy tysiące więźniów znajdowało się w więzieniach na Wileńszczyźnie.

Łącznie zamordowano ok. trzydzieści pięć tysięcy uwięzionych. Np. w lwowskich Brygidkach, w więzieniu śledczym NKWD - na Zamarstynowie, w więzieniu przy ulicy Łąckiego we Lwowie, wymordowano około siedem tysięcy więźniów, w Łucku ofiarą masakry padło około dwa tysiące więźniów, w Wilnie około dwa tysiące, w Złoczowie około siedemset, Dubnie około tysiąc, Prowieniszkach pięćset więźniów, oprócz zamordowano więźniów w Drohobyczu, Borysławiu, w Czortkowie, Berezweczu, Samborze, Oleszycach, Nadwórnej, Brzeżanach.

W ciągu tygodnia, w czerwcu 1941 roku NKWD wymordowało w więzieniach co najmniej piętnaście tysięcy więźniów, na szlakach ewakuacyjnych zostało zamordowanych przeszło dwadzieścia tysięcy. We wrześniu-październiku 1941 roku NKWD wymordowało również więźniów politycznych w więzieniach w głębi ZSRS. Wśród nich byli Maria Spiridonowa (rosyjska działaczka rewolucyjna, przywódczyni lewicowego odłamu eserów, w czasach sowieckich prześladowana i zamordowana), Chrystian Rakowski (rumuński i ukraiński działacz komunistyczny, trockista, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych), i Siergiej Efron (rosyjski publicysta, pisarz, w pewnym okresie agent NKWD za granicą).

Jak przyznają sowieckie źródła, atak Niemców zaskoczył całkowicie kierownictwo polityczne i wojskowe ZSRS, choć przygotowani do takiej akcji Niemcy nie potrafili ukryć i były one oczywiste dla dowództwa ZWZ w Warszawie, a także we Lwowie, o czym świadczy korespondencja radiowa ppłk. Macielińskiego i Zycha. Jeszcze 14 czerwca agencja TASS twierdziła, że pogłoski o zamiarze Niemiec zerwania paktu i przedsięwzięcia napaści na ZSRS są pozbawione wszelkich podstaw.

Dopiero 21 czerwca późno wieczorem Komisarz Ludowy Obrony marszałek Siemion Timoszenko oraz szef sztabu generalnego generał Żukow skierowali do przygranicznych okręgów wojskowych rozkaz uprzedzający o możliwości nagłego ataku niemieckiego na ZSRS w ciągu następnych dwóch dni. Do wielu jednostek nie zdołał on dotrzeć, gdyż już o godz. 4 rano wojska niemieckie otwały na całej linii ogień artyleryjski, a lotnictwo rozpoczęło bombardowanie lotnisk, w tym lwowskiego lotniska na Skniłowie. Śródmieście Lwowa już pierwszego dnia po południu zostało dwukrotnie zbombardowane (o godz. 13 i 15.30). Bomby spadły na pocztę główną i w jej pobliżu, uszkodziły trzy kamienice na ul. Sykstuskiej, trafiły w pasaż Mikolascha, gdzie zginęło wiele osób, w kawiarnię De la Paix, plac Świętego Ducha, kilka kamienic przy ul. Brajerowskiej i fabrykę wódek Baczewskiego na Zamarstynowie.

Bomby dokonały jednak niewielkich zniszczeń w budynkach, ale spowodowały duże straty w ludziach - podobno do 300 osób. Rozeszły się pogłoski, że zostały zniszczone zbiorniki wody wodociągowej w Karaczynowie.

Już w pierwszym dniu wojny, a szczególnie w drugim, ludność Lwowa stała się świadkiem panicznej

ewakuacji armii sowieckiej i napływowej ludności sowieckiej. Podobno dla ewakuacji wykorzystano pociągi przygotowane dla kolejnej czwartej już "wywózki", która miała nastąpić w nocy z 22 na 23 czerwca i objąć - we Lwowie i okolicy - 70 tysięcy ludzi. Czoło odwrotu stanowiły oddziały NKWD i milicji. Opuściły one swoje posterunki, komisariaty, urzędy, strażę opuściły więzienia, zamknawszy szczelnie ich bramy. Więzień tych było we Lwowie cztery: przy ul. Kazimierzowskiej "Brygidki", dawne więzienie wojskowe przy ul. Zamarstynowskiej oraz zamienione na więzienia dawne budynki policyjne przy ul. Łąckiego (ul. Sapiehy 1) i przy ul. Jachowicza. Przed swoją ucieczką NKWD - w pierwszym dniu wojny - zdołało jeszcze ewakuować 800 więźniów z któregoś z więzień lwowskich; pędzono ich piechotą aż do Moskwy, dokąd przybyli 28 sierpnia. Po drodze, kto nie mógł iść, ten został przebity bagnetem, po czym konwojent badał puls, czy skonał, jeśli nie, to powtórnie przebijał. Z Moskwy ewakuowano ich dalej, już koleją. Gdy w połowie listopada zostali dowiezieni do Pierwouralska, okazało się, że przeżyło tylko 248 osób. Ewakuowano też obozy jeńców.

We wtorek 24 czerwca mieszkańcy ul. Łyczakowskiej i przypadkowi przechodnie byli świadkami, jak wczesnym rankiem, a potem ponownie po południu, pędzono tą ulicą na wschód jeńców polskich. Przed kolumną jechali kawalerzyści sowieccy i zapędzali ludzi z chodników do bram domów, potem szli piesi żołnierze z bronią gotową do strzału, a za nimi kolumna jeńców, niosących kufarki, które niektórzy porzucali, widocznie nie mając siły ich nieść. Ten smutny pochód zamykały karetki z więźniami. Ewakuowano zdaje się wszystkie obozy jeńców. Rozbiegli się jedynie, przynajmniej częściowo, jeńcy z obozu pod Przemyślem. Pracujących przy budowie lotniska w Olszanicy pędzono pieszo do Wołoczysk, zabijając po drodze słabnących. W Wołoczyskach załadowano po 100 osób do wagonów towarowych i wieziono do Starobielska, dając po drodze po 150 g chleba i po słonej rybie, bez wody. Z kamieniołomów w Bolesławiu obok Skolego 600 jeńców pognano 27 czerwca do Doliny. Stamtąd koleją, po 65 ludzi w wagonie, jechali 24 dni, również do Starobielska. Tam zwolniono wszystkich 31 lipca. W tym samym dniu, 24 czerwca, w centrum Lwowa zaczęła się strzelanina. Okazało się, że była to próba - przedwczesna - opanowania Lwowa przez Ukraińców. Wojsko sowieckie szybko opanowało sytuację, przeprowadzając rewizje i rozstrzeliwując na miejscu mężczyzn napotkanych z bronią w ręku. W związku z tym nieudanym "powstaniem" ukraińskim, którego celem było opanowanie miasta i wydanie go w ręce Niemców, władze sowieckie nakazały, by wszystkie okna były pozamykane, bramy przymknięte. Zdarzały się wypadki, że do otwartych okien żołnierze sowieccy strzelali, a jednocześnie byli ostrzeliwani ze strychów. Te, raczej tylko pojedyncze incydenty, a nie większe akcje ukraińskie, stały się podłożem dla wyrosłych potem legend o "rozgorzałym powstaniu zbrojnym" ukraińskim we Lwowie i walkach wojsk sowieckich z bojówkami OUN. Pierwsze tego rodzaju wiadomości (np. że Bandera schronił się do katedry greckokatolickiej św. Jura i broniąc się tam dzielnie, doczekał przybycia Niemców) pojawiły się w warszawskim "Biuletynie Informacyjnym" z 1941 roku (z 21 sierpnia i 2 października), a następnie w publikacjach powojennych zarówno Ukraińców na Zachodzie, jak i sowieckich. Dopiero 24 czerwca w "Czerwonym Sztandarze" zamieszczono tekst przemówienia radiowego Mołotowa z 22 czerwca oraz dekrety o stanie wojennym i mobilizacji.

Następnego dnia dowództwo wojskowe ogłosiło stan wojenny we Lwowie i w obwodzie lwowskim, co powtórzono w rozkazie nr I (i ostatnim) naczelnika garnizonu, wojskowego komendanta miasta. Rozkaz ten wprowadzał zakaz wychodzenia na ulice w godzinach od 22 do 5.

W Brygidkach, opuszczonych wieczorem 23 czerwca przez funkcjonariuszy NKWD, więźniowie zaczęli się dobijać do drzwi cel, gdy nikt ich nie otwierał dla wyniesienia przepelnionych "paraszy" (kibłów). Nad ranem, zaniepokojeni, dojrzeli przez szpary między deskami "kozyrków" (blind), że na "wyszkach" (kogutkach - wieżach strażniczych) nie ma strażników. W jednej z cel wyrwali deski z podłogi i używając ich jako taranu wyłamali drzwi, w innej - wylali "paraszę" na podłogę, rozbili ją i obręczami wyłamali drzwi. Potem otworzyli inne cele. Tłum więźniów zebrał się na podwórzu więzienia, ale nie mogli oni sforsować zewnętrznych bram. Część tylko zdołała znaleźć wyjście i wydostała się z więzienia - przez wyważoną z zewnątrz bramę i przez dach. Jeszcze w nocy z wtorku na środę, 24 na 25 czerwca, krótko po północy uwolniono z jednej z cel wielu księży, a wśród nich ks. Bogdanowicza. Nie opuścił on jednak więzienia, chcąc nieść pomoc innym.

Około godz. 4 rano powróciła jednak załoga więzienia i z dwu stron otworzyła ogień z karabinów maszynowych na zgromadzonych więźniów. Niektórzy uciekający zginęli już na ulicy. Ci, których nie dosięgły na podwórzu kule, powrócili do swoich cel, do współwięźniów, którzy bali się je przedtem opuścić. Cele zamknięto, więźniom kazano ułożyć się na podłodze, nie pozwalając się podnosić, a następnie zaczęto wywoływać po trzech, czterech i rozstrzeliwać przy warkocie zapuszczonych silników samochodowych. Zwalniano z więzienia jedynie więźniów kryminalnych. Pozostający jeszcze w więzieniu przy życiu więźniowie nie dostawali już odtąd jedzenia. Tak trwało przez wszystkie dni aż do soboty. W sobotę zapadła w więzieniu cisza. Z jednej z ocalałych cel na piętrze zobaczono odjeżdżających samochodami funkcjonariuszy NKWD. Zdołano jakoś otworzyć klapę "karmuszki" - otworu we drzwiach, przez który podawano do celi jedzenie - i jakiś chudy więzień przedostał się tędy na korytarz. Otworzył drzwi swej celi i celi naprzeciwko, gdzie jeszcze pozostali żywi więźniowie. Zaczęli ostrożnie schodzić na

dół. Dostali się do kuchni, gdzie w kotłach była jeszcze gorąca zupa. Potem uwolnili jeszcze zamknięte w jednej z cel siedzące tam przerażone, półnagie kobiety. Spod jakichś drzwi spływał na korytarz strumyk krwi. Gdy drzwi otwarto, oczom ukazały się ułożone w stopy ciała pomordowanych więźniów. Krew płynęła spod bramy więziennej ulicą Byka i spływała do ścieku podwórzowego po drugiej stronie ulicy, gdzie był skład żelaza.

Spośród kilku tysięcy więźniów trzymany w Brygidkach ocalało - poza tymi, którym udało się zbiec wcześniej - zaledwie około stu mężczyzn z dwu cel i garstka kobiet. Wśród tych ostatnich znalazły się warszawskie kurierki ZWZ - aresztowana jeszcze w pierwszej połowie 1940 roku Helena Wiślińska "Ala" ("Kinga"), idąca we wrześniu do Lwowa z "Marcyniukiem", "Hanka" Nehrebecka oraz Maria Maślowska "Mura", ujęta przy przekraczaniu granicy w 1941 roku. Więźniowie, opuszczając gmach więzienia, podpalili wewnętrzny budynek, w którym mieściła się kancelaria więzienna aby zniszczyć akta, nie chcąc, by dostały się w ręce Niemców. Z więzienia w Brygidkach wydostał się też - jako jedyny ocalały z grupy Weissów - młodszy Sklarczyk. "Hanką", ciężko chorą, zajęły się serdecznie ocalałe wraz z nią więźniarki kryminalne.

Trzeba tu wspomnieć o szczególnej tragedii prof. Romana Renckiego, czołowego lwowskiego internisty. Uratowany z Brygidek, wyczerpany i chory - miał 74 lata - został po kilku dniach aresztowany przez Niemców i 4 lipca 1941 roku rozstrzelany na Wzgórzach Wuleckich wraz z innymi profesorami .

W więzieniu zamarystynowskim nie potrafiono wykorzystać krótkiego okresu, gdy we wtorek pozostało ono niestrzeżone. W czwartek, 26 czerwca, zaczęto w południe wywoływać więźniów z cel.

W celi, w której znalazła się kurierka ppłk. Macielińskiego, Wanda Ossowska, została tylko ona jedna. Czekałam, miotając się po celi - wspomina - niezdolna do myślenia, do skupienia się na modlitwę. Nic, tylko obłądny strach i chaos. Tak upłynęła godzina, może dwie. Słyszałam z oddali stłumione głosy wielu ludzi, zdawałam sobie sprawę, że ten tłum więźniów czeka na samochody, czy może ustawiają ich w grupy i prowadzą na dworzec kolejowy. Ale nagle ten gwar ludzi przerwał szum motorów, a więc jadą, już się pewno ładują, stłoczeni pod brezentem wozów, obstawieni strażą . I nagle w szum motorów wdziera się krzyk . Ten krzyk goni detonacja, strzelają . Boże, znów strzelają. Całą noc słyszę ten hałas. Zmieszane dźwięki motorów, krzyków, strzałów. Czasem ponad ten gwar wyrывa się krzyk rozpacz, strachu, bólu . Już świt, gwar przycicha. (Wanda Ossowska "Przeżyłam - Lwów - Warszawa 1939 - 1946".

W całym więzieniu pozostało wśród żywych 5 kobiet i 65 mężczyzn. a wśród nich towarzysz Ossowskiej, Roman Fedas. W sobotę w południe przybyli do więzienia ludzie z miasta, opuszczonego już przez Armię Czerwoną, i pomogli więźniom wydostać się. Lekarz, który prowadził Ossowską przez korytarz więzienia, po drodze zaglądał do cel i pokoi. Wejście do jednego zasłonił przed Ossowską, było bowiem pełne zmasakrowanych zwłok, na podłodze były ślady zakrzepłej krwi, dochodził mdły zapach.

W trzecim więzieniu przy ul. Łąckiego ocalało zaledwie kilka osób, które udając zabitych upadły między trupy. Tak przypuszczalnie ocalili się dwaj radiotelegrafisci - "druciki" - przydzieleni płk Okulickiemu w drodze do Lwowa. W więzieniu tym pastwiono się nad mordowanymi więźniami, przybijano ich do ścian, kobietom obcinano piersi...

W "Brygidkach" na podwórku widziałem (dopisek - Aleksander Szumański) na ścianach krew zmieszana z mózganiami. Więźniów NKWD mordowała kolbami karabinów, uderzając nie tylko w głowy więźniów.

Mieszkańcy Lwowa, żyjący ostatnio w obawie przed nowymi wywozami, które dotknęły już północne Kresy, z pewną satysfakcją obserwowali wycofywanie się Armii Czerwonej i paniczną ucieczkę Sowietów, urzędników i ich rodzin. Niczego dobrego nie można było spodziewać się po Niemcach, ale zanim się zagospodarują... Od środy lub czwartku - wspomina A. Rzepicki - nastrój ten gasić zaczęły obiegające miasto, coraz to pewniejsze wieści, że we wszystkich więzieniach słyszano strzały, że więźniowie są w nich rozstrzeliwani.

W nocy z soboty na niedzielę ostatnie oddziały krasnoarmiejców, krążąc ciężarówkami po mieście, podpalały publiczne gmachy. Ostatnie wycofujące się małe grupki żołnierzy sowieckich widziano jeszcze w niedzielę rano, potem miasto zostało bezpańskie i wreszcie w poniedziałek 30 czerwca nad ranem wkroczył do Lwowa prawie bez wystrzału ukraiński batalion "Nachtigall" (Słowiki), a w kilka godzin później, również bez walki, wtoczyły się niemieckie wojska zmotoryzowane; zaczęły płynąć ulicami miasta na wschód piechota i kawaleria.

Zaraz po odejściu Sowietów - pisze A. Rzepicki - ruszono ławą do więzień i zgodnie ze strasznym przewidywaniem znaleziono w nich tylko zwłoki, pełno zwłok. Przez następne dni, począwszy już od niedzieli, do wszystkich więzień ciągnęły nie kończące się procesje lwowian, którzy wśród zamordowanych poszukiwali swoich bliskich, starając się ich rozpoznać. Często było to niemożliwe, bo w upalną pogodę zwłoki gwałtownie rozkładały się. Potworny zaduch, wyczuwalny na setki metrów, mniej wytrzymałym nie pozwalał nawet na zbliżenie się do zwłok układanych rzędami na więziennych podwórzach.

Straszliwa ta hekatomba zdawała się sprawiać hitlerowcom satysfakcję. Oficerowie nadjeżdżali samochodami, fotografowano, kręcono filmy. Dopuszczono wszystkich do oględzin, starano się je ułatwić przez uporządkowanie ciał. A jak się do tego zabrano? Mamy dotychczas przed oczami - pisze dalej A.

Rzepicki - wstrząsające wspomnienie: Na podwórzu więziennym długi szereg poczerniałych, obrzmiałych zwłok, - pośród nich jedne - straszne jak wszystkie inne - w pozycji pólśiedzącej. Nagle, co to? Ofiara zaczyna się poruszać, wstaje! Okazało się, że był to zmasakrowany, ale wciąż jeszcze żywy Żyd! Do wynoszenia zamordowanych i układania ich na podwórzach zatrudniono bowiem skompletowane w łapankach grupy lwowskich Żydów, których tak skatowano, że nie różnili się prawie od umarłych. Do spełnienia tego okrucieństwa, do zapędzania Żydów użyto żołnierzy ukraińskich, z oddziału "Nachtigall".

Wspomina Wanda Ossowska:

W poniedziałek weszli Niemcy do Lwowa i zaczęły się nowe okrucieństwa i terror. Pierwsi oczywiście byli Żydzi. Byłam w mieście i widziałam, jak na Wałach Hetmańskich Żydzi na czworakach byli pędzeni do więzień, aby tam pracować przy rozkładających się zwłokach pomordowanych. Niemcy otwierali cele i bardzo starali się, żeby wszyscy mieszkańcy zobaczyli, co się tam dzieje. A działy się rzeczy straszne. W Brygidkach były cele zamurowane z ludźmi tak upchanymi, że umarli stojąc. Stosy ciał bestialsko pomordowanych były we wszystkich więzieniach. Żydzi mieli co robić. A zaduch był taki, że na ulicy nie można było oddychać, a cóż dopiero obmyć takie zwłoki i ułożyć je na podwórzu więziennym. Wanda Ossowska poszła też na Zamarstynów i odnalazła zwłoki swych towarzyszek niedoli z celi, z której tylko ona jedna ocalała.

Do więzienia wojskowego na Zamarstynowie wybrał się też w ów poniedziałek ppłk Sokołowski ze swą współtowarzyszką Jadwigą Tokarzewską "Teresa":

Bramy więzienia były szeroko otwarte. Wewnątrz na dziedzińcu więziennym pełno ludzi. W domku strażniczym przy bramie zobaczyłem moc skrzynek wyglądających na kartotekę.

Znalazł tu m.in. kartę swego syna Andrzeja, aresztowanego w lutym 1940 roku z adnotacją, że został wywieziony (pchor. Andrzej Sokołowski poległ pod Monte Cassino 13 V 1944 roku). I dalej relacjonuje ppłk Sokołowski:

Weszliśmy na dziedziniec. Powitał nas straszliwy odór gnijących ciał, idący z otwartych drzwi parteru. W tym smrodzie, zapierającym dech, pracowali Żydzi. Wynosili na plecach z otwartych drzwi okropne, nagie, zmasakrowane ciała ludzkie. Umazane krwią i ociekające posoką, pogryzione prawdopodobnie przez szczury, pozbawione oczu, bez twarzy, rozdęte, były już nie do poznania i miały przerażający wygląd. Jedyne, co im jeszcze pozostało z ludzkiego wyglądu, to włosy. Były tam trupy mężczyzn i kobiet. Żydzi wynieśli ze dwadzieścia zwłok i hitlerowcy przerwali dalsze wynoszenie. Teresa podbiegła do otwartych drzwi i jeszcze szybciej powróciła półprzytomna. Poszedłem i ja. W dużej sali, wyglądającej na wozownię, leżały rozrzucone pod sufit zwłoki ludzkie. A na oko było ich chyba z setka".

Jak pisze A. Rzepicki; brak ścisłych danych o liczbie zamordowanych. Musiała być wielka, bo więzienia lwowskie wypełnione były przez NKWD po brzegi, nawet w małych celach siedziało po kilkudziesięciu więźniów, a z Brygidek w pierwszych dniach wojny wydostała się ich zaledwie garstka. Najczęściej powtarzano liczbę około 5000 ofiar i nie mogło być ich mniej.

Według danych niemieckich w więzieniu na Zamarstynowie zamordowano ok. 3 tys. więźniów, przy ul. Łąckiego - 4 tys. W Brygidkach zginęło również wielu więźniów - przypuszczalnie podobna liczba - ale większość zwłok spłonęła w pożarze wznieconym przez uciekających NKWD. Z budynku przy ul. Jachowicza nie zdołano wynieść rozkładających się zwłok; cele na razie zamurowano i opróżniono je dopiero w zimie. W sierpniu zwłoki z więzień chowano we wspólnych grobach na Cmentarzu Janowskim.

Wspominał ks. Banach:

Kapłan kropił wodą święconą zwłoki pomordowanych i co pewien czas intonował pieśń żałobną, którą podchwytywano i wśród szlochania płynęła pieśń - "Dobry Jezu, a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie"!

Wśród zwłok pomordowanych więźniów poszukiwano uczestników procesu grupy braci Weissów i Kobyłańskiego. Zwłok ich jednak nie odnaleziono, ale też - poza młodym Sklarczykiem - nie powrócili oni nigdy do rodzin. Przypuszczalnie więc zdołano ich wywieźć ze Lwowa i zamordowano w drodze lub w którymś z prowincjonalnych więzień. Nie odnaleźli się też nie osadzeni dr Kultysówna i kpt. Rutkowski "Smrek". Znalaziono jedynie zwłoki adwokata Antoniego Konopackiego, następcy Kobyłańskiego, którego pochowano na Cmentarzu Łyczakowskim. Szczęśliwie natomiast wydostała się z więzienia przy ul. Kazimierzowskiej znaczna część nie osadzonych jeszcze harcmistrzów i działaczy harcerskich, w tym por. Adamcio, por. Feja i Szczęścikiewicz. Uszedł z pogromu też Leopold Ungeheuer, ale miał odbite nerki i zmarł niedługo po powrocie do domu. Przyniósł on wiadomość o dr. Czamiku, którego widział w więzieniu w ostatnią noc przed masowym mordem; dr Czamik jednak zaginął - zwłok nie odnaleziono.

Lwowskie więzienia nie były jedynymi, w których wymordowano w okrutny sposób więźniów. Wszędzie zdążyły dotrzeć rozkazy w tym względzie - z kijowskiej, jeśli nie z moskiewskiej centrali. Nie zdołano zaalarmować wszystkich garnizonów wojskowych, ale za to, nawet w położonych tuż przy linii demarkacyjnej Oleszycach k. Lubaczowa 22 czerwca rano spalono żywcem trzymany tam w zamku

Sapiehów więźniów. Dokonała tego straż graniczna.

W Samborze, w ostatnich dniach przed zajęciem tego miasta przez wojska niemieckie, co nastąpiło 29 czerwca, wymordowano również część więźniów. Pisał w swych wspomnieniach jeden z ocalałych tamtejszych więźniów, Stefan Duda:

Bez przerwy wyciągano z cel więźniów, po 5-10 zawlekano do piwnic, tam mordowano, rozstrzeliwano w tył głowy i składano trupy w pryzmę, a gdy już wszystkie piwnice były załadowane, wówczas wyprowadzano po 50 i więcej na plac więzienny i strzelano do nich z okien z karabinów maszynowych, a nawet zaczęto rzucać ręczne granaty.

W jednej z cel rozbili wówczas więźniowie drzwi "kiblem" i zaczęli otwierać inne cele, rozpoczynając walkę ze strażnikami, uzbrojeni w deski, "kible", znalezione żelazo. NKWD wycofało się, próbowali jeszcze wprowadzić do akcji wojsko, ale wobec zbliżania się Niemców opuścili miasto. W ten sposób część więźniów ocalała. Wśród pomordowanych były harcerki, które zostały zgwałcone, obcięto im także piersi.

Nawet w małym miasteczku, w Szczercu, więźniów pomordowano, wyprowadzwszy ich z więzienia. Po wkroczeniu Niemców rozpoczęto ich poszukiwanie. Ukraińcy w tej sprawie porozumieli się z Niemcami, a ci wyłapali miejscowych Żydów i kazali im w ciągu godziny odnaleźć więźniów lub ich zwłoki. Okazało się, że zwłoki zakopano płytko w stodole probostwa. Wypływała stamtąd krew. Niemcy zmusili Żydów, by rękami rozgrzebali jamę, wyciągnęli i obmyli zwłoki, składając na prześcieradła. Zamordowani mieli poobcinane nosy, uszy, powykręcane do tyłu stopy... Wszystkich, Polaków i Ukraińców, pochowano uroczyście we wspólnej mogile koło cerkwi. Zginęło tam około 30 osób.

W Drohobyczu - jak pisze A. Chciuk:

22 czerwca 1941 roku NKWD powiedziało więźniom, że ich wypuszczają, zabierajcie się "z wieszczami". Gdy tłum więźniów stał na dziedzińcu więzienia, z wież wartowniczych zaczęły strzelać karabiny maszynowe (...).

Znajoma Chciuka upadła zanim dosięgły ją serie i przeleżała pod trupami cały dzień. Gdy w nocy wydostała się i przysła do domu, powitały ją słowa: "Boże, tyś zupełnie siwa..." - Działo się to w drohobyckich "Brygidkach".

Z Borysławia jest relacja jednego z tamtejszych Żydów, których po wkroczeniu wojsk niemieckich zapędzono do usuwania zwłok z aresztu: Zaprowadzili nas (...) na NKWD. Tam już było z 300 Żydów i stamtąd z piwnic kazali wyciągać i segregować trupy. Masy trupów. Część z tych trupów kazali myć. (...) Te trupy nie były zakopane. Były one przysypane ziemią na 5, 10 cm. To wszystko były poza tym świeże trupy. To byli (...) ludzie zaaresztowani tydzień lub 10 dni wcześniej. Tam był też Kozłowski i jego starosta. Siostra, ona miała jakieś 16 lat, miała wyrwane sutki, jakby obcęgi, twarz miała spaloną (...). Natomiast on jednego oka w ogóle nie miał, a drugie miał zapuchnięte, usta też miał zszyte drutem kolczastym, ręce miał spalone, a zarazem zmiażdżone [...], W sumie tych trupów było jakieś kilkadziesiąt [...].

W Stryju więzienie ewakuowano 2 lipca i więźniów samochodami odwożono na dworzec kolejowy. Ale przedtem, w nocy z 1 na 2 lipca, rozstrzelano w piwnicach i na podwórzu tych, którzy mieli większe wyroki. W Stanisławowie, w czasie gdy NKWD chwilowo opuściło więzienie, pomoc z zewnątrz zorganizował kpt. Ignacy Lubczyński. Pod Nadworną, w Bystrzycy Nadwórniańskiej, w lipcu 1941 roku odkopano masowe groby pomordowanych w więzieniu w Nadwornej - ostatni z pochowanych tam byli zabijani uderzeniem młotka w tył głowy. W Złoczowie, dokąd Niemcy wkroczyli 1 lipca, NKWD na zamku zamienionym na więzienie zamordowało też wielu więźniów. Również tu Niemcy i Ukraińcy zmusili Żydów do odkopywania zwłok, a następnie ich zamordowali. Pogrzeb pomordowanych więźniów odbył się 6 lipca. W Brzeżanach od 26 czerwca zaczęto rozstrzeliwać więźniów, wyprowadzanych pojedynczo na dziedziniec więzienia, zagłuszając odgłos strzałów warkotem motoru traktora. Zwłoki wywożono do przygotowanych i maskowanych potem dołów. Po nalocie niemieckim na miasto, od nocy 29 czerwca do następnego dnia zwłoki nadal rozstrzeliwanych wrzucano z mostu do rzeki Złota Lipa. W sumie zginęło ponad 300 więźniów, reszta - około 80 - uratowała się, gdy straż opuściła więzienie podczas nowego bombardowania. Masowy mord więźniów miał miejsce i w Tarnopolu. Część więźniów - około tysiąca - ewakuowano jednak 30 czerwca, pędząc ich piechotą do Podwołoczysk. W czasie marszu ludzie padali ze zmęczenia i pragnienia, a NKWD-ziści kolbami zmuszali ich do dalszej drogi. Usiłujących uciekać rozstrzeliwano na miejscu. Dalej tarnopolskich więźniów wieziono koleją. Kolejną ewakuowano też więźniów z Czortkowa, ładując po 135 osób do nie oczyszczonych wagonów kolejowych. Podróż trwała 17 dni. W jednym z wagonów, w którym jechał relacjonujący, spośród 135 osób zmarły w drodze 34. Trupy usuwano z wagonów co parę dni, a więc jechały z żywymi w lipcowym upale. To samo działo się i na Wołyniu. W Łucku zamordowano około 2 tys. więźniów, w Równem - 500, w Dubnie - 450. Oprócz pomordowanych w więzieniach, wiele osób zginęło z rąk cofających się w panice i strzelających na oślep i bez powodu żołnierzy sowieckich - jak również z rąk ukraińskich nacjonalistów. We Lwowie w

ostaním dním wycofywania się Armii Czerwonej, 29 czerwca, zginęli na ulicy kurierzy ppłk. Macielińskiego, Jan Lutze-Birk i Jerzy Mędrzecki. Mieli po 21 lat. Po wkroczeniu Niemców na mury Lwowa ukazały się ich klepsydry.

Aleksander Szumański

Źródła:

- Wanda Ossowska "Przeżyłam" Lwów - Warszawa 1939 - 1946

- Jerzy Węgiński "Lwowskie Spotkania" opracowanie Bożena Rafalska, redaktor naczelna.

Jerzy Julian Węgiński (ur. 13 lutego 1915 we Lwowie) - polski uczony, pisarz i wojskowy, emerytowany profesor Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej, wykładowca Politechniki Śląskiej i Politechniki Warszawskiej. Żołnierz ZWZ i AK, uczestnik powstania lwowskiego w ramach Akcji Burza. Wieloletni więzień syberyjskich łagrów. Autor dziewięciu książek i wielu artykułów naukowych oraz wspomnień z dziejów Lwowa w II wojnie światowej i historii ZWZ-AK-NIE Obszaru Nr 3 (Lwów).

4/ AGNIESZKA HOLLAND Z JÓZEFEM STALINEM W TLE

Polska laureatka nagrody Nobla Wisława Szymborska przekonywała Polaków, iż Lenin jest Adamem nowego człowieczeństwa:

"że w bój poprowadził krzywdzonych nowego człowieczeństwa Adam",

o śmierci Stalina:

"Jaki ten dzień rozkaz przekazuje nam
Na sztandarach rewolucji profil czwarty?
Pod sztandarem rewolucji wzmacniać warty!"

Joanna Senyszyn, światła żelbetowa stalinistka, być może przyszła prezydent Stołeczno Królewskiego Miasta Krakowa, chętnie udziela wywiadów dotyczących Krzyża Pańskiego, najczęściej "Skokowi rabina":

"Czy pani nosi krzyżyk na szyi"?

"No wie pani, jak pani może o to pytać?! Ja się krzyżykiem brzydzę! Ja w ogóle jestem anty krzyżowa.

Co będzie modne tej jesieni według Joanny Senyszyn? -

W Polsce na pewno zapanuje moda krzyżowa - ocenia euro posłanka. Senyszyn twierdzi również, że krzyż sprzed Pałacu Prezydenckiego ma wpływ na odkrycia naukowe. - Pomoże w poszukiwaniu punktu G, bo krzyż na Krakowskim Przedmieściu to pisowski punkt G i dlatego Piso krzyżowcy odstawieni od krzyża nie mogą dostać orgazmu i są sfrustrowani - mówi Wirtualnej Polsce Joanna Senyszyn, euro posłanka SLD Na swoim blogu Senyszyn konkluduje:

".poseł Palikot ma się więc z czego uczyć",

".nie każdy ma brata na Wawelu!",

".Jarosław Kaczyński wskakuje na trumnę brata, jak Piłsudski na kasztankę!"

Agnieszka Holland zwierzyła się *expressis verbis* we "Wprost" Tomaszowi Lisowi i Piotrowi Najszubowi:

"Kiedy Stalinowi umarła żona, to on zaczął wielkie czystki" - komentuje zachowanie Jarosława Kaczyńskiego po śmierci jego brata prezydenta Agnieszka Holland.

I dalej:

"życie zaczyna się wtedy, kiedy pijany pluszowy miś narzyga do ułożonych w kształcie krzyża puszek po piwie "Lech" w tłumie nienawidzących się nawzajem Polaków. PIS jest sektą zachowującą się sekciarsko. Oni, czyli Jarosław Kaczyński, mają w tej chwili jedyny cel: zawłaszczyć jak najwięcej przestrzeni dla zwłok swojego brata. Już mają Wawel, już mają powstanie warszawskie, teraz chcą mieć Pałac Prezydencki. Za chwilę się okaże, że to nie wystarczy, bo ta bestia

jest strasznie żarłoczna. Bo ten zmarły wymaga coraz więcej".

O Jarosławie Kaczyńskim:

"on nie jest symbolem, Antygoną; zboląłą maska, to jest maska nienawiści i wściekłości, którą widać, jak tylko zdejmie na chwilę maskę poczciwego wujka"- komentuje Holland. I to należy ośmieszać i drwić używając do tego możliwie wszystkich narzędzi - jak np. bezczelnych i obłąkanych sekciarzy pod krzyżem przed Pałacem Prezydenckim.

" Krzyżowa paranoja sięga zenitu. PISo krzyżowcy mają obłąd w oczach i nienawiść w sercu. Szantażują ustami posłanki Szczypińskiej; zgodzą się na przeniesienie krzyża, jeżeli dostaną gwarancję na piśmie, że tu gdzie stoi krzyż, powstanie coś, co godnie upamiętni ofiary katastrofy smoleńskiej. Szantaż jest przestępstwem. Postawienie krzyża bez zgłoszenia także" - uważa Holland.

I dalej:

" Jeżeli ktoś chce upamiętniać zmarłych, to niech sobie stawia jakie chce pomniki, ale w miejscu dozwolonym po uzyskaniu zgody zarządzających cmentarzami, a nie wywoływać przez sektę PISo krzyżową burdy krzyżowe w miejscu publicznym i szantażować tym nowo wybranego prezydenta RP".

Agnieszka Holland - reżyserka filmowa należy do najbardziej fanatycznych wyrazicielek fobii antyreligijnych i anty patriotycznych.

Za "Skokiem rabina" twierdzi, iż patriotyzm jest rasizmem /"GW" wyborcza. pl Tomasz Żuradzki - "Patriotyzm jest jak rasizm"/.

Owe fobie Holland łączy z ciągłym tropieniem antysemityzmu, zajadłą nienawiścią i wrogością do wszystkiego co polskie, łącząc ideologię stalinowską z grubiańskimi atakami na Jarosława Kaczyńskiego i jego partię.

Członkini honorowego komitetu kandydata na prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, inicjatorka znanego protestu przeciwko budowie w Warszawie pomnika ofiar rzezi wołyńskiej dokonanej na polskiej ludności cywilnej przez ukraińskich nacjonalistów z OUN - UPA.

W tekstach wywiadów udzielanych przez Holland stale napotyka się negatywny wizerunek Polaków jako narodu, niedojrzałego, antysemitckiego, ksenofobicznego, przesyconego płytką nierozumną religijnością. Holland kontynuuje metody fanatycznej agitacji komunistycznej swoich rodziców Henryka Hollanda i Ireny Rybczyńskiej - pary stalinowców z zajadłością uczestniczących w bolszewickich nagonkach na nonkonformistycznych naukowców - m.in. w haniebnym donosie na wybitnego polskiego naukowca - profesora Władysława Tatarkiewicza.

Przy Holland plasuje się Adam Michnik - posiadający honorowy doktorat Uniwersytetu Pedagogicznego uzyskany przy sprzeciwie większości i społecznym proteście , zwolennik i propagator połączenia Polski z Ukrainą w t. zw. "Pol-Ukr, lub Ukr-Pol" z nowymi granicami i nowym polsko - ukraińskim hymnem. "Jeszcze Polska nie zginęła" - do kosza.

Adam Michnik wyznaje:

"należałem do komunistów w sześćdziesiątych latach. Uważałem, że komunistyczna Polska to moja Polska. Środowiskiem, z którego pochodzę jest liberalna żydokomuna. Jest to żydokomuna w sensie ścisłym, bo moi rodzice wywodzili się ze środowisk żydowskich i byli przed wojną komunistami. Być komunistą znaczyło wtedy coś więcej niż przynależność do partii, to oznaczało przynależność do pewnego języka, do pewnej kultury, fobii, namiętności".

/ "Powściągliwość i Praca" nr 6 1986 r. /.

Rodzice Adama Michnika wywodzili się z nurtu działaczy komunistycznych Komunistycznej Partii Polski z programem:

- przyłączenia Polski do ZSRR,
- oderwania od Polski ziem wschodnich,
- oraz zrzeczenia się na rzecz "bratnich socjalistycznych Niemiec" Górnego Śląska i Pomorza.

Ojciec Adama Michnika był członkiem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, wypróbowanym agentem Moskwy w Polsce /H. Piecuch "Akcje specjalne" - Warszawa 1996 s. 76/ i wchodził wraz z Brystygierową - "Krwawą Luną" w randze pułkownika NKWD, Bermanem, Chajnem, Groszem, Kasmanem, w skład wydzielonej komórki, bezpośrednio podporządkowanej Moskwie. Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy konsekwentnie dążyła do rozbicia Polski, oderwania wielkiej części jej ziem i przyłączenia do już zrusyfikowanej skrajnym sowieckim terrorem wschodniej Ukrainy. Matka Adama Michnika, Helena, zaangażowana komunistka sprzed wojny, po wojnie "wstawiła się" głównie dogmatycznymi podręcznikami, zalecającymi m.in. jak najskuteczniejszą walkę z religią katolicką.

Wpływ wychowawczy rodziców Adama Michnika nie ominął jego brata Stefana. Należy on do grupy stalinowskich katów, jako członek jednej z grup sędziów odpowiedzialnych za mordercze wyroki. M.in. wyrokował w t. zw. "sprawach tatarskich".

Wydawał wyroki śmierci na osoby w sfabrykowanych przez komunistów procesach działaczy niepodległościowych.

Wyroki śmierci w głośnych sprawach wysokich oficerów z grupy generała Tatarsa wcale nie były jedynymi wyrokami śmierci, które orzekł Stefan Michnik. Tylko, że te inne wyroki - w sprawach oficerów podziemia niepodległościowego są dużo mniej znane.

Jak podpisany przez Stefana Michnika wyrok śmierci na majora Karola Sęka. Major Karol Sęk artylerzysta spod Radomia, przedwojenny oficer, potem oficer Narodowych Sił Zbrojnych, został stracony z wyroku sędziego Stefana Michnika w 1952 roku. Jak w przypadku kierowanego przez Stefana Michnika wykonania wyroku śmierci na wspaniałym polskim patriocie Andrzeju Czajkowskim - Cichociemnym, powstańcu warszawskim, zastępcy dowódcy połączonych baonów "Oaza-Ryś" na Mokotowie i Czerniakowie, odznaczonym za bohaterstwo w walce z Niemcami krzyżem Virtuti Militari. Zamordowano go na Mokotowie 10 października 1953 roku pod nadzorem porucznika Stefana Michnika /Piotr Jakucki "Nasza Polska" 20 października 1994/.

Wokół michnikowszczyzny rojno, same gwiazdy polskiego dziennikarstwa, a to Monika Olejnik, do której na kolanach bieżą politycy, aby nie utracić na wiarygodności, a to Katarzyna Kolenda - Zaleska, najdzielniejsza z najdzielniejszych w starciach z laptopem tego, jak mu tam Ziobry. A to Grzegorz Miecugow, nowe wcielenie Stefana Martyki - "szczekaczki radiowej" z wczesnego PRL z niesławnym tatusiem Brunonem Miecugowem w tle /. Tatuś "wstawił" się m.in. podpisaniem "rezolucji 53" / w procesie Kurii krakowskiej w 1953 roku, gdy zapadły wyroki śmierci / wspólnie z Wisławą Szymborską i Sławomirem Mrożkiem /.

Telewizja TVN z Justyną Pochanke, Kamilem Durczokiem, Bogdanem Rymanowskim, wspomnianym Grzegorzem Miecugowem, oraz z innymi serwilistycznymi mówcami elektronicznymi prześcigają się w poniżaniu Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Lecha Kaczyńskiego i całego tego ośmiomilionowego "bydła" z nim związanego.

Nie tylko Kuc / Kutz / i Senyszyn są doradcami Janusza Palikota, o czym powszechnie wiadomo. Natomiast mało znani są jeszcze inni doradcy Janusza Palikota /którego ojciec Marian był lubelskim szmalcownikiem wydającym Żydów w łapska Gestapo/ wzw.wordpress.com 6.08.2010/ - piszący na jego zamówienie "literackie" nikczemne scenariusze:

Jacek Kajtoch TW ksywa - kryptonim "Jacek dywersja" nauczyciel akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego, wieloletni sekretarz POP PZPR w Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, komunista ideowy, wieloletni i aktualny v-ce prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, oraz Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Osobisty przyjaciel znanych agentów SB: /prof. Tadeusza Hanauska, prof. Olgerda Terleckiego, prof. Kazimierza Buchały wszyscy z UJ /. Wywodzi się ze śląskiej zgermanizowanej rodziny - imię i nazwisko rodowe Jacenty KAŃTOCH.

Sam opowiada z dumą o swojej rodzinie, że nie służyli w wojsku polskim, lecz w Wehrmachcie. Osobnik nieuczciwy / wychowawca młodzieży akademickiej/ Plagiator w UJ.

Został usunięty z UJ za powtarzające się plagiaty, wówczas zaangażowało go "Życie Literackie" red. naczelny SB-ek Władysław Machejek, skąd został wyrzucony znowu za plagiaty dotyczące prac naukowych o twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego.

V-ce prezes komunistycznego samozwańczego KOZLP z namaszczenia prezesa ZG ZLP TW Marka Wawrzkiwicza / Kryptonim "MW" / powołujący niepoprawnych politycznie kolegów przed Sąd Koleżeński KOZLP i ZG ZLP.

Jego syn Wojciech Kajtoch ukończył studia podyplomowe w Moskwie przed rozpadem Związku Sowieckiego.

Osobisty przyjaciel wszystkich esbeków w ZG Związku Literatów Polskich z żoną Anną Kajtochową komunistką ideową dopomógł rozbić nie komunistyczny KOZLP, za co otrzymał z ZG ZLP nagrodę w postaci sfinansowania mu wycieczki do Chin Ludowych.

Wraz z dyrektorem Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa Stanisławem Dziedzicem, dyrektorem

Śródmiejskiego Ośrodka Kultury w Krakowie Januszem Paluchem, nie zlustrowanych z listy Wildsteina, podejrzanych o współpracę z SB, z żoną Anną Kajtochową i innymi organizuje nagłaśniane w internecie imprezy literackie w Krakowie, zapraszając na nie wszystkich agentów SB w ZG ZLP.

Cenzor almanachów poetyckich w ZLP wraz z ostatnim cenzorem PRL Waldemarem Kanią Współuczestnik sprzeciwu wraz ze Stanisławem Dziedzicem i Januszem Paluchem obchodów w Krakowie "Dni katyńskich". Twierdzący, iż istnieją dowody, że zbrodni pod Katyniem dokonali hitlerowcy, a Hitler był mężem stanu.

Według Jacka Kajtocha ustalenia w Jałcie należały się Stalinowi za jego heroizm w czasie II Wojny Światowej.

W Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich zasiadają wyłącznie tajni współpracownicy SB, również doradcy Tuska - Komorowskiego - Palikota:

prezes ZG ZLP Marek Wawrzekiewicz - pseudonim, kryptonim MW, za czasów PRL członek PZPR, korespondent "Trybuny Ludu" PRL w Moskwie,

v-ce prezes Jacek Kajtoch - pseudonim, kryptonim "Jacek - dywersja",

v-ce prezes Aleksander Nawrocki TW Ministerstwa Spraw Wewnętrznych,

v-ce prezes Krzysztof Gąsiorowski pseudonim, kryptonim KG,

v-ce prezes Andrzej Zaniewski pseudonim, kryptonim TW "Witold Orłowski",

v-ce prezes Waław Sadkowski pseudonim, kryptonim "Olcha",

v-ce prezes Leszek Żuliński pseudonim, kryptonim "Literat", "Jan", publicysta "Trybuny",

v-ce prezes Grzegorz Wiśniewski TW Służb Wojskowych,

Aleksander Krawczuk - komunista TW odmówił powtórnego wstąpienia do ZLP ponieważ nie wszyscy są komunistami.

To ten komunistyczny minister kultury, który na Cmentarzu Pęksowym Brzyzku w Zakopanem zorganizował pogrzeb Stanisława Ignacego Witkiewicza, aby pochować 23-letniego kozaka.

Obecnie "piedestałowym" mężem stanu jest "Wolski" - Wojciech Jaruzelski.

Ostatnio w udzielonym kolejnym wywiadzie dla "Skoku rabina" Jaruzelski oświadczył:

"ks. Jerzy Popiełuszko jest męczennikiem nie za wiarę, ale za politykę, sianie nienawiści i nie podporządkowanie się rządowi i partii".

W programie telewizji TVN "Kropka nad i" prowadzonym przez Monikę Olejnik J.E. abp. metropolita lubelski "Filozof" TW Józef Życiński oświadczył, że "Polacy to antysemita".

Ile trzeba mieć w sobie podłości i zła, żeby nie uszanować spoczynku zmarłych? Ile trzeba mieć w sobie chamstwa i niespotykanego draństwa, jakiej trzeba zajadłości i jakiego upodlenia, aby mówić o krwi na rękach spoczywającego w wawelskiej katedrze Lecha Kaczyńskiego?

Gdy Palikot, przyjaciel Bronisława Komorowskiego, powiedział, że zmarły prezydent Lech Kaczyński ma krew na rękach, albo gdy mówił o zastrzeleniu i patroszeniu Jarosława Kaczyńskiego - wydawać by się mogło, że większego draństwa być nie może.

Okazuje się, że może. Większe jest draństwo Kazimierza Kuca / obecnie Kutz /, który w TVN rozparta jak basza, przyznał cynicznie i z dumą, że to on jest doradcą i reżyserem występów zaprzyjaźnionego z prezydentem Komorowskim Palikota.

Kuc usprawiedliwiał prezydenckiego przyjaciela stwierdzeniem, że to PiS mówił o krwi na rękach Tuska.

Na nic zdały się tłumaczenia, że żaden polityk PiS nigdy czegoś takiego nie powiedział. Powtarzam - żaden polityk PiS nigdy niczego takiego nie powiedział.

No i Tusk żyje, może się bronić, a Lech Kaczyński spoczywa w wawelskiej krypcie i przed zarzutami bronić się nie może.

Przykra jest ta rozparta buta Kuca, jeszcze bardziej przykra niż chamskie nikczemności tuby Tuska Palikota. Bo Palikot to Palikot, polityk i przyjaciel prezydenta, bezwartościowa błaznowata tuba Tuska i PO,

Kuc to reżyser filmowy, wychowawca pokoleń.

Ostatnio pani Kućowa zgłosiła policji, iż dom w którym mieszkają z mężem został przez PIS obłany farbą i

PIS groził im śmiercią.

Zwieńczeniem działań tej hordy zbirów jest obecna walka rządzących z chrześcijaństwem i symbolem wiary Krzyżem Pańskim, którą podjął prezydent "wszystkich Polaków" zwany komoruskim, zapewne wspólnie i w porozumieniu z agenturą FSB /KGB/ i własną "zlikwidowanych" służb WSI.

W pierwszym ogniu złoczyńcy polscy ścięli w noc majową 2010 Krzyż Papieski na krakowskich Błoniach, następnie judasze "nieznani sprawcy" uczynili to samo w Przemyślu i na tatrzańskich Rysach - szczycie naszej Ojczyzny.

Pogróżki wystosowano już krzyżowi w Stalowej Woli.

Broni się Krzyż Chrystusowy przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie.

Tu przeciwko garstce broniących użyto gazu pieprzowego, armatek wodnych, przemocy fizycznej z pobiciem włócznią.

Bestialskim kopnięciem zbira rządzących i ich kompana Dominika Tarasa, modlącego się starszemu mężczyźnie połamano żebra, policja i straż miejska nie interweniowały. Mężczyzna w wyniku odniesionych obrażeń zmarł. I połała się krew pod Krzyżem Pańskim - przecież Tusk oświadczył, że pod Pałacem Prezydenckim trzeba zrobić porządek.

Urządzono "happening" nocny z wyzwiskami, pijaństwem i orgiami, za zezwoleniem prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz - Waltz, pod egidą 23-letniego bandziora-kucharza z ASP, a nade wszystko "słowa bożego" hierarchów kościelnych i tego "słowa bożego" z Jasnej Góry:

Ten krzyż to mebel mówią świętobliwi! / Onet.pl/

Stworzono nową formę okupacji Polski. Obce narodowi siły zewnętrzne dążą, aby utracił on źródło swojej spistości i przestał być wrażliwy na własną tożsamość ukształtowaną przez wiekowe dziedzictwo chrześcijańskie i kulturowe. Te same siły zawładnęły Kościołem.

Czarna agenturalna noc okupacji Polski rozpoczęta 4 lipca 2010 trwa.

Aleksander Szumański dziennikarz niezależny

5/ SZKODA ŻE CIEBIE MATKA NIE WYSKROBAŁA.

PAN DUDA POWINIEN SIĘ POWIESIĆ NA PSIM RĘCZNIKU.

PREZENTACJA PROGRAMU WYBORCZEGO JOANNY SENYSZYN - ZJEDNOCZONEJ LEWICY - Z BARBARĄ NOWACKĄ, MAGDALENĄ OGÓREK I INNYMI W TLE...

W tłumie cimoszewiczów, millerów, nowackich, senyszynów, borowskich, kopaczki i innych bolszewickich wrogów Polski, Kościoła, Polaków i polskości, reprezentacyjne telewizje olejnikowe nie pokazują już doszczętnie skompromitowanej Joanny Senyszyn, jak sama twierdzi "wyskrobanej przez matkę".

Pokazują natomiast w nowej "centro prawicowej" roli, prezenterkę TVP - Info Magdalenę Ogórek, Barbarę Nowacką ze Zjednoczonej Lewicy, wielbicielkę bandziora Janusza Palikota, syna szmalcownika, która bezczelnie utożsamia się z nową "premier" polskiego rządu po nadchodzących wyborach parlamentarnych.

OGÓREK I NOWACKA A WYŚCIG MUSZKIETERÓW - BLOG JOANNY SENYSZYN

<http://senyszyn.blog.onet.pl/2015/11/09/ogorek-i-nowacka-a-wyscig-muszkieterow/>

"Analiza obydwu kampanii także wskazuje wiele podobieństw.

Ogórek i Nowacka wpadały do różnych miejscowości, jak po ogień, pokazywały się większej lub mniejszej grupie mieszkańców, a głównie w mediach i znikwały. Często lokalni działacze SLD nawet nie wiedzieli o tych wizytach, bo obie panie za Sojuszem nie przepadają, za to swoją promocję kochają nad życie. Obydwie w telewizyjnej debacie były słabe, bo jedynie wygłaszały wyuczone formułki, a nie potrafiły być interaktywne i reagować na wypowiedzi konkurencji. Nikogo nie poruszyły, nie porwały, nie zapaliły, bo nie ma w nich ognia. Były drętwe niczym marionetki, a miła buzia to za mało by wygrać wybory. Rzucano się to w oczy zwłaszcza na tle wściekłych kreacji Kukiza, Korwina, Zandberga. Oni mówili do ludzi, one w próżnię. I w próżnię trafiły".

MAGDALENA OGÓREK - KANDYDATKA NA PREZYDENTA RP Z RAMIENIA ZJEDNOCZONEJ LEWICY.

<http://www.fakt.pl/wydarzenia/polityka/kulisy-kariery-magdaleny-ogorek-dla-kogo-pracowala/729rf9j>

Magdalena Ogórek się chwali, że pracowała w MSWiA. W SLD mówią, że w programie rozrywkowym TVP "Spełniamy marzenia" zadeklarowała, że chciałaby poznać ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Józefa Oleksego. Zaaranżowano kolację, podczas której zwierzyła się, że marzy o pracy w jego resorcie. Minister uległ czarowi drobnej blondynki i ją zatrudnił" - pisze "Newsweek".

Z kolei Ryszard Kalisz przekonuje, że to właśnie on jako pierwszy "odkrył" Ogórek i zatrudnił ją w MSWiA. Kandydatka na prezydenta pracowała też dla Grzegorza Napieralskiego. Ale nie tylko lewicowy kierunek okazuje się jej bliski, przynajmniej wtedy, gdy szefem MSZ był Radosław Sikorski.

Magdalena Ogórek zaczęła się też kręcić wokół ówczesnego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego. Kontakty ostatecznie nie przerodziły się w polityczną współpracę, ale podobno niewiele brakowało. Magda twierdzi, że wstępnie zaproponowano jej nawet funkcję w MSZ - miała być odpowiedzialna za koordynację Instytutów Polskich za granicą. Stanowisko ostatecznie się jednak nie zwolniło i sprawa upadła" - opowiada "Newsweekowi" polityk Sojuszu.

Kandydatka Ogórek pracowała także u ... Jana Kulczyka! Była doradcą zarządu w spółce Autostrada Wielkopolska. Ostatnio Magdalena Ogórek pracowała jako prezenterka w TVN24 BiS".

Tak zaczynała swoją karierę Magdalena Ogórek.

A jak skończy?

MAGDALENA OGÓREK - PREZENTERKA TVP- INFO

Po nieudanym spektaklu prezydenckim Zjednoczonej Lewicy, Magdalena Ogórek z woli prezesa publicznej TVP Jacka Kurskiego stała się nagle ...patriotką centroprawicową... prezenterką i ...autorytetem medialnym publicznej TVP.

O ile jest postacią wiarygodną... niech ocenia słuchacze jej licznych programów na ...łamach i ...w tle.

NĘDZNA POSTAĆ JOANNY SENYSZYN

Joanna Senyszyn, posłanka SLD podczas tweetowania w sprawie Piotra Dudy i ataku "Newsweeka" na szefa związkowej Solidarności, napisała coś, czym powinna się zająć z miejsca prokuratura.

Oto jej wpis:

"Trzeba być idiotą, żeby kazać wyszywać ręczniki dla swojego psa.

Pan Duda zamiast pyskować powinien się powiesić na takim psim ręczniku".

Dla przypomnienia nędznej postaci Senyszyn warto przytoczyć jej rozważania w wywiadzie z Moniką Olejnik:

"Czy pani nosi krzyżyk na szyi"?

"No wie pani, jak pani może o to pytać?! Ja się krzyżykiem brzydzę! Ja w ogóle jestem anty krzyżowa".

i dalej:

"Co będzie modne tej jesieni według Joanny Senyszyn"?

"W Polsce na pewno zapanuje moda krzyżowa - ocenia euro posłanka.

Senyszyn twierdzi również, że krzyż sprzed Pałacu Prezydenckiego ma wpływ na odkrycia naukowe.

- "Pomoże w poszukiwaniu punktu "G", bo krzyż na Krakowskim Przedmieściu to pisowski punkt "G" i dlatego piso - krzyżowcy odstawieni od krzyża nie mogą dostać orgazmu i są sfrustrowani" - mówi Wirtualnej Polsce Joanna Senyszyn, euro posłanka SLD.

I dalej:

".poseł Palikot ma się więc z czego uczyć",

".nie każdy ma brata na Wawelu!",

".Jarosław Kaczyński wskakuje na trumnę brata, jak Piłsudski na kasztankę"!

Cytat wypowiedzi Janusza Palikota z blogu Senyszyn:

"JANUSZ PALIKOT, POSEŁ PO, Twojego Ruchu, Zjednoczonej Lewicy:

- Lech Kaczyński jest chamem,

- apeluję do Lecha Kaczyńskiego, aby wytrzeźwiał,

- Bronisław Komorowski pójdzie na polowanie na wilki, zastrzelimy Jarosława Kaczyńskiego, wypatroszymy i skórę wystawimy na sprzedaż,

- I ty tchórze chcesz coś wyjaśnić".

Czy osiągnie Senyszyn i Palikot ręką sprawiedliwości?

SENYSZYN: "SZKODA, ŻE CIEBIE MATKA NIE WYSKROBAŁA"

"Właśnie rozpoczęła się kolejna bitwa o całkowity zakaz aborcji. Rozpętana przez miłośników zapłodnionych jajeczek, zygot i płodów, którzy je nawet duchowo adoptują. To oczywista hipokryzja, bo dzieciom i ich matkom nie pomagają.

Pamiętam bardzo ciekawe zdarzenie sprzed bodajże 10 lat, już za rządów PiS. Przed Sejmem była demonstracja oszalałych, ale – jak się okazało – fałszywych przeciwników aborcji. Stali z transparentami i oszukańczymi zdjęciami płodów wielkości kilkuletnich dzieci. Kiedy mnie zobaczyli, zaczęli ryczeć:

"SZKODA, ŻE CIEBIE MATKA NIE WYSKROBAŁA"

Potem, podczas mojego sejmowego wystąpienia na temat projektu zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej z 1993 r. takie same uwagi wykrzykiwało kilku posłów PiS. Teraz też czasem słyszę i czytam komentarze podobnej treści. Ich autorzy są w rzeczywistości skończonymi idiotami, którzy nie wiedzą, czego chcą".

SENYSZYN: MOJA LISTA - 9 09.2015

"Kochani, po pięciu latach pracy w PE w Brukseli ostro wracam do krajowej polityki. Otwieram listę Zjednoczonej Lewicy SLD+TR+PPS+UP+Zieloni w okręgu gdańskim.

Już dziś zrobiliśmy zgłoszenie do PKW. Niewykluczone, że jesteśmy pierwsi w Polsce, bo to pierwszy dzień pracy komisji. Zebraliśmy prawie 12 tys. podpisów. Ponad dwa razy więcej niż wymagane minimum.

Mamy parytet i suwak. Ponieważ w okręgu jest do wzięcia 12 mandatów, wystawiamy 24 kandydatów: 12 kobiet i 12 mężczyzn. Wszystkie nieparzyste pozycje zajmują panie, parzyste panowie. Taki układ jest wcieleniem w życie zasad i ideałów równości płci, które od lat głoszę. Inni mówią o równości, ja działam".

" Z radością przedstawiam naszą listę:

1. Joanna Senyszyn – Gdańsk SLD wiceprzewodnicząca Zjednoczonej Lewicy
2. Barbara Nowacka - przewodnicząca Zjednoczonej Lewicy

Proszę o poparcie 25 października, a już teraz zapraszam do współpracy w kampanii wyborczej. Będziemy tworzyć grupy wolontariuszy w Gdańsku, Sopocie i wszystkich powiatach".

CO POLSCE ZAGRAŻA PRZEZ ZJEDNOCZONĄ LEWICĘ
ZAKAMUFLOWANY PROGRAM ZJEDNOCZONEJ LEWICY

Leninizm, czasem określany jako marksizm-leninizm (ros. <0@:A87<-;5=8=87<) lub bolszewizm, to doktryna polityczna i ekonomiczna, powstała na bazie wcześniej istniejącego marksizmu, którego

filozoficznym źródłem był materializm dialektyczny opracowany przez Karola Marksa i Fryderyka Engelsa.

Leninizm stanowił oficjalną ideologię państwową w ZSRR od dnia jego powstania, aż po jego rozwiązanie. Był on też oficjalną ideologią we wszystkich krajach Układu Warszawskiego, w tym PRL.

Pierwotna wersja leninizmu została rozwinięta i wprowadzona w życie przez bolszewickiego przywódcę Włodzimierza Lenina, skąd pochodzi jej nazwa. Jednak, już za życia Lenina doktryna ta ewoluowała na skutek zderzenia teoretycznych założeń z praktyką rewolucyjną.

Po jego śmierci była ona nadal modyfikowana, m.in. przez Józefa Stalina (tzw. "marksizm-leninizm-stalinizm"), a następnie przez jego następców na stanowisku I sekretarza KPZR, z których niemal każdy głosił program "powrotu do wartości leninowskich".

Leninizm twierdził, iż kapitalizm może zostać obalony tylko w drodze rewolucyjnej; każdy inny sposób zmiany (np. ewolucyjny jak w fabiańskim, czy socjaliźmie demokratycznym) jest skazany na niepowodzenie.

Głównym celem partii leninowskiej było więc obalenie istniejącego rządu i zastąpienie go własnym, sprawowanym w imieniu proletariatu, następnie zaś wprowadzenie tzw. dyktatury proletariatu.

Partia musi także wykorzystać własną władzę w celu edukowania proletariatu, w celu usunięcia fałszywej świadomości, stworzonej przez burżuazję w celu łatwiejszego panowania nad masami pracującymi i dalszego ich ekonomicznego wyzysku.

Formą takiej fałszywej świadomości była m.in. religia, określona przez Karola Marksa jako opium ludu. Tej formie świadomości hołduje obecnie Barbara Nowacka, następna ideolog "marksizmu-stalinizmu-leninizmu". Partnerką Barbary Nowackiej była Magdalena Ogórek.

Wówczas Polska jako przedmurze chrześcijaństwa stanie się przedmurzem Azji, zniesiona zostanie edukacja religijna, nauka religijna w szkołach, św. Mikołaja zastąpi Dziadek Mróz, czytanki dla pierwszoklasistów zostaną zilustrowane Marksem, Engeksem, Leninem, Stalinem, Kaganawiczem i Breżniewem.

Ponieważ jest to ustrój bandycki, nastąpi likwidacja ważnych postaci sprzeciwiających się komunie, poprzez zwykłe bolszewickie polityczne morderstwa, przez Platformę Obywatelską zwane "samobójstwami".

Niektórzy twierdzą, iż polska lewica to postkomuna, ja jestem zdania, iż pomiędzy postkomuną, a przygotowującą zamach stanu Zjednoczoną Lewicą nie istnieje żadna ideologiczna różnica pomiędzy marksizmem-leninizmem-stalinizmem i kartach książki "Historia Wszechwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików" (WKPB.)

Dyktatura proletariatu teoretycznie posiadałaby formę zdecentralizowanego systemu demokracji bezpośredniej, w której robotnicy dzierżyliby władzę za sprawą lokalnych rad (ros. sowiety).

Rady takie faktycznie powstawały w czasie rewolucji październikowej.

Jednak niezwykle trudna sytuacja wewnętrzna Rosji, ogarniętej wojną domową, nie pozwoliła temu systemowi na dłuższe funkcjonowanie.

Część marksistów, wśród nich m.in. główny teoretyk II Międzynarodówki, Karl Kautsky, uważało leninizm za odstępstwo od marksizmu, wskazując, że próba budowy socjalizmu w kraju niedorozwiniętym ekonomicznie musi zakończyć się fiaskiem. Wielu teoretyków marksistowskich, jak hołubiona przez Adama Michnika m.in. Róża Luksemburg, krytykowała leninizm za jego antydemokratyczną, dyktatorską koncepcję partii i sprawowania władzy. Preferowali czysty stalinizm. Sam Karol Marks w liście do rosyjskiej działaczki Wiery Zasulicz dopuszczał jednak możliwość przeprowadzenia rewolucji komunistycznej w zacofanym kraju rolniczym takim jak Rosja, bez przechodzenia stadium demokracji i kapitalizmu.

Wobec niepowodzenia światowej rewolucji bolszewicy stopniowo zbudowali koncepcję socjalizmu-stalinizmu w jednym kraju.

Po III Międzynarodówce nurt leninowski stał się dominującą wykładnią marksizmu, wyraźnie oddzieloną od socjaldemokracji.

Przedstawicielką owych poglądów jest wybrana na przewodniczącą Zjednoczonej Lewicy Barbara Nowacka z bandyckiego Twojego Ruchu Janusza Palikota, wdrażająca w Polsce ideologię marksistowsko-leninowsko-stalinowską, wpojona jej przez matkę komunistkę Izabelę Jarugę - Nowacką, która zginęła w zamachu rosyjsko-polskim (putinowsko-tuskowym) 10 kwietnia 2010 roku.

SKALA ŁUDOBÓSTWA NA NARODZIE POLSKIM W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ JAK I PO USTANIU DZIAŁAŃ WOJENNYCH

W rzekomo wolnej Polsce jakoś żadna z władnych państwowych instytucji, ani rządowy GUS, ani służby komunistom SGPIŚ, ani żaden ośrodek uniwersytecki, a nawet IPN, nie zadały sobie trudu podjęcia próby weryfikacji oficjalnej liczby polskich strat osobowych czasu II Wojny Światowej, obstając przy tej, którą każda peerelowska encyklopedia określa na 6 028 000 osób.

Dokładnej liczby nie tylko polskich obywateli, ale rodowitych Polaków, którzy zginęli wskutek II Wojny

Światowej zarówno podczas, jak i w jej skutek, ale po niej, nadal oficjalnie nie znamy.

ZWERYFIKOWAĆ SZEŚĆ MILIONÓW OFIAR II WOJNY ŚWIATOWEJ

Jak odnoszą się do tego kluczowego zagadnienia byli i obecni peerelowcy agitatorzy o pezetperowskich czy „kwaśniewskich” tytułach naukowych ?

Np. Mateusz Gwiżdowski, który opublikował w styczniu 1947 r. dyrektywę Jakuba Bermana, nadzorującego Bolesława Bieruta. określającą liczbę strat obywateli polskich na 6 028 000 osób, tłumaczy, iż dyrektywa miała na celu ukrycie liczby Polaków, których zamordowali Sowietci, a także podwyższenie polskich strat, tak, aby zrównały się z żydowskimi, jak pokrętnie pisze o micie sześciu milionach, modny ostatnio specjalista od kreciej roboty bolszewickiej na polu „historii”- Piotr Zychowicz "Telewizja Republika" , którego szefem jest red. Tomasz Sakiewicz odznaczony medalem żydowskiej banderowskiej Ukrainy. Nikt nie wie, ilu polskich obywateli zginęło podczas II Wojny Światowej. Wiadome jest tylko jedno – na pewno nie 6 milionów.” 6 028 000 – to oficjalna liczba polskich strat osobowych, którą można było znaleźć w każdej peerelowskiej encyklopedii i książce poświęconej II Wojnie Światowej.

Z czasem liczba ta stała się jednym z fundamentów polityki historycznej komunistycznego państwa. Miała dowodzić, jak bardzo naród polski ucierpiał pod jarzmem „hitlerowskiego okupanta", bez współistnienia zbrodni stalinowskich.

Nie zmieniło się to po 1989 roku…. Jedyna różnica sprowadza się do tego, że czasami liczbę tę opatruje się komentarzem, iż połowę spośród zabitych stanowili Żydzi. W PRL woleli o tym nie wspominać.

W wolnej Polsce nikt nie zadał sobie jednak trudu podjęcia próby weryfikacji tej liczby. Niewiele osób dociekało nawet, skąd się właściwie wzięła..

Wszystko bowiem wskazuje na to, że wymyślił ją zaraz po wojnie... Jakub Berman bolszewicki bandyta stojący nad Bolesławem Bierutem, jego polityczny przyjaciel, czemu zaprzecza Alina Cała z Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Jakub Berman jest autorem Tajnego Referatu w którym rozkazuje likwidację Polaków, sprzeciwiających się władzy radzieckiej i niechętnym Żydom z NKWD.17 grudnia 1946 roku szef Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów Jerzy Osiecki przedstawił trudności statystyków i demografów dotyczące ustalenia liczby polskich obywateli zabitych podczas II Wojny Światowej..

Jakub Berman, pełniący wówczas funkcję podsekretarza stanu w Prezydium Rady Ministrów, rozwiązał te wątpliwości w dość bezceremonialny sposób:

„Ustalić liczbę zabitych na 6 mln ludzi” – brzmiała dyrektywa komunistycznego dygnitarza. Ilu obywateli II Rzeczypospolitej zginęło więc podczas II Wojny Światowej? – Tego nikt nie wie.

Rzekomo także : „liczba 6 milionów wzięta z sufitu. stała się symbolem polskiego cierpienia podczas wojny.

A ludzie nie lubią, gdy obala się takie symbole. Niestety do dziś obowiązuje stara zasada, że poziom patriotyzmu mierzy się podawaną liczbą zamordowanych. Wg nich, informacja o 6-milionowych stratach, to zwykła bzdura, wymysł propagowany przez maniaków polskiej martyrologii, tak twierdzą wrogowie Polski, Polaków i polskości.

W sposób bezczelny twierdzą, iż w rzeczywistości straty były kilkakrotnie niższe. Duże znaczenie ma również aspekt emocjonalny, szczególnie charakterystyczny dla osób bezpośrednio dotkniętych prześladowaniami.

Dlatego też informacje o możliwym obniżeniu liczby 6 milionów wywołują opór w środowiskach kombatantów i ofiar okupacji.

I dalej Berman brnie w podjętym poprawnie politycznie kierunku:

„Co się stanie, gdy się okaże, że liczba ofiar była w rzeczywistości znacznie mniejsza? Czy liczba strat rzeczywiście ulegnie pomniejszeniu czy też raczej wzrośnie? „

Bo rzekomo według Jakuba Bermana:

"Dotychczasowe doświadczenia skłaniają do przypuszczenia, że sprawdzi się pierwszy scenariusz. Tak było bowiem z większością liczb podawanych zaraz po wojnie przez inne państwa.

Gdy zaczynała się naukowa weryfikacja, sporządzane na gorąco, pod wrażeniem wojennych wydarzeń lub do celów propagandowych, szacunki okazywały się przesadzone, na przykładzie liczby ofiar Auschwitz. Przez wiele lat mówiono o 4 – 5 milionach ofiar tego obozu zagłady, z czego co najmniej milion mieli stanowić Polacy.

Ogłoszone w latach 90. wyniki („kreatywnych” ! - uwag własnych. autora) badań wykazały, że ofiar było cztery razy mniej!!! - Według Bermana liczba samych zamordowanych i zmarłych w Auschwitz Polaków ,(których wg tychże mocno „kreatywnych badań” w roli ofiar

ostatnio Polaków, „ zastępują ” Żydzi) nie przekroczyła 150 tysięcy.” Te "fantastyczne fatasmasgorie" potwierdza stalinowska bierutowo-bernanowska Zjednoczona Lewica, z Nowicką, Senyszyn, Millierem, Ogórek, Cimiszewiczem, Borowskim i całą chmarą marksistowsko-lininowsko-stalinowskich kundli.

„ Tak samo było z cywilnymi mieszkańcami stolicy, którzy zginęli podczas wojny. Choć zaraz po jej zakończeniu podawano rozmaite cyfry sięgające nawet 700 tysięcy ofiar ,to dziś tym

„ oświeconym” wiadomo, że podczas powstania zginęło tylko około 150 tysięcy cywilów.

A skoro obóz w Auschwitz i powstanie pochłonęły 300 tysięcy polskich ofiar, to po dodaniu cywilów zabitych podczas kampanii 1939 roku (ok. 50 tys.) oraz poległych na wszystkich frontach polskich żołnierzy (ok. 120 tys.) liczba niemieckich ofiar nie przekroczy pół miliona. Do tego trzeba dodać bliżej nieznaną liczbę ofiar codziennego terroru okupanta”.

"Skala represji nie była aż tak wielka, jak mogłoby się wydawać. mówimy nie o milionach, ale o setkach tysięcy polskich ofiar”- jak bezczelnie twierdzą współczesne peerelowskie „ autorytety naukowe” i ich adepci .

Za to bez żadnych naukowych podstaw i dowodów bolszewicką metodą często powtarzanego dla utrwalenia kłamstwa twierdzą iż :

„ niezależnie od opinii, historycy i demografowie zajmujący się liczeniem polskich strat podczas II Wojny Światowej co do jednego są zgodni.

Czeka ich żmudna i długotrwała praca, która i tak nie przyniesie jednoznacznej odpowiedzi. Ze względu na upływ czasu, a przede wszystkim skalę i metody ludobójstwa popełnionego na narodach

Rzeczypospolitej, dokładnej liczby zamordowanych nie uda się zapewne ustalić nigdy”. Tyle przykładów ze współczesnej bolszewickiej agitacji.

Nie ma się czemu dziwić takiej postawie oświeconych wieloletnią kolaboracją współczesnych radzieckich „ autorytetów naukowych” od poprawiania historii do aktualnych wymogów politycznej poprawności.

Za taką usłużną postawę zarówno dyżurni „ historycy” jak i demografowie GUS ,SGPiS czy funkcjonariusze sowieckiego PAN kalający własne gniazdo są nagradzani za sprawą trwającego nadal układu zniewalającego Polskę zarówno kasą, wygodnymi posadkami jaki i tytułami naukowymi stale od 1945 roku po dziś dzień!

Prawda jest taka, że nikt z czynników rządowych, ani państwowych od przeszło 25 lat podobno wolnej Polski, jakoś nie jest zainteresowany ustaleniem , ilu faktycznie polskich obywateli, a szczególnie ilu rodowitych Polaków zginęło wskutek II Wojny Światowej zarówno podczas jej trwania, jak i w jej skutku ,także po ustaniu działań wojennych wobec III Rzeszy.

Ilu Polaków zamordowali bolszewicy najeźdźcy!

Rzekomo nie ma to znaczenia ponieważ wg cytowanych na wstępie i im podobnych poziomem agitatorów:

"ostateczne wyniki badań nie będą miały większego znaczenia. Nieważne, czy się okaże, że Polska straciła 4,5 czy 7 albo nawet 8 milionów obywateli. Weryfikacja dotychczasowej liczby ofiar w niczym nie zmienia naszego osądu tamtych wydarzeń”.

Sądzić należy iż jednak zmieni się i to diametralnie! I Nie tylko dlatego ,że :„ tylko prawda jest ciekawa!”

A jej unikanie ,nie przypadkiem jest jednym z kluczowych priorytetów zarówno przez osobników szeroko pojmowanego układu rządzącego kliki PO - PSL, jak i służących mu w tym celu od początku PRL-u powyżej wymienionych, de facto nadal sowieckich instytucji.

Nie każdy też tak jak „ polski” rząd III RP i jego agendy ucieka przed podjęciem tego kluczowego tematu.

Charakterystyczny jest list otwarty, jaki wystosowała do śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego Wspólnota Ofiar Niemieckich wypędzeni :

„ Jak długo trwać będzie powtarzanie nieprawdziwej, wymyślonej przez komunistów liczby 6 028 000 polskich ofiar zbrodni ludobójstwa z okresu II Wojny Światowej, skoro badania demograficzne (...) wskazują na ubytek liczby ludności polskiej w wysokości ca 11 600 000 osób”.

I tu zbliżamy się do prawdy, Bo w rzeczywistości znaczne zbliżenie się do tej prawdy, nawet obecnie ,wcale nie jest tak skomplikowane, jak to usiłuje się nam wmówić przez tuby propagandowe Platforma Obywatelska III RP ze Zjednoczoną Lewicą, przygotowującą bolszewicki zamach stanu!!!

Postawą do przeprowadzenia prawidłowej kalkulacji strat osobowych Narodu Polskiego są tu spisy powszechne przeprowadzone w Polsce w 1921 r, 1931 r. i w PRL: niejawnym w 1946 r. i powszechny także częściowo dotąd utajniony z 1950 r ,a także powojenne spisy narodowościowe na obszarach R.P. zagarniętych przez Sowiety: Białoruskiej, Litewskiej i Ukraińskiej SRR.

HISTORIA ZATACZA KOŁO

PIĄTA KOLUMNA U WRÓT NIEPODLEGŁOŚCI Z WANĄ ODOLSKĄ, STEFANEM MARTYKĄ I EWĄ KOPACZ -

W TLE NOWACKA, SENYSZYN, MILLER, OGÓREK, KRZYWONOS, BORUSEWICZ, NIESIOŁOWSKI, CIMOSZEWICZ, GERTYCH, BOROWSKI, ETC - WSPÓŁCZEŚNI ATAMANI STALINOWSKIEJ WIERCHUSZKI.

Po wkroczeniu Sowietów do Lwowa we wrześniu 1939 roku powstała gazeta "Czerwony Sztandar" zwykła t. zw. agitka wojskowa w randze dziennika, przez Lwowian zwana machorką, ponieważ miała wiele stron, przeważnie z przemówieniami dygnitarzy komunistycznych i doskonale służyła na skręty z machorki kupowanej od żołdatów za kilka kopiejek.

W "Czerwonym Sztandarze" publikowali pisarze kolaboranci, a to: Aleksander Wat, Adam Ważyk, Leon Pasternak, Tadeusz Żeleński - Boy, Stanisław Jerzy Lec, Władysław Gomułka, Jerzy Borejsza Goldberg, Jacek Goldberg Różański - kat U.B, Julia Brystygierowa (Krwawa Luna) - kat NKWD w stopniu pułkownika NKWD, Czesław Miłosz, Władysław Broniewski, Hilary Minc, Edward Ochab, Jerzy Putrament i inni kolaboranci.

Tymczasem w Kujbyszewie i Moskwie na polecenie Józefa Stalina powstały przygotowania do kolejnej jacejki bolszewickiej, mordowni NKWD we Lwowie. Polecenie od Stalina otrzymali politycy najbardziej zaufani, pułkownik NKWD Julia Brystygierowa zwana "Krwawą Luną" i Wanda Wasilewska.

Zasadnicza jacejka bolszewicka miała za zadanie stworzenie pod szyldem literackim indoktrynację na modłę sowiecką przede wszystkim inteligencji i "pierekówkę dusz".

Stworzono więc wzorcową placówkę NKWD. Placówka otrzymała nazwę "Nowe Widnokreśli".

Redaktorem naczelnym "Nowych Widnokreśli" została Wanda Wasilewska, późniejsza przewodnicząca powołanego przez Józefa Stalina "Związku Patriotów Polskich".

Związek Patriotów Polskich (ZPP) – związek polityczny powołany 1 marca 1943 r. z inspiracji komunistów polskich w ZSRS w wyniku rozmów Wandy Wasilewskiej z Józefem Stalinem; prowadził działalność kulturalno - socjalną wobec ludności polskiej w ZSRS oraz przygotowywał warunki do przejęcia władzy przez komunistów w powojennej Polsce, podobnie jak obecnie "Zjednoczona Lewica" pod wodzą Barbary Nowackiej i Joanny Senyszyn.

Do współpracy nie przystąpił m.in. Władysław Broniewski, tłumacząc, iż on jest do pisania, a nie do przesłuchiwania i może z kolegami pójść na wódkę.

Według Jalu Kurka, Broniewski za tę wypowiedź został na krótko aresztowany.

"Nowe Widnokreśli" - początkowo miesięcznik, potem dwutygodnik społeczno - literacki, oficjalny organ komunistycznego Związku Pisarzy Radzieckich wydawany w okupowanym przez Związek Sowiecki Lwowie, później jako organ Związku Patriotów Polskich.

W katowni NKWD "Nowe Widnokreśli" wydawano również agitki literackie ukazujące się periodycznie.

Poza Wandą Wasilewską czołową rolę odgrywała w tym piśmie Julia Brystygierowa działające wspólnie i w porozumieniu z Józefem Stalinem.

Julia Brystygierowa (*Krwawa Luna") pułkownik NKWD urodzona w Stryju obok Lwowa miała już za sobą wieloletnią pracę przesłuchującej w różnych kaźniach stalinowskich na terenach Związku Sowieckiego, późniejszy oficer komunistycznej służby bezpieczeństwa w t. zw. Polsce Ludowej, wieloletni dyrektor Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego m.in. do spraw inwigilacji Kościoła katolickiego w Polsce.

To właśnie ona inwigilowała kard. Stefana Wyszyńskiego doprowadzając do jego aresztowania.

Prywatnie żona działacza syjonistycznego Natana Brystygiera.

Brystygierowa we Lwowie zorganizowała t. zw. Komitet Więźniów Politycznych i przy jego pomocy rozpoczęto liczne aresztowania głównie wśród duchownych i inteligencji.

Brała udział w walce z Kościołem Katolickim w Polsce.

Brystygierowa w "Nowych Widnokreślach" nadzorowała pierwszy etap śledztwa, osobiście katowała zatrzymanych, miała własne wyrafinowane metody znęcania się nad nimi.

Była określana jako zbrodnicze monstrum, przewyższające okrucieństwem hitlerowskie dozorcynie z niemieckich obozów zagłady.

„Wisławiła" się przesłuchiowaniem mężczyzn, wkładając im genitalia do szuflady, którą raptownie zatrząskiwała.

Głównym ośrodkiem kolaboracji literackiej w czasie t. zw. pierwszej sowieckiej okupacji (1939 - 1941) był Lwów.

Do uprawiania literackiej prostytucji przyznał się Czesław Miłosz, a Wisława Szymborska?

Lokalizacja literackiej prostytucji nie ma tutaj znaczenia. Jak można się było tak zaprzętać?

Trudno bowiem inaczej nazwać fakt podpisania m.in. przez Wisławę Szymborską i Sławomira Mrożka haniebnej rezolucji 53 literatów w procesie kurii krakowskiej, dot. skazania księży katolickich na karę śmierci.

Jak należy nazwać deklarację podpisaną przez czternastu pisarzy, w tym Tadeusza Boya - Żeleńskiego, z 19 listopada 1939 roku, w której wyrażano radość z wydarzeń z 17 września 1939 roku, oraz przyłączenia Kresów do Związku Sowieckiego.

Poza karierą kolaborantki pisarki Wandy Wasilewskiej, wiersze antypolskie, pro reżimowe pisało wielu. Zacytuję tylko niektóre z nich:

PRAWDZIWA OJCZYŻNA

Dawno,
jeszcze byłam dzieckiem,
napisałam w szkolnym zeszycie,
na święto niepodległości:
"zamieniliśmy zabór niemiecki
na polski" - i siniał ze złości,
i grzmiał nauczyciel.
A potem,
kiedy knebel cenzury dławił gardła
kiedy policja w nocy budziła kolbami
kiedy Czechosłowacji,
Litwie,
pańska Polska wygrażała armatami |
i białowłosa prezydent
wyroki śmierci pisał
na polskich komunardów,
i pod faszyzmu zaborem
proletariat uciekał krwią
my
pełni dumy i wzdardy,
my pełni wściekłości i rozpaczki,
myśmy myśleli:
w naszej prawdziwej ojczyźnie -
inaczej
w ojczyźnie
gdzie sierp i młot
kiedy dla nas
tamta Polska
to Polska burżujów i drani,
oficerów, obszarników, policjantów,
kiedy dla nas Warszawa
to stolica krzywdy,
stolica terroru,
stolica bezprawia.
My o inną walczyliśmy Polskę,
inną w sercach kryli przed szpiclem,
dobrą jak matki spojrzenie,
wolną jak ptaków lot,
ojczyznę sprawiedliwą,
ojczyznę, w której - czerwień
i sierp
i młot.

Elżbieta Szemplińska

(wiersz Elżbiety Szemplińskiej opublikowany 13 grudnia 1939 r. na łamach "Czerwonego Sztandaru" nr 67).

"Mniej znaną, ale nie mniej haniebną postacią wśród lwowskich kolaborantów była Elżbieta Szemplińska, przed wojną autorka powieści pisanych w podobnym stylu jak Wanda Wasilewska, ale też poetka.. i właśnie poezją powitała nowe porządki publikując w "Czerwonym Sztandarze" 13 grudnia 1939 roku jeden z najbardziej antypolskich wierszy w dziejach polskojęzycznej literatury pt. "Prawdziwa Ojczyzna".(Paweł Siejgierczyk - "Nasza Polska" nr 38 15.IX. 2008 r.).

Warto sięgnąć i do innych cytatów:

UMARŁ STALIN

Konstanty Ildefons Gałczyński

Do pół zwieszona flaga
flagę wiatr przedwiosenny targa
To nie wiatr, to szloch na wszystkich kontynentach i archipelagach.
Umarł Stalin.
Jakby nagły grad zboża pogiął
Jakby w biały dzień noc w okno.
Dzisiaj słońce jest żałobną chorągwią.
Umarł Stalin
Płaczą ludzie na ulicach. Ciężko.
Taki ciężar zwałił się na ręce.
Płaczą ludzie zwyczajni jak ziarno piasku.
A ci go kochali najgoręcej.
Krzyczy Wołga. Szlocha Sekwana.
Woła Dunaj. Jęczą rzeki chińskie.
Broczy Wisła jak otwarta rana.
Lamentują potoki gruzińskie.
Krzyczy Aragua: Stalin! Chmury całego globu
wiatr zeszył w jedną chorągiew żałobną.
O, poeci, rozpowiadajcie
w każdej wiosce, w każdej krainie
ból nasz wielki po wielkim Stalinie.
Umarł Przyjaciół.
Cień padł na ziemię od tej śmierci,
od oceanu do oceanu,
od Gibraltaru do Uralu.
Ale niech wróg nie liczy na cień i nieszczęście,
ale niech wróg nie myśli, że przez ten cień przejdzie.
Nie pożywi się wróg na naszym bólu i żalu.

Konstanty Ildefons Gałczyński

"CZERWONY SZTANDAR" - Tadeusz Boy - Żeleński

"... W wyborach radzieckich triumfuje przyjaźń narodów, która pod opiekuńczym skrzydłem władzy radzieckiej przestaje być snem i marzeniem - jest rzeczywistością".

Stanisław Jerzy Lec:

STALIN

...Którą poeci wyśpiewali,
ojczyzna, co to od Kamczatki
po szynach pędzi aż po San,
którą, jak mleka pełny dzban
podają dzieciom czułe matki
to Stalin

Leon Pasternak

KONSTITUCJA

Towarzyszu Stalinie!
Wiersz dźwięczy twą sławą.

Jerzy Putrament / z "Czytanek dla klasy III szkoły początkowej" /

NASZA OJCZYZNA

I wie każdy - od starca do dziecka -
że najbardziej potężna na świecie
jest ojczyzna nasza radziecka,
a my wierne jesteśmy jej dzieci.

Wisława Szymborska

Zadebiutowała dość późno - w marcu 1945 roku, w pisemku redagowanym przez Jerzego Putramenta jeszcze przedwojennego agenta NKWD. Oto fragmenty jej wierszy gloryfikujących komunizm, PZPR i stalinizm:

Pod sztandarami rewolucji wzmocnić warty
Wzmocnić warty u wszystkich bram
Oto Partia ludzkości wzrok
Oto Partia siła ludów i sumienie
Nic nie pójdzie z jego życia w zapomnienie.

WSTĘPUJĄCEMU DO PARTII

Pytania brzmią ostro
Ale tak właśnie trzeba
Bo wybrałeś życie komunisty
I przyszłość czeka
Twoich zwycięstw
Jeśli jak kamień w wodzie
Będzie tve czuwanie
Gdy oczy zamiast widzieć
Będą tylko patrzeć
Gdy wrząca miłość
W chłodne zmieni się sprzyjanie
Jeśli stopa przywyknie do drogi najgładszej

Partia. Należać do niej
Z nią działać z nią marzyć
Z nią w planach nieulekłych
Z nią w trosce bezsennej
Wiesz mi to najpiękniejsze
Co się może zdarzyć
W czasie naszej młodości
Gwiazdy dwuramienniej

O LENINIE

że w bój poprowadził krzywdzonych
nowego człowieczeństwa Adam.

NA ŚMIERĆ STALINA

Jaki ten dzień rozkaz przekazuje nam
Na sztandarach rewolucji profil czwarty?
Pod sztandarami rewolucji wzmocnić warty!

Prof. Jan Majda (Instytut Polonistyki UJ) podaje:

Czesław Miłosz

". paszkwilanckie oceny polskości Czesława Miłosza doprowadzały go nieraz do patologicznych stanów duchowych, kiedy marzył o totalnym zniszczeniu Polski ."
"Nad tym właśnie kawałkiem Europy ciąży przekleństwo, że nie ma żadnej rady i być może gdyby mi dano sposób wysadziłbym ten kraj w powietrze." (Czesław Miłosz "Rodzinna Europa").
To zbrodnicze marzenie Miłosza - Jan Majda "Wisława Szymborska, Czesław Miłosz" 2002 .

Prof. Aleksander Fiut w książce "Moment wieczny", jak i prof. Bożena Chrzastowska cytują Miłosa: "Nie urodziłem się w Polsce, nie wychowałem się w Polsce nie mieszkam w Polsce, ale piszę po polsku, przyznaję, na polskość jestem alergiczny. Miłoszowski spór z narodem, polskością, będzie nieustannie i na stałe wplątany w historyczne i literackie konteksty". Noblista, nie przyznający się do polskości, jako Litwin polskojęzyczny, drwiący również z polskiego katolicyzmu, Matkę Bożą nazywając pogańską boginią, dla chichotu historii spoczął Na Skałce pośród tych których wydrwiwał".

WANDA ODOLSKA I STEFAN MARTYKA

Poczet antypolskich patronów medialnych otwierają Wanda Odolska i "Fala 49" ze Stefanem Martyką. Wanda Odolska obdarzona piszczącym, świdrującym na wylot głosem na falach bolszewickiego radia w Polsce od 1945 roku pouczała, podobnie do twórczości kolaboranckich poetów, jak należy kochać towarzysza Józefa Stalina i towarzysza Bolesława Bieruta.

Kto nie będzie kochał Biura Politycznego ze wszystkimi polsko-radzieckimi towarzyszami temu mogą obciąć to i owo.

Podobną deklarację o "obcięciu robotniczej ręki" złożył również w Poznaniu jej bezpośredni przełożony i mocodawca Józef Cyrankiewicz.

W tym okresie machina propagandowa nowej władzy stała w pierwszym szeregu walki politycznej.

Wandzie Odolskiej towarzyszył ideowo Stefan Waclaw Martyka, pełniąc wysokie funkcje w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

Martyka zasłynął prowadząc audycje radiowe znane jako "Fala 49". Pojawiała się ona nieregularnie - przerywając inne programy - z reguły muzyczne. Jej zapowiedź stylizowana była na komunikat wojskowy:

"Tu fala 49, Fala 49, włączamy się". Audycja miała charakter polityczny i propagandowy. Tenże bolszewicki patron medialny wspólnie z Wandą Odolską uzasadniali w niej m.in. procesy polityczne wytaczane akowcom.

Piętnowali też imperializm Stanów Zjednoczonych i "zaplute karły reakcji". Marek Hłasko w "Pięknych dwudziestolecich" opisywał Odolską i Martykę. Martykę określił jako bydlę, trzeciorzędną aktorkę.

Martyka w 1951 roku został zastrzelony w swoim mieszkaniu przez zbrojne podziemie antykomunistyczne (rozkaz wykonany konkretnie przez Ryszarda Cieślaka - żołnierza Szarych Szeregów).

Odolska zmarła pod koniec lat 60-tych. Pod rozgłosnię radiową na Malczewskiego w Warszawie podstawiono autokar dla chętnych w udziale w jej pogrzebie. Autokar odjechał pusty.

Antoni Słonimski mając na uwadze Józefa Cyrankiewicza jako przełożonego Wandy Odolskiej napisał w wierszu:

"o ty mój przełożony z lewej do prawej nogawki."

Po 4 czerwca 1989 r. medialnie Polską zawładnął koncern Agora z "Gazetą Wyborczą" na czele.

Na fali poparcia dla "Solidarności" "Gazeta Wyborcza" zdobyła zaufanie wśród czytelników.

Polacy złaknieni prawdy dali się uwieść obietnicom redaktorów "Gazety Wyborczej" i masowo kupowali tę gazetę.

Nie przypuszczano, iż w Polsce nie istnieje alternatywa medialna. I tak minęło 25 lat, wyrosło pokolenie wychowane na "Gazecie Wyborczej".

Od początku powstania tej gazety funkcję redaktora naczelnego pełni Adam Michnik. Rodowód tego dziennikarza? Opisywany jest szeroko od lat niezbyt chlubnie, ale wyłącznie w Internecie.

Dlaczego? Adam Michnik należy do świętości narodowych, a świętości nie wolno szargać. Albo inaczej ; nic tak nie służy świętościom jak ich szarganie. Wytrwałym nie przeszkadzają nawet słynne inwokacje Michnika:

"odpieprzcie się od generała" lub "Kiszczak jest człowiekiem honoru".

Publikacje w "Gazecie Wyborczej" - "Patriotyzm jest jak rasizm" lub fałszowanie historii powszechnej np. o Obronie Lwowa w 1920 r. jakoś nie wzbudzają sprzeciwów.

Powodów jest wiele, albo czytelnicy wychowani na michnikowszczyźnie przyznają mu rację, albo edukacja jest marna, albo co dzielniejsi dziennikarze, nie serwilistyczni obawiają się procesów z wyrokami skazującymi, wydawanymi jak leci przez "niezawisłe sądy" III RP z Trybunałem Konstytucyjnym na czele.

I tu chciałoby się sparafrazować Manifest Komunistyczny Marksa i Engelsa: "Widmo krąży po Europie - widmo komunizmu", "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!".

Wszak "Gazeta Wyborcza" spokrewniona jest ideologicznie z "Trybuną", spadkobierczynią

"Trybuny Ludu". A smutne, że redaktor "Trybuny" Leszek Żuliński, przyjaciel ideologiczny Adama Michnika okazał się kapusiem SB, czyli TW ksywa "Jan" "Literat".

I co i nic.

"Gazeta Wyborcza" jeszcze nic nie napisała na ten temat, widocznie to pomówienie, albo jakieś świstki z IPN, jak twierdził prymas Polski Józef Glemp.

Redaktor naczelny "Gazety Wyborczej", na której wychowało się przecież nie jedno pokolenie Polaków, posiada wiele twarzy i taką samą ilość życiorysów, aktualnie przydatnych. Oto jego wyznania:

"…należałem do komunistów w sześćdziesiątych latach. Uważałem, że komunistyczna Polska to moja Polska. Środowiskiem, z którego pochodzę jest liberalna żydokomuna.

Jest to żydokomuna w sensie ścisłym, bo moi rodzice wywodzili się ze środowisk żydowskich i byli przed wojną komunistami.

Być komunistą znaczyło wtedy coś więcej niż przynależność do partii, to oznaczało przynależność do pewnego języka, do pewnej kultury, fobii, namiętności". / ("Powściągliwość i Praca" nr 6 1986 r.)

Rodzice Adama Michnika wywodzili się z nurtu działaczy komunistycznych Komunistycznej Partii Polski z programem: przyłączenia Polski do ZSRS, oderwania od Polski ziem wschodnich, oraz zrzeczenia się na rzecz "bratnich socjalistycznych Niemiec" Górnego Śląska i Pomorza.

Ojciec Adama Michnika Ozjasz Szechter był członkiem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, wypróbowanym agentem Moskwy w Polsce (H. Piecuch "Akcje specjalne" - Warszawa 1996 s. 76) i wchodził wraz z Brystygierową, Bermanem, Chajnem, Groszem, Kasmanem w skład wydzielonej komórki, bezpośrednio podporządkowanej Moskwie. Wniósł o przyłączenie Polski do ZSRR za co otrzymał wyrok 8 lat pozbawienia wolności.

Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy konsekwentnie dążyła do rozbicia Polski, oderwania wielkiej części jej ziem i przyłączenia do już zrusyfikowanej skrajnym sowieckim terrorem wschodniej Ukrainy.

Matka Adama Michnika, Helena, zaangażowana komunistka sprzed wojny, po wojnie "wstawiła się" głównie dogmatycznymi podręcznikami, zalecającymi m.in. jak najskuteczniejszą walkę z religią katolicką.

Wpływ wychowawczy rodziców Adama Michnika nie ominął jego przyrodniego brata Stefana Michnika. Należy on do grupy stalinowskich katów, jako członek jednej z grup sędziów odpowiedzialnych za mordercze wyroki.

M.in. wyrokował w t. zw. "sprawach tatarskich". Wydawał wyroki śmierci na osoby w sfabrykowanych przez komunistów procesach działaczy niepodległościowych.

Wyroki śmierci w głośnych sprawach wysokich oficerów z grupy generała Tatara wcale nie były jedynymi wyrokami śmierci, które orzekł Stefan Michnik.

Tylko, że te inne wyroki - w sprawach oficerów podziemia niepodległościowego są dużo mniej znane.

Tak, jak zupełnie nie znany, podpisany przez Stefana Michnika wyrok śmierci na majora Karola Sęka.

Major Karol Sęk artylerzysta spod Radomia, przedwojenny oficer, potem oficer Narodowych Sił Zbrojnych, został stracony z wyroku sędziego Stefana Michnika w 1952 roku.

Tak, jak w przypadku kierowanego przez Stefana Michnika wykonania wyroku śmierci na wspaniałym polskim patriocie Andrzeju Czajkowskim, Cichociemnym, powstańcu warszawskim, zastępcy dowódcy połączonych baonów "Oaza-Ryś" na Mokotowie i Czerniakowie, odznaczonym za bohaterstwo w walce z Niemcami krzyżem Virtuti Militari.

Zamordowano go na Mokotowie 10 października 1953 roku pod nadzorem porucznika Stefana Michnika (Piotr Jakucki "Nasza Polska" 20 października 1994).

Wokół michnikowszczyzny rojno, same gwiazdy polskiego dziennikarstwa, a to Monika Olejnik, do której na kolanach bieżą politycy, aby nie utracić na wiarygodności, a to Katarzyna Kolenda - Zaleska, najdzielniejsza z najdzielniejszych w starciach z laptopem tego, jak mu tam Ziobry.

A to Grzegorz Miecugow, nowe wcielenie Stefana Martyki z niesławnym tatusiem Brunonem Miecugowem w tle (tatuś wstawił się m.in. podpisem rezolucji 53 wspólnie z Wisławą Szymborską i Sławomirem)..

Telewizja TVN z Justyną Pochanke, Kamilem Durczokiem, Bogdanem Rymanowskim, Jerzym Kraśko, wspomnianym Grzegorzem Miecugowem oraz z innymi serwilistycznymi mówcami elektronicznymi prześcigają się w poniżaniu Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Lecha Kaczyńskiego i całego tego "bydła" z nim związanego.

Wiadomo, iż w Polsce istnieje cenzura wewnętrzna, cóż, jeszcze gorsza od zewnętrznej, natomiast wcale nie wiadomo czy w Polsce są jeszcze par excellence uczeni, nie serwilistyczni dziennikarze, a jeżeli tak, to gdzie drukują i gadają poza np. "Polityką", TVN, czy innym Polsatem.

Sui generis do śmichu-chichu jest służalczą para, Hanna i Tomasz Lisowie, dziennikarze od grafomańskiej siódmej boleści, którzy w dodatku opłacani setkami tysięcy złotych kpią sobie publicznie z Polski i z nas wszystkich.

Tomasz Lis w telewizji publicznej prowadzi antypolski program, zapraszając do studia różne typy spod ciemnej gwiazdy, nie wyłączając ubeków, Bogu ducha winną młodzież, nie wiedzącą w ogóle o co chodzi i bijącą brawo Lisowi w wyuczonych epizodach programu.

To są ci sami młodziankowie, którzy nie tak dawno skandowali w telewizji : Donald Tusk, Donald Tusk, jeszcze mi brakowało Bieruta.

O Monice Olejnik słów kilka:

W czasie stanu wojennego, gdy szmaciani dziennikarze w mundurach wojskowych występowali w telewizji, gdy wygwizdywano niechlubnej pamięci Halinę Czerny-Stefańską w czasie jej koncertów, a aktorki warszawskie "robiły" za kelnerki, nie przeszkadzało to zupełnie Monice Olejnik wstąpić do radia, na mocy polecenia komisarza wojskowego, za którego decyzją stał jej ojciec, pułkownik, szef ważnej jednostki MSW.

Jak mi wiadomo, w owym czasie przyjmowano do mediów przede wszystkim ludzi bardzo zaufanych politycznie, lub dzieci osób cieszących się szczególnym zaufaniem władzy.

Weryfikacja ta była szczególnie ostra w odniesieniu do mediów elektronicznych - telewizji i radia.

W "Dzienniku" z dnia 3-4 marca 2007 w wywiadzie z Moniką Olejnik, dziennikarz Robert Mazurek zapytał o jej przyjęcie do pracy w radiowej "Trójce" w 1982 roku - "nie przeszkadzało ci to".

Olejnik odpowiedziała: "Nie". "Robiliśmy fantastyczne radio, było mnóstwo świetnych ludzi". Obsługiwała sama w radiu konferencje rzecznika rządu Jerzego Urbana, obracając się w gronie dziennikarzy obsługujących te konferencje.

Tak było.

A jak jest.

Niewątpliwie Monika Olejnik należy do tej grupy dziennikarzy, która czyni wszystko, aby zaszkodzić wizerunkowi Polski.

Jak inaczej nazwać jej program "Kropka nad i" w którym w sposób tendencyjny zachowuje się już przy doborze osób, tym którym sprzyja według odpowiedniej listy i tych których władczo pragnie pognębić.

Swoim rozmówcom przerywa w momentach dla niej nie dogodnych, lub zmienia temat. To nie jest rzetelna robota dziennikarska, to jest służalcza robota antypolska m.in. prowadzona przeciwko

Prezydentowi RP. prof. Lechowi Kaczyńskiemu i obecnemu prezydentowi Andrzejowi Dudzie.

Chętnie szafuje hasłami antypolskimi, w sposób bezwstydnym i bezprzykładnym, zatruwający dusze narodu.

Zaproszony do programu po raz następny TW Filozof (Józef Życiński), nie był pytany o swoje związki z SB, lecz tak sformułowanym pytaniem - stwierdzeniem: " Polacy są antysemitami ?"

Życiński odpowiedział: - " wszyscy Polacy to antysemitami".

Takie działanie jest niczym innym jak armatą skierowana przeciwko Narodowi Polskiemu, "Pięta kolumna"; "par excellence".

Powiem słowami Marka Hłaski z "Pięknych dwudziestolecia": "bydło".

Bartoszewski to pierwszy polityk, który nazwał ośmiomilionowy elektorat Polaków Prawa i Sprawiedliwości "bydłem".

Ten "autorytet" jest samozwańczym profesorem. Absolwent Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Warszawie, gdzie w 1939 roku zdał maturę.

Nie posiada wyższego wykształcenia, nie może być przeto żadnym profesorem, podobnie jak Kwaśniewski "magister".

A to wstyd tak pleno titulo o sobie mówić i pisać. Jako credo polityczne obrał podobnie do Stefana Niesiołowskiego niewybredne obelgi, nasz "firmowy antypolski znak" za granicą.

2 marca 1995 roku maturzysta Władysław Bartoszewski został przedstawiony przez Wałęsę liderom koalicji SLD - PSL jako jeden z trzech kandydatów (obok Andrzeja Ananicza i Andrzeja Olechowskiego) na ministra spraw zagranicznych.

Liderzy koalicji zaproponowali Bartoszewskiego, a Oleksy powiedział, że o tej kandydaturze myślał z prezydentem właściwie równolegle (wywiad dla "Polityki" z 11 marca 1995 r.).

W ten sposób postkomuniści uwiarygodnili swój rząd przyjmując do jego składu opozycjonistę.

W czasie sesji parlamentu niemieckiego Bartoszewski jako pierwszy przeprosił Niemców za wysiedlenie z Polski, w Izraelu kajał się w Knesecie za rzekomy "antysemityzm polskich ciemniaków".

Żywcem z miłoszowych antypolskich przesłań Bartoszewski powiedział dosłownie:

"Dzisiejsi studenci będą za dziesięć czy piętnaście lat posłami, ministrami, dyrektorami i oni będą określać życie polskie, a nie ta ciemnota na zapadłej prowincji, która opowiada jakiegoś głupstwa, a która

dobrze czytać i pisać nie umie.

Ci nie będą odgrywać roli bezpośredniej w życiu politycznym, a studenci będą odgrywali tę rolę. Ja patrzę na to realistycznie". (cyt. Za T. Kosobudzki "MSZ od A do Z", Warszawa 1997 str. 36).

Bartoszewski w swej nienasyconej pogoni za dowodami uznania z zagranicy (order, nagrody, etc.) posunął się nawet do przyjęcia medalu upamiętniającego zasługi najgorszego niemieckiego polakożercy lat 20 XX wieku, ministra spraw zagranicznych Niemiec w latach 1923-1929 Gustawa Stresemanna. Celem Stresemanna była głównie rewizja granic na niekorzyść Polski, której istnienie w formie z 1928 roku nie akceptował" (Joschka Fisher b. minister spraw zagranicznych Niemiec "Gazeta Wyborcza" z 6-7 maja 2000 roku).

Do tego pospolitego ruszenia należy zaliczyć m.in. Radosława Sikorskiego, Stefana Niesiołowskiego, Bronisława Komorowskiego, Julię Piterę, wyjątkowo oszczerczą kłótniową babę, niespełnioną trzeciorzędną aktorkę, Zbigniewa Cwiakalskiego postkomunistycznego b. ministra potępiającego "ziobryzm" i nic innego nie robiącego, wraz z masonem, a tym samym oszustem kościelnym Andrzejem Zollem, pilnymi uczniami swojego profesora TW Kazimierza Buchały i profesora TW Tadeusza Hanauska kapusiów SB w UJ, antypolaka Bronisława Geremka, który powiedział w wywiadzie Annie Krall: "Polacy? Ja ich nienawidzę".

I o podobnej "miłości" do wszystkiego co polskie Kazimierza Kutza.

Polska znajduje się na niebezpiecznym zakręcie dziejowym. Teraz jest nam potrzebny "Cud nad Wisłą". Wszak Królowa Polski nigdy nas nie opuściła!

IZBA BORUSEWICZA

Senat podjął decyzję w sprawie propozycji referendum zgłoszonej przez Andrzeja Dudę.

Wniosek prezydenta nie zyskał akceptacji większości senatorów.

Od ośmiu lat bowiem izba wyższa parlamentu kontrolowana jest przez Platformę Obywatelską, o od dziesięciu lat kieruje nią ten sam marszałek - Bogdan Borusewicz.

Czy wybory 25 października będą końcem dominacji jednej partii i jednego człowieka w Senacie? Senat III RP jest dzieckiem "okrągłego stołu" i Magdalenki, gdzie powołanie drugiej izby parlamentu (nieistniejącej przecież od półwiecza) zaproponował Aleksander Kwaśniewski, wówczas młody minister sportu z PZPR.

Senat miał być dla komunistów "wentylem bezpieczeństwa" jako mniej ważna izba wybrana w wolnych wyborach - w przeciwieństwie do Sejmu, w którym miejsca ściśle podzielono w ramach kontraktu politycznego. Mimo to całkowite zwycięstwo opozycji (99 na 100 miejsc w Senacie) zaskoczyło przywódców PZPR, spośród których wielu ubiegało się o mandaty senatorskie.

Szybko jednak okazało się, że było to pyrrusowe zwycięstwo: w pierwszym Senacie zasiadło zaledwie kilku polityków z prawdziwego zdarzenia (jak Jarosław i Lech Kaczyńscy, czy Zbigniew Romaszewski), a większość senatorów stanowili kompletni amatorzy, nieraz wybrani z powodu znanych nazwisk (jak Andrzej Wajda, Andrzej Szczypiorski, Gustaw Holoubek, Andrzej Szczepkowski), którymi łatwo manipulowali doświadczeni przedstawiciele "solidarnościowej" lewicy (Andrzej Wielowieyski, Andrzej Celiński, Zofia Kuratowska, Karol Modzelewski).

Tak ukształtowany Senat niewiele mógł zrobić dla budowy nowego państwa, toteż nic dziwnego, że większość zasiadających w nim osób już nigdy więcej nie uzyskała poparcia wyborców.

Następne kadencje wcale nie były lepsze, choć w izbie wyższej zapanowała większa różnorodność partyjna i ideowa.

O rzeczywistej roli Senatu najlepiej świadczą nazwiska kolejnych marszałków: Andrzej Stelmachowski, August Chełchowski, Adam Struzik, Alicja Grześkowiak, Longin Pastusiak.

Żaden z nich nie był politykiem pierwszoplanowym, żaden nie należał do czołówki swojego ugrupowania. Dla Pastusiaka był to rodzaj politycznej emerytury przyznanej mu przez kierownictwo SLD, natomiast mało znanego Struzika wylansował kolega z okręgu płockiego, ówczesny prezes PSL Waldemar Pawlak, lecz naprawdę ważną postacią stał się jako marszałek Mazowsza.

Wybór Bogdana Borusewicza w 2005 roku był jednym z największych błędów braci Kaczyńskich.

Liczyli na to, że stary znajomy z gdańskiej opozycji będzie wspierał ich politykę, a szybko okazało się, że bliżej mu do Platformy - co nie dziwi, biorąc pod uwagę jego wcześniejszą karierę w Unii Wolności - i w kolejnych dwóch kadencjach już jako reprezentant zwycięskiej PO (obecnie jest jednym z wiceprzewodniczących tej partii).

Pod jego rządami doszło do radykalnej zmiany ordynacji senackiej: z 40 okręgów wielomandatowych (2,3 lub 4 mandaty) na 100 rekomendowanych.

Nie zmieniło to oblicza politycznego izby, w 2007 roku Platforma zdobyła 60 mandatów, a PiS - 39, zaś 4 lata później Platforma - 63, a PiS 31. W praktyce zwycięstwo PO w 2011 roku było większe, bo dwa mandaty zdobyło PSL, a tzw. senatorowie niezależni (Marek Borowski, Włodzimierz Cimoszewicz, Kazimierz Kutza) wygrali wybory dzięki cichemu poparciu Platformy.

W dobiegającej kadencji Senat zaledwie kilka razy miał szansę odegrać samodzielną rolę. Było to przede wszystkim w momentach głosowań nad tzw. sprawami światopoglądowymi (konwencja antyprzemocowa, in vitro, wybór rzecznika praw obywatelskich), gdy okazało się, że w senackim klubie PO istnieje znacznie silniejsze skrzydło konserwatywne niż w Sejmie.

Ale nawet tych kilkunastu senatorów (z których zresztą kilku już opuściło Platformę) o bardziej prawicowych poglądach niż kierownictwo partii nie wystarczyło, by zablokować lewackie pomysły lansowane przez Ewę Kopacz.

Poza tym rola Senatu ogranicza się najczęściej do milczącego akceptowania ustaw sejmowych, co najwyżej - do ich poprawienia, gdy posłowie popełnią jakiś błąd lub partia rządząca nie zdoła przeforsować swego stanowiska w Sejmie.

Nic więc dziwnego, że do takiej roli przeznacza się polityków już nawet nie z drugiego, lecz z trzeciego szeregu (wyjątkiem jest Bogdan Klich, dla którego senacki fotel był rekompensatą po usunięciu ze stanowiska ministra obrony).

Albo "solidarnościowych" emerytów w rodzaju wicemarszałka Jana Wyrowińskiego, Jana Rulewskiego, Ireneusza Niewiarowskiego, Józefa Pinióra czy samego Borusewicza.

Czy październikowe wybory odmienią oblicze izby wyższej parlamentu? Ordynacja pozostaje ta sama, lecz nastroje społeczne są zupełnie inne, co oznacza, że PiS mógłby uzyskać mandaty senatorskie w ponad połowie okręgów. Ale kto będzie się ubiegał o te mandaty?

Czy również będą to ci, którzy "nie załapali się na Sejm", czy jednak prawica potraktuje Senat poważniej i wystawi kandydatów solidnych i dobrze przygotowanych, godnych następców śp. Zbigniewa Romaszewskiego?

I czy nowy marszałek (być może zostanie nim obecny wicemarszałek z PiS Stanisław Karczewski) okaże się postacią większego formatu niż Borusewicz?

Osobną sprawą pozostaje miejsce Senatu w ustroju państwa. Jeżeli po wyborach pojawi się możliwość zasadniczej zmiany konstytucji, izba wyższa parlamentu powinna zyskać nowe uprawnienia, inne niż Sejm, np. w polityce zagranicznej (jak w USA).

Inny też powinien być sposób jej wyłaniania, choćby mianowanie części senatorów przez prezydenta, jak to było w II RP.

Bo dalsze istnienie Senatu jako partyjnej kopii Sejmu, w dodatku z niewielkimi uprawnieniami, po prostu nie ma sensu.

W Polsce zaroilo się ostatnio od recenzentów opozycji. Bardzo surowych recenzentów. Prorządowe media aż gotują się od narzekania, że nowy prezydent wywodzący się ze środowisk prawicowych sprzyja tylko "swoim". Jak daleko może posunąć się psychiczna choroba propagandowa? Niestety, wydaje się, że to dopiero początek, bo panika w kręgach koalicji PO i PSL stanowi od kilku tygodni nieodłączny element przedwyborczej rzeczywistości.

Udana wizyta prezydenta w Niemczech i w USA, dobre przyjęcie Andrzeja Dudy przez Berlin oraz przychylne komentarze zachodniej prasy wzbudziły wręcz konwulsje u nadwornych propagandystów PO. Telewizje głównego nurtu usłużnie donoszą, że odkryły "straszny błąd" Dudy, który w rozmowie z prezydentem Niemiec miał się "skarżyć" na Polskę?

Otóż w rozmowie z Andrzejem Dudą, Joachim Gauck miał chwalić Polskę za to, że od czasów komunizmu nasz kraj zmienił się radykalnie. Oczywiście na korzyść. Prezydent Duda potwierdził, ale zaznaczył, iż nie wszyscy Polacy uważają, że żyją w sprawiedliwym kraju.

No i zaczęła się histeria. Jak prezydent mógł? I to jeszcze w Niemczech...

Ano mógł. Bo demokratycznie wybrany prezydent może powiedzieć o obawach swoich rodaków. Przecież część z nich pragnie zmiany i dlatego zmieniła prezydenta, a zanoszą się na to, że jesienią zmieni skład parlamentu i rząd.

Media tak zwanego głównego nurtu nadal robią papkę propagandową, która ma świadczyć o tym, że prawica zniszczy Polskę. PiS ma jednak rzeczywiste poparcie. Trudno będzie obrzydzić ludziom partię, która pragnie rzeczywistych zmian. I nie obiecuje gruszek na wierzbie tak, jak PO przez 8 ostatnich lat. Chociaż słyszałem, że obecny rząd jest w stanie wyhodować nawet te gruszki i nie tylko. Aby utrzymać władzę. Desperacja może prowadzić do wielu interesujących odkryć.

Kto propagandą wojuje...

Współczesną Polskę kształtują osoby z t. zw. "Izby Borusewicz" i prelegentki kolejowej Ewy Kopacz, Henryki Krzywonos, Stefana Niesiołowskiego, Andrzeja Borusewicza, Romana Gertycha, Marka Borowskiego - senatora "niezależnego" i innych aparatczyków PRL w tym syna esbeka na listach Platformy Obywatelskiej.

W tym poczcie znajduje się wiele osób, m.in. sygnatariuszy Sierpnia, jak Krzywonos.

Prelegentka kolejowa Ewa Kopacz, mająca w swojej kancelarii prezesa Rady Ministrów Michała Kamińskiego - agenta izraelskiego wywiadu, agentury izraelskiego Mosadu "Prism Groupe" zamiast dbać o Polskę, urządza rozmaite kampanie "wyborcze" mające na celu dyskredytację prezydenta Rzeczypospolitej Andrzeja Dudy.

Dołączają do tych koncertów nienawiści nie tylko czołowi działacze PO, ale i Krzywonos, znany

nienawistnik Polski, Polaków i polskości, super bezczelny typ Stefan Niesiołowski, donosiciel do SB własnej narzeczonej i członków podziemnego "Ruchu" mającego unicestwić muzeum Lenina w Poroninie.

Do tej akcji dołącza jeszcze postać "niezależnego" senatora Marka Borowskiego.

B. marszałek Sejmu Marek Borowski jest synem wysokiej rangi komunistycznego działacza o bardzo szkodliwej antypolskiej przeszłości. Jego ojciec Wiktor Borowski (właściwie Aron Berman, spokrewniony z Jakubem Bermanem) był w czasach II Rzeczypospolitej trzykrotnie skazywany na więzienie za działalność wymierzoną w interesy Polski.

Marek Borowski nienawidzi "Żołnierzy Wyklętych" nazywając ich publicznie bandytami i zbrodniarzami. W takt Borowskiemu podąża telewizja Super Stacja w osobie prezenterki z suterem Elizy Michalik nazywających Żołnierzy Wyklętych antysemitami.

Paradoksalnie, ponieważ w telewizji Republika, usiłującej kreować się na patriotyczną, z banderowskim odnaczeniem esbecji ukraińskiej redaktora naczelnego "Gazety Polskiej" i rzeczonyj telewizji Tomasza Sakiewicza, prezentuje swoje "patriotyczne" spostrzeżenia dr Jerzy Targalski wybitny polski filosemita, nazywający Aleksandra Szumańskiego antysemitą.

Zagłębiając się dalej w tę "patriotyczną" dziennikarkę należy jeszcze wymienić red. telewizji "Republika" i "Gazety Polskiej" Katarzynę Gójską - Hejke, uważającą, iż Polacy na Ukrainie mają swoją drugą ojczyznę, Dawida Wildsteina napadającego w "GP" na osobę wielkiego polskiego pisarza Waldemara Łysiaka i niżej podpisanego Aleksandra Szumańskiego za ich poglądy antybanderowskie, wyliczających bestialskie zbrodnie ludobójstwa okrutnego (genocidum atrox) ponad 200 tysięcy Polaków dokonanego przez OUN - UPA.

Telewizja państwowa TVP i TVN oraz pokrewne stacje, do znudzenia w każdym programie podają nazwiska kandydatów PO na posłów i senatorów prześcigając się nawzajem w oczernianiu kandydatów PiS do ław poselskich, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę i jego obietnic wyborczych. Do tego bajzelamtu dochodzi jeszcze "Zjednoczona Lewica" SLD z kreaturą publiczną, świńskim ryjem i penisem w stanie wzwodu Januszem Palikotem, teraz z siwą świńską bydlęcą brodą. W tym miejscu należy przypomnieć, iż jego ojciec był szmalcownikiem i antysemitą.

To wszystko może się wydarzyć gdy 25 października 2015 roku do parlamentu RP wejdzie Zjednoczona Lewica z "premierem" Barbarą Nowacką i całą bandą komunistycznej Zjednoczonej Lewicy

APEL DO PREZESA TELEWIZJI PUBLICZNEJ PANA JACKA JURSKIEGO

Zapewne pragnie Pan zachować odrodzoną patriotycznie telewizję publiczną, w co nie wątpimy. Ten błąd z powołaniem na prezenterkę TVP - Info Magdaleny Ogórek lewicowej post komunistycznej kandydatki na prezydenta RP przez Zjednoczoną Lewicę - powinien Pan naprawić i odwołać ją z tego stanowiska w telewizji publicznej

jako osobę o poglądach komunistycznych, co już wykazała decyzją kandydatury na lewickiego prezydenta RP.

Taki pogląd wyraża wielu Polaków, koła Kresowian i Kombatanci - Osoby Represjonowane.

Szanowny Panie Prezesie,

niewłaściwa obsada personalna Telewizji Publicznej obniża jej wiarygodność, co niewątpliwie będzie skutkowało w wyborach samorządowych i parlamentarnych.

Oczekujemy odpowiedzi na naszym portalu - Niepoprawni.

Opracował Aleksander Szumański, świadek historii - dziennikarz niezależny, korespondent światowej prasy polonijnej, akredytowany (USA) w Polsce w latach 2005 - 2012, ścigany i skazany na śmierć przez okupantów niemieckich.

Kombatant - Osoba Represjonowana - zaświadczenie o uprawnieniach Kombatantów i Osób Represjonowanych nr B 18668/KT3621

Dokumenty, źródła, cytaty:

Paweł Sergiejczyk "Izba Borusewicza" "Nasza Polska" 1.IX. 2015

<https://wzzw.wordpress.com/2010/07/06/krew-na-rekach-palikota/>

<http://3obieg.pl/atak-zydowskiego-dziennikarza-gazety-polskiej-dawida-wildsteina-na-waldemara-lysiaka-cz-i> (link is external)

http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=1275&Itemid=2 (link is external)

<http://www.kongresprwdzplamrk.com/ArticleDetails.aspx?id=22927> (link is external)

https://www.google.pl/?gws_rd=ssl#q=TZW+ewka+kurek (link is external)

<http://niepoprawni.pl/blog/aleszumm/aparatczycy-prl-i-syn-esbeka-na-listach-platformy-obywatelskiej>

<http://www.fakt.pl/polityka/michal-kaminski-pracuje-dla-izraelskiej-firmy-wywiadowczej,artykuly,519691.html> (link is external)

<http://senyszyn.blog.onet.pl/> (link is external)

<http://www.fronda.pl/a/szokujacy-wpis-poslanki-sld-senyszyn-duda-powinien-sie-powiesic,56867.html> (link is external)

https://www.google.pl/?gws_rd=ssl#q=senyszyn+czy+pani+nosi+krzyzyk

https://www.google.pl/?gws_rd=ssl#q=w+prl+ilu+polakow+zamordowano (link is external)

6/ CZERWONYM SYBIREM POWIAŁO INŻYNIEROWIE DUSZ O KUTASIE CZERWONYM NAJLEPIEJ STOJĄCYM RANO

Gdy w kilkanaście dni po napadzie Hitlera na Polskę powstała słynna "Sonderaktion Krakau" / 6 listopada 1939 roku / w czasie której aresztowano i w większości zdręczono i zamęczono w nazistowskim obozie koncentracyjnym profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej i Politechniki Krakowskiej, stało się oczywiste, iż wróg unicestwia intelektualną siłę narodu, aby pozbawić go jego przywództwa.

Niedługo po "Sonderaktion Krakau" hitlerowcy przy udziale ukraińskich nacjonalistów dowodzonych przez Banderę i Szuszkiewicza zorganizowali 4 lipca 1941 na stokach Wzgórz Wuleckich we Lwowie "Sonderaktion Lemberg", gdzie stracono 45 profesorów lwowskich wyższych uczelni, a wśród nich pięciokrotnego premiera II RP prof. Kazimierza Bartla. Ci intelektualiści, którzy uniknęli śmierci z rąk zbrodniczego hitlerowsko-ukraińskiego batalionu SS-Galizien "Nachtigall" / Słowiki / byli wyszukiwani, aresztowani i ginęli z rąk siepaczy. Tak zginął mój ojciec Maurycy Marian Szumański docent medycyny na lwowskim Uniwersytecie im. Jana Kazimierza asystent profesora Adama Sołowija ginekologa, położnika i naukowca, najstarszego 82 letniego profesora straconego wraz ze swoim wnukiem 19 letnim Adamem Mięśowiczem na Wzgórzach Wuleckich.

Po 4 czerwca 1989 roku Tadeusz Mazowiecki ogłosił słynną "grubą kreskę", która praktycznie uniemożliwiła ściganie zbrodniarzy komunistycznych - "ludzi honoru" i ich tajnych współpracowników. Wobec takich decyzji, popartych dodatkowo brakiem dekomunizacji i lustracji elita intelektualna w Polsce przesiąknięta jest agenturą, np. dwudziestu pięciu tajnych współpracowników na UJ odkrytych przez dr Barbarę Nowak. Rektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. Andrzej Ceynowa i prof. Józef Włodarski - dziekan wydziału filologiczno-historycznego gdańskiej uczelni współpracowali z PRL-owską Służbą Bezpieczeństwa. Obaj profesorowie byli organizatorami antylustracyjnego buntu na polskich uczelniach. Włodarski wraz z Ceynową inicjowali uchwalenie przez Konferencję Rektorów Akademickich Szkół Polskich stanowiska potępiającego lustrację na polskich uniwersytetach. Prof. Ceynowa jest twórcą tzw. "antylustracyjnego fortelu akademickiego". Polega on na tym, że profesorowie objęci lustracją na własną prośbę będą przenoszeni na funkcję asystentów, którzy nie podlegają lustracji.

Jeden z najwybitniejszych polskich historyków prof. Andrzej Garlicki pracujący na wydziale historii Uniwersytetu Warszawskiego był tajnym współpracownikiem służb specjalnych PRL, zaś na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu z SB współpracowało co najmniej 25 naukowców. Inną sprawą jest lekceważenie istniejącego prawa wobec obowiązującej rzymskiej zasady prawnej - Dura lex sed lex / łac. twarde prawo, ale prawo / i ignorowanie prawa, niekiedy w sposób wulgarny, np. prof. Turlejski napisał na oświadczeniu lustracyjnym "całujcie mnie w dupę pajace", czy prof. Bronisław Geremek nienawidzący Polaków i szkalujący nasz kraj poza jego granicami, lub samozwańczy "profesor" Władysław Bartoszewski nazywający ponad 8 milionowy elektorat PIS byłem.

KTO DZISIAJ RZĄDZI DUSZAMI MŁODYCH POLAKÓW?

Żelbetowa komunistka-stalinistka Wisława Szymborska hołubiona przez serwilistyczne media, jako sygnatariuszka znanej ohydnej rezolucji 53 krakowskich literatów potępiającej skazanych na śmierć księży w sfiogowanym procesie tzw. "Kurii krakowskiej" w 1953 roku.

Czesław Miłosz nazywający akowców bandytami i pragnący przyłączenia Polski do Związku Sowieckiego, lub wysadzenia jej w powietrze, prezentowany w swojej twórczości przez Krzysztofa Kolbergera nad grobami ofiar katastrofy pod Smoleńskiem podążających z Panem Prezydentem RP Prof. Lechem Kaczyńskim do Katynia symbolu polskiej kaźni, Polski umęczonej, której tak nienawidził komunista-stalinista Czesław Miłosz.

24 kwietnia 2010 odbył się w Gdańsku pogrzeb Anny Walentynowicz. Pomimo obecności w Gdańsku nie przybył na uroczystości pogrzebowe marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, przysłał natomiast w dwie i pół godziny po ceremonii żałobnej swoich przedstawicieli z wieńcem żałobnym. Nie chodziło o to, że wieńiec spóźniony przywieziony ukradkiem - po ceremonii pogrzebowej i położony "tak sobie", aby odnotować w protokole, ale dlaczego jego przedstawiciele nie uczestniczyli w pogrzebie i nie złożyli wieńca honorowo i uroczysto i jak ośmielili się przyjść pijani???!!!

Pijany przedstawiciel marszałka Bronisława Komorowskiego to Waldemar Strzałkowski - doradca Marszałka Sejmu, ul. Wiejska 4/6/6.

Któż włada dzisiaj polską kulturą w 20 lat po obaleniu komunizmu w Polsce.

Czyżby obaleniu?

Kto napełnia młode umysły pokarmem duchowym prozą i poezją?

Kim są ci "inżynierowie dusz"?

Za jakie działania należy uznać unicestwienie sił intelektualnych narodu poprzez fałsz i kłamstwo, hipokryzję i antypolonizm?

Naród tracący patriotyczne intelektualne przywództwo staje się zniewolony.

Okupanci nazistowscy i sowieccy mordowali elitę aby ujarzmić naród, a co teraz?

Teraz odbywa się mord intelektualny. Na łamach michnikowskiej "Gazety Wyborczej" Tomasz Żuradzki(etyk!), f i l o z o f i p o l i t o l o g, absolwent UJ i London School of Economics, przygotowujący doktorat z e t y k i publikuje tekst "Patriotyzm jest jak rasizm" /"GW" 20. 08. 07 wyd. online /.

Stwarza się nową okupację Polski. Obce narodowi siły wewnętrzne dążą, aby utracił on źródło swojej spistości i przestał być wrażliwy na własną tożsamość ukształtowaną przez wiekowe dziedzictwo kulturowe i chrześcijańskie. Te same siły czynią przygotowania do zawładnięcia Kościołem od wewnątrz. Jakie owoce dała antypolonizmowi zagłada fizyczna mózgow narodu, a jakie wydaje "pranie mózgow"? To przecież to samo.

Kulturą polską na dzień dzisiejszy włada obca agentura. Wystarczy otworzyć portal "Onet" pod hasłem "Obecne władze Związku Literatów Polskich w aktach IPN".

Czy aby nie jest to jeden z powodów niszczenia IPN przez rządzącą PO. Czy nowa Rada IPN która powstanie w wyniku "nowelizacji" ustawy o IPN w miejsce dzisiejszego Kolegium powoła w swoje grono profesorów kapusiów? Oczywiście, że tak się stanie. Premier Tusk niezmiernie sprzyja ubekom i KGB. Tak mu zapewne doradza szef jego doradców towarzysz ubek "Znak" Michał Boni, donoszący wcześniej na Tadeusza Mazowieckiego do swoich mocodawców moskiewskich. Tusk nigdy nie oświadczył publicznie, że zbrodnia katyńska jest ludobójstwem.

Tusk ściska się z wrogiem Polaków Władimirem Putinem, wylewa z nim krokodyle łzy nad ofiarami katastrofy pod Smoleńskiem, sprzyja powołaniu Putina na szefa komisji d/s zbadania katastrofy pod Smoleńskiem, przewodnictwem bez precedensu. Nie inicjuje powołania komisji międzynarodowej do zbadania tej tragedii. Słowem "Nasz człowiek w Warszawie" jak określił Tuska portal rosyjski gazieta.ru

A więc literaci.

Najpierw Zarząd Główny Związku Literatów Polskich podstawiając osobę niekompetentną, wbrew "Prawu o Stowarzyszeniach" powołuje "nowy" komunistyczny Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich z jakimś Szczęsnym Wrońskim "komsomolcem", cenzorem związkowym jako prezesem, osobą "przywiezioną w teczce" przez prezesa Zarządu Głównego ZLP Marka Wawrzekiewicza. Istniejący prawowity Krakowski Oddział ZLP działa równolegle z nielegalnym. Powstają więc dwa Krakowskie Oddziały ZLP, podobnie jak dzisiaj na Białorusi istnieją dwa związki Polaków. Sytuacja w Krakowskim Oddziale ZLP trwa niezmiennie od maja 2005 roku.

A oto nazwiska osób zarządzających kulturą polską i krakowską wg stanu na dzień dzisiejszy tj. 16 października 2010 roku:

- Marek Wawrzekiewicz - prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich tajny współpracownik SB kryptonim "MW", wieloletni korespondent peerelowskiej "Trybuny Ludu" w Moskwie. Podstawa pozyskania na TW - dobrowolność i odpowiedzialność obywatelska. Teczka "MW" pozyskana z Wydziału III 1 Stołecznego Wydziału Spraw Wewnętrznych. Attache' kulturalny Ambasady PRL w Moskwie. Inicjator i współtwórca wraz z krakowską komunistką Anną Kajtochową i Aleksandrem Krawczukiem komunistycznym ministrem kultury rozbicia krakowskiego nie komunistycznego ZLP.

- Aleksander Krawczuk TW "wślawił się" skandalem - pochówkiem na zakopiańskim Cmentarzu Pęksowym Brzyzku 23 letniego kozaka jako Stanisława Ignacego Witkiewicza. Krawczuk nie chce zasiadać w ZLP z członkami nie komunistami.

- Jacek Kajtoch, v-ce prezes Zarządu Głównego ZLP. TW. Kryptonimy "Jacek", "Dywersja", nauczyciel akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego, wieloletni sekretarz POP PZPR w Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, komunista ideowy, wieloletni v-ce prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, oraz Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Osobisty przyjaciel znanych agentów SB: /prof. Tadeusza Hanauska, prof. Olgierda Terleckiego, prof. Kazimierza Buchały, prof. Franciszka Ziejki - wszyscy z UJ /. Wywodzi się ze śląskiej zgermanizowanej rodziny - imię i nazwisko rodowe Jacenty KAŃTOCH. Sam opowiada z dumą o swojej rodzinie, że nie służyli w wojsku polskim, lecz wyłącznie w wehrmachcie. Osobnik nieuczciwy / wychowawca młodzieży akademickiej /. Został usunięty z UJ za powtarzające się plagiaty. Wówczas zaangażowało go "Życie Literackie" - red. naczelny esbek Władysław Machejek, skąd został wyrzucony znowu za plagiaty dotyczące prac naukowych o twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego. V-ce prezes komunistycznego samozwańczego Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich z namaszczenia prezesa ZG ZLP TW Marka Wawrzekiewicza / kryptonim "MW" /. Powołujący niepoprawnych politycznie kolegów przed sąd koleżeński Krakowskiego Oddziału ZLP i Zarządu Głównego ZLP.

Jego syn Wojciech Kajtoch ukończył studia podyplomowe w Moskwie przed rozpadem Związku Sowieckiego. Osobisty przyjaciel wszystkich esbeków w ZG ZLP wymienionych niżej. Wraz z żoną Anną Kajtochową komunistką ideową dopomógł w rozbiciu nie komunistyczny KOZLP, za co otrzymał z Zarządu Głównego ZLP nagrodę w postaci sfinansowania mu wycieczki do Chin Ludowych.

Wraz z dyrektorem Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa Stanisławem Dziedzicem, dyrektorem Śródmiejskiego Ośrodka Kultury w Krakowie, Januszem Paluchem nie zlustrowanych z listy Wildsteina, podejrzanych o współpracę z SB, z żoną Anną Kajtochową i innymi organizuje nagłaśniane w internecie imprezy literackie w Krakowie, zapraszając na nie wszystkich wymienionych niżej przeze mnie agentów SB z Zarządu Głównego ZLP. Cenzor almanachów poetyckich w ZLP wraz z ostatnim cenzorem PRL Waldemarem Kanią. Współuczestnik sprzeciwu wraz ze Stanisławem Dziedzicem i Januszem Paluchem obchodów w Krakowie "Dni Katyńskich". Twierdzący, iż istnieją dowody, że zbrodni pod Katyniem dokonali hitlerowcy, a Hitler i Stalin byli mężami stanu.

Według Jacka Kajtocha ustalenia w Jałcie należały się Stalinowi za jego heroizm w czasie II wojny światowej.

Jacek Kajtoch wspólnie i w porozumieniu z prezesem Zarządu Głównego ZLP TW Markiem Wawrzekiewiczem, Anną Kajtochową i niejaką Lidią Żukowską wystosowali do niełojalnego politycznie członka Krakowskiego Oddziału ZLP pozew ,sygnowany przez rzecznika dyscyplinarnego powołanego przez Zarząd Główny ZLP, którego istotne fragmenty cytuję:

"w trybie & 50 Statutu wnoszę o orzeczenie przez Główny Sąd Koleżeński jako I instancja, że / tu imię i nazwisko / od kilku lat prowadzi działalność rażąco sprzeczną z etyką zawodową i obyczajami pisarskimi, polegającą na rozpowszechnianiu obraźliwych i nieprawdziwych faktów dotyczących pisarzy polskich, co stanowi rażące naruszenie postanowienia Statutu zagrożone karą usunięcia ze Związku Literatów Polskich o co wnoszę niniejszym pozwem.

Uzasadnienie:

.Związek Literatów Polskich strzeże godności, praw i obowiązków stanu pisarskiego, oraz dbając o swobody twórcze pisarzy i warunki uprawiania zawodu pisarskiego reprezentuje społeczność pisarską w kraju i za granicą. Działalność członka ZLP... polegająca na rozpowszechnianiu i publikacji artykułów, które obrażają pisarzy polskich, zarówno członków ZLP jak i innych w sposób rażący narusza godność pisarzy polskich. Pozwany publikuje w amerykańskiej prasie polonijnej, oraz w internecie oszczerce

artykuły na temat wielu pisarzy polskich.

Jego publikacje roją się od jadłowicie antysemitycznych tekstów.

W swoich publikacjach formułuje kłamliwe i oszczercze treści dotyczące Związku Literatów Polskich, jego władz i poszczególnych członków.

W załączeniu inkryminowane artykuły .

Podpis

Rzecznik dyscyplinarny ZG. ZLP
Stefan Jurkowski

Przeglądając karty opracowania Joanny Siedleckiej "Obława", / pisarki, dziennikarki i publicystki zajmującej się historią komunistycznego Związku Literatów Polskich, m.in. za prezesury Jarosława Iwaszkiewicza, pod nadzorem Jerzego Putramenta, jeszcze przedwojennego enkawudzisty / można przeczytać podobne wystąpienia władz związkowych do niewygodnych poglądowo członków Związku Literatów Polskich.

I tak SB skróciła życie Pawła Jasienicy, podstawiając mu esbecką żonę Ewę, Ireneusza Iredeńskiego wyrzucono podobnym pozwem jak wyżej ze Związku Literatów Polskich, wytaczając mu proces sądowy o rzekomy gwałt dokonany na Kalinie Jędrusik i skazując na wieloletnie więzienie zakończone śmiercią więzionego, a Jerzego Zawieyskiego najprościej wyrzucono przez okno poprzedzając czyn słynnym już hasłem " Pora skakać mości Zawieyski".

Pełniącą wówczas rolę dzisiejszego Jacka Kajtocha była Irena Krzywicka - pisarka, przyjaciółka Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

Obecnie w Zarządzie Głównym ZLP zasiadają wyłącznie tajni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa i Służb Specjalnych PRL, poza wymienionymi:

- Grzegorz Wiśniewski v-ce prezes TW Służb Wojskowych,
- Aleksander Nawrocki v-ce prezes TW Ministerstwo Spraw Wewnętrznych,
- Andrzej Zaniewski v-ce prezes TW pseudonim kryptonim - "Witold Orłowski",
- Wacław Sadkowski v-ce prezes TW pseudonim kryptonim "Olcha",
- Krzysztof Gąsiorowski v-ce prezes TW pseudonim kryptonim "KG",
- Leszek Żuliński v-ce prezes redaktor "Trybuny" pseudonimy kryptonimy "Jan" "Literat".

Wspomniany wyżej samozwańczy prezes Krakowskiego Oddziału ZLP Szczęsny Wroński protegowany przez esbecję związkową, po upublicznieniu agentury ZLP ustąpił, udzielając hipokrytycznego wywiadu krakowskiemu "Dziennikowi Polskiemu": "Poeta nie chce współpracować z byłymi agentami SB".

W tym miejscu należy wspomnieć o "popisowym" tekście "poetyckim" Szczęsnego Wrońskiego:

"O kutasie czerwonym najlepiej stojącym rano", wygłoszonym w Domu Kultury "Mydlniki" w czasie trwania tzw. " Bronowickiego Karnawału literackiego".

Kierownikiem " Domu Kultury "Mydlniki" jest Maciej Naglicki podający się za pisarza, poetę, dydaktyka i wychowawcę młodzieży. Jako organizator i prowadzący w tym dniu " Bronowicki Karnawał Literacki" dopuścił do prezentacji tego "wiersza" umieszczając go w redagowanym przez siebie almanachu poetyckim przy audytorium ponad 200 osób.

Aleksander Szumański dziennikarz niezależny

7/ ADAM MICHNIK CZCI TOWARZYSZA LENINA I TOWARZYSZKĘ RÓŻĘ LUKSEMBURG.
UNIwersytet PEDAGOGICZNY TYTUŁUJE ADAMA MICHNIKA HONOROWYM DOKTORATEM.

Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie został powołany 11 maja 1946 roku jako Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna i podjął działalność dydaktyczną 25 października. Jest najstarszą uczelnią pedagogiczną tego typu w Polsce i konsekwentnie zajmuje pierwsze miejsce wśród uczelni pedagogicznych, tym bardziej, iż posiada w swoim godle Komisję Edukacji Narodowej. Należy w

tym miejscu przypomnieć, iż Komisja Edukacji Narodowej (KEN) (pełna nazwa - Komisja nad Edukacją Młodzi Szlacheckiej Dozór Mająca) - centralny organ władzy oświatowej powołany w Polsce przez Sejm Rozbiorowy 14 października 1773 roku na wniosek króla Stanisława Poniatowskiego, była pierwszym w Polsce ministerstwem oświaty publicznej i pierwszą tego typu instytucją w Europie.

Władze tej uczelni w listopadzie 2009 roku podjęły decyzję utytułowania Adama Michnika doktorem honorowym. Liczne protesty przeciwko tej decyzji wskazują na głęboki żal społeczny i oburzenie spowodowane tym bezprecedensowym wydarzeniem, tym bardziej, iż owa decyzja została podjęta niezgodnie z wolą większości obecnych na posiedzeniu Rady Wydziału Humanistycznego uczelni.

WYSTĄPIENIE REKTORA PROF. MICHAŁA ŚLIWY.

Prof. Michał Śliwa rektor uczelni powiedział (cyt. z "GW"): "Protestującym odpowiem: gdyby nie Adam Michnik, to teraz zainteresowałyby się wami SB, a potem trafilibyście do aresztu" - mówi "Gazecie Wyborczej" rektor Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, inicjator przyznania doktoratu honorowego Adamowi Michnikowi.

ADAM MICHNIK HONOROWY DOKTORANT.

Postać redaktora naczelnego i założyciela "Gazety Wyborczej" jest powszechnie znana, oto niektóre istotne fragmenty jego publicznych wypowiedzi i zachowań:

- " należałem do komunistów w sześćdziesiątych latach, uważałem, że komunistyczna Polska, to moja Polska. -Środowiskiem z którego pochodzę jest liberalną żydokomuną. Jest to komuna w sensie ścisłym, bo moi rodzice wywodzili się ze środowisk żydowskich i byli przed wojną komunistami. Być komunistą znaczyło wtedy coś więcej niż przynależność do partii, to oznaczało przynależność do pewnego języka, do pewnej kultury, fobii, namiętności". („Powściągliwość i Praca” nr 6 z 1988 roku – pismo katolickie).

- Rodzice Adama Michnika wywodzili się z nurtu działaczy komunistycznych Komunistycznej Partii Polski z programem przyłączenia Polski do ZSRS, oderwania od Polski ziem wschodnich, oraz zrzeczenia się na rzecz "bratnich socjalistycznych Niemiec" Górnego Śląska i Pomorza .

KOMUNISTYCZNA PARTIA ZACHODNIEJ UKRAINY.

Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, KPZU – ukraiński oddział Komunistycznej Partii Polski, działała w województwach lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim i wołyńskim. Prekursorami późniejszej KPZU były grupy socjalistyczno – komunistyczne Borysławia, Drohobycza i Stryja. Partia powstała w październiku

1923 roku z przekształcenia Komunistycznej Partii Galicji Wschodniej. Opowiadała się za przyłączeniem południowo – wschodniej części Polski do ZSRS, podobnie jak Komunistyczna Partia Polski (KPP). Czołowi przywódcy KPZU: m.in. Ostap Dłuski, Osyp Kriłyk, Roman Kuźma, Ozjasz Szechter . Organy prasowe: „Nasza Prawda”, „Ziemia i Wola”, „Walka Mas”, „Kultura”, „Trybuna Robotnicza”. Ozjasz Szechter – ojciec Adama Michnika w dwudziestoleciu międzywojennym aktywnie działał w ruchu komunistycznym.

We Lwowie był członkiem młodzieżowej bojówki komunistycznej i jednym z funkcyjnych działaczy nielegalnej Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Ozjasz Szechter był starym, wypróbowanym agentem Moskwy w Polsce. Wchodził wraz z Julią Brystygierową-pułkownikiem NKWD (Krwawą Luną), Bermanem, Chajnem, Groszem, Kasmanem i innymi w skład wydzielonej komórki, bezpośrednio podporządkowanej Moskwie.

Michnik w wywiadzie z Danielem Cohn Benditem stwierdził:

"Mój ojciec był bardzo znanym działaczem komunistycznej partii przed wojną, siedział osiem lat w więzieniu".

Po wojnie Ozjasz Szechter był członkiem kierownictwa Komitetu Organizacyjnego Żydów w Polsce. Według publikacji Instytutu Pamięci Narodowej brał udział w operacji szpiegowskiej NKWD przeciw Polsce pod kryptonimem „Koń trojański”.

Miał być za to aresztowany i skazany w t. zw. procesie łuckim w 1934 roku. Adam Michnik twierdzi, że nie jest to prawda i domagał się od IPN sprostowania informacji o działalności szpiegowskiej ojca, a wobec odmowy skierował sprawę do sądu domagając się przeprosin.

W rzeczywistości bowiem ojciec Adama Michnika został skazany nie za szpiegostwo, a za „próbę zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego”.

Ponieważ czyn ten był według ówczesnego prawa zagrożony wyższą karą niż szpiegostwo, warszawski sąd powództwo A. Michnika oddalił. Sąd Apelacyjny natomiast uchylił wyrok I instancji i nakazał stronie pozwanej (IPN) przeprosiny powoda – Michnika.

Wyrok jest prawomocny. IPN zapowiedział kasację do Sądu Najwyższego. Polski historyk dr Piotr

Gontarczyk w wypowiedzi dla "Rzeczpospolitej" wyraził opinię:
"W moim przekonaniu Adamowi Michnikowi mogło chodzić nie tyle o ochronę dóbr osobistych, ile o sprawdzenie jak daleko może się posunąć w terroryzowaniu debaty publicznej i świata nauki za pomocą pozwów sądowych. Odnosiłem wrażenie, że za pomocą tej metody Michnik chciał ograniczyć możliwość badania niektórych tematów".

MARZENIA ADAMA MICHNIKA.

Marzenie Adama Michnika to likwidacja Polski i stworzenie tworu państwowego o nazwie POL - UKR, lub UKR - POL powstałego z połączenia terytorialnego Ukrainy z Polską. ("Kurier Galicyjski" wrzesień 2009 r.)

LAUDACJA PROF. JANUSZA MAJCHERKA Z ANTYPOLSKIMI INSYNUACJAMI I OSZCZERSTWAMI.

Laudację uzasadniającą przyznanie honorowego doktoratu Adamowi Michnikowi wygłosił profesor Uniwersytetu Pedagogicznego, publicysta "GW" i "Tygodnika Powszechnego" Janusz Majcherek, autor jednego z najbardziej oszczerczych i napastliwych artykułów na temat dziejów Polski, chrześcijaństwa i rzekomych zbrodni Polaków dokonywanych na Żydach. (- "Ciemne karty polskiej historii", opublikowanego w "Tygodniku Powszechnym" - ks. Adam Boniecki redaktor naczelny tygodnika). Tekst ten stanowi prawdziwy zsymp różnorodnych antypolskich i antykatolickich potwarzy, insynuacji i oszczerstw.

Jako laureat zaszczytnego odznaczenia Medalem Komisji Edukacji Narodowej wyrażam swój głęboki żal, iż polska uczelnia edukacyjna zlokalizowana w Stołecznym Królewskim Mieście Krakowie, mająca w swoim godle KOMISJĘ EDUKACJI NARODOWEJ - HISTORYCZNY SYMBOL POLSKIEJ WIEDZY I NAUKI nie zwróciła uwagi na nastroje społeczne skierowane przeciwko uhonorowaniu Adama Michnika doktoratem Uniwersytetu Pedagogicznego.

Czy uczelnia przy mniejszościowym poparciu jej władz posiadała przyzwolenie społeczne? Dlaczego nie zwrócono się do osób uhonorowanych tym samym godłem o opinię?

Dlaczego JM Rektor odpowiedział protestującym o areszcie i SB gdyby... etc. (patrz wyżej).
Oczekuję odpowiedzi JM Rektora uczelni należnego PT czytelnikom "Głosu Polskiego" i pisma Związku Narodowego Polskiego w Kanadzie.

ADAM MICHNIK - POLACY SĄ JAK KOŚCIÓŁ. RZYMSKO-KATOLICKI.

Według Adama Michnika Polacy są jak Kościół rzymsko-katolicki uczący zakłamania, obłudy, hipokryzji, konformizmu. <https://www.youtube.com/watch?v=QISsg7QkjY>

Wychodzący w Krakowie lewacki niskonakładowy miesięcznik "Kraków" w numerze świątecznym - grudzień 2009 zamieścił tekst Adama Michnika

"Miasto polskiego rozumu i rozumnego szaleństwa"

skierowany do JM Michała Śliwy rektora UP w Krakowie.

Cytuję fragmenty: " to wielki zaszczyt odbierać doktorat honoris causa od krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, będąc nastolatkiem marzyłem o rewolucji - tak jak ją opisywali moi starsi przyjaciele Jacek Kuroń i Karol Modzelewski. Dwa nazwiska chciałbym tutaj przywołać":

"Prof. Marek Waldenberg pisał o Leninie. Towarzysz Włodzimierz Lenin był rewolucjonistą, który kochał wolność, ale miała to być wolność dla zwolenników rewolucji, dla przyjaciół rewolucji w leninowskim rozumieniu tego słowa. Nie była to wolność dla inaczej myślących. Towarzyszka Róża Luksemburg ("Krwawa Róża" dopisek A.S.) pisała: "wolność jest zawsze wolnością dla inaczej myślącego" - cytowała Adam Michnik. "Niech nam dadzą spokój z Niepodległą Polską" - mówiła Róża Luksemburg. Być może rezultatem tego faktu była następna wielka praca prof. Marka Waldenberga - o Karolu Kautskim, którego Lenin nazywał (Juuszka)".

(Karl Kautsky marksista, krytyk Kościoła).

Róża Luksemburg była przedstawicielką lewego, rewolucyjnego skrzydła II Międzynarodówki. Z okresu rewolucji bolszewickiej pochodzi jej znany aforyzm: "Nie ma prawdziwego socjalizmu bez demokracji, tak jak nie ma prawdziwej demokracji bez socjalizmu". Z drugiej strony - w miarę pozyskiwania większej ilości informacji na temat specyfiki sytuacji w Rosji podkreślała konieczność (z rewolucyjnego punktu widzenia) wprowadzenia przez bolszewików wielu "środków nadzwyczajnych" w celu obrony państwa robotniczego. Podkreślała, że niezależnie od rezultatów rewolucji 1917 roku Leninowi i jego partii należy się szacunek, gdyż jako pierwsi na świecie odważyli się wprowadzić w życie to, o czym do tej pory dyskutowano jedynie teoretycznie.

Kwestionowała polskie dążenia niepodległościowe uzasadniając ich irracjonalność racjami ekonomicznymi. Razem z Julianem Marchlewskim walczyła z tzw. "socjapatriotyzmem" PPS i uważała, że poszczególne części Polski stopniowo ulegają "organicznemu wcieleniu" do mocarstw zaborczych.

Następuje zrastanie się z nimi gospodarczo, społecznie i politycznie. Uważała, że produkcja Królestwa Polskiego na rynek wschodni nieodwracalnie łączy je z Rosją. W tym samym czasie broniła prawa do rozwoju kulturalnego społeczeństwa polskiego pod zaborami. W opublikowanej przez siebie broszurze "W obronie narodowości" wskazywała, że Polacy mają prawo do zachowania swojej tożsamości i języka, a prawdziwym przeciwnikiem tego nie jest społeczeństwo niemieckie, a jego kapitalistyczne elity, dla których nacjonalizm był sposobem tworzenia sztucznej identyfikacji społecznej. Według Róży Luksemburg powstanie styczniowe zostało wywołane przez szlachtę polską, aby utrzymać pańszczyznę i stłumić rozwój burżuazji. Burżuazja natomiast była przeciw powstaniom, zaś chłopci są oddani carowi, a proletariąt ulega organicznemu wcieleniu do proletariatu państw zaborczych. Róża Luksemburg była feministką i pacyfistką. Krytykowała I Wojnę Światową jako służącą interesom klasy kapitalistów.

Za niemieckie pieniądze miała wystawę w Warszawie na placu przed katedrą na warszawskiej Pradze. Ekspozycja wystawiła ją jako "orędowniczkę demokracji i obrończynię tolerancji."

KOMUNISTKA I AGENCI BEZPIEKI WYPROMUJĄ POLSKĘ

Komunistyczna działaczka Róża Luksemburg i byli agenci bezpieki Marcel Reich - Ranicki i Andrzej Szczypiorski znani ze swoich antypolskich fobii burzą stereotypy o naszym kraju w Niemczech. Jako wzorcowych Polaków lansuje ich portal internetowy Porta Polonica, prezentujący pracę Ośrodka Dokumentacji Kultury i Historii Polaków w Niemczech. Polonia była oburzona.

TOWARZYSZ MAREK WALDENBERG.

Kim był Marek Waldenberg, wymaga to nieco szerszego omówienia. Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego z czasów PRL-u ma swoją niechlubną tradycję. Po wielkim luminarzu nauk prawnych prof. Władysławie Wolterze kierownictwo katedry objął Kazimierz Buchała wysoko oceniany w archiwach Służby Bezpieczeństwa - tajny współpracownik (TW) o pseudonimie "Magister", promujący swoich ulubieńców Andrzeja Zolla i Zbigniewa Ćwiąkalskiego.

Wydaje się, iż dzisiejsza opiniotwórczość katedry Prawa Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, mająca niebagatelny wpływ na stosowanie prawa w Polsce i kształtowanie opinii publicznej, korporacyjność urzędującej palestry, wyrokowanie niepodległych sądów i Trybunału Konstytucyjnego, niekiedy budzące sprzeciw społeczny, ma swoje korzenie w zhańbieniu i zbezczeszczeniu Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w okresie PRL-u.

Oprócz Buchały, Zolla i Ćwiąkalskiego działali tam jeszcze w tym okresie Marek Waldenberg, kierujący katedrą Podstaw Marksizmu-Leninizmu, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR, piszący prace naukowe o Leninie i m.in. o rzekomej wielkości zausznika Lenina Karla Kautskyego, (pseud. "Juuszka") marksistowskiego sekciarza.

JULIAN POLAN - HARASHIN MORDERCA SĄDOWY AGENT SB.

Do poczty bezprawników tego okresu dołączył prof. Julian Polan - Harashin b. prokurator w Lublinie, ścigający tam żołnierzy AK i NSZ, skąd musiał uciekać, bo podziemie wydało na niego wyrok śmierci.

Prof. Julian Polan- Harashin, , jako wiceszef Sądu Wojskowego wydał kilkadziesiąt wyroków śmierci na żołnierzy AK i NSZ. Był podobnie jak Stefan Michnik najkrwawszym sędzią PRL-u i skorumpowanym łapówkarzem.

Jako dziekan studium zaocznego Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego wydał kilkaset "łapówkarskich" dyplomów magistrów praw.

Gdy jeden z dyplomowanych partyjnych i ubeckich "magistrów" skompromitował się swoją "prawniczą wiedzą" i sprawa nabrała rozgłosu prof. Julian Polan - Harashin podpalił dokumenty w dziekanacie Wydz. Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Otrzymał wyrok, lecz szybko został uwolniony i skrupulatnie donosił nadal, jako zięć metropolity krakowskiego Franciszka Macharskiego i agent SB, m.in. donosząc na Karola Wojtyłę i cały umęczony Kościół Powszechny. W tym ubeckim poczcie "bezprawników" Uniwersytetu Jagiellońskiego działał oficjalnie jako agent SB, prawnik kryminolog niedawno zmarły prof. Tadeusz Hanausek.

Aleksander Szumański "Głos Polski" Toronto

8/ AKCJA "WIDELEC" - PAŁKAMI PO JĄDRACH SZPIEGOWSKA HISTORIA GRZEGOTRZA SCHETYNY SZEFA PO MIAŁ BLISKIE RELACJE Z SOWIECKIMI OFICERAMI – SZPIEGAMI – USTALIŁA KOMISJA WERYFIKACYJNA WSI!

SCHETYNA – KOMOROWSKI BIS

Trafiliśmy na ślad tajemniczej szpiegowskiej historii z szefem Platformy Obywatelskiej Grzegorzem Schetyną w roli głównej. Otóż działająca w latach 2006–2008 Komisja Weryfikacyjna Wojskowych Służb informacyjnych dotarła do dokumentów po byłej WSI, wskazujących, że Schetyna miał bliskie relacje z oficerami sowieckimi, których ta służba identyfikowała jako kadrowych oficerów GRU, czyli elitarnej szpiegowskiej jednostki – wynika z informacji „Warszawskiej Gazety” z dnia 04.02.2017 r.

Dokładnie z jednym, z którym „miał indywidualne kontakty”. Komisja, której działalność zakończył rząd Platformy Obywatelskiej, nie zdążyła zbadać tej sprawy. Była ona jednym z typowych przykładów niereagowania przez WSI na rosyjskie (sowieckie) zagrożenie. Ustalono bowiem, że WSI, poza sporządzeniem notatek, nic w tej sprawie nie zrobiło. Grzegorz Schetyna nie odpowiedział na przesłane przez nas pytania (publikujemy je na końcu tekstu).

GRZEGORZ SCHETYNA – OSTATNIA NADZIEJA III RPO

Grzegorz Schetyna (w lutym 2017 r. skończy 54 lata) to jeden z najbardziej wpływowych polskich polityków ostatnich lat. To on z Donaldem Tuskiem doprowadził Platformę Obywatelską do władzy. Ich drogi rozeszły się w 2009 r., gdy po wybuchu afery hazardowej Tusk bez chwili wahania poświęcił przyjaciela, aby ratować spadające notowania rządu i partii. Schetyna nie zniknął jednak z polityki. Jeszcze w trakcie rządów Tuska piastował stanowisko drugiej osoby w państwie – marszałka Sejmu (gdy Bronisław Komorowski został pełniącym obowiązki prezydenta po katastrofie smoleńskiej). Wspólnie z Komorowskim Schetyna próbował w 2011 r. zdobyć władzę i odsunąć Tuska. Pucz się jednak nie udał i zamiast zostać liderem koalicji PO–SLD–PSL Schetyna musiał udać się na zesłanie, czyli funkcję szefa Komisji Zagranicznej w Sejmie. Po odejściu Tuska do Brukseli wrócił do wielkiej polityki. Został najpierw szefem Ministerstwa Spraw Zagranicznych w rządzie Ewy Kopacz, aby po przegranych przez nią wyborach stać się niepodzielnym władcą w największej opozycyjnej partii, jaką jest Platforma Obywatelska. Po ostatniej kompromitacji szefa Nowoczesnej Ryszarda Petru z powodu wyjazdu na Sylwestra w towarzystwie atrakcyjnej koleżanki partyjnej (w grę wchodziły zarówno kwestie obyczajowe, jak i porzucenie protestu w Sejmie) i blamażu szefa KOD-u Mateusza Kijowskiego (prywatyzacja pieniędzy przeznaczonych na obronę demokracji), to właśnie Schetyna jest dziś najmocniejszym liderem opozycji.

PYTANIA Z PRZESZŁOŚCI

Schetyna do polityki trafił właśnie na początku lat 90. jako działacz antykomunistycznego Niezależnego Związku Studentów. Na niejasne aspekty jego biografii z lat 80. zwracał uwagę reżyser Grzegorz Braun. To jedyny taki przewodniczący nielegalnej za komunistów organizacji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, który został właścicielem Wojskowego Klubu Sportowego, a także współzałożycielem pierwszej prywatnej rozgłośni radiowej – pisał Braun w książce „Kto tu rządzi” (wyd. Bollinari Publishing House, 2015).

Braun przytoczył również historię z 1988 r., gdy Schetyna był przewodniczącym NZS na Uniwersytecie Wrocławskim. SB wysłała rutynowe zapytanie do kolegów z Opola, czy znajdował się on w ich zainteresowaniu operacyjnym i dostała odpowiedź negatywną. Była to odpowiedź nieprawdziwa. Szczęśliwie zachowana dokumentacja Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, dzisiaj Uniwersytetu Opolskiego, zawiera doniesienie TW „Misia” z 1982 r. o tym, że niejaki Schetyna wozi jakąś bibułę między Opolem a Wrocławiem. Konsekwencją tego jest wówczas, w roku 1982 wysłanie zapytania przez funkcjonariusza opolskiego do biura w Warszawie, czy ów Schetyna figuruje w ewidencji. Funkcjonariusz ów sporządził parę dni później notatkę odręczną, zapewne zatem w jednym egzemplarzu. Notatkę, w której zamyka sprawę i zaznacza, że sprawdzono, że Grzegorz Schetyna nie robi niczego, co mogłoby motywować dalsze nim zainteresowanie ze strony służb. To bardzo ciekawe. Jest ciemna noc stanu wojennego, a tutaj bezpieczeństwo, mając kogoś, o którym wie, że wozi bibułę między dwoma miastami wojewódzkimi, postanawia w ogóle się nim nie interesować – dociekał Braun. A później doszło kłamstwo z 1988 r., gdy jeden wydział SB kłamał drugiemu na temat Schetyny.

Teraz dochodzimy do naszej historii, w której drogi Schetyny przecięły się z drogami oficerów WSI i GRU. W pierwszych solidarnościowych rządach Schetyna był w latach 1991–1992 wicewojewodą dolnośląskim. Odpowiadał m.in. za sprawy mienia przejmowanego od wycofującej się z Polski Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej (PGWAR). To był olbrzymi majątek. Schetyna wielokrotnie jeździł do Legnicy i spotykał się z gen. Wiktoorem Dubyninem, szefem PGWAR. W Legnicy była oczywiście również komórka sowieckiego wywiadu wojskowego GRU, a jej oficerowie uczestniczyli w rozmowach z polskimi urzędnikami. Te rozmowy, jak się okazało, były monitorowane przez oficerów Wojskowych Służb Informacyjnych. Czasy były tak niepewne, że każdy już szpiegował każdego. Nawet WSI swoich niedawnych zwierzchników z GRU – tłumaczy „Warszawskiej Gazecie” oficer Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Jeden z oficerów GRU, inwigilowanych przez WSI Śląskiego Okręgu Wojskowego, dzwonił do Schetyny i miał z nim indywidualne kontakty. Oficerowie WSI zastanawiali się więc nad tym, czy Schetyna nie jest przedmiotem działań typowniczych (typowanie kandydatów do ewentualnego werbunku) ze strony GRU. W każdym razie któryś z oficerów GRU sporządził na ten temat notatkę, która później znalazła się w centrali. Sprawę zamknięto, chociaż było to wbrew regułom kontrwywiadu. Dzisiaj Grzegorz Schetyna nie chce odpowiadać na pytania dotyczące tamtego okresu. A szkoda.

PYTANIA „WARSZAWSKIEJ GAZETY” DO GRZEGORZA SCHEINY

- Czy w okresie gdy pełnił Pan funkcję wicewojewody wrocławskiego, w Pana kompetencjach znajdowała się sprawa kontaktów roboczych z przedstawicielami Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej (PGWAR) w Polsce?
- Czy prawdą jest, że prowadził Pan rozmowy robocze z przedstawicielami Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce w sprawie przejęcia użytkowanego przez nią mienia (terenów i budynków)?
- Czy prawdą jest, że odbywały się one na terenie różnych rosyjskich jednostek wojskowych na Dolnym Śląsku?
- Czy sporządzał Pan notatki i sprawozdania z przebiegu tych rozmów i dokonywanych w ich trakcie ustaleń?
- Jak skomentuje Pan opinię NIK, że w wyniku ustaleń, jakie zapadały w trakcie tych rozmów, doszło do rażącej niedbałości o interesy polskiego Skarbu Państwa?
- Proszę o komentarz do opinii mówiącej o tym, że to Pan osobiście odpowiada za podejmowane w województwie wrocławskim decyzje o przejmowaniu (dzierżawieniu) terenów i obiektów po Armii Radzieckiej podmiotom, których udziałowcami byli obywatele krajów b. ZSRR?
- Ile razy uczestniczył Pan w przyjęciach towarzyskich, jakie organizowali przedstawiciele Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej dla przedstawicieli polskiej administracji i oficerów WP?
- Czy prawdą jest, że nawiązał Pan przyjacielskie kontakty z gen. Wiktoorem Dubyninem i gen. Leonidem Kowaliewem – dowódcami PGWAR, jak również z jej wieloma innymi wysokimi dowódcami?
- Czy prowadząc rozmowy z oficerami PGWAR, miał Pan świadomość, że wśród pańskich rozmówców są kadrowi oficerowie GRU – sowieckiego wywiadu wojskowego?
- Działająca w latach 2006–2008 Komisja Weryfikacyjna dotarła do dokumentów po byłej WSI, które wskazywały, że miał Pan zbyt bliskie relacje z oficerami sowieckimi, których ta służba identyfikowała jako kadrowych oficerów GRU. Proszę o komentarz do ustaleń Komisji Weryfikacyjnej.
- Zdaniem członków byłej Komisji Weryfikacyjnej ds. WSI w okresie tych spotkań (z oficerami PGWAR) znalazł się Pan co najmniej raz w sytuacji wywiadowczej, w trakcie której usiłowano złożyć Panu propozycje współpracy. Czy poinformował Pan o tej sytuacji polskie organy bezpieczeństwa państwa (Urząd Ochrony Państwa, Wojskowe Służby Informacyjne)?
- Czy prawdą jest, że w trakcie rozmów z dowództwem PGWAR ze strony sowieckiej padały propozycje tworzenia wspólnych spółek joint venture, a także zgłaszane były inne kontrowersyjne pomysły?
- Czy po wycofaniu się jednostek PGWAR z Polski (ostatecznie miało to miejsce 17 września 1993 r.) utrzymywał Pan kontakty towarzyskie z jej byłymi oficerami?

AKCJA "WIDELEC";
WYMUSZALI ZEZNANIA BICIEM
ZA TĘ AKCJĘ SCHETYNA POWINIEN TRAFIĆ DO WIĘZIENIA

Bicie kluczami po jądrach, zmuszanie do przysiadów nago, do siadania na pałce policyjnej ustawionej na sztorc, gazowanie w zamkniętym samochodzie – tak według relacji uczestników wydarzeń działała policja, wymuszając przyznanie się do winy w czasie "Akcji Widelec"; Zorganizował ją w 2008 roku Grzegorz Schetyna, dziś entuzjasta KOD. Teraz w sprawie zapadła około setka wyroków uniewinniających. Reszta spośród 752 zatrzymanych wciąż na nie czeka. – My musimy pokazać, że chcemy bronić naszej wolności, że nie pozwolimy nikomu jej zabrać – tak o manifestacjach Komitetu Obrony Demokracji mówił ostatnio Grzegorz Schetyna.

MECENAS LENKIEWICZ: "TO BYŁA ZAPLANOWANA AKCJA"

Słowa te wypowiedział autor policyjnej akcji, która była najbardziej drastycznym pogwałceniem wolności przez władzę po 1989 r. Polegała ona na zatrzymaniu 752 kibiców Legii Warszawa. – Zatrzymani byli bici na komisariatach. W ten sposób zmuszano ich do przyznania się do winy – mówi mecenas Krzysztof Wąsowski, reprezentujący jednego z zatrzymanych w czasie "Akcji Widelec"; – Kibicom mówiono: przyznaj się, to cię wypuścimy. A jak nie, trafisz do aresztu – stwierdza adwokat Norbert Lenkiewicz.

Mec. Norbert Lenkiewicz bronił kibiców, którzy byli sądzeni w Sochaczewie. Przed tamtejszym sądem stanęło ich dwudziestu i wszystkich sąd uniewinnił. – Nie ma wątpliwości, że operację zaplanowano dużo wcześniej, bo na miejscu były oddziały prewencji z różnych stron Polski, nie tylko z Warszawy. Zarówno liczba funkcjonariuszy, jak i przede wszystkim pojazdów będących na miejscu, którymi wywożeni byli kibice, przygotowane były na tak olbrzymią liczbę zatrzymanych – mówi adwokat.

Z kolei Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia uniewinnił pod koniec września ub. r. kolejnych siedemnastu kibiców. Według adwokatów wyroków uniewinniających jest już około stu, jednak rzecznik Sądu Okręgowego w Warszawie nie potrafił nam podać dokładnej ich liczby.

KŁAMSTWA MEDIÓW ITI

"Gazeta Wyborcza", TVN i inne media koncernu ITI mówiły początkowo o akcji z 2 września 2008 r. entuzjastycznie. "Kilkuset pseudokibiców demolowało stolicę" – tak zatytułował swojego newsa na temat tych wydarzeń portal Onet.pl, który był wówczas własnością ITI, podobnie jak skonfliktowany z kibicami klub Legia Warszawa.

Wobec braku zdjęć z rzekomych awantur (których nie było) w TVN24 puszczano archwalne materiały z rozrób na stadionach. Jako komentatora TVN24 zaprosiła jednego ze swoich szefów, który, będąc stroną konfliktu, wystąpił jako sędzia we własnej sprawie. Wojciech Kostrzewa, prezes grupy ITI, dowodził: "Ci, dla których zadyma jest ważniejsza od meczu, z prawdziwą piłką nie mają wiele do czynienia";

Symbolem akcji, pamiętanym do dziś, stał się widelec, który policja pokazała jako dowód agresywnych zamiarów kibiców. Prawdopodobnie był on pozostałością po jakimś pikniku, który odbywał się w miejscu, gdzie kibice zostali stłoczeni.

Prawda jednak była zupełnie inna. 2 września 2008 roku duża grupa kibiców Legii zmierzała w stronę stadionu Polonii, gdzie odbywały się derby Warszawy. Jak ustalił sąd w Sochaczewie na podstawie zarówno nagrań policyjnych, jak i monitoringu miejskiego, marsz był spokojny, a policja nie uznawała go za nielegalne zbiegowisko, bo nie nawoływała do rozejścia się. Dopiero pod stadionem kibiców otoczono. Jak pisał po akcji ówczesny rzecznik stołecznej policji Marcin Szyndler, kibice mieli rzucać racami, kamieniami i próbować sforsować bramę stadionu. Sąd ustalił, że było inaczej.

– Materiał filmowy pokazuje, że w stronę stadionu Polonii poleciały trzy lub cztery race. Nie widać rzucania kamieniami, nie ma też próby sforsowania bramy stadionu. Przecież uczestnicy przemarszu byli od niej odseparowani przez policję – mówi mecenas Lenkiewicz.

Tych, którzy rzucali, ukarały później sądy, jednak rzucenie kilku rac stało się pretekstem do zatrzymania całego tłumu. Wśród otoczonych przez policję znaleźli się także przypadkowi przechodnie oraz niewidomi wychodzący z pobliskiej siedziby Polskiego Związku Niewidomych.

W efekcie 688 osobom prokuratura postawiła zarzuty "czynnego udziału w zbiegowisku, którego

celem jest gwałtowny zamach na osobę lub mienie” (pozostali kibice byli nieletni). Mec. Lenkiewicz nie ma wątpliwości, że zarzuty prokuratury były kuriozalne. – Klub Polonia Warszawa ogłaszał, że przed meczem będzie można kupić bilety. Ci ludzie, a przynajmniej przeważająca większość z nich, szli zwyczajnie na mecz. Żadnych przestępstw nie zamierzali popełnić.

POLICYJNY WYWIADOWCA: – ZEZNANIA WYMUSZANE BYŁY BICIEM”

Zanim jednak doszło do postawienia zarzutów, rozegrały się sceny mrozące krew w żyłach, do jakich nie doszło nigdy w historii III RP.

Najbardziej wstrząsające relacje zamieścił dziennik – „Polska The Times”. Redakcja dziennika zebrała kilkanaście relacji o biciu w komisariatach kluczami po jądrach i pałkami po całym ciele, zmuszaniu do robienia pompek i przysiadów nago, pozbawiania snu, picia i jedzenia.

– Dostałam pałką, a kilku dosłownie przebiegło po mnie. Na ziemię, kurde! –

krzyczeli” – opowiadała roztrzęsiona Agnieszka, 20-letnia studentka polonistyki.

– Kopali nas i bili po twarzach, rzucali bluzgi. Mówili, że wreszcie się do nas dobrali” –

– relacjonował 23-letni student Kamil.

Pawła z Ożarowa, studenta technologii żywności w SGGW, przesłuchiowano w komisariacie przy ul. Raginisa.

– Policjant kazał mi zdjąć spodenki i majtki. Musiałem nago robić przysiady. Wyzywał mnie od spaślaków. Każdy, kto wszedł na przesłuchanie, dostawał otwartą dłoń w twarz, zanim jeszcze cokolwiek powiedział. Na krzesło stawiali pałkę na sztorc i kazali mi na niej siadać. Podpisałem oświadczenie, bo jeden policjant powiedział, że za godzinę może mnie tu już nie być. A tak trafię na trzy miesiące do aresztu”

Potwierdzały to wypowiedzi funkcjonariuszy policji, do których dotarli dziennikarze – „Polski The Times”. – Sześć powiedział mi wprost: masz wszystkich zmusić, by podpisali przyznanie się do winy. Wcisnąłem więc tym dzieciakom kit, że je zamkniemy, jeśli nie podpiszą oświadczenia. Gdy nie skutkowało, koledzy z kryminalnego brali delikwenta do siebie i tam bicie było” – mówił dziennikarzom tej gazety wywiadowca z jednej z komend w Warszawie.

– Sama nie wiedziałam, jak się zachować” – opowiadała policjantka spod Warszawy.

– Komendant powiedział, że przywożą kiboli po zamieszkach, a do mnie na przesłuchania trafiły jakieś spokojne dzieci. Nie potrafiłam zmusić ich do podpisania tych oświadczeń. Ale zarzuty i tak prokurator kazał postawić”

SĘDZIA JOHANN: – ORGANIZATOR TEJ AKCJI JEST PRZESTĘPCĄ”

Dziennikarze ustalili też, że policja nazwała swoją akcję slangiem zaczerpniętym z języka niemieckich nazistów: – „Ostateczne rozwiązanie kwestii kibiców Legii”

– Wśród zatrzymanych byli zarówno pracownicy najemni, jak i przedsiębiorcy, a nawet pracownicy administracji państwowej wyższego szczebla. Był wśród nich pracownik klubu Legia Warszawa, trafił się nawet jeden cudzoziemiec – mówi mec. Lenkiewicz. My ustaliliśmy, że były wśród nich także dzieci byłego działacza PO oraz asystent jednego z obecnych ministrów. Prokuratura wszystkich ich uznała za przestępców.

Wiesław Johann, były sędzia Trybunału Stanu, mówi: – Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszystko było znacznie wcześniej zaplanowane i przygotowane. Odpowiedzialnością za te wydarzenia powinno się przede wszystkim obciążyć osobę, która podejmowała decyzje i wydawała rozkazy. To, co 2 września 2008 r. zrobiła policja, jest przestępstwem ściganym przez polskie prawo karne.

Radca prawny Jacek Bąbka, prezes Fundacji Badań nad Prawem, komentuje: – – Ta akcja była nieprawdopodobnym, niebywałym naruszeniem praw człowieka i podstawowych wolności.

Władza postanowiła budować swoją popularność na walce z urojoną przestępczością. Aż ciśnie się na usta pytanie: gdzie byli wówczas obrońcy demokracji”?

JAK WSADZIĆ SCHETYNĘ DO WIĘZIENIA?

Zdaniem mecenasa Bąbki, mieliśmy do czynienia m.in. z przestępstwem nadużycia władzy czy złamaniem art. 231 Kodeksu karnego. Ale, jak podkreśla Bąbka, doprowadzenie do tego, by Grzegorz Schetyna poniósł odpowiedzialność karną za swoje czyny, nie jest łatwe, bo trzeba by mu udowodnić sprawstwo kierownicze.

Jakie są dowody i poszlaki na kierownicze sprawstwo Schetyny?

Niemal zaraz po akcji zwołał on konferencję prasową, na której apelował o wspólną walkę z chuligaństwem. Na tej samej konferencji minister sprawiedliwości Zbigniew Cwiągalski zapowiedział, że będzie namawiał prokuratorów do twardej postawy wobec chuliganów.

Potem, gdy niektóre media zaczęły ujawniać prawdę o przebiegu wydarzeń, obaj ministrowie przycichli.

Jednak rolę Schetyny w akcji potwierdził 30 czerwca 2010 r. w czasie konwencji PO Donald Tusk. „Kiedy trzeba było poskromić po raz pierwszy, z użyciem policji chuliganów na ulicach Warszawy – tę decyzję podjął, jak pamiętacie, Grzegorz Schetyna – co zrobił PiS i jego szef? Stał w obronie chuliganów przeciwko policji” – mówił. Grzegorz Schetyna nie odbierał telefonów od nas, nie zareagował też na SMS z prośbą o ustosunkowanie się do najnowszych wyroków sądów.

MINISTER BŁASZCZAK: CELEM BYŁ MARKETING POLITYCZNY

Mariusz Błaszczak, obecny minister spraw wewnętrznych, należał do posłów, którzy w 2008 roku interweniowali w obronie kibiców. „Działania policji nie miały uzasadnienia, została ona wykorzystana do celów marketingu politycznego przez ministra Grzegorza Schetynę. W absolutnie skandaliczny sposób potraktowano niewinnych ludzi, co teraz orzekł sąd, – mówi – „Gazecie Polskiej. – Oczekuję od rzecznika praw obywatelskich, by podjął działania w związku z tymi wyrokami” – dodaje. „Bohaterowie” „Akcji Widelec” nadal pracują w policji, wielu z nich awansowało. Inspektor Piotr Owsiewski, który według naszych informatorów dowodził akcją, jest dziś zastępcą komendanta stołecznego Policji. Chcieliśmy go zapytać o jego odpowiedzialność za tamte wydarzenia. Sekretarka po rozmowie z Owsiewskim poinformowała nas: – Pan komendant nie będzie udzielał informacji w tej sprawie. „Akcję Widelec” chwalił wówczas rzecznik stołecznej policji Marcin Szyndler. Dziś jest p.o. rzecznika Komendy Głównej Policji. Gdy usłyszał, że pytamy o „Akcję Widelec”, postanowił skierować nas do swojego kolegi, rzecznika Mariusza Sokołowskiego, któremu kibice wysyłali później widelce pocztą. Gdy przypomnieliśmy mu jego własne słowa, powiedział, że ustosunkuje się do sprawy po zapoznaniu się ze szczegółami dotyczącymi wyroków. Co oprócz „marketingu politycznego” mogło kierować Schetyną? W 2008 r. klub Legia Warszawa był skrajnie skonfliktowany ze swoimi kibicami. Jego właścicielem był koncern ITI, będący jednocześnie właścicielem telewizji TVN. Zażyłość Schetyny z Walterem nie była tajemnicą, media komentowały ich bliskie relacje przy okazji meczu gwiazd TVN. Co na policyjnej akcji mógł zyskać koncern ITI? Po pierwsze, dzięki zakazowi stadionowemu, wydanemu tak dużej liczbie kibiców, mniej gardeł wykrzykujących na meczu hasła atakujące bossa ITI. Po drugie, ITI zainteresowany był stworzeniem przychylnego klimatu dla nowej ustawy o bezpieczeństwie na imprezach masowych, pozwalającej skuteczniej represjonować kibiców. Jak pisaliśmy, jej nieformalnym współautorem był Stefan Dziewulski. Dziewulski niegdyś odpowiadał w Legii za bezpieczeństwo na stadionie. Wcześniej pracował w policji, później w sztabie Euro 2012.

„GAZETA WYBORCZA” PRYZNAJE: „TO BYŁ MONSTRUALNY BEZSENS”

Michał Szadkowski i Andrzej Olejniczak z „Gazety Wyborczej” pisali 4 września 2008 r. o „udanej akcji warszawskiej policji, która sprawnie spacyfikowała kiboli Legii”. „741 spacyfikowanych kiboli Legii to tylko promyk nadziei. Sukces policji szybko może zamienić się w klęskę, jeśli bandyci unikną kary” – sugerowali. Siedem lat później, 3 września 2015 r., Piotr Machajski z tej samej „GW” pisał już o akcji w zupełnie innym duchu, nazywając ją „monstrualnym bezsensiem” i stwierdzając, iż „w aktach nie ma ani jednego dowodu (poza protokołem zatrzymania), który wskazywałby, że ktoś rzeczywiście brał czynny udział w zbiegowisku”. Opisał on, jak sprawą akcji Schetyny musiały zajmować się sądy: „Sprawy tak bezsensownie monstrualnej jeszcze w stołecznym sądzie nie było. Prokuratura nie mogła oskarżyć 688 kibiców w jednym procesie, bo nie dałoby się go prowadzić. Podzieliła więc oskarżonych na 10-, 20-osobowe grupy. Takich aktów oskarżenia, różniących się jedynie nazwiskami, prokuratura wysłała do sądu kilkadziesiąt. Do każdego dołączyła zeznania świadków, przede wszystkim policjantów. Było ich blisko 650. Do każdego z aktów oskarżenia prokurator dołączył dokumenty dotyczące wszystkich zatrzymanych. Akta liczyły więc po 115 tomów”. Potem sędziowie „uznali, że w przypadku większości zatrzymanych w ogóle nie doszło do przestępstwa. Zaczęli masowo umarzać sprawy. Prokurator się odwołał, sąd wyższej instancji przyznał mu rację”. W efekcie ze względu na „ekonomikę procesową” sprawy, których nie były w stanie przeprowadzić warszawskie sądy, zaczęły trafiać do innych miast: Pabianic, Ostrowi Mazowieckiej, Zambrowa, Sochaczewa, Grójca, Skarżyska-Kamiennej, Radomia, a nawet Katowic czy Poznania. Większość nie zakończyła się do dzisiaj.

DZIAŁACZE ANTYRASISTOWSCY POTĘPILI "AKCJĘ WIDELEC";

Także na łamach "Gazety Wyborczej"; po latach, 20 listopada 2015 r., "Akcję Widelec"; potępili działacze antyrasistowscy, wskazując, że bezsensowne działania policji przyczyniły się do radykalizacji nastrojów politycznych wśród kibiców. "Pochód kibiców Legii zakończył się gigantyczną policyjną łapanką na ponad 700 osób (…), jeśli ktoś próbował uciec, spędził potem noc w ubraniu przesiąkniętym gazem pieprzowym. Brali wszystkich, jak leci, nastolatków, dziewczyny. Ludzie nie mieścili się w celach. To odpowiedzialność zbiorowa"; –; mówili o akcji, którą chwalili się Tusk, Schetyna i Cwiągalski.

Dokumenty, źródła, cytaty:

<http://niezalezna.pl/>

Piotr Lisiewicz "Gazeta Polska"; –; współpraca Natalia Kozłowska,
<http://niezalezna.pl>

Łukasz Pawełek "Warszawska Gazeta"; 04.02.2017

<http://warszawskagazeta.pl/polityka/item/4539-tylko-u-nas-szef-po-mial-na-poczatku-lat-90-bliskie-relacje-z-sowieckimi-oficerami-identyfikowanymi-jako-szpiedzy-ustalila-komisja-weryfikacyjna-wsi>

9/ WSTRZĄSAJĄCY ŻYCIORYS OJCA ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKIEGO

Wstrząsający życiorys ojca Aleksandra Kwaśniewskiego. “W NKWD torturował, bił, słuchał krzyków męczonych ludzi…”; Czytelniku, podaj dalej!

Ojciec Aleksandra Kwaśniewskiego był Żydem rosyjskim w stopniu pułkownika NKWD, "wcielony"; w Polaka do organizowania nadzoru UB na terenach Pomorza Zachodniego i Północnego. Pod koniec lat czterdziestych zmienił nazwisko na Kwaśniewski i przyjął imię Zdzisław. NKWD zaopatruje go w dyplom ukończenia medycyny w Poznaniu i niezbędne dokumenty dla uwiarygodnienia wykonywanego zawodu lekarza.

Izaak Stolzman oskarżony jest o mordowanie patriotycznej ludności polskiej na Kresach Wschodnich oraz grabież i popełnianie zbrodni na Żydach w gettach w okresie okupacji niemieckiej Wileńszczyzny i Białorusi.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski, Stolzman dowodzący oddziałem NKWD w latach 1945-1947 –; dopuszcza się zbrodni ludobójstwa na jeńcach niemieckich, marynarzach szwedzkich, żołnierzach AK, NSZ i innych formacji zbrojnych.

Dokonyuje egzekucji w okolicach Borne, Sulinowo (Gross Born), w nie istniejącej obecnie wsi Doderlage, w Berkniewie (Barkenbrucke) koło Bornego Sulimowa, po którym zostały szczątki fragmentów zniszczonych domów. Na terenie tym, będącym poligonem wojsk sowieckich, w okolicznych lasach grzebał swoje ofiary, których kości jeszcze obecnie są odnajdywane.

Stolzman vel Kwaśniewski pod koniec lat 40 -tych i na początku 50 -tych, z rozkazu władz NKWD nadzorował i koordynował zbrodniczą działalność powiatowych i miejskich urzędów bezpieczeństwa publicznego w Drawsku, Białogardzie, Szczecinku, Wałczu, Kołobrzegu, Połczynie, Jastrowie i Okonku. Uczestniczył również w zbrodniach UB w Gdańsku, Słupsku, Szczecinie, Ustce, Koszalinie i Elblągu. Oprawca ten pozbawiał życia więźniów przez rozstrzelanie, wieszanie, a także gazowanie, jak np. w gdańskiej siedzibie NKWD i przez wstrzykiwanie trucizny, co było wyłączną jego specjalnością.

Płk. Izaak Stolzman dał się też poznać w 1947 r. uczniom gimnazjum w Wałczu.

"Nadzorował"; z ramienia UB sprawę założenia nielegalnej organizacji młodzieżowej na terenie Gimnazjum Ogólnokształcącego, której przywódcą konspiracyjnym był Bogdan Szczucki. Działalność tej grupy polegała m.in. na zdejmowaniu flag wywieszanych z okazji komunistycznych rocznic, rozrzucaniu ulotek, głośnym skandowaniu "Precz z komuną!!!"; lub "Pachołki Rosji";. Próbowali oni zwrócić uwagę na stalinowskie zbrodnie, których m.in. dopuszczał się Izaak Stolzman.

Poczynania Izaaka Stolztzmana vel Kwaśniewskiego były częścią działań sowieckich grup operacyjnych w likwidacji członków polskiego ruchu oporu. Były to grupy kontrwywiadu sowieckiego, działające na terenie Polski zawsze i przede wszystkim przez przydzielonych specjalnie agentów.

W czasie okupacji niemieckiej wywiad sowiecki rzucił na teren Polski tysiące swoich agentów, wśród których był Stolzman. Zadaniem ich było ustalenie osób oraz danych o polskim ruchu podziemnym po to, aby mieć adresy i nazwiska osób do likwidacji po wkroczeniu wojsk sowieckich.

Byli oni nazywani "łowcami AK-owskich głów";.

Izaak Stolzman vel Kwaśniewski podejmuje się zacierania swojej zbrodniczej działalności zamykając usta

świadkom pod groźbą utraty życia.

W roli lekarza zamieszkał w Białogardzie przy ul. Bohaterów Stalingradu 10 (obecnie Dworcowej).

Przeistacza się w katolika, co wynika z księgi zawartych małżeństw kościoła parafialnego w Białogardzie, w którym 6 lutego 1954 r. zawarł związek małżeński.

Zdzisław Kwaśniewski, ur. w 1921 r. w ZSRR poślubił Aleksandrę Pałasz, ur. 28 grudnia 1929 r. w Wilnie, z zawodu pielęgniarkę. Z małżeństwa tego w domu przy ówczesnej ul. Bohaterów Stalingradu 10, urodził się 15 listopada 1954 r. Aleksander – były prezydent i jego siostra Małgorzata Sylwia, o której wiadomo tylko tyle, że jest w Szwajcarii dyrektorem banku.

Aleksander Kwaśniewski nie mówi o niej nic. W miejscowym kościele NMP nie ma ich metryki chrztu. Z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że nie zostali oni ochrzczeni.

Ojciec Aleksandra Kwaśniewskiego zmarł w 1990 r. i bez rozgłosu został pochowany na cmentarzu żydowskim w Warszawie. Matkę pochowano w 1995 przed wyborami prezydenckimi.

Miała ona pogrzeb katolicki na cmentarzu warszawskim, dzięki uzyskaniu zaświadczenia od proboszcza kościoła parafialnego w Białogardzie. Fakt ten Aleksander Kwaśniewski, bez zachowania prywatności, sprytnie wykorzystał w kampanii prezydenckiej, by zyskać na wiarygodności jako katolik.

Były kierownik UB w Drawsku Pomorskim, Waław Nowak, wyjawiał, że Zdzisław Kwaśniewski, ojciec byłego prezydenta R.P., to sowiecki zbrodniarz wojenny winny zbrodni przeciwko narodowi polskiemu.

Waław Nowak mieszkał jako emeryt w Koszalinie przy ulicy Powstańców Wielkopolskich 22. Kilka miesięcy przed śmiercią w 1994 roku wyznał, że UB i NKWD zamordowało AK-owców, NSZ-owców i uczestników ruchu oporu na Pomorzu Zachodnim w 1945 roku, do czego on sam się przyczynił.

Nowak kierował operacjami UB w rejonie Drawsko, Czaplinek, Jastrowie, Połczyn, Białogard i Kołobrzeg.

Otrzymywał rozkazy bezpośrednio od NKWD z placówek w Gross-Born (Borne-Sulinowo), Białogardzie i Rawiczu. Występował on pod przybranym nazwiskiem „Waław Nowak” nadanym mu przez NKWD w trakcie nominowania go na stanowisko kierownika UB w Drawsku w 1945 roku. Jego prawdziwe nazwisko zdradzało jego rodowód żydowski.

Z nakazu NKWD Nowak wyłapywał żołnierzy Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych i organizacji antysowieckich, ukrywających się na podległym mu terenie, uczestnicząc w obławach na grupy żołnierzy Wileńskiej 5-tej Brygady AK oddziału majora Zygmunta Siendzielerza ps. „Łupaszka” (wcześniej należącego do 4-tej Brygady), które przedostawały się do lasów Pomorza Zachodniego.

Złapanych odstawiał do obozu koncentracyjnego NKWD w Barkenbryge (Barkniewo) koło Gross-Born Borne (Sulimowo). (Nowak znał tylko niemieckie nazwy miejscowości.) Był to obóz przejściowy. Stamtąd były dla AK-owców tylko dwa wyjścia - do Rosji albo na „rozwałkę”;

Enkawudzistą który nadzorował zbrodniczą działalność UB, w tym zbrodnię Nowaka, był Izaak Stolzman. AK-owców rozstrzelano we wsi Doberlage położonej około 5 km na północ od Nadarzac. Wieś ta jest opuszczona od tamtego czasu, nawet jej nazwa wyszła z użycia. Zostały po niej tylko resztki murów i fundamenty. Zwłoki zakopano w okolicznych lasach. Jedne przykryto niewypałami, inne także minami i zasypano ziemią.

Nowak zapamiętał tylko trzy nazwiska spośród zamordowanych żołnierzy AK:

Jerzy Łoziński, Stanisław Subotrowicz i Witold Milwid, (ich przesłuchiwanie najdłuższe). UB-owcy zastrzelili ich w Doberlage w obecności Nowaka i Stolzmana.

Stolzman przygotowywał również procesy polityczne młodzieży szkolnej.

W Wałczu doprowadził do skazania uczniów Bogdana Szczuckiego, Mariana Baśladyńskiego i Feliksa Stanisławskiego, a w Białogardzie Pszczółkowskiego i Tracza na więzienie i pracę w kopalniach węgla.

Waław Nowak spotkał Izaaka Stolzmana kilka lat później w Urzędzie Bezpieczeństwa w Białogardzie, ale on nazywał się już inaczej. Zmienił nazwisko na Zdzisław Kwaśniewski. <http://www.chwalewski.pl/> (link is external)

Zeznanie złożone pod przysięgą przez Dominika Dzimitrowicza:

„Gdzieś w połowie 1945 r. wraz z rodzicami przyjechałem do Gdańska. W domu rodziców mieściła się Komórka Kontrwywiadu w dzielnicy Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Wallenroda 4. Do Komórki przychodziły wiadomości, że w kierunku Gdańska są kierowani więźniowie, którzy nie docierają do miejsca przeznaczenia tzn. do więzienia.

Aby rozpoznać „sprawę” ojciec mój postanowił pójść do pracy UBP Gdańsk jako kierownik warsztatu krawieckiego, a mnie wziął jako ucznia. Podjęto szczegółową penetrację UBP w Gdańsku.

Rzeczywistość okazała się koszmarem.

Do gdańskiego UB przywożono tygodniowo od jednej do dwóch grup żołnierzy AK. Przesłuchiwanie prowadzili enkawudziści poprzez tortury łamania rąk, nóg, wrywania paznokci etc. Owe przesłuchania były nadzorowane przez Izaaka Stolzmana.

Następnie przesłuchanych „więźniów” wysyłano transportem samochodowym w kierunku Słupska. Od 1947 r. zaczęto stopniowo likwidować obóz Barkniewo, gdzie byli rozstrzeliwani żołnierze Armii Krajowej.

W związku z tym część więźniów była kierowana do podziemi przy ulicy Jaracza w Słupsku, gdzie była mordowana, następnie zasypywana wapnem, gdzie do tej pory leżą ich prochy. W związku z tym, że Izaak Stolzman znał mego ojca, z którym uzgodnił, że w rezerwie zawsze będzie wyprasowany mundur. Gdy był w Gdańsku, dzwonił do Konsumu, żeby wysłać mundur, wtedy ojciec posyłał mnie z mundurem do Izaaka Stolzmana.

Wziąłem mundur i poszedłem do urzędu bezpieczeństwa w Gdańsku. Niosąc mundur dla Stolzmana nie spodziewałem się, że w przeciągu 48 godzin znajdę się w przedsionku piekła.

Gdy wszedłem do pomieszczenia, gdzie znajdował się Lebe Bartkowski, który przygotował narzędzie do torturowania ludzi, zamiast zameldować swoje przybycie, to ja stanąłem i przyglądałem się, co Bartkowski robi. Tenże nie zastanawiając się uderzył mnie w twarz. Natychmiast odwzajemniłem Bartkowskiemu.

Z opresji wybawił mnie Stolzman, który wszedł prowadząc dwie kobiety, jedną młodszą, drugą starszą. Okazało się, że były to żona i córka jednego z uciekinierów, który przyznał się, że u niego w domu przechowywana jest część narkotyków – zabrano narkotyki i obie panie.

Przez pół dnia Szwedzi i Polacy byli przesłuchiwani przez Stolzmana i Bartkowskiego.

Interesowało ich, kto i skąd dostarczył opium na statki, gdzie znajduje się miejsce składowania na terenie Trójmiasta, Ustki, Słupska. Gdy skończono ustne przesłuchiwanie i Stolzman nie dowiedział się, skąd brano tak duże ilości narkotyków, wtedy przystąpiono do fizycznego przesłuchania.

„Na tapetę” wzięto więźnia, który na piersi miał zawieszony krzyż.

Bartkowski kazał zdjąć krzyż, lecz przesłuchiwany odmówił. Stolzman kazał Bartkowskiemu powiesić go na haku na łańcuszku od krzyża.

Postawiono delikwenta na taborecie i ręce i nogi miał związane, głowę przełożono za łańcuszek powieszony na haku. Następnie Bartkowski raptownie wyrwał ławkę spod nóg. Łańcuszek pękł pod naprężeniem i jednocześnie przeciął prawdopodobnie tętnicę.

Krew zaczęła lać się jak z „kranu”. Po kilku minutach człowiek nie żył.

Kazano mi pomóc wynieść zwłoki oraz zmyć podłogę. Krzyż zmywał enkawudzista.

Osobiście słyszałem jak Stolzman mówił do Bartkowskiego, że krzyż ten weźmie do domu na pamiątkę.

Następnym do przesłuchania był młody Polak. Związano mu ręce i nogi oraz powieszono jak świnie na haku. Obnażono dolną część ciała i Bartkowski szczypcami zaczął ścisnąć powieszonemu genitalia.

Nastąpił niesamowity krzyk bólu torturowanego człowieka. Stolzman kazał przerwać tortury i zapytał czy już sobie przypomniał, skąd mieli na statku narkotyki. Młody człowiek wskazał na małżeństwo z córką, którzy prawdopodobnie mieli się zajmować transportem narkotyków na statki.

W pierwszej kolejności wzięto seniora rodu. Żonę i córkę ze związanymi rękoma posadzono w bliskiej odległości od ojca i męża. Zaczęto mu zrywać paznokcie z rąk i nóg, żeby nie krzyczał zaplombowano mu usta. Torturowany człowiek kilkakrotnie mdlał. Łamano mu palce u rąk i nóg, i ręce. Gdy zdjęto opaskę z ust Bartkowski zapytał go czy będzie zeznawał, odpowiedział, że tak.

Narkotyk – opium został przywieziony do Ustki samochodem MO, a eskortę stanowili milicjanci.

Gdy samochód pojechał pod statki, żołnierze, którzy pilnowali szwedzkie statki zniknęli na czas rozładunku towaru.

Izaak Stolzman zagroził, że jeżeli nie będzie mówił prawdy, to żona i córka zostaną zgwałcone a później zastrzelone.

Torturowany mężczyzna "przypomniał sobie", że narkotyk był przywieziony z Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie. Stolzman jak to usłyszał, to się wściekł, zawołał dwóch enkawudzistów też Żydów, którzy zgwałcili 15-letnią córkę oraz żonę. Po zgwałceniu kobiet, Stolzman wziął ze stołu aparat, rozerwał pochwę, a Bartkowski wepchnął nagrzaną pręt do czerwoności w skrwawioną pochwę dziewczyny. Nastąpił niesamowity krzyk bólu. Tak samo postąpiono z matką dziewczyny.

Niepotrzebne kobiety wyniesiono do następnego pomieszczenia, gdzie zostały zastrzelone.

Izaak Stolzman w dalszym ciągu prowadził śledztwo w stosunku do torturowanego mężczyzny, nie wierzył jego zeznaniom, że ten z uporem maniaka powtarzał, że narkotyki zostały przywiezione z UB w Szczecinie.

W pewnym momencie kazał nagrzać pręt, a Bartkowski z całą siłą wepchnął w odbytnicę, powtórzył się ten sam scenariusz – ryk człowieka mordowanego. Po zakończeniu „eksperymentu” został zamordowany strzałem w tył głowy. Wykonawcą mordu był Lebe Bartkowski.

Izaak Stolzman zarządził przerwę na obiad. Gdy chciałem opuścić przybytek zbrodni zapytałem czy mogę pójść do domu. Stolzman powiedział, że zostanę i pójdę, gdy przyjdzie czas. Po jakimś czasie powrócił z obiadu Lebe Bartkowski, stanął w rozkroku i powiedział do mnie: „Nu ty goj, czy wiesz, że nasze kamienice a wasze szubienice, za chwile zawiśniesz na tym haku”.

Po chwili przyszedł Izaak Stolzman i zarządził przesłuchanie pozostałych Polaków przez Bartkowskiego, a mnie kazał pozostać w pokoju. Natomiast Stolzman wziął dwóch pomocników i rozpoczął przesłuchania marynarzy szwedzkich, zastosował stopniową metodę torturowania, zaczęto od zdzierania paznokci z rąk i nóg oraz łamania palców. Następnie rozgrzanym prętem, prętami ciągnięto po całym ciele, plecach, nogach, brzuchu, piersiach itd.

Krzyki bólu, rozpacz męczonych marynarzy szwedzkich. Gdy torturowano Szwedów i Polaków, Izaak Stolzman stał i przyglądał się, gdy torturowani ludzie krzyczą. On uśmiechał się, wydawało się, że Stolzman znajduje się w jakiejś "ekstazie", która dawała mu niesamowitą przyjemność. Lebe Bartkowski podczas przesłuchania uciekinierów polskich nie uzyskał żadnych dodatkowych wiadomości. Izaak Stolzman kazał ich odprowadzić i rozstrzelać.

Dla mnie dano siennik i koc do spania i tak przesiedziałem całą noc do następnego ranka. Rano następnego dnia Stolzman kazał Bartkowskiemu załadować do samochodu rozstrzelonych Polaków, zawieźć do Brzeźna i zakopać. Sam natomiast przy pomocy dwóch enkawudzistów rozpoczął kontynuację wczorajszych przesłuchań marynarzy szwedzkich, dochodzenie przeprowadzone było w języku niemieckim tak, że nic nie rozumiałem. Tyle mogłem zrozumieć, że gdy nie było po myśli Stolzmana, to wzmogło by się torturowanie.

Gdy przyjechał Bartkowski, polecił, aby przygotować do drogi samochód, jeżeli będą pytać, dokąd zabiera – powiedzieć, że Szwedzi są wiezieni na statek, który ich zawiezie do Królewca-Kaliningradu. Było to kłamstwo i wprowadzenie wszystkich "zainteresowanych" w błąd.

Następnie wszystkich porwanych Szwedów wsadzono do samochodu uprzednio wiążąc ręce i nogi. Konwojenci siedli razem z więźniami. Natomiast naczalstwo w "gaziku", a ja z nimi ruszyliśmy w stronę Gdyni-Lęborka-Słupska.

W Słupsku po kilku minutach pojechaliśmy pod budynek. Po chwili stania na zewnątrz wyszło kilku ludzi. Bartkowski na czele ze swoimi ludźmi zaczął wyładowywać Szwedów. Po wyładowaniu ustawiono ich "gęsiego" i poprowadzono do budynku. Gdy ostatni zniknął w drzwiach, Izaak Stolzman kazał mi przejść na siedzenie obok niego.

"Dominik" – zwrócił się do mnie:

"Przekroczyłeś próg swojego bezpieczeństwa. Zobaczyłeś i usłyszałeś to, co nie powinienes… widzieć i usłyszeć. W związku z tym musiałbym ciebie zabić, ale tego nie zrobię. Zawdzięczasz swoje życie Dyrektorowi Konsumu, panu Kamińskiemu, który wstawił się za tobą. Jeżeli zaczniesz rozpowiadać, co słyszałeś i widziałeś, to zginie cała twoja rodzina i ty w podziemiach. Teraz zejdziemy na dół do podziemi to zobaczysz, że ja ciebie nie okłamuję."

Rozkazał, abym szedł za nim i tak mnie sprowadził do podziemia. W pierwszej kolejności poczuło się niesamowity zapach rozkładających ciał ludzkich oraz zobaczyłem leżących pokotem marynarzy szwedzkich, którzy przed kilkoma minutami zeszli do podziemi. Dobijano z pistoletów tych, którzy dawali oznaki życia.

Gdy chciałem opuścić przedsionek piekła, Stolzman złapał mnie za ramię, mówiąc mi, że muszę jeszcze zobaczyć krematorium i zwłoki, które są zasypane wapnem: "Jak ty nie będziesz posłuszny, to spotka ciebie to samo co tamtych."

Podszedłem bliżej do zwłok zasypanych wapnem. Widok ofiar był straszny, usta otwarte, powieki nie zamknięte, wyraz twarzy wykazywał grymas – obraz był niesamowity.

Do tej pory mam obraz tego nieboszczyka. Gdy tak przyglądałem się twarzy nieboszczyka, która mnie zafascynowała, do Izaaka Stolzmana podeszło dwóch ludzi, którzy okazali się prokuratorami prokuratury powiatowej w Słupsku.

Przyszli do Stolzmana, aby uzgodnić ilu mają przysłać więźniów do zamordowania. Mordowano spalaniem lub zasypaniem wapnem.

Po uzgodnieniu z nimi, ilu ludzi-więźniów mają dostarczyć, pociągnął mnie za enkawudzistami, którzy ciągnęli zwłoki szwedzkiego marynarza.

Raptownie trafiliśmy na kotłownię, piece krematoryjne. Widok wkładającego ciała do pieca oraz drugiego palącego ciała marynarza szwedzkiego spowodował, że straciłem przytomność, dopiero odzyskałem ją w samochodzie, w drodze powrotnej do Gdańska";

TYGODNIK KATOLICKO - NARODOWY "GŁOS"

SPRAWA STOLZMANA

Od kilku lat Barbara Błasińska z Niezależnego Społecznego Ruchu Kobiet toczy batalię o wszczęcie postępowania przez Instytut Pamięci Narodowej w sprawie “rzekomego udziału w latach 1941–1956 na terenie Wileńszczyzny i Pomorza Izaaka Stolzmana vel. Zdzisława Kwaśniewskiego i Leeibe Bartkowskiego w masowych zabójstwach osób narodowości polskiej i innych narodowości, a w szczególności żołnierzy Armii Krajowej i innych organizacji niepodległościowych”.

W 2000 r. Barbara Błasińska złożyła wniosek w tej sprawie. Osobne pismo do oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Gdańsku skierował Dominik Dzimitrowicz. Na podstawie własnych wspomnień i relacji osób już nieżyjących opisał zbrodnie dokonane przez hitlerowskich i komunistycznych oprawców, jednym z nich miał być Izaak Stolzman vel. Zdzisław Kwaśniewski. Według tego opisu Stolzman miał być funkcjonariuszem NKWD, który uczestniczył w zbrodni katyńskiej. Następnie pod nazwiskiem Zdzisław Kwaśniewski miał być skierowany na

Wileńszczyznę, aby zwalczać AK i ludność pochodzenia żydowskiego. W czasie okupacji hitlerowskiej miał współpracować z Niemcami, NKWD i komunistyczną partyzantką. Miał kierować akcjami skierowanymi przeciwko oddziałom “Łupaszki”. Według relacji Dzimitrowicza po wojnie kierował akcją NKWD likwidowania byłych żołnierzy m.in. AK i NSZ. W czasie tej akcji zatrzymanych partyzantów umieszczano w więzieniu w Gdańsku i tam byli torturowani. Następnie więźniowie byli przewożeni do sowieckiego obozu na poligonie w Bornem-Sulinowie. W obozie tym miało zginąć ok. 5-7 tysięcy polskich jeńców. Ostatni transport miał być wysłany w 1948 r., polscy strażnicy zostali zabici przez Rosjan. W Gdańsku Stolzman miał uczestniczyć w przesłuchaniu sanitariuszki “Łupaszki” Danuty Siedzik “Inki”.

Dzimitrowicz był wtedy pracownikiem “konsumów”, sieci sklepów dla funkcjonariuszy bezpieczeństwa, do pracy miał zostać skierowany przez kontrwywiad AK. Miał często spotykać Kwaśniewskiego oraz jego znajomego Leeiba Bartowskiego. Twierdzi również, że był świadkiem niektórych ich zbrodni. Według Dzimitrowicza obaj funkcjonariusze są odpowiedzialni za zatopienie szwedzkich statków i wymordowanie marynarzy z tych okrętów. Ciała Szwedów miały zostać spalone w piecach krematoryjnych w budynku niemieckiego urzędu pracy w Słupsku. Oprócz zawiadomienia Dzimitrowicza wpłynęły także inne doniesienia, które głównie opierały się na publikacjach prasowych.

W ramach postępowania sprawdzającego skierowano pytanie do Wydziału Ekspertyz i Opracowań Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, czy w materiałach archiwalnych i źródłowych znajdują się dokumenty potwierdzające powyższe fakty i udział w nich Stolzmana vel. Kwaśniewskiego. W odpowiedzi jako źródło wskazano artykuł z “Gwiazdy Porannej”. Natomiast w źródłach historycznych nie odnaleziono wzmianek na temat tych osób. Nie potwierdzono także istnienia obozu dla żołnierzy AK w Boernem - Sulinowie. Okręgowa Komisja nie odnalazła także żadnych materiałów w okręgowych archiwach UOP, Policji i MON.

Na tej podstawie IPN odmówił rozpoczęcia śledztwa. Prokurator prowadzący śledztwo uznał, że skoro nie uzyskano potwierdzenia popełnienia przestępstwa i udziału w nich wspomnianych osób, to można odmówić wszczęcia postępowania. W uzasadnieniu znajduje się jednak potwierdzenie, że Leeibe Bartowski istniał. Prokurator stwierdził bowiem, że jego syn - komornik sądowy - na początku lat 90. był oskarżany przez Dzimitrowicza o popełnienie przestępstwa. Prokurator nie zaprzeczył także faktu istnienia funkcjonariusza bezpieczeństwa o nazwisku Stolzman vel. Kwaśniewski.

W trakcie postępowania nie sprawdzono i nie zweryfikowano także wszystkich informacji z doniesienia, uznając, że są one prasowym powtórzeniem. IPN uznał także, że Barbara Błasińska i Niezależny Społeczny Ruch Kobiet nie były stronami postępowania i nie mają uprawnień do występowania w tej sprawie.

ZYGMUNT PTAK

Dokumenty, źródła, cytaty:

http://glos.com.pl/Archiwum_nowe/Rok%202005/010/strona/SprawaStolzmana.html

Z listu Jana Krawca do redakcji tygodnika „Gwiazda Polarna”

Jarek Kefir w dniu 18 kwietnia 2013 Wiadomości

<http://www.ivrozbiorpolski.pl/index.php?page=stolzman-izaak-zdzislaw-kwasniewski>

www.3obieg.pl (link is external)

<http://3obieg.pl/wstrzasajacy-zyciorys-ojca-aleksandra-kwasniewskiego> (link is external)

<http://www.ivrozbiorpolski.pl/index.php?page=stolzman-izaak-zdzislaw-kwasniewski> (link is external)

https://www.google.pl/?gws_rd=ssl#q=enkawudzista+ojciec+aleksandra+kwasniewskiego+morderca

<http://socjologiakrytyczna.blog.onet.pl/2011/09/17/czerwone-dynastie-aleksander-kwasniewski/>

<https://wzzw.wordpress.com/2013/08/07/kim-był-ojciec-prezydenta-aleksandra-kwasniewskiego-zdzislaw-kwasniewski-%E2%98%9A%E2%97%99%E2%97%99%E2%97%99/>

10/ POMNIKI NIE TYLKO KRAKOWSKIE,

Truizmem trąci powiedzenie, iż Kraków posiada bogatą przeszłość. Bo przecież na doniosłą rolę Krakowa w historii Polski wpływały nie tylko wypadki rozgrywające się na Wawelu, bogate koronacje, barwne śluby, czy też szumne wjazdy monarchów. Przez jego dzieje przesunęły się rozmaite klasy społeczne, obce panowania, wyciskając piętno widoczne i dziś.

Wszystko to jest spięte klamrą niewielkiego terytorium, w którego granicach przebiegały te, tak różne formy ludzkiego działania. Jeżeli zaś to wszystko rozgrywało się na terenie miasta, to nie znaczy by tylko miasto z tego korzystało.

Fakt, że z Krakowem wiąże się zjednoczenie Polski w XIV wieku, że tu powstał pierwszy polski uniwersytet, że tu zaczęto drukować po raz pierwszy w Polsce i po polsku, że stąd rozprzestrzeniały się po kraju idee odrodzenia i reformacji, że tu rozpoczął się pierwszy zryw narodowowyzwoleńczy - insurekcja kościuszkowska i tu siły rewolucyjne w roku 1846 proklamowały swój demokratyczny manifest - wszystko to nadaje wydarzeniom terytorialnie umiejscowionym w Krakowie rangę ogólnopolską. Tę "ciągłość znaczenia" można i należy kontynuować po dzień dzisiejszy.

Reprezentację owego znaczenia sensu stricto stanowią i stanowiły również krakowskie pomniki. Nie zawsze przekazywały one społeczeństwu te wartości oczekiwane. Niejednokrotnie też były one symbolem gwałtu i zniewolenia, a te które dawały pełną rekompensatę patriotyczną, czy też religijną, przechodziły "drogę krzyżową". Zniknęły z pejzażu Krakowa różne pomniki braterstwa, czy "wyzwolicielei".

Niektóre z nich warto jednak przypomnieć:

- pomnik Lenina stanął w 1973 roku w centrum krakowskiej dzielnicy Nowa Huta pośrodku Alei Róż, nieopodal Placu Centralnego. Wybrano i zrealizowano projekt autorstwa prof. Mariana Koniecznego. Była to gigantyczna bryła w stylu "gigantomanii socrealistycznej". Dla chichotu historii fundatorami pomnika byli ci, którzy mu się przeciwstawiali, nowohuccy robotnicy - hutnicy, którym na ten cel zabrano trzynaste pensje /trzynastki/, w tak zwanym "czynnie społecznym", jak również trzymiesięczne premie. A jaką postawę w odzewie przyjął prof. Marian Konieczny? Za darmo zapewne nie wykonywał projektu i pomnika.

Oczywiście pod pomnikiem odbywały się t.zw. "zbiegowiska" z "gadką szmatką" o "wodzu rewolucji" i muzyką bolszewicką w tle, z odpowiednimi sztandarami i transparentami. Nazajutrz po "zbiegowisku" wszystkie wydarzenia spod pomnika można było przeczytać "ku chwale" w ogólnokrajowych szmatławcach.

Pomnik Lenina był znieawidzony, a tuż obok niego stała również znieawidzona budka milicyjna, a nieopodal "suka milicyjna". Mieszkańcy Nowej Huty z niecierpliwością czekali na możliwość zniszczenia pomnika, jak i budki.

I tak 18 kwietnia 1979 r. doszło do próby wysadzenia pomnika przez podłożenie ładunku wybuchowego. Próba się nie powiodła. Sprawcą był Andrzej Szewczuwaniec, późniejszy lider strajku w Hucie im. Lenina. Wprawdzie do wysadzenia pomnika nie doszło, z powodu zawilgnięcia lontów, ale jednak p. Andrzej urwał Leninowi nogę, ponieważ jeden lont odpalił. Ale najbardziej ucierpiały okna w sąsiednich domach przy Alei Róż. A Lenin stał sobie nadal, chociaż kulawy.

Po 1989 roku nastąpiła próba pomalowania i zdemontowania pomnika Lenina.

Próba powiodła się częściowo. Zdołano pomnik pomalować na wiele kolorów i podpalić, do demontażu nie doszło. Natomiast znieawidzona budka milicyjna spłonęła. Próbę demontażu pomnika powtórzono i tu zaskoczenie. "Niekomunistyczny" rząd Tadeusza Mazowieckiego wysłał na odsiecz pomnikowi oddziały ZOMO, co zakończyło się awanturą uliczną.

W grudniu 1989 roku pomnik skręcony 1600 śrubami w 74 elementach, ważący 7 ton został zdemontowany. Pomnik zakupił szwedzki multimilioner Big Bengt Erlandsson za 100 tys. koron szwedzkich i został umieszczony w miasteczku osobliwości High Chaparral pod Sztokholmem. Przebito Leninowi ucho, do ust wetknięto papierosa i eksponuje się Lenina w pozycji leżącej.

Chociaż tyle.

Zniknął z Krakowa gigantyczny pomnik Iwana Koniewa, jak i pomnik braterstwa z placu Inwalidów /dawniej Wolności/.

Wspomniałem o innych pomnikach krakowskich. Oto dzieje kilku z nich:

- Pomnik Stanisława Wyspiańskiego, idea budowy pomnika powstała w grudniu 1907 roku, aby doczekać się odsłonięcia 28 listopada 1982 roku. Zatem 75 lat trwały różne kontrowersje wokół pomnika.

-Pomnik Adama Mickiewicza, zniszczony przez hitlerowców w 1940 r. odbudowany w 1953 r.

-Pomnik Grunwaldzki , hitlerowcy zburzyli pomnik w 1939 r. Został odbudowany w 1976 r.

Całkowicie inna historia dotyczy pomników ks. Piotra Skargi i pomnika upamiętniającego ludobójstwo na Wołyniu projektu i wykonawstwa prof . Czesława Dźwigaja.

- Pomnik ks. Piotra Skargi, został odsłonięty 12 maja 2001 r. na pl. Marii Magdaleny w Krakowie. Jest to pierwszy pomnik królewskiego Kaznodziei w Krakowie i drugi w Polsce. Stał on naprzeciw kościoła Piotra i Pawła przy ul. Grodzkiej, w którym znajduje się grób - krypta ks. Piotra Skargi. Pomnikowa postać ks. Piotra Skargi, wysoka na blisko 3 m. jest bardzo wyrazista i ekspresyjna. Postać została posadowiona na kolumnie o wysokości 3,6 m.

Fundatorem pomnika jest Arcybractwo Miłosierdzia założone przez ks. Piotra Skargę przy kościele św. Barbary w Krakowie w 1584 r. i w 1591 r. zatwierdzone przez papieża Grzegorza XIV. Jego celem było wspomaganie ubogich, którzy wstydzieli się żebrać i szerzenie idei dobroczynności. Członkiem arcybractwa był m. in. kard. Karol Wojtyła.

- Pomnik na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, ufundowany przez Jerzego Korzenia, prezesa Towarzystwa Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego -ofiarom ludobójstwa okrutnego (genocidum atrox) dokonanego przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów - Ukraińską Powstańczą Armię(OUN - UPA).

Pośród licznych realizacji rzeźbiarskich prof. Czesława Dźwigaja wyjątkowe znaczenie ma ten pomnik, odsłonięty w roku 2001, w rocznicę najazdu Sowieców na Polskę - poświęcony pamięci poległych na Kresach, i przypominający po wielokroć powtarzane w naszym kraju słowa:

Ojczyzna to ziemia i groby.
Narody tracąc pamięć, tracą życie.

Jest w tej rzeźbie krzyk i ból, bo śmierć niezwykła, i jest płomień, pośród płyt, co niby nagrobne, z napisami tworzącymi epitafium. Jest honorowa salwa i znak krzyża, kreślony w ciszy modlitwy. Jest sąsiedztwo grobów.

I wokół znicze, nie tylko w listopadowy wieczór - radość i nadzieja na życie nowe. Spojrzenie wstecz i w przyszłość. Rzeźba nagrobna, której przeznaczeniem jest nekropolia, a naturalną sferą prywatność odwiedzających to miejsce bliskich, kiedy odnosi się do osób znanych i zasłużonych "wychodzi poza obręb tej tylko prywatnej sfery pamięci", stając się pomnikiem utrwalającym los bohaterów naszej historii, pomnikiem pamięci zbiorowej.

Dla zobrazowania historii związanej z powstaniem tych pomników należy przypomnieć sylwetkę artystyczną ich twórcy:

Czesław Dźwigaj , ur.1950 r. w Nowym Wiśniczu, rzeźbiarz.

Studia na Wydziale Rzeźby w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Profesor Akademii Sztuk Pięknych. Od 1990 r. prowadzi pracownię rzeźby w ceramice na Wydziale Rzeźby. Jego twórczość obejmuje rzeźbę, medalierstwo, rysunek.

Twórca wielu medali, kilkudziesięciu pomników. Specjalizuje się w sztuce sakralnej, jest autorem kilku wewnątrz kościelnych i kilkudziesięciu rzeźb, laureatem międzynarodowych konkursów rzeźbiarskich i medalierskich, m.in. II nagroda i złoty medal na VI Biennale Dantego w Rawennie. Twórca oficjalnego medalu na 18 rocznicę pontyfikatu papieża Jana Pawła II.

Tworzenie pomnika jest dla tego autora czymś wyjątkowym - decyduje o tym nie tylko rozmiar dzieła, trwałość materiału, ale także szczególna jego funkcja, decydująca o kształcie kreacji.

Profesor Czesław Dźwigaj , , jest twórcą kilkudziesięciu pomników, w tym licznych Ojca Świętego Jana Pawła II. Najważniejsze to:

pierwszy pomnik Jana Pawła II po Jego śmierci na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, oraz w Hanowerze, Studziennej k/Augustowa, w Parku Strzeleckim w Krakowie, w Szczecinie na Jasnych Błoniach, w rodzinnym autorstwa Nowym Wiśniczu, w Rzymie - Via Cassia, w Posadas /Argentyna/, w Chicago, w Kalwarii Zebrzydowskiej, w Zakopanem na Krzeptówkach, w Nowym Sączu, w Ozorkowie, w Lubaczowie, w Limanowej, w Warszawie - Rembertów, w Dux /Lichtenstein/, Wyandotte /USA/.

- Z ważniejszych pomników należy jeszcze wymienić w rodzinnym Nowym Wiśniczu - Jana Matejkę, Stanisława Lubomirskiego, Stanisława Fischera, Juliusza Kossaka, "Tęczę Wolności", generała brygady

Stanisława Skalskiego, polskiego asa lotnictwa z II Wojny Światowej, bohatera bitwy o Anglię zmarłego w zapomnieniu, pocho0wanego na warszawskich Powązkach, Leopolda Okulickiego, Władysława Łokietka, ks. Jerzego Popiełuszkę, Wincentego Witosa, Piotra Skargi w Stalowej Woli, oraz "Anioła Wolności" w Szczecinie poświęconego Ofiarom Grudnia 70.

Pomnik jest wyrazem hołdu osobie stawianej na piedestał. I jest pomnik portretem osoby przedstawianej. Najnowszy projekt - pomnik Henryka Sienkiewicza w Villa Borghese w Rzymie, miejscu w Wiecznym Mieście nadzwyczajnym, ze słynną kolekcją rzeźb znanych postaci - tezę tę unaocznia i uzmysławia. Pomnik "pokrzepiciela serc" jest w życiorysie twórczym profesora Czesława Dźwigaja kolejnym z serii rzeźbiarskich portretów artystów. Ten szczególny poczet otwiera pomnik Jana Matejki w Nowym Wiśniczu, wzniesiony na rynku nieopodal ratusza.

Równie jak mistrzowie pędzla, poczytne miejsce znaleźli w twórczości artysty artyści słowa. Poza autorem trylogii uwieczniony został Cyprian Kamil Norwid - na ponad dwumetrowym reliefie w w Krypcie Wieszczów Katedry Wawelskiej oraz na replice tego Epitafium, w postaci tablicy w Paryżu.

Nowy Wiśnicz, urokliwe miasto rodzinne Czesława Dźwigaja, m.in. uhonorowało go w tamtejszym Muzeum Ziemi Wiśnickiej ekspozycją poświęconą jego twórczości, zważywszy zaś, iż z miastem tym związanych było wielu artystów, jak Jan Matejko, czy Juliusz Kossak jest to tym cenniejsze.

Przedstawiając czytelnikom /"Kurier Codzienny" z dnia 19 - 21 stycznia 2007/ kolejną książkę Tadeusza Zygmunta Bednarskiego z jego słynnego już cyklu "Krakowskim szlakiem.", przeprowadziłem z autorem rozmowę związaną z twórczością Józefa Mehoffera. Przypomnę tylko, iż jest to już szósta książka T. Z. Bednarskiego z owego cyklu. Cykl rozpoczęła książka "Krakowskim szlakiem Jacka Malczewskiego", a potem w kolejności autor wpisał w krakowski szlak - Jana Stanisławskiego, Juliusza Fałata, Teodora Axentowicza, Leona Wyczółkowskiego i wspomnianego już Józefa Mehoffera.

Oto dalszy ciąg owej rozmowy:

Tadeusz Zygmunt Bednarski zalicza profesora Czesława Dźwigaja do tworców wybitnych. Podkreśla on przekrój jego artystycznych dokonań jako religijno - patriotyczny. Ze szczególnym pietyzmem wymienia dokonania artysty w medalierstwie, mówiąc wręcz o fenomenie medalu. Zapytałem wprost, czy uważa artystę jako wpisanego w krakowski szlak. Odpowiedź brzmiała - wpisanego w polski szlak.

AD MAXIMAM POLONIAE GLORIAM - DLA NAJWYŻSZEJ CHWAŁY POLSKI - tak tłumaczy się łacińska maksyma na drzwiach głównych, znajdujących się na elewacji frontowej Kościoła pod wezwaniem św. Jacka w Chicago. Świątynia na Jackowie ma dla Polaków mieszkających w tym mieście, a i pewnie w całych Stanach Zjednoczonych, wymiar wyjątkowy urasta wręcz do symbolu: jednoznacznie kojarzona jest z Polonią.

Profesor Czesław Dźwigaj 12 maja 2007 roku został nowym królem Bractwa Kurkowego w Krakowie, jednego z najstarszych stowarzyszeń na świecie, utworzonego w XIII wieku.

Przed odsłonięciem pomnika ks. Piotra Skargi w Krakowie wyznaczonym na dzień 12 maja 2001 r. toczyła się kampania skierowana przeciwko pomnikowi i jego twórcy prof. Czesławowi Dźwigajowi. Rozpętano bowiem swoistą polityczną nagonkę wobec narodowych i chrześcijańskich wartości. Sięgnięto po sprawdzone metody, znane z okresu niedawnego zniewolenia narodu. Z uporem, systematycznie i bezwzględnie urabiano opinię społeczną, czyniąc zamęt w umysłach.

Działania owe podjęła ogólnopolska "Gazeta Wyborcza" i jej krakowski dodatek pod redakcją Adama Michnika i Seweryna Blumsteina. Wymyślano pod patronatem "Wyborczej" jakieś plebiscyty "Archi-Szopa", aby ludziom archiszopowo mącić w głowach, przeciwko kościołowi, świętym i Narodowi.

Gdy pomnik odsłonięto i poświęcono, nastąpił drugi akt dramatu. Żądano przeniesienia pomnika.

Przebieg wydarzeń z 2001 roku, powtórzony przy wypadkach Na Skałce w sierpniu 2004 roku przed i w czasie pochówku Czesława Miłosza oraz walka radnych o inskrypcję pomnika na Cmentarzu Rakowickim potwierdzają moją tezę z "Ciosu w Polskę" /"Kurier Codzienny" 10-12 września 2004 roku: "Stwarza się nową formę okupacji Polski, obce narodowi siły wewnętrzne dążą, aby stracił on źródło swojej spistości i przestał być wrażliwy na własną tożsamość, ukształtowaną przez wiekowe dziedzictwo kulturowe. Te same siły czynią przygotowania do zawładnięcia Kościołem od wewnątrz".

LUDOBÓJSTWO NA KRESACH

Przeciwko budowie pomnika na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie w 2004 roku żydowska "Gazeta Wyborcza" rozpętała następną nagonkę. W napastliwym tonie apelowano do radnych Krakowa o głosowanie przeciwko idei budowy pomnika. Następną burzę rozpoczęła "Gazeta Wyborcza" przeciwko transkrypcji tablicy pomnika. Brzmiała ona:

"Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary; Ojczyzna to ziemia i groby - narody tracąc pamięć tracą życie; Dla narodowej pamięci oraz w hołdzie ofiarom ludobójstwa, którego dopuścili się w latach drugiej wojny światowej na Polakach - mieszkańcach południowo - wschodnich województw Rzeczypospolitej Polskiej - Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińska Powstańcza Armia. W 61 rocznicę tej tragedii - Kraków 2004". Napis ów przegłosowano - 19 za - 18 przeciw.

Po głosowaniu radnych przedstawiciel mniejszości ukraińskiej Włodzimierz Mokry powiedział: ".słyszę, że Ukraińcy byli gorsi od Niemców, można postawić ten pomnik, pytanie tylko, jak to zostanie wykorzystane przez tę trzecią siłę, która trzyma w garści kurek. /"Gazeta Krakowska" - 12.III.2004 r./.

Ataki "Gazety Wyborczej" na profesora Czesława Dźwigaja nie ustają. W miarę upływu czasu stają się tylko coraz bardziej prymitywne, zwłaszcza po "ich" wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Niejaki Stanisław Mancewicz proletariackimi wołaczami "o kurcze !" naigrywa się z haseł patriotycznych, nazywając je "ideowym i historycznym rizi bizi", po czym przechodzi do "frontalnego ataku" na profesora, życząc mu, aby w konkursie "Na Dużej Krokwi" powinęła mu się narta. Wykorzystując powołanie profesora na Króla Kurkowego ten sam pan wyszydza Bractwo Kurkowe pisząc jak zwykle ordynarnie, nie do zacytowania.

Najskuteczniej chamom odpowiadać po chamsku.

Ja jednak odpowiem jego mocodawcom literacko:

Krytyk i eunuch z jednej są parafii
Każdy by chciał żaden nie potrafi

A panu M. nic nie odpowiem, jeszcze przyczepi się g. do okrętu i powie płyniemy.
Aleksander Szumański "Kurier Codzienny" Chicago

11/ PAPIESKI KRZYŻ NA KRAKOWSKICH BŁONIACH

Aż do roku 2007 na osiedlu Teatralnym w Nowej Hucie – dzielnicy Krakowa stały trzy krzyże.

Pierwszy drewniany umieszczono 17 marca 1957 roku na placu, gdzie miał stanąć pierwszy w Nowej Hucie kościół. Miejsce u zbiegu ówczesnych ulic Marksa i Majakowskiego poświęcił metropolita krakowski arcybiskup Eugeniusz Baziak. Władze komunistyczne początkowo wydały zgodę na posadowienie kościoła, ale pozwolenie cofnięto, a krzyż kazano usunąć. 27 kwietnia 1960 roku minęła trzecia rocznica wzniesienia krzyża i w tym właśnie dniu koparki wjechały na plac, by go wykopać. Doszło wówczas do walki pomiędzy ZOMO a mieszkańcami Nowej Huty, którzy w dramatyczny sposób stanęli w obronie krzyża. Krzyż drewniany pozostał, ulegał jednak zniszczeniu, posadowiono więc metalowy, a potem znów drewniany. Wobec tysięcy manifestantów oddziały ZOMO użyły broni palnej. Połała się krew.

W czerwcu 1979 roku nie zabrakło Nowej Huty na pielgrzymim szlaku Jana Pawła II. Na krakowskich Błoniach odbyła się wówczas uroczystość związana z pierwszą pielgrzymką Ojca Świętego do ojczyzny, ułożono głaz upamiętniający przede wszystkim pierwszą historyczną pielgrzymkę papieża Polaka do swojego, wówczas zniewolonego kraju. W tym historycznym dniu czerwcowym 1979 roku papieskiej homilii wysłuchały setki tysięcy wiernych biorących udział w uroczystej mszy św. Papież wówczas powiedział:

„Zawsze kiedy tutaj byłem, myślałem z największym szacunkiem i czcią o tej gigantycznej pracy, której na imię Nowa Huta[…] Budowałem ją razem z wami na fundamencie Chrystusowego Krzyża[…] My wszyscy bowiem wiemy, że w pracę człowieka jest głęboko wpisana tajemnica krzyża, jest wpisane prawo krzyża[…] Nie można oddzielić krzyża od ludzkiej pracy. To właśnie potwierdziło się tutaj w Nowej Hucie[…] Współczesna bowiem problematyka ludzkiej pracy

ostatecznie sprowadza się – i niech mi to darują wszyscy specjaliści – nie do techniki, a nawet ekonomii, ale do jednej podstawowej kategorii: jest to kategoria godności pracy – czyli godności człowieka. Ekonomia i technika i tyle innych specjalizacji czy dyscyplin swoją rację bytu czerpią z tej jednej podstawowej kategorii. Jeśli nie czerpią jej stąd, jeśli kształtują się poza godnością ludzkiej pracy, poza godnością człowieka pracy, są błędne, a mogą być nawet szkodliwe, jeśli są przeciw człowiekowi”.

Patriotyczne Towarzystwo Parku Jordana w Krakowie postanowiło uświetnić krzyżem dzień 18 maja 2010 roku z okazji urodzin Ojca Świętego. Drewniany krzyż miał stanąć obok historycznego głazu na krakowskich Błoniach. Kazimierz Cholewa prezes Towarzystwa Parku Jordana fundator przedsięwzięcia uprzednio złożył odpowiedni wniosek do Wydziału Architektury, posiadając wcześniej pozytywną opinię miejskiego konserwatora zabytków, decyzję prezydenta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego o wydzieleniu terenu dla posadowienia krzyża i objęcia tego przedsięwzięcia patronatem, jak również pozytywną opinię Krakowskiej Kurii Metropolitalnej.

Kardynał Stanisław Dziwisz miał w sobotę 15 maja odprawić przy krzyżu mszę św. i poświęcić go. Drewniany wysoki na 6,5 m. krzyż wzniesiono we czwartek 13 maja i natychmiast okrzyknięto to samowolą budowlaną. Urzędnicy Wydziału Architektury oświadczyli, iż potrzebują 30 dni na wydanie opinii czy posadowienie krzyża wymaga zezwolenia wydziału, czy w ogóle krzyż jest budowlą. Wydział Architektury nie posiada aktualnie takiej wiedzy.

Krakowski „Dziennik Polski” z dnia 15 maja 2010 w artykule „Awantura o krzyż na Błoniach” w sposób nieprecyzyjny, pomijając obowiązujące przepisy ustawy – Prawo budowlane określa wzniesienie krzyża jako nielegalne. „Rzeczpospolita” z tej samej daty zamieszcza krótki opis wydarzenia pod tytułem „Nielegalny krzyż na Błoniach”.

Po ok. 40 minutach od zakończenia robót wzniesienia krzyża przyjechała dyrekcja Zarządu Infrastruktury Komunalnej i Transportu (ZIKiT), a straż miejska wylegitymowała pracujące osoby. Jacek Bartkiewicz rzecznik prasowy ZIKiT oświadczył, iż pomysłodawca popełnił trzykrotną samowolę, bo bez pozwolenia wylał fundament pod krzyż, podjechał na miejsce dźwigiem bez zgody i w końcu nielegalnie postawił krzyż.

Następnie prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski wycofał się z patronatu i udzielenia zezwolenia o wydzieleniu terenu, podobnie wycofał się ze wszystkiego Stanisław Dziwisz i już nawet nie poświęcił krzyża.

Czy na poświęcenie Krzyża Pańskiego też potrzebna jest zgoda Powiatowego Inspektora Budowlanego i ZIKiT?

ZIKiT wystosował pismo do Kazimierza Cholewy aby zabrał krzyż z Błoni na koszt własny, następnie natychmiast samowolnie krzyż w nocy zdemontowano, zaledwie w cztery godziny po zakończeniu prac. Zdemontowany krzyż zniknął, a Kazimierz Cholewa zgłosił ten fakt policji.

Zachodzą pytania:

- czy została wydana przez Powiatowego Inspektora Budowlanego pisemna decyzja o samowoli budowlanej, jeżeli wniosek wpłynął w dniu 13 maja, a 14 maja krzyż został rozebrany – ucięty?

- Czy została wydana pisemna decyzja Powiatowego Inspektora Budowlanego o rozbiórce – ucięciu krzyża?

- Jeżeli Powiatowy Inspektor Budowlany oświadczył, iż potrzebuje 30 dni aby wypowiedzieć się czy krzyż należy do obiektów budowlanych / dawniej budownictwa powszechnego /, to na jakiej podstawie prawnej stwierdzono samowolę budowlaną w dniu ucięcia krzyża?

W polskim prawie nie istnieją decyzje „a priori’ / z góry uprzedzanie faktów /. Decyzje organów administracji państwowej wyrażane są zawsze w formie pisemnej.

- Czy Powiatowy Inspektor Budowlany wydał pisemny nakaz usunięcia krzyża / rozbiórki obiektu /, jeżeli w cztery godziny po zakończeniu prac 14 maja został ucięty i ukradziony, jak twierdzi Kazimierz Cholewa?

- Dlaczego policja odmówiła wszczęcia dochodzenia w sprawie zniknięcia w nocy krzyża?

- Czy Zarząd Infrastruktury Komunalnej i Transportu przejął kompetencje Wydziału Architektury Urzędu Miasta skoro wydaje decyzje administracyjne o usunięciu krzyża?

- Dlaczego lewacki prezydent Krakowa i mason kard. Stanisław Dziwisz zaangażowali się w sprawy wzniesienia krzyża na Błoniach, aby z dnia na dzień się wycofać. W mediach istnieje przekaz, że nie

wiedzieli obaj o samowoli?

Dlaczego rzecznik Kurii Krakowskiej Robert Nęcek wyraża się nieprzychylnie o przedsięwzięciu wzniesienia krzyża na krakowskich Błoniach, mówiąc m.in. "o pewnych grupach społecznych" związanych z ideą posadowienia krzyża, a do jakiej grupy ks. Robert Nęcek siebie zalicza, tego nie wyjaśnia?

Natomiast ks. Adam Boniecki redaktor naczelny "Tygodnika Powszechnego" oświadczył, że w tym miejscu na Błoniach nie powinien być krzyż – głąz wystarczy. Czy dla ks. Adama Bonieckiego głąz jest symbolem chrześcijaństwa?

W tym miejscu pragnę przypomnieć o niedawnym wycofaniu się Stanisława Dziwisza z pochówku prezesa IPN Janusza Kurtyki w uświęconym miejscu w krypcie kościoła Piotra i Pawła obok sarkofagu Piotra Skargi w Krakowie. Dlaczego?

Bo protestował nie ciesząc się przecież sławą Franciszek Ziejka TW - KO "Zebu".

Kim był Franciszek Ziejka w przeszłości?

Dlaczego Stanisław Dziwisz podawał, iż do decyzji pochówku Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego na Wawelu nakłoniła go rodzina Kaczyńskich, co w świetle jego poprzednich wypowiedzi jest nieprawdą?

Dlaczego Stanisław Dziwisz w 1999 roku udostępnił miejsce w papa mobile Aleksandrowi Kwaśniewskiemu z małżonką bez wiedzy Ojca Świętego Jana Pawła II? Komunista Aleksander Kwaśniewski działacz PZPR ubiegał się wówczas o prezydenturę – ujawnił na łamach dziennika.pl Marian Krzaklewski.

Stanisław Markowski, artysta fotografik, który wspiera inicjatywę wzniesienia krzyża jest przekonany, iż jest to walka z symbolem chrześcijaństwa.

Dla czytelników "Głosu Polskiego" w Toronto prezes Instytutu Katyńskiego Adam Macedoński w rozmowie ze mną powiedział:

- "urzędnikom nie przeszkadzają stojące niemal tuż obok głązu papieskiego toalety i śmietniki? Czy te urzędnicy posiadają odpowiednie zezwolenia?" – zapytuje. Przypomnę, iż Adam Macedoński walczył pięćdziesiąt lat temu o krzyż w Nowej Hucie. Macedoński cudem ocalał, gdyż miał być uczestnikiem lotu do Smoleńska, w ostatniej chwili zatrzymały go pilne sprawy rodzinne.

Wczoraj 15 maja punktualnie o godz. 19 rozpoczęło się nabożeństwo majowe przy głązie papieskim na Błoniach. Mieliliśmy się spotkać przy krzyżu, niestety ktoś go brutalnie zniszczył – dochodziły głosy. Sprofanowali krzyż jak ubecy – i takie komentarze było słyhać. Ojciec Jerzy Pająk kapelan Towarzystwa Parku Jordana powiedział, iż nie potępia tych którzy walczyli z krzyżem na krakowskich Błoniach, bo wie, że spotka ich kiedyś kara za ich grzechy.

Kazimierz Cholewa oświadczył, iż krzyż został sprofanowany - przyszli nad ranem jak ubecy, odcięli, zniszczyli, wyrzucili za parkan i przykryli czarną plandeką jak księdza Jerzego wydobytego z wody. Mam pretensje do Kurii Metropolitalnej, bo ludzie tam pracujący powstrzymali ten krzyż – Polska stanie za tym krzyżem! Kraków stanie za tym krzyżem! Żądamy by władze odnowiły zniszczony krzyż i jak najszybciej go tu przywiozły.

Wydział Architektury w Krakowie znany jest z załatwiania spraw związanych z samowolą budowlaną w sposób skandaliczny, niech przykładem będzie zabytkowa kamienica znajdująca się przy ul. Szerokiej 12 na krakowskim Kazimierzu.

Wykonano w niej samowolnie nadbudowę trzech pięter, aby zamienić całość budynku na hotel.

Wówczas wydano decyzję o zezwoleniu na budowę pomijając błędy architektoniczne, konstrukcyjne i zabytkowe. Zgodę na to wydali krakowscy urzędnicy, którzy teraz nie chcąc przyznać się do winy stosują słowną żonglerkę.

Okazało się po latach, że na nadbudowę nie zgodził się ówczesny konserwator zabytków, teraz jednak przepisy już na to "pozwalają".

Wcześniej renesansowy zabytek należał do rodziny Nissenbaumów. Główny inspektor nadzoru budowlanego wydał w tej sprawie decyzję "uchylam własną decyzję". A budynek nadal służy gościom hotelowym, szpeci zabytkową ulicę Szeroką, właściciele hotelu śmieją się w kułaki, mieszkańcy protestują, a nadzór budowlany jak dotąd nie wydał nakazu rozbiórki nadbudowy zagrażającej bezpieczeństwu publicznemu i zabudowanej bez wiedzy i zgody konserwatora zabytków. W maju 2009 r. Najwyższa Izba Kontroli negatywnie oceniła prowadzenie przez powiatowych inspektorów nadzoru budowlanego postępowań administracyjnych dotyczących legalizacji samowoli budowlanych oraz postępowań egzekucyjnych w tym zakresie.

Postępowania administracyjne w sprawach samowoli budowlanych prowadzono z naruszeniem prawa

określonego w ustawie – Prawo budowlane, co skutkowało również wadliwymi rozstrzygnięciami podejmowanymi przez te organy – stwierdza protokół NIK.

Czy sprawa krzyża na krakowskich Błoniach jest niechlubną tradycją, koszmarnym dalszym ciągiem komunistycznych służb anty - krzyżowców z Nowej Huty?

Czy wolność krzyżami się mierzy?

Aleksander Szumański "Lwowskie Spotkania"

12/ AKCJA ŚCINANIA KRZYŻY Z PREZYDENCJĄ W TLE

Pierwszy krzyż po 1989 roku został ścięty na krakowskich Błoniach w nocy 17/18 maja 2010, następnie ukradziony i zbezczeszczoney.

Obecnie trwa awantura wokół krzyża i kościoła w Stalowej Woli. Do postawienia wysokiego na pięć metrów dębowego krzyża doszło 27 lutego 2010 roku podczas odprawiania ulicami Stalowej Woli Drogi Krzyżowej. Przy stacji na osiedlu Młodynie, biskup Edward Frankowski poświęcił wówczas krzyż i działkę, o której powiedział, że stanie tu kościół.

Niejaki Andrzej Szlęzak prezydent Stalowej Woli, przez jedną z gazet nazwany endeckim rasistą / wywiad prezydenta z dnia 9 maja 2009 /, sprzeciwiający się uznaniu Powstania Warszawskiego za polski heroizm i nie zezwalający na syreny w dniu 1 sierpnia upamiętniające Powstanie Warszawskie, nazwał postawienie krzyża polityką faktów dokonanych i zarzucił stronie kościelnej, że doprowadziła do samowoli budowlanej, ponieważ nie dawał zgody na postawienie krzyża i - jak zapowiedział - nie da zgody na budowę świątyni w tym miejscu.

Inspektor nadzoru budowlanego oświadczył:

"nie doszło do samowoli budowlanej przy postawieniu krzyża na Młodyniu".

Sprawą zainteresował się powiatowy inspektor nadzoru budowlanego Marian Pędłowski, który umorzył postępowanie administracyjne w sprawie legalności postawienia krzyża na miejskiej działce na osiedlu Młodynie. W uzasadnieniu Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego stwierdził: "postawienie krzyża nie jest wykonywaniem robót budowlanych w rozumieniu ustawy "Prawo budowlane", nie może więc stanowić samowoli budowlanej. Wkopanie w grunt drewnianego krzyża ma charakter krzyża wotywnego istniejącego w tradycji chrześcijańskiej". Inspektor zaznaczył, że ustawienie krzyża wotywnego, nie będące robotami budowlanymi, nie wymagało żadnej czynności prawnej, to jest uzyskania pozwolenia na budowę, lub dokonania zgłoszenia.

Prezydent Andrzej Szlęzak zareagował godnie: " - To jest zachowanie godne śmierdzącego tchórza".

Tymczasem krzyż ustawiony w lasku jest zbezczeszczoney, m.in. doczepiono do krzyża tabliczkę z tekstem: "Z głębokim żalem żegnamy św. p. LASEK. Zmarł tragicznie w imię ludzkiej próżności. Pamięć o nim zawsze będzie w naszych sercach. Mieszkańcy Lasku i okolic". Ktoś oblał farbą krzyż od tyłu, a z przodu porysował go czymś ostrym.

I w tym miejscu należy podkreślić - prezydenci w decyzjach związanych z posadowieniem krzyża są jak dotąd równi - prof. Jacek Majchrowski - prezydent Miasta Krakowa, Bronisław Komorowski - jako prezydent elekt, oraz z bożej łaski świecący Stalowej Woli - Andrzej Szlęzak.

Ilu jeszcze prezydentów czeka na zbezczeszczenie krzyży w Polsce?

Największy dramat rozgrywa się obecnie pod krzyżem przed Pałacem Prezydenckim przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. W wyznaczonym przez prezydenta Bronisława Komorowskiego terminie nie doszło do przeniesienia krzyża. Obronił go lud Warszawy, tego Miasta wiernego polskości i Chrystusowi, nie ugiętego.

I chociaż obrońcy krzyża opisywani są przez serwilistyczne media jako "obrońcy", księża - patrioci - Pieronek, Nycz, "Filozof" - Życiński i inni nazywają wiernych pod krzyżem sektą, obsesjonatami, że są karłowaci, nie toczą walki o krzyż tylko z krzyżem, etc. obrońcy strzegą krzyża dzień i noc.

Z woli prezydenta elekta Bronisława Komorowskiego doszło do niespotykanych po 1989 roku wydarzeń przed krzyżem - symbolem chrześcijaństwa: policja, straż miejska, przeciw wiernym użyła przemocy fizycznej, słownej i gazu łzawiącego.

Zamieszki zostały wywołane przez rządzących motywacją polityczną - strachem przed pamięcią narodową o prezydencie Lechu Kaczyńskim.

Owa pamięć stanowi istotne zagrożenie dla polityków PO.

Owa pamięć może odebrać im władzę!!!

Rozpaczających ponad osiem milionów Polaków, którzy głosowali na Jarosława Kaczyńskiego nazywana przez Władysława Bartoszewskiego bydlęciem, to potężna siła, którą politykerzy PO usiłują unicestwić, m.in. walką z krzyżem przed Pałacem Prezydenckim i jeszcze nie spotykaną nagonką medialną na PIS i jej prezesa Jarosława Kaczyńskiego.

Pod krzyżem przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie ważą się losy Polski!!!

Odpowiednią więc robotę edukacyjną wykonują służące media, wpajając opinii publicznej "prawdę" - zresztą jak zwykle - o pomysłodawcy i wykonawcy rokoszu politycznego, przepojonego nienawiścią prezesie PIS Jarosławie Kaczyńskim. Reszty dokonują serwilistyczni księża i zbałamuceni harcerze, niedopuszczeni przez wiernych do przeniesienia krzyża i wykonania planu nakreślonego przez pożałuj Boże rządzących polityków.

W poniedziałek 9 sierpnia 2010 godz. 23. 00 odbędzie się manifestacja przeciwników postawienia krzyża przed Pałacem Prezydenckim.

Na manifestację wydała zgodę prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz!!!

Sama postać organizatora manifestacji budzi grozę:

DOMINIK TARAS - ORGANIZATOR PONIEDZIAŁKOWEJ DEMONSTRACJI

To zdjęcie żywcem przypomina fotki, jakie umieszczali w Internecie przyszli mordercy, którzy później dokonywali napaści na szkoły i zabijali w nich swoich kolegów.

Oto dotychczasowe akcje prowokatorów wykonywane przed Pałacem Prezydenckim.

- "Z pobliskiego Gesslera /wino, wódka, piwo, wszystko za 4 zł/ natychmiast przybliży się grupa 60 osób, podpitych, z następną prowokacją. Wciskają się pomiędzy stojących tam ludzi i tubalnymi wrzaskami skutecznie zakłócają słowa modlitwy odprawianej przez ks. Stanisława Małkowskiego. Okrzyki są niewybredne: "precz z krzyżem, zimny Lech na krzyż, krzyż do kościoła", wszystkie z przekleństwami: k., h., pierd., kut. i inne. Grupa prowokatorów układa krzyż z blaszanych pojemników po piwie "Lech". Od 23.00 do 9.00 Gessler jest tak pełen ludzi, że nie mieszczą się w lokalu. Niestety nie przychodzą do niego, ale po odpowiedniej dawce alkoholu i narkotyków wszyscy udają się pod krzyż.

Młoda dziewczyna, lat ok. 17, podchodzi do modlących się, po kolei wrzaskliwym głosem krzycząc "masz penisa? Nie? To powiedz : penis, penis, kur. takie trudne?". I tak w kółko przez 3 godziny z takim tekstem. Każde takie zachowanie tej dziewczyny spotyka się z aplauzem kolegów spod Gesslera. Upity w belę mężczyzna około 40 lat, łązi po krzyżach, deptając palące się znicze, trąca kwiaty i leżące zdjęcia osób poległych w katastrofie pod Smoleńskiem. Mężczyzna woła pijanym głosem: "ruchać się pod krzyżem "kur.wasza m.", zaczynając robić obsceniczne gesty. Po chwili zataczając się depta po krzyżach, które ludzie tam położyli. Gdy podchodzi dwóch policjantów towarzystwo skanduje: "on nic nie zrobił" i załęknieni policjanci nie interweniując odchodzą. Ktoś z tyłu rozrywa krąg ludzi modlących się na różańcu i woła w kółko zachrypniętym głosem: "gdzie trzymacie ręce, jak się modlicie, ręce trzyma się na piersiach, a nie na jajach". Wybucha lawina śmiechu. Dwóch młodzieńców podchodzi do krzyża i zaczynają się całować, oraz obmacywać. Jest i starszy człowiek bijący kułakami w twarze modlących się.

Mur uzbrojonych policjantów spogląda na wszystko, nie interweniując. Słychać głos:"walimy tu pod pałac, bo tu policja nie goni".

Co będzie 9 sierpnia 2010 w konfrontacji modlących się z Dominikiem Tarasem?

ANTONI MACIEREWICZ ZŁOŻYŁ ZAWIADOMIENIE O PODEJRZENIU PRZESTĘPSTWA PRZEZ DOMINIKA TARASA

Antoni Macierewicz, przewodniczący parlamentarnego zespołu ds. katastrofy smoleńskiej, złożył dziś zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Dominika Tarasa. Taras to inicjator "Akcji Krzyż", której uczestnicy domagają się usunięcia krzyża sprzed Pałacu Prezydenckiego.

Zawiadomienie zostało złożone do prokuratury dziś rano - dowiedział się portal Niezależna.pl.

Przypomnijmy, że na jednej ze stron internetowych Dominik Taras zamieścił swoje zdjęcia z bronią, pozuje na nich m.in. z pistoletem i karabinem maszynowym. Na innej fotografii widać karabin automatyczny leżący na mapie, obok artykułu pt. "Zbrojny atak na szkoły".

Dziwaczne fascynacje Tarasa, jak i agresywne nawoływania innych uczestników antychrześcijańskiej

akcji, mogą - zdaniem obrońców krzyża - doprowadzić do niekontrolowanego wybuchu przemocy przed Pałacem Prezydenckim.

13/ ISTNIEJE NAGRANIE MOMENTU EKSPLOZJI W SMOLEŃSKU

Moment eksplozji został zidentyfikowany, znaleźliśmy go w zapisie jednego z rejestratorów - poinformował minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, zapytany przez dziennikarzy o aktualne ustalenia w sprawie katastrofy smoleńskiej. W odpowiedzi na pytanie o aktualne ustalenia w sprawie katastrofy smoleńskiej, szef MON przypomniał wnioski, działającej przy MON podkomisji ds. ponownego zbadania katastrofy smoleńskiej, zawarte w raporcie z kwietnia br. - Wtedy ustaliliśmy, że doszło do eksplozji, która ostatecznie samolot zniszczyła - to sprawa zasadnicza, bo jest jeszcze wiele dodatkowych szczegółów. Obecnie wiemy dużo więcej. Znaleźliśmy w zapisie jednego z rejestratorów moment eksplozji - został zidentyfikowany. Zajmujemy się obecnie jego analizą i wykluczeniem wszystkich możliwości innej interpretacji tego elektronicznego zapisu - dodał. Według ministra, do końca wiosny przyszłego roku przedstawiony zostanie raport wskazujący nie tylko przebieg wydarzeń, ale i głównych odpowiedzialnych za tragedię pod Smoleńskiem. Podkomisja do spraw ponownego zbadania katastrofy smoleńskiej została powołana w lutym 2016 roku.

10 kwietnia 2017 r., w siódmą rocznicę tragedii zaprezentowała ona film, w którym postawiła hipotezę, że przyczyną tragedii była seria eksplozji ładunków termobarycznych w kadłubie, centropłacie i skrzydłach samolotu, a „jeszcze przed przelotem nad słynną brzoza rozpoczęła się destrukcja lewego skrzydła, o czym świadczą odłamki leżące kilkadziesiąt metrów wcześniej”; Według komisji, brzoza mogła zostać złamana przez „uderzające elementy konstrukcji samolotu odrywające się od rozpadającego się już wcześniej skrzydła”; Według dotychczasowych ustaleń podkomisji, „liczne zniszczenia lewego skrzydła samolotu noszą ślady wybuchu”; Szef MON mówi, że materiały, którymi dysponuje obecnie podkomisja „pozwalają na jasne zdefiniowanie, jak doszło do tragedii”; Jak tłumaczył wówczas, chodzi m.in. o materiały, „które związane są z analizą rejestratorów lotu”; W latach 2010-11 katastrofę smoleńską badała Komisja Badania Wypadków Lotniczych, której przewodniczącym był ówczesny szef MSWiA Jerzy Miller. W opublikowanym w lipcu 2011 r. raporcie, stwierdziła ona, że przyczyną katastrofy było zejście poniżej minimalnej wysokości zniżania, a w konsekwencji zderzenie samolotu z drzewami, prowadzące do stopniowego niszczenia konstrukcji maszyny. Komisja podkreślała, że ani rejestratory dźwięku, ani parametrów lotu nie potwierdzają tezy o wybuchu na pokładzie samolotu. 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie samolotu Tu-154M pod Smoleńskiem zginęło 96 osób, w tym prezydent Lech Kaczyński i jego małżonka oraz ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Polska delegacja zmierzała na uroczystości z okazji 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Śledztwo w sprawie katastrofy początkowo prowadziła Wojskowa Prokuratura Okręgowa w Warszawie. 4 kwietnia 2016 r. przejęła je Prokuratura Krajowa z nowym zespołem śledczym. Własne śledztwo teoretycznie prowadzi strona rosyjska, która wiele razy podkreślała, że przed jego zakończeniem nie zwróci Polsce wraku Tu-154 i jego „czarnych skrzynek”;

"Głos" Toronto nr 48; 06. - 12. 2017

14/ ADAM MICHNIK, STRAŻNIK UKŁADU, NAJWIĘKSZY FASZYSTA W POLSCE - POLITYCZNI I MEDIALNI GANGSTERZY ODCIĘCI OD WŁADZY NIE COFNĄ SIĘ PRZED NICZYM ŻEBY JĄ ODZYSKAĆ

Z Ewą Stankiewicz - dziennikarką, reżyserem, prezesem Stowarzyszenia Solidarni 2010, prozatką, m.in. scenografem i reżyserem filmu "Krzyż", współzałożycielką Ruchu Kontroli Wyborów, na łamach "Warszawskiej Gazety" ; nr 52 z 23 - 30 grudnia 2015 r. rozmawiała Aldona Zaorska.

Aldona Zaorska. Jak Pani ocenia obecną historię, z jaką mamy do czynienia w Polsce? Naprawdę demokracja jest zagrożona? Czy raczej przeciwnie - zagrożone są interesy wąskiej grupki ludzi poprzedniego układu politycznego?

Ewa Stankiewicz. Myślę, że jest to raczej próba przeprowadzenia przez komunistów i gangsterski układ III RP, drenujący od lat Polskę, typowego puczu pod hasłem demokracji. Przecież fakt, że większość w Sejmie ma dzisiaj Prawo i Sprawiedliwość, to właśnie przejaw demokracji - ludzie w wolnych, nieskrępowanych wyborach wskazali komu ufają i komu powierzają mandat do sprawowania władzy. I ta decyzja społeczeństwa jest dzisiaj bardzo atakowana!

Nawiasem mówiąc te wybory były wolne, ale nie wolne od fałszu!

Solidarni 2010 opublikują już wkrótce raport z ich przebiegu. Szczegółowa analiza statystyczna wskazuje, że wynik wyborczy Prawa i Sprawiedliwości był najprawdopodobniej jeszcze o kilka procent wyższy od oficjalnie podanego.

A.Z. To dlaczego opublikowano właśnie takie dane, jakie poznali Polacy?

E.S. W Polsce jest bardzo mocno ugruntowana "tradycja" fałszerstw wyborczych. Jednak dzięki coraz większej kontroli społecznej tych wyborów, pomimo licznych wysiłków nie udało się zafałszować ich na tyle, by odwrócić decyzję społeczeństwa. Dlatego to z czym mamy teraz do czynienia, te wszystkie KOD - y, mainstreamowe lamentsy i występy, to po prostu krzyk, przepraszam za wyrażenie "trzody" odrywanej od koryta. Przykłady można mnożyć, zaczynając od słynnego ostatnio Trybunału Konstytucyjnego. Sędzia Andrzej Rzepliński wcale nie reprezentuje prawa. On łamie prawo. To co robi, to klasyczne zawłaszczanie władzy - przecież to on razem z Tuleją i Biernatem napisał ustawę, którą w czerwcu przepchnął przez Sejm Komorowski. W tej ustawie przygotowuje się obalenie wybranego dosłownie kilka dni wcześniej nowego prezydenta. Napisana przez sędziów poszerzających swoją własną władzę, ustawa o Trybunale Konstytucyjnym jest tworem powstałym wbrew Konstytucji. Konstytucja limituje zakres działania TK. To wtedy doszło do próby zamachu stanu, nie teraz.

A.Z. Czyli to Platforma Obywatelska jest odpowiedzialna za naruszanie Konstytucji, łamanie prawa i faktyczne przeniesienie ciężaru władzy z Parlamentu i prezydenta na Trybunał, powołany zresztą do istnienia przez Wojciecha Jaruzelskiego w celu usankcjonowania bezprawnie wprowadzonego stanu wojennego?

E.S. Nie chodzi o przeniesienie ciężaru władzy, bo TK nie jest władzą, nie ma do niej prawa. Chodzi o to, że właśnie za sprawą tej zmiany przepchniętej kolaniem przez Platformę, Trybunał próbuje to zrobić - próbuje stać się władzą. Trybunał to nie jest sąd. On nie ma kompetencji sądu. Tym samym wymuszanie traktowania go i jak sądu i jako władzy jest de facto próbą zamachu stanu. Z jednej strony ma się on dokonać rękami takich sędziów jak Rzepliński, Tuleja, Biernat, czy Wróbel, przy pomocy niezlustrowanej korporacji prawniczej, będącej źródłem niesamowitej korupcji w wymiarze sprawiedliwości, a z drugiej - przy pomocy usłużnych mediów, takich jak "Gazeta Wyborcza" i kreowanie ruchów ulicznych typu Komitet Obrony Demokracji (KOD) - pod hasłami wprowadzającymi ludzi w błąd. Wszystko razem wzięte jest żałosne - postkomuniści i te "syte koty" transformacji - ludzie, którzy przez tyle lat okradali społeczeństwo, wychodzą dzisiaj protestować, bo grozi im utrata parasola ochronnego nad ich gangsterską działalnością. Widok Romana Giertycha podskakującego wraz z tym towarzystwem i grupa ogłupiałych ludzi "wyhodowanych" przez "Gazetę Wyborczą" jest po prostu żenujący.

A.Z. Ale w mediach pokazywani są inaczej. Myśli Pani, iż społeczeństwo nie da się nabrać?

E.S. Tak właśnie uważam - społeczeństwo przecież pokazało czerwoną kartkę układowi reprezentowanemu przez Michnika i Petru. Michnik co prawda odchodzi już do lamusa, ale media, takie jak "Gazeta Wyborcza", czy TVN usiłują wciąż manipulować społeczeństwem i mamy festiwal propagandy.

A.Z. A propos Michnika - nazwała go Pani największym faszystą w Polsce...

E.S. Nazwałam i podtrzymuję tę opinię. Nazwałam go faszystą, bo jeżeli traktować faszyzm jako ekstremę, która wyklucza jakąś część społeczeństwa z prawa do równego traktowania, upokarza ludzi przy pomocy bardzo brutalnych metod podżegających do nienawiści za pomocą kłamstwa i propagandy, to największym, najbardziej krzywdzącym społeczeństwo i życie publiczne w Polsce jest Adam Michnik.

A.Z. Michnik stosuje myślenie na zasadzie - demokracja jest dla nas i dla tych, którzy myślą tak jak my?

E.S. Nie tylko o to chodzi. Chodzi przede wszystkim o próby odczłowieczenia przez niego całej części społeczeństwa. Przecież to jest człowiek, który zasiał taką nienawiść w Polsce i tak zatrął umysły ludzi, szcując na siebie całe grupy społeczne w naszym kraju, że powinien za to stanąć przed sądem.

W końcu mowa nienawiści, podżeganie do nienawiści są karalne.

A.Z. Może powód jest bardziej przyziemny i chodzi mu tylko o kasę, którą właśnie traci? Przecież zmiana władzy to dla Agory, dla "Gazety Wyborczej" utrata paru milionów z prenumerat i publicznych ogłoszeń...

E.S. Oczywiście, że w tych wszystkich "protestach" i działalności Adama Michnika w istocie chodzi o wielkie pieniądze, utracone źródło дренаżu kasy państwowej. "Gazeta Wyborcza" wbrew naszej woli przez lata żywiła się z naszych pieniędzy, otrzymując naprawdę gigantyczne kwoty. Natomiast Michnikowi nie tylko o kasę chodzi. Moim zdaniem jemu chodziło zawsze o rząd dusz i nie może tego ścierpieć, że go utracił. On i jego cyngle. To bardziej go boli niż utrata pieniędzy. Moim zdaniem może tu być scena manifestacji pod siedzibą Agory na Czerskiej, kiedy 13 grudnia ludzie przyszli pod "Gazetę Wyborczą" protestować przeciwko kłamstwu, propagandzie i nienawiści, jakie on uprawia i stanęli naprzeciw kordonu policji, który odgradzał ten bogaty budynek od protestujących. A za plecami policji stała garstka ludzi "Wyborczej", schowanych za policyjnym kordonem i ogromnej mocy zagłuszarką (sic!). To upominające się podobno o demokrację medium nie miało ochoty słuchać głosu ludu. Zagłuszarka ryczała na cały regulator nagrane wcześniej (!) hasła, skandowania oraz piosenki Jacka Kaczmarskiego (wątpię, czy podobałoby mu się śpiewanie w tych okolicznościach, ale "Gazeta" skrupułów nie miała). Reprezentująca establishment "najedzona" do granic wytrzymałości "Wyborcza", otoczona policyjną ochroną, zagłuszająca ludzi puszczanymi przez megafony nagrania, zza pleców policjantów chciała nagrany głosami zagłuszyć głosy prawdziwe. Główni propagandyści nie mieli odwagi by stanąć z ludźmi twarzą w twarz. Moim zdaniem ten obraz mówił wszystko - kto jest kim, po której stronie stoi i kogo reprezentuje.

A.Z. A jak Pani ocenia taką sytuację, że dziennikarze "Gazety Wyborczej" wypisują komentarze do niemieckich gazet, a potem te gazety grzmiały o "zamachu stanu w Polsce"?

E.S. Jeżeli chodzi o "Wyborczą", to tradycja donosu do reżimowych władz na kolegów jest tam dość mocno zakorzeniona, a jej autorzy cenieni. To są zwykli donosiciele którzy nie zawahają się - tak jak kiedyś targowiczanie - poprosić o zewnętrzną pomoc w walce o władzę w Polsce. Przede wszystkim ci ludzie kłamią. A nie można bezkarnie formułować oszczerstw ani w Polsce, ani forum międzynarodowym. Jeżeli ktoś takie oszczerstwa wygłasza powinien ponieść odpowiedzialność.

Osobną sprawą są wystąpienia o retoryce pajaca Martina Schulza. Jeżeli najwyżsi urzędnicy Unii Europejskiej ośmielają się grozić Polsce, to jest to zadanie dla polskiego rządu i dyplomacji. Władze polskie muszą na taką propagandę ostro zareagować i nie pozwolić na jej szerzenie. W przypadku polityków UE nie ma mowy o jakiejś głupocie - ich zachowanie jest po prostu batem, którym potrząsają w celu utrzymania swoich interesów finansowych i ideologicznych w Polsce. A na to żaden suwerenny rząd, żadnego suwerennego państwa nie może pozwolić. Musi reagować i liczę, iż będzie to czynił skutecznie. Na szczęście moim zdaniem, tak jak ludzie są uodpornieni na propagandę "Wyborczej", czy TVN-u, tak też są już uodpornieni na propagandę tej grupy, która zagarnęła ideologicznie i strukturalnie Unię Europejską.

Dlatego takie pokrzykiwania Schulza także ich nie przekonują.

Schulz to człowiek o skrajnych poglądach, o ile się orientuję to nieuk, w normalnych warunkach byłby odsunięty zupełnie na margines. To że stoi tak wysoko w strukturach Unii niestety powoduje jej destrukcję i osłabienie. Schulz nie ma już takiego wpływu, ludzie uodpornili się także na propagandę urzędników unijnych, tylko jeszcze ostatni dinozaur "Gazeta Wyborcza" próbuje z niego zrobić bat na Polskę. Wciąż natomiast jest problemem propaganda w mediach zagranicznych.

A.Z. Dlaczego?

E.S. Dlatego, iż w skali Europy, czy świata, sytuacja na rynku medialnym jest podobna do tej w Polsce. Panuje ogólna tendencja lewacka propagowana przez olbrzymie koncerny mające swoje tytuły prasowe w wielu krajach i realizujące ideologię politycznej poprawności. Nawet, jeżeli ideologia nie odgrywa większej roli, to doświadczenie pokazuje, że coraz trudniej o fakty, coraz łatwiej o propagandę. Takimi mediami są "BBC", "Washington Post", czy "CNN", gdzie oszczerczy wobec Polski program zrobił kolega Radosława Sikorskiego i jego żony - Fareed Zakaria, pracujący zresztą na co dzień dla "Washington Post" - tej samej gazety, co Anne Applebaum - żona Sikorskiego. Ale pomijając te osobiste powiązania, których jest oczywiście znacznie więcej, mamy do czynienia z bardzo poważnymi sygnałami, wskazującymi, że obraz świata przekazywany przez powszechnie szanowane media, może być równie "rzetelny", jak ten pokazywany światu w sprawie Polski. Osobiście wątpię, aby kwestia mediów była tylko naszym kłopotem. Myślę, że podobnie jest w skali świata w naszym kręgu kulturowym.

A.Z. I co z tym zrobić?

E.S. Zacząć budować w skali świata sieć mediów, które sprzeciwią się tej propagandzie kłamstw, a jednocześnie dotrą do ludzi. Jednocześnie wypracować metody, które dadzą odpór tym medialnym oszustom i pokażą ich kłamstwa. Uczyc dzieci w szkole odwagi i samodzielnego myślenia.

A.Z. W Polsce byłoby najprościej przejąć media publiczne, które - nie ma co ukrywać - uprawiają dzisiaj propagandę kłamstwa w nie mniejszym stopniu, niż dwie największe stacje prywatne.

E.S. Moim zdaniem TVP- Info jest gorsza w tej chwili nawet od TVN24. Ludzie w niej pracujący "idą po bandzie". To nawet nie jest propaganda, to jest czysta walka, niejednokrotnie na poziomie bliskim Jerzego Urbana. Dlatego każdy dzień zwłoki w przywróceniu tego środka komunikacji społecznej Polsce i Polakom to gigantyczna strata. Tu naprawdę liczą się godziny. Trzeba odsunąć tych medialnych gangsterów od kamer i wypracować prawo przywracające TVP społeczeństwu.

A.Z. To niewątpliwie spotka się z atakiem. Tomasz Lis już polecał wypłakiwać się Niemcom w rękaw, że wolność słowa jest zagrożona, bo traci pracę w telewizji publicznej...Tylko patrzeć, jak Niemcy znowu zaczną grzmieć, że tak właśnie jest...

E.S. Lis liczy na to, że poleci do mediów niemieckich, te podniosą larum, za nimi podniesie wrzask Unia, a polski rząd czym prędzej się ugnie. Nie ugnie się. Premier Beata Szydło wyraźnie to powiedziała. Zresztą ludzie dostrzegają propagandę mediów mainstreamowych także w innych krajach. Siła tych mediów słabnie wszędzie - ludzie po prostu mają ich dość. Lis za to szczucie powinien zostać zepchnięty na margines życia publicznego przez społeczeństwo. A grono "sierot po reżimie" może sobie budować KOD-y, pod warunkiem, że nie będą podżegać do nienawiści. Jak wiemy - miało to już miejsce i skończyło się tragicznie. Oby się nie powtórzyło. Lis jest właśnie takim medialnym imamem, który wzbudza nienawiść i może się dochować ludzi, którzy sięgną po broń. To jest moim zdaniem większe niebezpieczeństwo z jego strony niż oszczerstwa wypłakiwane w niemieckich gazetach. Demokratyczne kraje zakazują działania najbardziej agresywnym imamom.

A.Z. Zapytam więc nieco prowokacyjnie - nie boi się Pani, że protesty KOD-ów i tym podobnych tworów będą jednak przybierać na sile?

E.S. Protesty nie. Ich organizatorzy mają nadzieję, że rozhuśtają nastroje społeczne. Może, dzięki propagandzie, w jakimś stopniu im się to uda, ale wątpię, by udało im się poderwać ludzi do protestów społecznych na większą skalę. Ludzie poprzedniego establishmentu walczą tylko i wyłącznie o własne interesy i pozostanie przy tzw. korycie. Ich nie obchodzi nawet ci, którzy na marsz KOD-owców poszli. Zresztą - patrząc na wynik wyborów udało im się ogłupić mniej więcej 20 procent społeczeństwa, a to za mało na rewolucję. Mam nadzieję, że za chwilę z ich rąk zostanie wyrwana tuba propagandowa, którą uczynili z telewizji publicznej i stracą jeszcze więcej. Po stronie reformatorów jest ogromna determinacja.

Po stronie dawnego establishmentu jest walka na śmierć i życie. Oni nie odpuszczają i nie zrezygnują z niej. Dlatego, jeżeli się boję, to nie zorganizowania przez nich masowych protestów, tylko jakichś ekstremalnych zajść w rodzaju zamordowania śp. Marka Rosiaka. Ci polityczni i medialni gangsterzy, odcięci od władzy nie cofną się przed niczym żeby ją odzyskać.

Przecież to jest środowisko, które ma krew na rękach!

A.Z. Ma Pani na myśli 10 kwietnia i śmierć Lecha Kaczyńskiego?

E.S. Tak.

W przeprowadzeniu zamachu w Smoleńsku musiała uczestniczyć strona polska. Nie ma żadnego innego wytłumaczenia tego rozpadu samolotu, jak seria eksplozji ładunków wybuchowych na pokładzie. Wszystko wskazuje na to, że ładunki ulokowano w samolocie podczas jego remontu w rosyjskiej Samarze, a aktywowano je w Polsce przed startem 10 kwietnia z Okęcia.

Część przygotowań musiała mieć miejsce w Polsce. Cała grupa Sikorski, Arabski, Tusk, Miller, Klich, Kopacz, Bahr, Turowski - bez współpracy tych ludzi zamach by się nie udał. Nie wiem, w którym przypadku była to współpraca w pełni świadoma i ukierunkowana na mord, kto "tylko" dopuszczał, że jego działania mogą zakończyć się zamachem, a kto jedynie wierzył, że "dokopie" Kaczyńskiemu. Ale nie mam wątpliwości, że bez ich współpracy, działań i zaniechań morderstwo by się nie powiodło.

Stan faktyczny musi ustalić niezależna prokuratura.

A.Z. A inne działania związane z rozliczeniem tamtej ekipy? Jakie kroki powinny być podjęte w pierwszej kolejności?

E.S. Jak już mówiłam - ustawa w sprawie telewizji publicznej i uzdrowienie obecnej chorej sytuacji w mediach. Ale też nie wolno zapominać o telewizji prywatnej!

Nie widzę powodu dla ochrony prywatnego rynku medialnego przed Urzędem Antymonopolowym, który wchodzi, gdy tylko na rynku pojawi się monopolista.

Tymczasem de facto obie największe prywatne telewizje informacyjne mają wspólnie z TVP monopol na rynek medialny. Warto zwrócić uwagę, że wspomniane stacje reprezentują tylko 30 procent społeczeństwa. Aż 60 procent nie ma swojej mainstreamowej stacji informacyjnej. To musi się zmienić!

A.Z. Dalsze kroki?

E.S. Jestem zbudowana tym, że PiS rzeczywiście idzie do przodu i myślę, że nie ma potrzeby tu podpowiadać.

Na pewno należy rozliczyć tych kryminalistów, którzy rozkradali majątek narodowy czy podejmowali inne działania niezgodne z prawem. Nie może być tak, aby w Polsce skazywana na karę więzienia była staruszka, która z biedy ukradła kostkę masła, a przestępca, który wyprowadził miliony ze spółek Skarbu Państwa, pozostawał bezkarny. Nie może być tak, aby kary nie ponosiła osoba odpowiedzialna za przekręty prywatyzacyjne, czy sędzia łamiący prawo, tak jak to zrobił Rzepliński.

Demokracja na tym właśnie polega, że ludzie są równi wobec prawa i pora żeby tu demokrację właśnie zaprowadzić.

Konieczna jest też absolutna przejrzystość życia publicznego, w tym ujawnienie nazwisk wszystkich byłych TW, innymi słowy konieczna jest lustracja.

Trzeba też zwrócić uwagę na działalność Trybunału Konstytucyjnego, który dotychczas zablokował cały szereg ustaw mających wprowadzić demokratyzację życia publicznego w Polsce, m.in. właśnie lustrację, dekomunizację, czy otwarcie zawodów prawniczych.

Czas skończyć z sytuacją w której Trybunał Konstytucyjny jest bajpasem demokracji.

A.Z. Czy prezydent Andrzej Duda powinien ujawnić aneks do raportu z likwidacji WSI?

E.S. Tak. Jest to absolutnie konieczne!

Z Ewą Stankiewicz - dziennikarką, reżyserem, prezesem Stowarzyszenia Solidarni 2010, na łamach "Warszawskiej Gazety" ; nr 52 z 23 - 30 grudnia 2015 r. rozmawiała Aldona Zaorska.

15/ AKCJE POLSKIEGO PODZIEMIA - ZAMACH W BARZE „ZA KOTARĄ”
UL. MAZOWIECKA 2 WARSZAWA

Stary zegar wskazywał godzinę szóstą, gdy do baru weszły dwie zajęte rozmową pary. Czwórka przyjaciół wciąż się przekomarzając, przeszła przez pierwszą salę i zajęła miejsca na podwyższeniu. Po chwili zjawiła się kelnerka i z uśmiechem na twarzy zapytała czym może służyć.

– Cztery wódki, ser szwajcarski, porcja szynki i ogórki – powiedział młody mężczyzna, na co kobieta skinęła głową i odeszła w kierunku bufetu. Drugi z młodzieńców spojrział ukradkiem na kraniec sali, gdzie tuż przy telefonie siedział właściciel lokalu. To on był celem zamachu.

Tak rozpoczęła się jedna z najsłynniejszych, a zapomnianych już dziś akcji Referatu 993/W – specjalnej grupy bojowej Oddziału II Informacyjno-Wywiadowczego Komendy Głównej Armii Krajowej, której celem było wykonanie wyroku kary śmierci na zdrajcy Józefie Staszauerze – oficerze Oddziału V KG AK.

Józef Staszauer był solą w oku polskiego podziemia, konfidentem, który przez długi czas prowadził podwójną grę przyczyniając się do wielu aresztowań polskich członków podziemia. To ten człowiek, będąc oficerem Armii Krajowej i mając dostęp do wielu ważnych informacji, okazał się jednym z największych błędów wywiadu AK, za który przyszło nam drogo zapłacić.

Wielu badaczy zajmujących się sprawą Staszauera (vel Dalder , „Aston” vel „Damięcki” vel „Staniszewski”) zastanawia się, jak to możliwe, że tak dobrze funkcjonująca organizacja, jaką była bez wątpienia AK, pozwoliła sobie tak wielki błąd. Do myślenia powinno dać kilka faktów. Chociażby to, że „Aston”, Żyd o wyraźnie semickim wyglądzie, w 1943 roku, a więc w momencie, gdy niemiecka zbrodnicza machina mordowała tysiące Żydów w pieklach getta, wciąż prowadził znajdujący się w samym centrum Warszawy lokal. Tego nie mogę zrozumieć, iż tak potężna Armia Polski Podziemnej nie zrozumiała agenturalnej postawy "Astona".

Podejrzenia powinno przede wszystkim wzbudzić również kilka innych spraw. Na przykład to, iż pewnego razu, gdy do prowadzonego przez Staszauera baru "Pod kotarą" weszło dwóch szmalcowników, a rozpoznając w nim Żyda zażądało pieniędzy, wnet pojawili się Niemcy, aresztowali szmalcowników i wszelki ślad po nich zaginął, a Staszauera pozostawiano w spokoju. Wiadomo przecież było, że szmalcownicy współpracowali z Gestapo. Kontrwywiadu Armii Krajowej dostatecznie nie poruszyło nawet to, że wspomniany lokal był jednym z ulubionych miejsc spotkań oficerów Gestapo z informatorami, jak napisał jeden z badaczy, "kłębowskiem najgorszych żmij";, o czym ponoć Polacy doskonale wiedzieli. Czyżby?

ZAMACH

Dopiero jednak wielka wsypa z 19 sierpnia 1943 roku, podczas której zginęli na ulicy Poznańskiej dwaj żołnierze Polskiego Podziemia, a ich dowódca porucznik "Wiktor" został schwytany, uświadomiła Armii Krajowej kim naprawdę jest Józef Staszauer "Aston" i jak wielkim jest zagrożeniem. Wspomnianego dnia grupa bojowa Komedy Głównej AK miała za zadanie przeprowadzić likwidację działającego na Poczcie Głównej niezwykle groźnego konfidenta.

Akcja, jak zawsze w tego typu przypadkach, została starannie zaplanowana. Wzięła w niej udział, poza porucznikiem "Wiktorem" (Wojciech Lilienstern), "Antonem" i łączniczką "Jagodą" (Stanisława Maria Zybert), również grupa osłaniająca kierowana przez "Tadeusza" (por. Tadeusz Szuster) oraz żołnierzy grupy likwidacyjnej Okręgu Warszawskiego ppor. Aleksandra Dakowskiego "Aleksandra" (składała się z pięciu: "Małego";, "Wrzosa";, "Biegłego"; oraz dwóch nieznanych żołnierzy).

Działającego na poczcie konfidenta wskazać miał przejeżdżający rikszą "Aston". Ten jednak zamiast mającego rozpocząć akcję sygnału, wykonał niespodziewany gest. Zdjął kapelusz i skinał głową "Wiktorowi" w powitalnym geście, w czym wprawił go w zdumienie.

Jak się okazało, był to znak dla gestapowców. Do stojącego na chodniku dowódcy podjechał czarny samochód, z którego wyskoczyli Niemcy. Jednocześnie na ulicy wywiązała się strzelanina, bo czekających na rozpoczęcia akcji akowców zaskoczyli żandarmi i cywilni funkcjonariusze Gestapo.

"Wiktor";, obezwładniony i schwytany przez oficera Gestapo Hermanna Schliemanna został wciągnięty do auta, który odjechał z piskiem opon. Zamęczony podczas brutalnego śledztwa "Wiktor" został rozstrzelany 16 października 1943 roku. Nie była to jedyna ofiara wsypy "Astona". W wyniku ulicznej strzelaniny zginął "Mały" oraz jeden z nieznanych nam konspiratorów. Dopiero teraz kontrwywiad Armii Krajowej poznał prawdziwe oblicze zdrajcy i po przeprowadzonym śledztwie wydał na niego wyrok kary śmierci.

BAR "ZA KOTARĄ"

Bar "Za kotarą" mieścił się w samym centrum Warszawy, przy ulicy Mazowieckiej 2, w pobliżu jej wylotu na ulicę Świętokrzyską. Niewielkich rozmiarów lokal był podzielony na dwie części. Wchodząc przez drzwi frontowe klient znajdował się w większym pomieszczeniu, który mieścił poza sześcioma stolikami również bufet i telefon (to przy nim bardzo często zajmował miejsce właściciel Józef Staszauer, który przebywał tu przez większą część dnia).

Druga część baru znajdowała się na lekkim podwyższeniu, mieściła tylko trzy stoliki i bardzo często była oddzielana od większej sali czerwoną kotarą (stąd wzięła się nazwa lokalu). To właśnie ten punkt został wytypowany przez ppor. Stefana Matuszczyka "Porawę" na przeprowadzenie akcji likwidacyjnej "Astona". Głównie dlatego, że było to miejsce, w którym skazany na karę śmierci konfident przebywał najdłużej.

8 października 1943 roku w godzinach wieczornych próg baru "Za kotarą" przekroczyła czwórka członków oddziału bojowego AK. Byli to "Nina" (Danuta Hibner) "Zosia" (Zofia Rusecka), "Naprawa" (Tadeusz Towarnicki) i "Ryś" (nie ustalono prawdziwego nazwiska). Pojawienie się nowoprzybyłych gości, choć ci zachowywali się normalnie, ponoć szybko wzbudziło podejrzania "Astona" i jego "klientów". Młodzi udając dwie rozbawione pary, zamówili tymczasem u kelnerki wódkę oraz drogie zakąski i starali rozeznac się w sytuacji.

Ich zadaniem było stwierdzenie, czy cel zamachu znajduje się na miejscu i obserwowanie pozostałych gości, którzy w chwili wkroczenia do baru grupy uderzeniowej mieli zostać wezwani do podniesienia rąk, a w przypadku braku wypełnienia polecenia, natychmiast zastrzeleni.

Ową grupę uderzeniową tworzyli: "Szlak" (Bolesław Bąk), "Burza" (Stanisław Bąk), "Doktur" (Leon Bąk), "Andrzejewski" (Andrzej Zawadzki) oraz "Clive" (Zbigniew Szubański) — każdy został uzbrojony w dwa pistolety, dodatkowo "Doktur" posiadał pistolet maszynowy Sten. Grupa miała za zadanie wejść do

baru, obezwładnić ewentualnych wrogów, a po rewizji wszystkich znajdujących się w środku, wypełnić rozkaz likwidacji „Astona”.

Ich poczynania miał z kolei osłaniać zespół składający się z czternastu rozmieszczonych na zewnątrz osób (w tym dwóch granatowych policjantów współpracujących z Polakami).

Kwadrans po godzinie 18:00, gdy wszyscy uczestnicy zamachu zajęli swoje miejsca, z baru, pod byle pretekstem wyszła „Zosia” i zakomunikowała kierującemu akcją ppor.

„Porawie”, że cel znajduje się w środku. Chwilę potem przyszły niestety kłopoty.

Łączniczka „Teresa”, a zaraz po tym sam „Porawa” zauważyli, że w okolicznych bramach kręci się kilku Niemców oraz podejrzanie wyglądających cywili. Jeszcze większą konsternację wywołały słowa nieznanego mężczyzny, który przechodząc obok wyszeptał ukradkiem:

JEST WSYPA. ODWOŁAJCIE AKCJĘ

Dowodzący zamachem przez kilka minut łamał sobie głowę nad tym, jaką podjąć decyzję. Było dla niego jasne, iż jeśli on i jego podopieczni znaleźli się w pułapce (wszystko na to wskazywało), nie obędzie się bez ofiar.

Dzisiaj niestety nie wiemy, co kryło się za dużą koncentracją niemieckich szpicli w okolicach baru, ale zdaniem wielu badaczy tematu najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem jest… przypadek.

Tego samego dnia w „Za kotarą” odbyć się ponoć miało ważne spotkanie oficerów Gestapo (wyjaśniałoby to ubezpieczenie na ulicy). Mniej prawdopodobne wydaje się natomiast to, że była to osobista ochrona „Astona”, niemożliwe bowiem, aby Niemcy poświęcili aż tylu agentów dla ubezpieczenia jednego tylko konfidenta.

„Porawa” poinformował grupę osłaniającą o czyhającym w pobliżu zagrożeniu i możliwości kolejnej wsypy, a potem zdając sobie sprawę z gigantycznego ryzyka, zdecydował się rozpocząć akcję. „Burza”, „Doktur”, „Szlak”, „Andrzejewski” i „Clive” wpadli z odbezpieczoną bronią do wnętrza baru.

Gdy pięciu bojowników AK wpadło do środka, z dwóch stron rozległo się donośne: „Ręce do góry!”. Polecenia posłuchało tylko dwóch gości, a ponieważ „Aston” i kilku jego „klientów” sięgnęło po broń, akowcy zaczęli strzelać z pistoletów, a "Doktur" siał seriami ze swego Stena. Wnętrze wnet wypełniły duszący dym prochu i przeraźliwy huk, od którego, jak wspomniano potem, aż zatrzęsły się ściany.

Na ulicy natomiast rozbrzmiał jazgot Stena „Sokoła”, który „wpierw zgasił latarnię na rogu Mazowieckiej i Świętokrzyskiej, a następnie ogniem peemu pokrył wskazane mu wcześniej bramy”. Ubezpieczający lokal Niemcy nie mieli najmniejszych szans na przyście z pomocą „Astonowi”.

Ten zaś już po kilkudziesięciu sekundach leżał martwy na zimnej posadzce swojego przybytku wraz z żoną, szwagrem i kilkoma gośćmi, których w również trafił ogień zamachowców. Rany odnieśli „Nina”, („Doktur” i „Szlak” włożyli ją do rikszy i zawieźli do domu, a tam napotykając i zabijając jednego własowca zdecydowali się przewieźć ją do lokalu przy ulicy Ogrodowej), a także „Naprawa” (odwiozł go do domu „Zosi” sam ppor. „Porawa”).

Według Tomasza Strzembosza w wyniku przeprowadzonej przez Armię Krajową w barze „Za kotarą” akcji zginęło 11 osób. Zlikwidowano Józefa Staszauera, jego żonę Helenę, szwagra Eugeniusza Larscha (cała trójka współpracowała z Gestapo) z żoną, a także trzech przebywających w środku Niemców, groźnego agenta Gestapo – Józefa Konarzewskiego „Torunia” oraz dwóch niezidentyfikowanych mężczyzn (podobno również agentów Gestapo).

Życie straciło niestety także trzech niewinnych ludzi, w tym aktorka Maria Malanowicz-Niedzielska, która „Za kotarą” dorabiała jako kelnerka (to ona przyjęła zamówienie czwórki, którzy na początku zajęli miejsca na podwyższeniu). Zginął również Tadeusz Zjawiński i Tadeusz Wojciechowski. Ten ostatni jest źródłem kolejnej tajemnicy otaczającej bar „Za kotarą”.

Juliusz Kulesza w opracowanej wspólnie z Robertem Bieleckim publikacji poświęconej oddziałowi 993/W (Przeciw konfidentom i czołgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i batalion „Pięść” w konspiracji i Powstaniu Warszawskim 1944 roku, Warszawa 1996, s. 139-140) pisze:

„Niestety życie straciły też osoby, które nie miały być go pozbawione. Według Tomasza Strzembosza byli to dwaj razem siedzący Polacy – Tadeusz Zjawiński i Tadeusz Wojciechowski oraz wspomniana już kelnerka, aktorka Maria Malanowicz-Niedzielska. Strzembosz dopuszcza też możliwość nie zamierzonego zastrzelenia czwartej osoby, pisząc: „Zginął także w barze „Za Kotarą” członek komendy organizacji podziemnej Polska Niepodległa: Tadeusz Chojecki – być może był nim jeden z poległych dwóch Tadeuszów, znanych tylko z nazwisk, występujących w dowodach tożsamości.”

Do rozwiązania tej zagadki udało się nam zbliżyć. Obaj Tadeuszowie siedzieli istotnie przy wspólnym

stoliku, przy czym Zjawiński miał w dokumentach swoje rzeczywiste, rodowe nazwisko, zaś jego towarzysz w rzeczywistości nazywał się właśnie Chojecki (a nie Wojciechowski) i był właścicielem magazynu dywanów, obić, tapet itp. artykułów, mieszczącego się przy ul. Marszałkowskiej 122. Mieszkający w Grodzisku Mazowieckim T. Zjawiński był w trakcie przeprowadzania się do Warszawy, zakupując elementy wyposażenia domu u Chojeckiego.

Omówienie tych spraw było celem ich spotkania. Jest pewne, że to nie Zjawiński był tym członkiem kierownictwa Polski Niepodległej. Był nim raczej jego rozmówca – autentyczny Chojecki, posiadający przy sobie dokumenty na nazwisko Tadeusza Wojciechowskiego. To, że T. Strzembosz pisze o Tadeuszu Chojeckim (a nie Witoldzie, Wojciechu, czy Władysławie) wynikać może z błędu w ówczesnych materiałach źródłowych, polegającego na pomyleniu prawdziwego imienia z imieniem „Wojciechowskiego”. Dodajmy, że brzmienie fikcyjnego nazwiska wynikać mogło z posiadania imienia Wojciech;

Chojecki, który sam był czynnym żołnierzem podziemia (co prawda nie AK, a organizacji Polska Niepodległa), a który w skutek konspiracji, nie mógł wiedzieć nic o planowanym zamachu, z pewnością zdawał sobie sprawę, że bar „Za kotarą” to miejsce spotkań zdrajców, konfidentów i agentów Gestapo, wybrał jednak ten lokal umyślnie (tak podejrzewa kilku badaczy). Chojecki, który sam obawiał się aresztowania przez Niemców, wybrał takie miejsce spotkania ponieważ zdawało mu się ono najbardziej bezpieczne (w końcu kto by szukał członka ruchu oporu w spelunie dla Niemców i donosicieli). Przypadek, opóźniona reakcja samego Chojeckiego w momencie wkroczenia zamachowców, a także chaos, jako po tym zapanował, spowodowały, że on, jego klient oraz kelnerka ponieśli śmierć.

EFEKTY AKCJI "ZA KOTARĄ"

Akcja likwidacji groźnego i zasłużonego dla wroga agenta, a także zabicie kilku Niemców i konfidentów, którzy tego wieczoru przebywali w barze „Za kotarą” zostało ocenione przez Komendę Główną Armii Krajowej bardzo wysoko.

„Porawie” i „Ninie” przyznano Order Virtuti Militari V klasy, a

„Zosi”, „Rysiowi”, „Naprawie”,

„Andrzejewskiemu”, „Clivie”, „Szlakowi”,

„Dokturowi” i „Burzy” – Krzyże Walecznych.

Istotny był również czynnik psychologiczny wywołany w skutek udanie przeprowadzonego zamachu na konfidenta. AK tym samym wysłała wszystkim zdrajcom i donosicielom jednoznaczny sygnał mówiący o tym, że Niemcy nie są w stanie ochronić swych informatorów i że AK karze za zdradę śmiercią – wyrokiem, od którego nie ma odwołania.

W barze „Za kotarą” zginęli:

1. Józef Staszauer „Aston” – cel zamachu
 2. Helena Staszauer – jego żona i współpracownica
 3. Eugeniusz Larsch – szwagier Staszauera
 4. żona Larscha, szwagierka Staszauera
 5. Agent Gestapo
 6. Agent Gestapo
 7. Henryk Müller – Reichsdeutsch, syn właściciela zakładów w Piastowie
 8. Henryk Braun – dyrektor tych zakładów
 9. Zygfryd ? – obywatel Rzeszy
 10. Adolf Kuratz – Volksdeutsch, Treuhänder Hotelu „Europejskiego”;
 11. Jerzy Konarzewski „Toruń” – konfident Gestapo z komórki antylewicowej.
- Wśród zastrzelonych znalazły się także osoby przypadkowe:
12. Tadeusz Wojciechowski (Tadeusz Chojecki?) – członek Polski Niepodległej
 13. Tadeusz Zjawiński – prawdopodobnie klient Chojeckiego
 14. Maria Malanowicz-Niedzielska – aktorka pracująca w barze jako kelnerka

W akcji „Za kotarą” wzięli udział, m.in.:

Porawa – ppor. Stefan Matuszczyk

Ryś – ?

Naprawa – pchor. Tadeusz Towarnicki

Nina – Danuta Hubner

Zosia – Zofia Rusecka

Szlak – Bolesław Bąk

Burza – Stanisław Bąk
Doktur – Leon Bąk
Sokół – Bronisław Gwiaździński
Andrzejewski – pchor. Andrzej Zawadzki
Clive – Zbigniew Szumański
Teresa – Iza Horodecka
Gil – Ryszard Duplicki

Dokumenty, źródła, cytaty:

–Tropy historii Zamach w barze "Za kotarą" <http://tropyhistorii.wordpress.com/tag/konfidenci/>

- Strona byłych działaczy Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża
<https://wzzw.wordpress.com/2011/03/09/egzekucja-zdrajcow/>

<http://www.malanowicz.eu/family/biogramy/MM-NS/MMNS-19.html> Remek Piotrowski

– Tomasz Strzembosz „Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939-1944” PIW, 1983

– Robert Bielecki, Juliusz Kulesza, Remek Piotrowski
„Przeciw konfidentom i czołgom"

Opracował Aleksander Szumański "Głos Polski" Toronto

16/ "ZIEMIAŃSKA" KRAKOWSKA CUKIERNIA - ZAMACH - DOWÓDCA AKCJI "ORLIK" ZDZISŁAW MERES. PAMIĘCI KOSPIRATORÓW KRAKOWSKIEGO KEDYWU AK "GROM". SZARÉ SZEREGI. WŁODZIMIERZ ROZMUS, W ODDZIAŁACH PARTYZANCKICH SKAŁA.

Liczne akcje dywersyjne i sabotażowe oraz rozbrajanie pojedynczych Niemców spowodowały na terenie Krakowa zagrożenie i „spalenie” kilku młodych ludzi. W takich przypadkach kierowano członków ruchu oporu do leśnych oddziałów partyzanckich. Tak też powstał drugi oddział krakowskiego „Kedywu”. 18 stycznia 1944 roku pierwsza grupa partyzantów oddziału o kryptonimie „Grom” wyruszyła do lasów w okolicy Niepołomic. Liczyła ona osiem osób: Zbigniew Gawlik -„Żmija”; Jerzy Gara -„Błysk”; Wojciech Niedziałek -„Judasz”; Zbigniew Kulig -„Zbójnik”; Kazimierz Hromniak -„Leśnik”; Jerzy Tracz - „Mały”; Zdzisław Meres -„Orlik”; Kazimierz Meres -„Ryś”. Nie byli początkującymi żołnierzami podziemia. „Judasz” wojował uprzednio przez pięć miesięcy w oddziale „Błyskawica”. Patrol pod dowództwem „Orlika” w składzie: „Leśnik”; „Ryś”; „Mały” dokonał w listopadzie 1943 roku zamachu na cukiernię „Ziemiańską” przy ul. Mikołajskiej w Krakowie. „Orlik” - dowódca akcji był znakomitym żołnierzem i wspaniałym, kolegą, niskiego wzrostu o małych przenikliwych oczach imponował odwagą i trzeźwością umysłu. Umiał znakomicie opowiadać o swoich przeżyciach. Jego plastyczne wywody poparte gestykulacją rąk wprawiały szczególnie nowicjuszy w niemąły zachwyt. Słuchacze w czasie relacji po prostu widzieli przebieg opowiadanych wydarzeń. Najbliżsi koledzy nazywali go także „Łata”. Jemu też powierzono dowództwo nad patrolem AK w akcji na cukiernię „Ziemiańską”. Zwykli przebywać w niej częściowo już rozpracowani Żydzi, niemieccy konfidenci z terenu Krakowa. Byli to Diamand, Karolewski, Kusek, Bielecki, Apfel, Förster, Żabiński i Stefania Brandsteter, znana także jako „Krysia konfidentka”. Miała ta żydowska grupa na sumieniu kilkudziesięciu Polaków wydanych w ręce Gestapo. Nic dziwnego, że interesowały się nimi zarówno komórki AK jak i grupa bojowa PPS. Dowództwo „Kedywu” nawiązało kontakt z PPS planując wspólną akcję w „Ziemiańskiej”. Bojowcy PPS mieli działać wewnątrz kawiarni, zaś akowcy dawali obstawę. Przed akcją PPS-owcy zostali jednak „spaleni”. Całość działań wziął na siebie patrol „Orlika”; z tym, że dowódca i „Leśnik” działali wewnątrz lokalu, a „Mały” i „Ryś” ubezpieczali kolegów na zewnątrz. Zdecydowano użyć granatów własnej konspiracyjnej roboty, które wypróbowano na Skałach Twardowskiego. W komórkach „Kedywu” przygotowano ładunek składający się z pięciu granatów oraz kilograma pociętego na małe kawałki żelastwa. Całość była opakowana i stanowiła estetyczną paczkę.

Patrol "Orlika" przebywał całymi dniami w określonych godzinach w kościele św. Barbary klęcząc w ławkach i oczekując na dogodny moment. Wreszcie łączniczka przyniosła upragniony rozkaz. Wszyscy bywalcy "Ziemiańskiej" są w komplecie. Na ulicy Mikołajskiej zapadał zmrok. "Ziemiańska" składała się od frontu z dwóch pomieszczeń. Przez wąski i ciemny pokój wchodziło się do dużego pomieszczenia, gdzie przesiadywali żydowscy konfidenti Gestapo. Pierwszy do cukierni wszedł "Orlik". W drzwiach wejściowych natknął się na parę przyzwoicie wyglądających osób, którzy przypadkowo chcieli także odwiedzić lokal. Zrobiło się mu żal niewinnych ludzi i postanowił ich ostrzec .

- Nie wchodźcie!
- Dlaczego?
- Policja!

Ostrzeżenie poskutkowało. "Orlik" siadł przy małym stoliku w pierwszym pomieszczeniu i spokojnie zamówił dwa ciastka. W "Ziemiańskiej" płaciło się zazwyczaj przy bufecie. Zaczął więc szukać pieniędzy po kieszeniach. Portfel miał niestety przyciśnięty ukrywanym parabellum. W tym czasie "Leśnik" stanął przy wejściu do drugiego pokoju, pociągnął za sznurek przyczepiony do zawleczonego granatu i cisnął całą paczkę na stolik konfidentów. "Orlik" trzymając pistolet w ręce ubezpieczył odwrót "Leśnika". Kiedy spieszenie opuszczali lokal nastąpił wybuch. Wyleciały szyby i powstała na ulicy panika. Korzystając z tego chłopcy szybko oddalili się z miejsca akcji.

Jak się później okazało eksplodował tylko jeden granat. Pozostałe cztery z wiązki nie wybuchły.

Prawdopodobnie przyczyną był zawilgocony proch. Wśród konfidentów był jeden ranny, reszta zaś ogłuszona i poturbowana. Lokal został zdemolowany.

Pomimo, że akcja nie w pełni się udała, miała duże znaczenie psychologiczne. Żydowskim konfidentom zajaśniała w oczy śmierć i na własnej skórze odczuli, że za popełnione zbrodnie nadchodzi czas zemsty. Zrozumieli to także Niemcy, dla których tego typu ludzie stanowili dużą wartość. Toteż po zamachu otoczyli swoich szpicli troskliwą opieką. Nie dało to jednak pozytywnych rezultatów, bowiem w dwa tygodnie później patrol "Żelbetu" zlikwidował konfidenta Żyda Kuska na ul. Strzeleckiej. Dwaj dalsi żołnierze oddziału "Grom" - "Zbójnik" i "Błysk" nosili poprzednio mundury "Organisation Todt" i udawali Węgrów licząc na to, że musieliby mieć dużego pecha, gdyby wpadli na Niemca znającego ten język. Właśnie mundury "Organisation Todt" pomagały im w rozbrajaniu pojedynczych niemieckich żołnierzy.

Dowódca oddziału "Żmija", to przedwojenny kpr. podchorąży. W ramach działalności konspiracyjnej prowadził szkolenie przyszłych partyzantów w dziedzinie znajomości broni i regulaminów służby wojskowej.

Gdy wyruszyli do lasów w Wieliczce czekał na nich łącznik z oddziału "Błyskawica" - "Żbik". Przeprowadził ich w rejon Puszczy Niepołomickiej do leśniczówki w miejscowości Chobot. Tam też spotkali się z kolegami z "Błyskawicy" i dostali kolację. Liczyli także na spoczynek, lecz dowódca "Błyskawicy" - "Roman" zdecydował się na natychmiastową zmianę miejsca postoju. Obawiał się dekonspiracji po przybyciu tak licznej grupy. Jeszcze tej samej nocy oba oddziały dotarły do Woli Batorskiej, gdzie zakwaterowano się w czteroklasowej szkole. Niemiłosiernie wyczerpani chłopcy zapadli w kamienny sen, na bardzo niewygodnych ławkach.

29 stycznia 1944 r. "Błyskawica" i nowo sformowany "Grom" otrzymał rozkaz udania się do rejonu Grodkowice-Cudów w Puszczy Niepołomickiej. Ich zadaniem miało być zorganizowanie zasadzki na niemiecki pociąg wojskowy. Oczekiwała na nich grupa dywersyjna "Kedywu" w składzie: Stanisław Więckowski -"Wąsacz", Ryszard Nuszkiwicz -"Powolny", Henryk Januszkiewicz -"Spokojny", Zygmunt Kawecki - "Mars", Mieczysław Cieślik -"Koral", Józef Borkowski - "Kruk", Kazimierz Lorys -"Zawała", Władysław Wiśniewski - "Wróbel", Władysław Bajer -"Zemsta" i NN -"Marynarz".

Na 30 stycznia 1944 r. przypadła rocznica objęcia przez Hitlera urzędu kanclerza Rzeszy. Rocznicę tę postanowili Niemcy szczególnie uroczyście obchodzić na terenach Generalnej Guberni dla podkreślenia swego niezachwianego panowania na ziemiach polskich. Było to tym bardziej istotne, że "planowane skracanie frontu" w komunikatach Wehrmachtu ze Wschodu przybliżyło działania wojenne do tych ziem.

Na miejsce centralnych uroczystości wyznaczono Lwów. W ich przeddzień pan i władca Generalnej Guberni dr Hans Frank wygłosił w Krakowie okolicznościowe przemówienie do młodzieży niemieckiej. Nie zabrakło w nim stwierdzeń o panującym spokoju na polskich ziemiach. O bezpodstawności tego twierdzenia mógł się Frank przekonać osobiście już następnego dnia za Podlężem w Puszczy Niepołomickiej, kiedy pociąg wiozący gubernatora wraz ze świtą wyleciał w powietrze.

Zanim do tego doszło cofnijmy się o kilka dni. W połowie stycznia 1944 r. szef „Kedywu” dr Stefan Tarnawski – „Jarema” polecił oficerowi operacyjnemu „Powolnemu” rozpracowanie projektu wysadzenia pociągu na trasie kolejowej Kraków-Tarnów wraz z ewentualną zasadzką ogniową. Pierwsza część zadania tj. wysadzenie pociągu wymagała znalezienia na szlaku kolejowym odpowiedniego zakrętu, jako czynnika decydującego o powodzeniu akcji. Druga część zadania ograniczała poszukiwania do terenów zalesionych. Z pobieżnego przejrzenia map wynikało, że tym warunkom odpowiada teren Puszczy Niepołomickiej.

Ze względu na krótki termin rozpracowania zadania „Powolny” wraz ze „Spokojnym” osobiście przejeżdżają trasę upatrując właściwego miejsca. Są jednak trudności, bowiem trasa kolejowa do Tarnowa jest wyjątkowo prosta. „Powolny” decyduje się na wybór miejsca na odcinku toru przy zalewie wodnym w połowie drogi między Podłężem a Grodkowicami. Zalew stanowi dodatkowy atut przy organizacji zasadzki, natomiast brak krzywizny toru utrudnił zadanie. „Jarema” przedłożył szkic komendantowi Okręgu AK Józefowi Spychalskiemu „Lutemu” i uzyskał jego akceptację. Postanowiono 29 stycznia wykoleić niemiecki pociąg pospieszny z urlopowiczami tzw. „Urlaubzug”.

Na kierownika akcji wyznaczono „Wąsacza”, zagadnieniami technicznymi zajął się „Powolny”. Udział w akcji oprócz pa-trolu minerskiego miała wziąć grupa uderzeniowa złożona z partyzantów oddziału „Błyskawica” i „Grom” w sile około 25 żołnierzy. Po wykolejeniu pociągu miano go ostrzelać a następnie wycofać się na południe w rejon Łapanowa. Dla zamaskowania tego manewru postanowiono pozorować odskok na północ przez spuszczenie na wodę dwóch łodzi w porcie rzeczny na Wiśle w Niepołomicach. Dla wzmocnienia siły ognia przewidywano dostarczenie z okręgu trzech ręcznych karabinów maszynowych i stu granatów. Wszelkie przygotowania zależne od „Kedywu” zakończono 27 stycznia. Oddziały partyzanckie kwaterowały w Woli Batorskiej. Ładunek wybuchowy ze zgranulowanego trotylu, zapalnika elektrycznego i zapalarki przygotował „Powolny” i „Mars”. Zamelinowano go w mieszkaniu tego ostatniego w Wieliczce. Patrol minerski składał się z „Marsa”, „Spokojnego”, „Zawały” i „Wróbla”. Brak było natomiast broni obiecanej w okręgu. Dopiero rano 29 stycznia „Wąsacz” otrzymał rkm i trochę granatów. Wraz z „Powolnym” i „Wrakiem” dostarczono uzbrojenie do Wrząsowic k. Libertowa, gdzie złożono je na chłopską podwodę przygotowaną przez Gustawa Bielańskiego „Gutka”. Zabrano także kilka karabinów i butelek z benzyną. Czwórka partyzantów udała się tam wozem przez Soboniowice, Wieliczkę, Przebieczany i Brzezcie do kwaterujących oddziałów partyzanckich w Puszczy Niepołomickiej koło Cudowa. 5 km od wyznaczonego miejsca akcji. O szóstej wieczorem przybywają „Mars”, „Spokojny”, „Koral”, „Zawała”, „Wróbel”, „Zemsta” i przyszły dowódca „Huraganu” Zbigniew Kwapień „Kuba” skierowany na przeszkolenie do „Błyskawicy”. Przybyli są uzbrojeni tylko w krótką broń. Do nieprzyjemnej niespodzianki wynikającej z niedostarczenia w pełni obiecanej broni dochodzi jeszcze druga przeszkoda. Wskutek silnej penetracji terenu przez niemieckie patrole oddziały partyzanckie docierają na miejsce zgrupowania dopiero około dwudziestej. W tej sytuacji „Wąsacz” i „Powolny” decydują o rezygnacji z ogniowej zasadzki. Do wykonania akcji pozostają: „Wąsacz”, „Powolny”, „Spokojny”, „Mars”, „Wróbel”, „Koral”, „Wrak”, „Zawała” i „Kruk”. Reszta odmaszerowuje w kierunku Łapanowa, a „Gutek” z nierozładowanym wozem wraca do Wrząsowic.

„Wąsacz” akceptuje proponowane przez „Powolnego” miejsce założenia miny od północnej strony toru ok. 40 m na zachód od wiaduktu nad drogą polną Brzezcie-Niepołomice.

Nastrój wśród uczestników akcji jest trochę minorowy, liczyli na większą „robotę”. Ubezpieczenie minerów od wschodu stanowią „Koral”, „Wróbel” i „Zemsta”, od zachodu „Wrak”, „Zawała”, i „Kruk”, który ma sygnalizować latarką nadejście pociągu od Krakowa. Zakładanie i maskowanie ładunku wybuchowego trzeba było dwukrotnie przerwać, raz po pojawieniu się patrolu niemieckiego, drugi raz ok. godz. 21.30 przy przejeździe lokomotywy z Bochni. Lokomotywa przejechała po nieprawidłowym prawym torze, wówczas bowiem obowiązywał ruch lewostronny. To i brak pospiesznego pociągu dla Polaków z Krakowa do Tarnowa utwierdził partyzantów, że już niedługo pojawi się pociąg specjalny.

Rzeczywiście przed godz. 22 partyzanci usłyszeli turkot pociągu jadącego z niedużą szybkością do Krakowa. Błysk latarki „Kruka” i za chwilę hasło „Spokojnego” „Mars” naciska rączkę zapalarki. Przed lokomotywą wyrasta słup ognia, wy-kolejone wagony składają się w harmonijkę i staczają aż do pobliskiego wiaduktu. Wybuch zerwał siedmiometrowy odcinek szyn, zniszczeniu uległo 60 m torowiska i ok. 120 podkładów kolejowych. Wykoleił się parowóz, trzy następne wagony i wa-gon służbowy.

Zaszokowana, silna i doborowa ochrona pociągu szybko oprzytomniała i otworzyła huraganowy ogień z broni maszynowej i działek ppanc. na przypuszczalne stanowiska zamachowców. Dziesiątki rakiet zamieniły noc w dzień. W tej scenerii „Kruk” i „Zemsta” odskakują do Niepołomic; „Koral”; „Mars”; „Wróbel”; „Wrak”; i „Zawała” do Wieliczki, a „Powolny”; „Spokojny” i wyczerpany grypą „Wąsacz” do Raciborska k. Wieliczki. Sześciuosobowy patrol terenowy placówki „Pomost” w Niepołomicach pod dowództwem Antoniego Rojowicza - „Brzozy” oddaje kilka strzałów w powietrze i spuszcza dwie łodzie na Wiśle. Akcja jest zakończona.

Jak się później okazało gubernator Frank wraz z najbliższymi współpracownikami podróżował w salonce nr 1006, w drugiej zaś o nr 1001 przebywał m. in. obergruppenführer Wilhelm Koppe. Był to pociąg specjalnej relacji Kraków-Lwów tzw. „Urlaubzug”; wypełniony uzbrojonymi żołnierzami powracającymi z urlopu na front wschodni. Z Krakowa wyjechał ok. godz. 22.45. W następnych dniach po wysadzeniu pociągu nastąpiły liczne aresztowania wśród otoczenia gubernatora Franka, bowiem jego wyjazd był otoczony najściślejszą tajemnicą.

Jak ustalił wywiad AK, w wysadzonym pociągu zostało ciężko rannych 18 osób (trzy osoby zmarły w drodze do szpitala) i 27 lekko rannych. 350 ludzi przez 18 godzin usuwało zniszczenia. W tym czasie 61 pociągów opóźniło się od 3 do 15 godzin. Przede wszystkim gubernator Frank na własnej skórze przekonał się jaki to spokój panuje na podległych mu terenach.

Z chwilą wysadzenia pociągu przez grupę dywersyjną „Kedywu” partyzanci znajdowali się w odległości 10 kilometrów od miejsca zasadzki. Odkoczyli forsownym marszem, by zdążyć jeszcze przed świtem na przygotowane uprzednio kwatery w Jarosławce. Prawie wszystkie drogi w promieniu ok. 40 kilometrów od miejsca wysadzenia pociągu były już w tym czasie silnie penetrowane przez samochody z niemieckimi żołnierzami. Jak się później okazało, Niemcy o świcie 30 stycznia 1944 r. odnaleźli ślady wycofujących się partyzantów i dążyli ich tropem. Partyzanci pobłądzili myląc kierunek odskoku. „Roman” ze „Żmija” zdecydowali zawrócić na drogę i podążać do miejscowości Nieznanowice i dalej do Wieńca. Na udeptanym śniegu drogi Niemcy zgubili ślad nie przypuszczając, że parę kilometrów dalej partyzanci schronili się na strychu jednego z domów w Jarosławce. O 8.00 rano tegoż dnia dwa samochody z SS-manami zjechały do Niepołomic, gdyż stróż nocni zgłosili, że jakaś „banda” około północy przekraczała Wisłę i ukradła dwie łodzie. Niemieckie śledztwo nie dało żadnego rezultatu.

31 stycznia 1944 r. nastąpiło rozłączenie „Gromu” i „Błyskawicy”. 4 kb i kbk, 3 pistolety Parabellum i pistolet P-38 sta-nowiły w tym czasie uzbrojenie oddziału.

W następnym dniu oddział przeniósł się do Gdowa. „Żmija” nawiązał kontakt z dowództwem miejscowej placówki AK, a w wyniku przeprowadzonych rozmów otrzymał w darze 2 pistolety maszynowe Sten i po 2 magazynki do nich. Na kwaterze „Żmija” dowiedział się, że z rozkazu „Kedywu” ma przesunąć oddział w rejon Igołomii. Maszerując tylko nocami partyzanci dotarli 5 lutego do wsi Tarnówka k. Niepołomic, gdzie zakwaterowali się na noc na skraju wsi obok wiślanych wałów. Następnego nocy przewodnicy z terenówki przeprowadzili oddział przez Wisłę i przekazali łączniczce dowództwa „Kedywu” Dorocie Girtler-Franaszkowej - „Stasi”. Zaprowadziła ona partyzantów na kwatery w Wawrzeńczycach. Do oddziału doszli: Stefan Jerski -„Sam” z nominacją na dowódcę, Józef Bieniasz -„Kat” i Eugeniusz Giebułtowski -„Paździerz”. Nowy dowódca był przedwojennym kapralem podchorążym saperów; przyniósł do oddziału pistolet belgijski FN-9 mm 14-to strzałowy, a „Paździerz” - parabelkę. „Kat” poprzednio należał do patrolu dywersyjnego, wywodzącego się z „Szarych Sze-regów”. Brał udział 2 stycznia 1944 r. w zamachu na znanego w Krakowie konfidenta Gestapo - Sławomira Mądralę, któ-rego tylko raniono. Po paru tygodniach dzięki troskliwej opiece wylizał się on z odniesionych ran i zachodziła obawa, że „Kat” zostanie rozpoznany przez niego na terenie Krakowa, stąd toż dowództwo „Kedywu” skierowało go do „Gromu”.

W marcu 1944 r. „Sam” otrzymał rozkaz udania się wraz z całym oddziałem do Krakowa. Miano doprowadzić do odbicia więźniów politycznych z aresztu przy ul. Czarnieckiego. Akcja ta miała być wykonana wspólnie z oddziałem dywersyjnym „Kedywu” podokręgu Rzeszowa, a dowodzić miał por. Zenon Sobota - „Świda”. „Grom” przebywał w różnych melinach w Krakowie, stale w ostrym pogotowiu. Nie wolno było opuszczać melin ani też pod żadnym pretekstem pokazywać się na ulicy. Do akcji nie doszło i 10 marca 1944 r. oddział przerzucony został do Cła, skąd już pod opieką „Stasi” przeszedł do punktu zbornego znajdującego się w restauracji należącej do ojca łączniczki - Michała Girtlera, członka AK, serdecznego przyjaciela partyzantów.

A oto jak wspomina o tym „Stasia”: „Była w tym dniu paskudna pogoda i przerażający ziąb, ale powierzone zadanie, przeprowadzenie „Jędrusiów”; napawało mnie dumą i dodatkowo trzęsło z emocji. Zgodnie bowiem z instrukcją otrzymaną od „Judasza” o umówionej godzinie stanęłam na moście. Kiedy okazało się, że nie zastałam tam

„Judasza”; ani oddziału, tysiące myśli tłukło mi się w głowie. Czy dobrze zrozumiałam instrukcje, czy to właśnie ta godzina, miejsce, data itd., itd. Uczucie ulgi ustąpiło, gdy usłyszałam umówiony gwizd - melodię znanej piosenki „Wojenko - wojenko”. Po chwili na szosę wyskoczył „Judasza”; i stanowczo mi oświadczył: „Idziemy na odległość wzrokową, ja idę za tobą i o resztę się nie martw”. Dopiero teraz zauważyłam kilkunastu partyzantów ukrytych za przydrożnymi drzewami bocznej drogi. Zaczęło gwałtownie ściemniać się i na dodatek padać. Przyspieszyłam więc tempo marszu i już bez większych kłopotów zaprowadziłam oddział na punkt kontaktowy do restauracji w Igołomii ciesząc się ogromnie z dobrze wykonanego zadania;

Na następny dzień oddział przeszedł do Złotnik. Z dowództwa „Kedywu”; przybył cichociemny ppor. Henryk Januszkiewicz - „Spokojny”; , który przeprowadził intensywne szkolenie partyzantów oraz zapoznał ich z zasadami instynktownego strzelania i chwytami dżiu-dżitsu. Dla partyzantów były to rzeczy nowe. Ich znajomość narzucał nowy system walki z wrogiem. Na kwaterę w Złotnikach „Judasza”; przywiózł zakupione za zaoszczędzone pieniądze z żołdu 2 pistolety maszynowe MP i po 2 magazynki do nich oraz z dowództwa „Kedywu”; 30 granatów konspiracyjnej produkcji (czerepy z 1939 r. i w konspiracji wykonane zapalniki). Ze Złotnik oddział przeniósł się do Brzeska Nowego i zakwaterował u Twardego - „Rudka”; . W czasie pobytu w tej miejscowości dużą pomoc partyzantom okazała miejscowa „terenówka”; , a szczególnie dr Kowal - „Kolba”; , „Sokół”; , „Jeleń”; (nazwiska nieznane) oraz właścicielka sklepu spożywczego Cęckiewiczowa. 21 marca oddział kolejny raz zmienił zakwaterowanie i przeniósł się do miejscowości Hebdów kwaterując w niedużej chałupce nad samą Wisłą.

27 marca dowódca ponownie otrzymał rozkaz udania się do Krakowa dla wzięcia udziału w akcji oznaczonej kryptonimem „Luty”; . „Sam”; zarządził pogotowie bojowe i przy pomocy samochodu ciężarowego, prowadzonego przez „Blondyna”; z terenówki, oddział został przerzucony 28 marca 1944 r. do Krakowa i rozlokowany w zakonspirowanych melinach. Tak sarno jak za poprzednim pobytom nie wolno było nikomu ach opuszczać i jeszcze bardziej zaostrożono dyscyplinę. Okazało się, że 24 marca Gestapo aresztowało w kamienicy przy ul. Dietla 32 płk. „Lutego”; - Komendanta Okręgu Krakowskiego AK, a wraz z nim jeszcze kilku oficerów sztabu.

Po aresztowaniu „Lutego”; , obowiązki komendanta Okręgu Krakowskiego AK objął ppłk. Wojciech Wajda - „Odwet”; . Decyzja w sprawie akcji mającej na celu odbicie płk. „Lutego”; zapadła na szczeblu Kom. Gł. AK. Na dowódcę akcji wyznaczono por. „Świdę”; - szefa rzeszowskiego podokręgu „Kedywu”; , który z polecenia „Jaremy”; (dowódca krakowskiego „Kedywu”;) miał dokonać odbicia więźniów z aresztu przy ul. Czarnieckiego. W żmudnych i trudnych przygotowaniach wzięło udział wielu ludzi ze zgrupowania krakowskiego „Żelbetu”; , a z „Kedywu”; krakowskiego zaangażowano kpt. „Skalę”; , por. „Powolnego”; , ppor. „Hańczę”; , ppor. „Raka”; , ppor. „Czesława”; oraz dwa oddziały partyzanckie: „Grom”; i „Błyskawica”; . Z terenu podokręgu rzeszowskiego por. „Świda”; , ściągnął oddział dywersyjny pod dowództwem pchor. Stanisława Panka - „Gila”; , swojego zastępcę cichociemnego ppor. Władysława Mićka - „Mazepę”; i adiutanta podchorążego Stanisława Kostkę - „Dąbrowę”; .

Powołano również sztab akcji „Luty”; , który z miejsca przystąpił do pracy. Opracowano wiele wariantów, lecz brak zgody KG AK ze względu na spodziewane represje mieszkańców Krakowa po akcji, nie pozwolił na realizację żadnego z nich. Utrzymywanie w stałym pogotowiu wielu oddziałów na terenie miasta przez dłuższy czas było także ryzykowne. Tak więc po pewnym czasie odwołano stan alarmowy w oddziałach partyzanckich „Grom”; i „Błyskawica”; i polecono im wrócić z powrotem do lasu.

Zanim jednak „Grom”; wrócił do lasu „Sam”; postanowił dobroić oddział i zorganizować w tym celu kilka akcji na terenie Krakowa. I tak: patrol w składzie: „Judasza”; , „Orlik”; , „Leśnik”; i „Mały”; rozbroili kpt. SS na ul. Kopernika zabierając mu pistolet FN-7,65 (jak się później okazało miał on uszkodzoną iglicę) patrol w składzie „Kat”; i „Błysk”; rozbroili podoficera niemieckiego w Cichym Kąciku, zabierając mu pistolet Parabellum. Za parę dni „Orlik”; i „Leśnik”; obezwładnili oficera niemieckiego na Azorach, zabierając mu pistolet Walther wraz z kaburą. Następną była akcja na niemiecki sklep z papierem przy ul. św. Marka. Tu patrol w składzie „Judasza”; , „Leśnik”; , „Orlik”; , „Mały”; , „Kat”; i „Ryś”; zarekwirowali 3 maszyny do pisania i powielacz, a „Judasza”; dodatkowo jeszcze zarekwirował żonie właściciela sklepu złote kolczyki i inne wartościowe przedmioty, wystawiając zaświadczenie ze stemplem „Armia Krajowa O.P. Grom”; z uwagą, że kosztowności te przeznaczone zostaną na dobrojenie oddziału. Jeszcze lepiej

powiodło się w niemieckim sklepie z artykułami żelaznymi przy ul. Stradom (róg, al. Dietla). Patrol w składzie „Kat”, „Błysk”, „Ryś”, „Orlik” zabrali bez żadnego oporu całodzienny utarg i dodatkowo na drugi dzień wyznaczony okup w wysokości 10 tys. zł, który właściciel sklepu wręczył „Orlikowi” na ul. Franciszkańskiej obok siedziby niemieckiej policji. Niemiec ten również otrzymał pokwitowanie odbioru pieniędzy z pieczętką - „O.P. Grom”. Jeszcze przed samym wyjściem oddziału z Krakowa patrol w składzie: „Orlik”, „Leśnik” i „Mały” wzbogacił się o pistolet Parabellum rozbijając na ul. Grzegórzeckiej żołnierza Wehrmachtu. Nic więc dziwnego, że wymieniona trójka ciesząc się z udanej akcji i żywo ją komentując zapomniła, że było już po godzinie policyjnej, a do meliny przy ul. Gęsiej mieli jeszcze kawał drogi. Przyspieszyli kroku, ale daleko jednak nie uszli, bowiem niespodziewanie ukazali się dwaj granatowi policjanci.

- Zatrzymają nas czy też nie - zapytał szeptem „Leśnik”.

- Za chwilę będziesz miał okazję osobiście się przekonać - odparł „Orlik” - „granatowi” bowiem wyraźnie skierowali kroki w ich kierunku. - Stój! - pada energiczna komenda. - Panowie mają przepustki?

- Tak jest - odparł posłusznie „Orlik”.

- Proszę okazać!

Najwyższy wzrostem z zatrzymanej trójki „Leśnik” wyjmując z pasa pistolet i kierując go w stronę „granatowych” spokojnie odpowiada:

- Proszę, oto przepustka. Czy panowie mają życzenie zapoznać się bliżej z danymi?

Na widok wycelowanego pistoletu policjantom zredła mina i na moment zapomnieli „języka w gębie”. „Orlik” szybko doskoczył do nich i zabrał pas z kaburą i pistoletem (tylko jeden z nich był uzbrojony).

- A teraz w tył zwrot i odmarsz, tylko bez żadnych kawałów - wycedził przez zęby „Leśnik”.

Co sobie pomyśleli o tym nieoczekiwanym spotkaniu, trudno przypuszczać, a nawet prawdę mówiąc nikt nie był ciekaw, bo ostatecznie zatrzymana trójka partyzantów, ciesząc się z dodatkowo zdobytej broni, już bez dalszych przygód dotarła szczęśliwie na melinę.

Oddział przebywając na terenie Krakowa w związku z akcją „Luty” powiększył się o dalszych pięciu partyzantów. Na melinę przy ul. Bonerowskiej 6 przybyli do oddziału: Bolesław Fiszer - „Bolek”, autor niniejszych wspomnień Włodzimierz Rozrnus - „Buńko”, Jan Fiszer - „Łęczyc”, Bolesław Gąsiorek - „Ponury”, Zdzisław Jabłoński - „Szczupak”. Byliśmy przeważnie młodymi ludźmi, którzy na skutek „spalenia” na terenie Krakowa zostali skierowani przez dowództwo „Kedywu” do oddziału.

Dzisiaj po przeszło czterdziestu latach od tamtych wydarzeń lakoniczne stwierdzenie, że na skutek „spalenia” na terenie Krakowa zostaliśmy skierowani do lasu, w zasadzie nic w sobie nie zawiera. Ot, po prostu, zostali skierowani do lasu. Wtedy natomiast, za każdym takim skierowaniem kryła się osobista tragedia i głębokie przeżycie. Gestapo bowiem stale węszyło i „deptało po piętach” członkom podziemnych organizacji. Jeśli nie wpadło na trop poszukiwanego to mściło się na rodzinie. Tak właśnie było w moim przypadku. Działając w patrolu dywersyjnym na terenie parowozowni przy ul. Bosackiej w Krakowie, dokonywałem znacznych sabotaży kolejowych. Po przeszło półrocznej działalności na terenie parowozowni Gestapo wpadło na nasz trop i aresztowało dowódcę grupy Jana Szywałę - „Czarnego” (był on umieszczony na tzw. „liście śmierci” i został rozstrzelany w maju 1944 r. przy ul. Botanicznej w Krakowie). Mnie natomiast udało się w ostatniej chwili zbiec. Gestapo w odwecie za ucieczkę wpadło w nocy do mieszkania przy ul. Topolowej 6, aresztowało rodziców i wywoziło na ul. Pomorską 2, a następnie do więzienia przy ul. Montelupich. Po serii bolesnych przesłuchań Matka została wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, a Ojciec do Gross-Rosen, gdzie zaraz po przybyciu został rozstrzelany. Ja natomiast, jak już na początku wspomniałem, zostałem skierowany przez dowództwo do „Gromu”. Ostatnią akcją jaką oddział przeprowadził w Krakowie był skok na Bank Spółek Rolnych przy ul. Szpitalnej. „Sam” wyznaczył patrol w składzie: „Łęczyc”, „Bolek”, „Orlik” i jako dowódcę „Judasza”. Wtargnęli oni do

banku zaraz po jego otwarciu i opanowali poszczególne pomieszczenia, odłączyli uprzednio wskazaną im przez pracowników banku (zakonspirowanego żołnierza AK), instalację alarmową i czekali na przybycie najważniejszej osoby kasjera. Obsada banku składała się z polskich pracowników i dlatego nie było większych kłopotów z nawiązaniem kontaktu. „Judasz” 'wytłumaczył, że są partyzantami AK, a zdobyte pieniądze przeznaczone zostaną na zakup broni. Do rozmowy włączył się nieopatrznie „Łęczyc”, odchodząc od drzwi wejściowych, które miał pilnować. W tym właśnie czasie wszedł kasjer i widząc siedzących pod ścianą urzędników zorientował się, że coś tu nie jest w porządku. Błyskawicznie wybiegł na ulicę wydzierając się, że „bandyci” opanowali bank. „Judasz” dał sygnał do odwrotu. Po paru zaledwie minutach nadjechała niemiecka policja, która na podstawie przesłuchań personelu stwierdziła, że nie byli to „bandyci”, lecz autentyczni partyzanci. Po tych „występach” na terenie Krakowa, część oddziału odpłynęła wiślanym statkiem 21 kwietnia 1944 r. do Nowego Brzeska, a po przejściu około 6 kilometrów wzdłuż Wisły zakwaterowała w miejscowości Hebdów u „Wira” -członka Batalionów Chłopskich. Natomiast druga część oddziału, która melinowała przy ul. Bonerowskiej 6 w pokoju na parterze, wyjechała dopiero 30 kwietnia. Ostatnia noc przed opuszczeniem Krakowa o mało co nie skończyła się przypadkowym starciem z Niemcami. Na tej melinie przebywali „Judasz”, „Bolek”, „Ponury”, „Łęczyc” i ja. Przezorny jak zwykle „Judasz” wydał jeszcze przed spa-niem krótką broń. Kiedy położyliśmy się, aby odpocząć przed jutrzejszą wyprawą, około północy poderwał nas na równe no-gi pisk hamującego samochodu, a za chwilę odgłosy niemieckiej mowy. Działo się to wszystko dosłownie naprzeciw pokoju, w którym przebywaliśmy. „Judasz” natychmiast zarządził cichy alarm i po zorientowaniu się w sytuacji dodał, że w przy-padku ataku obrzucamy ich granatami i robimy odskok przez pobliski nasyp kolejowy w kierunku Grzegórzek i dalej na Dąbie i nad Wisłę. Pewne odprężenie nastąpiło, gdy wśród niemieckich krzyków usłyszeli również głosy kobiece. Oddalały się one w kierunku kamienicy po przeciwnej stronie ulicy.

Na następny dzień cała grupa udała się na przystań wiślaną i stąd odpłynęła statkiem wraz z naszą bronią do Nowego Brzeska. Zakwaterowaliśmy u „Rudka" z terenówki. Przed opuszczeniem statku „Judasz" zarządził jeszcze zarekwirowanie całego utargu na statku. Odbyło się to bez żadnych trudności, bowiem nasz dowódca oświadczył kapitanowi statku, że jesteśmy polskimi partyzantami i otrzyma pokwitowanie odbioru z pieczętką „O.P. Grom”.

Pierwsza grupa oddziału pod dowództwem „Sama” przeniosła się z kwater w Hebdowie do Bobina, gdzie czekał już łącznik z placówki terenowej, oznaczonej kryptonimem „Drozd” podchor. Adolf Gołębiowski -„Sokół”. Miał on przeprowadzić „Grom” do Nowego Biegłowa. Jakież było jego zdziwienie, gdy wśród partyzanckiej braci rozpoznał kolegę z ławy szkolnej -„Orlika”. W domu rodziców „Sokoła” znajdował się punkt kontaktowy i przerzutowy dla partyzantów „Gromu” i „Błyskawicy” powracających z Krakowa. Była to rodzina na wskroś polska pomagająca wszystkim partyzantom, którzy mieli okazję gościć w ich domu.

W Biegłowie 10 maja dogoniła oddział nasza grupa pod dowództwem „Judasza”, która przyniosła „załatwione” przez niego w dowództwie „Kedywu”: 8 kb i kbk, 3 pistolety Walther, Parabellum i Vis, 10 granatów zaczepnych polskich z 1939 r. oraz ponad 2 tysiące sztuk pocisków do kb.

W Biegłowie do oddziału doszli dalsi partyzanci skierowani przez dowództwo „Kedywu”. Byli to: Jan Tryszczala - „Batko", Jerzy Baster - „Gala”, Czesław Ciepela - „Karp”, Tadeusz Janiak -„Kropka”, NN - „Mściciel”, Jan Kałucki -„Zajac”, NN -„Zemsta”. W tym czasie stan oddziału wynosił 23 partyzantów. Zastępcą dowódcy oddziału został kpr. podch. rez. artylerii „Karp”. Uzbrojenie było następujące: 12 kb i kbk, 2 pistolety maszynowe MP i po 2 magazynki do nich, 2 pistolety maszynowe Sten i po 2 magazynki, 1 pistolet 14-to strzałowy, 11 pistoletów (Parabellum, Walther, Vis, FN-7,65), 40 granatów. Umundurowanie oddziału było w zasadzie jednolite. Dzięki zapobiegliwości „Judasza” każdy partyzant „Gromu” ubrany był w zielone spodnie i bluzę-wiatrówkę z kapturem, szyte z nieprzemakalnych celt namiotowych. Wiatrówkę wpuszczało się do spodni. Zamiast guzików z przodu miała sznurowania, a na lewym rękawie odznakę na biało-czerwonym trójkątnym emblemacie: zielona sosna i napis „O.P. Grom”. Spodnie dołem były spięte spinaczami. Pas wojskowy skórzany, buty wojskowe włoskie z podwójnym noskiem i furażerka z orłem dopełniały umundurowania. Zaopatrzenie w żywność dostarczane było przez punkty organizacyjne terenówki tzw. K.O.S. (Komitet Opieki Społecznej) i uzupełniane w niemieckich liegenschaftach.

Na terenie powiatu miechowskiego oddział znalazł się po raz pierwszy. Miejscowa ludność i terenówka ostrzegła dowódcę, że ze względu na liczne niemieckie „Stützpunkty” i gęsto kręcące się w okolicy grupy „bandziorów”, niejednokrotnie podające się za partyzantów, należy zachować dużą ostrożność. Grupy te składały się najczęściej z 2-4 ludzi uzbrojonych w karabiny ze ścietą

lufą, zwane popularnie „urzynami”. Były one postrachem okolicznych wsi, a szczególnie zamożniejszych gospodarzy. Napadali nocą, grabiąc skrzętnie przechowywany dobytek i wartościowe przedmioty. W przypadku niezalezienia lub odmowy wydania pieniędzy katowano ofiarę do nieprzytomności oraz poddawano przeróżnym torturom. Ukazanie się dobrze wyszkolonego oddziału partyzanckiego miejscowa ludność przyjęła z ulgą i dużą radością. Często bowiem patrole wysyłane nocą do odległych wsi pozwoliły uwolnić ten teren od zmyru bandytyzmu. A że był to problem dużej wagi może świadczyć fakt, że już 16 września 1943 r. Komendant Główny AK wydał rozkaz podległym sobie oddziałom mówiący o zwalczaniu bandytyzmu na ziemiach polskich.

Na tego rodzaju akcję oddział nie czekał długo, bowiem już 12 maja 1944 r. dowódca otrzymał zadanie z terenówki zlikwidowania „bandziorów”, którzy sterroryzowali służbę leśną i jak popadnie wycinają drzewa sprzedając je po wygórowanych cenach przygodnym gospodarzom w Sypowie.

Zarządzono alarm i „Sam” na czele patrolu w składzie „Leśnik”, „Orlik”, „Karp”, udał się natychmiast w teren w przebraniu chłopskim z ukrytą bronią maszynową i krótką. Reszta oddziału pod dowództwem „Żmii” udała się lasem w stronę Sypowa - od tyłu dla odcięcia odwrotu bandytom. Ukazanie się patrolu w miejscu, gdzie urzędowały „bandziory” wzbudziło ich niepokój. Natychmiast bez uprzedzenia otworzyli ogień z „urzynów” i zaczęli wycofywać się w stronę lasu, korzystając z popłochu i ogólnego rozgardiaszu. Około 250 furmanek zaczęło nagle rozjeżdżać się na wszystkie strony, co wprost uniemożliwiło dalsze działanie patrolu. Reszta oddziału pod dowództwem „Żmii” w momencie oddania pierwszych strzałów znajdowała się jeszcze w odległości 2 km od miejsca akcji. Po jej przybyciu okazało się, że „bandziory” ulotnili się w niewiadomym kierunku. Następnego dnia kiedy to „Grom” kwaterował jeszcze w Nowym Bieglowie, ukazał się w godzinach popołudniowych silny oddział niemiecki na koniach. Było ich ponad 60-ciu. „Sam” zarządził alarm i natychmiastowe zajęcie stanowisk. Przewaga wroga była przyniatająca, dlatego „Sam” ostrzegł, że ogień może być otwarty tylko na jego rozkaz. Zdawał sobie bowiem sprawę, że w przypadku wywiązania się nierównej walki możemy ponieść duże straty. Dlatego „Sam” z niecierpliwością oczekiwał odjazdu Niemców. A kiedy to nastąpiło, w obawie by czasem w drodze powrotnej znów nie zahaczyli o Bieglów, zarządził natychmiastową zmianę kwater. 13 maja 1944 r. wyruszyliśmy na Kopaninę koło Grodziska w Stradowie.

Na tej kwaterze „Grom” spotkał się z przybyłą z Podhala „Błyskawicą”, która przebywała wówczas w Stradowie. Na kwaterę na Kopaninę przybyła delegacja miejscowej ludności, aby złożyć partyzantom podziękowanie za uwolnienie terenu z grasujących band.

Na Kopaninie do „Gromu” przybyło dwóch nowych partyzantów: Kazimierz Stelmach - „Cień” przystany z „Kedywu” i Zbigniew Basiński - „Czort”, którego przyprowadził dowódca. Zdezercerował natomiast NN - „Zemsta”. „Cień” nie należał do żadnej organizacji. Ukrywał się od początku wojny przed Niemcami z uwagi na żydowskie pochodzenie. W oddziale dał się poznać jako odważny partyzant i dobry kolega. „Czort” pracował w Liegenschaftcie Sielec. Znał doskonale teren, dzięki czemu rozpracował kilka akcji na majątki niemieckie i na magazyn broni w Skalbmierzu.

W trzeciej dekadzie maja „Grom” wspólnie z „Błyskawicą” przeszedł szkolenie dywersyjne i minerskie. Prowadzili je ci-chociemni: „Powolny” i „Spokojny”. Po ich wyjeździe „Sam” postanowił zdobyć rozpracowany przez „Czortę” magazyn broni w Skalbmierzu. Dzień akcji wyznaczono na 31 maja.

Postanowiono, że patrol w składzie „Czort”, „Leśnik”, „Orlik” pod dowództwem „Sama” wyruszy pod wieczór z zadaniem zlikwidowania po cichu niemieckich wartowników, a pozostała część oddziału pod dowództwem „Karpię”, wdrze się do środka celem zdobycia broni. Ubezpieczenie niemieckie tym razem nie dało się zaskoczyć. Któryś z partyzantów uderzył przypadkowo automatem w jakiś metalowy przedmiot płosząc wartownika. Posypały się strzały. Niemcy ogłosili alarm w całej okolicy. Strzelanina stawała się coraz większa i zrobiło się widno jak w dzień. To Niemcy zaczęli oświetlać rakietami cały teren. Nie było innej rady, jak tylko wycofać się skokami z pola rażenia pociskami, wykorzystując każdy moment wygaśnięcia rakiety. A kiedy oddział odskoczył w bezpieczne miejsce i opadły emocje walki dał się odczuć niesamowity smród łajna krowiego. Okazało się, że łąka, po której wycofywaliśmy się, normalnie służyła za pastwisko i w momencie wystrzelania przez Niemców rakiety każdy padał gdzie stał. Łajna było co nie miara, stąd ten smród. Nie było innej rady jak pomaszerować do najbliższych stawów budziszowskich i zmyć nieczystości oraz wyprać mundury.

2 czerwca wywiad terenówki doniósł dowódcy, że w następnym dniu Niemcy mają przewozić z Czarnocina produkty żywnościowe zabrane w ramach obowiązkowych kontyngentów. Trafiła się dobra okazja, więc po krótkiej naradzie postanowiono przygotować zasadzkę na drodze między Czarnocinem a Ciuślicami. Po rozpoznaniu terenu i uzyskaniu dodatkowych informacji odnośnie dnia i godziny przejazdu samochodu, wyruszył z samego rana silny patrol w składzie: „Błysk”, „Kat”, „Łęczyc”, „Ponury”, „Ryś”, „Szczupak”,

„Zbójnik” pod dowództwem „Żmii”. Wyznaczono - ubranych w mundur organizacji „Totd” - „Błyska” i „Zbójnika” do zatrzymania samochodu. Po bardzo długim oczekiwaniu, bo dopiero około godz. 13.30 dał się słyszeć warkot samochodu, a po chwili ukazała się rozklekotana ciężarówka na cywilnych numerach rejestracyjnych. Chwila konsternacji, czy to właśnie ten samochód, na który przygotowano zasadzkę? Na wszelki wypadek „Błysk” wychodzi na drogę i podniesioną ręką daje znak do zatrzymania samochodu, następnie udając Niemca żąda dokumentów, a „Zbójnik” tymczasem sprawdza kto jest na skrzyni pod plandeką. Po przekonaniu się, że jedzie tylko trzech Polaków - konwojentów, krzyczy: Wychodzić z krzaków i brać się do roboty! Na uprzednio przygotowaną podwodę konną załadowano 6 beczek masła, 5 beczek śmietany i ponad 1000 szt. jaj.

8 czerwca wysłano następny patrol w ramach dezorganizacji zaplecza niemieckiego do „zrobienia” Liegenschaftu, położonego około 3 km za Działoszycami. Wysłano silny patrol dwoma podwodami pod dowództwem „Karpia”.

W jego skład wchodził: „Błysk”, „Cień”, „Gala”, „Kropka”, „Mały”, „Mściciel”, „Ryś”, „Zając”, „Żmija” i ja - autor tych wspomnień. Trzeba było przejechać koło samych Działoszy, gdzie przebywała w tym czasie dość silna załoga niemiecka. Rządca Liegenschaftu według posiadanych informacji był Niemcem i do tego niezbyt przychylnie ustosunkowany do Polaków. Miał on telefoniczne połączenie z Działoszycami. Przed samym Liegenschaftem „Karp” polecił wysiąść z wozów i dalszą drogę przebyć niepostrzeżenie wśród obowiązującej ciszy. Należało jeszcze przeciąć na słupie druty telefoniczne. „Zając” przy pomocy kolegów wdrapał się na słup telegraficzny i z braku odpowiednich narzędzi postanowił przy pomocy bagnetu okręcić druty i tym sposobem zerwać je.

„Karp” ciągle przynaglał i przypominał o bezwzględnej ciszy. „Zającowi” jednak coś nie wyszło, bo dał się słyszeć, chyba nawet w samych Działoszykach, charakterystyczny dźwięk uderzających o siebie drutów, potęgujący się jeszcze w nocnej ciszy. „Karp” nakazał natychmiast przerwać robotę. Odczekał chwilę i po sprawdzeniu, że się w okolicy nic nie dzieje, postanowił podejść z patrolem pod sam Liegenschaft i niespodziewanym wypadem zaskoczyć obsługę tak, by nie dopuścić do użycia telefonu. Zaczęły jednak ujadać psy wyczuwające kogoś obcego. „Zającowi” udało się dopaść stróża nocnego, który jak tylko dowiedział się, że są to partyzanci pootwierał pomieszczenia i wskazał pokój zarządcy. „Zając” rozbił szybę i wezwał rozpartego w fotelu Niemca do podniesienia rąk. Pozostali partyzanci wskoczyli do środka i uszkodzili telefon. „Karp” za znęcanie się nad Polakami skazał zarządcę na karę chłosty. Zarekwirowaliśmy wieprzka, mąkę, kaszę i inne produkty żywnościowe. Trochę żywności i dwa wieprzki zostawiono polskiej obsłudze, potwierdzając to zaświadczeniem z pieczętką „O.P. Grom”. Za zgodą dowództwa 8 czerwca opuścił oddział „Paździerz” i został przeniesiony do patrolu dywersyjnego w Krakowie.

10 czerwca 1944 r. „Grom” bierze udział w akcji ochrony konwoju, który chronił polskich wysiedleńców z Zamojszczyzny. Akcję tę na prośbę miejscowego wójta organizowała „Błyskawica”, natomiast zadaniem „Gromu” było przecinanie drogi konwoju przez dwuosobowe patrole. Robiły one wrażenie dużej liczebności partyzantów. Fortel udał się znakomicie, toteż nic dziwnego, że już w nocy z 14 na 15 czerwca łącznik z terenówki powiadomił „Żmiję”, („Sam” i „Karp” przebywali na odprawie), że około 4 tysiące Niemców wyjeżdża rano na obławę w lasy chroberskie. Zarządzono natychmiast alarm. „Żmija” wysłał „Kata” i mnie jako pełniących tej nocy służbę do „Błyskawicy” kwaterującej w Zagajach Stradowskich z zadaniem zawiadomienia o obławie i uzgodnieniu spotkania obu oddziałów w ciągu godziny w wąwozie koło Grodziska.

Deszcz tej nocy lał niemiłosiernie. Przemoknięci do cna, wśród egipskich ciemności dotarliśmy do „Błyskawicy” i po ogłoszeniu alarmu w tym oddziale natychmiast wyruszyliśmy na spotkanie z „Gromem”. Dochodziła już godzina pierwsza w nocy. Wszyscy czekamy przemoknięci do ostatniej nitki na decyzję „Żmii” i „Błyskawicznego”, który zastępował „Romana”. Dowódcy zdecydowali odskoczyć jak najdalej od lasów chroberskich, właśnie w kierunku, z którego spodziewano się Niemców. Mokrzy i ubłoceni maszerujemy gęsiego, najczęściej na przełaj przez pola i docieramy wreszcie przed samym świtem do Opatkowiczek. Zalegliśmy w dość obszernej zagrodzie w domu na strychu. Nikt nie miał suchej nitki na sobie. Na domiar złego obowiązywał kategoryczny rozkaz zakazujący rozbierania się i opuszczania ciasnego i bardzo zimnego strychu. Jedyne wartownik przebrany w chłopską kapotę z pistoletem maszynowym pod nią i widłami w ręku kręcił się po podwórku bacznie obserwując okolicę. Rano około godz. 5.00 partyzanci ze strychu zauważyli ciągnące się kolumny niemieckiego wojska i policji w kierunku lasów chroberskich. Wieczorem po przeczesaniu terenu, na którym mieli znajdować się partyzanci, wracali nikogo nie znajdując i nie wiedząc, że znajdujemy się tuż obok nich. Tak to 50 polskich partyzantów wiązało około 4 tysiące żołnierzy niemieckich tak bardzo potrzebnych na innych frontach. Według niemieckich danych

lasy chroborskie oznaczone były na mapach jako teren szczególnie niebezpieczny ze względu na przebywających tam „polskich bandytów”.

Wraz z „Łęczycem” i „Ponurym” udaliśmy się z Opatkowic na trzy dni do Krakowa, by złożyć egzaminy z ukończonej jeszcze przed skierowaniem do oddziału Szkoły Podchorążych. Zaraz po pomyślnym zdaniu egzaminów i nadaniu nam stopni kaprali podchorążych wróciliśmy z powrotem utartym już szlakiem na wiślanym statku do Nowego Brzeska. W drodze napotkaliśmy nieoczekiwanie „Judasza”, który od paru dni przebywał służbowo w Krakowie.

Przed przystanią w Brzesku „Judasza” zaproponował zarekwirować kasę na statku. Trzeba zaznaczyć, że pływające statki były w czasie wojny pod zarządem niemieckim, a wpływy szły dla Niemców. Po uzgodnieniu planu działania „Judasza” i „Łęczyc” weszli do kabiny kapitana i zażądali wydania gotówki. „Ponury” i ja pozostaliśmy w pobliżu ubezpieczając akcję. Kapitan wezwał kasjera i polecił wydać partyzantom pieniądze. Nie były to wprawdzie duże kwoty, ale takie akcje powodowały ciągłe zagrożenie dla Niemców i jednocześnie podnosiły na duchu rodaków.

W międzyczasie z 21 na 22 czerwca oddział zmienił kwaterę i przeniósł się z Opatkowiczek z powrotem w rejon lasów chroborskich do Zagai Dębiańskich. Tam też przybył dowódca krakowskiego „Kedywu” kpt. „Skała”, a wraz z nim kpt. „Powolny”, por. „Spokojny”, podchor. „Zawała” i podchor. „Wilk”. Wraz z ich przyjazdem nastąpiła radykalna zmiana w trybie codziennych zajęć. Oddział przeszedł raz jeszcze gruntowne przeszkolenie dywersyjne. Zapoznano partyzantów teoretycznie i praktycznie z arkanami minerki, powtórzono chwyt dźiu-dżitsu i przetrenowano instynktowne strzelanie. Jednym słowem partyzanci dostali tak w kość przez blisko dwa tygodnie zajęć, że długo pamiętali pobyt gości w oddziale. Szaleństwo to polegało na przyswojeniu metod walki nieotwartej, pozwalającej uzyskiwać duże efekty przy zastosowaniu małych sił. Szkolenie prowadzili skoczki spadochronowi zwani cichociemnymi „Powolny” i „Spokojny”, a praktyczne zajęcia z minerki organizowali „Zawała” i „Wilk”. Zajęcia miały między innymi wyrobić u partyzantów przeświadczenie, że mała grupa odpowiednio przeszkolonych partyzantów może sobie poradzić z regularnym wojskiem. Prócz tego uczono partyzantów posługiwania się wszelką dostępną bronią, cichego likwidowania wartowników, niepostrzeżonych wejść do obiektów strzeżonych i tuneli kolejowych. Całość uzupełniały ćwiczenia w wychodzeniu na piętra bez drabiny, skakanie z dużych wysokości, przejścia po linie nad przepaścią, pokonywanie wysokich płotów, rzucanie do celu nożem oraz codzienny bieg szturmowy na odległość dwóch kilometrów.

Następnym bardzo ważnym elementem szkolenia było tzw. instynktowne strzelanie. Polegało ono na tym, że strzelało się z pistoletu noszonego za paskiem spodni. Po wyszarpięciu jednocześnie wprowadzało się pocisk do lufy i nie celując oddawało się błyskawicznie po dwa strzały w stronę przeciwnika.

Po zakończeniu szkolenia w oddziale pozostał Witold Leśniak -„Wilk". Opuścił natomiast nas „Bolek”, przeniesiony na własną prośbę do oddziału partyzanckiego „Huragan”. Do „Gromu” zameldował się Edward Słówko - „Sokół” przeniesiony z oddziału „Skok” oraz Edward Nowacki - „Soroka” z patrolu dywersyjnego z Krakowa. „Sokół” przyniósł ze sobą pistolet Mauser z drewnianą kaburą służącą jednocześnie jako kolba.

8 lipca 1944 r. patrol „Gromu” w składzie „Ryś”, „Łęczyc”, „Szczupak”, „Kropka” i autor tych wspomnień przyjął uciekającego Zbigniewa „Grocholskiego (prawdziwe nazwisko Zbigniew Gertych). Zatrzymano go w tym dniu w czasie łapanki na stacji kolejowej w Kocmyrzowie. Pochodził on z Poznania i po wysiedleniu z Wielkopolski przez Niemców, ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem w Budziszowicach. Na pytanie, co robi na stacji odpowiedział, że handluje skórami. Nie chciał narażać właściciela majątku w tej miejscowości Włodzimierza Dobrzańskiego i swojej narzeczonej.

- Skąd jesteś? - pada pytanie gestapowca.

- Z Budziszowic.

- No to jedziemy i sprawdzamy.

Po przyjeździe do Budziszowic „Grocholski” wyparł się wszystkiego oświadczając, że znalezione przy nim zaświadczenie pracy w Budziszowicach jest lewe.

- Czy zna pan tego człowieka? - zapytał gestapowiec właściciela majątku Dobrzańskiego.

Ten zgodnie z danym znakiem przez zatrzymanego, również zaprzeczył. Inni domownicy łącznie z narzeczoną oświadczyli to samo.

Rozwścieczeni gestapowcy wypędzili wszystkich przed dom, „Grocholskiego” osobno wyprowadzono do starego parku otaczającego dwór.

- Masz tu łopatę i kop sobie grób, abyśmy nie mieli kłopotu z tobą - rzekł rosty gestapowiec.

Domownicy patrzyli z dala, przejęci do głębi na to co za chwilę nieuchronnie nastąpi.
„Grocholski” zaczął się modlić. To dało mu chwilowe odprężenie i czas do namysłu.

- Tak czy inaczej zaraz mnie zastrzelą - pomyślał - muszę podjąć szybką decyzję jeszcze przed wykopaniem grobu.

Nadeszła chwila, gdy Niemiec odwrócił się, a w tym momencie „Grocholski” zawinął łopatą i rąbnął w łeb gestapowca. Momentalnie odskoczył i puścił się pędem wykorzystując naturalną przeszkodę jaką stanowiły stare dworskie drzewa w parku. Gestapowiec szybko oprzytomniał i puścił za nim kilka serii, na szczęście niecelnych. „Grocholski” natomiast w pełnym biegu wydostał się z parku na pole i wśród nieściętego jeszcze zboża pędził w stronę lasów chroberskich. Trzech Niemców widząc, że „Grocholski” im umknie, wskoczyło do samochodu i ruszyli w pogoń nie przypuszczając, że za chwilę wpadną w zasadzkę, którą zorganizowała „Błyskawica”. Fortuna kołem się toczy. Ci, którzy przed chwilą chcieli zgładzić niewinnego człowieka, już nie będą mieli okazji mordować Polaków. Ich ciała leżą koło palącego się jeszcze samochodu. A „Grocholski”, ledwo żywy, pobiegł dalej na oślep i nie zważając na niedawną strzelaninę natknął się wreszcie na nasz patrol.

- Stój, gdzie biegiesz! Zatrzymaj się! Tu partyzanci! - krzyczę do niego.

„Grocholski” wreszcie ochłonał i zatrzymał się.

- To dobrze, to bardzo dobrze, że jestem wśród partyzantów. Chcecie to wierzcie, ale ja przed chwilą uciekłem graba-rzowi spod łopaty. Miałem już własnoręcznie wykopany dla siebie grób.

- No nic, uspokój się już. Ci, którzy chcieli ciebie zgładzić, już sami gryzą trawę. Patrz, tam płonie ich samochód!

- No co? Zostaniesz chyba u nas w Oddziale? - zapytałem zbiega.

- A przyjmiecie mnie?

- No pewnie!

- To zgoda, zostaję, a pseudonim mój będzie „Dąbrowa”.

Po tej akcji dowódcy obu oddziałów zarządzili alarm, została także zmobilizowana terenówka. Oczekiwano na niemiecki odwet i postanowiono dla ochrony ludności przyjąć walkę. Akcja odwetowa jednak nie nastąpiła i po trzech dniach przebywania w terenie oddziały wróciły na kwatery.

W drugiej połowie lipca do oddziału przybył z Krakowa Józef Fiszer -„Myśliński”, najmłodszy brat „Bolka” i „Łęczycy”. Razem z nim stan „Gromu” wynosił 27 partyzantów.

Kiedy wiadomym już było, że Niemcy nie podejmą żadnych represji za akcję „Błyskawicy” pod Turnawcem, „Grom” w okresie od 12 do 20 lipca 1944 r. wykonał jeszcze kilka akcji jak: rozbicie mleczarni w Dzierążni i zarekwirowanie produktów żywnościowych, wypad do Liegenschaftu Chroberz połączone z zabraniami dwóch wieprzków i żywności, ubezpieczenie pogrzebu poległego w Dębianach partyzanta „Tygrysa” z oddziału ppor. „Pazura”. Akcja na Liegenschaft Hebdów, prze-prowadzona 20 lipca przez patrol w składzie: „Karp” (dowódca) oraz „Batko”, „Cień”, „Gala”, „Mściciel”, „Łęczyc”, „Kropka”, „Ryś”, „Soroka”, „Zając” i „Zbójnik” zakończyła się zdobyciem dwóch pięknych koni - arabów, stanowiących własność gubernatora Franka. „Karp” pozostawił w Liegenschaftcie zaświadczenie dla gubernatora z pieczętą „Gromu”.

26 lipca 1944 r. stał się pamiętnym dniem dla Miechowskiego. Na terenie o powierzchni ponad tysiąca km kwadra-towych, sięgającym od Pińczowa do biegu Wisły, a dalej do Opatkowa, Koszyc, Nowego Brzeska, a na południu poprzez Kocmyrzów, Kazimierze Wielką, Skalbmierz, Działoszyce do drogi warszawskiej między Miechowem a Jędrzejowem, powstała Rzeczpospolita Kazimiersko-Proszowicka (zwana też na

początku Rzeczypospolitą Miechowską). Teren ten został oswobodzony na krótko z okupacji, zajęły go oddziały partyzanckie. Poczta, telefony, władza terenowa - wszystko to znowu było polskie. Żywot Rzeczypospolitej był krótki, zaledwie dwutygodniowy, ale jakże radosny dla uczestników tych wydarzeń. Byłem jednym z nich. Wraz z oddziałem partyzanckim krakowskiego „Kedywu” - „Grom”, wspólnie z kolegami z oddziału terenowego ppor. Franciszka Pudo - „Sokoła”, rozbiliśmy niemieckie siły w akcji pod Sielcem 26 lipca 1944 r.

Była druga połowa lipca. Lato w pełni, dzień po dniu niemiłosiernie praży słońce. W nocy zza Wisły wyraźnie słychać grzmot armat. Dochodzą do nas coraz bardziej pocieszające wieści. Rozwija swoje natarcie I Front Ukraiński, Armia Radziecka dotarła w rejon Rzeszowa i Wiślicy. 20 lipca pojawiają się wieści o zamachu na Hitlera w jego kwaterze polowej. Niektóre oddziały terenowe zaczęły rozbijanie niemieckich posterunków na swoim terenie.

I tak 24 lipca oddział Tadeusza Jędryka -„Ryszarda” z LSB rozbił granatową policję w Raclawicach. Kilka godzin później w nocy oddział BCh ppor. „Pazura” wraz z żołnierzami AK rozpedził 60 policjantów z posterunku w Działoszycach. Oddział sierżanta Mieczysława Jońca - „Lota” zdobył 25 lipca posterunek w Nowym Korczynie.

Z godziny na godzinę nasz oddział „Grom” - wyczekiwał niecierpliwie na rozkaz do działania. 25 lipca o piątej po południu zadyszany łącznik przybył do dowódcy „Sama”. Tej nocy jeszcze mamy zaatakować więzienie w Kazimierzy Wielkiej i oswobodzić ni. in. ppor. „Maratona” - dowódcę kompanii w 120 pp AK. Siadamy na podwozy i ruszamy w nakazanym kierunku. Koło wsi Topola dołącza do nas oddział „Skok”, także podległy „Kedywowi”. Wkrótce jesteśmy u rogatek miasteczka. W głębokiej ciszy, zamaskowani, oczekujemy na rozkaz do natarcia. Zakaz rozmów i palenia tytoniu niemiłosiernie przedłuża chwile oczekiwania. Rozkaz do natarcia jednak nie nadchodzi, atak odwołano.

„Skok” odjeżdża do lasów chroborskich. Nasz dowódca postanawia pokręcić się wzdłuż dróg, na których można spotkać Niemców. Jest już całkiem jasno i dzień zapowiada się znów upalnie. Tarcza słoneczna rozpoczyna swoją codzienną wędrówkę. Po krótkim marszu docieramy do wsi Topola, stamtąd do folwarku Ostrów. Nie jest on jednak kresem rozpoczętej nocą wędrówki. Docieramy do wsi Kobylniki, gdzie dowódca postanowił zakwaterować oddział. Po śniadaniu wiara przenosi się do stodoły i układa do snu na słomie. Nie dane było nam jednak odpocząć. Zdyszany łącznik z „terenówki” melduje podniesionym głosem: trzy samochody Niemców mają wyruszać na Skalbmierz dla dokonania penetracji terenu.

Dowódca zarządza alarm i oddział wyrusza ubezpieczonym marszem w kierunku Liegenschaftu Sielec. Docieramy tam między godz. 10 a 11. Na miejscu jest oddział „terenówki” pod dowództwem „Sokoła”. Nasz dowódca - „Sam” i „Sokół” oceniają sytuację. „Sokół” zaprasza na śniadanie. Takiej propozycji nikt nie odmawia. Ale wojna rządzi się innymi prawami. Kolejny łącznik melduje o jadących od Skalbmierza trzech niemieckich samochodach. Śniadanie pozostaje nietknięte. Oddział w biegu rozwija się w kierunku szosy Kazimierza-Skalbmierz. Samochody niemieckie stoją, a w pierwszym z nich pod otwartą maską szofer grzebie w silniku. Wykorzystujemy ten fakt na zajęcie odpowiednich, stanowisk.

Wróg ma nad nami przewagę. W każdym z trzech samochodów jest po ok. 20 dobrze uzbrojonych Niemców. Nasz oddział liczy 24 partyzantów zasobnych w 14 karabinów, 2 Steny, 2 pistolety maszynowe MP, 8 pistoletów i około 30 niepewnych granatów, wykonanych w warunkach konspiracyjnych prymitywnymi metodami. Na każdy automat przypadają tylko 2 magazynki i 120 pocisków luzem, na każdy karabin około 60 pocisków. Oddział „Sokoła” liczy 14 partyzantów uzbrojonych w karabiny, Steny, granaty i ręczny karabin maszynowy Browning. Z amunicją u nich też krucho. Mimo to wszyscy są w doskonałym nastroju, każdy pała chęcią zadania ciosu hitlerowcom.

Tymczasem, jak się później okazało, 24 lipca 1944 r. SS-Obersturmführer Carl, dowódca kompanii 2/I. Poi. Wach.-Batl. XXI zur Bandenbekämpfung otrzymał w Miechowie od hauptmanna Haaslera polecenia ściągnięcia niemieckich posterunków z Brzeska Nowego, Koszyc i Skalbmierza do Kazimierzy Wielkiej. Obersturmführer Carl gorliwie wziął się do dzieła. Rozkaz wykonał do godz. 6 w dniu 26 lipca. Następnie przejął pod swoją komendę posterunek w Kazimierzy Wielkiej i w południe załadował swoje siły na trzy ciężarówki. Kolumna wyruszyła w kierunku Skalbmierza zamierzając połączyć się z żandar-merią jadącą z tej miejscowości. To właśnie te ciężarówki zachowując duże odstępstwa dla bezpieczeństwa, zbliżały się do Sielca z drugiej strony.

Wraz z „Katem” i „Szczupakiem” znajdujemy się na brzegu skrzydła partyzanckiego ugrupowania. Pierwsi więc meldujemy po linii: na szosie widać trzy niemieckie samochody z około 60 hitlerowcami. Tężeją nasze twarze, zaciskamy palce na spustach, karabinów. Co robić? Przewaga jest bardzo duża. Czekać czy atakować? Chwile, niepewności przerywa spokojny głos dowódcy, który zajął miejsce koło przydrożnej kapliczki: zmienić front i czekać na otwarcie ognia przez rkm! Nadjeżdżające samochody od strony Kazimierzy Wielkiej zrównują się z lewym skrzydłem naszych pozycji. Seria rkm rozpoczyna bój. Natychmiast wtórują jej nasze pistolety i karabiny. Kierowca

pierwszego samochodu osuwa się na kierownicę, a ciężarówka z impetem wpada do przydrożnego rowu i zaczyna płonąć. Niemcy wysypują się z samochodów i zajmują stanowiska po przeciwnej stronie drogi. Natychmiast otwierają silny ogień przykuwając nas do ziemi.

W jazgocie karabinów &Karp" krzyczy w moją stronę oraz do &Kata" i &Szczupaka" leżących obok: rzućcie granaty!!! W kierunku drugiego samochodu rzucam granat. Upada na maskę i toczy się powoli. Czekamy wtuleni w ziemię na wybuch. Niestety nic z tego. Nikt się temu nie dziwi, konspiracyjne granaty mają zapalniki z lanego żelaza i &lubia" się łamać po zetknięciu z twardymi przedmiotami nie dopuszczając iskry do materiału wybuchowego. &Sam" postanawia wycofać całe lewe skrzydło na bezpieczniejszą odległość. Dosłownie 8-9 metrów dzieli nas od Niemców. W tej sytuacji mogą nas roznieść granatami.

Tymczasem Niemcy przybywający od strony Skalbmierza, a czekający dotychczas na ukończenie naprawy zepsutego samochodu, zorientowali się, że zasadzka była przygotowana na nich. Pragnąc przyjść z pomocą kamratom zaczęli prażyć ogniem z karabinów i pistoletów maszynowych po naszych stanowiskach. Kilka zawieruszonych pocisków zapalających wzniesło pożar dwóch domów stojących po przeciwnej stronie szosy. Bure kłęby dymu przysłaniają stanowisko obu walczących stron.

Niemcy od strony Kazimierzy Wielkiej nie orientując się w sytuacji, a wykorzystując zadymienie, wsiadają na dwie ocalone ciężarówki i wycofują się prowadząc huraganowy ogień. Zostawiają na drodze siedmiu zabitych żołdaków. Wkrótce są już na posterunku żandarmerii w Kazimierzy Wielkiej. Obersturmführer Carl próbuje gorączkowo dodzwonić się do Krakowa. Wreszcie jest połączenie. Zdenerwowany prosi swoich zwierzchników o pomoc, gdyż został zaatakowany przez &przeważające siły bandytów". Otrzymuje obietnicę odsieczy kompanii z ciężką bronią maszynową. Gdy ta pomoc nie nadejdzie do pierwszej, Niemcy wycofują się do Krakowa pozostawiając Kazimierz Wielką na pastwę losu, a właściwie we władaniu partyzantów.

Dzień 26 lipca 1944 r. jest w pełni. W boju pod Sielcem odparliśmy cześć atakujących sił niemieckich od Kazimierzy Wielkiej. Tymczasem ogień hitlerowców zgrupowanych wokół ciężarówek, które nadjechały od strony Skalbmierza, nieco słabnie. &Orlik" i &Zajac" starają się podczołgać do trupów niemieckich żołnierzy pozostawionych przez oddział, który wycofał się w stronę Kazimierzy Wielkiej. Obaj partyzanci chcą zabrać broń leżącą przy zabitych. Mimo niezbyt dużej odległości czas czółgania wydłuża się do nieskończoności. Wokół bzykają pociski niczym osy szukające swoich ofiar. &Orlik" i &Zajac" szczęśliwie wypełniają zadanie i ich łupem stają się dwa Bergmanny, dwa karabiny, dwa pistolety i po sześć magazynków do każdego pistoletu maszynowego. W chwilę później do innego trupa Niemca dociera młody, odważny harcerz Zygmunt Zagrodzki z Warszawy. Przebywa na wakacjach u swojego wuja - dowódcy oddziału terenowego &Sokół". W akcji bierze udział dobrowolnie i właśnie zdobywa łup w postaci karabinu, dwóch granatów, ładownicy i hełmu.

Jego dalsze losy są tragiczne. Zagrodzki niestety nie wróci nigdy do Warszawy. W kilka dni później ginie podczas pacyfikacji Skalbmierza.

Tymczasem na szosie do Skalbmierza widać jakiś ruch. Okazuje się, że to Niemcy wysyłają dwie ciężarówki po posiłki do Miechowa. Po drodze w Skalbmierzu część Niemców wysiada i ustawia karabin maszynowy na wieży kościelnej. Jego ogień jest niecelny.

Całą swoją uwagę skupiamy na pozostałych Niemcach. Wzmocnieni już tylko czwórką żołnierzy z oddziału terenowego &Sokół"; &Lotnym";, &Lechem";, &Rawiczem" i &Ćmokiem" atakujemy z trzech stron. Hitlerowcy bronią się zaciekle oczekując na posiłki z Miechowa. Brak amunicji ponagla nas. Esesmańskie panterki Niemców doskonale harmonizujące z terenem, utrudniają nasze zadanie. Na niebie nie ma ani jednej chmurki. Słoneczny żar dosłownie zalewa nas, a unoszący się dym dusi i gryzie w oczy. Słupy iskier i popiołu z palących się obok budynków, co chwilę opadają na nas. Język przysycha do podniebienia, pot cienkimi stróżkami ścieka z czoła i skroni. Wypijamy brudną wodę z fosy.

I znów podrywa nas głos &Karpia";: Czołgać się w kierunku stanowisk niemieckich! &Sam";, &Łęczyc";, &Kat";, &Ryś"; i &Myśliński" docierają na odległość kilkunastu metrów do hitlerowców, rzucają się do przodu, pozostali partyzanci także ruszają do szturm. Osaczeni hitlerowcy widząc beznadziejną sytuację wychodzą z zamaskowanych stanowisk z podniesionymi rękami. Załamani na duchu oddają się w partyzancką niewolę. Brudni, okopceni dymem, z maskującymi zielonymi siatkami na twarzach wyglądają strasznie. Niczym nie przypominają butnych okupantów sprzed kilku godzin. Jest ich tylko dwunastu, w tym dwóch ciężko rannych. Trupy dalszych jedenastu leżą w przydrożnym rowie. Strat w ludziach nie mamy. Jedynie &Wilk" jest ranny w brzuch i łokieć prawej ręki.

Naszym łupem stał się samochód terenowy, karabin maszynowy MG-42 Spandau, 14 skrzynek amunicji, 3 Bergmanny, 5 PM, 18 pistoletów Parabellum i P-38 z magazynkami, 28 karabinów, sporo granatów, miny do granatnika oraz wyposażenie bojowe w postaci pasów, ładownic i panterek.

Niemcy trzymają ręce do góry, stoją koło samochodu. „Kat”, „Sam” i „Łęczyc” podchodzą do nich. Ich dowódca - hauptmann - sądząc po posiadanych przez partyzantów mundurach przypuszcza, że są to Brytyjczyści spadochroniarze i przemawia po angielsku. Na to „Kat” odpowiada po niemiecku, że mają do czynienia z polskimi partyzantami. Mając świadomość co Hitlerowcy wyprawiali z każdym pojmanym partyzantem, Niemcy zaczynają dygotać. Wtrąca się „Sam” i oświadcza:

— Nie znaczą to, że jesteśmy bandytami i mordercami jak wy!

Częściowo uspokojony niemiecki dowódca nieśmiało wdaje się w rozmowę z „Samem”:

- Czy tylko ty tu jesteś i z taką bronią?

- Tylko ty i nie mamy zabitych d ciężko rannych.

- Niemcy nie mogą pojąć, jak przegrali z tak słabo uzbrojonym przeciwnikiem!

W trakcie tej rozmowy przybywa pomoc z lasów chroborskich - oddział partyzancki „Skok”; Z zaciekawieniem oglądają jeniecką „zdobycz”; „Zajac”; uruchamia zdobyty samochód i wraz z rannymi Niemcami odjeżdża do wsi. Pozostali jeńcy z rękami na karku wloką się pieszo.

W czasie marszu do wsi napotykamy na spieszący nam na pomoc kurs podchorążych 120 pp AK pod dowództwem rtm. Wiesława Żakowskiego - „Zagraja”. Teraz już wspólnie docieramy do Sielca. Mieszkańcy witają nas entuzjastycznie. Dostajemy od dziewcząt polne kwiaty, brzmią okrzyki na cześć partyzantów i naszego oddziału. Gospodynie częstują mlekiem, chlebem i wszystkim co jest pod ręką. Tak dochodzimy do szkoły, gdzie znajduje się cały sztab „terenówki” pod dowództwem rtm. „Zagraja”. Oficerowie w polskich mundurach przyjmują niemieckich jeńców. Jako celowniczy, ze zdobycznym karabinem maszynowym, oraz amunicyjnymi „Kropka” i „Katem”; obejmujemy posterunek na skrzyżowaniu dróg w odległości 50 m od szkoły. Do Kazimierzy Wielkiej wyrusza zdobycznym samochodem silny patrol. Ma za zadanie pobrać kilka beczek benzyny z opuszczonych magazynów. Wkrótce są z powrotem. Nasz oddział ładuje się do wozu i rusza w kierunku lasów chroborskich.

Na skrzyżowaniu drogi sieleckiej z traktem z Działoszyce napotykamy spieszący nam jeszcze na pomoc oddział AL z grupy Zygmunta Bieszczanina - „Adama”. Wtem na niebie pojawiają się dwa niemieckie samoloty zwiadowcze Storch.

Na komendę „Lotnik! Kryj się!” wszyscy rozpraszamy się i maskujemy. Samoloty po kilku okrążeniach odlatują. Nie otwarty ogień co może oznaczać, że nas nie zauważyły.

Dalej podążamy bez przeszkód i wkrótce jesteśmy na swojej kwaterze u Rejdaka w lasach chroborskich. Otrzymujemy skromną kolację składającą się z chleba, małego kawałka kiełbasy i zbożowej czarnej kawy. Niewiele jak na nasze zgłodniałe żołądki.

Do oddziału wstępują nowi ochotnicy z rezerwy stanowiącej „Grom B”; „Rudy”; „Tatar”; „Korsarz”; „Lew”; „Sulima”; i „Jaksa”;

Kolejny alarm następuje w czasie spożywania posiłku. Przyczyną jest meldunek o spodziewanym przyjeździe Niemców od strony Miechowa przez Działoszyce lub Skalbmierz. „Sam” robi zbiórkę. Pada krótki rozkaz:

- „Batko”; „Rudy”; „Myśliński”; zostają na melinie!

- My jedziemy zrobić zasadzkę na Niemców!

Oddział ładuje się na zdobyty samochód i rusza w stronę Skalbmierza. Na skrzyżowaniu z drogą Działoszyce-Czarnocin „Sam” rozkazuje zatrzymać samochód. Wsiadamy i maskujemy się w przydrożnych, rowach. Oczy na próżno wypatrują w ciemności mających przejeżdżać Niemców. Na drodze panuje spokój. Na bezskutecznym oczekiwaniu upływa również reszta nocy. Zaczyna świtać. Naszą uwagę przykuwają dymy unoszące się nad Działoszycami. To Niemcy dokonali nalotu i zbombardowali miasteczko uprzednio zajęte przez oddziały Batalionów Chłopskich. W ten sposób lotnictwo niemieckie mści się na bezbronnej ludności polskiej.

Mijają dwie godziny. Na drodze z Działoszyce ukazuje się pierwsza furmanka z uciekinierami z palącego się miasteczka. Na wozie stoi niepozorny chłop i pogania batem chudą szkapinę. Za nim siedzi kobiecina z naprędcę zarzuconą chustką na głowie oraz małe płaczące dziecko. Kobieta podtrzymuje podskakujące na furmance tobołki z uratowaną częścią dobytku. Po chwili ukazują się dalsi uciekinierzy. Są mocno

przestraszeni i trudno z nich wydobyć jakąś konkretną wiadomość. Niektórzy pokazują ulotki rzucone przez Niemców w czasie nalotu. Czytamy w nich: „Niemieckie lotnictwo odpowiada ban-dytom i ich pomocnikom w powiatach Miechów i Busko, którzy zakłócają bezpieczeństwo i porządek”. W tym okresie dowództwo 106 DP AK zaczęło mobilizować swoich członków, których ubraiano i tworzono z nich regularne oddziały wojskowe. Terenówka przejęła również całą władzę cywilną w powstałej Rzeczypospolitej Kazimierzowsko-Proszowickiej. Wreszcie po czterech latach okupacji wszystkie urzędy na tym małym skrawku Polski znalazły się w naszych rękach. Uruchomiono zaraz kolejkę wąskotorową. Udekorowana biało-czerwonymi flagami kursowała ona na trasie Działoszyce-Skalbmierz-Kazimierza Wielka-Proszowice. Ludność okolicznych miasteczek opanowanych przez polskich partyzantów, wyciągała ze schowków przechowywane z narażeniem życia przez przeszło cztery lata flagi narodowe i dekorowała nimi ważniejsze urzędy i domy. Cała Rzeczpospolita wyglądała odświętnie. Ludzie radowali się i na każdym kroku okazywali partyzantom wdzięczność za przyniesioną wolność. Oddziały partyzanckie patrolowały cały oswobodzony od okupanta teren. Również i „Grom” na samochodzie z wymalowanym na chłodnicy białym orłem kontrolował ważniejsze szlaki komunikacyjne, na których spodziewano się przychwycić Niemców. Ale hitlerowcy po porażce jaką ponieśli pod Sielcami nie bardzo kwapili się pokazywać na terenie opanowanym przez polskich partyzantów. Ograniczali się jedynie tylko do częstego wysyłania samolotów zwiadowczych, które przeprowadzały rozpoznanie lotnicze.

Oddział jeżdżąc po terenie zatrzymał się na krótki wypoczynek w parku należącym do dworu w Drożejowicach. Rozłożyli-śmy się pod ogromnymi stuletnimi dębami i klonami. Nie każdy mógł jednak wypoczywać. „Sam” wyznaczył kilku ludzi do ubezpieczenia oddziału. Już po chwili koledzy zameldowali o krążeniu niemieckiego samolotu na niewielkiej wysokości. I znów trzeba było przerwać upragniony wypoczynek. Otrzymałem rozkaz otwarcia ognia z karabinu maszynowego do nieprzyjacielskiego samolotu. Nie namyślając się wiele nad wyszukaniem odpowiedniego stanowiska, oparłem karabin na ramieniu „Kropki” i z takiej pozycji strzelałem krótkimi seriami do niemieckiego lotnika. Ten zorientował się, że jest ostrzeliwany, szybko wzniósł się wyżej, a następnie odleciał w stronę Krakowa.

Duży entuzjazm i powszechną radość wśród braci partyzanckiej oraz miejscowej ludności wywołała wiadomość o wybuchu zbrojnego powstania w Warszawie. Okoliczna ludność sądziła, że na teren Rzeczypospolitej Kazimierzowsko-Proszowickiej już nigdy nie powróci znieawidzony okupant. Na dowódcę „Gromu” został przydzielony rozkazem kierownictwa „Kedywu” skoczek spadochronowy ppor. „Wierzba”, zrzucony na terytorium Polski w maju 1944 r. Na kwaterze Rejdaka „Wierzba” zebrał wszystkich partyzantów i palną im krótką mowę: - Od dzisiaj będę waszym dowódcą. Rozkazem dowództwa „Kedywu” mam doprowadzić oddział na koncentrację pod Kraków, gdzie mamy się przygotować wraz z (innymi grupami partyzanckimi do akcji oznaczonej kryptonimem „Burza”.

Już tego samego dnia „Wierzba” zarządził wyjazd w kierunku Krakowa. Wsiedliśmy do zdobytego pod Sielcem samochodu i ruszyliśmy przez Skalbmierz, Małoszów, Klimontów, wszędzie serdecznie żegnani przez oswobodzoną ludność. Gdy oddział dojeżdżał do stacji kolejowej Proszowice, miejscowa ludność dała znać o przebywających na rynku okupantach, którzy przyjechali przed chwilą i mordują bezbronnych mieszkańców. „Wierzba” natychmiast zarządził ostre pogotowie. Wysiedliśmy z samochodu i gęsiego, po obu stronach drogi, ruszyliśmy w kierunku rynku proszowickiego. Powoli zbliżaliśmy się do pierwszych zabudowań. Miasteczko wyglądało jak wymarłe. Na ulicach nie było żywej duszy. Od czasu do czasu złowrogą ciszę przerywały wystrzały karabinów dochodzących z rynku. Idziemy pochyleni trzymając w rękach broń gotową do strzału. „Wierzba” ponagla:

- Pospieszcie się, żeby nam nie zwiali!

Jednak faszyści zauważyli widocznie zbliżających się partyzantów, gdyż wskoczyli na samochód ciężarowy z przyczepą i ostro ostrzeliwując się uciekali na pełnym gazie w kierunku Słomnik. Echo odbijało jeszcze od ścian kamieniczek ostatnie strzały gdy oddział wkroczył na rynek. Na środku leży zabity Polak. Z głowy wąską stróżką cieknie krew, tworząc powoli w zagłębieniu bruku czerwoną kałużę. To uciekający hitlerowcy zdążyli jeszcze zastrzelić przed odjazdem ostatnią ofiarę.

Oddział obstawia rynek i wszystkie wylotowe uliczki. Po chwili za jedną z brani słychać łoskot. Może to jakaś inna grupa Niemców? Mocniej przyciskamy broń. Brama zgrzytając powoli, uchyla się i wychodzi z niej zalany w trupa mieszkaniec. Idzie chwiejnym krokiem w stronę partyzanckiego samochodu. Nagle zatrzymuje się, z niedowierzaniem patrząc na białego orła wymalowanego na chłodnicy samochodu. Gość wykrzywia głowę, przeciera oczy i patrzy to na orzełki na furażerkach, to znów na auto. Widocznie jakoś skojarzył sobie ten obraz, gdyż zaczyna wrzeszczeć przepitym chrapliwym głosem:

- Jak Boga kocham, to Polacy!

Facet podchodzi jeszcze bliżej, opiera się o samochód i patrząc na orła drze się dalej:

- Ludzie wychodźcie! To partyzanci, polscy partyzanci!

Ludność zwabiona krzykiem powoli wychodzi z domów, nie dowierzając własnym oczom. Gdy jednak przekonują się, że to naprawdę polscy partyzanci, okazują entuzjazm i szczerą gościnność. Szybko zapomnieli już o niedawnej trwodze. Cieszą się z przegonienia okupanta i przyjazdu partyzantów. Chcą nas ugościć. Jednak „Wierzba” zarządza natychmiastowy wyjazd w kierunku ucieczki nieprzyjaciela. Wskakujemy szybko na samochód i rozpoczyna się szaleńczy pościg. Jednak na dogonienie wroga nie mamy już szans, toteż samochód skręca w polną drogę i kieruje się do punktu koncentracji w Goszczy.

Ciężarówka telepie się i podskakuje na wybojach. Niebo zaciąga się czarnymi, bałwaniastymi chmurami. W dole wiatr przelatuje ponad wierzchołkami drzew, szarpiąc je i wyginając. Zmrok zapada szybko. Nadchodzi ciemna bezksiężycowa noc. Spadają pierwsze krople deszczu, które po chwili przechodzą w nieustającą ulewę. Polna droga stopniowo zamienia się w grzęzawisko. Co chwilę samochód boksuje i wpada w głębokie koleiny z lepkim błotem. Wsiadamy i w strugach deszczu przepychamy go z trudem. Od czasu do czasu ktoś wywraca się na błotnistej mazi. W takich warunkach okropnie zmazana, błotem, głodni, przemoknięci, docieramy po północy do Goszczy. We wskazanej stodole walimy się na siano obok przebywających już tam partyzantów z oddziału „Skok”.

Niemcy w tym czasie zaczęli przygotowywać uderzenie na Rzeczpospolitą Kazimiersko-Proszowicką. Hitlerowcy nie mogli pogodzić się z istnieniem silnych grup partyzanckich na swoim zapleczu. Na wieść o tym „Wierzba” wysłał siedmioosobowy patrol „Gromu” dla zbadania sytuacji.

5 sierpnia 1944 r. Niemcy uderzyli z północy i południa na Rzeczpospolitą Kazimiersko-Proszowicką. Grupa ponad 900 uzbrojonych po zęby żołdaków zaatakowała o świcie Skalbmierz, a nieco później dwie kompanie Wehrmachtu wzmocnione samochodami pancernymi ruszyły z Brzeska Nowego w kierunku Kazimierzy Wielkiej i Skalbmierza. Wywiązała się bitwa o Skalbmierz. Udało się im zepchnąć przeszło dwudziestoosobowy oddział ubezpieczający ppor. „Sokoła” i zająć dzielnicę Za-moście. Niemcy wpadają do rynku, podpalają domy i mordują ludność. W bitwie ginie wraz z częścią swego oddziału ppor. „Brzoza”, który przybył na pomoc walczącym. Ppor. „Sokół”, odważny i bojowy dowódca wpada ciężko ranny w ręce hitlerowców, którzy go dobijają. Ginie również w walce większość żołnierzy z obydwu oddziałów. Sytuacja zaczyna być groźna. Kiedy wydawało się, że to już koniec, do bitwy włączają się dalsze grupy i cała kompania z Kazimierzy Wielkiej 120 p.p. Romana Zawarczyńskiego - „Sewera”. O godz. 14.00 przybywa na pomoc także oddział AL pod dowództwem Zygmunta Bieszczanina - „Adama”. Partyzanci nawiązują łączność z radzieckimi czołgami, które przedostały się w rejon Wiślicy. Rosjanie nie odmawiają pomocy i wkrótce zjawiają się pod Skalbmierzem. Teraz nastąpił silny kontratak partyzantów, w którym bierze udział również wysłany uprzednio patrol „Gromu” w składzie: „Zajac”, „Ryś”, „Zbójnik”, „Błysk”, „Mściciel”, „Czort” i „Batko”. W bitwie ginie „Batko”. Około godz. 20.00 miasteczko ponownie zostało opanowane przez partyzantów. W walce zginęło 22 żołnierzy AK, a 75 osób cywilnych zostało wymordowanych przez Niemców w Skalbmierzu i pobliskiej Szarbi. Niemiecki wypad na Rzeczpospolitą od strony południowej okazał się również daremny.

Były to już jednak ostatnie dni Rzeczypospolitej Kazimiersko-Proszowickiej, bowiem Niemcy, skierowali na te tereny jednostki pancerne, które kolejno zajęły Skalbmierz, Kazimierz Wielką i zepchnęły na wschód oddziały partyzanckie. Historia Rzeczypospolitej zakończyła się około 10 sierpnia.

Dla zachowania ciągłości historii oddziału „Grom” muszę cofnąć się do dnia przyjazdu na punkt zborny do Goszczy t.j. 1 sierpnia 1944 r. Nie danym było wypocząć partyzantom „Gromu” po trucich jakie przeszli w drodze do Goszczy, bowiem zaledwie po 3 godzinach seria karabinu maszynowego poderwała nas na nogi. „Gospodarze” stodoły chcieli ugościć bratni „Grom” lepszym śniadaniem, i wysłali patrol dla zdobycia żywności. Przechodząc przez biegnący w pobliżu tor kolejowy Warszawa-Kraków natknęli się oni na przeszło 30 Bannschutzów. Około godz. 5.00 rano wywiązała się strzelanina, która poderwała na nogi resztę „Skoku” i nowoprzybyły „Grom”. W obu oddziałach zarządzone alarm bojowy i wymarsz tyralierą w kierunku nasypu kolejowego, skąd prażyli Niemcy. Ppor. „Wierzba” natychmiast wyznaczył stanowiska dla dwóch karabinów maszynowych: mojego MG-42 i MG-34 „Szydły” ze „Skoku”. Sam zajął stanowisko obok, ocenił odległość do nasypu kolejowego i ryknął na cały głos:

- Celownik 200, seriami ognia!

Lawina pocisków bluznęła na stanowiska niemieckie. Strzały z nasypu ucichły. Wykorzystał to „Wierzba” i poderwał oby-dwa oddziały do ataku. Pod naporem atakujących, Niemcy zaczęli wycofywać się wzdłuż torów w kierunku Słomnik, docie-rając do dość wysokiego wzgórza za stacją kolejową Niedźwiedź. Tu zatrzymali się dla złapania oddechu i zajmując do-godne stanowiska zaczęli szczególnie ostro ostrzeliwać atakujących partyzantów. Zależało im, aby trzech rannych oraz dwóch zabitych odstawić w bezpieczne miejsce. Ogień partyzancki karabinów maszynowych był jednak silniejszy i skuteczniejszy, ponieważ zajęliśmy wzgórze, z którego rozpościerał się widok na Słomniki i na resztę chowających się już w opłotkach tego miasteczka Bahnschutzów. To był morderczy atak. Prawie przez 5 kilometrów atakowaliśmy uchodzących i ostrzeliwujących się gęsto Niemców. Brakowało nam tchu. Niemiłosiernie wyczerpane były obsługi karabinów maszynowych, bowiem prócz własnego wyposażenia dochodził jeszcze ważyący przeszło 14 kg karabin maszynowy z bębniem, a amunicyjny miał prócz broni osobistej jeszcze po dwie skrzynki z taśmami po 250 szt. pocisków każda. „Wierzba”, który od początku akcji jako najstarszy stopniem przejął dowództwo nad obu oddziałami dał rozkaz do przerwania ataku i powrotu do Goszczy. Umęczeni do ostatnich granic ku swemu chyba wybawieniu spotykamy akurat furmankę powożoną przez starszego już wiekiem gospodarza.

- No co dziadek? - pytam - Podwieziecie nam karabin maszynowy i te skrzynki z amunicją w stronę Goszczy?

- A wy kto?

- Partyzanci!

- O la Boga! Panocki! Jak wy partyzanci, to ja z wami pojechałbym nawet na koniec świata.

Szczęście jednak nie trwało długo, bowiem wycofujący się Niemcy zdążyli jeszcze wezwać na pomoc samoloty zwiadowcze „Storch”. Trzeba było szybko zabrać karabin oraz amunicję i odskoczyć w jeszcze miejscami nieskoszone zboże i przydrożna zarośla. Gdy samolot odlatywał wychodziliśmy z ukrycia i kontynuowaliśmy marsz.

Kiedy byliśmy już niedaleko kwatery w Goszczy ukazał się w dali jadący w stronę Krakowa pociąg osobowy. „Wierzba” znów dał rozkaz ukrycia się w zbożu. „Belfort” ze „Skoku” nie zdążył, nie miał już czasu żeby uciekać, zresztą nie chciał, gdyż ucieczka zwróciłaby uwagę. Stał więc jak najbliżej toru, wychodząc z założenia, że w ten sposób będzie najmniej widoczny. Pociąg zapchany był cywilami, a w dwóch ostatnich wagonach jechali żołnierze z frontu najprawdopodobniej na urlop. Pech chciał, że semafor był zamknięty i pociąg zatrzymał się, a akurat ostatni wagon stanął na wysokości „Belforta”. Znajdujący się na pomoście kapitan SS przyglądał się badawczo, gdyż „Belfort” miał typowo partyzancką sylwetkę. Był w polskim mundurze z dystynkcjami st. sierżanta. Nie namyślając się wiele „Belfort” wyszarpuje swój pistolet zza pasa i oddaje dwa strzały. SS-owiec osuwa się na podłogę. Huk strzałów zagłuszył charakterystyczny stuk semafora wskazującego wolną drogę. Pociąg ruszył i zanim ktokolwiek w wagonie zorientował się co się stało, „Belfort” odskoczył w bok i schronił się w zaroślach obok torów.

Dalszą drogę odbyliśmy już bez przeszkód docierając szczęśliwie na kwaterę. Oczekiwała nas pełna podziwu i uznania, licząca około 60 osób, grupa uciekinierów z Krakowa, przyszłych partyzantów 3 kompanii „Grom-Skok”. Byli oni świadkami akcji, która zrobiła na nich duże wrażenie. Początkowo, gdy Niemcy nie strzelali w stronę partyzantów zdawało im się, że są na spokojnych i bezpiecznych ćwiczeniach. A gdy kule zaczęły gwizdać nad głowami spokój szybko ustąpił. W ich oczach można było wyczytać strach, nie wiedzieli co z sobą zrobić, gdzie się podziać. Czekali w napięciu jak zachowamy się. Kiedy w spokoju i sprawnie przystąpiliśmy na rozkaz „Wierzby” do ataku, humory ich poprawiły się i podniosło to ich na duchu. Widzieli na własne oczy, że pomimo silnego ognia można iść do przodu, że nie każda kula zabija i co najważniejsze, widzieli chyba po raz pierwszy w czasie okupacji jak uciekają Niemcy.

Było w tej grupie kilku, którzy jednak nie wytrzymali nerwowo i oświadczyli, że zbyt słabe mają serce i nerwy, za to silne mają papiery i wolą wrócić do domu. Nikt nie miał im tego za złe.

2 sierpnia 1944 r. rozkazem dowództwa „Kedywu” z oddziałów „Grom” i „Skok” powstała 3 kompania „Grom-Skok”. „Grom” zameldował się na punkcie zbornym w Goszczy w składzie: Jan Tryszczala -„Batko”, Jerzy Gara -„Błysk”, Włodzimierz Rozmus -„Buńko”, Kazimierz Stelmach -„Cień”, Zbigniew Basiński -„Czort”, Zbigniew Gertych -

„Dąbrowa”; Jerzy Baster -„Gala”; Józef Grodzicki -„Jaksa”; Wojciech Niedziałek -„Judas”; Czesław Ciepela -„Karp” (zastępca dowódcy), Józef Bieniasz -„Kat”; Andrzej Frycz -„Korsarz”; Tadeusz Janiak -„Kropka”; Kazimierz Hromniak -„Leśnik”; Franciszek Piaskowik -„Lew”; Jerzy Tracz -„Mały”; NN -„Mściciel”; Józef Fiszer -„Myśliński”; Zdzisław Meres -„Orlik”; Bolesław Gąsiorek -„Ponury”; Kazimierz Sułowski -„Rudy”; Kazimierz Meres -„Ryś”; Julian Dobrzański -„Sas”; Edward Słówko -„Sokół”; Edward Nowacki -„Soroka”; Feliks Skrochowski -„Sulima”; Zdzisław Jabłoński -„Szczupak”; Ryszard Wańkowski -„Tatar”; Jan Kałucki -„Zajac”; Zbigniew Kulig -„Zbójnik”; Zbigniew Gawlik -„Żmija”;. Pod koniec lipca na kwaterę w Zagajach Dębiańskich doszli jeszcze do oddziału Franciszek Skrochowski - „Aga” i Andrzej Wiechliński -„Cyrus”;. 31 lipca 1944 r. z rozkazu kierownictwa „Kedywu” dowódcą oddziału partyzanckiego „Grom” został cichociemny ppor. Maksymilian Klinicki -„Wierzba”;. Dotychczasowy dowódca ppor. „Sam” pozostał w terenówce, a ranny pod Sielcem „Wilk” przekazany został na punkt sanitarny, który mieścił się u państwa Tatarczuchów w Sielcu. Był to dom, w którym panowała zawsze wspaniała polska atmosfera. Pani Stefania Tatarczuchowa ps. „Troska”; długoletnia nauczycielka, znana i ceniona od lat patriotka, była wychowawczynią wielu pokoleń młodzieży. W okresie okupacji nie bacząc na różne niebezpieczeństwa kontynuowała tajne nauczanie z zakresu gimnazjum. Wraz z trzema dorosłymi córkami „Jutrzenką”;, „Sokolica” i „Samą”;, zaangażowała się w czynną pracę konspiracyjną.

W mieszkaniu „Troski” odbywały się między innymi odprawy sztabowe 106 DP AK i inne ważne spotkania organizacyjne. Zaraz po akcji pod Sielcem został tu zorganizowany polowy szpital, w którym ulokowano „Wilka” i gorączkującego po akcji w Skalbmierzu „Rysia”;. Ten ostatni rozchorował się na zapalenie płuc. Wiele dni przebywali oni pod troskliwą opieką sanitariuszki Janiny Tatarczuch -„Sokolicy”;. Jednak 5 sierpnia na skutek ataku Niemców na Skalbmierz szpitalik został zagrożony i „Sokolica” ewakuowała rannych do Dębian, gdzie umieszczono ich u gospodarzy Kwapińskich. Za parę tygodni również „Sokolica” musiała opuścić dom i ukrywać się przed poszukującymi ją Niemcami.

Poległy w bitwie o Skalbmierz „Batko” został pochowany na miejscowym cmentarzu 6 sierpnia 1944 r.

Od chwili powołania kompanii „Grom-Skok” w funkcji celowniczego karabinu maszynowego MG-42 zastąpił mnie „Kropka”;. Natomiast „Karp”;, „Leśnik”;, „Gala”;, „Cień”;, „Ryś”;, „Czort”;, „Lew”;, „Tatar” zostali przeniesieni do zwiadu konnego. Doświadczeni starsi partyzanci „Gromu” zostali mianowani dowódcami pododdziałów kompanii „Grom-Skok”;.

Uzbrojenie oddziału w chwili przybycia na koncentrację do Goszczy było następujące: karabin maszynowy MG-42 z zapa-sowym zamkiem i lufą oraz 12 skrzynek z taśmowaną amunicją, 2 pistolety maszynowe Sten i po 2 magazynki do nich, 3 pistolety maszynowe Bergmann i po 6 magazynków, 7 pistoletów maszynowych MP i po 2 magazynki, 40 karabinów kb i kbk, 31 pistoletów (Parabellum, Vis, P-3-8, FN, Mauser), 50 granatów i jedną skrzynkę min do granatnika.

Aleksander Szumański "Kurier Codzienny" Chicago grudzień 2011

Dokumenty, źródła, cytaty:

http://www.kedyw.info/wiki/Cz%C4%99%C5%9B%C4%87_I:_%22Grom%22

17/ AMERYKAŃSKO - ŻYDOWSKI CIOS W POLSKĘ

Według „The Jewish Daily Forward” żydowskiego pisma w USA, wysuwanie roszczeń dotyczących restytucji mienia pożydowskiego w Polsce mają dziś jednoczyć Żydów i Niemców.

Dotychczasowe powodzenie żydowskiego ruchu roszczeniowego skłania ludzi biorących w nim udział do dalszych działań wymierzonych w Polskę.

„The Jewish Daily Forward”;, powszechnie znana jako „Forward” (spotyka się także nazwy: „Forverts” oraz „The Yiddish Forward”) – to lewacka gazeta żydowska wydawana w Stanach Zjednoczonych.

Pierwotnie był to dziennik wydawany w jidysz, a dziś jest to tygodnik wydawany w języku angielskim i w jidysz. Istnieje także portal internetowy, który jest uaktualniany codziennie na serwerze w Nowym

Jorku.

W pewnym momencie gazeta miała więcej czytelników niż „The New York Times”. Pisało do niej wielu znanych autorów, takich jak Moris Rosenfeld, laureat literackiej Nagrody Nobla Isaac Bashevis Singer, jego brat Israel Jozua Singer, czy też Elie Wiesel.

Dziennik założył Abraham Cahan 22 kwietnia 1897 roku. Gazeta miała orientację umiarkowanie lewicową. Czytelnikami byli głównie żydowscy imigranci z Europy Środkowo-Wschodniej. W czasie I wojny światowej codziennie wydawano 200 tys. egzemplarzy, a w 1930 roku - 275 tys. egzemplarzy dziennie.

Od 1983 roku „The Jewish Daily Forward” ukazuje się jako tygodnik.

Wydawca gazety jest właścicielem stacji radiowej, która nadaje programy radiowe w języku jidysz. Artykuł Nathaniela Poppera w "Forward" z 6 sierpnia 2014 roku nawołuje Żydów i Niemców, by wspólnymi siłami zaspokajali swoje roszczenia przeciw Polsce. Tekst nosi znamienity tytuł: "Bitwa roszczeniowa rozszerza się na polski front".

Nathaniel Popper pisze, że "wspólna walka Żydów i etnicznych Niemców stwarza nową sytuację w historii roszczeń tych, którzy przeżyli Holocaust...”

Nowe światło pada na opór Polski w zaspokajaniu „żydowskich majątkowych roszczeń". W tym artykule znalazł się uderzający zwrot o tych, "którzy przeżyli Holocaust" jako kategorii obejmującej wspólnie Żydów i Niemców.

Do niedawna, według żydowskich historyków, wyłącznie Żydzi mieli prawo być uznani jako "Holocaust survivors", czyli ci, którzy przeżyli Holocaust. Teraz w tej samej kategorii Popper umieszcza Żydów i Niemców - dzięki temu, że łączy ich w ruchu roszczeniowym przeciw Polsce. Popper cytuje Żyda, doradcę prezydenta Clintona, Stuarta Eizenstata:

"Jest rzeczą wysoce niemoralną, że rząd USA nie poparł żydowskich roszczeń wtedy, kiedy Polska przystępowała do NATO i do Unii Europejskiej".

Podobny antypolski artykuł opublikował Jabeen Bhatti w "The Wall Street Journal" z 11 sierpnia 2014 roku z podróży do Legnicy, pod tytułem "Echa wojny”. Wypędzeni z Polski w 1945 roku Niemcy chcą odzyskać majątki. Po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej zgłoszono ogrom roszczeń majątkowych; wielu Polaków jest przerażonych".

Autor pisze, że polscy żołnierze „wypędzili" Niemców z ich domów i nie wspomina faktu, że rząd niemiecki nie tylko rozpoczął wojnę, ale również podpisał bezwarunkową kapitulację, przyjmując również decyzje zwycięskich aliantów z 2 sierpnia 1945 roku powzięte na konferencji w Poczdamie. Ustalono wówczas prawnie usunięcie Niemców z terenów położonych na zachód od granicy na Odrze i Nysie oraz z Prus Wschodnich i włączenie do Polski Zachodniego Pomorza i Dolnego Śląska.

Na terenach tych dziś mieszka ponad 10 milionów Polaków. W 1940 roku na ziemiach tych mieszkało 8 milionów 850 tysięcy obywateli niemieckich. Około 5 milionów Niemców uciekło przed zbliżającym się frontem sowieckim, a 3,5 miliona zostało ewakuowanych z Polski na podstawie decyzji aliantów.

Natomiast 20 lutego 1946 roku został podpisany protokół brytyjsko-polski o zakazie powrotu Niemców na wschód od granicy na Odrze i Nysie. Tak więc wszelkie roszczenia obywateli niemieckich ma obowiązek zaspokajać rząd niemiecki.

Wprawdzie kanclerz Schroeder powiedział w Warszawie podczas obchodów 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, że żądania Niemców zwrotu mienia z Polski to „stawianie historii na głowie", ale jest to niestety osobista opinia kanclerza, a nie wiążący układ.

Faktem jest, że komunistyczny rząd Niemiec Wschodnich (NRD) nie płacił odszkodowań Niemcom przesiedlonym z Polski i Czech, jak to czynił rząd Niemiec Zachodnich, ale teraz za odszkodowania te jest odpowiedzialny rząd zjednoczonych Niemiec, a nie rząd Polski - kraju, który najbardziej ucierpiał w czasie wojny, a następnie został zdradzony przez aliantów i oddany w niewolę sowiecką.

Krzywdy, straty i cierpienia Polaków muszą być uznane, w ich świetle żydowski i niemiecki ruch roszczeniowy jest nielegalny. Rację ma poseł Antoni Macierewicz, cytowany w artykule Bhattiego, że ludzie mieszkający poza granicami Polski nie mają prawa do specjalnych przywilejów, których nie posiadają Polacy mieszkający we własnym kraju.

Bhatti pisze, że mogą być potrzebne nowe traktaty i prawa, żeby powstrzymać powódź roszczeń i zapobiec fatalnemu pogorszeniu się stosunków Niemiec z ich wschodnimi sąsiadami.

Obecne żądania roszczeniowe - tak niemieckie, jak żydowskie - są tylko szczytem góry lodowej. Jest znamienne, że kierownicy żydowskiego ruchu roszczeniowego zawarli między sobą zgodę, żeby nie kłócić się o już zdobyte fundusze, ale powiększać żydowskie roszczenia. Teraz z typową dla siebie hucpą dziennikarze żydowscy nawołują do połączenia sił żydowskiego ruchu roszczeniowego z roszczeniami niemieckimi.

Bhatti cytuje bardziej ugodową wypowiedź niemieckiego adwokata w Berlinie Stefana von Raamera, że „lepiej nie szukać prawnych wybiegów i zawrzeć układ polityczny" wykluczający roszczenia (zarówno Niemców, jak i Żydów) wobec Polski.

Europejski Trybunał Praw Człowieka nie ma podstawy prawnej do zasądzenia roszczeń na szkodę Polaków, jak gdyby Naród Polski był mniej pokrzywdzony niż Niemcy i Żydzi, zwłaszcza żyjący poza granicami Polski.

Trzeba pamiętać, że w XX wieku na terenach zamieszkałych przez Polaków toczyły się niszczące bitwy I wojny światowej, inwazji bolszewickiej w latach 1919-1920 oraz II wojny światowej, wraz z ludobójstwem popełnianym na Narodzie Polskim przez Niemców.

Od roku 1914 do 1945 zginęło więcej Polaków niż Żydów. Natomiast w skali światowej tragedia Żydów zamordowanych przez rząd niemiecki jest tylko małą częścią tragedii masowych mordów XX wieku, "wieku śmierci", podczas którego zostało zabitych ponad 200 milionów ludzi. Żydzi stanowili 2,5 procent tych ofiar.

Żydowski ruch roszczeniowy chce, aby chciwość zjednoczyła Żydów i Niemców przeciwko Polakom. Rząd Niemiec nie dąży do poprawnych stosunków z Polską stwarzając wspólny antypolski żydowski – niemiecki front wobec żydowskiego ruchu roszczeniowego.

Na stronie internetowej Światowego Kongresu Żydów został zamieszczony artykuł Menachema Rosensafta, nowojorskiego prawnika, wzywający Amerykanów pochodzenia żydowskiego do bojkotu Polski, polegającego na wstrzymaniu wydawania dolarów w Polsce, ponieważ nie została dotąd rozwiązana kwestia restytucji w Polsce mienia żydowskiego. Szef tej organizacji Michael Schneider uważa jednak, że najpierw należy prowadzić w tej sprawie rokowania z polskim rządem, czyli domyślnie dopiero potem bojkotować Polskę.

Sekretarz generalny Światowego Kongresu Żydów mówi, iż jego organizacja docenia fakt okazywania przyjaźni przez polski rząd Izraelowi, licząc, że rząd Polski usiądzie do stołu i rozpocznie rokowania o sposobie restytucji przejętego mienia, lub wypłaty ofiarom Holocaustu i ich spadkobiercom odpowiedniego odszkodowania.

Mamy nadzieję na szybkie i pomyślne decyzje rządu polskiego w sprawie uchwalenia odpowiedniej ustawy o restytucji mienia żydowskiego w Polsce, tym bardziej, iż problem ten wisi nad Polską od czasu zakończenia II wojny światowej - przekonuje Schneider. Takie argumenty przedstawił oficjalnie kilka tygodni temu Światowy Kongres Żydów. Stanowisko tej wpływowej organizacji poparł również rząd Stanów Zjednoczonych wzywając oficjalnie polskie władze do restytucji mienia żydowskiego. Całkowicie zostały zignorowane ustalenia, iż restytucja mienia pozostawionego w Polsce przez osoby, które później otrzymały obywatelstwo amerykańskie została uregulowana przez układ z 16 lipca 1960 roku. Stroną zobowiązaną do zaspokojenia roszczeń obywateli amerykańskich wobec rządu polskiego, pochodzących sprzed tej daty, jest rząd amerykański.

Obowiązki państwa polskiego do restytucji mienia utraconego przez obywateli polskich na przejętych przez Litwę, Białoruś i Ukrainę terenach II Rzeczypospolitej zostały określone w Układach republikańskich z 1944 roku. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Uk%C5%82ady_republika%C5%84skie_\(1944\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Uk%C5%82ady_republika%C5%84skie_(1944))

Wiele tekstów z "The Jewish Daily Forward" wymierzonych w Polskę, jej patriotyzm narodowy, fałszowanie historii Polski i jej martyrologii w czasie trwania II wojny światowej, negowanie ludobójstwa na Kresach II RP, zaprzeczanie istnienia polskiego Holocaustu, dokonanego również na Polakach w okresie przed wybuchem II wojny światowej, szkalowanie Polaków jako morderców trzech milionów Żydów polskich, przedstawianie Polaków jako antysemitów i szmalcowników, powiela od wielu lat również żydowska "Gazeta Wyborcza" ukazująca się w Polsce.

Redaktor naczelny tej gazety, Adam Michnik, polski Żyd, zaciekły wróg Kościoła, twierdzi, iż "Polacy są jak Kościół rzymsko-katolicki, uczący obłudy, fałszu, konformizmu i hipokryzji".

<http://www.youtube.com/watch?v=QISsg7QkjY>

Owa wypowiedź Michnika wygłoszona w czasie promocji grafomańskiego tytułu "Strach", kłamstwa historycznego, historycznej, antypolskiej "literatury" fałszu, pióra żydowskiego adwersarza wszystkiego co polskie, michnikowego "Drogiego Janka", naczelnego fałszerza historii Polski okresu II wojny światowej, zamienia polskie przedmurze chrześcijaństwa na przedmurze mongolskie.

Tego typu gazety, jak żydowskie "Gazeta Wyborcza" i "Forward", "The New York Times", z sekundującym im polonijnym nowojorskim "Nowym Dziennikiem" uknuły nową fałszywkę historyczną – unikając określenia "niemieckie ludobójstwo" – zastępując je zamiennie nazistowskim, lub hitlerowskim.

"Gazeta Wyborcza" triumfalnie obwieszcza : "Patriotyzm jest jak rasizm".
http://www.archiwum.wyborcza.pl/Archiwum/1,0,4927451,20070817RP-DGW,PATRIOTYZM_JEST_JAK_RASIZM,.html

Antypolską amerykańsko – żydowską nagonkę medialną wieńczą – polskie obozy koncentracyjne;

Tym haniebnym poczynaniom skierowanym przeciwko Polsce, Polakom i polskości biernie przygląda się tuskowizna, komoroszczynna, z niejednokrotnie skompromitowanym – ideologiem Radkiem – wraz z małżonką Anne Applebaum – amerykańską dziennikarką żydowskiego pochodzenia, laureatką Nagrody Pulitzera (nagrody przyznanej również dla Arta Spiegelmana za chamski – żartobliwy – komiks – Maus – o męczeństwie Żydów w czasie Holocaustu) , publicystką polakożerczego – The New York Times – i antypolskiego rządowego – The Washington Post –.

Parlamentarna partia – niepodległej – faszystowskiej Ukrainy – Swoboda –, pod wodzą neobanderowców, bandytów Oleha Tiahnyboka – lekarza chirurga (specjalność - chirurgia na narodzie polskim) i syna Romana Szuchewycza, osławionego mordercy Polaków – Tarasa Czyprynki –, Jurija Szuchewycza, urządza liczne marsze i wiece m.in. we Lwowie pod starymi banderowskimi hasłami – Smert Lachom – – Lachy za San –, Komorowskiego zaś – klepie – się na Ukrainie jajkiem po – bratersku – z myślą przewodnią faszystowskiej partii Swoboda: – Myśmy za mało was, Polaków, wywieszali –.

Partia – Swoboda – ze swoją misją i myślą przewodnią – Myśmy za mało was, Polaków, wywieszali – zorganizowała w Stanisławowie konferencję prasową, na którą został ze strony polskiej zaproszony Adam Michnik.

W czasie owej konferencji w Stanisławowie (Iwanofrankiowsk) redaktor naczelny – Gazety Wyborczej – Adam Michnik m.in. powiedział:

–…MOJE MARZENIE: stwórzmy coś na kształt Beneluxu np. POLUKR, lub –UKRPOL–

i dalej:

–…MARZĘ BYŚMY POTRAFILI RAZEM ZBUDOWAĆ COŚ WSPÓLNEGO. JEŻELI ZROBILIBYŚMY WSPÓLNY TWÓR PAŃSTWOWY COŚ NA KSZTAŁT BENELUXU np. POL-UKR, lub UKR-POL, TO BĘDIEMY PAŃSTWEM, Z KTÓRYM BĘDZIE MUSIAŁ SIĘ LICZYĆ KAŻDY I NA WSCHODZIE I NA ZACHODZIE. TO JEST OLBRZYMA SZANSA…ONA JEST REALNA…Z MOJEGO PUNKTU WIDZENIA ONA JEST ZASKAKUJĄCA, BOWIEM OBSERWUJĄC NASZ KRAJ, JEGO TRADYCJĘ, JEGO HISTORIĘ, NIE OCZEKIWAŁEM, ŻE POLSKA POTRAFI PROWADZIĆ TAK MĄDRĄ, TAK KONSEKWENTNĄ POLITYKĘ W STOSUNKU DO NASZYCH WSCHODNICH SĄSIADÓW…NIGDY RELACJE NASZE Z WSCHODNIMI SĄSIADAMI NIE BYŁY TAK DOBRE JAK DZIŚ…” – (”KURIER GALICYJSKI”LWÓW - STANISŁAWÓW 18 – 28 września 2009 nr 17/2009).

Zaprzęstwo narodowe , hańba, to zdradziecka napaść Adama Michnika, publicznie nawołującego do rozbioru Rzeczypospolitej , do jej likwidacji, na drodze połączenia z innym, wrogiem Polsce, faszystowskim krajem.

Owa konferencja odbyła się w dniu 17 września 2009 roku dla – upamiętnienia – okrągłej 70 rocznicy napadu bolszewików w porozumieniu z Hitlerem na Rzeczpospolitą Polską, otwierającą a priori michnikowe (szlechterowskie) i partii Swoboda marzenia o ponownym, piątym, rozbiórce Polski. W tym miejscu należy przypomnieć działalność ojca Michnika, Ozjasza Szechtera członka Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy dążącej do przyłączenia Rzeczypospolitej do ZSRS. Za tę działalność Ozjasz Szechter został w II RP skazany w tzw. procesie łuckim na 8 lat więzienia za próbę zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego i zastąpienia go ustrojem komunistycznym oraz oderwania od państwa polskiego południowo-wschodnich województw.

W dniach 2 - 4 lipca 2010 roku., a więc w czasie trwania ciszy wyborczej przyjechała do Polski ponad setka politycznych VIP-ów, wśród nich sekretarz stanu USA Hillary Clinton, aby spotkać się z p.o. prezydenta RP Bronisławem Komorowskim. Rzecznik MSZ Piotr Paszkowski wizytę potwierdził, nie podał jednak celu wizyty. Cel wizyty był oczywisty. Pani Hillary Clinton wysłana została przez wpływowe samozwańcze grupy organizacji żydowskich w USA (lobby żydowskie), aby załatwiła z / nowym! / prezydentem RP wypłatę polskiego narodowego majątku na rzecz owych grup w kwocie przekraczającej 65 miliardów dolarów USA, a więc 4,2 razy więcej niż wynosił ówczesny deficyt budżetowy (52 miliardy zł tj. 16 miliardów dolarów amerykańskich), przy długu zagranicznym państwa polskiego wynoszącym wówczas ponad 185 miliardów euro.

Bezprecedensowa wizyta przypadająca w czasie kampanii prezydenckiej i ciszy wyborczej dla pokazania się Komorowskiemu 100 politycznym VIP-om na czele z sekretarzem stanu USA Hillary Clinton stanowiła jawne pogwałcenie suwerenności Polski z obrazą przez USA polskiej racji stanu. Nie informowanie opinii

publicznej o zaplanowanej wizycie i jej nie przypadkowy przecież termin stanowił następny krok w serwilistycznej, aroganckiej, antypolskiej, polityce rządu Donalda Tuska. Wizytę Hillary Clinton w tym wyborczym terminie należy uznać za niedopuszczalną i bezpardonową ingerencję w wewnętrzne sprawy Polski z arogancją prezydenta Stanów Zjednoczonych włącznie.

Dokumenty, źródła, cytaty

http://pl.wikipedia.org/wiki/The_Forward

[http://pl.wikipedia.org/wiki/Uk%C5%82ady_republika%C5%84skie_\(1944\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Uk%C5%82ady_republika%C5%84skie_(1944))

http://www.rodaknet.com/rp_szumanski_78.htm

- prof. Iwo Cyprian Pogonowski, Blacksburg, USA „Nasz Dziennik” 19-08-2014
„Roszczenia przeciw Polsce mają jednoczyć Żydów i Niemców”?

18 /KIM BYŁ I JEST WŁADYSŁAW FRASYNIUK?
SKĄD WZIĘŁA SIĘ LEGENDA I MAJAŁEK WŁADYSŁAWA FRASYNIUKA?

ANDRZEJ ROZPŁOCHOWSKI WYJAŚNIA.

Hej Władek, przebrała się miarka. Ponieważ należysz do tych, co to lubią publicznie pozować na ludzi prawych, teraz zatroskanych o stan rzekomo zagrożonej w Polsce demokracji i praw obywatelskich, czego jak słucham, to mi się nóż otwiera w kieszeni, opowiedz - w jaki to sposób po przemianach „okrągłego stołu” - z kierowcy miejskiego autobusu stałeś się właścicielem dużej firmy transportowej? Prawda na ten temat najlepiej charakteryzuje cwaniaczków takich jak ty. W latach 80. ludzie we Wrocławiu za ciebie się modlili, bo byłeś dla nich ikoną „Solidarności” i ich bohaterem, ale kim ty naprawdę już wtedy byłeś? Bo czy można aż tak skrajnie się zmienić? W to nie wierzę, łatwiej udawać człowieka o dwóch twarzach. Pamiętam rok chyba już 1981, kiedy pierwszy raz zjawiłeś się na obradach KKP, czyli władz krajowych NSZZ „Solidarność”. Byłeś nieśmiałym i ugrzecznionym synkiem, który dziwnie od zaraz stał się pupilkim „Bolka”, czyli Lecha Wałęsy. Nie zdajesz sobie może nawet z tego sprawy, że tak widzieli to ludzie, którzy w tej „krajówce” byli od samego początku. Tworzyliśmy ją i walczyliśmy z komuną, kiedy tobie o takich działaniach jeszcze się nie śniło. Dlatego z prawdziwym zdumieniem reagowałem na to, jak po wprowadzeniu stanu wojennego kreowano twój wizerunek jako wojowniczego przywódcę wrocławskiego podziemia, którego akurat nie internowano. Jak wiemy, innego ulubionego twojego towarzysza działania, Zbigniewa Bujaka, też jakoś nie internowano, dzięki czemu i on znalazł się w podziemiu i rósł z podobną tobie legendą dzielnego opozycjonisty regionu „Mazowsze”. Ale jeszcze wtedy nikt niewtajemniczony nie wiedział, że ta legenda „ukrywa się" np. u… Mieczysława Rakowskiego - jednego z głównych bandytów komunistycznej dyktatury Jaruzelskiego. Ludzie nie znając prawdziwych kulis wydarzeń, powierzchowne pozory biorą za rzeczywistość i w takich warunkach łatwo jest ich oszukiwać. Kiedyś jak i dzisiaj. Przypomnę, jak nikczemnie Zbigniew Bujak i spółka zagarnęli przed laty dolary nagrody od amerykańskiej senator, która pośmiertnie przyznana została również bł. księdzu Jerzemu Popiełuszce. Byłem już wówczas na uchodźstwie w Stanach Zjednoczonych i opublikowałem tam na ten temat felieton, który głośnym echem odbił się w kraju i poza jego granicami. I jeszcze jeden wymowny przykład z głębokiej przeszłości, która cieniem kładzie się także na dniu dzisiejszym, ponieważ ci sami ludzie dzisiaj są wśród KOD - owców. Z udostępnionych mi przez IPN archiwów SB i MSW PRL związanych z moją antykomunistyczną działalnością, wyłaniają się bardzo ciekawe obrazy. W 1984 r. zostałem wraz z innymi zwolniony warunkowo z więzienia mokotowskiego, jako jeden ze słynnej 11-tki czołowych więźniów politycznych. I oczywiście zaraz włączyłem się w dalszą jawną i konspiracyjną działalność antykomunistyczną. Jeżeli mnie pamięć nie myli, to albo jeszcze w 1984 r. lub jednak w 1985 r. w kraju wybuchła nagle głośna sprawa. Aresztowano niedawno uwolnionych kilku czołowych działaczy opozycji po tym, jak prasa podziemna oraz rozgłośnię zachodnie podały, że osoby te spotkały się potajemnie z TTK, czyli podziemnym

kierownictwem "Solidarności" i podpisały imieniem i nazwiskiem wspólny komunikat. Nie mam czasu sprawdzać detali, ale był to Władysław Frasyniuk, Adam Michnik i Bogdan Lis oraz ktoś jeszcze. Junta Jaruzela i Kiszczaka podeszła do tego z wielkim zadaniem w peerelowskich mediach. Grożono wielkim procesem itd. W tym czasie otrzymałem propozycję, czy jestem gotów powtórzyć to samo, za co teraz z takim rozmachem propagandowym chcą sądzić kolegów. Odpowiedziałem, że oczywiście tak i tak się stało.

Nie pamiętam tylko kulis, od kogo i jak przyszła do mnie ta propozycja. Określonego dnia, u mnie na Śląsku odbyło się konspiracyjne spotkanie TKK ze mną, po którym znowu opublikowano komunikat, podpisany wspólnie przez ukrywających się członków TKK oraz moim imieniem i nazwiskiem.

I co się działo po tym fakcie? Czy zostałem podobnie jak tamci z hukiem aresztowany? Nie. Absolutnie nic się nie stało! Władza ani mnie nie usiłowała przesłuchać, ani zatrzymać lub aresztować!

Jakby nic nie miało miejsca. Byłem tym wówczas bardzo zaskoczony, gdyż psychicznie przygotowałem się na represje wobec mnie, na nowe aresztowanie. Dopiero po latach, z udostępnionych mi teczek bezpieki i MSW dowiedziałem się, dlaczego tak było. Otóż z Warszawy do prokuratury w Katowicach została przekazana dyrektywa, że owszem, mają zbierać na mnie dalsze materiały, mają otworzyć nowe śledztwo, ale... po cichu, i pod żadnym warunkiem nie wolno mnie oficjalnie wzywać na przesłuchania, zatrzymywać lub więzić, aby... bardziej nie nagłaśniać publicznie mojego nazwiska! Ale przecież właśnie odwrotnie postąpiono z panami opozycjonistami Frasyniukiem, Michnikiem, Lisem i kimś jeszcze. Dlaczego?

W mojej opinii, sprawa się wyjaśniła w roku 1989, w związku z haniebnym spektaklem "okrągłego stołu". Zmuszani przez ekipę Gorbaczowa do pierestrojki, władcy PRL-u przygotowywali grunt pod te wydarzenia. I jak wiemy, znaleźli się w nich... wszyscy bohaterowie ówczesnego głośnego aresztowania.

Władza więc już wcześniej przygotowywała im jak najmocniejszą legendę "niezlomnych opozycjonistów", z którymi jako tzw. stroną społeczną, będzie zawierała oszukańczy kontrakt tzw. końca komunizmu. A dlaczego mnie miano za wszelką cenę bardziej nie nagłaśniać? Bo było komunistom wiadomo, że od 1980 roku zawsze

należałem do tzw. "Solidarności". Wiedzieli, że dla mnie w procesie "okrągłego stołu" miejsca być nie mogło, bo nigdy bym nie poszedł na zdradę ideałów "Solidarności" i wolnej Polski oraz na zapewnienie komunistom bezkarności i miękkiego lądowania po okresie PRL.

Z nimi mogłem rozmawiać tylko o warunkach ich kapitulacji. Dlatego po wypuszczeniu mnie z więzienia, w interesie takiego kontraktu było, aby wokół mojej osoby panowało jak największe milczenie. Nawet za cenę oficjalnego nie reagowania na moją dalszą antykomunistyczną działalność. Takich ludzi jak ja, w Polsce jest z pewnością więcej. "Największymi bohaterami opozycji" mieli być (i są do dziś) ci, którzy w latach 80. gotowi byli do tego, co zamierzano zrobić i co zrobiono, a owoce tej III RP spożywamy do dnia dzisiejszego. I do dzisiaj też wobec mojej osoby w przestrzeni publicznej panuje największa możliwa cisza. Bez względu na to co robię, jakby mnie dalej w Polsce nie było, choć jestem już od prawie sześciu lat. Pilnuje tego krajowy i zagraniczny układ zamknięty postkomunizmu, czyli liberalnego socjalizmu, którego aktywiści oraz naiwni użyteczni idioci demonstrują dzisiaj na ulicach Polski i zagranicą. W interesie tego układu dążą do obalenia obecnej władzy bez względu na jej plusek i minusy, jak w przeszłości obalili rząd Jana Olszewskiego i pierwszy rząd Prawa i Sprawiedliwości. Bez względu na pozory cząstkowe, naprawdę toczy się walka o naszą wolność. I na nowo jest ważne, kto po jakiej stoi dzisiaj stronie. Gdzie jest Władysław Frasyniuk i jemu podobni, już wiemy i wiemy dlaczego.

FRASYNIUK WCZORA I DZISIAJ

Władysław Frasyniuk po tym co zrobił i co go za to spotkało 10 czerwca 2017 r. w Warszawie grzmi, że dzisiaj czuje się jak w stanie wojennym i że "Lech Kaczyński byłby po naszej stronie".

Jest to cynicznie absurdalna i nikczemna retoryka tego byłego działacza "Solidarności" z lat 80., powtarzana teraz również przez obóz tzw. totalnej opozycji.

Frasyniuk 2 dni temu wystąpił jako członek bojówki Obywatele RP, która publicznie zapowiedziała, że będzie tego dnia łamała prawo.

I Frasyniuk razem z nią to prawo łamał, okupując jezdnię na trasie przemarszu uczestników legalnej uroczystości religijno-patriotycznej.

Zachował się więc jak prowokator, który po niezastosowaniu się do wezwań policji, został przez nią usunięty w inne miejsce. Ale w trakcie tych wydarzeń zachował się on również jak pospolity przestępca, bo naruszył nietykalność osobistą policjanta na służbie.

Został więc spisany i grozi mu za to odpowiedzialność karna. I taką sytuację ten człowiek śmie porównywać do realizowanego w Polsce przez komunistów stanu wojennego lat 80., w którym i ja siedziałem w więzieniu, dłużej od Frasyniuka.

Za to, co zrobił 2 dni temu, zostałby on tak samo potraktowany w Stanach Zjednoczonych Ameryki, a

myślę nawet, że w chwili naruszania nietykalności osobistej interweniujących policjantów, mógłby dostać od nich solidne pały.

I słusznie. Frasyniuk posuwa się nawet do tego, iż twierdzi, że Lech Kaczyński rzekomo byłby po ich stronie. Nikczemność ta polega na tym, że śp. Prezydent RP nie może temu zaprzeczyć. Za to z całą pewnością trzeba powiedzieć, że Frasyniuk jest po stronie TW "Bolka" i jemu podobnych oraz wszystkich innych pogrobowców komuny.

Uważam też panie Frasyniuk, że nie po waszej stronie byłby Marszałek Józef Piłsudski i gdyby on mógł zmartwychwstać, szybko byłby z wami porządek. Frasyniuk jest dzisiaj po stronie już nie jakiegś dopuszczalnej opozycji, ale jawnych wrogów wewnętrznych Polski. Jest z nimi od czasu "okrągłego stołu", a może i dłużej?

Poznałem fragment wspomnień lidera "Solidarności" z lat 80. Mirosława Krupińskiego, który do 13 grudnia 1981 r. był wiceprzewodniczącym Komisji Krajowej związku, a parę lat temu zmarł na uchodźstwie w Australii. Napisał on, że w pewnym okresie stanu wojennego siedział sam na sam w jednej celi więzienia z Władysławem Frasyniukiem, który usilnie namawiał go do... podjęcia kolaboracji z reżimem PRL!

Trzeba iść tym tropem i starać się zweryfikować wiarygodność politycznej przeszłości Frasyniuka i jemu podobnych "opozycjonistów" PRL.

Nie wiem, czy już to zrobili, dlatego jeżeli chcą oni dalej mieć czystą kartę przynajmniej za tamten okres, na wszelki wypadek wzywam Frasyniuka i innych, aby natychmiast wystąpili do Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z wnioskiem o nadanie im statusu działacza opozycji antykomunistycznej i/lub osoby represjonowanej. Na ich piersiach jeszcze nigdy nie widziałem również Krzyża Wolności i Solidarności. Można było dotąd otrzymać różne inne, nawet wysokie odznaczenia państwowe, ale tylko procedura nadania statusu oraz Krzyża Wolności i Sprawiedliwości przewiduje wcześniejszą lustrację w zasobach archiwalnych IPN w oparciu o ich stan aktualny. Dopóki ktokolwiek z was tego nie robi, waszą przeszłość opozycyjną z lat 80. należy traktować z należytą ostrożnością.

Andrzej Rozpłochowski

Katowice, 5 czerwca 2016

Andrzej Ryszard Rozpłochowski (ur. 7 września 1950 w Gdańsku) – działacz opozycji w okresie PRL i jeden ze współtwórców śląskiej "Solidarności". Odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi przez prezydenta RP na uchodźstwie. W 2010 r. prezydent Bronisław Komorowski wyróżnił go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Andrzej Rozpłochowski zwrócił go prezydentowi w styczniu 2012 r. w proteście przeciwko wyrokowi w sprawie sprawców stanu wojennego. W 2015 został odznaczony przez prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Wolności i Solidarności.

**SZOKUJĄCE ZACHOWANIE FRASYNIUKA NA MIESIĘCZNICY SMOLEŃSKIEJ.
ZAMIESZKI W WARSZAWIE W CZASIE OBCHODÓW 86 ROCZNICY SMOLEŃSKIEJ.
LIDERZY OPOZYCJI USUNIĘCI SIŁĄ.**

W sobotę, 10 czerwca rano odbyła się msza św. w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej. Następnie przez Krakowskie Przedmieście przeszedł Marsz Pamięci, by wreszcie przed Pałacem Prezydenckim złożyć kwiaty. W obchodach 86. miesięcznicy smoleńskiej wzięli udział: Jarosław Kaczyński, marszałkowie Sejmu i Senatu oraz członkowie rządu. Na czele marszu niesiony był transparent z napisem "Smoleńsk - pamiętamy".

Do kolejnych zamieszek doszło podczas obchodów 86. miesięcznicy smoleńskiej.

Niestety przemarsz postanowili zakłócić Obywatele RP, którzy zorganizowali kontrmanifestację. Najpierw doszło do słownych przepychanek między uczestnikami obu marszów.

Obywatele RP zorganizowali kontrmanifestację, której celem było zablokowanie comiesięcznego marszu pamięci. Policjanci byli zmuszeni siłą usuwać demonstrujące osoby z trasy marszu. Wśród nich byli przedstawiciele opozycji.

Policja zaczęła siłą usuwać demonstrantów, którzy zablokowali trasę Marszu Pamięci. "Podczas tzw. kontrmiesięcznicy organizowanej przez nas tj. Obywateli RP na placu Zamkowym, zostały z ulicy ściągnięte siłą dziesiątki osób m.in. Ewa Siedlecka, Paweł Kasprzak, Władysław Frasyniuk i Joanna Scheuring-Wielgus" - napisali w oświadczeniu Obywatele RP.

Wśród ściągniętych z ulicy kontrmanifestantów w czasie miesięcznicy smoleńskiej był też legendarny działacz Solidarności, Władysław Frasyniuk. Jego zdjęcie niesionego przez policję obiegło media. Sam Frasyniuk komentował sprawę: - "Jarek, widziałeś te filmy? Widziałeś? Byłeś kiedyś w takiej sytuacji? Ja już jestem kolejny raz. Zastanów się co robisz. Dewastujesz polskie państwo" - odnosząc się do Jarosława Kaczyńskiego. Teraz w Internecie pojawiło się nagranie, na którym widać, jak Frasyniuk zachowywał się wobec policji.

W sobotę doszło do zamieszek na Krakowskim Przedmieściu w czasie miesięcznicy smoleńskiej. Policja musiała siłą usunąć kontrmanifestantów z ulicy. Najbardziej znaną osobą, która znalazła się tej grupie był były działacz Solidarności, Władysław Frasyniuk. Jak podała policja: -Władysław Frasyniuk będzie odpowiadał za naruszenie nietykalności cielesnej policjanta. Czy tak faktycznie było? W Internecie pojawiło się nagranie rozmowy Frasyniuka z funkcjonariuszami. Widać na nim i słyhać, jak Władysław Frasyniuk w lekceważący sposób odnosi się do mundurowych, a jednego z nich łapie za ramię. Pytany przez policjanta o personalia Frasyniuk najpierw mówi, że nazywa się Jan Kowalski PiS i sprawiedliwość, a potem dodaje: - Proszę pana, ja panu powiem tak. Przeżyłem 4 lata dlatego, że tamta władza miała w d**** prawo. Ta władza też ma w d**** prawo. Też mam w d**** prawo. Po czym mówi, by policjant uśmiechnął się do kamery, to wtedy łapie za rękę mundurowego. - Proszę mnie nie dotykać - stanowczo reaguje funkcjonariusz. Policjant chcący dowiedzieć się prawdziwego imienia i nazwiska Frasyniuka dowiadyuje się, że jest to Jan Józef Grzyb. Nie daje się jednak zwięźć żartom Frasyniuka i mówi, że to nie jest jego prawdziwe nazwisko. W końcu wspomina Jarosława Kaczyńskiego. Jak wyglądała cała sytuacja?

JAREK PLUJESZ W TWARZ WŁASNEMU BRATU - POWIEDZIAŁ FRASYNIUK.
TERAZ GO BĘDZIE ŚCIGAĆ POLICJA.

Podczas obchodów 86. miesięcznicy smoleńskiej wielokrotnie musiała interweniować policja. Władysław Frasyniuk był jedną z osób, wobec której funkcjonariusze musieli użyć siły. Teraz rzecznik stołecznej policji zapowiedział, że były opozycjonista odpowie za naruszenie nietykalności policjanta. Całą sytuację skomentował także sam Frasyniuk. Obchody 86. miesięcznicy smoleńskiej upłynęły pod znakiem zamieszek. Policja wielokrotnie musiała interweniować, ponieważ dochodziło do starć między uczestnikami Marszu Pamięci i kontrmanifestacji, zorganizowanej przez Obywateli RP. Funkcjonariusze siłą usunęli demonstrantów, którzy zablokowali trasę marszu. Wśród nich był Władysław Frasyniuk, który, jak wynika z relacji policjantów, miał popychać mundurowego. - Władysław Frasyniuk będzie odpowiadał za naruszenie nietykalności cielesnej policjanta - powiedział rzecznik Komendy Stołecznej Policji. Głos w sprawie zabrał też sam zainteresowany, Władysław Frasyniuk. -" Plujesz w twarz swojemu bratu, plujesz w twarz polskiej Solidarności" - powiedział o Jarosławie Kaczyńskim. - "Jarek, widziałeś te filmy? Widziałeś? Byłeś kiedyś w takiej sytuacji? Ja już jestem kolejny raz. Zastanów się co robisz. Dewastujesz polskie państwo. Dewastujesz państwo prawa. Dewastujesz nasz szacunek dla Lecha Kaczyńskiego. Lech Kaczyński, gdyby żył, byłby po tej stronie. Lech Kaczyński nie pozwoliłby na to, co ty wyprawiasz z policją. Szczujesz tych młodych ludzi na obywateli polskiego państwa. Skandal" - dodał zbulwersowany Frasyniuk.

Opracował Aleksander Szumański "Głos" Toronto nr 24 14.06 - 20 06.2017

Aleksander Szumański , świadek historii - dziennikarz niezależny, korespondent światowej prasy polonijnej, akredytowany (USA) w Polsce w latach 2005 - 2012, ścigany i skazany na śmierć przez okupantów niemieckich.

Kombatant - Osoba Represjonowana - zaświadczenie o uprawnieniach Kombatantów i Osób Represjonowanych nr B 18668/KT3621

19/ KTO ZAMORDOWAŁ GENERAŁA PETELICKIEGO?
DLACZEGO GENERAŁ SŁAWOMIR PETELICKI POPEŁNIŁ "SAMOBÓJSTWO"?

LIST GENERAŁA PETELICKIEGO ZNALEZIONY W SIECI

Warszawa 19 kwietnia 2010

LIST OTWARTY DO PREMIERA DONALDA TUSKA

Panie Premierze!

Zakończyła się Żałoba Narodowa po największej Tragedii w historii powojennej Polski. W wyniku karygodnych zaniedbań, niekompetencji i arogancji staliśmy się jedynym na świecie krajem, który w jednym momencie stracił całe Dowództwo Wojska, ze Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej na czele. Apeluję do Pana o podjęcie radykalnych kroków mających na celu ratowanie Polskich Sił Zbrojnych i systemu antykrzysowego Państwa.

W trybie pilnym należy:

1. Rozwiązać Wojskową Prokuraturę i powierzyć prowadzone przez nią sprawy Prokuraturze Cywilnej. Będzie to zgodne z wcześniejszymi wnioskami Prawa i Sprawiedliwości popartymi przez Platformę Obywatelską, których orędownikami byli między innymi Świętej Pamięci Poseł Zbigniew Wassermann i Generał Franciszek Gągor.
2. Ustanowić pełnomocnika Rządu d/s ratowania naszych Sił Zbrojnych i powołać na to stanowisko generała dywizji Waldemara Skrzypczaka (byłego dowódcę Wojsk Lądowych, który miał odwagę głośno mówić o zaniedbaniach w MON), cieszącego się ogromnym autorytetem w Wojsku Polskim.
3. Odwołać Ministra Obrony Narodowej i do czasu wybrania Prezydenta powierzyć kierowanie Resortem przewodniczącemu Ko-misji Obrony Senatu Maciejowi Grubskiemu z Platformy Obywatelskiej, który broniąc żołnierzy z Nangar Khel wykazał się zaangażowaniem i dobrą znajomością problematyki wojskowej. Ministerstwem Obrony może skutecznie kierować tylko osoba nie związana z panującymi tam od lat „betonowymi układami”.
4. Przywrócić na stanowisko Szefa Rządowego Centrum Antykryzysowego doktora Przemysława Gułę.

Ponad rok temu w obecności byłego wiceprezesa Narodowego Banku Polskiego, profesora Krzysztofa Rybińskiego, przekazałem ministrowi Michałowi Boniemu notatkę na temat karygodnych zaniedbań w Ministerstwie Obrony Narodowej. Zdecydowałem się na to, gdyż Bogdan Klich wysłuchiwał moich rad popartych ekspertyzami specjalistów polskich i amerykańskich, a następnie postępował wbrew logice! Wszyscy Polacy widzieli tragiczną katastrofę wojskowego samo-lotu CASA C-295M, w której zginęło dwudziestu znakomych lotników. Tłumaczyłem Ministrowi Klichowi, dlaczego tak się stało, prezentując mu procedury NATO. Minister zapewniał, że wyciągnie z tego wnioski. Nie wyciągnął! Nastąpiła katastrofa wojskowego samolotu BRYZA, w której zginęła cała załoga. Była jeszcze katastrofa wojskowego śmigłowca Mi-24. Pytałem publicznie B. Klicha, ilu jeszcze dzielnych żołnierzy musi zginąć, żeby zaczął konieczne reformy w Wojsku?

W sierpniu 2009 roku bohaterską śmiercią zginął kapitan Daniel Ambroziński, którego patrol w Afganistanie Talibowie ostrzelali przez sześć godzin, a nasze Lotnictwo nie mogło tam dolecieć, bo miało za słabe silniki (Mi24). Co więcej, jak już doleciało – było nieuzbrojone (Mi-17). Minister Klich zapewniał wtedy publicznie, że w trybie nadzwyczajnym dostarczy do Afganistanu odpowiedni sprzęt. Nie zrealizował tych obietnic, za to wodował uroczyste kadłub Korwety Gawron (który kosztował ponad miliard sto milionów złotych), komunikując zdumionym uczestnikom uroczystości, że na tym kończy się program budowy tak potrzebnego Marynarce Wojennej okrętu, gdyż nie ma środków na jego dokończenie.

W ubiegłym roku Bogdan Klich mówił, że robi coś, co nikomu dotąd się nie udało – leasinguje od LOT-u nowoczesne samoloty dla VIP, w miejsce awaryjnego sprzętu z poprzedniej epoki. Teraz twierdzi, że to się nie udało, bo przeszkadzali posłowie.

Gdy Bogdan Klich leciał dwukrotnie do Afganistanu, w niepotrzebną PR-owską podróż, wyleasingował dla siebie Boeinga Rumuńskich Linii Lotniczych za 150 tys. zł. Dodać należy, że za boeingiem leciał wojskowy samolot CASA, który dla Ministra Klicha była za mało wygodny. Dlaczego Minister Obrony Narodowej nie zdecydował się na leasing nowoczesnego samolotu dla tak ważnej delegacji państwowej, do składu której zatwierdził podsekretarza stanu w MON, szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i dowódców wszystkich rodzajów wojsk. Jak można było umieścić kluczowe dla bezpieczeństwa Państwa osoby w jednym samolocie z poprzedniej epoki i wysłać ten samolot w czasie mgły na polowe lotnisko, bez wyznaczenia z góry zapasowego wariantu lądowania i scenariusza pozwalającego na przesunięcie terminu uroczystości.

Tłumaczyłem B. Klichowi kilkakrotnie, co to jest nowoczesne zarządzanie ryzykiem, którego od 1990 roku uczyli nas Amerykanie. Przekonywałem, że nowoczesne samoloty pasażerskie są niezbędne nie tylko do przewozu VIP, ale dla ratowania Obywateli Polskich, gdy znajdują się na zagrożonych terenach. Teraz Minister Obrony twierdzi, że nie było pieniędzy na te samoloty, a jednocześnie wydawał dużo więcej na sprzęt, który okazał się nieprzydatny, że wspomnę tylko bezzałogowe Orbitery za 110 mln USD.

W maju 2009 roku Sejm RP powołał podkomisję do zbadania zaniedbań w Lotnictwie Wojskowym RP. Jej ekspert, znakomity pilot Major Arkadiusz Szczęsny napisał: "Świadome narażanie przez MON naszych Żołnierzy na niebezpieczeństwo utraty życia jest niedopuszczalnym łamaniem prawa”!

Gdy Major Szczęsny poprosił podkomisję o przekazanie sprawy Prokuraturze, został odwołany z funkcji eksperta.

Jeden z najdzielniejszych komandosów GROMU, ranny w walce z terrorystami i odznaczony Krzyżem Zasługi za dzielność, napisał do mnie po katastrofie: „Czymże jest narażenie bezpieczeństwa Państwa, jak nie sabotażem. A kto tego nie rozumie, popełnia grzech zdrady!”.

Reakcja Ministra Obrony Narodowej na tragiczną katastrofę, polegająca na chwaleniu się wzorowymi procedurami w Wojsku, którymi może on się podzielić z innymi resortami, wywołała zapytania ze strony moich wojskowych kolegów ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, którzy nie zrozumieli o co ministrowi chodzi.

Mijają się z prawdą zapewnienia, że w Wojsku jest wszystko w porządku bo zastępcy płynnie przejęli dowodzenie. Podobnie jest w Centrum Antykryzysowym Rządu. W nawale obowiązków mógł Pan nie zauważyć, że po odwołaniu doktora Przemysława Guły ze stanowiska Szefa Rządowego Centrum Antykryzysowego, na znak protestu odeszło dziesięciu najlepszych specjalistów od zarządzania Państwem w sytuacjach nadzwyczajnych.

Jestem Panu bardzo wdzięczny, za uratowanie Narodowej Jednostki Operacji Specjalnych GROM, która przez trzy miesiące pozostawała bez dowódcy i miała być „wdeptana w ziemię” przez „MON-owski beton”. Proszę, aby postąpił Pan podobnie w obecnej tragicznej sytuacji Lotnictwa Wojskowego, Marynarki Wojennej i Wojsk Lądowych.

Sugerowane na początku listu rozwiązania inicjujące niezbędne reformy konsultowałem z wybitnymi polskimi i amerykańskimi specjalistami od zarządzania ryzykiem i ochrony infrastruktury krytycznej Państwa.

Jestem Naszą Tragedią tak przybity, że mimo licznych zaproszeń, nie będę na razie występował w mediach. Życzę, żeby nie zmarnował Pan Premier szansy zbudowania na wzór GROMU nowoczesnego Polskiego Wojska i systemu antykryzysowego Naszego Kraju.

Czołem,

generał Sławomir Petelicki

GENERAŁ SŁAWOMIR PETELICKI NIE ŻYJE

Generał Sławomir Petelicki, "Grom", "Komisja Badania Wypadków Lotniczych" nie żyje. Walczył o prawdę o Smoleńsku, krytykował władzę, domagał się zmian w wojsku.

Generał Sławomir Petelicki walczył o prawdę o Smoleńsku. Czy śmierć generała Sławomira Petelickiego (+ 66 l.) mogła mieć związek z katastrofą smoleńską?

To właśnie Petelicki ostro krytykował ustalenia Komisji Badania Wypadków Lotniczych i opieszałość polskiego rządu przy wyjaśnianiu przyczyn katastrofy.

Według oficerów służb specjalnych wynikało to z rozgoryczenia, które przeżywał twórca "GROM" po odsunięciu go przez polityków PO od władzy.

Jest kwiecień 2010 roku. Kilka dni po katastrofie smoleńskiej generał Sławomir Petelicki ujawnia, że politycy partii rządzącej dostali SMS o treści:

“Katastrofę spowodowali piloci, którzy zeszli we mgłę poniżej 100 metrów. Do ustalenia pozostaje, kto ich do tego skłonił”.

Zdaniem Petelickiego autorem SMS-a miał być ktoś z trójki:

premier Donald Tusk (55 l.), szef Kancelarii Premiera Tomasz Arabski (44 l.) bądź rzecznik rządu Paweł Graś (48 l.).

POLITYCY PO STANOWCZO ZAPRZECZAJĄ TYM OSKARŻENIOM

Kiedyś popierałem Platformę, ale widząc zakłamanie rządu, nie mogę milczeć. SMS do członków Platformy świadczy o tym, że premier Tusk spanikował i autentycznie się przestraszył – mówił wtedy gen. Petelicki.

O tym, że Petelicki mógł mieć wtedy rację, mówi dzisiaj były szef Biura Ochrony Rządu płk Antoni Pawlikowski (43 l.), który sam krytykował zabezpieczenie lotu do Smoleńska i organizację prezydenckiej wizyty.

To niepokojące, że samobójstwo popełnia generał, twórca jednostki "GROM", ostro wypowiadający się w sprawie nieprawidłowości przy locie do Smoleńska. Ten wątek prokuratura szczególnie powinna zbadać. Gen. Petelicki dysponował ogromną wiedzą, która często była dla rządzących niewygodna. Potrafił mówić o tym wprost – stwierdza płk Antoni Pawlikowski.

KTO ZAMORDOWAŁ GENERAŁA PETELICKIEGO?

Źródła:

<http://www.se.pl/wydarzenia/kraj/gen-petelicki-walczy-o-prawde-o-smolensku-krytykowal-wladze->

domagal-sie-zmian-w-wojsku_264429.html (link is external)

20/ KTO ZAMORDOWAŁ JÓZEFA SZANIAWSKIEGO? WIELKI LWOWIANIN "SPADŁ"? W TATRACH ZE ŚWINICY

Józef Szaniawski, politolog, sowietolog, dziennikarz i pełnomocnik płk. Ryszarda Kuklińskiego, zginął w Tatrach, spadając w przepaść. Miał 68 lat.

"Józef Szaniawski zginął w Tatrach, schodząc ze Świnicy. Spadł w przepaść w kierunku Doliny Pięciu Stawów" - powiedział syn zmarłego, Filip Frąckowiak. Wypadek miał miejsce ok. godz. 11. Reanimacja prowadzona przez ratowników TOPR trwała około godziny, Józef Szaniawski zginął na miejscu. Szaniawski od lat 70. był konspiracyjnym współpracownikiem Radia Wolna Europa. Dla rozgłośni w ciągu 11 lat napisał i przesłał ponad pół tysiąca tajnych korespondencji.

Działał przeciw wpływom sowieckim w Polsce i na rzecz integracji Polski z NATO. W 1985 r. został aresztowany i oskarżony o współpracę z CIA. Sąd wojskowy skazał go na 10 lat więzienia.

W celi przebywał z mordercami bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

W latach 1985-1990 był przetrzymywany w więzieniach na warszawskim Mokotowie przy ul. Rakowieckiej i w Barczewie.

Uniewinniony przez Sąd Najwyższy. Wyszedł na wolność 22 grudnia 1989 r. Sąd Najwyższy określił go jako ostatniego więźnia politycznego PRL.

W III RP został pełnomocnikiem płk Ryszarda Kuklińskiego. W 1998 r. przygotował wizytę pułkownika w Polsce. Był też jednym z inicjatorów budowy Pomnika Katyńskiego w Warszawie.

Publikował w wielu pismach pravicowych, konserwatywnych i katolickich.

Był wykładowcą w założonej przez o. Tadeusza Rydzyka toruńskiej Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej oraz na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

W zagadkowym wypadku w Tatrach zginął Józef Szaniawski, człowiek, który walczył o prawdę o misji pułkownika Kuklińskiego - podaje portal <http://wpolityce.pl/> (link is external)

Ta informacja dotarła do nas kilka godzin temu. Ale brzmiała tak tragicznie, tak niepokojąco, była tej wagi iż nie zdecydowaliśmy się na jej opublikowanie bez oficjalnego potwierdzenia.

Ta śmierć, jej okoliczności, kontekst nie mieszczą się w głowie. Znowu mnożą się pytania jak to możliwe. Podobnie jak wiele innych w ostatnich latach, zwłaszcza od czasu smoleńskiej tragedii.

I znów nie ma świadków...

Józef Szaniawski, politolog, sowietolog, publicysta, wykładowca UKSW, zginął we wtorek w Tatrach. Rzekomo spadł w przepaść. Świadków nie ma.

Miał 68 lat. O śmierci Józefa Szaniawskiego PAP poinformował jego syn, Filip Frąckowiak.

Józef Szaniawski zginął w Tatrach, schodząc ze Świnicy, spadł w przepaść w kierunku Doliny Pięciu Stawów- powiedział PAP syn zmarłego. Wypadek miał miejsce we wtorek około godziny 11. Reanimacja prowadzona przez ratowników TOPR trwała około godziny, Józef Szaniawski zginął na miejscu.

W marcu tego roku w rozmowie z portalem <http://pomniksmolensk.pl/> (link is external) tragedii smoleńskiej mówił tak:

"Gdy dowiedziałem się o tym nie ulegało dla mnie żadnej wątpliwości, że to był zamach. W historii istnieje tak zwany związek przyczynowo-skutkowy. I dzisiaj, dwa lata po tej tragedii narodowej, na podstawie tej mozaiki danych, którą mamy, z tego co robią Rosjanie, z tych matactw, widać, że to nie była przypadkowa katastrofa"- stwierdził.

Wskazywał też na skokowy wzrost wpływów rosyjskich na szczytach władzy w Polsce po 10 kwietnia 2010 roku.

Józef Szaniawski urodził się w 1944 r. we Lwowie. W latach 1970-1985 był redaktorem PAP w Warszawie. Od 1973 r. intensywnie współpracował z Radiem Wolna Europa. Dla rozgłośni w ciągu 11 lat napisał i przesłał ponad pół tysiąca korespondencji.

W latach 70. i 80. prowadził działalność niepodległościową.

W 1985 r. sąd wojskowy skazał go na 10 lat więzienia. Był przetrzymywany w więzieniach na warszawskim Mokotowie przy ul. Rakowieckiej i w Barczewie. Uniewinniony przez Sąd Najwyższy, wyszedł na wolność 22 grudnia 1989 r. Sąd Najwyższy określił go jako ostatniego więźnia politycznego PRL.

Był pełnomocnikiem i przyjacielem płk Ryszarda Kuklińskiego, swoimi staraniami doprowadził do rehabilitacji w świetle prawa płk Ryszarda Kuklińskiego. Był też założycielem izby pamięci pułkownika Ryszarda Kuklińskiego.

Wypowiadał się i działał na rzecz integracji Polski z NATO.

W latach 1990-2003 publikował w prasie polskiej i polonijnej w USA, m.in. w "Tygodniku Solidarność", "Wprost", "Polsce Zbrojnej", "Nowym Świecie", "Gazecie Polskiej", "Dzienniku Chicagowskim", "Nowym

Dzienniku", "Dzienniku Związkowym".

Józef Szaniawski wykładał w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego; był prorektorem w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. Melchiora Wańkowicza.

Od 2001 r. prowadził zajęcia w Wyższej Szkole Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki oraz na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Był również wykładowcą w założonej przez o. Tadeusza Rydzyka toruńskiej Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej oraz publicystą i felietonistą "Naszego Dziennika", "Naszej Polski", Radia Maryja, Telewizji "Trwam" i internetowego SIM Radia.

Wśród publikacji Szaniawskiego wymienić można takie pozycje, jak "Samotna misja pułkownik Kukliński i zimna wojna" (2003), "Pułkownik Kukliński - Misja Polski"

(2005), "Victoria Polska. Marszałek Piłsudski w obronie Europy", "Grunwald pole chwały".

Publikował także na naszych łamach, na portalu wPolityce.pl, bijąc się o sprawy ważne i słuszne.

Wielokrotnie dawał wyrazy sympatii dla naszej redakcji, środowiska, naszych Czytelników, naszej linii programowej.

Zawsze, także w ostatnich latach, stał po polskiej stronie, wskazywał na sowieckie i rosyjskie wpływy w Polsce. Był wielkim patriotą, człowiekiem odważnym. To co robił wielu przeszkadzało.

Jego śmierć przychodzi w momencie kryzysu obozu władzy. Cisną się pytania czy ma odwrócić uwagę od afer? Od ujawnianego złodziejstwa?

Niestety, pod obecnymi rządami nie mamy większych szans na wyjaśnienie tej śmierci jak i innych tragedii dotyczących obóz niepodległościowy i ludzi z nim powiązanych.

Był prawdziwym przyjacielem płk Ryszarda Kuklińskiego, popularyzatorem jego dokonań.-

"Józef Szaniawski był przyjacielem i wielkim popularyzatorem dokonań płk Kuklińskiego".

Dawał temu wyraz nie tylko w swoich wykładach czy audycjach, ale również w publikacjach, albumach, które przybliżają postać pułkownika i jego role, co dokonało się nie tylko w Polsce i Europie, ale i na świecie. Stąd też ta odwaga i determinacja z jaką przybliżył dokonania płk Ryszarda Kulińskiego

zasługują na największy szacunek i uznanie.” – powiedział prof. dr hab. Piotr Jaroszyński.

Dziennikarze piszą: "Ta śmierć, jej okoliczności, kontekst nie mieszczą się w głowie. Znowu mnożą się pytania, jak to możliwe. Podobnie jak wiele innych w ostatnich latach, zwłaszcza od czasu smoleńskiej tragedii. I znów nie ma świadków... Rzekomo spadł w przepaść".

Dziwne bo 29.08.2012 r. opublikował w różnych gazetach apel do Polaków o uczestnictwo w ogólnopolskim marszu przeciw rządowi Tuska w Warszawie który miał się odbyć 29,09,2012 r , Natomiast parę dni później 4.09.2012 r. zginął w Tatrach. Czy to zbieg okoliczności ? Cześć jego pamięci!

KATASTROFA SMOLEŃSKA - ZGONY PO 10 KWIETNIA 2010 ROKU. BĘDĄ ZNIKAĆ LUDZIE?

Oprócz 96 ofiar katastrofy pod Smoleńskiem, warto zwrócić uwagę na śmierć osób powiązanych z wizytą w Katyniu, wyjaśnianiem przyczyn tragedii lub związanych z Prawem i Sprawiedliwością. Żaden z poniższych ludzi nie umarł z przyczyn naturalnych (tzn. śmierć nie była konsekwencją podeszłego wieku):

Grzegorz Michniewicz [zgon nastąpił 23 grudnia 2009 roku].

Dyrektor generalny kancelarii premiera, osoba mająca najwyższy status dostępu do informacji tajnych. Jego przełożonym był Tomasz Arabski. Zginął tego samego dnia, kiedy do Polski z remontu w Rosji, w zakładach Olega Deripaski powrócił tupolew. Wedle oficjalnej wersji, popełnił samobójstwo wieszając się na kablu.

Biskup Mieczysław Cieślak [18 kwietnia 2010 roku] zginął w wypadku samochodowym.

Miał być następcą ks. Adama Pilcha, pełniącego obowiązki Naczelnego Kapelana Ewangelickiego Wojska Polskiego, który poniósł śmierć w Smoleńsku. Miał po katastrofie otrzymać smsa od ks. Adama Pilcha.

Krzysztof Knyż [2 czerwca 2010 roku].

Moskiewski operator „Faktów” TVN. Zdawkowe komunikaty TVN mówiły o chorobie. Prasa zagraniczna pisała, iż został zamordowany we własnym mieszkaniu. Był operatorem, który sfilmował podchodzenie do lądowania polskiego samolotu prezydenckiego na lotnisku w Smoleńsku. Był jednym z pierwszych reporterów, któremu udało się znaleźć w miejscu wypadku zanim rosyjskie siły specjalne zmusiły do jego opuszczenia. Materiały telewizyjne z pierwszych chwil, gdy nie było wiadomo jeszcze co się stało i tuż sprzed katastrofy – zniknęły.

Prof. Marek Dulinicz [6 czerwca 2010 roku].

Wybitny polski archeolog. Zginął w wypadku samochodowym. Szef ekipy archeologów, która miała w czerwcu wyjechać do Smoleńska. Dulinicz był pomysłodawcą wyprawy oraz osobą aktywną w staraniach o wyjazd.

Siergiej Tretiakow [13 czerwca 2010 roku].

Śmierć byłego funkcjonariusza rosyjskich służb wywiadowczych Siergieja Tretjakowa może mieć związek z katastrofą smoleńską – pisze włoski tygodnik „Espresso”. W e-mailu z 22 kwietnia 2010 roku. Fred Burton z firmy Stratfor cytował opinię Siergieja Tretiakowa, który w rozmowie z nim twierdził, że: „Rosjanie celowo nie pozwolili na lądowanie samolotu, wiedząc, że polski prezydent albo zmusiłby pilota do lądowania, albo samolot zawróciłby i nie wylądował na miejscu”. W ten sposób pokrzyżowałyby plany uroczystości rocznicy mordu katyńskiego. W odpowiedzi inny analityk Stratforu Marko Papic pisze, że pokrywa się to z tym, co powiedziały mu „jego źródła”. Tretiakow miał twierdzić również, że Rosjanie mają różne gotowe scenariusze które mogą być ściągnięte z półki, jeżeli zechce tego Putin.

Eugeniusz Wróbel [15 października 2010 roku].

Minister w rządzie Prawa i Sprawiedliwości. Ekspert od spraw lotniczych. Specjalista od komputerowych systemów sterowania lotem samolotów.

Specjalista od precyzyjnej nawigacji satelitarnej dla lotnictwa. Zginął 15 października. Jego poćwiartowane zwłoki zostały wyłowione z Zalewu Rybnickiego. Został zamordowany przez rzekomo chorego psychicznie syna (żona Wróbla jest psychiatrą i przez 20 lat nie zauważyła choroby syna). Syn nie zdradzający zaburzeń umysłowych początkowo przyznał się do winy, po czym wyparł się jej. Podobno niepczytalny syn poćwiartował piłą zwłoki ojca, lecz w pokoju – gdzie miało się to odbyć – nie ma śladów makabrycznego czynu. Minister Wróbel mówił w prywatnych rozmowach, że wrak znajdujący się na lotnisku Smoleńsk-Siewiernyj nie jest wrakiem tupolewa, którym lecieć miała polska delegacja.

Marek Rosiak [19 października 2010 roku].

Pracownik biura poselskiego posła Janusza Wojciechowskiego (Prawo i Sprawiedliwość) w Łodzi. Zamordowany przez byłego członka Platformy Obywatelskiej. Sprawca Ryszarda C. zamordował Marka Rosiaka i poważnie ranił drugą osobę z tej partii. Jak sam powiedział, jego „celem” był Jarosław Kaczyński. Morderstwo nastąpiło w bezpośrednim następstwie medialnej nagonki na polityków i zwolenników Prawa i Sprawiedliwości po katastrofie smoleńskiej.

gen. Konstantin Moriew [sierpień 2011 roku].

Szef FSB (Rosyjska Służba Bezpieczeństwa) z Tweru. 53-letni Moriew zginął w końcu sierpnia 2011 roku. Ciało znaleziono w jego gabinecie. Jak uznano, zastrzelił się z broni służbowej. Choć nie pozostawił listu pożegnalnego, śledczy przyjęli wersję samobójstwa. To właśnie Moriew przesłuchiwał smoleńskich kontrolerów po katastrofie. Moriew został przydzielony do Tweru, któremu podlega lotnisko Siewiernyj w Smoleńsku, w 2007 roku. Na jego terenie służyli oficerowie, którzy 10 kwietnia 2010 roku znajdowali się w wieży lotniska w Smoleńsku – mjr Wiktor Ryzenko i płk Nikołaj Krasnokutski.

Nazwisko utajnione [w 2011 roku].

Samobójstwo przez powieszenie popełnił oficer Służby Kontrwywiadu Wojskowego, służący w Centrum Wsparcia Teleinformatycznego i Dowodzenia Marynarki Wojennej w Wejherowie. Żołnierz posiadał najwyższą klauzulę dostępu do materiałów niejawnych.

Dariusz Szpineta [2 grudnia 2011 roku],

ekspert i prezes spółki lotniczej, został znaleziony martwy (powieszony) w łazience ośrodka wczasowego w Indiach. Wcześniej parokrotnie wypowiadał się w mediach w sprawie Smoleńska, wskazując, że lot Tu-154M był lotem wojskowym. Wypowiedź Szpinety dla TVN:

Generał Sławomir Petelicki [16 czerwca 2012 roku]. Patrz <http://niepoprawni.pl/blog/aleszum/kto-zamordowal-general-petelickiego>

Były dowódca jednostki „Grom”. Ujawnił m.in. kwestię SMS-a rozsyłanego przez Sikorskiego z instrukcjami na temat „oficjalnej” wersji przyczyn katastrofy. Według oficjalnej wersji popełnił samobójstwo.

Gen. Sławomir Petelicki nie zostawił jednak listu pożegnalnego, nie był chory, nie miał problemów rodzinnych ani finansowych, nie pozostawił też testamentu. Biegli nie stwierdzili na ciele Petelickiego śladów wskazujących na gwałtowną obronę, ale nie potrafili wyjaśnić pochodzenia pojedynczych siniaków w okolicach kolan i na plecach. Na pistolecie, z którego padł strzał znaleziono odcisk palca lewej ręki gen. Sławomira Petelickiego, choć był on praworęczny. Na magazynku i nabojach nie znaleziono odcisków palców, a monitoring garażu, w którym znaleziono ciało Sławomira Petelickiego nie obejmował miejsca, w którym miało dojść do samobójstwa.

Prof. Józef Szaniawski [4 września 2012 roku].

Historyk, dziennikarz, sowietolog, wykładowca Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, ostatni więzień PRL. Zginął w Tatrach, spadł w przepaść. Niezlomny człowiek walczący z komunizmem, krytycznie podchodzący do ustaleń przyczyny katastrofy smoleńskiej, otwarcie mówiący o zamachu.

Remigiusz Muś [27 października 2012].

Chorąży Wojska Polskiego. Bardzo ważny świadek w śledztwie smoleńskim. Fakty przez niego podawane przeczyły oficjalnym ustaleniom: ujawnił między innymi, że kontroler z wieży na smoleńskim lotnisku wydał pilotom TU 154 M komendę o zejściu na wysokość 50 metrów (oficjalne raporty mówią o komendzie 100 m. ze strony kontrolerów). Chorąży Muś mówił także o odgłosie 2 wybuchów, które słyszał w momencie katastrofy. Powieszona ciało znaleziono w piwnicy bloku, w którym mieszkał. Z przeprowadzonych badań wynika m.in., że tylko na lince, na której znajdowało się ciało chorążego, nie stwierdzono żadnych odcisków palców. Ślady DNA Remigiusza Musia zabezpieczono jedynie na krótszym fragmencie linki, gdzie wykonano pętlę.

Dwa miesiące przed śmiercią Remigiusz Muś uległ dziwnemu wypadkowi, jadąc samochodem zjechał z drogi i uderzył w płot. Policja stwierdziła, że był trzeźwy, jednak z powodu dziwnego zachowania został przewieziony do szpitala psychiatrycznego. Wyszedł na własną prośbę po trzech dniach. Przeprowadzone badania psychiatryczne i psychologiczne nie ujawniły u niego choroby psychicznej, w tym depresji, ani innych zakłóceń czynności psychicznych. We krwi nie stwierdzono też alkoholu ani narkotyków.

Krzysztof Zalewski [10 grudnia 2012 roku].

Ekspert lotniczy, który wielokrotnie wypowiadał się na temat katastrofy smoleńskiej. Był jednym z bohaterów filmu „10.04.10” red. Anity Gargas.

Krytykował raporty komisji MAK i komisji Jerzego Millera. Był gościem Konferencji Smoleńskiej. 10 grudnia 2012 roku do siedziby wydawnictwa Magnum-X przy ulicy Grochowskiej na warszawskiej Pradze wtargnął mężczyzna, który zadał kilka ciosów nożem 46-letniemu Krzysztofowi Zalewskiemu.

Mężczyzna zmarł na miejscu. 48-letni napastnik odpalił również ładunek wybuchowy. Doszło do eksplozji, ale siła rażenia nie była duża. Ranny zabójca (jak się okazało, prezes wydawnictwa) trafił do szpitala.

Źródła:

https://www.google.pl/?gws_rd=ssl#q=kto+zamordowa%C5%81+jozefa+szaniawskiego (link is external)

<http://wpolityce.pl/polityka/139443-w-zagadkowym-wypadku-w-tatrach-zginal-jozef-szaniawski-czlowiek-ktory-walczyl-o-prawde-o-misji-pulkownika-kuklinskiego> (link is external)

<http://www.bliskopolski.pl/katastrofa-smolenska/zgony-pozza-katastrofa/> (link is external)

21/JAK UMARŁ ANDRZEJ LEPPER? ZBIGNIEW STONOGA UJAWNIA SZOKUJĄCE INFORMACJE

Uprawomocnił się wyrok skazujący Zbigniewa Stonogę na rok pozbawienia wolności. Przedsiębiorca poinformował więc na swoim facebooku, że ujawni informacje mające być dowodami na to, iż Andrzej Lepper nie zginął w wyniku samobójstwa.

Stonoga zaczyna od wspomnienia swojej wizyty w szpitalu w Aninie. Miał go tam odwiedzać śp. Andrzej Lepper. Kiedy mimo specjalistycznych zabiegów Zbigniew Stonoga wciąż odczuwa ból spowodowany usunięciem migdałków, wraca do szpitala.

We wrześniu 2011 r. po śmierci Andrzeja .Lepera trafiam ponownie do Pani dr i skarżę się na utrzymujący się ból. Otrzymuję stosowną pomoc ale Pani dr jest jakaś zmieszana, nienormalna, (pochodzi z rodziny Powstańczej)

– ja Panu muszę coś powiedzieć

- słucham

- Pan znał się z Andrzejem Lepperem i wie Pan…..

- no niechże Pani powie o co chodzi!

- moja koleżanka z roku pracuje na oczkach i ta sekcja była w piątek, a raczej już w sobotę o godz. 2.07 ona wykryła śladowe ilości skolini, pęknięty worek osierdziowy i niewidoczną bruzdę wisielczą-oni ją poprawiali…

- a co to jest skolina?

- to taki preparat zwiotczający mięśnie.

- on konał świadomie, a ten worek osierdziowy pękł najprawdopodobniej ze strachu.

- Pani Doktor to jak ta koleżanka się boi a taka jest prawda niech weźmie video z sekcji i chodźmy do notariusza sporządzić stosowne oświadczenie z datą pewną – pisze Zbigniew Stonoga na swoim profilu.

W dalszej części przedsiębiorca wspomina, iż śp. Andrzej Lepper bardzo chciał się spotkać z Jarosławem Kaczyńskim.

Na trzy dni przed śmiercią Lepper chce się spotkać bardzo z Jarosławem Kaczyńskim w ręku kurczowo trzymając kasetę VHS dostał ją od Łukaszenki za pośrednictwem białoruskiego ministra Siemaszko, którego syn jest na ów czas Attache handlowym ambasady Republiki Białorusi w Polsce.

Na kasecie jest nagrane miejsce katastrofy smoleńskiej i strzały do trzech ciał niby w zgodzie z jakimś prawem- aby ulżyć w cierpieniu konającej tkance ludzkiej.

Zakończenie ujawnionej przez Stonogę historii jest równie szokujące.

Po jakimś czasie….

Mój wieloletni przyjaciel, znany warszawski notariusz nocą zostaje wezwany w Polskę, że niby jego syn malował graffiti na wagonach kolejowych (chłopak 35 lat po studiach?!)

Jedzie do Bydgoszczy i odbiera Daniela z tym że jest pewien problem. Dziwni panowie pytają o oświadczenie i depozyt…

Andrzej nie udziela żadnej odpowiedzi, powie mi to za kilka dni.

Prośby o zwrot dokumentu powtarzają się jeszcze w niecodziennych odwiedzinach o charakterze nieprocesowym.

Żona notariusza wypada z okna w centrum Warszawy z wysokości 2 metrów i ginie.

Koleżanka z roku Pani dr. zniknęła i nikt jej już nigdy nie widział.

Źródło:

"GŁOS POLSKI" TORONTO NR 35 - 26.08. - 8.09.2015

**STONOGA ZNOWU SZOKUJE: LEPPER ZOSTAŁ ZAMORDOWANY!
KUMPEL LEPPERA ZATRZAŚŁ POLSKĄ**

Zbigniew Stonoga twierdzi, że były wicepremier i lider Samoobrony Andrzej Lepper wcale nie popełnił samobójstwa, ale został zamordowany. Według Stonogi w ciele Lepera odkryto ślady substancji zwiotczającej mięśnie, a bruzda na szyi polityka została... "poprawiona". - Andrzej Lepper został zamordowany - napisał na Facebooku Stonoga.

Kontrowersyjny biznesmen twierdzi, że istnieje kasetka z nagraniem sekcji zwłok polityka. Stonoga pisze też o innej kasecie VHS zawierającej nagranie ze Smoleńska, którą Lepper chciał pokazać Kaczyńskiemu.

WERSJA OFICJALNA

Oficjalna wersja jest taka:

Andrzej Lepper popełnił samobójstwo w sierpniu 2011 roku, wieszając się w warszawskiej siedzibie Samoobrony. Po roku prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie śmierci polityka.

- Nie stwierdzono, aby ktokolwiek nakłaniał bądź też udzielił pomocy pokrzywdzonemu w celu doprowadzenia go do targnięcia się na własne życie - mówił rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie

Dariusz Ślepokura.

Trzy miesiące po śmierci polityka "Super Express" dotarł do nagrania wywiadu, jakiego trzy dni przed śmiercią udzielił Andrzej Lepper. Polityk mówił tam o tym, że czuje się zagrożony i jest śledzony.
- Panie, pana wykończą, oni panu nie podarują, niech pan uważa... - relacjonował Lepper. Trzy dni po wypowiedzeniu tych słów ciało Leppera znaleziono w siedzibie partii.

UMIERAŁ ŚWIADOMIE

Teraz do sprawy śmierci lidera Samoobrony wraca Zbigniew Stonoga, jego wieloletni przyjaciel, który pomagał mu finansowo w trudnych chwilach. - Sekcja zwłok A. Leppera (.) "Poprawiano" bruzdę wisielczą, miał pęknięty worek osierdziowy, a we krwi stwierdzono śladowe ilości skoliny (substancja zwiotczająca mięśnie - red.) - pisze Stonoga. Szokujące szczegóły ujawniła Stonodze lekarka, której koleżanka uczestniczyła w sekcji zwłok Leppera. - On konał świadomie, a ten worek osierdziowy pękł najprawdopodobniej ze strachu - mówiła kobieta. Według Stonogi istnieje nagranie z sekcji zwłok polityka. - Teraz będę ich cisnął o opublikowanie kadru z wideo z sekcji. Odpowiem Wam, jaka będzie odpowiedź prokuratury: plik został uszkodzony podczas śledztwa lub sekcji nie utrwalano - przewiduje Stonoga.

NAGRANIE ZE SMOLEŃSKA

Komu mogło zależeć na śmierci przywódcy Samoobrony, który w tamtym okresie miał poważne problemy finansowe?

Lepper na trzy dni przed śmiercią miał dostać od białoruskiego dyplomaty kasetę VHS z nagraniem ze Smoleńska. - Na kasecie jest nagrane miejsce katastrofy smoleńskiej i strzały do trzech ciał niby w zgodzie z jakimś prawem - aby ulżyć w cierpieniu konającej tkance ludzkiej - pisze Stonoga.

Według relacji biznesmena Lepper chciał tę kasetę pokazać Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Sprawę śmierci Leppera Stonoga ujawnił po tym, jak media napisały, że biznesmen ma niebawem trafić za kraty za oszustwo.

Jak dowiedział się "Super Express", warszawski sąd na Pradze sporządza właśnie uzasadnienie wniosku o osadzenie Zbigniewa Stonogi w więzieniu. Co jeszcze do tego czasu ujawni Stonoga?!

CO TO JEST SKOLINA

Skolina to lek powodujący zwiotczenie mięśni. Bezpośrednio po jego podaniu pojawia się krótkotrwałe drżenie mięśniowe, a następnie występuje zwiotczenie mięśni. Lek stosuje się na przykład do przeprowadzenia intubacji dotchawiczej podczas krótkich zabiegów chirurgicznych.

Jest przeznaczony wyłącznie dla lecznictwa zamkniętego i może być stosowany jedynie przez wykwalifikowany personel medyczny.

BIAŁORUŚ PYTA: KTO ZABIŁ LEPPERA?

Komu przeszkadzał nieugięty polityk i kto zabił Andrzeja Leppera? - pyta białoruska państwowa telewizja i domaga się "przejrzystego śledztwa od Polski i Europy". - Gdy w zagadkowych okolicznościach umarł główny opozycyjny polityk, zapadła cisza. Policja wydała dziwne, pośpieszne oświadczenia - powiedział przedstawiciel białoruskiej telewizji Jury Prakopau.

Pytanie "kto zabił Andrzeja Leppera?" zabrzmiało w materiale białoruskiej telewizji państwowej nadanym w niedzielę wieczorem. Wystąpił w nim wiceszef uznawanego przez władze w Mińsku Związku Polaków na Białorusi Mieczysław Łysy, który powiedział, że rozmawiał z Lepperem ok. godz. 22 w czwartek. Wówczas szef Samoobrony spytany, co u niego, odpowiedział, że wszystko jest znakomicie.

Pojawiają się teraz dwa główne pytania: komu przeszkadzał nieugięty polityk i kto zabił Andrzeja Leppera?

BIAŁORUSKA TELEWIZJA

KOMU PRZESZKADZAŁ NIEUGIĘTY POLITYK

- Od pierwszych minut po znalezieniu ciała władze polskie, media i Internet uparcie narzucają jedną wersję - samobójstwo - mówił komentator Jury Prakopau w cotygodniowym programie publicystycznym "W centrum uwagi".

Następnie w materiale zabrzmiała ocena, że pojawiają się teraz "dwa główne pytania: komu przeszkadzał nieugięty polityk i kto zabił Andrzeja Leppera?".

Telewizja oznajmiła, że w mediach polskich "przemilczane jest główne pytanie - czy Andrzej Lepper odszedł z własnej woli?". Zacytowano wypowiedzi byłych współpracowników szefa Samoobrony: Wandy

Łyżwińskiej, Janusza Maksymiuka i Renaty Beger, które były przekazywane przez polskie media. Prakopau dodał: - Są to świadectwa bliskich i kolegów, ale ich słów nie przekazuje centralna prasa demokratycznej Polski i w śledztwie nie są one słyszane.

Andrzej Lepper nie żyje. Popęłił samobójstwo

"Nie sądzę, żeby człowiek tak obowiązkowy zostawił wszystko"

Wiceszef ZPB Mieczysław Łyś powiedział prowadzącemu program, że rozmawiał z Lepperem około godz.

22 w czwartek. Jak relacjonował, zapytał na koniec: - A jak w ogóle, panie Andrzeju, jak osobiste sprawy? Lepper wówczas odpowiedział: - Wszystko znakomicie, wszystko dobrze, wszystko w porządku.

Umówili się na telefon w piątek. Jak mówił Łyś, po całodziennym oczekiwaniu otrzymał telefon z

polskiego numeru, ale głos w słuchawce powiedział: "Andrzej Lepper nie żyje".

Kiedy politycy polscy przypisywali samobójstwa i zabójstwa polityczne Rosji i Białorusi, eksperci ostrzegali: jeśli Warszawa mówi o politycznej rozprawie z oponentami, to znaczy, że sama jest do tego zdolna, że dopuszcza, iż można tak działać w polityce.

BIAŁORUSKA TELEWIZJA

Łyś wskazał, że spotykał się z Lepperem za każdym razem, kiedy szef Samoobrony był na Białorusi, przyjeżdżał on tam także na zaproszenie Łyśego. Ostatni raz był na tydzień przed śmiercią. - Wówczas nie było w ogóle żadnych oznak, że coś może się wydarzyć. Nie sądzę, żeby człowiek tak obowiązkowy, który tak troszczył się o swoją rodzinę, nagle zostawił wszystko - dodał.

Zapytany o możliwe tło śmierci Leppera, zauważył, że w Polsce "w czwartek wieczorem ogłoszono datę wyborów prezydenckich" (chodzi o wybory parlamentarne, red.), a w piątek "wydarza się taka tragedia".

ZAGADKOWEE OKOLICZNOŚCI

Prakopau porównał śmierć Leppera do śmierci opozycyjnego białoruskiego dziennikarza Aleha Biabienina, którego znaleziono powieszonyego we wrześniu 2010 roku. Eksperci OBWE, którzy badali w 2011 r. materiały śledztwa białoruskiego ws. śmierci Biabienina orzekli, że popełnił on samobójstwo; współpracownicy dziennikarza nie wierzyli, by to zrobił.

- Co się wówczas zaczęło - żądano śledztwa międzynarodowego, obwiniano władze, o co popadnie. A tutaj, gdy w zagadkowych okolicznościach umarł główny opozycyjny polityk, zapadła cisza; policja wydała dziwne, pośpieszne oświadczenia - mówił.

Lepper nie zostawił listu. "To nielogiczne"

JEDYNA WERSJA KONTROLOWANIE PRASY

W programie poinformowano, że w odpowiedzi na głosy o domniemanych zabójstwach politycznych na Białorusi i w Rosji kraje te "zapraszały ekspertów, kryminologów i prasę".

- Czas teraz, by żądać tego samego od Warszawy. Póki co, tam panuje milczenie. Skąpe słowa policji i prokuratury, jedyna wersja, kontrolowanie prasy - tak nie zachowują się partnerzy, tak nie postępuje się wtedy, kiedy nie ma nic do ukrycia. Jest moralne prawo, by żądać przejrzystego śledztwa od Polski i Europy - mówił Prakopau.

I dodał: - Kiedy politycy polscy przypisywali samobójstwa i zabójstwa polityczne Rosji i Białorusi, eksperci ostrzegali: jeśli Warszawa mówi o politycznej rozprawie z oponentami, to znaczy, że sama jest do tego zdolna, że dopuszcza, iż można tak działać w polityce.

W materiale białoruskiej telewizji Andrzej Lepper był nazywany "najbardziej znanym opozycyjnym polskim politykiem" i "szczerym przyjacielem Białorusi"; przypomniano jego pozytywne wypowiedzi o Białorusi.

LEPPER NIE ŻYJE

Szef Samoobrony, b. wicepremier rządu PiS-LPR-Samoobrona, został znaleziony martwy w piątek w warszawskiej siedzibie partii. Na miejscu nie znaleziono listu pożegnalnego. Niektórzy byli współpracownicy Leppera nie wierzą w samobójstwo.

Źródła:

https://www.google.pl/?gws_rd=ssl#q=kto+zamordowal+andrzeja+leppera

http://www.se.pl/wiadomosci/polityka/stonoga-znowu-szokuje-lepper-zosta-zamordowany_631978.html

<http://beata.neon24.pl/post/124328,kto-zlecił-zamordowanie-andrzej-leppera-1954-2011>

<http://www.wykop.pl/link/2099418/sensacyjne-informacje-o-smierci-andrzej-leppera/>

<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/bialorus-pyta-kto-zabil-leppera,180503.html>

22/ FALA ŚMIERCI U POLSKI WRÓT.

W ŚRODĘ 16 WRZEŚNIA 2015 ROKU POLSKI SEJM ZADECYDUJE ILE POLEK ZOSTANIE ZGWAŁCONYCH I ILU POLAKÓW ZOSTANIE BESTIALSKO ZAMORDOWANYCH.

SEJMOWI APOLOGECI PRZYJĘCIA IMIGRANTÓW TEŻ MOGĄ BYĆ PRZEZ NICH BESTIALSKO POMORDOWANI.

POBITA I ZGWAŁCONA W WARSZAWSKICH ŁAZIENKACH TO PIERWSZA I NIE OSTATNIA OFIARA MUZUŁMAŃSKICH IMIGRANTÓW

W środowe popołudnie Magda, jak zwykle wracała z pracy przez Warszawskie Łazienki, jednak tym razem została zaczepiona przez dwóch muzułmanów.

Nasza bohaterka nigdy nie była źle nastawiona do wyznawców tej religii, więc gdy oni poprosili ją o wskazanie drogi, postanowiła ich zaprowadzić.

Gdy jeden z nich zaczął się przystawiać do kobiety, ta grzecznie powiedziała, że dalej sami trafią i zamierzała się oddalić w swoim kierunku.

Było jednak już za późno, jeden z napastników powalił ją na ziemię kamieniem, następny rozciął ubranie.

Kobieta próbowała wydostać się z siatek napastników, została jednak uderzona po raz kolejny i straciła przytomność.

Dalsza część tego dramatu jest jeszcze straszniejsza.

Nieprzytomną, zakrwawioną kobietę napastnicy jeden po drugim zgwałcili i pozostawili nieprzytomną.

Kobieta znajdując się obecnie w szpitalu w stanie ciężkim, jej życiu na całe szczęście nie zagraża niebezpieczeństwo.

CZTERECH IMIGRANTÓW MUZUŁMAŃSKICH W BUDAPESZCIE USIŁOWAŁO ZGWAŁCIĆ STUDENTKĘ. MIGRANCI ZALEWAJĄ EUROPE - FALA UCHODźCÓW ZMIERZA DO POLSKI.

W Budapeszcie czterech migrantów próbowało zgwałcić studentkę. Schwytali ją w bocznej uliczce, obezwładnili i próbowali się do niej dobierać.

Na szczęście spłoszył ich przejeżdżający przypadkiem patrol policji. Sprawcy szybko uciekli.

Dziewczyna nie zgłosiła sprawy policji. Uznała, że nie ma to sensu, gdyż znalezienie tych czterech mężczyzn jest nierealne.

Kryzys imigracyjny wciąż narasta, a Komisja Europejska planuje, aby kraje członkowskie przyjęły znacznie większą liczbę uchodźców, niż zakładano jeszcze w czerwcu.

USIŁOWANIE GWAŁTU

Dziennikarz "Wprost" Jarosław Giziński na swoim Facebooku zamieścił post, w którym powołując się na węgierską prasę przytacza historię pewnej studentki. Dziewczyna pomaga imigrantom, którzy koczują na dworcu w Budapeszcie, codziennie nosi im jedzenie i ciastka.

Pewnego dnia spotkała ją nieprzyjemna sytuacja. Czterech imigrantów złapało ją i zaciągnęło w jedną z bocznych uliczek.

Tam dwóch z nich ją obezwładniło, a dwóch pozostałych zaczęło się do niej dobierać. Na szczęście przypadkiem przejeżdżał tamtędy patrol policji, który spłoszył sprawców. Zaatakowana dziewczyna uznała, że nie zgłosi sprawy na policję, ponieważ według niej odnalezienie sprawców w tym tłumie uchodźców graniczy z cudem, więc nie ma to najmniejszego sensu.

SIEDMIOLETNIA DZIEWCZYNNKA ZGWAŁCONA BRUTALNIE PRZEZ MUZUŁMAŃSKIEGO IMIGRANTA - OBŁAWA NA ZWYRODNIALCA.

Obława na zwyrodnialca. 7-letnia dziewczynka brutalnie zgwałcona przez muzułmańskiego imigranta. Uchodźca z Afryki Północnej brutalnie zgwałcił 7-letnią białą dziewczynkę z Niemiec. Ataku dokonał w środku dnia w parku, gdzie dziecko bawiło się pod okiem matki.

Dramatyczne wydarzenia rozegrały się w miejscowości Chemnitz w południowo-wschodnich Niemczech.

Muzułmański napastnik rzucił się na dziewczynkę, kiedy zbliżyła się do zarośli w parku, do którego przyszła na spacer z matką. Mężczyzna złapał dziecko za głowę, zakneblował jej usta i pociągnął za sobą w krzaki.

Imigrant brutalnie zgwałcił 7-latkę, po czym puścił ją wolno, a sam oddalił się w nieznanym kierunku. „Niekktórzy świadkowie mówią o dworcu kolejowym w Chemnitz” – piszą niemieckie media.

Wszystko stało się tak szybko, że siedząca nieopodal matka dziewczynki niczego nie zauważyła. O ataku opowiedziała jej córeczka, która zapłakana i w poszarpanym ubraniu wróciła do niej z zagajnika o własnych siłach.

Policja publikuje rysopis zwyrodnialca i apeluje o pomoc w jego poszukiwaniach. „Napastnik miał ok. 30 lat. Był południowej urody, najprawdopodobniej pochodził z Afryki Północnej. Miał na sobie dżinsy, szarą koszulkę i brązowe buty sportowe. Nosił ze sobą biały telefon komórkowy” – opisują lokalne media.

Każdy, kto może posiadać informacje w tej sprawie proszony jest o kontakt z niemieckimi służbami.

NA GRANICY AUSTRIACKO-WŁOSKIEJ POWIAŁO GROZĄ. IMIGRANCI NAPADLI NA AUTOBUS Z POLAKAMI.

Opublikowano: Sobota, 05 września 2015 o godz. 20:08:18

Na granicy z Austrią imigranci napadli autobus z Polakami. W sieci znalazła się relacja.

Poniżej publikujemy fragment facebookowego wpisu Kamila Bulonisa:

Półtorej godziny temu na granicy Włoch i Austrii na własne oczy widziałem ogromne zastępy imigrantów... Przy całej solidarności z ludźmi znajdującymi się w ciężkiej sytuacji życiowej muszę powiedzieć, że to co widziałem budzi grozę... Ta potężna masa ludzi - przepraszam, że to napiszę - ale to absolutna dzicz... Wulgaryzmy, rzucanie butelkami, głośne okrzyki "Chcemy do Niemiec" - czy Niemcy to obecnie jakiś raj? Widziałem jak otoczyli samochód starszej Włoszki, wyciągnęli ją za włosy z samochodu i chcieli tym samochodem odjechać. Autokar w którym się znajdowałem z grupą próbowano rozhuścić. Rzucano w nas gównem, walili w drzwi żeby je kierowca otworzył, pluli na szybę... Pytam się w jakim celu?

Jak ta dzicz ma się zasymilować w Niemczech?

Czułem się przez chwilę jak na wojnie... Naprawdę tym ludziom współczuję, ale gdyby dotarli do Polski - nie sądzę by otrzymali u nas jakiegokolwiek zrozumienie...

Staliśmy trzy godziny na granicy przez którą ostatecznie nie przejechaliśmy. Cała grupa w kordonie policji została przetransportowana z powrotem do Włoch.

Autokar jest zmasakrowany, pomazany fekaliami, porysowany, wybite szyby. I to ma być pomysł na demografię? Te wielkie potężne zastępy dzikusów?

Wśród nich właściwie nie było kobiet, nie było dzieci - w przeważającej większości byli to młodzi agresywni mężczyźni...

Jeszcze wczoraj czytając newsy na wszystkich stronach internetowych podświadomie litowałem się, martwiłem ich losem a dzisiaj po tym co zobaczyłem zwyczajnie się boję a zarazem cieszę, że nie wybierają naszej ojczyzny jako celu swojej podróży.

My Polacy zwyczajnie nie jesteśmy gotowi na przyjęcie tych ludzi - ani kulturowo, ani finansowo.

Nie wiem czy ktokolwiek jest gotowy. Do UE kroczy patologia jakiej dotychczas nie mieliśmy okazji nigdy oglądać, I wybaczcie jeśli kogokolwiek obraziłem swoim wpisem...

Dodam jeszcze, że podjechały auta z pomocą humanitarną - przede wszystkim jedzeniem i wodą a oni te auta zwyczajnie przewracali...

Z megafonów Austriacy nadawali komunikat, że jest zgoda by przeszli przez granicę - chcieli ich zarejestrować i puścić dalej - ale oni tych komunikatów nie rozumieli. Nic nie rozumieli.

I to było w tym wszystkim największym horrorem...

Na tych kilka tysięcy osób nikt nie rozumiał ani po włosku, ani po angielsku, ani po niemiecku, ani po rosyjsku, ani hiszpańsku...

Liczyło się prawo pięści... Walczyli o zgodę na przejście dalej i na to zgodę mieli - ale nie rozumieli, że ją mają!

W autokarze grupy francuskiej pootwierali luki bagażowe - wszystko co znajdowało się w środku w ciągu krótkiej chwili zostało rozkradzione, część rzeczy leżała na ziemi... Jeszcze nigdy w swoim krótkim życiu nie miałem okazji oglądać podobnych scen i mam poczucie, że to dopiero początek.

Na koniec dodam, że warto pomagać, ale nie za wszelką cenę.

GWAŁT NA DWUNASTOLATCE IMIGRANTA Z SOMALII. "CZARNY KUTAS MUSI BYĆ DROGI" KOMPROMITUJĄCY WYROK SĄDU

Kompromitujący wyrok sądu dla imigranta za gwałt na 12-latce – 18-letni Mohamed, pochodzący z Somalii imigrant, zwabił do swojego domu 12-letnią Szwedkę i brutalnie ją zgwałcił.

Młody mężczyzna otrzymał żenująco niski wyrok. Został skazany na zaledwie 180 godzin prac społecznych!

W listopadzie 2014 roku 17-letni imigrant z Somalii zwabił do swojego domu w Sundsvall w środkowej Szwecji 12-letnią Idę pod pretekstem zwrócenia jej kompromitujących zdjęć.

Jego intencje okazały się zgoła odmienne - młodzieniec zaczął dobierać się do dziewczynki. Nastolatka została brutalnie pobita i zgwałcona.

Oprawca zasłonił jej usta dłonią, by nikt nie usłyszał jej krzyków, jednocześnie wielokrotnie powtarzając zdanie "czarny kutas musi być drogi".

Po dramatycznych przeżyciach dziewczynka poinformowała o sprawie swoich rodziców.

Matka i ojciec złożyli odpowiednie zawiadomienie do Ośrodka Pomocy Społecznej, ten jednak nie przekazał sprawy policji. Szwedzi zbierają żniwa swojej "tolerancji".

**SCHULZ GROZI POLSCE UŻYCIEM SIŁY - CO NA TO DONALD TUSK I EWA KOPACZ?
ZMUSIMY WAS DO PRZYJĘCIA IMIGRANTÓW - BEZCZELNIE OŚWIADCZYŁ PRZEWODNICZĄCY
PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO MARTIN SCHULZ.
PARLAMENT EUROPEJSKI WPROWADZA MOŻLIWOŚĆ UŻYCIA SIŁY PRZECIWKO "NACJONALISTOM"**

W wywiadzie dla niemieckiej telewizji ZDF przewodniczący parlamentu Europejskiego Martin Schulz zagroził, że kraje, w tym Polska i Węgry, które sprzeciwiają się narzuconym przez Brukselę tzw. kwotom imigracyjnym zostaną siłą zmuszone do przyjęcia kilkunastu tysięcy uciekinierów z Afryki i Bliskiego Wschodu.

Kwestia podziału nielegalnych imigrantów na większość krajów członkowskich Unii Europejskiej była głównym tematem wywiadu, którego przewodniczący PE Martin Schulz udzielił we wtorek niemieckiej stacji telewizyjnej ZDF. - Jeżeli w Europie zwyciężą ultranacjoniści, to otrzymamy taką Europę nie tylko w kwestii imigrantów, ale także w wielu innych dziedzinach - stwierdził niemiecki polityk.

Dodał, że w imię ducha europejskiej wspólnoty należy...zmusić kraje UE do zaakceptowania tzw. kwot, czyli narzuconej przez Brukselę liczby imigrantów.

-Jesteśmy w XXI wieku, globalne problemy nie mogą być rozwiązywane poprzez nacjonalizm.

W pewnym momencie trzeba walczyć i powiedzieć w razie konieczności, również walką przeciwko innym. Postawimy na swoim - zagroził przewodniczący Parlamentu Europejskiego Martin Schulz.

Kontrowersyjna wypowiedź Schulza odnosi się bezpośrednio do krajów, które nie chcą zaakceptować propozycji przewodniczącego Komisji Europejskiej

J e a n a - C l a u d e ' a - J u n c k e r a, dotyczącej nowego podziału nielegalnych imigrantów, którzy od kilku miesięcy masowo przybywają do Węgier, Włoch i Grecji.

ZGODNIE Z PLANEM EUROURZĘDNIKÓW POLSKA MIAŁABY PRZYJAĆ OK. 12 TYSIĘCY PRZYBYSZÓW.

- Po wypowiedzi Martina Schulza Polska jeszcze bardziej powinna wyrazić sprzeciw w tak ważnej sprawie, jak podział imigrantów i nie zgadzać się na ustawioną retorykę Brukseli.

Warto dodać, że sprzeciw wobec decyzji Komisji Europejskiej wyraziły również Węgry, Czechy, Słowacja i Rumunia.

Jak poinformowała "GP Codziennie", w środę wiceprzewodniczący węgierskiego Fideszu Gulyas Gergely stwierdził, że zaakceptowanie pomysłów Brukseli jest niemożliwe do momentu, aż zostanie zatrzymana nielegalna imigracja do Europy.

Przeciwny rozwiązaniom zaproponowanym przez Brukselę. łącznie z groźbami Martina Schulza jest również prezydent Rzeczypospolitej Andrzej Duda.

"Nie zgadzam się na dyktat silnych w Unii Europejskiej, gdy wykorzystując przewagę gospodarczą i ludnościową, narzuca się rozwiązania bez uwzględnienia specyfiki danego kraju. Takie działanie prowadzi do dezintegracji Unii" - stwierdził polski prezydent podczas wtorkowej inauguracji Forum Ekonomicznego w Krynicy.

Stanowisko Niemiec w sprawie bezkrytecznego przyjmowania uchodźców wyraźnie osłabiło międzynarodową i wewnętrzną pozycję Angeli Merkel - twierdzą politycy.

Przez analogię historyczną przychodzi myśl 17 września 1939 roku kiedy skutkiem tajnego protokołu paktu Ribbentrop-Mołotow Armia Czerwona zadała Polsce cios w plecy pod pretekstem "wyzwolenia ludów spod jarzma rodzimych kapitalistów", w wyniku którego spowodowało to bestialstwo mordów 6 milionów obywateli polskich, Polaków, Żydów, Niemców, Rosjan, Ormian, Czechów, Ukraińców.

W tej sytuacji bieżącej i analogii historycznej nazywanie polskich oportunistów imigracji "nacjonalistami" jest skrajną niewiedzą historyczną i lewicową bezczelnością, graniczącą z ideałami bolszewizmu i hitleryzmu.

Jeszcze krok do nazwania Polaków "szabes gojami" przez żydowskich polityków Unii Europejskiej, jak uczynił to zwolennik morderczego banderyzmu i neobanderyzmu Dawid Wildstein dziennikarz "Gazety Polskiej" i "Gazety Polskiej Codziennie".

Patrz <http://waldemar-rajca.blog.onet.pl/2013/02/15/europejski-parlament-zydowski/> (link is external)
Martin Schulz (ur. 20 grudnia 1955 w (Eschweiler-) Hehlrath) – niemiecki polityk, eurodeputowany z ramienia Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD), przewodniczący socjalistów w Parlamencie Europejskim. Od 17 stycznia 2012 r. do 18 czerwca 2014 r. i od 1 lipca 2014 r. przewodniczący Parlamentu Europejskiego.

Źródła:

<http://demotywatory.pl/4532450/Smieszny-wyrok-dla-imigranta-za-gwalt-na-12-latce> (link is external)

<http://www.kresy.pl/wydarzenia,socypoczenstwo?zobacz/na-granicy-z-austria-imigranci-napadli-autobus-z-polakami-w-sieci-znalazla-sie-relacja-jednego-z-nich> (link is external)

[facebook.com/kamil.bulonis?fref=nf](https://www.facebook.com/kamil.bulonis?fref=nf)

<http://niezalezna.pl/70607-granica-z-austria-wstrzasajaca-relacja-polaka-z-autokaru-napadnietego-przez-imigrantow>. JUż kilka godzin temu zamieściłem link o tym wydarzeniu. Raf66

http://www.se.pl/wiadomosci/swiat/budapeszt-czterej-imigranci-probowali-zgwalcic-studentke_677025.html (link is external)

<http://www.polishexpress.co.uk/oblawa-na-zwyrodnialca-7-letnia-dziewczynka-brutalnie-zgwalcona-przez-muzulmanskiego-imigranta/> (link is external)

https://www.facebook.com/andrzej.michalewski.1/posts/1016249721752949?from_close_friend=1 (link is external)

<http://waldemar-rajca.blog.onet.pl/2013/02/15/europejski-parlament-zydowski/> (link is external)

- Konrad Wysocki "Gazeta Polska Codziennie" 12-13/09/2015

Zapraszam na moją stronę autorską i facebooka:

http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com_content&task=blogcategory&id=1&Itemid=2 (link is external)

<https://www.facebook.com/profile.php?id=100009664654533> (link is external)

23/ KIM NAPRAWDĘ JEST PROF. ANDRZEJ RZEPLIŃSKI? O CO GRA SZEFE TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO?

RZEPLIŃSKI ZHAŃBIŁ PAMIĘĆ BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI - ZATAJAJĄC SWOJĄ WIEDZĘ O GŁÓWNYCH SPRAWCACH MORDU BEZPIEKI Z ATAKIEM NA RADIO MARYJA W TLE.

66-letni prof. Andrzej Rzepliński, szef Trybunału Konstytucyjnego chce uchodzić za apolitycznego obrońcę Konstytucji. Prestiżowe funkcje zawdzięcza jednak głosom polityków Platformy Obywatelskiej i postkomunistów z SLD. Cieniem na jego wizerunku kładzie się milczące przyzwolenie na bezkarność faktycznych sprawców mordu na bł. ks. Jerzym Popiełuszcze, przez wycofanie się Fundacji Helsińskiej z monitorowania śledztwa, a także firmowanie przez niego zapisów w ustawie lustracyjnej z 1998 roku, które chroniły najważniejszych konfidentów peerelowskich tajnych służb.

MARSZAŁEK TRZECIEJ IZBY STRAŻNIK III RP

Trybunał Konstytucyjny pełni w polskim systemie politycznym funkcję bezpiecznika III RP. Profesor Rzepliński dużo czasu poświęcił w ostatnich tygodniach, aby podkreślać przynależność członków TK do korporacji sędziowskiej. Faktycznie TK w polskim ustroju jest trzecią izbą parlamentu, tyle, że wybieraną przez polityków. Szef TK pełni w nim rolę zbliżoną do Marszałka Sejmu lub Senatu. W zamyśle komunistycznych twórców TK (powstał on w latach 1982 - 1985, a więc w apogeum stanu wojennego) miał on zagwarantować obronę ich pozycji, wpływów, majątków po dokonaniu transformacji.

Stabilności tego "bezpiecznika" miały służyć długie 9 - letnie kadencje sędziów TK. Aby móc zmienić III RP, trzeba było zdobyć większość , pozwalającą zmienić Konstytucję, albo utrzymać się przy władzy minimum dwie kadencje, by obsadzić swoimi ludźmi TK. Czyli scenariusz bardzo trudny do zrealizowania.

Rzepliński do TK trafił w 2007 roku dzięki głosom koalicji PO - PSL. Na początku grudnia 2010 roku dzięki wskazaniu prezydenta Bronisława Komorowskiego został prezesem TK. To bardzo odpowiedzialna funkcja, bo to szef TK decyduje o priorytetach prac Trybunału, a także ustala składy sędziowskie. Tuż po nominacji w wywiadzie udzielonym Robertowi Mazurkowi otwarcie przyznał: mój system wartości konserwatywnego liberała jest bliski systemowi wartości Platformy Obywatelskiej.

Zanim Rzepliński został sędzią TK, Platforma próbowała bezskutecznie uczynić go w 2005 roku Rzecznikiem Praw Obywatelskich. Dwukrotnie przegrywał głosowania w 2005 roku. Najpierw w Sejmie, a przy drugim podejściu w Senacie zdominowanym wówczas przez SLD. W obu wypadkach przeciwko jego kandydaturze głosowali także politycy PiS. Platforma zgłosiła po raz pierwszy kandydaturę Rzeplińskiego na członka TK, ale nie uzyskała to aprobaty większości sejmowej.

Przez 8 lat bycia sędzią TK Rzepliński starał się budować wizerunek bezstronnego strażnika Konstytucji. Czasem jednak ponosił go wrodzony temperament lub konieczność spłaty politycznych długów. Gdy w 2014 roku po kompromitujących wpadkach Państwowej Komisji Wyborczej przy wyborach samorządowych (trwające tygodnie obliczanie wyników, ogromna liczba nieważnych głosów, bardzo duża różnica między sondażami przed lokalami wyborczymi a podanymi wynikami) podniosły się głosy opozycji (PiS, SLD, Korwin), domagające się powtórzenia wyborów, Rzepliński wszedł w rolę komentatora politycznego. To był dobry moment, żeby zejść, a nie zostać wykorzystany - powiedział, odnosząc się do apeli szefa SLD Leszka Millera, kwestionujących uczciwość wyborów.

Dowód, że pamięta o sympatiach politycznych dał tuż po nominacji na szefa TK w kwietniu 2011 roku, gdy zażądał zmiany prowadzącego debatę poświęconą pamięci Rzecznika Praw Obywatelskich, która miała się odbyć w siedzibie Trybunału.

Groząc odmową goszczenia uczestników, zmusił organizatorów do rezygnacji z zaproszenia dla krytykującego rząd PO - PSL publicysty Łukasza Warzechy.

Największy popis lojalności partyjnej Rzepliński dał jednak patronując skokowi PO na Trybunał Konstytucyjny po przegranych wyborach prezydenckich w maju 2015 roku. PO, czując zbliżającą się kolejną klęskę wyborczą, postanowiło zadbać o ugruntowanie swoich wpływów i przegłosowało nowelizację ustawy o TK . Jednocześnie dokonało wyboru pięciu nowych sędziów , którzy mieli zastąpić w TK tych, którym w końcu tego roku upływała kadencja.

W wypadku dwóch sędziów kadencja miała się skończyć dopiero w grudniu, ale zmiana prawa umożliwiła dokonanie wyborów na "zapas".

W ten sposób PO chciało uczynić z TK skuteczny miecz do waliki z prezydentem Andrzejem Dudą i przyszłym rządem PiS.

Rzepliński nie tylko nie bronił TK przed zawłaszczeniem go przez koalicję PO - PSL, ale odegrał w tej operacji kluczową rolę. To on był prawdziwym twórcą projektu PO dotyczącego nowelizacji ustawy o TK i to on akceptował ostatecznie wszystkich kandydatów na nowych sędziów, jakich zgłosiła koalicja PO - PSL.

Czy powinno to być zaskoczeniem? Raczej nie!

Rzepliński od początku narodzin III RP zajmował się technicznym "doglądaniem" trwałości jej konstytucyjnej konstrukcji po to, aby odpowiadała ona potrzebom jej elit.

FUNDACJA HELSIŃSKA UMYWA RĘCE, ZBRODZIA ESBECKA DOKONANA NA KSIĘDZU JERZYM POPIEŁUSZCE.

Wraz z ukonstytuowaniem się rządu Tadeusza Mazowieckiego duża część społeczeństwa miała nadzieję na wyjaśnienie zbrodni komunistycznej bezpieki. Również tych najgłośniejszych, np. na ks. Jerzym Popiełuszcze - kapelanie "Solidarności". I początkowo nadzieje te wydawały się mieć realne podstawy. W sierpniu 1989 roku powołano Sejmową Komisję Nadzwyczajną do Zbadania Działalności MSW na czele której stanął poseł Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (OKP) Jan Maria Rokita.

Wiosną 1990 roku w Departamencie Prokuratury ówczesnego Ministerstwa Sprawiedliwości powołano specjalny zespół prokuratorów, który miał zająć się śledztwami w sprawie zbrodni komunistycznej bezpieki. W zespole tym znalazło się m.in. dwóch doświadczonych prokuratorów: Józef Gurgul i Andrzej Witkowski, którym w lipcu 1990 roku powierzono do prowadzenia sprawę kierowania wykonaniem zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki. Od początku było jasne, że kluczowymi osobami w tym śledztwie będą skazani w procesie toruńskim z 1985 roku czterej esbecy: Grzegorz Piotrowski, Adam Pietruszka, Leszek Pękala i Waldemar Chmielewski. Sprawą tego śledztwa od początku interesowało się wiele organizacji, w tym przede wszystkim działacze polskiego Komitetu Helsińskiego w osobach Marka Nowickiego i Andrzeja Rzeplińskiego. Uczestniczyli oni prowadzonych przez Gurgula i Witkowskiego

przesłuchaniach skazanych w toruńskim procesie. Głównie dlatego, że do Komitetu Helsińskiego dotarły informacje o tym, że ich prawa jako więźniów są od wielu lat nagminnie łamane. Chodziło zwłaszcza o Pietruszkę, który najbardziej nie mógł pogodzić się z werdyktem, jaki zapadł w jego sprawie. Najważniejsze przesłuchanie miało miejsce w dniu 8 czerwca 1990 roku w Zakładzie Karnym w Barczewie. Odpytywany przez prokuratora Gurgula Pietruszka bardzo precyzyjnie opisał wówczas w jaki sposób szef MSW Czesław Kiszczak zmuszał go do przyjęcia na siebie winy za zbrodnię na ks. Jerzym Popiełuszce. Fakty, jakie wyjawiał w czasie tego przesłuchania Pietruszka, dawały podstawę do postawienia byłemu szefowi MSW zarzutu manipulowania śledztwem w sprawie zbrodni na księdzu, jakie MSW prowadziło na przełomie listopada i grudnia 1985 roku.

Na protokole ze wspomnianego przesłuchania widnieje następująca adnotacja: stosownie do prośby Adama Pietruszki przy wykonywaniu niniejszej czynności procesowej są obecni przedstawiciele Komitetu Helsińskiego: panowie Marek Nowicki i Andrzej Rzepliński, zamieszkali w Warszawie.

W ten sposób Rzepliński stał się powiernikiem kluczowej wiedzy na temat tuszowania tej zbrodni przez gen. Kiszczaka.

Ale uczestnictwo w tamtym przesłuchaniu stało się dla Rzeplińskiego sygnałem do tego, aby...wycofać się z udziału w czynnościach procesowych. Mogło to wydawać się dziwne, albowiem Rzepliński jako działacz walczącego o prawa człowieka Komitetu Helsińskiego powinien czuć się szczególnie zobligowany do zbadania sprawy w aspekcie praw, jakie przysługują wszystkim więźniom, a byłych esbeków ewidentnie szykanowano, ograniczając widzenia z rodziną i uniemożliwiając korespondencję z otoczeniem. Skąd taka postawa?

Bardzo szybko okazało się, że w sprawie tuszowania zbrodni na księdzu Jerzym Popiełuszce, obok szefa MSW, zamieszane były także inne ważne osoby. Chodziło przede wszystkim o ówczesnego Rzecznika Praw Obywatelskich (RPO) prof. Ewę Łętowską, a także sędziów Sądu Najwyższego, prokuratorów Prokuratury Generalnej. Kiszczak najzwyczajniej w świecie przesyłał im informacje o ustawianym przez siebie śledztwie, dzieląc się z nimi przy okazji odpowiedzialnością za swoje ustalenia. Rzepliński zachował się pragmatycznie. Nie chciał walczyć z wpływowymi ludźmi "po fachu". Zapewne ocenił, że to mogłoby zwichnąć całą jego zawodową karierę. Musiał też mieć świadomość, że rewizja "prawdy" ustalonej na procesie toruńskim mogłaby rozsądzić fundamenty na których zbudowano Polskę po roku 1989. Tym fundamentem była bezkarność Kiszczaka i jego szefa gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Właśnie te czynniki przesądziły ostatecznie o porzuceniu przez niego roli bezstronnego obserwatora śledztwa z ramienia Komitetu Helsińskiego.

Zresztą los tego śledztwa został ostatecznie przesądzony latem 1991 roku, gdy Witkowski postanowił postawić zarzuty Kiszczakowi.

Został wówczas odsunięty od prowadzenia sprawy, a całe śledztwo zablokowane na ponad dekadę.

Trzeba było wielu lat, aby pojawiła się szansa na ponowne jego podjęcie.

Taka szansa zaistniała z chwilą powołania Instytutu Pamięci Narodowej.

Formalne śledztwo w sprawie zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki (dotyczyło istnienia związku przestępczego w strukturach MSW) zostało wznowione w 2002 roku, a jego prowadzeniem zajął się powołany w ramach lubelskiego IPN zespół kierowany przez wspomnianego prokuratora Witkowskiego. Początkowo wszystko w tym śledztwie szło dobrze. Ale po dwóch latach atmosfera wokół śledztwa zaczęła znów się zagęszczać. Latem 2004 roku, kiedy Witkowski zamierzał postawić zarzuty byłemu szefowi MSW, zaczęły się dziać "dziwne rzeczy".

Członkowie kolegium IPN - ciała doradczego prezesa Leona Kieresa (obecny sędzia TK) - zaczęli zarzucać Witkowskiemu, iż prowadzi śledztwo wbrew historii. A ta, jak można było się domyślać z ich słów, została już dawno napisana.

Swoje zastrzeżenia wobec śledztwa zaczął również formułować Andrzej Rzepliński - doradca ówczesnego prezesa IPN Leona Kieresa, zarzucając Witkowskiemu m.in. to, że formułuje zbyt radykalne wnioski i że jest zbyt blisko...Radia Maryja.

13 października 2004 roku prof. Witold Kulesza szef pionu śledczego IPN, w latach 2000-2006 dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu po konsultacjach z Rzeplińskim podjął decyzję o odsunięciu Witkowskiego od śledztwa. Formalnym powodem tej decyzji miało być to, że w 1993 roku został on w nim przesłuchany w charakterze świadka. Ów pretekst był całkowicie nieprawdziwy, bowiem Witkowski został przesłuchany jedynie w związku z pobocznym wątkiem sprawy ks. Popiełuszki, który został wyłączony ze śledztwa głównego do odrębnego postępowania. W ten sposób po raz drugi nie doszło do postawienia zarzutów Kiszczakowi, a prof. Rzepliński miał w tym swój udział. W późniejszych latach prof. Rzepliński dał dowód ogromnego, autentycznego, pozytywnego zaangażowania w sprawy śledztw, z którymi wymiar sprawiedliwości, w jego ocenie, sobie nie radził. Potrafił np. w ostrych słowach łącać prokuratorów, którzy w sprawie śmierci Jarosława Ostapkowicza przyjęli wersję wypadku. Rzepliński konsekwentnie domagał się rewizji ustaleń kilku śledztw prowadzonych w tej sprawie i uznanie, że doszło do morderstwa, piętnując je z pasją i swadą godną publicysty, a nie poważnego prawnika. Nie wnikając w szczegóły tej skomplikowanej sprawy można zauważyć tylko różnicę w podejściu prof. Rzeplińskiego do sprawy obu śledztw. Z jednej strony duże

zaangażowanie w sprawę o znaczeniu lokalnym, z drugiej brak zainteresowania i zaangażowania w wyjaśnienie i ukaranie winnych jednej z najważniejszych zbrodni popełnionej w imieniu władz PRL.

LUSTRACJA KONCESJONOWANA

Po zwycięstwie wyborczym Akcji Wyborczej "Solidarność" stało się jasne, że dalsze próby blokowania w Polsce procesu lustracji są niemożliwe. Wiadomo było, że odpowiednia ustawa musi powstać. I tutaj było jak w słynnej powieści Giuseppe Tornasi di Lampedusa "Lampart", opisującej transformację Włoch po zjednoczeniu w XIX wieku: wiele się musiało zmienić, aby wszystko zostało po staremu.

A rolę tego, który zadbał o odpowiednie zapisy, wzięł na siebie właśnie Rzepliński. To on był głównym twórcą ustawy o IPN, którą 18 grudnia 1998 roku przegłosował Sejm. Zawierała ona zapis chroniący najbardziej wpływową agenturę PRL. Na mocy art. 39 ustawy szef Urzędu Ochrony Państwa (dla służb cywilnych) i minister obrony narodowej (dla służb wojskowych) mogli zastrzec, że do przekazywanych przez nich do powstającego IPN-u dokumentów, nikt, poza wskazanymi przez nich osobami, nie będzie miał dostępu. Na podstawie tych przepisów w 2003 roku szef IPN Leon Kieres (późniejszy senator z list Platformy Obywatelskiej, a obecnie sędzia Trybunału Konstytucyjnego) zawarł specjalne porozumienie z Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencją Wywiadu (powstały po zreformowaniu UOP w 2001 roku) oraz Wojskowymi Służbami Informacyjnymi.

Na mocy tych umów polskie tajne służby mogły od tej pory zastrzegać znajdujące się w IPN dokumenty, które uważały za "istotne dla bezpieczeństwa państwa". Owo "bezpieczeństwo państwa" nigdy jednak nie zostało zdefiniowane. W praktyce oznaczało to, że nie wszyscy byli tajni współpracownicy komunistycznych służb mogli zostać zlustrowani. Aby tego uniknąć wystarczyło, że nawiązali współpracę ze służbami specjalnymi III RP. Bardzo często nie musieli spełniać nawet tego warunku, bo same służby decydowały o tym, kogo umieścić w tzw. zbiorze zastrzeżonym IPN. W ten sposób w czasach III RP lustracji uniknęła spora część agentury, z reguły ta, która dalej funkcjonowała zawodowo na różnych poziomach struktur polskiego państwa. Miało to zasadnicze konsekwencje dla przebiegu lustracji w Polsce. Gdy odpowiedzialny za lustrację Rzecznik Interesu Publicznego sędzia Bogusław Nizieński zwracał się do IPN o akta lustrowanych osób publicznych otrzymywał informacje wyłącznie na podstawie zbioru ogólnego IPN. Skutek był taki, że wielu agentów pełniących funkcje publiczne pozytywnie przeszło cały proces lustracyjny. Materiałów ze zbioru zastrzeżonego nie ujawniano także prowadzącym śledztwo prokuratorom.

Prowadzącemu śledztwo w sprawie morderstwa ks. Popiełuszki prokuratorowi Andrzejowi Witkowskiemu odmówiono kwerendy w zbiorze zastrzeżonym.

Rzepliński tworząc ustawę o IPN, nie mógł nie wiedzieć, że wprowadzony do niej zapis będzie kneblował nie tylko lustrację, ale i cały proces rozliczania komunistycznej przeszłości.

Rzepliński odpowiadał zresztą nie tylko za regulacje prawne, ale również za pierwsze lata działalności IPN.

Został bowiem najważniejszym doradcą prezesa IPN prof. Leona Kieresa, człowieka o słabym charakterze, który kierował instytutem w latach 1998 - 2005. Nie jest tajemnicą, że najważniejsze decyzje w IPN podejmował wówczas nie Kieres, a właśnie Rzepliński. Ta ich "współpraca" przeniosła się później do TK, w którym dzięki poparciu Rzeplińskiego znalazł się Kieres.

W 2005 roku, gdy rząd PiS próbował zmienić ustawę lustracyjną, tak aby była ona bardziej powszechna i realna, jednym z jej głównych krytyków z ramienia fundacji Helsińskiej był właśnie prof. Rzepliński. Kres ustawie położyło orzeczenie TK z maja 2007 roku, w której zakwestionowano zakres lustracji, przychylając się do poglądów prof. Rzeplińskiego. TK zakwestionował wówczas m.in. lustrację rektorów, prokuratorów i dyrektorów szkół niepublicznych, a także objęciem lustracją naukowców ze szkół prywatnych, szefek spółek będących wydawcami oraz szefów spółek giełdowych i...ogółu dziennikarzy. Pogląd, że uczestnicy życia publicznego nie mogą być zmuszani do składania oświadczeń lustracyjnych, jest delikatnie mówiąc bardzo kontrowersyjny.

Służy po prostu ochronie interesów agentury służb PRL.

PIROMAN STRAŻAKIEM

Obrona interesów wąskiej prawniczej kasty III RP, do której sam Rzepliński przynależy zawsze była jego najważniejszym celem. Być może ma to związek z jego pochodzeniem. Rzepliński należał do pokolenia, które awans społeczny wiązało z powstaniem PRL.. Urodził się w chłopskiej rodzinie pod Ciechanowem, w której jako jedyny z trójki dzieci zaczął się uczyć na wyższym poziomie.

- Mój ojciec jest przykładem ówczesnego awansu społecznego; jedno z dzieci się uczy, reszta pozostaje na gospodarce - opowiadała w jednym z wywiadów jego córka Róża.

W 1971 roku Rzepliński wstąpił do PZPR, w której pozostawał do 1982 roku. Gdy do partii wstępował

Rzepliński nikt nie mógł mieć wątpliwości, czym jest komunizm w PRL, było to przecież kilka miesięcy po masakrze robotników na wybrzeżu w 1970 roku. Z partii Rzeplinski nie wystąpił też po pacyfikacji protestów robotniczych w Radomiu w 1976 roku i zmianach Konstytucji PRL w tymże roku, polegającej na wpisaniu wieczystej przyjaźni z ZSRR. Z partii usunięto go w 1982 roku, jeżeli wierzyć "Gazecie Wyborczej", to za spalenie legitymacji partyjne. Tej historii nie towarzyszą jednak żadne konkrety. Charakterystyczne jest, że w CV Rzeplińskiego jest informacja, że doradzał też Zbigniewowi Siemiątkowskiemu, koordynatorowi służb specjalnych w czasie rządów SLD, konsekwentnemu przeciwnikowi lustracji.

Analiza kariery prof. Rzeplińskiego pozwala postawić tezę, że jest oportunistą i koniunkturalistą, gotowym dla osiągnięcia swoich celów tworzyć prawo, manipulować faktami, wywierać brutalne naciski, a jeśli i to zawodzi to "wzniecić pożar", aby potem wystąpić w roli strażaka zbierającego pochwały za jego gaszenie.

Dokładnie tak jest obecnie w sprawie Trybunału Konstytucyjnego. To prof. Rzeplinski odpowiada w największej mierze za powstanie kryzysu wokół TK. Jego rola wydaje się być kluczową w operacji zdominowania Trybunału przez Platformę Obywatelską.

Gdyby rzeczywiście Rzeplińskiemu zależało na zachowanie bezstronności i autorytetu Trybunału, podniósł by larum już wówczas, gdy Platforma Obywatelska ujawniła zamiar jego bezprawnego opanowania i kiedy szykowała nowelizację ustawy o TK, a potem forsowała niezgodnie z prawem wybór swoich sędziów. Ale Rzepliński tego nie zrobił. Wymownie milczał. Zrobił to nie tylko w imię interesów Platformy Obywatelskiej, ale także dlatego, że PiS i prezydent Andrzej Duda otwarcie mówią o konieczności zmiany konstytucyjnej konstrukcji Polski, a to niewątpliwie zagraża interesom obecnych elit, do których zalicza się prof. Rzepliński.

A te są gotowe - niczym komuniści - uciąć każdą rękę, która podnoszona jest na ich przywileje.

Źródła:

<https://wirtualnapolonia.com/2016/01/09/aleksander-szumanski-kim-naprawde-jest-prof-andrzej-rzeplinski/>

Leszek Pietrzak, Jan Piński "Warszawska Gazeta" ; 31 grudnia 2015 - 7 stycznia 2016 r.

24/ BOHATEROWIE NARODOWI - KAZIMIERZ ŚWITOŃ

Kazimierz Antoni Świtoń (ur. 4 sierpnia 1931 r. w Katowicach, zm. 4 grudnia 2014 r. tamże) – polski związkowiec, radiomechanik, działacz opozycji w okresie PRL, poseł na Sejm I kadencji.

W 1950 r. ukończył Zasadniczą Szkołę Zawodową w Katowicach. Pracował jako elektromonter m.in. od 1946 r. do 1948 r. w Hucie Ferrum, od 1948 r. do 1955 r. w Szpitalu Miejskim w Katowicach, od 1955 r. do 1960 r. w Fabryce Superfosfatu, a od 1960 r. do 1968 r. w Zakładach Usług Radiowo-Telewizyjnych w Siemianowicach Śląskich. W 1967 r. w swoim mieszkaniu otworzył prywatny warsztat naprawy sprzętu RTV. W 1978 r. został pozbawiony koncesji na prowadzenie tej działalności ze względu na zaangażowanie opozycyjne. W 1982 r. przeszedł na rentę inwalidzką, następnie na emeryturę.

Był członkiem Stronnictwa Demokratycznego, z którego został wykluczony w 1977 roku. W tym samym roku zaangażował się w działalność opozycyjną, przyłączając się do zainicjowanej przez KOR głódówki w kościele św. Marcina w Warszawie. Następnie był współtwórcą Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela na Śląsku, w swoim mieszkaniu zorganizował punkt konsultacyjno-informacyjny ROPCiO. 23 lutego 1978 r. wziął udział w powołaniu pierwszego w Polsce komitetu Wolnych Związków Zawodowych, redagował drugoobiegowy periodyk „Ruch Związkowy”.

Za podjęcie takiej działalności był zatrzymywany, tymczasowo aresztowany. 14 października 1978 r., wychodząc z Kościoła Świętych Piotra i Pawła w Katowicach, został napadnięty przez czterech nieumundurowanych milicjantów. Pobito go, aresztowano i skazano na karę roku pozbawienia wolności za rzekome pobicie tych funkcjonariuszy. Sprawa została nagłośniona przez organizacje opozycyjne, wywołując zagraniczne protesty. Zwolniono go warunkowo 3 marca 1979 r.

Kontynuował działalność w podziemnych strukturach WZZ (do 31 sierpnia 1980 r.), następnie przystąpił do „Solidarności”. Był sekretarzem zarządu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „S” (do czasu usunięcia w związku z konfliktem z jego przewodniczącym Andrzejem

Rozpłochowskim) i członkiem zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Po wprowadzeniu stanu wojennego internowano go na okres około trzech miesięcy, zwolniono go z uwagi na stan zdrowia. W 1983 r. został na krótko aresztowany po podjęciu próby wstawienia tablicy upamiętniającej poległych w trakcie pacyfikacji kopalni Wujek.

Pod koniec lat 80. ponownie włączył się w działalność związkową, wchodząc w skład władz śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”. W 1989 został przewodniczącym rady naczelnej Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy. Bez powodzenia kandydował do Sejmu kontraktowego z rekomendacji tego ugrupowania (w okręgu tym wybory wygrał Adam Michnik z Komitetu Obywatelskiego).

W 1990 r. został przewodniczącym lokalnej partii – Górnośląskiej Chrześcijańskiej Demokracji. W wyborach w 1991 roku, jako jej kandydat, uzyskał mandat posła na Sejm I kadencji z ramienia Ruchu Autonomii Śląska. Zasiadał w Komisji Handlu i Usług, Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych oraz w Komisji Stosunków Gospodarczych z Zagranicą i Gospodarki Morskiej.

4 czerwca 1992 r. w trakcie debaty nad odwołaniem popieranego przez niego rządu Jana Olszewskiego powiedział z mównicy: "Prezydent Lech Wałęsa jest na drugiej liście jako agent SB".

Wypowiedź tę wykreślono z oficjalnego stenogramu na wniosek Jana Rokity. W tym samym roku przystąpił do klubu parlamentarnego Ruchu dla Rzeczypospolitej.

W 1993 r. bezskutecznie ubiegał się o reelekcję z ramienia komitetu wyborczego Porozumienie Centrum-Zjednoczenie Polskie.

W 1998 r. wystąpił przeciwko planowanemu usunięciu z terenu otoczenia obozu KL Auschwitz, tzw. żwirowiska, krzyża upamiętniającego wizytę Jana Pawła II. Prowadził głodówkę, zainicjował akcję stawiania nowych krzyży. Z terenu żwirowiska został usunięty w 1999 r. przez funkcjonariuszy policji po wejściu w życie nowej ustawy o ochronie miejsc pamięci, regulującej m.in. kwestie ich otoczenia. 27 maja 1999 r. został zatrzymany pod zarzutem posiadania materiałów wybuchowych. Na bazie tych wydarzeń powstał film dokumentalny "Żwirowisko – ostatnia niedziela" w reżyserii Magdaleny Łazarkiewicz.

W 2000 r. został w pierwszej instancji wyrokiem Sądu Rejonowego w Oświęcimiu skazany na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na dwuletni okres próby i karę grzywny za znieważenie Sejmu RP oraz za znieważanie innych narodów (Niemców i Żydów).

W 2001 r. bezskutecznie kandydował do Senatu z ramienia KWW Ruch Obywateli Krzywdzonych przez Władzę.

W 2008 założył i stanął na czele Stowarzyszenia Pamięci Polaków Pomordowanych przez Niemców w KL Auschwitz im. św. Maksymiliana Marii Kolbego.

3 sierpnia 2010 r. brał udział w proteście przeciw przeniesieniu do jednego z kościołów krzyża postawionego przez grupę harcerzy przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie po katastrofie lotniczej w Smoleńsku z 10 kwietnia 2010 r.

W wyborach samorządowych w 2010 r. bez powodzenia ubiegał się o mandat radnego sejmiku śląskiego z listy Narodowego Odrodzenia Polski, a w 2014 r. z rekomendacji KWW Oburzeni. W wyborach parlamentarnych w 2011 r. był kandydatem do Senatu z ramienia Konfederacji Godność i Praworządność (komitetu wyborczego zorganizowanego z inicjatywy Adama Słomki).

Zmarł 4 grudnia 2014 w Katowicach. 5 grudnia 2014 r. jego pamięć uczcił minutą ciszy Sejm RP VII kadencji.

11 listopada 1990 r. został odznaczony przez prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

NASZA PRZYJAŹŃ - DOPIERO PO 10 KWIETNIA 2010 ROKU

Kazimierza Świtonia poznałem osobiście dopiero po 10 kwietnia 2010 roku. Wraz z Adamem Macedońskim odwiedzili nas wówczas w moim krakowskim mieszkaniu. Celem wizyty były planowane przez Kazimierza Świtonia założenie stowarzyszenia walczącego o posadowienie Krzyża Pańskiego przed Pałacem Prezydenckim, po haniebnej decyzji prezydenta Bronisława Komorowskiego usunięcia istniejącego krzyża z przed pałacu.

Stowarzyszenie miało również oprotestować nocne zajścia przed pałacem, akceptowane przez prezydent Warszawy Hannę - Gronkiewicz-Waltz.

Układaliśmy wspólnie treść owego protestu przeciwko zajściom prowadzonym przez przestępcę kryminalnego Dominika Tarasa organizatora chamskich manifestacji przeciwko krzyżowi na Krakowskim Przedmieściu, w akcji bezczeszczenia krzyża, poniewierania Obrońców krzyża, łącznie z publicznym oddawaniem moczu na krzyż przez pijaną hołotę i wulgarnymi wrzaskami m.in. siedemnastolatki: "masz penisa, pokaż, pokaż".

FRAGMENT LISTU KAZIMIERZA ŚWITONIA DO BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO I DONALDA TUSKA

(...) W dniu 3 sierpnia usiłowałeś usunąć Krzyż sprzed pałacu prezydenckiego i wymazać z pamięci Polaków morderstwo dokonane w Smoleńsku dnia 10 kwietnia na osobie prezydenta RP z małżonką wraz z 94 wybitnymi Rodakami. Pomimo wielu protestów przed takim działaniem Wy jednak za namową satanistów rozpoczęliście wojnę z Krzyżem na naszej Polskiej Ziemi. Przegraliście z kretesem pierwszą bitwę z Polakami o usunięcie Krzyża(...).

Odszedł od nas opozycjonista PRL i III RP. Zmarł 4 grudnia – w Barbórkę, święto patronki górników....

Kazimierz Świtoń był pierwszym mieszkańcem Śląska, który nawiązał oficjalnie kontakt z KOR. Potem związał się z ROPCiO.

Gdy w 1980 roku wybuchły na Śląsku strajki, Służba Bezpieczeństwa urządziła mu areszt domowy. To strajkujący w Hucie Katowice pojechali do Katowic i wykradli bezpiece Świtonia.

Jacek Jagiełka - wiceprzewodniczący Komitetu Strajkowego znał Świtonia i współpracował z nim w ramach ROPCiO.

Kazimierz Świtoń założył też pierwsze w Polsce Wolne Związki Zawodowe (WZZ). Te z Wybrzeża powstały nieco później i przybrały nazwę „WZZ Wybrzeża”.

Kazimierz Świtoń w Hucie Katowice został natychmiast dokooptowany do Komitetu Strajkowego jako Sekretarz. Dawało mu to ochronę przed aresztowaniem.

MKZ Katowice, podobnie jak Rzeszowski z Antonim Kopaczewskim na czele, traktowany był jako niepodległościowy i był zwalczany przez środowisko „doradców”- Geremków, Kuroniów.

Po latach, okazało się, że Kazimierza Świtonia otaczało 265 tajnych współpracowników SB. Był objęty całodobową kontrolą.

Po transformacji wstąpił do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, był prekursorem wolnej prasy na Śląsku.

Pamiętamy Świtonia jako obrońcę Krzyża w Oświęcimiu. Bronił też klasztoru sióstr karmelitanek.

Cała Polska pamięta Świtonia z jego wystąpienia w Sejmie 4 czerwca 1991 roku, gdy ogłosił, że Lech Wałęsa to TW „Bolek”. Spośród 460 posłów okazał się jeden odważny – Ślązak - Świtoń.

Z WYSTĄPIEŃ KAZIMIERZA ŚWITONIA

"Apeluję do Wysokiej Izby, apeluję do was, koledzy z okresu walki z komunizmem, nie bójmy się prezydenta. Nas również wybrało społeczeństwo i pokazało, że nie chce dalej być rządzone przez poprzedni rząd. Pokażmy Polakom, że chcemy im służyć. Służenie jest naszym obowiązkiem wobec narodu. Przestańmy wreszcie ulegać naciskom z zewnątrz. Kiedyś musieliśmy słuchać towarzyszy ze Wschodu, a teraz narzuca się nam wola Zachodu. Czyżbyśmy nie mieli zdolnych Polaków? Jednym z nich jest mecenas Jan Olszewski.

Bronię krzyży od 12 lat, nie pozwolę żeby sataniści usuwali krzyże.

Kto walczy z krzyżem, ten pod krzyżem ginie. Zginął prezydent, który podpisał traktat lizboński odbierający suwerenność naszej ojczyźnie. Podobny los wybrał Bronisław Komorowski.

Najwyższa Izba Kontroli kontroluje finanse państwa, dlatego na jej czele powinien stanąć człowiek prawy, niezależny, człowiek nieugięty, odważny, który nie jest uwikłany w żadne układy, który nie pozwoli się przekupić. Człowiek twardy, zahartowany w walce z komunizmem, człowiek, który zna metody szantażu stosowane przez byłą nomenklaturę PZPR. Dlatego uważam, że najlepszym spośród tych 4 kandydatów jest senator Zbigniew Romaszewski. To przecież on zainicjował działania, jeszcze na długo przed Solidarnością, i utworzył Biuro Interwencji, które pomagało nam, opozycjonistom, przeżyć trudne chwile.

Nasze Stowarzyszenie Pamięci Polaków Pomordowanych przez Niemców w KL Auschwitz im.

Maksymiliana Marii Kolbego w Katowicach i obrońcy krzyża na zwirowisku pragniemy głosować na pana, bo jest pan katolikiem.

Nie wolno nam pozwolić, aby prezydent stał się dyktatorem. Dyktatorem chcącym służyć swojemu narodowi trzeba się urodzić. Nie wystarczy mówić na każdym kroku o demokracji i służeniu, trzeba w czyn wprowadzać te słowa, a tego ze strony Wałęsy nie widać. Dostyc mamy demagogii, Polacy oczekują

od nas działania, oczekują faktów,
zmiany sytuacji. Społeczeństwo ma dosyć kłótni na górze, działania w celu skłócenia elit politycznych.
Polska potrzebuje silnego rządu na czele z silnym premierem.
Prezydent Lech Wałęsa jest na drugiej liście jako agent SB.
Sprawa ujawniania agentów Służby Bezpieczeństwa jest niewygodna, bo minister Parys ujawnił spisek przeciwko państwu w Kancelarii Prezydenta. Tak, w Kancelarii Prezydenta działa mafia na rzecz odbudowy struktur dawnego systemu, od czasu kiedy kancelarią kieruje Wachowski".

Odszedł od nas Bohater Narodowy. W Katowicach powinna powstać ulica Kazimierza Świtonia.

Żegnaj, Przyjacielu.

Święta Barbara wzięła Cię w objęcia….

Jak w tekście wspomniałem miałem zaszczyt poznać Kazia osobiście w Krakowie, dzięki Adamowi Macedońskiemu. Niestety przez te lata nie bywałem w Katowicach i spotkaliśmy się z Kaziem przypadkowo w Krakowie. To był uroczy człowiek, pełen wiary w Polskę, Polaków i polskość. Co ciekawe, pierwsze jego pytanie na kawie u "Noworola" dotyczyło naszych domowych "milusińskich":
"jak tam twoje koteczki, czy są zdrowe, bo wiem, że o nie z Alusią dbacie".
Był miłośnikiem tych zwierzątek (nie wiem czy miał w domu kotki) i w jednej z wielu naszych rozmów telefonicznych powiedział, że kotom na pewno można zaufać, gorzej z ludźmi. Pomimo tak wielu przeżyć należał do ludzi pogodnych i ufnych. Miał poczucie humoru, opowiadał niezłe "kawały" z moim rewanżem. Pracował na komputerze, miał chyba swoją stronę autorską a mejlowaliśmy często. Kochał sztukę, preferował klasykę, szczególnie romantyczną. Szczególnie podobał się Kaziowi mój poemat martyrologiczno - niepodległościowy "Fotografie polskie". Podobały mu się wiersze Jana Lechonia i pozostałych Skamandrytów. Nie zachwycał się prozą liryczną chociaż do takiej należy biblijna "Pieśń nad pieśniami". Był głęboko wierzący, nie rozmawiałem z nim o wierze, ale odnoszę wrażenie, że był uczestnikiem kultu Maryi.

Napisał do mnie 29 grudnia 2008 r.

Drogi Panie Aleksandrze!

Przesyłam Panu materiały Stowarzyszenia.
Serdecznie Pana Pozdrawiam.
Do zobaczenia w Krakowie
Kazimierz Świtoń

Opracowali: Adam Macedoński i Aleksander Szumański 5 grudnia 2014 roku.

25/ FUNDACJA "OTWARTY DIALOG" Z KONCESJĄ NA BRONŃ!
PREZESEM FUNDACJI JEST LYUDMYŁA KOZŁOWSKA ŻONA BARTOSZA KRAMKA KTÓRY WYDAŁ INSTRUKCJĘ "WYŁĄCZENIA RZĄDU".

WNIOSEK O POZWOLENIU NA BRONŃ POPARŁ B. SZEFE SKW PIOTR PYTEL Z ZARZUTAMI PROKURATORSKIMI WSPÓŁPRACY Z FSB.

Z dokumentów, do których dotarli dziennikarze TVP Info, wynika, że za rządów PO-PSL fundacja „Otwarty Dialog” uzyskała koncesję na handel bronią. Wniosek pozytywnie zaopiniował były szef Służby Kontrwywiadu za rządów PO-PSL Piotr Pytel, który obecnie ma postawione zarzuty karne ws. nielegalnej współpracy z FSB. Koncesję na broń dla fundacji cofnął 12 czerwca 2017 roku minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Błaszczak.

Fundacja „Otwarty Dialog” dała się poznać z zaangażowania w antyrządowe protestów totalnej opozycji. Powstała nawet specjalna instrukcja nawołująca do „wyłączenia rządu” Beaty Szydło oraz destabilizacji sytuacji w kraju. Jej autorem okazał się... właśnie Bartosz Kramek, którego żona jest prezesem „Otwartego Dialogu”.

Teraz na temat działania fundacji „Otwarty Dialog” wychodzą nowe fakty. W radzie

fundacji zasiada mec. Jacek Świeca, biznesowo powiązany z gen. Markiem Dukaczewskim, byłym szefem WSI i prezesem Stowarzyszenia "Sowa", które zrzesza byłych oficerów WSI związanych z rosyjskimi służbami specjalnymi. Prezesem Fundacji Otwarty Dialog jest Lyudmyla Kozłowska, Ukrainka, działaczka banderowska, prywatnie żona Kramka.

Jak wynika z ustaleń TVP Info, w 2014 roku, za rządów koalicji PO-PSL Fundacja "Otwarty Dialog" zwróciła się do ówczesnej szefowej MSW Teresy Piotrowskiej o koncesję na wykonywanie działalności gospodarczej w zakresie obrotu wyrobami o przeznaczeniu wojskowym lub policyjnym;

Koncesję opiniował pozytywnie były szef SKW Piotr Pytel, któremu teraz prokuratura postawiła zarzuty ws. nielegalnej współpracy z FSB. Minister Piotrowska wydała zgodę. Fundacja, która otwarcie nawołuje do "stworzenia polskiego Majdanu" uzyskała zatem koncesję na broń.

Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji Mariusz Błaszczak 12 czerwca 2017 roku wydał decyzję o cofnięciu Fundacji Otwarty Dialog koncesji na handel bronią.

To nie jedyna fundacja, zaangażowana w antyrządowe protesty, której działania budzą poważne zaniepokojenie.

W najnowszym numerze tygodnika "Gazeta Polska" opisane zostały kulisy działalności fundacji "Akcja Demokracja". Dziennikarskie śledztwo sugeruje, że wątpliwa jest bezinteresowność zagranicznych fundatorów i sponsorów we wspieraniu antyrządowej fundacji "Akcja Demokracja", która była organizatorem wielu ostatnich antyrządowych protestów. Chodzi między innymi o "Łańcuch Światła" (manifestację niezwykle podobną do protestów, które całkiem niedawno miały miejsce w USA, oraz na Węgrzech).

KTO FINASUJE FUNDACJĘ "OTWARTY DIALOG".

"Naczelna Rada Adwokacka finansuje Fundację, której członkowie nawołują później do obalenia rządu. To byłoby możliwe gdziekolwiek indziej";

Organizacja Fundacja Otwarty Dialog, która współtworzyła ukraiński Majdan, teraz włączyła się w działania totalnej opozycji przeciwko polskiemu rządowi. Bartosz Kramek, szef rady fundacji, nawoływał do głośnych i licznych protestów przeciwko reformie wymiaru sprawiedliwości, także przed domami parlamentarzystów. Namawiał do ostracyzmu wobec polityków PiS, do strajku generalnego, urzędniczego buntu, do niepłacenia podatków i przeciągnięcia na swoją stronę samorządów.

Zalecał uruchomienie kwest i pozyskania sponsorów, ludzi biznesu, agencji PR oraz wykorzystania portali społecznościowych do szerzenia antypisowskiej propagandy. Nawet pobieżna analiza sprawozdań finansowych fundacji budziła wątpliwości. Nic dziwnego, że minister Mariusz Kamiński, koordynator służb specjalnych, zwrócił się do ministra spraw zagranicznych z prośbą o wszczęcie kontroli w FOD. Szef MSZ przystąpił do natychmiastowych działań i – jak donosił portal wPolityce.pl – dał fundacji tydzień na przedstawienie sprawozdania z działalności – pisze Marzena Nykiel red. nac. wpolityce.pl.

Dziennikarka zastanawia się, kto może finansować działania Fundacji i pokazuje komu szczególnie zależy na destabilizowaniu sytuacji w Polsce. Redaktor naczelna wPolityce.pl sugeruje trop rosyjski.

Z informacji, do których dotarliśmy, wynika, że działalność fundacji kryje w sobie wiele niepokojących wątków. Brak przejrzystości finansowej, budzące wątpliwości powiązania władz fundacji z ludźmi prowadzącymi współpracę biznesową z Rosją. Wokół organizacji pojawiają się oligarchowie i biznesmeni, których w Kazachstanie i na Ukrainie oskarża się o oszustwa finansowe i działania wywrotowe. Wnikliwa analiza skłania do wniosku, że za FOD mogą stać działania rosyjskie. Lista wątpliwości jest długa – pisze Nykiel.

Autorka zauważa, że ostatnie protesty noszą wszelkie znamiona astroturfingu, kontrolowanego i zmanipulowanego buntu.

W imię "obrony demokracji i wolności". Wszystko miało wyglądać na oddolną, spontaniczną inicjatywę. W rzeczywistości akcja nosiła wszelkie znamiona astroturfingu – zjawiska zwanego "sianiem sztucznej trawy", polegającego na tworzeniu fałszywych ruchów społecznych i sterowaniu nimi z ukrycia. Łatwo było dostrzec, że protesty nie były spontaniczne, choć oczywiście spontanicznie włączała się w nie część zdezorientowanych i zmanipulowanych manifestantów. Sceny histerycznego płaczu, które oglądaliśmy po przyjęciu przez Sejm ustawy o Sądzie Najwyższym, pokazały, że pole oddziaływania było potężne. Dezinformacji uległa spora grupa ludzi. Należało ją tylko odpowiednio ukierunkować i użyć jako oręża przeciwko władzy – wyjaśnia publicystka.

Artykuł Marzeny Nykiel demaskujący skalę manipulacji, jaka miała miejsce podczas ostatnich protestów ulicznych w najnowszym numerze tygodnika "Sieci", dostępnym w sprzedaży od 31 lipca 2017,

SŁUŻBY SPRAWDZĄ FUNDACJĘ "OTWARTY DIALOG" NAWOŁUJĄCĄ DO AWANTUR I "WYŁĄCZENIA RZĄDU".

Minister koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński zwrócił się do ministra spraw zagranicznych Witolda Waszczykowskiego z wnioskiem o kontrolę Fundacji Otwarty Dialog. Kamiński uzasadnił swoją prośbę działaniami Fundacji oraz Bartosza Kramka, które mogą - w ocenie ministra - nie tylko naruszać statut Fundacji, ale i polskie prawo. Wniosek ma też bezpośredni związek z opublikowanym przez zasiadającego we władzach Fundacji Bartosza Kramka wpisem, nawołującym do obalenia rządu. 25 lipca 2017 roku Minister Mariusz Kamiński skierował do Ministra Spraw Zagranicznych pismo z wnioskiem o skontrolowanie działalności Fundacji Otwarty Dialog" - poinformował rzecznik prasowy ministra Stanisław Żaryn.

Ostatnie działania Fundacji oraz Bartosza Kramka, zasiadającego w jej władzach, budzą wątpliwości dotyczące naruszania statutu Fundacji, a nawet polskiego prawa - uzasadnił wniosek do MSZ Mariusz Kamiński

Kamiński napisał w tej sprawie do Witolda Waszczykowskiego, ponieważ to MSZ sprawuje ustawy nadzór nad Fundacją.

Jak powiedział Żaryn, minister koordynator prosi w liście do szefa MSZ

o "podjęcie działań kontrolnych, a także informacje, czy Fundacja Otwarty Dialog korzysta z wsparcia finansowego MSZ lub innych instytucji publicznych".

Rzecznik zaznaczył, że wniosek do ministra Waszczykowskiego ma związek z działaniami zasiadającego we władzach fundacji Bartosza Kramka, który jest autorem skandalicznego wpisu nawołującego do przewrotu w Polsce.

Tekst Bartosza Kramka został powielony przez Fundację, co rodzi podejrzenie, że działania Fundacji wykraczają poza statutowe zapisy - uzasadnił.

O wpisie Bartosza Kramka pod tytułem "Niech państwo stanie: wyłączmy rząd!" informowały między innymi telewizyjne "Wiadomości". Pojawiła się ona w Internecie i zawierała instrukcje na temat tego co należy robić, aby obalić polski rząd.

W materiale "Wiadomości" podkreślono, że Bartosz Kramka jest członkiem rady Fundacji "Otwarty Dialog". Podano też, że w radzie jest mec. Jacek Świeca, biznesowo powiązany z gen. Markiem Dukaczewskim, byłym szefem WSI i prezesem Stowarzyszenia "Sowa", które zrzesza byłych oficerów WSI. Z kolei prezesem Fundacji Otwarty Dialog jest Lyudmyla Kozłowska, prywatnie żona Kramka.

ASTROURFING. DO POLSKI WSZEDŁ BARDZO NIEBEZPIECZNY PRZECIWNİK, KTÓRY NIE ZJAWIŁ SIĘ TU PRZYPADKIEM.

ASTROTURFING

Astroturfing, astroturf marketing – anglojęzyczny eufemizm służący do nazwania pozornie spontanicznych, obywatelskich organizacji czy inicjatyw podejmowanych w celu wyrażenia poparcia lub sprzeciwu dla idei, polityka, usługi, produktu czy wydarzenia. Kampania tego typu ma sprawiać wrażenie niezależnej reakcji społecznej, podczas gdy rzeczywista tożsamość jej inicjatora i jego intencje pozostają ukryte. Astroturf marketing nazywany jest czasami green marketingiem.

Określenie to wywodzi się od słowa astroturf, marki popularnej w USA sztucznej trawy, dlatego termin astroturfing bezpośrednio rozumieć można jako sianie sztucznej trawy.

Działania określane mianem astroturfingu polegają zwykle na udawaniu przez niewielką grupę ludzi rzeszy aktywistów bądź konsumentów. Zdarzały się zarówno przypadki prowadzenia ich przez pojedyncze osoby, jak i całe zorganizowane grupy specjalistów, za którymi stało potężne zaplecze finansowe korporacji albo organizacji pozarządowej. Celem astroturfingu jest wywołanie określonego wrażenia, np. szerokiego poparcia dla danego polityka i jego programu albo dużego zainteresowania pewnym produktem. Zamiarem może być również zyskanie poparcia społecznego dla określonej inicjatywy, lub przeciwnie, zdyskredytowanie jakiejś idei.

Gdy Internet nie był jeszcze powszechnie dostępny, działania tego typu sprowadzały się np. do wysyłania dziesiątek listów do redakcji, organizowania pikiet czy inspirowania publikacji. W dobie Internetu astroturfing stał się łatwiejszy i tańszy. Obecnie, gdy każdy może stworzyć przekonująco wyglądającą stronę, blog albo podcast, astroturferom bardzo łatwo stworzyć wrażenie prawdziwej organizacji o szczerych intencjach, równocześnie ukrywając swoją prawdziwą tożsamość.

Polska jest dziś obiektem zmasowanej akcji dezinformacyjnej ze strony środowisk opozycyjnych - ocenił Jacek Sasin, poseł PiS, mówiąc o zjawisku tzw. astroturfingu, jakie jego zdaniem pojawiło się polskim internecie.

Sasin był dziś gościem TVP Info. Jak wyjaśniono w programie „Woronicza 17”, określenie astroturfing służy do nazywania pozornie spontanicznych obywatelskich inicjatyw podejmowanych w celu wyrażenia poparcia lub sprzeciwu dla idei, usługi, produktu lub wydarzenia. Podkreślono, że jest to usługa, którą można kupić.

W programie powołano się na raport portalu politykawsieci.pl, który stwierdza, że do polskiego Internetu

i polskiej polityki wszedł nowy gracz, jakim jest właśnie astroturfing. Jako przykład portal podaje komentarze uruchomiane/instalowane w jednym momencie. Pochodzą one z kont prawdziwych osób mieszkających w Ameryce Południowej, w tym Wenezueli i Chile, a także Afryce, Pakistanie i Korei Południowej. Najczęstszym takim wpisem było: „Precz z kaczorem dyktatorem!” (pisownia oryginalna).

Według Sasina, Polska jest dziś obiektem zmasowanej akcji dezinformacyjnej ze strony środowisk opozycyjnych.

Przykładem jest analiza opublikowana przez Fundację Inicjatyw Obywatelskich, organizację pozarządową, jakoby PiS przygotował ustawę dotyczącą Państwowej Komisji Wyborczej, która ma na celu jej upolitycznienie, co spowodowało zaniepokojenie na świecie, że w Polsce próbuje się stworzyć mechanizm do nierzetelnych wyborów parlamentarnych i jest to kolejny w naszym kraju zamach na demokrację - wyjaśnił poseł.

Jego zdaniem pokazuje to, jak przygotowywane są prowokacje przeciwko Polsce.

To szkodzi Polsce na arenie międzynarodowej i ma wywołać niepokój. Te mechanizmy były już stosowane na Węgrzech. Trudno jednak udowodnić związane z tym przepływy finansowe. Wystarczy jednak odpowiedzieć sobie, na czyją korzyść są podejmowane, wtedy będziemy wiedzieć, kto za tym stoi - powiedział.

Według portalu politykawsieci.pl, bez względu na to, kto jest tym graczem uczestniczącym, włączonym do polskiego Internetu, obie strony polskiego dyskursu politycznego muszą zdać sobie sprawę, że w ich świat wszedł bardzo niebezpieczny przeciwnik, „który nie zjawiał się tutaj przypadkiem i zdecydowanie nie jest niczym przyjacielem”. Część kont, z których korzystano, brała udział wcześniej w kampanii wyborczej w USA oraz Wielkiej Brytanii (Brexit) i Turcji.

Astroturfing można tłumaczyć jako „sianie sztucznej trawy”. Termin pochodzi od słowa astroturf, marki popularnej w USA sztucznej trawy.

Sprawa jest szeroko komentowana w mediach społecznościowych.

KTO STOI ZA FUNDACJĄ "OTWARTY DIALOG"? WYCHODZĄ NA JAW KOLEJNE FAKTY.

– Jeśli jest tak, że jakaś instytucja, trzeciosektorowa ma większość finansowania spoza Polski, to ona nie jest emanacją grup interesów w obrębie kraju. Nie jest emanacją społecznej troski. Jest wyrazem czyichś interesów, które próbują w ramach przestrzeni demokratycznej ugrać coś w Polsce – podkreślił doradca prezydenta prof. Andrzej Zybertowicz.

Goście niedzielnego programu „Woronicza 17” w TVP Info rozmawiali m.in. o tym „kto płaci za Fundację Otwarty Dialog”. O kontrolę fundacji zwrócił się do MSZ, które sprawuje nad nią ustawowy nadzór, koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński. Jego zdaniem ostatnie działania fundacji oraz Bartosza Kramka, zasiadającego w jej władzach, budzą wątpliwości dotyczące naruszania statutu fundacji, a nawet polskiego prawa. MSZ wystąpił do warszawskiej Izby Administracji Skarbowej o przeprowadzenie w organizacji kompleksowej kontroli skarbowej.

Podczas programu przywołano sprawozdania finansowe fundacji oraz jej darczyńców.

Autentyczne ruchy społeczne, trzeci sektor i społeczeństwo obywatelskie jest potrzebne. Ale jeśli jest tak, że jakaś instytucja, trzeciosektorowa ma większość finansowania spoza Polski, to ona nie jest emanacją grup interesów w obrębie kraju. Nie jest emanacją społecznej troski. Jest wyrazem czyichś interesów, które próbują w ramach przestrzeni demokratycznej ugrać coś w Polsce. Odróżniamy autentyczne ruchy społeczne, które biorą się ze składek, z czasu wolontariuszy, od ruchów społecznych, które są opłacane przez rozmaite podmioty zagraniczne, które propagują pewne wizje kulturowe, niewyrastające z naszej tradycji – powiedział w programie doradca prezydenta prof. Andrzej Zybertowicz.

W jego ocenie, „na pewno jest to sprawa bezpieczeństwa państwa, w tym także bezpieczeństwa kulturowego”. Zybertowicz zwrócił uwagę na „pewnego rodzaju powiązanie jakby tych dwóch kierunków wpływów”.

Z jednej strony wyłaniają się tu jakieś dziwne pieniądze ze Wschodu, a z drugiej strony pewnego podmiotu gospodarczego amerykańskiego, który jednak jest związany ze środowiskami lewackimi, lewicowymi. Tam jest taka wizja lewicowego przebudowania całego świata. Ta sprawa musi być poddana bardzo pogłębionej analizie. Czy na przykład dane osobowe naszych rodaków nie były wykorzystywane i przekazywane tej fundacji w celu bardziej precyzyjnego targetowania, czyli celowania, a przekazami do tych środowisk, które są podatne na mobilizację pod kątem pewnych haseł politycznych– mówił Zybertowicz.

Poseł Prawa i Sprawiedliwości Marek Suski, odnosząc się do reakcji koordynatora służb specjalnych w sprawie fundacji, uznał, że jeśli są uzasadnione podejrzenia, iż „pojawią się wpływy z zagranicy na sytuację w Polsce, to ze względu bezpieczeństwa naszego kraju, należy to zweryfikować”. Takie są zadania służb. One mają na celu sprawdzać sygnały i potwierdzić je lub odrzucić. A więc to jest

zadanie, jakie jest nałożone konstytucyjnie na ministra koordynatora służb. A Polska jest dużym europejskim krajem, w którym ścierają się bardzo wielkie interesy, a te wielkie interesy bardzo często są wspierane przez działania służb specjalnych kraju, które te interesy mają – powiedział. Media informowały, że Bartosz Kramek z Fundacji Otwarty Dialog jest autorem instrukcji „Niech państwo stanie: wyłączmy rząd!”. Pojawiła się ona w Internecie i zawierała informacje co robić, aby obalić polski rząd.

Dokumenty, źródła, cytaty:

<http://niezalezna.pl/200084-fundacja-otwarty-dialog-z-koncesja-na-bron-opinie-wydal-byly-szef-skw-piotr-pytel> (link is external)

<http://niezalezna.pl/103030-nawolywal-do-awantur-i-wylaczenia-rzadu-sluzby-sprawdza-fundacje-otwarty-dialog> (link is external)

<http://niezalezna.pl/102770-astroturfing-do-polski-wszedl-bardzo-niebezpieczny-przeciwnik-ktory-nie-zjawil-sie-tu-przypadkiem> (link is external)

<http://m.niezalezna.pl/103194-kto-stoi-za-fundacja-otwarty-dialog-wychodza-na-jaw-kolejne-fakty> (link is external)

<https://wpolityce.pl/polityka/351111-kto-finansuje-polski-pucz-marzena-nykiel-w-tygodniku-sieci-fundacja-otwarty-dialog-wlaczyla-sie-w-dzialania-totalnej-opozycji> (link is external)

26/ CZERWONA MORDOWNIA NA KRESACH II RP

ZABÓJCZE DONOSY

Najbardziej zmasowaną formą zbrodniczych działań antypolskich ze strony prosowieckich Żydów była wielka fala skierowanych przeciwko Polakom zabójczych donosów. Były one nieustannym zjawiskiem lat 1939-1941 na Kresach II RP.

Zbolszewizowani Żydzi, znający doskonale lokalne stosunki w poszczególnych miejscowościach, okazali się dla NKWD bezcennymi wręcz agentami i informatorami przeciwko różnym patriotycznym środowiskom polskim. Wiele żydowskich donosów przyniosło najtragiczniejsze skutki dla schwytanych na ich podstawie Polaków.

Niektórzy z nich bywali natychmiast zabijani w rezultacie tych donosów, tak jak stało się w opisanym w przypadku grodzieńskiego nauczyciela Jana Kurczyka. W przypadku bardzo wielu innych Polaków donos kończył się zamknięciem w sowieckim więzieniu i późniejszym zakatowaniem na śmierć. Bardzo wielu oficerów schwytanych na podstawie żydowskich donosów znalazło się później na listach katyńskich. Ta nadzwyczaj ponurą, donosielską rolę znacznej części Żydów na Kresach Wschodnich została wymownie opisana między innymi w znakomicie udokumentowanej książce żydowskiego autora Bena-Ciona Pinchuka. Pisał on m.in.: "Nie ulega wątpliwości, iż lokalni komuniści żydowscy grali ważną rolę w rozpoznaniu dawnych działaczy politycznych i zestawieniu listy "niepożądanych" i "wrogów klasowych". NKWD próbowało, często z sukcesem rekrutować ludzi, którzy przedtem byli aktywni w żydowskich instytucjach i politycznych organizacjach, i w ten sposób stworzyli oni atmosferę wzajemnych podejrzeń o strachu wśród przyjaciół i kolegów" (por. Ben-Cion Pinchuk Shtetl Jews under Soviet Rule. Eastern Poland on the Eve of the Holocaust, Cambridge, Mass, 1991, s. 35).

SPONTANICZNIE WITALI SOWIETÓW

Z różnych miejscowości na Kresach odnotowywano po latach takie same, identycznie brzmiące skargi na donosielską rolę części zbolszewizowanych, antypolskich Żydów. Oto kilka typowych, przykładów.

Władysław Hermaszewski tak opisywał dramatyczne wydarzenia, jakie nastąpiły po 17 września 1939 r. w jego rodzinnym Bereźnie (pow. Kostopol, woj. wołyńskie): "Spontanicznie witający czerwonooarmistów liczni Ukraińcy i część biedoty żydowskiej zaczęli okazywać swą wrogość wobec nas, Polaków, stanowiących tu mniejszość. Wyszukiwali i wskazywali przybyłym enkawudzistom funkcjonariuszy i urzędników polskich instytucji państwowych i publicznych oraz uciekinierów z zachodnich i centralnych województw, szukających tu schronienia przed Niemcami, po czym nastąpiły masowe ich aresztowania i deportacje". (por. W. Hermaszewski "Echa Wołynia", Warszawa 1995, s. 43).

Mieszkający wówczas w Tarnopolu Czesław Blicharski wspominał: "Okupacja sowiecka Tarnopola rozpoczęła się o godz. 15.00 17 września 1939 r. (...) już tego samego dnia wieczorem rozpoczęły się masowe aresztowania przeprowadzone przy pomocy usłużnych informatorów, pochodzących z kręgów

nielicznej KPZU (Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy) i biedoty żydowskiej. Od tej chwili trwał nieprzerwanie proces wyniszczania elementów polskich w mieście" (por. C. Blicharski "Tarnopolanie na starym ojców szlaku", Biskupice 1994, s. 203).

Zenon Skrzypkowski relacjonował: "W miasteczku Drohiczyń swoje "porządki" zaczęło robić NKWD. Znaleźli się tacy ludzie, którzy z nimi współpracowali. Wywodzili się na ogół z elementów o nie najlepszej opinii w środowisku. Byli to głównie Białorusini i Żydzi. Dużą aktywność w sprzyjaniu bolszewikom wykazała zwłaszcza biedota żydowska. Dość szybko przystosowała się do nowych warunków i zajęła pozycję wysoko uprzywilejowaną, zajmowała kierownicze stanowiska w administracji i milicji. Niektórzy Żydzi "pocieszali" nieszczęśliwych i pełnych obaw o przyszłość Polaków słowami: "Jakoś przy nas będziecie żyli" (por. Z. Skrzypkowski "Przyszliśmy was oswobodzić..., drohiczyńskie wspomnienia z lat niewoli", Warszawa 1991, s. 15).

Wacław Wierzbicki z osiedla Kuchczyce, gm. Kleck, powiat Nieśwież wspominał wydarzenia po 17 września 1939 r. w swych okolicach: "Natychmiast znaleźli się perfidni Białorusini i Żydzi, którzy wkraczającym wojskom sowieckim budowali powitalne bramy. Żydzi powkładali czerwone opaski na rękawy i stali się enkawudzistami, wydając Sowietom polskich patriotów" (por. "Z Kresów Wschodnich RP na wygnanie. Opowieści zesłańca 1940-1946", Londyn 1996, s. 582).

Emisariusz ZWZ Aleksander Blum opisywał, jak już w drodze do Wilna dowiedział się, że tamtejszy dworzec jest niebezpieczny, bo jest silnie obstawiony przez agentów NKWD i tzw. milicję obywatelską zaimprovizowaną przez okupantów i złożoną z chuliganów i z młodzieży komunistycznej, szczególnie pochodzenia żydowskiego, uzbrojoną w karabiny i zaopatrzoną w opaski czerwone. Głównym zadaniem ich było zatrzymywanie podejrzanych osób i przebranych oficerów. "Przyklejali" się oni do wybranych przez siebie wojskowych podróżnych i towarzyszyli im do mieszkań prywatnych celem sprawdzenia tożsamości eskortowanych (według: A. Blum "O broń i orły narodowe... (Z Wilna przez Francję i Szwajcarię do Włoch)", Londyn 1980, s. 102).

Podobną relację znajdujemy również w książce żydowskich autorów Jacka Pomerantza i Lyrica Wallworka. Winika o owych latach: "Wkrótce po wkroczeniu Sowietów do Rożyszcza komunistyczna organizacja młodzieży (...) przejęła kontrolę miasta (...) ci młodzi ludzie maszerowali po ulicach miasta z karabinami. Nosili czerwone opaski identyfikacyjne, aresztowali ludzi uważanych za faszystów, czy wrogów komunistycznej sprawy. Bałem się spacerować na trasie od stacji kolejowej do domu Ytzela. Bałem się, pomimo to że część młodych ludzi z opaskami na ramionach była Żydami (według relacji w książce J. Pomerantza i L. W. Winika: "Run East: Flight From the Holocaust", Chicago 1997, s. 26, M. Paul "Jewish-Polish Relations in Soviet Occupied Eastern Poland". 1939-1941 w: "The Story of Two Shtetl, Brańsk and Ejszyski", Toronto-Chicago 1998, s. 189).

Z kręgu australijskiej Polonii w Melbourne został wysłany 12 sierpnia 1995 r. do księdza prałata Henryka Jankowskiego list, zawierający świadectwa dramatycznych czasów na Kresach po 17 września 1939 r. Autor listu, Bronisław Stankiewicz, pisał m.in.: "W 1939 r. jako 10-letni chłopak byłem świadkiem, gdy do mojego miasta Baranowicze wkroczyła wyzwoleńcza Krasna Armia, właśnie Żydzi zakładali na lewą rękę czerwone opaski, na których widniały napisy NKWD. To właśnie Żydzi byli donosicielami do NKWD i wydawali w ręce NKWD ukrywających się oficerów Wojska Polskiego, ukrywających się policjantów granatowych, nauczycieli, wyższych urzędników państwowych, a w nocy zajeżdżały czarne budy NKWD, które my nazywaliśmy "czorny woron", wyłapywano tych ludzi, ładowano w te czarne budy, następnie w "stołypinki" i wieziono na Kołymę, skąd już nigdy nie wrócili, umarli z głodu i chłodu" (cyt. za: P. Raina "Ks. Henryk Jankowski nie ma za co przepraszać", Warszawa 1995, s. 170).

Wymowne zapiski na temat rozmiarów donosicielstwa ze strony dużej części Żydów znajdujemy w książce byłego kuriera rządu RP Marka Celta. Opisał on tam między innymi dramatyczną rozmowę ze swoją matką, którą odwiedził po przybyciu z tajną misją na tereny okupowane przez Sowietów. Matka ostrzegała Celta: "Ta Weissówna, ta Hela, co prawie naprzeciw nas mieszka, koło Serwatki, tam gdzie Lopek, kilka razy się mnie o ciebie pytała. I Stasię też. Ona straszna komunistka. A nienawiścią do Polski i do Polaków aż od niej tryska. Lopek przed nią przestrzegał (...)"

"Ty się jej strzeż. Ona mówiła: wasz syn - już nawet nie mówi "pani syn" - wasz syn powinien być z nami, a nie przeciw nam. Ja mówię: gdzie on tam przeciw komu, proszę pani, on studiuje. A ona: "panie" się skończyły, "panowie" też. On nie studiuje, a jak studiuje, to przeciw nam. Wy musicie zrozumieć, że tu Polska nigdy nie wróci, tu jest Zachodnia Ukraina, radziecka władza, radziecka przyszłość, on powinien to zrozumieć, im prędzej, tym lepiej, a nie tam takie polskie mrzonki (...). - Właśnie to ci chciałam powiedzieć: strasznie trzeba uważać i nie pokazywać się ludziom na oczy.

A wśród Żydów najwięcej zwolenników Sowietów. Od takich Weissównien aż się roi. Trzeba się mieć na baczności dzień i noc" (por. M. Celt "Biali kurierzy", Munchen 1986, s. 61).

DONOSICIELE I ICH OFIARY

Duża część donosów kończyła się jak najgorszymi skutkami dla oskarżanych przez Żydów Polaków, doprowadzając do utraty przez nich życia. Istnieje wiele relacji na temat tego typu "zabójczych" donosów

z różnych miejscowości na Kresach - przytoczę tu kilka typowych przypadków tego rodzaju. Do szczególnie niebezpiecznej fali donosów na polskich urzędników i sędziów doszło w największym mieście na Wołyniu - Równem. Aresztowano tam m.in. byłego posła Dezyderygo Smoczkiwicza i byłego senatora Dworakowskiego, pięciu sędziów Sądu Okręgowego i wiceprokuratora (wszystkich potem zamordowano). Aresztowano również dwóch podprokuratorów. Denuncjowali w szczególności: aplikant sądowy - syn zamożnej miejscowej rodziny żydowskiej oraz starszy woźny sądowy - Ukrainiec (według R. Szawłowski "Wojna polsko-sowiecka 1939", Warszawa 1997, t. 1, s. 397).

Wanda Skorupska we wrześniu 1939 r. adwokat we Włodzimierzu Wołyńskim tak opisywała w relacji spisanej w latach 80. wydarzenia zachodzące we Włodzimierzu po wejściu wojsk sowieckich: "Na podstawie donosów sporządzonych przez komunistów i Żydów aresztuje się natychmiast wybranych ludzi. We Włodzimierzu aresztowano adwokata Albina Ważyńskiego i majora (Juliana Jana) Pilczyńskiego, dyrektora gimnazjum Leona Kisiela, inspektora szkolnego p. Jędryszkę oraz kierownika jednej ze szkół powszechnych. Zadenuncjowali ich miejscowi Żydzi. Zginęli oni bez śladu". (por. R. Szawłowski, op.cit., t. 1, s. 207).

Inny przykład "zabójczego" donosu opisali A. i J. Wiszniowscy w liście do "Głosu Polskiego" w Toronto" z 24 maja 1996 r. W liście można było przeczytać dramatyczną historię rodziny stryja Wiszniowskiego, który w 1939 r. mieszkał w małym miasteczku Dolina, woj. stanisławowskie. Jak pisano w liście: Stryj miał dorosłych synów, którzy należeli do związku "Sokołów" i "Strzelca", gdzie hasłem było "Bóg, Honor, Ojczyzna". Widocznie w oczach żydowskich było to wielkim przestępstwem i dlatego pewnej nocy NKWD i dwóch Żydów, których stryj znał, przyszło aresztować moich stryjecznych braci. Jeden był zakatowany w miejscowym więzieniu, inni wywiezieni na Sybir, tak jak tysiące innych polskich rodzin, które dzięki żydowskiej służalczości (jaka do dzisiaj w Polsce panuje) zostało zesłanych na Sybir na zagładę (...). Kto sporządzał spis Polaków "kandydatów" na zsyłkę, jak nie Żydzi, którzy zasiedli w 1939 r. na wszystkich ważnych posiadach? Autor listu używa bardzo ostrych epitetów pod adresem ówczesnych żydowskich donosicieli, czyż można się jednak dziwić człowiekowi, który mógł z bliska zaobserwować spowodowaną przez nich tak ciężką martyrologię rodziny jego stryja?

„ODGRYWALI” SIĘ NA POLAKACH

Istnieje aż nadto wiele przykładów wykorzystywania przez z bolszewizowanych Żydów wszelkich możliwości "odegrania się" na Polakach aż do spowodowania ich śmierci włącznie. Tak postąpiono m.in. wobec znanego naukowca, profesora Stanisława Cywińskiego, zniechęconego przez Żydów za jego narodowo-katolicką publicystykę. Wybitny polonista, profesor Konrad Górski wspominał, iż: "Zemśczonego na nim, po prostu oskarżając go przed władzami rosyjskimi. Został wywieziony i zmarł w głębi Rosji" (por. W Wilnie i w Toruniu. Rozmowa z prof. Konradem Górskim, "Życie Literackie", 11 września 1988 r.).

Jerzy Surwiły, pisał w naukowym opracowaniu wojennych dramatów Polaków z Wileńszczyzny pt. "Rachunki nie zamknięte", że Cywiński został zamęczony w więzieniu. Według Surwiły Cywiński przeszedł przez sześć kolejnych więzień, aby w końcu umrzeć 30 marca 1941 r. w Kirowie (Wiatce) w szpitalu więziennym (por. J. Surwiły "Rachunki nie zamknięte. Wileńskie ślady na drogach cierpień", Wilno 1992, s. 115).

Podobny przykład żydowskiego donosu z zemsty, który skończył się w efekcie zamordowaniem Polaka, przytoczył historyk prof. Marek Jan Chodakiewicz. Opisał on, jak pod koniec września 1939 r. żydowski gimnazjalista przyprowadził NKWD do mieszkania Zdzisława Zakrzewskiego, działacza Młodzieży Wszechpolskiej z Politechniki Lwowskiej. Z uwagi na nieobecność Zakrzewskiego w domu NKWD w zamian aresztowało jego ojca - oficera policji, którego wkrótce potem zamordowano. Aresztowano również i deportowano matkę i siostry Zakrzewskiego. Matka zmarła na zesłaniu w Kazachstanie (por. Marek Jan. Chodakiewicz "Szmulek chciał być sowieckim generałem. Postawy Żydów na Kresach 1939-1941, "Gazeta Polska", 1 grudnia 1994 r.).

W pracy zbiorowej pod redakcją księdza Zygmunta Zielińskiego na temat życia religijnego w Polsce pod okupacją 1939-1945 czytamy: "Wspomnieć trzeba ks. Wacława Rodzko, proboszcza parafii Traby, zamordowanego w maju 1940 r. we wsi Rosalszczyzna, gdy podstępnie w nocy został wezwany do chorego. Ogólna opinia w okolicy widziała sprawców tej zbrodni w Żydach, którzy w ten sposób mieli się zemścić za to, że on przed wojną, będąc proboszczem w Holszanach, miał przyczynić się do usunięcia straganów żydowskich sprzed wejścia do kościoła. Faktem jest, że pokaźna część ludności żydowskiej opowiedziała się za sowiecką władzą i z niej rekrutowało się wielu jej urzędników, którzy mocno dali się we znaki miejscowej ludności. Faktem jest także i to, że część Żydów została wywieziona na Syberię lub do Kazachstanu (por. "Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939-1945. Metropolie wileńska i lwowska, zakony", praca zbiorowa pod redakcją ks. Zygmunta Zielińskiego, Katowice 1992, s. 494).

Feliks Gonczyński opisywał w dramatycznych wspomnieniach z ówczesnego Związku Sowieckiego: "Po obiedzie odnalazłem ulicę Drewnianą, gdzie mieszkał Leonidas.

"Co słycać z Dewojną?" - spytałem Leonidasa.

"Rozstrzelali go bolszewicy".

"Jego...?! Wybitnego lewicowca?"

"Jak wiesz był naczelnikiem Urzędu Skarbowego, więc wymierzał podatki... zadenuncjowali go Żydzi" - wyjaśnił Leonidas" (por. F. Gonczyński "Raj proletariacki". Londyn 1950, s. 14).

W tym okresie na Kresach powszechnie utrwaliła się sława Żydów jako donosicieli. Były premier RP Leon Kozłowski, opisując krąg polskich aresztowanych, z jakimi spotykał się w sowieckim więzieniu, stwierdził: "Podobny zespół, jak się potem przekonałem i w innych celach: sędziowie, policja, schwytani oficerowie, działacze społeczni, robotnicy, studenci, wszyscy, podobnie jak i ja, aresztowani na podstawie donosów komunistów, w większości wypadków Żydów" (por. tekst pamiętnika L. Kozłowskiego pt. "Sowieckie więzienie" drukowanego na łamach paryskiej "Kultury", 1957, nr 10, s. 91).

W różnych relacjach i wspomnieniach można znaleźć straszne przykłady "zabójczych" donosów ze strony Żydów na polskich patriotów. By przypomnieć choćby zapiski znakomitego matematyka polskiego, pochodzenia żydowskiego Hugo Steinhausa. Opisał on historię aresztowania swego ucznia Borka, którego jego dawny ordynans, Żyd, wskazał NKWD, jako oficera rezerwy (...) "znienacka aresztowano go w mieszkaniu i zabrano do Lwowa. Od tego czasu słuch o nim zaginął; prawdopodobnie podzielił los oficerów katyńskich. Podziwiałem jego matkę, że nie myślała wcale o zemście.

Chciała koniecznie dać mi schronienie u siebie w Borysławiu" (por. H. Steinhaus "Wspomnienia z Polski" w opracowaniu Aleksandry Zgorzelskiej, Londyn 1992, s. 220).

Skutki takich "odgrywań się" zbolszewizowanych Żydów na Polakach były najczęściej fatalne: długotrwałe więzienie, zesłanie na Syberię, nierzadko - jak wcześniej wspomniałem - nawet utrata życia. Do wyjątków należały raczej szczęśliwe przypadki szybkiego uwolnienia po donosie, jak stało się z ojcem profesora Jacka Trznadla - Edwardem Trznadlem, byłym zastępcą starosty w Olkuszu, a później starostą w Zawierciu. Edward Trznadel, idąc pewnego dnia ulicą we Lwowie, został nagle zatrzymany przez Żydów-komunistów z Olkusza, którzy go rozpoznali. Natychmiast doprowadzili go na komisariat, twierdząc, że byli przez niego prześladowani (por. J. Trznadel: "Mój ojciec Edward", Zawiercie 1998, s. 57). Na szczęście po różnych przesłuchaniach wypuszczono go na wolność. Został w nim jednak pewnego rodzaju strach przed donosami ze strony Żydów. Opisywał swe odczucia w czasie pobytu wkrótce potem w Stryju: "Tylko raz byłem w kawiarni i gdy zobaczyłem tę masę Żydów, przestraszyłem się. Mogli wśród nich być znów komuniści. Oni, widząc obcego, nieznanego człowieka, mogą donieść i mogą być aresztowany. Wobec tego wróciłem ponownie do Lwowa (por. tamże, s. 59). Dodajmy, iż aresztowanie Edwarda Trznadla przez Żydów-komunistów z Olkusza, jako ich rzekomego dawniejszego "prześladowcy", było tym bardziej szokujące ze względu na to, że jako starosta miał on kiedyś bardzo dobre stosunki z miejscowymi Żydami. Jacek Trznadel pisał: Ojciec był bardzo szanowany przez tę społeczność żydowską. Wyrazem tego bywało nawet odwoływanie się do jego rozjemstwa w wewnętrznych sporach gminy żydowskiej" (por. tamże, s. 28).

MY POLACY BOIMY SIĘ ŻYDÓW BARDZIEJ NIŻ KOGO INNEGO

Prawda przechowana w różnych relacjach z tamtego okresu jest smutna i nieubłagana. Wciąż powtarzają się fakty dowodzące, że niktzemność wielkiej rzeszy Żydów-donosicieli wzbudziła wśród Polaków poczucie ogromnej nieufności do ogółu Żydów, powszechnego strachu przed Żydami, jako niebezpiecznymi agentami NKWD i Sowietów. Jakże wymowna pod tym względem była relacja jednego z najodważniejszych "białych kurierów", docierających na zagarnięte przez Sowiety Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej Tadeusza Chciuka (Marka Celta). Tak pisał on o panującej tam atmosferze: "Pod Sowietami (...) my Polacy, boimy się Żydów - nie wszystkich oczywiście, ale jak się boimy, to bardziej niż kogo innego. Oni są pierwsi do współpracy z bolszewikami, są najbardziej niebezpieczni - są wszędzie, są najgorliwszymi komunistami, dużo wiedzą, pomagają "rozpracowywać" teren, sam mam takich kolegów z gimnazjum, z uniwerku" (por. T. Chciuk [M. Cel] "Biali kurierzy", Monachium 1986, s. 209).

We wspomnieniach Tadeusza Bodnara, po wrześniu 1939 r. przydzielonego do żydowskiego Gimnazjum Mechanicznego w Grodnie, czytamy: "Koledzy ostrzegali mnie przed Żydami studentami i do żadnej organizacji mam nie wstępować, gdyż pomiędzy nimi jest dużo szpiegów i zdrajców. (...) Wykładowcami byli Polacy, Żydzi i paru Rosjan. Kolegów nie miałem i trzymałem się z daleka od wszystkich, a na tematy polityczne nie chciałem rozmawiać, ponieważ nie dowierzałem Żydom, bo wiedziałem, że oni naszych dużo wydali i część ich została rozstrzelana, część siedzi w więzieniu. Dobrze, że nie wszyscy Żydzi byli tacy, ale oni bali się innych Żydów. Najgorzej ze wszystkich grup etnicznych to ich bałem się, bo oni zrobili się gorliwymi komunistami". (por. T. Bodnar, "Znad Niemna przez Sybir do II Korpusu", Wrocław 1997, s. 86).

Jak się okazuje, młody gimnazjalista miał całkowicie rację w swych obawach przed żydowskimi denuncjatorami. Badacz historii tamtych lat Kazimierz Krajewski, autor obszernej syntezy działań Armii

Krajowej w okręgu nowogródzkim, pisał, iż: "Wszelkie poczynania ludności polskiej śledzone były przez jej białoruskich i żydowskich sąsiadów, często współpracujących z władzami sowieckimi i NKWD. Np. grupa dziewcząt, polskich gimnazjalistek z Lidy, nie zdażyła się nawet do końca zorganizować, gdy ich żydowskie koleżanki z klasy dostarczyły NKWD sporządzoną przez siebie listę początkujących konspiratorek" (por. K. Krajewski "Na ziemi nowogródzkiej, "Nów"- Nowogródzki Okręg Armii Krajowej", Warszawa 1997, s. 15).

W licznych relacjach z owego okresu powtarzała się opinia, że największą przeszkodą dla polskiej konspiracji na Kresach było doskonale rozpoznanie polskich środowisk patriotycznych przez miejscowych z bolszewizowanych Żydów, a także Białorusinów i Ukraińców. Ustawicznie groziło to dekonspiracją wszelkich zawiązków polskich organizacji. Warto przypomnieć w tym kontekście choćby świadectwo rzetelnego obserwatora tamtych wydarzeń - Władysława Siemiaszki, w 1939 r. pracownika urzędu gminnego w Werbie, powiat Włodzimierz Wołyński. W relacji spisanej po latach - w 1990 r. - Władysław Siemiaszko (kustosz Pamięci Narodowej IPN) akcentował, że polska konspiracja odbywała się w niesłychanie trudnych warunkach, stale wzrastającej infiltracji sowieckiej oraz współpracujących z Sowietami Żydów i Ukraińców (cyt. za: wyborem dokumentów w książce R. Szawłowskiego, op.cit., t. 2, s. 214).

We wrocławskim kwartalniku "Semper fidelis" z 1994 r. opisano tragiczne skutki jednego z takich żydowskich donosów, stwierdzając m.in.: "Kolporterka polskiej prasy podziemnej aresztowana została przez rejonową placówkę NKWD w Podwłoczyskach. Okazało się, że K. Oborska zbyt i naiwnie zaufała swojej koleżance Schott, narodowości żydowskiej, córce drogerzysty, przekazując jej również prasę konspiracyjną. Na rezultaty tego nierozważnego kroku nie trzeba było długo czekać. Najprawdopodobniej, na skutek decyzji rodziców Schott, fakt ten został zgłoszony NKWD. W wyniku denuncjacji, po upływie zaledwie dwóch dni od aresztu K. Oborskiej nastąpiły dalsze aresztowania. Został aresztowany ks. Adam Gromadowski, któremu K. Oborska dostarczała prasę konspiracyjną, a 11 kwietnia 1940 r. został aresztowany Kazimierz Kosiarski, który przejął "bibułę" ze Lwowa i dostarczył K. Oborskiej, w celu jej kolportażu" (według dr A. Korman "O księdzu Adamie Gromadowskim", "Semper Fidelis", styczeń-luty 1994, nr 1, s. 8).

"Okrutnie zmaltretowany w więzieniu ksiądz Gromadowski został rozstrzelany przez NKWD. Wśród rozstrzelanych przez enkawudzystów była najprawdopodobniej również Krystyna Oborska (por. tamże). Takie były skutki "zabójczego" donosu żydowskiej rodziny Schott na polską konspiratorkę".

KATOWANA PO DONOSIE SĄSIADKI

Doktor Barbara Obuchowska-Duś opisała dramatyczne przejścia jej rodziny po 17 września 1939 r. w Duniłowiczach, powiat Postawy w woj. wileńskim. Wspominała w swej relacji o tym, jak na jej ojca - sierżanta Korpusu Obrony Pogranicza złożyła doniesienie ich własna sąsiadka - Żydówka. Według relacji doktor Obuchowskiej-Duś: "Sąsiadka - Żydówka, Chana, przyprowadziła żołnierzy sowieckich i powiedziała: "Polska pani, jej mąż to wojskowy". No i zaczęło się. Wyrwali deski z podłogi, klawisze z fortepianu, pruli materace. Szukali mego ojca i "arużja". Kopali nawet w ogrodzie. Nie znaleźli nic. Zabrali ojca obrączkę i wiele rzeczy. Matkę wyprowadzili za dom do ogrodu i tam "przesłuchiwali" przez 24 godziny z rękoma w górę. Mdląła, zlewali ją wodą i dalej "przesłuchiwali". Nie przypominała sobie, gdzie rzekomo schowano "arużje". W tym czasie mój malutki brat zsiniał z płaczu, głodu. Ja nie umiałam mu pomóc, ale moja sześćioletnia siostra uciekła żołnierzom, aby zawiadomić mieszkającego poza miasteczkiem p. Antoniego Myszkę. Litwina, o sytuacji u nas. Jak Sowietci zostawili matkę nieprzytomną, p. Myszko zabrał nas do siebie. Jakiś czas mieszkaliśmy u niego" (cyt. za: R. Szawłowski "Wojna polsko-sowiecka 1939", Warszawa 1997, t. 1, s. 359).

Jednym z najchętniej stosowanych uzasadnień donosów było oskarżenie o rzekomy antysemityzm.

Z wymyślaniem donosów pod tym pretekstem w owych czasach nigdy się nie patyczkowano. Na przykład w Hucie Stepańskiej na Wołyniu ofiarą oskarżeń o antysemityzm padł aresztowany na ich podstawie miejscowy gospodarz i piekarz Henryk Sawicki. Jego antysemityzm miał polegać na walce konkurencyjnej

z piekarniami żydowskimi ze Stepania w dostawach przed wojną pieczywa na Słone Błoto (por. G. Piotrowski "Krwawe żniwa za Styrem, Horyniem i Słuczą. Wspomnienia z rodzinnych stron z czasów okupacji", Warszawa 1995, s. 38).

Można by długo jeszcze wyliczać podobne relacje o różnego typu żydowskich donosicielach na Kresach. Rozliczne zapiski z tamtych lat wskazują na prawdziwie liczną grupę Żydów, którzy wyspecjalizowali się w politycznych denuncjacjach. Wciąż powtarzała się opinia, wyrażona w relacji Zdzisława Jagodzińskiego z powiatu krzemienieckiego, zamieszczonej w książce "W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali": Wiele było natomiast szpicłów (spośród uczniów), wśród nich najwięcej Żydów (według: W "czterdziestym... "op.cit., s. 194) Inna relacja - Zygmunta Ł. z powiatu stanisławowskiego stwierdzała: "Policję, wojsko polskie aresztowano, aresztowano też ludzi podejrzanych i bogatych ludzi, domy ich likwidowano, a rzeczy zabierano. Żydzi podpaleni wydawali Polaków, u podejrzanych robili rewizję, zabierano drogie

rzeczy" (por. tamże, s. 154). Również autorzy żydowscy, podobnie jak wspomniany już wyżej Ben-Cion Pinchuk - nie ukrywali opinii o wielkiej ilości Żydów donosicieli i NKWD-zistów.

Żydowski pamiętnikarz Charles Gelman pisał, że w miasteczku Kurzeniec w pobliżu Wilejki: "Sowieckie władze były wspierane w tych i innych sprawach przez miejscowych aktywistów, którzy współpracowali z nimi, często na szkodę innych - Żydów, jak i nie-Żydów - i informowali o ich bogactwie, stopniu lojalności politycznej i tak dalej. Część ludzi doprowadzono do nędzy, pozbawiono ich domów, mebli i wszystkich dóbr materialnych. Część ludzi posłano nawet na Syberię w rezultacie działalności informatorów... Wielu z tych aktywistów wycofało się razem z Sowietami, na długo przed zbliżeniem się Niemców, ponieważ bali się zemsty nieżydowskiej ludności, która była antysowiecka... Wielu z tych, którzy uciekli, przeżyło wojnę. Z rodzin, które aktywiści pozostawili, natomiast nikt nie przeżył". (według tekstu C. Gelmana *Do Not Go Gentle: "A Memoir of Jewish Resistance in Poland", 1941-1945*, cyt. przez M. Paula w: "The Story...", op.cit., cz. 2, s. 208).

Znany intelektualista pochodzenia żydowskiego Aleksander Wat stwierdził wręcz w swym słynnym „Moim wieku”, że we Lwowie sporo było donosicieli Żydów, niesłuchanie dużo. O niebezpiecznej roli niektórych z nich (lwowskie lata 1939-1941 były dla nich swoistą zaprawą do działań bezpieczniackich po wojnie), m.in. Jerzego Borejszy, Jacka Różańskiego, „Krwawej Luny”, Julii Brystygierowej. pułkownika NKWDj, patrz tekst prof. Jerzy Robert Nowak „Żydowska Targowica Inteligencka”.

"UKRAIŃCY NIE KŁAMCIE”

"Rzeczpospolita" <http://archiwum.rp.pl/artukul/1211576-Ukraincy-nie-klamcie.html>

Polemika z ukraińskim publicystą Olegiem Bazarem.

"Nie nazywajcie ludobójstwa na Kresach „wydarzeniami wołyńskimi”, „wojną polsko-ukraińską” ani „czystkami etnicznymi”. „W rozumieniu Konwencji o Zapobieganiu i Karaniu Zbrodni Ludobójstwa z 9 grudnia 1948 roku – jak podają słowniki – ludobójstwem jest którykolwiek z następujących czynów, dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub w części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych jako takich: zabójstwo członków grupy; spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy; rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego”

Stanisław Srokowski.

WRZESIEŃ 1939

Polacy na Kresach południowo-wschodnich masowo byli zabijani i mordowani tylko dlatego, że byli Polakami. Nie tylko na Wołyniu. Mocno to podkreślmy.. Byli mordowani na całych Kresach. I masowe mordy nie rozpoczęły się na Wołyniu, tylko na Podolu, w województwie tarnopolskim.

Pierwszymi ofiarami padła ludność wsi Sławentyn, w której 17 września 1939 roku, a więc w dniu napadu Sowietów na Polskę, Ukraińcy z OUN wymordowali 50 osób. Masowe mordy we wrześniu 1939 roku objęły trzy powiaty województwa tarnopolskiego: Brzeżany, Buczacz i Podhajce. Zginęło w nich kilkaset osób. A dopiero w 1943 r. rzezie przeniosły się w dużej skali na Wołyń. To po pierwsze. Po drugie, mordy trwały osiem lat, od 1939 do 1947 r. i sięgały pięciu województw kresowych: tarnopolskiego, wołyńskiego, lwowskiego, stanisławowskiego i poleskiego oraz po części lubelskiego. Wszędzie tam byli mordowani Polacy, powtórzmy to, tylko dlatego, że byli Polakami. I to wyczerpuje znamiona definicji ludobójstwa. Nie ma więc podstaw, by przekonywać opinię publiczną, że było inaczej.

TRZEBA KRWI

Oficjalne dokumenty OUN i UPA potwierdzają, że celem tych mordów była likwidacja polskiego żywiołu. Jeden z ważniejszych działaczy OUN, Mychajło Kołodziński, pisał: „Trzeba krwi – dajmy morze krwi! Trzeba terroru – uczynimy go piekielnym!... Nie wstydzmy się mordów, grabieży i podpaleń”.

Ukraińscy bojownicy nie wstydzili się więc mordów i mordowali. „Kłym Sawur” (Dmytro Kljaczkiwskyj), ataman UPA na Wołyniu, wydał rozkaz, o którym wspomina jeden z dowódców oddziałów UPA, Jurij Stelmaszczuk „Rudy”: „(…)Sawur dał mi rozkaz wymordowania wszystkich Polaków w okręgu kowelskim” (…) Nawet inny wielki ukraiński ataman, Taras „Bulba” Borowec w liście z 25. 03.1943 r. do władz OUN Bandery, pisał: ... „Wojskowe oddziały OUN, pod marką UPA… zaczęły w haniebny sposób wyniszczać polską ludność cywilną i inne mniejszości etniczne”…

JEST JEDNA PRAWDA

Kłamliwą tezę o wojnie polsko-ukraińskiej głosi w historiografii ukraińskiej prof. Wołodymyr Wiatrowyc prezes ukraińskiego IPN.. Jego słowa stają się wyrocznią dla wielu ukraińskich propagandystów. Ostatnio w „Rzeczpospolitej” (28.06.2013) powtarza ją świadomie, by zafałszować rzeczywistość, Oleg Bazar, redaktor naczelny portalu LB.ua. Mówi o dwu prawdach. W sprawie kresowej zbrodni nie ma dwu prawd. Jest jedna. Są na to dokumenty, dowody, świadkowie, fakty, zeznania itp. Jest to prawda o ludobójstwie. Banderowcy szli z widłami i siekierami na polskie wsie, mordowali i krzyczeli:

"BANDERY DUCH NAS WEDE I UKRAINA, RIDNA MATY, BUDEM BYTY I RIZATY".

Niepotrzebnie więc Bazar mąci Polakom w głowach, gdy powiada, że ukraińska prawda głosi: „Tragedia wołyńska – to wzajemne czystki etniczne, które rozpoczęły się od żywiołowych antypolskich działań, i do których dołączyły zorganizowane siły zbrojne: UPA oraz oddziały Bulby – Borowca; z jednej strony, a Armia Krajowa – z drugiej. Według ukraińskich historyków na przestrzeni lat 1943–1944 na Wołyniu zginęło około 12 tysięcy Polaków (z których duża część to nie miejscowa ludność, lecz żołnierze Armii Krajowej) oraz 19 tysięcy Ukraińców”. Kłamstwo na kłamstwie. Nie było żadnych wzajemnych czystek etnicznych. Nie ma na to żadnego dowodu, dokumentu, zeznania. Nie było żadnego polskiego rozkazu, by mordować niewinnych Ukraińców. A OUN i UPA mordowały niewinną ludność polską cywilną, dzieci, kobiety i starców. I są na to setki dowodów, dokumenty, rozkazy, zeznania. Żałować należy, że redakcja „Rzeczpospolitej” nie dała obok jakiejś rzetelnej wypowiedzi polskiego uczonego, skoro już pozwoliła sobie na upowszechnianie ukraińskich fałszerstw. Bo w świat poszła wiadomość, że „Rzeczpospolita” razem z Ukraińcami fałszuje historię.

KRWAWA NIEDZIELA

Nieprawdą jest, że tzw. czystki etniczne zaczęły się od „żywiołowych antypolskich działań”. Już cytowaliśmy wypowiedź w tej sprawie upowskiego watażki. Nie można żywiołem nazwać Krwawej Niedzieli z 11 lipca 1943 r., kiedy UPA wymordowała 99 miejscowości i kilkanaście tysięcy Polaków. W tym dzieci, kobiety i starców w trakcie Mszy świętej. Była to wykalkulowana i na chłodno zorganizowana, pod względem taktycznym zsynchronizowana akcja ludobójcza, mająca na celu wybicie jak największej liczby Polaków.

Na całym Wołyniu zginęło, jak podają Ewa Siemaszko i Władysław Siemaszko, ok. 60 tys. Polaków, a nie, jak pisze kłamliwie Bazar, 12 tysięcy. Jakie to polskie wielkoludy wymordowały aż 19 tys. Ukraińców, skoro na Wołyniu zamieszkiwało zaledwie ok. 16% Polaków, na dodatek wytrzebionych wcześniej przez NKWD, wywiezionych na Sybir i zabranych na roboty przez Niemców do Rzeszy. I oni mieliby zabić 19 tys. osób z 74% ukraińskiego żywiołu? Bo Żydów (10%) wcześniej Ukraińcy i Niemcy zlikwidowali. W Pana tekście, Panie Bazar, jest takie nagromadzenie oszustw, że nie ma sensu, by je wszystkie wymieniać. Bo co zdanie, to kłamstwo. Ukraińcy mogli się rozwijać.

Plecie pan androny o polityce polonizacyjnej „ziem ukraińskich”. Jakich „ziem ukraińskich”? Tereny te należały do Rzeczypospolitej przez 600 lat, od Jagiellonów. Po rozbiorach wróciły więc do macierzy. A co do pacyfikacji, to warto sobie przypomnieć Konstytucję marcową z 1921 r., artykuł 95, który gwarantuje wszystkim mniejszościom etnicznym takie same prawa.

„Rzeczpospolita Polska zapewnia na swoim obszarze zupełną ochronę życia, wolności i mienia wszystkim bez różnicy pochodzenia, narodowości, języka, rasy lub religii”.

Mogli się więc Ukraińcy tak samo rozwijać, jak np. Żydzi, którzy w pełni wykorzystali swoje możliwości. Mogli mieć swoje szkoły, Domy Ludowe, sklepy, biblioteki, czasopisma, organizacje kulturalne i handlowe, spółdzielnie, teatry. I mieli. Nikt im nie zabraniał mówić po rusku czy ukraińsku.

Na marginesie warto dodać, że jeszcze na początku lat 30. XX w. blisko połowa Rusinów na ziemiach kresowych nie przyznawała się do świadomości ukraińskiej. Dopiero pod wpływem terroru OUN stan ten z biegiem czasu się zmieniał. Wielu Rusinów w 1928 r. głosowało na partie polskie (45%), a w 1930 już nawet 60%. Tak więc sprawa świadomości ukraińskiej nie jest tak oczywista, jak ją nasi wschodni sąsiedzi przedstawiają. Mniejszości narodowe zagwarantowane miały prawo używania swoich języków w urzędach.

(Faktem było jednak poczucie krzywdy narodowo-religijnej ludności ukraińskiej, spowodowane działaniami administracji polskiej – (przyp. red.).

O AKCJI „WISŁA” I PRZESIEDLENIACH

Nie mają też żadnego uzasadnienia następujące stwierdzenia: „…tragedia wołyńska nie może być rozpatrywana w oderwaniu od polskiej represji wobec własnej ludności ukraińskiej, w tym

operacji „Wisła”(…) No, drogi Panie, operacja „Wisła” była konsekwencją zbrodni ludobójstwa, jakiego się dopuścili Ukraińcy na Polakach. I nie była przyczyną mordów na Wołyniu czy w Małopolsce Wschodniej, ponieważ nastąpiła już po nich. Nie pochwalam metod komunistów, masowego przesiedlania ludności, ale okoliczności, w jakich to nastąpiło, wydają się wskazywać, że było to konieczne, ponieważ właśnie w Bieszczadach zagnieździły się bandy UPA i nadal prowadziły morderczą działalność, a ludność tamtejsza je wspierała, przygotowując zaplecze dla mordów, szykując schrony, bunkry, magazyny z bronią itp. I takie myślenie nie ma nic wspólnego z „polskim szowinizmem i arogancją”. To wymogi logiki.

Pisze Pan dalej, że relacje między Polakami a Ukraińcami poprawią się: „Kiedy Polacy zrezygnują z kompleksu niewinnej ofiary (...)”. To nie jest kompleks niewinnej ofiary, Panie Bazar. To konkretny, udowodniony fakt ludobójstwa.

Proszę też nie obciążać Polaków za komunistyczne decyzje w sprawie „wypędzenia ponad 600 tysięcy etnicznych Ukraińców z ziemi ich przodków”. To nie była dobra wola Polaków. Jak czytamy w opracowaniach historycznych, „z terenów zagarniętych przez ZSRS do Polski wysiedlono około 2 mln ludzi. Z kolei do ZSRS trafiło około 500 tys. Białorusinów, Litwinów i Ukraińców”. Ale to już nie miało nic wspólnego z ludobójstwem, jakiego się dopuściły formacje OUN i UPA.

WSPÓLNICY ZBRODNI

Zgadzam się natomiast po części z Panem, gdy Pan pisze: „(…) w krwawych akcjach wobec przedstawicieli narodów, które żyły obok nas (szczególnie Polaków i Żydów), (…) uczestniczyły wiele tysięcy Ukraińców, nienależących do żadnych jednostek wojskowych (…), stając się milczącymi współnikami zbrodni”. To prawda, miliony Ukraińców na Kresach wtedy milczało.

UKRAIŃSCY SPRAWIEDLIWI

Ale dla sprawiedliwości dodajmy, że tysiące Ukraińców pomagało Polakom. Ratowało im życie. Często płacili za to wysoką cenę. Byli tak samo mordowani przez UPA, jak Polacy. I oni zasługują na cześć. Bo wykazywali się bohaterską odwagą. I to oni zasługują na hymny pochwalne i pomniki.

STRONA ZŁA

Nie zasługują na nie dywizja SS Galizien i tacy mordercy, jak Bandera, Szuchewycz, Łebed’, czy Kłaczkiwskyj, których Ukraina wynosi dzisiaj na cokoły. To tak, jakby Hitlerowi w Berlinie sypać w naszych czasach kopce glorii. Ukraina zapomina, że owi „bohaterowie” z OUN i UPA w najbardziej przerażający sposób odrąbывali Polakom głowy, odcinali kobietom piersi, wydłubывali oczy, ściągали z ciał skórę, posypując solą, a dzieci wbijali na pal.

Takich „bohaterów” Ukraina dzisiaj czci. I zakłamuje historię. Nie stawałbym w obronie takich bohaterów, Panie Bazar. Bo broniąc ich, staje Pan po stronie zła.

Nie można też zapominać o eksterminacji Polaków w wyniku kolaboracji określonych kręgów żydowskich z sowietami.

Opisał ją Jerzy R. Nowak w książce „PRZEMILCZANE ZBRODNIE” jako efekt relacji Żydzi i Polacy na Kresach w latach 1939-1941.

Książka zawiera rozdziały:

- UDZIAŁ ŻYDÓW W ANTYPOLSKIEJ DYWERSJI ZBROJNEJ;
- FETOWANIE SOWIECKICH NAJEŹDŹCÓW;
- MORDOWANIE POLAKÓW PRZEZ PROSOWIECKICH ŻYDÓW;
- ZABÓJCZE DONOSY; PONIŻANIE POLAKÓW JAKO NARODU PODBITEGO;
- PANOSZYLI SIĘ W ADMINISTRACJI;
- NADZOROWANIE APARATU PRZEMOCY;
- UDZIAŁ W OKRUTNYCH DEPORTACJACH POLAKÓW;
- ANTYPOLSKA PROPAGANDA I WALKA Z KOŚCIOŁEM;
- ŻYDOWSKA TARGOWICA INTELIGENCKA;
- SPRAWIEDLIWI WŚRÓD KRESOWYCH ŻYDÓW;
- WYBIELANIE ŻYDOWSKIEJ KOLABORACJI A PRAWDA HISTORYCZNA;
- ZDRADA CZY TYLKO "MNIEJSZE ZŁO".

Po filmie „ICH MATKI ICH OJCOWIE” było prowokacyjne wystąpienie Zygmunta

Baumana.

Czy ten ciąg zdarzeń związanych z polityką historyczną manipulującą eksterminacją Polaków mają połączyć PRZEMILCZANE ZBRODNIĘ?!

Ludobójstwo, eksterminacja Polaków była wynikiem kolaboracji z okupantami tak Żydów jak i Ukraińców.

PRZEŻYCIA WŁASNE I MOJEJ RODZINY WE LWOWIE – ALEKSANDER SZUMAŃSKI

Gdy wybuchła II Wojna Światowa miałem prawie 10 lat. Moi dziadkowie (po mieczu) mieszkali przy ul. Zamarstynowskiej 45 (tam się urodziłem) i w tym budynku prowadzili restaurację. Mój ojciec był docentem medycyny – ginekologiem położnikiem – asystentem prof. Adama Sołowija na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza. Po 17 września 1939 roku patrol sowiecki przechodzący przez ul. Zamarstynówką śmiertelnie pobił mojego dziadka. Nad ranem wykrwawiony dziadek został odnaleziony w zwałach śniegu, przy swoim budynku. Po 22 czerwca 1941 roku oglądałem podwórzec otwartych już lwowskich „Brygidek”. Był to dzień lwowskiej anarchii, Niemcy jeszcze nie wkroczyli do Lwowa, a bolszewicy uciekli.

Na podwórzu ścian „Brygidek” widniały ślady krwi zmieszanej z mózgami. Bolszewicy w czasie pierwszej ucieczki ze Lwowa wymordowali część więźniów kolbami karabinowymi na podwórzu więziennym.

Zrobiło to na mnie przerażające wrażenie. Gdy wychodziłem z „Brygidek” spotkałem przy ul. Kazimierzowskiej naszego sąsiada z ul. Jagiellońskiej 4 gdzie mieszkałem z ojcem i z matką. Był to żydowski agent NKWD o czym wiedziałem od rodziców. Spotkałem go przy bramie więziennej. Popatrzył na mnie złym wzrokiem i powiedział: „interesują cię Brygidki zamiast szkoła, ładne kwiatki”.

Tuż przed wybuchem wojny niemiecko – sowieckiej uczęszczałem do II klasy szkoły powszechnej. W czasie lekcji języka ukraińskiego przeglądałem elementarz szkolny, w którym zamieszczone były m.in. podobizny Lenina i Stalina. Piórem szkolnym wyślubiłem oczy Leninowi i Stalinowi. Widział to przechodzący obok mojej ławki nauczyciel, wyrwał mi z rąk ów elementarz i odniósł moim rodzicom na Jagiellońską 4 z ostrzeżeniem, iż za taki występek mogą nas wywieźć na Sybir. Niestety świadkiem tej rozmowy był nasz sąsiad enkawudzista, który później powiedział moim rodzicom, iż doniesie to władzom. Wziął od moich rodziców dużą łapówkę za zaniechanie donosicielstwa.

Widziałem przez okno naszej kamienicy tego osobnika, już po wkroczeniu Niemców do Lwowa rozlepiającego na ścianach kamienic ul. Jagiellońskiej afisze propagandy niemieckiej z napisami „Żydzi wszy”.

4 lipca 1941 roku ukraińsko – niemiecki batalion „Nachtigall” („Słowiki”) na Stoku Góry Kadeckiej - Wzgórzach Wuleckich we Lwowie wymordował 45 profesorów lwowskich wyższych uczelni, a wśród nich prof. Adama Sołowija i 5-krotnego premiera rządu II RP Kazimierza Bartla.

Mój ojciec niedługo po tej zbrodni, 4 listopada 1941 został zamordowany przez gestapowców, na skutek donosu. Jak mojej mamie oświadczył niemiecki adwokat E. Schalay, prowadzący we Lwowie kancelarię adwokacką, który wziął dużą sumę za uwolnienie mojego ojca, mój ojciec doc. med. Maurycy Marian Szumański został zgłoszony na Gestapo przez naszego sąsiada z ul. Jagiellońskiej 4 we Lwowie. Moi dziadkowie (po kądzieli) i siostra mojej mamy Ludwika zostali przez Niemców zamordowani w Przemyślu.

Moje życie i fakty podane w tekście zostały opisane w „Gazecie Krakowskiej” z 12 października 2003 roku „Strofy z żoną i miastem w tle” autorstwa red. Magdy Huzarskiej – Szumiec. Pani redaktor miała duże przykrości w „Gazecie Krakowskiej” z powodu umieszczenia tego tekstu.

Natomiast w grudniu 2003 roku zostałem w klubie dziennikarzy „Pod Gruszką” w Krakowie pobity przez pijanego Brunona Miecugowa z przekleństwami za treść przeprowadzonego wywiadu „Strofy z żoną i miastem w tle”.

Bruno Miecugow krakowski pisarz, poeta, dziennikarz. Bywalec klubu dziennikarzy „Pod Gruszką”, w którym chętnie przesiadywali szefowie bezpieczeństwa z wawelskiego grodu. Autor licznych wierszy, fraszek, tekstów piosenek wojskowych. Jak ujawnia „Gazeta Polska”, w archiwach IPN Bruno Miecugow figuruje jako tajny współpracownik SB „Lipiński”, „Różycka”, „Dziób” – materiały na jego temat zostały zniszczone w 1990 r.

Klub ten nigdy nie nosił nazwy „Pod Żółtą Gruszką” jak mylnie podaje „Gazeta Polska”, Klub dziennikarzy w Krakowie "Pod Gruszką" mieści się przy ul. Szczepańskiej 1.

OTO NAZWISKA NAJBARDZIEJ ZNANYCH ŻYDOWSKICH KOLABORANTÓW Z NKWD I SB

Jakub Berman □Karl Radek □Hilary Minc □Roman Zambrowski □Ernst Toller □Rosa Luxemburg □
Salomon Morel □Józef Unszlicht □Jerzy Borejsza □Zygmunt Bauman □Julia Brystiger □Anatol Fejgin □
Paweł Finder □Adam Humer □Piotr Śmietański □Marcel Reich-Ranicki □Roman Romkowski □Józef
Różański □Stefan Staszewski □Józef Światło □Roman Werfel □Helena Wolińska-Brus □Isaac Deutscher
□Gershon Dua-Bogen □Henryk Grossman □Leon Pasternak □Ignace Poretsky □Adolf Warski □Jean
Jérôme □Bolesław Drobner □Bronisław Geremek □Oskar R. Lange □Michał Schuldenfrei □Adam Ważyk □
Joseph Epstein □Stanisław Flato □Bolesław Gebert □Bruno Jasieński □Felix Kon □Henryk Walecki □
Yakov Ganetsky □Leo Jogiches □Abraham Leon □Leopold Trepper.

Dokumenty, źródła, cytaty:

- Ben-Cion Pinchuk Shtetl Jews under Soviet Rule. Eastern Poland on the Eve of the Holocaust,
Cambridge, Mass, 1991, s. 35).

- C. Galaman Do Not Go Gentle: "A Memoir of Jewish Resistance in Poland, 1941-1945";
cyt. przez M. Paula w: "The Story...", op.cit., cz. 2, s. 208).

http://www.jerzyrobertnowak.com/artykuly/Nasza_Polska/Przemilczane_Zbrodnie_5.htm (link is
external) JERZY ROBERT NOWAK

[http://ipn.gov.pl/kalendarium-historyczne/oddzialy-armii-czerwonej-w-oczekiwaniu-na-rozpozecie-
defilady-w-bialymstoku,-wr](http://ipn.gov.pl/kalendarium-historyczne/oddzialy-armii-czerwonej-w-oczekiwaniu-na-rozpozecie-defilady-w-bialymstoku,-wr) (link is external)

27/ BARTOSZEWSKI – POLACY TO OCHRZCZONY MOTŁOCH

Maturzysta „profesor” Władysław Bartoszewski, nazywany profesorem przez dziennikarzy
mainstreamu, u boku Komorowskiego i Tuska wziął udział 1 sierpnia 2013 roku w państwowych
uroczystościach poświęconych kolejnej rocznicy Powstania Warszawskiego.

Władysław Bartoszewski uważa, iż Polacy, upamiętniający rocznicę Powstania Warszawskiego, to
ochrzczeni motłoch

Przed warszawskimi uroczystościami Bartoszewski udzielił wywiadu „prawicowej”
dziennikarce TVN Katarzynie Kolendzie – Zaleskiej, w którym osoby biorące udział w rocznicowych
obchodach nazwał motłochem.

Natomiast zdaniem „profesora” wygłoszonym publicznie „ochrzczeni uczestnicy
uroczystości popełnili świętokradztwo”.

Bartoszewski nie popełnił więc świętokradztwa, bo nie jest ochrzczony chrztem rzym. – kat.
Bartoszewski, który nazwał ośmiomilionowy elektorat Prawa i Sprawiedliwości bydlęciem, dotąd nie
przepraszył i nie sprostował nadawanego mu przez mainstream dziennikarski i polityków PO tytułu
profesorskiego. Nazywany jest potocznie „bydłoszewskim”.

CZY BARTOSZEWSKI NADAL BARDZIEJ OBAWIA SIĘ POLAKÓW NIŻ NIEMCÓW? („Die Welt)

Skoro tak się obawia Polaków, to kim właściwie jest maturzysta Władysław Bartoszewski?
Polakiem, Żydem, Niemcem, volksdeutschem, a może kolaborantem Gestapo zwolnionym przez męża
jego siostry esesmana, a nie przez PCK, jak nagłaśnia.

Byłby to jedyny przypadek zwolnienia z niemieckiego obozu zagłady obrzezanego więźnia na rzekomą
interwencję PCK.

Natomiast Bartoszewski jest na pewno współczesnym zdrajcą polskim, skoro zasiada we władzach neo
Targowicy i publicznie występuje w jej imieniu.

Bartoszewski jako sekretarz kapituły Orderu Orła Białego sprzeciwił się przyznaniu pośmiertnie tych
wysokich odznaczeń bohaterom Polskiego Państwa Podziemnego, generałowi Emilowi Augustowi
Fieldorfowi „Nilowi” i rotmistrzowi Witoldowi Pileckiemu.

Natomiast Bartoszewski w 1966 roku został przez Deutscher Bundestag odznaczony złotym medalem
polakożercy niemieckiego, działacza politycznego, kanclerza Niemiec Gustawa Stresemanna.

Z owym antypolskim niemieckim orderem w klapie 1 sierpnia 2013 roku składał wieńce w czasie
uroczystości uczczenia 69 rocznicy bohaterstwa Powstańców Warszawskich.

Gustaw Stresemann, minister spraw zagranicznych Republiki Weimarskiej, reprezentujący poglądy
nacjonalistyczne, był obok Hitlera największym polakożercą okresu międzywojennego.

Władysław Bartoszewski jest honorowym obywatelem Izraela i…Krakowa (na wniosek zdrajcy
narodowego, autora kłamstwa smoleńskiego (na wzór kłamstwa katyńskiego 1940 komisji Burdenki)
Jerzego Millera, rządowego przedstawiciela kłamstwa smoleńskiego – kontynuatora misji
towarzyski generalissimus Tatiany Anodiny.

HAŃBA W KRAKOWIE

Red. Agnieszka Maj na łamach „Dziennika Polskiego” z 18 grudnia 2012 roku usiłuje bez powodzenia, przekonać czytelników, iż Władysław Bartoszewski jest profesorem.

Na stronie „profesora” <http://wladyslawbartoszewski.blox.pl/html> nie odnalazłem PT profesora Władysława Bartoszewskiego.

Natomiast Wikipedia podaje, iż Władysław Bartoszewski jest absolwentem Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Warszawie (1937) oraz Liceum Humanistycznego Towarzystwa Wychowawczo-Oświatowego „Przyszłość” w Warszawie.

Maturę zdał w 1939 roku. W listopadzie 1958 roku został przyjęty na studia polonistyczne na Wydziale Filologicznym UW w trybie eksternistycznym, jednak decyzją rektora UW Stanisława Turskiego został w październiku 1962 roku skreślony z listy studentów.

Według red. Agnieszki Maj wojna polsko – polska toczyć się będzie o nadanie Bartoszewskiemu jako profesorowi honorowego obywatelstwa Stołeczno -Królewskiego Miasta Krakowa.

Krakowscy radni przyznali honorowe obywatelstwo miasta Władysławowi Bartoszewskiemu. Za przyznaniem tytułu opowiedzieli się radni klubów: PO i Przyjazny Kraków. Jeden z radnych PiS wstrzymał się od głosu, dziewięciu nie wzięło udziału w głosowaniu.

– Władysław Bartoszewski to człowiek, który obraził mnie osobiście swoimi wypowiedziami – powiedział radny PiS Józef Pilch – ale nie może być tak, że honorujemy obywatelstwem Krakowa taką osobę. – Nie wiem też, co pan Bartoszewski dobrego zrobił dla Krakowa – dodał.

Przewodniczący Rady Miasta Krakowa Bogusław Kośmider (PO) powiedział dziennikarzom, że Bartoszewski jest honorowym obywatelem kilkunastu miast w Polsce i doktorem honoris causa kilkudziesięciu uczelni.

– Jest osobą zasłużoną dla Polski i dla Krakowa – dodał

Z prośbą o nadanie Bartoszewskiemu honorowego obywatelstwa Krakowa wystąpił w czerwcu senator PO Bogdan Klich. Inicjatywę tę poparł komitet złożony z kilkudziesięciu osób – dawnych opozycjonistów, kombatanów, przedsiębiorców i artystów.

W gronie tym znaleźli się m.in. ks. Adam Boniecki, prof. Zbigniew Ćwiąkalski, prof. Zbigniew Kolenda, Andrzej Sikorowski, Grzegorz Turnau, Adam Zagajewski i prof. Andrzej Zoll.

Bartoszewski po upadku Powstania Warszawskiego redagował w Krakowie „Biuletyn Informacyjny” Komendy Głównej AK, a potem przez lata współpracował z „Tygodnikiem Powszechnym”.

Honorowe obywatelstwo Krakowa jest przyznawane od 1850 r. Od 1989 r. otrzymało je 35 osób m.in.: Sławomir Mrożek, Lech Wałęsa, Margaret Thatcher, Czesław Miłosz, Ronald Reagan, Siergiej Kowaliow, Stanisław Lem, Wisława Szymborska, Ryszard Kaczorowski, Zbigniew Brzeziński, Jan Nowak-Jeziorański i kard. Stanisław Dziwisz.

Bartoszewski, były więzień Auschwitz, polityk, publicysta i pisarz, jest honorowym obywatelem kilku miast m.in. Warszawy, Gdyni, Wrocławia i gminy wiejskiej Oświęcim.

Jest sekretarzem stanu w gabinecie Donalda Tuska i pełnomocnikiem premiera ds. dialogu międzynarodowego. Jest kawalerem Orderu Orła Białego.

Jerozolimski Instytut Yad Vashem przyznał mu tytuł „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata” za pomoc, którą niósł Żydom podczas okupacji niemieckiej.

Bartoszewski jest sygnatariuszem haniebnego oświadczenia ośmiu b. ministrów spraw zagranicznych w sprawie odwołania szczytu Trójkąta Weimarskiego.

Oświadczenie to, zainicjowane i zredagowane przez komunistę Dariusza Rosatiego usiłujące podważyć autorytet prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego, jest rozumiane również jako podważanie polskiej racji stanu.

Gdy wybuchła II Wojna Światowa Władysław Bartoszewski miał 17 lat. 19 września 1940 roku został zatrzymany na Żoliborzu w masowej obławie zorganizowanej przez niemieckich okupantów. Przypadkowo dostał się do Oświęcimia, był w tym samym transporcie co Witold Pilecki. Od 22 września 1940 roku został więźniem niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau (Auschwitz I, numer obozowy 4427).

Od nocy 21/22 września 1940 roku obaj stali się więźniami niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz – Birkenau (Konzentrationslager Auschwitz I, numer obozowy 4427, natomiast Witold Pilecki, który do obozu poszedł z własnej woli miał nr 4859).

Bartoszewskiego zwolniono z Oświęcimia po kilku miesiącach – 8 kwietnia 1941 roku, co było wydarzeniem niespotykanym.

Natomiast Pilecki dopiero po ponad 2 latach… 27 kwietnia 1943 roku zdecydował się na ucieczkę z obozu….

Według Bartoszewskiego zwolnienie zawdzięcza przyjaciom z Polskiego Czerwonego Krzyża, oficjalnym

powodem był zły stan zdrowia. Nieoficjalnie zwolnienie przypisywano stawiennictwu siostry Bartoszewskiego, która kolaborowała z Niemcami, nawet wyszła za mąż za SS-mana. Jednak według relacji prof. Miry Modelskiej – Creech z Georgetown University w Waszyngtonie, pracownika administracji Białego Domu, istnieje świadek, który przeżył Oświęcim i twierdzi, że Bartoszewski był kolaborantem Gestapo. Świadek opowiadał, że spotkał się z Bartoszewskim w Oświęcimiu, znał m.in. szczegóły na temat wykształcenia Bartoszewskiego. Twierdził, że za sprawą Bartoszewskiego i 14 innych donosicieli, którzy opuścili Oświęcim (nota bene pociągiem pierwszej klasy) zlikwidowano 21 wysokich rangą AK-owców. Ów świadek jest przekonany, że Bartoszewski był konfidentem Gestapo. Fakty te potwierdził w rozmowie ze mną, Józef Rosołowski, prezes Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, były wieloletni więzień niemieckich obozów zagłady. „Nikogo nie zwalniano z Auschwitz, przynajmniej nie uczciwych ludzi, co innego kolaboranci Gestapo” – odpowiedział Józef Rosołowski na moje zapytanie w czasie cyklicznego spotkania edukacyjnego z młodzieżą z Izraela w Muzeum „Galicja” w Krakowie w marcu 2012 roku, dotyczące zwolnienia Władysława Bartoszewskiego z Auschwitz. W czasie owego spotkania Józef Rosołowski prezes Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych stwierdził: „(…) w ostatecznym rozrachunku to właśnie Żydzi (Judenraty – Rady żydowskie) w gettach byli największymi pomocnikami Hitlera i w największym stopniu przyczynili się do swojej zagłady. Fakty są niewygodne, dlatego wciąż pompuje się „Polaka antysemitę” zasłonę dymną dla żydowskich zbrodni. O roli, znaczeniu i skali niemieckiej żydowskiej agentury dzisiaj nie pamięta się, lub w ogóle nie wie. W tym niszczeniu pamięci niestety pomagał i pomaga Władysław Bartoszewski” – stwierdził Józef Rosołowski. Podane przez Józefa Rosołowskiego fakty zostały przeze mnie skonsultowane z przewodniczącym Towarzystwa Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego Zarząd Główny w Krakowie Jerzym Korzeniem i w pełni potwierdzone. Uzyskałem zgodę p. Jerzego Korzenia na upublicznienie tej konsultacji i jej potwierdzenia. Żydowskie Muzeum „Galicja” – muzeum założone w Krakowie przy ulicy Dajwór przez brytyjskiego fotografa Chrisa Schwarza. Oficjalnie otwarte zostało 27 czerwca 2004 r. Muzeum mieści się w odrestaurowanym budynku byłej żydowskiej fabryki mebli w Krakowie przy ul. Dajwór 18 (31-052 Kraków) i prowadzi m.in. stałe spotkania edukacyjne ujawniające prawdę historyczną ze światową młodzieżą, nie tylko żydowską, również i z rodzinami ogólnopolskiego, wielce historycznie zasłużonego „Stowarzyszenia Dzieci Holokaustu”. Józef Rosołowski jest stałym prelegentem owych spotkań. Niezmiernie ciekawy jest program edukacyjny Józefa Rosołowskiego prowadzony właśnie w krakowskim żydowskim muzeum. Porusza w nich tematykę antypolonizmu, ze szczególnym uwzględnieniem wyjaśnienia kłamstwa Jerzego Kosińskiego zawartego w „Malowanym ptaku” w którym Kosiński przedstawia polskich chłopów, którzy uratowali mu życie i jego rodzinie, jako prymitywny „ciemnogród” znęcający się w sposób okrutny nad Żydami i Cyganami, których zupełnie od siebie nie odróżnia. Problem ów wyjaśniła naukowo i reportażowo pisarka polska, dziennikarka i reportażyстка Joanna Siedlecka w swojej książce „Czarny ptasior”. Józef Rosołowski jest koronnym świadkiem w wydanej przeze mnie w r. 2013 książce „Mord polskich dzieci w łódzkim getcie”. „Malowany ptak” był pierwszym pseudo literackim paszkwilem na Polskę, Polaków i polskość, służącym dzisiaj jako punkt wyjścia do antypolskiej nagonki określonych żydowskich kół, szczególnie samozwańczego (nie zarejestrowanego w sądach) lobby żydowskiego w USA, jak i amerykańskich żydowskich historyków. „Malowany ptak” w rękach żydowskiej młodzieży odwiedzającej każdego roku Auschwitz, stanowi antypolski „talmud” dotyczący udziału Polaków w niemieckiej Zagładzie (Shoah). Józef Rosołowski twierdzi, iż tłumaczenie, iż Bartoszewskiego zwolnili z Auschwitz ze względów zdrowotnych wydaje się co najmniej podejrzane, mając na uwadze zarówno funkcje społeczno-polityczne spełniane przez Bartoszewskiego jak i jego międzynarodowe stosunki polityczne. Pomimo tego, obdarzono go zaufaniem w organizacji katolickiej FOP – Front Odrodzenia Polski, związanym ze Stronnictwem Pracy, a kierowanym przez polską pisarkę katolicką Zofię Kossak – Szczucką, której pamięć sponiewierała dr Alina Cała, doktorantka, pracująca obecnie jako pracownik naukowy w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie, prowadzonym przez dyrektora, prof. Pawła Śpiewaka profesora socjologii i historyka idei, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, publicysty,

posła na Sejm V kadencji.

ŻYDOWSKI ATAK NA ZOFIĘ KOSSAK – SZCZUCKĄ

<http://niepoprawni.pl/blog/2218/zydowski-atak-na-zofie-kossak-szczucka>

W żydowskim miesięczniku „Midrasz” w artykule „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Trudne ratowanie i gorycz” dr Alina Cała zafałszowała prawdę o roli tej najślynniejszej polskiej pisarki katolickiej Zofii Kossak-Szczuckiej.

Pisząc o roli polskich „Sprawiedliwych” ratujących Żydów, Alina Cała mimochodem wspomina Zofię Kossak – Szczucką, ale wyłącznie w skrajnie pejoratywnym kontekście.

Pisząc o niej w jedynym zdaniu stwierdza, że przed wojną w sprawie „żydowskiej „ głos zabierały wyłącznie świeckie działaczki katolickie, jak Zofia Kossak-Szczucka, która dała wówczas wyraz swoim rasistowskim poglądom.

Atakując Zofię Kossak-Szczucką jako rzekomą rasistkę z przed II wojny światowej, bez próby udokumentowania tego faktu, Alina Cała równocześnie zupełnie przemilcza sprawę ogromnej roli odegranej przez Zofię Kossak-Szczucką w czasie II wojny światowej, jak i to, że ryzykowała życie jako katoliczka, pomagając swym żydowskim bliźnim, mimo, iż miała bardzo krytyczną opinię o stosunku Żydów do Polaków.

Alina Cała w wywiadzie udzielonym „Rzeczpospolitej” twierdziła, iż Polacy winni są Holokaustu, jak również wzięli udział w zamordowaniu 3 milionów polskich Żydów.

<http://www.rp.pl/artykul/310528.html>

Natomiast innego zdania jest zwierzchnik dr Aliny Całej prof. Paweł Śpiewak dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego, twierdzący, iż Polacy winni są zamordowania „tylko” 120 tysięcy Żydów w czasie Holocaustu. <http://niepoprawni.pl/blog/2218/ilu-zydow-zamordowali-polacy-czii> Ostatnio dr Alina Cała popadła w konflikt z Pawłem Śpiewakiem oskarżając go sądownie o dyskryminację.

http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,34862,14961384,Dr_Cala_pozywa_Zydowski_Institut_Historyczny.html

Czyżby powodem konfliktu były kłamstwa historyczne obojga?

A więc 3 miliony Żydów w Holocaustie „zamordowali” Polacy, czy „tylko” 120 tysięcy?

To są wyssane z lewego kłamstwa dane przy wyraźnym wsparciu Barbary Engelking- Boni z PAN (żony esbeka Michała Boniego) w jej paszkwilanckiej książce „Jest taki piękny słoneczny dzień” splagiatowany przez nią pierwszy antypolski atak Jerzego Kosińskiego „Malowany ptak”. Bartoszewski niemal natychmiast po wyjściu z Oświęcimia został wzięty do struktur konspiracyjnych. Jest to sytuacja nie do pomyślenia, taki człowiek był zbyt podejrzany, tacy ludzie mogli być pod obserwacją, dla konspiracji to zbyt duże ryzyko.

Bartoszewski prawdopodobnie albo zataił ten niewygodny fakt, albo został wciągnięty do konspiracji z pomocą niemieckiej agentury.

W tym czasie niemiecka agentura była niezwykle silnie rozwinięta. Dzisiaj milczy się o tej niechlubnej przeszłości; hasło Grupa 13 nikomu nic nie mówi, podobnie jak „Żagiew” Żydowska Gwardia Wolności (ŻGW) dla której pracowały tysiące żydowskich agentów.

http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=622&Itemid=2

Grupa 13, trzynastka, Urząd do Walki ze Spekulacją – kolaboracyjna formacja policjantów żydowskich z warszawskiego getta pod kierunkiem kolaboranta Abrahama Gancwajcha, mająca oficjalnie na celu zwalczanie przemytu oraz spekulacji, a faktycznie kontrolowanie działalności Judenratu oraz infiltrowanie podziemnych organizacji działających w getcie).

„Żagiew, czyli Żydowska Gwardia Wolności działała nie tylko w getcie warszawskim, lecz w całej Warszawie. Służyła do infiltrowania żydowskich i polskich organizacji podziemnych, w tym niosących pomoc Żydom. Niemcy wyposażali swoich żydowskich agentów także w broń.

Agenci mieli za zadanie udawać, że szukają pomocy, a gdy znaleźli Polaków, którzy im ją zaoferowali, po prostu donosili na nich skazując ich i tym samym często ich rodziny na śmierć.

Żagiew zajmowała się także szmalcownictwem, tropiąc i wydając Niemcom Żydów ukrywających się na „aryjskich papierach” w tzw. aryjskiej części Warszawy.

Podobnych organizacji było wiele, w różnych miastach, jednak największe znaczenie miały Judenraty, bez nich Holocaust nie udałby się,

Judenraty wyjątkowo gorliwie pomagały Niemcom mordować własny naród.

<http://www.bibula.com/?p=33797>

Bartoszewski to pierwszy polityk, który nazwał ośmiomilionowy elektorat Polaków Prawa i Sprawiedliwości „bydłem”.

Niewybredne obelgi publiczne w wykonaniu Władysława Bartoszewskiego to niestety nasz „firmowy znak” za granicą.

2 marca 1995 roku, maturzysta Władysław Bartoszewski został przedstawiony przez Wałęsę liderom koalicji SLD-PSL jako jeden z trzech kandydatów / obok Andrzeja Ananicza i TW Andrzeja Olechowskiego na ministra spraw zagranicznych/.

Liderzy koalicji zaproponowali Bartoszewskiego, Oleksy powiedział, że o tej kandydaturze myślał z prezydentem właściwie równolegle / wywiad dla „Polityki” /.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Niemiec na oficjalnej stronie internetowej usunęło tytuł profesora sprzed nazwiska Władysława Bartoszewskiego. <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Niemiecki-MSZ-nie-tytułuje-juz-Bartoszewskiego-profesorem,wid,10195770,wiadomosc.html?ticaid=112b99>

Przez ostatnie 19 lat w Polsce środowiska liberalne powoływały się na to, że Bartoszewski pracując na bawarskiej uczelni „za zasługi” otrzymał tytuł „uczelnianego profesora”. Człowieka który podobno / nie ma świadków / za czasów okupacji zdał maturę w Polsce tytułowano profesorem.

Postać Bartoszewskiego zawiera więcej niejasnych elementów. Najbardziej zastanawiający jest podawany przez niego powód zwolnienia z KL Auschwitz.

Otóż Bartoszewski początkowo twierdził, że zwolniono go ze względu na stan zdrowia, potem zmienił wersję na ingerencję Czerwonego Krzyża.

Wg. raportu Witolda Pileckiego z KL Auschwitz zwolniono około 300 osób za łapówki. Nie znany był przypadek zwalniania z obozu ze względu na stan zdrowia i to w dodatku Żyda. Wg. informacji uzyskanych przeze mnie od byłych więźniów opuszczano KL Auschwitz w następujących przypadkach:

1. ginąc od wykańczającej pracy, braku właściwego żywienia i chorób,
2. ponosząc śmierć z rąk nadzorców, SS, kapo, lub w komorach gazowych,
3. dla osób z korzeniami niemieckim lub szczególnie przydatnych oferowano podpisanie volkslisty.

Nie słyszano, aby na skutek interwencji Czerwonego Krzyża, a tak w następnej wersji podaje Władysław Bartoszewski, kogokolwiek zwolniono z obozu.

Zastanawiające są różne wersje podawane przez Władysława Bartoszewskiego, /raz choroba, później Czerwony Krzyż i inne/.

Ostatnio media zanotowały „wielki sukces” „profesora” Bartoszewskiego. Uzyskał decyzję Związku Wypędzonych w Niemczech o rezygnacji z nominowania Eriki Steinbach do władz fundacji poświęconej wysiedlonym.

To przecież zwykłe mydlenie oczu zafascynowanym w Tusku Polakach. Przecież nikt nie uwierzy, że jednym niezbyt fortunnym ruchem, oczywiście znowu wymierzonym przeciwko Polsce, cokolwiek się zmieniło.

Steinbach zapewne już niedługo powróci na „utracone” stanowisko, gorąco witana przez władze fundacji, o zbieżnych poglądach. A co Władysław Bartoszewski wraz ze swoim przełożonym Donaldem Tuskiem osiągnęli w sprawie fałszowania przez Niemcy historii II Wojny Światowej i powstaniem w Berlinie antypolskiego muzeum wysiedlonych?

A była to kluczowa sprawa do załatwienia, której ze strachu przed Niemcami nie poruszono .To samo osiągnął Tusk w rozmowie z Putinem, zamiast o ludobójstwie w Katyniu, rozmawiał o festiwalu piosenki radzieckiej w Zielonej Górze.. .

I znowu włączymy Niemcom, bo a nuż się obrażą i biedni wypędzeni urządzą nam nowy „Drang nach Osten” z tatusiem gestapowcem p. Eriki Steinbach w tle, noszącej już w mądrej karykaturze jego strój / tatusiowy /.

Gdy antypolskie gadzinówki niemieckie wyśmiewały braci Kaczyńskich, uderzając w polską rację stanu, jaka była reakcja Bartoszewskiego, czy Geremka?

Żadna, lecz prześmiewcza „polskich mężów stanu”. Władysław Bartoszewski ma za sobą wiele kompromitujących go publicznych wystąpień, przyklaskiwanych przez serwilistyczne antypolskie media .

Dla przykładu w czasie konwencji PO w Krakowie 29 września 2007 roku Bartoszewski wystąpił z pożałowania godnym jadowitym atakiem na rząd Jarosława Kaczyńskiego, pełnym oszczerstw i pomówień. Oto próbki:

„…nie wierzcie frustratom i dewiantom politycznym, którzy swoje problemy psychiczne odreagowują na narodzie.

Kategorycznie wypraszam sobie lżenie Polski przez niekompetentnych członków rządu, niekompetentnych dyplomatów. Polska potrzebuje rządu, a nie nierządu. Nierząd wprowadził do rządu ruch odnowy moralnej panów Kaczyńskich”.

https://www.youtube.com/watch?feature=player_embedded&v=XfydJsMWyWo

Przecież nie kto inny, jak Władysław Bartoszewski przeproszał Niemców, proponując udział Wałęsy w berlińskich obchodach zakończenia II Wojny Światowej.

I tu otrzymał policzek, bo nie Wałęsa, a prezydent Izraela otrzymał zaproszenie oraz czołowe osobistości świata zachodniego.

Bartoszewski zaś w swoim wystąpieniu przeprosił Niemców za wysiedlenie z Polski!!!

Został za to w Niemczech nagrodzony medalem im. Gustawa Stresemanna, polakożercy, ministra spraw zagranicznych Niemiec w latach 1923-1929.

W Izraelskim Knesecie otrzymawszy honorowe obywatelstwo Izraela bił się w piersi za rzekomy antysemityzm „polskich ciemniaków żyjących na prowincji”.

Powiedział w Knesecie dosłownie:

„(…)dzisiejsi studenci będą za dziesięć czy piętnaście lat posłami, ministrami, dyrektorami i oni będą określać życie polskie, a nie ta ciemnota, gdzieś tam na zapadłej prowincji, która opowiada jakieś głupstwa, a która dobrze czytać i pisać nie umie(...)”.

Kiedy kapituła Orderu Orła Białego głosowała nad przyznaniem rotmistrzowi Pileckiemu tego odznaczenia, swój sprzeciw, bez podania przyczyn, zgłosił, będący wówczas członkiem kapituły, Władysław Bartoszewski.

S t r o n a • byłych działaczy • Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża

Władysław Bartoszewski (Bartman) – Żyd, kolaborant, zdrajca.

Opublikowany w aktualności, historia, odkłamujemy HISTORIĘ przez Maciejewski Kazimierz w dniu 16 września 2013 roku.

<https://wzzw.wordpress.com/2013/09/16/%E2%98%9E-wladyslaw-bartoszewski-bartman-zyd-kolaborant-zdrajca-%E2%98%9A%E2%97%99%E2%97%99%E2%97%99%E2%97%99/>

<http://www.fronda.pl/blogi/prawda-o-nobliscie/bartoszewski-polacy-to-ochrzczony-motloch,39013.html>

Władysław Bartoszewski przyznał, że „w czasie wojny bałem się bardziej Polaków niż Niemców” …

<http://www.wprost.pl/ar/233766/Bartoszewski-w-czasie-wojny-balem-sie-bardziej-Polakow-niz-Niemcow>

Czyżby Bartoszewski pracował wtedy jako konfident? agent? kolaborant? podejrzane fakty, przemilczane sprawy, relacje świadków, historie jego znajomych i ich rodzin…

Gdy wybuchła wojna Władysław Bartoszewski miał 17 lat. 19 września 1940 r. został zatrzymany na Żoliborzu w masowej obławie zorganizowanej przez hitlerowców. Przypadkowo dostał się do Oświęcimia, był w tym samym transporcie co Witold Pilecki.

Od nocy 21/22 września 1940 roku obaj stali się więźniami niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau (Konzentrationslager Auschwitz I, numer obozowy 4427, natomiast Witold Pilecki, który do obozu poszedł z własnej woli miał nr 4859) Bartoszewskiego zwolniono z Oświęcimia po kilku miesiącach – 8 kwietnia 1941, co było wydarzeniem niespotykanym. Natomiast Pilecki dopiero po ponad 2 latach… 27 kwietnia 1943 zdecydował się na ucieczkę z obozu….

Według Bartoszewskiego zwolnienie zawdzięcza przyjaciom z Polskiego Czerwonego Krzyża oficjalnym powodem był zły stan zdrowia. Nieoficjalnie zwolnienie przypisywano stawiennictwu siostry Bartoszewskiego, która kolaborowała z Niemcami, nawet wyszła za mąż za SSmana.

Jednak według relacji prof. Miry Modelskiej-Creech z Georgetown University w Waszyngtonie, pracownika administracji białego domu, istnieje świadek, który przeżył Oświęcim i twierdzi, że Bartoszewski był kolaborantem.

Świadek opowiadał, że spotkał się z Bartoszewskim w Oświęcimiu, znał m.in., szczegóły na temat wykształcenia Bartoszewskiego. Twierdził, że za sprawą Bartoszewskiego i 14 innych donosicieli, którzy opuścili Oświęcim (notabene pociągiem pierwszej klasy) zlikwidowano 21 wysokich rangą Akowców. Ów świadek jest przekonany, że Bartoszewski był konfidentem Gestapo.

Nikogo nie zwalniano z Auschwitz, przynajmniej nie uczciwych ludzi, co innego kolaboranci. Bartoszewski niemal natychmiast po wyjściu z Oświęcimia został wzięty do struktur konspiracyjnych. Jest to sytuacja nie do pomyślenia, taki człowiek był zbyt podejrzany, tacy ludzie mogli być pod obserwacją, dla konspiracji to zbyt duże ryzyko… Bartoszewski prawdopodobnie albo zataił ten niewygodny fakt, albo został wciągnięty do konspiracji z pomocą niemieckiej agentury.

W tamtym czasie niemiecka agentura była niezwykle rozwinięta. Dzisiaj milczy się o tej niechlubnej przeszłości hasło „banda Ganzweicha”, „Grupa 13” „trzynastka”, „Pierwsza pomoc”, „Żydowskie Pogotowie Ratunkowe”; nikomu nic nie mówi podobnie jak „Żagiew” dla której pracowali tysiące żydowskich agentów.

„Żagiew” czyli Żydowska Gwardia Wolności działała nie tylko w getcie warszawskim, ale w całej Warszawie. Służyła do infiltrowania żydowskich i polskich organizacji podziemnych, w tym niosących pomoc Żydom.

Niemcy wyposażali swoich żydowskich agentów także w broń. Agenci mieli za zadanie udawać, że szukają pomocy, a gdy znaleźli Polaków którzy im ją zaoferowali po prostu donosili na nich skazując ich i tym samym często ich rodziny na śmierć.

Trudniących się tym zajęciem Żydów Polskie Państwo Podziemne starało się zabijać i bynajmniej nie był to wyraz antysemityzmu.

ŻGW zajmowało się również przemytem żywności do getta starając się przejąć całkowitą kontrolę nad kanałami przerzutowymi, co czyniło tę organizację pośrednio odpowiedzialną za śmierć głodową swoich rodaków.

ŻGW zajmowała się także szmalcownictwem tropiąc i wydając Niemcom Żydów ukrywających się na „aryjskich papierach” w tzw. aryjskiej części Warszawy. Skala zjawiska była porażająca, podobnych organizacji działało wiele, równolegle, w niemal każdym większym mieście.

Nawet w Berlinie – słynna grupa informatorów Stelli Kuebler-Goldschlag (której notabene opłacała się kolaboracja – żyje do dziś).

Jednak największe znaczenie miały Judenraty, bez nich Holocaust po prostu nie udałby się. Judenraty wyjątkowo gorliwie pomagały Niemcom mordować własny naród.

<http://chodakiewicz.salon24.pl/81001,lonek-skosowski-koniec-zydowskich-kolaborantow-gestapo>

W ostatecznym rozrachunku to właśnie Żydzi byli największymi pomocnikami Hitlera i w największym stopniu przyczynili się do Zagłady. Fakty są niewygodne dlatego wciąż pompuje się „Polaka antysemitę” zasłonę dymną dla żydowskich zbrodni.

Należy mówić nawet o niewygodnych kwestiach, tak samo jak należy mówić o przypadkach Polaków – agentów, których w wielomilionowym narodzie trochę się znalazło.

Jednak Polskie władze nigdy nie współpracowały z Niemcami, a Polaków- szmalcowników skazywano w imieniu RP na śmierć.

To wielka i zasadnicza różnica między postawą Polaków, a postawą innych narodów, których władze oficjalnie współpracowały z okupantem i wydawały im swoich obywateli.

O roli, znaczeniu i skali niemieckiej żydowskiej agentury dzisiaj nie pamięta się.

Oto nazwiska szefów bardziej znanych siatek żydowskich kolaborantów – m.in. Maurycy Diamant, Julian Appel, Aleksander Förster, Gryśza Zełkowicz, Szamaj Grajer, Leon (Lejb) Skosowski („Lonek”), Abraham Gancwajch, Dawid Sternfeld, Kenigl, „kapitan” Lontski, Ganzweich, Kuebler-Goldschlag, Paweł Włodawski, Hermanowski i żona jego Wanda Mostowicz, Lola Kochman, Zuzanna Gińczank, Wilson ps. Stekier, Stanisława Lepianka, Fijałkowski Władysław, Rajchman („Romanowski”) itd.

Nie tylko tysiące Żydów – niemieckich agentów skutecznie niszczyło wizerunek Polaków podczas II Wojny Światowej. Niemal każdy Żyd, który bogacił się kosztem swoim braci czynił to poprzez podsycanie strachu przed Polakami-antysemitami.

Co ciekawe, wbrew pozorom można odnaleźć tysiące przypadków, znanych, czynnych przedwojennych Polaków- antysemitów, którzy w czasie wojny ratowali życie Żydów ryzykując własne. Czy jakiś Żyd zdobył się na coś takiego? To nie jest pytanie retoryczne, niestety trudno tutaj o jakąkolwiek konkretną odpowiedź.

Polak antysemita nie kupował u Żyda, pisał antysemityczne teksty, nawoływał innych do bojkotu tego co żydowskie, jednak nigdy nie był mordercą na jakiego się go obecnie kreuje.

To jest zasadnicza różnica. Można było być dobrym Polakiem katolikiem i antysemitą jednocześnie.

Polakom mogła nie podobać się niesamowita nadreprezentacja Żydów w wielu zawodach, a szczególnie na studiach…

I próbowali działać gdyż nie chcieli aby 90% elity tego kraju było Żydami. Ich działania m.in. t. zw.

„getto ławkowe” w konsekwencji uratowało życie tysiącom Żydów, gdyż wielu nie mogąc studiować w Polsce wojnę spędzili studiując za granicą…

Wracając do strachu przed Polakami – co sprytniejsi Żydzi bardzo często napadali innych Żydów „na Polaka” – często sami udawali Polaków lub udawali bandy współpracujące z Polakami, chociaż niewykluczone, że czasami współpracowali z Polakami – szmalcownikami.

Żydowskość w tym czasie nie zawsze była kwestią jednoznaczną, „przechrzy”,

małżeństwa mieszane, wielu Żydów miało blond włosy, niebieskie czy zielone oczy.

Granica się zacierała.

Jest wiele historii gdy Polacy, mieszkańcy małych miasteczek zbiorowo ratowali Żydów zintegrowanych z Polakami z rąk innych Żydów katów, żydowskiej policji czy Niemców – ratowali tych, którzy opowiedzieli się za polskością – zostali katolikami i zintegrowali się z polską kulturą.

Zrobili to co każdy mieszkaniec każdego kraju robić powinien aby dany kraj mógł nadal trwać – obywatele nie mogą się całkowicie izolować w swoich grupach.

Żydzi często popadali w paranoję strachu, a wielu tą paranoję podsycalo. Wokół Polaków narosło przez to wiele negatywnych mitów i stereotypów, które naprawdę nigdy nie były rozsądnie uzasadnione.

Na podstawie nielicznych wyjątków zbudowano negatywny obraz Polaka-antysemity, który w czasie wojny donosił i mordował Żydów.

Wciąż powstają nieuprawnione legendy, książki, ostatnio nawet filmy o Żydach bohatersko walczących z Niemcami. Jednak historia nie zna takich przypadków. Z polskich bandytów żydowskiego pochodzenia robi się bohaterów (Film „Opór” z Craigiem o braciach Bielskich – bandytach, którzy rabując i gwałcąc zamordowali ponad setkę Polaków w tym kobiety i dzieci), albo po prostu ich się wymyśla (Film „Bękarty wojny”, „Inglourious Basterds” w którym bohaterzy Żydzi z pasją zabijają Niemców w tym samego Hitlera).

Powstanie w Warszawskim Getcie jest słynniejsze, lepiej upamiętnione od Powstania Warszawskiego.

Wspomina się jedynie Żydowską Organizację Bojową (ŻOB) nie wspominając nawet o Żydowskim Związku Wojskowym uzbrajanym przez Armię Podziemną jako członek Podziemnego Państwa Polskiego.

ŻYDOWSKI ZWIĄZEK WOJSKOWY

Żydowski Związek Wojskowy, (ŻZW) – formacja zbrojna Żydów polskich, powołana w listopadzie 1939 przez byłych oficerów Wojska Polskiego i działaczy organizacji prawicowych żydowskiego pochodzenia, o którego istnieniu rzekomy „akowiec” Bartoszewski nigdy nie wspominał w swoich licznych wystąpieniach publicznych.

W getcie Żydzi wskutek długich walk zabili dosłownie kilkunastu Niemców (głównie przypadkowo), a ich walka nie miała już żadnego znaczenia, Polacy w czasie Powstania Warszawskiego zabili tysiąc razy więcej Niemców, a dokładnie kilkanaście tysięcy świetnie uzbrojonych hitlerowskich żołnierzy i to z nadzieją wyzwolenia Warszawy i zakończenia wojny, niezależnie od porażki, błędów tego okresu, powstanie to zasługuje na pamięć co najmniej taką, jaką obdarza się powstanie w Getcie.

Bartoszewski zawodowo zajmując się wypaczaniem historii i mieszaniem ludziom w głowach, znane są jego słynne słowa o tym, że podczas II Wojny Światowej bardziej bał się Polaków niż Niemców. Słowa te potwierdzał wielokrotnie.

Władysław Bartoszewski nie neguje kłamliwych i szkodliwych dla Polski i Polaków tez z książek Jana T. Grossa „Sąsiedzi” „Strach” „Złote żniwa”, czy też Barbary Engelking „Jest taki piękny słoneczny dzień”. „Literackim antypolskim kłamstwem, punktem wyjścia całego plugawego antypolonizmu jest Jerzego Kosińskiego „Malowany ptak” dzisiejszy antypolski „talmud” izraelskiej młodzieży.

Bartoszewski na swój sposób podaje stwierdzenie, że „to bezwstydnego bogacenie się Polaków nie miało rasistowskiego tła”. Dając do zrozumienia, że rzeczywiście generalnie Polacy masowo mordowali, donosili na Żydów, usługiwali Niemcom aby zagarnąć żydowskie majątki jednak wcale nie tylko z powodu antysemityzmu lecz zwykłej chciwości. Jaka to piękna obrona!

Niszczy się więc pamięć o dobrych faktach chociażby o fakcie, że setki tysięcy Polaków uratowało niemal pół miliona Żydów wspomina się jak najmniej, tak samo jak nie wspomina się o ofiarach żydowskiej agentury, Polakach, którzy oddali życie za Żydów, nierzadko całych rodzinach (np. dobrze udokumentowany przypadek rodziny Ulmów).

Nie udało się też do dziś udokumentować ani jednej historii odwrotnej tzn. gdy Żydzi ryzykując własnym życiem ratowali Polaków.

W tym niszczeniu pamięci niestety pomagał i pomaga Władysław Bartoszewski, który konsekwentnie milczy na pewne tematy, mówiąc na inne, kreując historię pełną zniekształceń, czasem wprost fałszywą. Z jakich powodów?

Powszechnie forsowana jest kuriozalną tezę jakoby Polacy byli w jakiejś mierze współodpowiedzialni za Holocaust. Artykuły na ten temat pisał „Die Welt”, a Bartoszewski z własnej inicjatywy i woli przyznaje, że powyższa teza znajduje uzasadnienie w jego poglądach.

Bartoszewski w Powstaniu Warszawskim właściwie statystował.

Był noszowym, a w 1944 r. tylko adiutantem. Był uczestnikiem, ale że „broniał stolicy” to za dużo powiedziane.

Takich jak on pomocników AK walczącej było dziesiątki tysięcy. W boju się nie wykazał. Wiele opowieści z tego okresu jego życia okazało się kłamliwych. Na jednym ze spotkań pytano go gdzie dokładnie brał udział w Powstaniu i czy mógłby podać jakiś oddział, nazwiska, wydarzenia itd. Niestety tylko

zakłopotanie i mętne wyjaśnienia.

W żadnej dokumentacji nie ma jego nazwiska czy pseudonimu. Wygląda na to, że jego przeszłość jest jednym z mitów III RP, który trzeba odkłamać.

Po wojnie pracował jako dziennikarz.

Siedział kilka lat za AK, choć działał w Delegaturze Rządu – a nie AK, która była jednakowo źle widziana przez żydowskie UB.

Później dużo pisał w masońsko- pro syjonistycznym krakowskim „Tygodniku Powszechnym” (dlatego też tygodnik ten dezawuował J. Em. Ks. Prymas Wyszyński).

Bartoszewski jest chyba jedynym w Polsce człowiekiem, który siedział za AK, ale w AK nie był.

Opracował Aleksander Szumański „Głos Polski” Toronto

Dokumenty, źródła, cytaty:

https://www.youtube.com/watch?feature=player_embedded&v=XfydJsMWyWo

<http://www.wprost.pl/ar/233766/Bartoszewski-w-cz…>

<http://aleszuma.neon24.pl/post/83558,hanba-w-krakowie>

<http://www.bibula.com/?p=33797>

<http://wladyslawbartoszewski.blox.pl/html>

<file:///C:/Users/Aleksander/Desktop/PULPIT%20ZEBRANY/BARTOSZEWSKI%20WZZW.htm>

<http://chodakiewicz.salon24.pl/81001,lonek-skosowski-koniec-zydowskich-kolaborantow-gestapo>

http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=622&Itemid=2

<http://www.wprost.pl/ar/233766/Bartoszewski-w-czasie-wojny-balem-sie-bardziej-Polakow-niz-Niemcow>

<http://www.polandpolska.org/dokumenty/witold/raporty-witolda.htm>

<http://lubczasopismo.salon24.pl/Mistrzowie/post/557978,zydowski-atak-na-zofie-kossak-szczucka>

<http://niepoprawni.pl/blog/2218/zydowski-atak-na-zofie-kossak-szczucka>

<http://niepoprawni.pl/blog/2218/ilu-zydow-zamordowali-polacy-czii>

<http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Niemiecki-MSZ-nie-tytuluje-juz-Bartoszewskiego-profesorem,wid,10195770,wiadomosc.html?ticaid=112b99>

28 /APTEKA W GETCIE KRAKOWSKIM

GETTO KRAKOWSKIE

DR TADEUSZ PANKIEWICZ POLSKI BOHATER NARODOWY

Getto krakowskie (niem. Der jüdische Wohnbezirk in Krakau - Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Krakowie (oficjalna nazwa z czasów okupacji), jid. געטו, גאטו - Krokewer geto) – getto dla ludności żydowskiej w Krakowie, założone w 1941 roku przez hitlerowskie władze okupacyjne w krakowskiej dzielnicy Podgórze.

Było jednym z pięciu największych gett utworzonych przez Niemców w Generalnym Gubernatorstwie w czasie II Wojny Światowej.

Przed wojną Kraków zamieszkiwała 60-80 tysięczna społeczność żydowska, w getcie znalazło się około 17 tysięcy osób.

Prześladowania Żydów rozpoczęły się wkrótce po rozpoczęciu okupacji we wrześniu 1939 roku. Na Żydów nałożono obowiązek uczestniczenia w pracach przymusowych (wrzesień 1939 r.), noszenia opasek identyfikacyjnych (listopad 1939 r.), synagogi w Krakowie zostały zamknięte, a kosztowności zarekwirowane.

Do maja 1940 r. z rozkazu niemieckich władz okupacyjnych zarządzono deportację Żydów z terenu miasta Krakowa. Z ok. 68 tys. zostało tylko ok. 15 tys. pracowników żydowskich i członków ich rodzin. Getto krakowskie zostało powołane zarządzeniem gubernatora dystryktu krakowskiego dra Otto Wächtera z 3 marca 1941 r. z dniem zamknięcia wyznaczonym na 21 marca. Getto powstało w części dzielnicy Podgórze, którą pierwotnie zamieszkiwało 3 tys. ludzi, na powierzchni ok. 20 hektarów i obejmowało 15 ulic (lub ich fragmentów) oraz 320 domów i 3167 pokoi.

Dzielnica została otoczona drutem kolczastym, a w kwietniu rozpoczęto wznoszenie wysokiego muru (w kształcie żydowskich nagrobków – macew) otaczającego getto, będącego symbolem losu ludzi skazanych na niewolnictwo.

Fragment muru getta zachował się m.in. przy ulicy Lwowskiej, obecnie znajduje się na nim pamiątkowa tablica.

Do getta prowadziły cztery bramy: na placu Zgody (obecnie Plac Bohaterów Getta), u wylotu ul. Lwowskiej, tuż obok na ul. Limanowskiego, oraz u wylotu ul. Limanowskiego na Rynek Podgórski. Bramy prowadzące do getta były pod silną strażą. Okna wychodzące na stronę „aryjską" zostały zamurowane.

Mieszkańcom getta od początku doskwierało ogromne przeludnienie – tam, gdzie poprzednio żyło 3,5 tysiąca osób, nagle stłoczono 16 tysięcy ludzi. Metraż na jedną osobę wynosił zaledwie ok. 2 m². 15 października 1941 r. na mocy zarządzenia generalnego gubernatora Hansa Franka dzielnica stała się oficjalnie dzielnicą zamkniętą, za jej przekroczenie bez specjalnej przepustki groziła kara śmierci. Tego dnia Hans Frank wydał w Warszawie rozporządzenie o karze śmierci dla Żydów opuszczających tereny getta oraz dla Polaków udzielających im pomocy.

Było to tzw. trzecie rozporządzenie o ograniczeniach pobytu w Generalnym Gubernatorstwie i odwoływało się do dekretu Hitlera z 12 października 1939 r.

W art. I paragraf 4b karze śmierci podlegali zarówno Żydzi opuszczający teren getta, jak również osoby pomagające uciekinierom oraz ich ukrywające.

Śmierci podlegały również osoby zachęcające do takich aktów, a czyn usiłowany karany był tak samo jak dokonany.

Pod koniec maja 1942 r. okupanci niemieccy podjęli na terenie Krakowa wielkie akcje deportacji ludności żydowskiej do niemieckich obozów zagłady.

W nocy z 31 maja na 1 czerwca 1942 r. funkcjonariusze Judenratu (Gminy Żydowskiej) w asyście policji żydowskiej (Ordnungsdienst) przeprowadzili kontrolę tzw. kennkart (kart rozpoznawczych – dowodów osobistych), która stała się pretekstem do wysiedlenia ok. 5 tysięcy ludzi.

30 maja 1942 r. Niemcy rozpoczęli systematyczną wywózkę Żydów z getta do obozu zagłady w Bełżcu. W ciągu następnego miesiąca wywieziono tysiące osób. 27 października 1942 r. deportowano 5 tysięcy ludzi (także chorych ze szpitala i dzieci z sierocińca), a 28 października ok. 6 tysięcy Żydów wywieziono lub pognano na piechotę do obozu przejściowego w Płaszowie.

Pod koniec roku getto podzielono na dwie części – "A" przeznaczoną dla osób zdolnych do pracy oraz "B" dla dzieci, osób starszych i chorych. Linia graniczna przechodziła wzdłuż placu Zgody. W marcu 1943 r. komendant obozu pracy w Płaszowie Amon Göth polecił przesiedlić mieszkańców getta „A” do płaszowskiego obozu zagłady.

W dniach 13-14 marca 1943 r. hitlerowcy przeprowadzili ostateczną likwidację getta. Na czele operacji stanął SS-Sturmbannführer Willi Haase. 8 tysięcy Żydów uznanych za zdolnych do pracy zostało przetransportowanych do obozu Kraków - Płaszów. Około 2 tysięcy zostało zamordowanych przez Niemców podczas likwidacji getta, a reszta w obozie Auschwitz-Birkenau.

W getcie krakowskim istniała grupa oporu - Żydowski Związek Wojskowy (ŻZW), wspierany przez Armię Krajową.

Po wojnie doszło w Polsce do sfalszowania historii, poprzez wykreślenie Żydowskiego Związku Wojskowego z kart podręczników lub umniejszenie jego znaczenia na rzecz skupiającej zarówno komunistów, socjalistów jak i syjonistów Żydowskiej Organizacji Bojowej, która nie działała w krakowskim getcie [informacja własna od prof. Juliana Aleksandrowicza pseudonim ("Doktor Twardy")].

Jednym z niewielu polskich historyków w okresie PRL, wspominających o udziale ŻZW w Powstaniu Warszawskim, był Bernard Ber Mark w monografii – „Walka i zagłada warszawskiego getta” wydanej przez MON w Warszawie w 1959 r. Bezpośrednio na zapomnienie ŻZW wpłynęły jego związki z AK i prawicowy nurt polityczny, jaki reprezentował.

PROF.DR JULIAN ALEKSANDROWICZ - PSEUDONIM "DOKTOR TWARDY"

WYBITNY POLSKI HEMATOLOG - BADACZ WPŁYWU GRZYBOW DOMOWYCH NA ROZWÓJ NOWOTWORÓW ZŁOŚLIWYCH.CZŁONEK ARMII KRAJOWEJ.

Profesor Julian Aleksandrowicz pochodził z rodziny żydowskiej. W 1933 roku ukończył Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podczas II Wojny Światowej walczył w kampanii wrześniowej. Był więziony

w getcie krakowskim, z którego uciekł i został aktywnym członkiem Armii Krajowej, odznaczony później orderem Virtuti Militari i innymi medalami. W ucieczce z getta pomógł mu dr Ludwik Żurowski, który znalazł mu schronienie z najbliższą rodziną w mieszkaniu profesora Andrzeja Stopki.

Autor wielu książek, m.in.: "Nie ma nieuleczalnie chorych", "Sumienie ekologiczne", "Wszechstronna nadzieja", "Kuchnia i medycyna" (wspólnie z Ireną Gumowską), "Wiedza stwarza nadzieję" (1975, tom 278 serii wydawniczej Omega) oraz ostatniej, którą napisał: "U progu medycyny jutra" (wspólnie z Harrym Dudą). Wspomnienia z okresu okupacji zawarł w wydanej w 1962 roku książce "Kartki z dziennika doktora Twardego".

Wieloletni kierownik Kliniki Hematologicznej Akademii Medycznej w Krakowie. Pisał także artykuły medyczne w "Przekroju". W swoim mieszkaniu przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej prowadził też praktykę prywatną.

Był przyjacielem i lekarzem poetki Haliny Poświatowskiej. Pomógł jej w organizacji wyjazdu na operację serca do Ameryki. Bezinteresownie pomagał jej i wspierał w zmaganiach z chorobą.

Ściśle współpracował z organizacją "Pomocy Żydom Żegota". Przyjaźnił się z założycielką "Żegoty" Zofią Kossak - Szczucką. Pomagał ukrywającym się Żydom w wyrabianiu "aryjskich papierów".

Po zakończeniu II Wojny Światowej w Polskiej Akademii Umiejętności utworzył fundację badającą wpływ grzybów domowych i owadów technicznych szkodników drewna. Prowadził badania w budynkach mieszkalnych konstrukcji drewnianej na obecność szkodników biologicznych grzybów i owadów sprzyjających na powstawanie nowotworów złośliwych (raka). Jako wieloletni mykolog zostałem zaproszony (Aleksander Szumański) do współpracy. Wykonywałem ekspertyzy mykologiczno - budowlane z identyfikacją rodzajów grzybów domowych i owadów technicznych szkodników drewna dla potrzeb fundacji pana profesora w Polskiej Akademii Umiejętności. Z ową fundacją współpracowali również krakowscy lekarze.

Profesor Julian Aleksandrowicz zmarł w Krakowie w 1988 r., po długich zmaganiach z chorobą nowotworową. Został pochowany na cmentarzu wojskowym przy ul. Prandoty.

ŻYDOWSKI ZWIĄZEK WOJSKOWY

Żydowski Związek Wojskowy, ŻZW – formacja zbrojna Żydów polskich, powołana w listopadzie 1939 r. przez byłych oficerów Wojska Polskiego i działaczy organizacji prawicowych żydowskiego pochodzenia.

Według relacji Henryka Iwańskiego "Żydowski Związek Walki (...) powstał z inicjatywy oficerów i podoficerów Wojska Polskiego narodowości żydowskiej.

Miejscem pierwszego spotkania Żydów, którzy w listopadzie 1939 r. postanowili utworzyć tajny związek, był szpital zakaźny św. Stanisława przy ulicy Wolskiej 37. Do grona założycieli należeli: Józef Celmajster, Kałmen Mendelson, Mieczysław Ettinger, Paweł Frenkel, Leon Rodal i Dawid Wdowiński.

Na czele organizacji według niektórych źródeł stanął Dawid Wdowiński, inne źródła jednak przyjmują za dowódców ŻZW Mieczysława Apfelbauma i Pawła Frenkela. Organizacja reprezentowała nurt prawicowy. O ŻZW pisał w swoim pamiętniku znany historyk i twórca archiwum getta warszawskiego, Emanuel Ringelblum,

Bohaterów Żydowskiego Związku Wojskowego, w PRL i w tzw. III RP. skazano na zapomnienie.

APTEKA W GETCIE KRAKOWSKIM

Jak Polacy, nie zważając na karę śmierci, grożącej również ich rodzinom pomagali ginącym Żydom niech świadczy m.in. działalność krakowskiego aptekarza dr Tadeusza Pankiewicza. Całkowicie już zapomniany, bohaterski polski farmaceuta jest autorem książki "Apteka w getcie krakowskim" wydanej w 1947 r. przez Instytut Wydawniczy "Świat i Wiedza" w Krakowie. W wydaniu tej cennej monografii dopomógł prof. Julian Aleksandrowicz, uciekinier z krakowskiego getta, członek organizacji "Żegota" niosącej pomoc ukrywającym się Żydom.

Już sam fakt przemykania leków do krakowskiej apteki w getcie, pochodzących z aptek po "aryjskiej" stronie Krakowa świadczy o bohaterstwie Tadeusza Pankiewicza, jedyne nie żydowskiego mieszkańca krakowskiego getta. Leki do apteki Pankiewicza docierały różnymi drogami, m.in. tunelami kanałów.

TADEUSZ PANKIEWICZ

Tadeusz Pankiewicz, Kresowianin (ur. 21 listopada 1908 w Samborze, zm. 5 listopada 1993) – polski farmaceuta, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, właściciel apteki "Pod Orłem" przy pl. Zgody 18 w Krakowie.

W latach 1941-1943 za zgodą władz niemieckich apteka działała w getcie krakowskim. Za działalność na rzecz pomocy i ratowania Żydów odznaczony 10 lutego 1983 r. medalem "Sprawiedliwy wśród Narodów Świata". Swoje wojenne wspomnienia opisał w książce "Apteka w getcie krakowskim", która pierwsze wydanie miała już w 1947 r. Tę książkę posiadam w swojej domowej bibliotece z autografem Autora "z prośbą o przeczytanie" z 3 września 1969 roku.

Po wojnie dr Tadeusz Pankiewicz pracował bez zmian w swojej aptece do 1951 r., a po jej upaństwowieniu na stanowisku kierownika do 1953 r. Na własną prośbę przeniósł się następnie do apteki przy ulicy 29 Listopada, gdzie pracował do emerytury. Został pochowany w Krakowie na Cmentarzu Rakowickim.

Oto fragmenty "Apteki w getcie krakowskim":

„Cisza cmentarna zalegała wyludnione ulice i opustoszałe domy getta. Z każdego kąta, z każdej ulicy, z każdej sieni wiała pustka. Z każdego zaułka padało przekleństwo na naród, który zrodził tylu zbrodniarzy. Wszystko, co było w getcie, każdy najdrobniejszy przedmiot, oskarżało, każde miejsce, po którym stapały stopy ludzkie, było napiętnowane zbrodnią i hańbą hitlerowskiego systemu rządzenia... Na Placu Zgody przy którym mieści się moja apteka z okien dyżurnego pokoju widziałem najokropniejsze zbrodnie jakich dopuszczał się okupant nad bezbronną ludnością getta...

„3 marca 1941 r. ogłoszono w „Krakauer Zeitung” rozporządzenie o utworzeniu dzielnicy żydowskiej t.zw. „Jüdischer Wohnbezirk” ze względów zdrowotnych i politycznych, jak głosiło rozporządzenie. Termin, w którym wszyscy „aryjczycy” mieli opuścić przeznaczony na getto teren, a Żydzi pozostawieni w Krakowie mieli zająć ich mieszkania został wyznaczony na 20 marca 1941 r...

„Zdumienie ogarnęło ludzi. Każdy, którego to bezpośrednio dotyczyło, nie chciał wierzyć, żeby to postanowienie było ostateczne...

„M.in. interweniował też proboszcz parafii św. Józefa, ks. Niemczyński – interweniował sam bezpośrednio oraz za pośrednictwem Kurii Biskupiej...

„W wyznaczonym przez Niemców terminie przesiedlenie ludności było ukończone. W getcie nie wolno mieszkać już żadnemu „aryjczykowi”. Jedyne wyjątek stanowię ja, gdyż mieszkam w pokoju przy aptece...

Uszło to uwadze władz niemieckich, a nieco później zostało usankcjonowane, kiedy to władze sanitarne zarządziły stały dyżur nocny jedynej apteki w getcie... Posterunek niemiecki zatrzymuje mnie i przegląda papiery, pozwalając mi na poruszanie się w getcie...

„Pytam się, czy będę mógł wrócić? Otrzymuję krótką odpowiedź: nein. Koło godziny 22 wracam. Nie idę piechotą, lecz jadę tramwajem, który przejeżdża przez getto. W połowie drogi wyskakuję z pędzącego tramwaju ku ogólnemu zdziwieniu jadących...

„Powstaje Rada Żydowska (Judenrat)...

„Tworzy się policja żydowska t. zw. Ordnungsdienst (O.D.) z Symche Spirą na czele. Ubrany w doskonale uszyty, rozmaitymi dystynkcjami ozdobiony mundur, Spira z zawodu lekarz, do wojny noszący broń i kapotę, nagle staje się wielką eminencją, otrzymuje zadania doboru i stworzenia mundurowej policji żydowskiej.

W niej wyróżnia się umundurowaniem t.zw. „Zivilabteilung”, noszący marynarki wycięte z krawatkami, podczas gdy inni odmani noszą marynarki zapięte pod szyję. Tak jedni jak i drudzy noszą na prawym rękawie obszywkę z napisem „Ordnungsdienst” w alfabecie hebrajskim.

„Zivilabteilung” cieszą się specjalnymi względami Gestapo.

Zadaniem „Ordnungsdienst” oprócz bezwzględnego i ślepego wypełniania rozkazów Gestapo, było czuwanie nad porządkiem, wykrywanie przestępstw, techniczne wykonywanie rozporządzeń Judenratu. Z biegiem czasu „Ordnungsdienst” coraz silniej daje się we znaki ludności getta.

„Pisząc te wspomnienia chodziło mi tylko o kronikarskie zestawienie wypadków i przypomnienie nastrojów i uczuć, jakie przeżywaliśmy w tym ponurym okresie wszechwładzy obłudy i okrucieństwa...” - konkluduje Tadeusz Pankiewicz w „Apteka w getcie krakowskim”;

Aleksander Szumański "Warszawska Gazeta"

Tekst drukowany w "Warszawskiej Gazecie" 22 listopada 2013 r. pt. "Skazani na zapomnienie".

Dokumenty, źródła, cytaty:

http://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Pankiewicz

<http://www.fzp.net.pl/ksiazki/apteka-w-getcie-krakowskim>

http://pl.wikipedia.org/wiki/Getto_krakowskie

http://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%BBydowski_Zwi%C4%85zek_Wojskowy

- Stella Müller - Madej „Oczami dziecka” więźniarka krakowskiego getta i obozu w Płaszowie, pisarka, poetka - moja wieloletnia przyjaciółka.

29/ HITLER I STALIN ŻYCIORYSY RÓWNOLEGŁE

O Hitlerze i Stalinie pamięta się ze względu na rolę jaką odegrali w życiu publicznym, a nie ze względu na ich życie prywatne. Allan Bullock ("Hitler Stalin życiorysy równoległe"), wykorzystując badania psychologiczne, tam gdzie wydają się być konieczne i przydatne do zrozumienia działania tych dwu ludzi, pisze, iż jest w istocie biografia polityczna, umieszczona na szerszym tle tych czasów w których żyli. Józef Stalin był od Adolfa Hitlera o dziesięć lat starszy. Stalin nie tylko urodził się wcześniej od Hitlera, ale przeżył go o osiem lat. Wyjście poza śmierć Hitlera w 1945 roku pociągałoby za sobą konieczność opisywania wydarzeń powojennych, w których Hitler nie brał już udziału. Allan Bullock jednak uważa, a nawet jest przekonany, że Hitler bezpośrednio nie uczestniczący w wydarzeniach powojennych, to jednak jego duch, ujmując metaforycznie, był obecny podczas wszystkich powojennych dyskusji, jako duch człowieka, który uczynił najwięcej - razem ze Stalinem - aby stworzyć sytuację, uniemożliwiającą wszelką próbę uzyskania porozumienia.

Kim więc byli ci dwaj ludzie, którzy odcisnęli niezatarte piętno na europejskiej historii XX wieku? Jest naturalne, iż Hitler wywoływał żywe zainteresowanie psychiatrów i psychologów. Czy był człowiekiem chorym psychicznie, czy tylko osobą żądną władzy i zmierzającą poprzez masowe mordy do celu władcy wszechświata? Historia powszechna zna podobne osobowości, natomiast nie znany jest taki ogrom zbrodni wyrażany w milionach zamordowanych i udręczonych. Dotychczas opublikowano wiele prac zwracających szczególną uwagę na stosunek Hitlera do nadopiekuńczej jego matki i dominującego ojca. Taki układ rodzinny był dość typowy w świecie niemieckojęzycznym na przełomie wieków i w nim właśnie Zygmunta Freuda upatrywał przyczyny kompleksu Edypa.

Czy ów konflikt edypalny u Hitlera stanowił inspirację powstania w jego umyśle patologicznej nienawiści m.in. do Żydów wyrażonej w „Mein Kampf”? Czy pozostawił po sobie niezliczoną ilość mordów nie tylko politycznych, ale wyrażanych ideologią NSDAP? Jednakże większość historyków dystansuje się od „psychologicznej” interpretacji postępowania Hitlera z dwóch powodów. Pierwszy to brak wiarygodnych dowodów, co zmusza psychiatrów do spekulowania na wyrost i formułowanie wniosków przez analogię. Po drugie, jeśli nawet sięgając do psychologii czy psychiatrii określi się Hitlera (lub Stalina) jako człowieka cierpiącego na urojenia właściwe psychopatycznej, schizofrenicznej czy paranoidalnej osobowości, powstaje następny problem: jak pogodzić paraliżujące zwykle skutki takich zaburzeń, z jakimi na co dzień stykają się psychiatrzy, z niezwykłymi sukcesami Hitlera (i Stalina) w przekształcaniu urojeń w przerażającą rzeczywistość?

Wydaje się, że w obecnym stanie wiedzy – i dowodów – należy ze sceptycyzmem odnieść się do wszelkich prób dokonania pełnej, wszechstronnej analizy osobowości Hitlera i Stalina, przy czym nie powinno się jednak pomijać konkretnych analiz, które mogą pojawiać się w pracach z dziedziny psychologii. Uczucie jakim obdarzała Hitlera matka w ciągu pierwszych pięciu lat jego życia miało w nim podsycić przekonanie o własnej wyjątkowości – podobnie jak w przypadku Stalina. Erich Fromm argumentuje, że obaj ci ludzie, pomimo dzielących ich różnic, byli klasycznymi przykładami osobowości charakteryzującej się narcyzmem. Potwierdzają ten pogląd inni autorzy, m.in. najbardziej wiarygodny dla mnie jest Allan Bullock.

Jak dotychczas psychiatrzy poświęcili o wiele mniej uwagi Stalinowi, niż Hitlerowi, częściowo z powodu braku materiałów. Tym bardziej interesująca jest sugestia, że pod tymi kontrastami osobowości,

aktorskimi, efektownymi u Hitlera i skrytymi u Stalina, poczynania obu były właściwie tożsame, z tą może różnicą, iż tajne policje zarządzane przez obu, Gestapo kopiowało metody z działań NKWD. Niemieckie obozy koncentracyjne Hitler wzorował na systemie obozów pracy przymusowej w ZSRR, Gułagu.

GUŁAG

System obozów pracy przymusowej w ZSRR, w którym więźniami byli zarówno przestępcy kryminalni, jak i osoby uznawane za społecznie niepożądane lub politycznie podejrzane. Słowo jest akronimem rosyjskiej nazwy instytucji zarządzającej tym systemem: ГУЛАГ (Głównoje uprawlenije isprawitielno-trudowych łagieriej i kolonij, Główny Zarząd Poprawczych Obozów Pracy). W rzeczywistości, w różnych okresach, instytucja ta nosiła różne nazwy. Jako synonim stosowane jest określenie łagry od rosyjskiego słowa obóz (лагерь, łagier). Niekiedy spotyka się nieprawidłowe użycie terminu „gułag” w znaczeniu „łagier” (pojedynczy).

Tym bardziej interesująca jest sugestia, że pod takimi kontrastami osobowości kryła się wspólna ich narcystyczna obsesja.

We współczesnej psychiatrii narcyzm uznaje się za zaburzenie osobowości. Istnieje jeszcze jeden pogląd, który amerykański biograf Stalina Robert Tucker, przejął od autorki pracy na temat neurozy. Sugeruje on, że brutalne traktowanie Stalina przez ojca, a zwłaszcza bicie zarówno chłopca jak i jego matki w jego obecności, wywołało głęboko zakorzeniony lęk i poczucie izolacji we wrogim świecie, które mogły doprowadzić do ukształtowania jego neurotycznej osobowości. Rozważania te oczywiście nie mają nic wspólnego z odpowiedzialnością prawną obu ludobójców. Wynika z nich jedynie, że Hitler i Stalin byli odpowiedzialni za ludobójstwo obu totalitaryzmów. Hitler za męczeństwo milionów w niemieckich obozach zagłady, czy sieciach europejskich gett dla Żydów. Stalin za Katyń, łagry Gułagu i nieskończone mordy NKWD z wywózkami Polaków na Sybir, czy do Kazachstanu.

Własną „proroczą relacją” Hitler zawarł w książce „Mein Kampf”, Stalin z całą bezwzględnością wcielał aż do śmierci idee „Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej” i „wielkimi czyszkami” NKWD w tle.

Satyryk Karl Tucholsky zdyskredytował Hitlera dowcipem: „ten człowiek nie istnieje, on jest tylko hałasem, który wywołuje.

Nie należy zapominać, iż to naród niemiecki powołał Hitlera na kanclerza Niemiec.

Naród niemiecki zaakceptował więc istnienie zbrodniczej partii Narodowosocjalistycznej - Niemieckiej Partii Robotników (niem. Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei, NSDAP). Partia -niemiecka partia polityczna, zwana potocznie nazistowską, sprawująca totalitarną władzę w III Rzeszy w latach 1933-1945 z Adolfem Hitlerem jako kanclerzem Rzeszy (od 30 stycznia 1933), a od sierpnia 1934 Führerem i kanclerzem Rzeszy. Podczas procesów norymberskich korpusu kierownictwa politycznego partia została uznana za organizację zbrodniczą odpowiedzialną za szereg zbrodni przeciwko ludzkości. Z kolei zbrodnie totalitaryzmu komunistycznego rozpoczęła leninowska rewolucja bolszewicka.

Obaj dyktatorzy szczególnie upodobili sobie naród polski w planach zagłady. Jeszcze przed wybuchem II Wojny Światowej w antypolskiej operacji NKWD, wynikającej z Rozkazu Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR nr 00485, z dnia 11 sierpnia 1937 roku (wydanego przez ówczesnego Ludowego Komisarza NKWD Nikołaja Jeżowa), w latach 1937 i 1938 skazano 139 835 osób, z tego zamordowano bezpośrednio 111 091 Polaków - obywateli ZSRR, a 28 744 skazano na pobyt w obozach koncentracyjnych struktury podległej GUŁAG (system obozów pracy przymusowej w ZSRR). Wyroki były wykonywane natychmiast. Masowo deportowano Polaków zamieszkujących USRR i BSRR m.in. do Kazachstanu, na Syberię, w rejony Charkowa i Dniepropietrowska, łączna liczba deportowanych Polaków wyniosła ponad 100 tysięcy.

Polacy w przebiegu II Wojny Światowej byli narodem, który najbardziej ucierpiał w stratach ilościowych w Europie. Dla przykładu:

Polska - stan ludności przed rozpoczęciem wojny - 34 miliony 849 tysięcy,
straty ogółem - 16,07%,
łącznie poniesione ofiary - 5 milionów 600 tysięcy obywateli.

Francja - stan ludności przed rozpoczęciem wojny 41 milionów 700 tysięcy,
straty ogółem - 1,35%,
łącznie poniesione ofiary 562 tysiące.

Niemcy - stan ludności przed rozpoczęciem wojny - 69 milionów 623 tysiące,
straty ogółem - 10,47%,

łącznie poniesione ofiary – 7 milionów 493 tysięcy

ZSRR – stan ludności przed rozpoczęciem wojny – 168 milionów 500 tysięcy,
straty ogółem – 13,71 %
łącznie poniesione ofiary – 24 miliony 100 tysięcy.

W wyniku paktu Hitlera ze Stalinem nastąpił IV rozbiór Polski. Wieczorem 3 września 1939 roku Hitler wyjechał z Berlina na Pomorze swoim pociągiem specjalnym, którego budowę zakończono w sierpniu. Pociąg, który co zaskakujące, nazwano „Amerika” składał się z lokomotywy i 15 wagonów i służył jako ruchoma kwatera główna, z której Hitler mógł udawać się co rano samochodem na linię frontu. Gdziekolwiek się pojawił, ciągnął za nim cały orszak, który zachowywał się jak dwór królewski. Przepychano się by znaleźć się jak najbliżej Führera i uwiecznić się z nim na zdjęciu. Były kapral, który w przemówieniu w Reichstagu nazwał się „pierwszym żołnierzem Rzeszy Niemieckiej” jeszcze raz założył dobrze znany mundur feldgrau, stwierdzając, że nie zdejmie go, „dopóki zwycięstwo nie będzie zapewnione lub gdy nie przeżyję ostatecznego rezultatu”.

Widoki i odgłosy pola walki podnosiły go na duchu. Nareszcie miał wojnę o której myślał od chwili dojścia do władzy. Patrzył jak nowa armia niemiecka, której był obecnie wodzem zdobywa ziemię poznańską i śląską dawniej należące do Niemiec i będące ostatnimi terytoriami utraconymi po I Wojnie Światowej, jakie jeszcze nie zostały przywrócone Vaterlandowi. Gdy armia posuwała się w głąb Polski zaczął wraz z Himmlerem planować pierwszy etap tworzenia imperium na wschodzie. Świat był zaskoczony sukcesem nowego stylu prowadzenia wojny, który kosztował Niemcy tylko 11 tysięcy zabitych i 30 tysięcy rannych przy zajmowaniu połowy Polski, co porównywano z ogromnymi stratami poniesionymi w czasie wojny pozycyjnej w latach 1914 – 1918.

Nigdzie nie wywołało to tak wielkiego wrażenia jak w Moskwie, gdzie nie spodziewano się aż tak szybkiego rozstrzygnięcia. Już 8 września Ribbentrop zaczął nalegać, aby Rosjanie zajęli część Polski przewidzianą w tajnym protokole. Żeby przygotować naród rosyjski, Stalin pospieszenie rozpoczął kampanię propagandową, która, zastępując Białorusinami i Ukraińcami volksdeutsche, powtórzyła wcześniejsze oskarżenia propagandy niemieckiej o niewłaściwym traktowaniu mniejszości przez Polaków, pogwałceniach granicy i prowokacjach.

17 września 1939 roku Armia Czerwona przekroczyła polską granicę i w czasie krótszym niż tydzień zajęła wschodnią połowę Polski, kosztem 737 zabitych i prawie 2000 rannych.

Czwarty rozbiór Polski pozwolił Rosjanom odzyskać dawniejsze tereny rosyjskie zaanektowane przez Polaków w 1920 roku. Komunikat wydany w Moskwie głosił: „Rząd radziecki nie może być obojętny, że spokrewnione narody ukraiński i białoruski żyjące na terytorium Polski pozostały bezbronne na łasce losu”.

Tak dobrze utrzymano tajemnicę protokołu i tak mało Hitler ufał swym generałom, że nawet szefowie jego własnego sztabu – OKW – byli zaskoczeni. Kiedy generał Jodl otrzymał wiadomość o posuwaniu się Armii Czerwonej, zapytał ze zdumieniem: „Przeciwko komu?” W niektórych miejscach oddziały niemieckie były już 200 kilometrów poza uzgodnioną linią demarkacyjną, o której nigdy nie poinformowano najwyższego dowództwa i musiały pospieszenie się wycofać. Oba mocarstwa okupacyjne musiały spieszyć się, aby osiągnąć porozumienie co do dokładnego podziału Polski. Hitler ciesząc się nadal swoim triumfem był gotów pozostawić sprawę Ribbentropowi, ale Stalin zdecydował się skorzystać z okazji, aby przenegocjować sierpniowy podział z korzyścią dla Rosji i zaprosił niemieckiego ministra spraw zagranicznych do Moskwy. Kiedy Ribbentrop przybył tam 27 września musiał prowadzić rozmowy nie z Mołotowem, ale ze Stalinem. Stalin jasno sprecyzował swoje żądania. Chciał Litwy, którą Niemcy dotąd uważali za leżącą w ich strefie wpływów.

Ribbentrop już nawet obiecał Litwinom ich pradawną stolicę – Wilno, zajęta przez Polaków w 1919 roku. Dowiedział się jednak, że wojska radzieckie już do Wilna wkroczyły. Dla Rosjan zajęcie Litwy oznaczało zamknięcie korytarza bałtyckiego wiodącego do Leningradu, do którego przywiązywali wielkie znaczenie. Hitler położył wielki nacisk na nowe stosunki Niemiec z Rosją. Był to punkt zwrotny w niemieckiej polityce.

Odrzucił jako „fantazje” sugestie dotyczące prób ustanowienia dominacji niemieckiej na Ukrainie lub gdziekolwiek indziej na wschodzie. Niemcy i Rosja jasno określiły swoje strefy zainteresowań. Prasa niemiecka natychmiast rozkrzyczała się nagłówkami: „Propozycja pokojowa Hitlera. Żadnych zamiarów wojennych wobec Francji i Wielkiej Brytanii. Ograniczenie zbrojeń. Propozycja konferencji”. Tymczasem Hitler dokonał triumfalnego wjazdu do Gdańska 19 września, a Warszawę zmuszono bombardowaniami do poddania się 28 września.

Pod hasłami „pokojowej” propagandy hitlerowskiej - „Ograniczenie zbrojeń” - „Propozycja konferencji” odbyło się kilka „pokojowych”, tajnych konferencji w Krakowie, Zakopanem i we Lwowie począwszy od 28 września 1939 roku, w dniu w którym konała Warszawa, na których uściślono współpracę Gestapo z NKWD. Owe konferencje miały na celu „wspólne zwalczanie wszelkich form polskiego ruchu oporu”. Dotyczyły one skutecznych

sposobów zabijania, deportacji i zniewolenia przez Gestapo i NKWD. O losie polskich jeńców zamordowanych w Katyniu, Kozielsku, Miednoje, Ostaszku, Twerze, Kijowie, w Charkowie zdecydowała konferencja w Krakowie, co zostało potwierdzone przez historyków Alen Paula, prof. Georga Watsona z Uniwersytetu w Cambridge i prof. Luis R. Coatneya. Sporządzone przez Gestapo i NKWD listy transportowe były wyrokami śmierci na polskich oficerach, jeńcach wojennych. Na podstawie owych list tworzono konwoje, które w kombinowany sposób, pieszo, wagonami i samochodami więziennymi docierały do miejsc egzekucji. Hitler i Stalin w sposób zbliżony zakończyli życie. Obaj nie zmarli śmiercią naturalną. Hitler popełnił samobójstwo, natomiast Stalin zapewne został zamordowany. Śmierć Stalina nie została w sposób precyzyjny wyjaśniona. Jak wynika z odtajnionych dokumentów lekarskich śmierci Stalina w 50 lat po niej nie był to zator mózgu, czy wylew krwi do mózgu. Mogła być to zbrodnia polityczna, nie wyklucza się też możliwości mordu rodzinnego dokonanego przez córkę Stalina Swietłanę w odwecie za samobójczą śmierć matki, do której przyczynił się Stalin.

SWIETŁANA ALLIŁUJEWA

Swietłana Iosifowna Stalina, ros. !25B;0=0 >A8D>2=0 !B0;8=0 (ur. 28 lutego 1926 w Moskwie jako Swietłana Josifowna Dżugaszwili, zm. 22 listopada 2011 w Richland Center) – najmłodsze dziecko i jedyna córka Józefa Stalina.

Była córką sowieckiego dyktatora Józefa Stalina oraz jego drugiej żony - Nadieždy Alliłujewej. Matka Swietłany zmarła w 1932 roku, kiedy jej córka miała sześć lat. Prawdopodobnie było to samobójstwo, chociaż istnieje teoria, że to Stalin zabił Nadieżdę. Śmierć matki była dla Swietłany prawdziwym szokiem. Ona sama posądzała o śmierć Nadieždy swojego ojca. Po śmierci swojej żony Stalin rozpoczął aresztowania członków jej rodziny. Kiedy Swietłana próbowała interweniować w obronie swoich krewnych, dyktator zagroził również jej uwięzieniem.

BURZLIWE ŻYCIE SWIETŁANY ALLIŁUJEWEJ, CÓRKI JÓZEFA STALINA . PODRÓŻE, PIJAŃSTWO, KOCHANKOWIE..

Swietłana Alliłujewa, córka radzieckiego dyktatora Józefa Stalina, miała burzliwe życie. Podróże, kochankowie, pijaństwa i fatalne relacje z satrapą. Ale do końca nie wyrzekła się go, wierzyła, że ten obłąkańczy łotr ją kochał.

Gdy rozeszła się wieść o śmierci Józefa Stalina, milionami osób w całym komunistycznym świecie wstrząsnął szczery i prawdziwy płacz. Oprócz jednej - jego córki Swietłany Alliłujewej. Nie uroniła wtedy ani jednej łzy. Gdy siwawy dyktator leżał umierający w swojej sypialni, była jedyną przedstawicielką jego - jak byśmy dziś powiedzieli - dysfunkcyjnej rodziny. Milcząc, patrzyła, jak lekarze nerwowo mocowali się z respiratorem. Widziała jak tuż przed wydaniem ostatniego tchnienia nagłym ruchem uniósł lewą rękę "jak gdyby chciał tym gestem przekląć nas wszystkich".

Zgromadzeni obok członkowie biura politycznego komunistycznej partii ZSRR chyłkiem wymknęli się za drzwi - już zaczęła się walka buldogów o schedę! - zostawiając ją samą. Wciąż nie mogła uronić żadnej łzy.

Na rynku ukazała się właśnie książka kanadyjskiej biografki i poetki Rosemary Sullivan "Stalin's Daughter:

"The Extraordinary and Tumultuous Life of Svetlana Alliluyeva" ("Córka Stalina. Niezwykłe i burzliwe życie Swietłany Alliłujewej").

CZY STALIN BYŁ POTWOREM?

Czy Stalin był potworem? O tak. Jednak przez tę inteligentnie, barwnie i żywo napisaną pracę przewija się bardziej interesujące pytanie : Czy w ogóle można żyć, wiedząc, że jesteś córką potwora? Swojego rodzaju odpowiedź znajdujemy w samym opisie życia bohaterki. Jak rykoszetem odbijała się ona od ściany do ściany - od jednego domu do drugiego. Cztery małżeństwa i niezliczone romanse. Ani chwili spokoju. Jej przedziwne losy rozgrywały się głównie między Rosją, Gruzją, Indiami, Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. Swoim życiem Swietłana dowodzi, że naprawdę możesz przeżyć jako dziecko znienawidzonego tyrana. Jednak mnóstwo czasu poświęcisz na uciekanie od siebie samego. I cienia ojca.

Była samotną dziewczynką. Jej matka Nadieжда Alliłujewa popełniła samobójstwo, gdy córka miała zaledwie sześć lat. Doszło doń po kłótni - w obecności gości - z pijanym i zachowującym się po chamsku Stalinem. Swietłana pamięta tylko zapach perfum Chanel, który poczuła w chwili, gdy matka położyła jej rękę na sercu i w stanowczy sposób szepnęła: "Tu musisz chować swoje tajemnice". W sercu - nie w

rodzinie czy domu.

Stalina najczęściej nie było w domu. Wiecznie zajęty pierwszymi czystkami, później wojną, a potem - kolejnym oczyszczaniem partii i społeczeństwa. Jednak Swietłana była jego najbardziej faworyzowanym dzieckiem. Rosemary Sullivan znakomicie opisuje na nowo relację panującą między tą dwójką. Czasem zły dyktator jawi się nam jako surowy, ale wcale nie taki zły ojciec.

Odczuwa dumę, gdy córka zdaje egzamin na prawo jazdy. Tylko na krótko, ale jednak z entuzjazmem, wita przyjście na świat jej syna - także Józefa. Oczywiście imię wybrane najlepiej jak można. Zleca też NKWD, by po cichu "prześwietlił" szkolnych kolegów córki. A nuż obraca się w złym towarzystwie. Niektórzy rodzice tych Bogu ducha winnych młodzieniaszków znikną w łagrach gdzieś na Syberii. Jednak na tyle, na ile w tamtej chwili rozumie sama Swietłana, bardziej chodzi tu o ducha czasów niż coś związanego z działaniem "Taty". Istotnie - w czasach wielkiego terrorku w latach 30. ubiegłego wieku do aresztu trafiają i zostają straceni jej ciotka i wuj - brat i bratowa pierwszej żony Stalina. Podobny los spotyka innego wuja, męża siostry jej matki. Po wojnie ta ostatnia sama usłyszy przerażający wyrok - siedem lat łagru w pojedynczej celi!

Jednym słowem rodzina Józefa Stalina znajdowała się w takim samym niebezpieczeństwie jak inne walczące o to, by przeżyć pod rządami tego okrutnego dyktatora. Na tym właśnie polega paranoja człowieka sądzącego, że najwięcej grozi mu ze strony najbliższych.

Swietłana w większości jednak nie zdawała sobie sprawy z tego, co się wokół niej dzieje. Przynajmniej do 1948 roku. Miała wtedy 21 lat. Pewnego dnia przypadkiem weszła do pokoju ojca, gdy ten właśnie rozmawiał przez telefon. Zakończył rozmowę i powiedział:

"Nic takiego, chodzi o wypadek samochodowy". Tak Stalin skomentował "przyczynę" śmierci dyrektora moskiewskiego Państwowego Teatru Żydowskiego Salomona Michoelsa.

Wiadomo było jednak, że artysta padł ofiarą siepaczy tajnych służb. Czułam, że zaczyna dudnić mi w głowie. Zbyt dobrze znałam obsesję ojca na punkcie czających się na każdym roku "syjonistycznych" spisków.

Nietrudno było zgadnąć, dlaczego o tym szczególnym morderstwie powiadomiono go osobiście - wspominała Swietłana. Sullivan twierdzi, że córka nigdy do końca nie wyrzekła się ojca.

- Był jeden ojciec, któremu współczuła, i drugi - dyktator. Zawsze wierzyła, że gdzieś, w części swojego jestestwa, Stalin ją kochał - pisze autorka. Z pewnością lepiej dawała sobie radę w tej emocjonalnie burzliwej relacji niż jej bracia. Najstarszy syn dyktatora Jakow nękany i terroryzowany psychicznie przez ojca, który uznawał go za mięczaka, wpadł w rozpacz, gdy ten nie zaaprobował jego pierwszej żony. Miał wtedy 20 lat. Próbował popełnić samobójstwo, ale kula tylko drasnęła go w szyję. Dowiedziawszy się o próbie samobójczej syna Stalin tylko się zaśmiał

- Ha! Nie potrafi nawet dobrze wycelować! Potem przez osiem lat nie chciał widzieć Jakowa. Ten podczas wojny dostał się do niemieckiej niewoli. Poprzez pośrednika Niemcy zaproponowali Stalinowi wymianę - syn za zwolnienie feldmarszałka Friedricha Paulusa, który dostał się do niewoli po klęsce swojej armii pod Stalingradem.

Dyktator jednak stanowczo odmówił. - Wszyscy oni są moimi synami - powiedział wówczas o radzieckich jeńcach wojennych. Jakowa zastrzelono, gdy próbował zbliżyć się do będącego pod napięciem drutu kolczastego otaczającego obóz jeniecki.

Ciało wisiało na ogrodzeniu przez całą dobę. Dopiero wtedy pozwolono strażnikom je zdykać.

Drugi syn Stalina Wasilij służył jako młody pułkownik w siłach powietrznych. Jednak większość czasu spędzał na przyjęciach i zabawie. Lubił zwłaszcza uczyć w najlepszej gruzińskiej restauracji w Moskwie o nazwie Aragvi, prywatne pokazy filmów w dacy ojca - w tym czasie Stalin znajdował się w swoim bunkrze - i przyjęcia z udziałem aktorów, pilotów, filmowców, baletnic, sportowców czy korespondentów wojennych. Słuchał amerykańskiego jazzu, a po pijanemu tańczył fokstrota.

16-letnia wówczas Swietłana również przychodziła na te przyjęcia, ale zwykle stawała gdzieś na uboczu. Właśnie na jednym z nich spotkała swoją pierwszą wielką miłość, scenarzystę i reżysera Aleksieja Kaplera.

Był to niewinny romans. Gdy jednak wysłano go jako korespondenta do Stalingradu, Kapler napisał i opublikował w "Prawdzie" artykuł, który odebrano jako publiczny list miłosny.

Stalin natychmiast kazał go zesłać do łagru. Powód? Nieszczęsny artysta miał okazać się angielskim agentem. Takie idiotyczne oskarżenie wytoczyła mu bezpieka.

Po śmierci ojca w 1953 roku Swietłana próbowała odnaleźć własną drogę życiową. Przeżywała burzliwe miłości, wychodziła za mąż, zakochiwała się w opozycjonistach, których z kolei przyciągało głównie to, że mają do czynienia z córką publicznie skompromitowanego przywódcy.

Pełnej łaski miłości - jak sama mawiała - doświadczyła tylko raz, gdy w 1963 roku spotkała przebywającego w ZSRR na leczeniu indyjskiego komunistę Brajeshu Singha, syna rady ze stanu Uttar Pradesh.

Nie wzięła z nim ślubu. Ukochany zmarł w Moskwie trzy lata później. Swietłana opiekowała się nim do śmierci, a prochy - dostała oficjalne zezwolenie - zawiozła rodzinie do Indii, by zgodnie ze zwyczajem mogła rozrzucić je do Gangesu.

Podróż ta stworzyła jej sposobność do wyrwania się z niemożliwej już do dalszego znoszenia własnej sytuacji w Moskwie. Postanowiła uciec do Stanów Zjednoczonych. 6 marca 1977 roku udała się do amerykańskiej ambasady w New Delhi. W ZSRR uznawano jej życie za "własność państwową". Do Indii pozwolono jej polecieć pod ścisłymi warunkami. Świetłanie udało się jednak zmylić swoich "opiekunów" z KGB i z pomocą agentów amerykańskiej CIA dostać się do Stanów Zjednoczonych.

Rosemary Sullivan wykonała dogłębną pracę badawczą. Rozmawiała z wieloma członkami i krewnymi rodziny córki Stalina od strony matki, weteranami CIA i wielu osobami, które udzielały uciekinierce schronienia. Ze strony na stronę książka zaczyna emanować coraz większym smutkiem, gdy autorka śledzi zawiłe losy Świetłany już na samym Zachodzie. Niemal co rok zmienia domy. Nagle zaczyna jej brakować pieniędzy, bo wydaje wszystko, co zarobiła na swoich książkowych wspomnieniach, zakochuje się we wdowcu Williamie Petersie. Ten wprowadza ją w żyjącą niemal w kulcie komunie prowadzoną przez wdowę po słynnym architekcie Franku Lloydzie Wrightcie.

Świetłana ma córkę, wokół której skupia się jej życie w okresie poradzieckim. Jednak małżeństwo z Petersem zaczyna się rozlatywać. Jego rodzina "oskubuje" ją z pieniędzy zarobionych na publikacji wspomnień. Sytuacja Świetłany staje się tragiczna. Dzięki pomocy wielkiego Isaiaha Berlina wyjeżdża do Anglii, do Cambridge. Tu również jej się nie układa. I to na tyle, że w 1984 roku decyduje się wrócić razem z córką do Moskwy.

Jej powrót komunistyczna propaganda przedstawia jako wielki triumf państwa i partii. Los się powtarza. Tym razem już bez dwojga swoich dzieci wraca do Wielkiej Brytanii. Żyje dzięki pomocy organizacji charytatywnych i pomocy ludzi jej bliskich. Umiera w spokoju w 2011 roku w domu spokojnej starości w amerykańskim stanie Wisconsin. Najbardziej przekonującą wymowę tej biografii odnajdujemy w jej pierwszej połowie - w czającej się w tle mrocznej obecności Stalina. Po jego śmierci życie córki staje się poszukiwaniem i scalaniem zgubionych gdzieś po drodze kawałeczków i fragmentów. - Zmarł - powiedziała kiedyś Świetłana - ale jego cień wciąż wisi nad nami wszystkimi. Wciąż dyktuje nam, co robić, a my często, bardzo często, jesteśmy mu posłuszni. Patrząc wstecz na swoje życie, mawiała, że wolałaby mieć za ojca stolarza. Trudno nie zgodzić się z takim dramatycznym wyznaniem.

Aleksander Szumański "Kurier Codzienny" Chicago

Dokumenty, źródła, cytaty:

- Allan Bullock "Hitler i Stalin zyciorysy równoległe"

<http://www.polskatimes.pl/artykul/3897553,podroze-pijanstwo-i-kochankowie-burzliwe-zycie-swietlany-allilujewej-corki-jozefa-stalina,id,t.html>

30/ ADOLF HITLER W MUZEUM HISTORII ŻYDÓW POLSKICH POLIN.

ADAM MICHNIK Z ADOLFEM HITLEREM W TLE.

MUZEUM HISTORII ŻYDÓW POLSKICH Z PAMIĘTNIKAMI MĘDRCÓW SYJONU.

DYREKTOR MUZEUM HISTORII ŻYDÓW POLSKICH DARIUSZ STOLA MĘŻEM OPATRZNOŚCOWYM HITLERA I MICHNIKA.

Porównanie do Hitlera, straszenie sądem, wyszydzanie i zwykłe kłamstwa. Tak żydowskie instytucje naukowe, fundowane z kieszeni polskiego podatnika, walczą z polskimi historykami.

Zarówno szef Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Dariusz Stola, jak i szef Żydowskiego Instytutu Historycznego, Paweł Śpiwak, powinni jak najszybciej zwolnić swoje posady. W ostatnich tygodniach dowiedli, że obce są im nie tylko naukowe standardy, ale - w przypadku tego pierwszego - i zwykła kultura.

ADOLFEM HITLEREM W PROFESORA MARKA JANA CHODAKIEWICZA

Marek Jan CHODAKIEWICZ – profesor historii z Institute of World Politics w Waszyngtonie. Doktoryzowany w Columbia University. Autor wielu książek historycznych, uhonorowany nagrodą im. Józefa Mackiewicza. Obecnie członek rady United States Holocaust Memorial.

Na początku maja 2016 roku w Muzeum Historii Żydów Polskich wystąpił Adam Michnik. Podczas swojej przemowy bezpardonowo zaatakował prof. Marka J. Chodakiewicza, który miał czelność interpretować historię inaczej, niż naczelny "Gazety Wyborczej". Padły następujące kalumnie:

Bożena Szaynok:

- Chciałam przypomnieć, że po każdej książce prof. Grossa ukazuje się zbiór tekstów, które zbierają całość dyskusji. I to jest coś bardzo ważnego, dlatego, że czytelnik ma możliwość zapoznania się z tym, jakie różne opinie w związku z kolejnymi publikacjami prof. Grossa zaistniały. I zarówno wydają je ci, którzy są mocno krytyczni wobec prof. Grossa, jak i prof. Chodakiewicz, jak również jest zbiór tych wypowiedzi, które są polemiką, czy akceptacją tego, co proponuje przy opisie przeszłości prof. Gross.

Adam Michnik:

"(...)Ja jednak bym protestował przeciwko zestawieniu Grossa z Chodakiewiczem, no. Są publikacje...ja nie wiem...i Mickiewicza i Hitlera, no, ale jednym tchem, jakby były równoważne(...)".

Bożena Szaynok:

- Dobrze, to zrobię oddech i ...pokazuję, co się dzieje w historiografii. Nie można powiedzieć, że nie ma historiografii tego, co wydawane jest przez Frondę, czy tego co wydawane jest przez prof. Chodakiewicza, bo to są również książki, które istnieją i opisują tę tematykę. To też istnieje w przestrzeni publicznej. To znaczy nie można powiedzieć, że tego nie ma.

Adam Michnik:

Ale nikt nie twierdzi, że tego nie ma, tylko to są książki z innej półki. One powinny stać na jednej półce z Protokołami Mędrców Syjonu, a nie z książką Grossa.

GŁOS Z SALI

"Adam, no nie przesadzaj, no".

Michnik ma oczywiście prawo do swoich opinii, niezależnie od stopnia ich chamstwa, czy idiotyzmu. Jednak powyższe porównanie padło w instytucji utrzymywanej przez państwo polskie w obecności jej dyrektora. Powinien on zaprotestować i przeprosić pomówionego za chamskie zachowanie swojego prelegenta i po prostu więcej go nie zapraszać. Oczywiście dyrektor Stola żadnej z tych rzeczy nie zrobił. W tej sytuacji zareagowali wybitni polscy historycy i publicyści, którzy wystosowali do niego list otwarty, nakłaniając go do wyrażenia ubolewania za zaistniałą sytuację:

DO DYREKTORA MUZEUM HISTORII ŻYDÓW POLSKICH, DARIUSZA STOLI

List otwarty historyków polskich w sprawie haniebnego incydentu, jaki miał miejsce na terenie Muzeum Historii Żydów Polskich.

Szanowny Panie Dyrektorze,

W dniu 11 maja 2016 roku podczas dyskusji odbywającej się na terenie Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN doszło do haniebnego incydentu. Jeden z jej uczestników, Adam Michnik, posługując się mową nienawiści w sposób niegodny i zahaczający o paranoję obraził czołowego amerykańskiego historyka pochodzenia polskiego prof. Marka Jana Chodakiewicza, porównując go do Adolfa Hitlera. Z kolei o pracach prof. Chodakiewicza powiedział: One powinny stać na jednej półce z Protokołami Mędrców Syjonu.

Wyrażamy głębokie oburzenie, że na terenie kierowanej przez Pana placówki, takie słowa padły wobec człowieka, który decyzją prezydenta Stanów Zjednoczonych George'a Busha został powołany do Amerykańskiej Rady Pamięci Holokaustu (US Holocaust Memorial Council), a od 2008 roku jest kierownikiem Katedry Studiów Polskich im. Tadeusza Kościuszki (The Kosciuszko Chair of Polish Studies) na waszyngtońskiej uczelni TWP, jednej z nielicznych instytucji zachodnich prezentujących historię Polski w oparciu o najwyższe standardy naukowe.

Przypominamy, iż POLIN utrzymywane jest przez polskiego podatnika i ma służyć prezentacji żydowskiej kultury i historii oraz szerzeniu tolerancji i otwartości, a nie podłości, nikczemności i nienawiści skierowanej w wybitnych przedstawicieli polskiego życia naukowego.

Wzywamy Pana Dyrektora do oficjalnego przeproszenia prof. Chodakiewicza i poinformowania opinii publicznej o działaniach podjętych w celu niedopuszczenia do powtórzenia się w przyszłości takich haniebnych incydentów, które nie tylko rzutują na dobre imię kierowanej przez Pan instytucji, ale potwierdzają zarzuty jej krytyków, którzy dowodzą, że może stać się ona źródłem konfliktów, wykluczania i mowy nienawiści.

Jednocześnie wskazujemy, że zaniechanie powyższych działań może świadczyć o tym, że opisywane skandaliczne i haniebne zachowanie prelegenta nie jest jedynie incydentem, a świadomą polityką

kierowanego przez Pana Muzeum".

POD LISTEM PODPISALI SIĘ:

Prof. dr hab. Roman Dzwonkowski SAC - historyk, socjolog | Prof. dr hab. Marek Kornat - IH PAN | Prof. dr hab. Jan Żaryn - historyk, senator RP | Prof. dr hab. Adam Wielomski - historyk idei | Prof. dr hab. Henryk Głębocki - historyk | Prof. dr hab. Wojciech Polak - historyk | Dr hab. Tomasz Panfil - prof. KUL | Dr hab. Mirosław Szumiło - historyk, UMCS | Dr hab. Krzysztof Kaczmarski - historyk | Dr hab. Andrzej Zybortowicz - socjolog | Dr hab. Elżbieta Wojcieszek - historyk | Dr Krzysztof A. Tochman - historyk, pisarz | Dr Mariusz Krzysztofiński - historyk | Dr Piotr Gawryszczak - historyk, radny Rady Miasta Lublina | Leszek Żebrowski - historyk, publicysta | Dr Tomasz Sommer - historyk, publicysta | Jan Pospieszalski - publicysta | Dr Tomasz Teluk - publicysta | Dr Jolanta Mysiakowska Muszyńska - historyk | Dr Wojciech J. Muszyński - historyk | Dr Rafał Łatka - historyk | Dr Rafał Drabik - historyk | Dr Rafał Dobrowolski - historyk | Dr Rafał Sierchuła - historyk | Michał Wołłejko - historyk, publicysta | Tadeusz M. Płużański - historyk, publicysta | Stanisław Michalkiewicz - prawnik, publicysta | Krzysztof Wyszowski - publicysta.

ZACZYNA SIĘ HUCPA

Jak na ten list zareagował dyrektor Stola?

Zamiast skruchy, którą wszak w takich sytuacjach zaleca jego środowisko - wystarczy przypomnieć ciągle wezwania do przeproszenia przy każdej możliwej okazji - zaczął przekonywać, że cytowany wyżej tekst... nie jest porównaniem do Hitlera. Oprócz tego zaczął wydzwaniać i pisać do historyków podpisanych pod listem, grożąc im sądem za... naruszenie dobrego imienia. To klasyczne hucpiarstwo polegające na tym, że złapany za rękę złodziej krzyczy: to nie moja ręka. Poniżej treść jednego z takich listów:

Szanowny Panie Profesorze,

Z prawdziwym zdumieniem znalazłem Pańskie nazwisko na liście sygnatariuszy listu otwartego opublikowanego 30 maja 2016 roku w tygodniku "Do Rzeczy". W liście tym zażądał Pan ode mnie publicznych przeprosin za rzekome porównanie prof. Chodakiewicza do Hitlera w trakcie debaty w Muzeum POLIN. Wydaje mi się, że było to wynikiem wprowadzenia Pana w błąd, niemniej publikacja listu ma przykre konsekwencje, na które pragnę zwrócić Panu uwagę. Od dnia swojego otwarcia w 2014 roku Muzeum POLIN zyskało bardzo pozytywne oceny niemal całej polskiej prasy i najważniejszych tytułów prasy międzynarodowej, a co ważniejsze cieszy się zaufaniem setek tysięcy osób, które corocznie je odwiedzają. Zdobyło też szereg prestiżowych wyróżnień, w tym dwie najważniejsze europejskie nagrody muzealne. Publiczne podważanie naszej wiarygodności jest nie tylko niesprawiedliwe i krzywdzące, ale już szkodzi muzeum i jego szczytnej misji. W cywilizowanej debacie niedopuszczalne są argumenty ad hominem - napaści na osoby, natomiast krytyka publikacji, nawet surowa, jest nie tylko dopuszczalna, ale stanowi konieczny składnik dyskusji naukowej.

Wbrew temu co sugeruje Pan na łamach "Do Rzeczy" w muzeum nie doszło do "podłości", nikczemności i nienawiści wobec wybitnych przedstawicieli polskiego życia naukowego".

Stanowczo stwierdzam, że w rzeczonyj debacie w muzeum red. Michnik nikogo do Hitlera nie porównał.

Krytycznie wypowiedział się o książkach prof. Chodakiewicza, ale nie oceniał jego osoby, ani z nikim go nie porównywał. Każdy może to sprawdzić słuchając zapisu debaty dostępnego na stronie internetowej muzeum. Zarzut o porównaniu do Hitlera jest po prostu fałszywy. Uznała to redakcja "Do Rzeczy" publikując moje sprostowanie.

Nie sądzę, by świadomie podpisał Pan to fałszywe świadectwo. Przypuszczam, że został wprowadzony Pan w błąd, ale ubolewam, że przed złożeniem podpisu nie sprawdził Pan faktów. W naszej pracy naukowej weryfikujemy źródła, publikując tezy mniejszej wagi, niż publiczne pomówienia o niegodny czyn.

Podpisany przez Pana list w oczywisty sposób naraził kierowaną przeze mnie instytucję na utratę reputacji. Dlatego proszę by zechciał Pan w jasny sposób ustosunkować się do powyższych faktów. W szczególności proszę o stwierdzenie, czy podtrzymuje Pan nadal fałszywy zarzut opublikowany na łamach "Do Rzeczy". W razie dalszego rozpowszechniania krzywdzących informacji, muzeum zmuszone będzie podjąć niezbędne kroki prawne w celu obrony swego dobrego imienia.

Z wyrazami szacunku

Dariusz Stola, Dyrektor

Wobec tak daleko posuniętej bezczelności dyrektora Stoli, polscy historycy postanowili jednak zachować zimną krew i tylko delikatnie wezwać go do opamiętania:

Szanowny Panie Dyrektorze,

Ze zdziwieniem, a potem z coraz większym smutkiem i zażenowaniem czytałem Pański list skierowany do mnie jako sygnatariusza protestu wspierającego pomówionego w Muzeum POLIN, którym Pan kieruje, prof. Marka J. Chodakiewicza.

Pański list jest i niegrzeczny i zły w swych skutkach. Jest niegrzeczny, gdyż zawiera groźby, a zły, bo utrudnia dialog w obrębie tej samej historii ludzi wykształconych i pełniących ważne funkcje publiczne, mający zatem szczególną misję, by nie błędzić. Pański błąd polega zaś na tym, iż - niezależnie od intencji, których znać nie mogę - próbuje Pan zniżyć poziom polemiki na temat faktów i ich interpretacji do poziomu wyłączonego polemikę. Nie zamierzam zatem udowadniać Panu oczywistych racji. Jednocześnie udowadnia Pan swoim zachowaniem, iż placówka, którą Pan kieruje, nie jest otwarta dla ludzi o moich poglądach lub innych, jak np. prof. Chodakiewicza, a nie mieszczących się w nietolerancyjnych głowach części intelektualistów polskich. A wystarczyło napisać krótkie słowo "przepraszam" adresowane do profesora wychowanego w Stanach Zjednoczonych, gdzie - jak miemam nadal - obowiązują etyczne normy pozwalające na dialog, gdyż jedną z podstawowych pozostaje szacunek do prawdy. W tym przypadku do oczywistego sensu wypowiedzi redaktora Adama Michnika. Skoro jednak to słowo nie padło, a za to padły inne i ze strony wspomnianego redaktora i ze strony Pana, to jak rozumiem wymiana listów traci sens. Pańska placówka przestaje pełnić funkcję publiczną, a zaczyna - środowiskową, zamkniętą, czyli przeznaczoną dla Pańskich wybrańców. Pozostali nie będą mogli się w niej czuć dobrze.

Nie gratuluję wyboru drogi, a i zachęcam, by Pan z niej zszedł.(...)

Prof. dr hab. Jan Żaryn

TU POTRZEBNE SĄ ZMIANY

Oczywiście, żadnego opamiętania nie będzie. Bo dyrektor Stola zapewne podziela stanowisko prof. Pawła Śpiewaka wyrażone w minioną sobotę na łamach "GW", w którym zapytany o alternatywne wobec szeroko pojętej opcji Jana Tomasza Grossa stanowisko historyczne, powiedział: "Nie słyszałem, aby jacyś pravicowi publicyści podejmowali jakąś dyskusję na te tematy. Stać ich głównie na uszczypliwości".

Co to właściwie oznacza wobec faktu wydania niezliczonej ilości książek stanowiących całkowitą refutację grossiady?

Tyle, że osoby ze środowiska instytucji żydowskich mimo stałego nawoływania do dialogu i dyskusji po prostu nie są w stanie przyjąć stanowiska innego niż własne, nawet wobec nawału faktów, które świadczą przeciwko niemu. Nie chcą także wyjaśnienia prawdy historycznej ani prowadzenia działań, które mogłyby do niej doprowadzić. W tym samym wywiadzie prof. Śpiewak zapytany o to, czy dojdzie do ekshumacji w Jedwabnem stwierdza ni mniej, ni więcej:

"Myślę, że nie. Nie jest potrzebna. Nie zmieni faktów. Za dużo wiemy o tym, co się tam wydarzyło". Oto prawdziwy fenomen, naukowiec, który wie za dużo!

Przypomnijmy po raz kolejny, że wszystko to dzieje się w żydowskich instytucjach szcudrobliwie opłacanych przez polskiego podatnika. Polscy historycy, którzy ośmielą się mieć inne zdanie niż szefostwo tych instytucji, są w nich traktowani albo obraźliwie, albo jak powietrze.

Wydaje się, że jest już najwyższy czas, by polskie władze skorzystały ze swoich uprawnień właścicielskich i poszukały takich kierowników tych placówek, którzy zlikwidują obecne w nich teraz patrzenie przez pryzmat bigoterii jednego środowiska i zwykłe hucpiarstwo.

Dokumenty. źródła, cytaty:

<https://justice4poland.com/2016/06/04/porownal-chodakiewicza-do-hitlera-a-grossa-do-mickiewicza/>

<http://nczas.com/publicystyka/jak-rozwiazac-problem-muzeum-zydow/> (link is external) Tomasz Sommer

31/ WYCIEK TAJNEGO ANEKSU DO RAPORTU WSI KANCELARIA PREZYDENTA: ANEKS TAJNY, TO PRZESTĘPSTWO

www.dziennik.pl z dnia 18. 08.2014 podaje:

<http://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/467277,wyciek-aneksu-do-raportu-wsi-w-tygodniku-wprost.html>

http://m.se.pl/wydarzenia/opinie/aneks-do-raportu-macierewicza-bliskie-zwiazki-prezydenta-z-wsi_417876.html

Prokuratura powinna podjąć odpowiednie działania w sprawie wycieku aneksu do raportu z likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych. Kancelaria Prezydenta przedstawiła swoje stanowisko po publikacji tygodnika "Wprost".

Tygodnik twierdzi, że jest w posiadaniu tajnego aneksu. Z zapisów wynika, że prezydent Bronisław Komorowski wykorzystywał materiały WSI do niszczenia podwładnych, a także patronował fundacji, która wyłudzała pieniądze z Wojskowej Akademii Technicznej.

Joanna Trzaska - Wieczorek z Kancelarii Prezydenta podkreśla, że aneks do raportu cały czas jest ściśle tajny i jego ujawnianie to przestępstwo. Zwraca uwagę, że aneksu przez trzy lata nie ujawniał prezydent Lech Kaczyński. Zdaniem Joanny Trzaski - Wieczorek, decyzja była świadectwem wiarygodności i jakości tego dokumentu.

Raport znajduje się w kancelarii tajnej i jest niedostępny dla osób postronnych.

W 2008 roku oskarżonym o ujawnienie aneksu został dziennikarz Wojciech Sumliński.

Publikacja "Wprost" jest pierwszym dowodem na wyciek dokumentu. Zdaniem Joanny Trzaski - Wieczorek, prokuratura działa w tej sprawie zbyt opieszale. Przypomina ona, że Wojciech Sumliński został oskarżony o płatną protekcję w kontekście raportu.

Wojciech Sumliński miał jakoby żądać pieniędzy od jednego z funkcjonariuszy za pozytywną weryfikację. Podpułkownik Leszek Tobiasz zmarł w 2011 roku, w niejasnych okolicznościach.

KOMOROWSKI I WSI

<http://niezalezna.pl/58475-komorowski-i-wsi-dorota-kania-pisala-juz-o-tym-w-2007-roku-we-wprost>

Dorota Kania pisała już o tym w 2007 roku - we "Wprost"

Dodano: 18.08.2014 (18:31)

„Tajna grupa oficerów działała w Sejmie i hotelu sejmowym. Stosowała techniki operacyjne, m.in. podsłuchiwanie telefonów komórkowych. Funkcjonariusze mieli też zbierać materiały obciążające parlamentarzystów.

Tak w 2000 r. byli nielegalnie inwigilowani przez Wojskowe Służby Informacyjne posłowie z sejmowej Komisji Obrony Narodowej.

Zachowały się dowody tej operacji, m.in. tajne notatki i sprawozdania” - pisała Dorota Kania we "Wprost" już siedem lat temu. Poniżej całość artykułu:

„Kto ponosi odpowiedzialność za nielegalne działania tajnej grupy WSI?

Nasi rozmówcy wskazują na gen. Tadeusza Rusaka, byłego szefa WSI, którego nazwisko nie znalazło się w pierwszej części raportu z weryfikacji tych służb w kontekście łamania prawa.

W sprawie pojawia się też nazwisko Bronisława Komorowskiego, ówczesnego ministra obrony.

ABSOLUTNY SKANDAL

W tle operacji WSI były ogromne pieniądze. W 2001 r. miała nastąpić gruntowna modernizacja techniczna sił zbrojnych, przygotowywano decyzje o unowocześnieniu armii i zakupach uzbrojenia oraz sprzętu wojskowego. Posłowie zajmowali się też opiniowaniem rządowego projektu dotyczącego wyboru samolotu wielozadaniowego.

Ważły się także losy szkół wojskowych. — Chodziło o to, by wiedzieć, jakie decyzje mogą być podjęte przez komisję w sprawie konkretnych ustaw i wniosków ministra obrony. Ta wiedza dawała możliwość odpowiednio szybkiej reakcji. Materiały z tych operacji trafiały do dowódców, a później miały być przekazane szefom WSI — twierdzą nasi rozmówcy.

W komisji zasiadali wówczas m.in. Jerzy Szmajdziński (SLD), Janusz Zemke (SLD), Janusz Onyszkiewicz (UW), Paweł Graś i Paweł Piskorski, wówczas posłowie niezrzeszeni. Szefem WSI był Tadeusz Rusak, a jego zastępcami Mariusz Marczewski i Kazimierz Mochol.

— Nic mi na ten temat nie wiadomo. Materiały operacyjne trafiały do innych osób z kierownictwa,

ale nie mogę powiedzieć do kogo, bo naraziłbym się na ujawnienie tajemnicy państwowej – mówi dziś Mariusz Marczewski. Z kolei gen. Tadeusz Rusak nie chciał z nami rozmawiać. Zdumienia nie kryje natomiast późniejszy szef WSI Marek Dukaczewski. – Jeżeli do czegoś takiego doszło, to mamy do czynienia z absolutnym skandalem – ocenia Dukaczewski.

SKOK NA WOJSKOWĄ AKADEMIĘ TECHNICZNĄ

Pierwszy ślad nielegalnych działań tajnej grupy WSI wobec posłów z sejmowej Komisji Obrony pojawił się w grudniu 2000 r., gdy posłowie mieli się zająć ustawą o szkolnictwie wojskowym.

Dlaczego WSI tak bardzo interesowały się na pozór mało znaczącą ustawą? – Ważyła się przyszłość Wojskowej Akademii Technicznej. Planowano, przekształcenie jej w uczelnię cywilną. Była też koncepcja, by połączyć WAT z innymi uczelniami w ramach powołania jednolitego uniwersytetu wojskowego.

Ale służbom wojskowym zależało na tym, by nic się nie zmieniło, bo uczelnia była kurą znoszącą złote jajka – mówią nasi rozmówcy.

Jako przykład podają sprawę opisaną w I części raportu komisji weryfikacyjnej Wojskowych Służb Informacyjnych. WAT zawarła umowy leasingowe z korporacją Adar, przy czym korzyści odnosiła głównie ta ostatnia.

Jej przedstawicielem był człowiek, który posługiwał się kilkoma paszportami, występował m.in. jako Litwin Valerijus Baskovas, Białorusin Igor Kapylov, lub jako Cypryjczyk Konstantinos Pelivanidis.

W latach 1996-2001 WAT zawarła z Adarem m.in. umowę leasingowania jachtu na sumę ponad 50 mln zł. Pieniądze z umów WAT z korporacją trafiały na konto cypryjskiego banku.

– Wiem, że WSI bardzo interesowały się WAT, i to nie tylko ze względu na rutynową kontrolę kontrwywiadowczą. Tam kwitły różnego rodzaju interesy, w których tle były służby – mówi „Wprost” Robert Lipka, wiceszef MON w rządzie AWS.

TAJNE NAGRANIE

– Zamieszanie pamiętam, nic mi natomiast nie wiadomo w sprawie operacji WSI wobec posłów – mówi Janusz Zemke, który zasiadał w sejmowej Komisji Obrony. Takich działań nie przypomina sobie też poseł PO Paweł Graś.

Fakt inwigilacji potwierdza Krzysztof Borowiak, dyrektor Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wojskowego MON. Jego zdaniem, zdobyte w czasie inwigilacji materiały mogły trafić do ówczesnego szefa MON Bronisława Komorowskiego.

Borowiak twierdzi, że ministerstwo reprezentowało stanowisko odmienne od opinii kierowanego przez niego departamentu. – Kiedy zwróciłem się w tej sprawie do przewodniczącego Komisji Obrony Narodowej Stanisława Głowackiego (AWS), utraciłem zaufanie ministra – tłumaczy Borowiak.

– Doszło do przedziwnej sytuacji.

Podczas rozmowy z szefem MON Bronisławem Komorowskim puścił mi on nagranie z poczty głosowej telefonu komórkowego Głowackiego. Było to moje nagranie.

Minister zaprezentował mi je z komentarzem, że to dowód na moją niełojalność i brak możliwości współpracy.

Ciekawe, skąd wziął to nagranie – mówi Borowiak.

– To bzdury. Nie mam zwyczaju posługiwać się tego typu metodami – zdecydowanie zaprzecza w rozmowie z „Wprost” Bronisław Komorowski.

WSI U SZEREMIETIEWA

O dziwnych zdarzeniach towarzyszących pracy Komisji Obrony w tamtym okresie opowiada ówczesny wiceszef MON Romuald Szeremietiew. – W kwietniu 2001 r. zauważyłem, że z naszych obrad wyciekają ważne informacje. Informacje z prac zespołu przedostawały się do ludzi związanych z branżą zbrojeniową.

Zwróciłem się wtedy pisemnie do szefa WSI Tadeusza Rusaka o podjęcie działań. Na odpowiedź się nie doczekałem, bo w lipcu 2001 r. zostałem odwołany – mówi „Wprost” Szeremietiew.

Ostatecznie w 2001 r. nie doszło do zaplanowanych przez Sztab Generalny WP zmian w szkolnictwie wojskowym ani do rozstrzygnięcia przetargu na samolot wielozadaniowy.

Materiały z nielegalnej operacji wojskowych służb trafiły do archiwum WSI.

WNIOSEK O PRZEBADANIE SIEBIE I PREZYDENTA NA WYKRYWACZU KŁAMSTW W SPRAWIE T. ZW. AFERY ANEKSOWEJ

<http://wpolityce.pl/polityka/169675-red-sumlinski-sklada-wniosek-o-przebadanie-siebie-i-prezydenta-na->

„Przedstawiam Państwu kolejną relację z procesu, w którym prokuratura, powołując się na art. 230 par.1 kodeksu karnego, oskarża dziennikarza śledczego Wojciecha Sumlińskiego oraz byłego wysokiego funkcjonariusza kontrwywiadu PRL, płk. Aleksandra L., o rzekomą płatną protekcję podczas procesu weryfikacji żołnierzy WSI, prowadzonym przez komisję pod przewodnictwem Antoniego Macierewicza w czasie likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych

„Zanim rozpoczęło się przesłuchanie świadka, o głos poprosił Wojciech Sumliński. Dziennikarz oświadczył, że przesłuchanie dr. Leszka Pietrzaka trwa już w sumie kilkadziesiąt godzin i jak dotąd nie wykazało ono, aby on, czyli Wojciech Sumliński, miał jakikolwiek związek ze spotkaniami świadka z płk. Leszkiem Tobiaszem. Ponieważ płk Tobiasz już nie żyje, nie ma również żadnej możliwości skonfrontowania jego zeznań z zeznaniami innych świadków, jak chociażby płk. Aleksandra L.

„W związku z tym Wojciech Sumliński zgłosił wniosek o przeprowadzenie dodatkowego dowodu, w postaci przeprowadzenia badań na wykrywacz kłamstw - zarówno jego osoby, jak i pozostałych istotnych świadków w tej sprawie, m.in. Aleksandra L., Pawła Grasia, Bronisława Komorowskiego, a także prokuratorów Andrzeja Michalskiego, Jolanty Mamej oraz obecnego na sali prokuratora Roberta Majewskiego

„Wniosek swój dziennikarz umotywował informacjami, które ostatnio pozyskał, że prokuratura prowadzi rozmowy z ABW, aby wszystko, co się da, utajnić w przedmiocie toczącej się sprawy i w ten sposób utrudnić dotarcie do prawdy. Oskarżony dziennikarz powiedział także, że istotne informacje w tej sprawie posiada Pan Krzysztof Winiarski, m.in. na temat działań Bronisława Komorowskiego, a który to jest gotowy ujawnić przed sądem znane mu fakty i posiadane dowody. Wojciech Sumliński, poza wnioskiem o badanie na wykrywacz kłamstw, zgłosił również dodatkowe wnioski:

- o dołączenie do akt sprawy tajnych spraw prowadzonych przez płk. Tobiasza, m.in. sprawy pod kryptonimem „Anioł”
- o przeprowadzenie rozprawy niejawniej celem przesłuchania płk. Grzegorza Reszki na temat płk. Leszka Tobiasza oraz Krzysztofa Bondaryka i Jacka Mąki (były szef i wiceszef ABW - przyp. aut.) na okoliczność współpracy płk. Leszka Tobiasza z ABW
- o przeprowadzenie w trybie niejawnym przesłuchania Antoniego Macierewicza, ponieważ w trybie jawnym nie będzie on mógł ujawnić informacji, które mogą być istotne w toczącym się procesie. Wojciech Sumliński podkreślił, że badaniu na wykrywacz kłamstw z chęcią podda się jako pierwszy

CZY PREZYDENT LICZYŁ, ŻE PUBLIKACJA ANEKSU POGRAŻY KOMOROWSKIEGO?

Przyczyną pośpiesznego przejęcia przez marszałka Bronisława Komorowskiego, po katastrofie w Smoleńsku, urzędu P/O Prezydenta, mogła być chęć jak najszybszego przejęcia kontroli nad aktami i archiwami kancelarii śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

W książce Leszeka Szymowskiego - "Zamach w Smoleńsku" znaleźć można taki zapis:

"Prezydent zwlekał z jej upublicznieniem, choć Macierewicz, Olszewski i inni doradzali mu, aby odtajnił to jak najszybciej. Ale Kaczyński się wahał i wahał. W zgodnej opinii nas wszystkich, czekał z ujawnieniem aneksu do okresu poprzedzającego kampanię wyborczą. Wydaje się zasadny pogląd, że liczył na to, iż opublikowanie aneksu pomoże mu pograżyć Komorowskiego,.."

„GŁOS POLSKI” TORONTO nr 34 z 20 – 26. 08. 2014 str. 3 podaje w tytule „Czy Bronisław Komorowski to ..?”

„Z tajnych materiałów komisji weryfikacyjnej ds. rozwiązania Wojskowych Służb Informacyjnych ma wynikać, że Bronisław Komorowski patronował fundacji wyłudzającej pieniądze od Wojskowej Akademii Technicznej. W rękach redakcji „Wprost” są również dokumenty mające świadczyć o używaniu przez Komorowskiego WSI do niszczenia podwładnych i kontaktach z międzynarodowymi handlarzami bronią o fatalnej reputacji. Jak podają dziennikarze, są oni w posiadaniu 47 stron z adnotacjami „ściśle tajne”. Dokumenty mają dotyczyć pracy komisji weryfikacyjnej WSI. Miały posłużyć też do sporządzenia – utajnionego przez Lecha Kaczyńskiego – aneksu do raportu o rozwiązaniu WSI. Dokument powinien cały czas znajdować się w Kancelarii Prezydenta RP.

W przypisach do dokumentów, które ma „Wprost”, przywoływane są konkretne nazwy teczek m. in. „Firmy polskie”, „Handlarze”, „Rynki”, „Indie”, „Sprawa problemowa Pestka”.

- To są wszystkie te czki z oddziału szóstego. Takie właśnie były ich tytuły. Nazwy, nazwiska, daty, okoliczności są prawdziwe. Fakty się zgadzają. To są poważne sprawy i nie ma tu lipy. Mówię o faktach, a nie o interpretacjach, które również znajdują się w papierach, które mi pokazujecie. W jednym z

przypisów znajdują się nawet słowa z mojej notatki" – usłyszała redakcja od byłego oficera kontrwywiadu.

Z dokumentów ma wynikać, że obecny prezydent Bronisław Komorowski patronował podejrzanej fundacji, która wyłudzała pieniądze Wojskowej Akademii Technicznej, używał materiałów WSI do niszczenia podwładnych. Wreszcie miał kontakty z międzynarodowymi handlarzami bronią o fatalnej reputacji.

Fragment dokumentu:

„Wojskowe Służby Informacyjne, które odpowiedzialne były za kontrwywiadowczą osłonę technologii rozwijanych w ramach projektów badawczych na WAT, same przekazały je w obce ręce. Odpowiedzialność za to ponosi nie tylko ówczesny szef WSI, ale także były szef MON. Bronisław Komorowski w sposób szczególny traktował wszystkie kwestie związane z Wojskową Akademią Techniczną i interesami tej uczelni. Działo się tak zwłaszcza w okresie, gdy kierownictwo w WSI sprawował gen Tadeusz Rusak”;

RAPORT Z LIKWIDACJI WSI ORAZ ANEKS DO RAPORTU - KRZYSZTOF SKALSKI
„NEWSWEEK”

<http://tupolew.blog.onet.pl/2010/04/27/raport-z-likwidacji-wsi-oraz-aneks-do-raportu-a-bronislaw-komorowski-czego-dotyczy-raport-wybrane-punkty/>

Wojskowe Służby Informacyjne zostały rozwiązane 30 września 2006 r., w ich miejsce powołano SKW i SWW. Jedynym posłem PO, który głosował PRZECIW rozwiązaniu WSI był Bronisław Komorowski. 12 lutego 2007 r. Antoni Macierewicz przekazał tekst raportu na ręce prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Po przeprowadzeniu konsultacji z premierem oraz marszałkami Sejmu i Senatu postanowieniem Prezydenta z 16 lutego 2007 raport został ogłoszony w Monitorze Polskim nr 11 w dniu 16 lutego 2007.

WYBRANE KRĘGI ZAGADNIEŃ UDOKUMENTOWANE W RAPORCIE O LIKWIDACJI WSI

„W ciągu 15 lat działania b. WSI doszło do wielu nieprawidłowości i przestępstw, wśród których najistotniejsze, stwierdzone przez Komisję Weryfikacyjną to:

- oparcie służb na aparacie sowieckim, na skutek czego w WSI służyło ponad 300 żołnierzy tworzących kadrę kierowniczą, szkolonych przez zbrodnicze, sowieckie GRU;
- nielegalny handel bronią we współpracy z międzynarodowymi przestępcami w tym z obecnie skazanym i odsiadującym wyrok w USA Monzer al Kassar (dostał 30 lat więzienia, a Polska jest wymieniona w akcie oskarżenia jako kraj wspierający jego siatkę!). W tym celu stworzono specjalną komórkę która prowadziła i osłaniała ten handel a także tworzyła firmy do spółki z agentami b. WSI, które uzyskiwały uprzywilejowaną pozycję w handlu bronią;
- utrzymywanie agentury wśród przedsiębiorców, której istnienie ukrywano przed przełożonymi w rządzie okłamując w tej kwestii m. in. premiera rządu (np. w sektorze energetycznym, w tym w Orlenie);
- prowadzenie inwigilacji mediów poprzez utrzymywanie w głównych, ogólnopolskich mediach agentów, oraz agenturę wpływu, w tym w TVN, w Polsce oraz w Telewizji Publicznej, PAI a także w głównych tygodnikach takich jak „Wprost”, „Polityka”, „Puls Biznesu”, w dziennikach „Nowa Europa”, „Gazeta Wyborcza”, „Trybuna”, „Sztandar Młodych”, „Życie Warszawy”, „Gazeta Śląska”, „Kurier Polski”, „Gazeta Bankowa”, „Super Expres”, PR, Radio Parlament, niektóre gazety nawet zakładano w celu inwigilacji; a także w biurach parlamentarnych, wyższych uczelniach, bankach i w ministerstwach ;
- inwigilowanie ludzi Kościoła;
- tolerowanie infiltracji rosyjskiej w Polsce, uniemożliwiając likwidację zidentyfikowanej rosyjskiej penetracji;
- utrudnianie śledztwa w sprawie FOZZ ukrywając przed prokuraturą prawdziwy zakres działania służb wojskowych w tej sprawie;
- ukrywanie znaną sobie przestępczą działalność służb wojskowych z okresu komunistycznego jak np. fałszowanie dokumentacji i podstawianie fikcyjnych osób, w istocie agentów służb celem wyłudzenia spadków po byłych obywatelach polskich mieszkających m. in. w USA, Kanadzie i we Francji;
- tolerowanie i ukrywanie przestępczości pospolitej wśród żołnierzy WSI a w szczególności alkoholizmu, wykorzystywania mieszkań konspiracyjnych na prywatne cele dla siebie i swoich rodzin; a także przekształcanie tych mieszkań w domy schadzek;
- tolerowanie i akceptowanie nielegalnego wykorzystywania zdyskwalifikowanych oficerów SB do tworzenia sieci agentury WSI;
- zagrożenie bezpieczeństwu polskich żołnierzy i państwa polskiego poprzez stworzenie fikcyjnej sieci agenturalnej na misjach;

- systematyczne oszukiwanie Państwa Polskiego i sojuszników co do możliwości pochwylenia kierownictwa terrorystów i wyłudzenie od państwa polskiego kilkuset tysięcy dolarów;
- zagrożenie bezpieczeństwu państwa polskiego poprzez bezprawne wydanie wieluset poświadczeń bezpieczeństwa, tzw. certyfikatów osobom niespełniającym podstawowych warunków bezpieczeństwa;
- zagrożenie bezpieczeństwu państwa m. in. poprzez sfałszowanie warunków offsetowych w jednym z ważniejszych kontraktów zbrojeniowych;
- tolerowanie mafijnych struktur w Wojskowej Akademii Technicznej, która naraziła Skarb Państwa na straty rządu kilkuset milionów złotych, których nigdy nie odzyskano. (opracowano na podstawie oświadczenia likwidatora WSI).

PAP 2007-11-06 (20:11)

Prezydent Lech Kaczyński otrzymał ANEKS do raportu z weryfikacji Wojskowych Służb Informacyjnych – poinformował prezydencki minister Michał Kamiński. Podał, że dokument dotarł do prezydenta w nocy z poniedziałku na wtorek.

Aneks w sposób w pełni udokumentowany pokazuje m.in.

- stan infiltracji gospodarki polskiej przez byłą agenturę komunistycznej wojskówki – II zarząd Sztabu Generalnego PRL
- korupcyjną rolę tych ludzi w niektórych z największych prywatyzacji lat.
- działalność WSI w sektorze paliwowo-energetycznym.
- kulisy działalności i sukcesów najbogatszych Polaków, polskich oligarchów, pokazuje na przykład działalność Ryszarda Krauzego i jego grupy Prokom oraz działalność Jana Kulczyka.
- mechanizm tworzenia się wokół oficerów WSI pewnych patologicznych układów, które miały mocny nieformalny wpływ na decyzje polityków.

Jednym z „bohaterów” Aneksu do raportu o rozwiązaniu WSI jest BRONISŁAW KOMOROWSKI. Według b. weryfikatora WSI, KOMOROWSKI nie zwalczał agentów wewnątrz WSI, a nawet promował oficerów podejrzewanych o współpracę z Rosją.

Ośmiusetstronicowy aneks oczekiwał na odtajnienie w kancelarii prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Listopad 2007 - oddajmy głos samemu Marszałkowi Komorowskiemu (Sygn. Akt PR-IV-X-Ds. 26/07 PROTOKÓŁ przesłuchania świadka. Warszawa dnia 24.07.2008r., o godz.13.07.).

„Drugi raz pana płk. Lichockiego spotkałem w listopadzie 2007 r., zgłosił się do mnie poprzez pośrednictwo gen. Józefa Buczyńskiego, swego czasu szefa departamentu kadr, a potem attache’ wojskowego w Pekinie.

Pan gen. Józef Buczyński poinformował mnie, że jest taki pan pułkownik, który może mieć istotne dla mnie informacje, także osobiście mnie dotyczące.

Wymienił nazwisko pułkownika Lichockiego. Postanowiłem przyjąć go w swoim biurze poselskim przy ul. Krakowskie Przedmieście. Było to około 19 listopada 2007 r.

Lichocki przyszedł sam. W rozmowie z nim nikt więcej nie uczestniczył. Pan Lichocki w rozmowie ze mną sugerował możliwość dotarcia albo do tekstu, albo do treści całości lub fragmentu dotyczącego mojej osoby - aneksu do raportu WSI.

Nie było dla mnie zaskoczeniem pojawienie się mojego nazwiska w aneksie. Wcześniej prasa sugerowała, że moja osoba ma być objęta treścią tego raportu. W rozmowie Lichocki nie określił wprost, ale że ma taką możliwość poprzez swoje kontakty. Nie określił żadnych żądań. Ja wyraziłem wstępnie zainteresowanie jego propozycją. Umówiliśmy się, że on odezwie się gdy będzie na pewno miał możliwość dotarcia do tych dokumentów. Miał się wtedy do mnie odezwać poprzez telefon mojego biura.”

KIM BYŁ PŁK. LICHOCKI

Oficer komunistycznych służb WSW, szkolony przez KGB w Moskwie jeszcze w latach 80. W 2007 r. informował dziennikarzy – i jak widać marszałka Komorowskiego – że ma dostęp do aneksu do raportu z weryfikacji WSI.

Co oczywiście było kompletną bzdurą. Ale zostało wykorzystane jako narzędzie do ataku na Komisję Weryfikacyjną. Natomiast jego związki z obcymi służbami, Komorowski podkreśla w zeznaniach w prokuraturze. Czyli o nich wiedział jeszcze jako wiceminister nadzorujący swego czasu kontrwywiad. A mimo tego, powiedział Lichockiemu, że jest jego propozycjami zainteresowany.

Marszałek był informowany przez L. tym, że materiały z Aneksu dotyczą jego osoby. I chciał poznać ściśle tajne dokumenty, angażując go do tej operacji.

Spotkanie z L. nie było dla pana marszałka zaskoczeniem, bo rekomendował go wieloletni współpracownik Komorowskiego generał Józef Buczyński.

Pułkownik Lichocki przez całe lata był jednym z groźniejszych ludzi związanych z wojskowymi służbami specjalnymi, operującym w środowiskach biznesowo-polityczno-dziennikarskich.

Znał np. dobrze generała Marka Pupałę i środowisko, w którym się obracał.

W czasach końca PRL L. był szefem Zarządu Wojskowej Służby Wewnętrznej, która zajmowała się

instytucjami centralnymi MON i ludźmi, którzy pracowali w najważniejszych urzędach ministerstwa. Szef tej instytucji znał więc wiele szczegółów, różnorodnych decyzji podejmowanych przez ludzi komunistycznego aparatu, zwłaszcza w okresie transformacji. Zapewne dlatego pan L. na początku lat 90. wchodził jako udziałowiec w rozmaite spółki i interesy finansowe z tymi ludźmi.

L. był związany z Agencją Mienia Wojskowego. Był doradcą zastępcy szefa tej instytucji, przedstawiał się m.in. jako ekspert Zespołu Ochrony Agencji. Był też członkiem specjalnego zespołu rozpracowującego partię prawicową w latach 91-93. Była to grupa utworzona pod patronatem generała Buły, nie będącego już wtedy w strukturach wojska.

lipiec 2008

Komorowski zeznaje w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie. Przesłuchanie nie było należycie przeprowadzone. Zabrakło w nim wielu niewygodnych dla Komorowskiego pytań.

wrzesień 2008

Z ustaleń „Wprost”, „Gazety Polskiej” i „Rzeczpospolitej” wynika, że aktywność Bronisława Komorowskiego mogła mieć również na celu próbę skompromitowania Komisji Weryfikacyjnej WSI.

10 kwietnia 2010 roku

Bronisław Komorowski przejmuje obowiązki Prezydenta z rażącym naruszeniem przepisów Konstytucji.

ZAMACH STANU KOMOROWSKIEGO - KRZYSZTOF SKALSKI NEWSWEEK

<http://tupolew.blog.onet.pl/2010/04/27/raport-z-likwidacji-wsi-oraz-aneks-do-raportu-a-bronislaw-komorowski-czego-dotyczy-raport-wybrane-punkty/>

Zamach stanu Komorowskiego
2010-04-22

Przejęcie obowiązków Prezydenta dokonało się z rażącym naruszeniem przepisów Konstytucji. Biorąc pod uwagę całokształt okoliczności wydarzeń z tragicznego 10 kwietnia 2010, uzasadnionym jest podejrzenie, iż doszło w Polsce do faktycznego zamachu stanu z uzurpacją władzy Prezydenta przez Marszałka Sejmu RP.

Marszałek Sejmu RP, Bronisław Komorowski przejął obowiązki Prezydenta na mocy art. 131 pkt. 2 Konstytucji, który enumeratywnie wylicza przypadki objęcia przez Marszałka Sejmu obowiązków Prezydenta. Należą do nich:

- 1) śmierć Prezydenta Rzeczypospolitej,
- 2) zrzeczenie się urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej,
- 3) stwierdzenie nieważności wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej lub innych przyczyn nieobjęcia urzędu po wyborze,
- 4) uznanie przez Zgromadzenie Narodowe trwałej niezdolności Prezydenta Rzeczypospolitej do sprawowania urzędu ze względu na stan zdrowia, uchwałą podjętą większością co najmniej 2/3 głosów ustawowej liczby członków Zgromadzenia Narodowego,
- 5) złożenie Prezydenta Rzeczypospolitej z urzędu orzeczeniem Trybunału Stanu.

Przejęcie obowiązków przez Marszałka Sejmu zostało ogłoszone publicznie dn. 10 kwietnia 2010 około południa. Pierwsze czynności faktyczne dokonane na mocy upoważnień od Marszałka Sejmu pełniącego obowiązki Prezydenta RP (m.in. ogłoszenie żałoby narodowej) zostały wykonane przed godziną 14.

W czasie, w którym Marszałek Sejmu Bronisław Komorowski formalnie i faktycznie przejmował obowiązki Prezydenta RP na mocy art. 131 pkt. 2 Konstytucji RP nie nastąpiło jeszcze formalne stwierdzenie zgonu Prezydenta Rzeczypospolitej Jego Ekscelencji Lecha Kaczyńskiego.

Zarówno z litery, jak i z ducha prawa (panował wtedy jeszcze ogromny chaos informacyjny i pojawiały się sprzeczne informacje o osobach, które mogły przeżyć katastrofę lotniczą w Smoleńsku). Pan Prezydent prof. Kaczyński był w tych godzinach osobą zaginioną.

Przejmowanie obowiązków Prezydenta przez Marszałka Sejmu w przypadku czasowej niemożności sprawowania urzędu (a za taki przypadek wobec zamkniętego katalogu przyczyn z art. 131 pkt. 2 należy uznać zaginięcie Prezydenta) reguluje art. 131 pkt. 1 Konstytucji RP.

Przytaczam brzmienie tegoż artykułu, zd. 2 i następane:

„Gdy Prezydent Rzeczypospolitej nie jest w stanie zawiadomić Marszałka Sejmu o niemożności sprawowania urzędu, wówczas o stwierdzeniu przeszkody w sprawowaniu urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej rozstrzyga Trybunał Konstytucyjny na wniosek Marszałka Sejmu. W razie uznania przejściowej niemożności sprawowania urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej Trybunał Konstytucyjny powierza Marszałkowi Sejmu tymczasowe wykonywanie obowiązków Prezydenta Rzeczypospolitej”;

Należy przy tym nadmienić, że nie miała miejsca okoliczność z art. 30 par. 1 Kodeksu Cywilnego, gdzie jest uregulowana możliwość uznania za zmarłego uczestnika m.in. podróży powietrznej.

Przytoczony przepis wymaga bowiem upływu 6 miesięcy od daty katastrofy.

Pierwsze informacje o zidentyfikowaniu ciała Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego pojawiły się dopiero w sobotę wieczorem.

Reasumując, przejęcie obowiązków Prezydenta dokonało się z rażącym naruszeniem przepisów Konstytucji, stanowiąc delikt konstytucyjny.

Biorąc pod uwagę całokształt okoliczności wydarzeń z tragicznego 10 kwietnia 2010, uzasadnionym jest podejrzenie, iż doszło w Polsce do faktycznego zamachu stanu z uzurpacją władzy Prezydenta przez Marszałka Sejmu RP.

Krzysztof Skalski <http://tupolew.blog.onet.pl/2010/04/27/raport-z-likwidacji-wsi-oraz-aneks-do-raportu-a-bronislaw-komorowski-czego-dotyczy-raport-wybrane-punkty/>

DZIADEK „HRABIEGO” BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO

<http://wzzw.wordpress.com/2010/06/29/dziadek-hrabiego-bronislawa-komorowskiego/>

Jerzy Zerbe <http://niepoprawni.pl/blog/1043/dziadek-hrabiego-bronislawa-komorowskiego>

Jak podaje portal Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża dziadek „hrabiego” Bronisława Komorowskiego, niejaki Osip Szczynukowicz – to rezun oddelegowany przez Sowiecki Rewolucyjny Komintern do dywersji na terenach pozaborowych, odebranych Rosji Traktatem Wersalskim.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej, dziadek Komorowskiego był czekistą w armii Tuchaczewskiego i po sromotnym laniu w bitwie nad Niemnem w 1920 r. dostał się do polskiej niewoli.

Zachowała się jego kartoteka jeńca wojennego.

W październiku 1920 r. dziadkowi Komorowskiego udało się zbiec i schronił się na Litwie w Kowaliskach u polskiej szlachty o nazwisku Komorowscy. Właściciele majątku zginęli z rąk Rosjan, a Szczynukowicz przywłaszczył sobie ich nazwisko. Tam w roku 1925 narodził się Zygmunt Leon Komorowski, ojciec Bronisława Marii.

Po wyparciu Niemców z Litwy przez Armię Czerwoną pod koniec roku 1944 r. Zygmunt Leon Komorowski wstępuje do wojska polskiego do armii Berlinga. Służy w 12 Kołobrzesckim Pułku Piechoty i błyskawicznie awansuje na stopień oficerski.

Bronek na temat swojego ojca na swojej stronie, pisze:

„Zygmunt Komorowski, mój ojciec (1925-1992), za czasów tzw. pierwszej okupacji sowieckiej i za okupacji niemieckiej działał w konspiracji (pseudo Kor), a od jesieni 1943 r. był w AK. Pod koniec wojny ojciec przebijał się do Polski razem z Łupaszką.

Złapali go bolszewicy z bronią w ręku, ale nie rozstrzelali(?) jak stu innych, tylko wsadzili do więzienia.

Za złoty pierścionek babuni strażnik wyprowadził go z celi, z której więźniowie trafiali pod stienku, do takiej w której siedzieli rekruci do armii Berlinga.

Niech Broniek wytłumaczy ten „cud nad cudami”, że oto żołnierz AK z oddziału Łupaszki, śmiertelnego wroga Sowietów i polskich zdrajców, złapany z bronią w ręku, w ciągu paru miesięcy zostaje oficerem L.W.P.

Jeżeli fakty podane przez Bronka, że jego ojciec był w oddziale Łupaszki są prawdziwe, to jedynym wytłumaczeniem tego „cudu” jest to, że Zygmunt Leon Komorowski, ojciec Bronisława – był sowieckim agentem!

Był nim także i syn Broniek, który jak wskazuje przeciek z utajnionego aneksu do raportu o WSI, był sowieckim agentem działającym w polskich WSI.

I pewnie dlatego p.o. prezydenta RP – Bronisław Komorowski, w ciągu pierwszych godzin po katastrofie smoleńskiej, dopilnował aby utajniony aneks do raportu o WSI przechowywany w pałacu prezydenckim – znalazł się w jego rękach.

<http://wzzw.wordpress.com/2010/06/29/dziadek-hrabiego-bronislawa-komorowskiego/>

Jerzy Zerbe <http://niepoprawni.pl/blog/1043/dziadek-hrabiego-bronislawa-komorowskiego>

Dokumenty, cytaty, źródła:

<http://m.interia.pl/komentarze,nId,1009532>

<http://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/467277,wyciek-aneksu-do-raportu-wsi-w-tygodniku-wprost.html>

<http://niezalezna.pl/58475-komorowski-i-wsi-dorota-kania-pisala-juz-o-tym-w-2007-roku-we-wprost>

<http://www.forum.michalkiewicz.pl/viewtopic.php?f=4&t=19097>

<http://web.archive.org/web/20080423112545/http://www.raport.gov.pl/>

<http://nichcik.neon24.pl/post/112068,prezydent-wkrotce-stanie-przed-sadem>

https://www.google.pl/search?hl=pl&source=hp&biw=&bih=&q=aneks+do+raportu+wsi+komorowski&oq=ANEKS+DO+RAPORTU+WSI&gs_l=firefox-hp.1.1.013j0i22i30l7.4733.13499.0.18340.20.12.0.8.8.0.133.1442.0j12.12.0....0...1ac.1.34.firefox-hp..0.20.1496._CiX6MVnt_k&gws_rd=ssl

<http://wzzw.wordpress.com/2010/06/29/dziadek-hrabiego-bronislawa-komorowskiego/>

<http://wzzw.wordpress.com/2010/06/29/jak-komorowscy-zalatwili-sobie-tytul-hrabiowski-i-herb-korczak/>

<http://minakowski.pl/jak-komorowscy-wyludzili-tytul-hrabiowski-i-herb-korczak/>

<http://niepoprawni.pl/blog/1043/dziadek-hrabiego-bronislawa-komorowskiego> Jerzy Zerbe

Jak Komorowscy “załatwili sobie” tytuł hrabiowski i herb Korczak

<http://minakowski.pl/jak-komorowscy-wyludzili-tytul-hrabiowski-i-herb-korczak/>

<http://wzzw.wordpress.com/2010/06/29/jak-komorowscy-zalatwili-sobie-tytul-hrabiowski-i-herb-korczak/>

http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=169&Itemid=2

<http://www.fronda.pl/blogi/prawda-o-nobliscie/ludzie-honoru-z-agentura-w-tle,37060.html>

http://www.rodaknet.com/rp_scios_32.htm

<http://wzzw.wordpress.com/2010/05/17/pytania-do-kandydata-komorowskiego>

<http://polska.newsweek.pl/-tu-juz-trwa-zamach-stanu---co-sie-dzialo-w-polsce-10-kwietnia,65803,1,1.html>

<http://tupolew.blog.onet.pl/2010/04/27/raport-z-likwidacji-wsi-oraz-aneks-do-raportu-a-bronislawa-komorowski-czego-dotyczy-raport-wybrane-punkty/>

<http://forum.interia.pl/ekwilibrystyka-manipulacji-z-najjasniejszym-imperatorem-i-dziadkiem-rezunem-w-tle-tematy,dId,2259339>

32/ BYDŁO NA PASTWISKU
W KANCELARII B. PREZYDENTA BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO

ZNIKAJĄCE OBRAZY I RZEŻBY Z PAŁACU PREZYDENCKIEGO
OBRAZY I RZEŻBY STANOWIĄCE WŁASNOŚĆ MUZEUM NARODOWEGO

Po kadencji Bronisława Komorowskiego z Pałacu Prezydenckiego zniknęły dwa zabytkowe obrazy "Bydło na pastwisku" i "Gęsiarka" należące do Muzeum Narodowego. Urzędnicy sprawdzają, co stało się z dziełami sztuki.

W rozmowie z tygodnikiem „Do Rzeczy” Maciej Łopiński, jeden z ministrów w kancelarii Andrzeja Dudy poinformował, że z Pałacu Prezydenckiego zniknęły obrazy. – Nie wiadomo, co się stało z dwoma zabytkowymi obrazami – mówił Łopiński dla tygodnika. „Fakt” z kolei dotarł do informacji, że brakuje również jednej rzeźby.

Dzieła sztuki należą do Muzeum Narodowego.

– Już się pojawiły ze strony Platformy zarzuty, że szukamy kwitów i haków – powiedział Maciej Łopiński w rozmowie z „Do Rzeczy”. – Jeśli w pałacu nie możemy odnaleźć dzieł sztuki, to ktoś za to odpowiada – uzupełniał.

Jak poinformowała portal niezleзна.pl Marta Dziewulska z Muzeum Narodowego, dział inwentaryzacji

muzeum sprawdza te doniesienia.

Tymczasem na Twitterze pojawiają się zdjęcia, na których widać, jak urzędnicy przenoszą obrazy na terenie Pałacu Prezydenckiego.

"GĘSIARKA" OBRAZ SKRADZIONY Z PAŁACU PREZYDENCKIEGO JUŻ ZOSTAŁ SPRZEDANY NA AUKCJI.

Gęsiarka". Obraz skradziony z Pałacu Prezydenckiego - już został sprzedany.

"Gęsiarka" Romana Kochanowskiego - obraz, który znajdował się w Pałacu Prezydenckim - zniknął w okresie, w którym prezydentem był Bronisław Komorowski.

Jak ustalił portal niezalezna.pl, dokładnie ten sam obraz został 10 czerwca br. wystawiony na aukcji, z ceną wywoławczą 12 tys. złotych i już został sprzedany za 10 tysięcy złotych.

Wcześniej dostęp do niego mieli asystenci szefa kancelarii Komorowskiego, Jacka Michałowskiego.

Obraz Kochanowskiego, którego powstanie datowane jest na 1881 r., w tzw. "systemie ewidencji majątku Kancelarii Prezydenta RP" znajdował się z datą przychodu 1979 r. Jak poinformowała nas kancelaria, "Gęsiarka" przed tym, jak trafiła do Pałacu Prezydenckiego, znajdowała się w zbiorach Urzędu Rady Ministrów i była elementem ekspozycji pałacu w Otwocku Wielkim.

Kto miał dostęp do obrazu i gdzie on dokładnie się znajdował?

- Obraz znajdował się w Pałacu Prezydenckim. Stanowił wyposażenie pokoju asystentów, który znajdował się na tyłach gabinetu byłego ministra Jacka Michałowskiego - poinformowała nas Kancelaria Prezydenta.

To również asystenci byłego ministra w okresie od maja do września br. mieli dostęp do tego pomieszczenia. Kiedy i jak stwierdzono brak obrazu w Pałacu?

- W toku inwentaryzacji prowadzonej w okresie od 18 sierpnia 2015 r. do 4 września

2015 r. stwierdzono brak obrazu na stanie majątku KPRP. Wewnętrzne postępowanie wyjaśniające przeprowadzone w tej sprawie wykazało, iż wiedza o braku obrazu była w KPRP od marca 2015 r. - informuje Kancelaria.

Trudno powiedzieć, jak dokładnie obraz z Pałacu Prezydenckiego trafił na aukcję, ale faktem jest, że to samo dzieło 10 czerwca trafiło na sprzedaż, z ceną wywoławczą 12 tys. zł jako "własność prywatna".

Skontaktowaliśmy się z dyrektorką domu aukcyjnego "Rempex", Anną Bielawską, by ustalić, kto dał obraz Kochanowskiego do sprzedaży, jednak - powołując się na ochronę danych osobowych - nie była ona w stanie podać nam nazwiska. Wiemy jedynie, że "Gęsiarkę" na aukcji wystawiła "osoba prywatna".

"OSOBA PRYWATNA" SPRZEDAŁA NA AUKCJI OBRAZ, KTÓRY ZNIKNAŁ Z KANCELARII KOMOROWSKIEGO

12 tys. złotych - to cena wywoławcza aukcji "Gęsiarki" Romana Kochanowskiego – obrazu, który znajdował się w Pałacu Prezydenckim za czasów Bronisława Komorowskiego – ustalił portal Niezalezna.pl.

O tym, że z Pałacu zniknęły dwa zabytkowe płótna poinformował w wywiadzie dla tygodnika "Do Rzeczy" prezydencki minister Maciej Łopiński. Dodał też, że przygotowany jest raport, który ma przedstawić sytuację, w jakiej Kancelarię Prezydenta zastali współpracownicy nowej głowy państwa. Dokument ma zostać przekazany wszystkim mediom w tym samym czasie.

Jak wynika z ustaleń serwisu Niezalezna.pl, "Gęsiarka" Romana Kochanowskiego - jeden z obrazów, o których mówił Łopiński, został wystawiony na aukcji, z ceną wywoławczą 12 tys. złotych i sprzedany przez dom akcyjny "Rempex" za 10 tysięcy złotych. Płótno miała dostarczyć osoba prywatna.

Dyrektor biura prasowego Kancelarii Prezydenta stwierdziła, że prawdopodobnie właśnie tego płótna brakuje w Pałacu Prezydenckim. Dodała, że KPRM jest w trakcie przygotowania materiałów dowodowych i nie wykluczyła, że sprawa tego i innych obrazów, które zaginęły po zmianie prezydenta, trafi do prokuratury.

Sytuację skomentował wcześniej także Bronisław Komorowski. Były lokator Pałacu Prezydenckiego powiedział w programie "Tomasz Lis na żywo", że jeśli rzeczywiście coś zginęło, to należy powiadomić policję i prokuraturę. – To jest takie środowisko, które zawsze insynuacjami się żywiło i insynuacjami walczyło – oświadczył Bronisław Komorowski.

Kancelaria Prezydenta Polski Andrzeja Dudy zawiadomiła już prokuraturę w sprawie skradzionych obrazów.

Dokumenty, źródła, cytaty:

<http://niezalezna.pl/71304-gesiarka-obraz-skradziony-z-palacu-prezydenckiego-juz-zostal-sprzedany>

HYPERLINK

"https://www.google.pl/?gws_rd=ssl%23q=www.telewizjarepublika.pl+znikaj%C4%85+obrazy+z+palacu+komorowskiego"

https://www.google.pl/?gws_rd=ssl#q=www.telewizjarepublika.pl+znikaj%C4%85+obrazy+z+palacu+komorowskiego

http://telewizjarepublika.pl/quotosoba-prywatnaquot-sprzedala-na-aukcji-obraz-ktory-zniknal-z-kancelarii-prezydenta-komorowskiego,24139.html

33/ KOMOROWSKI ZWIERZĄTKO SALONOWE W KIJOWIE Z CZARNĄ SOTNIĄ W TLE STAUFFENBERG, HAŁYCZANE, UPA - BOJOWNICY NOWEJ EUROPY?

W polskich realiach przegrani politycy mogą pozwolić sobie na szczerość i konsekwencję, podczas gdy wygrani – grają dalej, licząc na dalsze profity dla swoich formacji. Bronisław Komorowski przestał już krępować się zupełnie, kolejnymi działaniami i wypowiedziami dowodząc, że na odcinku międzynarodowym bynajmniej nie popełnia wpadek – tylko konsekwentnie występuje przeciw polskiej racji stanu, tak historycznym, jak i współczesnym podstawom polskiej godności narodowej. W tej sytuacji na czasie wydaje się więc pytanie o jakie stanowisko międzynarodowe zamierza, a właściwie już się ubiega swymi umizgami do Niemców i banderowskich, faszystowskich, antysemitów Ukraińców ustępujący prezydent III RP?

ZANIM POWSTAŁA UPA

Podczas pobytu Komorowskiego we Lwowie bardziej skupiono się na jego ostentacyjnym już brataniu z Walzmanem - Poroszenką, antypolskim Żydem, rozpaczliwie chowanym w końcówce kampanii prezydenckiej w Polsce. Odnotowano także zapowiedź aktywności międzynarodowej ustępującego szefa państwa właśnie na odcinku ukraińskim. Oczywiście, nawet interesujące jest który to oligarcha z Ukrainy kupił sobie tym razem własnego ex-prezydenta RP, najmodniejsze od lat ZWIERZĄTKO SALONOWE w Kijowie, jednak jeszcze bardziej charakterystyczne i znaczące stało się pojawienie Komorowskiego na Cmentarzu Strzelców Siczowych na Cmentarzu Obrońców Lwowa, a więc w części "siczowej", mauzoleum halickiego nacjonalizmu, upamiętniającym nie tylko antypolski bunt i powstanie „Zachodnio Ukraińskiej Republiki Ludowej” (pod którym to monumentem delegacja z Polski złożyła wieńce...), ale także założycieli OUN z Jewhenem Konowalcem na czele, ukraińskich faszystów z SS-Hałyczyna i cały piekielny panteon polonofobów i morderców Polaków. Kwiaty od Komorowskiego tam były bardziej krzykliwe, niż gdyby stanął on na miejscu więzienia w Spandau z tablicą żądającą upamiętnienia Rudolfa Hessa...Bronisław Komorowski agent antypolskiego WSI, wnuk rezuna ukraińskich nacjonalistów, nie złożył kwiatów w części Cmentarza Bohaterskich Orląt Lwowskich, nie pochylając głowy nad inskrypcją tablicy Panteonu Narodowego Cmentarza Obrońców Lwowa, w ogóle zlekceważył swoją NIEOBECNOŚCIĄ TĘ WŁAŚCIWĄ CZĘŚĆ CMENTARZA ŁYCZAKOWSKIEGO.

Zastanianie się przy oddawaniu czci zbrodniarzom z Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL) faktem, że „trwała wojna”, jest historycznym oszustwem, kwestionującym choćby jasne ustalenia Komisji Śledczej do zbadania Okrucieństw Ukraińskich w Małopolsce Wschodniej, która pod kierunkiem posła na Sejm Ustawodawczy Jana Zamorskiego jednoznacznie wykazała wiele tysięcy przypadków zbrodni wojennych i planowej eksterminacji Polaków przez Hałyczan w latach 1918-19.

Czy historyk, Bronisław Komorowski nie zna tekstu „Odezwy Czortkowskiej” z czerwca 1919 r.?

Idąc mordować Polaków czczeni dziś przez prezydenta III RP przywódcy ZURL

wzywali w czerwcu 1919 r. na początku ofensywy Armii Halickiej: Ukraińscy żołnierze, strzelcy, kozacy i starszyzno! To, co Lachy wyrabiają z naszym narodem na naszej ruskiej ziemi przewyższa wszystko cośmy wycierpieli od dzikich Obrów, Połowców, Tatarów, a nawet od kacapskich opryszków! (…) Pamiętaj, że gdy tutaj mówisz lub myślisz, że z Lachami trzeba postępować po ludzku, to Lach gwałci Twoją siostrę, kochankę, żonę, bezczęści cerkiew w Twej rodzinnej wsi (…). Pamiętaj, ukraiński żołnierzu, że dopóty nie będzie spokoju i dobra na ukraińskiej ziemi, dopóki tutaj żyć będzie lackie nasienie. (…) Pamiętaj, żołnierzu ukraiński, że Lach to najgorsza gadzina, jaka istnieje w Europie i że ta pijawka będzie przeciwko Tobie, chociażby Ty ją nie wiedzieć jak ogrzewał. Pamiętaj, że Lachy zawsze byli, są i będą wrogami ukraińskiego narodu i państwa. Dlatego pomagaj każdemu, kto walczy z Lachami. Gdy Ciebie doła rzuci w świat daleki, a dowiesz się, że jakkolwiek naród gotuje się do walki przeciw Polsce - stawaj w szeregi tego wrogiemu Polakom narodu, czy to będą Czesi, czy Madziarzy, czy Niemcy, czy Litwini, czy jeszcze kto inny i to samo przekaż dzieciom swoim. Kobięto ukraińska, skoro tylko Twoje dziecko nauczy się pierwszych słów mowy, mów jemu razem z modlitwą, że obowiązkiem Twojego dziecka będzie szkodzić gadom lackim zawsze i wszędzie, i czym można, i wiązać się ze wszystkimi wrogami Polski. Nie zamknij oczu na śmiertelnym łożu, dopóki nie przekażesz tego synowi

swojemu, jako swoją ostatnią wolę macierzyńską. Żołnierzu ukraiński! Pamiętaj, że lepiej Tobie umierać z karabinem w ręku, aniżeli pod obcasami złodziejów laskich!

Za słowami szły czyny. W zaatakowanym przez buntowników polskim Lwowie mordy na cywilach zaczęły się już drugiego dnia, 2 listopada 1918 r. Pierwsza ofiara – Kazimiera Sojka, zastrzelona za... wychylenie się przez okno. 4 listopada – rozkaz ukraińskiego komendanta miasta nakazujący dziesiątkowanie domów polskich podejrzanych o niesprzyjanie Hałyczanom. 5 listopada – rozstrzelany inż. Buttler, Czeszka, Maria Czesak, 15-letni Adaś Michalewski. Dalej, zuchy z Ukraińskiej Halickiej Armii wrzucają granaty do polskich kawiarni we Lwowie: „Szkockiej” i „Roma”, w „Esplanadzie” rozstrzelują kolejnych ośmiu Polaków. Pięcioosobowa rodzina polska Miechońskich rozstrzelana we Lwowie przy ul. Żółkiewskiego 88, 14 listopada – rozstrzelanie 8 jeńców polskich przy dworcu Podzamcze, 15 listopada – przy ul. Zyblikiewicza rozstrzelany niepełnosprawny 14-latek, starzec Józef Lintner, 15-latek Tadek Zachara, 15-letni ochotnik Tadek Wiesner... Mało tych paru dni? ZURL ogłosił nieuznawanie konwencji haskiej wobec Polaków, Ukraińska Armia Halicka (UHA) strzelają więc do sanitariuszek, chwytają je, torturują, gwałcą, mordują. Przełom listopada i grudnia 1918 r.. bandy Hałyczan palą polskie wsie – Sokolniki, 50 ofiar. Biłka Szlachecka – 28 osób.

W Brzeżanach – rozstrzelanie 17 polskich mieszkańców. Mało? ZURL zakłada obozy koncentracyjne dla Polaków. W Brzeżanach, Kosowie, Mikulińcach w strasznych warunkach uwięziono ok. 25 tysięcy cywili i kilka tysięcy jeńców Polskich. Ok. 20 proc. z nich zmarło na tyfus, z mrozu, głodu. Jak pisał pos. Zamorski – już po przegranej ofensywie czortkowskiej ZURL-owcy wycofując się mordowali dalej w kontrolowanych jeszcze powiatach i to z coraz większym okrucieństwem. Obrabowano i zbezczeszczone kościoły katolickie w Zbarażu, Fradze, Samborze, Niemirowie. Mordowano księży, zgwałcono zakonnice z trzech klasztorów – a następnie zamordowano je wiązkami granatów. Major (potem generał) Klee, Niemiec w służbie hałyckiej założył w Żółkwi burdel z pojmanych polskich dziewcząt. W Chodaczkowie Wielkim koło Tarnopola hałyczanie zamordowali 4 polskie dziewczęta, a ich obciętymi piersiami rozegrali mecz piłkarski.

Ale Bronisław Komorowski w czasie pobytów na Ukrainie szuka sobie zajęcia więc to wszystko jest dla niego nieważne.

A jednak, w tym szaleństwie jest metoda... I wyjaśnia ją kolejny, berliński skandal z udziałem ustępującego prezydenta.

"NOWA EUROPA" STARYCH PANOW

Reakcja opozycji i mediów na berliński wyskok Komorowskiego musi dziwić w sytuacji, gdy od lat próbowano budować kult Stauffenberga w Polsce, w czym celowała zwłaszcza „Gazeta Wyborcza”, Stefan Niesiołowski i ci twórcy historii alternatywnych, którzy uwierzyli w zbawienny dla Polski i Europy mit uratowanych Walkirią „nowych Niemiec”, ruszających u boku aliantów Zachodnich przeciw sowieckiemu Złu.

Gdy w 1933 r. Adolf Hitler przejął władzę, Stauffenberg, arystokrata niemiecki, nie był w całkowitej opozycji do poglądów Hitlera, NSDAP i ideologii partii, szczególnie jeśli chodziło o nacjonalizm. Jego kariera wojskowa rozwijała się nadal. 1 stycznia 1937 został mianowany rotmistrzem – był nim przez 6 lat. Jego pułk stał się częścią 6. Dywizji Pancernej i został zaangażowany w okupację terenów Sudetów, po wybuchu wojny natomiast w kampanię polską i następnie francuską. 1 stycznia 1943 awansował na podpułkownika i został wkrótce przeniesiony do Afryki Północnej, gdzie podjął służbę w sztabie hitlerowskiej 10. Dywizji Pancernej. Brał udział w zamachu na Hitlera.

Na szczęście fakt, że za chwalenie zbuntowanego hitlerowca wziął się prezydent do którego zdążyła już przylgnąć łaska obciachowca – tym razem wywołał zdecydowane sprzeciwy, przypomnienie antypolskich wystąpień spiskowców z 20. lipca, a nawet refleksję, że ich upragnione porozumienie z Zachodem nastąpiłoby przecież nad trupem na zawsze już pogrzebanej Polski. Przed taką genezą wspólnej Europy wzdrygnęła się nawet część establishmentowej opozycji. A przecież mimo zupełnej anachroniczności – słowa Komorowskiego: W jakiejś mierze polski zryw niepodległościowy 1 sierpnia 1944 r. wpisuje się (niezależnie od intencji) także w ten kalendarz wydarzeń, w których funkcjonuje tradycja 20 lipca 1944 r., a więc tradycja zamachu na Hitlera, to tylko prosta konsekwencja lansowanej zwłaszcza przez centroprawicowe media i historyków reorientacji ocen powstania warszawskiego tak, by nadać mu kształt zrywu przede wszystkim anty-sowieckiego!

Komorowski zatem powiedział tylko otwartym tekstem to, co inni nieco mniej wyraźnie sugerowali – że powstańcy nie walczyli o wolną Polskę, tylko „osłaniali swymi piersiami Europę przed Stalinem”, a więc czynili nie tylko to samo co Stauffenberg, ale i co wierny do końca Hitlerowi prości żołnierze Wehrmachtu. W tej sytuacji może to nie Stauffenberg, czy nie tylko on, powinien być patronem takiej duchowej wspólnoty nowo europejskiej, tylko raczej Remer i Schörner?

Otto-Ernst Remer (ur. 18 sierpnia 1912 w Neubrandenburgu - zm. 4 października 1997 w Marbella) niemiecki oficer Wehrmachtu w stopniu generała majora, który odegrał decydującą rolę w zatrzymaniu

zamachowców po zamachu na Adolfa Hitlera (20 lipca). Po wojnie rozpoczął współpracę z Socjalistyczną Partią Rzeszy (SRP). Był propagatorem Kłamstwa oświęcimskiego.

Ferdinand Schörner przysporzył Niemcom licznych sukcesów podczas kampanii wrześniowej, gdy dowodził 98 Pułkiem Górskim. Na jego czele 12 września 1939 r. próbował zdobyć z zaskoczenia Lwów, co jednak zakończyło się niepowodzeniem. W czasie działań na Bałkanach podlegała mu 6 Dywizja Górská. Za swoją rolę w przełamaniu słynnej linii Linii Metaksasa został odznaczony Krzyżem Rycerskim. Dowodził też operacją zajęcia wąwozu Termopile. Przez kolejny rok Schörner pozostawał ze swoją dywizją.

Oburzenie na ustępującego prezydenta akurat teraz powinno przynajmniej na niektórych spuścić otrzeźwienie, bo Komorowski wyciągnął tylko logiczne konsekwencje m.in. z ulegania propagandzie ślązakowskiej o Świętochłowicach, z płaczów nad „martyrologią Mazurów”. Skoro bowiem Stauffenberg to Bór (nomen omen) Komorowski, to Werwolf równa się WIN, UPA faktycznie jest tym samym co AK, a upamiętnienie na Łączce „Oresta”-Onyszkiewicza przestaje się wydawać czymś niestosownym i nie dziwią już kwiaty pod pomnikami hałyckich bandytów ‐ bo i ich „tradycja” staje się potrzebna „Nowej Europie”!

W lecie 1943 roku Heinrich Himmler zorganizował tajną naradę z udziałem kilku ministrów III Rzeszy i wyższych oficerów SS. W czasie narady powstał plan „W-II” (Werwolf) zakładający potrzebę szerzenia dywersji na tzw. „płytkim” zapleczu nieprzyjaciela ("Werwolf w mitologii skandynawskiej zmierzch bogów (Götterdämmerung)).

Kto zasiał wiatr zmian historycznej świadomości Polaków ‐ ten właśnie zbiera burzę apologii zbrodniarzy i wrogów polskości w imię rozplenionych przez obie strony rzekomego sporu o polski patriotyzm „europejskości” i „niezlomnego komunizmu”. Oba te pojęcia okazują się uzupełniać i dwiema ścieżkami prowadzą Polaków w to samo miejsce ‐ na przedpole Europy, na pierwszy ogień wciąż tłącego się globalnego konfliktu ze Wschodem.

W takim to wymarzonej na Wall Street i Waszyngtonie Ragnarök((w mitologii nordyckiej "Zmierzch bogów") faktycznie mieliby stanąć ramię przy ramieniu spiskowcy z 20. lipca i ci, którzy ich wieszali na fortepianowych strunach. Banderowcy i ci, których skręcali oni w kieratach. Ofiary Szaulisów. Ofiary z Ponar. Wszyscy, tylko nie ci wydający takie rozkazy.

Tylko Polski by już w tym wszystkim nie było, ani przyszłości dla Polaków.

Szaulisi (lit. Lietuvos Šaulis Sajunga) ‐ paramilitarna organizacja litewska powstała w 1919 r.

W okresie międzywojennym liczyła 61 tys. członków.

W czasie II wojny światowej z jej szeregów rekrutowała się litewska kolaborancka formacja policyjna "Ypatingasis bkrys", odpowiedzialna za masowe zbrodnie na ludności żydowskiej i polskiej na Wileńszczyźnie. Pilnowali także gett w Generalnym Gubernatorstwie.

Reaktywowana po 1991, liczy obecnie 7000 szaulisów. Posiada własne odznaczenia: Gwiazdę Szaulisów i Medal Gwiazdy Szaulisów.

Tymczasem,

BANDEROWSKA REBELIA NA UKRAINIE

O tym nie dowiedziecie z głównych mediów. Na Ukrainie trwa zbrojny konflikt pomiędzy bojówkami neofaszystowskiego, hitlerowskiego "Prawego Sektora" a banderowskimi siłami rządowymi (sic!). W wyniku strzelaniny do której doszło w Mukaczewie (obwód zakarpacki) 11 lipca zginęły trzy osoby, a jedenaście zostało rannych. Grupa około dwudziestu bojówkarzy "Prawego Sektora" wycofała się w góry i nie zamierza się poddać.

Walki w Mukaczewie toczyły się z użyciem broni maszynowej i granatów. Po wycofaniu się z miasta bojówkarze zostali otoczeni przez siły rządowe. Prezydent Petro Poroszenko wezwał lidera "Prawego Sektora" Dmytro Jarosza, żeby skłonił swoich podkomendnych do poddania się. Obie strony ściągają na Zakarpacie posiłki i nawzajem blokują ruchy swoich kolumn. Wojska rządowe zablokowały ciężarówkami trasę ze Lwowa do Mukaczewa, zaś neonaziści utworzyli blokady przy drogach wyjazdowych z Kijowa i Lwowa.

Zrobiliśmy to, żeby nie dać możliwości przejścia techniki wojskowej żołnierzom Gwardii Narodowej na Mukaczewo - wyjaśnia liderka "Prawego Sektora Zachód" Jelena Żiwko.

W wielu miastach Ukrainy trwają manifestacje z udziałem bojówkarzy, którzy domagają się dymisji ministra spraw wewnętrznych Awakowa. Deklarację solidarności z "Prawym Sektorem" złożyli inni dowódcy skrajnie nacjonalistycznych formacji, m.in. batalionów "Ajdar", "Donbas" i Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN).

Do mediów wyciekł rozkaz naczelnika I. oddziału wywiadu "Prawego Sektora" Lesnyka, który nakazuje swoim podkomendnym stawić zbrojny opór "kryminalno-oligarchicznemu reżimowi na czele z Poroszenką".

Oddziały wywiadu i dywersji "Prawego Sektora" otrzymały polecenie opuszczenia baz i przejścia do stanu pochodu bojowego.

Jednostki wojskowe, które wystąpią przeciwko nim mają podlegać rozbrojeniu, a w razie sprzeciwu - likwidacji. "W przypadku prób zatrzymania, lub rozbrojenia otwierać ogień" - głosi rozkaz. Jest w nim również wezwanie do gotowości "otwarcia zbrojnej walki powstańczej na pełną skalę".

Rzecznik prasowy "Prawego Sektora" Artiom Skoropadski zapowiedział w razie konieczności wystawienie przeciwko siłom rządowym 20. neonazistowskich batalionów, z których tylko dwa znajdują się obecnie na froncie w Donbasie.

Nieznane są dokładnie okoliczności, w jakich doszło do walk w Mukaczewie. Prawdopodobnie miało miejsce starcie pomiędzy bojówkami a ludźmi lokalnego deputowanego Mychajła Łanio. na tle konfliktu o kontrolę nad szlakami kontrabandy ze Słowacji i Węgier. W konflikt wmieszała się miejscowa milicja i doszło do eskalacji walk.

W związku z walkami w rejonie przygranicznym Ukrainy służby graniczne Węgier i Słowacji wzmocniły siły przy granicy z Zakarpaciem.

NEONAZISTOWSKIE SIŁY POROSZENKI- HITLEROWSKIE CZARNE SŁÓNCE Z CZARNĄ SOTNIĄ

Na południowym wschodzie Ukrainy ramię w ramię z armią rządową walczą bojówki neonazistowskie i skrajnie nacjonalistyczne – są to bojówki partii i organizacji, które kilka miesięcy temu odegrały znaczącą rolę na kijowskim „Euromajdanie”.

Po wystawionym (i wycofanym kolejnego dnia) ultimatum "Prawego Sektora" wobec prezydenta Poroszenki można zadać pytanie, na ile Kijów w ogóle panuje nad tymi bandami, i jak długo może być pewny wsparcia radykalnych bojowników, którzy jako ochotnicy wspierają armię rządową?

W okolicach Doniecka i Ługańska działają liczne bandy skrajnie nacjonalistycznych ugrupowań i partii. Walczą wspólnie z armią rządową przeciwko prorosyjskim powstańcom. W przeciwieństwie do sił regularnych, którym często brakuje woli walki i których morale jest wątpliwe (cały czas ciąży na nich oskarżenie, że są katami własnego narodu – a o wpływie tego oskarżenia na psychikę żołnierzy świadczą liczne dezercje i ucieczki za rosyjską granicę). Wśród ochotników z radykalnie nacjonalistycznych i neonazistowskich ugrupowań tego problemu nie ma. Oni są zdecydowani i przekonani, nienawidzą Rosjan i chcą wszelkimi środkami zwalczać „separatystów”. Tyle tylko, że są to właśnie organizacje nieobliczalne, odwołujące się do ideologii nazizmu, do tradycji III Rzeszy, Hitlera, walki u boku Wehrmachtu i ludobójstwa na Polakach.

Gdy "Prawy Sektor" – największa z radykalnie nacjonalistycznych partii politycznych Ukrainy – wystosował do prezydenta Poroszenki ultimatum, od razu fakt ten wykorzystała Rosja. "Prawy Sektor" zagroził, że jeśli w ciągu 48 godzin z aresztu nie zostaną zwolnieni wszyscy zatrzymani członkowie tej partii, jeśli z ministerstwa spraw wewnętrznych nie zostaną usunięte „siły antyukraińskie” i jeśli nie zostanie zwrócona „nielegalnie skonfiskowana broń” – wycofa swe pododdziały z terenu walk i rozpocznie zbrojny „marsz na Kijów” (także tu dopatrzyć się można jawnej aluzji do faszystów i nazizmu: marsz na Rzym w 1922 roku przeprowadził Mussolini, a w 1923 nieudany pucz monachijski Hitlera miał zapoczątkować marsz na Berlin).

Podczas rozmów w Berlinie minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej Ławrow zarzucił stronie ukraińskiej, że nie kontroluje zarówno walczących na południowym wschodzie bojówek neonazistowskich, jak i batalionów finansowanych przez ukraińskich oligarchów.

Po stronie sił rządowych nowych ukraińskich władz walczą: bataliony „Azow” i „Donbas”, grupy Prawego Sektora i ukraińska Gwardia Narodowa, także w dużej mierze złożona z członków "Prawego Sektora". Członkowie tych grup określają się jako „ukraińscy patrioci”, a powstańcy i Rosja nazywają ich neofaszystami i neonazistami. Dlaczego?

BATALION "AZOW"

Został sformowany w maju 2014 r., w jego skład wchodzi specjalna kampania milicji ukraińskiego MSW. Bojownicy batalionu walczą w wojskowych mundurach i czarnych kominiarkach – choć początkowo batalion był organizacją paramilitarna, złożoną z ochotników-banderowców, teraz wchodzi w skład armii ukraińskiej i odnosić ma sporo sukcesów w walce z „separatystami”. Żołnierze batalionu należą do Socjal-Nacjonalistycznego Zjednoczenia (SNA), ugrupowania reprezentującego ideologię narodowego socjalizmu i rasistowskiego nacjonalizmu.

Obok ukraińskich ochotników (także zza oceanu, z emigracji w Kanadzie i USA) w brygadach batalionu walczyć mają neonaziści-ochotnicy z Szwecji, Włoch, Francji i Kanady. Bojownicy podkreślają, że pierwszym wrogiem Ukrainy jest Rosja, a drugim – Unia Europejska. Żadnych wątpliwości nie pozostawia emblemat batalionu: na pierwszym planie znajduje się znak heraldyczny Wolfsangel (wilczy hak), a w tle okultystyczny i nazistowski symbol czarnego słońca. Wolfsangel – to runiczny symbol

nazizmu, używany przez neonazistów w różnych krajach. W wersji ukraińskiej oznaczał także skrót hasła „Idea Nacji”. W III Rzeszy wilczy hak wykorzystywany był w kilku jednostkach Waffen SS, służył też jako emblemat dywizji pancerniej „Das Reich”.

Ponieważ znakiem tym posługiwały się liczne grupy i organizacje neonazistowskie, w Republice Federalnej Niemiec Wolfsangel znajduje się na liście prawnie zakazanych symboli. Także „czarne słońce” było chętnie wykorzystywanym w III Rzeszy symbolem, wywodzi się jednak z okultyzmu i czarnej magii. Było jednym z ulubionych symboli szefa SS, Gestapo i policji niemieckiej, Heinricha Himmlera (mocno zaangażowanego w działalność okultystyczną). Batalion „Azow” posługuje się też nazwą „Czarny Korpus” – zapożyczonym bezpośrednio z hitlerowskiej III Rzeszy, w której formacje SS (a także oficjalna gazeta SS) nosiły właśnie nazwę „Das schwarze Korps”.

"BATALION "DONBAS"

Sformowany został w kwietniu 2014 r. w Dniepropietrowsku do walki z powstańcami z republiki Donieckiej. Z ochotniczego ugrupowania powstał później 24. Batalion Obrony Terytorialnej „Donbas”, podporządkowany bezpośrednio sztabowi generalnemu sił zbrojnych Ukrainy, oraz batalion operacyjny Gwardii Narodowej „Donbas”, podporządkowany ukraińskiemu MSW. Według własnych danych, batalion w czerwcu liczyć miał ponad 800 członków. Wśród ochotników tych formacji spora część stanowią ukraińscy neonaziści, co potwierdzają liczne zdjęcia zabitych żołnierzy batalionu i brygady „Donbas”, z wytatuowanymi godłami III Rzeszy, hitlerowskimi orłami i swastykami. W szeregach jednostki walczą też ochotnicy z Hiszpanii, Gruzji, Białorusi i Rosji – przeważnie neonaziści. Symbolem batalionu jest odwrócony (leżący w dół) hitlerowski czarny orzeł, którego ogon i skrzydła tworzą ukraiński tryzub. Popularnym symbolem, występującym w formie tatuażu wśród żołnierzy batalionu, jest też czerwony ukraiński tryzub wpisany w czarny kontur hitlerowskiego orła. Znane są też zdjęcia punktu rekrutacyjnego przy koszarach batalionu, w którym wywieszono – obok flagi ukraińskiej – czerwoną flagę ze swastyką, flagę III Rzeszy niemieckiej.

"PRAWY SEKTOR"

Skrajnie nacjonalistyczny i neonazistowski, nieformalny ruch polityczny, który jest stosunkowo najlepiej znany z wszystkich sił ekstremistycznych na Ukrainie. W zasadzie jest to sojusz różnych mniejszych organizacji nacjonalistycznych i neonazistowskich, które walczyły na kijowskim „Euromajdanie”. Prawy Sektor powstał w marcu 2014 r. na podstawie ukraińskiej Organizacji Stepana Bandery „Tryzub” oraz partii Ukraińskie Zjednoczenie Narodowe (UNA). Przyłączyła się do niego też UNA-UNSO – organizacja najbardziej radykalnych ukraińskich neofaszystów, neonazistów i banderowców, której członkowie po rozpadzie ZSRR walczyli w wielu konfliktach zbrojnych przeciwko Rosji.

Do „Prawego Sektora” przyłączyły się też mniejsze, neonazistowskie ugrupowania, jak „Biały Młot” i C-14 – neonazistowskie skrzydło partii Swoboda, oraz piłkarzcy „ultrasi” – kibice Dynama Kijów. To właśnie bojówkarze „Prawego Sektora” odpowiedzialni są za podpalenie domu związków zawodowych w Odessie, w którym zginęli liczni Ukraińcy i Rosjanie. Na kijowskim „Euromajdanie” właśnie „sotnie” „Prawego Sektora” stanowiły członków tzw. Samoobrony, i dzięki nim udało się obronić Majdan przed szturmem milicji. „Prawy Sektor” posługuje się symboliką, kolorystyką, hasłami i godłami nacjonalistycznych organizacji OUN-UPA, które kolaborowały z hitlerowcami, mordowały Żydów, Polaków i Rosjan i walczyły ramię w ramię z Wehrmachtem.

Hasłem „Prawego Sektora” jest pozdrowienie UPA, które powstało podczas II wojny światowej: „Sława Ukrainie – bohaterom sława!”, któremu często towarzyszy nazistowskie/faszystowskie pozdrowienie wzniesioną prawą ręką. Zabity w marcu jeden z liderów „Prawego Sektora”, ukraiński biznesmen i działacz polityczny „Saszko Biały” (Ołeksandr Muzyczko) domagał się między innymi przyłączenia południowo-wschodnich powiatów Polski do Ukrainy, czy wręcz niemiecko-ukraińskiej granicy pośrodku Polski.

"GWARDIA NARODOWA UKRAINY"

Powstała w marcu 2014 r. po przeformowaniu ukraińskich sił zbrojnych i podlega bezpośrednio ukraińskiemu MSZ. Część bojowników trafiła do niej bezpośrednio z Majdanu, i należała do „Prawego Sektora”, sotni Samoobrony Majdanu. Emblemat Gwardii utrzymany jest w czarno-czerwonej kolorystyce

UPA. Pośrodku widnieje przypuszczalnie postać Archanioła Michała – choć istnieje też opinia, że w rzeczywistości ze względu na pewne szczegóły jest to Lucyfer. Bez wątplenia natomiast pod figurą dostrzec można stylizowaną swastykę, której znaczenia nie trzeba chyba już tłumaczyć. Jak widać, struktury radykalnych neonazistów, banderowców i nacjonalistów, walczących na Majdanie, a teraz na wschodzie Ukrainy, przeplatają się już z strukturami rządowej armii, czyli państwa. Pytanie brzmi, jak długo Kijów może być pewny takich „żołnierzy”? Do walki z Rosjanami, ludnością cywilną i powstańcami zapewne im zapału nie zabraknie – ale co będzie potem? Czy neonaziści ruszą na Kijów, bo stwierdzą, że to także nie jest „ich władza”? Czy będą chcieli rozpocząć nową rewolucję, jeśli prezydent i rząd będą zacieśniać więzy z UE i USA? A może będą chcieli odzyskać Przemysł i całą „zachodnią Galicję” aż po Kraków?

HITLEROWSKA SYMBOLIKA SIŁ ZBROJNYCH UKRAINY

Zdaniem polskojęzycznych mediów na Ukrainie nie ma żadnych banderowców i żadnego szowinizmu. Z mediów tych wiemy, że pod przewodnictwem panów Poroszenki i Jaceniuka na Ukrainie budowana jest demokracja, twórczo wspierana przez USA i Unię Europejską oraz największego orędownika sprawy ukraińskiej na świecie – Polskę.

Budująca demokrację Ukraina przygotowuje się do integracji z Unią Europejską, którą chce powstrzymać neoimperialna Rosja, wspierająca separatystów i terrorystów. Itd., itp. Jednakże gdy przyjrzymy się chociażby emblematom używanym przez niektóre formacje zbrojne, podległe Ministerstwu Spraw Wewnętrznych Ukrainy, nasuwa się podejrzenie, że z tą ukraińską demokracją i integracją europejską jest coś nie tak. Chodzi tu o emblematy batalionów „Azow” i „Donbas” oraz tzw. Gwardii Narodowej.

Batalion „Azow” to ochotnicza formacja zbrojna, w skład której wchodzi kompania służby patrolowej milicji MSW Ukrainy oraz członkowie bojówek i organizacji nacjonalistycznych. Jednostka ta została sformowana w maju 2014 roku w Mariupolu z inicjatywy Ołeha Odnorożenki – przywódcy organizacji o jakże wdzięcznej nazwie: Socjal-Nacjonalistyczne Zgromadzenie. Formalnie podporządkowano ją Ministerstwu Spraw Wewnętrznych Ukrainy. Przeznaczeniem tej jednostki była i jest pacyfikacja oporu rosyjskojęzycznej ludności wschodniej Ukrainy. Symbolika batalionu „Azow” – przede wszystkim odwrócony tzw. „wilczy hak” – nawiązuje wprost do symboliki 2. Dywizji Pancerniej Waffen-SS „Das Reich”.

EMBLEMAT 2. DYWIZJI PANCERNEJ WAFEN-SS "DAS REICH"

Symbolem 2. Dywizji Pancerniej Waffen-SS „Das Reich” był tzw. Wolfsangel (niem. „wilczy hak”). Symbol ten składa się z nałożonych na siebie łańciskich liter I (idea) i N (naród). Runa Wolfsangel nawiązuje do pogańskiego amuletu, których miał chronić właściciela przed ciemnymi siłami. W XV wieku „wilczy hak” stał się emblematem niemieckich mieszczan, walczących z feudalizmem. W okresie wojny trzydziestoletniej (1618-1648) uchodził za symbol wolności jako tzw. znak samowoli. „Wilczy hak” początkowo był emblematem NSDAP (potem przyjęto swastykę). Następnie przyjęła go 2. Dywizja Pancerna Waffen-SS „Das Reich”. Dywizja ta została utworzona w kwietniu 1940 roku. Brała udział w niemieckiej agresji na Francję, a potem walczyła na froncie wschodnim.

Początkowo był dywizją zmotoryzowaną. W 1942 roku została przekształcona w dywizję grenadierów pancernych, a w październiku 1943 roku w dywizję pancerną. Brała m.in. udział w bitwie na łuku kurskim (5 lipca – 23 sierpnia 1943 r.). Była wówczas jedną z najsilniejszych formacji pancernych III Rzeszy. Liczyła 163 czołgi, a więc dwukrotnie więcej niż analogiczne dywizje pancerne Wehrmachtu. W kwietniu 1944 roku ponownie trafiła do Francji w związku ze spodziewaną inwazją aliantów. Cztery dni po tej inwazji – 10 czerwca 1944 roku – esesmani z dywizji „Das Reich” popełnili jedną z najgłośniejszych niemieckich zbrodni wojennych, jaką była masakra mieszkańców miasteczka Oradour-sur-Glane. W odwecie za śmierć jednego z oficerów dywizji z rąk francuskiego ruchu oporu esesmani z dywizji „Das Reich” wymordowali prawie wszystkich mieszkańców Oradour – 642 osoby, mężczyźni, kobiety i dzieci – a samo miasteczko spalili. Po wyparciu wojsk niemieckich z Francji dywizja „Das Reich” walczyła w Ardenach, na Węgrzech i w Austrii, gdzie w maju 1945 roku poddała się Amerykanom pod Linzem.

Po drugiej wojnie światowej „wilczy hak” stał się symbolem hitlerowskiej organizacji Werwolf (Wilkołak), która prowadziła działalność dywersyjną na dawnych wschodnich ziemiach Rzeszy odzyskanych przez Polskę w 1945 roku.

W latach 1991-2004 Wolfsangel był oficjalnym znakiem Socjal-Nacjonalistycznej Partii Ukrainy. Partia ta obecnie nosi nazwę Ogólnoukraińskie Zjednoczenie „Swoboda” i jest obok "Prawego Sektora" oraz "Partii Radykalnej" czołową postbanderowską siłą polityczną na Ukrainie.

Drugim – obok „wilczego haku” – nazistowskim elementem emblematu

batalionu "Azow" jest symbol Czarne Słońce, będący pierwowzorem swastyki. Był to jeden z najbardziej ulubionych symboli Reichsführera SS Heinricha Himmlera. Osobiście Himmler był zafascynowany okultyzmem, a Czarne Słońce – składające się z trzech swastyk – symbolizuje w okultyzmie astrologiczny emblemat słońca. Znak ten był ornamentem posadzki na zamku w Wewelsburgu koło Paderborn, gdzie odbywały się spotkania elity SS.

SYMBOLE "CZARNEGO SŁOŃCA"

Batalion Gwardii Narodowej "Donbas" został sformowany w Dniepropietrowsku z inicjatywy miejscowego gubernatora, a faktycznie jednego z głównych sponsorów rewolty kijowskiej, oligarchy Ihora Kołomojskiego. Jego przeznaczeniem była od początku pacyfikacja oporu rosyjskojęzycznej ludności wschodniej Ukrainy. Jako formacja ochotnicza został zasilony głównie członkami "Prawego Sektora" i innych nacjonalistycznych organizacji ukraińskich, biorących wcześniej udział w walkach w Kijowie. W kwietniu 2014 roku powstały dwie formacje o tej nazwie: 24. batalion obrony terytorialnej "Donbas", podporządkowany Ministerstwu Obrony Ukrainy, oraz operacyjny batalion "Donbas" Gwardii Narodowej Ukrainy, podporządkowany Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Symbolem batalionu Gwardii Narodowej "Donbas" jest stylizowany na trójząb odwrócony orzeł hitlerowski z półotwartymi skrzydłami, nawiązujący do oficjalnego emblematu Wehrmachtu z 1942 roku.

Szowinistyczna symbolika jest też obecna na emblemacie "Gwardii Narodowej Ukrainy" – formacji ochotniczej złożonej z członków paramilitarnych organizacji nacjonalistycznych, głównie Prawego Sektora. To nie tylko czerwono-czarne tło (symbolika OUN/UPA), ale także symbol widniejący u podstawy postaci św. Michała, będący stylizowaną swastyką.

RÓŻNE RODZAJE SWASTYKI

Informacje odnośnie nazistowskiej symboliki niektórych formacji sił zbrojnych Ukrainy są w Polsce lekceważone i zbywane określeniem "rosyjska propaganda". To jednak nie jest rosyjska propaganda, ale fakty. Formacje MSW Ukrainy, złożone z członków różnych organizacji neobanderowskich, nawiązują wprost do symboliki hitlerowskiej.. Czy te jednostki są współczesną ukraińską Waffen-SS? Ostatecznie Ukraińcy mają w tej dziedzinie ponure tradycje 14. Dywizji Grenadierów Waffen-SS "Galizien" ("Hałyczyna"). Co ciekawe jednak, na emblemacie dywizji SS-Galizien nie było symboli nazistowskich. Epigoni SS-Galizien poszli jak widać znacznie dalej.

Emblemat 14. Dywizji Grenadierów Waffen-SS "Galizien" ("Hałyczyna"), nawiązuje do herbu Lwowa.

"CZARNA SOTNIA" W TELEWIZJI REPUBLIKA

W telewizji Republika w dniu 14 lipca 2015 roku wyemitowany został film o "Czarnej Sotni" reżyserowany przez pismaka neobanderowskiego Wojciecha Muchę z "Gazety Polskiej".

Przerażający film prezentujący z całą perfidną neohitlerowską wiedzą postaci dowodzące ukraińską "Czarną Sotnią" prezentowaną przez Muchę jako dobroczyńców Ukrainy oraz samych żołnierzy na tle ruin domów w wzorowych "patriotycznych" pogawędkach z miejscową ludnością. "Gazeta Polska" i podobne prawicowe tytuły brużdżą nie tylko w Polsce, ale i na Ukrainie, twierdząc bezczelnie, iż Polacy na Ukrainie mają drugą ojczyznę.

Jaki jest cel "Gazety Polskiej"? Nie wiadomo. Ale na pewno jest to chore z redaktorem naczelnym "GP" Tomaszem Sakiewiczem, laureatem odznaczenia ukraińskiej szowinistycznej, antypolskiej, faszystowskiej i antysemitkiej esbecji.

CZARNA SOTNIA

Czarna Sotnia (ros. 'Q@=00 A>B=O) – rosyjski ruch polityczny, jaki ukształtował się na początku XX wieku, w czasie rewolucji 1905 roku. Ruch ten odwoływał się do idei radykalnie nacjonalistycznych i konserwatywnych. Czarnosecińcy byli obrońcami idei samowładztwa carskiego, występowali przeciwko jakimkolwiek zmianom w ustroju Imperium Rosyjskiego, opowiadali się za rusyfikacją wszystkich narodowości zamieszkujących imperium i szerzeniem prawosławia, reprezentowali postawy ksenofobiczne i antysemityczne.

Najważniejsze organizacje czarnosecinne to Związek Narodu Rosyjskiego (najsilniejsza, Rosyjska Partia Monarchistyczna, Związek św. Michała Archanioła).

Początkowo pojęcie czarna sotnia (lub w liczbie mnogiej, czarne sotnie), ukute przez rosyjską prasę liberalną, oznaczało jedynie bojówki związane z wymienionymi wyżej organizacjami, dokonujące pogromów Żydów. Z czasem zaczęło ono obejmować całość ruchu i było używane w tym znaczeniu także przez samych jego działaczy.

Współczesna ukraińska "Czarna Sotnia" stała się synonimem ruchów i bojówek skrajnie prawicowych, faszystowskich i antysemickich w Europie.

"Czarna Sotnia" uznaje Ukraińców i Białorusinów za część wielkiego narodu rosyjskiego, w myśl idei "Świętej Rusi" i trójjedynego narodu rosyjskiego (ruskiego).

Czarna Sotnia jest ruchem antysemickim. Jej działacze obarczają Żydów odpowiedzialnością za konflikty społeczne, uważając ich za głównych i najaktywniejszych wrogów Rosji i samodzierżawia. Popierają pogromy, domagają się wydania Żydom zakazu nauki w szkołach publicznych i zakładania własnych szkół, utrzymania zakazu osiedlania się poza tzw. strefą osiedlenia, zakazu zatrudnienia Żydów w administracji, szkolnictwie, farmacji, medycynie księgarstwie i prasie, służby w armii, czy nawet wysiedlenia ich do Izraela.

Nicholas V. Riasanovsky określa ideologię Czarnej Sotni jako protofaszystowską.

Aleksander Szumański "Głos Polski" Toronto

34/45 ZASAD ZNIEWOLENIA POLSKI POWOJENNEJ

Poniższy tekst – tłumaczenie z języka rosyjskiego instrukcji znalezionej w kancelarii Bolesława Bieruta, pierwszego powojennego prezydenta Polski – jest dokumentem niezwykłym i wstrząsającym. Wynika z niego jasno, że jest to instrukcja przeznaczona dla placówki KGB w ambasadzie sowieckiej w Warszawie, która jakimiś drogami dotarła do polskich władz komunistycznych. Być może drogi te nie były zbyt kręte, przecież Bierut to przedwojenny agent NKWD. Nie to zresztą jest najważniejsze. Najważniejsza jest treść tej instrukcji pochodzącej z 1947 roku. Lektura 45 punktów nakazujących totalne podporządkowanie kraju interesom ościennego mocarstwa, zniszczenie gospodarki, samodzielności społeczeństwa i wszelkiej inicjatywy jednostek, budzi grozę. Tak jak grozę budzą dziś u wielu obserwatorów Polski skutki komunistycznych rządów po 45 latach. Dokument ten, nadesłany z kraju, opublikował „Nowy Dziennik” w Chicago.

Ścisłe tajne
K. AA/OC113

Moskwa, 3.IV.1947 r.

Instrukcja NK/003/47
(Odpis dokumentu pochodzącego z kancelarii Bolesława Bieruta)

1. W gmachu ambasady nie należy przyjmować żadnych informatorów terenowych rekrutujących się z krajowców. Spotkania z tymi ludźmi organizują nasze służby specjalne w miejscach publicznych. Informacje przyjmuje ambasada za pośrednictwem naszych służb specjalnych.
2. Należy szczególnie zadbać o to, aby nie było żadnych kontaktów pomiędzy naszym wojskiem a ludnością cywilną kraju. Niedopuszczalne jest składanie wizyt w domach krajowców przez naszą kadrę oficerską, ani nawiązywanie kontaktów przez naszych żołnierzy szeregowych z miejscowymi kobietami, ludnością lub żołnierzami krajowców.
3. Przyspieszyć likwidację krajowców związanych z KPP, PPS, Walterowców, KZMP, AK, BCh i innych ugrupowań, które powstały bez naszej inspiracji. Wykorzystać w tym celu fakt istnienia zbrojnej opozycji.
4. Dopilnować, aby do wszystkich akcji bojowych w pierwszej kolejności kierowano żołnierzy, którzy przed wstąpieniem do Armii Kościuszkowskiej przebywali na naszym terytorium. Doprowadzić do ich całkowitej likwidacji.
5. Przyspieszyć zjednoczenie wszystkich partii w jedną organizację i dopilnować, aby wszystkie kluczowe stanowiska obsadzone były przez ludzi zatwierdzonych przez nasze służby specjalne.
6. Doprowadzić do połączenia całego ruchu młodzieżowego w jedną organizację, a stanowiska od szczebla powiatowego wzwyż obsadzić przez ludzi zatwierdzonych przez nasze służby specjalne. Do czasu zjednoczenia zlikwidować znanych przywódców harcerstwa.
7. Spowodować i dopilnować, aby delegaci wyznaczeni na zjazdy partyjne nie zachowali mandatów na okres kadencji wybranych przez siebie władz partyjnych. W żadnym wypadku delegaci nie mogą zwoływać posiedzeń międzyzakładowych. W razie konieczności zwołania takiego posiedzenia należy wyeliminować ludzi, którzy wykazali się aktywnością w wysuwaniu koncepcji i postulatów. Na każdy

następny zjazd wybierać nowych kandydatów (ruchowo) tylko wytypowanych przez nasze służby specjalne.

8. Należy zwrócić baczną uwagę na ludzi wyróżniających się zmysłem organizacyjnym, umiejących sobie jednać popularność. Ludzi takich należy pozyskać, a w razie odmowy nie dopuszczać do wyższych stanowisk.

9. Doprowadzić do tego, aby pracownicy na stanowiskach państwowych (z wyjątkiem służb ścigania i pracowników przemysłu wydobywczego) otrzymywali niskie pobory. Dotyczy to w szczególności służby zdrowia, wymiaru sprawiedliwości oświaty i kierowników różnych szczebli.

10. Do wszystkich organów władzy i większości zakładów pracy wprowadzić ludzi współpracujących z naszymi służbami specjalnymi (bez wiedzy władz krajowych).

11. Należy zwrócić szczególną uwagę, aby prasa krajowców nie podawała sumarycznych ilości i rodzajów towarów wysyłanych do naszego kraju. Nie można też nazwać tego handlem. Należy dopilnować, aby prasa krajowa podkreślała ilość towarów wysyłanych przez nas do krajowców, ale wspominała, że to w ramach wymiany handlowej.

12. Wpłynąć na władze krajowców, aby nabywcy ziemi, parceli i gruntów nie otrzymywali aktów własności, a jedynie akty nadania.

13. Ukierunkować politykę w stosunku do rolnictwa indywidualnego tak, aby prowadzenie gospodarstw stało się nieopłacalne, a wydajność jak najmniejsza. W następnej kolejności przystąpić do kolektywizacji wsi. W razie wystąpienia silniejszej opozycji należy zmniejszyć dostawy środków produkcji dla wsi i zwiększyć powinność wobec państwa. Jeżeli to nie pomoże, spowodować, aby rolnictwo nie dawało pełnego pokrycia potrzeb żywnościowego kraju i oprzeć wyżywienie na imporcie.

14. Spowodować, aby wszystkie zarządzenia i akty prawne, gospodarcze, organizacyjne (z wyjątkiem wojskowych) nie były precyzyjne.

15. Spowodować, aby dla każdej sprawy powoływano kilka komisji, urzędów, instytucji społecznych, ale żadne z nich nie powinno mieć prawa podejmowania skutecznej decyzji bez konsultacji z pozostałymi (nie dotyczy przemysłu wydobywczego).

16. Samorządy w zakładach pracy nie mogą mieć żadnego wpływu na kierunek działania przedsiębiorstw. Mogą się zajmować jedynie sposobem wykonywania zleconych zadań.

17. Związki zawodowe nie mogą mieć możliwości sprzeciwu wobec poleceń dyrekcji. Obciążyć związki inną pracą, jak organizowanie wczasów, zaopatrzenia, działalności rozrywkowej i oświatowej, wycieczki oraz rozprowadzanie atrakcyjnych towarów, potwierdzanie opinii i decyzji władz politycznych.

18. Należy spowodować, aby awansowano tylko tych pracowników i kierowników, którzy wzorowo wykonują przydzielone im zadania i nie wykazują skłonności do analizowania spraw wychodzących poza te działania.

19. Krajowcom na stanowiskach partyjnych, państwowych i gospodarczych należy stworzyć warunki do działań, które będą kompromitować ich w oczach podwładnych i zamykać im powrót do środowisk, a których pochodzą.

20. Kadrze oficerskiej rekrutującej się z krajowców można powierzać odpowiednie stanowiska pod warunkiem, że są tam już nasze służby specjalne.

21. Otoczyć szczególnym nadzorem ilość amunicji do wszystkich rodzajów broni z każdego arsenału akcyjnego i ćwiczeń w ostrym strzelaniu, prowadzić swoiste rozliczenie.

22. Objąć szczególnym nadzorem wszelkie laboratoria i instytucje naukowo-badawcze.

23. Należy zwrócić szczególną uwagę na ruch racjonalizatorów i wynalazczy, rozwijać go i popierać, ale wszystkie odkrycia dokładnie rejestrować i zapisem przekazywać do centrali. Dopuszczać do realizacji tylko te wynalazki, które przydatne są w przemyśle wydobywczym, wstępnej obróbki i określone w specjalnej instrukcji. Nie mogą być realizowane te odkrycia, które mogłyby doprowadzić do wzrostu produkcji kosztem ograniczenia wydobycia surowców lub zaniechania zalecanych działań. W wypadku głośnych odkryć spowodować ich sprzedanie za granicę. Nie dopuszczać do publikacji zawierających wartości i opisy wynalazków.

24. Spowodować zakłócenia w punktualności transportów (z wyjątkiem transportu określonego w instrukcji NK55246).

25. Inspirować zwoływanie narad środowiskowych i problemowych, zbierać stawiane tam wnioski i propozycje, rejestrować wnioskodawców, a realizować linię określoną w instrukcjach.

26. Spopularyzować wywiady z ludźmi pracy na aktualne tematy produkcyjne, w których zawarta jest krytyka przeszłości lub lokalnego bałaganu, ale nie doprowadzać do likwidacji przyczyn krytykowanych zjawisk.

27. Wystąpienia publiczne władz krajowców mogą zawierać akcenty narodowe i historyczne, ale nie mogą prowadzić do zjednoczenia ducha narodu.

28. Zwrócić baczną uwagę, czy w odbudowywanych i nowych większych miastach i osiedlach nie budowano ujęć wodnych niezależnych od głównej sieci wodociągowej. Stare ujęcia wodne i studnie uliczne systematycznie likwidować.

29. Przy odbudowie i rozbudowie przemysłu dopilnować, aby ścieki przemysłowe spływały do rzek

mogących stanowić rezerwy wody pitnej.

30. Mieszkania w nowych osiedlach i odbudowywanych miastach nie mogą zawierać dodatkowych pomieszczeń pozwalających na hodowlę inwentarza lub gromadzenie żywności na dłużej i w większych ilościach.

31. Spowodować, aby prywatne przedsiębiorstwa i rzemieślnicy otrzymywali surowce i urządzenia nie pozwalające na produkcję artykułów dobrej jakości, a ceny tych produktów powinny być wyższe od podobnych wytwarzanych przez państwo.

32. Doprowadzić do maksymalnej rozbudowy administracji biurowej wszystkich stopni. Można dopuszczać krytykę działalności administracyjnej, ale nie wolno pozwolić na jej zmniejszenie ani sprawną pracę.

33. Należy dopilnować wszystkich planów produkcyjnych w przemysłach wydobywczych i w działach określonych odpowiednimi instrukcjami i nie wolno dopuścić do wykonania zaopatrzenia rynku krajowego.

34. Szczegółnej obserwacji poddać Kościół i tak ukierunkować działalność oświatowo-wychowawczą, aby wzbudzić powszechny wstręt do tej instytucji. Objąć baczna uwagą i kontrolą kościelne drukarnie, biblioteki, archiwa, kazania, kolędowania, treści nauk religijnych oraz obrzędy pogrzebowe.

35. W szkolnictwie podstawowym, zawodowym, a w szczególności w szkołach średnich i wyższych doprowadzić do usunięcia nauczycieli cieszących się powszechnym autorytetem i uznaniem. Na ich miejsce wprowadzić ludzi mianowanych. Doprowadzić do zerwania korelacji między przedmiotami, do ograniczenia wydawania materiałów źródłowych, do usunięcia ze szkół średnich łaciny, greki, filozofii ogólnej, logiki i genetyki. W historii nie można podawać, co który władca chciał zrobić lub zrobił dla kraju, trzeba natomiast ukazywać tyranie królów oraz walki uciemzonego ludu. W szkolnictwie zawodowym doprowadzić do wąskich specjalizacji.

36. Inspirować organizowanie imprez państwowych związanych z walką krajowców z zaborcami (z wyjątkiem zaboru rosyjskiego), szczególnie z Niemcami i walki o socjalizm.

37. W publikacjach krajowych nie dopuszczać opracowań traktujących o krajowcach przebywających w naszym państwie do rewolucji i w czasie II wojny światowej.

38. W razie powstania organizacji popierającej sojusz z naszym państwem, ale zmierzającej do kontroli działalności gospodarczej oficjalnych władz kraju, należy natychmiast podjąć działalność (niezależnie od władz kraju) obciążając te organizacje tendencjami nacjonalistycznymi i szowinistycznymi. Formy działalności: burzenie naszych pomników i cmentarzy, publikowanie ulotek wyszydających nasz naród, naszą kulturę, sens zawartych układów. Do prac propagandowych angażować krajowców i wykorzystywać istniejącą nienawiść do nas.

39. Zadać o budowę i rozbudowę mostów, dróg i licznych połączeń, aby w razie konieczności interwencji wojskowej można było szybko i z każdej strony dotrzeć do punktu oporu lub koncentracji sił opozycji.

40. Pilnować, aby aresztować przeciwników politycznych. Rozpracować przeciwników z autorytetem wśród krajowców. Likwidować w drodze tzw. zajęć sytuacyjnych przypadkowych, zanim staną się głośnymi, lub aresztować ich wcześniej za wykroczenia kryminalne.

41. Nie dopuszczać do rehabilitacji osób skazanych w procesach politycznych. W razie konieczności rehabilitacji można ją przeprowadzić tylko pod warunkiem, że sprawa będzie uznana za pomyłkę sądową, bez wszczynania dochodzenia i stawiania przed sądem winnych pomyłki (sędziów, świadków, oskarżycieli, informatorów).

42. Nie wolno stawiać przed sądem ludzi na stanowiskach kierowniczych obsadzonych przez partię, którzy swą działalnością spowodowali straty lub wywołali niezadowolenie podwładnych. W sytuacjach drastycznych należy ich odwołać ze stanowiska i przenieść do innych miejscowości na stanowiska równorzędne lub wyższe. W skrajnych sytuacjach ulokować na stanowiskach niekierowniczych i traktować jako rezerwę kadrową do późniejszej wymiany.

43. Ogłaszać publicznie procesy ludzi ze stanowisk kierowniczych (wojsko, minister, główne zarządy, szkolnictwo) oskarżonych o działalność przeciw ludowi, przeciwko socjalizmowi, przeciwko industrializacji. Będzie to mobilizować czujność mas pracujących.

44. Dbać o wymianę ludzi na stanowiskach roboczych przez dopuszczanie do tych funkcji ludzi z awansów, mających najniższe kwalifikacje.

45. Spowodować napływ do szkół wyższych ludzi pochodzących z najniższych grup społecznych, którzy nie wykazują zainteresowań zawodowych, a tylko chęć zdobycia dyplomu.

45 ZASAD ZNIEWOLENIA POLAKÓW

Są w historii Polski „czarne plamy”, plamy zdrady narodowej. Są w historii naszego państwa ludzie, przywódcy, którzy świadomie dążyli do zniewolenia i upodlenia własnego narodu. Wiele wiemy o Bolesławie Bierucie, przed II Wojną Światową agencie NKWD, a po wojnie autorze gwałtownej, konsekwentnej i krwawej sowietyzacji ziem polskich.

Znamy zbrodnie towarzysza Bieruta, ale niewiele osób zna treść ściśle tajnej moskiewskiej instrukcji z 2 czerwca 1947 r., która zawiera 45 zasad zniewolenia Polaków.

Instrukcja, której treść została opublikowana w polskim tygodniku „Nasza Polska” w 1996 r., nakazywała całkowite podporządkowanie Polski Ludowej interesom Związku Sowieckiego. Miały temu służyć zniszczenie gospodarki i pełna kontrola nad społeczeństwem.

Za wykonanie instrukcji był odpowiedzialny Władysław Bierut, powolne narzędzie w rękach towarzysza Józefa Stalina.

Instrukcja pokazywała bezwzględność i perfidię jej sowieckich autorów. W punkcie 3 czytamy nakaz likwidacji krajowców związanych z Armią Krajową i Batalionami Chłopskimi, ale także z KPP, PPS i innymi ugrupowaniami, które powstały „bez naszej inspiracji”, czyli bez inspiracji sowieckiej. Ta likwidacja miała odbyć się pod przykrywką rozprawy ze zbrojną opozycją, albo w drodze tzw. przypadkowych zajęć. Dalej czytamy, że do akcji bojowych w pierwszej kolejności mieli być kierowani żołnierze, którzy przed wstąpieniem do Armii Kościuszkowskiej przebywali na terytorium sowieckim. „Doprowadzić do ich całkowitej likwidacji” – czytamy w instrukcji.

Punkt 6 nakazywał zjednoczenie wszystkich organizacji młodzieżowych w jedną organizację. „Do czasu zjednoczenia – czytamy – zlikwidować znanych przywódców harcerstwa”. Kolejne punkty zawierają nakaz, aby wszystkie kluczowe stanowiska we wszystkich organizacjach były obsadzone „przez ludzi zatwierdzonych przez nasze służby specjalne”. Ponadto – czytamy w punkcie 10 – „do wszystkich organów władzy i większości zakładów pracy wprowadzić ludzi współpracujących z naszymi służbami specjalnymi”. Należało obserwować działaczy komunistycznych i związkowych. Ze zwoływanych zebrań – czytamy – „należy wyeliminować ludzi, którzy wykazali się aktywnością w wysuwaniu koncepcji”. Niezwykle przewrotnie brzmiały zalecenia punktu 9, który nakazywał „doprowadzić do tego, aby pracownicy na stanowiskach państwowych (z wyjątkiem służb ścigania i pracowników przemysłu wydobywczego) otrzymywali niskie pobory.

Dotyczy to szczególnie służby zdrowia, wymiaru sprawiedliwości, oświaty i kierowników różnych szczebli”. Należało też zwrócić szczególną uwagę – czytamy w punkcie 11 – „aby prasa krajowców nie podawała sumarycznych ilości towarów wysyłanych do naszego kraju. Nie można tego również nazwać handlem”. W kolejnym punkcie instrukcja stwierdza, że nabywcy ziemi nie mogą otrzymywać aktów własności.

Punkt 13 określał zasady postępowania z rolnictwem indywidualnym. Otóż należało „ukierunkować politykę w stosunku do rolnictwa indywidualnego tak, aby prowadzenie gospodarstw stało się nieopłacalne, a wydajność jak najmniejsza. W następnej kolejności przystąpić do kolektywizacji wsi. W razie wystąpienia silniejszej opozycji należy zmniejszyć dostawy środków produkcji dla wsi i zwiększyć powinności wobec państwa. Jeżeli to nie pomoże – czytamy – spowodować, aby rolnictwo nie dawało pełnego pokrycia potrzeb żywnościowych kraju i oprzeć wyżywienie na imporcie”.

W punkcie 31 mamy nakaz, aby „prywatne przedsiębiorstwa i rzemieślnicy otrzymywali surowce i urządzenia nie pozwalające na produkcję artykułów dobrej jakości, a ceny tych artykułów powinny być wyższe od podobnych, wytwarzanych przez państwo”. „Szczególnej obserwacji poddać Kościół – czytamy w punkcie 34 – i tak ukierunkować działalność oświatowo-wychowawczą, aby wzbudzić powszechny wstręt do tej instytucji. Objąć baczna uwagą i kontrolą kościelne drukarnie, biblioteki, archiwa, kazania, kolędowania, treści nauk religijnych oraz obrzędy pogrzebowe”. Kolejny punkt mówił, że w szkolnictwie należy „doprowadzić do usunięcia nauczycieli cieszących się powszechnym autorytetem i uznaniem. Na ich miejsce wprowadzić ludzi mianowanych”. Za niebezpieczne przedmioty w szkołach średnich uznano m.in. łacinę, grekę, filozofię i logikę, i nakazano ich usunięcie. Sugerowano ograniczenie akcentów narodowych i historycznych, aby nie prowadziły „do zjednoczenia ducha narodu”. Czytamy także: „W historii nie można podawać, co który władca chciał zrobić lub zrobił dla kraju, trzeba natomiast ukazywać tyranie królów oraz walki uciemnionego ludu. W szkolnictwie zawodowym doprowadzić do wąskich specjalizacji”. Natomiast ostatni 45 punkt mówi o tym, że należy „spowodować napływ do szkół wyższych ludzi pochodzących z najniższych grup społecznych, którzy nie wykazują zainteresowań zawodowych, a tylko chęć zdobycia dyplomu”.

To tylko niektóre z moskiewskich zaleceń – mniej lub bardziej brutalne, mniej lub bardziej przewrotne. Ale gdy obserwuje się poczynania obecnej władzy, albo wsłuchuje w postulaty koncesjonowanej opozycji Janusza Palikota, to można dość do wniosku, że w niektórych sprawach Stalin wciąż żyje.

Źródła:

<https://forumemjot.wordpress.com/2015/08/27/45-zasad-zniewolenia-instrukcja-nk00347-scisle-tajne-aao113-moskwa-3-iv-1947-r-odpis-dokumentu-pochodzacego-z-kancelarii-boleslawa-bieruta/>

35/ DYWIZJON 307 "LWOWSKICH PUCHACZY"

307 Dywizjon Myśliwski Nocny "Lwowskich Puchaczy" – jednostka lotnicza Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii. Angielska nazwa dywizjonu: 307 Polish Night Fighter Squadron. Dywizjon został sformowany 24 sierpnia 1940 r. w Blackpool, z personelu 5 i 6 pułku lotniczego, których kontynuował tradycje

Pierwszym samolotem, który został wprowadzony na uzbrojenie dywizjonu był Boulton Paul Defiant. Sprzęt ten nie budził zachwytu pilotów, gdyż jedyne uzbrojenie samolotu znajdowało się w wieży obrotowej z tyłu samolotu obsługiwanej przez strzelca pokładowego. Rola "kierowców powietrznych" nie odpowiadała wszystkim pilotom, co było powodem odejścia ich z dywizjonu wraz z pierwszym dowódcą. 7 listopada 1940 r. dywizjon został przesunięty w celu kontynuowania szkolenia na lotnisko Jurby na wyspie Man na Morzu Irlandzkim. Od 3 grudnia dywizjon uzyskał zdolność do pełnienia dziennej służby bojowej. Zadania polegały na lotach patrolowych na trasach konwojów morskich. 28 stycznia dywizjon został przeniesiony na lotnisko Squires Gate (początkowo tylko jedna eskadra) w hrabstwie Lancs. Stąd załogi prowadziły nocne patrole na Liverpoolu i Manchesterem. W pierwszej połowie marca stoczono pierwsze walki, których efektem było uszkodzenie jednego samolotu i prawdopodobne zestrzelenie drugiego. W nocy z 11 na 12 kwietnia 1941 r. dywizjon odniósł pierwsze pewne zwycięstwo. Załoga sierż. pil. Kazimierz Jankowiak i sierż. strz. Józef Lipiński zestrzeliła niemiecki bombowiec He 111 w rejonie Bristolu. 26 kwietnia 1941 r. dywizjon przeniesiono na lotnisko Exeter w celu obrony południowo-zachodnich wybrzeży Anglii oraz miasta i rejonu Exeter. Stąd dywizjon wykonywał loty patrolowe nad kanał La Manche jednak bez sukcesów. Od 14 sierpnia dywizjon przebrał się w samoloty Bristol Beaufighter Mk-IIIF. W nocy z 1 na 2 listopada 1941 r. duży sukces odniosła załoga sierż. pil. Michała Turzańskiego i sierż. radionawigatora Henryka Ostrowskiego. W ciągu jednego lotu zestrzeliła dwa niemieckie samoloty Do 215. W nocy z 3 maja na 4 maja 1942 r. dywizjon odniósł kolejny sukces. W czasie nocnego nalotu na Exeter załogi dywizjonu zestrzeliły 4 niemieckie bombowce. Wraz z końcem 1942 roku dywizjon otrzymał nowe samoloty De Havilland Mosquito Mk-NF.II. Na samolotach Mosquito różnych wersji dywizjon latał do końca wojny. Na nowym sprzęcie załogi szkoliły się do nowych zadań intruder operations i ranger operations. "Intruderka" polegała na polowaniu na małych wysokościach na nieprzyjacielskie samoloty nad ich lotniskami. "Rendzerka" natomiast to loty na terytorium nieprzyjaciela i ataki z broni pokładowej i bombami wyszukanych celów. Po szkoleniu załogi zaczęły wykonywać nocne loty nad Niemcy. 7 sierpnia 1943 roku dywizjon został przeniesiony na lotnisko Predannack w Kornwalii. Stąd załogi wykonywały dzienne loty nad Zatokę Biskajską i nad oceanem w celu zwalczania niemieckiego lotnictwa. W czasie jednego z lotów 1 września 1943 r. dywizjon odniósł kolejny sukces. Zestrzelono na pewno 5 samolotów, prawdopodobnie 2 i cztery uszkodzono. 9 listopada 1943 r. dywizjon przeniósł się na lotnisko Drem koło Edynburga. Stąd prowadził nocne patrolowanie nad Szkocją. W związku z małą aktywnością na tym obszarze lotnictwa niemieckiego dywizjon zaczął pełnić dyżury bojowe z lotniska Sumburgh z jednej z wysp szetlandzkich. Początkowo do pełnienia dyżuru wysyłano kolejno na tydzień po trzy załogi z dywizjonu, a potem dziewięć. W czasie lotów nad obszary wodne wokół Islandii, nad Morze Północne i nad Norwegię dochodziło do starć z samolotami wroga. W styczniu 1944 r. zaczęto wykonywać loty nękające nad Norwegię, gdzie m.in. zaatakowano niemiecką bazę w Stavanger, gdzie zniszczono na wodzie dwa wodnosamoloty. 2 marca dywizjon przeniesiono na lotnisko Coleby Grange. Zadaniem polskich lotników była obrona miasta Hull i Londynu. Od czerwca, po kolejnej zmianie lotniska, dywizjon zaczął wykonywać loty na "rendzerkę" i "intruderkę" nad Niemcy, Belgię, Holandię i Francję. Oślaniano też dalekie wyprawy bombowe. W jednej z akcji 27 lipca uszkodzono stację radiolokacyjną na wyspie Sylt. 17 września 5 polskich samolotów oślaniało desant po Arnhem w ramach operacji Market Garden. Ostatnie zwycięstwo 7 marca 1945 r. odniosła załoga kpt. pil. Czesława Tarkowskiego i radionawigatora f/o K.Taylor (Anglika) zestrzeliwując w rejonie Bonn niemiecki samolot Ju 88.

ODZNAKA DYWIZJONU

Odnaka Dywizjonu przedstawiała puchacza z zielonymi oczami, siedzącego na kadłubie samolotu, z prawej strony puchacza półksiężyc, zaś pod kadłubem samolotu numer Dywizjonu – 307.

HYMN DYWIZJONU <https://www.youtube.com/watch?v=TEYETFzSwAY>

Z całego świata tu zebrani
Tradycją naszą miasto Lwów
I młodzież tu i weterani
Do walki prawo mają znów

Wie bowiem dobrze brać skrzydlata
Ze musi walczyć kto chce żyć
A póki Niemiec nocą lata
To Niemca nocą trzeba bić

Ref.

Uhu... Uhu... Uhu... wołają tak
Po nocach Lwowskie Puchacze
Uhu... Uhu... Uhu... lecą na szlak
O Gdzie chodzi plemię sobacze
Gdzie latające wyją krwawe psy
Uhu... na żer lecimy (to my)

Ktoś musi spać więc my czuwamy
I przyczajeni pośród chmur
Na obcym niebie załatwiamy
Prastary nasz rasowy spór

A kiedy Niemiec się zapali
Aby rozjaśnić sobą mgły
Ryby radują się w Kanale
Bo martwy Niemiec nie jest zły

Ref.

Uhu... Uhu... Uhu... wołają tak
Po nocach Lwowskie Puchacze
Uhu... Uhu... Uhu... lecą na szlak
Gdzie chodzi plemię sobacze
Gdzie latające wyją krwawe psy
Uhu... na żer lecimy (to my)

To nie jest ważne czy wrócimy
Krzyż dadzą czy postawią gdzieś
Byle do kraju i rodziny
Dotarła o zwycięstwie wieść

A kto doleci z nią do domu
Za wszystkich, kto nie wróci tam
Zanuci piosnkę dywizjonu
I każe podać wina dzban

Muzyka: Jan Maliński, por. pil.
Słowa: Juliusz Baykowski, kpt. obs.

36 / AGENCI KREMLA W CZORAJ I DZISIAJ
ROSYJSKA AGENTURA W POLSCE
POLSCY AGENCI KREMLA

Świetnie uplasowane i zakamuflowane pokolenia postsowieckiej agentury działają w Polsce również obecnie, o czym za chwilę.
W jakim stopniu obce służby zinfiltrowały polski aparat państwowy i wojskowy? To pytanie szybko padło w ramach rozliczeń i poszukiwań winnych tzw. klęski wrześniowej w 1939 roku, a później i przegranej całej wojny. O ile udało się niemal w całości odtworzyć siatki niemieckie (i tak zresztą w znacznej mierze ujawnione), o tyle kierunek wschodni - z oczywistych powodów - pozostał "terra incognita".
Dzieje się tak dlatego, że wobec niedostępności najważniejszych postsowieckich archiwów jesteśmy zdani w pierwszej kolejności na obszerną twórczość rosyjskich autorów. Co prawda, polskie wątki w ich pracach są zwykle przedstawiane marginalnie, ale zsumowane przynoszą wręcz zatrważający, choć na razie zaledwie naszkicowany obraz agentury, głęboko zakorzenionej w administracji państwowej i armii II RP, a

potem i w polskich władzach w kraju i na uchodźstwie.

WYWIADOWCZE OSACZANIE

Zlikwidowane w 2006 roku Wojskowe Służby Informacyjne były sowiecką agenturą w Polsce. Fakt ich likwidacji wcale nie oznacza zaprzestania działalności sowieckiej agentury w Polsce. Sowiecka agentura poraża ilością agentów rozsianych po całym świecie. W Polsce agentura posiada własny "personel" tajnych współpracowników. Faktycznie to sowiecka agentura rządzi Polską, a podległy jej "polski" rząd spełnia rolę chłopca na posyłki. To już nie pycha i władztwo rządzi Polską. To zwykły strach rządzących, zważywszy, iż Moskwa, to starzy wypróbowani profesjonalni mordercy, czy to całych ludzkich grup, czy też na indywidualne potrzeby kraju rad. Co sowieci wyrządzili naszemu krajowi z ludobójstwem i agresją polityczną to fakty ogólnie znane. W imperialnej polityce Rosji carskiej i sowieckiej Polska jest odnotowana jako wróg śmiertelny. Rosjanom pomaga propaganda kremłowska. W dalszym ciągu przeciętny Rosjanin nic nie wie o ludobójstwie NKWD w Katyniu, lub zna tę zbrodnię, lecz w wykonaniu Niemców. Pozostałości działania osławionej komisji Burdenki tkwią w umysłach ludzkich gangreną sowieckich zbirów w mózgach obywateli.

W latach 20. ub. wieku to Polacy mordowali jeńców bolszewickich w czasie wojny polsko-bolszewickiej – głosi propaganda Putina. Sowieci oprócz mordów własnych komunistów, czy generalicji, zwanych czystkami stalinowskimi, mordowali również komunistów polskich. Zamordowali przecież Bolesława Bieruta agenta NKWD, Erichowi Honeckerowi przywódcy NRD wytoczyli proces o zdradę stanu etc. Ostatnio Kreml zamordował Annę Politowską, Aleksandra Litwinienko, Anastazję Baburową, Żelimchana Jandarbijewa, Natalię Estemirową, a w spisku z reżimowcami polskimi prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego i prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego.

Symptomatyczne, iż niedługo po wizycie Tuska u Putina, premier Polski bał się wspomnieć o Katyniu, sam Putin go o to zapytał, na co podnózek odpowiedział, że Katyniem nie zajmują się politycy. Portal kremłowski <https://www.gazeta.ru/>

określił Tuska - "nasz człowiek w Warszawie", a po jego wyjeździe nuklearne rakiety sowieckie zostały nakierowane na Polskę, pomimo uzgodnienia przez Tuska i Putina terminu festiwalu piosenki radzieckiej w Zielonej Górze, a "Komsomalska Prawda" napisała o dziadku Tuska, iż dobrowolnie zgłosił się do Wehrmachtu.

Polska, zaporą w drodze na Zachód, stanowiła od momentu swego odrodzenia obszar ekspansji sowieckich agencji szpiegowskich, zarówno podległych Kominternowi, NKWD, jak i sztabowi Armii Czerwonej.

Truizmem będzie twierdzenie, że od lat 20. XX wieku tworzyły one najsukuteczniejszy i najsprawniejszy wywiad świata.

Jego atutami były relatywnie wysokie środki finansowe, najbardziej brutalne, pozbawione jakichkolwiek hamulców metody działania oraz nieograniczone możliwości selekcji i zaciągu wśród zwolenników i sympatyków ruchu komunistycznego.

Dodatkowym ułatwieniem dla Sowietów była obecność na obszarze II RP stosunkowo licznej kolonii rosyjskiej, ukraińskiej i żydowskiej z oczywistych względów szczególnie podatnej na werbunek. Do współpracy z Sowietami skłonni byli także liczni przedstawiciele mniejszości narodowych, traktujący polską państwowość obojętnie lub wręcz wrogo.

Polska, uznawana początkowo (nie tylko w Berlinie, ale i w Moskwie) za państwo sezonowe, stanowiła nie tylko obiekt infiltracji wywiadowczej, ale także teren akcji dywersyjnych i terrorystycznych, podejmowanych na wielką skalę z pomocą agenturalnej, nielegalnej, Komunistycznej Partii Polski i Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Nie mniejszym zagrożeniem stała się koronkowa operacja dezinformacyjna "Trust", mająca doprowadzić do opanowania rosyjskich organizacji emigracyjnych i zyskania przez nie wpływu na tajne służby głównych państw europejskich.

AGENTURA W MSZ I W MSW

Po maju 1926 r. sygnały uzyskane kanałami wywiadowczymi przekonały Stalina o stabilizacji wewnętrznej w Polsce, a radykalne posunięcia marszałka Józefa Piłsudskiego - które zneutralizowały na polskim gruncie działania "Trustu" - zmusiły sowiecki wywiad do zmiany metod działania. W efekcie zaczęto budować w II RP długofalową agenturę, której centra stanowiło kilka dobrze zakonspirowanych ośrodków w Wolnym Mieście Gdańsku, Krakowie i Warszawie.

Gdy po dojściu Hitlera do władzy stosunki z Berlinem zaczęły się komplikować, a sowieckie kierownictwo zaniepokoiło się możliwością zbliżenia Rzeszy i Rzeczypospolitej, utworzono niezwykle sprawną siatkę wywiadowczą w niemieckiej ambasadzie w Warszawie. Dawała ona najlepszy wgląd w inicjatywy obu potencjalnych partnerów.

Jakie rozeznanie w tych działaniach miały władze polskie i jak próbowały się im przeciwstawiać?

Zgodnie z abecadłem kontrywiadu, szpiegów starano się przede wszystkim rozpoznawać, a dopiero

później - i to nie wszystkich - unieszkodliwiać.

O działalność na rzecz sowieckiego wywiadu podejrzewano na przykład Eugenię Arciszewską, żonę ambasadora w Bukareszcie, tzw. białą Rosjankę.

Spowodowało to nagły zwrot w karierze jej męża: odwołany z placówki w maju 1938 r., po złożeniu obietnicy rozwodu lub separacji (jak się miało później okazać gołosłownej), otrzymał nominację na nieformalnego podsekretarza stanu w MSZ, gdzie mógł być poddany wnikliwszej kontroli. Innymi agentami w MSZ byli wyższy urzędnik Departamentu Administracyjnego Stanisław Próchnicki (zdemaskowany, w 1933 r. popełnił samobójstwo) i osławiony później dziennikarz i publicysta Stefan Litauer, podówczas zatrudniony w Wydziale Prasowym. Wedle nie sprawdzonych pogłosek, sowiecki wywiad miał się też starać o pozyskanie radcy Ambasady RP w Moskwie, a następnie kierownika Referatu Sowieckiego w Wydziale Wschodnim - Stanisława Zabięły. Niedawno dzięki studiom rosyjskich historyków Aleksandra Papczynskiego i Michała Tumszysa wypłynęło nazwisko jeszcze jednego agenta z tego kręgu. Miałby nim być ppłk dypl. Tadeusz Kobylański, polski attache wojskowy w Moskwie, a następnie radca ambasady w Bukareszcie, od 1935 r. naczelnik Wydziału Wschodniego i wicedyrektor Departamentu Politycznego. Zwabiono go - jak twierdzą obaj autorzy - wielkimi pieniędzmi i możliwością realizacji homoseksualnych skłonności. Stwierdzeniu temu prof. Pawła Wieczorkiewicza zaprzecza polski politolog Adam Danek na łamach portalu Fronda.

Rosyjski wywiad miał swego człowieka i w drugim newralgicznym organie państwa - w MSW.

O kontakty z Sowietami podejrzewano długoletniego szefa policji politycznej, a następnie wiceministra spraw wewnętrznych Henryka Kaweckiego, odpowiedzialnego przez wiele lat m.in. za zwalczanie komunizmu i Komunistycznej Partii Polski jako sowieckiej agentury.

AGENT ŻYMIERSKI

"Z demaskatorskich audycji Józefa Światły w Radiu Wolna Europa znany jest fakt zwerbowania Michała Żymierskiego, byłego generała, zdegradowanego po maju 1926 r. prawomocnym wyrokiem za łapownictwo. Późniejszy marszałek Polski, mimo wydalenia z armii, podtrzymywał jednak wiele kontaktów oficerskich oraz stosunki w wojskowo-przemysłowej socjocie francuskiej, a jednocześnie – co było jeszcze ważniejsze – jako rzekoma „ofiara sanacji” i zajadły wróg marszałka Józefa Piłsudskiego cieszył się zaufaniem środowisk emigracyjno-opozycyjnych, z gen. Władysławem Sikorskim na czele.

Żymierski nie był jedynym wojskowym na moskiewskim żołdzie. W okresie międzywojennym Sowietom udało się zwerbować jeszcze co najmniej dwunastu oficerów służby czynnej, w tym ppłk Ludwika Lepiarza, szefa sztabu Dowództwa Okręgu Korpusu we Lwowie.

Wbrew pozorom wszyscy oni, odgrywając role typowych szpiegów i wykradając mapy, szyfry, plany rozmieszczenia wojsk i inne dokumenty (w istocie mało wartościowe, bo okresowo zmieniane), stanowili dla bezpieczeństwa państwa o wiele mniejsze zagrożenie niż jeden agent wpływu, nawet w rodzaju Żymierskiego".

MINISTROWIE ZDRAJCY

"W latach II Wojny Światowej Sowietom dysponowali – oprócz dobrze zorganizowanej i silnej agentury pod okupacją, jaką były PPR, GL/AL – także mocną siatką w polskim Londynie.

Szansę na zatrudnienie na wysokich stanowiskach w gabinecie Sikorskiego mieli wszyscy „pokrzywdzeni przez sanację”, więc zgodnie z tym na przykład kluczowe stanowisko dyrektora Departamentu Politycznego MSZ dostał Arciszewski, a korespondentem Polskiej Agencji Telegraficznej mianowano… Litauera.

Stanowili oni jednak co najwyżej wierzchołek góry lodowej.

Od pewnego czasu wiadomo, że informatorami sowieckiego wywiadu byli dwaj ministrowie rządu RP – „Gienrich” i „Sadownik”.

Z braku dalszych danych można tylko spekulować, kto krył się za tymi pseudonimami – Henryk Strasburger, Jan Stańczyk, Stanisław Kot czy może jeszcze ktoś inny? Czytając opublikowane ostatnio stenogramy posiedzeń rządu RP na uchodźstwie, nie można mieć natomiast wątpliwości, że zakres pozyskanej z ich pomocą przez Moskwę wiedzy był olbrzymi i umożliwiał paraliżowanie wszelkich polskich inicjatyw politycznych.

Znacznie gorzej szło NKWD i GRU rozpoznanie struktur Komendy Głównej AK. Informacje głównie kanałami PPR i GL/AL, były fragmentaryczne. Potwierdziło się to i w czasie powstania warszawskiego, gdy sowieckie dowództwo (a nawet sam Stalin) długo nie miało rozeznania, co naprawdę dzieje się w mieście.

Inaczej było na terenach „wyzwolonych”, bowiem meldunki lokalnej agentury, opartej na jacejkach PPR i zrzuconych przed nadejściem frontu specjalnych grupach wywiadowczych, których jednym z naczelnych zadań było rozpoznanie polityczne terenu, pozwalały na skuteczne i szybkie

zdekonspirowanie i wyniszczenie struktur podziemnego państwa.

Kadry owych grup rekrutowały się spośród 150 polskich oficerów, którzy – jak Berling i kilku jego towarzyszy – w ankiecie przeprowadzanej w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku wypowiedzieli się za przejściem na sowiecką służbę.

Byli jednak i inni – generałowie Władysław Anders, Michał Karaszewicz-Tokarzewski, Mieczysław Boruta-Spiechowicz – którzy odsiedzieli swoje na Łubiance. Czy naprawdę żaden z nich w obliczu pewnej – wydawałoby się – śmierci nie zdecydował się podpisać dokumentów o współpracy z NKWD?"

SIATKA WŚRÓD POLONII

"Dekryptaż operacji „Venona” ujawnił niedawno sowiecką siatkę działającą w środowisku Polonii amerykańskiej, w tym Stefana Arskiego, Bronisława Geberta i Oskara Langego.

Dopiero w tym kontekście przestaje dziwić niezrozumiałe w innych okolicznościach znaczenie, jakie Langemu, traktowanemu jako jeden z najpoważniejszych kandydatów do objęcia kluczowych stanowisk w Polsce, nadawał sam Stalin.

Sowieci, którzy uważali pomyślnie rozstrzygnięcie kwestii polskiej za jeden z priorytetów swej polityki, asekurowali się dodatkowo, umieszczając informatorów i agentów w newralgicznych punktach wojennej maszyny alianckiej, zwłaszcza brytyjskiej.

Tacy ludzie jak osławiony Kim Philby mogli w istotny sposób wpływać (i wpływali) na losy Polski, zarówno przekazując do Moskwy informacje o zamierzeniach Brytyjczyków w tej kwestii, jak też dezinformując ich i jednocześnie inspirując.

Sowieckie służby działały na jeszcze szerszym froncie także w PRL. Mimo niemal pełnej kontroli całego państwa, zwłaszcza do roku 1956, tworzone mniej czy bardziej zakonspirowane siatki pełniące funkcje nadzorcze, a zarazem dublujące agenturę jawną i półjawną. Pouczająca jest tu lektura rozmów Teresy Torańskiej, zwłaszcza wywiadu z Edwardem Ochabem, który nawet po latach różnicuje swych współtowarzyszy w politbiurze i KC na „naszych” i „ich”. Podobne uwagi można znaleźć w odniesieniu do późniejszego okresu w dziennikach Mieczysława Rakowskiego".

MATECZNIK TAJNYCH SŁUŻB

"W 1989 r. wróciliśmy do punktu wyjścia. Znowu Rzeczpospolita, tylko tym razem trzecia, stała się matecznikiem i bazą wypadową rosyjskich tajnych służb.

Dziwna kariera Mieczysława Wachowskiego, sprawa Olina, dalsze powiązania jej bohatera Ałganowa, afery paliwowe z interesami Kremla w tle, polityczne meandry Włodzimierza Cimoszewicza – wszystko to skłania do wniosku, że kolejne, świetnie uplasowane i zakamuflowane pokolenia postsowieckiej agentury działają w Polsce i kto wie, czy nie odgrywają nadal w jej życiu pierwszoplanowej roli.

Tym pilniejsze jest podjęcie badań nad prehistorią i historią sowieckiej agentury w naszym kraju. Wpływ sowieckich tajnych służb na kształtowanie polskiej polityki był bowiem fundamentalny.

Liberalny w istocie stosunek do KPP, którą w pewnych formach wręcz tolerowano, mógł być skutkiem dyrektyw Kaweckiego, od którego zależał sposób jej traktowania.

Tragiczny błąd ministra Becka – zlekceważenie możliwości sojuszu Stalina z Hitlerem – co trudno wytłumaczyć nawet jego najzagorzalszym orędownikom, był zapewne skutkiem intoksykacji prowadzonej systematycznie przez Kobyłańskiego.

Zważywszy, że politykę wschodnią współkształtowali wówczas oprócz niego ambasador w Moskwie Wacław Grzybowski oraz wspomniani już Zabiełło i Arciszewski.

Sowieci znaleźli się w komfortowej sytuacji, kontrolując byś może nawet trzech z czterech członków tego zespołu

Notoryczna niemoc Sikorskiego, a zwłaszcza Mikołajczyka wobec ZSRS miała niewątpliwie źródło nie tylko w działalności Kima Phliby`ego i spółki, ale i ich polskich „towarzyszy broni” – „Gienricha”, „Sadownika” i innych.

Wiedząc wszystko, nawet o planach naczelnych władz RP, Moskwa potrafiła jednocześnie znakomicie grać przed Zachodem marionetkami w rodzaju Berlinga czy Langego, nadając im pozór „polskich patriotów”.

Pamiętajmy, choć to maksyma mocno już wytarta – historia magistra vitae est! Marszałek Józef Piłsudski przestrzegał w 1927 roku, że ludzie, którzy zhańbili się szpiegostwem w stosunku do Polski i Polaków, ubierają się także w szaty Katonów, a przynajmniej Cyceronów walczących z Katylinami".

W tym cytowanym piłsudczykowskim kontekście prof. Pawła Piotra Wieczorkiewicza, do którego prac mam zaufanie, dziwi mnie najnowsze (14 marca 2017 r.) negatywne spojrzenie na działalność Józefa Piłsudskiego w odzyskaniu niepodległości Polski, Rafała Ziemkiewicza – "Odzyskał Polskę – zniszczył

polskość" - tekstu pomieszczonego na łamach "Najwyższego Czasu!" (red. naczelny Tomasz Sommer).

ROSYJSCY AGENCI W POLSCE

Tak jak najciemniej jest pod latarnią, a najlepsze ryby łowi się w mętnej wodzie, tak najciekawiej można mówić o aferze szpiegowskiej wtedy, gdy się o niej nic nie wie. Właśnie obserwujemy taki spektakl medialny, w którym dwie główne role przypisano zatrzymanym przez ABW: oficerowi wojska polskiego (podobno pułkownikowi) i jakiemuś prawnikowi.

Mieli ponoć pracować na rzecz rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU. Sensacyjność tego wydarzenia jest tym większa, że od lat zapewniano nas o dobrej współpracy struktur bezpieczeństwa Polski i Federacji Rosyjskiej.

Ta współpraca sięga przecież czasów PRL-u, ale kontynuowana była owocnie także w III RP. Minister Marek Siwiec, szef BBN za czasów prezydenta Kwaśniewskiego, podpisał umowę o współpracy z Iwanem Rybkinem, szefem Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej w czasach, kiedy Polska nie była jeszcze w NATO.

Spotkania obecnego szefa BBN, gen. Stanisława Kozieja, z Nikołajem Patruszewem, byłym generałem KGB i przyjacielem Putina, także świadczyły o owocnej współpracy obu państw w zakresie narodowego bezpieczeństwa.

Po 10 kwietnia 2010 r. Polska zachowała się niezwykle lojalnie i delikatnie wobec Rosji, nie występując do NATO i innych europejskich struktur z prośbą o pomoc w wyjaśnieniu tragedii smoleńskiej. Przykłady współpracy opartej na wzajemnym zaufaniu można by mnożyć, a tu raptem, po tylu latach, aresztowanie rosyjskich szpiegów Polsce. Poza zdziwieniem nic tu mądrego nie da się powiedzieć.

Ale dlaczego tylko dwóch? A co z resztą agentów? Jest ich pewnie w Polsce cała siatka. A co słyhać u ponad setki byłych dyplomatów naszego MSZ, szkolonych na rosyjskich uczelniach? No i u tych w Wojsku Polskim po kursach GRU w Moskwie?

W czasie gdy zatrzymywano szpiegów, prasę niezależną obiegła informacja o konsulu honorowym Rosji w Polsce, którego firma, dzięki zaufaniu, jakim Polska tradycyjnie obdarza Rosję i jej przedstawicieli, we wrześniu br. wygrała olbrzymi przetarg na obsługę systemów informatycznych KRUS-u.

Wcześniej rosyjski konsul honorowy Federacji Rosyjskiej z siedzibą w Szczecinie, dr Andrzej Bendig-Wielowiejski, miał już przyjemność informatyzować za nasze, podatników pieniądze, ZUS, Centrum Systemów Informacyjnych Ochrony Zdrowia, Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, Rządowe Centrum Legislacji oraz Państwową Komisję Wyborczą.

PiS domaga się od premier Kopacz, aby na najbliższym posiedzeniu Sejmu przedstawiła dodatkowe informacje o osiągnięciach biznesowych honorowego konsula Rosji w Polsce. Co jeszcze informatyzował? Bo dzięki komu, to już wiemy - dzięki polskiemu państwu, otwartemu na wszechstronne kontakty z Federacją Rosyjską i jej przedstawicielami w Polsce.

Przekazanie prywatnej firmie możliwości pozyskiwania podstawowych danych dotyczących bezpieczeństwa Polski i jej obywateli, a także bezpieczeństwa zdrowotnego poszczególnych ludzi, szkodzi i prowadzi do wniosku, że rzeczywiście rację miał minister Sienkiewicz, gdy mówił, że państwo polskie istnieje tylko teoretycznie.

Zakładając, że konsul honorowy Rosji w Polsce nie ma nic wspólnego z rosyjskim wywiadem - oczywiście poza ogólnym zaufaniem do konsula - możemy być pewni, że wszystko, co miało pozostać tajne, już tajne nie jest. Także informacje medyczne na temat naszych chorób, przebytych operacji i ogólnego stanu zdrowia.

Naczelnym lekarzem Federacji Rosyjskiej może się teraz pochylić nad kondycją zdrowotną Polaków i szukać najlepszych środków pomocnych naszemu szybkiemu wyleczeniu się z wszelakich chorób.

Jeżeli zaś potwierdzą się informacje o tym, że firma konsula maczała palce przy informatyzacji obsługi systemu serwerów na potrzeby wyborów, to niewykluczone, że wyniki wyborów samorządowych, które odbyły się w listopadzie były już znane w Moskwie.

Podejrzanie tym bardziej uzasadnione, że znany jest powszechnie fakt dwukrotnego wyjazdu na szkolenia do Moskwy delegacji Państwowej Komisji Wyborczej. Kompletną nieodpowiedzialność pseudoelit rządzących III RP wspierają zaprzyjaźnione z władzą media.

Czytając niektóre gazety, można odnieść wrażenie, że Rosja nie wycofała się z Polski w 1993 r. Jest wciąż tu obecna i ma swoich oddanych "polskich Rosjan", którzy gdyby tylko mogli, wznosiliby w Polsce pomniki na jej cześć. Jak redaktor Paweł Wroński z żydowskiej "Gazety Wyborczej"; dla Polaków, opowiadający się za postawieniem Rosjanom w Krakowie pomnika, który ma upamiętnić "zamordowanych"; jeńców rosyjskich w "polskich obozach śmierci"; w latach 1919-1920. Nie ma sensu bronić dobrego imienia Polski za wszelką cenę - przekonuje Polaków i Żydów(?) Paweł Wroński.

Jakże bliski jest polski neobolszewik choćby sprzątacze na lotnisku w Moskwie, która na zwykłą uwagę polskiej stewardessy wypowiedzianą po angielsku, gdyż nie znała rosyjskiego, usłyszała, że wkrótce ona i inni Polacy nauczą się dobrze tego języka.

Dzisiaj MSZ zatrudnia na placówkach dyplomatycznych, np. w Łucku, agentów sowieckich, nie zlustrowanych TW i sutenerów, zatrudnionych z decyzji "Radka" Sikorskiego i kontynuatora Szetyny (rzekomo Schetyny). Oczywiście za wiedzą "The Washington Post" z pełnomocnikiem amerykańskiego "lobby żydowskiego" - red. Anne Applebaum i współpracującego z panią redaktor jej męża "dorżnąć watahę" Polaków antysemitów.

Aleksander Szumański "Kurier Codzienny" Chicago

Dokumenty, źródła, cytaty:

Paweł Piotr Wieczorkiewicz "Między dwoma wojnami"

Paweł Wieczorkiewicz, „Polscy agenci Kremla” "Wprost" 25. 12. 2005 r. nr 51/52 str. 38, 40, 42

<https://www.salon24.pl/u/aleszum/628129,agenci-kremla-wczoraj-i-dzisiaj>

37/ SZPIEGOWSKI SPEKTAKL KREMLA

W systemie sowieckim agenturalność jest dziedziczna, a w postkomunizmie zapewnia karierę. Czy ktokolwiek z polskiego rządu miał informacje o planach podpisania polsko-rosyjskiego memorandum dotyczącego budowy drugiej nitki gazociągu Jamalskiego? Jak to możliwe, iż kluczowe dla polskiego bezpieczeństwa energetycznego porozumienia zostały zawarte bez wiedzy polskiego rządu? O czym to świadczy? Czy znajdujemy się w pełnym władaniu sowieckich służb? Czy istnieją polskie niezależne służby bezpieczeństwa wewnętrznego?

Powszechnie znane graniczące z ludobójstwem sowieckie próby aneksji sąsiadów, „wykrywany” czeczeński, czy gruziński „terrorizm”, „nielegalni” szpiegdy „razwiedki”, sowieccy, czy rosyjscy, wcielający się w tożsamość obywateli krajów zachodnich, zresztą traktowani przez administrację Zachodu, jako zbiór sensacyjnych wymysłów. Są dokonywane przez służby rosyjskie mordy „niewygodnych” dziennikarzy, polityków, czy też byłych członków KGB. Czy również w Polsce, poprzez „samobójstwa”? Co uczyniły polskie (?) służby przed 10 kwietnia 2010 roku dla zapobieżenia i tuż po tej dacie dla ustalenia przyczyn „katastrofy” smoleńskiej? Do Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie trafiło zawiadomienie posłów Prawa i Sprawiedliwości dotyczące nieprawidłowości w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego (SKW). Pod koniec maja 2013 roku zawiadomienie dotyczące m.in. ukrywania przez szefa SKW gen. Janusza Noska współpracy z rosyjską Federalną Służbą Bezpieczeństwa (FSB) skierowali do prokuratora generalnego posłowie PIS Antoni Macierewicz i Marek Opióła. 13 czerwca ich wniosek został przekazany przez Prokuraturę Generalną do Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie. Tam zapadła decyzja, że ostatecznie jego rozpatrzeniem zajmie się Wojskowa Prokuratura Okręgowa w Warszawie. „Uznaliśmy, że to zadanie dla prokuratury wojskowej, a nie powszechnej. Zawiadomienie zostanie jej przekazane w najbliższych dniach – powiedział „Dziennikowi Polskiemu” 19 czerwca 2013 r. prok. Zbigniew Jaskulski z Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie”. We wniosku stwierdzono m.in. że SKW bez wiedzy rządu zacieśnia współpracę z Rosjanami, co skutkowało m.in. niezapewnieniem osłony kontrwywiadowczej remontowi TU-154M w Rosji, czy brakiem działań weryfikujących autentyczność przekazanych SKW przez współpracowników rosyjskich służb materiałów dotyczących katastrofy smoleńskiej. Posłowie zwracają również uwagę m.in. na możliwość dostępu FSB do tajemnic państwowych (zaakceptowanie przez kontrwywiad rosyjskich satelitów do przesyłania danych w Afganistanie, budowa niejawnego kanału łączności z rosyjskimi służbami i t. p.).

SZPIEGOWSKI SPEKTAKL KREMLA

„Jacek Przybylski „Szpiegowski spektakl Kremla” „Do Rzeczy” (27 maja 2013 r.):

"Władze Rosji pierwszy raz od dekady wydalili z kraju amerykańskiego dyplomatę, publicznie oskarżając go o szpiegostwo. Kilka dni temu rosyjski generał chwalił się też ujęciem agentów z Polski i Wielkiej Brytanii.

Wyrzucenie z kraju szpiegów obcego wywiadu to rutynowa działalność służb. Najczęściej wrogiego agenta najpierw długo śledzony jest przez „cienie” z kontrwywiadu, a następnie w dogodnym dla

władz momencie oficjalnie zatrzymywany i wzywany do opuszczenia kraju. Nakryty szpieg pakuje wówczas manatki i znika, a media o całej sprawie nie mają bladego pojęcia. Jednak gdy w połowie maja amerykański dyplomata niskiej rangi próbował zwerbować człowieka rosyjskich służb, Kreml rozpoczął głośny medialny spektakl.

Władze ujawniły mediom zarówno wiadomość o schwytaniu agenta jak i jego tożsamość. Według funkcjonariuszy FSB (następców KGB) to Ryan Christopher Fogle, trzeci sekretarz w sekcji politycznej ambasady USA w Moskwie. Dziennikarze otrzymali też film z zatrzymania (wyglądający jak amatorski zwiastun szpiegowskiego filmu), a także wiele zdjęć domniemanego szpiega (np. gdy w blond peruce obezwładniony leży na ulicy). Rosjanie pokazali też światu fotografie podmiotów , które rzekomy agent CIA miał ponoć przy sobie, gdy wpadł w pułapkę kontrwywiadu. Te ostatnie bardzo rozczarowały jednak wszystkich, chcących podejrzeć ultranowoczesne zabawki agentów największego mocarstwa świata w XXI w.

BOND W WERSJI RETRO

Wśród sfotografowanych gadżetów agenta Fogle'a znalazły się m.in. dwie peruki, zestaw do makijażu, papierowa mapa Moskwy, latarka, kompas, notatnik, bardzo stary telefon komórkowy, kilka par okularów przeciwsłonecznych, dwa noże, zapalniczka, baterie, dokumenty oraz plik banknotów o łącznej wartości 130 tysięcy dolarów amerykańskich.

„To zaliczka od kogoś, kto jest pod ogromnym wrażeniem twojego profesjonalizmu i kto bardzo ceniłby współpracę z tobą w przyszłości. Twoje bezpieczeństwo jest dla nas ważne. Właśnie dlatego wybraliśmy tę formę skontaktowania się z tobą” – czytamy w liście, który według FSB znaleziono przy rzekomym szpiegu. List do potencjalnego informatora zawiera też konkretną ofertę: 100 tys. dolarów za rozmowę

(więcej, jeśli informator zgodzi się odpowiedzieć na konkretne pytania). „Dodatkowo możemy zaoferować do miliona dolarów rocznie za długoterminową współpracę plus extra premie, jeśli otrzymalibyśmy jakieś przydatne informacje” – czytamy. List zawiera także szczegółową instrukcję dla potencjalnego pracownika, gdzie i jak stworzyć anonimowe konto na Gmail. Com, które służyłoby do przyszłych kontaktów, wraz z ostrzeżeniem, aby przy rejestracji nowej skrzynki pocztowej nie podawać prawdziwych danych (np. numeru telefonu komórkowego czy innych adresów poczty elektronicznej)., a także by do rejestracji konta użyć najlepiej zupełnie nowego urządzenia (np. netbooka, czy tabletu) kupionego oczywiście za gotówkę. „Kiedy zarejestrujesz już nowe konto, prześlij wiadomość na adres: unbacggdA@gmail.com . Dokładnie tydzień później sprawdź skrzynkę, aby, aby odebrać naszą odpowiedź”. Instrukcja kończy się słowami: „Czekamy z niecierpliwością na współpracę z tobą w najbliższej przyszłości. Twój przyjaciele”.

Po krótkim zatrzymaniu w siedzibie FSB rzekomy szpieg został odwieziony do ambasady USA. Władze w Moskwie uznały go za persona non grata i nakazały opuszczenia Rosji. Amerykański ambasador został zaś wezwany na dywanik do moskiewskiego MSZ.

Amerykanie nie skomentowali oficjalnie rewelacji rosyjskich służb. Rzecznik Departamentu Stanu Patrick Ventrell potwierdził jedynie, że pracownik ambasady USA został na krótko zatrzymany i wypuszczony. Taki komunikat nie dziwi. Analitycy nie mogą jednak zrozumieć, po co Amerykanie dysponujący technologią, która pozwala likwidować wrogów za pomocą dronów na odludnych terenach Pakistanu, mieliby wysyłać na moskiewską misję agenta z kompasem w rękę i peruką na głowie.

ZAWSTYDZIĆ CIA

- Prezydent Putin może wykorzystać skandal szpiegowski do celów politycznych. Dzięki niemu może przekonywać, że bezpieczeństwo Rosji nadal zagrożone jest przez agentów z USA i z innych zachodnich krajów, ale rząd działa skutecznie i wszelkich wrogów wykrywa – mówi „Do Rzeczy” Piotr Kościński, analityk z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Władimir Putin już wcześniej oskarżał USA o wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Rosji.

Władze na Kremlu wielokrotnie przedstawiały też członków opozycji jako marionetki w rękach USA, a kilka miesięcy temu zaostrzyły działania wobec organizacji pozarządowych otrzymujących pomoc z zagranicy. Według „Izwestii” rosyjscy prokuratorzy uznali nawet ostatnio Centrum Lewady – niezależną pracownię badania opinii publicznej – za „zagranicznego agenta”.

Fiodor Łukianow redaktor naczelny pisma „Rosja w Polityce Globalnej” wątpi jednak, jakoby za nowym skandalem szpiegowskim stał ukryty cel ogrania czegoś przez Kreml na krajowej scenie politycznej.

- Nie sądzę, by Putin potrzebował dodatkowego argumentu do przekonania opinii publicznej w Rosji o zagrożeniu ze strony Ameryki. Po prostu w styczniu nasze służby złapały i wyrzuciły z Rosji amerykańskiego szpiega bez żadnego szumu w mediach. Ponieważ Amerykanie szybko znów spróbowali

zwerbować rosyjskiego informatora, członkowie kontrwywiadu naprawdę się wściekli i nagłośnili sprawę, aby wzmocnić presję na Stany Zjednoczone – tłumaczy „Do Rzeczy” Łukianow, dodając, że władze skorzystały z okazji, by nieco sarkastycznie ukazać Rosjanom przestarzałe amerykańskie technologie szpiegowskie.

Zdaniem analityka waszyngtońskiej Heritage Foundation niezadowolone z aktywności wywiadu USA na terenie Rosji władze w Moskwie wykorzystały sprawę Fogle’a do zawstydzenia CIA. – Przypuszczam, że po wyrzuceniu pierwszego domniemanego agenta nadal próbowaliśmy rekrutować oficerów rosyjskiego wywiadu. Pełna teatralnych gestów relacja z zatrzymana była więc formą powiedzenia „już wystarczy”- tłumaczył Brookes. Coś może być na rzeczy. Jeden z członków rosyjskich służb żalił się bowiem ostatnio dziennikarzom „Russia Today” na „bezczelne” zachowanie agentów CIA, którzy przekroczyli wszelkie granice przyzwoitości w szpiegowskim fachu.

Oficer FSB zdradził też dziennikarzom, że Fogle był śledzony od początku pobytu w Moskwie, czyli od 2011 roku.

Gdyby jednak ludzie z FSB naprawdę uważali 29-latkę z USA za poważne zagrożenie, to nie aresztowaliby go tak szybko, tylko pozwoliliby mu uwierzyć, iż naprawdę zwerbował podwójnego agenta, przez lata inkasowaliby sowite amerykańskie honoraria i skrupulatnie korzystaliby z informacji o tym, o co pyta CIA. A kogo chciała pytać? Według Rosjan Fogle próbował skusić do współpracy oficera FSB, specjalizującego się w sprawach Kaukazu Północnego – regionu, którym, zwłaszcza po przeprowadzonych przez dwóch Czeczenów zamachach w Bostonie, USA szczególnie się interesują.

Początkowo nie mogliśmy uwierzyć, że takie zachowanie w ogóle może mieć miejsce, ponieważ, jak dobrze wiecie, ostatnio FSB bardzo aktywnie pomagało w śledztwie dotyczącym zamachów bombowych w Bostonie – tymi słowami strofował po rosyjsku amerykańskich przełożonych Fogle’a, którzy zostali wezwani do złapanego kolegi. Czy macie jakieś pytania dotyczące tego, co wam pokazaliśmy? – pyta nauczycielskim tonem Rosjanin, kończąc kilkuminutową karcącą mowę, a zmieszani Amerykanie nerwowo zerkając na siebie, tylko kręcą głowami. Taki obrazek musiał w Rosji spodobać się wielu przeciwnikom imperialistycznego reżimu i przysporzyć zwolenników Putinowi, którego ludzie utarli nosa Amerykanom.

Analitycy ds. bezpieczeństwa, z którymi rozmawialiśmy, podkreślają jednak, że skandal nie jest niczym specjalnym. Mimo zakończenia zimnej wojny agencji z Rosji i USA wciąż aktywnie prowadzą operacje przeciwko sobie.

Amerykanie szacują, że Moskwa ma obecnie w Waszyngtonie tylu szpiegów, ilu za czasów zimnej wojny. – Wielkie mocarstwa od dawna wzajemnie się szpiegowały, szpiegują i szpiegować będą. Wątpię więc, by skandal związany ze złapaniem i deportowaniem pana Fogle’a wpłynął w poważniejszy sposób na wzajemne stosunki między Moskwą a Waszyngtonem – przekonuje Fiodor Łukianow. Jego opinię zdaje się potwierdzać przebieg niedawnego spotkania szefów dyplomacji USA i Rosji. Ani John Kerry, ani Sergiej Ławrow nie podnieśli wówczas tematu wydalonego szpiega.

Ławrow powiedział zaś reporterom, że wracanie do tej sprawy nie ma sensu, bo wszystkie informacje zostały już upublicznione.

AGENCI, KTÓRYCH NIE BYŁO

Dużo dziwniej wygląda sprawa rzekomego zatrzymania polskiego i brytyjskiego szpiega w prorosyjskiej, samozwańczej Naddniestrzańskiej Republice Mołdawskiej.

Złapaniem agentów, którzy mieli działać pod płaszczykiem misji OBWE, pochwalił się w zeszłym tygodniu w Dumie gen. Walerij Jewniewicz, doradca rosyjskiego ministra obrony, dodając, że zatrzymani są znani Rosjanom, bo „w 2008 roku zbierali informacje wojskowe w Osetii Południowej”. Rzecznicy OBWE i polskiego MZS zaprzeczyli jednak tym informacjom.

To bardzo zagadkowa historia. Nie wiadomo, czy rzeczywiście kogoś zatrzymano, a jeśli tak to kogo. Trudno mi sobie jednak wyobrazić szpiegów z Polski i Wielkiej Brytanii oglądających w Naddniestrzu składy wojskowe, które można wygodnie i dokładnie obejrzeć z dowolnego satelity. Zresztą co Polsce, a zwłaszcza Wielkiej Brytanii do Naddniestrza? – zauważa Kościński. – Cała sprawa brzmi więc absurdalnie. To nagłe poszukiwanie szpiegów może zaś potwierdzać tezę, że ostatnie afery szpiegowskie służą do wewnętrznej rozgrywki politycznej w Rosji – dodaje analityk PISM.

SŁAWNI SZPIEDZY OSTATNICH LAT

ANNA CHAPMAN

Bond w spódnicy. Seksowna Rosjanka, która wraz z dziewięciorgiem innych „uśpionych agentów” w 2010 roku trafiła za kratki za szpiegostwo na rzecz Rosji. W ramach wymiany więźniów świetnie wyszkolona agentka szybko wróciła jednak do Moskwy, gdzie spotkała się z samym

Putinem. Światową sławę jakiej przyniosło jej wykonywanie drugiego najstarszego zawodu świata wykorzystał m.in. do zawarcia kontraktu na rodzinną sesję dla magazynu „Maxim”.

ROBERT HANSEN

Były agent FBI, który jako „Roman Garcia” współpracował z radzieckim wywiadem zagranicznym, a po zmianie ustroju ze Służbą Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej. Aresztowany w 2011 roku. Nie został skazany na śmierć tylko dlatego, że opowiedział szczegółowo jakie informacje zdradzał Rosjanom. Odsiaduję karę dożywotniego więzienia, spędzając w izolatce 23 godziny na dobę.

Są i dzieje ostatnich polskich „leśnych” w latach 40. i 50., Józefa Franczaka „Lalka”, zastrzelonego przez bezpiekę dopiero w 1963 roku oraz Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. Jest historia współpracy zachodniemieckich socjaldemokratów z Sowietami, którzy kupowali deputowanych do Bundestagu jak najbardziej dosłownie, co znajduje potwierdzenie w dokumentach. A poza tym ciągłe wypadki komunistów ze wschodu na terytorium II Rzeczypospolitej już po podpisaniu pokoju ryskiego kończącego wojnę polsko-bolszewicką; zdrada zachodnich aliantów wobec tych, którym obiecali bezpieczeństwo: jeńców rosyjskich, ukraińskich, także „białych”, wydanych siłą Stalinowi. To historia.

W jakim stopniu obce służby zinfiltrowały polski aparat państwowy i wojskowy? To pytanie szybko padło w ramach rozliczeń i poszukiwań winnych klęski wrześniowej w 1939 roku, a później i przegranej całej wojny. O ile udało się niemal w całości odtworzyć siatki niemieckie (i tak zresztą w znacznej mierze ujawnione), o tyle kierunek wschodni - z oczywistych powodów - pozostał „terra incognita”.

Świetnie uplasowane i zakamuflowane pokolenia postsowieckiej agentury działają w Polsce także obecnie.

„Prezydent Putin może wykorzystać skandal szpiegowski do celów politycznych. Dzięki niej może przekonywać, że bezpieczeństwo Rosji nadal zagrożone jest przez agentów z USA i z innych zachodnich krajów, ale rząd działa skutecznie i wszelkich wrogów wykrywa” – powiedział 27 maja 2013 r. tygodnikowi „Do Rzeczy” Piotr Kościński publicysta „Rzeczypospolitej”. Polska, zaporą w drodze na Zachód, stanowiła od momentu swego odrodzenia w 1918 roku obszar ekspansji sowieckich agencji szpiegowskich, zarówno podległych Kominternowi, NKWD, jak i sztabowi Armii Czerwonej. Truizmem będzie twierdzenie, że od lat 20. XX wieku tworzyły one najsukcesowniej i najsprawniej wywiad świata. Jego atutami były relatywnie wysokie środki finansowe, najbardziej brutalne, pozbawione jakichkolwiek hamulców metody działania oraz nieograniczone możliwości selekcji i zaciągu wśród zwolenników i sympatyków ruchu komunistycznego. Dodatkowym ułatwieniem dla Sowietów była obecność na obszarze II RP stosunkowo licznej kolonii rosyjskiej, z oczywistych względów szczególnie podatnej na werbunek. Do współpracy z Sowietami skłonni byli także liczni przedstawiciele żydowskiej mniejszości narodowej, nie tylko członkowie KPP, traktujący polską państwowość obojętnie lub wręcz wrogo, pospołu z mordercami z OUN – UPA, Bandera, czy Szuchewyczem, których potomkowie spacerują dzisiaj „swobodnie” (faszystowska ukraińska partia „Swoboda”) po Lwowie z publicznymi okrzykami: „Smert Lachom”, „Lachy za San”. Agenci, oficjalnie zarządzający Polską, solidaryzują się z antypolskimi atakami niektórych naukowców z Polskiej Akademii Nauk, czy też z UJ, na ujawnianą, zakazaną przez agenturę historyczną prawdę – sól tej ziemi, Polskę, Polaków i polskość.

POLSKA, POLACY, POLSKOŚĆ

Wy jesteście solą ziemi. Wy jesteście światłem dla całego świata.

Tak też światło wasze niech jaśnieje na oczach wszystkich ludzi po to, żeby widzieli wasze dobre uczynki i wielbili za nie Ojca waszego, który jest w niebie (Mt 5,13-16).

„[…]Bo nie jest światło, by pod korcem stało,
Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,
Bo piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy — praca, by się zmartwychwstało[…]”.

Cyprian Kamil Norwid (1821-1883), Promethidion

Polska, uznawana początkowo (nie tylko w Berlinie, ale i w Moskwie) za państwo sezonowe, stanowiła nie tylko obiekt infiltracji wywiadowczej, ale także teren akcji dywersyjnych i terrorystycznych, podejmowanych na wielką skalę z pomocą agenturalnej Komunistycznej Partii Polski. Nie mniejszym zagrożeniem stała się koronkowa operacja dezinformacyjna "Trust", mająca doprowadzić do opanowania

rosyjskich organizacji emigracyjnych i zyskania przez nie wpływu na tajne służby głównych państw europejskich.

W jakim stopniu obce służby zinfiltrowały polski aparat państwowy i wojskowy? To pytanie szybko padło w ramach rozliczeń i poszukiwań winnych tzw. klęski wrześniowej w 1939 r., a później i przegranej całej wojny. O ile udało się niemal w całości odtworzyć siatki niemieckie (i tak zresztą w znacznej mierze ujawnione), o tyle kierunek wschodni - z oczywistych powodów - pozostał terra incognita. Dzieje się tak dlatego, że wobec niedostępności najważniejszych postsowieckich archiwów jesteśmy zdani w pierwszej kolejności na obszerną i na ogół rzetelną twórczość rosyjskich autorów. Co prawda, polskie wątki w ich pracach są zwykle przedstawiane marginalnie, ale zsumowane przynoszą wręcz zatrważający, choć na razie zaledwie naszkicowany obraz agentury, głęboko zakorzenionej w administracji państwowej i armii II RP, a potem i w polskich władzach na uchodźstwie.

Polska, zapora w drodze na Zachód, stanowiła od momentu swego odrodzenia obszar ekspansji sowieckich agencji szpiegowskich, zarówno podległych Kominternowi, NKWD, jak i sztabowi Armii Czerwonej. Truizmem będzie twierdzenie, że od lat 20. XX wieku tworzyły one najsukuteczniejszy i najsprawniejszy wywiad świata. Jego atutami były relatywnie wysokie środki finansowe, najbardziej brutalne, pozbawione jakichkolwiek hamulców metody działania oraz nieograniczone możliwości selekcji i zaciągu wśród zwolenników i sympatyków ruchu komunistycznego. Dodatkowym ułatwieniem dla Sowietów była obecność na obszarze II RP stosunkowo licznej kolonii rosyjskiej, z oczywistych względów szczególnie podatnej na werbunek. Do współpracy z Sowietami skłonni byli także liczni przedstawiciele mniejszości narodowych, traktujący polską państwowość obojętnie lub wręcz wrogo.

Polska, uznawana początkowo (nie tylko w Berlinie, ale i w Moskwie) za państwo sezonowe, stanowiła nie tylko obiekt infiltracji wywiadowczej, ale także teren akcji dywersyjnych i terrorystycznych, podejmowanych na wielką skalę z pomocą nielegalnej agenturalnej Komunistycznej Partii Polski, pragnącej wcielenia Polski do ZSRS. Nie mniejszym zagrożeniem stała się koronkowa operacja dezinformacyjna "Trust", mająca doprowadzić do opanowania rosyjskich organizacji emigracyjnych i zyskania przez nie wpływu na tajne służby głównych państw europejskich.

Po maju 1926 roku sygnały uzyskane kanałami wywiadowczymi przekonały Stalina o stabilizacji wewnętrznej w Polsce, a radykalne posunięcia marszałka Piłsudskiego - które zneutralizowały na polskim gruncie działania "Trustu" - zmusiły sowiecki wywiad do zmiany metod działania. W efekcie zaczęto budować w II RP długofalową agenturę, której centra stanowiło kilka dobrze zakonspirowanych ośrodków w Wolnym Mieście Gdańsku, Krakowie i Warszawie. Gdy po dojściu Hitlera do władzy stosunki z Berlinem zaczęły się komplikować, a sowieckie kierownictwo zaniepokoiło się możliwością zbliżenia Rzeszy i Rzeczypospolitej, utworzono niezwykle sprawną siatkę wywiadowczą w niemieckiej ambasadzie w Warszawie. Dawała ona najlepszy wgląd w inicjatywy obu potencjalnych partnerów. Jakie rozeznanie w tych działaniach miały władze polskie i jak próbowały się im przeciwstawiać? Zgodnie z abecadłem kontrwywiadu, szpiegów starano się przede wszystkim rozpoznawać, a dopiero później - i to nie wszystkich - unieszkodliwiać.

O działalność na rzecz sowieckiego wywiadu podejrzewano na przykład Eugenię Arciszewską, żonę ambasadora w Bukareszcie, tzw. białą Rosjankę. Spowodowało to nagły zwrot w karierze jej męża: odwołany z placówki w maju 1938 roku, po złożeniu obietnicy rozvodu lub separacji (jak się miało później okazać gołosłownej), otrzymał nominację na nieformalnego podsekretarza stanu w MSZ, gdzie mógł być poddany wnikliwszej kontroli. Innymi agentami w MSZ byli wyższy urzędnik Departamentu Administracyjnego Stanisław Próchnicki (zdemaskowany, w 1933 r. popełnił samobójstwo) i osławiony później dziennikarz i publicysta Stefan Litauer, podówczas zatrudniony w Wydziale Prasowym. Sowiecki wywiad starał się o pozyskanie radcy Ambasady RP w Moskwie, a następnie kierownika Referatu Sowieckiego w Wydziale Wschodnim - Stanisława Zabieły. Niedawno dzięki studiom rosyjskich historyków Aleksandra Papczynskiego i Michaiła Tumszysa wypłynęło nazwisko jeszcze jednego agenta z tego kręgu. Miałby nim być ppłk dypl. Tadeusz Kobyłański, polski attache wojskowy w Moskwie, a następnie radca ambasady w Bukareszcie, od 1935 roku naczelnik Wydziału Wschodniego i wicedyrektor Departamentu Politycznego. Zwabiono go - jak twierdzą obaj autorzy - wielkimi pieniędzmi i możliwością realizacji homoseksualnych skłonności.

Sowiecki wywiad miał ponoć swego człowieka i w drugim newralgicznym organie państwa - w MSW. O kontakty z Sowietami podejrzewano długoletniego szefa policji politycznej, a następnie wiceministra spraw wewnętrznych Henryka Kaweckiego, odpowiedzialnego przez wiele lat m.in. za zwalczanie komunizmu i Komunistycznej Partii Polski jako sowieckiej agentury.

W latach II Wojny Światowej Sowietci dysponowali - oprócz dobrze zorganizowanej i silnej agentury pod okupacją, jaką były PPR, GL/AL - także mocną siatką w polskim Londynie. Szanse na zatrudnienie na wysokich stanowiskach w gabinecie Sikorskiego mieli wszyscy "pokrzywdzeni przez sanację", więc zgodnie z tym na przykład kluczowe stanowisko dyrektora Departamentu Politycznego MSZ dostał Arciszewski, a korespondentem Polskiej Agencji Telegraficznej mianowano... Litauera. Stanowili oni jednak co najwyżej wierzchołek góry lodowej. Od pewnego czasu wiadomo, że informatorami sowieckiego wywiadu byli dwaj ministrowie rządu RP - "Gienrich" i "Sadownik". Z braku dalszych danych można tylko

spekulować, kto krył się za tymi pseudonimami - Henryk Strasburger, Jan Stańczyk, Stanisław Kot czy może jeszcze ktoś inny? Czytając opublikowane ostatnio stenogramy posiedzeń rządu RP na uchodźstwie, nie można mieć natomiast wątpliwości, że zakres pozyskanej z ich pomocą przez Moskwę wiedzy był olbrzymi i umożliwiał paraliżowanie wszelkich polskich inicjatyw politycznych.

Znacznie gorzej szło NKWD i GRU rozpoznanie struktur Komendy Głównej AK. Informacje głównie kanałami PPR i GL/AL, były fragmentaryczne.

Potwierdziło się to i w czasie Powstania Warszawskiego, gdy sowieckie dowództwo (a nawet sam Stalin) długo nie miało rozeznania, co naprawdę dzieje się w mieście. Inaczej było na terenach "wyzwolonych", bowiem meldunki lokalnej agentury, opartej na jacejkach PPR i zrzuconych przed nadejściem frontu specjalnych grupach wywiadowczych, których jednym z naczelnych zadań było rozpoznanie polityczne terenu, pozwalały na skuteczne i szybkie zdekonspirowanie i wyniszczenie struktur podziemnego państwa.

Kadry owych grup rekrutowały się spośród 150 polskich oficerów, którzy - jak Berling i kilku jego totumfackich - w ankiecie przeprowadzanej w Kozielsku, Ostaszku i Starobielsku wypowiedzieli się za przejściem na sowiecką służbę. Byli jednak i inni - generałowie Władysław Anders, Michał Karaszewicz-Tokarzewski, Mieczysław Boruta-Spiechowicz - którzy odsiedzieli swoje na Łubiance. Czy naprawdę żaden z nich w obliczu pewnej - wydawałoby się - śmierci nie zdecydował się podpisać dokumentów o współpracy z NKWD?

Dekryptaż operacji "Venona" ujawnił niedawno sowiecką siatkę działającą w środowisku Polonii amerykańskiej, w tym Stefana Arskiego, Bronisława Geberta i Oskara Langego. Dopiero w tym kontekście przestaje dziwić niezrozumiałe w innych okolicznościach znaczenie, jakie Langemu, traktowanemu jako jeden z najpoważniejszych kandydatów do objęcia kluczowych stanowisk w Polsce, nadawał sam Stalin. Sowietom, którzy uważali pomyślnie rozstrzygnięcie kwestii polskiej za jeden z priorytetów swej polityki, asekurowali się dodatkowo, umieszczając informatorów i agentów w newralgicznych punktach wojennej maszyny alianckiej, zwłaszcza brytyjskiej. Tacy ludzie jak osławiony Kim Philby mogli w istotny sposób wpływać (i wpływali) na losy Polski, zarówno przekazując do Moskwy informacje o zamierzeniach Brytyjczyków w tej kwestii, jak też dezinformując ich i jednocześnie inspirując.

Sowieckie służby działały na jeszcze szerszym froncie także w PRL. Mimo niemal pełnej kontroli całego państwa, zwłaszcza do roku 1956, tworzone mniej czy bardziej zakonspirowane siatki pełniące funkcje nadzorcze, a zarazem dublujące agenturę jawną i półjawną. Pouczająca jest tu lektura rozmów Teresy Torańskiej, zwłaszcza wywiadu z Edwardem Ochabem, który nawet po latach różnicuje swych współtowarzyszy w politbiurze i KC na "naszych" i "ich". Podobne uwagi można znaleźć w odniesieniu do późniejszego okresu w dziennikach Mieczysława Rakowskiego.

MATECZNIK TAJNYCH SŁUŻB

W 1989 r. wróciliśmy do punktu wyjścia. Znowu Rzeczpospolita, tylko tym razem trzecia, stała się matecznikiem i bazą wypadową rosyjskich tajnych służb.

Dziwna kariera Mieczysława Wachowskiego, sprawa Olina, dalsze powiązania jej bohatera Ałganowa, afery paliwowe z interesami Kremla w tle, polityczne meandry Włodzimierza Cimoszewicza - wszystko to skłania do wniosku, że kolejne, świetnie uplasowane i zakamuflowane pokolenia postsowieckiej agentury działają w Polsce i kto wie, czy nie odgrywają nadal w jej życiu pierwszoplanowej roli.

Tym pilniejsze jest podjęcie badań nad prehistorią i historią sowieckiej agentury w naszym kraju. Wpływ sowieckich tajnych służb na kształtowanie polskiej polityki był bowiem fundamentalny. Liberalny w istocie stosunek do KPP, którą w pewnych formach wręcz tolerowano, mógł być skutkiem dyrektyw Kaweckiego, od którego zależał sposób jej traktowania. Tragiczny błąd ministra Becka - zlekceważenie możliwości sojuszu Stalina z Hitlerem - co trudno wytłumaczyć nawet jego najzagorzalszym orędownikom, był zapewne skutkiem intoksykacji prowadzonej systematycznie przez Kobyłańskiego. Zważywszy, że politykę wschodnią współkształtowali wówczas oprócz niego ambasador w Moskwie Wacław Grzybowski oraz wspomniani już Zabiełto i Arciszewski.

Sowieci znaleźli się w komfortowej sytuacji, kontrolując byś może nawet trzech z czterech członków tego zespołu. Notoryczna niemoc Sikorskiego, a zwłaszcza Mikołajczyka wobec ZSRR miała niewątpliwie źródło nie tylko w działalności Kima Philby`ego i spółki, ale i ich polskich "towarzyszy broni" - "Gienricha", "Sadownika" i innych. Wiedząc wszystko, nawet o planach naczelnych władz RP, Moskwa potrafiła jednocześnie znakomicie grać przed Zachodem marionetkami w rodzaju Berlinga czy Langego, nadając im pozór "polskich patriotów".

Pamiętajmy, choć to maksyma mocno już wytarta - historia magistra vitae est! Marszałek Piłsudski przestrzegał w 1927 r., że ludzie, którzy zhańbili się szpiegostwem w stosunku do Polski i Polaków, ubierają się także w szaty Katonów, a przynajmniej Cyceronów walczących z Katylinami.

Tekst ukazał się w "Warszawskiej Gazecie" 26 czerwca 2013 r.

Dokumenty, źródła, cytaty::

- Piotr Subik „Stosunki z Rosjanami sprawdzają mundurowi„ „Dziennik Polski” 20 czerwca 2013 r.

- Jacek Przybylski – „Szpiegowski spektakl Kremla” „Do Rzeczy” 27 maja 2013 r.

<http://www.wprost.pl/ar/84100/Polscy-agenci-Kremla/>

http://pl.wikipedia.org/wiki/Robert_Hanssen

http://pl.wikipedia.org/wiki/Anna_Chapman

38/ CZERWONE ŻYCIORYSY - ZAŁGANY RODOWÓD ADAMA MICHNIKA - VEL AARONA SZECHTERA AUTOR PROF. JERZY ROBERT NOWAK

Jarosław Kaczyński, opisując kiedyś zachowanie Michnika, podkreślał jego niebywałą skłonność do kłamstwa, to, że potrafi łączyć w żywe oczy, dosłownie iść w zaparte. Trzeba przyznać, że szczyt łgarstwa osiąga Michnik już przy najnowszych opisach rodowodu swojej rodziny, kiedy na przykład stara się maksymalnie wybielić postać swego ojca Ozjasza Szechtera, członka Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Píše o nim, że czuł się on jak “absolutnie polski Polak” (“Między panem a plebanem”;, Kraków 1995, s. 50). Nie wyjaśnia tylko nigdzie, czego ten “absolutnie polski Polak” szukał w Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i jak zawędrował na sam jej wierzchołek z tą swą rzekomą “dumą z polskiej tożsamości” (tamże, s. 50).

Przypomnijmy, że Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy konsekwentnie dążyła do rozbitcia Polski, oderwania wielkiej części jej ziem i przyłączenia do już russyfikowanej skrajnym sowieckim terrorem wschodniej Ukrainy. Dodajmy, że według książki H. Piecucha “Akcje specjalne” (Warszawa 1996, s. 76), ten “absolutnie polski Polak” Ozjasz Szechter był starym, wypróbowanym agentem Moskwy w Polsce. I wchodził wraz z Brystygierową, Bermanem, Chajnem, Groszem, Kasmanem i innymi w skład wydzielonej komórki, bezpośrednio podporządkowanej Moskwie.

Według najlepszego jak dotąd opracowania dziejów przedwojennych komunistów pióra Jana Alfreda Reguły (Mitzenmachera), Szechter, bardzo znany działacz KPZU, został aresztowany wraz z grupą innych działaczy KPZU jesienią 1930 r. Jak pisze Reguła: “Oskarżeni sypali innych towarzyszy partyjnych (…). Przodowali w tym komuniści, zajmujący stanowiska kierownicze (…). Okazało się, że ci bohaterowie byli skończonymi tchórzami” (J.A. Reguła, Historia Komunistycznej Partii Polski, Warszawa 1934, s. 243). Michnik w wywiadzie z Danielem Cohn-Benditem stwierdził: “Mój ojciec był bardzo znanym działaczem komunistycznej partii przed wojną, siedział osiem lat w więzieniu. Po wojnie nie odgrywał żadnej roli. Nie odgrywał, bo nie chciał jej odgrywać” (cyt. za: L. Żebrowski, Paszkwil “Wyborczej”;, Warszawa 1995, s. 35). Zdaniem Żebrowskiego (op. cit., s. 35): “Bardziej prawdopodobne jest jednak to, iż z powodu zaszłości nie powierzono mu wysokich funkcji partyjnych”. Ze zwierzeń Michnika w “Polityce Polskiej” dowiadujemy się również, że od ojca już w pierwszych rozmowach otrzymał “niezwykle mocny zastrzyk myślenia antyreżimowego”. Był to rzeczywiście “mocny” zastrzyk, jeśli nie przeszkodził Michnikowi już w młodości w działaniu przez lata w komunistycznym “czerwonym harcerstwie” walterowców, a jeszcze podczas swego procesu w 1969 r. w gromkich zapewnieniach, że jest komunistą!

BRAT - STEFAN MICHNIK - MORDERCA SĄDOWY

W “Między panem a plebanem” (op. cit., s. 50) znajdujemy kolejne łgarstwo Michnika o ojcu: “Przez wszystkie lata bardzo konsekwentnie unikał peerelowskiej kariery”. Jak więc wytłumaczyć piastowanie przez Ozjasza Szechtera w czasach stalinowskich stanowiska zastępcy redaktora naczelnego skrajnie serwilistycznego organu związków zawodowych – “Głosu Pracy” (od 1 stycznia 1951 r. do 11 marca 1953 r.). Ciekawe, że szefem Szechtera w tej gazecie kadłubowych związków zawodowych był Bolesław Gebert, ojciec obecnego podwładnego Michnika – Dawida Warszawskiego (Geberta).

Wpływ wychowawczy “wielkiego antykomunisty” Ozjasza Szechtera jakoś nie zaszkodził w PRL-owskiej karierze starszego brata Adama – mordercy sądowego Stefana Michnika. Należy on do grupy stalinowskich katów, którzy winni odpowiadać przed sądem Rzeczypospolitej za zbrodnie przeciwko Narodowi Polskiemu.

Prezes Sądu Najwyższego Adam Strzembosz pisał na łamach „Rzeczpospolitej” (z 18 marca 1996 r.) o kapitanie Stefanie Michniku jako członku jednej z dwóch grup sędziów najbardziej odpowiedzialnych za mordercze wyroki. Był on bowiem członkiem grupy sędziów, którzy orzekali wyroki śmierci w sprawach, w których doszło później do pełnej pośmiertnej rehabilitacji osób skazanych na śmierć.

MAGDALENKOWA ZDRADA ŻYDOWSKA

Dobrzy znajomi: gen. SB Czesław Kiszczak i „opozycjonista”; Adam Michnik – Aaron Szechter

Jeszcze jako młody podporucznik Stefan Michnik został dopuszczony do sądzenia spraw oficerów dużo wyższych od niego stopniem. Niejednokrotnie wchodził do składów sędziowskich w warszawskim Wojskowym Sądzie Rejonowym, który miał najwięcej spraw „ciężkiego kalibru”; o wielkim politycznym znaczeniu, oczywiście spraw całkowicie sfabrykowanych. Wyrokował w tzw. sprawach tatarowskich.

Stefan Michnik nie zawiódł pokładanego w nim zaufania. Sądził tak, jak od niego oczekiwano, nieuczciwie i bezwzględnie, wydając surowe wyroki, w tym wyroki śmierci na osoby całkowicie niewinne. I został za to dobrze wynagrodzony, awansując w 1956 r. w wieku zaledwie 27 lat do stopnia kapitana. Jako podporucznik był sędzią wydającym wyroki w sfabrykowanych procesach majora Zefiryndy Machalli, pułkownika Maksymiliana Chojeckiego, majora Jerzego Lewandowskiego, pułkownika Stanisława Weckiego, majora Zenona Tarasiewicza, pułkownika Romualda Sidorskiego, podpułkownika Aleksandra Kowalskiego (por. „Dokumenty. Mieczysław Szerer. Komisja do badania odpowiedzialności za łamanie praworządności 10 czerwca 1957”; „Zeszyty Historyczne”, 1979, nr 49, s. 156-157, i J. Poksiński, „My sędziowie, nie od Boga”, Warszawa 1996, s. 276). Wydał w tych procesach surowe wyroki, w tym kilka wyroków śmierci.

10 stycznia 1952 r. stracono w wieku 37 lat skazanego na śmierć przez Michnika majora Zefiryndę Machallę (został zrehabilitowany pośmiertnie 4 maja 1956 r.). Stefan Michnik wydał wyroki śmierci również na byłego polskiego attaché wojskowego w Londynie, pułkownika M. Chojeckiego i na majora J. Lewandowskiego. Ci mieli więcej szczęścia, wyroku nie wykonano. W przypadku płk. Chojeckiego zdecydowało to, że wiceminister MBP Romkowski chciał wykorzystać Chojeckiego jako świadka w innym procesie. Dzięki temu Chojecki dożył 1956 r., a 28 marca 1956 r. jego sprawa została umorzona z powodu całkowitego braku dowodów winy. 8 grudnia 1954 r. zmarł, niecały miesiąc po udzieleniu mu przerwy w odbywaniu kary więzienia, skazany przez Michnika na 13 lat więzienia płk Stanisław Wecki, były wykładowca Akademii Sztapu Generalnego, przez dwa lata więzienia torturowany, pośmiertnie uniewinniony (por. J. Poksiński, „TUN”, Warszawa 1992 r.). Ciężkie przejścia więzienne przyspieszyły śmierć innego skazanego przez Michnika (na 12 lat więzienia) płk. Romualda Sidorskiego, byłego naczelnego redaktora „Przeglądu Kwatermistrzowskiego”. W marcu 1955 r. ze względu na bardzo zły stan zdrowia udzielono mu przerwy w odbywaniu kary; zmarł wkrótce. Został pośmiertnie zrehabilitowany 25 kwietnia 1956 r.

Wyroki śmierci w głośnych sprawach wysokich oficerów z grupy generała Tatara wcale nie były jedynymi wyrokami śmierci, które orzekł Stefan Michnik. Tylko że te inne wyroki – w sprawach oficerów podziemia niepodległościowego, są dużo mniej znane.

Tak jak podpisany przez Stefana Michnika wyrok śmierci na majora Karola Sęka, który miałem możliwość oglądać w listopadzie 1994 r. na wystawie na UMCS w Lublinie, uczestnicząc tam w panelu na temat „Żołnierzy wyklętych” (tj. żołnierzy polskiego niepodległościowego podziemia po 1944 r.). Major Karol Sęk, artylerzysta spod Radomia, przedwojenny oficer, potem oficer Narodowych Sił Zbrojnych, został stracony z wyroku sędziego wojskowego Stefana Michnika w 1952 r.

Stefan Michnik „niewiele rozumiał, ale podpisywał wyroki śmierci i czuwał nad ich wykonaniem”. A były to wyroki godzące w najlepszych polskich patriotów. Tak jak w przypadku kierowanego przez Stefana Michnika wykonania wyroku śmierci na wspaniałym polskim patriotcie Andrzeju Czaykowskim, cichociemnym, powstańcu warszawskim, zastępcy dowódcy połączonych baonów „Oaza-Ryś” na Mokotowie i Czerniakowie. Odznaczonym za bohaterstwo w walce z Niemcami Krzyżem Virtuti Militari. Zamordowano go na Mokotowie 10 października 1953 r. pod nadzorem porucznika Stefana Michnika (por. opis tej tragedii pióra P. Jakuckiego, „Zamordowany za patriotyzm”, „Gazeta Polska”, 20 października 1994 r.).

HAŃBA DOMOWA

Myślę, że sprawa brata – stalinowskiego zbrodniarza, stanowi jeden z kluczy, wyjaśniających ciągły flirt Adama Michnika z komunistami po czerwcu 1989 r. Chodziło o łączący go z nimi równie głęboki strach przed rozliczeniami i pełnym pokazaniem „hańby domowej” czy „hańby rodzinnej”. Mając stalinowskiego kata w rodzinie, Michnik robił wszystko, aby nie doszło do

prawdziwych rozliczeń ze zbrodniami komunizmu, opublikowania ksiąg hańby, bo uznał to za niezwykle groźne dla własnej legendy.

Przypomnę tu, że Adam Michnik usprawiedliwiał wyroki wydawane przez swego brata (nigdzie nie podając jednak, że chodziło o wyrok śmierci) tym, że: „Kiedy zapadały najgorsze wyroki, Stefan był dwudziestoparoletnim człowiekiem, który niewiele rozumiał z tego, co się działo” („Między panem…”;, s. 48). Wyjaśnijmy więc, że młody porucznik Stefan Michnik gorączkowo rwał się do sądenia w sfabrykowanych procesach wojskowych nad dużo wyższymi od niego stopniem majorami czy pułkownikami, bo widział w tym szansę błyskawicznego przyspieszenia swojej kariery. I rzeczywiście uległa ona radykalnemu przyspieszeniu – już w wieku 27 lat awansował na kapitana.

Przy obrazie rodowodu Adama Michnika warto wspomnieć również o roli jego matki, zaangażowanej komunistki sprzed wojny – Heleny Michnik. Po wojnie wstąpiła się głównie dogmatycznymi podręcznikami, zalecającymi m.in. jak najskuteczniej walczyć z religią katolicką. Oto przykładowy fragment jej zaleceń zamieszczony w „Komentarzu metodycznym dla klasy IX ogólnokształcącej szkoły korespondencyjnej stopnia licealnego” do podręczników: E. Kosiński „Historia wieków średnich”, A.W. Jefimow „Historia nowożytna”, S. Missalowa i J. Schoenbrenner „Historia Polski”, Warszawa 1953 r.: „(…) Nie wystarczy np. powiedzieć, że Kościół był główną podporą feudalizmu, lecz trzeba to udowodnić. Udowadniać będziecie w ten sposób: Kościół był główną podporą feudalizmu, ponieważ: 1) głosił, że władza królewska pochodzi od Boga, a więc poddanym nie wolno się buntować; 2) głosił wieczność feudalizmu i zasady nierówności społecznej; 3) stosował klątwę kościelną i karał wszystkich występujących przeciwko nierówności społecznej; 4) urządzał krucjaty przeciwko ruchom ludowym, np. przeciwko albigensom we Francji, husytom w Czechach itd.; 5) zwalczał postępową naukę, gdyż podważała ona panujący ustrój (np. potępienie nauki Kopernika, Galileusza itd.); 6) przez hasło „błogosławieni maluczcy duchem” utrzymywał ciemnotę i zacofanie mas ludowych; 7) głosząc, że ci, którzy cierpią na tym świecie, będą zbawieni po śmierci, rozbrajał rewolucyjną walkę mas ludowych” itd.

Adam Michnik twierdził, że jego matka wywodziła się z „całkowicie spolonizowanej żydowskiej rodziny”, pisał o jej „całkowitej identyfikacji z polskością” („Między panem…”;, s. 46-47).

Nie wyjaśnił tylko, jak pod opieką takich patriotycznych rodziców – ojca jakoby absolutnie „polskiego Polaka” i matki „całkowicie identyfikującej się z polskością” – on sam już w młodości stał się narodowym nihilistą („Między panem…”;, s. 91). Pisał sam o sobie, że był narodowym nihilistą i rzekomo przestał nim być po marcu 1968 r. Komunistycznemu rodowodowi Michnika towarzyszyły odpowiednie splendory – wielkie, eleganckie mieszkanie w gęsto obsadzonej przez zaufanych towarzyszy z partyjnej i bezpieczniejszej elity Alei Przyjaciół w Warszawie, dokładnie w tym samym domu, w którym mieszkał były stalinowski minister bezpieczeństwa Stanisław Radkiewicz (por. „Wprost”, 22 listopada 1991 r.). […]

Opracował Aleksander Szumański "Kurier Codzienny" Chicago

Aleksander Szumański

<https://www.facebook.com/profile.php?id=100009664654533>

<http://aleksanderszumanski.pl>

<http://aleszum.btx.pl/index.php/publikacje>

<https://www.facebook.com/Aleszum/?fref=ts>

http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com_content&task=blogcategory&id=1&Itemid=2

Dokumenty, źródła, cytaty:

prof. Jerzy Robert Nowak

Fragment książki „Czerwone dynastie”, prof. dr hab. Jerzy Robert Nowak, Wydawnictwo MaRoN 2004

<http://www.bibula.com/?p=18836>

39/ AFERA MARSZAŁKOWA. ROLA B.KOMOROWSKIEGO

Afera marszałkowa – bo tak (od ówczesnej funkcji Bronisława Komorowskiego) nazwałem cykl

wydarzeń z lat 2007-2008 jest „matką” wszystkich afer z czasów rządów PO-PSL. Powstały wówczas układ, oparty na relacjach służby-media-politycy stanowił fundament kolejnych patologicznych zdarzeń i do dnia dzisiejszego decyduje o przebiegu wielu procesów publicznych.

Kulisy afery marszałkowej nigdy nie zostały wyjaśnione i zdecydowana większość Polaków nie posiada żadnej wiedzy o jej przebiegu. Autor słów „muszę zobaczyć aneks przed publikacją” skutecznie uchylał od udzielenia odpowiedzi na pytania posłów Prawa i Sprawiedliwości, odmawiał stawienia przed Komisją Weryfikacyjną i wielokrotnie wykorzystywał swoją pozycję, by uciec od składania rzeczowych wyjaśnień.

Nad sprawą zaciągnięto tak szczelną zasłonę milczenia, że opinia publiczna nie miała możliwości zapoznać się z tematem nawet w trakcie kampanii prezydenckiej 2010 roku. Można przypuszczać, że gdyby afera marszałkowa została wyjaśniona, a jej mechanizmy ujawnione, zablokowałyby to dalszą karierę polityczną Komorowskiego i uniemożliwiło mu start w wyborach prezydenckich. Jest wielce prawdopodobne, że odsłonięcie patologicznych relacji już w roku 2008 uchroniłoby nas od niebezpieczeństw wywołanych wpływem „czynnika rosyjskiego” na życie polityczne, zapobiegło knowaniom w ramach konfliktu rząd-prezydent, a w rezultacie utrudniło lub wręcz udaremniło możliwość zastawienia pułapki smoleńskiej.

Przed ośmioma laty rząd Prawa i Sprawiedliwości podjął historyczną decyzję o likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych, zaś Sejm zatwierdził prawo umożliwiające weryfikację oświadczeń żołnierzy tej służby. Pozwoliło to sporządzić dokument o nazwie „Raport o działaniach żołnierzy i pracowników WSI” opublikowany następnie w Monitorze Polskim, na mocy postanowienia Prezydenta Lecha Kaczyńskiego z dnia 16 lutego 2007 r.

W Raporcie, korzystającym z wagi dokumentu urzędowego, zawarto opis dziesiątków wydarzeń, jakie miały miejsce na przestrzeni 15 lat istnienia WSI. Dokument wymienia setki nazwisk żołnierzy i funkcjonariuszy tej służby, nazwiska polityków, dziennikarzy i innych osób publicznych oraz wskazuje na stopień ich odpowiedzialności wobec prawa.

Nazwisko Bronisława Komorowskiego pojawia się na kartach Raportu blisko 60 razy i wymieniane jest w kontekście wielorakiej odpowiedzialności tego polityka.

Nakreślony w Raporcie wizerunek Bronisława Komorowskiego w niczym nie przypomina obrazu „spokojnego konserwatysty” i „męża stanu”, jaki próbują narzucić nam ośrodki propagandy III RP. To wizerunek człowieka, który od początków swojej politycznej kariery wspierał ludzi komunistycznych służb, generałów po moskiewskich uczelniach, żołnierzy wojskowej bezpieki, kursantów GRU oraz osoby oskarżane o korupcję lub współpracę z obcymi służbami. Jako wiceminister i szef resortu obrony Komorowski ponosił odpowiedzialność nie tylko za afery z udziałem ludzi WSI, nieudolność i brak profesjonalizmu tej służby, ale także za realizację polityki kadrowej, która pozwalała na zachowanie w strukturach Wojska Polskiego dominacji wyższych oficerów tzw. Ludowego Wojska Polskiego. Antoni Macierewicz podsumował kiedyś postawę Komorowskiego słowami: „Marszałek Komorowski przez lata chronił ludzi z WSI i powinien za to ponieść odpowiedzialność.”

Likwidacja WSI – tego „peryskopu, za pomocą którego Rosjanie pozyskiwali wiedzę o mechanizmach funkcjonowania naszego państwa” (jak określił tę służbę prof. Andrzej Zybortowicz) sprawiła, że funkcjonujący dotąd triumwirat III RP oparty na relacji służby-biznes – politycy został mocno zdeorganizowany i osłabiony.

Z tej przyczyny, jedynym z priorytetów rządu Donalda Tuska stało się przywrócenie wpływów środowiska WSI i powrót do wzorca służb ustalonego w roku 2004.

Z chwilą przejścia władzy przez PO, wszelkie działania rządu zostały ukierunkowane na zablokowanie procesu weryfikacji żołnierzy WSI, przejście nowopowstałych służb wywiadu i kontrwywiadu wojskowego oraz pełną reaktywację komunistycznego układu. Tuż po powstaniu rządu nastąpiły czystki w służbach specjalnych, szykany wobec ich szefów, przesłuchania i represje wobec nowych funkcjonariuszy kontrwywiadu wojskowego. Kolejne miesiące przyniosły szereg zawiadomień do prokuratury przeciwko członkom Komisji Weryfikacyjnej oraz zawiadomień i pozwów wymierzonych w Antoniego Macierewicza.

W czerwcową noc 2008 roku, Sejm głosami obecnej koalicji uchwalił nowelizację ustawy o SKW i SW, która faktycznie zakończyła proces weryfikacji. W uzasadnieniu noweli napisano wprost:

„Projektowane przepisy generalnie otworzą drogę żołnierzom zawodowym zniesionych Wojskowych Służbach Informacyjnych do „zagospodarowania ich” niezależnie od faktu czy Komisja Weryfikacyjna wyda, czy też nie, swoje stanowisko.”

Jednocześnie, na wszelkie sposoby utrudniano pracę Komisji Weryfikacyjnej, dyskredytowano i zastraszano jej członków, pomawiano szefa komisji, a wokół procesu likwidacji WSI wytworzono medialną atmosferę oskarżeń i klimat działań nielegalnych.

Pod koniec 2007 roku rozpoczęto kombinację operacyjną z udziałem ośrodków propagandy, ludzi WSW/WSI, szefostwa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz ówczesnego marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego - nazwaną przeze mnie aferą marszałkową.

Warto podkreślić, że przez pierwsze miesiące rozgrywania sprawy w obszarze publicznym funkcjonowała

ona pod nazwą „afery aneksowa”. Wszystkie ośrodki propagandy, blogerzy oraz media kojarzone z opozycją zgodnie używały określenia, które było głównym przekaznikiem dezinformacji. To określenie miało bowiem sugerować, że aneks do Raportu z Weryfikacji WSI stał się przedmiotem działań aferalnych, korupcyjnych. Takiej tezy dotyczyła "sztandarowa" publikacja gazety "Dziennik" z 19 listopada 2007 r. zatytułowana „Aneks do raportu o WSI na sprzedaż” i opatrzoną nagłówkiem "Każdy może kupić tajne dokumenty". Kolejne publikacje umacniały takie przeświadczenie i stanowiły jeden z podstawowych elementów dezinformacji. Medialnym zwieńczeniem rzekomej „afery aneksowej” była publikacja Anny Marszałek, Michała Majewskiego i Pawła Reszki z kwietnia 2008 roku zatytułowana „Kto gra aneksem Macierewicza?” i „Handel aneksem Macierewicza", w której alarmowano: „Po Warszawie od wielu miesięcy biega przeskolony w Moskwie oficer służb wojskowych, który oferuje sprzedaż aneksu o weryfikacji”.

Żadne z kłamstw rozpowszechnianych przez funkcjonariuszy medialnych nie znalazło potwierdzenia. Nigdy nie było „afery z aneksem”; nigdy też nie wykazano, by nastąpił przeciek z tego dokumentu. Wszelkie oskarżenia i rzekome dowody, o których miesiącami zapewniali nas żurnaliści i rezonujący im „specjaliści” z WSI okazały się fałszywe.

Określenie kombinacja operacyjna, zaczerpnięte z arsenału służb specjalnych, nie jest tu przypadkowe. Chodzi bowiem o cały zespół planowych działań, wzajemnie ze sobą powiązanych i podporządkowanych jednolitej koncepcji. Miały one na celu takie oddziaływanie na przeciwnika, aby przez wprowadzenie go w błąd lub wykorzystanie błędu doprowadzić go do z góry zakładanych zachowań, które umożliwią wykonanie określonych zadań operacyjnych.

Afera marszałkowa polegała zatem na działaniach zmierzających do uzyskania dostępu do tajnego uzupełnienia (aneksu) z Raportu z Weryfikacji WSI, a gdy okazało się to niemożliwe, na skompromitowaniu członków Komisji Weryfikacyjnej oraz dziennikarza Wojciecha Sumlińskiego.

Działania te miały również na celu dezawuowanie treści zawartych w aneksie oraz uprzedzenie ewentualnych zarzutów dotyczących powiązań polityków PO ze środowiskiem byłych WSI. Priorytetem kombinacji pozostawała osłona politycznego „patrona” wojskowych służb - Bronisława Komorowskiego.

18 października 2007r. „Gazeta Polska” zamieściła artykuł Leszka Misiaka zatytułowany „Komorowski i WSI”; w którym nawiązywano do wcześniejszej publikacji tygodnika „Wprost”. W artykule mogliśmy przeczytać o tajemniczym przyjacielu Komorowskiego, który w marcu 2004r. informował Leszka Misiaka o wypadku samochodowym, jakiemu uległ syn Komorowskiego. Dziennikarz napisał:

„W tamtym czasie nie wiedziałem kim jest ów informator, jego nazwisko nic mi nie mówiło. Przedstawiał się jako lobbysta, mówił, że często bywa w Sejmie, kiedyś nawet spotkałem go przed Sejmem. Prawie dwa lata później dowiedziałem się, że to pułkownik WSI, były szef Zarządu I Szefostwa WSW Aleksander L”.

Ujawniając fakt wieloletniej znajomości Komorowskiego z płk L. dziennikarz zakończył pytaniem:„ Jaki interes miał wysoki rangą oficer WSI, by występować jako rzecznik Bronisława Komorowskiego? Co łączy czy łączyło obu panów? Czy była to znajomość prywatna czy też miała inny charakter? Te pytania chcieliśmy zadać marszałkowi Komorowskiemu.”

Komorowski nie znalazł wówczas czasu, by rozmawiać z "GP", zaś asystent marszałka kilkakrotnie przekładał termin wywiadu, odsyłając dziennikarza do sejmowego sekretariatu.

Kilkanaście dni później, 27 października 2007r. „Wprost” powiadomił że „Aneks do raportu komisji weryfikacyjnej Wojskowych Służb Informacyjnych trafił już do prezydenta”. Poinformowano również, że „na najbliższy poniedziałek przed komisję został wezwany były minister obrony narodowej Bronisław Komorowski. Jego wezwanie ma związek z nielegalnymi podsłuchami stosowanymi przez funkcjonariuszy WSI w latach 2000-2001.”

W odpowiedzi na to doniesienie, Komorowski oświadczył: „są to próby podważenia mojej wiarygodności. Nie tylko próbuje się stworzyć sprawę nieistniejącą, bo żadnej inwigilacji opozycji, w czasach gdy ja byłem ministrem, w moim najgłębszym przekonaniu, nie było, ale również próbuje się stworzyć wrażenie, że jest o co mnie przesłuchiwać”.

30 października 2007r. w „Rzeczpospolitej” napisano: „Nazwiska Komorowskiego, Onyszkiewicza, Kalisza, Szmajdzińskiego i Rusaka znajdują się w aneksie do raportu o Wojskowych Służbach Informacyjnych”.

Antoni Macierewicz, pytany wówczas o powód wezwania przez Komisję tych osób, uzasadnił to następująco: „Ustalenia, które są w aneksie do raportu o WSI, wymagają, aby ci panowie się do nich ustosunkowali. Jeśli tego nie zrobią, to trudno, aneks i tak zostanie opublikowany”.

Jednocześnie Macierewicz przypomniał, że po opublikowaniu Raportu z Weryfikacji WSI pojawiły się zarzuty, iż szereg osób nie miało możliwości złożenia wyjaśnień, a gdyby ją miały, to "sprawy byłyby inaczej opisane". Macierewicz zaznaczył więc, że „wszyscy wezwani przez komisję będą się mogli

odnieść do dokumentów i informacji, na podstawie których aneks został napisany.”
Następnego dnia, po ukazaniu się informacji o wezwaniu Komorowskiego przed Komisję, kandydat PO na marszałka Sejmu oświadczył: „Pan Macierewicz powinien zniknąć ze swojej instytucji. Kwestia odwołania ministra Macierewicza wydaje się być kwestią oczywistą” i zapowiedział: „Przyjdzie nowy minister, zostaną przeprowadzone zmiany personalne i jedną z pierwszych decyzji będzie odsunięcie pana Macierewicza od wpływów na tak newralgiczny obszar państwa”. Komorowski wyjaśnił też, że Komisja Weryfikacyjna WSI, "zachowuje się bardzo dziwnie": „Komisja próbuje wzywać na przesłuchania kandydata na marszałka Sejmu. Tu może chodzić o chęć zepsucia atmosfery i mojego wizerunku, a nie o dojście do prawdy”.

Niewiele dni później, 19 listopada 2007r. „Dziennik” przyniósł sensacyjną informację, opatrzoną nagłówkiem „Ka„żdy może kupić tajne dokumenty, pt. „Aneks do raportu o WSI na sprzeda„ż”. Dziennikarze gazety donosili: „DZIENNIK zdobył kolejne potwierdzenie, że tajne archiwa WSI oraz dokumenty komisji weryfikacyjnej zostały skopiowane. Ale to jeszcze nie wszystko. Gazeta ustaliła, że aneks Antoniego Macierewicza do raportu o WSI można kupić na czarnym rynku.”

W kontekście rzeczywistego przebiegu afery marszałkowej, ta i wiele innych publikacji (zwykle autorstwa A. Marszałek i P. Reszki) mają istotne znaczenie. Jedne z nich mogły wywołać określone reakcje Komorowskiego, inne zaś świadczyły o włączeniu ośrodków propagandy w przebieg kombinacji operacyjnej.

Z treści zeznań złożonych przez Bronisława Komorowskiego w prokuraturze (protokół z dn24.07.2008 link załączony pod tekstem) wynika, że spotkał się on z płk. Aleksandrem L. „około 19 listopada 2007 roku”. Już przed spotkaniem Komorowski wiedział zatem, że znajomością z pułkownikiem WSW/WSI interesują się dziennikarze. Powstała sytuacja mogła zagrozić interesom obu rozmówców: L. który działał wśród dziennikarzy i chciał uchodzić za wiarygodne źródło informacji, z możliwością dostępu do aneksu oraz Komorowskiemu, któremu groziło wezwanie przed Komisję Weryfikacyjną oraz ujawnienie związków z oficerem WSW/WSI podejrzewanym o kontakty z obcymi służbami. Nadto, pojawiły się sygnały, że prezydent Lech Kaczyński będzie chciał ujawnić aneks do Raportu.

Z zeznań Komorowskiego jednoznacznie wynika, że spotkał się on z L. i przystał na propozycję uzyskania nielegalnego dostępu do informacji stanowiących ścisłą tajemnicę państwową, a następnie umówił się z L. w kwestii dalszych kontaktów.

W czasie obrad sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka 23 września 2008 roku, Antoni Macierewicz pytał:

„Czy prokuratura ma informacje, że poza panem L. i panem Tobiaszem, w tym okresie, przed poinformowaniem kogokolwiek o czymkolwiek, pan marszałek Komorowski spotykał się z dwiema innymi jeszcze osobami związanymi z byłą WSI. Czy tę wiedzę posiada prokuratura?…] Przecież równolegle, też 19 listopada, a więc w tym czasie, kiedy pan L. przychodzi zaanonsowany przez Buczyńskiego do Komorowskiego, rozpoczyna się wielka nagonka prasowa mówiąca o tym, że jest wyciek aneksu, że można go kupić gdzieś na ulicy, na bazarze. Ta nagonka towarzyszy spotkaniom pana marszałka Komorowskiego z oficerami byłej WSI i byłego WSW.”

Komorowski przyznał również, że spotykał się z byłym oficerem Zarządu III WSI płk Leszkiem Tobiaszem, wobec którego prokuratury prowadziły w tym czasie postępowanie karne w sprawach o fałszowanie dokumentów i złożenie nieprawdziwego oświadczenia weryfikacyjnego. Tobiasz miał skontaktować się z Komorowskim, by powiadomić go o rzekomej korupcji w Komisji Weryfikacyjnej - chodziło o pozytywną weryfikację żołnierzy WSI w zamian za łapówkę.

Z dalszego przebiegu afery marszałkowej można wnioskować, że płk Tobiasz miał zająć się uzyskaniem „materiałów dowodowych” obciążający członków Komisji oraz dziennikarza Wojciecha Sumlińskiego. Dla uwiarygodnienia tych zarzutów było konieczne, by „ofiara” stał się także Aleksander L., z którym rozmowy Tobiasz miał nagrywać. Nie przypadkiem, w wielu publikacjach z tego okresu pojawiają się absurdalne twierdzenia o znajomości L. z Antonim Macierewiczem.

Na początku listopada 2007 r., z inicjatywy Komorowskiego doszło z kolei do spotkania Tobiasza z szefem ABW Krzysztofem Bondarykiem, płk. Grzegorzem Reszką (p.o. szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego) oraz Pawłem Grasiem (ówczesnym zastępcą przewodniczącego sejmowej komisji ds. służb specjalnych). Na spotkaniu poczyniono ustalenia w zakresie działań dotyczących członków Komisji Weryfikacyjnej. Warto podkreślić, że o tym spotkaniu Komorowski nie poinformował podczas przesłuchania przed prokuratorem.

W efekcie zawartych wówczas ustaleń, płk Tobiasz, w oparciu o zgromadzone komprmateriały miał złożyć zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu korupcji wokół Komisji Weryfikacyjnej, obciążając Aleksandra L. i Wojciecha Sumlińskiego. Jednocześnie uruchomiono zmasowaną kampanię dezinformacyjną, mającą na celu wytworzenie fałszywego przekonania, iż doszło do handlowania aneksem przez ludzi związanych z Komisją Weryfikacyjną.

Momentem kulminacyjnym kombinacji był dzień 15 maja 2008 r. gdy ABW dokonała przeszukania w domach Sumlińskiego, Bączka i Pietrzaka, licząc zapewne na znalezienie dowodu potwierdzającego tezę o

"wycieku" aneksu. Aresztowanie płk L. miało zaś uwiarygodnić wersję, iż oficer ten współpracował z ludźmi Komisji.

Jak wiemy, podjęto również próbę „aresztu wydobywczego” wobec Wojciecha Sumlińskiego, licząc prawdopodobnie na zastraszenie dziennikarza i uzyskanie materiałów obciążających członków Komisji. Ponieważ do aresztowania dziennikarza nie doszło, zaś prezydent Lech Kaczyński ogłosił, iż nie opublikuje aneksu, zdecydowano o zakończeniu kombinacji.

W listopadzie 2008 roku, Antoni Macierewicz komentując zachowania Bronisława Komorowskiego, zauważył: „Ostatnio kilkakrotnie widziałem marszałka w stanie silnego podenerwowania. Pierwszy raz, gdy pytano go o związaną z WSI spółkę „Pro civili”. Drugi raz niedawno, gdy pytano go o kontakty z Leszkiem Tobiaszem i Aleksandrem L.”

Zdenerwowanie Komorowskiego wydaje się zrozumiałe, jeśli dostrzec liczne rozbieżności w zeznaniach byłego marszałka Sejmu z zeznaniami Tobiasza, a nawet z zeznaniami byłego szefa ABW Krzysztofa Bondaryka. Dotyczą one dat oraz okoliczności, w jakich doszło do współpracy Tobiasza z ABW.

Z zeznań Bondaryka wynikało, że Komorowski wezwał szefa ABW 23 listopada 2007 roku, zaś spotkanie z Tobiaszem odbyło się tego samego dnia na terenie Sejmu. Tobiasz ‐ zdaniem Bondaryka, miał mieć przy sobie dowody na korupcję w Komisji Weryfikacyjnej WSI. W tym samym dniu, Bondaryk swoim samochodem przewiózł Tobiasza do siedziby Agencji na Rakowiecką, zaprowadził do pokoju, po czym wezwał „funkcjonariusza pionu śledczego panią Fetke”. Tobiasz został przesłuchany i przyjęto od niego zawiadomienie o przestępstwie.

Tymczasem Bronisław Komorowski zeznawał, iż jego pierwsze spotkanie z Tobiaszem miało miejsce 21 listopada 2007r., podkreślając: „tej daty jestem pewien, w kalendarzu niestety nie zapisano dnia spotkania z L., ale mogło to być około dzień lub dwa przed rozmową z Tobiaszem.”

Dalej Komorowski oświadczył: „Tobiasz chciał mi okazać zdobyte dowody w postaci nagrań i na kolejne spotkanie, 3 grudnia 2007 r. ‐ przyniósł je. Widziałem kamerę, dyktafon, kasetę video i kasety do dyktafonu.”

„O ile pamiętam ‐ oświadczył Komorowski prokuratorowi - następnego dnia przekazałem powyższą informację Ministrowi Koordynatorowi Pawłowi Grasiowi oraz szefowi SKW płk. Reszce. Minister Graś następnie powiedział mi, że jest to sprawa, którą powinno zająć się ABW z uwagi nie tylko na korupcję, ale również na zagrożenie państwa. Po kilku dniach przeprowadziłem rozmowę z szefem ABW panem Bondarykiem. Po pewnym czasie, myślę że po około dwóch tygodniach, Tobiasz stawiał się w umówionym miejscu i czasie do dyspozycji ABW, która zajęła się tą sprawą.”

Zeznaniom Komorowskiego zaprzeczył także Leszek Tobiasz. Według jego zeznań, do spotkania z Komorowski doszło prawie miesiąc wcześniej, niż twierdził marszałek Sejmu. Choć Tobiasz nie potrafił podać dokładnej daty pierwszego spotkania, to pytany przez prokuraturę wskazał ścisły przedział czasowy. Oświadczył, że do spotkania doszło między 20 października a 2 listopada 2007 r., to zaś oznacza, że o blisko miesiąc poprzedziło ono spotkanie Komorowskiego z płk Aleksandrem L.

Należy podkreślić, że jeśli do spotkania z Tobiaszem doszło między 20 października a 2 listopada 2007r., burzy to całkowicie logikę zeznań Komorowskiego. W swoich zeznaniach marszałek Sejmu podkreślał bowiem- „Pod koniec rozmowy z Tobiaszem powiedziałem mu, że do mnie próbował docierać płk. L.”

Dowodziłoby to, że Komorowski spotkał się z L. przed 20 października 2007r., a zatem skłamał prokuratorowi twierdząc, że do spotkania doszło „około 19 listopada”.

Gdyby przyjąć wersję Komorowskiego, jak wówczas wyjaśnić twierdzenie marszałka zawarte w treści zeznań, iż płk L. przyszedł do niego, gdy było już wiadome, że polityk PO obejmie fotel marszałka Sejmu?: „Ja fotel Marszałka objąłem z dniem 5 listopada 2007r. więc L. po raz pierwszy docierając do mnie wiedział, że będę miał dostęp do aneksu” .

Jeśli L. był u Komorowskiego przed Tobiaszem (a taka jest logika zeznań Komorowskiego) musiałoby to nastąpić przed 20 października. Ale wówczas, skąd miałby wiedzieć, że Komorowski zostanie marszałkiem i będzie miał potencjalny dostęp do aneksu?

Istotne rozbieżności dotyczą także terminu i okoliczności poznania płk Tobiasza. Komorowski zeznał bowiem przed prokuraturą, iż to posłanka PO Jadwiga Zakrzewska przekazała mu informację, że chce się ze z nim spotkać pułkownik z WSI, „który jest jej sąsiadem”. Tymczasem Zakrzewska występując 16 września 2008 roku w programie "Misja specjalna" zdecydowanie zaprzeczyła sąsiedzkiej znajomości z Tobiaszem.

Gdy w styczniu 2009 roku Bronisław Komorowski złożył ponowne zeznania w tej sprawie, utrzymywał już, że Zakrzewska tylko pośredniczyła w organizacji spotkania, bo miał ją o to prosić starosta powiatowy z jej okręgu wyborczego i to on miał być sąsiadem oficera WSI, który szukał kontaktu z Komorowskim.

W pierwszych zeznaniach złożonych w Prokuraturze Krajowej, Komorowski oświadczył także: „nazwisko Wojciecha Sumlińskiego kojarzę jedynie z prasy. Nie znam go osobiście”.

Tymczasem w listopadzie 2008 roku Wojciech Sumliński składając wyjaśnienia przed sejmową komisją ds. służb specjalnych przypomniał, że spotykał się z Komorowskim w roku 2007, a tematem ich rozmów był przygotowywany dla programu „30 minut" w TVP Info materiał o Fundacji Pro Civili.

Nie można wykluczyć, że właśnie ta okoliczność spowodowała włączenie Sumlińskiego w zakres

ówczesnej kombinacji. Obok byłego oficera WSW/WSI, dziennikarz piszący o WSI i mający kontakty z jednym z członków Komisji Weryfikacyjnej (Leszkiem Pietrzakiem) wydawał się właściwym kandydatem dla uwiarygodnienia konstrukcji prowokacji. Być może podczas przeszukania w domu Sumlińskiego liczone również na przejście niewygodnych dla Komorowskiego materiałów dotyczących fundacji Pro Civili.

Kolejne istotne rozbieżności można zauważyć konfrontując zeznania Komorowskiego z zeznaniami Pawła Grasia. Wynika z nich, że sprawa zaczęła się znacznie wcześniej niż twierdzi Komorowski. Graś zeznał bowiem, że jeszcze przed wyborami w 2007 r., w czasie gdy był szefem komisji ds. służb specjalnych, skontaktował się z nim Komorowski i powiadomił, że posiada jakieś ważne informacje dotyczące bezpieczeństwa państwa. Doszło wówczas do spotkania, w którym brali udział Graś, Komorowski oraz płk. Leszek Tobiasz. Graś oświadczył również, że Komorowski poinformował go, iż płk L. jest powiązany z rosyjskimi służbami. Z zeznań Grasia wynikało, że po powołaniu rządu Donalda Tuska ówczesny marszałek Komorowski skontaktował się z nim ponownie, mówiąc, że znów jest u niego płk Tobiasz. Dopiero po tej informacji Graś zadzwonił do Krzysztofa Bondaryka, który kilka dni wcześniej został p.o. szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wówczas dopiero Tobiasz miał złożyć zawiadomienie o przestępstwie.

Śmierć tego głównego świadka (w lutym 2012 roku) przekreśliła szansę na skonfrontowanie jego zeznań z oświadczeniami Komorowskiego.

Zeznania Tobiasza, w wielu miejscach sprzeczne z wersją Komorowskiego, mogły mieć kluczowe znaczenie dla sprawy i być może pozwoliłyby usunąć liczne wątpliwości związane z rolą ówczesnego marszałka Sejmu.

Wojciech Sumliński podkreślał, że „jak udało się wykazać, że L. kłamał, tak samo bez problemu wykazałbym to odnośnie Tobiasza”. obrońcy dziennikarza planowali złożenie wniosku o przeprowadzenie konfrontacji, pomiędzy płk. Tobiaszem, płk. L. i Bronisławem Komorowskim.

Protokół przesłuchania B. Komorowskiego z 24.07.2008r:

<http://bezdekretu.blogspot.com/2008/09/protok-przesuchania-przez-prokuratur.html>

Aleksander Ścios

Źródła:

<https://bezdekretu.blogspot.com/2014/12/czym-bya-afera-marszakowa-rola.html>

40/ FRANCUSKI ANTYSEMITYZM - HANIEBNE FRANCUSKIE PRAWODAWSTWO
AFERA ALFREDA DREYFUSA
ALFRED DREYFUS NIEWINNIE SKAZANY W NAJSŁYNNIEJSZYM PROCESIE XIX WIEKU

12 lipca 1906 roku rehabilitowano Alfreda Dreyfusa, skazanego w jednym z najślynniejszych procesów XIX wieku za szpiegostwo na rzecz Niemiec. Skazańca uwolniono po pięciu latach. W dużym stopniu przyczynił się do tego pisarz Émile Zola, który artykułem ”J’Acusse…!” zabrał głos w obronie niewinnego Dreyfusa.

Francuski pisarz Émile Zola opublikował słynny list "J’Acusse…!" w sprawie afery Dreyfusa 13 stycznia 1898. Na łamach czasopisma "L’Aurore" pisał:

"Cóż za obyczaje z czasów inkwizycji i tyranów. Jaka samowola kilku wygalowanych osobników, którzy butami depcą swój naród.

Dławią go, wciskają mu z powrotem w gardło jego wołanie o prawdę i sprawiedliwość pod kłamliwym i bluźnierczym pretekstem rzekomej racji stanu(…). Powiedziałem to już gdzie indziej i powtarzam tutaj – kiedy się zakopuje prawdę pod ziemię, ona tam tężeje i nabiera takiej mocy eksplodującej, że wybuch jej wysadza wszystko w powietrze.

Czas pokaże czy nie przygotowano na przyszłość najgłośniejszej z katastrof".

– Oskarżył tych wszystkich, którzy w imię źle pojętej wielkości Francji i francuskiej armii gotowi byli przejść do porządku dziennego nad ludzką krzywdą.

Oskarżył cały ten system – mówił prof. Jerzy Eisler,

OFICER ŻYDOWSKIEGO POCHODZENIA

Alfred Dreyfus urodził się w 1859 roku w żydowskiej rodzinie w Alzacji. Po klęsce Francji w wojnie z Prusami, w wyniku której Francja utraciła Alzację i Lotaryngię, wraz z rodziną wyjechał do Paryża. Tam studiował i podjął karierę wojskową. Nie mając skończonych 30 lat, w 1889 roku, był już kapitanem i ukończył z wyróżnieniem studia w Wyższej Szkole Wojskowej. Skierowano go do pracy w sztabie generalnym.

Tu zaczął się jego dramat. W 1894 roku Dreyfus został oskarżony o szpiegostwo na rzecz Niemiec.

FERALNY LIST

Nie było jednoznacznych dowodów na winę Dreyfusa, a jednak sąd wojskowy skazał go na dożywotnie zesłanie na Wyspę Diabelską w Gujanie Francuskiej. Jedyną podstawą był znaleziony przez sprzątaczkę niemieckiej ambasady w Paryżu, w koszu na śmieci, odręczny list francuskiego agenta do niemieckiego attaché wojskowego.

Z listu wynikało, że francuski zdrajca przekazywał materiały dotyczące artylerii. Zaczęto więc w sztabie szukać oficera – artylerzysty. Żydowskie pochodzenie przesądziło o wyborze Dreyfusa. Była to wielka antysemita, nacjonalistyczna kampania francuskiej skrajnej prawicy.

AFERA ALFREDA DREYFUSA NAJWIĘKSZE WYDARZENIE ANTYSEMICKIE XIX WIEKU

Brytyjski historyk Hugh Seton-Watson napisał, że afery Dreyfusa była największym wydarzeniem antysemitycznym w XIX wiekowej Europie.

– Przeprowadzono analizę grafologiczną, która ani nie potwierdziła, ani nie zaprzeczyła, że autorem listu był Dreyfus.

Francuski sąd wojskowy nie wykorzystał przywileju wykorzystywania wątpliwości na korzyść oskarżonego – zaznaczył prof. Jerzy Eisler.

NIEBYWAŁE NAMIĘTNOŚCI

Sprawa Alfreda Dreyfusa przez kilka lat wzbudzała niebywałe namiętności we Francji. Powodowała podział społeczeństwa i polityczne perturbacje. Odbiciem tych sporów jest wielka liczba pism polemicznych, artykułów i manifestów.

Echa afery dotarły także do literatury pięknej. Miedzy innymi "Historii Współczesnej" Anatole France'a i "Prawdy" Emila Zoli.

Sprawa przerosła indywidualny wymiar losu niewinnie skazanego człowieka. Wysiłki rodziny skazanego i dziennikarza żydowskiego pochodzenia Bernarda L, by obalić oskarżenie wywołały żywe nastroje antysemityczne.

– To była sprawa, która wykraczała poza szeregi armii. To był kryzys polityczny pokazujący słabość III Republiki – tłumaczył historyk.

– Pokazał też niezdrowe prądy, które w XX wieku tak fatalnie się rozwinęły. Na czele z nacjonalizmem, antysemityzmem i szowinizmem.

WALKA O DOBRE IMIĘ

Dreyfus prawie pięć lat spędził na zesłaniu. Choć dość szybko okazało się, że nie on był owym agentem, ale major Esterhazy. Jednak wyrok został wydany, a honor armii i wymiaru sprawiedliwości nie mógł być splamiony pomyłką.

Od artykułu Emila Zoli do momentu zwolnienia Dreyfusa z Île du Diable minęły prawie dwa lata. Przez następnych kilka musiał walczyć o pełną rehabilitację. Dopiero w 1906 roku przywrócono mu stopień majora i odznaczono Legią Honorową.

AFERA ALFREDA DREYFUSA POLITYCZNYM SKANDALEM FRANCJI

Afera Dreyfusa (lub Sprawa Dreyfusa) – polityczny skandal we Francji pod koniec XIX wieku, który stał się przyczyną kryzysu politycznego i społecznego, pociągając za sobą poważne zmiany w życiu kraju.

W 1894 roku Alfred Dreyfus, francuski oficer artylerii pochodzenia żydowskiego, został na podstawie spreparowanych dowodów oskarżony o zdradę na rzecz Niemiec.

Koronnym dowodem w procesie były - rękopis pisma do ambasady niemieckiej przypisywany Dreyfusowi i przysięga jednego świadka oskarżenia.

Powołano pięciu specjalistów od badania pisma. Trzech z nich, także Alphonse Bertillon, stwierdziło, że list jest autorstwa Dreyfusa. Wyrokiem sądu wojskowego Dreyfus skazany został na dożywotni karny obóz na "Diabelskiej Wyspie" w Gujanie, w Ameryce Południowej.

Falszerstwo zostało ujawnione przez podpułkownika wywiadu Georgesa Picquarta, wskutek odnalezienia w tym samym koszu, co wcześniejszy rękopis, podziękowań za przekazane informacje dla majora Esterhazy.

Wówczas wyżsi oficerowie armii, w tym podwładny Picquarta, kapitan Hubert-Joseph Henry, usiłowali ukryć swoje błędy. Aferę ujawnił na forum publicznym pisarz Emil Zola, publikując 13 stycznia 1898 roku, na łamach gazety „L'Aurore” („Świt”), słynny list otwarty do prezydenta Republiki Francuskiej Félix'a Faure'a, zatytułowany „J'accuse...” (Oskarżam!), podpisany również przez setki intelektualistów francuskich.

Jednak kolejne procesy rewizyjne utrzymywały wyrok skazujący, zaś Emil Zola został skazany na rok więzienia i zmuszony pogrózkami do wyjazdu do Wielkiej Brytanii.

Afera Dreyfusa podzieliła Francję na „dreyfusistów” i „anty-dreyfusistów”. Spór był wyjątkowo gwałtowny, gdyż dotyczył wielu wysoce kontrowersyjnych kwestii w zaognionym klimacie politycznym Francji.

Podziały przebiegały, do pewnego stopnia, między pravicowymi, monarchistycznymi i klerykalnymi kręgami społeczeństwa, a kręgami republikańskimi, antymonarchistycznymi i silnie antyklerykalnymi. Duże znaczenie miały również antysemityczne nastroje w wielu grupach społecznych, wzmożone bankrutstwem w 1885 roku Union Générale, instytucji finansowej powiązanej z Kościołem, która zamierzała wyrugować finansjerę znajdującą się w rękach francuskich Żydów.

Nastroje zaogniło również ukazanie się w 1886 roku książki Edouarda Drumonta „La France Juive” („Żydowska Francja”).

Przyczyną afery Dreyfusa była najprawdopodobniej wyrażana ciągle niechęć znacznej części korpusu oficerskiego do promowania Francuzów żydowskiego pochodzenia, czego nieformalnym rzecznikiem byli Drumont, Lamase i inni autorzy, szczególnie na łamach założonego z pomocą jezuitów czasopisma „La Libre Parole” (Wolne Słowo). Zamieszczane tam artykuły denuncjowały francuskich oficerów żydowskiego pochodzenia jako przyszłych zdrajców i stały się przyczyną pojedynku, na który wyzwał najpierw Drumont, a potem Lamase'a inny oficer, Crémieu-Foa.

Chociaż zdarzenie to miało być poufne, brat Crémieu-Foa ujawnił sprawę dziennikowi „Le Matin”, co sprowokowało następny pojedynek, tym razem między sekundantami Lamase'a i Crémieu-Foa, markizem de Mores i kapitanem Mayerem.

Mayer zmarł wskutek odniesionych ran, zaś dramatyczny przebieg wydarzeń spowodował, że „La Libre Parole” wstrzymało antysemityczną kampanię na swoich łamach.

W sierpniu 1898 roku francuski minister wojny Cavaignac ustalił, że dowody zostały spreparowane przez Henry'ego.

Kapitan wywiadu popełnił samobójstwo, a we wrześniu tego roku Esterhazy przyznał się do winy. W sierpniu 1899 roku odbył się kolejny proces.

Sąd, broniąc honoru armii, uznał winnym Dreyfusa i skazał go na dziesięć lat więzienia, zaliczając mu pięcioletni pobyt na wyspie.

Wskutek nacisku opinii publicznej 19 września 1899 roku prezydent Francji anulował wyrok. Jednak dopiero w lipcu 1906 roku francuski Najwyższy Sąd Apelacyjny całkowicie anulował wyrok sądu wojskowego, senat przywrócił Dreyfusowi stopień kapitana, awansował go do stopnia pułkownika i odznaczył Krzyżem Legii Honorowej.

Afera miała jednak bardzo istotne skutki dla życia politycznego i społecznego Francji – prawica, zwłaszcza skrajna, została zepchnięta na margines, w 1905 roku weszły w życie uregulowania dotyczące rozdzielenia Kościoła od państwa, zaś armia została poddana cywilnej kontroli.

Nieoczekiwanym skutkiem afery Dreyfusa była zmiana postawy austriackiego dziennikarza pochodzenia żydowskiego, Theodora Herzla, który poruszony niesprawiedliwością procesu i społecznymi reakcjami we Francji zapoczątkował ruch syjonistyczny.

AFERA DREYFUSA W KULTURZE

Bardzo drobiazgowo sprawę Dreyfusa sportretowali i zanalizowali: Marcel Proust w powieści „W poszukiwaniu straconego czasu” oraz Robert Harris w beletrystycznej książce „Oficer i szpieg” (2014). Afera Dreyfusa jest też jednym z wątków powieści Umberta Eco „Cmentarz w Pradze” oraz książki „Kasrylewka” Szolęma Alejchema.

DŁUGOFALOWE SKUTKI

Afera Dreyfusa była jednym z tych wydarzeń w historii Francji, które na długie lata podzieliły scenę polityczną na prawicę i lewicę. Do dziś francuska lewica przypomina sprawę, jako przykład skandalicznej pomyłki sądowej i bezprzykładnej kampanii antysemitycznej. Natomiast dla wielu ludzi prawicy do dziś nie wszystko jest jasne i Alfred Dreyfus, pomimo niewinnienia, pozostaje postacią podejrzaną. Alfred Dreyfus zmarł w Paryżu 1935 roku, na zawsze pozostając postacią symboliczną.

GENERAŁ CHARLES DE GAULE URATOWAŁ HONOR FRANCJI

"Kraj nasz ilekroć chce się ostać śmiertelnemu niebezpieczeństwu, musi nosić czoło wysoko, a spojrzeniem ogarniać wielkie cele, inaczej mówiąc Francja nie będzie Francją, jeśli nie będzie dążyć do wielkości" - mówił Charles de Gaulle.

Aleksander Szumański "Głos Polski" Toronto

Dokumenty, źródła, cytaty:

<http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/276736,Charles-de-Gaulle-uratowal-honor-Francji> (link is external)

41/ AFERA HOTELU POLSKIEGO BRYLANTY, ZŁOTO, TWARDE DWUDZIESTKI

ŻYDOWSCY KONFIDENCI HITLERA

Afera ta jest znana w historiografii, ale ta wiedza niesłusznie zamknięta jest w dość wąskim kręgu specjalistów. A historia ta jest warta przypomnienia i upowszechnienia. Niewiele jest tak wyrazistych opowieści o ludzkiej podłości, podstępnie i okrucieństwie. Zainteresowanym tematem polecam teksty historyków. dr Marka Jana Chodakiewicza czy też dr Tomasz Szaroty.

Wiele wiadomo o żydowskich konfidentach Stalina, współpracujących aktywnie i gorliwie z NKWD czy sowieckim wywiadem wojskowym w czasie pierwszej (1939 - 1941) i drugiej okupacji sowieckiej (1944 - 1956). Natomiast mało znane są fakty o żydowskich konfidentach Gestapo. Skądinąd wiadomo, że niemieccy Żydzi często wstępowali do Wermachtu. Część by się ukryć przed prześladowaniami, inni by walczyć o wielkie Niemcy Hitlera!

Liczbę żydowskich żołnierzy Hitlera szacuje się około 150 tys. Całkiem spora armia. Najdziwniejsze, że Żydzi, ukrywając swoje pochodzenie, wstępowali nawet do SS. Walczyli w Waffen – SS lub nawet brali udział w eksterminacji Żydów! Najślawniejszy, ale nie jedyny przykład takiego Żyda to – Fritz Scherwitz (alias Elke Sirewiza).

Służył w SS jako Obersturmführer. Był komendantem obozu koncentracyjnego w Lenta pod Rygą na Łotwie. Osobiście nadzorował mordy Żydów, mordował Żydów i gwałcił Żydówki.

Inny przykład. – Alex Kurzem - młodociany Żyd z Białorusi trafił do Łotewskiego Waffen-SS, gdzie został maskotką pułku. Jego zadaniem było m.in. wabienie czekoladą i cukierkami żydowskie dzieci, broniące się przed wejściem do wagonów mających zawieźć je na śmierć. Alex żyje do dziś i mieszka od 1949 r. w Australii. Jeszcze jedna żydowska ofiara Holokaustu.

Zakrawa to na paradoks, ale wielu z zasymilowanych niemieckich Żydów uwierzyło w propagandę hitlerowską i można by ich było określić jako zdeklarowanych hitlerowców (nazistów, według terminologii anglosaskiej).

Nie przeszkadzało im to, jak Niemcy odnoszą się np. do Polaków, ale na przeszkodzie do pełnej akceptacji III Rzeszy Niemieckiej stanęła polityka zagłady Żydów przeprowadzona przez tą samą III Rzeszę. Trudno jest szczerze wspierać państwo, którego celem jest fizyczna eliminacja ciebie i twojej rodziny.

Ale wielu Żydów wiele uczyniło w tej mierze, np. Żydzi aktywnie współpracowali z Gestapo.

Przykładem jest tu Stella Kuebler-Goldschlag. Kierowała grupą kilkunastu informatorów Gestapo w Berlinie. Zadaniem jej grupy było wyłapywanie ukrywających się Żydów. Jej ofiary posłano do gazu.

Stella Kuebler-Goldschlag żyła sobie spokojnie w Berlinie do śmierci w 1994 roku.

I pewnie otrzymywała sutą rentę od rządu niemieckiego, jako ofiara Holokaustu. Komu jak komu, ale Stelli Kuebler-Goldschlag ta renta "słusznie" się należała.

Zapracowała na nią podczas wojny wysyłając do gazu setki ludzi – swoich ziomeków – Żydów.

Polscy Żydzi w czasie II Wojny Światowej, będąc w znacznie gorszej sytuacji niżli ich pobratymcy – Żydzi niemieccy – wykazali równie wielką skłonność do kolaboracji z oboma okupantami: Sowietami we wschodniej Polsce i III Rzeszą w tzw. Generalnej Guberni (GG). Sowietci sprytnie wykorzystali Żydów do sparaliżowania polskiego podziemia niepodległościowego we wschodniej Polsce. Było to inteligentne i bardzo skuteczne posunięcie. Żydzi stanowili gros sowieckich konfidentów. Wielu z nich było (prawie) całkowicie zasymilowanych, znało polski język, kulturę i Polacy im, niestety, ufali..

Dzięki ich aktywnej współpracy NKWD odniosło ogromny sukces: udało jej się sparaliżować albo zinfiltrować struktury podziemia niepodległościowego na wschodzie, tak dokładnie, że po ataku Niemiec na ZSRS (22 czerwca 1941) podziemie to musiało być dosłownie nie odtwarzane, ale tworzone na nowo, powstawać jak feniks z popiołów.

Donos na NKWD oznaczał śmierć – wskazanego – ale też często jego rodziny, wywożonej na zatracenie na zesłaniu. Fizyczna eksterminacja olbrzymiej części polskiej kadry dowódczej i przywódczej, wywiezionej na Sybir bądź wymordowanej na miejscu, w miejscowych więzieniach i miejscach straceń, była niemożliwa do nadrobienia w tak krótkim czasie dwóch, trzech lat.

Ludobójstwo Polaków na Wschodzie przez organizację ukraińskich nacjonalistów UPA (1943 - 1945) było pośrednim skutkiem działalności żydowskich konfidentów NKWD. Polska ludność Kresów II RP wobec wymordowania kadr przywódczych była często bezbronna i wystawiona na ataki ukraińskich nacjonalistów, którzy, co warto przypomnieć, wcześniej w ścisłej współpracy z Niemcami wymordowali żydowskich mieszkańców miast i wsi Podola, Wołynia, czy Małopolski Wschodniej.

Żydowskie konfidenci NKWD często uciekali na wschód przed Niemcami, ale ich rodziny zostały wymordowane w swego rodzaju „podzięce” UPA i SS za ich owocną „współpracę” z NKWD.

Tak to jedno wiąże się z następnym, a to z kolejnym. Warto wspomnieć, że w trzy lata później po „powrocie” w 1944 r. NKWD ponownie ożywiło swoich „uspionych” agentów w AK. Tak skuteczna była infiltracja podziemia przez NKWD dokonana w latach 1939 - 1941.

Niemiecki okupant nie wykazał podobnej dalekowzroczności jak Sowietom i wzdurzył wyciągniętą ręką i uchem, który tylko czekał na polecenia do wykonania. Polityka eksterminacji ruszyła.

Zamknięci w gettach Żydzi mogli z natury rzeczy donosić tylko na innych Żydów. Współpraca żydowskich konfidentów z niemiecką policją tak polityczną (Gestapo), jak i kryminalną, czy też porządkową (Kripo, Schutzpolizei) jest znana tylko pośrednio. Rozróżnienie między Kripo i Gestapo nie ma tu znaczenia.

Niemieckie policje w GG ściśle współpracowały i np. agenci Kripo wykonywali często zadania dla Gestapo. Nie zachowały się dokumenty niemieckie, a świadkowie zostali wymordowani. Znamy tylko doniesienia polskiego podziemia londyńskiego (ZWZ, AK) i komunistycznego.

Tym nie mniej wiemy, że Żydzi aktywnie współpracowali z policją niemiecką w wielu gettach i obozach (Warszawa, Łódź, Białystok, Wilno, Kraków i wiele innych). Przykładem niech tu będzie warszawskie getto, gdzie rządziły Żydowska Policja Porządkowa, osławiona i straszliwa „Trzynastka” (formalnie podlegała Kripo, w istocie Gestapo), czy Żydowskie Pogotowie Ratunkowe.

Leon Skosowski w getcie warszawskim dysponował sforą ponad dwustu agentów obojga płci (konfidentów) a były przecież i inne siatki żydowskich agentów służących władzom hitlerowskim.

Uwaga na marginesie: dwustu żydowskich agentów jednej tylko siatki konfidentów to więcej niż liczba żydowskich bojowników walczących z Niemcami w czasie tzw. powstania w getcie warszawskim.

AFERA HOTELU POLSKIEGO

W tym tekście skupię się z konieczności na jednej, jakże znamiennej, akcji żydowskich konfidentów Hitlera. Była to tzw. w afera Hotelu Polskiego. Wiosną 1943 r., po powstaniu w getcie, Gestapo doskonale się orientowało, że w „aryjskiej” Warszawie ukrywa się wielu Żydów, bogatych Żydów. Kolaborowało też wielu bezrobotnych konfidentów żydowskich, który nie mieli już nic do roboty w getcie.

Gestapo w Warszawie postanowiło złapać (co najmniej) dwie sroki za ogon: wyłapać Żydów ukrywających się po „aryjskiej” stronie i jednocześnie potężnie się przy tym obłowić.

Wojna trwała już czwarty rok, a po Stalingradzie czas był najwyższy pomyśleć jak ustawić siebie i swoją rodzinę po wojnie. Niestety, nie znamy autora(ów) tego piekielnego planu. Do wykonania zadania użyto żydowskich konfidentów.

Na wiosnę 1943 roku pułapka była gotowa i maszynka do mielenia Żydów zaczęła swoją działalność. Jej widoczna ekspozytura mieściła się w hotelu Polskim przy ul. Długiej 29, stąd nazwa afery. Tam zbierali się Żydzi przed wyjazdem – i tam był początek tunelu. Koniec mieścił się w komorach gazowych KL Auschwitz.

W hotelu Polskim Żydzi czekali na zebranie odpowiedniej grupy i ruszali „po wolność”. Sytuacja w lecie 1943 roku była paradoksalna: dopalało się warszawskie getto, w całej Warszawie polowano na Żydów i ukrywających ich Polaków, a prawie pół miasta wiedziało, że w hotelu Polskim mieszka sobie spokojnie wielu Żydów nie niepokojonych przez nikogo.

Praca była ściśle podzielona. Zespołem naganiaczy kierował Leon (Lejb) Skosowski („Lonek”). Osoba niezwykle ponurego autoramentu. Pochodził z Łodzi, tam już prawdopodobnie został zwerbowany przez Gestapo, później przeniesiony do warszawskiego getta rozwinął tutaj skrzydła pod okiem patronów z alei Szucha. Większość grupy kilkudziesięciu agentów Gestapo biorących udział w prowokacji stanowili Żydzi, ale byli też w niej polscy katolicy.

Żydzi odgrywali jednak decydującą rolę. To oni odszukiwali ukrywających się w Warszawie i okolicach

zamożnych Żydów i proponowali im paszporty i wize, czyli wyjazd do neutralnego kraju, np. Portugalii, w zamian znaczną opłatę pieniężną. Z Portugalii Żydzi bez większych problemów mogliby się przedostać czy to do Wielkiej Brytanii, czy też Stanów Zjednoczonych. Opłaty były zróżnicowane, niektórzy mówią o 20 złotych dolarach od głowy.

Okupacyjne złote, czy nawet marki niemieckie nie wchodziły w grę. Gestapowcy z alei Szucha rozsądnie myśleli o przyszłości po wojnie. Liczyły się tylko dolary, funty, twarda waluta. I to w złocie. Ponadczasowe diamenty i biżuteria też były nie do pogardzenia.

Żydzi ufali tylko innym Żydom. Nie sposób wykluczyć, że część naganiaczy została oszukana, nie wiedząc w czym bierze udział szczerze wierzyła, że pomagają uciec z GG ukrywającym się Żydom.

Faktem jest, że ukrywający się Żydzi żądali czegoś pewniejszego na dowód. Pierwsza grupa Żydów z hotelu Polskiego dotarła szczęśliwie do Portugalii. I do Warszawy zaczęły przychodzić kartki pocztowe z Portugalii. A w nich zakodowane informacje, że nadawca dotarł szczęśliwie do celu podróży. Pośród ukrywających się, zamożnych Żydów zapanowała euforia. Ratunek wydawał się na wyciągnięcie ręki. Leon Skosowski i jego ludzie nie mieli już żadnych kłopotów ze skompletowaniem kolejnych transportów Żydów.

Tyle że kolejne transporty Żydów trafiły nie do słonecznej i bezpiecznej Portugalii lecz wprost do komór gazowych KL Auschwitz. Liczbę ofiar prowokacji szacuje się na 3500 ludzi. Znamienne, że transporty Żydów z hotelu Polskiego szły od razu do gazu. Byli to młodzi, zdrowi ludzie, mogli pracować w obozie, ale nie, inny los był im przeznaczony. Wszystkie transporty były z miejsca gazowane. SS-mani z Auschwitz poszli zapewne na rękę kolegom z Warszawy i wyświadczyli im tę koleżeńską przysługę likwidując od ręki wszystkich świadków. Czy bezinteresownie? Raczej nie. Część łupu z akcji Hotel Polski mogła im przypaść za tę… uprzejmość.

Akcja Hotel Polski zakończyła się pełnym sukcesem, patrząc na to z punktu widzenia władz hitlerowskich w GG. Dzięki pomocy i zręcznej działalności grupy żydowskich konfidentów kierowanych przez Leona Skosowskiego i Adama Żurawina wywabiono z kryjówek i zamordowano około 3500 ukrywających się Żydów. Ich mocodawcy z alei Szucha zostali za tą akcją nagrodzeni odznaczeniami i zasłużonymi awansami. Dodatkowy bonus to zrabowane Żydom pieniądze, kosztowności, złoto. Gestapowcy z alei Szucha obłowili się niezmiernie. Chodziły słuchy o 20 dolarach w złocie od głowy. Jako opłata za „wyjazd”. Może więcej. Nikt tego dokładnie nie wie. Ale Żydzi zabierali ze sobą cały majątek w postaci złotych monet, diamentów, brylantów, biżuterii, i tym podobnych drobnych rozmiarami przedmiotów, które można połączyć, czy ukryć np. w pochwie czy odbycie.

Żydzi byli sprytni i nie ufali Niemcom. Ale nie wiedzieli, że zostaną obrabowani przed egzekucją, a po śmierci specjaliści z Sonderkomando rozprują im żołądki, wybebeszą kiszki, sprawdzą każdy otwór w ciele, wyrwą nawet złote zęby. Licząc skromnie średnio zysk na 1000 dolarów od głowy, można oszacować cały, prywatny do kieszeni niemieckich mocodawców płynący zysk, na 3 500 000 dolarów (ówczesnych!).

Aby to przeliczyć na dzisiejszą walutę potrzeba by tą liczbę pomnożyć przynajmniej przez sto, albo i więcej, co daje kwotę, lekko licząc, rzędu 100 mln współczesnych dolarów. I to w większości do prywatnych kieszeni gestapowców. Kolosalny majątek, który pozwolił wielu byłym SS-manom i gestapowcom urządzić się po wojnie, otworzyć własne biznesy, itp.

Afera hotelu Polskiego jest niezwykła ze względu na zbrodnie, bezczelność, skalę okrucieństwa i stopień podłości. Gestapowcom z alei Szucha trudno nawet się dziwić. Ich zadaniem było zgładzenie Żydów, a że przy okazji zbili olbrzymi majątek?

Z ich punktu widzenia to nic złego. Mam tu na myśli tych żydowskich konfidentów pod wodzą Leona Skosowskiego. Żydowski konfident Gestapo wydający na śmierć swoich współbraci, często znajomych, przyjaciół i krewnych są bliscy osiągnięcia bezwzględnie i trudnego do pobicia, szczytu na światowej skali podłości.

Niewielu kanaliom w spisanych dziejach dane było osiągnąć podobny poziom podłości. Nawet trudno znaleźć słowa na określenie ich czynów.

Ci Żydzi wydawali swoich krewnych, przyjaciół, znajomych na śmierć za judaszowe srebrniki! Bo oni nie dostawali dużo. Albo i nic. Żydzi - agenci Gestapo, Polaków też wydawali. I to dziesiątkami, setkami. Ale tu mowa jest o innych Żydach! Żydzi, często jedyni ocaleni, wiernie służyli oprawcom swoich rodzin, którzy wymordowali ich najbliższych: dzieci, żony, mężów, czy rodziców. Trudne to do pojęcia czy zrozumienia.

Warto jednak w tym miejscu zaznaczyć kilka ważnych punktów. Tradycyjne tłumaczenie i zarazem usprawiedliwienie tych żydowskich konfidentów brzmi tak, że ci Żydzi musieli to robić, bo inaczej Niemcy, by ich zlikwidowali.

Przyjmując ten argument, czy śmierć innych może być zapłatą za moje ocalenie? Poza tym sprawa nie przedstawiała się tak prosto. Żydowski konfident buszowali po całej Warszawie. Kontrola ich patronów była całkiem iluzoryczna.

A raczej by była, gdyby ci Żydzi zechcieli się urwać ze smyczy. Dlaczego np. ci

„przymuszeni” agenci żydowski nie uciekli do innego miasta, czy gdziekolwiek? Nie. Takie

wytłumaczenie jest z gruntu fałszywe. I ma na celu usprawiedliwienie i wybielenie żydowskich agentów Hitlera.

Ci Żydzi wydawali innych Żydów na śmierć, i nie tylko Żydów, bo chcieli to robić. Nawiasem mówiąc, Żydzi – agenci Gestapo, często wymuszali haracz od ukrywających się Żydów, i ich polskich opiekunów.

SZMALCOWNICY - ŻYDZI

Tak, Żydzi byli szmalcownikami! Żydzi szantażowali i wydawali innych Żydów w czasie okupacji niemieckiej w Polsce! Oczywiście tych biedniejszych, albo tych, którzy nie złapali się na wyjazd do Portugalii via hotel Polski. Przy żydowskich szmalcownikach (agentach) polscy szmalcownicy jawią się (prawie) jak aniołowie. Na skali podłości polscy szmalcownicy, których tak się Polakom wypomina, stoją znacznie niżej, albo wyżej – zależnie jak patrzeć – od szmalcowników żydowskiego pochodzenia. Szantażowani przez nich Żydzi (i Polacy) byli dla nich ludźmi zgoła obcymi, których wcale nie musieli lubić ani o których nie mieli obowiązku się troszczyć. Nie wydawali krewnych, znajomych i przyjaciół. Na niwie podłości, zdrady, podstępny żydowski agenci Hitlera jak Leon Skosowski czy Stella Kuebler-Goldschlag tworzą klasę samą dla siebie.

Podam jeden przykład jak kończyła się przymuszona współpraca z agentem. Polski oficer, cichociemny ppor. „Pływak” (Jan Poznański) został schwytany przez Gestapo w Krakowie mniej więcej w tym samym czasie.

Wydał go jego gospodarz – folksdojcz. Poddany torturom ppor. „Pływak” zgodził się na współpracę. Podpisał co trzeba, gestapowcy upozowali jego zwolnienie z więzienia, i nowy agent wyszedł na wolność wykonywać swe zadania. I zaraz opowiedział o tym, co się stało, swoim przełożonym. Na umówione spotkanie w kawiarni w Warszawie, gdzie miał złożyć gestapowcom raport, zamiast ppor. „Pływaka” kontrwywiad okręgu warszawskiego AK wysłał kilku żołnierzy z pistoletami maszynowymi.

I tak Gestapo krakowskie straciło dwóch funkcjonariuszy i skreśliło z ewidencji swego niedosłego agenta. Ppor. „Pływak” zginął później w walce z Niemcami. Załamał się pod wpływem tortur, ale nie był zdrajcą. Był dzielnym oficerem. Zachował się godnie i można nawet powiedzieć rozsądnie. Uratował się z beznadziejnej sytuacji. Podwójni, czy potrójni agenci zawsze sami wybierają tą stronę, której służą.

Żydowski agenci Hitlera robili, to co robili, bo chcieli to robić. Podobnie zresztą inni agenci w dziejach. Z niewolnika nie ma robotnika, mówi przysłowie. Z czym można się nie zgodzić patrząc na budowle wzniesione przez niewolników, które przetrwały tysiąclecia. Jedno jest pewne: z niewolnika nie ma agenta (konfidenta).

Tu niezbędna jest aktywność, inteligencja, pomysł, inicjatywa. Tego się nie da wymusić li-tylko brutalną siłą.

Wkraczamy tu na grząskie tereny mrocznej psychologii, godnej może pióra Dostojewskiego, a na pewno kuli, czy mocnego powroza dla owych agentów, nie zważając na całą ową psychologię.

Była zbrodnia, będzie i kara.

Opracowali

Barbara Chojnacka "Solidarni 2010"

Aleksander Szumański "Głos Polski" Toronto

Dokumenty, źródła, cytaty:

<http://solidarni2010.pl/11912-zydowsky-konfidenci-hitlera-afery-hotelu-polskiego.html>

42/ AFERA PODSŁUCHOWA TO FINALNA FAZA SCENARIUSZA ROZBIOROWEGO.
1050 POLSKICH SZKÓŁ I STRZELNIC W 1050 PARAFIACH NA 1050-LECIE CHRZTU POLSKI !

Z reżyserem Grzegorzem Braunem rozmawia Aldona Zaorska „Warszawska Gazeta” nr 26, lipiec 2014

Aldona Zaorska. Czy zaskoczyła Pana treść nagranych rozmów, czy wręcz przeciwnie – po rządzie Tuska trudno było oczekiwać czegokolwiek innego?

Grzegorz Braun. Zaskoczony treścią tych nagrań może być tylko ktoś, kto nie zdaje sobie sprawy, na jakim świecie żyje. Żyjemy w świecie demokracji, która właśnie w takich okolicznościach odkrywa swoje paskudne oblicze. Rządzi nami byle kto i nie wiadomo kto. Przecież ci ludzie, którzy nam się w tych rozmowach tak szeroko prezentują nie mogą być uważani za szczyt władzy w naszym kraju. To są amatorzy i gówniarze. Problem w tym, że nie jesteśmy w stanie się zorientować, kto ich zatrudnił w charakterze marionetek. Prawdziwi właściciele Tuska, Sikorskiego, Belki czy Grasia ciągle chowają się za kulisami tego teatru. Jednocześnie są zbyt profesjonalni, żeby się ujawniać. Chcę podkreślić – obecna sytuacja to nie jest kryzys demokracji, przeciwnie to jest norma demokracji.

A.Z. Co jest najważniejsze w całej podsłuchowej aferze?

G.B. Cała ta sprawa jest w sposób drastyczny i katastrofalny niszcząca dla państwa polskiego. Myślę, że niezależnie od tego, kto podsłuchiwał, kto nagrywał, kto przekazywał, a kto publikuje, niezależnie od tego, jakie autorzy i uczestnicy tej autodemaskacji systemu mieli cele i oczekiwania, to rezultatem jest przede wszystkim dalsza totalna destrukcja państwa polskiego, porównywalna wyłącznie pod względem rozległości skutków z zamachem smoleńskim 2010 r.

I być może o to właśnie chodzi – nie skupiając się na tym, kto te nagrania zamówił i kto operację sprawnie przeprowadził, i jakie kanały zostały wykorzystane do puszczenia tego w obieg – muszę powiedzieć, że rzecz doskonale mieści się w scenariuszu rozbiorowym państwa polskiego. Mogę powołać się na to, że w ciągu minionych lat szereg razy wyrażałem przypuszczenie, że w tym scenariuszu rozbiorowym jako nieodzowny musi się pojawić element spektakularnej kompromitacji państwa polskiego zarówno na arenie międzynarodowej, jak i wobec własnych obywateli. No i mamy taki element.

A.Z. O co więc chodzi?

G.B. Z jednej strony o wyizolowanie państwa polskiego na arenie międzynarodowej, tak żeby było zdane na łaskę i niełaskę scenarzystów, którzy mają w ręku nasze losy, a z drugiej – o taką kompromitację Polski w oczach jej własnych obywateli, żeby – kiedy już przyjdzie (a przyjdzie niedługo) faza finalna instalacji na naszym terytorium zrębów alternatywnego tworu państwowego połączonego z odebraniem narodowi polskiemu suwerenności na jego własnym terytorium – żeby wówczas znaczna część obywateli zniechęconych do własnego państwa, rozczarowanych, pełnych goryczy i pogardy wobec tych, którzy tworzą tę atrapę fasady państwowości, przyjęła z ulgą, a może nawet z radością alternatywne rozwiązania polityczne, które w dodatku zostaną przedstawione jako scenariusz ratunkowy dla Polski.

A.Z. Czyli afery podsłuchowa to kolejne zdarzenie z całego ciągu zaplanowanych zdarzeń. Jaki więc będzie kolejny etap?

G.B. Sądzę, że kolejnym etapem będzie już nieza długo odpalenie tzw. kryzysu finansowego, bo i w finansach trzeba stwierdzić wyraźnie, że to nie żaden kryzys, tylko rezultat działań międzynarodowych lichwiarzy, będących w istocie właścicielami Polski. To dla nich i na nich obecnie pracują Polacy przywiązani niczym chłopci pańszczyźniani każdy do swoich kredytów. Ci lichwiarze w dowolnym momencie, według swego uznania proklamują po prostu bankructwo państwa polskiego, a co gorsza doprowadzą wcześniej do sytuacji, że Polacy nawet nie będą takiego państwa żałowali.

A.Z. I co wtedy?

G.B. Wówczas pojawią się „dobroczyńcy” i „zbawiciele” i „wielcy przyjaciele Polaków” którzy zaproponują programy naprawcze, restrukturyzację finansów państwa, będącą w istocie jeszcze mocniejszym uwikłaniem Polaków w piramidę finansową, w której zresztą już tkwimy. Myślę, że do zalegitymizowania tego wszystkiego będzie potrzebne jednoczesne odpalenie kryzysu politycznego o charakterze militarnym, może nawet wojennym. Chociaż pan minister Sienkiewicz i jego koledzy dawno już wylecą z roboty, ale szykowany przez nich aparat państwa policyjnego, z którym już mamy do czynienia, zostanie użyty do pacyfikacji resztek narodu. To jest pewna ironia tej sytuacji, że wątek finansowy, który pojawił się w rozmowach pierwszoplanowych finansistów, reprezentujących w Polsce interesy owych lichwiarskich banków, mógł paradoksalnie przyczynić się do ujawnienia całej afery. Bo czy przypadkiem ci ludzie, posuwając się do prób emisji większej ilości papierowego pieniądza, czym usiłowali

być może podreperować swoją bieżącą sytuację, nie popełnili największego grzechu, próbując dokonać tego bez porozumienia z gangsterami, którzy mają ich los w swoim ręku? W każdej mafii największym przestępstwem jest przecież okradanie swoich bossów. Być może do tego w Polsce doszło – może tych nowych banknotów wydrukowali nieco więcej niż starych – więc międzynarodowe konsorcjum lichwiarzy upomniało się po prostu o swoje.

A.Z. Wątek finansowy nie jest tu jedyny…

G.B. Nie jest. Mamy tu także politykę zagraniczną. Oczywiście przywódcy państw na świecie orientują się lepiej niż my, kim w istocie są takie kreatury, jak minister Sikorski. Oni przecież mają kompletne dossier tego człowieka i świetnie wiedzą że jest to człowiek tak niepoważny, skoro np. gotów był używać swojej rządowej karty płatniczej, żeby nią regulować należności za różne uciechy świadczone mu za granicą. Do jego wad, jak się okazuje, należy również nieprzezorna gadatliwość. Jego właściciele i międzynarodowa opinia na najwyższym szczeblu świetnie się w tym orientują.

A.Z. Jaki jest więc cel tych nagrań?

G.B. Mają ostatecznie wytrącić polskiej polityce, ktokolwiek będzie nią kierował, możliwość prowadzenia poważnych rozmów z poważnymi partnerami. Z całego tego spektaklu ma wypłynąć jeden wniosek, państwo polskie nie jest partnerem do jakichkolwiek poważnych rozmów i ustaleń, bo jeśli nawet zostaną zawarte, to prędzej czy później zostaną wyaplane i będzie można sobie o nich poczytać w prasie bulwarowej.

A.Z. Ale nagrania te dają szansę opozycji. Notowania PiS rosną…

G.B. Być może istnieje też taki wariant scenariusza rozbiorowego, w którym mieści się nawet powierzenie na jakiś czas zewnętrznych znamion władzy politykom pełniącym obowiązki patriotów. Być może dlatego też ta akcja podsłuchowa została odpalona, że właśnie przychodzi na to pora. Może trzeba dopuścić patriotów do władzy po pierwsze po to, żeby w czasie kryzysu finansowego znalazły się kozły ofiarne, na które będzie można zwalić za niego winę, a po drugie -żeby to nie kompletnie skompromitowani gangsterzy i złodzieje z Platformy Obywatelskiej, tylko patrioci z Prawa i Sprawiedliwości wystąpili w charakterze żyrantów pewnych rozwiązań, które do finalizacji scenariusza rozbiorowego są również konieczne. Być może to właśnie patrioci są potrzebni do tego, żeby podżyrować zaangażowanie Polski w konflikt wojenny, w wyniku czego zostanie przeprowadzony jakiś np. transfer uchodźców do Polski na większą skalę, za którym pójdzie np. zmiana prawa.

A.Z. W tej aferze celowo są rozmywane najważniejsze problemy, czyli np. nie podejmuje się tematyki rozmów, tylko kwestię legalności nagrań, nie tego, kto i co mówi, tylko tego, kto nagrał. Polacy mają nie zauważyć scenariusza, o którym Pan mówi, a politycy nie zdają sobie sprawy, jak bardzo są pionkami w tej grze? A może chodzi o to, że chcą po prostu zrealizować własne interesy i odwracają w ten sposób od nich uwagę opinii publicznej?

G.B. Pewnie zachodzą tu wszystkie wymienione przez Panią czynniki. W każdej tego typu operacji na górze są wielkie plany, a na dole własne, partykularne interesy. Jedno nie wyklucza drugiego i trzeciego jednocześnie. Sądzę jednak, że uczestnicy tej afery są „za krótkcy" żeby tak długofalową operację przeprowadzić i odpalić w ramach zwykłych gangsterskich rozrachunków. Myślę więc, że rzeczywiście na polskiej szachownicy pionki przedstawiają moźni tego świata. Myślę, że równie dobra jest hipoteza, że mamy efekty przestawienia wajchy przez imperium amerykańskie, jaki i hipoteza, że to Rosjanie ze swojej strony wajchę przeciągają, żeby utrudnić życie Amerykanom. Wszystko to jest równie prawdopodobne. Oczywiście ten scenariusz rozbiorowy jest rozwojowy i ulega modyfikacjom niemalże „ze sceny na scenę" ale priorytety muszą być i będą zachowane. Natomiast jak ostatecznie przebiegnie, wiedzą tylko ci, którzy go piszą.

A.Z. Czyli kto?

G.B. Ja nazywam finalny efekt tego scenariusza kondominium rosyjsko-niemieckim pod żydowskim zarządem powierniczym. Do tego to wszystko zmierza i aktualne konwulsje państwa polskiego idealnie do niego pasują. To najlepsza odpowiedź, jaką mam, na pytanie o autorów tego scenariusza.

A.Z. Nie ma Pan wrażenia, że zamiast informacji mamy coraz więcej dezinformacji? W pierwszych doniesieniach była mowa o fachowcach wysokiej klasy, być może nawet z obcego wywiadu i profesjonalnym sprzęcie. Teraz o spisku trzech kelnerów i zwykłym dyktafonie. Ktoś powiedział za dużo i

rozpaczliwie próbuje to teraz odkręcić, przy okazji robiąc z Polaków idiotów?

G.B. "Spisek kelnerów" czy nawet "baronów węglowych" – to są teorie tyle samo warte, co wersja, w której Oswald sam strzelał do Kennedy'ego, a Rywin działał na własną rękę. Ale oczywiście na poziomie lokalnym, krajowym, skoro okazuje się, że "dziennikarze śledczy" i "kelnerzy" znajdują się z pewnym "biznesmenem" z Legnicy – to trudno nie zastanowić się nad udziałem w tej kombinacji gangu Grzegorza Schetyny.

Ja nie przypuszczam, żeby ktokolwiek na Dolnym Śląsku mógł od lat prosperować w interesach bez autoryzacji ze strony "układu wrocławskiego". Że ten układ jest przez międzynarodowych graczy wciąż poważnie obstawiany, to nie ulega wątpliwości. Przypominam, że w ostatniej dekadzie w warszawskiej prasie, także zwanej niezależną pojawiały się przymiarki Schetyny do roli "mocnego człowieka" który jaki jest, każdy widzi, ale on przynajmniej zrobi z tym wszystkim porządek. Więc może brany jest pod uwagę i taki wariant pośredni.

A.Z. Jaki?

G.B. Wspomina się o tzw. rządzie fachowców. Takie zaplecze mogłoby gwarantować płynne przejście od "rządu technicznego" do "rządu fachowców" o silnie patriotycznym profilu. Co ci akurat finansisci mają wspólnego z "układem wrocławskim"? Otóż mają w biografjach – podobnie zresztą jak Schetyna – piękną kartę, tj. działalność w "Solidarności Walczącej". To jest chyba ostatnia taka piękna, jeszcze niezgrana karta, którą nasi scenarzyści zdecydują się być może wreszcie włączyć do gry właśnie np. do zalegitymizowania Schetyny. Problem w tym, że to jest legenda mocno załgana i jeśli ktoś zechce na niej budować nowe państwo, to warto żeby najpierw przenicował łąbiografie takich właśnie graczy jak Schetyna. Naprawdę proszę zachować daleko posuniętą ostrożność w zachwycaniu się czymkolwiek, co pochodzi z Wrocławia i okolic. O historycznych uwarunkowaniach, o tym, że jest to teren najsilniej spenetrowany i najgłębiej nasycony agenturą jeszcze w czasach, gdy stacjonowały tam sztaby Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej. Tamtejsze elity – wyżej wymienionych nie wyłączając – były wyłaniane i selekcjonowane, a co najmniej bacznie monitorowane przez takich fachowców, jak np. tow. płk Putin, który stacjonując w pobliskim Dreźnie, patronował od tamtej strony, także po linii STASI narodzinom "układu wrocławskiego". Nota bene – Wrocław przewidziany jest niewątpliwie na jedną ze stolic regionalnych owego "kondominium" o którym wyżej wspominałem. Co zresztą wcale nie wyklucza możliwości, że na jakiś czas wam tu w Księstwie Warszawskim może nawet zostawią trochę Polski – na miarę skansenu albo rezerwatu indiańskiego.

A.Z. Może taki rząd, odwołujący się do legendy "Solidarności Walczącej" to nie taka zła perspektywa?

G.B. Może. Ja tylko stwierdzam fakt: i ten układ tworzą ludzie głęboko uwikłani i uzależnieni od centrów zawiadawczych zlokalizowanych poza terytorium Polski. I dlatego, obawiam się, nie będą w stanie nawet gdyby chcieli – odwrócić generalnego trendu. Mogą więc zostać wykorzystani jako pożyteczni żyranci na przejściowym etapie. Dają oni, z punktu widzenia naszych zewnętrznych scenarzystów, pełną ręką opiekę bezpieczeństwa – nie mają bowiem w gruncie rzeczy żadnych poważniejszych koncepcji antysystemowych. W każdym razie to właśnie wynika np. ze znanych mi wystąpień na forum Kongresu Obywatelskiego czy z lektury prasy związanej ze środowiskiem "SW".

To są jakieś "republikanizmy" całkowicie niegroźne dla lichwiarzy – bo uznające etatystyczne status quo. Albo działania na niwie "polityki historycznej" – ważne i skądinąd sympatyczne – ale mieszczące się w granicach właśnie owego wyżej przywołanego rezerwatu dla Polaków. Ja jestem sceptyczny wobec tych naszych "republikanów" także dlatego, że projektują oni porządek państwowy wedle zasad masonerii – porządek, w którym tradycja narodowa i tradycja katolicka może nawet będą tolerowane, ale mają stać w kącie i nie mieszać się do polityki, podczas gdy pryncypia ustanowione w lożach Paryża, Londynu czy Berlina będą transmitowane na Polskę.

A.Z. Czy więc możliwa jest jakakolwiek realna zmiana?

G.B. W obecnej sytuacji każda próba realnych zmian systemowych, np. próba zaprowadzenia w Polsce naprawdę wolnego rynku i wyprowadzenia Polaków z piramidy finansowej (MFW) zostanie łatwo spacyfikowana po rozpętaniu w mediach na całym świecie "kampanii antyfaszystowskiej" której głównym hasłem będzie "ratowanie demokracji" w Polsce. Ale to nie znaczy, że nie należy takich planów snuć i takich oczekiwań wyrażać. Bo sytuacja przecież się zmieni i to szybciej niż się spodziewamy.

A.Z. Wracając do "afery podsłuchowej"- może chodzi o ukrycie pod podsłuchami większej afery. W jej tle całkowicie przepadły takie informacje jak komisja sejmowa nt. dochodów Kwaśniewskiego czy nowelizacja prawa dokonana przez rząd, dzięki której Polska będzie wypłacała świadczenia emerytalne nawet 50 tys. ocalałych Żydów, ich małżonkom, a nawet dzieciom zamieszkującym poza naszym krajem z tytułu szkód doznanych ze strony nazistów i bolszewików na ziemiach polskich w czasie wojny i okresu stalinowskiego. Internauci wprost zastanawiają się, jak wielki przekręt zostanie pod nią ukryty. A może powrót do tematu nielegalnych dochodów Kwaśniewskiego (komisja sejmowa) i obecna afera taśmowa to wojna o schedę po Jaruzelskim? Może jest to po prostu wojna sierot po żydokomunie z wojskówką, czyli układu z Magdalenki? Mają rację?

G.B. To są bardzo trafne spostrzeżenia i oczywiście one tworzą bardzo istotny kontekst tego, co się dzieje. Może być i tak. Ale jak powiedziałem wyżej – niezależnie od tego, jak prowadzą między sobą swoją rozgrywkę ci miejscowi łajdacy, to tak szeroko zakrojonych działań z międzynarodowym rezonansem medialnym nikt z nich nie poważyłby się przeprowadzić, nie mając autoryzacji ze strony swoich właścicieli. Na tę rozgrywkę musiała dać przyzwolenie przynajmniej część ośrodków zagranicznych zawiadujących polską sceną polityczną. Widać to szczególnie po tym, że orkiestra pudeł rezonansowych, jaką tworzą postpeerlowskie media, zaczęła nagle grać na inne nuty. Możemy obserwować, jak zasłużeni funkcjonariusze frontu ideologicznego, wytrawni propagandyści w rodzaju Moniki "Stokrotki" Olejnik i jej kolegów, wykorzystują tę okazję po to, żeby się uwiarygodnić na nowy etap. Ich buńczuczne wypowiedzi i nagłe zniesienie taryfy ulgowej, jaką do tej pory stosowali wobec warszawskiej władzy, pozwala przypuszczać, że właśnie do wielu wysokich funkcjonariuszy frontu ideologicznego dotarły już nowe rozkazy i że potępiając działania rządu Tuska i ABW, po prostu je wykonują.

A.Z. A pomijając już aspekt ich zachowania – jak ocenia Pan akcję ABW w siedzibie "Wprost"?

G.B. Dlaczego ta akcja słabo im poszła? Być może wycofanie się funkcjonariuszy ABW wynikało z tego, że po wkroczeniu do redakcji natknęli się w niej na funkcjonariuszy wyższych rangą, starszych stopniem, godniejszych funkcją i pełniących bardziej odpowiedzialne role, np. role "dziennikarzy śledczych"? Taka myśl się nasuwa. Muszę jednak przyznać, że mnie śmiech pusty ogarnia, kiedy przyglądam się temu spektaklowi, w którym etatowi propagandyści i dezinformatorzy opinii publicznej przyjmują pozę obrońców wolnego słowa i państwa prawa. To żalotne. Mniej śmieszne w całej tej sytuacji jest to, że te pozy biorą za dobrą monetę także dziennikarze pełniący obowiązki prawniczo-patriotycznych. I tak różne kanapy z salonu warszawskiego podpierają się wzajemnie, bo nikt tu nikomu na dłuższą metę krzywdy nie chce zrobić.

Dlatego bardziej od tych funkcjonariuszy mierzi mnie "dziennikarstwo niepokorne" tych ludzi, którzy z dziennikarzami jawnie gadzinowymi de facto przyjmują jednolity front. Tacy ludzie, jak Igor Janke, Warzecha, Zaręba – to nie są dziennikarze, którzy by o czymkolwiek istotnym opinię publiczną kiedykolwiek poinformowali – to są zawodowi "moderatorzy" dyskursu publicznego, którzy rano są na ty z funkcjonariuszami "GWiazdy śmierci" a po południu są bardzo niezależni i niepokorni w Po-Roninie. Trzeba, żeby w tej sytuacji odbiorcy zastosowali należyty dystans i krytycyzm, także w stosunku do tych, którzy po stronie obozu patriotycznego angażują się w tę akcję.

AZ. Dlaczego?

G.B. Ponieważ ani się obejrzymy, jak być może na gruzach rządu Tuska (którego lata sprawowania władzy zostaną przykładowo skrytykowane i potępione – niczym "błędy i wypaczenia" Stalina w referacie Chruszczowa) ukonstytuuje się pod szyldem jakiegoś rządu fachowców pierwsza administracja całkiem nowego projektu politycznego, który ostatecznie wyprostuje ścieżkę prowadzącą do kondominium rosyjsko-niemieckiego pod żydowskim zarządem powierniczym.

A.Z. Tusk zapowiada, że nie ustąpi i kompletnie lekceważy zdanie Polaków. Co więc powinniśmy teraz zrobić?

GB. Być może Tusk i Komorowski nie zostali jeszcze dokładnie poinformowani, co mają myśleć, mówić i jakie działania podjąć i dlatego zajmują takie a nie inne stanowisko. Ale wystarczy jedna rozmowa, by je zmienili. Kiedy Donald Tusk został poinstruowany, że ma nie brać udziału w wyborach prezydenckich, to się temu szybko podporządkował, więc i teraz robi to, co mu jego właściciele polecą. Zobaczmy, jakie będą te polecenia. To się wkrótce okaże. Jeśli Polacy nie znajdą obrońców w elicie politycznej, w której być może w ostatniej chwili obudzą się jakieś instynkty patriotyczne, albo nie będzie to siła wystarczająca, aby mogli się obronić przed inwazją i instalacją tego nowego projektu na terytorium

Polski, to trzeba, aby wyzbywając się złudzeń, ale nie wyzbywając ducha, okopali się tam, gdzie kto może, nie dali się pozabijać ani bardziej obrabować. Trzeba po prostu starać się dotrwać w jakiej takiej kondycji do czasu, gdy ukonstytuowanie się w Polsce suwerennej władzy będzie możliwe. A o kondycję trzeba dbać – najlepiej realizując program: KOŚCIÓŁ – SZKOŁA – STRZELNICA. Na tych łamach polecałem go już parokrotnie. Teraz przypomnę tylko, że w Polsce mamy ponad 10 tys. parafii. Gdyby choć tylko w co dziesiątej z nich Tradycja katolicka, ta przez wielkie T pisana, była kultywowana, gdyby choć w co dziesiątej powstała własna polska szkoła z salą lub terenem do ćwiczeń strzeleckich – wówczas, kiedy przeminie ta zawierucha, której właśnie w tej chwili kolejny podmuch odczuwamy, państwo polskie będzie miało się z czego podnieść. A co dziś? Nie dać się sprowokować, nie podejmować tej gry w czasie wybranym przez przeciwnika.

Jeśli teraz ktoś będzie chciał Polaków wyciągnąć „na Majdan" -to proszę najpierw sprawdzić. Nie zniechęcam nikogo do aktywności obywatelskiej, jednak sądzę, że akcyjność w tej sprawie oderwana od programu Kościół – Szkoła – Strzelnica łatwo może zostać przejęta przez naszych scenarzystów. A zatem – działajmy, ale profesjonalnie, żadnej amatorszczyzny. Angażujmy się, owszem, w bieżącą grę polityczną – przede wszystkim zadbajmy o patriotyczną bazę w naszych lokalnych wspólnotach:

1050 POLSKICH SZKÓŁ I STRZELNIC W 1050 PARAFIACH NA 1050-LECIE CHRZTU POLSKI.

Dokumenty, źródła, cytaty:

"Warszawska Gazeta" nr 26, lipiec 2014

- solidarni2010-krakow@o2.pl

http://dakowski.pl//index.php?option=com_content&task=view&id=13159&Itemid=100

43/ RÓŻA MARIA THUN - CZERWONA RÓŻA

Róża Thun z domu Woźniakowska, właśc. Róża Maria Barbara Gräfin von Thun und Hohenstein ur. 13 kwietnia 1954 w Krakowie – polska działaczka organizacji pozarządowych, publicystka; była dyrektorem Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce, posłanka do Parlamentu Europejskiego VII i VIII kadencji.

W 1979 ukończyła filologię angielską na Uniwersytecie Jagiellońskim . Jej praca magisterska poświęcona była dramatom Oscara Wilde’a.

OKRES PRL

W drugiej połowie lat 70. działała w opozycji demokratycznej w Krakowie. Była związana z dominikańskim duszpasterstwem akademickim Beczka, z którego wywodziła się część późniejszego środowiska Studenckiego Komitetu Solidarności. W okresie 1978–1979 pełniła funkcję rzecznika SKS, współpracowała też z Komitetem Obrony Robotników. Wraz z m.in. Józefem Baranem i Bogusławem Sonikiem należała do sygnatariuszy listu do Amnesty International, opisującego represje wobec niezależnych grup studenckich w PRL. W okresie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1979 współorganizowała niezależne biuro prasowe, w którym m.in. informowała dziennikarzy zachodnich o celach i działalności opozycji demokratycznej oraz o sytuacji Kościoła w Polsce. Zajmowała się organizacją tzw. Uniwersytetu Latającego oraz spotkań dyskusyjnych działaczy opozycyjnych, kolportowała wydawnictwa niezależne.

POBYT ZA GRANICĄ

W latach 1981–1991 przebywała za granicą, głównie w Niemczech, a w okresie 1989–1991 w Nepalu. Była uczestnikiem konferencji we Francji i w Niemczech, poświęconych sytuacji w Polsce i wyjaśniających tło polityczno-społeczne po ogłoszeniu stanu wojennego. Przekazywała m.in. zachodnim mediom informacje o sytuacji politycznej w Polsce, pomagała przebywającym na Zachodzie działaczom „Solidarności”. Współorganizowała i uczestniczyła w transportach humanitarnych do kraju, a także pomagała przy organizacji stoisk wydawnictw drugiego obiegu na Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie. Z upoważnienia krakowskiego oddziału NSZZ „Solidarność” uczestniczyła w pierwszym (po 13 grudnia 1981) spotkaniu działaczy związku w Brukseli. Zawodowo pracowała jako tłumacz, była autorką recenzji książek dla Herder Verlag.

III RP

Od 1992 do 2005 pełniła funkcję dyrektora generalnego, a następnie prezesa zarządu Polskiej Fundacji im. Roberta Schumana. W tym czasie była współorganizatorką sieci proeuropejskich organizacji pozarządowych. Pomysłodawczyni konferencji, spotkań naukowych i publicznych (np. tzw. "Parada Schumana"), imprez masowych, szkoleń i debat organizowanych przez tę fundację. Jest autorką tekstów publicystycznych i wystąpień konferencyjnych w Polsce, Francji, Niemczech i innych krajach europejskich, dotyczących przeważnie tematyki integracji europejskiej, drukowanych w pracach zbiorowych i periodykach.

W latach 1998–2000 sprawowała mandat radnej Gminy Warszawa-Centrum. Wchodziła w skład Narodowej Rady Integracji Europejskiej istniejącej przy Prezesie Rady Ministrów, Grupy Refleksyjnej dla Przyszłości Unii Europejskiej przy Prezydencie RP. Organizowała Forum Św. Wojciecha oraz zjazd "Dokąd idziesz Europo?" (w 2002 w Gnieźnie). W latach 2002–2003 należała do grupy ekspertów przy przedstawicielu Rady Ministrów do Konwentu Europejskiego, minister Danucie Hübner.

W okresie przedreferendalnym w 2003 była inicjatorką i współorganizatorką licznych spotkań publicznych. Wspierała powstawanie szkolnych klubów europejskich oraz szkół noszących imię Roberta Schumana, a także organizowała Inicjatywę Obywatelskiej "TAK w Referendum".

Należy do Klubu Inteligencji Katolickiej (KIK) w Warszawie, wchodząc (2003–2004) w skład zarządu tej organizacji. Działa w Stowarzyszeniu Francja-Polska dla Europy, Stowarzyszeniu Przyjaciół Muzeum Emeryka Czapskiego w Krakowie oraz stowarzyszeniu Szkoła Liderów. W latach 90. związana z Unią Demokratyczną i następnie z Unią Wolności (była członkiem rady krajowej tej partii).

W 2005 objęła stanowisko dyrektora Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce.

7 czerwca 2009 została wybrana na posłankę do Parlamentu Europejskiego z listy Platformy Obywatelskiej w okręgu obejmującym województwa małopolskie i świętokrzyskie. 17 lipca tego samego roku wstąpiła do PO. Po rozwiązaniu przez władze krajowe PO małopolskich struktur była komisarzem krakowskiej PO. Pełniła tę funkcję do marca 2010, gdy nowym przewodniczącym został Łukasz Gibała. W maju tego samego roku bez powodzenia ubiegała się o stanowisko przewodniczącej regionu. W 2014 z powodzeniem ubiegała się o reelekcję w wyborach europejskich, uzyskując mandat deputowanej do PE VIII kadencji. Objęła funkcję przewodniczącej grupy roboczej ds. jednolitego rynku cyfrowego. W Parlamencie Europejskim weszła w skład Komisji Rynku Wewnętrznego i Obrony Konsumentów. Dołączyła również do Spinelli Group, inicjatywy działającej na rzecz federalizacji Unii Europejskiej..

ODZNACZENIA

- Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski – 2003
- Chevalier Legii Honorowej – Francja, 2015, dekoracja 2016
- Order Narodowy Zasługi – Francja, 2004
- Ufficiale Orderu Zasługi Republiki Włoskiej – Włochy, 2005

WYRÓŻNIENIA

Wyróżniona Medalem Europejskim (przyznawanym przez Business Center Club i Urząd Komitetu Integracji Europejskiej), Nagrodą Europejską Fundacji Schumana, Nagrodą "Elle" oraz Nagrodą "Zwierciadła". W 2008 otrzymała Laur Umiejętności i Kompetencji przyznawany przez Regionalną Izbę Gospodarczą w Katowicach. W 2011 i w 2013 zdobyła nagrodę MEP Awards dla najbardziej pracowitych posłów Parlamentu Europejskiego w kategorii rynek wewnętrzny i ochrona konsumentów, a w 2014 w kategorii polityka internetowa. W 2014 otrzymała nagrodę "Polonicus".

ŻYCIE PRYWATNE

Prawnuczka ekonomisty Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Córka hrabianki Marii Karoliny z domu Plater-Zyberk herbu Plater, pochodzącej z majątku Vabole na terenie Inflant polskich, oraz profesora Jacka Woźniakowskiego, inicjatora wydawnictwa "Znak" i prezydenta Krakowa. Od 1981 żona Franza Grafa von Thun und Hohenstein (ur. 1948). Matka trzech córek i syna. Siostra Henryka Woźniakowskiego.

Uwagi

Na stronach internetowych Instytutu Pamięci Narodowej i Parlamentu Europejskiego tożsamość Róży Thun została podana wraz z trzema imionami jako Róża Maria Barbara Gräfin von Thun und Hohenstein

Powyższy biogram pochodzi z polskiej Wikipedii

DZIAŁALNOŚĆ BIEŻĄCA RÓŻY THUN.
LISTA WSTYDU POLAKÓW. ZDRAJCY.

Na liście wstydu jest aż sześciu europosłów PO, którzy głosowali „za” rezolucją przeciwko Polsce. Pierwszym antypolskim bohaterem jest: Michał Boni - TW "ZNAK", następnie Danuta Huebner, Danuta Jazłowiecka, Barbara Kudrycka, Julia Pitera i Róża Maria Barbara Gräfin von Thun und Hohenstein - żona Niemca.

Na marginesie aktów drastycznej nielojalności i zdrady interesów polskich przez pochodzących z Polski niektórych europosłów, komisarzy, urzędników, czy „króla administracji” Rady Europejskiej (niedawne „popisy” Róży Thun w niemieckiej telewizji, o czym opisał R. Makowski) – trzeba wyjaśnić powody zuchwałej bezkarności tych, formalnie tylko – Polaków. Trzeba więc wiedzieć, iż unijne traktaty przenoszą lojalność europosłów w Paramencie Europejskim, urzędników i komisarzy w Komisji Europejskiej i innych osób wykonujących funkcje w Unii, z państwa narodowego, z którego pochodzą, na struktury UE, unijne interesy i punkt widzenia.

Urzędnicy, europosłowie, komisarze itp. działający w ramach Unii za to traktatowe, obowiązkowe przekierowanie lojalności są dobrze opłacani, ale i silnie chronieni unijnymi immunitetami. Nie poddają się mu oczywiście urzędnicy z najsilniejszych państw (szczególnie Niemcy i Francuzi), gdyż to oni dyktują w unijnej organizacji warunki. Nie poddają się temu przekierowaniu także urzędnicy i europosłowie z niektórych innych państw. Nie poddają się tej mentalnej, unijnej zwierzchności także przedstawiciele Polski w Unii wybrani z list Prawa i Sprawiedliwości.

Obrzydliwie drastyczne przypadki zdrady narodowych interesów państw członkowskich, z których ci urzędnicy i europosłowie pochodzą, na rzecz interesów unijnych, pozostają wg traktatów bezkarne. Bo taka jest logika przekierowanej lojalności, ma chronić interesy Unii. Przeciwnie, zdrajcy z chorobą przekierowanej lojalności są przez Unię chronieni, uprzywilejowywani i nagradzani. Każdy bowiem akt zdrady swej narodowej Ojczyzny, jest z punktu widzenia interesów unijnych oceniany jako bardzo korzystny, bo „prospółnotowy”. Każdy odruch zdrady własnego kraju w unijnej organizacji jest bowiem zgodny z istotą, celem i kierunkiem ewolucji samej Unii Europejskiej.

Każdy akt zdrady przybliży bowiem do zrealizowania unijnej, totalitarnej utopii; do zrealizowania antydemokratycznego celu Unii, jakim jest likwidacja i ośmieszenie idei państw narodowych i utworzenie w to miejsce jednego, zunifikowanego obszaru kierowanego – w dzisiejszym planie – przez Niemcy.

Udział w zdradzie polskich interesów przez osoby funkcjonujące w organizacji unijnej, a pochodzące z Polski – jest niestety bezkarny także z punktu widzenia polskiego prawa.

Traktatem o akcesji z 2003 roku zgodziliśmy się – in spe i in blanco – na wszelkie, najbardziej nawet skrajne, przekierowanie lojalności polskich urzędników i europosłów do totalitarnego, unijnego, politycznego projektu. Strategicznym zaś celem tego projektu jest pełne podporządkowanie interesów państw członkowskich, ich interesów narodowych – interesom współczesnej Rzeszy. Przy nadrzędności celów i prawa unijnego, polski kodeks karny po podpisaniu Traktatu o akcesji jest raczej bezradny. Takich aktów zdrady przeciwko Polsce dokonywanych na poziomie unijnym – pojęciem zdrady państwa, w Polsce objąć już nie można.

Dziś, zdrajcy polskich interesów głosujący, wypowiadający się i działający zagranicą przeciwko Polsce, z tej logiki działania Unii korzystają. Zgodnie z podpisanym przez Polskę Traktatem akcesyjnym logicznie uważają, że skoro Polska Traktat podpisała, to na nadrzędność unijnych interesów i lojalności na własnymi – wyraziła zgodę.

W efekcie więc zdrada interesów polskich w Unii nie jest już objęta polskim prawem karnym. To dlatego po akcesji Polski do Unii Europejskiej, i po wyrażeniu akcesją zgody na nadrzędność interesów wspólnotowych nad narodowymi, po wprowadzeniu podwójnego obywatelstwa i zobowiązaniu się Traktatem do przestrzegania ww. „unijnych wartości”;, zdrajcy z Polski mogą bezczelnie mówić nam w twarz, że „Unia jest ich domem, a po podpisaniu Traktatu o akcesji Polska i Polacy muszą ten fakt respektować”. Traktaty unijne „uniewinniają” więc od przestępstwa zdrady własnej Ojczyzny.

Jak długo jesteśmy członkami UE działającej wedle patologii przekierowanej lojalności, możemy jedynie i musimy z ciężkim sercem i wściekłością przyglądać się bezkarnym popisom polskiej targowicy, niegodnej miana Polaka.

ANTYPOLSKOŚĆ BEZ GRANIC RÓŻY THUN.

POLSKA NA GRANICY WYTRZYMAŁOŚCI. JEDNA KOBIETA WALCZY O SWÓJ KRAJ.

Warszawa. Jesień 2017. Polska odwraca się coraz bardziej od Europy zachodniej. Tak w każdym razie europosłanka Platformy Obywatelskiej Róża Thun opisuje drogę, którą obrał kraj dwa lata temu pod impulsem rządu PiS i którą wciąż podąża – od tych nieco melodramatycznych słów rozpoczyna się reportaż francusko-niemieckiej telewizji ARTE; o Polsce pod równie melodramatycznym tytułem Polska na granicy wytrzymałości. Jedna kobieta walczy o swój kraj;

Tą kobietą jest Róża Thun, która na początku reportażu siedzi z poważną, wręcz udręczoną miną w warszawskim tramwaju.

Co miesiąc PiS organizuje marsze, podczas których tłumy idą za człowiekiem, wmawiającym im, że Polska jest otoczona przez wrogów. To Jarosław Kaczyński. Prezes PiS znów chce izolować kraj – rozbrzmiewa w tle głos narratora. Tramwaj mijają marsz z okazji miesięcznicy Smoleńskiej, a Róża Thun tłumaczy widzom, że walczyliśmy przez dziesiątki lat o demokrację w tym kraju. A teraz oni (PiS-red.) chcą wszystko zniszczyć. Jeśli tak dalej będzie Polska stanie się niedługo dyktaturą. Nie pozwolimy im na to – mówi europosłanka PO. Następnie ARTE pokazują ją stojącą na Krakowskim Przedmieściu ze smutną miną i białą różą w ręku.

Ci, którzy podążają za Kaczyńskim, wierzą w to, co on mówi, m.in. w to, że Polska jest zagrożona przez Niemcy, imigrantów i UE, i że tylko on i jego partia są w stanie uratować Polskę – wyjaśnia narrator. Jak zaznacza Polska jest tymczasem krajem podzielonym, a za pochodem z okazji miesięcznicy Smoleńskiej odbywa się kontrmanifestacja;

Ci demonstranci widzą w Kaczyński demagoga, który chce ustanowić w Polsce państwo policyjne. Ci ludzie są regularnie aresztowani i prześladowani, nawet jeśli ich demonstracja została wcześniej zgłoszona władzom – twierdzi ARTE. Ale na szczęście jest Róża Thun, która od kilku lat reprezentuje Polskę w Parlamencie Europejskim;

Ona walczy z przemocą policji i autorytaryzmem państwa, które wielu przypominają epokę komunizmu. Obecnie europosłanka PO jest potrzebna niemal wszędzie – przekonuje francusko-niemiecka telewizja.

A następnie przedstawia wzruszającą historię licealistów z Ostrowca w województwie Świętokrzyskim, którzy nie mogą już korzystać z miejscowej świetlicy, bo zaprosili do liceum dzielną panią Różę. Tę ultrakonserwatywną władzę PiS nie mogła tolerować. Róża Thun mimo tego ich odwiedzi – podkreśla ARTE. Zdaniem europosłanki PO licealiści podjęli ogromne ryzyko zapraszając kogoś z opozycji;

PiS tego nienawidzi. Nie chce też, by zachodnie media mówiły o tym kraju – przekonuje. Na spotkaniu licealiści (jest ich dosłownie pięciu) skarżą się, że są zastraszani przez policję, a szkoła grozi karami dyscyplinarnymi, bo dyrektor nie życzy sobie tego typu demonstracji politycznych i zapraszania europosłów do szkoły.

Europosłanka PO obiecuje licealistom, że im pomoże i apeluje do nich, by nie dali sobie niczego zabronić;

W demokracji mamy prawo informować się o polityce, ale może nie jesteśmy już w demokracji – pyta Thun. Jej zdaniem to typowe działanie dyktatury, która chce, by ludność była nieinformowana i niedouczona;

Mam nadzieję, że tym młodym ludziom nic się nie stanie – dodaje. Następnie ARTE pokazuje naszą niestrudzoną europosłankę podczas walki o właściwą treść podręczników szkolnych, czyli o wartości, których bronił ks. Tischner, jak tolerancja i wolność. A tego brak w piśmiennictwie, gdzie pisze się, iż imigracja może być dobra ale także prowadzić do problemów w przyszłości;

Róża Thun robi co może by szerzyć optymizm i stworzyć poczucie wspólnoty. Doceniać innych takimi jacy są daje siłę. W dzisiejszej Polsce jednak trudno o optymizm – komentuje narrator, pokazując europosłankę PO podczas spotkania z nauczycielami w Łopusznej, którzy skarżą się, że PiS odrzuca obcych i nie chce ich zrozumieć, a takie rzeczy to przerażająca lektura, szczególnie dla dzieci;

Zdaniem ARTE Polska potrzebowałaby kogoś takiego jak ks. Tischner, który zapobiegłby zamknięciu się Polaków w sobie. Zamiast tego sieje nienawiść, szczególnie w telewizji publicznej;

Kraj nie patrzy już w przyszłość tylko w przeszłość. W telewizji publicznej pokazuje się spoty przypominające Niemcom ich zbrodnie, w ramach walki o reparacje wojenne. Otwierając stare rany PiS nawołuje do tego, by ponownie bać się Niemiec

– dowiadujemy się z reportażu. Zdaniem Róży Thun nie o reparaacje tu jednak chodzi.

Jestem przekonana, że ostatecznym celem PiS-u jest wyprowadzenie Polski z UE. Ponieważ Polacy są jednak pro-unijni, rząd podkreśla strach przed Niemcami. Chodzi o to, by przekonać Polaków, że Unia jest

sterowana przez Niemcy a więc groźna

–zaznacza europosłanka PO. Nie zabrakło oczywiście wzmianki o marszu Niepodległości 11 listopada, na którym manifestanci oprócz Boga i Ojczyzny mieli domagać się właśnie wyjścia Polski z UE. Organizatorzy marszu – jak twierdzi ARTE – regularnie wysyłają naszej bohaterce Róży Thun –pogróżki–;

Następnie –ARTE– pokazuje europosłankę w jej domu wraz z mężem Franzem von Thun und Hohenstein, Niemcem, którego nazwisko przyjęła.

Często jest z tego powodu atakowana. Ani jedno ani drugie nie chce o tym rozmawiać –zaznacza francusko-niemiecka telewizja. Mąż pani Róży twierdzi jednak, że –bardzo go to wszystko niepokoi–;

Najbardziej martwi mnie to, że oni zamieniają nienawiść do mnie w nienawiść do całych Niemiec–mówi europosłanka PO. Zdaniem jej męża nienawiść ta dzieli kraj i nie pozwala na –znalezienie kompromisów–;

To jest bardzo niszczące–podkreśla Franz von Thun und Hohenstein. Róża zamierza jednak dalej walczyć, nawet za cenę obelg. Ponieważ mam takie długie niemieckie nazwisko jestem łatwym celem. To super się nadaje do ataków–mówi europosłanka PO. Według –ARTE– nie tylko Róża Thun przeciwstawia się wizji Brukseli jako siły okupującej Polskę ale także wielu innych Polaków, którzy –tak jak ona walczyli o wyzwolenie Polski spod jarzma komunizmu–. I nie chcą, by Polska oddaliła się od Zachodu. To dla których przynależność do UE –nabrała ostatnio nowego znaczenia–;

Jedna z tych Polek mówi w reportażu, że –po raz pierwszy czuje, iż Unia Europejska może gwarantować nasze bezpieczeństwo–;

Cieszymy się, że jest tyle państw wokół nas, które nas wspierają, że tworzymy tą wspólnotę, że jesteśmy razem–zaznacza kobieta. Do słowa dochodzi także Viviane Reding, była komisarz UE, która –śledzi z bliska polityczne zmiany w Polsce–;

Sytuacja w Polsce się pogarsza–mówi Reding, a Róża Thun deklaruje, że najgorsze byłoby gdyby tacy ludzie jak była wiceszefowa KE –straciliby zainteresowanie Polską–;

Polska jest częścią naszej europejskiej rodziny, jesteśmy bardzo nieszczęśliwi i zaniepokojeni. Ten kraj podąża bardzo szybko w bardzo złym kierunku –dodaje Reding. Według –ARTE– Róża Thun desperacko usiłuje zwrócić uwagę na sytuację w Polsce, która coraz częściej robi co jej się podoba, czego Bruksela oczywiście tolerować nie może.

Gra nie toczy się tylko o Polskę, ale o całą Europę. Polska chce zniszczyć Europę.

Świadomie–utrzymuje Reding. Zdaniem –ARTE– polski rząd łamie prawo unijne, m.in. wycinając drzewa w Puszczy Białowieskiej, a kościół katolicki przeszedł w całości na linię PiS. Księża w swoich kazaniach mówią o Dobrej Zmianie. Tymczasem władza coraz częściej zakazuje manifestacji opozycji i ogranicza demokrację.

Drzewa w Białowieży odrosną, ale jest coś gorszego: zabrania się nam demonstrować. A demokracja nie odrośnie jak te drzewa. Tym bardziej musimy o nią dbać

–przekonuje Róża Thun, pod koniec reportażu znów w tramwaju.

Według –ARTE– opozycja w Polsce nie daje się zastraszyć przez policję, choć większość ludzi, którzy przybyli na spotkanie z europosłanką PO w Kielcach nie wie jak sprzeciwić się autorytarnemu reżimowi. Mimo iż są to ludzie starsi z doświadczeniem komunizmu. A Thun nie potrafi –dać im nadziei–;

Jak reagować na kampanię, jak tą Gazety Polskiej, której celem jest zrobienie ze mnie niemieckiej nazistki? Załamujemy się pod kłamstwami i personalnymi atakami. Przecież nie można odpowiadać na populizm populizmem, prawda? Wtedy nasze społeczeństwo się całkowicie rozpadnie –mówi Thun.

"ONI CHCĄ WSZYSTKO ZNISZCZYĆ"

RÓŻA THUN Z MĘŻEM NIEMCEM W WALCE O SWÓJ KRAJ.

30-minutowy dokument zatytułowany –Re: Polen vor der Zerreißprobe - Eine Frau kämpft um ihr Land– opowiada o Polsce pod rządami Prawa i Sprawiedliwości. Nasz kraj został ukazany jako państwo, gdzie brutalnie tłumi się antyrządowe manifestacje, a władza skupiona w rękach Jarosława Kaczyńskiego ogranicza swobody obywatelskie.

Swoistą przewodniczką po coraz bardziej antydemokratycznej Polsce jest Róża Thun, posłanka do Parlamentu Europejskiego z ramienia Platformy Obywatelskiej.

"Róża Thun często walczyła o swój kraj"

Warto zwrócić uwagę na zapowiedź filmu, która pojawiła się na stronie stacji Arte w języku niemieckim. Opis brzmi: "Róża Thun często walczyła o swój kraj. Jako była rzeczniczka Solidarności była istotną współuczestniczką przełomu 1989 roku. W 2017 roku znowu musiała wyjść na ulicę, ponieważ nigdy nie

straciła marzeń, a kurs rządów PiS znowu prowadzi do systemu autokratycznego". Skandaliczny film niemieckiej tv publicznej NDR w którym Róża von Thun przedstawia Polskę w najgorszym świetle. To jest zdrada.

BOHATERKA CZERWONA RÓŻA Z BIAŁĄ RÓŻĄ

Róża Thun z białą różą w dłoniach oprowadza widzów po Warszawie. Przebityki ukazują antyrządowe protesty związane z reformą sądownictwa, a także "kontrmiesięcznice smoleńskie". — O demokrację walczyliśmy przez dekady. A teraz oni chcą ją zniszczyć? To zmierza w kierunku dyktatury, ale my na to nie pozwolimy — wskazuje polityk PO. W reportażu zwrócono też uwagę na kwestie, którymi rząd rzekomo "straszy" Polaków, aby nie stracić poparcia. Mają to być m. in. nieustające zagrożenie ze strony Niemiec oraz fala nielegalnej imigracji.

OFICJALNA PROPAGANDA?

Należy zauważyć, że kanał Arte jest finansowany przez niemiecki rząd. W swoich założeniach stacja ma promować kulturę tradycyjną, sztukę, wartościowe reportaże oraz kulturę niezależną.

<https://wpolityce.pl/polityka/374683-szczyt-propagandy-jedna-kobieta-walczy-o-swoj-kraj-thun-jako-wojowniczk-a-o-demokracje-w-tv-arte-najgorsze-byloby-gdyby-zachod-stracil-zainteresowanie-polska-wideo>

NIE DALEKO SPADA JABŁKO OD JABŁONI?

Okazuje się, iż nie zawsze przysłowia są mądrością narodów.

Ojciec Róży Thun Jacek Woźniakowski (ur. 23 kwietnia 1920 w Biórkowie, zm. 29 listopada 2012 w Warszawie) — polski historyk sztuki, pisarz, eseista, publicysta, dziennikarz, edytor, wydawca, tłumacz literatury pięknej, prezydent Krakowa w latach 1990–1991, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego był osobą wielce zasłużoną dla swojej Ojczyzny Polski. Pozostała o nim chwalebna pamięć.

Prawnuk Henryka Rodakowskiego, wnuk Jana Gwalberta Pawlikowskiego, przyrodni brat prof. filozofii Karola Tarnowskiego, ojciec m.in. Henryka Woźniakowskiego (zastępcy rzecznika prasowego rządu Tadeusza Mazowieckiego, prezesa wydawnictwa „Znak” w Krakowie), oraz Róży Thun (posłanki do Parlamentu Europejskiego).

Tablica na elewacji kamienicy przy ul. Pijarskiej 5 w Krakowie, upamiętnia zamieszkiwanie owej kamienicy przez Jacka Woźniakowskiego w latach 1950 - 1958 oraz 1981 - 2006

Uczeń szkoły francuskiej w szwajcarskim Fryburgu oraz Gimnazjum Sanatoryjnego Męskiego Dra Jana Wieczorkowskiego w Rabce. Maturę uzyskał w 1938 roku. Redaktor szkolnego czasopisma „Szczebioty” (1935–1938), m.in. wspólnie z późniejszym pisarzem i reporterem Lucjanem Konem-Wolanowskim. Ukończył następnie Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu i odbył praktykę wojskową w 8. Pułku Ułanów (1938–1939). Studiował filologię polską i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracę magisterską obronił w 1951 roku.

W czasie kampanii wrześniowej został ciężko ranny. Był konspiratorem w „Tarczy”, później adiutantem komendanta mieleckiego obwodu AK. Po zakończeniu II Wojny Światowej został dziennikarzem. Od 1948 roku pracował w Tygodniku Powszechnym. Nekrolog Jacka Woźniakowskiego (1920–2012) znajduje się przy wejściu do kościoła św. Marcina przy ul. Piwnej w Warszawie. Przewodniczący Rady Fundatorów Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie (od 1991). Członek Akademii Europejskiej w Krakowie. Współzałożyciel Fundacji Judaica.

Zmarł w Warszawie w wieku 92 lat. Pochowany 8 grudnia 2012 roku na Cmentarzu leśnym w Laskach. Otrzymał Nagrodę Polskiego PEN Clubu im. Mieczysława B. Lepeckiego (1974) za „Zapiski kanadyjskie”, Nagrodę Polskiego PEN Clubu im. Mieczysława Pruszyńskiego, Złoty Krzyż Zasługi (1974), Nagrodę Fundacji Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku (1976), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1990), Krzyż Komandorski Legii Honorowej (1995).

5 października 2005 roku, podczas uroczystości w krakowskim magistracie został uhonorowany przez ministra kultury Waldemara Dąbrowskiego Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Doktor honoris causa Katholieke Universiteit w Leuven (Belgia). Za książkę „Ze wspomnień szczęściarza” otrzymał w grudniu 2008 roku Nagrodę Krakowska Książka Miesiąca.

Postanowieniem z 24 października 2006 roku został przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego za wybitne zasługi dla rozwoju polskiej demokracji, za działalność na rzecz dialogu i dobra wspólnego odznaczony

Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

HENRYK WOŹNIAKOWSKI

Syn Jacka Woźniakowskiego, brat Róży Thun. zastępcy rzecznika prasowego rządu Tadeusza Mazowieckiego, obecny prezes wydawnictwa „Znak” w Krakowie, wydawcy m.in. polakożerczej, grafomańskiej książki Jana Tomasza Grossa "Strach".

"Strach" budzi demony antypolskości i antysemityzmu - napisał metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz.

W nocie od wydawcy Henryk Woźniakowski pisze:

"(...) za Janem T. Grossem szła już sława autora książki o zbrodni w Jedwabnem, która wzbudziła tak wiele polemik, a zarazem wypełniła jedną z białych - chociaż w istocie swej czarnych - plam w polskiej świadomości historycznej. W obecnym tomie Gross stawia kolejny krok i pyta, jak możliwy był w Polsce antysemityzm po Zagładzie?(...)"

W swej nocie wydawcy Henryk Woźniakowski nie tylko potwierdza "Kłamstwo jedwabieńskie", ale dodatkowo odpowiada Grossowi na powyższe pytanie:

"(...) Podczas okupacji niemieckiej miały miejsca zbrodnie na Żydach dokonywane przez Polaków, zaś bohaterowie chroniący Żydów, nieraz już po wojnie spotykali się ze społecznym ostracyzmem i ukrywali swoje czyny (...)"

ADAM MICHNIK PRZYJACIEL JANA T. GROSSA.

W czasie promocji książki Jana Tomasz Grossa "Strach" Adam Michnik powiedział o Kościele i Polakach:

"Polacy są jak Kościół rzymskokatolicki uczący obłudy, kłamstwa, hipokryzji i konformizmu"

<https://www.youtube.com/watch?v=QISsg7QkjrY&t=3s>

Opracował Aleksander Szumański "Głos" Toronto

Dokumenty, źródła, cytaty:

- prof. Krystyna Pawłowicz

<https://wpolityce.pl/polityka/374683-szczyt-propagandy-jedna-kobieta-walczy-o-swoj-kraj-thun-jako-wojowniczk-a-o-demokracje-w-tv-arte-najgorsze-byloby-gdyby-zachod-stracil-zainteresowanie-polska-wideo>

44/ RÓŻA ZMIENIONA W HIENĘ - HERBU PLATER

Zjawisko paranormalne - Poltergeist – złośliwa bezcielesna moc mająca dokonywać zniszczeń wokół określonej osoby, osób, w określonym miejscu. Zachodzi tu dodatkowe zjawisko paranormalne - róża zamiast pachnieć, śmierdziała i to nie z grządki, a z telewizora "Bez Retuszu" w programie red. Michała Adamczyka w niedzielę 25 czerwca 2017 roku.

AMBER GOLD TO LIPA, CZY RÓŻA THUN TO C.PA?

Prowadzący program "Bez Retuszu" zaprosił do studia w tym dniu m.in. europosłankę PO Różę Marię Gräfin von Thun und Hohenstein, herbu Plater. Róża Thun z domu Woźniakowska, właśc. Róża Maria Barbara Gräfin von Thun und Hohenstein[a] (ur. 13 kwietnia 1954 w Krakowie) – polska działaczka organizacji pozarządowych, publicystka; była szefowa Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce, posłanka do Parlamentu Europejskiego VII i VIII kadencji.

Prawnuczka Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Córka hrabianki Marii Karoliny Plater-Zyberk z Wobolu herbu Plater i profesora Jacka Woźniakowskiego, inicjatora wydawnictwa „Znak” i byłego prezydenta Krakowa, siostra Henryka Woźniakowskiego dyrektora wydawnictwa "Znak". Od 1981 r. żona

Franza Grafa von Thun und Hohenstein (ur. 1948). Matka trzech córek i syna. Siostra Henryka Woźniakowskiego.

Róża Thun w programie "Bez Retuszu" nie była w stanie podjąć merytorycznej dyskusji. Za to z ogromną pewnością siebie obrażała dobre obyczaje i odnosiła się wyniośle do obecnych w studiu.

Na początku programu powiedziała wytwornie, iż zastawiała się czy przyjść do tych pisiorów, w końcu się zdecydowała. Zabierając głos nie mówiła, lecz po chamsku wrzeszczała, dodatkowo obrażając kogo się tylko dało. Swoimi wystąpieniami nie merytorycznymi dała pokaz braku elementarza kultury, przemieniając go w zwykłe chamskie zachowanie rodem z targowisk.

Zamiast być naszymi wysłannikami do Parlamentu Europejskiego i reprezentować polskie interesy, stają się karbowymi Brukseli w „ten kraju”. Przywożą nam światło wytyczne. Do tej kategorii z pewnością zalicza się pani posłanka. Trudno powiedzieć czy rzeczywiście wierzy w to co mówi czy tylko klepie przekazy dnia, bo takie są partyjne wymogi, ale robi to z taką cyniczną ostentacją i takim niepomaganym tupetem, że chyba nawet jej polityczni zwolennicy czują zażenowanie.

Nie warto wdawać się jakiegokolwiek polemiki z tym, co mówiła w niedzielny wieczór w programie "Bez Retuszu", bo są to te same wyświechtane platformerskie zagrywki, które stosują wszyscy wysłannicy tego ugrupowania do telewizji. Odzew na hasło Amber Gold to afera Skoku Wołomin. Komisja śledcza to atak na przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska, przesłuchanie jego syna to zemsta tej ohydnej komisji z tą całą Wassermann i cała reszta w tym stylu. Dochodzi do tego modne obecnie wśród działaczy PO obrażanie i poniżanie dziennikarzy.

Co jest najbardziej zasmucające, osoba publiczna jaką jest pani europosłanka nie ma za grosz poszanowania dla widza. Bezcelnie przerywa innym rozmówcom, do prowadzącego odnosi się z zupełną nonszalancją i trudno określić z czego wynikającą wyższością. Mamy do czynienia ze zwykłą pyskówką pasującą do słynnych przekupek z bazaru, a nie do kogoś kto reprezentuje Rzeczpospolitą na salonach Europy.

Poza tym, co jest może mało uchwytnie, ale jednak emanuje w niektórych spojrzeniach pani posłanki, to zjadliwa nienawiść do tych, którzy ośmielają się mieć inne poglądy. Przecież jest zestaw jedynie słusznych pojęć wypracowanych w Berlinie, czy Paryżu i jak można się nie podporządkować rozkazom możliwych Europy. Jaka dyskusja? Unia rozkazuje i tyle. Ja tu przybyłam, jako osoba zdecydowanie mądrzejsza, wręcz oświecona i wszelkie uwagi tubylczej gawiedzi są nie na miejscu.

Pani Róża Thun najwyraźniej jest w tej ekipie, która by miała satysfakcję gdybyśmy zostali ukarani sankcjami albo spotkały nas represje którejkolwiek z instytucji unijnych.

Flagowymi zachowaniami PO jest atakowanie PiS za wszelką cenę. I jest to może jakaś taktyka. Niestety w wykonaniu członków partii opozycyjnej wypada siermiężnie, knajacko i tromtadracko. A europosłanka Thun jest w czołówce tych, którzy uważają, że brak argumentów wystarczy zastąpić epitetami wyrażanymi z butną miną i ludzie to kupią.

Niestety nie kupią. Odbiorca oczekuje jednak od gościa w telewizji minimalnej kultury, a przede wszystkim mądrości. W przypadku wystąpienia Róży Thun w "Bez Retuszu", ani tego, ani tego nie było. Widziałem na twarzach publiczności, w większości młodych ludzi, grymasy niechęci, niekiedy śmiechu, ale też i przerażenia.

Niestety takie programy nie mają zupełnie sensu. Zamiast rzeczowego komentarza trzeba się zetknąć z platformerską arogancją.

Telewizja publiczna powinna rozważyć, by dla totalnej opozycji robić osobne programy. Niech ujadają na siebie, bo narażanie porządnym ludziom na kontakt w studiu z takimi indywidualnościami jest zupełnie niecelowe. Występy Róży Thun, czy też jej zmiennika w tym programie też europosła, człowieka ohydy Adama Szejnfelda, mają w sobie coś upiornego. Adam Szejnfeld już "wstawił się" malując na swoim profilu potwora z napisem Polska. Ci ludzie niedbający o bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, wygadujący zwykłe głupoty, zadufani w sobie do granic, opływają w luksusy i wiedzą na nasz koszt dostatnie życie.

Czy to jest właśnie ten sens Unii Europejskiej?

A przy najbliższych wyborach, warto się lepiej przyglądać kandydatom, by potem nie mieć zwykłego poczucia wstydu i nie zastanawiać się kogo ci ludzie reprezentują.

Każda wypowiedź Róży Marii Gräfin von Thun und Hohenstein skłania nas, żeby zastanowić się nad tym, w jakim świecie i wymiarze żyje. Na antenie TOK FM z całą powagą stwierdziła, że mieszanie uchodźców w zamachy to koszmarny grzech, a słowa pani premier Beaty Szydło w Sejmie to dyrdymały.

Pani premier chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest szefową rządu, że zasiada w Radzie Europejskiej i ma niesamowicie dużo do powiedzenia w UE. Ona mówi o jakichś abstrakcyjnych elitach w UE i Europie, która ma powstawać z kolan, kiedy za chwilę będziemy w wielkiej piątce. Wygląda to tak, jakby nie zdawała sobie sprawy, jaka jest jej funkcja w całej tej organizacji— mówiła Róża Thun. Stwierdziła, że słowa premier Szydło to czysty populizm zarzucając jej jednocześnie, że uciekała od tematu odwołania ministra Macierewicza, który niszczy polskie bezpieczeństwo na świecie

Jej obowiązkiem nie jest jakieś głupie gadanie o powstawaniu z kolan Europy, tylko zadbanie o to, żeby do hot spotów - które sprawdzają, kim są ci ludzie, którzy przyjeżdżają na teren europejski i mają być

rozparcelowani do różnych państw - przyjeżdżali Polacy, jako te osoby, te służby, które sprawdzają „who is who”. Zamiast dbać o bezpieczeństwo Polski i Unii Europejskiej, to ona opowiada jakieś dyrdymały, jakbyśmy w ogóle nie byli w UE — rozpoczyna Róża Maria Gräfin von Thun und Hohenstein.

Ona mówi takim językiem, jakbyśmy byli już w tej chwili poza UE i nawoływała by do jakiegoś ciała obcego, na które nie ma wpływu. Zupełnie, jakby nie wiedziała kim jest, jaką ma funkcję i odpowiedzialność nie tylko za wszystkich Polaków, ale w znacznym stopniu za całą UE — stwierdziła Thun.

W całym swoim amoku doszła do wniosku, że nie wolno łączyć zamachów w Europie z uchodźcami. Mieszanie uchodźców w to wszystko to jest koszmarny grzech. Mówimy tak naprawdę o azylantach, o ludziach, którzy są relokowani z obozów. Jeżeli wziąć wszystkie zamachy, które miały miejsce w krajach unijnych, nigdzie nikt, kto był relokowany nie został namierzony, aby miał jakikolwiek związek z zamachami — zapewniała Róża Thun dodając, że słowa premier były nieprawdopodobne. Ciągłe jesteśmy w UE. Pani premier z urzędu jest jednym z premierów, którzy mają najwięcej do powiedzenia, bo mamy ogromną siłę głosu i tego nie wykorzystuje po to, żeby współrządzić UE. To jest nieprawdopodobne — powiedziała na antenie TOK FM Róża Maria Gräfin von Thun und Hohenstein.

Sprawa Amber Gold według Róży Thun: „O co chodzi komisji i Wassermann? Żeby skompromitować nazwisko Tusk przy okazji kompromitując nas w UE”

Trochę tak jest, że każdy sądzi innych według siebie i tam są jacyś ludzie, którzy uważają, że jeżeli młody człowiek Michał Tusk gdzieś podjął jakąś pracę, to oczywiście ten ojciec o wszystkim wie, skierował go — to jest absurd. Gdyby premier chciał gdzieś skierować swojego syna, to nie na taką posadę. To jest bardzo charakterystyczne dla rządów PiS

— stwierdziła na antenie TOK FM europosłanka PO Róża Maria Gräfin von Thun und Hohenstein. Dodała, że komisja śledcza ds. Amber Gold to farsa, mająca na celu ośmieszyć nazwisko Donalda Tuska, który jest ostatnią osobą broniącą nas w Europie.

Obawiam się, że PiS będzie wybierać sobie takie rodzyнки, żeby pasowały mu do całej układanki jaką jest nazwisko Tusk. Co będzie na końcu? Nic z tej komisji nie wyniknie, bo Donald Tusk nie miał z tym nic do czynienia. O co chodzi komisji i Wassermann? Żeby skompromitować nazwisko Tusk przy okazji kompromitując nas w Unii Europejskiej. Donald Tusk cieszy się kolosalnym respektem i poparciem. To nazwisko broni resztek naszego wizerunku w UE, a pani Wassermann szaleje, żeby je skompromitować. Tam nie ma woli, żeby wyjaśnić tę sprawę — podkreśliła Róża Thun.

Odniosła się również do komentarza prezydenta Francji Emmanuela Macrona. W jej opinii Macron jasno zwerbalizował swoje zdanie.

To nastawienie do Polski i Węgier jest odczuwalne od dłuższego czasu. Dopóki nie naprawimy sytuacji z Trybunałem Konstytucyjnym to nie ma o czym mówić. Od tego się wszystko zaczyna i w dalszym ciągu się psuje— powiedziała Thun.

Stwierdziła, że w Polsce mamy tylko jeden porządek, w tym przypadku jest to porządek bezprawny, a porządek prawny sędziowie jeszcze usiłują ratować, ale sytuacja jest dramatyczna. Przytoczyła także wypowiedź sędziego Morawskiego. Jej zdaniem pokazuje to w Europie, co się dzieje z polskim sądownictwem.

Po to mamy chociażby Komisję Wenecką, żeby tego pilnowała w poszczególnych krajach. Polska jej nie słucha. Mamy też traktaty europejskie, na których strażą stoi Komisja Europejska, której polski rząd też nie słucha. Skutek jest taki, że nie tylko Macron wyraźnie powiedział o tym supermarkecie i Polska ma i będzie miała coraz trudniejszą sytuację, żeby bronić własnych interesów, żeby wpływać porządnie na prawo europejskie, bo jesteśmy w tej chwili krajem tak zmarginalizowanym, że właściwie nikt z polskim rządem nie chce rozmawiać — histeryzowała Róża Thun, dla mnie Palikot - bis.

Gdzie pani była, kiedy rządziła Platforma Obywatelska, a TVP nie transmitowała przesłuchania prezydenta Bronisława Komorowskiego? — pytał wczoraj Różę Thun gospodarz programu "Bez Retuszu". To reakcja na kolejny atak posłanki PO na telewizję publiczną.

Kiedy w ferworze dyskusji, Róża Thun nie dała dojść do głosu gospodarzowi programu Michałowi Adamczykowi, ten zwrócił się do niej słowami: "Halo, halo. Tu ziemia, chciałbym zadać pytanie". — Bardzo bym się cieszyła, gdyby pan redaktor wylądował na ziemi, podszedł do lustra i popatrzył sobie w twarz.

To by mnie bardzo ucieszyło — odparła posłanka. Dziennikarz nie dał się jednak wyprowadzić z równowagi, ale Róża Thun podjęła kolejną próbę.

Posłanka mówiła o tym, że TVP manipuluje przekazem dotyczącym uchodźców. Nazwała też publicznego nadawcę TVPiS.

— Dlaczego pani obraża telewizję? To jest Telewizja Polska. Może ja pani przypomnę tylko jedną rzecz. Gdzie pani była, kiedy rządziła Platforma Obywatelska, a TVP nie transmitowała przesłuchania prezydenta Bronisława Komorowskiego? Ta informacja w ogóle się nie przebiła. Czy wyobraża sobie pani, że jeśli byłby przesłuchiwany w jakiegokolwiek sprawie prezydent Andrzej Duda, ta informacja by się nie

pojawiła? Te informacje były pomijane, ale wcześniej, 2-3 lata temu – odparł Adamczyk.

Ostatni występ europosłanki Róży Thun w programie „Bez Retuszu” w TVP, to jak zauważył publicysta Ryszard Makowski „potwierdzenie bezbrzeżnej arogancji i głupoty tzw. elit brukselskich”, i trudno się z nim nie zgodzić.

Głównym tematem programu było przesłuchanie Michała Tuska przed Komisją ds. Amber Gold.

Europosłanka Platformy Obywatelskiej rzekła się jednak prawa do możliwości prowadzenia merytorycznej dyskusji i postanowiła skupić się na obrażaniu wszystkich osób, które śmiały myśleć, że Donald Tusk mógł być za cokolwiek odpowiedzialny przy aferze Amber Gold. Pani Thun zaczęła od obrażania telewizji, do której przysłała.

Takiego określenia często się używa. Wiele osób dzisiaj do mnie dzwoniło i mówiło mi „nie idź do tego TV PiS, bo to straszna lipa”, a ja mimo wszystko przyszedłam do tego lipnego programu, do tej potwornej i lipnej telewizji. Może robię ten sam błąd co młody pan Tusk, bo w tej chwili o nic innego nie chodzi, niż o niszczenie autorytetu - co i tak się nie uda – przewodniczącego Rady Europejskiej. (…) Lipa to jest wiele rzeczy, ale naprawdę lipą jest to, co odstawiacie z tymi atakami na młodego Tuska, że aż w głowie się nie mieści —powiedziała Thun zapytana, czy nie zaskoczyły jej słowa Michała Tuska, który podczas przesłuchania przyznał, że wraz z ojcem Donaldem Tuskiem wiedzieli, że OLT Express to „lipa”.

W ogóle tutaj nie chodzi o Michała Tuska, tylko o przewodniczącego Rady Europejskiej. (…) To jest taka lipa, że to się w głowie nie mieści. Tusk z tą sprawą nie ma nic do czynienia. To jest taka lipa, jak ten program jest lipą —dodała.

Thun próbowała przez cały program dezawuować Komisję ds. Amber Gold, mówiąc o obsesji „otwierania spraw, w których wszyscy zostali już ukarani”.

Cała Komisja, przy super nieuczciwym zachowaniu pani Wassermann, która wyciąga niby jakieś dawanie łapówki, gdzie wiadomo było, że to było nie możliwe, bo człowiek, który miał rzekomo tę łapówkę dawać siedział w więzieniu. Z tego tak samo nic nie wyniknie, jak z tego, że w Smoleńsku był tam niby jakiś wybuch w powietrzu. Robi się to po to, aby ludziom mącić w głowach. To jest niepoważne — tłumaczyła.

Na te słowa Róży Thun zareagował obecny w studio red. Michał Karnowski.

Rozumiem panią poseł. Pani nie jest zainteresowana polską rzeczywistością, bo pani mówi żeby nie mącić ludziom w głowach. Mówi Pani o „jakiś komisjach”, jest pani cudowną parlamentarzystką, która nie jest w ogóle zainteresowana losem tubylczej ludności, której nie należy mącić w głowie — powiedział w stronę Thun Karnowski.

Klasyczny język Karnowskiego. (…) Łżecie w tych swoich pisemkach w sposób ohydny, to jest łgarstwo — odpowiedziała Thun.

Do tej pory Róża Thun obraziła dwie osoby, ale to nie był koniec. Trzeba było jeszcze obrazić prowadzącego. Kiedy goście programu wdali się w żywą dyskusję, a Michał Adamczyk nie mógł się przebić z kolejnym pytaniem do Róży Thun zaangażowaną w słowną utarczkę z Zbigniewem Kuźmiukiem.

To jest pisowska telewizja —powiedział Thun..

Na koniec programu pojawił się również wątek uchodźców, a konkretnie deklaracji Grzegorza Schetyny, który razem z samorządowcami chce sprowadzić do Polski uchodźców. Adamczyk spytał gości na widowni, co sądzą o pomysle lidera PO. Odpowiedź była jednoznaczna, z kilkunastu spytanych osób, nikt nie chce uchodźców w Polsce. Jak to tłumaczy Thun?

Nie jestem zdziwiona, że ta młodzież odpowiada tak jak odpowiada, dlatego że są oglądaczami tejże telewizji i ta telewizja daje taki obraz uchodźców. Telewizja publiczna sieje strach i nienawiść — tłumaczyła Thun.

Udział europosłanki Róży Thun w programie "Bez Retuszu" potwierdził bezbrzeżną arogancję i głupotę tzw. elit brukselskich.

Oglądanie Róży Thun było o tyle przykre, że reprezentuje ona Polskę na arenie międzynarodowej. Czy osoba obrażająca innych za ich poglądy jest tego godna?

Festiwal podłości i nikczemności w wykonaniu tzw. totalnej opozycji trwa.

Kaskada kłamstw i oszczerstw zda się nie mieć końca i tym wstyd jest coraz większy, ponizenie dominujące, upokorzenie coraz większe. I ta przerażająca konstatacja i ta przeraźliwa konkluzja, jak mogliśmy na 8 lat takim zbirom oddać Polskę?

26.06.2017 Opracował Aleksander Szumański - dziennikarz niezależny

45/ POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE W KRAKOWIE
W WALCE Z ŻYDOWSKIMI AGENTAMI GESTAPO

Wkroczenie w dniu 6 września 1939 roku wojsk niemieckich do Krakowa zapoczątkowało trwającą do 18 stycznia 1945 roku niemiecką okupację miasta. Do momentu utworzenia Generalnego Gubernatorstwa dla zajętych obszarów polskich (GG) w dniu 26 października 1939 roku, Kraków i jego mieszkańcy podporządkowani byli rygorom stanu wojennego i zarządu wprowadzonego przez okupacyjne władze wojskowe.

Z chwilą przybycia do Krakowa Hansa Franka i objęcia przez niego urzędu Generalnego Gubernatora, Kraków zaczął pełnić funkcję stołecznego miasta w Generalnej Guberni oraz siedziby władz wojskowych i cywilnych. Frank miał z okupowanych ziem polskich uczynić prowincję, którą należało bezlitośnie wyeksploatować, czyniąc z niej rumowisko pod względem gospodarczym, społecznym, kulturalnym i politycznym.

W myśl wytycznych Adolfa Hitlera, GG miała stać się przede wszystkim rezerwuarem taniej siły roboczej. Tak wytyczone cele III Rzesza realizowała na okupowanych obszarach, a Frank i jego administracja szczególnie w Krakowie dążyli by stał się on godny miana „Uhr, deutsche Stadt Krakau”. W obronie narodowych imponderabiliów krakowianie prowadzili walkę wszelkimi możliwymi sposobami i przy użyciu różnorodnych form. Zwalczano zatem Niemców i ich zarządzenia stosując bierny opór w ramach istniejących za zgodą władz niemieckich organizacji, podejmując czynną walkę w strukturach konspiracyjnych stworzonych przez Polskie Podziemie oraz w oparciu o spontaniczne patriotyczne zachowania krakowian, które nie mogą zostać ujęte w żadne ramy organizacyjne. Krakowianie, zrzeszeni w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego, jak i niezrzeszeni, dokonywali różnych aktów samoobronnych, czy też sabotażowych wymierzonych w okupanta.

Dla przykładu: zostało obrzucone granatami wewnątrz krakowskiej kawiarni Cyganeria przy ulicy Szpitalnej („nur für Deutsche”) w wyniku czego zginęło wg. różnych szacunków od 7 do 10 niemieckich oficerów (w tej samej akcji uczestnicy rozwiesili flagi polskie na mostach i złożyli kwiaty pod pomnikiem Mickiewicza na krakowskim rynku.

Nieznana jest akcja Polskiego Podziemia na ul. Kopernika w Krakowie, gdzie został ostrzelany samochód Gestapo w wyniku którego zginęło kilku gestapowców, ale niestety zostało rannych trzech zamachowców, dwóch z nich ujęto i zastrzelono na miejscu, jeden uciekł, znany mi Kazimierz Dziadzić, syn bohaterskiej rodziny Dziadzićów zamieszkałych przy ul. Zyblikiewicza 5 (budynek PKO) klatka schodowa 4 w Krakowie. Państwo Dziadzićowie znani byli z udzielania schronienia Żydom. To rodzina bohaterskich Polaków.

Józefa Dziadzićowa z siostrą Genowefą i córką Lusią zostały wywiezione do niemieckiego obozu zagłady w Oświęcimiu, ale przeżyły wojnę i powróciły do Krakowa Zamachowiec z ul. Kopernika Kazimierz Dziadzić, syn pani Józefy Dziadzić był przechowywany i leczony na strychu ul. Zyblikiewicza 5 w Krakowie przez moją śp. Matkę. Po wojnie Kazimierz Dziadzić został skazany przez bierutowski sąd na 5 lat więzienia za nielegalne posiadanie broni i przynależność do AK. W Krakowie w latach 1939 - 1944 komendantem granatowej policji był major Franciszek Marian Erhardt, przedwojenny oficer lwowskiej „dwójki”(kontrywiadu polskiego).

Franciszek Marian Erhardt piastował wysoką oficerską funkcję w AK. Mieszkał przy ul. św. Gertrudy 2 w Krakowie, współpracował w zamieszkałym tam Adamem Korpakiem i jego matką Heleną Korpakową. W mieszkaniu tym udzielali oni przejściowego schronienia Żydom, najczęściej zbiegłym z lwowskiego, przemyskiego i krakowskiego getta oraz współpracowali z „Żegotą” (Radą Pomocy Żydom).

Oglądałem udostępnione mi przez moją matkę fałszywe kennkarty (niemieckie dowody osobiste), jak również autentyczne metryki chrztu rzym. – kat. wydawane przez bohaterskich polskich kapłanów z Krakowa i Lwowa „dopasowane” do fałszywych dowodów tożsamości. Pełna dokumentacja dla ukrywających się Żydów na „aryjskich papierach” wydawana była przez „Żegotę”, staraniem m.in. wspomnianego mjr Franciszka Mariana Erhardta, Adama Korpaka, Helenę Korpakową i zbiegłego z krakowskiego getta bohaterskiego Żyda prof. Juliana Aleksandrowicza – „Dra Twardego”.

Prof. Julian Aleksandrowicz (Dr „Twardy”) w 1933 roku ukończył Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podczas II Wojny Światowej walczył w kampanii wrześniowej. Przez trzy lata był więziony w getcie krakowskim, z którego uciekł i został aktywnym członkiem Armii Krajowej, odznaczony później Orderem Virtuti Militari i innymi medalami.

W okupowanym przez Niemców Krakowie ukazywał się dziennik „Goniec Krakowski”. Na początku 1943 roku na ostatniej stronie tej gazety ukazał się wiersz, którego pierwsze litery następujących po sobie wersów utworzyły hasło: „Polacy Sikorski działa”.

Nieznany jest autor utworu, ani nazwiska bohaterskich drukarzy z krakowskiego gmachu przy ul. Wielopole, natomiast wiem, iż pomysłodawcą tego druku był komendant major granatowej policji Franciszek Marian Erhardt.

Numer tej gazety znajduje się niewątpliwie w archiwum krakowskiego „Dziennika Polskiego” lub w archiwum Biblioteki Jagiellońskiej.

Podstawową formą walki z okupantem niemieckim podjętą przez społeczeństwo Krakowa była akcja czynna prowadzona przez Polskie Podziemie Niepodległościowe. Już od pierwszych dni po wkroczeniu oddziałów niemieckich i pojawieniu się administracji okupanta, zaczęły powstawać organizacje konspiracyjne, stawiające sobie za cel walkę z nowymi porządkami wprowadzanymi przez agresorów.

W Krakowie walkę prowadzono wszelkimi dostępnymi metodami: od sabotażu, bojkotu, poprzez propagandę, do walki zbrojnej włącznie. Kraków – przed wojną centrum polskiej kultury i nauki, siedziba Dowództwa Okręgu Korpusu - dysponował zarówno tradycjami wojskowymi i zapleczem intelektualnym zdolnym podjąć ciężar tworzenia, prowadzenia i kierowania konspiracyjnymi strukturami odradzającego się na emigracji i w podziemiu państwa polskiego. Tworzyły się zatem w Krakowie konspiracyjne organizacje wojskowe: powstające na bazie przedwojennych partii politycznych oraz pozostające poza tymi strukturami partyjnymi. Partie w oparciu o swe wojskówki; obok walki zbrojnej z okupantem chciały w podziemiu realizować również cele partyjno-polityczne.

Do końca grudnia 1939 roku na terenie Krakowa podjęły działalność konspiracyjną, m.in.: Polska Organizacja Bojowa (POB), Tajna Armia Polska (TAP), Unia, Związek Czynu Zbrojnego (ZCZ), Wojskowa Organizacja Krakowa (WOK), „Racławice”. Wszystkie one włączyły się w struktury ZWZ bezpośrednio lub etapami, tak jak POB, która weszła najpierw w skład Wojskowej Organizacji Wolności „Znak”, by w styczniu 1943 roku ostatecznie podporządkować się AK. Hasłem do rozpoczęcia „podporządkowania” konspiracji w Krakowie były wytyczne gen. M. Karaszewicz-Tokarzewskiego i misja mjr Feliksa Ankersteina „Olgierda” (b. z-cy szefa Wydziału Specjalnego Oddziału II Sztabu Głównego WP) przybyłego 7 listopada 1939 roku do Krakowa. Przywiózł on ogólne wytyczne dla dywersji w Kraju, które stały się podstawą do procesu ujednoczenia organizacji konspiracyjnych i koordynowania działań przeciw okupantowi. Jednak wiele organizacji konspiracyjnych wojskowych znalazło się poza tym procesem, mniej lub bardziej z własnego wyboru, tworząc kolejne struktury podziemne. Powstała w grudniu 1940 roku Komenda Obrońców Polski utworzyła inspektorat obejmujący działaniem obszar GG z czterema okręgami (krakowski, kielecki, lubelski i warszawski).

Nie zdołała rozwinąć jednak szerszej działalności. Natomiast Wojskowa Grupa Nadwiślańska, założona w maju 1940 roku przez Tadeusza Fedorowicza „Rana” i Jana Kubina organizacyjnie podporządkowała się w lutym 1941 roku Wojskowej Służbie Ochrony Powstania (WSOP), zachowując jednak pełną autonomię. W 1942 roku formacja ta przekształciła się w Zbrojne Pogotowie Narodu (ZPN). Komendantem Okręgu Kraków ZPN po wcieleniu Wojskowej Grupy Nadwiślańskiej (WGW) został Jan Kubin „Jasio”, (dotychczasowy d-ca Wojskowej Grupy Nadwiślańskiej), natomiast, komendantem miasta Krakowa z ramienia ZPN, został kpt. „Orlik”.

KAZIMIERZ HROMIAK LEŚNIK

Kazimierz Hromiak ps. „Leśnik” – „Wojenne i powojenne wspomnienia żołnierzy Kedywu i Baonu Partyzanckiego „Skała”, Tom II, Wyd. Skała, 1993:

„Do konspiracji wstąpiłem po ucieczce z niewoli, z terenów zaboru radzieckiego, w marcu 1940 roku. 21 kwietnia 1940 roku. w podziemiu kościoła oo. Kapucynów w Krakowie złożyłem przysięgę przed ówczesnym oficerem dywersji ZWZ podokręgu Kraków, por. Czesławem Skrobeckim ps. „Czesław”, „Mars”, przyjmując pseudonim „Leśnik”. Pod rozkazami „Czesława” działałem do czasu wstąpienia do nowo utworzonego oddziału partyzanckiego „Grom”, to jest do grudnia 1943 roku.

Ponieważ w obecnym roku mija 50 rocznica zamachu na kawiarnię „Ziemiańska” - gniazdo konfidentów polsko-żydowskich - którego dokonałem wraz z kolegą Zdzisławem Meresem - „Orlikiem”, wobec tego postanowiłem, ku pamięci potomnych, przedstawić dokładniej jego przebieg:

„W październiku 1943 roku zostałem wezwany do „Czesława” na spotkanie, które miało miejsce pod wiaduktem przy ulicy Grzegórzeckiej. Pamiętam szczegóły ówczesnej rozmowy, która utkwiała mi w pamięci ze względu na formę w jakiej zwrócił się do mnie dowódca. To nie był rozkaz ani polecenie, do czego byłem przyzwyczajony, lecz luźna rozmowa na temat zachowania Polaków względem okupanta. Właśnie „Czesław” wyjawiał mi prawdę o polskich konfidentach działających na terenie Krakowa. Przyznać muszę, że o personaliach i szerszej działalności zdrajców nie byłem zbyt dobrze zorientowany ze względu na działalność w zachodnich okolicach Krakowa, gdy tymczasem oni działali przede wszystkim w Śródmieściu. Po usłyszeniu z ust „Czesława” dokładnych danych o ilości i działalności konfidentów zwróciłem się zapytaniem, czy nie ma sposobu na ich wykończenie. Odpowiedź była jednoznaczna, że właśnie „Kedyw” planuje taką akcję, i że chce mi powierzyć jej zorganizowanie i dowodzenie.

.. Naturalnie mnie, nie znającemu środowiska, polecił przeprowadzić wywiad i spenetrować miejsca ich schadzek, którym była kawiarnia „Ziemiańska” przy ulicy Mikołajskiej (dzisiejsza „Telimena”,,obecnie restauracja – 2013 rok – przyp. autora).

Przy ulicy Sławkowskiej 14 mieścił się konspiracyjny lokal u pp. Kudelskich.

Pamiętam również, że przed pożegnaniem „Czesław” określił mi sylwetki niektórych konfidentów, którymi byli Polacy i Żydzi.

Najgroźniejszy był Żyd Diamand, a dalej bracia Karolewscy, Klusek, Żabiński, Argentyńczyk i wielu innych.

Błysk i potężny huk rozległ się w martwej ciszy. Nade mną gwizdnęły odłamki, lecz pamiętam zbawienną radość jaka ogarnęła mnie z wykonania zadania…”

GESTAPO

Kto pierwszy posłużył się nazwą: Gestapo?

Hans Berndt Gisevius, niedoszły szef tego urzędu w Prusach twierdzi, że uczynił to na początku lat trzydziestych urzędnik pocztowy w Berlinie. W celu ułatwienia sobie pracy nad korespondencją służbową dokonał praktycznego skrótu nazwy Ge/ heime / Sta / ats / po / lizei - Tajnej Policji Państwowej.

Nikt wtedy zapewne nie przeczuwał, że formacja ta ogarnie wkrótce Europę i stanie się najostrzejszym narzędziem niemieckiego ludobójstwa, a Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze, osądzający po wojnie niemieckich paladynów, uzna gestapo za organizację zbrodniczą, rejestr jego zbrodni zaś określi słowami: "wygląda tak, jakby układała go ręka szatana".

Kiedy Gestapo powstawało, w Niemczech partia NSDAP sięgała już po władzę, Niemcy wkraczały na swoją arenę dziejową - "tysiącletniej Rzeszy". Ale historia nazizmu niemieckiego zaczęła się już o wiele wcześniej, wraz z powstaniem partii NSDAP w 1919 roku, aby poprzez wielką euforię zwycięstwa, zakończyć się klęską. I była równocześnie historią działalności jednego człowieka - Adolfa Hitlera. Był on Niemcem austriackim, człowiekiem pozbawionym perspektyw życiowych, jakby z marginesu społecznego - bez wykształcenia, majątku, na dodatek nie w pełni wiadomego pochodzenia. Jego ojciec Alois urodził się jako nieślubne dziecko Marii Schicklgruber, która pracowała wówczas w domu wiedeńskiego Żyda Frankenbergera. Kim zatem naprawdę był dziadek Adolfa Hitlera?

Nazwisko - Hitler pojawiło się później, kiedy Maria Schicklgruber wyszła za mąż za Johanna Hitlera, który usynowił Aloisa. Alois Hitler dorósł, ożenił się i spłodził syna Adolfa, zbrodniarza, który miał wstrząsnąć światem.

Krakowskie struktury Gestapo były silnie rozbudowane. Dla konspiracji i Ruchu Oporu największe zagrożenie stanowiła gestapowska agentura niezmiernie silnie rozbudowana i wielce pomocna krakowskiej siedzibie Gestapo przy ul. Pomorskiej.

„TEODORA DUŻEGO” ŻYWOT KRAKOWSKI

Rzadko się mówi i pisze o tym człowieku, pomimo, iż żyją w Krakowie ludzie, którzy znali go i pamiętają przejawy jego zdziczenia. Koledzy z Sicherheitspolizei nazwali go „Teodorem Dużym”. Jego prawdziwe nazwisko to Rudolf Körner.

Zawodowy policjant drezdeńskiej Sicherheitspolizei przybył w 1939 roku do Krakowa z gronem kolegów dla spełnienia misji agenturalnej. Doświadczenie wyniesione w pracy w drezdeńskiej policji szybko zapewniło mu mocną gestapowską pozycję. Był wśród tych agentów którzy ściśle współpracowali z Pomorską. O jego agenturalnej działalności pisała Jadwiga K. B. z Nisy na początku 1945 roku. Autorka listu poznała Körnera w krakowskiej melinie jego żydowskich współpracowników. Wspomnienia Jadwigi K. B. są sugestywne. Zapamiętała Körnera jako rasowego Niemca. Wysoki, łysawy blondyn, oczy trochę bawole i torby pod oczami. Życie Körner miał urozmaicone, mieszkał w gmachu Gestapo, gdzie odbywały się jego spotkania z konfidentami oraz ich werbunki. Kiedyś, gorącym latem wypatrzył Körnera patrol Kedywu (Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej) – wydzielony pion organizacyjny Armii Krajowej - gdy płynął kajakiem Wisłą od klasztoru Norbertanek w stronę Wawelu. Wówczas towarzyszyła mu piękna kobieta, ani żona, ani żadna ze znanych już podziemi agentek. Czasami odwiedzała go w Krakowie jego żona, ale najczęściej odwiedzały go inne kobiety, najczęściej szły z nim do łóżka piękne młode Żydówki, agentki Gestapo. Do dzisiaj nie udało się precyzyjnie ustalić z kim Körner pracował w swoim tzw. podreferacie agenturalnym. Znane jest m.in. nazwisko jego współpracownika Willi Rommelmanna z Weimaru. „Wslawit” się tam odrażającym postępkami wprowadzając do swojego mieszkania młodą, piękną Żydówkę, którą zgwałcił i następnie zastrzelił.

Podziemie rzuciło dowódcom gestapowskiej agentury wyzwanie: wiemy o was wszystko!

W Krakowie ukazywał się niemiecki „Goniec Krakowski” i o tej samej nazwie gazeta podziemna drukowana w Wieliczce.

Oto najgłośniejsze dokumenty:

Podziemny „Goniec Krakowski” numer 282 z 1 grudnia 1943 roku, sprzedawany na ulicach Krakowa po 25 groszy. W rubryce „Nauka i wychowanie” inserat:

„Listę konfidentów Gestapo, wydanie II znacznie poszerzone, wraz z życiorysami sławnych mężów z Pomorskiej 2 zaopatrzone w liczne ryciny, fotografie oraz podobizny autografów, dostarcza członkom organizacji podziemnej – Kierownictwo Walki Podziemnej”. Np. rejestr nazwisk na literę „S” wynosił 126 pozycji! Czy błąd strach padł na Gestapo?

Oczywiście nie. Ale strach padł i to potężny na istniejącą agenturę. Znane było wykonywanie wyroków śmierci na konfidentach przez struktury Polski Podziemnej. Jednakże agenci, najczęściej młode Żydówki wyzbyte były moralnych zasad, stając się skrajnie niebezpieczną kategorią agentów. Niektóre Żydówki działały zuchwale, niemal półjawnie, jakby gardząc życiem. Ich nazwiska notowano w meldunkach podziemia, pojawiały się również w podziemnym „Gońcu Krakowskim” w formie ogłoszeń: „Młode, przystojne Polki, z zawodu agentki Gestapo, pragną zawrzeć znajomość z członkami organizacji podziemnej”. Tu padają nazwiska nie polskie: Anna Fischer, Franciszka Eder, Elżbieta Buchholz, Irma Planicer, Helena Roth.

Inny tekst podziemnego „Gońca Krakowskiego”:

„cztery przystojne Polki, dobrze sytuowane, znające doskonale fach konfidencki, pragną poznać panów z przeszłością konspiracyjną: Maria Fiedler, Urszula Telekiel, Charlotta Norban i Karola Erdman”.

W kawiarni „Ziemiańska” spotykała się grupka żydowskich kobiet i mężczyzn współpracujących z Gestapo, niemal oficjalnie. Dla Körnera w jesieni 1942 roku pracowało już ok. 25 żydowskich agentów, wśród których wybijały się takie postaci jak: Diamand, Burner, Spitz (ojciec), Stefa Brandstaetter, czy też Barbara Schmeidel, ranna podczas zamachu w kawiarni „Ziemiańska”.

W jednej z teczek archiwum Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Krakowie znajduje się dokument zatytułowany: „Sprawa rezydentury żydowskiej”.

Pokój w kawiarni „Ziemiańska” w którym mieli melinę żydowscy konfidenti Gestapo był czymś pośrednim pomiędzy kawiarnią, a mieszkaniem. Ciężar rozpracowania niebezpiecznej agentury przejął kontrwywiad podziemia. Oto fragment raportu z dnia 3 lipca 1943 roku:

„W wyniku prowadzonych wywiadów ustalono, że przy ul. Sławkowskiej 6 czterech osobników zajmuje jeden pokój m. nr 2 na I piętrze i dwa pokoje m. nr 10 na trzecim piętrze.

Wszyscy czterej są niemeldowani, a wywieszzone wizytówki są fałszywe. Są to agenci Gestapo Żydzi: Julian Appel, Mieczysław Bilewski, lub Biłewski, Marian Diamand oraz Żydówka Stefania Brandstaetter. Obok na marginesie dopisek ołówkiem: „wszyscy czworo (…) są czynnymi członkami Gestapo uzbrojeni stale. Ostatnio dołączył do nich piąty Żyd, nazwiska nie ustalono”.

Rezydentura żydowskich agentów działała do sierpnia 1944 roku. Wtedy nastąpiła ich likwidacja. Agentami Gestapo byli również policjanci żydowscy w gettach. (Jüdischer Ordnungsdienst dosł. Żydowska Służba Porządkowa, potocznie policja żydowska albo tzw. odmani).

Podwójną działalnością policyjną w (Ordnungsdienst) i w Gestapo zajmowali się również niektórzy znani krakowscy adwokaci Żydzi, m.in. Maurycy Wiener, Karol Buczyński – późniejsi agenci SB.

Po zmianie okupantów Maurycy Wiener, czy Karol Buczyński, jako znani adwokaci ściśle współpracowali ze Służbą Bezpieczeństwa, sądami, prokuraturą wojewódzką i z Wydziałem Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego prowadzonym przez Kazimierza Buchałę TW oraz pracownikami profesorami Andrzejem Zollem, Zbigniewem Cwiąkalskim, ulubieńcami konfidenta Buchały. Mówiono o Karolu Buczyńskim, Maurycym Wienerze, że za pieniądze uwolnią największego przestępcę, nawet mordercę. Była to prawda, za duże pieniądze krakowski prokurator wojewódzki Rek, ze swoim zastępcą Gołądą i z prokuratorem Skwierawskim umorzyli za pieniądze każde śledztwo, a sędziowie z Korbielem, szefem ubeckiej palestry, nie skazywali takich oskarżonych, lecz również (za pieniądze) umarzali postępowania, jednocześnie donosząc na opozycję i skazując jej członków.

Oto krótko opisana historia żydowskiej, konfidenckiej grupy agentów gestapo, działającej w Krakowie w latach II Wojny Światowej, gdy Niemcy masowo uśmiercali Żydów. Tekst nie wyczerpuje wszystkich źródeł świadczących o ogromie zdrady i kolaboracji, które wystąpiły właśnie w Krakowie, obok starych synagog i świętych miejsc Żydów.

Dokumenty, źródła, cytaty:

http://www.kedyw.info/wiki/Andrzej_Kuler,_Konspiracja_krakowska_w_latach_1939-1945

http://www.kedyw.info/wiki/Kazimierz_Hromniak,_Wspomnienia_z_okresu_konspiracji_1940-1945_w_Krakowie

„Gestapowcy” Józef Bratko

46/ AKCJA BRAWUROWA POLSKIEGO PODZIEMIA - NIEZNANE FAKTY

Jesień 1943 roku była chłodna i mokra. Mieszkańcy Leżajska i okolic mieli jeszcze w świeżej pamięci zdarzenia i przeżycia z przeprowadzanych przez okupanta w maju i czerwcu pacyfikacji. Bardzo wiele polskich rodzin opłakiwało swoich najbliższych pomordowanych lub wywiezionych do obozów. Na miejscowym cmentarzu żółciły się jeszcze świeżą gliną usypane mogiły 38 ofiar pacyfikacji w dniu 29 maja 1943 roku. Był to już piąty rok hitlerowskiej okupacji z całym repertuarem szykan i represji wobec narodu polskiego.

Pewnego październikowego dnia, w największej tajemnicy obiegła miasto wiadomość o tajemniczym uwolnieniu więźniów z aresztu posterunku żandarmerii niemieckiej, mającej siedzibę w budynku miejscowego sądu. Zatrzymanymi mieli być członkowie ruchu oporu. Uwalniającymi większy oddział partyzancki w mundurach niemieckich policjantów. Milczała tylko władza okupacyjna i zaprzeczała faktom.

Było to zdarzenie o wielkim aspekcie społeczno-moralnym. Przywracało wiarę społeczeństwa w dalsze istnienie i działalność organizacji wolnościowych, stwarzających stałe zagrożenie okupantowi i dające dowód, że brawura żołnierzy podziemia nie zna granic. Ofiarami pacyfikacji byli w większości członkowie AK.

Po kilku dniach znane były nazwiska dwóch uwolnionych. Nieznane pozostały nazwiska żołnierzy podziemia biorących, udział w akcji.

Dzisiaj w różnych relacjach na ten temat nie wiele opowiadają starzy mieszkańcy. Młodemu ten epizod z lat wojny i okupacji jest zupełnie nieznan.

W tym czasie, w celach Burggerichtsgefängnis (więzienie Sądu Grodzkiego) w dyspozycji Stützpunktu żandarmerii niemieckiej siedziało tylko kilkunastu zatrzymanych.

Wśród nich Jan Stelmachowicz ps. "Wilczur" członek AK. Aresztowany został na ulicy miasta po rozpoznaniu przez agenta Gestapo u niego teczki skórzanej. Teczka poprzednio była własnością jednego z konfidentów z Rudy Łańcuckiej, którego wcześniej zlikwidowano z wyroku władz Polski - Podziemnej. Aresztowany "Wilczur" korzystając z okazji, przez wypuszczanego z aresztu innego zatrzymanego, nieznanego nazwiska, miał powiadomić o swojej sytuacji "Franciszka" ze Sarzyny.

Los zatrzymanego Jana Stelmachowicza był przesądzony. Do przeprowadzenia śledztwa przyjechali znani już z okrucieństwa jarosławscy gestapowcy. Oczekiwali jeszcze na przybycie największych oprawców: Doppkego i Schmidta z racji planów rozpracowania grupy likwidacyjnej AK.

O zamiarach gestapowców poinformował Jana Stelmachowicza Stanisław Strycharz, klucznik aresztu, członek AK. „Franciszek” miał przekazać te informacje Stanisławowi Jazdowskiemu ps. „Ryś”- komendantowi grupy sabotażowo-dywerycyjnej AK w obwodzie niżańskim.

Zapadła decyzja o natychmiastowym za wszelką cenę uwolnieniu zatrzymanego. W razie niemożliwości realizacji zamierzenia postanowiono dostarczyć mu truciznę. W rozpracowanym przez "Rysia" planie akcji odrzucono projekt uderzenia większą grupą bojową z uwagi na zlokalizowanie aresztu w wielokondygnacyjnym murowanym budynku łatwym do obrony. Załoga liczyła ca 30 żandarmów i policjantów oraz zawsze kilku gestapowców. Przyjęty plan akcji był prosty choć bardzo ryzykowny. Założono wykonać go w zaangażowaniu czterech żołnierzy podziemia przez wejście do wewnątrz budynku pod jakimkolwiek pozorem. Sterroryzować strażnika i uwolnić więźnia.

Następny dzień był dniem przyjmowania paczek dla więźniów, przeto akcję postanowiono wykonać niezwłocznie już na drugi dzień wykorzystując tę okoliczność.

UCZESTNICY AKCJI ODBICIA Z WIĘZIENIA W LEŻAJSKU . 19 X 1943 ROKU

19 października 1943 roku około godziny 9-tej na stacji kolejowej w Nisku, do pociągu jadącego w kierunku Przeworska wsiedli członkowie grupy sabotażowo-dywerycyjnej AK obwodu niżańskiego: Ryszard Młynarski ps. „Aleksander”, Tadeusz Pacyna ps. „Borowik” i Edward Sitarz ps. „Leszek”. Wszyscy byli uzbrojeni w pistolety i po dwa granaty obronne. Ubrani byli jak przeciętni cywile. Jadący przy oknie pociągu "Leszek," w Rudniku porozumiał się wzrokiem ze stojącym na peronie Stanisławem Jazdowskim ps. "Ryś" który wsiadł do przedziału przez nich zajętego. Byli wyłącznie sami, bez innych pasażerów. "Ryś" jako dowódca akcji objaśnił jej założenia i plany. W pociągu był spokój, jechało niewielu pasażerów. Dojeżdżając do Leżajska, na skraju lasu obok dzisiejszych Zakładów Sylikatowych wyskoczyli w biegu z pociągu. Każdy oddzielnie z zachowaniem wzrokowej łączności poszli w kierunku budynku sądu, przystępując do akcji wg wcześniej ustalonego planu. Na ulicach był niewielki ruch. Wzdłuż frontonu budynku sądu, po chodniku chodził wartownik - policjant ukraiński. Pod ścianą leżały kozły-zasieki z drutu kolczastego, którymi w porze nocnej, zamykano przejścia, na podwórzu stały trzy parokonne furmanki -"forszpany" do dyspozycji żandarmów. Przed

bocznym wejściem do budynku spotkali dwie niewiasty.

Zgodnie z planem akcji, przed budynkiem sądu po drugiej stronie na chodnika, od strony miasta pozostał "Leszek" z zadaniem ubezpieczenia tj. zastrzelenia wartownika w przypadku usłyszenia wewnątrz budynku strzałów. Miało to umożliwić będącym w budynku kolegom ewentualne wycofanie się. "Borowik" pozostał przy bocznych drzwiach wejściowych na klatkę schodową wiodącą do aresztu, kwater żandarmerii i policji granatowej. Drzwi te dla wartownika chodzącego wzdłuż budynku były niewidoczne. Zadaniem "Borowika" było ubezpieczenie przed ewentualnym zablokowaniem tych drzwi przez przygodnego żandarma, który mógł się tam znaleźć w czasie ewentualnej strzelaniny. "Leszek" i "Borowik" utrzymywali stale kontakt wzrokowy.

"Ryś" i "Aleksander" weszli do budynku sądu i po schodach na pierwszą kondygnację. "Ryś" niósł wcześniej zakupiony w Rudniku chleb zawinięty w papier, jako paczkę dla więźnia. Na pierwszej kondygnacji, przy kracie zamykającej dostęp do aresztu spotkali klucznika więziennego Stanisława Strycharza, któremu "Ryś" oświadczył, że chce podać paczkę z chlebem dla zatrzymanego, wymieniając jakieś nazwisko. W tym momencie klucznik otworzył drzwi w kracie zamykającej korytarz z celami, wypuszczając więźnia z miotłą w rękę. Był to Bronisław Mendyk z Leżajska pełniący funkcję sprzątającego, zatrzymany za niedostarczenie „obowiązkowych dostaw- kontyngentu”. Tego w założeniu przeprowadzanej akcji nie przewidzieli.

"Ryś" wręczając klucznikowi paczkę wstawił nogę między drzwi, wykluczając ich zamknięcie. Równocześnie z "Aleksandrem" wyjętymi pistoletami sterroryzowali klucznika, każąc prowadzić się do celi, w której przebywał Jan Stelmachowicz. Wystraszonemu i niedowierzącemu klucznikowi "Ryś" oświadczył, że cały budynek sądu jest otoczony partyzantami i tylko wykonanie poleceń może uratować mu życie. Pomijając posiadaną informację o przynależności organizacyjnej klucznika, po niedawnym, uwolnieniu więźniów w Żołyni, ta forma zastraszenia była bardzo skuteczna.

Tym sposobem znaleźli się w areszcie. Mieli klucznika z kluczami do cel, które znajdowały się tutaj jak i o piętro wyżej.

Naprzeciw bramy aresztu znajdowały się biura policji granatowej. W pewnej chwili, klucznik oświadczył, że poszukiwany więzień przebywa w celi na piętrze, obok kwater niemieckiej żandarmerii. "Ryś" nie wiedząc, że klucznik kłamie polecił „Aleksandrowi” udać się z klucznikiem na piętro po szukanego zatrzymanego, sam pozostając na podeście klatki schodowej.

"Aleksander" idąc z klucznikiem na piętro wziął do ręki krzesło, na którym poprzednio siedział klucznik, pozorując wykonywanie prac porządkowych. W połowie drogi, na schodach spotkali jakąś Niemkę idącą do pomieszczeń żandarmerii. Zapytała coś idących po niemiecku. "Aleksander" na migi odpowiedział, że nie zna języka niemieckiego i dała im spokój. Tuż przy bramie na piętrze spotkali żandarma i cywila rozmawiających po niemiecku. Klucznik zachowywał się spokojnie, przeto spotkani Niemcy nic do nich nie mówiąc, zeszli na dół. Spotkali później "Rysia" i "Borowika" i przechodząc obok nich wyszli z budynku. Z otwieraniem bramy do aresztu na piętrze klucznikowi schodziło podejrzliwie długo. To wzbudziło w "Aleksandrze" podejrzenie, że klucznik może coś "kombinuje". W swej relacji "Aleksander" przyznaje nawet, że nie czuł się zbyt pewnie. W odległości dwóch kroków od drzwi dobiegały głosy przynajmniej kilkunastu Niemców. Był sam pozbawiony jakiegokolwiek łączności z pozostałymi członkami grupy.

Na korytarzu przy celach klucznik otworzył wpierw drzwi ostatniej bramy celi i powiedział:

- Ta cela jest pusta, ale niech pan sprawdzi.

Kiedy zrobił krok na próg celi wydawało mu się, że klucznik usiłował zatrasnąć drzwi. Odruchowo cofnął się na korytarz i uderzył klucznika pistoletem w głowę, grożąc mu natychmiastowym zastrzeleniem. W tym momencie klucznik oświadczył, że poszukiwany więzień jest w celi na parterze. Zeszli ponownie na parter. Obok bramy do aresztu stał "Ryś" i uchylił ją. Klucznik od razu otworzył właściwą celę. Siedział w niej poszukiwany Jan Stelmachowicz "Wilczur" i jeszcze dwóch nieznanymi zatrzymanymi.

Na pytanie "Rysia" kim są i za co zostali zatrzymani, starszy, zatrzymany w mundurze kolejarza (Władysław Działo z Leżajska) oświadczył, że jest zatrzymany pod zarzutem sabotażu kolejowego, młodszy (NN), zatrzymany, że oskarżony jest o wytrucie koni na majątku rolnym. Oświadczyli, że grozi im śmierć z rąk Gestapo, w wyniku czego "Ryś" kazał im wychodzić razem z nimi.

Równocześnie "Ryś" zamknął w opuszczonej celi bardzo zszokowanego klucznika razem z więźniem Bronisławem Mendykem, którego spotkali przy bramie. W rozumowaniu przyjął, że zatrzymany, zatrudniony przy pracach porządkowych w areszcie był dla okupanta nieznacznym przestępcą i mógł liczyć na zwolnienie. Musiał być dla klucznika świadkiem, że uwolnienia dokonano siłą po jego sterroryzowaniu.

Uwolniony Jan Stelmachowicz został przez "Rysia" natychmiast uzbrojony w pistolet i opuścili areszt wychodząc przez nikogo nie zatrzymywani.

Pierwszy szedł "Ryś", potem młody więzień, potem "Kolejarz", potem Jan Stelmachowicz, z kolei "Borowik" a na końcu "Aleksander" - autor niniejszej relacji. Zaraz na ulicy na żądanie "Rysia" towarzysze więźnia, po którego zorganizowano akcję odłączyli się. Opuścił posterunek i poszedł za nimi stojący przed budynkiem "Leszek". Chodzący wzdłuż budynku sądu wartownik niczego nie zauważył. Na ulicy,

zmieszani z przypadkowymi przechodniami oddalili się z terenu zagrożenia. Uwolnieni, każdy na własną rękę szukał schronienia. Grupa bojowa z zachowaniem środków ostrożności wycofała się w kierunku lasu w okolicę klasztoru, który w tym przypadku mógł gwarantować najlepsze schronienie. Po pewnym czasie może i celowo przedłużanym przez klucznika jego wołanie przez okno celi, w której był zamknięty, spowodowało alarm na posterunku żandarmerii. Kierunek pościgu, raczej przypadkowy był trafny, ale na tyle opóźniony że nieskuteczny. Grupa bojowa dotarła do lasu i ukryta za krzewami i drzewami widziała jadącą żandarmerię poszukującą zbiegów. To zdarzenie było chyba decydującą okolicznością likwidacji leżajskiego aresztu. 8 stycznia 1944 roku przeniesiono wszystkich więźniów do Rzeszowa. Później zatrzymywani byli natychmiast wywożeni do więzienia Gestapo w Jarosławiu.

Wściekłość Niemców nie miała granic. Skatowali klucznika Stanisława Strycharza i poturbowali nic nie winnego Prezesa Sądu Stanisława Poliwkę. Klucznika uratowała przed śmiercią chyba skaleczona uderzeniem pistoletu głowa, zamroczenie i świadek zdarzenia Bronisław Mendyk i zapewne relacje Niemców, którzy widzieli obcych ludzi. Wszystkich pozostałych więźniów wyprowadzono z celi na korytarz. Wiele godzin leżeli na betonowej posadzce. Bito ich, pozorowano zastrzelenie, wypytywano o wygląd "bandytów". Obiecywano zwolnienie i nagrodę za wskazanie śladów pozwalających na schwytanie uwolnionych. Zegar na klasztornej wieży pozwolił na dokładne ustalenie czasu akcji, 10.00 - 10.35, zaś po powrocie do domu do Niska dowiedzieli się o masowej egzekucji Polaków w Rozwadowie. Stojący dziś na miejscu zbrodni pomnik z datą 19 października 1943 roku pozwolił na dokładne ustalenie czasu jednej z wielu brawurowych akcji wykonanych przez żołnierzy Armii Krajowej. Uwolnienia więźniów dokonali żołnierze grupy sabotażowo-dywerysyjnej AK obwodu niżańskiego pod dowództwem "Rysia" w składzie:

- Stanisław Jazdowski ps. "Ryś" - technik chemik, w okresie międzywojennym pracownik obecnych Zakładów Chemicznych w Nowej Sarzynie, oficer rezerwy.
- Edward Sitarz ps. "Leszek" - uczeń gimnazjalny z Niska.
- Obaj polegli 15 sierpnia 1944 r. w walce z żandarmerią niemiecką w Górach Miechowskich, pochowani na cmentarzu w Słaboszowie.
- Ryszard Młynarski ps. "Aleksander" – zam. w Warszawie.
- Tadeusz Pacyna ps "Borowik" – zam. w Krakowie. Uwolnieni:
- Jan Stelmachowicz ps. „Wilczur” - członek oddziału partyzanckiego "Ojca Jana" i "Wołyniaka".
- Władysław Działo ps. „Dziad” - członek AK, pracownik PKP, mieszkał w Leżajsku.
- NN - nieznanymi z nazwiska i miejsca pobytu

Wszelkie krążące po Leżajsku, w późniejszym okresie sugestie o rzekomym współudziale w akcji członków miejscowej i sąsiednich placówek AK są mało prawdopodobne i dotychczas niepotwierdzone.

SPOTKANIE PO LATACH

Po ustaleniu adresów uczestników zdarzenia, z inicjatywy autora, w dniu 28 maja 1983 roku w czterdziestą rocznicę akcji, po raz pierwszy spotkali się i poznali "Aleksander" z "Dziadem". Obaj z tamtego zdarzenia zapamiętali wiele szczegółów i po serdecznej wspólnej rozmowie mógł powstać dokładny jej opis.

Władysław Działo ps. "Dziad" do spotkania bardzo niechętnie rozmawiał na ten temat nawet z najbliższymi. Na spotkaniu był otwarty. Pięć miesięcy wcześniej przeżył pacyfikację tylko dzięki brakom kontaktów w działalności organizacji z Walerianem Mirkiem, który okazał się konfidentem Gestapo.

Siedząc "pod celą" z "Wilczurem" tenże dawał mu do zrozumienia, że spodziewa się odbicia, w co w zasadzie obaj nie wierzyli. Samo uwolnienie trwało kilka minut. Po wyjściu z budynku więzienia nie pamięta jak się rozstali. Szedł szybko do domu przez tory kolejowe najkrótszą drogą. Wiedział że jest spalony i zmuszony do ukrywania się. Chciał zobaczyć tylko rodzinę. Kilkanaście razy jego dom o późnych porach dnia i nocy nachodzili granatowi policjanci z komendantem

"Kripo" Wołosem, zapewniając solennie, że włos z głowy mu nie spadanie, ale chcą się tylko dowiedzieć kto to zrobił. Ukrywał się na własnym obejściu w przygotowanych kryjówkach. Chcąc mieć kontakt z maleńką córką, pozostać nierozpoznanym i pomagać żonie w gospodarstwie najczęściej przebierał się za niewiastę i nazywany był przez własną córkę "Babą Jagą".

Janina Chamiec, córka Władysława Działy "Dziada" wspominała:

- Byłam chyba jedynym dzieckiem, które nie bało się "Baby Jagi". Bardzo ją, nawet lubiłam, a nawet kochałam. "Baba Jaga" robiła mi zabawki, trzymała i huśtała na kolanach, całowała i była dla mnie bardzo dobra. Stale kojarzyłam ją jednak z ojcem, albowiem w tym samym miejscu na twarzy co on, miała bliznę.

Po spotkaniu autora z uczestnikami zdarzenia w 1983 roku artykuł pod tytułem "Brawurowa Akcja" drukował też miesięcznik społeczno-kulturalny w Rzeszowie "Profile" nr 10/171/83.

Dokumenty, źródła, cytaty

<http://ulas2.republika.pl/akcja.htm>

47/ AKCJA "BURZA"
AUTOR MATEUSZ ŁABUZ

Armia Krajowa, powstała w 1942 roku, przez większą część okresu II Wojny Światowej ponosiła ciężar działań Polskiego Podziemia. Żołnierze AK walczyli przeciw bezlitosnemu okupantowi, stosując metody typowej walki partyzanckiej i uderzając tam, gdzie wróg nie spodziewał się uderzenia. Taka taktyka wynikała nie tylko ze znacznej przewagi liczebnej przeciwnika, ale i braku doświadczenia Polaków oraz kiepskiego wyekwipowania ludzi zasilających szeregi podziemnej armii. Wszystko to starano się wyrównywać odwagą, bohaterstwem i męstwem, aby Niemcy nie mogli na dobre zapanować nad pobitą we wrześniu 1939 roku ludnością Polski. Po przegranej kampanii na wschodzie Europy zwycięski do tej pory Wehrmacht zmuszony był do wycofywania się na zachód, a u wrót wschodniej granicy Rzeczypospolitej z 17 września 1939 roku stanęła Armia Czerwona. Krasnoarmiejcy, którzy kilka lat wcześniej wkraczali tu w charakterze okupanta, teraz stali się sojusznikami Polaków. Ale ci nowi sprzymierzeńcy wcale nie mieli zamiaru niesienia pomocy Polskiemu Podziemiu, wkraczali tu bowiem, żeby podbijać i zdobywać, a nie wyzwalać.

W związku z tym dowództwo Armii Krajowej zdecydowało się na zorganizowanie szeroko zakrojonej Akcji "Burza", której celem było wyzwolenie wschodnich terenów Polski zanim wkroczą tam żołnierze sowieccy. Postawiliby to Polaków w dogodnej sytuacji w związku ze nadchodzącym starciem sił demokratycznej Polski i komunistycznego Związku Radzieckiego. Józef Stalin nie chciał bowiem zadowolić się okupowaniem Europy Wschodniej, licząc na znacznie bogatsze łupy polityczne na terenach Polski, a nawet Niemiec. Sprowadzenie Rzeczypospolitej do roli satelity Związku Sowieckiego doprowadziłoby do ograniczenia suwerenności państwa polskiego oraz kolejnego zniewolenia narodu państwo to zamieszkującego. Dlatego też dowództwo Armii Krajowej, jak i przedstawiciele Rządu Polskiego na Emigracji postanowili przeciwdziałać i zapobiegać ewentualnej agresji sowieckiej. Przygotowano specjalne wytyczne odnośnie współdziałania zakonspirowanych jednostek polskich z Sowietami oraz ujawniania się żołnierzy Armii Krajowej, którym anonimowość zapewniała do tej pory bezpieczeństwo.

Niemal od pierwszych dni okupacji Polacy przemyślali o zorganizowaniu zbrojnego powstania, które ogarnąć winno cały kraj. Wydawało się, iż taka akcja będzie niezwykle trudna, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę nikłość środków, jakimi dysponowało Polskie Podziemie, oraz liczebną przewagę przeciwnika, który na brak środków do walki nie narzekał. Dlatego też polskie organizacje zbrojne o charakterze podziemnym skupiły się na działalności doraźnej, czego wyrazem była chociażby walka bieżąca. W 1943 roku plan zorganizowania powszechnego powstania po raz kolejny pojawił się w umysłach szefów Podziemia oraz londyńskiej emigracji. Realizacja misji w dużej mierze zależała od wyników walk niemiecko-radzieckich, które nieustannie toczyły się za wschodnią przedwojenną granicą II Rzeczypospolitej. Kwestią czasu było zakończenie okupacji niemieckiej, jednakże Polacy słusznie spodziewali się, iż sojusznik sowiecki może zagrażać niepodległości polskiej państwowości. W związku z tym pojawił się pomysł rozpoczęcia stopniowego wyzwolenia ziem polskich spod hegemonii niemieckiej, najczęściej przy użyciu sił Armii Krajowej. To nie tylko uświadomiłoby państwu alianckim, iż Polska Podziemna żyje i istnieje, ale i pozwoliłoby zmanifestować siłę narodu polskiego w przeddzień jego starcia z wkraczającymi na te ziemie Sowietami. Efektem takiego rozumowania było opracowanie planu Akcji "Burza". Odpowiednie rozkazy zostały wydane w listopadzie 1943 roku przez ówczesnego komendanta AK, gen. Tadeusza Komorowskiego. "Bór" świadom był, iż działania 100 tys. żołnierzy,

których pierwotnie zamierzano zaangażować do boju z Niemcami, mogą nie przypaść do gustu dowódcom Armii Czerwonej. Wiedział jednak, iż jest to jedyna szansa, aby pokazać sojusznikowi, kto tak naprawdę może zawiadować tymi terenami.

OKRĘG WOŁYŃSKI AK "KONOPIE"

"Burza" na Wołyniu rozpoczęła się w lutym 1944 roku, a skoncentrowane w tym rejonie siły Polskiego Podziemia zmuszone były podjąć walkę nie tylko z Niemcami, ale i Ukraińską Powstańczą Armią (UPA). Dodatkowo wkrótce wrogiem działających na Wołyniu grup AK stać się mieli żołnierze sowieccy. 4 stycznia jednostki radzieckie przekroczyły przedwojenną granicę z Polską i znalazły się tym samym w obszarze działania Okręgu Wołyńskiego AK dowodzonego przez płk Kazimierza Bąbińskiego ps. "Luboń". 15 stycznia rozpoczęto pospieszną mobilizację, zgodnie z założeniami planu "Burza". Utworzono 27. Wołyńską Dywizję Piechoty Armii Krajowej ppłk dypl. Jana Kiwerskiego ps. "Oliwa", w której działały dwa zgrupowania operacyjne Jana Szatkowskiego i Kazimierza Rzaniaka. W sumie oddział Kiwerskiego miał w swym składzie ok. 6000 ludzi. Pomimo sporej liczebności jednostka ta nie posiadała odpowiedniego ekwipunku, co z góry stawiało ją na pozycji słabszej niż chociażby oddziałów niemieckich. Celem Kiwerskiego było stoczenie szeregu potyczek z Niemcami i bandami UPA, a następnie porozumienie się z Sowietami i podjęcie współpracy. 20 marca dywizja oficjalnie podjęła rokowania z Armią Czerwoną. Rozmowy przebiegały w przyjaznej atmosferze, a Sowietci zgodzili się na podporządkowanie jednostki polskiej dowództwu radzieckiemu oraz szeroko zakrojoną współpracę polsko-sowiecką. Nie pozostawili jednak wątpliwości, iż Wołyń traktowali jako część Związku Radzieckiego. Polskie dowództwo zignorowało jednoznaczne sygnały od Sowietów, iż wkraczająca na tereny polskie Armia Czerwona nie będzie tolerować partyzantki za plecami żołnierzy sowieckich. Napływały bowiem sygnały, iż wkraczający sojusznicy rozbrajają żołnierzy Armii Krajowej, a przeciw nim stosowane są represje. Współdziałanie z dowództwem Armii Czerwonej było więc jedynym rozsądnym wyjściem z sytuacji, jakie mogło podjąć dowództwo AK. Początkowo nie zauważono nawet, aby Sowietci chcieli zlikwidować samodzielność Polski Podziemnej. Komendant okręgu AK wydał rozkaz, w którym nakazywał ujawnianie się działaczy podziemia. W ten sposób, w momencie wyzwolenia danej miejscowości, Polacy mieli obejmować administracyjną władzę. Warto wspomnieć o wysiłku bojowym 27. WDP AK. Do połowy marca stoczyła ona bowiem 10 potyczek z Niemcami i 17 z oddziałami UPA. Od 21 marca rozpoczęła współpracę z Sowietami, a Polacy uderzyli na Turzysk i Turopin, rozpoczynając walki z oddziałami Wehrmachtu. W kwietniu oddziały 27. WDP AK atakowały, wspólnie z Armią Czerwoną, Włodzimierz Wołyński, ale bez skutku. Dodatkowo zgrupowanie Rzaniaka prowadziło walki z 216. DP, 5. DPanc SS "Wiking", 1. BGór i 55. Węgierskim Pułkiem Piechoty Honwedów. W drugiej połowie kwietnia Niemcy przejęli jednak inicjatywę i zepchnęli oddziały polskie do obrony. 18 kwietnia poległ Jan Kiwerski, a jego następcą na stanowisku dowódcy dywizji został mjr Jan Szatkowski, a następnie mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter. Podczas trzytygodniowych walk w rejonie Kowla i w lasach mosurskich poległo 350 akowców, 160 zostało rannych, a 170 dostało się do niewoli. Reszta żołnierzy ruszyła na Lubelszczyznę, tracąc jeszcze 200 żołnierzy pod Trebejkami i Jagodzinem. W sumie do celu dotarło ok. 4000 ludzi. W maju 27. WDP AK ponownie została okrążona przez Niemców. 27 maja jednej z trzech grup, na jakie podzielił dywizję dowódca, udało się przebić przez front; poniesiono jednak przy tym straty sięgające 120 żołnierzy. Wysiłek bojowy 27. dywizji był spory, o czym świadczy stoczenie blisko 100 rozmaitych potyczek z przeciwnikiem. Niestety, rosnące straty mocno wypaczyły sukcesy zgrupowania, które 10 czerwca znalazło się na terenie Lubelszczyzny. Także tam żołnierze z Wołynia walczyli przeciwko Niemcom, stawiając im dzielny opór do końca lipca 1944 roku.

OKRĘG TARNOPOLSKI AK "TARCZA", OKRĘG STANISŁAWOWSKI AK "AFRYKA" I OKRĘG LWOWSKI AK "LESZEK"

Te trzy okręgi stanowiły Obszar Lwowski AK "Lutnia". Obszar ten był największym strukturalnie wśród wszystkich obszarów Państwa Podziemnego. Już wiosną 1943 roku zorganizowano na obszarze Okręgu Tarnopolskiego silne zgrupowanie żołnierzy Armii Krajowej. Zbudowano 222 plutony z 11 tys. żołnierzy. W grudniu tego samego roku trwały szeroko zakrojone przygotowania do "Burzy". Operację rozpoczęto, gdy tylko Sowietci wkroczyli na ziemie polskie. Planowano budowę 12. Dywizji Piechoty AK. Stworzono 51. Pułk Piechoty Strzelców Kresowych z Brzeżan oraz 52. Pułk Piechoty Strzelców Kresowych ze Złoczowa. W rejonie Tarnopolu utworzono 54. Pułk Piechoty Strzelców Kresowych - dowództwo nad zgrupowaniami objął kpt. Franciszek Garwola. Działania miały na celu destabilizowanie niemieckiego zaplecza poprzez szereg akcji dywersyjnych. W dniach 7-8 marca 1944 roku wykolejono 16 pociągów, Polacy toczyli też walki o Tarnopol. Miasto skapitulowało przed Sowietami dopiero 16 kwietnia. Latem realizacja planu "Burza" przybrała na tempie. Niestety, ujawnianie się przed żołnierzami Armii Czerwonej przyniosło efekt odwrotny od zamierzonego, gdyż zamiast współpracy AK i RKKa Polacy byli rozbrajani, a część z nich

zesłano do więzień i łagrów. Okręg Stanisławowski miał o wiele trudniejsze warunki, nie sprzyjające rozwijaniu działalności tej części Polskiego Podziemia. Pod koniec 1943 roku jego siły liczyły zaledwie 1000 żołnierzy pod dowództwem ppłk Jana Rogowskiego. W związku z realizacją planu "Burza" siły okręgu uległy zwiększeniu do ponad 5000 żołnierzy AK oraz 2000 współpracowników cywilnych. Ich stan uzbrojenia był słaby, jednak starano się uzupełniać braki. 10 marca 1944 roku kpt. Herman dał rozkaz do rozpoczęcia "Burzy". Wobec wątpliwych sił Polacy ograniczyli się tutaj do działań dywersyjnych i sabotażowych, staczając nieliczne potyczki z Niemcami i chroniąc polskie miejscowości przed UPA. Współdziałano z 1. Frontem Ukraińskim Iwana Koniewa, jednak po ujawnieniu się żołnierzy AK Sowieci rozpoczęli aresztowania wśród Polaków. Dlatego też dowódca okręgu nakazał ponowne przejście do konspiracji. Z kolei na szczególną uwagę zasługuje Okręg Lwowski. Tutaj konspiracja rozwijała się od pierwszych dni po zdobyciu miasta przez wrogie jednostki. Nie udało się jednak uniknąć przykrych wpadek, jak choćby rozbicie komendy Okręgu przez gestapo w grudniu 1942 roku. W marcu następnego roku stanowisko komendanta Okręgu Lwowskiego objął płk Ludwik Czyżewski. Szybko zorganizował sprawnie działającą partyzantkę, pod koniec 1943 roku dysponując już ponad 15 tys. ludzi. W ramach "Burzy" żołnierze ci mieli utworzyć 5. Dywizję Piechoty Armii Krajowej. 7 lipca komendant Obszaru Lwowskiego dał sygnał do rozpoczęcia operacji "Burza". Utworzono wspomnianą już 5. Dywizję Piechoty, w skład której weszły cztery zgrupowania ("Wschód", "Miasto", "Zachód" i "San"). Dodatkowo stworzone zostały dwa zgrupowania "Południe" i "Północ". Tuż przed rozpoczęciem walk alianci dokonali niezbędnych zrzutów broni, uzupełniając braki w zaopatrzeniu żołnierzy AK w tym rejonie. W czasie walk o Lwów oddziały AK walczyły wspólnie z Sowiecami. Od 22 lipca stanowiły one uzupełnienie i ubezpieczenie radzieckich jednostek. 29 lipca Rosjanie zażądali rozwiązania oddziałów AK i złożenia broni przez Polaków. Komendant Obszaru Lwowskiego polecał na rozmowy z gen. Michałem Rola-Żymierskim i został aresztowany. Duża część polskich żołnierzy również została uwięziona. Ponad 2000 ludzi znalazło się w obozie sowieckim w Charkowie.

OKRĘG POLESKI AK "KWADRA"

Żołnierze Okręgu Poleskiego mieli szczególnie ważne zadanie dywersyjne do wykonania. Celem ich ataku stała się bowiem linia zaopatrzeniowa jednostek niemieckich z Brześcia na Mińsk. Niestety, w połowie 1943 roku gestapo rozbiło dowództwo "Kwadry", a zdolność bojowa Okręgu Poleskiego znacznie spadła. Przysłano wtedy ppłk Henryka Krajewskiego, który zajął się odbudową Państwa Podziemnego na tym terenie. W lipcu nowo powstała 30. DP AK liczyła 1000 ludzi. Stoczyła ona niewielkie potyczki z wojskami niemieckimi. Na wezwanie Sowieców do rozbrojenia się i wejścia w skład Ludowego Wojska Polskiego Polacy odpowiedzieli wyruszeniem do Warszawy. Nie udało się jednak dotrzeć do walczących powstańców, a sama jednostka została przez Armię Czerwoną zlikwidowana. Część żołnierzy wywieziono do ZSRR.

OKRĘG NOWOGRÓDZKI AK "NÓW"

Wiosną 1944 roku Nowogródzczyzna stanowiła jeden z najsilniejszych rejonów działających w ramach Polskiego Państwa Podziemnego. W sumie "Nów" liczył w czerwcu 1944 roku 6500 ludzi. W czasie realizacji planu "Burza" dołączono jeszcze ponad 1200 ludzi z okolicznych jednostek, w tym Batalionu w Nieświeżu i Batalionu Baranowickiego. Już wiosną Okręg Nowogródzki rozpoczął szeroko zakrojone działania przeciwko Niemcom. Rozbito więzienie w Lidzie, opanowano Bieniakoń, atakowano szereg miejscowości opanowanych przez niemieckie jednostki. Dodatkowym problemem Polaków z "Nowiu" była bliskość partyzantów sowieckich, którzy 1 grudnia 1943 roku otrzymali rozkaz rozbijania żołnierzy Polskiego Podziemia. W rozkazie dla Brygady im. Stalina zanotowano, iż w razie oporu Polacy winni być rozstrzelani na miejscu. W dniu otrzymania rozkazu Sowieci spotkali się z Polakami. Grupa dowódców podziemia została aresztowana i wywieziona. Sowieci uderzyli też na obóz Polaków, aresztując lub zabijając kolejnych działaczy partyzantki polskiej. W związku z tym ppor. "Góra", dowódca Zgrupowania Sołpeckiego, zawarł chwilowy rozejm z Niemcami, skupiając się na ochronie swoich żołnierzy przed wrogimi zamiarami Sowieców. 5 lipca 1944 roku "Góra", po okresie ukrywania się, postanowił wznowić walkę z Niemcami i ruszyć na zachód. Zgrupowanie Sołpeckie, odbudowane w zdumiewającym tempie, ponownie liczyło ok. 900 ludzi. Jednostce tej udało się nawet przedostać do Warszawy, gdzie toczyła ciężkie walki u boku powstańców.

OKRĘG WILEŃSKI AK "WIANO"

W okolicach Wilna walki Armii Krajowej przybrały szczególny obrót. W zasadzie głównym założeniem Polaków było zdobycie miasta, które przez wieki stało się ośrodkiem polskości na Litwie - centrum kultury i sztuki polskiej. Jako że Sowieci zbliżali się do Wilna, dowództwo AK opracowało plan operacji "Ostra Brama", której głównym założeniem było wyzwolenie Wilna zanim wkroczą tam żołnierze Armii

Czerwonej. Obok sił okręgu wileńskiego, w skład grupy szturmującej miały wejść oddziały okręgu nowogródzkiego. Tymczasem Wilno zostało przez Niemców silnie umocnione, co było wynikiem specjalnego rozkazu Hitlera, który nie zamierzał oddać miasta bez walki. Dowódca Okręgu Wileńskiego AK ppłk Aleksander Krzyżanowski ps. "Wilka" 2 lipca 1944 rozpoczął akcję "Burza" w swoim rewirze. 7 lipca, na wieść o zbliżaniu się żołnierzy sowieckich, rozkazał rozpoczęcie natarcia na miasto, choć nie zdołał zgromadzić niezbędnych ku temu sił. Ogółem stworzono dwa zgrupowania bojowe liczące 4 tys. żołnierzy AK wspieranych przez dwa działka przeciwpancerne.

Posiłki przybywały w trakcie bitwy, osiągając w sumie blisko 15 tys. żołnierzy AK z obu wspomnianych okręgów. Tymczasem w mieście znajdowało się kilkanaście tysięcy żołnierzy niemieckich dysponujących doskonałym sprzętem artyleryjskim oraz czołgami. Siły polskie były zbyt wątłe, aby poradzić sobie z garnizonem. Wieczorem w pobliże Wilna nadciągnęły oddziały Armii Czerwonej. Wkrótce szturm przypuściła 5. armii gen. Kryłowa.

Kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy sowieckich rozpoczęło bój o miasto. Wsparcia udzielili Polacy z Armii Krajowej, ustalając z dowództwem radzieckim kompetencje obu stron. W efekcie 13 lipca, po ciężkich walkach ulicznych i zdewastowaniu dużej części miasta, Wilno zostało wyzwolone. Straty strony polskiej szacowane były na kilkuset zabitych, rannych i zaginionych. W trzy dni po zakończeniu bitwy NKWD rozpoczęła masowe internowania Polaków. Na nic zdała się walka ramię w ramię z Sowietami.

Krzyżanowski prowadził nawet rozmowy z Sowietami, dążąc do porozumienia. Jak się okazało, na nic zdały się uzgodnienia obu stron, ponieważ 17 lipca przybyła na spotkanie z radzieckimi wysłannikami delegacja polska została aresztowana. Po wojnie "Wilka" więziono na terenie Związku Radzieckiego. Gdy powrócił do kraju, został ponownie aresztowany, tym razem przez Urząd Bezpieczeństwa. Losy innych żołnierzy Armii Krajowej także były smutne. W czasie "Burzy" aż 5 tys. z nich dostało się do niewoli sowieckiego sojusznika. Część internowano na terenie obozu w Miednikach, część wywieziono w głąb Związku Sowieckiego. Wielu z nich miało już nigdy nie powrócić do ojczyzny.

OKRĘG BIAŁOSTOCKI AK "PEŁNIA"

Według planów akcji "Burza" "Pełnia" miała odtworzyć 18. i 29. DP AK, nad którymi dowództwo objęli ostatecznie płk Jan Stencel oraz płk Wincenty Ściegienny. Rozkazami dowódcy AK z 14 czerwca i 1 lipca 1944 roku Okręg Białostocki rozpoczął "Burzę" na Suwalszczyźnie i Podlasiu. Wcześniej oddziały partyzanckie dokonały szeregu akcji, szczególnie w rejonie Suwałk. Dzięki świetnym warunkom Okręg Białostocki mógł w pełni rozwinąć działalność partyzancką. Ukształtowanie terenu i jego zalesienie stwarzało znaczne możliwości w zakresie działań dywersyjnych i sabotażowych. Nieliczne oddziały podjęły się współpracy z Sowietami, większa część wolała jednak pozostać w ukryciu, domyślając się finału kooperacji z Armią Czerwoną. Pomimo zapobiegawczych działań, nie udało się uchronić wszystkich akowców, gdyż sporą ilość żołnierzy Rosjanie rozbroili. Ci, którzy pozostali w konspiracji, kontynuowali walkę. Część oddziałów wystąpiła przeciw Niemcom palącym i burzącym Białystok. W Obwodzie Augustów stoczono sporą ilość potyczek, a Polacy zdobyli broń potrzebną do dalszej walki. Oddziały kpt. Mieczysława Ostrowskiego również odznaczyły się na polu walki, rozbijając chociażby niemiecką kolumnę na szlaku Sejny-Augustów.

OKRĘG LUBELSKI AK "ŻYTO"

Okręg Lubelski AK wyróżnił się w walkach toczonych podczas akcji "Burza". Dowódcą okręgu był w tym okresie płk Kazimierz Tumidajski ps. "Marcin". Organizacja Armii Krajowej na tych terenach trwała nieustannie, jednak szczególna aktywizacja Polskiego Podziemia nastąpiła tu w końcu 1943 i na początku 1944 roku. Odtwarzanie sił zbrojnych na terenach Okręgu Lubelskiego sprowadzało się do zbudowania szeregu jednostek, z których wymienić należy 3. DP Leg. AK płk. Adama Świtalskiego, 9. Podlaską DP AK gen. bryg. Ludwika Bittnera (działała na Podlasiu, na terenach Obszaru Warszawskiego). Dodatkowo siłę "Żyta" wzmocniła wspomniana już 27. WDP. Ogółem jednak na czas "Burzy" w Obszarze Lubelskim zmobilizowano 12 tys. żołnierzy. Ogółem od 1 lutego do 31 maja 1944 roku Armia Krajowa wykonała na Lubelszczyźnie 300 akcji zbrojnych.

Szczególnymi punktami walk stać się miały Lublin i Dęblin - miasta znaczące ze strategicznego punktu widzenia. W Dęblinie, co warto podkreślić, znajdowało się sporych rozmiarów lotnisko wojskowe. Jako że działania Okręgu Lubelskiego obejmowały tereny rdzennie polskie, zadanie, jakie Komenda Główna AK wyznaczyła Tumidajskiemu, było szczególne.

Armia Krajowa miała nie tylko ułatwić marsz jednostkom sowieckim, ale i przygotować się do zrywu zbrojnego przeciwko niemieckiemu okupantowi. 14 lipca 1944 roku wydano rozkaz o realizacji planu "Burza". 21 lipca batalion AK Obwodu Tomaszów Lubelski zdobył Bełżec, ułatwiając marsz Sowietom. W tym samym dniu trwały jeszcze walki z Niemcami pod Dęblinem, w Stężycy i Brześćcach. 25 lipca kompania por. Adama Piotrowskiego wkroczyła do opuszczonego przez okupanta Zamościa. Jednak głównym zadaniem Armii Krajowej na terenie działania Okręgu "Żyto" było opanowanie samego Lublina

zanim zrobią to żołnierze Armii Czerwonej. Niemcy starannie przygotowali się do obrony miasta, rozbudowując jego obronę zewnętrzną i wewnętrzną. 22 lipca, a więc już w chwili trwania sowiecko-niemieckiej bitwy o Lublin, do działania weszły jednostki AK. Mimo to ciężar działań spoczął na barkach żołnierzy RKKA i to im należy przypisywać sukces zdobycia miasta 24 lipca. 26 lipca doszło do paradoksalnej sytuacji, gdyż z jednej strony w Lublinie funkcjonowały legalne ośrodki władzy Państwa Podziemnego, sprzyjające Rządowi w Londynie, a z drugiej instalowali się tu komuniści z PKWN na czele. 28 lipca gen. mjr Trufanow nakazał złożenie broni wszystkim jednostkom polskim znajdującym się na terenie miasta. Zdano gorszą i starszą broń, po czym Polacy zdecydowali się wydobyć z ukrycia lepsze uzbrojenie i walczyć nadal, tyle że poza miastem. Niestety, Sowieci działali prężnie, likwidując kolejne polskie jednostki. 27 lipca 27. WDP AK zmuszona została do złożenia broni przed Sowietami. Podobny los spotkał 9. DP AK i 30. Poleską DP AK w połowie sierpnia. Dodatkowo dowódca okręgu oraz oficerowie sztabu okręgu i Komendy Miasta AK zostali aresztowani przez NKWD i wywiezieni do Charkowa. Bilans walk AK na Lubelszczyźnie to 200 akcji bojowych, wyeliminowanie 2000 Niemców, kilkudziesięciu czołgów i wozów bojowych.

Efekt akcji "Burza" zapewne nie był pożądanym przez jej organizatorów. Polacy spodziewali się bowiem zrywu niepodległościowego, który pozwoli na samostanowienie o wolności Rzeczypospolitej. Wyzwolenie ziem polskich z okupanta niemieckiego zanim zrobią to Sowieci miało być sprawą nie tylko prestiżową, ale i niezwykle ważną dla londyńskiego ośrodka władzy. Prolondyńskie koła w okupowanej ojczyźnie mogły doprowadzić do załamania się komunistycznego frontu i umożliwić przejęcie władzy w powojennej Polsce organom, które sprawowały tę władzę w czasie II wojny światowej. Niestety, jednostki Armii Krajowej nie były w stanie stawić oporu nie tylko wycofującym się Niemcom, ale i wkraczającym do Polski żołnierzom Armii Czerwonej, którzy zgodnie z zaleceniami Stalina z 30 lipca rozbrajali członków Polskiego Podziemia. Wielu z tych, którzy zdecydowali się na walkę w ramach akcji "Burza" zginęło, część została uwięziona, jeszcze inni wysłani w głąb Związku Radzieckiego skąd najczęściej nie wracali. Co najmniej 30 tys. ludzi spotkał właśnie taki los. Jak zatem nietrudno obliczyć wśród 120 tys. uczestników "Burzy" aż jedna czwarta została pokonana przez ówczesnego sojusznika. Sprzymierzeńca, który zamiast pomagać zabijał i więził, a zamiast budować niszczył to, co jeszcze zostało ze struktur polskiego państwa. Co więcej, Sowieci targnęli się także na legalne przedstawicielstwo władz Polskiego Podziemia, dokonując porwania szesnastki polskich przywódców. Wśród nich znalazł się chociażby były komendant główny AK Leopold Okulicki. Rządy zachodnie niemrawo interweniowały w sprawie Polaków więzionych przez Sowietów i oskarżanych o działalność wyrotową przeciwko Armii Czerwonej wyzwalającej tereny Polski. Akcja "Burza" zakończyła się zatem fiaskiem.

Mimo wyzwolenia kilku miast przy współdziałaniu ze stroną sowiecką, Polacy nie odnieśli długotrwałych sukcesów i nie mogli powitać sojusznika w charakterze gospodarza ziem wyzwolonych. Także akcja podjęta w Warszawie nie zakończyła się sukcesem. Powstanie Warszawskie upadło wobec dużej przewagi nieprzyjaciela, który dysponował większą ilością sprzętu i lepszym wyposażeniem. Tymczasem Sowieci stali na prawym brzegu Wisły, przyglądając się dramatowi Warszawy. Ich posunięcia, pełne agresji i nienawiści do narodu polskiego zwiastowały przyszły kurs względem Rzeczypospolitej.

Komunizacja społeczeństwa oraz wprowadzenie masowego terroru w praktyce zastąpiły okupację niemiecką kolejną okupacją, tym razem sowiecką. Żołnierzy Armii Krajowej czekał smutny los więźniów politycznych i jeńców wojskowych, choć tak naprawdę walczyli oni ramię w ramię z Sowietami przeciwko wspólnemu wrogowi, jakim była III Rzesza. Wobec oszczerczych, propagandowych oskarżeń Moskwy o kolaborację AK z Niemcami, Polacy byli bezsilni. Nowy okupant dyktował bowiem warunki z pozycji siły.

Dokumenty, źródła, cytaty:

E-MAIL: mateuszlabuz@gmail.com

ADRES: Mateusz Łabuz, ul. Wietora 8/20, 31-067 Kraków

TELEFON: 508291950

FANPAGE WITRYNY: II wojna światowa

<http://www.sww.w.szu.pl/>

http://www.sww.w.szu.pl/index.php?id=polska_armia_krajowa

48/ BOHATEROWIE AKCJI POD ARSENAŁEM

Niewiele wydarzeń z czasów okupacji obrosło taką legendą, jak Akcja pod Arsenalem, która otrzymała kryptonim "Meksyk II". Została przeprowadzona brawurowo w biały dzień, w Warszawie na skrzyżowaniu ulic Bielańskiej i Długiej. Harcerze zaatakowali furgonetkę przewożącą więźniów na Pawiak. "Rudego" przenieśli do oczekującego w pobliżu samochodu, który odjechał z miejsca akcji. Zniszczyli jedną niemiecką ciężarówkę i zdobyli dwa auta, z których jedno potem porzucili.

Akcja pod Arsenalem jest uznawana za jeden z największych wyczynów Polskiego Państwa Podziemnego. Miała duże znaczenie psychologiczne. Wcześniej zbrojne podziemie ograniczało się do pojedynczych potyczek zbrojnych oraz wykonywania wyroków na szczególnie uciążliwych funkcjonariuszach niemieckiego aparatu władzy. Niespodziewany i skuteczny atak dodał otuchy mieszkańcom miasta, Niemcy natomiast stracili poczucie bezpieczeństwa.

Wyczyn Szarych Szeregów został opisany w książkach: "Kamienie na szaniec" Aleksandra Kamińskiego oraz "Akcja pod Arsenalem" Stanisława Broniewskiego. W 1977 roku powstał film fabularny pod tym samym tytułem, w reżyserii Jana Łomnickiego. Akcja została również pokazana w najnowszym obrazie z 2014 roku, w reżyserii Roberta Glińskiego - "Kamienie na szaniec".

Akcja pod Arsenalem była pierwszą zbrojną akcją uliczną o tak dużej skali przeprowadzoną przez polski ruch oporu w okupowanej stolicy Polski.

Przeprowadziła ją 26 marca 1943 roku Grupa Szturmowa Szarych Szeregów o kryptonimie "Meksyk II" w Warszawie pod Arsenalem u zbiegu ulic Bielańskiej, Długiej i Nalewek. W jej wyniku uwolniono harcmistrza Jana Bytnara "Rudego" oraz 20 innych więźniów przewożonych po przesłuchaniu z siedziby Gestapo przy alei Jana Chrystiana. Szucha 25 do więzienia na Pawiaku, w latach 1939–1944 największym niemieckim więzieniem w t.zw. Generalnym Gubernatorstwie.

Operacją dowodził Stanisław Broniewski "Orsza";

W nocy z 18 na 19 marca 1943 roku Gestapo aresztowało dowódcę Hufca "Praga" warszawskich Grup Szturmowych Henryka Ostrowskiego ps. "Heniek". W jego mieszkaniu przy ul. Osieckiej 31 Niemcy znaleźli materiały obciążające i notatki zawierające prawdopodobnie adres dowódcy Hufca "Południe"; Jana Bytnara "Rudego";

"Rudy" został aresztowany wraz z ojcem Stanisławem 23 marca 1943 o 4.30 rano w mieszkaniu Bytnarów w al. Niepodległości 159 i bezzwłocznie poddany brutalnemu przesłuchaniu na Pawiaku oraz w siedzibie Gestapo w al. Szucha.

Wiadomość o aresztowaniu "Rudego" szybko dotarła do jego przyjaciół. Jeszcze tego samego dnia Tadeusz Zawadzki "Zośka" opracował plan i skompletował grupę gotową do przeprowadzenia ataku na więźniarkę przewożącą Bytnara późnym popołudniem, po przesłuchaniu z al. Szucha na Pawiak.

Jednak akcja, której później nadano kryptonim "Meksyk I", została odwołana, ponieważ nie udało się uzyskać wymaganej zgody dowództwa Kedywu Komendy Głównej AK na jej przeprowadzenie (pomimo tego, że oddział w pełnej gotowości bojowej znajdował się już na miejscu akcji).

AKCJA MEKSYK II

Zgodnie z opracowanym przez "Zośkę" 23 marca 1943 r. planem, tylko nieznacznie ulepszonym w kolejnych dniach, należąca do warszawskiego Gestapo ciężarówka marki Renault o numerach rejestracyjnych 72076 z czteroosobową eskortą miała zostać zaatakowana od czoła butelkami z benzyną zaraz po tym, jak skręci z ulicy Długiej w ulicę Nalewki.

Podpalenie szoferki i wyhamowanie maszyny miały umożliwić zaatakowanie dwóch konwojentów siedzących z tyłu auta, a następnie uwolnienie więźniów.

W przypadku gdyby ten plan się nie powiódł, samochód miał zostać ostrzelany z dwóch posiadanych przez oddział stenów pod takim kątem, aby nie zranić przewożonych nim Polaków.

Ostatecznością miało być rozbicie silnika auta granatami. Sygnałem do rozpoczęcia i zakończenia akcji miał być gwizdek dowódcy. Po odbiciu więźniów uczestnicy akcji mieli wycofać się pieszo ulicą Długą w kierunku Starego Miasta.

Bardzo istotną zmianą w porównaniu z akcją "Meksyk I" było to, że do transportu "Rudego" oraz rannych miał zostać użyty pozyskany przez oddział samochód (23 marca dysponowano wyłącznie dorożką).

Zorganizowano również punkt sanitarny w willi należącej do Adama Mirowskiego przy ul. Ursynowskiej 46 na Mokotowie.

Do udziału w akcji wyznaczono 28 członków warszawskich Grup Szturmowych (nazywanych w Kedywie – od pseudonimu ich dowódcy Ryszarda Białousa – Oddziałem Specjalnym "Jerzy"), podzielonych na grupy ("Atak" i "Ubezpieczenie") oraz sekcje.

Miejsce ataku nie było przypadkowe. Szczególny układ ulic w tym rejonie Warszawy powodował, że auto nadjeżdżające od strony pl. Teatralnego musiało na bardzo krótkim odcinku pokonać dwa zakręty (wjeżdżając z ulicy Bielańskiej w Długą, a następnie, ok. 10 metrów dalej, skręcając z Długiej w ulicę Nalewki), znacznie zmniejszając prędkość.

Ponieważ bezpośredni atak na dobrze uzbrojony niemiecki konwój, przejeżdżający szybko przez centrum miasta, mógł spowodować straty wśród ludności cywilnej, starano się wybrać miejsce o możliwie

najmniejszym natężeniu ruchu przechodniów.

Okolice Arsenału, graniczącego z dwóch stron z izolowanym przez Niemców gettem, z przerwaniem w listopadzie 1940 r. układem komunikacyjnym (odcięcie od „aryjskiej” części miasta ważnej ulicy Nalewki, którą za Arsenalem przegradzała jedna z bram żydowskiej dzielnicy zamkniętej), spełniała ten warunek.

Duża odległość od siedziby Gestapo w al. Szucha dawała również dostateczną ilość czasu na telefoniczne powiadomienie o wyjeździe samochodu z więziami.

Ze względu na osobiste zaangażowanie „Zośki”, 23 marca naczelnik Szarych Szeregów Florian Marciniak „Nowak” podjął decyzję, że dowództwo akcji odbicia „Rudego” obejmie komendant Chorągwi Warszawskiej Stanisław Broniewski „Orsza”.

Akcja pod kryptonimem „Meksyk II” została przeprowadzona w piątek 26 marca 1943 r. pomiędzy godz. 17:30 a 17:45.

Informację o tym, że „Rudy” był wśród więźniów przewożonych rano na przesłuchanie z Pawiaka na Szucha przekazała wczesnym popołudniem Helena Danielewicz „Lola”.

To postawiło oddział w stan najwyższej gotowości. Zgodę na odbicie więźniów wydał ok. 30 minut przed akcją dowódca Oddziałów Dyspozycyjnych Kedywu Komendy Głównej AK Jan Kiwerski „Lipiński”, kwitując złożony mu przez „Nowaka” w czasie spotkania pod

Instytutem Głuchoniemych meldunek o planie ataku jednym słowem – „Trzaskać”.

Zaszyfrowaną wiadomość o tym, że „Rudy” znajdował się również w powrotnym transporcie z al. Szucha na Pawiak („Wysłałem towar, bezwzględnie musi być odebrany”) przekazał telefonicznie z hollu siedziby Gestapo Zygmunt Kaczyński „Wesoły”.

Kaczyński pracował jako akwizytor firmy E. Wedel i jego częste wizyty ze słodyczami u zatrudnionych na Szucha Niemców umożliwiały mu prowadzenie obserwacji i zdobywanie informacji dla polskiego ruchu oporu. Mógł on stosunkowo swobodnie poruszać się po gmachu i tego dnia widział niesionego na noszach do samochodu skatowanego „Rudego”.

Wiadomość od „Wesołego” odebrał czekający przy telefonie w znajdującej się w pobliżu miejsca ataku restauracji przy ul. Długiej Andrzej Wolski „Jur” i bezzwłocznie dostarczył ją dowodzącemu akcją Stanisławowi Broniewskiemu „Orszy”.

Około 10 minut później ustawieni po przeciwnych stronach ulicy Bielańskiej Witold Bartnicki „Kadłubek” i Konrad Okolski „Kuba” przekazali kolejno umówione sygnały o zbliżaniu się więźniarki i „Orsza”; dźwiękiem gwizdka rozpoczął akcję.

Kolejne wydarzenia nie potoczyły się już jednak zgodnie z planem. Kierujący wyjeżdżającą z ulicy Bielańskiej ciężarówką gestapowiec, zaalarmowany strzałami oddanymi przez „Zośkę” do interweniującego granatowego policjanta, zamiast skręcić na północ w Nalewki, gdzie na chodniku po stronie Pasażu Simonsa czekali – tworząc kolejne linie ataku – członkowie sekcji „Sten I”, „Sten II” i „Granaty”, pojechał dalej na wprost ulicą Długą.

Rzucona przez Tadeusza Chojko „Bolca” butelka z benzyną rozbiła przednią szybę i więźniarka zaczęła płonąć.

Siedzący obok rannego kierowcy dwaj gestapowcy wyskoczyli z szoferki, próbując gasić palące się na nich mundury, a auto potoczyło się wolno w stronę ulicy Przejazd i murów getta.

Umożliwiło to prowadzenie skutecznego ostrzału przez dwóch siedzących w tyle wozu Niemców. W sytuacji przedłużającej się wymiany ognia o sukcesie akcji zdecydował atak poprowadzony przez „Zośkę”, który wraz z kolegami podbiegł do samochodu, unieszkodliwiając jego załogę.

Jednak w czasie zmiany pozycji przez członków grupy „Atak”; leżący na ziemi ranny granatowy policjant ciężko ranił przebiegającego przez jezdnię ulicy Nalewki w kierunku płonącej ciężarówki Tadeusza Krzyżewicza „Buzdygana”.

W wyniku ataku uwolniono 21 osób (w meldunku z 29 marca 1943 r. Florian Marciniak „Nowak” podał liczbę 25 uwolnionych w tym „Rudego” oraz „Heńka”).

Niektórzy z oswobodzonych więźniów zaczęli uciekać ulicą Długą w kierunku Starego Miasta, inni szukali schronienia na terenie Arsenału, gdzie wskazówek co do kierunku dalszej ucieczki udzielili im pracownicy mieszczącego się w budynku Archiwum Miejskiego.

Poprzez ruiny znajdującej się naprzeciwko zburzonej w 1939 r. kamienicy przy ul. Długiej zdołali przedostać się na ul. Tłomackie i rozproszyć się w różne strony na ulice Leszno, Rymarską i Bielańską.

W czasie wymiany strzałów zginęła przewożona więźniarką ciotka „Zośki”; Helena Siemieńska, a ranna w nogę Maria Schiffrers, którą udało się umieścić w zatrzymanym samochodzie i wywieźć z miejsca akcji, została – po ostrzelaniu auta przez granatowego policjanta pełniącego służbę przed gmachem Sądów Grodzkich na Lesznie – aresztowana przez Niemców i później rozstrzelana.

Nie mogącego poruszać się o własnych siłach „Rudego” oraz rannego Tadeusza Krzyżewicza przeniesiono do samochodu ewakuacyjnego, który ze skrzyżowania Długiej i Bielańskiej na wstecznym biegu podjechał w pobliże głównego wejścia do Arsenалу i płonącej karetki więziennej, a następnie przewieziono do punktu sanitarnego na ul. Ursynowskiej 46.

Ze względów bezpieczeństwa, jeszcze tego samego dnia wieczorem Jan Bytnar został przeniesiony przez przyjaciół na kocu do mieszkania Gustawa Wuttke przy ul. Kazimierzowskiej 15.

W czasie odwrotu („odskoku”) ulicą Długą w kierunku placu Krasińskich ostatnia z wycofujących się grup została ostrzelana przez Niemców z warszawskiej centrali Arbeitsamtu (Urzędu Pracy) mieszczącego się w pałacu pod Czterema Wiatrami 38/40.

Ciężko ranny w brzuch Maciej Aleksy Dawidowski „Alek” zdołał celnie rzuconym grantem otworzyć drogę odwrotu, jednak ładujący broń w bramie kamienicy przy ul. Długiej 27 Hubert Lenk „Hubert” został zatrzymany przez właściciela pobliskiej restauracji volksdeustcha Edmunda Sommera i przekazany później w ręce policji.

Rannego „Alka” umieszczono w zarekwirowanym niemieckim samochodzie, przejeżdżającym w tym czasie ulicą Długą, jednak przy placu Krasińskich auto doścignęła i zajęła mu drogę opancerzona ciężarówka Wehrmachtu.

Po raz drugi tego dnia granat rzucony przez Dawidowskiego pod nogi dwóch wyskakujących z samochodu niemieckich żołnierzy umożliwił bezpieczne kontynuowanie odwrotu na Stare Miasto, i dalej − na Żoliborz.

Niemiecka żandarmeria i policja z psami dotarły pod Arsenał po ok. 20 minutach od zakończenia akcji.

Łączne straty niemieckie wyniosły 4 zabitych oraz 9 rannych.

„Rudy” zmarł 30 marca 1943 roku w Szpitalu Wolskim przy ul. Płockiej 26 na skutek obrażeń zadanych przez gestapowców w czasie przesłuchań.

Tego samego dnia w Szpitalu Dzieciątka Jezus przy ul. Nowogrodzkiej z ran odniesionych w czasie akcji zmarł „Alek”.

Uczestnicy akcji

Ostatecznie w akcji „Meksyk II” uczestniczyło 29 osób:

Orsza” Stanisław Broniewski – dowódca akcji

Grupa „Atak”

„Zośka” Tadeusz Zawadzki – dowódca grupy

„Anoda” Jan Rodowicz – dowódca sekcji „Butelki”

„Bolec” Tadeusz Chojko

„Heniek” Henryk Kupis

„Stasiek” Stanisław Pomykalski

„Maciek” Sławomir Bittner – dowódca sekcji „Sten I” oraz obsługa stena

„Kołczan” Eugeniusz Koecher

„Sem” Wiesław Krajewski

„Słoń” Jerzy Gawin – dowódca sekcji „Sten II” oraz obsługa stena

„Buzdygan” Tadeusz Krzyżewicz – zmarł w wyniku odniesionych ran 2 kwietnia 1943 w Szpitalu Przemienienia Pańskiego

„Cielak” Tadeusz Szajnoch

„Alek” Maciej Aleksy Dawidowski – dowódca sekcji „Granaty”, zmarł w wyniku odniesionych ran 30 marca 1943 w Szpitalu Dzieciątka Jezus

„Hubert” Hubert Lenk – ujęty w czasie akcji, zamordowany przez Gestapo 7 maja 1943 w czasie przesłuchania

„Mirski” Jerzy Zapadko

Wysunięta najdalej na północ sekcja „Granaty” stanowiła jednocześnie ubezpieczenie miejsca akcji od strony ul. Nalewki.

Grupa „Ubezpieczenie”

„Giewont” Władysław Cieplak – dowódca grupy

„Kuba” Konrad Okolski – dowódca sekcji „Sygnalizacja” (ubezpieczenie ul. Bielańska od strony placu Teatralnego)

„Kadłubek” Witold Bartnicki

„Jur” Andrzej Wolski

„Katoda” Józef Sasaki – dowódca sekcji „Stare Miasto” (ubezpieczenie ul. Długa – od strony wschodniej)

„Kopeć” Stanisław Jastrzębski

„Rawicz” Żeliszaw Olech

„Kapsiut” Kazimierz Łodziński – według planu miał zastąpić Feliksa Pendelskiego

„Felka”, który w ostatniej chwili zdołał jednak dotrzeć pod Arsenał.
„Kapsiut” ubezpieczał miejsce akcji od strony placu Krasińskich[12]

„Tytus” Jerzy Trzeciński – dowódca sekcji „Getto” (ubezpieczenie ul. Długa – od strony zachodniej)

„Felek” Feliks Pendelski

„Ziutek” Józef Szczepański

„Pająk” Jerzy Tabor

„Jeremi” Jerzy Zborowski – kierowca wozu,
„Jurek TK” Jerzy Peplowski – ubezpieczenie wozu

Średnia wieku uczestników akcji pod Arsenalem wynosiła około 21 lat.

II Wojnę Światową przeżyło 11 uczestników akcji. W lipcu 2011 roku zmarł ostatni z nich – Kazimierz Łodziński „Kapsiut”.

REAKCJA I ODWET NIEMCÓW

W odwecie za akcję pod Arsenalem 27 marca 1943 na dziedzińcu Pawiaka rozstrzelano 140 więźniów – Polaków i Żydów.

W mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej 74 Gestapo aresztowało rodziców i trzy siostry jednego z uczestników akcji, Jerzego Trzecińskiego „Tytusa”.

Tej samej nocy zatrzymano również trzy osoby w mieszkaniu państwa Zdanowiczów przy ul. Grottgera 21, gdzie odbywały się spotkania drużyny „Alka”.

Prawdopodobnie te dwa adresy miał zanotowane ujęty przez Niemców „Hubert”.

Na początku kwietnia 1943 roku Niemcy aresztowali kilku pracowników Archiwum Miejskiego, w tym wskazujących uwolnionym więźniom drogę ucieczki Lucjana Łucejkę (zakatowany na śmierć na Pawiaku) oraz Adama Englerta (po przesłuchaniach trafił do obozu Auschwitz-Birkenau, a następnie do Buchenwaldu, przeżył wojnę).

Istnieje multimedialna prezentacja pokazująca trasę przejazdu więźniów z Pawiaka do siedziby Gestapo

przy al. Szucha 25 w Mauzoleum Walki i Męczeństwa w Warszawie.

W marcu 1943 roku trasa przejazdu ciężarówek z więźniami z al. Szucha na Pawiak była stała i przebiegała ulicami: al. Szucha – pl. Na Rozdrożu – al. Ujazdowskie – pl. Trzech Krzyży – ul. Nowy Świat – ul. Krakowskie Przedmieście – ul. Królewska – pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego – ul. Wierzbowa – pl. Teatralny – ul. Bielańska – ul. Długa – ul. Nalewki – brama getta – ul. Nalewki – ul. Nowolipki – ul. Zamenhofska – ul. Dzielna – Pawiak.

Po akcji pod Arsenałem Niemcy wprowadzili zmiany w transporcie więźniów – zaczęto wykorzystywać inny typ samochodu, zwiększono jego ochronę oraz wdrożono zasadę różnicowania tras przejazdu konwojów.

RELACJE I UPAMIĘTNIE

Operacja została opisana w książkach „Kamienie na szaniec” (1943) Aleksandra Kamińskiego i „Akcja pod Arsenałem” (1957, 1983) Stanisława Broniewskiego oraz zekranizowana w filmie "Akcja pod Arsenałem" w reżyserii Jana Łomnickiego (1977).

W marcu 1968 roku na frontowej ścianie Arsenału odsłonięto tablicę pamiątkową. W marcu 2003 roku w 60. rocznicę akcji pod Arsenałem, na głazie pamiątkowym umieszczono tablicę od weteranów z batalionów „Zośka” i „Parasol”.

W celu upamiętnienia akcji pod Arsenałem i jej uczestników co roku w Warszawie organizowane są harcerskie rajdy „Arsenał” i „Meksyk”.

31 sierpnia 2006 roku Rada Warszawy na wniosek Światowego Związku Żołnierzy AK i Stowarzyszenia Szarych Szeregów podjęła uchwałę o zmianie nazwy stacji warszawskiego metra Ratusz na Ratusz Arsenał.

Końca II Wojny Światowej dożyło 11 uczestników akcji. Jan Rodowicz "Anoda" i drugi harcerz zostali zamordowani przez bezpiekę już po wojnie, w Polsce Ludowej. Dowódca grupy Tadeusz Zawadzki, zginął 20 sierpnia 1943 roku podczas rozbicia posterunku strażnicy granicznej w miejscowości Sieczychy. Z kolei dwaj niemieccy oprawcy "Rudego" zostali później straceni przez Szare Szeregi.

Dokumenty, źródła, cytaty:

http://www.sciaga.pl/tekst/50532-51-akcja_pod_arsenalem

http://pl.wikipedia.org/wiki/Akcja_pod_Arsena%C5%82em

<http://historia.wp.pl/title,Akcja-pod-Arsenalem-przelomowa-operacja-Szarych-Szeregow,wid,16496404,wiadomosc.html?icaid=112a74>

<http://wpolityce.pl/polityka/188756-tak-odbili-kolegow-z-rak-gestapo-71-rocznica-akcji-pod-arsenalem-pierwszej-takiej-w-czasie-wojny>

49/ DR JAROSŁAW SZAREK PREZESEM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ SEJM RP LIPIEC 2016 ROKU

Doktor Jarosław Szarek został wybrany przez Sejm RP na nowego prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. W Sejmie dr Szarek zyskał poparcie 256 posłów, przede wszystkim z PiS i Kukiz'15, a przeciw tej kandydaturze głosowało 166 posłów. Przewaga była tak duża, gdyż kandydat na prezesa IPN został dobrze oceniony nie tylko przez Sejm RP, ale również przez Kolegium IPN.

- Spośród czterech uczestników biorących udział w konkursie na prezesa IPN

dr Jarosław Szarek zaprezentował się jako kandydat odpowiedzialny, dynamiczny i ideowy, a ponadto wykazał się dobrą znajomością problematyki związanej ze statutową działalnością Instytutu Pamięci Narodowej, trafnie diagnozując jego pozytywy i mankamenty - powiedział przewodniczący Kolegium IPN prof. Jan Draus prezentując kandydaturę dr Jarosława Szarka na prezesa IPN.

W programie wyraźnie wyartykułował on priorytety swojej przyszłej działalności, kładąc szczególny nacisk na wychowanie patriotyczne, szczególnie młodego pokolenia Polaków. Podczas przesłuchania na licznych przykładach nie tylko wskazał na deficyt edukacji historycznej, ale jednocześnie celnie wytyczył drogę umacniania fundamentów polityki historycznej dla kształtowania tożsamości narodowej.

W tym zakresie dr Jarosław Szarek wykazał się ogromną wiedzą nie tylko historyczną, ale również społeczną.

Wielokrotnie podkreślił znaczenie IPN dla zachowania i przekazania przyszłym pokoleniom Polaków naszego dziedzictwa narodowego - powiedział prof. Jan Draus.

- Odpowiadając na liczne pytania nie relatywizował faktów historycznych, co zaświadcza o ugruntowanej wiedzy historycznej i umiejętnościach analitycznych - ocenił.

Profesor Jan Draus podkreślił, że członkowie Kolegium pozytywnie przyjęli to, że dr Jarosław Szarek wysoko cenił dotychczasową działalność prof. Krzysztofa Szwagrzyka w poszukiwaniu pochówków Żołnierzy Wyklętych. I zapowiedział zdynamizowanie działania tej instytucji.

Prof. Jan Draus zwrócił uwagę, że jednomyślne poparcie Jarosława Szarka przez członków Kolegium IPN świadczy o tym, że "jest on dobrze przygotowany do pełnienia tej funkcji".

Instytut Pamięci Narodowej ma gigantyczny dorobek i ogromny potencjał, który nie jest w pełni wykorzystany.

Jego uruchomienie wymaga odbiurokratyzowania - powiedział na posiedzeniu komisji sprawiedliwości dr Jarosław Szarek. Zapowiedział, że Instytut powinien wzmocnić edukację historyczną w Polsce.

- Wydaje się, iż nade wszystko będzie to polityka patriotyczna, biorąca za podstawę umiłowanie własnej ojczyzny, a nie kosmopolityczna. Pamiętajmy, iż takie momenty się od czasu do czasu zdarzały - ocenia zapowiedzi dr Jarosława Szarka były członek Kolegium IPN prof. Mieczysław Ryba.

- Jego wypowiedzi jasno wskazują, że nie jest to człowiek, który chciałby ulegać pewnym trendom, czy ideologiom wewnętrznym - podkreślił prof. Mieczysław Ryba.

Kandydaturze dr Jarosława Szarka sprzeciwili się posłowie opozycji.

Rafał Grupański (PO) zarzucił posłom PiS chęć narzucenia "nacjonalistycznej wersji" historii Polski, rozpoczęcia "wojny historycznej" i wprowadzenia "jednej obowiązującej prawdy państwowej, jeżeli chodzi o przeszłość historyczną Polski".

Posłowie PO i Nowoczesnej zarzucili Szarkowi "zanegowanie "zbrodni w Jedwabnem "negowania znaczenia oczywistych i wszystkich znanych faktów historycznych".

Dr Jarosław Szarek, mówiąc o Jedwabnem, zaznaczył, że "wykonawcami tej zbrodni byli Niemcy, którzy działali w machinie własnego terroru".

- "I tutaj odpowiedzialność w pełni za tę zbrodnię pada na niemiecki totalitaryzm.

Polskie Państwo Podziemne wszelkie przejawy kolaboracji z Niemcami, szmalcownictwa, karało śmiercią" - powiedział dr Szarek.

Nie zanegował, tylko wskazał na inne sprawstwo kierownicze niż to, które wskazywał Jan Tomasz Gross, który nie jest żadną wykładnią naukową, tylko wykładnią ideologiczną.

"Jeżeli posłowie Platformy Obywatelskiej chcą brać za podstawę książkę J.T. Grossa "Sąsiedzi", to ta książka nie wytrzymuje elementarnych słów krytyki naukowej" - stwierdził prof. Ryba.

To kwestia ideologii, której starają się służyć posłowie PO, która jest prezentowana przez "Gazetę Wyborczą", a ona wszystko to, co uderza we wspólnotę narodową, przyjmuje jako aksjomat.

"Jeżeli ktoś chce służyć ideologii, to podważanie tzw. dogmatu jedwabieńskiego jest uznawane za gorszące, czy niewłaściwe" - Śledztwo IPN-owskie niczego nie stwierdziło. Ze względu na wstrzymanie ekshumacji mamy do czynienia bardziej z hipotezami dotyczącymi Jedwabnego, niż z tezami mocnymi " - powiedział prof. Ryba.

"W stwierdzeniach dr Jarosława Szarka nie padło nic takiego, co by w jakikolwiek sposób podważało ustalenia naukowe" - podsumował historyk prof. Mieczysław Ryba.

WYSTĄPIENIE PREZESA IPN DR JAROSŁAWA SZARKA W TVP - INFO

W swoim pierwszym wystąpieniu telewizyjnym prezes IPN Rzeź Wołyńską nazwał ludobójstwem.

Z myślą o przyszłych pokoleniach Polaków podkreślił ogromne znaczenie właściwej edukacji historycznej młodych Polaków oraz stwierdził, iż dzisiejsza edukacja historyczna na poziomie liceum ogólnokształcącego została zdegradowana .

DR JAROSŁAW SZAREK - HISTORYCZNA OBRONA LWOWA W 1918 ROKU

Dr Jarosław Szarek w 2012 roku wystąpił w sali teatralnej Młodzieżowego Domu Kultury w kościele św. Jadwigi w Krakowie na zaproszenie Fundacji Ocalenia Kultury Kresowej w pięknym artystycznym, słowno - muzycznym programie. Ów program był ściśle związany z trwającym Festiwałem Piosenki Lwowskiej i bałaku lwowskiego, a ówczesnym tematem była historyczna obrona Lwowa w 1918 roku.

Miałem zaszczyt wówczas prowadzić konferansjerkę tego festiwalu.

Pamiętam, iż nasz gość, dr Jarosław Szarek, w sposób przystępny, popularno - naukowy przedstawił licznie zebranym widzom genezę i przebieg obrony Lwowa przed wojskami ukraińskimi w listopadzie 1918 roku.

Wystąpienie dra Szarka nagrałem i przez lata w każdą listopadową rocznicę obrony Lwowa korzystam z tego tekstu, czy to na spotkaniach, czy też w publikacjach.

Tej zawiłej historii obrony Lwowa w 1918 roku przedstawionej przez dra Jarosława Szarka i epizody tej wojny nie znajdują się w żadnych opisach tego fragmentu historii Polski, tuż po odzyskaniu przez nią niepodległości, co świadczy o jego umiejętnościach edukacyjnych i gruntownej wiedzy historycznej. W czasie posiedzenia komisji sejmowej dotyczącej powołania dra Jarosława Szarka na stanowisko prezesa IPN padło inspirowane wcześniej przez Platformę Obywatelską pytanie o sprawców winnych tragedii w Jedwabnem.

W tej czysto politycznej, a nie historycznej grze opozycji parlamentarnej chodziło o skompromitowanie kandydata na prezesa IPN.

W tym miejscu należy przypomnieć, iż IPN, oddział w Białymstoku w 2003 roku prowadził śledztwo w sprawie mordu w Jedwabnem, które zostało umorzone wobec nie wykrycia sprawców zbrodni. Prezesem IPN był wówczas prof. Leon Kieres, dzisiejszy sędzia Trybunału Konstytucyjnego, powołanego przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego (WRON) i Wojciecha Jaruzelskiego.

Śledztwo było prowadzone przez prokuratora Radosława J. Ignatiewa - Naczelnika Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, działając w sprawie wzięcia udziału w dokonaniu zabójstw obywateli polskich narodowości żydowskiej w dniu 10 lipca 1941 roku w Jedwabnem, tj. o czyn art. 1 pkt.1 dekretu z dnia 11 sierpnia 1944 roku i na podstawie art. 323 & 1 kpk, postanowił on umorzyć śledztwo w sprawie wzięcia w dniu 10 lipca 1941 roku w Jedwabnem, powiat Łomża, b. woj. kieleckie, udziału w dokonaniu masowego zabójstwa nie mniej niż 340 obywateli polskich narodowości żydowskiej, których po uprzednim zgromadzeniu na rynku miejskim, dozorowaniu, doprowadzono następnie w okolice wiejskiej stodoły, gdzie grupę co najmniej 40 osób zabito w nieustalony sposób, a grupę co najmniej 300 osób płci obojga w różnym wieku, po zamknięciu we wnętrzu wzmiankowanej stodoły, spalono żywcem, przy czym dokonano uprzednio także pojedynczych zabójstw w bliżej nieustalonych okolicznościach, a sprawcy dokonali czynu idąc na rękę władzy państwa niemieckiego, tj. o czyn z art. 1 pkt. 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla FASZYSTOWSKO - HITLEROWSKICH zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego - WOBEC NIE WYKRYCIA SPRAWCÓW. Postanowienie o umorzeniu śledztwa wraz z uzasadnieniem liczy 203 strony i jest dostępne w Internecie na stronie http://www.djvu.com.pl/djvu/IPN/Sledztwa/source_pdf/jedwabne_postanowienie.pdf

Postanowienie jest hipotetyczne (3 hipotezy) i nie wykrywa sprawców zbrodni. Zeznania świadków diametralnie się różnią i nie dają podstaw wiarygodności.

Postępowanie przygotowawcze IPN nie wykrywające sprawców zbrodni nie upoważnia w żadnym wypadku do stwierdzeń, iż zbrodni dokonali Polacy i wykazuje luki w merytorycznej wiedzy prokuratorów IPN prowadzących śledztwo, na temat jedwabieńskiej zbrodni.

Wiadomo, iż na miejscu zbrodni (wokół spalonej stodoły) odnaleziono łuski pocisków z broni palnej pochodzące z okresu II Wojny Światowej, czego nie odnalazłem w uzasadnieniu postępowania o umorzeniu śledztwa.

Wiadomo, iż na miejscach zbrodni w Jedwabnem znajdowali się żandarmi niemieccy (Schutzpolizei). Żydzi mordowani byli z broni palnej niemieckich żandarmów. Cywile Polacy nie posiadali broni palnej, co groziło karą śmierci.

Aby podpalić stodołę w Jedwabnem potrzeba było wielu beczek benzyny, której mieszkańcy Jedwabnego nie posiadali. To Niemcy podpaliли stodołę w której żywcem spłonęło ok. 300 obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, bez względu na wiek i płeć.

Telewizja kanadyjska zaprezentowała zeznania i wiedzę ostatniego świadka - "To byli Niemcy".

Dr Jarosław Szarek w czasie posiedzenia komisji otrzymał pytanie skierowane przez opozycję: "kto dokonał zbrodni w Jedwabnem?"

Odpowiedział: "Zbrodni dokonali Niemcy".

Owa odpowiedź spotkała się z niebywałą napastliwością opozycji, twierdzącej bezpodstawnie, iż zbrodni dokonali Polacy.

Szczególną agresją wykazał się Rafał Grupiński, historyk literatury, prowodyr donosów na Polskę przed Komisją Europejską, współczesny targowiczanie, twierdzący, iż dr Jarosław Szarek nie posiada wiedzy, gdyż zbrodni w Jedwabnem dokonali Polacy. Rafał Grupiński opiera się na "historycznych" "Sąsiadach" Jana Tomasza Grossa.

**DZIALALNOŚĆ ARCHIWALNO - HISTORYCZNA INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
PROWADZONA PRZEZ DR JAROSŁAWA SZARKA.**

W spotkaniu zorganizowanym dla uczczenia pamięci Dnia Żołnierzy Wyklętych w marcu 2015 roku, które odbyło się w pięknej sali teatralnej pana Władysława Kuci w Krakowie, udział wzięły osoby ze środowisk patriotycznych, dziennikarze, pisarze, poeci, literaci, wydawcy patriotycznych, historycznych książek,

historycy Instytutu Pamięci Narodowej, a wśród nich m.in. Piotr Szubarczyk, z gdańskiego oddziału IPN, historyk, publicysta, literat, dziennikarz, dr Jarosław Szarek, historyk krakowskiego oddziału IPN, autor wielu książek historycznych patrz http://www.gandalf.com.pl/os/szarek-jaroslaw/?gclid=Cj0KEQjwztG8BRCJgseTvZLctr8BEiQAA_kBDxk0922o58oDI00-c3w1nPqJA9sP5_UwDvvQUWJUjOYaAog88P8HAQ&gclid=aw.ds obecny prezes IPN, jego małżonka dr Joanna Wieliczka - Szarkowa, historyk, autorka wielu książek historycznych, w tym "Żołnierze Wyklęci, Niezłomni bohaterowie", "Czarna księga Kresów" ze wstępem prof. Andrzeja Nowaka oraz wspólnie z mężem dr Jarosławem Szarkiem wiele pozycji książek wydanych w formie albumów bogato ilustrowanych "Kocham Polskę" historia Polski dla naszych dzieci, rekomendowanych dla dzieci w wieku 10 - 12 lat. Na owo spotkanie, jako korespondenta światowej prasy polonijnej akredytowanego w Polsce (akredytacja USA) oraz świadka historii urodzonego we Lwowie zostałem zaproszony - Aleksander Szumański. W czasie swojego wystąpienia dr Jarosław Szarek zaproponował mi autoryzowany wywiad w formie filmu, który będzie znajdował się w archiwum IPN, jako materiał historyczny dla przyszłych pokoleń. Po wyrażeniu przeze mnie zgody, miałem zaszczyt gościć w swoim mieszkaniu historyka IPN, dr Pawła Naleźniaka pn.historyk@op.pl który nakręcił film - wywiad ze mną. Dr Paweł Naleźniak trudni się w IPN wywiadami historycznymi, szczególnie w środowiskach kresowych świadków historii patrz https://www.google.pl/?gws_rd=ssl#q=pawel+nalezniak

Opracował Aleksander Szumański "Głos" Toronto

Źródła:

- Zenon Baranowski "Nasz Dziennik" 22 lipca 2016 "IPN ma prezesa"

50/ JANUSZ KURTYKA

Janusz Marek Kurtyka (ur. 13 sierpnia 1960 r. w Krakowie, zm. 10 kwietnia 2010 r. (w Smoleńsku) – polski historyk, doktor habilitowany nauk humanistycznych, w latach 2005 – 2010 prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Absolwent III LO im. Jana Kochanowskiego w Krakowie z 1979 r. W sierpniu 1983 r. ukończył studia historyczne o specjalności nauczycielskiej na Wydziale Historyczno-Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, uzyskując magisterium na podstawie pracy zatytułowanej Morawicka linia Toporczyków w XIII do XV w. Studium historyczno-genealogiczne. Podczas studiów działał w Kole Naukowym Historyków Studentów UJ (dwie kadencje od 1980 do 1982 był wiceprezesem jego zarządu), był inicjatorem, współzałożycielem i redaktorem naczelnym „Studenckich Zeszytów Historycznych”, wydawanych przez KNHS UJ, od 1982 do 1983 kierował działem wydawnictw KNHS UJ. Jesienią 1980 r. znalazł się wśród założycieli NZS na WF-H UJ, brał udział w organizowanych przez zrzeszenie protestach. Od 1983 prowadził studia doktoranckie w Instytucie Historii PAN w Warszawie (od września 1987 przerwane na rok z uwagi na konieczność odbycia zasadniczej służby wojskowej). W 1989 opublikował w podziemnym obiegu pierwszą wydaną w Polsce biografię Leopolda Okulickiego. Poza badaniami doktoranckimi współtworzył Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu oraz redagował hasła do Polskiego Słownika Biograficznego, pracował także w redakcji historycznej Wielkiej Encyklopedii PWN. W 1995 r. obronił doktorat w Polskiej Akademii Nauk (temat dysertacji: „Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu”; jej promotorem był Antoni Gąsiorowski, recenzentami Feliks Kiryk i Błażej Śliwiński; praca została wydana w 1997 r.). Od 1 lipca 1995 r. pracował na stanowisku adiunkta. W 2000 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii średniowiecznej na Wydziale Historii UJ (rozprawa na temat „Latyfundium tęczyńskie. Dobra i właściciele” (XIV–XVII wiek); wydana w 1999; jej recenzentami byli Stanisław Szczur, Antoni Gąsiorowski i Feliks Kiryk). Specjalizował się w genealogii, historii nowożytnej, historii średniowiecza oraz naukach pomocniczych historii. Uczestniczył w mediewistycznych międzynarodowych konferencjach naukowych, od 1996 r. był współpracownikiem Department of Medieval Studies of Central European University Budapest, w latach 1999–2002 i 2003–2006 był członkiem Rady Naukowej Instytutu Historii PAN. Był autorem ponad 140 publikacji naukowych. Od 1994 do 2009 był redaktorem naczelnym „Zeszytów Historycznych WiN”; W 2003 kombatanci Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” wybrali go na prezesa Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość. Wykładał na Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym. W latach 1997 - 2001 pracował jako nauczyciel

historii w V Prywatnym Liceum przy ul. Smoleńsk w Krakowie.

Od lutego 2002 r. był profesorem w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Przemyślu (od 2006 Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej; pracował tam jako kierownik Zakładu Historii Starożytnej i Średniowiecznej, od 2004 r. do 2005 r. był dyrektorem Instytutu Historii i Archiwistyki PWSZ, w latach 2002 - 2010 członek Senatu PWSZ/PWSW (Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu).

W latach 2009 - 2010 prowadził wykłady z zakresu historii ustroju Polski w krakowskiej Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum.

W latach 1989–2000 pełnił funkcję przewodniczącego koła NSZZ „Solidarność” krakowskich placówek Instytutu Historii PAN. W 1990 wstąpił do Partii Republikańskiej, a w 1991 przystąpił z nią do Koalicji Republikańskiej. W 1992 został członkiem Partii Chrześcijańskich Demokratów.

W wyborach w 1993 kandydował do Sejmu z 21. miejsca na liście wyborczej KKW „Ojczyzna”; w okręgu obejmującym województwo krakowskie, otrzymując 235 głosów. Pod koniec lat 90. działał w Stronnictwie Konserwatywno-Ludowym. Od 2008 był członkiem Stowarzyszenia „NZS 1980”.

Po utworzeniu Instytutu Pamięci Narodowej został pierwszym dyrektorem oddziału IPN w Krakowie. 21 kwietnia 2005 Kolegium IPN rekomendowało jego kandydaturę Sejmowi na stanowisko prezesa tej instytucji.

9 grudnia tego samego roku jego kandydatura została zaakceptowana przez Sejm (większością 332 głosów), a 22 grudnia zatwierdzona przez Senat. Pięcioletnią kadencję rozpoczął po złożeniu przed Sejmem ślubowania w dniu 29 grudnia 2005 r.

Należał do Polskiego Towarzystwa Historycznego, Polskiego Towarzystwa Heraldycznego oraz Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu.

Poległ 10 kwietnia 2010 r. w wyniku katastrofy polskiego samolotu Tu-154M w Smoleńsku.

Według niezależnych ekspertów był to perfekcyjnie przeprowadzony zamach. Na pokładzie samolotu w czasie lotu nastąpiły wybuchy.

Niezależny dziennikarz „Rzeczypospolitej”; Cezary Gmyz potwierdził obecność na elementach samolotu materiału wybuchowego (trotyl). Tekst ów nie spodobał się współdziałowcom zamachu i decyzją wydawcy „RP”; Grzegorza Marka Hajdarowicza red. Cezary Gmyz został przez wydawcę wyrzucony z pracy.

15 kwietnia 2010 w Przemyślu odbył się marsz pamięci ku czci Janusza Kurtyki. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 23 kwietnia 2010 r. w Krakowie.

Msza św. żałobna odprawiona została w kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Krakowie, następnie Janusz Kurtyka został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Rakowickim.

Mason kardynał Stanisław Dziwisz zobowiązał się do pochówku prochów prof. Janusza Kurtyki w krypcie św. Piotra Skargi w kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Krakowie, następnie na skutek nacisków Bronisława Komorowskiego i innych współodpowiedzialnych za zamach haniebnie wycofał się z przyrzeczenia.

20 marca 2012 na polecenie prokuratora prokuratury wojskowej prowadzącego śledztwo w sprawie katastrofy w Smoleńsku przeprowadzono ekshumację jego ciała.

26 marca 2012 na Cmentarzu Rakowickim odbył się ponowny pogrzeb Janusza Kurtyki.

Syn Stanisława i Stanisławy, brat Andrzeja. Wychowywał się w Nowej Hucie. Był żonaty z lekarką Zuzanną Kurtyką. Miał dwóch synów.

W 2007 r. został odznaczony ukraińskim Orderem „Za Zasługi”; trzeciego stopnia. 3 kwietnia 2009 r. został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

16 kwietnia 2010 r. pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski przez marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego wykonującego obowiązki prezydenta RP na wniosek Kapituły Orderu Odrodzenia Polski, za wybitne zasługi w służbie państwu i społeczeństwu.

Tablica upamiętniająca Janusza Kurtykę znajduje się na siedzibie IPN.

Za rozprawę doktorską został wyróżniony Nagrodą im. Adama Heymowskiego przyznawaną przez Polskie Towarzystwo Heraldyczne (1996 r.) i II nagrodą w Konkursie im. Klemensa Szaniawskiego przyznawaną przez Towarzystwo Popierania i Krzewienia Nauk w Warszawie (1998 r.).

Ponadto otrzymał Nagrodę im. Joachima Lelewela (2000 r.) oraz Nagrodę im. Jerzego Łojka (2001 r.).

W 2007 tygodnik „Gazeta Polska”; przyznał mu tytuł „Człowieka Roku 2006”.

9 czerwca 2010 pośmiertnie uhonorowano go nagrodą Kustosza Pamięci Narodowej.

Januszowi Kurtyce poświęcono tablice pamiątkowe:

na Pałacu Konopków w Wieliczce (odsłonięta 13 sierpnia 2010 roku, na elewacji siedziby IPN przy ul. Towarowej 28 w Warszawie (odsłonięta 8 października 2010 roku, w kościele św. Kazimierza w Krakowie (odsłonięta 8 kwietnia 2011 roku, w Węgrowie (odsłonięta 9 kwietnia 2013 roku, w kościele św. Józefa

Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny w Krakowie (odsłonięta 14 kwietnia 2013 roku).

8 października 2010 r. Centrum Edukacyjne IPN Przystanek Historia przy ulicy Marszałkowskiej 21/25 w Warszawie otrzymało imię Janusza Kurtyki.

14 kwietnia 2011 roku na terenie Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu został odsłonięty obelisk upamiętniający ofiary zbrodni katyńskiej oraz ofiary katastrofy smoleńskiej, w tym w sposób szczególny parę prezydencką Lecha i Marię Kaczyńskich oraz Janusza Kurtykę, byłego profesora tej uczelni.

Jeszcze za życia Janusza Kurtyki reżyserka Alina Czerniakowska rozpoczęła tworzenie filmu dokumentalnego poświęconego prezesowi IPN.

Produkcja filmu „Trwajcie. Janusz Kurtyka. Instytut Pamięci Narodowej 2005–2010” została ukończona w 2011.

W 2012 portal internetowy poświęcony Januszowi Kurtyce opublikował film pt. „Janusz Kurtyka – Kustosz Pamięci Narodowej”

Od 2014 r. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich przyznaje Nagrodę im. Janusza Kurtyki za publikacje o tematyce historycznej.

W roku 2010 nakładem „Małego Wydawnictwa” ukazała się książka autorstwa Janusza M. Palucha, redaktora „Cracovia Leopoldis” „Rozmowy o Kresach i nie tylko”.

W książce autor помещa rozmowę, którą z prof. Januszem Kurtyką przeprowadził 10 lat wcześniej – w kwietniu 2000 roku.

Oto wybrane fragmenty tej rozmowy zamieszczonej również w mojej recenzji tej książki „Lekcja polskości” :

http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=... Aleksander Szumański „Lekcja polskości”

Rozmowę z Januszem Kurtyką autor przeprowadził w kwietniu 2000 roku.

Kurtyka w 1995 roku obronił doktorat, a w 2000 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk historycznych specjalizując się w genealogii, historii nowożytnej, historii średniowiecza, oraz nauk pomocniczych historii.

Zawodowo związany z Instytutem Historii Polskiej Akademii Nauk (od 1985) oraz Państwową Wyższą Szkołą Wschodnioeuropejską w Przemyślu, w której objął stanowisko profesora.

Absolwent III LO im. Jana Kochanowskiego w Krakowie. Ukończył studia historyczne na Wydziale Historyczno-Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Był pierwszym dyrektorem Krakowskiego Oddziału Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, od 2005 jego pierwszym prezesem.

Po utworzeniu Instytutu Pamięci Narodowej został pierwszym dyrektorem jego oddziału w Krakowie. 21 kwietnia 2005 Kolegium IPN rekomendowało jego kandydaturę Sejmowi na stanowisko prezesa tej instytucji. 9 grudnia tego samego roku jego kandydatura została zaakceptowana przez Sejm (większością 332 głosów), a 22 grudnia zatwierdzona przez Senat. Urzędowanie rozpoczął po złożeniu przed Sejmem ślubowania w dniu 29 grudnia 2005

W pracy swojej „…zawsze walczył niezłomnie o prawdę historyczną i godność ludzi przez historię pokrzywdzonych…” – podaje autor.

Informacyjna Agencja Radiowa (IAR) – agencja prasowa funkcjonująca od 1992 roku przy Polskim Radiu, 17 marca 2010 roku podała:

„…prezes IPN uważa, że przy okazji obchodów rocznicy katyńskiej Rosja próbuje poróżnić polskie elity polityczne. Janusz Kurtyka powiedział w Programie III Polskiego Radia, że zachowanie ambasadora Władimira Grinina przypomina relacje polsko – rosyjskie w XVIII w.

Prezes Janusz Kurtyka przestrzega polskich polityków przed wciągnięciem w grę, która służy tylko interesom naszego sąsiada. Może to doprowadzić do sytuacji, gdy głos Rosji będzie rozstrzygał o sprawach wewnętrznych w Polsce – uważa Kurtyka.

Jak dodał, sprawa obchodów 70 rocznicy mordu katyńskiego może posłużyć jako precedens.

Janusz Kurtyka podkreśla, że przy okazji ważnej dla nas rocznicy, Rosja próbuje pokłócić ze sobą prezydenta i premiera. Nie można dopuścić, by najważniejsze osoby w państwie były rozgrywane przez obce państwo przy okazji symbolicznej i traumatycznej dla Polaków rocznicy – dodał prezes IPN. Obchody rocznicy mordy katyńskiego budzą wiele emocji w związku z planowaną wizytą na grobach polskich żołnierzy prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Prezydent w przeciwieństwie do premiera Tuska nie został zaproszony na obchody z udziałem Władimira Putina, ale mimo to chce odwiedzić w kwietniu polski cmentarz w Katyniu.

Rosyjska ambasada w ostatnim czasie kilka razy publicznie informowała, że nie ma oficjalnych informacji o planach Lecha Kaczyńskiego. Wczoraj MSZ przekazał informację, że złożono oficjalną notę dyplomatyczną w sprawie wizyty prezydenta na grobach w Katyniu. Wyjazd prezydenta zaplanowano kilka dni po wspólnych uroczystościach z udziałem premierów Polski i Rosji

W udzielonym Januszowi M. Paluchowi wywiadzie Kurtyka odpowiedział szeroko na pytanie:

„...wasza praca będzie polegała na odkłamywaniu i odtwarzaniu prawdziwej historii powojennej Polski”?

„Tak. Dla mnie, jako historyka, największym wyzwaniem związanym z pracą w IPN jest fakt, że staje przed nami wyjątkowa możliwość położenia podwalin nowej dziedziny badań, którą można umownie nazwać „historią PRL”, czy też „historią systemu komunistycznego w Polsce”.

Jest to wyjątkowa szansa na prowadzenie badań naukowych, ale również na wprowadzenie w obieg społeczny tych wyników, a więc szeroko pojmowane oddziaływanie tych wyników na mentalność społeczną i na świadomość historyczną Polaków.

„To jest niezwykle ważne zadanie, gdyż – obaj chyba się co do tego zgadzamy – obecnie system komunistyczny jest okresem spychanym przez Polaków w podświadomość. Niby nikt chętnie do tego okresu nie wraca, a z drugiej strony możemy zaobserwować swoistą idealizację tego systemu”.

Janusz Kurtyka wyjaśniał istotę śledztwa dotyczącego zbrodni popełnionych na Polakach na terenach zabrzanych na Kresach, stwierdzając, iż śledztwa zostały zapoczątkowane kilka lat wcześniej właśnie w Krakowie przez byłą Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, która pracowała pod kierownictwem Ryszarda Kotarby.

Z pewnym żalem Kurtyka powiedział, iż śledztwa związane ze zbrodniami ukraińskimi zostały przekazane do Wrocławia. Argumentowano to faktem, iż Wrocław i Dolny Śląsk jest zamieszkiwany przez znaczną liczbę Kresowian i tam łatwiejsze będzie prowadzenie śledztw.

W Krakowie są natomiast prowadzone śledztwa w zakresie deportacji ludności polskiej w okresie pierwszej okupacji sowieckiej z obszarów takich jak: Kamionka Strumiłowa, Trembowla, Zaleszczyki, Radziechów, Zbaraż, Kopyczyńce, Brody i Brzeżany. Krakowski Oddział Instytutu Pamięi Narodowej zajmuje się jeszcze zbrodniczą działalnością UB w Krakowie, Olkuszu, Chrzanowie, Bochni, Brzesku, Limanowej, Nowym Targu, Zakopanem, Dąbrowie Tarnowskiej, Miechowie, Tarnowie i Nowym Sączu i działalnością Informacji Wojskowej.

Odnośnie śledztw związanych z Kresami, trwają one intensywnie, przesłuchano dużą ilość osób przy współpracy ze Związkiem Sybiraków. Z punktu widzenia świadomości Polaków ważne aby zidentyfikować sprawców, oczywiście z problemem osądzenia tych ludzi.

Należałoby spenetrować archiwa NKWD zarówno na Ukrainie, jak i w samej Moskwie. Ta identyfikacja jest istotą śledztw identycznie jak to miało w przypadku zbrodni katyńskiej. Żaden z tych sprawców nie został przez Rosjan osądzony po zidentyfikowaniu. Wiadomo bowiem kto dowodził i kto strzelał.

Słusznie też Aleksandra Ziółkowska - Boehm, recenzując książkę tytułem „Czuła, wierna pamięć o Kresach” pomieszczonym w dodatku kulturalnym nowojorskiego „Nowego Dziennika” uważa, iż: „wywiad ma dwa życia, jedno gdy na gorąco jest publikowany, i drugie, gdy się później po niego sięga, by zacytować, sięgnąć jako świadectwo. Po latach może być ważnym dokumentem historycznym, jak na przykład rozmowa Melchiora Wańkowicza z Edwardem Rydzem Śmigłym, czy z Józefem Beckiem”.

Za słowami Janusza Kurtyki podążają i czyny, oto dzisiejsza / 4 czerwca 2011 /

„Rzeczpospolita” w tekście Ewy Łosińskiej „Krewni ofiar obławy KGB apelują do władz” czytamy:

„...pomóżcie nam dotrzeć do sowieckich archiwów – proszą prezydenta, premiera i prokuratora generalnego rodziny zamordowanych pod Augustowem...krewni ofiar są też zainteresowani domaganiem się od Rosjan podjęcia śledztwa w sprawie obławy z 1945 r. i ...szukaniem sprawiedliwości przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka”

Obowiązkiem suwerennego państwa polskiego jest odszukanie grobów swych obywateli

Historyk Nikita Pietrow odnalazł dokument potwierdzający, iż niemal 600 aresztowanych podczas obławy Polaków zostało zamordowanych przez sowiecki kontrwywiad...chcą także... by prowadzący śledztwo w sprawie obławy białostocki IPN zmienił kwalifikację tego mordu na zbrodnię przeciwko

ludzkości, a nawet ludobójstwo… wyjaśnienia obławy wymaga podjęcie przez państwo polskie takich samych działań jak w sprawie zbrodni katyńskiej, napisali w apelu do premiera, oraz prokuratora generalnego prezesa organizacji: Związek Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej, Klub Historyczny im. Armii Krajowej w Augustowie, a także Światowy Związek Żołnierzy AK i Związek Sybiraków…”

Już rozmowa z Januszem Kurtyką przeprowadzona zaledwie 11 lat temu zaświadcza o istniejącym ważnym historycznym dokumencie, czemu dają również świadectwo pozostałe osoby udzielające autorowi wywiadów.

Prof. Janusz Kurtyka poległ śmiercią męczeńską 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie polskiego rządowego samolotu pod Smoleńskiem w drodze na uroczystości 70 rocznicy zbrodni popełnionej przez NKWD w Katyniu. Wraz z nim zginął w tej katastrofie prezydent Rzeczypospolitej prof. Lech Kaczyński z małżonką Marią.

Dokumenty, źródła, cytaty:

Janusz Paluch „Rozmowy o Kresach i nie tylko”

http://aleksanderszumanski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=... Aleksander Szumański „Lekcja polskości”

http://pl.wikipedia.org/wiki/Janusz_Kurtyka

51/ POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE I 27 WOŁYŃSKA DYWIZJA PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ (27 WDP AK) - FENOMEN II WOJNY ŚWIATOWEJ

<http://wolyn.org/index.php/publikacje/792-27-woyska-dywizja-piechoty-armii-krajowej-fenomen-ii-wojny-wiatowej.html>

II Wojna Światowa była największym konfliktem zbrojnym w historii świata, trwającym od 1 września 1939 roku, do 2 września 1945 roku, obejmująca swoim zasięgiem prawie całą Europę, wschodnią i południowo-wschodnią Azję, północną Afrykę, część Bliskiego Wschodu i wszystkie oceany.

Niektóre jej epizody rozgrywały się nawet w Arktyce i Ameryce Północnej. Głównymi stronami konfliktu były państwa Osi - kraje należące do jednego obozu działań wojennych, walczące przeciwko aliantom - państwom koalicji antyhitlerowskiej. Nazwa „Oś" pochodzi od zwyczajowej nazwy nadanej sojuszowi III Rzeszy, Włoch oraz Japonii. W okresie ich największego panowania terytoria państw Osi obejmowały duże części Europy, Azji, Afryki i wysp Oceanu Spokojnego. Mimo tego II Wojna Światowa zakończyła się całkowitą klęską państw Osi. Podobnie jak u aliantów, liczba państw Osi w czasie wojny zmieniała się – pod koniec wojny znaczna część członków przeszła na stronę sprzymierzonych. W wojnie uczestniczyło 1,7 mld ludzi, w tym 110 mln z bronią. Według różnych szacunków zginęło w niej 50 – 80 milionów ludzi. Za datę rozpoczęcia wojny przyjmuje się 1 września 1939 roku – atakiem Niemiec na Polskę. W historiografii sowieckiej istnieje pojęcie „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej” rozpoczętej 22 czerwca 1941 roku atakiem Niemiec na Związek Sowiecki i tę datę Sowieci przyjmują jako rozpoczęcie II Wojny Światowej. 3 września 1939 roku do wojny przystąpiły Wielka Brytania i Francja. W konsekwencji działań wojennych nastąpił IV rozbiór Polski dokonany przez III Rzeszę i Związek Sowiecki.

Po agresji III Rzeszy i ZSRS we wrześniu 1939 roku i okupacji całego terytorium II Rzeczypospolitej przez Wehrmacht i Armię Czerwoną Polska nie skapitulowała wobec agresorów. Rząd RP na uchodźstwie po 1939 roku kontynuował walkę z wrogiem na wszystkich frontach siłami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Armii Krajowej w okupowanej Polsce. W okupowanym kraju funkcjonowała struktura Polskiego Państwa Podziemnego - administracja, sądownictwo i siły zbrojne podporządkowane Rządowi RP na uchodźstwie, kontynuując ciągłość państwa polskiego w kraju. ZSRS, po wykryciu grobów ofiar zbrodni katyńskiej zerwał w kwietniu 1943 roku stosunki dyplomatyczne z Rządem RP na uchodźstwie i rozpoczął organizację struktur mających przejąć władzę w Polsce po planowanym wkroczeniu Armii Czerwonej na jej terytorium (Związek Patriotów Polskich, Ludowe Wojsko Polskie pod dowództwem Berlinga).

W maju 1943 roku, z inicjatywy komunistycznego zbrodniarza Stalina, w Związku Sowieckim powstała 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem zdrajcy Zygmunta Berlinga — skazanego przez sąd wojenny RP na śmierć za dezercję z Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim. NKWD i Berlingowcy stosowali niesłychany terror na ludności polskiej. Grabieże, mordy, gwałty. 7 marca 1943 roku spalono wieś Guty, powiat Ostrów Mazowiecka. Ludność wymordowano, kobiety i dzieci żywcem wrzucano w ogień.

Zygmunt Berling był współautorem deklaracji hołdu i lojalności przesłanej w marcu 1941 roku na ręce komunistycznego zbrodniarza Józefa Stalina.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przystąpiły do wojny 7 grudnia 1941 roku wraz z japońskim atakiem na Pearl Harbor. Atak na Pearl Harbor – japoński nalot w dniu 7 grudnia 1941 roku na amerykańskie bazy floty i lotnictwa na Hawajach, w tym najważniejszą bazę United States Navy na Pacyfiku w Pearl Harbor. Atak ten jest uważany za moment rozpoczęcia wojny na Pacyfiku.

W wyniku rozbioru Polski powstały Polskie Siły Zbrojne – zorganizowane formacje wojskowe, utworzone jesienią 1939 roku poza granicami Polski, na podstawie międzysojuszniczych umów podpisanych przez Wielką Brytanię i Francję. Polskimi Siłami Zbrojnymi dowodził Naczelny Wódz generał Władysław Sikorski.

Pierwsze oddziały Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie wówczas pod nazwą Armia Polska we Francji zaczęto tworzyć już we wrześniu 1939 roku na terytorium francuskim spośród Polaków przebywających we Francji, Belgii, Holandii i Wielkiej Brytanii.

Podstawę formowania polskich wojsk stanowiła polsko-francuska umowa z 9 września 1939 roku w sprawie utworzenia dywizji polskiej we Francji, a następnie umowa z 4 stycznia 1940 roku o tworzeniu tam Wojska Polskiego. Na mocy tejże umowy, od stycznia 1940 roku ze zmobilizowanych ochotników zaczęto formować jednostki wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki wojennej, działającej w składzie armii francuskiej. Łącznie Armia Polska we Francji liczyła w 1940 r. ok. 85 000 żołnierzy. Podczas formowania jednostek odtwarzanego Wojska Polskiego brano pod uwagę doświadczenia z przegranej kampanii w Polsce. Dotyczyło to m.in. silniejszego wyposażenia oddziałów w broń przeciwpancerną.

W okresie od listopada 1939 roku rozpoczęto formowanie 4 dywizji piechoty (1 Dywizja Grenadierów, 2 Dywizja Strzelców Pieszych, 3 Dywizja Piechoty, 4 Dywizja Piechoty) oraz 1 Brygady Pancerno-Motorowej (10 Brygada Kawalerii Pancernej). Ze sformowanych oddziałów wydzielono część sił i utworzono Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich.

Ponadto formowano szereg oddziałów lotnictwa oraz wsparcia. Organizacja oddziałów była utrudniona wskutek braku uzbrojenia i sprzętu. W efekcie w obronie Francji w 1940 roku wzięło udział ok. 50 000 polskich żołnierzy z tych oddziałów. Straty podczas tych działań wyniosły według różnych szacunków od ok. 1500 - 4000 poległych, a ponad 5000 rannych.

W czasie walk na froncie francuskim polscy piloci myśliwców zestrzelili ok. 50 samolotów niemieckich.

W kampanii norweskiej uczestniczyła Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich (bitwa o Narwik, maj 1940 roku), oraz okręty Polskiej Marynarki Wojennej. Natomiast w kampanii francuskiej (czerwiec 1940 roku) brały udział związki taktyczne - 1 Dywizja Grenadierów, 2 Dywizja Strzelców Pieszych i 10 Brygada Kawalerii Pancernej.

W Syrii formowano Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich (dowódca gen. Stanisław Kopański).

Po klęsce Francji udało się ewakuować około 27 000 żołnierzy i oficerów Polskich Sił Zbrojnych do Palestyny i Wielkiej Brytanii.

W kraju zaczęło się formować Polskie Państwo Podziemne – tajne struktury państwa polskiego podlegające Rządowi RP na uchodźstwie. Propozycje kontynuacji walki i oporu metodami konspiracyjnymi sformułowano 25 września 1939 roku na spotkaniach pomiędzy władzami cywilnymi Warszawy – prezydentem Stefanem Starzyńskim, Radą Obrony Stolicy i generałem Juliuszem Rómmlem – dowódcą obrony Warszawy. W spotkaniach brał udział generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz. W międzyczasie generał Juliusz Rómmel otrzymał od Naczelnego Wodza pełnomocnictwo dowodzenia na terenie całego kraju. Generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz zaproponował, aby w związku z powyższym to pełnomocnictwo generał Juliusz Rómmel przekazał jemu, w celu zorganizowania zakonspirowanych agentur, bądź delegatur wojskowo-politycznych państwa polskiego. Efektem tego był rozkaz generała Rómmla:

„Dane mi przez Naczelnego Wodza w porozumieniu z Rządem pełnomocnictwo dowodzenia w wojnie z najazdem na całym obszarze Państwa, przekazuję gen. bryg. Michałowi Tadeuszowi Tokarzewskiemu - Karaszewiczowi z zadaniem prowadzenia dalszej walki o utrzymanie niepodległości i całości granic. – J. Rómmel, gen. dyw.”;

W nocy z 26 na 27 września 1939 roku powstała w oblężonej Warszawie Służba Zwycięstwu Polski – konspiracyjna organizacja wojskowa, mająca toczyć walkę przeciwko okupantom. 13 listopada 1939 roku została przekształcona w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), podlegający Rządowi RP na uchodźstwie. W ten sposób zachowano ciągłość polityczno-wojskowej kontynuacji władz Rzeczypospolitej Polskiej i pośredni wpływ władz państwowych na sytuację w kraju.

14 lutego 1942 roku generał Władysław Sikorski przekształcił ZWZ w Armię Krajową (AK). Jej Komendantem Głównym został generał Stefan Rowecki, w kampanii wrześniowej dowódca Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, autor wojskowego podręcznika walk ulicznych. Utworzenie AK miało służyć scaleniu wszystkich grup wojskowych, podległych do tej pory różnym, podziemnym ugrupowaniom politycznym, w jedną organizację podległą rządowi RP na uchodźstwie.

Oto rota przysięgi składanej przez żołnierzy Armii Krajowej:

„W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia mego.

Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało.

Tak mi dopomóż Bóg”.

Przyjmujący

Quote-alpha.png

"Przyjmuję cię w szeregi Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią".

Jesienią 1941 roku do ZWZ należało 40 tysięcy żołnierzy, pod koniec 1942 roku AK liczyła ich już około 200 tysięcy. Była największą podziemną armią w okupowanej Europie. Jednakże większość żołnierzy nie przeszła regularnego szkolenia, a w dodatku mieli oni zaledwie 53 tysiące sztuk broni (z czego tylko 6% broni maszynowej).

Główne zadanie Armii Krajowej polegało na gromadzeniu sił aby uderzyć w chwili załamania się Niemiec. Akcje zbrojne prowadziły bowiem do okrutnych represji – hitlerowcy rozstrzelali kilkudziesięciu Polaków za każdego zabitego Niemca. Dopiero pod koniec 1942 roku AK nasiliła działalność dywersyjną - atakowała niemieckie posterunki, wykolejała transporty wojskowe przeznaczone na front wschodni, wysadzała mosty, odbijała więźniów. Na tę zmianę wpłynęło zahamowanie sukcesów Wehrmachtu i osiągnięcie sprawności organizacyjnej przez AK.

Polska, choć znajdowała się pod okupacją, posiadała legalny i uznawany na arenie międzynarodowej rząd rezydujący w Londynie. Istniały Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie oraz podziemna Armia Krajowa. W Warszawie mianowano Delegata Rządu na Kraj w randze wicepremiera.

Biuro Delegata Rządu na Kraj składało się z Prezydium w ramach którego działały - Sekcja Prezydialna, Sekcja Finansowo-Budżetowa, Sekcja Kontroli oraz Dział (Departament) Likwidacji Skutków Wojny.

Delegatami Rządu na Kraj byli:

- Jan Skorobohaty-Jakubowski od 25 maja do 14 grudnia 1940,
- Cyryl Ratajski od 3 grudnia 1940 do 5 sierpnia 1942,
- Jan Piekałkiewicz od 5 sierpnia 1942 do 19 lutego 1943,
- Jan Stanisław Jankowski od 19 lutego 1943, (formalnie od 21 kwietnia 1943) do 27 marca 1945,
- Stefan Korboński od 27 marca 1945 do 28 czerwca 1945 (p. o.),
- Jerzy Braun od 28 czerwca 1945.

Delegatowi Rządu na kraj podlegały wydziały wywiadu, dywersji, oświaty, sądownictwa i polityki. Działały konspiracyjne sądy, których wyroki nie tylko wykonywano, ale też ogłaszano w podziemnej prasie. Ta zaś była fenomenem w okupowanej Europie - ukazywało się około 1400 tytułów (z tego 17 wychodziło przez cały czas trwania okupacji). Istniały czasopisma polityczne, wojskowe, literackie, kobiece, humorystyczne. W podziemnych drukarniach wydawano też książki (Niemcy zezwalali tylko na poradniki, np. ogrodnicze).

Na przełomie lat 1943 - 1944 łączny nakład prasy podziemnej wydawanej przez Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze – koncern wydawniczo-poligraficzny Armii Krajowej wynosił blisko 250 tysięcy egzemplarzy czasopism, 65.500 broszur i 120 tys. egzemplarzy ulotek. Przez całą okupację działały tajne komplety, tzn. podziemne szkoły. Tajna Organizacja Nauczycielska zapewniała im kadre, oraz przygotowywała i rozprowadzała podręczniki. Na terenie Generalnego Gubernatorstwa (GG) utworzono prawie 2 tysiące szkół średnich. Podziemne wyższe uczelnie kształciły polonistów, historyków, matematyków, lekarzy. W czasie wojny studia ukończyło prawie 10 tysięcy studentów.

Ponieważ Niemcy zgodzili się jedynie na działalność podrzędnych teatrzyków i kabaretów (których repertuar miał ogłupiać Polaków), powstały podziemne teatry. W prywatnych mieszkaniach lub piwnicach

wystawiano dramaty Słowackiego, Wyspiańskiego, Szekspira. Odbywały się też koncerty i wieczory poetyckie.

Np. w Krakowie działał teatr przy ul. Szewskiej prezentujący narodową sztukę z udziałem wybitnych aktorów i reżyserów. Teatr nosił nazwę Teatr Rapsodyczny, którego założycielami byli Karol Wojtyła i Mieczysław Kotlarczyk. Teatr Rapsodyczny przeszedł do historii narodowej sztuki.

Państwo podziemne w swoich strukturach, znane okupantom, popierane przez społeczeństwo polskie było groźne nie tylko w akcjach zbrojnych, sabotażowych, ale również stwarzało okupantom zagrożenie nawet w oficjalnych środkach przekazu.

Wychodzący w Krakowie „Goniec krakowski” opublikował na ostatniej stronie utwór poetycki, którego pierwsze strofy rozpoczynały się od liter czytanych pionowo układały się w hasło: „Polacy Sikorski działa”. Tuż obok tego utworu bohaterscy krakowscy drukarze zamieścili propagandowe przemówienie Hansa Franka – generalnego gubernatora. To było też zwycięstwo Polskiego Podziemia. Trwały akcje sabotażowe – zbrojne na dostojników okupanta, kolportowano po domach prasę podziemną.

Mieszkając w czasie okupacji niemieckiej w krakowskim budynku – olbrzymie -11 klatkowcu PKO przy ul. Zybkiewicza 5, przez całe lata nie zauważyłem na licznych podwórkach prowadzących do klatek schodowych żadnego żołnierza, czy oficera niemieckiego. Bali się wchodzić do budynku. Dawało to nam, młodzieży, wolną rękę w kolportażu prasy podziemnej. Byliśmy zjednoczeni i to był też nasz wkład w walkę podziemia z okupantem. Niemalą rolę w walce z okupantem odgrywały akcje przerywania programów propagandowych w t. zw. „szczekaczkach” publicznych, czyli w głośnikach ulicznych, ze zmianą np. na hymn Rzeczypospolitej. Wiele radości przysparzały piosenki podwórkowe wykonywane ku pokrzepieniu serc.

Ruch oporu w okupowanej Polsce obejmował prawie wszystkie dziedziny życia. Dlatego tajne struktury podporządkowane rządowi emigracyjnemu nazywano po wojnie Polskim Państwem Podziemnym. Drugiego takiego państwa nie było w całej Europie. Największymi działaniami wojskowymi podjętymi przez AK było powstanie warszawskie, które rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 i akcja "Burza" podjęta na wschodnich obszarach Polski. Trwała od 4 stycznia 1944, kiedy wojska sowieckie przekroczyły na Wołyniu granicę polsko - sowiecką z 1939 roku, do stycznia 1945. W początkowej fazie akcja "Burza" opierała się na współpracy wojskowej jednostek polskich i rosyjskich. Po przełamaniu obrony niemieckiej w tych rejonach władze sowieckie złamały te porozumienia wojskowe i internowały tysiące żołnierzy AK. Po upadku powstania warszawskiego stolicą Polskiego Państwa Podziemnego została Częstochowa.

Wobec Polski najwierniejszej sojuszniczki aliantów zachodnich popełniono błąd, skazując ją na wpływy imperium sowieckiego. Przesądziły o tym tajne porozumienia teherańskie wielkiej koalicji w 1943 roku wstępnie ustalające wschodnią granicę Rzeczypospolitej wedle linii nie wiele odbiegającej od niemiecko – sowieckiego rozbioru w 1939 roku. Czas Teheranu w istocie skojarzony jest z przełomowymi wydarzeniami na arenie wojennej, gdy front wschodni przybliżał się do granic Rzeczypospolitej.

I właśnie w owym czasie politycy i żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego stanęli przed dylematem - walczyć, czy nie walczyć? Nadzieję na przyszłość stwarzała walka przeciwko Niemcom po stronie Sprzymierzonych. Niosła jednak dalsze krwawe ofiary i pomoc sowiecką nie dająca jednak gwarancji odbudowy niepodległego państwa. Alternatywą była bierność, narażająca również na straty – grożąca wyeliminowaniem Polaków z grona zwycięzców i oddaniem inicjatywy i zasług siłom służącym Moskwie, zważywszy, że stosunek Sowietów do Rzeczypospolitej Walczącej był od samego początku niezmiernie wrogi z oskarżeniami Armii Krajowej o kolaborację z Niemcami i antysemityzm.

W tej sytuacji Sztab Naczelnego Wodza w Londynie przygotował specjalną Instrukcję dla Kraju, przewidująca różne warianty działania Polskiego Państwa Podziemnego (PPP) w zależności od rozwoju sytuacji na froncie wschodnim oraz przedłożenia sprawy polskiej na arenie międzynarodowej. Odrzucono ewentualność otwartej konfrontacji, lub biernej uległości wobec wkraczających do Polski Sowietów.

Ostatecznie przystąpiono do realizacji warunkowego kompromisu z „sojusznikiem naszych aliantów” celem ratowania podmiotowości Rzeczypospolitej, wykazania absurdalnych zarzutów sowieckich o kolaboracji AK z Niemcami realizując czyn zbrojny przeciwko niemieckim okupantom.

Decyzję taką podjęli przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego, kierując się poczuciem odpowiedzialności za polską rację stanu – członka koalicji antyhitlerowskiej. Wierzono bowiem, że zaangażowanie bojowe pozytywnie wpłynie na decyzje powojenne zwycięskich mocarstw. W rezultacie Dowódca AK generał Tadeusz Komorowski „Bór” wydał 20 listopada 1943 roku rozkaz do operacji „Burza”, jako wzmożonej akcji dywersyjnej przeciwko Niemcom we współdziałaniu z Armią Czerwoną w celu opanowania terenu i odtworzenia na nim legalnych ośrodków władzy polskiej, oraz ujawnienia się w roli suwerennego gospodarza.

Pomimo tragicznych doświadczeń okupacyjnych na Kresach Południowo - Wschodnich II RP po 17 września 1939 roku, dramatycznych i paraliżujących wieściach o zbrodni katyńskiej i zerwaniu przez Sowiety stosunków z Rządem Rzeczypospolitej, łudzono się, że Moskwa uszanuje polski czyn zbrojny przeciwko Niemcom w ramach wspólnej koalicji.

Tymczasem jak wiadomo, rozwój wydarzeń przeszedł wszystkie optymistyczne prognozy. Związek

Sowiecki depreczając realia prawno - międzynarodowe traktował zajmowane obszary jak własne terytorium. Współdziałanie bojowe Armii Czerwonej z Armią Krajową kończyło się z reguły wraz po pobiciu oddziałów niemieckich.

Potem następowały podstępne rozbrojenia akowców, niewola, doły śmierci, lub łagry Archipelagu Gułag na nieludzkiej ziemi. Wymownym przykładem zbrodniczej polityki sowieckiej są dramatyczne losy Wołynia i jego rodzimej dywizji.

Tam właśnie rozpoczęła się „Burza” na wieść o wkroczeniu Sowietów 4 stycznia 1944 roku, k. Sarn (węzeł kolejowy) na terytorium Rzeczypospolitej. Analiza i ocena jej przebiegu wykazuje, iż pierwszy zamysł demonstracji niedużych jednostek partyzanckich w strefie frontowej przerodził się w ogólnopolską operację powstańczą z udziałem blisko 120 tys. żołnierzy.

Tylko koncentracja wołyńska w styczniu - marcu 1944 roku objęła oddziały partyzanckie zahartowane wcześniej samooproną ponad stu ośrodków polskich. Do tego czasu stoczono tam około 150 walk z formacjami Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), ratując od zagłady tysiące polskich rodzin. Pospieszna mobilizacja wołyńskich oddziałów AK do operacji „Burza” na podstawie rozkazu z 15 stycznia 1944 roku objęła blisko 7 tys. Żołnierzy.

Krzysztof Kamil Baczyński napisał:

„[…] Nie gruz. Dwułodygą wyrośnięm,
dwugłosem zielonym światła
podobni chmurom i sośnie
kwiatom płynącym na tratwach
gdy rzeka wilgocią śliska
jest tonem światła kołyska.

Nie ciemność. Przez nią przepłynięm,
a ręce na niej – promień
w błogosławionym czynie
w żyjącym gromie
bo i z krzemienia się śpiewa
wieczność rosnąca – drzewa[…]”.

Krzysztof Kamil Baczyński „Wyroki” – fragment

Tymczasem nie tylko opisani wrogowie zagrażali Rzeczypospolitej. Istniała również krwawa w swoich niespotykanych zbrodniach dywersja wewnętrzna Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), działająca już w okresie międzywojennym – kierowana z zagranicy.

Polegała ona na aktach terrorystycznych, dywersyjnych i sabotażowych skierowanych przeciwko polskiej władzy. Zamordowany został poseł Tadeusz Hołowko, minister Bronisław Pieracki i szereg policjantów. Z rąk Romana Szuchewycza "Tarasa Czupryni" zginął kurator szkolny Stanisław Sobiński. OUN prowadziła na szeroką skalę akcje sabotażowe – jej członkowie podpalali folwarki, niszczyli zboże, linie telefoniczne i telegraficzne, dokonywali napadów na urzędy i ambulanse pocztowe, a nawet na pojedynczych listonoszy. OUN miała swoje laboratoria chemiczne, w których produkowano bomby i posiadała składy broni.

Celem strategicznym maksimum nacjonalizmu ukraińskiego jest zbudowanie imperium ukraińskiego i ekspansja terytorialna w nieskończoność. Sprowadza się on do zbudowania jednonarodowego (”sobornego”) państwa ukraińskiego na wszystkich ukraińskich terytoriach etnograficznych, przy czym przynależność do ukraińskiego terytorium etnograficznego OUN określa w sposób arbitralny – chodzi o państwo o obszarze 1 200 000 kilometrów kwadratowych, sięgające od Krynicy na zachodzie do granic Czechenii na wschodzie.

Z rąk ukraińskich nacjonalistów w latach 1939 – 1946 zginęło na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej / w woj. tarnopolskim, stanisławowskim, i lwowskim / tysiące Polaków, dzieci, kobiet, mężczyzn i starców. Mordowani byli z niespotykanym okrucieństwem, nieznanym nawet Gestapo, czy NKWD. Z równym okrucieństwem UPA mordowała też Żydów. Owo ludobójstwo nazwano okrutnym (genocidum atrox).

Jest zdumiewające, że środowiska żydowskie milczą na ten właśnie temat, a „Gazeta Wyborcza” głosi sławę OUN – UPA” – podaje Wiktor Poliszczuk ukraiński historyk osiedlony w Kanadzie w tytule „Ludobójstwo dokonane”.

"27 WOŁYŃSKA DYWIZJA PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ (27 WDP AK) - FENOMEN POLSKIEGO PAŃSTWA

PODZIEMNEGO".

W 1942 r. rozpoczęły się antypolskie akcje nacjonalistów ukraińskich/(wg. prof Władysława Filara) <http://klub-generalagrot.pl/kg/baza-wiedzy/referaty/642,27-Wolynska-Dywizja-Piechoty-Armii-Krajowej-fenomen-Polskiego-Panstwa-Podziemneg.html>

Od stycznia 1943 r. akcje te przybrały na sile, a eksterminacja ludności polskiej stopniowo objęła wszystkie powiaty Wołynia. Na Wołyniu zapanowała zupełna anarchia. Oprócz oddziałów UPA przeprowadzających krwawą „czystkę etniczną” ludności polskiej, na terenie Wołynia pojawiły się liczne sowieckie oddziały partyzanckie realizujące swoje zadania, a także bandy składające się z Kozaków zbiegłych ze służby niemieckiej, dezertersów z jednostek niemieckich i z różnych formacji pomocniczych.

W meldunku Komendanta Głównego AK za okres od 8 - 14 maja 1943 roku, znajdujemy następujący zapis:

„(...) Stan panujący obecnie na Wołyniu, przypomina zupełnie „dzikie pola”. Administracja niemiecka jest bezsilna i przygląda się wszystkiemu biernie”. W takich warunkach komendant Okręgu zmuszony był do podjęcia działań mających na celu zorganizowanie obrony zagrożonej ludności polskiej, a jednocześnie w związku ze zbliżającym się frontem wschodnim, prowadzić przygotowania do realizacji planu „Burza”.

Pod koniec 1943 r. wschodni front w szybkim tempie zbliżał się do granic II RP. 4 stycznia 1944 r. wojska sowieckie przekroczyły byłą granicę polsko - sowiecką w rejonie Rokitna. Wołyń stał się bezpośrednim zapleczem frontu niemieckiego, przybywało tu coraz więcej wojsk i jednostek logistycznych, rozpoczęła się ewakuacja administracji niemieckiej. W tej sytuacji komendant Okręgu AK Wołyń zdecydował się na rozpoczęcie realizacji planu „Burza”.

15 stycznia 1944 roku Inspektorom rejonowym wydany został rozkaz nakazujący mobilizację oddziałów konspiracyjnych AK i skierowanie ich do rejonu koncentracji w zachodniej części Wołynia. Na miejsca zbiórki oddziałów wyznaczono rejon samoobrony polskiej w Zasmykach, położony na południe od Kowla oraz rejon samoobrony w Bielinie, położony na północ od Włodzimierza Wołyńskiego.

W rejonach tych już od połowy 1943 r. istniała samoobrona oraz działały lotne oddziały partyzanckie „Jastrzębia”, „Sokoła”, „Piotrusia” i „Korda”. Ze zmobilizowanych żołnierzy konspiracji i członków samoobrony formowano oddziały wojskowe i łączono je z oddziałami partyzanckimi, które działały już w terenie.

W wyniku mobilizacji w rejonach koncentracji sił zbrojnych Okręgu AK Wołyń, postawiono pod broń ponad 6,5 tys. żołnierzy, gotowych do podjęcia działań bojowych przeciwko Niemcom, co stanowiło 21% ogólnego stanu sił Okręgu.

Zgodnie z planem odtwarzania sił zbrojnych w Kraju według Ordre de Bataille pokojowego i dyslokacji sprzed mobilizacji 1939 rokiem, w dniu 28 stycznia 1944 roku na odprawie oficerów sztabu w miejscowości Suszybaba podjęto decyzję powołania do życia przedwojennej 27 Dywizji Piechoty, którą wkrótce nazwano 27 Wołyńską Dywizją Piechoty AK.

W organizacji dywizji nawiązano do przedwojennych tradycji 27 Dywizji Piechoty, 13 Dywizji Piechoty oraz Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Zachowano przy tym dawną numerację pułków.

Wychodząc z powyższych przesłanek zorganizowano dwa zgrupowania pułkowe: kowelskie pod kryptonimem „Gromada” i włodzimierskie pod kryptonimem „Osnowa”.

Dowódcą zgrupowania „Gromada” i jednocześnie 50 pp został mjr Szatowski „Kowal”, „Zagończyk”.

Przy sztabie zgrupowania utworzono: pluton żandarmerii i ochrony sztabu, pluton saperów, pluton rozpoznawczy, drużynę przeciwpancerną oraz kwatermistrzostwo. W skład zgrupowania weszły następujące bataliony: 1/50 pp „Sokoła”, 11/50 pp „Jastrzębia”, III/50 pp „Trzaska”, 1/43 pp „Korda”, 11/43 pp „Siwego” oraz I szwadron 20 pułku ułanów nadwiślańskich „Hińczy”.

Ogółem zgrupowanie liczyło 3074 ludzi, w tym 56 oficerów, 314 podoficerów i 2704 szeregowych. Oprócz batalionów liniowych w rejonie zgrupowania zorganizowano oddziały obrony ludności cywilnej i ochrony zaplecza kwatermistrzowskiego liczące około 250 ludzi.

Na dowódcę zgrupowania „Osnowa” i jednocześnie 23 pp. wyznaczono kpt. Kazimierza Rzaniaka „Gardę”. Przy sztabie zgrupowania utworzono pluton żandarmerii i ochrony sztabu, pluton saperów, pluton łączności, pluton zwiadu oraz kwatermistrzostwo.

W skład zgrupowania weszły następujące bataliony: 1/23 pp „Bogorii” (a od 8.4.1944 „Zająca”, 11/23 pp „Lecha”, 1/24 pp „Łuna”, samodzielna kompania „Sokoła II” (szkieletowy III/23 pp) oraz 19 pułk ułanów, Jarosława”. Zgrupowanie liczyło ogółem 1946 ludzi, w tym 31 oficerów, 229 podoficerów i 1686 szeregowych. W rejonie zgrupowania stacjonowały oddziały obrony ludności cywilnej i ochrony zaplecza kwatermistrzowskiego liczące około 250 ludzi.

W ten sposób w wyniku mobilizacji sił zbrojnych Okręgu postawiono pod broń ponad 6,5 tysiąca ludzi zorganizowanych w 9 batalionach, 2 szwadronach i 1 samodzielnej kompanii oraz oddziałach specjalnych i logistycznych obejmujących łączność, saperów, rozpoznawanie, służbę zdrowia (dwa szpitale), służby kwatermistrzowskie i inne, gotowych do podjęcia działań bojowych przeciwko Niemcom.

Na placówkach samoobrony pozostało około 600 żołnierzy AK, a około 2500-3500 żołnierzy konspiracyjnych z różnych przyczyn nie dotarło do rejonu koncentracji.

Mobilizacja i koncentracja oddziałów konspiracyjnych AK na Wołyniu odbywała się w specyficznych warunkach. Zmobilizowane oddziały narażone były nie tylko na atak ze strony jednostek wojsk niemieckich, zagrożenie występowało również ze strony oddziałów UPA, której duże zgrupowania znajdowały się w wielkich kompleksach lasów świniarzyńskich i mosurskich oraz w lasach położonych na lewym brzegu rzeki Stochód.

W celu poszerzenia bazy operacyjnej do działań przeciwko Niemcom podjęto szereg akcji zaczepnych przeciw oddziałom UPA. W okresie od stycznia do marca 1944 r. w ramach działań o poszerzenie bazy operacyjnej, oddziały zgrupowań „Gromada” i „Osnowa” przeprowadziły 16 większych akcji bojowych przeciw zgrupowaniom UPA. W ten sposób odsunięto zagrożenie ludności polskiej zgromadzonej w zachodniej części Wołynia, stworzono warunki do formowania oddziałów zbrojnych i rozwinięcia ich w nowej strukturze organizacyjnej dywizji oraz rozszerzono znacznie obszar bazy operacyjnej, przez co dywizja uzyskała swobodę manewru i zaplecze do walki z Niemcami. W tym okresie oddziały dywizji prowadziły jednocześnie szereg działań przeciwko Niemcom o charakterze taktycznym i rozpoznawczym.

Wiosną 1944 roku wojska niemieckie cofały się na zachód podejmując próby obrony wybranych obiektów strategicznych. Wojska sowieckie, po krótkiej przerwie po operacji rówieńsko - łuckiej, rozpoczęły aktywne działania na kierunku kowelskim.

18 marca 1944 roku wojska 47 i 70 armii sowieckiej zablokowały Kowel. O ten ważny węzeł komunikacyjny rozgorzały uporczywe walki. W wyniku tych działań oddziały 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej znalazły się bezpośrednio w strefie przyfrontowej.

4 marca w rejonie Dąbrowa - Zasmyki doszło do spotkania oddziału rozpoznawczego kawalerii sowieckiej (dowódca kpt. Gusiew) z pododdziałami dywizji. Był to pierwszy kontakt z regularnymi oddziałami Armii Czerwonej. Dowództwo dywizji nawiązało współdziałanie taktyczne z jednostkami sowieckimi.

Pierwszą walką, stoczoną we współdziałaniu z oddziałami armii sowieckiej było uderzenie na Turzysk 20 marca 1944 r. Wydarzenie to zostało odnotowane w depeszy radiowej przesłanej przez dowódcę AK do Naczelnego Wodza w Londynie:

„W dniu 20. III. nasze oddziały partyzanckie zdobyły Turzysk (południowy zachód Kowla), oślanając jednocześnie południowe skrzydło oddziałów sowieckich, zdobywając stację kolejową Turzysk. Zdobyto 3 kb ppanc., ckm, broń ręczną i 30 tysięcy amunicji.”

Kolejną akcją, przeprowadzoną w ramach uzgodnień z Sowietami było opanowanie miejscowości i stacji kolejowej Turopin oraz mostu kolejowego na Turii między Turopinem i Owadnem.

Uderzenie na Turzysk i Turopin zapoczątkowało otwartą walkę oddziałów 27 WDP AK przeciwko okupantowi niemieckiemu. Zdobyte Turzyska i Turopina przerywało połączenie kolejowe Kowla z Włodzimierzem i zabezpieczało południowe skrzydło wojsk sowieckich nacierających na Kowel.

Dla dywizji stwarzało możliwość ruchu oddziałów w kierunku zachodnim, a ruch ten był nieunikniony ze względu na zbliżający się front.

Na szczególną uwagę zasługuje udział 27 WDP AK w operacji kowelskiej. Zgodnie z ustalonymi z dowództwem wojsk sowieckich warunkami współdziałania, dywizja w końcu marca 1944 roku przegrupowała się na zachodni brzeg Turii do rejonu ograniczonego od wschodu rzeką Turią, od zachodu rzeką Bug, od północy linią kolejową Dorohusk - Kowel i od południa szosą Uściług - Włodzimierz Wołyński.

Powierzchnia obszaru, do którego przegrupowały się oddziały dywizji, wynosiła około 800 km kw. Dowódca dywizji utworzył tu dwa zgrupowania - północne na kierunku Lubomla i południowe na kierunku Włodzimierza Wołyńskiego.

Zadanie 27 WDP AK polegało na wiązaniu sił niemieckich na południowy zachód od Kowla w rejonie Turzysk, Olesk, Lubomi, Zamłynie, Uściług, Włodzimierz Wołyński; utrzymaniu łączności i przepraw przez Bug; prowadzeniu rozpoznania ruchu wojsk niemieckich (szczególnie na linii kolejowej Lublin - Lubomi - Kowel). Przewidziano też działania zaczepne, polegające na wykonaniu uderzeń na linię komunikacyjną Lubomi -Kowel, a w sprzyjających warunkach także na kierunku południowym dla zablokowania szosy Włodzimierz Wołyński - Uściług.

Po przegrupowaniu dywizja znalazła się na pozycjach najbardziej wysuniętych na zachód, w strefie bezpośrednich działań wojsk sowieckich, biorących udział w operacji kowelskiej. Oddziały dywizji głębokim klinem weszły na teren przyszłych walk o ważny węzeł komunikacyjny - Kowel.

Miasto to zostało przekształcone w rejon umocniony, broniony w początkowej fazie przez oddziały SS oraz cofające się z frontu jednostki niemieckie. Na linii kolejowej Chełm - Kowel, w miejscowościach: Jagodzin, Rymacze, Luboml, Maciejów utworzono silne punkty oporu. Na południu znajdowało się

umocnione miasto Włodzimierz Wołyński i szosa Włodzimierz - Uściług z punktami oporu w Piatydniach i Uściługu, obsadzone przez niemieckie jednostki etapowe. Od zachodu, w rejonach przyległych do lewego brzegu Bugu, ściśle - od Dorohuska do Uściługa, znajdowały się siły niemieckie, ubezpieczające Bug.

2 kwietnia 1944 roku rozpoczęły się walki dywizji z regularnymi jednostkami niemieckimi od boju pod Sztumem i Zamłyniem. Działania dywizji w tej operacji miały charakter działań frontowych, chociaż nie była ona związkiem taktycznym regularnej armii. W początkowej fazie walk jej oddziały z powodzeniem prowadziły działania obronno-zaczepe przeciwko liczniejszym i lepiej uzbrojonym regularnym jednostkom niemieckim, stosując manewr na skrzydła i tyły.

Końcowym akcentem tych działań było podjęcie 12 kwietnia próby przejścia inicjatywy przez wykonanie zwrotu zaczepnego jednocześnie na dwóch kierunkach: północnym i południowym.

W wyniku niepomyślnego przebiegu walk zarówno na kierunku Lubomla jak i Włodzimierza dywizji groziło okrążenie. Dowództwo sowieckie nie wyraziło zgody na wycofanie oddziałów 27 WDP AK na linię Turii i zajęcia tam obrony. Dywizja, pozostawiona w masywie lasów mosurskich, ziemlickich i stęzarzyckich bez żadnego wsparcia ze strony regularnej armii sowieckiej, prowadziła w dniach 13-19 kwietnia 1944 roku ciężkie walki obronne w okrążeniu.

Sytuacja okrążonych wojsk była trudna. 18 kwietnia 1944 roku w rejonie chutoru Dobry Kraj poległ ppłk Jan Wojciech Kiwerski "Oliwa" dowódca 27 WDP AK. Żołnierze, wyczerpani ponad dwutygodniowymi działaniami pod Lubomłem i Włodzimierzem Wołyńskim, nie byli w stanie prowadzić walki przez dłuższy czas przeciwko oddziałom przeciwnika, które miały przewagę techniczną i liczebną. Jedynym wyjściem było przebicie się poza pierścień okrążenia.

Po wnikliwej analizie sytuacji i rozważeniu różnych wariantów wyjścia z okrążenia uznano, że kierunkiem stwarzającym największą szansę przebicia się jest kierunek północny przez Zamłynie, Jagodzin, wyprowadzający na tyły wojsk niemieckich. Przejście za Bug nie mogło być brane pod uwagę ze względu na rozkaz Komendy Głównej AK nakazujący pozostanie na Wołyniu.

W dniach 20-22 kwietnia 1944 roku dywizja przebiła się z okrążenia wychodząc na północ do lasów położonych nad górną Prypecią. W rejonie okrążenia pozostawiono cały tabor, ciężki sprzęt oraz szpital z rannymi.

Była to trudna ale konieczna decyzja. W walkach prowadzonych w ramach operacji kowelskiej dywizja poniosła duże straty: poległo 349 żołnierzy, 160 odniosło rany, 170 dostało się do niewoli, około 1600 uległo rozproszeniu. Mimo tych strat dywizja nie została rozbita. Po wyjściu z okrążenia jej zasadniczy trzon liczył około 3600 ludzi pod bronią. Około 500 żołnierzy, którzy nie zdołali przebić się z okrążenia, podjęło walkę i dołączyło do dywizji już na Lubelszczyźnie.

Po stoczeniu boju obronnego pod Sokołem i Holadynem dywizja w nocy z 25 na 26 kwietnia 1944 roku rozpoczęła marsz w kierunku wschodnim i 28 kwietnia osiągnęła kompleks lasów szackich. Tu postanowiono pozostać dłużej, aby dać odpoczynek wyczerpanym oddziałom.

Losy 27 WDP AK, po jej przebicciu się z okrążenia, były w centrum zainteresowania Komendanta Głównego AK gen. Bora-Komorowskiego. Zadanie dywizji nie zostało zmienione. W rozkazie do Komendanta AK Okręgu Lublin stwierdza się, że po przebicciu się z okrążenia, "zadaniem tych oddziałów będzie wykonywanie w dalszym ciągu akcji B ("Burza") na wschód od Bugu, tak długo, jak to będzie możliwe."

Jednocześnie Komendant Główny AK przewidywał podporządkowanie oddziałów 27 WDP AK pod rozkazy Komendanta Okręgu AK Lublin, gdyby oddziały te nie miały możliwości pozostawiania na Wołyniu, przekroczyły Bug i weszły na teren Okręgu.

Wyjście z okrążenia oddziałów 27 WDP AK i ich przejście do lasów szackich nie było tajemnicą dla Niemców. 8 Dywizja znalazła się na bezpośrednim zapleczu frontu między pierwszą linią obrony niemieckiej przebiegającą od Wyżwy Nowej, wzdłuż rzeki Wyżewka do Ratna i dalej wzdłuż Prypeci, a drugą linią biegnącą od Szacka przez miejscowości Piszczka, Ołtusze do Małoryty.

Obecność dużej jednostki partyzanckiej w tym rejonie, liczącej prawie 4000 ludzi, nie była wygodna dla Niemców. Od pierwszych dni maja aktywnie działało lotnictwo rozpoznawcze, które patrolowało lasy szackie. Zaobserwowano również ożywioną działalność patroli niemieckich i węgierskich, które wychodząc z Szacka, Zabłocia i Huty Ratneńskiej, penetrowały teren w dzień, zbliżając się do lasów szackich. Polskie patrole wysyłane w teren po żywność miały częste potyczki z patrolami nieprzyjaciela. Wszystko wskazywało na to, iż Niemcy mogą w najbliższym czasie podjąć szerszą akcję przeciwko oddziałom dywizji w lasach szackich.

Od połowy maja pierścień niemiecki wokół lasów szackich, w których stacjonowała 27 WDP AK i zgrupowania sowieckich oddziałów partyzanckich, coraz bardziej zacieśniał się.

Lotnictwo niemieckie nieustannie prowadziło loty rozpoznawcze nad kompleksem leśnym, ostrzeliwując z broni pokładowej i bombardując zauważone rejony rozmieszczenia oddziałów. O świcie 21 maja, wspierane czołgami i ogniem artylerii, ruszyło niemieckie natarcie na lasy szackie jednocześnie z kilku kierunków: od strony Miernik, z Szacka, z Kropiwnik, Zabłocia i Huty Ratneńskiej. W wyniku przeprowadzonej operacji, w której użyto znaczne siły piechoty, artylerii, czołgów i lotnictwa Niemcy zepchnęli oddziały 27 WDP AK i oddziały sowieckiej partyzantki do północnej części lasów na obszar o

powierzchni około 4 km kw.

Wieczorem 21 maja, na odprawie u dowódcy 27 WDP AK oceniono, że dalsze prowadzenie walki przez tak dużą jednostkę na bezpośrednim zapleczu frontu niemieckiego, przy braku zaopatrzenia, jest niemożliwe. Ponieważ nie było zezwolenia na opuszczenie Wołynia, postanowiono przejść za front na stronę sowiecką. Zdecydowano przebić się z okrażenia w kierunku północno-wschodnim do rejonu Dywina, skąd miało nastąpić sforsowanie Prypeci (wzdłuż której biegła linia frontu niemiecko-sowieckiego), a następnie odskok do rejonu Police położonego na południowy wschód od Kamienia Koszyrskiego. Dywizja miała przebić się w trzech kolumnach i na trzech kierunkach.

W ciągu nocy z 21 na 22 maja 1944 roku oddziały 27 WDP AK wyszły poza pierścień okrażenia, pokonując rozległe bagna nie obsadzone przez nieprzyjaciela. Widocznie Niemcy uznali, że teren ten w okresie wiosennych roztopów jest nie do przebycia. W międzyczasie dowódca dywizji otrzymał od Komendanta Głównego AK rozkaz przejścia za Bug. Kolumna sztabowa skierowała się na zachód i 29 maja 1944 roku przekroczyła Bug w rejonie Durycze.

Zgrupowania „Kowala” i „Gardy” nie udało się zawrócić. 27 maja 1944 roku próbę przebicia się przez linię frontu na Prypeci podjęło zgrupowanie „Gardy”, ponosząc duże straty wynoszące około 40% stanu. Na Prypeci zginęło około 120 ludzi, a rany odniosło 114 żołnierzy.

Po tej tragedii zgrupowanie „Kowala” zawróciło i skierowało się na zachód w kierunku Bugu. W rejonie Miedna spotkało się z drugą częścią kolumny sztabowej. W nocy z 9 na 10 czerwca 1944 roku oddziały dywizji przekroczyły Bug jednocześnie w czterech punktach przeprawowych i kierując się na południowy zachód forsownym marszem osiągnęły w dniach 17-20 czerwca 1944 roku rejon lasów Parczewskich.

Pobyt w tym rejonie wykorzystano przede wszystkim na odpoczynek i uporządkowanie oddziałów oraz szkolenie.

15 lipca 1944 r. Niemcy rozpoczęli wielką akcję pacyfikacyjną pod kryptonimem „Wirbelsturm” (cyklon) przeciw oddziałom zgrupowanym w rejonie lasów Parczewskich. W nocy z 17 na 18 lipca 1944 roku dywizja przebiła się przez zacieśniający się pierścień okrażenia i weszła do kompleksu lasów czemiernickich. Tu w ostatniej dekadzie lipca 1944 roku po raz drugi wzięła udział w „Burzy” na Lubelszczyźnie.

W dniach 21-22 lipca 1944 roku zajęła Firlej, Kamionkę, Lubartów, Kock, Michów, opanowując obszar o powierzchni około 180 km kw. W ten sposób zablokowany został kierunek ruchu wojsk niemieckich wyprowadzający z Lublina na Łuków. Do opanowanego przez 27 WDP AK obszaru weszły jednostki sowieckie 29 gwardyjskiego Korpusu Piechoty wchodzącego w skład 8 gwardyjskiej armii I Frontu Białoruskiego.

Na spotkaniu z dowództwem wojsk sowieckich uzgodniono dalsze działania dywizji, która wspólnie z korpusem sowieckim miała działać w kierunku na Warszawę. Zamiast kontynuowania wspólnej walki przeciwko okupantowi 27 WDP AK została 25 lipca 1944 r. podstępnie rozbrojona pod Skrobowem. 30 lipca taki sam los spotkał batalion zbiorczy dywizji w Szczebrzeszynie.

Działalność Polskiego Podziemia Niepodległościowego na Wołyniu i utworzenie 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK przebiegały w szczególnych warunkach. Motywy zorganizowania dywizji i rolę, jaką spełniła na Wołyniu, trzeba rozpatrywać na tle zarówno ówczesnych uwarunkowań politycznych (stanowiska polskiego rządu na uchodźstwie w sprawie granicy wschodniej, stosunków polsko - sowieckich), jak i ogólnej sytuacji w tym regionie pod okupacją niemiecką, a zwłaszcza tragedii tamtejszej ludności polskiej, zagrożonej unicestwieniem ze strony nacjonalistów ukraińskich.

Wydarzenia na Wołyniu przebiegały bowiem w warunkach antagonizmu narodowościowego podsycanego przez okupantów, walki politycznej o te ziemie, dezorganizacji życia gospodarczego i społecznego. Rozwijały się gwałtownie i nieoczekiwanie. Prace organizacyjne związane z tworzeniem dywizji podejmowane były w czasie, kiedy rzezie ludności polskiej przez OUN-UPA przybrały charakter masowy, a dezorganizacja okupacyjnej administracji sięgnęła szczytu.

27 WDP AK pierwsza rozpoczęła realizację planu „Burza”. Miała ona inny wymiar i przebieg niż późniejsze działania oddziałów AK na pozostałych terenach Polski, a to przede wszystkim ze względu na warunki, rozmach i czas trwania.

Działania bojowe 27 WDPK w ramach planu „Burza”, w swej początkowej fazie, objęły obszar czterech powiatów rozciągający się od rzeki Styr do rzeki Bug a następnie przeniosły się na tereny południowego Polesia i zakończyły na Lubelszczyźnie.

Już w początkowej fazie działań, na początku marca 1944 roku dowództwo dywizji nawiązało łączność z dowództwem regularnej armii sowieckiej. W wyniku pertraktacji z dowództwem armii sowieckiej ustalono zasady współdziałania taktycznego w walce przeciw Niemcom.

Dowództwo sowieckie wyraziło zgodę na respektowanie odrębności organizacyjnej oddziałów AK uznając, że jest to dywizja polska, która ma swoje władze w Warszawie i Londynie.

O rozmowach z przedstawicielami armii sowieckiej, przyjętych ustaleniach i warunkach dowódca 27 WDP

AK poinformował KG AK i prosił o akceptację porozumienia.

Depesza wywołała duże poruszenie w Komendzie Głównej AK, w Sztabie Naczelnego Dowódcy, a nawet w Rządzie RP. W tym okresie bowiem Rząd polski w Londynie nie utrzymywał żadnych stosunków z rządem Związku Sowieckiego.

Próby pośredniczenia Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych nie dawały rezultatu a prowadziły jedynie do bezowocnych rozmów. Tu zaś, na Wołyniu, na polu wspólnej walki doszło do porozumienia, które dawało szansę ożywienia stosunków politycznych między Rządem RP a Związkiem Sowieckim. Oczywiście, daleko było jeszcze do rozwiązania podstawowych problemów w stosunkach między RP a Związkiem Sowieckim, ale zarysowała się niewątpliwie szansa na uznanie przez Sowiety Armii Krajowej jako sojusznika w walce z Niemcami. Udział 27 WDP AK w akcji „Burza” na Wołyniu i Polesiu miał także wymiar polityczny. Działania dywizji w ramach operacji kowelskiej, a później również na terenie Polesia, były demonstracją polityczno-wojskową, która miała dokumentować polskość Wołynia oraz udział żołnierza polskiego w jego wyzwoleniu.

Obecność dywizji na Wołyniu i jej walki z okupantem świadczyły o tym, że państwo polskie istnieje, działa i walczy, posiada legalne władze państwowe reprezentujące ciągłość niepodległego bytu państwowego RP oraz siłę zbrojną walczącą w Kraju. Była zatem demonstracją przed światem suwerennych praw RP do ziem Wołynia.

Niestety, wysiłek i ofiary żołnierza 27 WDP AK nie miały żadnego wpływu na rozwiązania polityczne. Decyzje w tej sprawie zapadły na konferencji trzech mocarstw: Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego w Teheranie, bez udziału przedstawicieli RP.

Stosunek Sowietów do formacji Armii Krajowej od początku był nieprzyjazny, a właściwie wrogi. Regulowała go dyrektywa Stawki Naczelnego Dowództwa sowieckiego z 14 lipca 1944 r. o rozbrojeniu polskich oddziałów zbrojnych, podległych emigracyjnemu Rządowi polskiemu.

Zgodnie z powyższą dyrektywą rozbrajano wszystkie napotkane oddziały AK, aresztując i wywożąc do obozów w głąb Związku Sowieckiego kadrę a nawet żołnierzy. Spotkało to także 27 WDP AK. Nie pomogło powoływanie się na wspólne walki stoczone na Wołyniu i Polesiu.

25 lipca 1944 roku 27 WDP AK przestała istnieć jako jednostka wojskowa.

27 WDP AK była największą jednostką partyzancką, która od stycznia 1944 r. do lipca 1944 r. działała nieprzerwanie jako zwarty i zorganizowany związek taktyczny. Zapoczątkowała akcję „Burza” i najdłużej realizowała jej założenia na Wołyniu i Lubelszczyźnie.

Była swoistym fenomenem w polskim ruchu partyzanckim. Prowadząc przez sześć i pół miesiąca uporczywe walki pokonała ponad 600 km. Na swoim szlaku bojowym, w sześćdziesięciu stoczonych większych bojach, poniosła znaczne straty wynoszące: 626 poległych, około 400 rannych, 195 wziętych do niewoli i 1320 zaginionych.

Stanowi to 42 % strat w stosunku do pierwotnego stanu dywizji. Oddziały dywizji zadały nieprzyjacielowi straty, które szacuje się na 700-750 zabitych, 900-1000 rannych i 348 wziętych do niewoli.

Czyny bojowe 27 WDP AK nie znalazły należnego uznania w powojennym 50-leciu. O walkach dywizji nie mówiło się lub przedstawiano je w nieprawdziwym świetle.

Dlatego wraca się dzisiaj do tych wydarzeń, aby ta skromna część historii walk o niepodległość Polski nie została zapomniana.

Opracował Aleksander Szumański dla "Gwiazdy Polarnej"

wysłane 25. 10. 2017 r.

Dokumenty, źródła, cytaty:

<http://klub-generalagrota.pl/kg/baza-wiedzy/referaty/642,27-Wolynska-Dywizja-Piechoty-Armii-Krajowej-fenomen-Polskiego-Panstwa-Podziemneg.html>

<http://wolyn.org/index.php/publikacje/792-27-woyska-dywizja-piechoty-armii-krajowej-fenomen-ii-wojny-wiatowej.html>

https://pl.wikipedia.org/wiki/27_Wo%C5%82y%C5%84ska_Dywizja_Piechoty

<http://3obieg.pl/zbrodnie-popelniane-na-narodzie-polskim-przez-nkwd-i-berlingowcow-2>

https://pl.wikipedia.org/wiki/Zygmunt_Berling

<http://phw.org.pl/27-wolynska-dywizja-piechoty-armii-krajowej-akcji-burza/>

52/ AMBER GOLD ZA ESBECKIE MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH.
ESBECKA SZAJKA POD OKIEM SIKORSKIEGO I ANNE APPLEBAUM.
SUTENERZY W KONSULACIE POLSKIM W ŁUCKU SPRZEDAJĄ WIZY PROSTYTUTKOM.

POLSKIE MINISTERSTWO SPRAW AGENTURALNYCH

Agentura nie lubi być postrzegana. Tam gdzie jest najmniej potrzebna, tam właśnie tkwi. Ale dlaczego? Naiwne pytanie. Bo tam gdzie nie widać, tam się najlepiej robi szmal. Przecież biedni agenci peerelowskiej bezpieki też ludzie. Muszą z czegoś żyć. W kraju macierzystym mają ogromną konkurencję, że aż wyżyć trudno. Na pierwszym miejscu do żłobu są bowiem ruscy agenci rozsiani zresztą po całym świecie. Oni mają pierwszeństwo. Niech się tylko ktoś spróbuje sprzeciwić to zaraz popełni samobójstwo. Czasami nawet zbiorowe, bywa, że nawet lotnicze. Czy rosyjskie służby mogą tkwić w polskim kontrwywiadzie? Albo np. w ukraińskim? Dlaczego nie? Odpowiem pytaniem na pytanie.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych pod wodzą „dorzynającego watahę” „Radka” Sikorskiego jest w tej w „niedorzniętej” jeszcze części jedną wielką agenturą tajniaków i cwaniaków. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, to znaczy urzędnicy najwyższego szczebla, dyplomaci na różnych wysokich stołkach. Nie zdarza się im spadać z wysokich stołków, chyba, że na bani. Radek nie skąpi. Mają dobre posadki. Ale, iż dusza taka nie zwyczajna razwiedkowa zwykle za życia już pragnie do nieba, a to kosztuje, trzeba dorobić. „Robią” więc radkowi dyplomaci np. w stolicy męczeńskiego polskiego Wołynia, Łucku również i za „doradców” najstarszych zawodów świata. Doradztwo w tym zawodzie jest zawsze ciekawe. Korzyści jest cały pęczek. Doradca przecież nie jest płatnym klientem. Doradca w ogóle nie jest klientem. Doradca pobiera jeszcze dobre „diengi” za usługi.

Polskie Ministerstwo Spraw Agenturalnych jest chytre. Co się stało z kasą wschodnich mediów jak przejęło nad nimi władztwo? Gdzie wyparowały pieniądze przeznaczone na obsługę Radia Lwów? Ja się idę pytać pana Radka? To pytanie lwowskim szmoncesem. A po bałaku to: dawaj flote, bo ci ryło wyplote. I co? I nic. Floty niet. Poszła na wspólne wypłaty dyplomatyczne, spacerkiem sutenerskim. Jeszcze Radiu Lwów coś przyobiecali przyszłościowo na 2013 – bezkonsulat – polskiej racji bezstanu. Bo jak na falach ukraińskich coś postrzyknie do janukowiczów i innych merów o ministerialnym fachu alfonsowskim naszych dyplomatołków to diengów do końca PO nie budżet. I szto budżet? Wmieście wsio amber gold, wot szto budżet.

To sie bidne Radio Lwów ze..strachało i dawajjj tępic pismaków co się podszywają pod dziennikarzy, co to ministerstwu hańby narodowej flaki wypruwają i bezczelnie ich alfonsują elektronicznie. A pisatiel kak pisatiel, dłuższe piszesz – dalsze budiesz i dawaj dalsze w żopu im smatriet’.

W Polsce sutenerstwo (podobnie jak stręczycielstwo i kuplerstwo) jest przestępstwem, opisanym w art. 204 § 2 Kodeksu karnego, zagrożonym karą do 3 lat pozbawienia wolności (lub karą do 10 lat, jeśli osoba prostytuująca się jest małoletnia). Jest to również przestępstwo w wielu krajach świata.

Przestępcy trudniący się sutenerstwem nazywani są sutenerami, lub potocznie alfonsami. To ostatnie określenie pochodzi od głównego bohatera wydanej w 1873 r. powieści Aleksandra Dumasa (syna) pt. Monsieur Alphonse, który trudnił się tym procederem. Wcześniej sutenerów w slangu przestępczym określano słowem "luj", co z kolei pochodziło od francuskiej wersji imienia Ludwik (Louis).

To oznacza również, że co jedenasty aktywny dzisiaj dyplomata III RP, który pracuje poza granicami Polski współpracował z cywilnymi bądź wojskowymi (WSI) służbami PRL. W owej grupie jest siedmiu ambasadorów lub konsulów, a więc osób stojących na czele polskich placówek dyplomatycznych.

Który z nich handlował polskim wizami w Łucku, czy we Lwowie? Który z nich zajmował się sutenerstwem, skoro tak łatwo ukraińskie prostytutki pracują w Polsce, Danii, Hiszpanii, czy w Niemczech?

Skandal z ubeckim Ministerstwem Spraw zagranicznych trwa! (patrz „Esbecka szajka pod okiem Sikorskiego” – „Gigantyczna afera w polskiej dyplomacji”

<http://niezalezna.pl/31584-esbecka-szajka-pod-okiem-sikorskiego>

Z rozbijającą szczerością dane o dyplomatach umocowanych w służby peerelowskie podała Grażyna Bernatowicz wiceminister spraw zagranicznych, zapewne zmuszona wstydem zmieszonym z farbą, która już nie chce puścić z emblematu – „dorżnąć watahę” Ministra Spraw Zagranicznych „Radka” Sikorskiego.
Konsulat polski w Łucku – stolicy męczeńskiego Wołynia - sprzedaje polskie wize m.in. prostytutkom! (patrz „Konsulat w Łucku – bezprawie i samowola”).

<http://media.wp.pl/kat,1022943,wid,14826417,wiadomosc.html?ticaid=1f33f>

W ślad za istniejącym wstydem Ministerstwa Spraw Zagranicznych red. Włodzimierz Knap „Dziennik Polski” podjął temat.

To oznacza, że co jedenasty aktywny dzisiaj dyplomata III RP, który pracuje poza granicami Polski współpracował z cywilnymi bądź wojskowymi (WSI) służbami PRL. W owej grupie jest siedmiu ambasadorów lub konsulów, a więc osób stojących na czele polskich placówek dyplomatycznych. Który z nich handlował polskimi wizami w Łucku, czy we Lwowie? Który z nich zajmował się sutenerstwem, skoro tak łatwo ukraińskie prostytutki pracują w Polsce, Danii, Hiszpanii, czy w Niemczech?

Oto jest pytanie?

Z rozbijającą szczerością dane o dyplomatach umocowanych w służby peerelowskie podała Grażyna Bernatowicz wiceminister spraw zagranicznych, zapewne zmuszona wstydem zmieszonym z farbą, która już nie chce puścić z emblematu – „dorżnąć watahę” Ministra Spraw Zagranicznych Radosława Sikorskiego. m.in. podaje:

„…Wize Schengen do Francji, Danii, czy Niemiec dostawały osoby trudniące się nierządem, objęte zakazem wjazdu do tych krajów. Obywatele ukraińscy byli zmuszani do płacenia haraczu za załatwienie wiz. Przez granicę przewożono nielegalnie dzieci…w konsulacie RP w Łucku na Ukrainie działała szajka kierowana przez byłych esbeków, a osłaniana przez polskie służby specjalne…dotarliśmy do Ukrainki, która starała się o wizę legalnie, ale zmuszono ją do zapłacenia haraczu…funkcjonariusz BOR poinformował mnie…że moje zaproszenie nic nie znaczy i że na tej podstawie wize nie dostanę… ze wskazaniem do „pani Ludy”. Poszłam tam… .rozmowę ze mną zaczęto od kwoty 400 – 500 euro…”

„… w nocy przygotowują dokumenty, znoszą do zaufanych ludzi w konkretnych okienkach. Nie tylko wizami handlują. Karty Polaka też sprzedają za 700 euro. Można spotkać ogłoszenia na mieście i na Facebooku. Za łapówki załatwiają też wize (na podstawie fikcyjnych zaproszeń). Konsulat raj dla prostytutek…”.

Proceder trwa pod okiem konsula Sylwestra Szostaka nadzorującego wydawanie wiz w konsulacie(„Gazeta Polska” 8 sierpnia 2012).

Bernatowicz poinformowała, że obecnie z osób pracujących w polskiej dyplomacji ok. 60% podlega lustracji.

Dlaczego 60% polskich dyptomatów nie zostało zlustrowanych przed objęciem służby - Bernatowicz nie poinformowała polskiej i światowej opinii publicznej.

Fakt zatrudnienia w polskiej dyplomacji współpracowników peerelowskiej Służby Bezpieczeństwa został ujawniony w czasie posiedzenia sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. O przedstawienie informacji dotyczących obecnego stanu zatrudnienia w MSZ funkcjonariuszy i tajnych współpracowników komunistycznych służb specjalnych wystąpili w czasie posiedzenia komisji posłowie Prawa i Sprawiedliwości.

Minister Grażyna Bernatowicz usiłowała przekonywać członków komisji, że o zatrudnieniu w polskiej dyplomacji przede wszystkim decydujące znaczenie mają kwalifikacje. W czasie swojego wystąpienia Bernatowicz nie sprecyzowała o jakie kwalifikacje chodzi. Czy wyłącznie moralne?

Członkowie komisji dowiedzieli się od Bernatowicz, iż polityka personalna w MSZ jest realizowana zgodnie z prawem oraz zasadami zarządzania zasobami ludzkimi, gdzie najważniejszym kryterium jest posiadanie właściwych kompetencji merytorycznych.

Zachodzi pytanie, czy współpraca z komunistycznym wywiadem, lub sutenerstwo, to wystarczające kwalifikacje dyplomatyczne w Ministerstwie Spraw Zagranicznych?

Dyplomaci umocowani dla handlu wizami przeznaczonymi dla ukraińskich prostytutek uprawiali sutenerstwo – czerpanie korzyści majątkowych z uprawiania prostytucji przez inną osobę.

Zwykle jest to powiązane ze stręczycielstwem (nakłanianiem do uprawiania prostytucji) i kuplerstwem

(ułatwianiem uprawiania prostytucji), a czasami z innymi przestępstwami, jak handel ludźmi oraz stosowanie gróźb i przemocy wobec prostytutek. Oprócz indywidualnych sutenerów, jest to jedno z pól działalności, którą zajmują się zorganizowane grupy przestępcze.

Bernatowicz zwróciła uwagę, że żaden z przepisów prawa nie nakazuje pracodawcy zwolnienia, lub niezatrudnienia pracowników, którzy złożyli zgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne. Przekonywała, że usuwanie ze służby zagranicznej osób, które przyznały się w swoich oświadczeniach do współpracy jest trudne z prawnego punktu widzenia.

Dr hab. Krzysztof Szczerski, były wiceminister spraw zagranicznych, wicedyrektor Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego nie jest zaskoczony liczbą podanych przez Bernatowicz tajnych współpracowników, która potwierdziła jego opinię o polityce personalnej ministra Radosława Sikorskiego, kierującego się zasadą utrzymania status quo na kierowniczych stanowiskach w swoim resorcie. Minister Sikorski preferuje ludzi o rodowodzie PRL-owskim, choć sam mieni się najgorętszym przeciwnikiem komunizmu.

Krzysztof Szczerski uważa, że osoby które były zaangażowane po stronie państwa komunistycznego nie powinny dzisiaj pracować w dyplomacji III RP. Tacy ludzie służyli temu, aby Polska była państwem zniewolonym przez Związek Sowiecki, krajem zacofanym pod każdym względem. Jego zdaniem ludzi związanych z PRL-owskimi służbami specjalnymi, a zatrudnionych obecnie w MSZ, z uwagi na ich oddanie władzom komunistycznym nie należy traktować dzisiaj jak normalnych urzędników. Tymczasem w MSZ, na czele którego stoi Radosław Sikorski, takie osoby są nie tylko tolerowane, ale wręcz preferowane – a od upadku komunizmu minęło prawie ćwierć wieku - mówi Krzysztof Szczerski.

Natomiast Bernatowicz przekonuje, że osoby które były współpracownikami peerelowskich służb bezpieczeństwa, a teraz zajmują wysokie stanowiska państwowe w polskiej dyplomacji to profesjonaliści, których nie można dyskryminować i przez długi okres życia poświęcili oddanie temu krajowi, który dzisiaj mamy!

Bernatowicz w swoim oświadczeniu sejmowym nie podała kwot, których nie otrzymały polskie kresowe media, ani przyczyn w jaki inny sposób rozdysponowano milionowe środki przeznaczone na doroczny, określony cel utrzymania polskich mediów na Kresach, w tym Radia Lwów.

W wyniku rozwiązania Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (Komitet Gosudarstwiennoj Biezopastnosti) znanego pod skrótem KGB ZSRR w październiku 1991 i rozpadzie Związku Radzieckiego dwa miesiące później (grudzień 1991), pozostał potężny system wywiadowczy i służby bezpieczeństwa. Jak się ocenia, w latach 80. w KGB ZSRR pracowało ponad 400 tysięcy osób w tym 230-250 tysięcy w wojskach pogranicznych i ok. 50 tysięcy w jednostkach łączności oraz ochronie i obsłudze Kremla. KGB ZSRR miało kilkaset tysięcy informatorów wśród ludności oraz w kołach rządowych i siłach zbrojnych. Placówki (rezydentury) KGB ZSRR operowały we wszystkich stolicach świata pod przykrywką konsulatu ZSRR lub ambasady ZSRR, albo po prostu jako misje i firmy handlowe.

Po likwidacji KGB ZSRR działała przejściowo od września 1991 roku do grudnia 1991 roku Centralna Służba Wywiadu, która została przeformowana zarządzeniem prezydenta Federacji Rosyjskiej Borysa Jelcyna Nr 293 z dnia 18 grudnia 1991 na Służbę Wywiadu Zagranicznego (SWR),. Podlegała pod utworzone w grudniu 1991 roku Ministerstwo Bezpieczeństwa.

Służba Wywiadu Zagranicznego FR przejęła zadania wykonywane wcześniej przez I Zarząd Główny KGB ZSRR (PGU), zajmujący się wywiadem zagranicznym.

Głównym zadaniem SWR jest m.in. dostarczanie prezydentowi i rządowi Federacji Rosyjskiej informacji politycznych, ekonomicznych, technicznych, naukowych, analiz oraz informacji o państwach, organizacjach, ludziach, o wszystkim co ma znaczenie dla prowadzenia skutecznej polityki przez prezydenta, premiera i rząd Federacji Rosyjskiej.

Funkcjonariusze SWR działają jako dyplomaci, funkcjonariusze bez immunitetu dyplomatycznego tzw. nielegalni będący pod przykryciem dziennikarzy, turystów itp. Wykorzystują do tego celu ambasady, konsulaty rosyjskie rozsiane po całym świecie oraz (nielegalni) rozmaite przedsiębiorstwa i organizacje. Po rozpadzie Związku Radzieckiego i zakończeniu zimnej wojny, głównym zadaniem wywiadu Rosji było zlikwidowanie luki naukowo-technicznej między Rosją a krajami NATO.

Początki działalności Służby Wywiadu Zagranicznego nie były zbyt pomyślne. W bardzo krótkim czasie między 1991 a 1992 rokiem z placówek zagranicznych SWR we Włoszech, Wielkiej Brytanii, Belgii, Finlandii oraz Francji uciekło na Zachód pięciu wysokich rangą oficerów. Przy okazji zabrali oczywiście ze sobą najtajniejsze dokumenty, jeszcze ze służby Pierwogo Gławnogo Uprawlieniija KGB ZSRR.

Służba Wywiadu Zagranicznego przejęła po KGB mnóstwo agentów-informatorów. Ważniejszym współpracownikiem SWR, zwerbowanym jeszcze przez KGB ZSRR, był m.in. Earl Edwin Pitts, oficer FBI pracujący w sekcji kontrwywiadu w Nowym Jorku.

Zwerbowany został przez KGB ZSRR między 1987 a sierpniem 1989 roku. Po 9 latach współpracy z wywiadem rosyjskim został aresztowany przez FBI w 1996 roku.

Drugim agentem wywiadu, którego SWR RF odziedziczyła po KGB SSSR, był pracownik Centralnej Agencji Wywiadowczej z 16 letnim stażem, Harold Nicholson. Został aresztowany przez Federalne Biuro Śledcze

w listopadzie 1996 roku.

Ile jeszcze podobnych kretów KGB zostawiło w CIA lub FBI oraz innych specśłużbach całego świata, wyjdzie na jaw z czasem. Do 1996 SWR korzystała z danych gromadzonych przez Połączony System Przetwarzania Danych o Przeciwniku (SOUD). W tym też roku przejęła część jego kompetencji, dzieląc je z FAPSI.

Jednym z najbardziej wartościowych agentów przejętych przez SWR od KGB niewątpliwie był Aldrich Ames. Swoje usługi zaoferował 16 kwietnia 1985 roku rezydentowi KGB w Waszyngtonie.

Aby udowodnić Rosjanom, że nie jest to kolejna prowokacja amerykańskiego kontrwywiadu (FBI), wydał im dwóch oficerów KGB zwerbowanych przez CIA w Moskwie.

Następnie 13 czerwca 1985 roku Ames przekazał KGB nazwiska wszystkich oficerów KGB, GRU oraz innych wschodnich agencji wywiadowczych, współpracujących z CIA jakie były mu znane. W ten sposób siatka agentów budowana przez CIA od trzydziestu lat zamieniła się w kupę gruzu. Przez dziewięć lat szpiegowania dla radzieckiego KGB i jego następczyni, SWR, Aldrich Ames zrobił prawdopodobnie wszystko, co agent może zrobić, poza podstawieniem ciężarówki pod siedzibę CIA w Langley i wywiezieniem z niej dokumentów.

Ames ujawnił ponad sto tajnych operacji, wydał Rosjanom ponad 30 osób współpracujących z CIA (z których dziesięć zostało skazanych na karę śmierci i rozstrzelanych) i innymi zachodnimi agencjami. Aldrich Ames wydał w ręce KGB m.in. Siergieja Fiedorenko, dyplomatę radzieckiego przy Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ).

Siergiej Fiedorenko pracował dla CIA pod pseudonimem "Pyrrhic" do chwili wydania przez Amesa w 1985 roku. Wyczuwając niebezpieczeństwo zbiegł do USA, żyje do dziś prawdopodobnie gdzieś w Stanach Zjednoczonych.

Adolf Tołkaczew pod pseudonimem "Vanquish" dostarczał CIA informacje na temat najnowszych samolotów Mig, głównie systemów naprowadzania oraz tzw. technologii stealth. Wydany przez Amesa został aresztowany i stracony.

Sergiej Motorin, major KGB pod pseudonimem "Gauze", współpracował z CIA informując o operacjach KGB przeprowadzanych w stolicy Stanów Zjednoczonych. Wskazany przez Amesa został aresztowany przez KGB w sierpniu 1985 roku, i stracony.

Gen. mjr Dmitrij Polakow wysoki oficer wywiadu wojskowego GRU, współpracował z CIA pod pseudonimem "Tophat" lub "Roam", przez ponad 20 lat dostarczając nieocenionych informacji. Wydany przez Amesa w 1985 roku, został aresztowany w czerwcu 1986 roku i stracony.

Aldrich Ames został aresztowany przez FBI 21 lutego 1994 roku i skazany na dożywotnie więzienie.

Bardzo głośną sprawą było aresztowanie 20 lutego 2001 roku przez sekcję kontrwywiadu FBI Roberta Hanssena, wieloletniego pracownika Federalnego Biura Śledczego FBI. Hanssen zgłosił się do radzieckiej firmy handlowej w Nowym Jorku już pod koniec 1979 roku. Przekazał on wówczas radzieckiemu wywiadowi wojskowemu GRU tajne materiały.

Został przyłapany przez żonę, chowając tajne dokumenty w domu (myślała ona, że to listy miłosne). Poleciała mężowi, aby natychmiast udał się do spowiedzi.

Hanssen uzyskując rozgrzeszenie (pieniądze otrzymane od Rosjan miał oddać na cele charytatywne) od znajomego pastora, zerwał kontakty z GRU, radzieckim wywiadem wojskowym.

Ponownie nawiązał kontakt z wywiadem radzieckim, tym razem z KGB, 1 października 1985 roku, wysyłając list do ambasady w Waszyngtonie, a następnie tam dzwoniąc, oferując własne usługi. Za 15-letnią współpracę z KGB otrzymał 1,4 miliona dolarów w gotówce i brylantach.

Za informacje, które pozwoliły aresztować Roberta Hanssena, FBI zapłaciło 6 milionów USD. W materiałach kompromitujących Hanssena były m.in. kasetą z nagraniem telefonu, który Hanssen wykonał do ambasady Związku Radzieckiego w 1985 oferując swoje usługi, zdjęcia z ukrytego aparatu przedstawiające Hanssena podczas odbioru pieniędzy zostawionych przez oficera prowadzącego w tzw. martwej skrzynce kontaktowej, oraz kawałek plastikowej torebki, w której Hanssen dostarczył tajne materiały dla KGB, z odciskami jego palców.

Robert Hanssen został skazany na dożywotnie więzienie, a cała sprawa doprowadziła do dymisji ówczesnego dyrektora Federalnego Biura Śledczego FBI, Louisa Freeha.

Siedziba SWR mieści się w Moskwie w dzielnicy Jasienowo oraz posiada 27 stacji radiowywiadu usytuowanych przeważnie w stolicy danego państwa, np. Paryżu, Londynie, Waszyngtonie, Berlinie, działających jako część ambasad lub konsulatów Rosji. Służba Wywiadu Zagranicznego SWR dysponuje własną tzw. szkołą szpiegów. Liczbę zatrudnionych funkcjonariuszy wywiadu w pierwszych latach działalności ocenia się na 15 tys.

Prezydent Rosji Władimir Putin wprowadza reformę rosyjskich służb wywiadu, kontrwywiadu i bezpieczeństwa. Federalna Służba Bezpieczeństwa (FSB) ma zostać przemianowana na Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego oraz odzyskać kontrolę nad Służbą Wywiadu Zagranicznego (SWR) i Federalną Służbą Ochrony (FSO) – odpowiednika polskiego BOR.

W kręgach wywiadowczych i prasie mówiło się, że Putin dążył do połączenia wszystkich instytucji bezpieczeństwa. Celem tego miała być odbudowa wpływów służb specjalnych na wzór KGB.

Rosyjskie służby w polskim kontrwywiadzie. Kilka miesięcy temu w siedzibie Służby Kontrwywiadu Wojskowego odbyła się wizyta przedstawicieli rosyjskich służb specjalnych. Na teren SKW wjechali służbowym samochodem, który wcześniej nie był sprawdzony przez Polaków – podaje Dorota Kania „Gazeta Polska Codziennie” 9 października 2012 r.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych kryje agentów, byłych współpracowników służb specjalnych PRL z konsulatu w Łucku w związku z opisaną wyżej aferą wizową – podaje Jacek Dytkowski „Nasz Dziennik” 4 października 2012 roku.

Aleksander Szumański "Głos Polski" Toronto 12 grudnia 2015

Dokumenty, źródła, cytaty:

<http://m.niezalezna.pl/31584-esbecka-szajka-pod-okiem-sikorskiego>

53/ ARCYBISKUP ANDRZEJ SZEPTYCKI METROPOLITA LWOWSKI

Gdy Niemcy zdobyli Kijów, metropolita lwowski abp Andrzej Szeptycki wysłał gratulacje do Hitlera. Udzielił też poparcia dla zbrodniczej 14 Dywizji SS "Galizien", która w kwietniu 1943 r. świętowała swoje powstanie we lwowskiej katedrze greckokatolickiej. - Najbardziej szokujące jest jednak to, że jego postawa w czasie wojny nie przeszkadza obecnym władzom obrządku greckokatolickiego starać się o beatyfikację metropolity. W 1958 i 1962 r. planom tym przeciwstawił się prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński. Jednak obecnie sprawa znów powróciła. Będzie ona przyczyną kolejnych zagorzałych sporów - pisze ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski w artykule dla WP.PL.

Jedną z najbardziej kontrowersyjnych postaci w relacjach polsko-ukraińskich w XX wieku był Andrzej Szeptycki (ur. w 1865 r. - zm. w 1944 r.), greckokatolicki arcybiskup-metropolita we Lwowie. Wywodził się on z arystokratycznej rodziny z województwa ruskiego, która w XVIII wieku spolonizowała się, przechodząc z obrządku wschodniego na łaciński. Jego dziadkiem ze strony matki był komediopisarz Aleksander Fredro, a bratem polski generał Stanisław Szeptycki, który w imieniu Polski przejmował w 1922 r. Górny Śląsk. W czasie II wojny światowej za wierność Rzeczypospolitej zamordowani zostali dwaj inni jego bracia, jeden przez Niemców, drugi przez Sowieców. Z kolei jego bratanek, kleryk i oficer rezerwy WP, zginął w Katyniu.

Bp Jan Bagiński: przeżyłem rzeź wołyńską dzięki pomocy ukraińskich sąsiadów
Niechlubna rola duchownych w Rzezi Wołyńskiej. Dlaczego doszło do ludobójstwa?

Przyszły arcybiskup jako młody człowiek przeszedł z kolei na obrządek greckokatolicki, co w tamtych czasach było wyborem narodowości ukraińskiej. Po przerwaniu studiów prawniczych został zakonnikiem. Dzięki koneksjom rodzinnym został mianowany biskupem w Stanisławowie, a w 1900 r. metropolitą we Lwowie. Był człowiekiem wykształconym, znającym kilka języków. Utrzymywał kontakty z wieloma wybitnymi postaciami. Przyjaźnił się też ze św. Bratem Albertem. Napisał nawet o nim wspomnienia, a jego słynny obraz "Ecce Homo" przechowywał w swoim pałacu.

GRATULACJE DLA HITLERA

W ciągu swojej wieloletniej posługi biskupiej dał się poznać jako gorliwy duszpasterz, troszczący się o rozwój życia religijnego. Jego tragedią były jednak fatalne wybory polityczne. Można go zrozumieć, że w czasie wojny polsko-ukraińskiej w 1918 r. opowiedział się po stronie ukraińskiej. Jednak pobłażanie w okresie międzywojennym dla nacjonalistów ukraińskich, szkolonych za niemieckie pieniądze oraz moralne wsparcie udzielone w 1941 r. Adolfowi Hitlerowi były ogromnymi błędami. Jego poczynania ilustruje zapis w diariuszu mego ojca, Jana Zaleskiego: "Metropolita lwowski obrządku greckokatolickiego, Andrzej Szeptycki, zarządził modły dziękczynne we wszystkich cerkwiach archidiecezji w niedzielę 6 lipca 1941 r. za wyzwolenie Ukrainy i w intencji zwycięskiej hitlerowskiej armii. Sam takie nabożeństwo odprawił w katedrze św. Jura we Lwowie. Z kolei, gdy Niemcy zdobyli Kijów, wysłał gratulacje do Hitlera".

Błędem było też udzielenie poparcia dla zbrodniczej 14 Dywizji SS "Galizien", która w kwietniu 1943 r. świętowała swoje powstanie we lwowskiej katedrze greckokatolickiej. Mszę św. celebrował wówczas biskup Josyf Slipyj (późniejszy kardynał), a kazanie głosił ks. Wasyl Łaba, kanonik kapituły. Na liturgii obecne były także władze niemieckie. A działo się to w chwili, gdy Niemcy z SS, wspierani przez policję ukraińską, dokonywali masowych mordów na Żydach. Wspomniany ks. Łaba został mianowany za zgodą metropolity referentem duszpasterstwa owej formacji, a kilkunastu innych księży ukraińskich zostało kapelanami esesmańskimi. Duchowni ci, choć powinni bronić ludzkiego życia, w niczym nie przeciwstawili się swoim "owieczkom" (także tym z pułków policyjnych SS, złożonych z poborowych do "Galizien"), gdy

te wyrzynały w pień bezbronne polskie wioski. Z kolei zachowane zdjęcia z greckokatolickiej mszy św. polowej z 18 lipca 1943 r., na których krzyż otoczony jest swastykami i znakami SS, szokują do dziś. Błędem było także wcześniejsze oddelegowanie jako kapelana do niemieckiej zbrodniczego batalionu Abwehry "Nachtigall" ks. dr. Iwana Hryniocha.

Przede wszystkim jednak prawdziwą tragedią było "kapelaństwo" w oddziałach UPA niektórych księży greckokatolickich, którzy nie tylko święcili narzędzia zbrodni i do mordów zachęcali, ale i mordami tymi wręcz kierowali (takie drastyczne przypadki na podstawie relacji świadków opisali m.in. Ewa Siemaszko, Kustosz Pamięci Narodowej, oraz profesorowie Czesław Partacz, Bogusław Paż, Józef Marecki i Leszek Jazownik oraz ukraiński historyk, Wiktor Poliszczuk). Czy Watykan o tym wiedział? Wybitny znawca tematu, dr hab. Andrzej Zięba z Polskiej Akademii Umiejętności w swoim opracowaniu pt. "Szeptycki w Europie Hitlera" wyraźnie stwierdza na podstawie swoich badań, że metropolita w swoich listach do kurii rzymskiej zatajał fakt kolaboracji swojej i swoich podwładnych oraz dezinformował papieża w sprawie sytuacji w metropolii lwowskiej.

KS. TADEUSZ ISAKOWICZ - ZALESKI

Ofiary ludobójstwa piszą list do papieża Franciszka ws. arcybiskupa Szeptyckiego
Decyzja Watykanu o uznaniu "heroiczności cnót", jak i sam proces beatyfikacyjny, greckokatolickiego arcybiskupa lwowskiego Andrzeja Szeptyckiego budzi wiele kontrowersji, zwłaszcza w środowisku rodzin ofiar ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich zbrodniarzy na Polakach i Żydach oraz obywatelach innych narodowości Drugiej Rzeczypospolitej.

ANDRZEJ SZEPTYCKI LISTY GRATULACYJNE DO HITLERA I STALINA

Andrzej Szeptycki OSBM - właściwie Roman Maria Aleksander hrabia Szeptycki ur. 29 lipca 1865 r. w Przyłbicach, we wschodniej Galicji, zm. 1 listopada 1944 r. we Lwowie - greckokatolicki metropolita kijowsko-halicki.

Jesienią 1879 r. rodzice zawieźli go do Krakowa (zamieszkał u profesora Hugo Zatheya), i zapisali do klasy V gimnazjum św. Anny. W 1883 r. ukończył gimnazjum św. Anny, 1 października 1883 r. rozpoczął jednoroczną służbę wojskową w huzarach w Krakowie, następnie studiował na uniwersytetach Wrocławiu (prawo, od 23 października 1884 r. do 28 stycznia 1886 r.) i w Krakowie.

W 1888 r. porzucił życie świeckie, wstępując 29 maja do zakonu bazylianów w Dobromilu, przyjął zakonne imię Andrej. Po krótkim stażu zakonnym zostaje wysłany w czerwcu 1891 r. przez generała zakonu bazylianów na Bukowinę, do monasteru w Białokiernicy w celu przeprowadzenia istotnych reform w tamtejszych klasztorach unickich.

W 1890 r. - jeszcze przed święceniami kapłańskimi został przeorem. Śluby zakonne złożył w monasterze w Krystynopolu 11 sierpnia 1892 r., 3 września w Przemyślu został wyświęcony przez biskupa Juliana Pełesza, a prymicja odbyła się 11 września w Przyłbicach.

2 lutego 1899 r. mianowany biskupem ordynariuszem stanisławowskim, gdzie prowadził żywe kontakty z moskalofilami (sakrę objął 13 września 1899 r.). 31 października 1900 r. został mianowany przez papieża Leona XIII metropolitą galicyjsko-lwowskim (urząd objął 17 stycznia 1901 r.).

W czasie I wojny światowej został aresztowany i następnie internowany przez okupujących Lwów Rosjan za uprawianie prozelityzmu wśród prawosławnych. Deportowany do Kijowa, zwolniony z aresztu domowego dopiero przez Kiereńskiego, po zwycięstwie rewolucji lutowej w Rosji. Wrócił triumfalnie do Lwowa 10 września 1917 r.

Był duchowym przywódcą walki Ukraińców o Lwów w listopadzie 1918 r.. W 1921 r. wyjechał do zachodniej Europy, gdzie przez dwa lata zabiegał u rządów Francji i Wielkiej Brytanii o oderwanie Chełmszczyzny i Galicji od Polski i utworzenie z nich niepodległej Ukrainy.

Lata 1939-1944 charakteryzują się silnym wzrostem nastrojów nacjonalistycznych wśród Ukraińców. W 1938 r. Szeptycki aktywnie i przy pomocy III Rzeszy wspiera przygotowania do buntu ukraińskiej ludności Słowacji przeciwko państwu czechosłowackiemu. Celem tego miało być utworzenie państwa ukraińskiego na obszarach Słowacji zamieszkałych w części przez Ukraińców.

Po wkroczeniu armii sowieckiej do Lwowa, Szeptycki zaleca swemu klerowi całkowitą współpracę z nową władzą, choć wcześniej odnosił się do niej zdecydowanie negatywnie. W grudniu 1939 r. potajemnie wyświęcił na biskupa Josyfa Slipyja.

Po zajęciu Lwowa przez hitlerowców, wydał odezwę witającą A. Hitlera, jego armię i nowy ustrój, jednocześnie opublikował potępienie "niehumanitarnego... ateistycznego Związku Radzieckiego" W czasie okupacji hitlerowskiej - wobec braku prymasa Polski i nuncjusza apostolskiego, metropolita Szeptycki wbrew podpisanemu przez siebie w 1925 r. porozumieniu z władzami Polski oraz wbrew konkordatowi, prowadził samodzielną politykę lojalności wobec hitlerowców, kontaktując się także z episkopatem Niemiec, czego efektem była m.in. materialna pomoc niemiecka dla grekokatolików.

UDZIAŁ SZEPTYCKIEGO W ZAGŁADZIE ŻYDÓW UKRAIŃSKICH

22 lipca 1941 r. w imieniu swoim i narodu ukraińskiego kieruje do Hitlera własnoręcznie podpisaną deklarację chęci uczestnictwa w budowaniu "nowego porządku w Europie". Po przyjęciu tej deklaracji przez rząd III Rzeszy, wspierany przez Szeptyckiego prohitlerowski rząd ukraiński, do którego Szeptycki desygnował swojego przedstawiciela (biskupa J. Slipyja) organizuje policję ukraińską użytą m.in. do pomocy w zagładzie Żydów ukraińskich. W 1943 r. w ramach SS utworzono ukraińską dywizję strzelecką "SS-Hałyczyna", błogosławioną przez najbliższych współpracowników Szeptyckiego, biskupów greckokatolickich: J. Slipyja i Budkę, do której Szeptycki delegował kapelanów greckokatolickich. Podobnie dwuznaczny stosunek miał Szeptycki do UPA, ani jej nie potępiał, ani nie popierał. Jednak aż do powtórnego zajęcia Lwowa przez Armię Sowiecką nie potępiał także mordów na Polakach i Żydach dokonywanych przez członków UPA oraz ukraińskich esesmanów i policjantów.

Po zdobyciu przez hitlerowców Kijowa wysłał do Hitlera list z gratulacjami.

Dwuznacznie zachował się wobec zwycięskich Rosjan, którzy wkroczyli do Lwowa 27 lipca 1944 r. W październiku 1944 r. wysłał np. do Stalina list z gratulacjami i podziękowaniem za przyłączenie tzw. ziem zachodnio - ukraińskich do Wielkiej Ukrainy[USRR]. Chodziło o polskie ziemie wschodnie II RP zaanektowane przez ZSRR.

Zmarł 1 listopada 1944 r., w 79 roku życia. W ostatniej drodze towarzyszyła mu kompania honorowa wojsk radzieckich. Spoczął w podziemnej krypcie archikatedry św. Jura we Lwowie.

Dwukrotnie, w 1958 r. i 1962 r., podejmowano starania o beatyfikację Szeptyckiego, jednak Watykan odrzucił te wnioski.

Ojcem Andrzeja Szeptyckiego był ziemianin obrządku rzymskokatolickiego, natomiast matką, Zofia - córka Aleksandra Fredry. Był spokrewniony z Wiśniowieckimi i Ledóchowskimi, nosił tytuł hrabiego. Andrzej Szeptycki jako jedyny ze swojej rodziny zdradził Polskę i został duchowym przywódcą Ukraińców.

Jeden z jego braci - błogosławiony Kazimierz (o. Klemens) był archimandrytą zakonu studytów. Zmarł 1 maja 1951 roku w obozie sowieckim we Włodzimierzu nad Kłajmą.

Kolejny z braci - Stanisław był wybitnym polskim generałem. W 1922 r. wkraczał na czele polskich wojsk do odzyskanych Katowic.

19 czerwca 1940 r. Gestapo zamęczyło w Rotundzie Zamojskiej jego brata Aleksandra, właściciela majątków Łabunie i Łaszczów. Był on jedną z pierwszych ofiar pacyfikacji Zamojszczyzny.

27 września 1939 r., w rodowym majątku Szeptyckich w Przyłbicach, żołnierze sowieccy rozstrzelali jego brata Leona wraz z żoną Jadwigą, kolekcjonerką i miłośniczką pieśni ukraińskich. Było to świadome pośrednie uderzenie w metropolitę wymierzone przez komunistyczną władzę radziecką.

Bratanek i zarazem chrześniak metropolity, noszący to samo imię (syn Leona), Andrzej Szeptycki był klerykiem rzymskokatolickim. Będąc dopiero na pierwszym roku w seminarium we Lwowie, jako oficer rezerwy otrzymał zezwolenie biskupa na udanie się na front. Zginął w Katyniu.

LIST METROPOLITY ANDRZEJA SZEPTYCKIEGO DO ADOLFA HITLERA - 29.09.1941 r.

"Jego Wysokość Führer Wielkiej Rzeszy Niemieckiej – Adolf Hitler

Wasza Ekscelencjo!

"Jako zwierzchnik katolickiej Cerkwi, przekazuję Waszej Ekscelencji serdeczne poważania z okazji zajęcia stolicy Ukrainy, złotowierzchniego miasta nad Dnieprem – Kijowa....

Widzimy w Panu, niezwykłego wodza niezrównanej i sławnej Armii Niemieckiej. Sprawa zniszczenia i wykorzenia bolszewizmu, jaką Pan, jako Führer Wielkiej Rzeszy Niemieckiej przyjął za cel w tym pochodzie, zaskarbia Waszej Ekscelencji wdzięczność całego chrześcijańskiego świata. Ukraińska Cerkiew grekokatolicka wie o historycznym znaczeniu potężnego ruchu Narodu Niemieckiego pod Pańskim kierownictwem. Będę się modlił do Boga o błogosławieństwo zwycięstwa które się stanie ręką trwałego pokoju dla Waszej Ekscelencji, Armii Niemieckiej i Niemieckiego narodu".

Z osobistym szacunkiem. Andrzej hrabia Szeptycki – metropolita.

LIST METROPOLITY ANDRZEJA SZEPTYCKIEGO DO JÓZEFA STALINA - PAŹDZIERNIK 1944 r

"Po zwycięskim pochodzie od Wołgi do Sanu, przyłączyliście na nowo* zachodnie ukraińskie ziemie do Wielkiej Ukrainy (USRR). Za spełnienie tych testamentalnych pragnień i zmagania „Cały świat chyli czoło przed Wami (...)

Ukraińców, którzy od wieków uważali się za jeden naród i chcieli być zjednoczeni w jednym państwie,

składa Wam naród ukraiński serdeczne dzięki. Te światłe pociągnięcia wywołały i w naszej Cerkwi nadzieję, że Cerkiew jak i cały naród znajdzie w ZSRR pod Waszym przewodem pełną swobodę pracy i rozwoju w dobroci i szczęściu (...)"

- chodzi o polskie terytoria siłą przyłączone do USRR i wcielone do ZSRR na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow.

Aleksander Szumański "Głos Polski" Toronto

Dokumenty, źródła, cytaty:

<http://wiadomosci.onet.pl/kraj/ofiary-ludobojstwa-pisza-list-do-papieza-franciszka-ws-arcybiskupa-szeptyckiego/pxqm3v> (link is external)

<http://www.ivrozbiorpolski.pl/index.php?page=szeptycki> (link is external)

54/ ANTYGOIZM I ŻYDOWSKI PROBLEM GENETYCZNY - ROZWAŻANIA FILOZOFICZNO - RELIGIJNE

Antygoizm pochodzi z egotyzmu radykalnych Żydów i jest komplikowany przez żydowski problem genetyczny TSD, zwłaszcza wśród polskich i wschodnio-europejskich Żydów. Para zdrowych nosicieli tej genetycznej choroby ma 25% szans urodzenia dziecka nawiedzonego tą nieuleczalną chorobą. Z tego powodu małżeństwo nosicieli tej choroby chce jak najwcześniej dowiedzieć się czy poczęte przez nie dziecko nie ma we krwi dowodów na tę śmiertelną chorobę.

Na wypadek takiego nieszczęścia, rodzice nie-urodzonego jeszcze dziecka, domagają się prawa do legalnego przeprowadzenia zabiegu przerwania ciąży. Mimo tego, że niewielka część Żydów znajduje się w tej sytuacji, sprawa przerywania ciąży została dołączona do wywrotowego arsenału żydowskiego razem z niby obroną praw homoseksualistów, kobiet, etc. Bardziej radykalną bronią żydowską jest legalny w Izraelu handel żywym towarem, pornografia i handel syntetycznymi narkotykami, których przemysł izraelski produkuje najwięcej na świecie.

Talmud jest główną kodyfikacją strategii żydowskiej przetrwania. Kodyfikacja ta powstała na przestrzeni kilku wieków i została ukończona w Babilonie, czyli dzisiejszym Bagdadzie, około 500 lat po narodzeniu Chrystusa. Głównym elementem Talmudu jest przekonanie o wyższości Żydów nad nie-Żydami oraz podstawowa zasada, że dziesięć przykazań wyłącznie dotyczy Żydów i że nie-Żydzi mogą być traktowani jak bydło. Talmud również daje wskazówki Żydom jak powinni pasożytować na gojach, czyli nie-Żydach. Niestety kapelani armii Izraela uczą Żydów-żołnierzy, żeby postępowali według Talmudu i zabijali bez miłosierdzia Arabów, jako faktycznych lub potencjalnych wrogów. Znęcanie się Żydów nad Arabami w Palestynie ma na celu wymuszenie na Arabach opuszczenia przez nich ich stron rodzinnych. Pisze o tym dokładnie profesor Izrael Shahak w swojej książce - "Żydowskie dzieje i religia; Żydzi i goje ‐ XXX wieków historii."

Notorycznie, Żydzi kultywują mit, że zawsze są krzywdzeni przez gojów. Żydzi sami nienawidzą okazywania skruchy, za krzywdy wyrządzane przez Żydów innym. Faktycznie ofiary krzywd wyrządzonych przez Żydów, są nagminnie przez nich nienawidzone. Stąd pochodzi niesłychana nienawiść do chłopów polskich i ukraińskich w literaturze żydowskiej.

Lata terroru Jakuba Bermana, w czasie dziesięcioletnich rządów żydowskich w Polsce z ramienia Sowietów, oraz działalność żydowskiego ruchu roszczeniowego, są obecnie jednymi z głównych powodów stałych napaści żydowskich na Polaków, w prasie kontrolowanej przez Żydów.

Najbardziej szkodliwy dla Polaków był i jest żydowski ruch roszczeniowy (lobby żydowskie), kierowany przez aferzystów w Stanach Zjednoczonych, którzy pomnożyli wielokrotnie ilość Żydów europejskich, którzy przeżyli wojnę pod niemiecką okupacją, pobrali dla tych ludzi odszkodowanie w wysokości wielu miliardów dolarów z Niemiec i ze Szwajcarii, a następnie pieniądze te sprzeniewierzyli.

Dlatego profesor Norman Finkelstein, autor książki "Holocaust Industry," uważa żydowski ruch roszczeniowy za bandę oszustów.

Stany Zjednoczone znajdują się w symbiozie z tym uchem roszczeniowym, czego dowodem są żydowsko-amerykańskie ataki na Polskę o zwrot wymaganych 65 miliardów dolarów na restytucję mienia pożydowskiego w Polsce. Prym w tym nieczym procederze wiodą Barack Obama, Bill i Hilary Clinton.

Na stronie internetowej Światowego Kongresu Żydów został zamieszczony artykuł Menachema Rosensafta, nowojorskiego prawnika, wzywający Amerykanów pochodzenia żydowskiego do bojkotu Polski, polegającego na wstrzymaniu wydawania dolarów w Polsce, ponieważ nie została dotąd

rozwiązana kwestia restytucji w Polsce mienia żydowskiego.

Szef tej organizacji Michael Schneider uważa jednak, że najpierw należy prowadzić w tej sprawie rokowania z polskim rządem, czyli domyślnie dopiero potem bojkotować Polskę .

Sekretarz generalny Światowego Kongresu Żydów mówi, iż jego organizacja docenia fakt okazywania przyjaźni przez polski rząd Izraelowi, licząc, że rząd Polski usiądzie do stołu i rozpocznie rokowania o sposobie restytucji przejętego mienia, lub wypłaty ofiarom Holocaustu i ich spadkobiercom odpowiedniego odszkodowania.

Mamy nadzieję na szybkie i pomyślne decyzje rządu polskiego w sprawie uchwalenia odpowiedniej ustawy o restytucji mienia żydowskiego w Polsce, tym bardziej, iż problem ten wisi nad Polską od czasu zakończenia II wojny światowej – przekonuje Schneider.

Takie argumenty przedstawił oficjalnie kilka tygodni temu Światowy Kongres Żydów. Stanowisko tej wpływowej organizacji poparł również rząd Stanów Zjednoczonych wzywając oficjalnie polskie władze do restytucji mienia żydowskiego. Całkowicie zostały zignorowane ustalenia, iż restytucja mienia pozostawionego w Polsce przez osoby, które później otrzymały obywatelstwo amerykańskie została uregulowana przez układ z 16 lipca 1960. Stroną zobowiązaną do zaspokojenia roszczeń obywateli amerykańskich wobec rządu polskiego, pochodzących sprzed tej daty jest rząd amerykański, który zignorował układ.

Obowiązki państwa polskiego do restytucji mienia utraconego przez obywateli polskich na terenie przejętych przez Litwę, Białoruś i Ukrainę terenów II Rzeczypospolitej zostały określone w Układach republikańskich z 1944.

Przypomnę, iż w dniach 2 – 4 lipca 2010 r. a więc również w czasie trwania ciszy wyborczej przyjechała do Polski ponad setka politycznych VIP-ów, wśród nich sekretarz stanu USA Hillary Clinton, aby spotkać się z p.o. prezydenta RP Bronisławem Komorowskim. Rzecznik MSZ Piotr Paszkowski wizytę potwierdził, nie podał jednak celu wizyty. Cel wizyty był oczywisty.

Pani Hillary Clinton wysłana została przez wpływowe samozwańcze grupy organizacji żydowskich w USA, aby załatwiła z / nowym!/ prezydentem RP wypłatę majątku Narodu Polskiego na rzecz owych grup w kwocie przekraczającej 67 miliardów dolarów USA, a więc 4,2 razy więcej niż wynosi deficyt budżetowy / 52 miliardy zł – 16 miliardów dolarów amerykańskich /, przy długu zagranicznym państwa polskiego wynoszącym ponad 185 miliardów euro.

Bezprecedensowa wizyta przypadająca w czasie kampanii prezydenckiej i ciszy wyborczej dla pokazania się Komorowskiemu 100 politycznym VIP-om na czele z sekretarzem stanu USA Hillary Clinton stanowiła jawne pogwałcenie suwerenności Polski z obrazą przez USA polskiej racji stanu. Nie informowanie opinii publicznej o zaplanowanej wizycie i jej nie przypadkowy przecież termin stanowił następny krok w serwilistycznej, aroganckiej, antypolskiej, polityce rządu Donalda Tuska.

Wizytę Hillary Clinton w tym wyborczym terminie należy uznać za niedopuszczalną i bezpardonową ingerencję w wewnętrzne sprawy Polski z arogancją prezydenta Stanów Zjednoczonych włącznie.

Wizyta lipcowa 2010 była integralnie powiązana również ze spotkaniem w marcu 2008 roku w USA Donalda Tuska i Radosława Sikorskiego z grupą czołowych przedstawicieli tzw. lobby żydowskiego-samozwańczych organizacji żydowskich w USA – niezarejestrowanych w amerykańskich sądach.

Podczas tego spotkania w Nowym Jorku z przedstawicielami tych samozwańczych organizacji żydowskich w USA premier Donald Tusk obiecał rozwiązanie jeszcze w roku 2008 ciągnącego się od lat problemu restytucji prywatnego mienia żydowskiego w Polsce. Informację tę potwierdził szef gabinetu politycznego premiera Sławomir Nowak, który towarzyszył szefowi rządu podczas wizyty w USA.

Premier Tusk poruszając problem prywatnej własności był bardzo otwarty i potwierdził to o czym zapewniał min. Łaszewicz, który powiedział, iż ten rząd zobowiązuje się do rozwiązania problemu. Premier powiedział, że do września 2009 roku ustawa o reprivatyzacji zostanie uchwalona i szybko jeszcze w roku 2009 wprowadzona w życie.

Wiceprezes Światowego Kongresu Żydów / WJC / Kalman Sułtanik oświadczył, iż premier zapowiedział poddanie pod głosowanie ustawy o reprivatyzacji mienia żydowskiego jeszcze do września 2008 roku. Informacja PAP z marca 2008 roku nie wyjaśniła pod jakie głosowanie nieistniejąca ustawa o reprivatyzacji mienia żydowskiego ma być poddana. PAP nie wyjaśniła również, iż w przypadku mienia żydowskiego każdą indywidualną sprawę wyjaśnia postępowanie sądowe z udziałem kuratora reprezentującego interesy byłego właściciela.

Premier polskiego rządu deklarując wypłatę amerykańskim organizacjom żydowskim za mienie żydowskie w żądanej wysokości 65 miliardów dolarów nie oświadczył publicznie z jakich środków owe pieniądze /odszkodowania ? / będą pochodzić.

Z budżetu państwa?

Zapewne Tusk zmierza do zlikwidowania majątku narodowego i zasilenia polskim majątkiem narodowym oszukańczych kas lobby żydowskiego w USA, w czym miało dopomóc mu 100 VIP-ów z Hilary Clinton na

czele.

Deficyt budżetowy państwa polskiego wynosi 52 miliardy zł czyli ok. 15 miliardów dolarów USA. Tusk podjął więc zobowiązanie skarbu państwa w wysokości przekraczającej 4,5 razy deficyt budżetowy państwa.

Istniał oczywiście plan pokazania Komorowskiego w uściskach z Hillary Clinton, aby w ten sposób zapewnić mu zwycięstwo w II turze wyborów prezydenckich.

Jarosław Kaczyński w razie zwycięstwa nie byłby właściwym prezydentem RP do tych haniebnych rokowań.

Jasne teraz stają się „występy publiczne” Żydowskiego Instytutu Historycznego w osobach:

- dyrektora instytutu Pawła Śpiewaka obarczającego Polaków za Shoah (hebr. Zagłada - Holocaust) z zamordowaniem 120 tysięcy obywateli Polskich pochodzenia żydowskiego.

- „naukowca” instytutu Aliny Całej obarczającej Polaków za spowodowanie Holocaustu i zamordowanie 3 milionów polskich Żydów, jak oświadczyła w wywiadzie udzielonym

„Rzeczpospolitej” red. Piotrowi Zychowiczowi.

- żydowskiej tuby – propagandowej instytutu - Chany Grynberg (Haliny Grubowskiej) krewnej Weroniki Grynberg (Wiera Gran) kolaborantki hitlerowskiej. Wg. red Małgorzaty Tuszyńskiej ta artystka i piękna kobieta splamiła swój honor licznymi cielesnymi romansami z gestapowcami. Oczyszczona z zarzutów przez Żydowski Instytut Historyczny(sic!) i sądy i tak pozostała k…ą w rozumieniu ocalałych z Zagłady Żydów polskich.

Chana Grynberg (oficjalnie Halina Grubowska) jest w Żydowskim Instytucie Historycznym jednoosobową posłanniczką, nie podlegającą żadnej kontroli przydzielającą „prawdziwym” Żydom odszkodowania za okres Shoah w wysokości 800 euro.

Polski „nieprawdziwy” „spolaczały” Żyd obracający się w polskich środowiskach niepodległościowych jest uznawany przez Grynberg za -żydowską „persona non grata”- i dostaje figę z makiem z pasternakiem w dodatku ze stekiem nienawistnych wyzwisk „środowiskowo - niepodległościowych”.

Taki „spolaczały” Żyd mógł być np. uciekinierem z getta niemieckiego, pałowany przez żydowskich policjantów uszedł z życiem, ale czuje się Polakiem, tu w Polsce się wychował, tu rodzice nauczyli go pacierza, tu wpoili mu „Boga, Honor i Ojczyznę”. Dla Żydowskiego Instytutu Historycznego jest znienawidzonym Polakiem!

Kevin MacDonald, profesor University of Southern California, opisuje w swojej książce o Żydach pod tytułem „Kultura Krytyki,” jak w powojennych państwach satelickich, Żydzi kierowali sowieckim aparatem terroru. W Polsce, czynił to Jakub Berman, który mianował Żydów na kluczowe stanowiska w komunistycznym aparacie terroru. Starsi Polacy pamiętają lata terroru Jakuba Bermana. Podobnie w Rosji, po rewolucji, Żydzi pomagali stworzyć aparat terroru, w tradycji „tysiącletniego terroru rabinów,” który trwał do połowy 19 - go wieku i jest szczegółowo opisany przez profesora Izraela Shahak’a w wyżej wymienionej książce.

Żyd Ławrientij Pawłowicz Beria przygotował począwszy od 3-go października 1939 roku do wiosny 1940 roku, tak zwaną imienną „listę katyńską” w celu egzekucji ponad 25.000 Polaków jeńców wojennych, przez NKWD. Jeden z głównych wykonawców zbrodni stalinowskich i jeden z największych zbrodniarzy w historii, bezpośrednio odpowiedzialny za mord polskich oficerów w Katyniu.

W Polsce, po 1944 roku, szalał przez 10 lat terror Jakuba Bermana, który mordował dziesiątki tysięcy patriotów polskich i przygotowywał na masowe zesłanie żołnierzy Armii Krajowej do Rosji. Trudno pogodzić książki Jana Tomasza Grossa, z tymi faktami historycznymi.

Niestety twórczość Grossa idzie w parze z perfidnym oczernianiem Polaków przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, za pomocą przeprosin i skruchy, podczas gdy w rzeczywistości Żydzi, którzy przeżyli wojnę masowo mordowali Polaków-patriotów, w ramach aparatu terroru Jakuba Bermana.

Taktyka ogłupiania społeczeństwa polskiego jest dobrze zilustrowana w sugestywnym tekście Kwaśniewskiego, który występując w jarmulce powiedział, że wdraża przeprosiny i skruchę „w imieniu tych Polaków, którym sumienie nakazuje tak postąpić.”

Był to tekst na użytek wewnątrz Polski. Inaczej pisano w Izraelu i w USA, gdzie media podały, że w imieniu państwa polskiego, prezydent Polski, wyraził wobec wszystkich Żydów na świecie przeprosiny i skruchę.

W liście Condoleezza Rice, działająca w rządzie USA zgodnie z życzeniami lobby Izraela, dała dowód swojego posłuszeństwa wobec radykalnych Żydów, kiedy napisała w tym liście, że jakoby „prezydent Kwaśniewski zachował się w Jedwabnem w sposób godny naśladowania.” Perfidny Kwaśniewski prawdopodobnie znał fakt, że zbrodnie w Jedwabnem, były dokonane przez „Sonder Komando” z Ciechanowa, pod dowództwem Hauptsturmfuehrer’a Hermann’a Schaper’a, który był skazany po wojnie w Niemczech, na sześć lat więzienia za

tę zbrodnię, w dokonaniu której, Niemcy użyli około 400 litrów benzyny, do podpalenia zarekwirowanej stodoły i zastrzelili Żydów, którzy nieśli części rozbitego betonowego pomnika Lenina.

Jak wiadomo wówczas Polacy w Jedwabnem nie mieli ani benzyny ani broni palnej, których posiadanie było zabronione pod karą śmierci.

Szeroko głoszona fałszywa propaganda, krytykowana przez profesora Mac Donalda mówi „że Żydzi bolszewicy nie identyfikowali się z Żydami.”

Bogaci bankierzy żydowscy w Nowym Jorku finansowali rewolucję bolszewicką i byli dumni z nieproporcjonalnie wielkiej ilości Żydów w rosyjskim ruchu rewolucyjnym.

Mówił o tym z dumą Jacob Schiff (Jacob Hirsch Schiff ,1847-1920), bankier nowojorski, wspólnik rodziny W. Averell’a Harrimana, który był mistrzem ceremonii na konferencji w Teheranie w 1943 roku, gdzie alianci dokonali zdrady i następnego rozbioru Polski.

Schiff jako prezes banku Kuhn, Loeb & Co. dał Leonowi Trockiemu 20 milionów dolarów w złocie, na bolszewicki pucz w St. Petersburgu w 1917 roku. Później rząd Lenina zwrócił temu bankowi pięciokrotnie więcej w złocie, 100 milionów dolarów, w nagrodę za pieniądze otrzymane, na opłatę zorganizowanych band zbrodniarzy w celu dokonania puczu bolszewickiego w St. Petersburgu.

Obecnie, ponad 90 lat po puczu bolszewickim i po upadku Związku Sowieckiego, Polacy są w nienawiści Żydów na drugim miejscu po Palestyńczykach, których Żydzi traktują tak jak Niemcy traktowali Żydów w czasie wojny, chociaż nie używają komór gazowych.

Od czasu powstania państwa Izrael jest kolej na szczególną żydowską nienawiść do Palestyńczyków, w nieludzki sposób traktowanych w czasie tworzenia państwa Izrael i jego starań osiągnięcia

„hegemonii od rzeki Nil w Egipcie do rzeki Eufrat w Iraku.”

Organizacja charytatywna Interpal, fałszywie oskarżana przez Żydów o terroryzm, działa na terenie Palestyny i stara się ratować Arabów nieludzko traktowanych przez ekstremistów żydowskich, rządzących w Izraelu. Interpal zbiera fundusze na służbę zdrowia i szkoły na terenach palestyńskich. Tymczasem na terenach Palestyny, okupowanych przez armię Izraela, Żydzi zbudowali wielki „mur hańby” czyli ścianę getta arabskiego i uruchomili 500 rogatek, które paraliżują poruszanie się Palestyńczyków, oraz zbudowali nielegalne osiedla dla ponad 400.000 nielegalnych osadników.

Obecnie miliony Palestyńczyków żyją na wygnaniu i państwo Izrael absolutnie nie zgadza się na wypłatę jakichkolwiek odszkodowań za zbrodnie popełnione przez Żydów na Arabach, jak również za stałe gwałcenie prawa międzynarodowego i rezolucji ONZ, potępiających bezprawie i masowe morderstwa dokonywane na Palestyńczykach, takie jakie z początkiem roku 2009 miały miejsce na terenie Gazy, prawie do chwili przejęcia władzy w USA przez prezydenta Barack’a Hussein’a Obamę.

Tymczasem fałszywa propaganda żydowskiego ruchu roszczeniowego i jednocześnie ukrywanie masowych zbrodni żydowskich w ramach terroru komunistycznego, doprowadziła do takiego stanu rzeczy, że o ile zbrodniarzy hitlerowskich postawiono pod sąd, o tyle zbrodniarzy- komunistów przed żadnym sądem nie postawiono, gdyż nie byli zbrodniarzami. Ten stan rzeczy utrwała w Polsce, między innymi Gazeta Wyborcza, książki Jana Tomasza Grossa oraz publikacje Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Powszechnie wiadomo, że stało się tak z powodu wielkiego udziału Żydów, w kolosalnych zbrodniach epoki komunizmu.

Dziesięć lat przez zbrodniami Hitlera, w czasie narzucania kolektywizacji, Żydzi pod wodzą Lazara Kaganowicza, wymordowali głodem dwa razy więcej chłopów w Sowietach, niż Hitler wymordował Żydów dziesięć lat później. Wówczas Żydzi chwalili się w Kijowie, w czasie narzucanego „głodomoru,” że w stolicy Ukrainy, żaden Żyd nie był głodny.

Profesor Norman Finkelstein opisuje szczegółowo w swoich książkach sedno samo-zakłamania Żydów uformowane w latach 1945-1967, kiedy skończył się okres żywej pamięci zbrodni, popełnianych przez Żydów, od 1939 roku współpracujących z sowieckim aparatem terroru na polskich terenach.

W 1967 roku zaczął się trwający do dziś okres skutecznego narzucania zakłamej propagandy i ostrej cenzury. Tymczasem Żydzi szerzą propagandę „antygoizmu,” w ramach którego „antypolonizm” odgrywa ważną istotną rolę.

Opracowanie Aleksander Szumański "Kurier Codzienny" Chicago

Bibliografia

Iwo Cyprian Pogonowski opracowania 2005-2007

Prof. Jerzy Robert Nowak - opracowania

Prof. J.R. Nowak jest jednym z najwybitniejszych naukowców, wpisujących się w karty historii Polski jako

jej bardzo zaangażowany obrońca. Historyk, pracownik naukowy uniwersytetu w Częstochowie, a przede wszystkim wykładowca w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Publikujący w tygodniku „Niedziela”, „Naszym Dzienniku”, „Naszej Polsce” i innych propolskich periodykach. Autor ponad 50 książek. Po roku 1989 odgrywa znaczącą rolę w ukazywaniu zagrożeń wynikających z uprawianego antypolonizmu przez środowiska żydowskie. Przełamuje tabu wokół problematyki żydowskiej. Szczególnie duże zainteresowanie wzbudziły dwa kolejne cykle publicystyczne o stosunkach polsko-żydowskich: „Przemilczane świadectwa” – 47 artykułów na łamach „Słowa” – dziennika katolickiego i 30 dwukolumnowych artykułów „Za co Żydzi muszą przeprosić Polaków” opublikowanych w „Naszej Polsce”. W roku 1999 ukazała się jego pionierska książka pt. „Przemilczane zbrodnie”, przerywająca długotrwałe milczenie o zbrodniach popełnionych przez z bolszewizowanych Żydów na ich polskich sąsiadach.

W 2001 roku prawdziwym bestsellerem stała się jego książka „100 kłamstw J.T. Grossa”, w której demaskuje w sposób udokumentowany kłamstwa J.T. Grossa, których się dopuścił w swojej książce pt. „Sąsiedzi”, a dotyczących rzekomego pogromu dokonanego przez Polaków na Żydach w Jedwabnem.

Środowiska żydo-komunistyczne i libertyńskie nader często oskarżają tego historyka o uprawianie antysemityzmu, jednakże nigdy nie były w stanie tego dowieść. J.R. Nowak bardzo dobrze udokumentowuje faktograficznie prezentowane treści, a niejednokrotnie prowadzone prokuratorskie śledztwo po doniesieniach antypolskich środowisk – nie było w stanie podważyć ich zgodności z prawdą.

Chciałbym tu zwrócić szczególną uwagę na niezwykle warsztat pisarski profesora J.R. Nowaka. Pisze zawsze w sposób udokumentowany i tu trzeba w nim widzieć mistrza erudyki faktograficznej i dokumentacyjnej. Nowak ma po prostu pamięć „komputerową”. Jego teksty są podparte setkami odnośników do źródeł, cytatów, bibliografii, a więc za tym co pisze, znajduje się potężne zaplecze dokumentacyjne. I co więcej – to zaplecze ma on zawsze natychmiast przygotowane. Niejednokrotnie z podziwem obserwowałem, że gdy strona żydowska podjęła jakiś atak w jakimś nowym temacie, to Nowak miał natychmiast odpowiedź o wiele bogatszą i 10-krotnie bardziej udokumentowaną niż zawierał ów atak. Oznacza to niezwykłą mobilność tego arsenału intelektualno-dokumentacyjnego, nad którym pracuje ten uczony. Toteż z J.R. Nowakiem w polemice nikt nie wygra, czego przykładem było spotkanie 20 września 2001 roku na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie na Festiwalu Nauki zorganizowano panel dyskusyjny „Polacy i Żydzi we wspólnym domu”. Organizatorzy tego panelu zaprosili także prof. J.R. Nowaka. Ale gdy strona żydowska nie umiała odpowiedzieć na fakty przytoczone przez profesora, Żydzi zerwali panel i opuścili aulę. Nazajutrz po panelu „Gazeta Wyborcza” opisała ten incydent, dając tytuł, który miał obrazić profesora: „Nowak, właśnie ten Nowak”.

Nader cennym źródłem wiedzy o obrazie Polski i Polaków w świecie stały się dwa kolejne wydania książki pióra J.R. Nowaka „Myśli o Polsce i Polakach”. Jego 2-tomowe „Zagrożenia dla Polski i polskości” zdominowały literaturę patriotyczną w roku 1998, podobnie jak wydany rok później pierwszy tom, zatytułowany „Czarny leksykon”, w którym autor demaskuje obraz ludzi z polskich pseudo-elit. Osiągalny dla czytelnika jest już tom drugi „Czarnego leksykonu”. Wielkim zainteresowaniem cieszą się również jego książki: „Kościół a rewolucja francuska”, „Walka z Kościołem wczoraj i dziś”, „Spory o historię i współczesność” (ponad 600-stronicowy wybór dorobku publicystycznego) i „Czarna legenda dziejów Polski” – demaskująca rozliczne dzisiejsze próby zafałszowania polskiej historii.

Prof. J.R. Nowak robi szczególnie wiele dla budowania mostów między krajem a Polonią, które z taką zaciętością burzą i nie pozwalają odbudować kolejni funkcjonariusze z polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Na zaproszenie prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej wygłosił referat na temat antypolonizmu podczas posiedzenia Rady Dyrektorów KPA. Miał ponad 300 audycji w polonijnych radiostacjach USA i Kanady. Brał cyklicznie udział w programach Wojciecha Wierzewskiego w polonijnym radiu w Chicago, którego słuchacze uznali J.R. Nowaka za najlepszego komentatora z Polski. Czynnie włącza się w uświadamianie niezdecydowanych Polaków przed każdymi wyborami do parlamentu polskiego, europarlamentu czy wyborami do terenowych organów samorządowych. Wykorzystuje do tego celu antenę „Radia Maryja”, którą udostępniają jemu ojcowie Redemptoryści, a także pisze na łamach „Niedzieli”. Cykliczny program na antenie tego radia zatytułowany „Minął miesiąc”, którego gościem jest J.R. Nowak, – daje nie zmanipulowany obraz najważniejszych wydarzeń w sektorze politycznym, społecznym i gospodarczym Polski rodakom nie tylko w Polsce.

11 lipca w Dniu Pamięci Męczeństwa i Ludobójstwa Kresowian polski prezydent Bronisław Komorowski w towarzystwie trzech rabinów i przedstawiciela Konferencji Episkopatu Polski modlił się w Jedwabnem o wybaczenie okrutnym polskim mordercom antysemickim i rabusiom, za mord dokonany faktycznie przez faszystów i bolszewików pod kierunkiem Schutzpolizei (policja hitlerowska) na 360 Żydach w Jedwabnem w 1941 roku, aby następnie projekt uchwały o ustanowieniu 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian schować do greckiego kalendarza anno Domini - w grudniu po południu. Modę na wybaczenie "Polakom rabusiom i antysemickim mordercom" Żydów w Jedwabnem, również obywateli polskich, zapoczątkował jeszcze w 2001 roku kapuś Aleksander Kwaśniewski TW "Alek" syn Zdzisława Stolzmana vel Kwaśniewskiego mordercy z NKWD.

W Sahryniu, gdzie spoczywają znani z okrucieństwa banderowcy, oprawcy Polaków, miała się odbyć analogia przebaczenia Komorowskiego w żałobnej grotesce z Janukowiczem.

Na razie panowie prezydenci jeszcze się nie wybrali, ponieważ Janukowicz nie ma czasu; (zajęcia nad truciem Tymoszenko trucizną na szczury są w toku), zabierając sporo czasu głowie banderowskiego, faszystowskiego państwa ukraińskiego i trzeba modlitwę przełożyć. W międzyczasie lwowskie lotnisko w Skniłowie ma otrzymać imię bandziora hitlerowsko - ukraińskiego Bandery; odbędzie się jeszcze kilka manifestacji we Lwowie pod hasłami:

"Żydy, Lachy to twoi wrohi, nyszcz ich";
"Smert Lachom - Sława Ukrainie";
"Lachy za San";
"Riazy Lachiw";
"Ukraina bez Lacha";
"Lachiw budut rizaty i wiszaty";
"My ne budemo mały Ukrainy, ale i Lachy tu ne bude";
"Dosyć już Lachy paśli się na ukraińskiej ziemi, wyrrywajcie każdego Polaka z korzeniami";
"Naj czort tu prijde, szczoby tylko ne proklati Lachy";
"Ameryka wyhraje wijnu, to tu bude plebiscyt i budeno hołosowały, dla toho musymo wyrizaty wsich Lachiw i tody budemo miały Ukrainu";

Smert Lachom, Lachy za San - do przygotowania agresji na ziemi polskie, czemu nie? Odebrać "proklatym Lachom" nasz Przemysł. Kraków i "wsiem Lachom" zrobić drugi Katyń. "Wsiech Lachiw wiszaty" oto hasło banderowskiej Ukrainy.

Janukowicz sprzyja wszelkim antypolskim manifestacjom i tak tusko - komoruska poprawność polityczna płaszczy się przed Ukrainą, po drodze przed Rosją i Niemcami. Niech tam sobie we Lwowie krzyczą, co im się podoba i tak Lwów nie nasz - nareszcie, takie wredne miasto, tyle rządzących obchodzące, jak Tuska praworządność. Upominała się już przecież o Lwów Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy z Ozjaszem Szechterem tatusiem Adama Michnika na czele, za co w II RP Ozjasz Szechter otrzymał wyrok osiem lat.

Jego ukochany synek Żyd Adam Micjnik prowadzi podobną tatusiową politykę w stosunku do III RP, którego marzeniem jest przyłączenie Polski rym razem do Ukrainy i stworzenie nowego państwa o nazwie POL - UKR, lub UKR - POL.

MOWI ADAM MICHNIK - AARON SZECHTER

"Ja mam z Ukrainą więzi sentymentalne. Mój ojciec urodził się we Lwowie, mój przyjaciel Jacek Kuroń też się urodził we Lwowie, ja się czuję uczniem Jerzego Giedroycia, który uważał Ukrainę za centralny element naszego myślenia o polityce polskiej przyszłości... marzę byśmy mogli razem zbudować coś wspólnego... wspólny twór państwowy... np. POL - UKR, lub UKR - POL, to będziemy państwem z którym będzie musiał się liczyć każdy i na Wschodzie i na Zachodzie. To jest olbrzymia szansa..." (Adam Michnik na Ukrainie - "Kurier Galicyjski" nr 17 18 - 28 września 2009).

Po tej wypowiedzi redaktora naczelnego żydowskiej gazety dla Polaków "Gazety Wyborczej" Bronisław Komorowski natychmiast, już 10 listopada 2009 roku dekoruje Adama Michnika Orderem Orła Białego. Komorowskiemu nie pozostaje dłużny rektor Uniwersytetu Pedagogicznego Michał Śliwa nadając 12 listopada 2009 roku tytuł doctora honoris causa - osobie, która nie jest naukowcem.

W numerze świątecznym miesięcznika "Kraków" (grudzień 2009 r.) ukazał się szeroki wywiad z Adamem Michnikiem udzielony w podziękę za otrzymane honory:

Adam Michnik:

{...} dwa nazwiska chciałbym tutaj przywołać. Prof. Marek Waldenberg, pierwszy honoris causa tej

uczelnii, pisał o Leninie. Tłumaczył, że Lenin nigdy nie napisał, że jest zwolennikiem systemu monopartyjnego.

Była to teza tyleż prawdziwa, co inspirująca. Bowiem nie trzeba deklarować, że jest się zwolennikiem takiego systemu, by ten system instalować.

Towarzysz Lenin był rewolucjonistą, który kochał wolność, ale miała to być wolność dla zwolenników rewolucji, dla przyjaciół rewolucji w leninowskim rozumieniu tego słowa. Nie była to wolność dla inaczej myślących.

Odmówiono tej wolności nie tylko ludziom dawnego reżimu carów- odmówiono jej także konstytucyjnym demokratom; odmówiono również socjal - rewolucjonistom…. Róża Luksemburg pisała polemicznie, że wolność dla zwolenników jednej tylko partii – choćby najliczniejszej – nie jest żadną wolnością. Wolność jest zawsze wolnością dla inaczej myślącego. …prof. M. Waldenberga towarzysz Lenin nazywał „Juuszka (...)"

Prof. Michał Śliwa rektor uczelni powiedział (cytat z "Gazety Wyborczej":

"Protestującym odpowiem:

"gdyby nie Adam Michnik, to teraz zainteresowałyby się wami SB, a potem trafilibyście do aresztu" - mówi "Gazecie Wyborczej" rektor Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, inicjator przyznania doktoratu honorowego Michnikowi".

Laudację uzasadniającą przyznanie honorowego doktoratu Adamowi Michnikowi wygłosił profesor Uniwersytetu Pedagogicznego, publicysta "GW" i "Tygodnika Powszechnego" Janusz Majcherek, autor jednego z najbardziej oszczerczych i napastliwych artykułów na temat dziejów Polski - "Ciemne karty polskiej historii", opublikowanego w "Tygodniku Powszechnym" redagowanym przez ks. Adama Bonieckiego. Tekst ten stanowi prawdziwy zsymp różnorodnych antypolskich i antykatolickich potwarzy, insynuacji i oszczerstw.

Kim był Marek Waldenberg wymieniony powyżej przez Adama Michnika, wymaga nieco szerszego omówienia.

Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego z czasów PRL-u ma swoją niechlubną tradycję.

Po wielkim luminarzu nauk prawnych prof. Władysławie Wolterze kierownictwo katedry objął Kazimierz Buchała wysoko oceniany w archiwach Służby Bezpieczeństwa - TW o pseudonimie "Magister", promujący swoich ulubieńców Andrzeja Zolla i Zbigniewa Ćwiąkalskiego.

Wydaje się, iż dzisiejsza opiniotwórczość katedry Prawa Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, mająca niebagatelny wpływ na stosowanie prawa w Polsce i kształtowanie opinii publicznej, korporacyjność urzędującej palestry, wyrokowanie niepodległych sądów i Trybunału Konstytucyjnego, niekiedy budzące sprzeciw społeczny, ma swoje korzenie w zhańbieniu i zbezczeszczeniu Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w okresie PRL-u.

Oprócz Buchały, Zolla i Ćwiąkalskiego działali tam jeszcze w tym okresie Marek Waldenberg, kierujący katedrą Podstaw Marksizmu-Leninizmu, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR, piszący prace naukowe o Leninie i m.in. o rzekomej wielkości zausznika Lenina Karla Kautskyego ("Juuszka") marksistowskiego sekciarza.

Do poczty bezprawników tego okresu dołączył prof. Julian Polan - Harashin b. prokurator w Lublinie, szwagier kard. Franciszka Macharskiego ścigający tam żołnierzy AK i NSZ, skąd musiał uciekać, bo podziemie wydało na niego wyrok śmierci.

Prof. Julian Polan- Harashin, , jako wiceszef Sądu Wojskowego wydał kilkadziesiąt wyroków śmierci na żołnierzy AK i NSZ.

Był podobnie jak jego przyjaciel po toższe Stefan Michnik, czy Helena Wolińska najkrwawszym sędzią PRL-u i skorumpowanym łapówkarzem.

Jako dziekan studium zaocznego Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego wydał kilkaset "łapówkarskich" dyplomów magistrów praw.

Gdy jeden z dyplomowanych partyjnych i ubeckich "magistrów" skompromitował się swoją "prawniczą wiedzą" i sprawa nabrała rozgłosu prof. Julian Polan-Harashin podpalił dokumenty w dziekanacie.

Otrzymał wyrok, lecz szybko został uwolniony i skrupulatnie donosił nadal, jako agent SB, m.in. na Karola Wojtyłę i cały umęczony Kościół Powszechny. Polan - Harashin był szwagrem Franciszka Macharskiego.

W tym ubeckim poczcie "bezwprawników" Uniwersytetu Jagiellońskiego działał oficjalnie jako agent SB, prawnik kryminolog niedawno zmarły prof. Tadeusz Hanausek, przyjaźniący się z Michałem Boni, donoszącym na swojego pryncypała Tadeusza Mazowieckiego.

Ostatnio zanotowany cios w Polskę:

Na terenie byłego obozu jenieckiego w Strzałkowie 15 maja 2011 umieszczono tablicę:

"Tutaj spoczywa 8000 radzieckich czerwonoarmistów, brutalnie zamęczonych w polskich obozach śmierci

w latach 1919-1921" - tablica z takim napisem w języku rosyjskim pojawiła się na głazie pamiątkowym upamiętniającym 90. rocznicę odzyskania Niepodległości, przy drodze E92 pod Strzałkowem (pow. słupecki, woj. wielkopolskie).

Jak donosi PAP wojewoda wielkopolski zdecydował o zdjęciu tablicy w języku rosyjskim z obelisku pod Strzałkowem upamiętniającym 90 rocznicę odzyskania niepodległości. Tablicę z informacją o "brutalnym zamęczeniu w polskich obozach śmierci" żołnierzy Armii Czerwonej umieścili nieznani sprawcy.

"Policja dokonała oględzin i rozpocznie postępowanie w sprawie nielegalnego umieszczenia tablicy" - powiedział wójt gminy Strzałkowo Dariusz Grzywiński. Wojewoda poinformował o zdarzeniu konsula Federacji Rosyjskiej.

"Wobec braku jakichkolwiek uzgodnień dotyczących samej treści napisu, jak i jej montażu z władzami samorządowymi, dziś w godzinach popołudniowych została ona zdjęta.

Policja rozpoczęła prowadzenie czynności zmierzających do ustalenia osób, które bezprawnie dokonały montażu tablicy. Wojewoda poinformował o zdarzeniu konsula Federacji Rosyjskiej" - napisał rzecznik prasowy wojewody wielkopolskiego Tomasz Stube w oświadczeniu przekazanym PAP.

Ambasada Federacji Rosyjskiej w Warszawie od razu poinformowała, że nic jej nie wiadomo o fakcie zamieszczenia tablicy. Autorzy napisu świadomie kłamią sugerując, że w Polsce istniały jakieś "obozy śmierci" mordujące wziętych do niewoli w trakcie wojny czerwonarmistów. Jeszcze zanim o zdarzeniu dowiedziały się polskie media, obszernie sprawa została przekazana i precyzyjnie zrelacjonowana przez kremlowskie portale, nie wyłączając <https://www.gazeta.ru/>, "Komsomolskiej Prawdy", telewizji NTV i portalu Lifes News.

Kilka dni później temat "polskich obozów śmierci" powrócił.

Według dziennikarzy takie obozy miały istnieć w Strzałkowie i Tucholi, gdzie przetrzymywano sowieckich jeńców wojennych w 1920 roku. Według autorów reportażu mogło ich zginąć nawet trzydzieści tysięcy, chociaż dokładne dane nie są znane, gdyż Polska nigdy nie przekazała ich Rosji, co według opinii rosyjskiej miało być jawnym złamaniem postanowień traktatu ryskiego z 1921 roku.

Jako jedną z przyczyn śmierci czerwonarmistów dziennikarze wymienili masowe egzekucje. Historia pomawiania Polski i Polaków o mordowanie sowieckich jeńców ma już za sobą wiele lat, począwszy od poleceń Michaiła Gorbaczowa dotyczących opracowania odpowiednich planów propagandzie sowieckiej. Przyznając się do zbrodni popełnionej przez NKWD na 20 tysiącach polskich oficerów w Katyniu chciał ją w taki sposób zrelatywizować prostym przekazem "zamordowaliśmy waszych oficerów, ale to wy rozpoczęliście. Ilekroć Polska żąda zadośćuczynienia zbrodni katyńskiej, tyle razy strona rosyjska na polecenie Kremla oskarża Polskę o mordowanie jeńców sowieckich w 1920 roku.

Pojawienie się tablicy w Strzałkowie było odpowiedzią Kremla na tablicę, którą na miejscu katastrofy prezydenckiego samolotu umieścili członkowie "Stowarzyszenia Katyń 2010". Napis na tablicy był hołdem złożonym prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu i członkom delegacji którzy lecieli na obchody 70 Rocznicy Ludobójstwa w Katyniu.

Rosjanie nie tylko zdjęli tablicę, jako postawioną nielegalnie, ale także "i to już powinno się było spotkać z ostrą reakcją polskich władz" zamocowali nowa z ocenioną treścią z której usunięto pojęcie "ludobójstwa w Katyniu".

Władzę w Rosji przejęli oficerowie dawnego KGB i stąd ostatnie lata wypełniły podobne prowokacje. Dla tych władz manipulacja przekazem medialnym i dezinformacja są codziennością.

W 2004 roku w przeddzień zbliżającej się 60 rocznicy zakończenia II Wojny Światowej Kreml wydał polecenie medialnego ataku na Polskę w celu nie dopuszczenia do pokazania światu Polski jako ofiary paktu Stalina z Hitlerem, czyli pokazania Rosji Sowieckiej jako wyzwoliciela Europy spod okupacji hitlerowskiej.

Tylko w okresie od sierpnia do grudnia 2004 roku ukazało się ponad 30 publikacji sowieckich dotyczących II Wojny Światowej, w której stawiano Polsce rozmaite zarzuty, powołując się m.in. na rzekome polskie publikacje.

W 2005 roku pobito w Moskwie dwóch polskich dyplomatów i dziennikarza, media rosyjskie tłumaczyło to oburzeniem społecznym, gdy pod koniec lipca napadnięto w Warszawie czterech młodych Rosjan.

W owym czasie grożono Polsce wysadzeniem ambasady w Moskwie. Rosja pragnęła wówczas zaostrenia stosunków dyplomatycznych z Polską w świetle zbliżających się wyborów prezydenckich z faworytem Lechem Kaczyńskim nie ukrywającym swojego antyrosyjskiego stosunku do popełnionych zbrodni stalinowskich.

Ówczesny prezydent Warszawy dał próbkę tego, czego Rosjanie mogli się spodziewać po jego wyborze na prezydenta RP, organizującego rok wcześniej patriotyczne obchody 60 rocznicy wybuchu powstania warszawskiego.

Podczas tych obchodów często przypominano działalność Sowietów w 1944 roku, którzy najpierw podburzali ludność Warszawy do powstania, a potem pozwolili wyróżnić Niemcom chwytających za broń Polaków, świadomie powstrzymując ofensywę, a na dodatek pomoc aliantów "Stalin nie zgodził

się na loty samolotów alianckich, które miały powstańcom dostarczyć broni i żywności. Narastającym konfliktem pomiędzy PO i PIS rządzi rosyjska agentura, która opanowała całkowicie PO. Czyżby prezes PIS Jarosław Kaczyński tłumacząc się gęsto z zapisu w swojej książce dotyczącego Angeli Merkel nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji, gdy w Polsce rządy PO ściśle powiązane z agenturą kremlofską skierowały armaty rozwiadki na Polskę i Polaków? Rządzący przecież w tym podłym teatrzyku to szpicle i kukły Moskwy. Targowica to była przygrywka historii wpisującej się na naszych oczach w trwałe już zniewolenie. W połowie 2009 roku Rosjanie rozpoczęli kolejną prowokacyjną kampanię związaną z polskimi obchodami 70 rocznicy napaści Niemiec na Polskę. Ponieważ rosyjskie podręczniki historii podają, iż II Wojna Światowa rozpoczęła się w czerwcu 1941 roku od napaści Niemiec na Rosję, to trzeba było zmarginalizować sojusz Hitlera i Stalina, którzy dokonali rozbioru Polski i Europy Wschodniej w 1939 roku. Głównymi organizatorami kampanii była rosyjska Służba Wywiadu Zagranicznego (SWR) i Ministerstwo Ochrony Rosji. Przekaz był prosty – w latach trzydziestych Polska paktowała z Hitlerem i razem z Niemcami chciała napaść na ZSRS. W ramach tej kampanii ukazało się mnóstwo artykułów prowokacyjnych dla strony polskiej dotyczących II Wojny Światowej. Były one prezentowane w czołowych rosyjskich gazetach i w najważniejszych stacjach telewizyjnych. Polska opinia publiczna nie była o tych napaściach informowana, jak też i polskie władze nie reagowały na te rosyjskie zaczepki. Czołowa prasa rosyjska podała iż mord w Katyniu został dokonany przez Niemców, a dziadek Tuska był w Wehrmachcie, chociaż nikt go do tego nie zmuszał. W odpowiedzi Tusk pojechał do Putina i na spotkaniu z nim ustalił termin festiwalu piosenki radzieckiej w Zielonej Górze. Wówczas w Rosji w porozumieniu z Tuskiem postanowiono nasilić akcję dzielenia Polaków na lepszych i gorszych. Z lepszymi, to znaczy z Tuskiem i pozostałymi wspólnie obchodzić zbrodnię ZSRS w Katyniu, ale naturalnie bez prezydenta RP. Propozycja została przez stronę polską przyjęta i tak Tusk stał się dla Kremla odpowiedzialnym serwilistycznym politykiem, z którym Rosja może rozmawiać. Prezydent RP Lech Kaczyński został zignorowany na zasadzie paktu Putin – Tusk, aby po katastrofie smoleńskiej stosunki polsko rosyjskie ocieplić zapowiedzią nowej epoki. Rachunkiem za ów gest była bezprawna decyzja o wyłącznie rosyjskim śledztwie w sprawie przyczyn katastrofy. Podstawą owej decyzji była zgoda polskiego rządu na uznanie lotu za cywilny, chociaż faktycznie był to lot wojskowy.

Na oczach milionów Polaków (”Misja Specjalna” Anity Gargas) ciężo odpowiednim sprzętem samolot na kawałki, zniszczono – pocięto instalacje, rozbito szyby, ukradziono kokpit, nie zwrócono czarnych skrzynek etc. aby utrudnić, wręcz uniemożliwić odpowiednie ekspertyzy, bez sprzeciwu strony polskiej.

Na protesty, iż z terenu katastrofy giną dokumenty, pieniądze, rzeczy osobiste Tusk odpowiedział publicznie – a kogo mam tam posłać – wojsko, policję? Do dzisiaj gnije na lotnisku wrak samolotu, nie wiadomo kto spoczywa w zaplombowanych trumnach, sekcje zwłok się nie zgadzają, ciało rozrzuconych wybuchem nie znaleziono. Ewa Kopacz okłamała naród, iż polscy archeolodzy przekopali teren katastrofy na metr w głąb, a polscy patomorfologodzy wykonali sekcje zwłok. Profesor Jacek Trznadel zebrał 300 tysięcy podpisów celem powołania komisji międzynarodowej do zbadania katastrofy, a strona polska oświadczyła, iż bardzo dobrze się pracuje z Rosjanami.

BYŁY AGENT KGB OLEG GORDIJEWSKI DLA "DZIENNIKA":

"Aktywność rosyjskich agentów w Polsce już teraz jest znacząca - ocenia Gordijewski. Liczbę oficerów wywiadu w Polsce ocenia na 80 osób, ale jego zdaniem o wiele groźniejsza jest ich agentura. Kontakty Rosjan częściowo pochodzą z czasów, gdy wywiad wojskowy PRL pobierał nauki w Moskwie. O tym, jak groźna może być infiltracja rosyjskich szpiegów, może świadczyć przykład Litwy. Jej prezydent Rolandas Paksas w 2003 r. został osaczony przez rosyjskich agentów. Prowokacja z udziałem najważniejszych osób w państwie - zdaniem Gordijewskiego - w przypadku Polski jak najbardziej wchodzi w rachubę. Na łamach gazety i portalu Dziennik.pl pojawiła się informacja, z której wynika, że Kreml w odpowiedzi na podpisanie umowy na budowę elementów tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach grozi "asymetryczną odpowiedzią" czyli podobno mają zaatakować Polskę rosyjscy hakerzy. Jeśli chodzi o ten typ ataku to jak podkreśla były agent sowieckiego wywiadu wojskowego GRU Wiktor Suworow - może on być podobny do tego przeprowadzonego na Estonię w 2007 r. i na Litwę w lipcu 2008 r. Ataki cybernetyczne mają bowiem dwie bardzo duże zalety: po pierwsze trudno udowodnić,

że organizował je rząd, a po drugie wciąż nie jest to zakazane przez prawo międzynarodowe. Atak hakerów na Estonię sparaliżował choćby możliwość dokonywania przelewów bankowych przez Internet przez wiele dni. W sumie państwo straciło w jego wyniku 750 mln euro, czyli 3 % PKB.

Edward Luttwak, amerykański strateg uważa, że gwałtowne reakcje Rosji zupełnie nie dziwią. "Jakkolwiek byśmy tego państwa nie nazwali - federacją, imperium czy po prostu totalitarnym mocarstwem - jest ono zdolne do bandyckich gestów. Interwencję zbrojną lub nawet przegrupowanie wojsk zagrażające polskiej lub czeskiej granicy wykluczam, bo to Rosji się po prostu nie opłaca. Ale igraszki z zakręceniem kurka z ropą lub gazem, infiltracja wywiadowcza na wielką skalę, czy atak cybernetyczny są jak najbardziej realne."

Oprócz hakerów inne sugerowane przez specjalistów zagrożenia to - militaryzacja Kaliningradu i Morza Bałtyckiego, szpiegostwo na masową skalę, ograniczenie dostaw ropy.

A co na to Rosja? Cóż... "Musimy zmniejszyć do minimum ryzyko dla naszego bezpieczeństwa" - zapewnia gen. Jewgienij Bużyński z rosyjskiego Ministerstwa Obrony i widać nie cofną się przed niczym...

"Polską rządzi Rosja". Polską od ostatnich wyborów rządzi Rosja, zaplecze PO to silne prorosyjskie lobby, a dziennikarze to "cyngle Ubekistanu" - pisze w swoim blogu Jerzy Targalski, wiceprezes Polskiego Radia. O blogu Targalskiego napisała "Gazeta Wyborcza", która przypomina, że jest on od ponad dwóch lat wiceprezesem publicznego radia wyznaczonym na to stanowisko przez PiS.

Blog pod tytułem "Potwór z Radia. Gry wojenne Ubekistanu" Targalski prowadzi od kilku miesięcy. Można go czytać w portalu Niezależna.pl należącym do przychylniej PiS "Gazety Polskiej".

Dla Targalskiego były premier i szef PiS Jarosław Kaczyński "jest najwybitniejszym polskim politykiem", którego celem jest "wzmocnienie pozycji Polski i jej niepodległości". Według wiceprezesa "historia III RP to dzieje rywalizacji i sojuszy różnych sektorów bezpieczeństwa". Rządy PiS w latach 2005-07 były zaś jedynym jasnym okresem po 1989 r. - relacjonuje "Gazeta Wyborcza" to, co jej dziennikarze w blogu wyczytali. Platforma = Rosja. PO jest dla Targalskiego ekspozyturą rosyjskich interesów. Pisze: "Od czasu, gdy w 2007 r. Rosja wygrała wybory parlamentarne w Polsce, stało się jasne, że stara agentura zakończyła swoją karierę. Teraz jej rolę przejęło zaplecze Platformy powiązane biznesowo z Rosją i jej służbami. To potężne lobby prorosyjskie jest o wiele bardziej nowoczesne i dostosowane do współczesnych wymagań" (wpis z 10 lipca 2011).

Po co w ogóle PO wygrała wybory? Targalski: "Środowisko bezpieczniackie doprowadziło PO do władzy, by przywrócić pełną kontrolę Ubekistanu nad Polską.

A zatem jeśli władza nad Polską środowiska bezpieczniackiego, w tym byłych WSI, została przywrócona, to Tusk może z dumą zameldować, iż wykonał zadanie" (wpis z 25 maja 2011).

Media = bezpieczeństwo. W wykonaniu tego zadania Platformie pomagają "media Ubekistanu", które - tak jak i cała demokracja w Polsce - mają zdaniem Targalskiego charakter fasadowy: "Traktując media postkomunistyczne jako czwartą władzę, taką samą jak w demokracji, przyczyniamy się do utwierdzania fikcji. W postkomunizmie nie istnieje żadna czwarta władza, podobnie jak nie ma tu drugiej i trzeciej władzy, tylko ich imitacje. Prawdziwa władza znajduje się w rękach środowiska byłych komunistycznych służb bezpieczeństwa i ich agentur." - czytamy.

I dalej: "Dziennikarze nie stanowią żadnej samodzielnej czwartej władzy czy niezależnej siły, lecz są zwykłymi wykonawcami, cynglami Ubekistanu" (wpis z 10 maja 2011). Targalski nie ma wątpliwości, że "media w Polsce (...) są jednym z gwarantów bezpieczeństwa i pozycji bezpieczniackich i agenturalnych elit".

Agentura się rozwija. Rządy agentów w Polsce przechodzą - według Targalskiego - ewolucję. Wiceszef Polskiego Radia ocenia, że Rosja przestała posługiwać się swoją agenturą ulokowaną w szeregach lewicy i reprezentowaną przez byłe SB.

Teraz przetrzymała się na Platformę Obywatelską związaną z dawnym wywiadem i WSI. "Główną siłą reprezentującą interesy WSI i wywiadu SB stała się PO, w biznesie oba środowiska się przenikają, a w polityce PO przywraca kontrolę WSI nad krajem. Wojskówka i wywiad poprzez swoje wpływy w mediach już doprowadziły do zwycięstwa PO w wyborach parlamentarnych, a w 2010 r. mają zagwarantować zwycięstwo Tuska w wyborach prezydenckich, za co uzyskują parawan dla swoich działań w Polsce" - tłumaczy Targalski.

Ale to nie koniec, bo według wiceprezesa w przyszłości "prawdziwa władza ma należeć do prorosyjskiego lobby i rosyjskiej agentury" (wpis z 29 lipca 2011).

Idzie nowe. W tej sytuacji nic nie jest przypadkowe - konkluduje "GW". "Dziennik" w lipcu publikuje zeznania byłego wiceministra Krzysztofa Baszniaka na temat powiązań środowiska byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z mafią paliwową. Dla Targalskiego jest to dowód na to, że nadchodzą czasy "nowej agentury".

"Kiedy wprowadzamy nowych agentów, spalanie zużytych ma uwierzytelnić i ukryć nowych" - tłumaczy Targalski. "Organ sojuszu niemiecko-rosyjskiego pali ukochanego prezydenta wszystkich Polaków,

ujawniając zeznania, według których ludzie prezja nadal inkasują łapówki od operacji naftowych z Rosjanami".

Chcą "ukryć nową agenturę". Podobne zadanie - wyeliminowanie starej agentury w celu ukrycia nowej - ma mieć wyemitowany przez TVN film "Trzech kumpli" o śmierci Stanisława Pyjasa i roli, jaką odegrał w tej sprawie agent SB Lesław Maleszka.

Targalski: "Trzech kumpli" to dodatkowy cios w starą agenturę cywilną plus mała prywata.

Pamiętamy wszyscy ambicje telewizyjne "Wybiórczej", więc żeby im się w głowach nie pomieszało, przypomniano, iż takich filmów może być więcej, przecież Maleszka to nie jedyny agent w tym środowisku.

Przyjdzie czas - pokażą się teczki, zawsze może nadejść świeża dostawa z Moskwy" - podsumowuje wiceszef publicznego radia.

Obce narodowi siły wewnętrzne, przy pomocy sił zewnętrznych doprowadziły do utraty narodowej spójności, aby przestał być wrażliwy na własną tożsamość ukształtowaną przez wiekowe dziedzictwo chrześcijańskie i kulturowe. Te same siły wspomagane przez światową masonerię wspomaganą przez Unię Europejską zawładnęły polskim Kościołem.

W zaistniałej sytuacji pozostanie zapewne tak jak jest, Polską będzie rządzić masoneria i czerezwyczajka, ludzie będą w dalszym ciągu ogłupiani przez media, do których dołączył niemiecki krakowski „Dziennik Polski”. Czarna noc czwartego rozbioru Polski trwa.

Aleksander Szumański "Lwowskie Spotkania" 2011 r.

56/ ANTYPOLSKA LITERACKA NAGRODA PULITZERA DLA POLSKIEGO ŻYDA.
ANTYPOLONIZM BEZKARNY.

Czesław Miłosz - ".Polak musi być świnią, ponieważ się Polakiem urodził." ("Prywatne obowiązki" - 1990) Oszczerstwem wobec Polaków nazwał prof. Stanisław Trepka wiersz Miłosza „Campo di Fiori”, w którym ten poeta szydzi z nas, że podczas okupacji, gdy Niemcy mordowali Żydów w getcie warszawskim, to Polacy beztrąsko, przy muzyce bawili się na karuzeli obok getta.

Trepka podaje fakty i to liczne, że sytuacja wyglądała odwrotnie niż podaje Miłosz, bo chociaż karuzela należała do folksdojczyca, to w czasie walk w getcie była nieczynna, a opór zbrojny getta był możliwy dzięki zaopatrzeniu w broń przez polskie podziemie.

Tysiące Żydów uciekających z getta uratowali Polacy, narażając życie własne i rodzin. Prawdę tę potwierdzają opracowania naukowe o okupacyjnej Warszawie Tomasza Szaroty.

„Campo di Fiori” napisał Miłosz w Wielkanoc 1943 roku w Warszawie, a więc na początku powstania w getcie warszawskim, poświadczył oto nieprawdę, szkalującą nasz naród. Czyżby ów wiersz nie dał początku niewybrednym atakom na Polskę, Polaków i polskość?

- „nieszczęsnych Polaków umiejących myśleć tylko politycznie mam w dupie” (Cz. Miłosz ”Zaraz po wojnie” 1998),

- „czy Polacy nie są podobni do homoseksualistów? Cechuje Polaków lekkomyślność, pijaństwo, brak talentu”.

Należy przypomnieć słowa ciężko chorego kard. Stefana Wyszyńskiego prymasa Polski :

„Człowiek błędzić może, może popełniać różne nawet bardzo złe czyny, ale nie ma prawa o tym pisać, upowszechniać tego i zatruwać tym duszy Narodu. Tego czynić nie wolno ! To jest wobec Narodu zbrodnia”! Jest to świadectwo Marii Okońskiej, długoletniej przełożonej generalnej Instytutu Pomocnic Maryi Jasnogórskiej Matki Kościoła.

Od 1942 roku była najbliższą współpracownicą prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego.

„…w Bazylei

nie lubią Polaków

jak mówią złodziei… pisał Cz. Miłosz.

Noblista drwi również z Matki Boskiej uważając Ją za pogańską boginię, jak i z polskiego katolicyzmu i religijnych świętości.

W "Traktacie teologicznym" (2002) pisze m.in. ".przychodzę z kraju gdzie Twoje sanktuaria służą umacnianiu narodowej ułudy i uciekaniu się pod Twoją obronę, pogańskiej bogini, przed najazdem nieprzyjaciela..." Już we wstępie do owego "Traktatu teologicznego" Czesław Miłosz wyznaje iż: "Mój poemat próbuje ratować Mickiewicza przed banalizacją która na nim narosła."

Prokomunistyczne stanowisko ujawnił Miłosz już w Wilnie w latach trzydziestych, pisząc lewicowe artykuły, gloryfikujące komunistyczny radziecki kraj:

" Jest pod bokiem najciekawszy kraj świata - ZSRR"- pisał i wygłaszał w podobnym duchu pogadanki w wileńskim radiu, za co go wydalono z pracy.

POLACY TO ŚWINIE

Czy Polacy to świnie? – pyta dziennikarka „Gazety Wyborczej” Wilhelma Sasnała. No tak w „Mausie” Arta Spiegelmana Polacy są świniami… – odpowiada zapytany.

No to jestešmy w domu. Niemieckim domu. Było to przeciešż ulubione określenie jakiego Niemcy, a potem Niemcy - hitlerowcy - nazišści używali w stosunku do nas. „Polnische Schweine” – to zapamiętało bardzo wielu Polaków.

Ostatnio to określenie spotkaliśmy w żydowskiej gazecie dla Polaków („Gazeta Wyborcza” nr 6/94 z 9.02.2012 r., „Dušży format” str. 3-5) w wywiadzie pt. „Wilhelm Sasnał. Dzisiaj omijam zawišść” udzielonym Donacie Subbotko). Od razu zauwašżmy, że oboje rozmšwcy przebijali się w antypolonizmie, nawzajem się uzupełniając i wtšrując jedno drugiemu.

TROPEM GROSSA I SPIEGELMANA

A więc: „Czy Polacy to świnie?” – pyta Subbotko, na co Sasnał: „No tak, w ”Mausie” Arta Spiegelmana Polacy są świniami.

Ci, którzy mordowali, wydawali czy szabrowali podczas wojny, byli świniami albo zbrodniarzami. Ale świnia budzi tešż sympatišę, współczucie. Mnie się gdziešś podoba ta postać świni.

Bo świnia nie jest tylko świnia”. Takie było „wejšście”.

A i cišąg dalszy ociekał oszczerstwami i obelgami. Jak się okazuje pupil " Gazety Wyborczej" nakršcił wraz z żoną film „Z daleka widok jest piękny”;, w którym „zalešżało nam, żeby pokazać ciemną stronšę naszej natury”;, gdzie „ludzie są jak zwieršzęta, a „zwieršzęta są szlachetniejsze, niewinne”.

Taka polska wieš między Krakowem a Tarnowem. Sam film „odczytywany mošże być jako uniwersalna przypowiešść o gatunku ludzkim, ale takšże jako film o Żydach bez Żydšw".

"Jest tu szabrownictwo, podpalanie domu, rzekšą, o której wiemy, że w czasie wojny pływały w niej trupy – „ale to nie Polaki byli”;, jak mówi jeden z chłopšw” – zachwyca się Subbotko.

Zawtšrowašł jej Sasnał: „Bo gdy patrzyliśmy na ten świat, przypomnšiały nam się tešż historie o szabrowaniu, wypełnianiu pustki po sąsiadach. Chcielišśmy, aby ten film był parabolšą, odnosišł się do historii Polski.

Historii, której dšługo nie znaliśmy. Mnie uczono w szkole, że jestem częšcišą społecznšości, która zawsze była ofiaršą. Okazuje się, że nie do końca. Kršęcšąc film, nazywaliśmy to z Anškšą po imieniu, ale tylko między sobšą, z aktorami się tym nie dzieliliśmy. Słowa Holokaust, Żydzi, nie padały na planie. (…) Mielišśmy nadziešję, że dla widza, który śledzišł dyskusjšę np. wokšół ksišążek Jana Tomasza Grossa przekaz historyczny filmu stanie się czytelny, ale że bšędzie go mošżna odczytašć takšże na kilku innych poziomach. Nie chciašłem dosłownšości, bo ušświadomišłem sobie ostatnio – jako ten, który jušż kiedyšś tešż kwestię przeszłości polsko-żydowskiej eksploatowašł w malowaniu – że to się teraz stašło w sztuce takim „modnym” tematem, bardziej estetycznym nišż etycznym”.

Jan Tomasz Gross najwyrašźniej zachwyca Sasnašła i stanowi dla niego źršódło prawdy, bo znowu do niego wraca przy pytaniu skšąd u niego wrašżliwošść na ksenofobišę: „Pewnie z troski o samego siebie.

Denerwuje mnie szukanie winy w obcym, nie w sobie. Nie chciašłbym taki być. Dla mnie ksišążki Grossa to tešż nie są ksišążki Żyda o Polakach, nie chodzi o zrzucanie na kogošś winy, chodzi o to, żebyšśmy poznali prawdšę, poradzišli sobie z tym, co niezšłatwione”.

Nie tylko Gross stanowi dla niego źršódło opinii o Polakach, takšże wspomniany jušż Spiegelman, bowiem namalowašł on serišę obrazšw zainspirowanšą jego komiksem „Maus” oraz filmem „Shoah” Claudeša Lanzmanna.

Tak o tym mówi: „To był czas odkrywania “Sšasiadšw”;, Jedwabnego, eksplozji tych historii"

Na poczšątku przyjąšłem to sceptycznie: dosyšć – ile mošżna o tym mówišć? Z czasem to się okazywašło coraz bardziej dla mnie przykre, bo opršócz tego, że to jest cholernie trefne moralnie, to jest takšże trefne estetycznie, cošś takiego mašłego, gšwšnianego, wpisujšącego się w nasze narodowe cechy”.

Co więcej, jak przypomina dziennikarka "Gazety Wyborczej" nie namalował wtedy kota, obrazującego Niemca, ani myszy odzwierciedlającego Żyda, tylko świnie Polaka". Właśnie. Nadgorliwość antypolska popłaca, a może szczególnie w Polsce.

OBIERZŁE SŁOWO NARÓD

Sasnal nie znosi słowa "naród", najwyraźniej pojęcie to go mierzi. Wyznaje on: "Ostatnio złapałem się na tym, że jednym ze słów, których najbardziej nie lubię, jest słowo "naród".

"Jest anachroniczne i pachnie nacjonalizmem, staram się go nie używać. (...) Bo co to znaczy "naród"? Co mnie łączy z jakimiś faszystami z Młodzieży Wszechpolskiej albo z tym najbardziej chamskim kibicem, ze Staruchem? (...).

Słowo "naród" zawiera w sobie terror. Państwa narodowe to była idea XIX-wieczna, dzisiaj trudno się do tego odwoływać. Irytuje mnie, kiedy słyszę, jak politycy w wystąpieniach używają tego słowa: naród, naród, naród.

Terror. Uleganie tym prymitywnym patriotom to terror. Poza tym funkcjonuje coś takiego, że "naród" jest jak rodzina – my tu wiemy o pewnych faktach, ale nie musimy o nich rozmawiać, bo i tak wiemy, że były, więc nie wyciągajmy ich. Obraz naszej czystości jest najważniejszy, nie można wyciągać brudów na zewnątrz, pluć we własne gniazdo"

Dlaczego nie? Rzeczywiście, plucie na Polskę i Polaków, to jego zajęcie.

Rozmówca "Gazety Wyborczej" dwoi się i troi, by pluć więcej.

Np.: "To obrzydliwe, że w Polsce ten, kto ma pieniądze, uchodzi za złodzieja. Ich posiadanie jest podejrzanym". "Tak jakby zawiść była obca innym narodom".

W innym miejscu mówi: "A że ktoś mnie nazwie antynarodowcem? Bardzo jest mi z tym do twarzy, lubię siebie w tym kostiumie. (...) Ja nie wiem nawet, jakie czyny mogą świadczyć o patriotyzmie, chodzi raczej o pewne poczucie, ja czuję więź z miejscem mojego dzieciństwa, z historią".

A w ogóle, to go sprawy polskie nie interesują: "Nie wiem, o czym to świadczy, ale jak przeglądam gazetę, to przerzucam wiadomości krajowe. Mnie to tak nie interesuje, że od razu przechodzę do wiadomości ze świata i zawsze czytam wszystko o Europie".

"BEZKRYTYCZNY" KATOLICYZM POLAKÓW

Nie tylko Polska i Polacy stanowią dla tego malarzyny przedmiot oszczerstw. Kościół również: "A to, co mnie dzisiaj w kraju najbardziej boli, to ten bezkrytyczny katolicyzm. Ja muszę to powiedzieć – uważam, że Kościół jest dla Polski trochę taką katastrofą smoleńską"

Utwierdza społeczeństwo w poczuciu krzywdy, że krzywda przychodzi z zewnątrz, że my zawsze ponosimy ofiarę. "Denerwuje mnie, że Kościół pcha łapy tam, gdzie nie powinien ich pchać.

Publiczny klerykalizm pakuje ludzi w zaścianek mentalny. A już Kościół, który mówi, jakie prawa mogą mieć kobiety, jest czymś wyjątkowo kurewskim.

Każdy w sobie nosi taki naród, kraj, jaki sobie zbuduje. Tak jak nie można być obojętnym wobec historii, coś się tu jednak wydarzyło na tej ziemi, byliśmy ofiarami i nie ofiarami. Potrzebna jest świadomość".

KNAJACKIE RYNSZTOKOWE SŁOWNICTWO

Idol żydowskiego, antykatolickiego piśmidła posługuje się językiem knajaka.

Oto kilka przykładów publicznych, drukowanych: "brała mnie już kurwica", "straszenie wkurwiali mnie goście", "jest czymś wyjątkowo kurewskim", "coś takiego małego gównianego" i najłagodniejsze z nich "walnęliśmy o beton".

Nie można się dziwić. Ktoś, kto nienawidzi własnego narodu, obraża go i ponieważ, nie może kochać naszej ojczyźnej mowy. Toteż posługuje się językiem rynsztokowym, który "Gazeta Wyborcza" smakowicie cytuje. Bo też, jak twierdzi Sasnal, "ja się czuję dzieckiem "Wyborczej". Wszystko się zgadza.

"GAZECIE WYBORCZEJ" WSZYSTKO WOLNO

"Gazeta Wyborcza" przoduje od dawna w antypolonizmie. Na temat artykułów o charakterze antypolskim w tej gazecie można by było napisać wielotomowe dzieło.

Oskarżanie Polaków o niepopołnione czyny i zbrodnie, nagminne fałszowanie historii, szczególnie stosunków polsko-żydowskich, poniżanie Polaków, to differentia specifica tego pisma. Tym razem jednak

„Wyborcza” przebiła samą siebie. Wręcz zaczęła posługiwać się językiem niemieckich i bolszewickich okupantów Polski. Tym samym otworzyła nowy etap w antypolonizmie.

Adam Michnik uważa że:

Polska jest jak Kościół rzymsko - katolicki uczący obłudy, fałszu, konformizmu i hipokryzji.
<https://www.youtube.com/watch?v=QISsg7QkjrY>

„GW” podaje tekst „Patriotyzm jest jak rasizm”
<https://forumemjot.wordpress.com/2013/04/30/gazeta-wyborcza-patriotyzm-jest-jak-rasizm/>
A teraz wyobraź sobie Czytelniku, że w jakimś periodyku polskim ukazuje się wywiad z zupełnie z kimś innym, zaczynający się od pytania: „Czy Żydzi to świnie?”
To dopiero powstałby „rejwach” i „aj waj” nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. „Autorytety” mianowane przez „GW” napisałyby dziesiątki protestów, politycy z tzw. lewicy i tzw. skrajnej prawicy prześcigaliby się w potępieniach, organizacje żydowskie w Polsce i za granicą rozpętałyby nową kampanię na temat polskiego antysemityzmu. Gorliwiec w śledzeniu naszego rzekomego antysemityzmu pan prokurator generalny Andrzej Seremet wszcząłby śledztwo, po czym odbyłby się pokazowy proces sprawców, nagłaśniany przez media „poprawne politycznie”. Kto wie, może i Konferencja Episkopatu Polski wystosowałaby potępienie.

ANTYPOLONIZM POZOSTAJE W POLSCE BEZKARNY

Podobnie jak bezkarnie uszło „GW” i innym gazetom oskarżanie Jana Kobyłańskiego o mordowanie Żydów, podobnie uszła bezkarnie nagonka na zasłużonego polskiego uczonego prof. Krzysztofa Jasiewicza .

Podobnie jak znieważenie biało-czerwonej flagi w TVN. Prokuratorzy i sędziowie w Polsce wiedzą, że za antypolonizm nie karze się. Bo który z nich, nawet przekonany o winie, śmiałby skazać Adama Michnika, dziennikarza lub rozmówcę tej gazety?! To byłby koniec kariery. Tak więc w omawianej sprawie, choć kwalifikuje się o oskarżenie, nic się nie stanie. Żaden prokurator oskarżenia nie wniesie. Tchórzostwo i kundlizm dawno odniosły zwycięstwo w III RP.

Natomiast według żądań antypolskiego lobby żydowskiego w USA Polska ma zapłacić 65 miliardów dolarów amerykańskich za restytucję mienia pożydowskiego w Polsce.

W przeciwnym razie owe koła zapowiadają pod patronatem Hilary Clinton i prezydenta USA Obamy bojkot gospodarczy i polityczny Polski.

ANTYPOLSKI KOMIKS

Polacy to antysemita – taka opinia jest powszechna w wielu krajach, zwłaszcza Zachodu. Jeśli jeszcze nie wszyscy byli o tym przekonani, dostarczono im nowe narzędzie: komiks, współczesne „pismo obrazkowe”.

Pomysł – nie da się ukryć – szatański, zarazem o bardzo czytelnym celu:

zasianie i wpojenie antypolskiej nienawiści w umysłach najmłodszych. Komiks zatytułowany

„Maus” ukazał się na rynku amerykańskim w dwóch tomach w r. 1986, a od tej pory doczekał się dwunastu wydań.

W Stanach Zjednoczonych ów komiks znajduje się obecnie w każdej bibliotece publicznej i szkolnej jako obowiązkowa lektura; ba, dostępny jest nawet na dyskietce komputerowej. Autor, Żyd polskiego pochodzenia, Art Spiegelman, przedstawia na przykładzie swoich rodziców losy Żydów w okupowanej Polsce. Komiks "Maus" dotyczy więc Holokaustu, okrucieństw z tym związanych i moralnej zgnilizny z czasów wojny, szczerze przez autora przypisanej Polakom.

Spiegelman przedstawia to wszystko w formie obiektywnego zapisu, a więc i wplecione akcenty antypolskie nabierają cech prawdy historycznej.

Komiks ów zyskał bardzo pochlebne recenzje i został szeroko rozpropagowany, zresztą nie tylko w Ameryce.

„Wall Street Journal” pisał w swoim czasie: „Najbardziej wzruszające i udane opowiadanie o Holokauście, jakie kiedykolwiek napisano”.

Podobnym zachwytem nie było końca, a żydowscy intelektualści nie protestowali, a powinni przecież wystąpić przeciw komiksowej formie przedstawiania okrutnej tragedii swojego narodu; uznali widocznie, iż cel uświęca środki.

Ale nie koniec wyróżnień: komiks "Maus" otrzymał najbardziej prestiżową w Stanach Zjednoczonych Nagrodę Literacką im. J. Pulitzera. Za pełen "zabawy" komiks o zwierzątkach, zabawnie opisujący jedną z największych zbrodni w historii ludzkości, w której okrutną, męczeńską śmierć (ludobójstwo okrutne -

genocidum atrox) poniosło trzy miliony obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, a wraz z nimi trzy miliony Polaków. Razem sześć milionów obywateli polskich zostało zamordowanych przez Niemców, niewiadomo dlaczego nazywanych nazistami, a nie Niemcami, w genocidum atrox, z zastrzeżonym niewiadomo dlaczego wyłącznie dla Żydów, terminie historycznym zbrodni ludobójstwa - Holocaust. A polskie dzieci, nie żydowskie, pomordowane bestialsko przez Niemców i policję żydowską w obozie koncentracyjnym w sercu łódzkiego getta - (Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt) – obóz utworzony na terenie łódzkiego getta (graniczący od wschodu z cmentarzem żydowskim przy ul. Brackiej), przeznaczony dla dzieci i młodzieży polskiej od 2 do 16 roku życia, nie zginęły w Holokauście?

Obóz znajdował się na terenie getta łódzkiego, a nie na obszarze wydzielonym z łódzkiego getta, jak fałszywie podaje Wikipedia, nie wspominając o policji żydowskiej w obozie, która w okrucieństwie nie ustępowała gestapowcom i policji hitlerowskiej, pałując, aż do zabicia polskie dzieci, podobnie jak opisują to historycy i myśliciele żydowscy Hannah Arendt, czy też Emanuel Ringelblum w "Kronice getta warszawskiego".

Te fałszywe mają swoje uzasadnienie w ocenie książki Józefa Witkowskiego "Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi" jakoby nie istniał obóz koncentracyjny cytując: – "tego określenia użył Józef Witkowski, autor jedynej monografii dotyczącej tego obozu z 1975 roku. Nie ma ono uzasadnienia historycznego i formalnego".

Taką ocenę posiada Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, które pomimo posiadania książki Józefa Witkowskiego "Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi" i nazywania tego tytułu monografią oraz zatrudniania w muzeum historyków nie wydało dotąd własnej historiografii, ani też monografii tego obozu. Takiej monografii i historiografii nie wydał również dotąd również Żydowski Instytut Historyczny, ani też Instytut Pamięci Narodowej.

A tylko prawda potrzebuje oręża, tylko prawda posiada wartości niewymierne, a w sprawie obozu dla polskich dzieci w sercu łódzkiego getta widoczne są tylko kręactwa i pomówienia.

Prawo, jak dotąd jedyny, zachował się ówczesny metropolita łódzki, teraz krakowski, abp Marek Jędraszewski odprawiając przed "Pomnikiem "Pękniętego Serca" w Łodzi mszę św. z hołdem Konferencji Episkopatu Polski dla pomordowanych dzieci polskich w łódzkim getcie.

Przez przeszło 72 lata nie powstała historiografia, ani nawet monografia tego obozu w łódzkim getcie, a przecież książka Komiks, w tłumaczeniu polskim – "Mysz", wydana przed laty, nie zasługiwałaby już teraz na uwagę, gdyby nie zapowiedź jego wznowienia w tłumaczeniu na język polski. Bohaterami tego opowiadania i rysunków są Polacy – "Świnie", "Koty" – Niemcy, i niewinne "Myszki" – Żydzi.

Autor w ten sposób przemyślnie trafia w gusty i upodobania Amerykanów, u których mysz kojarzy się z sympatyczną Mickey Mouse, koty, i słusznie są ulubionymi zwierzakami, a świnia odbierana jest zawsze pejoratywnie.

W. Wierzewski pisze w chicagowskim "Dzienniku Związkowym": "Jest to obiegowy, a jednocześnie przerażający w swej fałszywości i skrajnej zapalczywej nienawiści "alfabet" wyobrażeń o Polakach. Tu, w Ameryce – i niestety – w wielu innych społecznościach, i nie tylko żydowskich".

Czas zaspokoić ciekawość co do fabuły książki, która osadzona jest w realiach wojny i Holocaustu na terenach Polski pod okupacją niemiecką.

Myszki – Żydzi, którzy uniknęli śmierci w obozach zagłady, tropione i chwymane są przez Koty – Niemców.

Kryją się wśród Świń – Polaków, zewnątrznie upodabniając się do nich (dorysowane świńskie ryje).

Przy rozpoznaniu narażeni są na wyzwiska:

"Ty parszywy Żydzie", na pogromy i denuncjacje. Przekazywani w ręce Kotów przez Polaków (o tym mówi się wprost bez maskowania), wysyłani są do Auschwitz.

Tam trafiają w ręce kapo, oczywiście Świń. Ten wali ich pałą, gdzie popadnie, szydzi, obraża oraz dręczy ćwiczeniami.

Po wyzwoleniu obozu przez Amerykanów – Psy, Valdek Spiegelman (ojciec autora komiksu) usłyszy: "Dokądkolwiek się wybierasz, nie jedź do Sosnowca – tam Polacy wciąż mordują Żydów" (t. II, s. 131).

Nie skorzystał z rady niejaki pan Gelbera i udał się do swojej piekarni w Sosnowcu, gdzie polska Świnia ryknęła:

"Wynoś się, Żydzie, tera piekarnia będzie nasza". Nie usłuchał, więc go Polacy zabili i powiesili – co ilustrują sugestywne obrazki komiksu.

A co z tysiącami Żydów uratowanych od zagłady przez Polaków? Owszem, i o tym się wspomina: ratowali dla pieniędzy.

"Zapłaciłem, i to dobrze – wspomina jeden z nich – nie myśl, że ktoś będzie ryzykował życie za darmo".

Oto zaprezentowany przykład skrajnego materializmu, z potępieniem w podtekście wyższych zasad moralnych...

A uratowanie setek, jeśli nie tysięcy żydowskich dzieci – czy też dla pieniędzy?

Tymczasem po zakończeniu wojny, w tajemnicy, nie powiadamiając przybranych rodziców, reżim warszawski w ciągu kilku dni przeprowadził akcję wyselekcjonowania tych dzieci i wywiezienia ich w nieznanym kierunku.

Czy zdoła ktoś (może autor komiksu?) wyważyć, jak wielkiego bólu doznali ci przybrani rodzice? Dopiero po pięćdziesięciu latach, dzięki emitowanemu programowi telewizyjnemu na bezpośredniej linii Warszawa–Tel Awiw mogli zamienić ze sobą te już nie dzieci po parę zdań z przybranymi rodzicami i wyjawić ból niespodziewanego rozstania. O tym oczywiście ani słowa. Nie pasowało do tezy. W komiksie nie pojawia się też spełniona rola Judenratów (Rad Żydowskich) kolaborantów niemieckich w niemieckich gettach w okupowanej Polsce.

UDZIAŁ ŻYDÓW W ZAGŁADZIE ŻYDÓW PRAWDA HISTORYCZNA ZATAJANA

Mało kto dzisiaj pamięta, że żydowski Holokaust praktycznie nie istniał przed 1967 rokiem. Zaczął rodzić się dopiero po sześciomiesięcznej wojnie izraelsko arabskiej. Trzeba było ponad 40 lat, żeby urósł do dzisiejszych rozmiarów. Do 1962 roku sprawa zbrodni dokonanych na Żydach była jasna: winni są Niemcy; naród niemiecki. Ponad 90 procent Niemców głosowało na partię Hitlera i na niego samego, tym samym na jego program i idee zawarte w "Mein Kampf". Nikt tych prawd nie kwestionował. Do pewnego czasu.

Po upływie lat od II Wojny Światowej, do Niemiec zachodnich zaczęły napływać z zagranicy ogromne kapitały. Niemiecka Republika Federalna (RFN) musiała być silna ekonomicznie, by móc stawić mocny opór w wypadku agresji czerwonych hord ze Wschodu.

Dzięki tej pomocy Niemcy Zachodnie szybko się odbudowały i stały się potęgą gospodarczą. (Niemcy Wschodnie (NRD) wówczas nie liczyły się, ani ekonomicznie, ani politycznie.

Nie uszło to uwadze Izraela, który potrzebował pieniędzy. Niemcy jako sprawcy ogromnej zbrodni dokonanej na Żydach, potrzebowali rehabilitacji od Żydów. Tak doszło do transakcji - "Za krew pieniądze, za pieniądze przywrócenie honoru. Dotyczy to tylko Żydów" " pisał prawie czterdzieści lat temu Stefan Nowicki w swojej książce pt. "Wielkie nieporozumienie" (wydanej w 1970 roku w Sydney, Australia). Niedorzeczna, nieprawdziwa, oszczercza i dzika propaganda żydowska, skierowana swym ostrzem przeciwko Polsce, Polakom i polskości trwa z różnym natężeniem od ponad czterdziestu lat. A Polacy, zahukani i zaszachowani m.in. przez bardzo wpływowe amerykańskie lobby żydowskie z antypolskimi mediami „New York Times” i „The Washington Post” z Anne Applebaum, antypolską dziennikarką, żoną obecnego polskiego ministra spraw zagranicznych nie wiadomo dlaczego „Radka”, a nie Radosława Sikorskiego.

Owa propaganda funkcjonuje obecnie również i w Polsce poprzez mainstreamowe media, a otumaniani m.in. przez żydowską „Gazetę Wyborczą” Polacy nie wiedzą, jak się bronić przed tą nachalną i wrzaskliwą propagandą żydowską, tym bardziej, iż ostatnio Polską rządząca Platforma Obywatelska swoim nie pisany programem potęguje antypolskie roszczenia i działania, m.in. dotyczące zwrotu zawrotnych sum 65 miliardów dolarów amerykańskich tytułem restytucji mienia pożydowskiego w Polsce.

Jeżeli mamy dzisiaj wyliczać, który z narodów europejskich i ile przyłożył się do śmierci Żydów, to nie sposób ominąć tutaj nacji żydowskiej z tej prostej racji, że była to wówczas nacja europejska.

Współpraca Żydów z Niemcami i z Gestapo na tym polu jest dobrze udokumentowana a literatura na ten temat obszerna i jednoznaczna. Do znaczących zapisów historycznych należą prace naukowe Hannah Arendt (ur. 14 października 1906 w Linden, Niemcy, zm. 4 grudnia 1975 w Nowym Jorku, Stany Zjednoczone) – niemiecka teoretyk polityki, filozof i publicystka, jedna z najbardziej wpływowych myślicielek XX wieku pochodzenia żydowskiego.

Przez wielu jest uważana za najsłynniejszą żydowską myślicielkę XX wieku. W 1963 roku wystąpiła w książce” Eichmann w Jerozolimie” z dramatycznym oskarżeniem przeciw Judenratom.

Twierdziła, że bez ich udziału w rejestracji Żydów, koncentracji ich w gettach, a potem aktywnej pomocy w skierowaniu do obozów zagłady zginęłoby dużo mniej Żydów, ponieważ Niemcy mieliby więcej kłopotów z ich spisaniem i wyszukiwaniem.

W okupowanej Europie Niemcy zlecali funkcjonariuszom żydowskim sporządzenie imiennych wykazów wraz z informacjami o majątku. Zapewniali oni także pomoc żydowskiej policji (Ordnungsdienst) w chwytności i ładowaniu Żydów do pociągów transportujących do obozów koncentracyjnych.

W swojej książce Arendt napisała: "Dla Żydów rola, jaką przywódcy żydowscy odegrali w unicestwieniu własnego narodu, stanowi niewątpliwie najczarniejszy rozdział całej tej ponurej historii."

Patron Żydowskiego Instytutu Historycznego, najsłynniejszy kronikarz warszawskiego getta Emanuel Ringelblum tak pisał o żydowskiej policji:

„Żydowscy policjanci okrutniejsi od Niemców.

Policja żydowska miała bardzo złą opinię jeszcze przed wysiedleniem. W przeciwieństwie do policji polskiej, która nie brała udziału w łapaniach do obozu pracy, policja żydowska parała się tą ohydną robotą. Wyróżniała się również straszliwą korupcją i demoralizacją. Dno podłości osiągnęła ona jednak dopiero w czasie wysiedlenia. Nie padło ani jedno słowo protestu przeciwko odrażającej funkcji, polegającej na prowadzeniu swych braci na rzeź (patrz "Wielka Szpera").

Policja była duchowo przygotowana do tej brudnej roboty i dlatego gorliwie ją wykonała. Obecnie mózg sili się nad rozwiązaniem zagadki: jak to się stało, że Żydzi - przeważnie inteligenci, byli adwokaci (większość oficerów była przed wojną adwokatami) - sami przykładali rękę do zagłady swych braci. Jak doszło do tego, że Żydzi wlekli na wozach dzieci i kobiety, starców i chorych, wiedząc, że wszyscy idą na rzeź (...). Okrucieństwo policji żydowskiej było bardzo często większe niż Niemców, Ukraińców, Łotyszy.

Niejedna kryjówka została „nakryta” przez policję żydowską, która zawsze chciała być „plus catholique que le pape”, by przypodobać się okupantowi. Ofiary, które znikły z oczu Niemca, wyłapywał policjant żydowski (...).

Policja żydowska dała w ogóle dowody niezrozumiałej, dzikiej brutalności. Skąd taka wściekłość u naszych Żydów? Kiedy wyhodowaliśmy tyle setek zabójców, którzy na ulicach łapią dzieci, ciskają je na wozy i ciągną na Umschlag?

Do powszechnych po prostu zjawisk należało, że ci zbójcy za ręce i nogi wrzucali kobiety na wozy. Każdy Żyd warszawski, każda kobieta i dziecko mogą przytoczyć tysiące faktów niehumanitarnego okrucieństwa i wściekłości policji żydowskiej" (E. Ringelblum: "Kronika getta warszawskiego wrzesień 1939 - styczeń 1943", Warszawa 1988, s. 426, 427, 428).

Najbardziej interesujące są relacje Żydów, którzy przeżyli hekatombę hitlerowską.

Dowiadujemy się od nich o szerokiej współpracy Żydów z Gestapo i haniebnej roli Rad Żydowskich ("Judenratów") współdziałających z władzami hitlerowskimi w wysyłce ludzi na śmierć"

Wspomniany S. Nowicki, w odpowiedzi na oszczerstwa żydowskie dotyczące działania Polaków w czasie niemieckiej okupacji pisze w swej książce "Wielkie nieporozumienie":

"A czy nie było policjantów żydowskich w getcie, którzy pałkami bili swych współwyznawców? Było też Gestapo żydowskie w Warszawie, osławiona 13-stka, kierowana przez Abrahama Gancwajcha oraz policja żydowska pod komendą takich nikczemników, jak Lejkin, Szeryński, Kon i Keller oraz znani przed wojną działacze syjonistyczni Nosing i First.

Był Judenrat w getcie warszawskim, który segregował Żydów do Majdanka i komór gazowych. Byli bogaci Żydzi, którzy okupywali się żydowskim władzom, by nie wychodzić z getta w pierwszych transportach. Byli Żydzi, którzy denuncjowali swych braci i współpracowali z Gestapo. Zbrodnie Żydów dokonane na swych braciach mrożą krew w żyłach".

KOMIKSOWY HOLOKAUST ART SPIEGELMANA

W Polsce, ten potomek polskich Żydów, którzy ocalili z Holokaustu, nazywany jest oszczercą i polakożercą, a jego pracom zarzuca się antypolonizm.

Przed II Wojną Światową rodzina Spiegelmanów radziła sobie świetnie.

Należeli do żydowskiej klasy wyższej - teść Władek był właścicielem fabryki w Bielsku, posiadał też duże, wygodne mieszkanie w Sosnowcu. Wszystko to runęło we wrześniu 1939 roku, gdy II Rzeczpospolitą najechała III Rzesza.

Sprawy przybrały zły obrót, gdy Spiegelmanowie zostali przeniesieni do getta w Środuli (dzisiaj jest to jedna z dzielnic Sosnowca). To wtedy, stracili 3-letniego synka.

Wierząc, że ratują Rysia przed śmiercią, oddali go pod opiekę ciotki, przebywającej w getcie w Zawierciu. Plotki mówiły, że Żydów z Sosnowa Niemcy wymordują lub przeniosą do Auschwitz. W Zawierciu miało być bezpieczniej. Nie było. Gdy rozpoczęła się likwidacja getta, opiekunka podała małemu Rysiowi truciznę. "Tragedia nad tragedie. To był taki radosny, piękny chłopczyk!" - podsumowuje w "Mausie" Władek.

Ania i Władek nigdy nie pogodzili się ze śmiercią dziecka. Mimo iż niedługo potem sami trafili do Auschwitz i na własne oczy mogli zobaczyć ogrom zbrodni i ofiar, wierzyli, że Rysio przeżył i jakimś cudem trafił do sierocińca. Po wojnie poszukiwali go po całej Europie - na próżno. Wyemigrowali do USA.

Polski wyraz "komiks" jest spolszczeniem angielskiego zwrotu "comic strip", który upowszechnił się w liczbie mnogiej jako potoczny skrótowiec "comics". Nazwa ta przyjęła się także w innych językach jednak stosowane są w nich również odrębne nazwy jak np. francuski odpowiednik "bande dessinée" lub włoski "fumetti" czyli po polsku "dymki".

W Polsce używano również rodzimych nazw na określenie gatunku. W okresie międzywojennym oraz w okresie PRL używano nazwy "historyjki obrazkowe" oraz "kolorowe zeszyty".

Najpopularniejsze wydania komiksów w Polsce to „Przygody Koziołka Matołka”

oraz „Awantury i wybryki małej małpki Fiki – Miki” według komicznych tekstów Kornela Makuszyńskiego i zabawnych rysunków, Mariana Walentynowicza.

Ze stanowiska krytyki literackiej i moralnej autora komiksu „Maus” napisanie tekstu i ubarwienie go zabawnymi rycinami w kontekście Holokaustu, (Shoah, Zagłady) unaocznia jego wnętrze, wręcz hołdujące zbrodniom dokonany na własnym narodzie.

Już sam tytuł „Maus” („Mysz") w wymiarze niemieckich zbrodni w gettach hitlerowskich oprawców, komór gazowych, cyklonu B i zamordowania w ten sposób ponad 6 milionów obywateli polskich, nie tylko pochodzenia żydowskiego, budzi grozę, oburzenie i wstręt do tego typu wynaturzeń autora.

Opisanie tych okrucieństw w przybranej formie literackiej komiksu jest już nadużyciem literackim i moralnym, tym okrutniejszym, że napisanym przez polskiego Żyda, którego 3-letni brat zginął zamordowany w getcie, a jego rodzice cudem przeżyli niemieckie getto w Środuli.

Kontynuatorem takich poglądów o zbrodniach niemieckich oprawców w getcie łódzkim, nazywając je „gównem” jest kustosz Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

„historyk” Wojciech Żródlak, który w taki oto sposób zaatakował prawdę historyczną zawartą w książce „Mord polskich dzieci w łódzkim getcie” autorstwa Aleksandra Szumańskiego – wydawnictwo Bollinari Warszawa 2013.

Tekst skrócony ukazał się w "Warszawskiej Gazecie" 17 - 23 maja 2013 r.

Dokumenty, źródła, cytaty:

http://www.npwmag.pl/archiwum/ARCHIWUM_NPW/2001_05_06/ORP-Sulek_antypolski-komiks.html

https://www.google.pl/search?hl=pl&source=hp&biw=&bih=&q=antypolski+komiks&oq=antypolski+komiks&gs_l=firefox-hp.12...3091.9210.0.12511.17.14.0.3.1.0.321.2121.0j9j1j1.11.0....0...1ac.1.34.firefox-hp..6.11.1963.Uh60RWElr6Y&gws_rd=ssl

57/ ANTYPOLSKI KOMIKS

Polacy to antysemita – taka opinia jest powszechna w wielu krajach, zwłaszcza Zachodu. Jeśli jeszcze nie wszyscy byli o tym przekonani, dostarczono im nowe narzędzie: komiks, współczesne „pismo obrazkowe”.

Pomysł – nie da się ukryć – szatański, zarazem o bardzo czytelnym celu: zasianie i wpojenie antypolskiej nienawiści w umysłach najmłodszych. Komiks zatytułowany „Maus” ukazał się na rynku amerykańskim w dwóch tomach w roku 1986, a od tej pory doczekał się 12 wydań.

W Stanach Zjednoczonych znajduje się obecnie w każdej bibliotece publicznej i szkolnej jako obowiązkowa lektura; dostępny jest nawet na dyskietce komputerowej. Autor, Żyd polskiego pochodzenia, Art Spiegelman, przedstawia na przykładzie swoich rodziców losy Żydów w okupowanej Polsce. Dotyczy więc Holokaustu, okrucieństw z tym związanych i moralnej zgnilizny z czasów wojny, szczodrze przez autora przypisanej Polakom.

Przedstawia to wszystko w formie obiektywnego zapisu, a więc i wplecione akcenty antypolskie nabierają cech prawdy historycznej.

Komiks ów zyskał bardzo pochlebne recenzje i został szeroko rozpropagowany, zresztą nie tylko w Ameryce.

„Wall Street Journal” pisał w swoim czasie: „Najbardziej wzruszające i udane opowiadanie o Holokauście, jakie kiedykolwiek napisano”.

Podobnym zachwytem nie było końca, a żydowscy intelektualiści nie protestowali, a powinni przecież wystąpić przeciw komiksowej formie przedstawiania okrutnej tragedii swojego narodu; uznali widocznie, iż cel uświęca środki.

Ale nie koniec wyróżnień: książka Maus otrzymała najbardziej prestiżową w Stanach Nagrodę Literacką im. J. Pulitzera. Za komiks (graficzną satyrę), o zbrodni tysiąclecia!

Komiks, w tłumaczeniu polskim „Mysz”, wydany przed laty, nie zasługiwałby już teraz na uwagę, gdyby nie zapowiedź jego wznowienia w tłumaczeniu na język polski.

Bohaterami tego opowiadania i rysunków są Polacy – „Świnie”, „Koty”– Niemcy, i niewinne „Myszki”– Żydzi.

Autor w ten sposób przemyślnie trafia w gusty i upodobania Amerykanów, u których mysz kojarzy się z sympatyczną Mickey Mouse, koty, choć drapieżne, są ulubionymi zwierzakami, a świnia odbierana jest zawsze pejoratywnie.

W. Wierzewski pisze w chicagowskim „Dzienniku Związkowym”: „Jest to obiegowy, a jednocześnie przerażający w swej fałszywości i skrajnej zapalczącej nienawiści „alfabet”

wyobrażeń o Polakach. Tu, w Ameryce – i niestety – w wielu innych społecznościach, i nie tylko żydowskich”.

Czas zaspokoić ciekawość co do fabuły książki, która osadzona jest w realiach wojny i Holocaustu na terenach Polski pod okupacją niemiecką.

Myszy – Żydzi, którzy uniknęli śmierci w obozach zagłady, tropione i chwytane są przez Koty – Niemców.

Kryją się wśród Świń – Polaków, zewnętrznie upodabniając się do nich (dorysowane świńskie ryje).

Przy rozpoznaniu narażeni są na wyzwiska:

„Ty parszywy Żydzie”;, na pogromy i denuncjacje. Przekazywani w ręce Kotów przez Polaków (o tym mówi się wprost bez maskowania), wysyłani są do Auschwitz.

Tam trafiają w ręce kapo, oczywiście Świń. Ten wali ich pałą, gdzie popadnie, szydzi, obraża oraz dręczy ćwiczeniami.

Po wyzwoleniu obozu przez Amerykanów – Psy - Valdek Spiegelman (ojciec autora komiksu) usłyszy: „Dokądkolwiek się wybierasz, nie jedź do Sosnowca – tam Polacy wciąż mordują Żydów” (t. II, s. 131).

Nie skorzystał z rady niejaki pan Gelbera i udał się do swojej piekarni w Sosnowcu, gdzie polska Świnia ryknęła: „Wynoś się, Żydzie, tera piekarnia będzie nasza”. Nie usłuchał, więc go Polacy zabili i powiesili – co ilustrują sugestywne obrazki komiksu.

A co z tysiącami Żydów uratowanych od zagłady przez Polaków? Owszem, i o tym się wspomina: ratowali dla pieniędzy.

„Zapłaciłem, i to dobrze – wspomina jeden z nich – nie myśl, że ktoś będzie ryzykował życie za darmo”.

Oto zaprezentowany przykład skrajnego materializmu, z potępieniem w podtekście wyższych zasad moralnych...

A uratowanie setek, jeśli nie tysięcy żydowskich dzieci – czy też dla pieniędzy?

Tymczasem po zakończeniu wojny, w tajemnicy, nie powiadamiając przybranych rodziców, reżim warszawski w ciągu kilku dni przeprowadził akcję wyselekcjonowania tych dzieci i wywiezienia ich w nieznanym kierunku.

Czy zdoła ktoś (może autor komiksu?) wyważyć, jak wielkiego bólu doznali ci przybrani rodzice? Dopiero po pięćdziesięciu latach, dzięki emitowanemu programowi telewizyjnemu na bezpośredniej linii Warszawa – Tel Awiw mogli zamienić ze sobą te już nie dzieci po parę zdań z przybranymi rodzicami i wyjawić ból niespodziewanego rozstania. O tym oczywiście ani słowa. Nie pasowało do tezy.

W komiksie nie pojawia się też spełniona rola Judenratów (Rad Żydowskich) w niemieckich gettach w okupowanej Polsce.

Tekst ukazał się w "Warszawskiej Gazecie" 17 - 23 maja 2013 r.

Źródła:

http://www.npwmag.pl/archiwum/ARCHIWUM_NPW/2001_05_06/ORP-Sulek_antypolski-komiks.html

58/ ARCHIPELAG GUŁAG Z DONALDEM TUSKIEM W TLE

W łódzkiej siedzibie Prawa i Sprawiedliwości 19 października 2010 r. zostały popełnione morderstwa, z całą premedytacją, przy użyciu broni palnej i ostrego narzędzia wykorzystanego do poderżnięcia gardła. Morderca 62 letni mężczyzna z Częstochowy Ryszard C. został zatrzymany przez policję.

Zginął na miejscu Marek Rosiak, 62 letni mąż byłej wiceprezydent Łodzi, asystent europośła PIS Janusza Wojciechowskiego.

Morderca poderżnął gardło 39 - letniemu Pawłowi Kowalskiemu asystentowi pośła Jarosława Jagiełły. Motywem zbrodni była nienawiść do Jarosława Kaczyńskiego i PIS oświadczył morderca.

Trwa kampania nienawiści przeciwko Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Ostatni przyczółek polskości Pałac Prezydencki padł po wygranych wyborach prezydenckich przez Bronisława Komorowskiego.

Zastanawia pośpiech Bronisława Komorowskiego w przejęciu władzy, jeszcze przed ogłoszeniem zgonu Lecha Kaczyńskiego.

Poza moralnym znaczeniem tego pośpiechu władza została przejęta przez prezydenta elekta niezgodnie z zapisami Konstytucji RP.

Oczywisty jest zamach stanu, polegający na przejęciu władzy politycznej w państwie przez jednostkę, wbrew zapisom konstytucyjnym. Niepokojące dla Platformy Obywatelskiej, dążącej za wszelką cenę do

utrzymania władzy, są wyniki wyborów prezydenckich, zważywszy na zaledwie kilku procentową przewagę Bronisława Komorowskiego nad Jarosławem Kaczyńskim.

Jak potoczą się wybory parlamentarne za rok? Oto jest pytanie? Naczelne pytanie dla ekipy Komorowskiego - Tuska & Schetyny.

Zginiecie jak dinozaury. Dorznąć watahę. To hasła wiodące dla osiągnięcia sukcesu wyborczego w 2011 roku. I giną ludzie.

Zgodnie z zapowiedzią posła PO Janusza Palikota:

We wpisie zatytułowanym "Nadzieja" wyrażał nadzieję, że "przyjdzie taki dzień, że Jarosław będzie już rozmawiał z siłami ostateczności. Być może jeszcze w tym roku. I wówczas uznamy, że to był naprawdę dobry rok. Tego się trzymam, w to wierzę" … I ktoś posłuchał posła, ktoś też chciał wyzwolić Polskę od Jarosława Kaczyńskiego. Ciekawe, że dziennikarze i sam poseł tego nie pamiętają … Bardzo ciekawe.

W tych kategoriach należy rozważać tragedię w łódzkim biurze PIS.

"Ta wypowiedź i cały ten materiał są już szczytem dna. Ale nie brakuje innych, nieco tylko mniej dennych wypowiedzi. I nie ma co ukrywać, że nie doceniłem naszych "ekspertów"; politologów, dziennikarzy i polityków PO. Myślałem, że festiwal udawania, że winę za wszystko ponosi Jarosław Kaczyński rozpocznie się dopiero za kilka dni, a na razie główne "potwory" PO i SLD będą schowane. Ale, jako że trwa obecnie kampania, to zabrano się do pracy od razu. Żeby tylko ukochany przywódca i jego ukochana partia rozsądku nie przegrały" (& "Ludzie bez serc i bez honoru" Tomasz Terlikowski 19.X. 2010).

Jest to oczywista prowokacja polityczna rządzących, którzy nie cofną się przed niczym ze zbrodnią łącznie, dla osiągnięcia swoich partykularnych i spektakularnych celów politycznych.

Ciała zamordowanych jeszcze nie ostygły, a już nastąpił następny, bezwzględny w swojej podłości i okrucieństwie atak na osobę Jarosława Kaczyńskiego. Atak przygotowany oczywiście a priori.

Czy nasze społeczeństwo jest aż tak ogłupione przez Mass Media, że nie odczytuje tej prymitywnej i okrutnej akcji i gry politycznej?

Na scenę wkracza, znakomicie dobrany przez PR, uprzednio oczywiście wyśmienicie ucharakteryzowany, dr hab. Kazimierz KIK politolog z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach:

"… zauważa, że festiwal nienawiści obserwowaliśmy przede wszystkim przed Pałacem Prezydenckim, np. gdy prezes PIS przewodniczył wieczornym marszom z pochodniami, przypominającym ponure czasy nazizmu.

Łagodne określenie "moherowe berety" w odniesieniu do rzucania się z nożem lub pistoletem, to dwa różne światy. Brak subtelnych rozróżnień jest typowy dla pana prezesa.

"Tragedia, do której doszło w Łodzi jest reakcją na politykę dzielenia społeczeństwa realizowaną przez PIS" & "Kaczyński odpowiada za brutalizację życia publicznego" & "twierdzi Stefan Niesiołowski, uważając, że "robienie sprawy politycznej z zamachu szaleńca jest haniebne dla Kaczyńskiego, który powinien się leczyć w szpitalu psychiatrycznym, Kaczyński kpi z ofiar Gestapo".

"Te słowa świadczą, że Kaczyński oszalał, nienawiść zalała mu mózg" - mówi "Dziennikowi" wicemarszałek Sejmu Stefan Niesiołowski. Tak komentuje wypowiedź szefa PiS, który porównał go do dziewczynek przesłuchiowanych przez nazistów. "To jest szydzenie z ofiar Gestapo" - oburza się Niesiołowski.

Natomiast Joanna Senyszyn uważa, iż kampanię nienawiści rozpętało PIS czasie swoich rządów w latach 2005 & 2007

Waldemar Kuczyński w "Gazecie Wyborczej" też nie pozostawia wątpliwości, że winę za zamordowanie polityka PiS ponosi Jarosław Kaczyński. Nie ci, którzy wzywali do "dorżnięcia watahy", ale właśnie Jarosław Kaczyński. "To, co się stało w Łodzi, ma bez wątpienia związek z polityczną atmosferą, jaka istnieje u nas od kilku lat. Tyle że ta atmosfera - dzisiaj nakręcająca się już z obu stron - jest dziełem braci Kaczyńskich i partii pod ich kierownictwem. To PiS i jego liderzy pięć lat temu, nie przebierając w słowach i obelgach, zaatakowali istniejący kształt państwa, oraz wielu ludzi i wiele środowisk, których uznali za ojców i zwolenników III RP, zarzucając im przestępstwa, a nawet zdradę ojczyzny" & "przekonuje Kuczyński.

I kontynuuje swój wywód. "To oni normalny spór demokratyczny przekształcili w wojnę z ustrojem państwa i jego konstytucją, a swoją partię ukształtowali jako partię ustrojowego przewrotu. To od tamtej pory i z tego powodu nastąpiło gwałtowne zaostrzenie tonu debaty politycznej, bo ostro atakujący napastnicy napotkali obrońców, a po roku 2007, po dwu latach swoich rządów, także ogromną, przerażoną ich rządami większość obywateli. (…) Donald Tusk ma tu coś do rzeczy, tylko nie jako sprawca, lecz ofiara, bo to "dziadek z Wehrmachtu" jest pierwszą, symboliczną salwą z pancernika na platformianą redutę. Tak, dziś słowa-pociski latają w obie strony i po obu stronach narasta nienawiść, i

być może tego zabójcę z Łodzi, chorego psychicznie czy o słabych nerwach, pobudziła do szaleńczego kroku nie nienawistna retoryka wobec PiS, lecz nienawiść PiS-owska, którą ocieka ta partia i jej zwolennicy” – oznajmia Kuczyński.

”A tych, którym wydaje się, że nie może być już głupiej zapewniam, że może. Nasze ”elity” nie odczuwają takich uczuć jak obciach czy żenada. Do tego trzeba mieć sumienie i honor. Teraz wiem czekam na jakichś profesorów Sików czy Żyków, albo innych politologów czy publicystów Buczyńskich, którzy zaczną udowodniać, że zapewne to Jarosław Kaczyński zamordował tego człowieka, a teraz próbuje zrzucić winę na PO. Może też znajdzie się jakiś poseł, który oznajmi, że w ogóle nie było zamachu na biuro PiS, a w istocie napadnięto na biuro PO, tylko Fronda.pl, ”Nasz Dziennik” do spółki z ”Gazetą Polską” wprowadziły opinię publiczną w błąd. A szefowa Rady Etyki Mediów (Magdalena Bajer - dopisek autora) – której o wszystkim powiedzą koledzy – wyda oświadczenie, w którym zdecydowanie potępi nieodpowiedzialne działania prawicowych dziennikarzy.

A patrząc się na ten dość obrzydliwy spektakl w wydaniu ekspertów, dziennikarzy i polityków mam coraz mniej wątpliwości, że się takiego momentu doczekam”

Kiedy zaś znajdzie się kolejny wariat, który zabije kogoś z PiS, to winnym okaże się zapewne Jarosław Kaczyński, albo modlący się pod krzyżem. A każdy, kto będzie myślał inaczej będzie oskarżany o ”ksenofobię”, szaleństwo, nienawiść itd. (”Ludzie bez serc i bez honoru” Tomasz Terlikowski 19.X. 2010)

Kim jest przemawiający ex cathedra w sprawie dotyczącej mordu w siedzibie PIS w Łodzi dr hab. Kazimierz Klik: w latach 1970 – 1990 należał do PZPR, wcześniej był działaczem Związku Młodzieży Socjalistycznej. W latach przynależności do partii był lektorem Komitetu Centralnego PZPR. Członek SLD. Członek komitetu honorowego Platformy Obywatelskiej.

Autor publikacji o tematyce komunistycznej i działalności Lenina i Stalina. Badacz marksizmu – leninizmu i międzynarodówki socjalistycznej.

Odnaczony przez Aleksandra Kwaśniewskiego Złotym Krzyżem Zasługi.

Morderca Ryszard C. określany jest przez sąsiadów jako człowiek spokojny.

Czy Tusk powtórnie ma krew na rękach?

Aleksander Szumański "Głos Polski" Toronto

59/ ARMIA KRAJOWA NAJWIĘKSZA PODZIEMNA ARMIA II WOJNY ŚWIATOWEJ.

Państwo Polskie, odrodzone po stu dwudziestu trzech latach niewoli jako II Rzeczpospolita, nie przestało istnieć po agresji niemieckiej i sowieckiej we wrześniu 1939 roku. Bezprawny czwarty rozbiór ziem Rzeczypospolitej oraz czasowa jej okupacja nie zniosły suwerenności państwa i utrzymana została ciągłość władz polskich na całym jego obszarze.

Państwo Polskie trwało jako państwo podziemne, kierowane - z wolnej ziemi sojuszników - przez w pełni legalne władze naczelne, Prezydenta Rzeczypospolitej, Rząd i Naczelnego Wodza oraz ich krajowe przedstawicielstwa w najtrudniejszych warunkach obu okupacji i bezprzykładnego terroru, wypełniało nieomal wszystkie przypisane mu funkcje władcze, organizatorskie, wojskowe i opiekuńcze.

Najwyższą władzę w państwie podziemnym sprawował Delegat Rządu na Kraj, od maja 1944 roku w randze wicepremiera, kierując zakonspirowanym aparatem administracji cywilnej Delegatury Rządu na szczeblu centralnym, w województwach i powiatach, niezależnie od sztucznych granic, jakimi okupanci podzielili ziemie II Rzeczypospolitej.

Jeszcze w trakcie kampanii wrześniowej rozpoczęto organizowanie podziemnego wojska i władz politycznych o celach niepodległościowych. Związkiem siły zbrojnej Polskiego Państwa Podziemnego była organizacja konspiracyjna, wojskowo – polityczna pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski (SZP). Jej kontynuację stanowił powołany przez gen. Władysława Sikorskiego Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) podporządkowany ściśle rządowi emigracyjnemu. Dnia 4 grudnia 1939 roku gen. Kazimierz Sosnkowski wydał instrukcję o utworzeniu ZWZ. W przeciwieństwie do założeń SZP, która miała organizować akcje bojowe i sabotażowe, instrukcja dla ZWZ, przywieziona do kraju w styczniu 1940 roku, zakładała długi okres przygotowawczy. Związek miał być organizacją ogólnonarodową, ponadpartyjną i ściśle wojskową, oddzieloną od politycznych komitetów porozumiewawczych.

ZWIĄZEK WALKI ZBROJNEJ

Na czele ZWZ stanął gen. Kazimierz Sosnkowski (herbu Godziemba), któremu mieli podlegać gen. Stefan Grot-Rowecki jako dowódca obszaru okupacji niemieckiej i gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz – jako dowódca obszaru okupacji radzieckiej. Klęska Francji i przeniesienie rządu emigracyjnego RP do Londynu zbiegła się ze zmianą systemu dowodzenia armią podziemną. 18 czerwca 1940 roku mianowano gen. Roweckiego zastępcą komendanta głównego ZWZ z prawem decyzji w wypadku utraty łączności z rządem, a dnia 30 czerwca w depeszy wysłanej już z Anglii ustanowiono Komendę Główną ZWZ z Roweckim na czele. Zawierała ona wytyczne realizowane w trzech etapach: - konspirację, powstanie powszechne, - odtwarzanie sił zbrojnych. Pierwszy z nich miał być przygotowaniem drugiego. Przewidywał budowę siły zbrojnej, która w odpowiednim czasie, na rozkaz Naczelnego Wodza podejmie walkę z okupantem.

Wyznaczał także określone zadania dla ZWZ w dziedzinie walki bieżącej, jaką stanowiły: wywiady, dywersja i sabotaż, działania odwetowe, samoobrona, likwidacja szpicli i konfidentów, eliminowanie najbardziej groźnych i szkodliwych funkcjonariuszy aparatu terroru obydwu okupantów, propaganda i pomoc najbardziej potrzebującym.

Etap drugi, powstanie powszechne, zakładał wyzwolenie ziem polskich siłami armii podziemnej. Ostatnią zrealizowaną jego wersję stanowiła operacja „Burza”; ZWZ działał w okresie najtrudniejszym dla Polski i polskiej konspiracji. Hitlerowska machina wojenna toczyła się od zwycięstwa do zwycięstwa. Rozwiały się, żywione przez Polaków, nadzieje na rychłą klęskę Niemiec.

Zrozumiano, że długo jeszcze trzeba będzie na nią czekać. Siłą rzeczy wpłynęło to hamująco na rozwój armii podziemnej. Mimo to siły jej nieprzerwanie rosły na obszarach obydwu okupacji. Zdaniem Naczelnego Dowództwa w Londynie, jednoczenie organizacji zbrojnych zakładanych żywiłowo przez różne środowiska było zbyt powolne.

ARMIA KRAJOWA, CICHOCIEMNI, SZARE SZEREGI

Dnia 14 lutego 1942 roku ZWZ przemianowano na Armię Krajową, która miała podjąć akcję scalania podziemia wojskowego. Na czele AK stanął komendant główny gen. Grot-Rowecki. Kolejna zmiana nazwy wojska podziemnego nie zmieniła istoty, zadań, celów strategicznych, podporządkowania. Pozostało ono tym samym wojskiem, jedynie rozrosło się liczebnie (pod koniec 1942 roku liczyło ok. 200 tys. żołnierzy), doprowadziło do końca budowę struktur terytorialnych i dowódczych, zintensyfikowało walkę. Siatka organizacyjna stworzona przez ZWZ w zasadzie też pozostała bez zmian.

Armia Krajowa działała w 17 okręgach, które odpowiadały 17 województwom II Rzeczypospolitej. Okręgi dzieliły się na obwody - na początku 1944 roku było ich 280. Ogniwo pośrednim był podokręg. W zależności od potrzeb w ramach okręgów i podokręgów tworzono inspektoraty rejonowe, skupiające po kilka obwodów, natomiast w obwodach - rejonów obejmujące kilkanaście placówek. Bojową jednostką kalkulacyjną był pluton pełny, liczący 35-50 ludzi, bądź szkieletowy, grupujący 16-25 ludzi, przewidziany do uzupełnienia po ogłoszeniu stanu czujności. W lutym 1944 roku Armia Krajowa miała 6287 plutonów pełnych i 2613 szkieletowych. Podział ten dobrze zdał egzamin i w zasadzie

utrzymywał się do końca okupacji. Naczelnym celem działalności AK była samoobrona oraz przygotowanie powszechnego powstania w momencie załamania się Niemiec. Na razie nie planowano otwartej walki z okupantem, gdyż nie miała ona szans powodzenia przed decydującymi rozstrzygnięciami w wojnie światowej, a spowodować mogła nieobliczalne straty.

AK od swego powstania była organizacją masową, zwiększającą swe szeregi przez werbunek ochotników i kontynuowanie akcji scaleniowej, rozpoczętej przez Związek Walki Zbrojnej. W latach 1940-1944 do AK przystąpiły m.in.: Tajna Armia Polska, Polska Organizacja Zbrojna ("Znak"), Gwardia Ludowa, PPS - WRN, Tajna Organizacja Wojskowa, Konfederacja Zbrojna, Socjalistyczna Organizacja Bojowa, Polski Związek Wolności oraz częściowo Narodowa Organizacja Wojskowa, Bataliony Chłopskie i Narodowe Siły Zbrojne. Poza AK pozostały: Armia Ludowa, Polska Armia Ludowa i inne mniejsze organizacje.

Liczba zaprzysiężonych żołnierzy AK wynosiła na początku 1942 roku ok. 100 tys., na początku 1943 roku ok. 200 tys., w lecie 1944 ok. 380 tys., w tym: ok. 10,8 tys. oficerów, 7,5 tys. podchorążych i 87,9 tys. podoficerów. Kadra AK rekrutowała się z oficerów i podoficerów armii przedwrześniowej oraz z absolwentów tajnych Zastępczych Kursów Szkoły Podchorążych Rezerwy i Zastępczych Kursów Podoficerów Piechoty, a także przetrucanych do kraju oficerów, tzw. cichociemnych.

Od 1943 roku w jednostkach podporządkowanych Komendzie Głównej AK tworzono kompanie i bataliony, m.in.: ("Zośka"), ("Parasol"), ("Miotła"), ("Czata"), od 1944 roku - pułki, brygady, dywizje, zgrupowania pułkowe i dywizyjne. Kadry Armii Krajowej zasilali także

cichociemni - wyselekcjonowani żołnierze Armii Polskiej na Zachodzie, z których 316 przerzucono drogą lotniczą do kraju. Stanowili oni niezwykle wartościowy i bojowy element kierownictwa dywersji.

Całością działań i sił AK kierował jej dowódca, używający również tytułu „Komendant Sił Zbrojnych w Kraju”. Po aresztowaniu przez Gestapo gen. Grota-Roweckiego (30 czerwca 1943 roku) został nim gen. Tadeusz Komorowski - „Bór”. Trzecim i ostatnim dowódcą AK był gen. Leopold Okulicki - „Niedźwiadek”, „Kobra”. Ze względu na to, że AK stanowiła główną część sił zbrojnych RP, jej dowódca bezpośrednio podlegał Naczelnemu Wodzowi, w którego sztabie istniał specjalny oddział do spraw łączności z krajem. Organem dowodzenia dowódcy AK był sztab Komendy Głównej, jego szef był jednocześnie zastępcą dowódcy. W skład Komendy Głównej wchodziło także Kierownictwo Dywersji KG („Kedyw”) powstałe w październiku 1942 roku w wyniku połączenia jednostek sabotażowo – dywersyjnych AK – Związek Odwetu i „Wachlarz”. Kolejnymi jego szefami byli: płk August Emil Fieldorf „Nil” (od jesieni 1942 roku do lutego 1944 roku), a po nim płk Jan Mazurkiewicz „Radosław”. W Komendzie Głównej usytuowane było także Szefostwo Biur Wojskowych kierujące budową tworzonej na okres powstania powszechnego Administracji Zmilitaryzowanej.

Gromadzone przez AK uzbrojenie pochodziło z zapasów zakopanych przez oddziały polskie po wrześniu 1939 roku, zakupów i zdobyczy, produkcji własnej i rzutów. Broń produkowano potajemnie w zakładach prywatnych lub we własnych warsztatach podziemnych, które dostarczały AK pistoletów maszynowych typu „Błyskawica” i „Sten”, miotaczy ognia, min, bomb, granatów i materiałów wybuchowych. W lipcu 1942 roku komendant główny AK gen.

Rowecki zdecydował o przejściu od biernego oporu do ograniczonej walki, która nasilała się z każdym miesiącem. Nasilała się także akcja propagandowa krzepiąca wiarę narodu w zwycięstwo. Jej fragmentem była akcja „N” adresowana do żołnierzy Wehrmachtu, a uświadamiająca im nieuchronność rychłej klęski III Rzeszy. Intensywność walki bieżącej nasiliła się po utworzeniu Kedywu. Oddziały Armii Krajowej przeprowadziły 1175 akcji i wykolejeń pociągów, wysadziły 38 mostów, uszkodziły 19 058 wagonów, zniszczyły 1167 cystern z benzyną, spaliły 272 magazyny wojskowe, zniszczyły 4 326 samochodów wojskowych, zlikwidowały w ramach samoobrony, ponad dwa tysiące agentów Gestapo. Dowódca AK dysponował także oddziałem specjalnym przeznaczonym do zwalczania wyższych funkcjonariuszy hitlerowskiego aparatu terroru. Była to „Osa” (organizacja Akcji Specjalnych). Działał także oddział „Wachlarz” prowadzący akcje na tyłach frontu wschodniego. Kedyw wszedł w skład Kierownictwa Walki Konspiracyjnej z komendantem głównym AK na czele. Do oddziałów Kedywu zaczęły coraz częściej trafiać grupy harcerzy z Szarych Szeregów, które organizowały własne jednostki dywersyjne.

AKCJA POD ARSENAŁEM, TADEUSZ ZAWADZKI "ZOŚKA"

Szczególną sławę zdobyła brawurowa akcja pod Arsenalem w Warszawie w marcu 1943 roku, gdy oddział Tadeusza „Zośki” - Zawadzkiego pod dowództwem Stanisława Orszy - Broniewskiego, komendanta Chorągwi Warszawskiej, odbił 25 więźniów, w tym Jana Rudego - Bytnara z grup szturmowych Szarych Szeregów. Kedyw rozbudował też oddziały partyzanckie w terenie. Akcją tę przyspieszyło wysiedlanie ludności polskiej z Zamojszczyzny, któremu przeciwstawiono się siłą staczając wraz z Batalionami Chłopskimi w grudniu 1942 roku bitwę pod Wojdą, a w lutym 1943 roku pod Zaborecznem. Dnia 5 lipca 1943 roku delegat rządu i komendant główny AK połączyli Kierownictwo Walki Cywilnej z Kierownictwem Walki Konspiracyjnej w Kierownictwo Walki Podziemnej (KWP).

KRYPTONIM "BURZA"

Odtąd wszystkie akcje przeciw okupantowi były koordynowane przez KWP. Pod koniec 1943 roku dowódca AK wydał rozkaz przekazany dowódcom obszarów i okręgów, zawierający wytyczne do wzmożonej akcji sabotażowo – dywersyjnej, której nadano kryptonim „Burza”. Przewidywała ona zbrojne wystąpienie przeciw Niemcom i przejęcie władzy na wyzwolonych terenach przed wkroczeniem Armii Czerwonej, którą AK chciała powitać jako gospodarz terenu. Działania „Burzy” trwały od stycznia do jesieni 1944 roku. Stała się ona wielką bitwą toczoną na ogromnym obszarze. Zaczęła się na Wołyniu, bo tam po raz pierwszy wojska sowieckie znalazły się na terytorium II RP. 27 Wołyńska Dywizja Piechoty pod dowództwem ppłk Jana Kiperskiego - „Oliwy” została rozbita przez NKWD.

Kulminacją „Burzy” na Kresach północno – wschodnich była „Ostra Brama”, trwająca od dnia 7 do 13 lipca bitwa o Wilno. Przez Ziemię Lubelską „Burza” przetoczyła się w ostatniej dekadzie lipca. W miarę przesuwania się frontu na zachód przesuwała się i „Burza”. Przeszła przez Białostockie i Podlasie, przez Rzeszowskie i Krakowskie, objęła Inspektorat Sandomierski. W czasie jej trwania siły AK biły Niemców razem z Armią

Czerwoną.

ARMIA CZERWONA PRZECIWKO "BURZY"

Gdy oddziały AK wykonały swoje zadanie otaczano je i rozbrajano. Oficerów wywożono do sowieckich łagrów. Podchorążych i szeregowych wcielano do armii Berlinga. Wielu wywieziono. Wielu musiało się ukrywać. Cele wojskowe "Burzy" zostały osiągnięte, ale inaczej wyglądały jej efekty polityczne. Integralną częścią "Burzy", jej apogeum i zwieńczeniem, było Powstanie Warszawskie. Dnia 21 lipca 1944 roku gen. Tadeusz Komorowski, ps. "Bór", "Znicz", "Lawina", "Korczak" (ur. 1 czerwca 1895 roku w Chorobrowie, zm. 24 sierpnia 1966 roku w Buckley w Anglii) – generał dywizji Wojska Polskiego, dowódca Armii Krajowej, Naczelny Wódz, kawaler Orderu Orła Białego i Virtuti Militari, włączył Warszawę do akcji "Burza" zgodnie z instrukcją naczelnego wodza z 7 lipca 1944 roku.

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Powstanie Warszawskie, najdłuższa i najkrwawsza bitwa Armii Krajowej, największa operacja zbrojna antyhitlerowskiego podziemia w całej okupowanej Europie, na okres dwóch miesięcy związało znaczne siły niemieckie, zmuszając dowództwo Wehrmachtu do zmiany planów operacyjnych. Powstanie Warszawskie, rozpoczęło się dnia 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17:00. Chociaż według planów działania zbrojne miały rozpocząć się dopiero po 24 godzinach od ogłoszenia pogotowia, to już przed godziną "W" rozpoczęła się walka pomiędzy koncentrującymi się oddziałami polskimi a patrolami czy mniejszymi oddziałami niemieckimi. Warszawa została podzielona na siedem obwodów: Śródmieście, Mokotów, Żoliborz, Wola, Ochota, Praga, i obwód ("Obroża") - mający w swym zasięgu powiat warszawski, oraz samodzielny rejon ("Okęcie"). Do walki w samym mieście stanęło około 38 tysięcy żołnierzy, oraz około 11 tysięcy żołnierzy obwodu podmiejskiego. Ze względu na fatalne rozkazy wydane w przeddzień powstania, m.in. odesłanie do okręgów wschodnich dużych partii uzbrojenia wraz z amunicją (łącznie około 900 pistoletów maszynowych) uzbrojenie oddziałów AK, było fatalne. Według stanu z 29 lutego 1944 roku okręg Warszawa dysponował ogółem: 20 ciężkimi karabinami maszynowymi, 98 ręcznymi karabinami maszynowymi, 604 pistoletami maszynowymi, 1386 karabinami, 2665 pistoletami, 2 armatkami przeciwpancernymi, 2 piatami, 12 rusznicami przeciwpancernymi, 50 000 granatami i 5000 butelkami zapalającymi. Powstanie musiało upaść, bo siły były nierówne, a skuteczna pomoc znikąd nie nadeszła. Po 63 dniach bohaterskich walk dowódca AK podjął decyzję o kapitulacji, którą podpisał w Ożarowie 2 października 1944r. gen. "Bór" - Komorowski. Dnia 19 stycznia 1945 roku gen. Leopold Okulicki rozwiązał AK. Straty AK wyniosły ok. 100 tys. poległych i zamordowanych żołnierzy, ok. 50 tys. zostało wywiezionych do ZSRS i uwięzionych, np. w Riazaniu, Borowiczach i Ostaszku. Do moskiewskiego więzienia trafił m.in. generał Okulicki, sądzony w procesie szesnastu. Wobec represji sowieckich i polskich służb bezpieczeństwa nie wszystkie oddziały AK podporządkowały się rozkazowi o demobilizacji, m.in. wykonania rozkazu odmówił okręg białostocki. Powstały nowe organizacje konspiracyjne, np.: Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK), Zrzeszenie "Wolność i Niezawisłość" ("WIN"). Żołnierze AK byli prześladowani przez władze komunistyczne, zwłaszcza w okresie stalinizmu, wielu z nich skazano na karę śmierci, lub na wieloletnie więzienie. Armia Krajowa była jedną z najliczniejszych armii podziemnych w Europie, działającą w kraju okupowanym przez wojska nieprzyjacielskie. Jej organizacja, dyscyplina, wyszkolenie i skala działań bojowych potwierdziły, że była ona liczącą się siłą zbrojną - Armią Polskiego Państwa Podziemnego.

Dokumenty, cytaty, źródła:

Longin Tomaszewski; Kronika wileńska 1939-1941. Wydawnictwo Pomost. Warszawa 1990,

Lesław Marian Bartelski: AK. T. 1, Podziemna armia 27 IX 1939 – 30 VI 1943. Warszawa: "Tekst", 1990. ISBN 83-85188-00-2.

http://pl.wikipedia.org/wiki/Zwi%C4%85zek_Walki_Zbrojnej

<http://www.sciaga.pl/tekst/57139-58>

http://sciaga.pl/tekst/57139-58-armia_krajowa_najwieksza_podziemna_armia_ii_wojny_swiatowej

Krystyna Skarbek jest z pewnością najbardziej znaną polską agentką wywiadu z czasów II Wojny Światowej. Jej sława przyćmiła nieco dokonania innych szpiegów, którzy także zapisali piękne karty historii. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje Halina Szymańska. Postać enigmatyczna, a przez to niezwykle ciekawa. To właśnie ona miała być tajnym kontaktem szefa niemieckiej Abwehry Wilhelma Canarisa, który próbował porozumieć się z aliantami w sprawie obalenia Adolfa Hitlera.

POCZĄTKI

Halina Szymańska urodziła się w 1906 roku w arystokratycznej rodzinie. Już choćby to predysponowało ją do obecności w elitarnych kręgach towarzyskich. Pochodzenie zapewniało jej bowiem wstęp na salony oraz dostęp do najważniejszych postaci świata wojskowości i polityki. Od najmłodszych lat rokowała jako zdolna, inteligentna, dobrze wykształcona kobieta. Gdy została żoną Antoniego Szymańskiego, który w 1932 roku został mianowany attaché wojskowym w Berlinie, wiodła względnie spokojne życie pani domu, która świetnie odnajdowała się na salonach, wpisując się w swego rodzaju stereotyp „żony dyplomaty”. W latach trzydziestych miała okazję poznać śmietankę towarzyską odbudowującej potęgę cesarstwa III Rzeszy. Wśród licznych kontaktów jeden był szczególnie cenny.

PANI SZYMAŃSKA POZNAJE SZEFA ABWEHRY

Pobyt w Berlinie upływał Szymańskiej na zajmowaniu się domem i trojgiem dzieci oraz „bywaniu”. Szymańska uczestniczyła bowiem w licznych imprezach, rautach, towarzysząc mężowi w czasie oficjalnych spotkań. Nie wiadomo, kiedy nawiązała bliższą znajomość z Wilhelmem Canarisem. Ówczesny szef Abwehry nie stronił od kontaktów z Polakami, byli dla niego źródłem ważnych informacji wypowiedzianych mimochodem w dyplomatycznych kuluarach. Dowódca wywiadu żywo interesował się tym, co działo się w Warszawie, chętnie dyskutując z pracownikami attachatu. Właśnie w takich okolicznościach poznał Halinę Szymańską. Inteligentna, młoda kobieta, biegle władająca niemieckim była świetnym rozmówcą. Późniejsze wydarzenia wskazują, że musiała ich połączyć wyjątkowa nić zażyłości. Po wybuchu II Wojny Światowej Antoni Szymański wraz z pracownikami ambasady musiał uciekać z Berlina. W tym czasie Halina przebywała już w Polsce. W czasie kampanii wrześniowej Szymański walczył w obronie Lwowa i dostał się do niewoli sowieckiej. Został z niej zwolniony dopiero po układzie Sikorski - Majski i wszedł w skład formowanej w ZSRS armii gen. Władysława Andersa. Wróćmy jednak do jego żony, bo jej losy wydają się znacznie ciekawsze. Obawiając się o życie swoje i trzech małoletnich córek postanowiła szukać kontaktu z człowiekiem, który mógł pomóc jej w śmiertelnie trudnej sytuacji. Przedostała się do Poznania, a tam nawiązała kontakt z Wilhelmem Canarisem. Ten z kolei słusznie odradził jej pozostanie w Polsce i zaproponował możliwość wyjazdu do Berna. Miał w tym swoje ukryte interesy. W tym czasie na terenie III Rzeszy sformowała się bowiem tajna organizacja, której głównym celem było przeciwdziałanie reżimowi Adolfa Hitlera. Członkowie tzw. „Czarnej Orkiestry” słusznie uważali, iż w ogólnym rozrachunku Niemcy poniosą klęskę, narażając się na ogromne straty ludzkie i materialne. Spiskowcy mieli poparcie wielu wyższych dowódców, a bodaj najważniejszą figurą organizacji był właśnie Canaris. Nie wiadomo, jak przebiegały rozmowy między Canarisem i Szymańską. Na pewno byli w dobrej komitywie. Znajdą się i tacy, którzy mogą sugerować ich romans. Ich wspólna historia do dziś nie została w całości wyjaśniona, co tylko dodaje jej pikanterii. Szef wywiadu postanowił bowiem wykorzystać Halinę Szymańską do zainicjowania kontaktu z Brytyjczykami, realizując tym samym założenia „Czarnej Orkiestry” – każde działanie przeciw dyktaturze zbliżało spiskowców do jej obalenia. Dlaczego Szymańska? Przede wszystkim ze względu na niemal bezgraniczne zaufanie, jakim darzył ją Canaris. Prof. Jan Ciechanowski zauważa także drugą ważną przyczynę wyboru Polki: „Canaris szukał kontaktu z wywiadem brytyjskim, a Polacy nadawali się jako łącznicy. W 1940 r. byli jedynymi czynnymi wojskowo sojusznikami Brytyjczyków, a ci wysoko cenili nasze umiejętności wywiadowcze”.

ŁĄCZNIK

W istocie, Szymańska szybko skontaktowała się z polskim i brytyjskim wywiadem. W grudniu 1939 roku rozmawiała najprawdopodobniej z kpt. Szczęsnym Chojnackim lub płk Tadeuszem Wasilewskim, którzy reprezentowali polską agenturę w Szwajcarii. Szymańska dostała u Polaków pseudonim Halina Czarnowska. W kolejnych miesiącach poznała się również w przedstawicielami Wielkiej Brytanii, a

wreszcie z samym Allanem Dullesem, który tworzył w tej części Europy prężnie działającą siatkę wywiadowczą. Alianci zdawali sobie sprawę z ogromnego potencjału kontaktów Szymańskiej. Mieli bowiem szansę dotarcia do szczytów nazistowskiej władzy, a informacje od Canarisa mogły się okazać bezcenne w czasie zbliżających się konfrontacji militarnych. Istnieją przypuszczenia, że Brytyjczycy nadali jej kryptonim „Knopf”, określając jako niezwykle cennego agenta o szczególnym znaczeniu. Dlaczego? Canaris wielokrotnie podróżował do Szwajcarii i Włoch, gdzie odbywał osobiste spotkania z Szymańską, przekazując jej konkretne informacje dotyczące struktury funkcjonowania nazistowskiego państwa. Nie do końca wiadomo, jak przebiegały rozmowy między zaprzyjaźnioną dwójką. Cała sprawa wydaje się być dzisiaj wciąż owiana tajemnicą, czemu służyła powściągliwość samej Szymańskiej po wojnie. W czasie wojny Polka została zatrudniona na etacie w polskim poselstwie w Bernie, co zapewniało jej legalną przykrywkę. Dodatkowo wynegocjowała u Brytyjczyków obywatelstwo dla siebie i dzieci oraz gwarancję wojskowej emerytury. Już ten fakt pokazywał, jak zaradną była kobietą, kierując się niezwykle pragmatycznymi przesłankami i koniecznością zabezpieczenia przyszłości rodziny. Od strony niemieckiej jej pierwszorzędnym kontaktem był odesłany przez Canarisa do Szwajcarii Hans Bernd Gisevius, prawa ręka szefa Abwehry i członek „Czarnej Orkiestry”. Nie ma bezpośrednich dowodów na to, jakie informacje Szymańska przekazała Brytyjczykom. Na podstawie akt „Knopfa” można wnioskować, że były wśród nich plany ewentualnego zamachu na Hitlera, opisy sytuacji na froncie afrykańskim i radzieckim, a także perspektywy operacji niemieckiej armii. Wszystko to mogło się okazać bezcenne przy planowaniu przedsięwzięć przez aliantów. Dialog z Canarisem – głównie przez Giseviusa – trwał do aresztowania admirała, który został zdekonspirowany w 1944 roku. 9 kwietnia 1945 roku został zamordowany na bezpośredni rozkaz Hitlera. Z kolei Gisevius w drugiej fazie konfliktu kontaktował się głównie z Dullesem i bezpiecznie doczekał końca wojny.

LOSY POWOJENNE

Po wojnie Halina Szymańska pozostawała w cieniu. Nie afiszowała się ze swoją wywiadowczą działalnością, nie szukała rozgłosu. Do Polski nie mogła wrócić ze względu na aktywność na zachodzie. Nowe komunistyczne władze prześladowały repatriantów, którzy służyli w szeregach brytyjskich, co skłoniło Szymańską do pozostania na wyspach, gdzie za zasługi wojenne otrzymywała wojskowe uposażenie. W późniejszym czasie Szymańska emigrowała z Wielkiej Brytanii do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmarła w 1989 roku. Andrzej Jarmakowski słusznie zauważa, że tylko raz dała się namówić na wywiad telewizji BBC. Jej wielką cnotą była małomówność, co przysporzyło byłej agentce aury tajemniczości. Nigdy nie spisała swoich wspomnień, nigdy nie upubliczniła żadnych sensacyjnych historii, choć jej opowieści – co potwierdzają dokumenty brytyjskich agencji i relacje świadków - mogłyby wstrząsnąć światem badaczy przeszłości. Tajemnice zabrała do grobu, nie ujawniając, jak naprawdę wyglądały spektakularne i niezwykle ważne dla aliantów operacje, w które była bezpośrednio zaangażowana.

Warto zauważyć, że po ponad siedemdziesięciu latach od zakończenia II Wojny Światowej dzieje polskich agentek wywiadu to wciąż sensacyjne historie, w których nie wszystko zostało wyjaśnione. Życiorysy bohaterek wzbudzają żywe zainteresowanie historyków i czytelników, czego świetnym dowodem jest pisarz Marek Łuszczyna, którego publikacja zatytułowana „Igły” ukazała się nakładem Wydawnictwa PWN, zbierając bardzo przychylne recenzje odbiorców. Mimo coraz bogatszej dokumentacji, wciąż wiele zagadek czeka na rozwiązanie. Gdy jednak weźmiemy pod uwagę, jak dobrze maskowały się rodzime agentki, trudno oczekiwać ostatecznego ustalenia szczegółów ich życiorysów. Były z pewnością postaciami nietuzinkowymi, a ich życie to gotowy scenariusz na film sensacyjny, czego świetnym dowodem jest chociażby Halina Szymańska.

Źródła:

E-MAIL: mateuszlabuz@gmail.com

ADRES: Mateusz Łabuz, ul. Wietora 8/20, 31-067 Kraków

TELEFON: 508291950

FANPAGE WITRYNY: II wojna światowa

<http://www.sww.w.szu.pl/>

http://www.sww.w.szu.pl/index.php?id=polska_armia_krajowa

61/ NAJSŁYNNIEJSZY POLSKI AS WYWIADU KRYSZYNA SKARBK.

60 lat temu zginęła Krystyna Skarbek, najsłynniejszy polski szpieg, pierwowzór Vesper Lynd z "Casino Royale" Iana Fleminga

Krystyna Skarbek, jedna z najwybitniejszych kobiet-szpiegów z okresu II Wojny Światowej, Polka pracująca dla brytyjskiego wywiadu SOE, pierwowzór kochanki Bonda z "Casino Royale", zginęła 60 lata temu, 15 czerwca 1952 roku.

Christine miała więcej wstążek z odznaczeniami niż generał. Cechowała ją jakaś niezwykła magia, która odróżniała ją od innych osób, które spotkałam. Jej osobowość wydzielala jakąś magnetyczną siłę - pisała o Krystynie Skarbek Madelaine Masson, autorka biografii polskiej agentki SOE.

Krystyna Skarbek, córka Jerzego Skarbka zubożalego potomka arystokratycznego rodu znanego w Polsce od roku 1002, urodziła się 1 maja 1908 r. w Warszawie. Matka Krystyny, wywodząca się z bogatej rodziny żydowskich bankierów Stefania Goldfeder, w posagu wniosła Skarbkowi ogromny majątek. Krystyna od dziecka znakomicie jeździła konno i na nartach. Uchodziła za piękną kobietę - w 1929 roku uczestniczyła w konkursie Miss Polonia i zajęła punktowane miejsce. Podobno mężczyźni padali jej do stóp, otaczała ją sława uwodzicielki. Pierwsze małżeństwo z przemysłowcem Karolem Gettlichawem w 1933 roku rozpadło się po pół roku. W listopadzie 1938 r. Krystyna wyszła za mąż po raz drugi, za podróżnika i pisarza powieści dla młodzieży Jerzego Giżyckiego. We wrześniu 1939 roku oboje przebywali w Kenii, gdzie Giżycki pracował jako dyplomata. Na wieść o wybuchu wojny wyjechali do Francji, skąd Krystyna, już sama, w separacji z mężem, przedostała się do Anglii. Tam, wykorzystując swe przedwojenne koneksje, zgłosiła się do służby w agencji brytyjskiego wywiadu SOE, powołanej przez Winstona Churchilla do dywersji na niemieckich tyłach. Od tej chwili występowała jako Christine Granville.

Przyjmując nową tożsamość jako agentka, Krystyna odjęła sobie siedem lat i podawała odtąd za rok urodzenia 1915. Została skierowana na Węgry z zadaniem podjęcia pracy konspiracyjnej, którą wykonywała wspólnie z Andrzejem Kowerskim - przyjacielem jeszcze sprzed wojny. Z Budapesztu trzykrotnie odbyła podróż do okupowanej Polski konspiracyjnym szlakiem przez Słowację jako kurierka tatrzańska. Zbierała informacje wywiadowcze, które m.in. (według źródeł brytyjskich) pomogły Churchillowi w uściśleniu przewidywanego terminu niemieckiej inwazji na ZSRR. W czerwcu 1940 r. Krystynie udało się odwiedzić w Warszawie matkę, ale nie przekonała jej do ucieczki z okupowanej Polski. Stefania Skarbek zginęła w warszawskim getcie.

Już podczas wojny krążyły legendy o fantazji i brawurze Krystyny. Gdy przeprowadzała czeskich oficerów z Węgier do Jugosławii z powodu awarii samochodu, którym jechali, zostali skontrolowani przez niemiecki patrol. Krystyna nie straciła głowy, przedstawiła fałszywe dokumenty i jeszcze namówiła Niemców do przepchnięcia samochodu, który utknął na drodze, przez granicę. W lipcu 1944 r. Krystynę zrzucono na spadochronie do francuskich partyzantów w południowej Francji, gdzie m.in. zorganizowała wykupienie z rąk gestapo kilku aresztowanych szefów siatki dywersyjnej "Jockey". Podobno oświadczyła lokalnemu dowódcy gestapo, że jest siostrzenicą brytyjskiego generała Montgomery'ego, i że za uwolnienie aresztowanych gwarantuje gestapowcowi życie po wkroczeniu aliantów. Niemiec uwierzył w jej słowa, uwolnił więźniów, a nawet dał pistolet i samochód, którym przejechali na drugą stronę frontu, do aliantów. Niemcy wyznaczili wysoką nagrodę za wydanie Krystyny Skarbek i rozlepili plakaty z jej zdjęciem na stacjach kolejowych.

W końcu sierpnia 1944 roku, gdy w Warszawie trwało powstanie, Krystyna dotarła do Londynu. Wielokrotnie składała prośby o przerzut do Polski, ale zawsze spotykała się z odmową. Skarbek została zdemobilizowana w kwietniu 1945 r. w Kairze. Nie miała obywatelstwa brytyjskiego i podzieliła rozczarowania innych Polaków, którzy podczas wojny walczyli w Anglii. Dostała odprawę w wysokości 100 funtów i osobiste podziękowanie Churchilla, który nazywał ją "swoim ulubionym wywiadowcą". Krystyna, która rozwiodła się z Giżyckim w sierpniu 1946 r., mimo swoich zasług i odznaczeń miała trudności ze znalezieniem pracy w Anglii. Pracowała jako pokojówka w hotelu, telefonistka, sprzedawczyni w londyńskim domu towarowym Harrods i wreszcie jako stewardessa na statkach pasażerskich "Rauhine" i "Winchester Castle" na linii Anglia-Afryka Południowa. W tym okresie poznała zdemobilizowanego z Navy Intelligence Division (NID) Iana Fleminga, z którym miała trwający blisko rok romans. Prawdopodobnie to właśnie ją Fleming opisał tworząc postać Vesper Lynd w swej pierwszej powieści o Jamesie Bondzie - "Casino Royale".

Podczas pracy na statku Skarbkówna poznała też stewarda, Dennisa Muldowneya, którego jej przyjaciele opisywali jako człowieka pełnego kompleksów, bardzo samotnego, którym Krystyna opiekowała się ze współczucia. 15 czerwca 1952 r., w czasie pobytu na lądzie, w podlondyńskim hotelu "Shelbourne" w Kensington zakochany w Krystynie steward Muldowney pchnął ją nożem, po odrzuceniu przez nią oświadczeń. Krystyna zmarła w szpitalu, a zabójca został schwytany i skazany na śmierć. Po aresztowaniu poprosił policję o szybką egzekucję, "by mogli się połączyć w zaświatach". Okoliczności śmierci Skarbkówny nie zostały do końca wyjaśnione, wątpliwości obserwatorów budziły niektóre szczegóły procesu zabójcy, a także fakt, że został powieszony wyjątkowo szybko.

KRYSTYNA SKARBK - ULUBIONY SZPIEG WINSTONA CHURCHILA

Niezwykłe czyny Polki Krystyny Skarbk spowodowały, że już za życia stała się legendą. Jej sposób bycia prowokował jednak wiele ożywionych dyskusji. Była kobietą pełną temperamentu, uwikłaną w liczne romanse. Przebierała w mężczyznach, bawiąc się nimi. Miała niewyparzony język i nie liczyła się z konwenansami. Jednak jej ogromnej odwagi, pomysłowości i determinacji w walce nie mógł odmówić jej nikt. Fascynowała cały ówczesny świat służb specjalnych, a jednym z jej kochanków był Ian Fleming, autor powieści o Jamesie Bondzie, dla którego stała się pierwowzorem Vesper Lynd, dziewczyny Jamesa Bonda z pierwszej powieści - "Casino Royale". Ale tak naprawdę - to ona była Bondem...

Przez wielu jest nazywana najlepszym szpiegiem II Wojny Światowej. Oficerowie wojskowi wstawali, gdy wchodziła do pokoju, a Churchill nazywał ją "swoim ulubionym szpiegiem". Jej ponury koniec do dziś wzbudza kontrowersje. Po śmierci agentki, kochankowie Krystyny zawarli pakt milczenia, aby prawda o bujnym życiu erotycznym i licznych romansach Polki nie przesłoniła jej wielkich dokonań. Brytyjski rząd odznaczył ją najwyższymi medalami, dla Francuzów stała się wzorem oporu, Izraelczycy, nawet dziś, zaliczają Krystynę Skarbk do grona swoich najodważniejszych żołnierzy w dziejach. Tylko Polacy zrobili z niej zdrażynię...

NIESFORNA HRABINA

Akt urodzenia jednoznacznie dowodzi, że Krystyna Skarbk urodziła się w Trzempnicy w roku 1908. Już samo ustalenie kiedy i gdzie przyszła na świat Maria Krystyna Janina Skarbk h. Awdaniec dostarcza sporo trudności. Brytyjskie źródła zgodnie podają rok 1915, w rzeczywistości Krystyna urodziła się siedem lat wcześniej - w piątek, 1 maja 1908 roku. Ustalenie jej miejsca urodzenia jest jeszcze trudniejsze. W opracowaniach biograficznych pada wiele nazw miejscowości (m.in. Warszawa, Sochaczew, Młodzieszyn), jednak akt urodzenia znaleziony w niewielkiej parafii jednoznacznie wskazuje, że Krystyna Skarbk urodziła się w Trzempnicy. Jej ojciec, zubożały arystokrata i hrabia, Jerzy Skarbk zaszczerpił w małej Krysi miłość nie tylko do Polski, ale również do sportu, ryzyka i koni. Ich wzajemne relacje były wręcz idealne. Z racji swojego pochodzenia (jej matką była Żydówka Stefania Goldfeder) nie miała łatwego dzieciństwa, przez większość swoich szlachetnie urodzonych rodaków była traktowana jak obca.

To nauczyło ją walczyć o swoje i nie poddawać się współcześnie panującym konwenansom. Już jako uczennica w katolickiej szkole w Jazłowcu (dzisiejsza Ukraina), sprawiała swoim wychowawcom sporo kłopotów. Wszystkie jej wybryki traktowano łagodnie ze względu na jej szlacheckie pochodzenie. Pewnego razu 15-letnia Krystyna posunęła się jednak za daleko. Podczas mszy podpaliła sutannę księdza i za to została wyrzucona ze szkoły. Swojemu przyjacielowi Zbigniewowi Mieczkowskiemu zwierzyła się po tym incydencie, że chciała tylko sprawdzić jak wielka jest wiara księdza. Chciała się przekonać, czy przerwie on mszę, aby zacząć gasić płomień. Wiara księdza okazała się zbyt mała na dokończenie nabożeństwa a Krystyna wyjechała ze Lwowa. Wydalenie z Jazłowca nie było końcem edukacji Skarbkówny. Kontynuowała naukę w wielu prestiżowych szkołach. W roku 1926 rodzinna sielanka nagle skończyła się.

Bank Goldfederów zbankrutował, co znacznie odbiło się na finansach rodziny. Po śmierci ojca w roku 1930, wraz z matką przeniosła się do Warszawy. Tam szybko znalazła swoje miejsce wśród miejscowych artystów i pisarzy. Szybko zaczęła robić karierę w plotkarskich rubrykach a do grona jej licznych znajomych należał również Witold Gombrowicz. Nie było w tym czasie mężczyzny, który nie zachwyiłby się jej urodą i wdziękiem. Za namową swoich przyjaciół wzięła udział w konkursie Miss Polonia, gdzie doszła aż do finału. W tym samym czasie wyszła za mąż za pabianickiego przedsiębiorcę - Gustawa Gettlicha. Mimo, że Gettlich zdawał się przymykać oczy na pogłoski o jej romansach, małżeństwo nie przetrwało nawet roku. Po rozwodzie Krystyna ponownie wzięła udział w wyborach "Miss Nart", w Zakopanem. Tym razem wygrała, wzbudzając tym samym zachwyt mężczyzn i zazdrość kobiet. Właśnie w Zakopanem poznała swojego drugiego męża - dyplomatę i podróżnika - Jerzego Giżyckiego. Podczas swojego pobytu w Tatrach nawiązała kontakty z przemytnikami alkoholu i papierosów. Wykonywała dla nich drobne zlecenia przewożąc kontrabandę przez słowacko-polską granicę. Dzięki temu poznała miejscowych górali, ich kryjówki i szlaki. Wiedza ta okazała się bardzo przydatna w późniejszych latach. W 1938 roku w Warszawie odbył się ślub Krystyny i Jerzego Giżyckiego. Para niedługo po tym wyjechała do Kenii, gdzie Jerzy podjął pracę w konsulacie. Właśnie tam dotarła do nich wiadomość o wybuchu wojny. Oboje byli już wtedy w separacji (również i to małżeństwo okazało się nieudane, rozwód wzięli jednak dopiero w 1946 roku), mimo to para razem wypłynęła do Francji pierwszym możliwym rejsiem. Do Anglii Krystyna wyruszyła już sama...

W TAJNEJ SŁUŻBIE JEGO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI...

Od razu po przybyciu do Wielkiej Brytanii Skarbek zgłosiła się do "Departamentu D" - oddziału SOE (Kierownictwa Operacji Specjalnych) i zaproponowała swoje usługi w przemyśle materiałów propagandowych, kodów radiowych i tajnych planów wywiadowczych z Węgier do Polski. Została przyjęta i poddana morderczemu szkoleniu. Ukończyła go z wyróżnieniem jako pierwsza kobieta w brytyjskim wywiadzie. Celująco zdała testy strzeleckie i kurs zabijania tzw. "cichą bronią", czyli nożem, liną i gołymi rękami. W lutym 1940 roku została wysłana do Budapesztu, gdzie jako dziennikarka Christine Giżycka nawiązała współpracę z innym agentem - Andrzejem Kowerskim. Przystojny Polak szybko przypadł do gustu Krystynie i wkrótce zostali kochankami. Kilka dni później para agentów wyruszyła do Polski. Ich przewodnikiem przez słowackie Tatry był słynny skoczek narciarki Jan Marusarz. Droga była ciężka, temperatura spadła do 25 stopni poniżej zera a nagła zamieć w ciągu jednej nocy zabiła 30 osób. Krystyna Skarbek nie poddawała się i mijając zamarznięte po drodze ciała dotarła do polskiej granicy. Po trzech dniach cudem dotarli do Warszawy, gdzie nawiązała kontakt ze Stefanem Witkowskim, który kierował wywiadowczą organizacją o nazwie "Muszkietery" ("Muszkietery"). Tym samym ściągnęła na siebie wrogość dowódców Polski Podziemnej, ponieważ oskarżali oni "Muszkietery" o kontakty z Niemcami. Skarbek również została oskarżona o zdradę i kolaborację z nazistami. Wiedziała doskonale, że w Polsce grozi jej za to wyrok śmierci. Uwielbiała kwiaty. Przez wielu historyków Krystyna nazywana jest dzisiaj "kwiatem wojny". Mimo wrogości ze strony Polski Podziemnej, Skarbek wywozła z Polski bardzo cenne materiały, zdobyte właśnie przez "Muszkietery". Były to m.in. informacje o stacjonowaniu i wyposażeniu wojsk niemieckich, dowody na wykorzystywanie polskich fabryk na potrzeby niemieckiego przemysłu zbrojeniowego i okrucieństwo hitlerowców wobec ludności cywilnej. Najcenniejszym materiałem był jednak mikrofilm ukazujący przygotowanie niemieckich wojsk do ataku na ZSRR. To dzięki Krystynie Londyn dowiedział się o planie "Barbarossa". Skarbek wróciła z jeszcze jedną swoją zdobyczą - emisariuszem polskiego podziemia, Włodzimierzem Ledóchowskim. W taki o to sposób w Budapeszcie znalazło się dwóch jej kochanków: Kowerski i Ledóchowski. Mężczyźni szybko zaakceptowali swoją wzajemną obecność, a Christine nie kryła się z uczuciami do ich obu. Gdy pewnego dnia wybrali się we troje na spacer, Skarbek kazała Kowerskiemu poczekać, po czym zaciągnęła Ledóchowskiego między drzewa, gdzie zaczęli się namiętnie całować.

"DIAMENTY SĄ WIECZNE"

Krystyna Skarbek przekroczyła granicę jeszcze trzy razy. Podczas ostatniej próby wraz z Ledóchowskim zostali aresztowani przez słowacki patrol. Policjanci przeszukali ich bagaże, znajdując dużą sumę pieniędzy, którą podzielili między siebie. Agenci wiedzieli, że Słowacy za chwilę znajdą przemycane przez nich tajne dokumenty. Skarbek nie mogła dłużej czekać. Zaczęła uwodzić jednego z policjantów, na tyle skutecznie, że ten zrezygnował z dalszego przeszukiwania, po czym zbliżył się do kobiety i zaczął bawić się jej naszyjnikiem. Kiedy drugi policjant otworzył kolejny bagaż, Agentka musiała działać szybko. Wbiła swoje paznokcie w twarz kokietowanego wcześniej Słowaka i zrywając swój naszyjnik krzyknęła: "moje diamenty!". Kiedy policjanci zaczęli zbierać z ziemi porzucane diamenty, oboje z Włodzimierzem natychmiast rzucili się do ucieczki. Po chwili okazało się, że "diamenty" nie są prawdziwe, patrol zaczął strzelać w stronę uciekinierów. Ci byli już jednak daleko i żadna z kul ich nie dosięgła. Przeżyli ale skonfiskowane przez Słowaków dokumenty tożsamości wraz z ich zdjęciami trafiły w ręce Niemców. Była spalona, mimo to kontynuowała jeszcze przez jakiś czas wraz z Kowerskim swoją misję na Węgrzech. Wkrótce Węgry przystąpiły do koalicji państw faszystowskich i polskim agentom grunt zaczął się palić pod stopami.

ROLA NA MIARĘ OSCARA...

Podczas wypoczynku w górach.

W styczniu 1941 roku Skarbek i Kowerski zostali namierzeni w Budapeszcie i aresztowani przez Gestapo. Podczas trwającego wiele godzin przesłuchania Krystyna odegrała jedną ze swoich najszlachetniejszych ról. Nagle zaczęła udawać, że bardzo źle się czuje, po chwili ugryzła się mocno w język, poczekała aż krew wypełni jej usta i zaczęła kasłać opluwając przy okazji swoją krwią oficera prowadzącego przesłuchanie. Na pytanie co jej jest, odparła, że choruje na ciężką odmianę gruźlicy i jest umierająca. Natychmiast zabrano ją na badania lekarskie. Podczas prześwietlenia węgierski lekarz zauważył ślady choroby w jej płucach. Tylko Krystyna wiedziała, że ślady te to pozostałość po niegroźnej chorobie, której nabawiła się podczas swojej pracy w zakładach Fiata z okresu przedwojennego. Niemcy, którzy panicznie bali się gruźlicy, stwierdzili, że kobieta i tak wkrótce umrze więc zwolnili ją do domu. Wypuścili też Kowerskiego, aby ją odprowadził. Było dla nich pewne, że również i on jest chory. Szpiedzi byli wolni, jednak wiedzieli, że muszą uciekać z Węgier. Po wojnie Kowerski często wracał wspomnieniami to tego wydarzenia: "Niebezpieczeństwo zawsze wyzwalało w Krysi adrenalinę, nie umiała bez niej żyć. To było całe jej szczęście. Pamiętam doskonale, jak podczas aresztowania w Budapeszcie miała minę, jakby szła na

coctail party."

Niemcy znali doskonale jej nazwisko, posiadali również bogaty materiał o jej szpiegowskiej działalności. Stało się jasne, że aby opuścić kraj, agentka potrzebowała nowej tożsamości.

W brytyjskiej ambasadzie odebrała fałszywe dokumenty na nazwisko Christine Granville, którym od tego momentu się posługiwała się aż do śmierci. Teraz miała być Brytyjką o francuskich korzeniach. Ze swoją doskonałą znajomością języka francuskiego i słabym angielskim idealnie nadawała się do nowej roli. Kowerski odtąd nazywał się Andrew Kennedy. Przy okazji zmiany tożsamości Krystyna postanowiła odmłodzić się o 7 lat. Na jej polecenie w dokumentach zmieniono rok jej urodzenia na 1915. Ta data zapadła w pamięci Brytyjczyków tak bardzo, że na jej nagrobku widnieje dzisiaj właśnie ten rok. Granicę z Jugosławią Christine przekroczyła zamknięta w bagażniku samochodu brytyjskiego rezydenta ambasady. W Belgradzie razem z Kowerskim (Kennedy) zostali przydzieleni do bałkańskiego oddziału SOE. Jednak tutaj też nie zagrzali długo miejsca, gdyż Niemcy wkrótce zajęli Jugosławię. Przez Bułgarię uciekli do neutralnej Turcji, gdzie w Stambule dostali rozkaz przedostania się do Kairu w Egipcie. Aby tam się dostać, musieli przejechać przez Syrię. Problemem było jednak to, że Syria była kontrolowana przez kolaborującą z Hitlerem, francuską administracją Vichy. Przejazd bez specjalnych wiz był niemożliwy. Agencji, wciąż poszukiwani przez Gestapo, nie mieli szans takiej wizy otrzymać. Christine miała jednak własny plan zdobycia upragnionych pozwoleń - postanowiła osobiście pofatygować się do francuskiego konsula i przekonać go, aby wydał jej wizy. Na obawy Kowerskiego miała odpowiedzieć:

"Spokojnie Kotku, dam sobie radę. Przecież konsul to też człowiek, a w dodatku mężczyzna i Francuz... Pójdę do niego i zobaczę, co da się zrobić"

Po dwóch godzinach wyszła z domu konsula z dwoma wizami w ręku. W jaki sposób je zdobyła, możemy się dziś tylko domyślać...

ŻOŁD W BREW POLSKIM NACISKOM

Pełna nadziei i zapału dotarła do Kairu. Tam jednak zamiast nowego zadania usłyszała, że brytyjski wywiad nie jest już zainteresowany jej usługami.

Był to efekt nacisków ze strony polski, który podejrzewał Skarbek o współpracę z Niemcami. Polskie władze utrzymywały, że przekroczenie granicy syryjskiej możliwe jest tylko wtedy, kiedy jest się niemiecką agentką. Koordynator SOE George Taylor cenił jej usługi do tego stopnia, że nakazał nadal wypłacać jej żołd i już wkrótce, w tajemnicy przed Polakami, Christine Granville została razem z Kowerskim oddelegowana z misją do Aleppo na granicy z Turcją, by opracować plan wysadzenia mostu na Eufracie. Na Bliskim Wschodzie spędziła lata 1942-43. O jej życiu w tym okresie wiadomo niewiele, poza tym, że była gwiazdą kawiarni i plaż, a liczne grono męskich wielbicieli nie odstępowało jej na krok. Podobno w tamtym kresie miała gorący romans z synem króla Afganistanu. Kolejne zadania nie przychodziły. Mijały miesiące wyczekiwania i nudy, podczas których za wszelką cenę Krystyna próbowała wrócić do łask SOE. Dopiero, gdy stery SOE objął Patrick Howarth, Christine została przywrócona do służby. W Kairze aż huczało o ich romansie...

PAULINE, GESTAPO I NAGIE WOJSKO...

Jedynе zdjęcie, jakie Krystyna pozwoliła sobie zrobić podczas akcji. W tle wysadzony przez nią most we Francji.

W sierpniu 1943 roku została wysłana na szkolenie w obozie Ramat David, niedaleko izraelskiej Hajfy, gdzie przeszła kursy spadochronowe oraz radiotelegrafistki. Wszystko to, aby mogła zostać zrzucona w lipcu 1944 roku na płaskowyżu Vercors w południowo-wschodniej Francji. Od teraz nazywała się Pauline Armand.

Jako kurierka siatki szpiegowskiej "Jockey", przemieszczała się samotnie pomiędzy poszczególnymi grupami, by przygotowywać i koordynować akcje. Siatką tą dowodził brytyjski szpieg Francis Cammaerts. On także wkrótce został jej kochankiem. Pauline brała czynny udział w atakach partyzantów na mosty i niemieckie składy amunicji. Podczas jednej z operacji na południu Francji, polegającej na wysadzeniu mostu, Skarbek pozwoliła sobie zrobić zdjęcie, na którym siedzi uśmiechnięta na pozostałościach zburzonego mostu. Jest to jedyne zdjęcie zrobione podczas jakiegokolwiek jej akcji. W jednym z raportów napisano później:

W tym samym czasie Gestapo wyznaczyło ogromną sumę pieniędzy za schwytanie Christine Granville. Na próżno. Nie miała przecież zamiaru dać się złapać. Co ciekawe, od momentu, kiedy agentka dowiedziała się o wyznaczeniu nagrody za jej głowę, zaczęła się wykazywać jeszcze większą odwagą i brawurą. Dowiodła tego, gdy Cammaerts wraz z dwoma innymi szpiegami zostali aresztowani przez Niemców. To właśnie Krystyna postanowiła ich uwolnić. Na kilka godzin przed ich egzekucją pojawiła się w więzieniu Gestapo w Digne. Z hukiem weszła do gabinetu oficera SS, Belga Maxa Waema mówiąc mu, że jest

brytyjską agentką i siostrzenicą marszałka Montgomery'ego. zagroziła srogą zemstą na nim i całym personelu więzienia jeśli natychmiast nie uwolnią aresztowanych. Jednocześnie dodała, że jest ona jedyną osobą zdolną zagwarantować mu bezpieczeństwo, gdyż Alianci szykują się właśnie do linczu na nim. Jako zadośćuczynienie za stratę więźniów obiecała mu także dwa miliony funtów łapówki. Wystraszony Niemiec natychmiast się zgodził i następnego dnia Krystyna wróciła do niego z pieniędzmi, które Brytyjczycy zrzucili jej na spadochronie z komentarzem:

"Skoro prosi, to pewnie są jej potrzebne!"

Więźniowie odzyskali wolność. Po kilku godzinach radio BBC nadało specjalny komunikat: "Félicitations □ Pauline" ("Gratulacje dla Pauline"). Cammaerts do końca życia pozostał jej wdzięczny za to, co zrobiła. Kolejnym wielkim wyczynem Krystyny we Francji było wydarzenie na przełęczy Larche, gdzie namówiła do dezercji około dwóch tysięcy Polaków siłą wcielonych do Wehrmachtu. Jej fantastyczna mowa przez megafon zszokowała amerykańskich dowódców, którzy byli świadkami jej słów:

"Ja i moi francuscy przyjaciele chcielibyśmy, żebyście zrzucili te mundury i walczyli przeciwko Niemcom. Ale nie możecie walczyć w ich mundurach, a innych niestety nie mamy! Musicie więc iść naprzód rozebrani do pasa!"

Po tych słowach osłupieni Amerykanie nie mogli uwierzyć własnym oczom. W jednej chwili około dwóch tysięcy polskich żołnierzy zdarło z siebie niemieckie mundury i idąc nago za Krystyną, zaczęło wymachiwać tymi mundurami nad swoimi głowami.

LISTY NADZIEI

W sierpniu 1944 roku wróciła do Londynu, prosząc swoich przełożonych o wysłanie jej do ogarniętej powstaniem Warszawy. Chciała pomóc rodakom w walce o wyzwolenie stolicy. Odmówiono jej. Rozgoryczona Skarbek udała się ponownie do Kairu, gdzie w kwietniu 1945 roku została zdemobilizowana i zwolniona do cywila. Nie mogła się z tym pogodzić. Próbowała wszelkimi sposobami wymusić powrót do czynnej służby. Bez powodzenia. Nie pomogły nawet listy pisane szefów brytyjskiego wywiadu. 11 maja otrzymała odprawę w wysokości 100 funtów, po czym zapomniano o niej. Wciąż miała nadzieję, że jednak wróci do łask i otrzyma jakąś kolejną niebezpieczną misję. List podpisany przez H.R. Alexandrą, uciął wszelkie wątpliwości:

"Droga C.

Obawiam się niestety, że perspektywy zatrudnienia Cię przy jakichkolwiek zadaniach operacyjnych, teraz czy w przyszłości, stały się bardzo mgliste (...). Wiedząc, jak bardzo nie znosisz pracy biurowej, nie sądzę, by zainteresowała Cię posada sekretarki, co dość poważnie ogranicza zajęcia, które moglibyśmy dla Ciebie znaleźć (...)."

W jej aktach istnieje tylko jeden jej list, napisany odręcznie do kapitana H.B.Perkinsa, którego nazywała "Perks". Jego też prosiła o pomoc przy znalezieniu zajęcia:

"Perks Kochany.

Dziękuję Ci bardzo za Twój niezwykle miły list (...). Złożyłam już aplikację do RAF-u, ale obawiam się, że już jest za późno. Gdyby była potrzeba - napiszesz do nich, że jestem uczciwą i "czystą" Polką? (...). Na miłość Boską, nie wypisujcie mnie z firmy, pamiętajcie, że zawsze chętnie coś dla niej zrobię (...)."

W EGIPCIE BYŁA GWIAZDĄ PLAŻ I BASENÓW

Wojna się skończyła i Krystyna Skarbek nie była już nikomu potrzebna. Pojawiły się nawet głosy zarzucające Polce sprzedawanie tajemnic Wielkiej Brytanii. Co więcej, w SOE pojawili się ludzie przeciwni pani Krystynie. Zarzucano jej nawet, że podczas wojny tak naprawdę pracowała dla Polaków, a nie Brytyjczyków. W zasadzie była w najgorszej sytuacji w porównaniu do jej kolegów, mężczyzn. Na nic zdał się fakt, że była wielokrotnie nagradzana najważniejszymi odznaczeniami, takimi jak Virtuti Militari, francuski Krzyż Wojenny ze Srebrnym Otokiem, Medal Jerzego, czy Order Imperium Brytyjskiego. Za wybitne dokonania odplącono jej również szyderstwem i brakiem szacunku. Dużym problemem dla Skarbek okazała się jej narodowość. Dla Brytyjczyków była zbyt polska. A ona nigdy nie wstydziła się swojej polskości...

"SZPIEG, KTÓRY MNIE KOCHAŁ"

W roku 1947 perspektywy Krystyny wyglądały niezwykle ponuro. Pragnęła wrócić do życia pełnego akcji i przygody. Spotkała się z Edwardem Howe'ie, korespondentem wydawnictwa "Kemsley Newspapers", który bardzo dobrze znał jej przeszłość i umiejętności. Gdy zapytała go, czy zna kogoś aktywnego, kto mógłby znaleźć jej zajęcie wykorzystujące jej talenty, ten dał jej wizytówkę swojego znajomego - Iana

Fleminga, który znany był ze swoich kontaktów z ludźmi brytyjskiego wywiadu. W czasie wojny służył w stopniu komandora w Królewskiej marynarce Wojennej. Skarbek spotkała się z Flemingiem w restauracji przy Charlotte Street w Londynie i niemal natychmiast oczarowała swojego rozmówcę, który po tym spotkaniu napisał do Howe'a:

"Dokładnie rozumiem, o co chodzi z tą Krystyną. Ona po prostu promieniuje wszystkimi cechami i talentami postaci literackiej. Jakże rzadko spotyka się takie osoby! Ta kolacja okazała się dla mnie bardzo inspirująca."

Biografowie Fleminga uważają, że krótko po tym spotkaniu nawiązał się między nimi bardzo namiętny i trwający blisko rok romans. Pikanterii temu dodaje fakt, że w tym czasie Fleming był żonaty z Ann Rothermere. Kochankowie byli bardzo dyskretni i spotykali się wyłącznie poza Londynem, prawdopodobnie także w jego rezydencji o nazwie "Goldeneye" na Jamajce. Choć łączyło ich wiele, ich drogi rozeszły się gdy Ann urodziła dziecko Fleminga. Mimo, że Ian nigdy nie wspominał o Krystynie, z całą pewnością nigdy jej nie zapomniał...

W 1953 roku ukazała się pierwsza powieść Fleminga - "Casino Royale", której bohaterem jest najbardziej znany szpieg XX wieku - komandor James Bond. Zakochuje się on w podwójnej agentce Vesper Lynd. Już pierwszy opis kobiety niezwłocznie nasuwa skojarzenie z Christine Granville:

"Kobieta jest kompetentna, że daj Boże zdrowie, i zimna jak sople lodu. Mówi po francusku jak rodowita Francuzka i zna swój fach na wylot(...). Prosto przycięte, czarne włosy układały się równo na karku dziewczyny, lecz ich końce podwijały się z lekka do środka. dzięki temu ujmowały jej twarz w ramkę poniżej wyraźnie zarysowanej pięknej linii szczęki(...). Skórę miała lekko opaloną(...). Nagie ręce i dłonie emanowały spokojem".

Nóż należący do Skarbek. Nigdy się z nim nie rozstawała. Zabierała go nawet na wystawne bankiety.

Fleming pisze o Vesper z wielkim zachwytem, wszystkie opisy ociekają wręcz namiętnością i pożądaniem. Vesper podobnie jak Skarbek ma poczucie humoru, arogancję, odwagę i skłonność do ryzyka. Podobnie jak Polka, zawsze nosi nóż, który jest jej ulubiona broń. Znajomi Krystyny często opowiadali jak chcąc ich przestraszyć, wychodziła z kuchni z nożem mówiąc:

"Milcz, bo mam w ręku nóż. I pamiętaj, że to moja ulubiona broń."

Jest jeszcze jeden element łączący te dwie kobiety - fikcyjną i realną. W "Casino Royal" Vesper tłumaczy Bondowi znaczenie swojego imienia, twierdząc, że według rodziców urodziła się w bardzo burzliwej wieczór. dając jej te imię - chcieli to upamiętnić. Krystyna Skarbek istotnie urodziła się w czasie nocnej burzy, a jej ojciec, hrabia Jerzy Skarbek, zwał ją "Vesperale", czyli jak sam mówił - "wieczorną gwiazdeczką".

"ZABIĆ, TO POSIĄŚĆ DO KOŃCA"

Kochała zwierzęta, a one kochały ją.

Powojenna rzeczywistość zmusiła ją do podejmowania się rozmaitych prac. Była pokojówką, sprzedawczynią w Harrodsie i w końcu stewardesą podczas rejsów statków pasażerskich. Początek końca jej nowego życia rozpoczął się na luksusowym transatlantyku "Ruahine" należącym do Zealand Shipping Company. To właśnie na tym statku poznała Irlandczyka Dennisa George'a Muldowneya, kolejnego z jej kochanków. To on bronił ją przed atakami zawistnej załogi zazdroszczącej Christine jej licznych odznaczeń wojennych, które zgodnie z przepisami wszyscy członkowie ekipy byli zobowiązani nosić i eksponować. Skarbek pogrążała się w depresji, a Muldowney lojalnie pogrążał się razem z nią. Osamotniona podczas rejsów nie odtrącała go, a on doszedł do wniosku, że jest w nim zakochana i nie może bez niego żyć. Była agentka nie zrobiła nic, żeby nie odnosił takiego wrażenia. Nowy kochanek pani Granville nie pasował do kręgów towarzyskich, w jakich obracała się arystokratka. Co prawda był miły i uprzejmy, jednak jako człowiek z klasy robotniczej nie potrafił odnaleźć się w wyższych sferach. Z czasem Krystyna miała dość swojego adoratora, który zaczął popadać w obsesję. Swoim przyjaciółom opowiadała, że jej wielbiciel jest nieobliczalny i czasami się go boi. Dni mijały, a Muldowney okazał się stałym elementem życia Krystyny, jednak jego ataki zazdrości doprowadzały byłą agentkę do wściekłości, więc postanowiła rozstać się z nim. Powiedziała o tym Kowerskiemu, z którym wciąż była w nieformalnym związku. Andrzej postanowił pomóc jej w pozbyciu się "natręta". Zaplanował zabranie Krystyny z Londynu. Nie zdążył...

15 czerwca 1952 roku w londyńskim hotelu Shelbourne panowała złowroga cisza. Krystyna wróciła o godzinie 22.30 i natychmiast udała się do pralni odebrać swoją bieliznę.

Chciała jak najprędzej spakować swoje rzeczy i wyjechać z Kowerskim do Liege w Belgii. Jak najdalej od Muldowneya... Gdy wracała do swojego pokoju, na dole czekał już na nią zakochany Irlandczyk. Zapytał, czy naprawdę chce wyjechać z Anglii. Odpowiedziała, że tak. Gdy poprosił o zwrot jego listów, odparła, że je spaliła. Następnie zapytał jak długo jej nie będzie. Odrzekła, że prawdopodobnie dwa lata. Wtedy Muldowney nie wytrzymał i rzucił się na nią, wbijając nóż prosto w jej pierś. Zmarła, zanim przybyła pomoc.

Dennis został przy niej do przyjazdu Policji. Przybyły na miejsce inspektor George Jennings podniósł nóż i zapytał Muldowneya, czy przyznaje się do morderstwa Christine Granville. Ten odpowiedział:

"Tak, zabiłem ją. Zabierzcie mnie stąd i załatwmy to szybko."

Dennis George Muldowney został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Prosił o jak najszybsze wykonanie egzekucji, ponieważ wierzył, że po śmierci spotka się ponownie ze swoją ukochaną. Wyrok wykonano 30 czerwca 1952 roku. Ostatnie słowa skazanego brzmiały: "Zabić, to osiąść do końca." Chciał jak najszybciej umrzeć. Niemal błagał o śmierć swojego kata, gdy ten prowadził go na szubienicę. Jako osoba bardzo religijna, wierzył, że po śmierci ponownie spotka się z miłością swojego życia i pozostaną razem już na wieki.

Krystyna Skarbak-Giżycka została pochowana na cmentarzu St. Mary w Kensal Green, w południowo-zachodnim Londynie. Na pogrzebie byli również Andrzej Kowerski i Francis Cammaerts (jednej ze swoich córek dał na imię Krystyna), którzy po jej śmierci robili dosłownie wszystko, aby prawda o jej życiu osobistym nie wyszła na jaw...

TAJNY PAKT KOCHANKÓW

Grób Krystyny Skarbak na londyńskim cmentarzu St. Mary. Widnieje na nim błędny rok jej urodzenia.

W latach 50. XX wieku w Londynie ogłoszono zamiar nakręcenia filmu opartego na jej wojennych losach. Rolę Krystyny chciała zagrać Sarah Oliver, córka Winstona Churchilla, która w jednym z wywiadów przyznała, że w jej rodzinnym domu często rozmawiano o Christine Granville, a jej ojciec kilka razy miał powiedzieć, że "ta Polka" była jego ulubionym szpiegiem. Scenariusz napisał Bill Moss, który agentkę poznał kiedy pracował w SOE. Z planów nic nie wyszło i filmu ostatecznie nie nakręcono. Dlaczego? Nie do końca wiadomo, gdyż nie podano oficjalnej przyczyny. Nieoficjalnie w Londynie można było usłyszeć jedynie, że komuś bardzo zależało, aby ten film nie powstał...

Po pogrzebie Krystyny czterej jej współpracownicy i kochankowie: Francis Cammaerts, John Roper, Patrick Howarth i Andrzej Kowerski, postanowili sobie, że do końca życia będą strzec jej jej tajemnic. Założyli nawet "Stowarzyszenie Obrony Dobrego Imienia Christine Granville", które torpedowało wszystkie projekty próbujące ukazać światu prawdziwe życie osobiste hrabiny Skarbak. Jak to robili? Uniemożliwili np. wydanie dwóch książek, wstrzymywali artykuły prasowe i produkcje filmów dokumentalnych. Podobno straszili wydawców sądem i grozili, że wykorzystają swoje znajomości, aby zaszkodzić wydawcom lub zniszczyć karierę pisarzom, chcącym poznać najbardziej intymne tajemnice polskiej agentki. Jakby tego było mało, sam Cammaerts często w wywiadach przytaczał przygody Krystyny, jednak opisywał je jako jego własne. Jedną z takich opowieści było przegryzienie sobie języka i plucie krwią w celu symulowania gruźlicy. Pod jego dyktando w 1975 roku powstała jedyna biografia Skarbak wydana za życia jej obrońców. Książka ta nosi tytuł "Christine. SOE Agent and Churchill's Favourite Spy" ("Wojna moja miłość. Krystyna Skarbak - ulubiona agentka Churchilla" wydana w Polsce w roku 2012) a napisała ją Madeleine Masson, która osobiście poznała Krystynę podczas jednego z rejsów do Republiki Południowej Afryki.

W 2008 roku polska reżyserka Agnieszka Holland ogłosiła plany zrealizowania filmu o losach Krystyny Skarbak. Ogłoszono nawet, że rolę agentki zagra brytyjska aktorka Kate Winslet (znana z filmu "Titanic"). Na planach się jednak skończyło, bo ani ten film, ani planowany rok później serial telewizyjny, nigdy nie powstał. Szkoda, gdyż losy hrabiny, która została szpiegiem to niemal idealny materiał na kinowy przebój...

POSTSCRIPTUM...

Krystyna Skarbak (Christine Granville) w Palestynie, rok 1942.

Śmierć hrabiny wywołała wiele plotek. Pojawiły się nawet pogłoski, że została zamordowana na zlecenie Związku Radzieckiego, w zemście za służbę w szeregach przeciwników komunizmu. Inne teorie mówiły, że za jej śmiercią stali sami Anglicy, podejrzewający Krystynę o zdradzanie tajemnic wywiadu. Sprawę badały Scotland Yard i MI5. Uznano, że doszło do zbrodni w afekcie. Ale to wcale nie uciszyło teorii spiskowych. Niektórzy nadal uważają, że Christine za dużo wiedziała o śmierci gen. Sikorskiego. Andrzej Kowerski nigdy się nie ożenił. Mieszkał i pracował w Monachium. Zmarł w roku 1988 w wieku 78 lat. W swojej ostatniej woli poprosił, aby jego prochy spoczęły w grobie Krystyny, za którą do końca życia bardzo tęsknił. Tak też się stało, a na jego pogrzebie pojawił się Francis Cammaerts, wierny do końca,

przyglądający się jak grabarze ostrożnie wkładają do grobu urnę z prochami Andrzeja.

Cammaerts po wojnie pracował jako nauczyciel w Afryce, między innymi w Kenii i Botswanie. W roku 1987 wrócił do Francji, gdzie w 2006 roku zmarł w wieku 90 lat.

Clare Mulley, autorka książki "The Spy Who Loved: the Secrets and Lives of Christine Granville, Britain's First Female Special Agent of World War II" ("Kobieta Szpieg, Polka w służbie jego królewskiej mości"), wydanej w roku 2012, tak pisze o Krystynie:

"Była najlepszym agentem brytyjskim czasu wojny. Szefowie naszych służb wstawali, gdy wchodziła do pokoju(...). Christine kochała namiętnie. Kochała mężczyzn i seks, adrenalinę i przygodę, rodzinę i ojczyznę, kochała życie i kochała wolność, aby żyć jego pełnią. Kiedy prawo lub konwenans odmawiały jej tej wolności, przeciwstawiała się oczekiwaniom, łamiąc zasady albo zmieniając wiarę, wiek, nazwisko lub życiorys. W obliczu zagrożenia inwazją, okupacją lub terrorem walczyła z pasją, determinacją i odwagą, którymi nie dorównywał jej żaden inny agent specjalny podczas II wojny światowej"

Pomimo tego, że odniosła w życiu mnóstwo sukcesów, tak naprawdę nie zaznała szczęścia i szacunku na jaki zasłużyła. Dla Brytyjczyków była zbyt polska, dla Polaków zbyt brytyjska, dla wszystkich zbyt żydowska. I zbyt kobieca...

Dokumenty, źródła, cytaty:

<http://wpolityce.pl/polityka/134262-60-lat-temu-zginela-krystyna-skarbek-najslynniejszy-polski-szpieg-pierwowzor-vesper-lynd-z-casino-royale-iana-fleminga>

<http://wmrokuhistorii.blogspot.com/2014/01/krystyna-skarbek-ulubiony-szpieg.html>

62/ ATAK NA GESIÓWKĘ
WYZWOLENIE OBOZU W WARSZAWIE
HEROICZNA WALKA BATALIONU "ZOŚKA"
BOHATERSCY ŻYDZI W BATALIONIE "PARASOL"

„Gęsiówka” – zwyczajowa nazwa kompleksu więziennego mieszczącego się w Koszarach Wołyńskich przy zbiegu ulic Gęsiej i Zamenhofa w Warszawie. W latach niemieckiej okupacji oraz w okresie stalinowskim nazwą tą określano różne obiekty więzienne i obozowe mieszczące się w rejonie ul. Gęsiej, w tym obóz koncentracyjny KL Warschau.

Przed II Wojną Światową przy zbiegu ulic Gęsiej i Zamenhofa[a] na warszawskim Muranowie mieściły się koszary artyleryjskie, wybudowane jeszcze w czasach stanisławowskich. W 1875 kompleks koszarowy został przekształcony przez władze carskie w więzienie wojskowe. Tę samą funkcję koszary pełnił również w okresie II Rzeczypospolitej. W latach 1920–1939 mieściło się tam Wojskowe Więzienie Śledcze. Kompleks więzienny był zwyczajowo nazywany „Gęsiówką”.

Podczas oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 roku zabudowania koszar mocno ucierpiały na skutek niemieckich bombardowań. W październiku 1940 roku kompleks więzienny znalazł się w granicach getta warszawskiego.

W stosunkowo najlepszym stanie przetrwał oblężenie frontowy gmach przylegający do ul. Zamenhofa, stąd ulokowano tam pocztę, posterunek żydowskiej służby porządkowej oraz kilka agend gminy żydowskiej. Z kolei 15 listopada 1940 roku – według innych źródeł latem 1941 roku – na terenie koszar zorganizowano tzw. Areszt Centralny dla dzielnicy żydowskiej (niem. Zentralarrest für jüdischen Wohnbezirk). Obiekt ten w latach 1941–1942, a także w literaturze powojennej, nazywany był „Gęsiówką”.

Areszt mieścił się początkowo w niewielkim budynku przy ul. Gęsiej 22. Mógł on pomieścić zaledwie od kilkudziesięciu do stu aresztantów, tymczasem liczba uwięzionych Żydów bardzo szybko przekroczyła 1500.

W tej sytuacji konieczna okazała się rozbudowa więzienia, skutkująca jego stopniowym rozszerzaniem się w kierunku ul. Lubeckiego.

Z powodu stałego przepełnienia oraz trudnych warunków bytowych i sanitarnych w Areszcie Centralnym panowała duża śmiertelność (obfite żniwo zbierały zwłaszcza gruźlica i tyfus). Na więziennym dziedzińcu odbywały się liczne egzekucje. W czasie niemieckich akcji wysiedleńczych więzienie pełniło funkcję jednego z punktów zbiorczych dla transportów do obozu zagłady w Treblince.

Areszt Centralny został zlikwidowany po wybuchu powstania w getcie warszawskim.

Jesienią 1942 roku Niemcy zorganizowali przy ul. Gęsiej tzw. "Wychowawczy obóz pracy policji bezpieczeństwa" (niem. Arbeitserziehungslager der Sicherheitspolizei Warschau, AEL).

Obóz ten również nazywany był „Gęsiówką”. Ulokowany został w części zabudowań dawnego więzienia wojskowego oraz w barakach wybudowanych na jego podwórzach. Zazwyczaj przebywało w nim jednorazowo od 300 do 400 więźniów.

AEL miał charakter obozu karnego dla Polaków. Jego więźniami były w większości wypadków osoby

zatrzymane za wykroczenia i drobne przestępstwa, np. czarnorynkowy handel, nielegalne przekroczenie granicy, brak karty pracy, przebywanie na ulicach po godzinie policyjnej. Bogusław Kopka podaje, że do obozu kierowano także chłopów podejrzewanych o pomoc partyzantom oraz niektórych więźniów zwolnionych z więzienia na Pawiaku. Prawdopodobnie obóz służył również jako miejsce tymczasowego zatrzymania Żydów schwytanych „po aryjskiej stronie” Warszawy.

Warunki bytowe w wychowawczym obozie pracy były trudne, niemniej nieporównywalnie lepsze niż np. na pobliskim Pawiaku.

Na co dzień więźniowie pracowali w niemieckich przedsiębiorstwach lub w warsztatach rzemieślniczych produkujących na potrzeby Niemiec, a także wykonywali rozmaite prace na terenie Pawiaka, siedziby Gestapo w al. Szucha, czy w niemieckich koszarach i magazynach. Zatrudniano ich ponadto przy robotach rozbiórkowych na terenie byłego getta. Polscy więźniowie przebywali w obozie przez 56 dni. Zazwyczaj po zakończeniu kary oddawano ich do dyspozycji niemieckiego urzędu pracy i wywożono na roboty przymusowe do Niemiec.

Na przełomie listopada i grudnia 1943 roku wychowawczy obóz pracy został przeniesiony na ul. Litewską 14 w Śródmieściu Południowym, gdzie zajął budynek dawnego Domu Dziecka im. Baumanów.

Na mocy decyzji Reichsführera-SS Heinricha Himmlera w Warszawie utworzony został w drugiej połowie 1943 roku obóz koncentracyjny, znany powszechnie pod nazwą KL Warschau.

Obóz zorganizowano na terenie byłego getta, adaptując w tym celu budynki dawnego więzienia wojskowego oraz przyległe do niego place rozciągające się wzdłuż ul. Gęsiej ‐ od ul. Zamenhafa po ul. Okopową.

Początek działalności obozu datowany jest na 19 lipca 1943, kiedy to przybyła tam pierwsza grupa więźniów, w większości niemieckich kryminalistów z KL Buchenwald. Pierwszy transport więźniów żydowskich trafił natomiast na Gęsią 31 sierpnia 1943 (skierowany z obozu Auschwitz-Birkenau). KL Warschau funkcjonował początkowo jako samodzielny obóz, lecz w związku z licznymi nadużyciami i korupcją szerzącą się wśród członków jego załogi, został z dniem 1 maja 1944 zdegradowany do rangi filii obozu na Majdanku. Ludność stolicy z czasem również KL Warschau zaczęła określać mianem „Gęsiówki”.

Minimalna liczba więźniów, którzy przeszli przez obóz koncentracyjny przy ul. Gęsiej szacowana jest na 7250. Do KL Warschau kierowano przede wszystkim Żydów z różnych krajów Europy ‐ Węgier, Grecji, Niemiec, Francji oraz krajów Beneluksu. Znalazła się tam również niewielka liczba polskich Żydów. Wśród więźniów przeważali mężczyźni poniżej 40. roku życia. Byli oni zmuszani do pracy przy rozbiórce ruin getta oraz przy pozyskiwaniu i segregowaniu wszelkiego wartościowego mienia znajdującego się jeszcze na jego terenie. Na skutek wyniszczających warunków pracy, głodu, chorób oraz okrucieństwa strażników śmiertelność wśród więźniów była bardzo wysoka.

W latach 1943‐1944 obóz oraz rozciągające się wokół niego ruiny służyły także Niemcom jako miejsce masowych egzekucji. Rozstrzeliwano tam polskich więźniów politycznych, warszawiaków schwytanych w czasie ulicznych łapanek, a także Żydów ujętych „po aryjskiej stronie” Warszawy. Instytut Pamięci Narodowej szacuje liczbę ofiar KL Warschau na ok. 20 tys. osób, w tym ok. 10 tys. Polaków (w statystyce tej ujęto zarówno zamordowanych więźniów, jak też osoby rozstrzelane na terenie obozu lub w jego sąsiedztwie).

W związku ze zbliżaniem się Armii Czerwonej Niemcy przystąpili latem 1944 do ewakuacji obozu. 28 lipca blisko 4 tys. więźniów popędzono pieszo do Kutna. Tych, którzy przeżyli ów „marsz śmierci” wywieziono 2 sierpnia do KL Dachau. 5 sierpnia, w piątym dniu powstania warszawskiego, obóz przy ul. Gęsiej został zdobyty przez żołnierzy Batalionu „Zośka”, którzy wyzwolili ostatnich przybywających w nim jeszcze więźniów. Według danych dowództwa Armii Krajowej powstańcy uwolnili tego dnia 348 Żydów, w tym 24 kobiety.

Z militarnego punktu widzenia powstańcy warszawscy zamiast 5 sierpnia 1944 roku atakować Gęsiówkę, mogli ją obejść. Podjęli jednak inną decyzję. Dlaczego?

Po upadku powstania w getcie warszawskim, rozkazem Himmlera z 11 czerwca 1943 r. na terenie ruin utworzony został obóz koncentracyjny, zwany potocznie Gęsiówką (od ul. Gęsiej).

Przywożeni z innych obozów oraz z krajów okupowanej Europy więźniowie-Żydzi mieli za zadanie wydobywanie z ruin zdalnych do użytku materiałów budowlanych, wywożenie gruzu oraz plantowanie terenu. Obóz w kwietniu roku następnego stał się filią Majdanka.

W końcu lipca 1944 r. Niemcy przystąpili do jego ewakuacji. W dniu wybuchu Powstania Warszawskiego, 1 sierpnia, w obozie, którego załogę stanowiło ok. 90 esesmanów, przebywało ok. 430 żydowskich więźniów. Tego samego dnia 50 z nich skierowali Niemcy do prac porządkowych w rejonie byłego Umschlagplatzu. Tam zostali uwolnieni przez oddział Kedywu. Wśród pozostałych najwięcej było, jak uważa Bronisław Anlen (więzień tego obozu), obywateli polskich, potem Greków, Węgrów i Francuzów, ale nie brakło także obywateli belgijskich, holenderskich i czeskich.

OBŁĘDNA RADOŚĆ

Dlaczego zaatakowano Gęsiówkę? Złożyło się na to kilka powodów. Być może najistotniejszym było wyciągnięcie ze zdobytego przez powstańców bunkra ogłuszonego oficera SS, jak się niebawem okazało podczas przesłuchań (tłumaczem był niedawno zmarły Jan Rossman, Niemca pojmał Eugeniusz Kecher-Kołczan), zastępcy komendanta Gęsiówki.

To on przekazał wiadomość o żydowskich więźniach, która spowodowała, że kilku dowódców w powstańczych oddziałach, wśród nich dowódca Brody Jan Kajus Andrzejewski-Jan i dowódca Zośki Ryszard Białous-Jerzy udali się do Radosława, by uzyskać odeń zgodę na zaatakowanie obozu. Dowódca obawiał się zbyt dużych strat własnych, nie chciał nawet o tym słyszeć. Przekonał go argument, że w natarciu będzie można wykorzystać jeden ze zdobytych czołgów, a sukces uzyskać dzięki zaskoczeniu. Atak na Gęsiówkę 5 sierpnia 1944 r. przeprowadzili żołnierze plutonów Alek i Felek harcnerskiego batalionu "Zośka", decydującą jednak rolę odegrał czołg Pantera, dowodzony przez Wacława Micutę. Czołgiem kierował Zdzisław Moszczeński-Ryk, celowniczym działa był Jan Bagiński-Myszkowskips. Bajon, radiostrzelcem Jan Zenka-Walek, zamkowym zaś żyjący dziś w Warszawie Witold Bartnicki ps. Wiktor Kadłubek. Niemcy nie dostrzegli narysowanej na czołgu biało-czerwonej szachownicy i lilijki – sądzili, że ul. Okopową jedzie ich pojazd. Ten nagle skręcił pod kątem prostym na wysokości byłej ul. Smoczej, zmiótł znajdujące się po drodze dwie barykady, ogniem działa zlikwidował dwie wieże strażnicze i po chwili wyłamał bramę obozu. Załoga niemiecka uciekła w popłochu, szukając schronienia w budynkach Pawiaka.

Relacjonuje Witold Bartnicki: „Tłum pasiaków wysypuje się na plac. Więźniów jest bardzo dużo. Wszyscy rozradowani do najwyższego stopnia. Entuzjastyczne okrzyki. Radość dochodząca niemal do obłędu. (...) Stary, zgrzybiały Żyd stoi przed czołgiem, milczy, ręce uniół do góry. Śmieje się z wykrzywioną dziwnie twarzą i tylko łzy ciekną mu po policzkach. Jestem niestęchający zakłopotany. Za co oni nam dziękują? Bez słowa ściskamy mu ręce”.

Podobnie zapamiętał te chwile Juliusz Bogdan Deczkowski-Laudański: „Zobaczyłem Kołczana otoczonego przez kilku Żydów, którzy usiłowali całować go po rękach. Kołczan szarpał się, wrywał, nie mógł zrozumieć dziękczynnych słów wypowiedzianych w językach: francuskim, greckim, węgierskim, niemieckim, hebrajskim. (...) Nagle zobaczyłem znajomego z Pawiaka. – Miodowski! – zawołałem. Znajomy poznał mnie, bo wydawszy jakiś okrzyk podbiegł, złapał za szyję i zaczął na zmianę całować i mówić wzruszonym głosem: – Kilka dni temu esesmani wybrali siedemnastu spośród nas i bez żadnego powodu rozstrzelali. Wiesz, jest ze mną mój brat. Też krawiec. Pamiętasz?”. Tak się składa, że na jednym ze zdjęć wykonanych po zdobyciu Gęsiówki (patrz reprodukcja) znalazł się właśnie także Bronisław Miodowski, po wojnie zamieszkały w Paryżu Bernard Miodon.

Oddajmy też głos jednej z ocalonych. W tekście opublikowanym w 1946 r. w „Kuźnicy” Zofia Zamsztejn-Kamieniecka pisała: „Oddział powstańców, który odbił (Gęsiówkę) od kilku już dni bił się bez przerwy. Chłopcy byli pomęczeni, brudni, obrośnięci. Znalazł się fryzjer Francuz i madyjski golibroda. Znalazł się również Grek-muzykant, który nie zapomniał o swojej mandolinie – szybko nauczył się melodii polskiego hymnu. Grał, a oczy świeciły mu szczęściem. Francuzi śpiewali Marsylianekę, powstańcy polscy – partyzanckie piosenki. To był obraz wzruszający i symboliczny”.

LOS Y URATOWANYCH

Nie jesteśmy dziś w stanie odpowiedzieć na pytanie, co stało się z większością uratowanych przez powstańców Żydów, nie wiemy, ilu z nich, obcokrajowców, powróciło po wojnie do swych ojczyzn. Być może niektórzy jeszcze żyją. Bez wątplenia najwięcej informacji posiadamy o tych, którzy przyłączyli się do powstańczych oddziałów. Bronisław Anlen zamierzał o nich napisać książkę, w 1968 r. nawiązał kontakt najpierw z zamieszkałym w Szwajcarii Wacławem Micutą, potem z innymi żołnierzami Zośki. W relacji przekazanej Anlenowi Wacek pisał: „Po walce, zmęczony i potłuczony skokami czołgu, poszedłem na samotny spacer do części obozu poprzednio zdobytej. Ku memu zdumieniu zastałem na rozległym placu dwuszeręg więźniów we wzorowym porządku wojskowym. Na czele oddziału stał więzień, który poprawną komendą postawił oddział na baczność i zameldował mi: „Panie poruczniku, podchorąży (czy podporucznik?) Henryk Lederman z – tu wymienił nazwę pułku piechoty – melduje batalion żydowski gotowy do boju„ Moje zdumienie przerodziło się we wzruszenie i podziw dla tych ludzi, których bestialstwo niemieckie nie tylko nie złamało, ale którzy potrafili w warunkach obozu koncentracyjnego zorganizować się i być gotowymi do walki przy pierwszej nadarzącej się okazji. O tym zdarzeniu zameldowałem natychmiast Radosławowi. (...) Płk Radosław pozwolił mi zatrzymać oddział”.

Z tą samą prośbą zwrócił się do niego także dowódca Zośki. Białous wspomina: „Zgoda na zaciąg i umundurowanie przyjęta została przez uwolnionych z najwyższym entuzjazmem. Z jakim gorączkowym pośpiechem zrzucali oni swe pasiak, by ubrać się w mundury (zdobyczne niemieckie panterki – T.S.), które do niedawna mieli prawo nosić jedynie ich prześladowcy. Ile radości promieniało z twarzy tych, którym tylekroć śmierć zaglądała w oczy. Zygmunt (Zbichorski – T.S.) i Wacek dobierali

mechaników do obsługi czołgów i samochodów. Fil (Ludwik Michalski – kwatermistrz oddziału – T.S.) poszukiwał kucharzy. Zgłaszali się krawcy, szewcy i fryzjerzy. Każdy chciałby walczyć w oddziale, który ich uwolnił i widziałem pewien zawód w oczach tych, których musiałem przekazać innym oddziałom”

Żołnierzem plutonu pancernego, dowodzonego przez Waclawa Micutę, stał się inż. Józef Filar. W jednym z powstańczych czołgów zepsuła się instalacja elektryczna. „Kpr. Filar – pisze w swych wspomnieniach Wacek – zrozumiał w lot sytuację. Rzucił się przez ulicę pokrytą ogniem maszynowym nieprzyjaciela, z niezwykłym szczęściem, ryzykując niemal pewną śmierć, znalazł się w czołgu i usunął defekt”. Odznaczony został Krzyżem Walecznych, zginął na Czerniakowie 15 września 1944 r.

Mechanikiem w plutonie pancernym był podchorąży Henryk Lederman, ten, który zameldował Micucie gotowość żydowskiego oddziału do walki. Wcześniej ponoć uczestniczył w powstaniu w getcie warszawskim, świetnie znał przejścia kanałami. Poległ 5 września, również nadano mu Krzyż Walecznych. Taki sam otrzymał uwolniony z Gęsiówki podkomendny Micuty Rysiek, który po wojnie wyemigrował do Izraela. Zginęli podczas powstania dwaj inni Żydzi, którzy wstąpili do oddziału – Dawid Goldman-Gutek i nieznany z nazwiska Kuba.

Piękną kartę powstańczą zapisali także uwolnieni z Gęsiówki Żydzi, którzy wstąpili do Parasola, drugiego obok Zośki batalionu harcerskiego. Na szczególne wyróżnienie zasługuje tu Henryk Poznański-Bystry, rok wcześniej żołnierz ŻOB i uczestnik powstania w getcie warszawskim. Wielokrotnie przeprowadzał on kanałami oddziały powstańcze kiedyś skorzystano z jego pomocy, gdy taką drogę musiał przejść dowódca AK gen. Tadeusz Komorowski-Bór. Bystry poległ 10 września.

Służbę medyczną w oddziale pełnił chirurg Sołtan Safijew ps. doktor Turek. Jako obywatel radziecki służył w Armii Czerwonej, miał stopień oficerski. Zginął 22 września na Powiślu, zastrzelony przez Niemców, gdy wraz z również oswobodzonym z Gęsiówki Węgrem Peterem Forró-Pawłem jako parlamentariusze zgłaszali poddanie się jednej z powstańczych placówek.

W książce Anny Borkiewicz-Celińskiej o dziejach batalionu Zośka na próżno szukalibyśmy nazwiska Jakuba Wiśni, który będąc kucharzem zgłosił się do oddziału kwatermistrzowskiego, dowodzonego przez Fila. Przeszedł drogę z Woli, przez Starówkę, aż po Czerniaków. Koledzy prosili go, by nie szedł z nimi do niewoli po upadku powstania, gdyż zdawali sobie sprawę, że Niemcy po rozpoznaniu w nim Żyda zabiją go. Jakub stał się jednym z warszawskich Robinsonów. Po wojnie został właścicielem baru gdy zjawiał się tam żołnierz Zośki Stanisław Sieradzki, mógł się stołować za darmo. Dopiero w początku lat 80. Wiśnia zdecydował się na wyrobienie kombatanckich papierów. Gdy umierał w 1983 r., poprosił o włożenie mu do trumny Krzyża Powstańczego. Jego grób na Cmentarzu Żydowskim odwiedzają towarzysze broni.

HOŁD ŻOŁNIERZOM

Już w dwie godziny po zdobyciu Gęsiówki pojawiła się przedstawicielka powstańczej prasy. Rozmawiała zarówno z upojonymi zwycięstwem żołnierzami, jak też szczęśliwymi uratowanymi Żydami. 18 sierpnia reportaż tej dziennikarki nadano w audycji powstańczego Polskiego Radia. (Tekst tej audycji się zachował i ostatnio został przypomniany w tomie dokumentów „Polacy–Żydzi 1939–1945”). Nazajutrz po ataku w powstańczym „Biuletynie Informacyjnym” ukazała się krótka notatka „Uwolnienie 350 Żydów”.

Po wojnie informacje o wspaniałym sukcesie harcerskiego batalionu były co prawda umieszczane niemal w każdej z książek o Powstaniu Warszawskim, to jednak wciąż nie dochodziło do publicznego wyrażenia hołdu żołnierzom Zośki. Sprawa ruszyła z miejsca, gdy z inicjatywy Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej odbyły się 29 kwietnia 1992 r. po raz pierwszy obchody Dnia Pamięci i Zagłady. Uczestnicy obu powstań wspólnie zjawili się przed pomnikami Bohaterów Getta i Powstania Warszawskiego. Dowiedziawszy się o tym przebywający w Szwajcarii Waclaw Micuta postanowił ufundować tablicę pamiątkową, by uczcić Żydów uwolnionych z Gęsiówki, którzy wstąpili do jego plutonu pancernego i polegli śmiercią żołnierza. Środowiska kombatanckie podchwyciły tę inicjatywę, a w jej realizację zaangażowała się Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

5 sierpnia 1994 r. odsłonięto tablicę pamiątkową na budynku przy ul. Anielewicza 34. Wśród obecnych był naczelnik Szarych Szeregów Stanisław Broniewski-Orsza i kapelan powstańczych oddziałów ks. Józef Warszawski ps. Ojciec Paweł. Waclaw Micuta przyjechał z Genewy i mówił o harcerskiej zasadzie „człowiek człowiekowi bratem”. Przemawiał też w sposób wzruszający przybyły z Izraela na tę uroczystość jeden z uwolnionych więźniów Gęsiówki. Niestety nie nagrano jego przemówienia i nawet nikt teraz nie potrafił mi podać jego nazwiska. Zjawiał się tam także pewien mężczyzna, który żołnierzom Zośki powiedział, że zawdzięcza im życie, gdyż uratowali kobietę, jego przyszłą matkę. Maria Morecka jest na reproduktowanej fotografii.

Dopiero 28 listopada 2000 r. dr Mordecai Paldiel z Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie w piśmie skierowanym do Waclawa Micuty wyraził uznanie dla „heroicznej walki Batalionu Zośka”, który uwolnił i ocalił Żydów trzymany w obozie na ul. Gęsiej. W artykule opublikowanym 9 kwietnia

2001 r. w londyńskim "Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza"; Jan Nowak-Jeziorański tak o tym pisał: "Dlaczego ten zasłużony wyraz uznania został przekazany dopiero teraz, w 57 lat po Powstaniu? Do niedawna panowało przekonanie, że natarcie na ulicy Gęsiej nie było podyktowane chęcią ratowania życia ludzi, lecz koniecznością otwarcia drogi do Starego Miasta. Sprawą tą zainteresował się przed laty dr Edward Kossoy, prawnik, który występował jako adwokat ofiar hitleryzmu w sprawach o odszkodowania niemieckie. Zebrał on dowody, że natarcie Batalionu Zośka nie miało celów wojskowych. Chodziło o ratowanie życia ludzi";.

Ambasador Izraela w Polsce Szewach Weiss nie miał co do tego cienia wątpliwości, gdy postanowił, w ramach odbywającego się Dnia Żydowskiego na Uniwersytecie Warszawskim 8 maja 2003 r., zorganizować uroczystość oddania hołdu tym, którzy przed 59 laty ocalili z Zagłady aż 348 Żydów, jego współpracownicy. Zaproszono żyjących żołnierzy Zośki. Byli wzruszeni.

Artykuł opublikowany w Polityce nr 31/2003

Dokumenty, źródła, cytaty:

<http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/1508394,2,wyzwolenie-obozu-w-warszawie.read>

63/ MASONERIA W UNII EUROPEJSKIEJ.

ZMASOWANY ATAK ŚWIATOWEJ MASONERII NA POLSKĘ I KOŚCIÓŁ Z ŻYDOWSKĄ ŁOŻĄ MASONSKĄ
"NAI "RITH W TLE.

POLSKA I KOŚCIÓŁ PRZEDMIOTEM ATAKU ŚWIATOWEJ MASONERII.

Wiedza społeczna w Polsce o wolnomularstwie (masonerii) jest praktycznie żadna. Media w Polsce zupełnie nie podejmują tego tematu, a mówić o masonerii dzisiaj, to narażanie się na wyzwiska typu "oszołom";, "moher"; etc, posądzenie o fobie antymasońskie, o chęć polowań na czarownice, w najlepszym przypadku oskarżenie o wskrzeszanie dawno nie istniejących mitów.

A tymczasem masoneria, to część naszej współczesności, pozornie niezbyt widoczna, ale za to niezwykle aktywna, niebezpieczna i agresywna. Wolnomularstwo, inaczej masoneria, lub sztuka królewska – międzynarodowy ruch mający na celu duchowe doskonalenie jednostki i braterstwo ludzi różnych religii, narodowości i poglądów.

Ruch ten charakteryzuje się istnieniem trójkątów masońskich, łóż wolnomularskich, obediencji (spiskowej praktyki dziejów), oraz rozbudowanej symboliki i rytuałów. Masoneria to także zespół bractw o charakterze elitarnym i dyskretnym. Inną cechą wolnomularstwa są legendy i teorie spiskowe na jej temat.

Nauka badająca historię wolnomularską i idee wolnomularskie nazywa się masonologią. Cyrkiel i Węgielnica – symbole wolnomularstwa. Wolnomularstwo nie jest jedną organizacją, lecz swoistym nurtem wyznającym pewne przekonania metafizyczne oraz dążącym do zmiany człowieka i społeczeństwa według zasad uznawanych przez masonów za ważne. Wolnomularstwo jest wewnętrznie bardzo zróżnicowane - tworzą je zarówno organizacje umiarkowanie liberalne, mistyczno-ezoteryczne, jak i konserwatywno-tradycjonalistyczne.

Nie można wskazać uznawanego przez wszystkich wolnomularzy kierowniczego centrum, choć istnieją wspólne fora, federacje, które jednak na ogół skupiają organizacje najbardziej do siebie zbliżone.

Wspólnym ideowym łącznikiem wszystkich organizacji masońskich jest przekonanie o konieczności pracy nad wewnętrznym rozwojem człowieka i społeczeństw – wg zasad bliskich temu ruchowi – oraz imperatyw braterstwa – łączenia ponad podziałami (zwłaszcza religijnymi i politycznymi).

Punktem wyjścia do rozmów o odrodzonym po II Wojnie Światowej polskim wolnomularstwie powinna być nie sama wojna, lecz mające miejsce jeszcze 22 listopada 1938 roku wejście w życie dekretu prezydenta RP o zakazie działalności struktur wolnomularskich w Polsce.

Był to moment przełomowy, po którym wolnomularstwo tworzyło się niejako od nowa. Po "likwidacji"; masonerii w Polsce dyskusje trwały nadal i aż do wybuchu wojny wyrażano wątpliwości co do skuteczności tego przedsięwzięcia. Faktem jest, że część członków warszawskiej loży masońskiej "Kopernik"; nadal zbierała się w warunkach konspiracyjnych w świątyni na Rynku Starego Miasta.

Józef Ziabicki wspominał, że "mniejszość, złożona z ludzi wolnych zawodów nie zrywała łączących ich wzajemnie więzów, aby na poufnych zebraniach mniejszych grup obradować na krzepiące ducha tematy";.

Organ francuskich wolnomularzy sugerował nawet, iż mimo oficjalnego zakazu działalności wolnomularskiej w 1938 roku praca łóż toczyła się nadal. Rada Najwyższa i Wielka Loża istniały jednak od 1939 roku, niektóre loże pracowały nieprzerwanie pod okupacją niemiecką.

Ta ostatnia opinia nie znajduje potwierdzenia w materiałach, choć faktem jest, że działalność niewielkich

kółek masońskich przetrwała w Warszawie aż do Powstania Warszawskiego, a w Krakowie do momentu wkroczenia tam armii sowieckiej.

W rok po antymasońskim dekrete nastąpił wybuch II Wojny Światowej i Polska po raz kolejny zniknęła z mapy Europy. Wolnomularze znaleźli się na obszarze panowania władz Niemiec hitlerowskich, które jak pisze Ludwik Hass "zinstytucjonalizowały walkę ze sztuką królewską" w skali nie tylko krajowej, lecz i międzynarodowej.

Po tzw. "upadku komunizmu" w Polsce ponownie ulokowały się loże masońskie. Okres od zawiązania pierwszej loży masońskiej dla narodu polskiego jest niebytem. Jak długo będziemy lekceważyć masonerię, tak długo będzie trwał niebyt.

Przed masonerią przestrzegali Polaków św. Maksymilian Maria Kolbe, św. Józef Sebastian Pelczar i wielu innych.

Żydowska loża masońska "B'nai B'rith" jest zorganizowana na wzór ruchu wolnomularskiego, gdyż składa się z łóż, chociaż nie uważa się za organizację masońską. Na jej czele znajduje się Prezydium Wielkiej Loży B'nai B'rith.

Główna siedziba mieści się w Waszyngtonie w Stanach Zjednoczonych.

Żydowskie Stowarzyszenie B'nai B'rith w Rzeczypospolitej Polskiej (B'nai B'rith "Loża Polin") "międzynarodowa organizacja założona w Polsce 22 października 1922 w Krakowie jako XII okręg polski, będąca filią międzynarodowych stowarzyszeń B'nai B'rith. Stowarzyszenie powstało na bazie wcześniejszych organizacji działających w Galicji. Pierwszym prezydentem sekcji polskiej został dr Adolf Ader z Krakowa, natomiast wiceprezydentem urodzony w Przemyślu Moses Schorr, wcześniej pełniący funkcję prezydenta XII okręgu Leopoldis (Lwów).

Do chwili rozwiązania organizacji w roku 1938 przez władze polskie, decyzją prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego, skupiała kilkuset członków będących przedstawicielami elity intelektualnej ówczesnej Polski.

B'nai Brith została restaurowana ponownie w Polsce 9 września 2007 r. Obecnie nosi nazwę "B'nai B'rith "Loża Polin". Głównymi ojcami odrodzenia tej organizacji w Polsce są Michel Zaki z Antibes oraz Witold Zyss z Paryża.

Siedziba stowarzyszenia znajduje się w Warszawie, w budynku Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich, przy ulicy Twardej 6.

ZACZĘŁO SIĘ

Waldemar Łysiak "Zaczęło się"

("Do Rzeczy" nr 36/036 30 września "6 października 2013) :

"(...) sternikami modernistycznej frakcji Soboru zostały trzy wpływowe "szare eminencje" : kardynał Agostino Bea (jezuita, szef soborowego sekretariatu), amerykański jezuita John Murray i arcybiskup Annibale Bugnini (później ujawniono papiery dowodzące, że wszyscy trzej hierarchowie byli sabotażystami: Bugnini okazał się utajnionym wolnomularzem wysokiego stopnia; Bea "agentem żydowskiej loży masońskiej B'nai B'rith; Murray "kryptokomunistą, którego już papież Pius XII karał za szerzenie lewackich poglądów(...)"

PLAN SZATANA

Szatan wezwał światowy zjazd demonów. W swoim przemówieniu na wstępie powiedział: "Nie możemy zabronić chrześcijanom chodzić do kościoła. Nie możemy zakazać im czytać Biblii. Nie możemy zakazać im komunikować się z Bogiem w modlitwie. Kiedy tylko zaczynają się modlić i nawiązują kontakt z Chrystusem "natychmiast tracimy władzę nad nimi.

Więc niech chodzą do swoich kościołów, a my ukradniemy u nich "ich czas, tak aby, będąc zawsze zajęтым, nie mogli się modlić i pokutować za grzechy i rozwijać swojego związku z Chrystusem.

Nie będą też mieli czasu na czytanie Biblii. "Oto, co należy zrobić" "powiedział diabeł. "Trzeba zapobiec ich spotkaniom z Bogiem i utrzymać ten stan rzeczy przez cały dzień.

Jak to zrobić? "zawołały demony.

Trzeba wymyślić dużo ciekawostek, próżności i wiele sposobów okupujących ich umysły wszelkiego rodzaju niepotrzebnymi rzeczami. A co najważniejsze trzeba zaszczerpić w nich pragnienie dóbr materialnych, chęć wzbogacania się "i służenia dla mamony.

Niech będą przepojeni pragnieniem, aby zarabiać jak największą ilość pieniędzy, żeby kupić własne samochody, mieszkania, wille. Niech zarabiają więcej i więcej pieniędzy dla chęci pójścia do restauracji i kawiarni, chęci kupowania drogich, modnych ubrań, aby urządzać kosztowne remonty w mieszkaniach i dostarczać tam modne meble i luksusowy wystrój.

Kuście ich, uczcie wydawać i brać pożyczki - długoterminowe kredyty, a tym samym popadać w zależność - niewolę od banków. A gdy będą zapaleni pragnieniem osobistego wzbogacania się, pogonią za mamoną "i nie będzie im już wtedy potrzebny Chrystus! Przekonajcie ich żony do pozostania dłużej w

pracy, a mężczyźni – do pracy 6-7 dni w tygodniu, najlepiej po 10-12 godzin dziennie, żeby nie mieli czasu na zajmowanie się rodziną i wychowaniem dzieci.

Nie pozwólcie im spędzać czasu z dziećmi – po to, by ich dzieci włączyły się od rana do nocy po ulicy i kolegowały i wpadły w złe towarzystwo, przez to przestały się uczyć, zaniedbały szkołę i aby nic z nich dobrego dzięki temu nie wyrosło.

Wtedy ich rodziny rozpadną się, oni staną się samotni, a my pomożemy im z żalu upić się i stać się alkoholikami. Stymulujcie ich umysły tak, żeby dzięki temu telewizory i komputery w domach pracowały stale, a oni jak najwięcej czasu spędzali oglądając telewizję i ślęcząc przed komputerem, a przez to nie mieli czasu na modlitwę.

Upewnijcie się, że w każdym sklepie i restauracji na świecie stale brzmiała niechrześcijańska bluźniercząca muzyka.

To będzie blokować ich umysły i niszczyć ich jedność z Chrystusem i przynależność do Niego.

Rozłóżcie na stole w kawiarni dużo czasopism i gazet. Bombardujcie ich umysły wiadomościami i reklamami 24 godziny na dobę. Niech po drodze uderza w nich morze oślepiających reklam z billboardów.

Napełnijcie im reklamą skrzynki pocztowe, katalogami do zamówienia towarów dostępnych w Internecie, biuletynami i ofertami bezpłatnych towarów, usług i innych złudzeń.

Pokazujcie im, w czasopismach i telewizji szczupłe, wysportowane piękne modelki, żeby mężczyźni uwierzyli, że zewnętrzne piękno jest najważniejsze, a przez to stali się niezadowoleni ze swoich żon. Zróbcie tak, żeby ich żony były zbyt zmęczone, aby spełniać swoje małżeńskie obowiązki. Jeśli nie spełnią ich żony tego czego oczekują, to zaczną szukać tego gdzie indziej. To doprowadzi szybko do zniszczenia rodzin!

Na Boże Narodzenie i Wielkanoc trzeba odwrócić ich uwagę pustotą, dajcie koncerty, filmy w telewizji, aby te święta były spędzone za stołem, z obżarstwem i pijaństwem. Dzięki temu nie nauczą oni dzieci prawdziwej wymowy świąt i ich Bożego znaczenia. Niech wracają z urlopu zmęczeni.

Zróbcie to tak, żeby też nie mieli czasu wybrać się na łono natury i cieszyć się Bożym stworzeniem.

Zamiast tego kuście ich wyjściami do parków rozrywki, na imprezy sportowe, spektakle, koncerty czy do galerii. Tak żeby ich umysł ciągle był zajęty tą pustotą nie przynoszącą nic dobrego i pożytecznego dla zbawienia.

Macie czynić pełną izolację ich od Chrystusa! Niech wszyscy chrześcijanie będą wiecznie zajęci, zajęci, zajęci!

Zalejcie ich życie tak wieloma pozornie dobrymi rzeczami, żeby nie mieli czasu na zastanowienie nad poszukiwaniem pomocy u Jezusa, a wkrótce będą żyć i pracować, opierając się tylko na sobie, poświęcając swoje zdrowie i rodziny. To działa! To wspaniały plan!

Diabły chętnie poszły do pracy, zmuszając chrześcijan wszędzie by byli bardziej zajęci i pędzili tu i tam, nie pozostawiając czasu dla Boga, na modlitwę i dla rodziny. Czy plan diabła odniósł sukces? Możesz osądzić!! A może i TY zbyt jesteś zajęty!?! Warto przeczytać, pomyśleć i przyrzeć się swojemu życiu.

DEKLARACJA O STOWARZYSZENIACH MASOŃSKICH. QUAESITUM EST.

Zwrócono się z zapytaniem, czy uległa zmianie opinia Kościoła w sprawie stowarzyszeń masońskich, ponieważ w nowym Kodeksie Prawa Kanonicznego (w przeciwieństwie do poprzedniego) zagadnienie nie zostało wprost poruszone.

Święta Kongregacja Nauki Wiary może odpowiedzieć, że taka okoliczność jest podyktowana kryterium redakcyjnym, co dotyczy także innych stowarzyszeń podobnie nie wspomnianych, ujmowanych w szerszych kategoriach.

Pozostaje jednak niezmienną negatywną opinią Kościoła w sprawie stowarzyszeń masońskich, ponieważ ich zasady zawsze były uważane za niezgodne z nauką Kościoła i dlatego przynależność do nich pozostaje zakazana.

Wierni, którzy należą do stowarzyszeń masońskich, są w stanie grzechu ciężkiego i nie mogą przystępować do Komunii Świętej.

Nie należy do lokalnego autorytetu eklezjalnego wypowiedanie się o naturze stowarzyszeń masońskich sądem, który implikowałby uchylenie tego, co wyżej ustalono, i to, co jest zawarte w Deklaracji Świętej Kongregacji Nauki Wiary z dnia 17 lutego 1981 r. W czasie audiencji, udzielonej niżej podpisanemu Kardynałowi Prefektowi, Jego Świątobliwość św. Jan Paweł II zatwierdził niniejszą Deklarację, uchwaloną na zebraniu plenarnym Kongregacji i nakazał jej opublikowanie. Rzym, w siedzibie Świętej Kongregacji Nauki Wiary, 26 listopada 1983 r.

JOSEPH KARD. RATZINGER PREFEKT

W 1983 roku Kongregacja Doktryny Wiary wydała deklarację podpisaną przez prefekta kard. Józefa Ratzingera, przyjętą przez św. Jana Pawła II i upublicznią na Jego polecenie.

Czytamy w niej: „Negatywna ocena Kościoła o wolnomularskich zrzeszeniach pozostaje wciąż niezmienna, ponieważ ich zasady były zawsze uważane za nie do pogodzenia z nauką Kościoła i dlatego też przystąpienie do nich pozostanie nadal zabronione. Wierni którzy należą do wolnomularskich zrzeszeń znajdują się w stanie grzechu ciężkiego i nie mogą przyjmować Komunii św.”;

W „Rzeczpospolitej” z 22 grudnia 2011 r. ukazał się wywiad z przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski abp. Józefem Michalikiem „Kościół nie przegrał”;

Zapewne tak, ale abp. Józef Michalik w obszernym wywiadzie - rzece nie stwierdza z kim Kościół w Polsce nie przegrał, ergo - z jakimi siłami toczył (toczy) walkę, a jeżeli ma potężnego przeciwnika, to dlaczego odwołuje się jedynie do „pobożności ludowej” stwierdzając:

„…owoce tej pobożności i moc wiary sprawdzonej przez krwawe masońskie prześladowania w Meksyku pokazują jej wartość”;. W owym wywiadzie możemy przeczytać o posłuszeństwie ks. Adama Bonieckiego i „za to chwała mu”;

O niszczeniu w Polsce symbolu wiary chrześcijańskiej Krzyża Chrystusowego - de iure, ale i de facto, oraz o anty krzyżowych poczynaniach polityków z głową państwa na czele przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski w owym wywiadzie nie wspomina.

A więc kto walczy z Kościołem rzymsko katolickim w Polsce?

Czy Adam Michnik z Janem Tomaszem Grossem stwierdzający w czasie promocji polakożerczej książki „Strach” iż „taka będzie Polska, jaki jest Kościół rzymsko-katolicki, uczący obłudy, fałszu, zakłamania, hipokryzji, konformizmu”;? <https://www.youtube.com/watch?v=QISsg7QkjY>

Czy też obrońcy Krzyża zwani „obrońcami – oszołomami” na Krakowskim Przedmieściu z modlącym się bohaterskim księdzem Stanisławem Małkowskim, któremu nie wolno się modlić z nakazu warszawskiej kurii metropolitalnej?

Dlaczego księdzu nie wolno się modlić, tego abp. Józef Michalik nazywający Krzyż Pański meblem (!) nie wyjaśnia.

Za to „chwała” ks. Adamowi Bonieckiemu.

WROGOWIE KRZYŻA PAŃSKIEGO W POLSCE KTO JEST WROGIEM SYMBOLU CHRZEŚCIJAŃSTWA W POLSCE?

Czy prezydent RP Bronisław Komorowski, który nakazał usunięcie krzyża sprzed Pałacu Prezydenckiego, upamiętniającego zamach "Katyń 2010"?

Może wrogami Kościoła rzymsko - katolickiego w Polsce są nowi „księża patrioci”;, ciągnący sznurem w apelu likwidacji krzyża na Krakowskim Przedmieściu?

A może Dominik Taras kucharz, zbój internetowy, który za zezwoleniem Hanny Gronkiewicz Waltz, prezydent Warszawy zbeczczył krzyż zwołując pijaną swołocz oddającą mocz na krzyż, wywołując burdy przed Pałacem Prezydenckim?

A może pijana 17 – latka zwracająca się do osób odmawiających modlitwy pod krzyżem przed Pałacem Prezydenckim: „masz penisa? Pokaż, pokaż”; ! ?

A może „polityczny” Komitet Budowy Pomnika Ofiar Katastrofy samolotu, w której zginął prezydent RP. z małżonką?

A może metropolia warszawska zabraniająca ks. Stanisławowi Małkowskiemu pod karą ekskomunikacji modlitwy pod krzyżem Chrystusowym, symbolu chrześcijaństwa i męki Jezusa Chrystusa?

A może bp. Pieronek, abp. Życiński, ks. Sowa, którzy są przeciwnikami posadowienia krzyża upamiętniającego ofiary "Katynia 2010"?

A może ks.kard. Stanisław Dziwisz, który zmienił decyzję pochówku Janusza Kurtyki w krypcie Piotra Skargi w Krakowie i w tym samym czasie podjął decyzję usunięcia krzyża papieskiego z krakowskich Błóż?

Czy ks. kard. Stanisław Dziwisz metropolita krakowski jest wolnomularzem, skoro powołał masona prof. Andrzeja Zolla b. prezesa Trybunału Konstytucyjnego na kierowanie instytucją kościelną "Nie lękajcie się" im. św. Jana Pawła II w krakowskich Łagiewnikach?

A może prezydent Stalowej Woli który nakazał usunięcie krzyża z miejsca gdzie ma zostać wybudowany kościół?

A może odpowiedzialni za usunięcie 3 krzyży ze Wzgórza Trzech Krzyży w Przemyślu?

A może osoby które podjęły decyzję usunięcia krzyża z tatrzańskich Rysów – szczytu Polski?

A może policja i straż miejska zbierająca do wora znicze, pałująca siwych starszych ludzi modlących się pod krzyżem i trucią ich niebezpiecznym dla życia i zdrowia gazem pieprzowym.

„Na pewno” zaś prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, który ośmiela się w rocznicę 10 kwietnia 2010 roku przed Pałacem Prezydenckim „politycznie” zapalać znicze i składać kwiaty.

Policja i straż miejska z polecenia Hanny Gronkiewicz Waltz na nocne burdy pod krzyżem nie reagowała,

przypatrując się biernie.

Dlaczego prezydent RP Bronisław Komorowski, nakazał usunięcie krzyża z przed Pałacu Prezydenckiego?

Krzyże w Polsce to narzędzia manifestacji politycznych, czy symbole wiary Kościoła rzymsko-katolickiego?

W wywiadzie „Kościół nie przegrał” abp. Józef Michalik uważa, iż „katolicyzm ludowy jest przyszłością Kościoła, natomiast „Radio Maryja” stało się drzazgą w oku ze względów polityczno-ideologicznych, a nie z powodu niejasności w sprawach etyki czy doktryny”. Papież Paweł VI twierdził, iż przez jakąś szczelinę do świątyni Boga przedostał się „dym szatana”;

Pius XII, a także kilku kardynałów, którzy zapoznali się z trzecią tajemnicą fatimską także mówili, że dotyczy ona wielkiej apostazji w Kościele.

Kardynał Ciampi dodawał, iż rozpocznie się ona od samych jego szczytów. Także słowa ostatniego wykładu św. Jana Pawła II o Fatimie interpretowane są tak, że papież uważał „że jedna trzecia kardynałów, biskupów i kapłanów pracuje dla szatana. („Zawsze wierni” nr 113).

Niepokojące informacje o polskim Kościele podał w tygodniku „Głos” z 2008 r. prof. Jan Żaryn z Instytutu Pamięi Narodowej.

Stwierdził on, iż wśród księży diecezjalnych było 2142 tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa (TW), wśród zakonników - 46, zakonnice -12, na KUL -24, w ATK -16, a w wyższych seminariach duchownych -39 („Nasza Polska” nr 438).

Światowa masoneria stanowi w dobie obecnej największe zagrożenie dla Kościoła rzymsko-katolickiego i niepodległości i suwerenności Polski. Masoneria polska działa równolegle na kilku płaszczyznach.

Masoni w Polsce funkcjonują podobnie jak w Unii Europejskiej. Uważają, że zmasonizowanie Polski jest faktem dokonany.

MASONERIA W UNII EUROPEJSKIEJ

W masońskim periodyku <https://wolnomularzpolski.com/> "Wolnomularz Polski"

wychodzącym w Polsce masoni pisali:

„Gwiazda masońska niedługo będzie nową gwiazdą betlejemską dla Polaków”;

JOSE BARROSO, HERMAN VAN RUMPUIY, JERZY BUZEK NA KAWCE Z MASONAMI

<http://www.fronda.pl/blogi/prawda-o-nobliscie/buzek-i-barosso-na-kawce-z-masonami,39412.html>

Przedstawiciele najwyższych władz Unii Europejskiej spotkali się z reprezentantami masonerii. Nastąpiło to w ramach corocznego spotkania szefów Komisji Europejskiej, Rady Europejskiej i Parlamentu Europejskiego z organizacjami filozoficznymi i ruchami nie wyznaniowymi.

Jose Barroso, Herman Van Rompuy i Jerzy Buzek rozmawiali z członkami tej największej na świecie i najbardziej zacieklej organizacji antykatolickiej, aby - jak wyjaśniono - dyskutować na temat walki z biedą i wykluczeniem społecznym.

Przedstawiciele Brukseli spotkanie z masonami uzasadniali koniecznością dialogu między unijnymi instytucjami, a wspólnotami religijnymi, Kościołem, oraz stowarzyszeniami nie wyznaniowymi.

Jose Barroso jako szef Komisji Europejskiej od wielu już lat spotyka się z najwyższymi władzami masonerii. Za każdym razem, kiedy w Brukseli przyjmowana jest delegacja tego stowarzyszenia, towarzyszy temu niezwykle zainteresowanie, grzeczność, a wręcz spolegliwość unijnych polityków wobec jej przedstawicieli.

Wcześniej masoni przyjmowani byli zazwyczaj na prywatne zaproszenie któregoś z wysoko postawionych unijnych oficjeli, aż do roku 2008, kiedy już oficjalnie Barroso jako przewodniczący KE zaprosił do Brukseli władze Międzynarodowego Mieszanego Zakonu Wolnomularskiego „Le Droit Humain”;

Wówczas po raz pierwszy przedstawiciel masonerii mógł przemawiać na tak wysokim szczeblu instytucji europejskich, korzystając z ich niezwyklej gościnności.

Tym razem spotkali się Buzek i Barosso na kawce z masonami.

Taka postawa jednak nie dziwi, zwłaszcza w kontekście słów przewodniczącego Barroso, który na każdym kroku zapewniał masońskich delegatów o swoim głębokim przywiązaniu do „ducha laickości” oraz zasady rozdzielenia państwa od religii.

W czasie owego spotkania przywołano zasady patronujące filozofii masonerii, które odbijają się w jasny sposób w postępowaniu władz Unii Europejskiej.

Wspomniano o konieczności podkreślania roli epoki oświecenia w ukształtowaniu się współczesnej Europy, o deprecjacji w jej historii jakichkolwiek powiązań z religią, aż do zlikwidowania w świadomości społecznej faktu o chrześcijańskich korzeniach Starego Kontynentu.

Przywiązanie najważniejszego z polityków UE do masońskich zasad pokazuje, jak daleko dzisiejsza Unia

Europejska odbiega od koncepcji, którą stworzyli jej „ojcowie założyciele”- Schumann, Adenauer, De Gasperi.

Barroso podczas pierwszego spotkania z masonami w Brukseli złożył obietnicę zwrócenia szczególnej uwagi na „wartości bronione przez wolnomularzy” i przysłuchiwanie się ich opinii w każdej kwestii, która ich niepokoi.

Przedmiotem rozmów była m.in. walka z ubóstwem, a ich interlokutorami byli przedstawiciele organizacji światopoglądowych i nie wyznaniowych.

Na 30 osób aż 17 reprezentowało loże masońskie, które w wielu krajach UE są głównymi wyrazicielami światopoglądu ateistycznego.

Jose Barroso, szef Komisji Europejskiej tak liczną obecność przedstawicieli światowej masonerii tłumaczył, iż do spotkań tych instytucje unijne obliguje traktat lizboński. Barroso przypomniał, że w jego kraju (Portugalia) w czasach dyktatury, za członkostwo w organizacjach wolnomularskich groziło więzienie, dlatego opowiedział się za prawem ludzi do nieujawniania swojej przynależności.

Kto zachował wizerunek masonerii z przełomu XIX i XX wieku z jej agresywnością antykościelną, kampaniami prasowymi i nagonkami np. wokół objawień w Fatimie - ten może mniemać, że masonerii obecnie nie ma.

A ona jest i działa, lecz inaczej. Od tamtego czasu masoneria zmieniła taktykę. Rosnący autorytet moralny i intelektualny Kościoła katolickiego w XX wieku przekonał ją, iż walcząc z otwartą przyłbicą przysparza sobie więcej wrogów niż sympatyków, a jej wpływy w kołach i środowiskach katolickich maleją.

Zaprzeszała więc oficjalnej walki, przeciwnie, zaczęła dążyć do porozumienia z władzami kościelnymi, zabiegała o to, aby mieć swoje komórki w organizacjach międzynarodowych, na wyższych uczelniach, w Kościele także.

Władze masońskie zabiegają o to, aby ich członkom umożliwić karierę zawodową, lub społeczną i w ten sposób uzależniają ich od siebie. Zaciągnąwszy takie zobowiązania wobec organizacji, mason, który chciałby opuścić jej szeregi napotyka na trudności. Oprócz loży do której należy, czuwa nad nim loża sekretna składająca się z niewielkiej, ale wpływowej liczby mistrzów; z niej wychodzą ostrzeżenia, groźby, do utraty życia łącznie.

Taktyką masonerii jest m.in. tworzenie organizacji o celach charytatywnych i innych szlachetnych intencjach, jak pomoc humanitarna, pomoc niepełnosprawnym, pomoc tzw. trudnej młodzieży, etc.

Masoneria, chociaż deklaruje swoją chęć porozumienia z Kościołem, to naprawdę uważa go za główną przeszkodę na drodze swojego rozwoju, dokonując licznych prób dostania się do jego struktur wewnętrznych, aby móc manipulować nim od wewnątrz.

Solą w oku masonerii był św. Jan Paweł II i jego nauka.

Masoneria polska obecnie przesiąknięta jest obcą i rodzimą agenturą.

Sprecyzować to można i tak, iż w Polsce agentura obca i rodzima przesiąknięte są masonerią.

Te dwie siły wrogie narodowi polskiemu i Kościołowi katolickiemu w Polsce do tej pory działające w ukryciu, rozpoczęły jawną działalność, pod hasłem; „masonerii nie ma”.

„To spiskowa teoria wymyślona przez grupkę antysemitcko nastawionych oszołomów”.

„To nie jest żaden problem” itp.

Doprowadzono polskie społeczeństwo do tego, że wiele tematów i problemów nie staje się przedmiotem publicznej dyskusji. Wielu Polaków nie zdaje sobie sprawy z istniejących zagrożeń, jakie niesie idea wolnomularska.

Mason dalej kojarzy się w Polsce z jakimś złem, z szatanem, z totalitaryzmem, bądź sekciarstwem. Im bardziej się ujawniali, tym bardziej rosło antymasońskie nastawienie. Powrócili więc do starej propagandy.

Ten problem nadal nie funkcjonuje w polskiej świadomości zbiorowej. I owa rodzima niewiedza jest dla Polski katastrofalna.

Przeciętny Polak nie posiada absolutnie żadnej wiedzy w tym przedmiocie, bo też i środki masowego przekazu przemilczaniem stoją właśnie na usługach masońskich.

Któż to w Polsce wie, iż od każdego, kto wstępuje do masonerii wymaga się w imię wolności odrzucenia wszelkiego dogmatu.

A więc katolik powinien w tym momencie zaprzeczyć się Jezusa Chrystusa jako Boga - Człowieka, Trójcy Świętej, Odkupienia, Zmartwychwstania.

Choć masoneria, jak sama deklaruje nie jest religią, stworzyła pewną wizję zamiast Boga; jest to Wielki Architekt, który zbudował świat, ale jednocześnie życie człowieka go nie interesuje.

Mamy sobie radzić sami. Nie ma łaski Odkupienia, Miłosierdzia.

W praktyce masoneria służy rozwijaniu trzech podstawowych pożądań człowieka: wiedzieć, posiadać, mieć władzę.

Nie ma w niej miejsca na Boga osobowego, nie ma nieba, jest pustka kosmiczna, nie ma wiecznego udziału w szczęściu Bożym, jest po śmierci jakiś wieczny Orient, bliższy nicości niż życiu.

Chrystus jest uznawany, ale jako człowiek, postać historyczna, twórca systemu filozoficzno - moralnego,

inspiracja artystyczna, nic więcej.

Masoneria chociaż deklaruje chęć porozumienia z Kościołem, to naprawdę uważa go za główną przeszkodę na drodze swojego rozwoju.

Karol Marks i Fryderyk Engels zachęcali robotników do czytania dzieł masona Voltaire'a, a był on także jednym z najwyższycy cenionych filozofów w Związku Sowieckim.

Eugene Pottier (autor socjalistycznej Międzynarodówki) był masonem i jego pieśń była od 1917 roku do 1944 hymnem ZSRS.

W odniesieniu do wczesnych lat dziewięćdziesiątych żyjemy w zupełnie innej Polsce. Tamta, chociaż skażona już pogańskim i liberalnym złem jeszcze była Polską, jeszcze była katolicka, jeszcze reprezentowała cywilizację chrześcijańską.

Wtedy Polska próbowała budować niepodległość i suwerenność.

O niepodległości, czy suwerenności już nie można dzisiaj nawet mówić, a stało się to swoistym tabu w wyniku propagandowej aktywności polityków i mediów z nimi związanych, a co jest najgorsze, znacznej części społeczeństwa już na tym nie zależy.

To co kiedyś było krytykowane jako masońskie dzisiaj staje się normą i rzuca się wprost w oczy wszystkim tym, których nie dotknęła ta nowa ślepota, u której podłoża leży strach, wygodnictwo, albo poddanie się pogańskiej i agenturalnej manipulacji.

Efektom tej manipulacji jest np. rozrastanie się przedziwnej schizofrenicznej formacji, którą masoni nazywają chrześcijaństwem wodnikowym, formacji, która jest bardzo krytyczna wobec wszystkiego co katolicko - tradycyjne i bardzo otwarta na to, co w istocie masońskie.

Tak więc np. homoseksualizm przestaje być traktowany jako zboczenie, a staje się czymś normalnym. Jego negatywna ocena jest postrzegana jako fanatyzm i ciemnota. W struktury Kościoła katolickiego w Polsce oficjalnie już przenikają masoni, chociaż zmowa milczenia medialnego trwa.

Dla przykładu masoński "Rotary Club" który zrzesza m.in. prof. Andrzeja Zolla, (szefa Rady Centrum Jana Pawła II "Nie lękajcie się" - instytucji kościelnej), którego powołał ks. kard. Stanisław Dziwisz.

O wpływie nauk św. Jana Pawła II na pokolenie w czasach jego pontyfikatu dyskutują przedstawiciele Centrum Jana Pawła II "Nie lękajcie się", fundacji "Pro Publico Bono", oraz duszpasterze i członkowie tzw. środowiska Karola Wojtyły.

Zdaniem prof. Andrzeja Zolla "pokolenie św. Jana Pawła II dotyczy nie tylko młodych, ale także całej generacji Polaków dla których data pontyfikatu stała się przełomowa". Konsekwencje tego wydarzenia wszyscy nosimy - podkreśla Andrzej Zoll.

Następuje tu paradoksalne zjawisko; apostoł niechęci, ba , nawet nienawiści do Kościoła katolickiego w rozumieniu doktryny wolnomularskiej, staje się nagle jego reprezentantem, szefującym Radzie Centrum św. Jana Pawła II "Nie lękajcie się" w bogobojnej misji beatyfikacyjnej papieża Polaka, sygnatariusza wspomnianej wyżej deklaracji. I dalej Andrzej Zoll: "niestety Kaczyńscy nastawieni są na budowę państwa opiekuńczego, totalitaryzm nie zawsze sprowadza się do obozów koncentracyjnych; państwo opiekuńcze też jest pewną formą totalitaryzmu; odnoszę wrażenie, że zbliża się godzina powrotu na scenę polskiej inteligencji; Wodzowie; profesorskiej rewolucji" ("Nasza Polska" nr 18 - 19 30.04 - 8.05. 2007).

Kierunek dążenia masonerii wyznacza przede wszystkim walkę z religią chrześcijańską i Kościołem katolickim przyjmującej znamiona imperialistyczne, nacjonalistyczne, faszystowskie, komunistyczne.

Proces "odkatolicyzowania" świata jest przewlekłe prowadzony przez umacnianie zdobytego przez masonerię establishmentu. Instrukcja Wysokiej Wenty (tajne stowarzyszenie włoskiej masonerii) stwierdza: "nasz ostateczny cel jest ten sam co Woltera, oraz Rewolucji Francuskiej: unicestwienie raz na zawsze katolicyzmu, a nawet samej idei chrześcijańskiej, która stanąwszy na ruinach Rzymu, stała później jego przedłużeniem".

Walka masonerii z Kościołem przybiera różne formy.

Pośród nich należy wyróżnić działalność bezpośrednią (przy pomocy przymusu fizycznego), oraz pośrednią zazwyczaj prowadzoną przy pomocy środków intelektualnych, sugestywnych i medialnych.

Działalnością bezpośrednią masonerii był m.in. jej udział w Rewolucji Francuskiej, w Meksyku i Hiszpanii. Po II Wojnie Światowej masoneria skoncentrowała swoje działania na sferze życia intelektualnego i społecznego świata.

Konflikt o krzyż przed Pałacem Prezydencki na Krakowskim Przedmieściu upamiętniający Tragedię Smoleńską - "Katyń 2010", w którym kuria warszawska poparła decyzję prezydenta nakazującą przeniesić krzyż z przestrzeni publicznej do zamkniętego kościoła przypomina zachowanie niektórych hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce na przestrzeni ostatnich lat. I tak:

Biskup Tadeusz Pieronek pochodzi wprawdzie z krakowskiej ziemi, studiował na Uniwersytecie

Jagiellońskim, ale trudno w nim dostrzec miłość do kraju rodzinnego, niełatwo też przywiązanie do tradycyjnego rzymsko-katolickiego Kościoła.

Jest on stałym komentatorem "Dziennika Zachodniego", polskojęzycznego pisma dla Ślązaków, wydawanego przez Niemców.

Ponadto jest członkiem fundacji Batorego, która jak wiadomo zajmuje się kształtowaniem społeczeństw "otwartych", wspiera kampanie przeciw homofonii, czyli homoseksualizm, parady gejów i lesbijek.

Słowem przyczynia się do moralnego rozkładu narodów. Przed referendum, w sprawie akcesji (właściwie aneksji) Polski do Unii Europejskiej biskup opracował broszurę w wydawnictwie "Wokół Nas", w której upominał: "nie głosować na populistów i demagogów, polskich hitlerków (mając na myśli Ligę Polskich Rodzin)". Przeciwników akcesji nazywał Władystokiem. Na niezbyt przychylnie Unii Europejskiej Radio Maryja pojechał z donosem do Parlamentu Europejskiego i krytykował go na tym forum.

Zresztą toruńska rozgłośnia jest krytykowana przez biskupa przy każdej okazji. W wywiadzie dla "Tygodnika Powszechnego" wręcz oskarżał episkopat, o to, że nie radzi sobie z "Radiem Maryja", że nie przyłączył się do wersji Jana Tomasza Grossa o mordzie Żydów w Jedwabnem, rzekomo dokonanym przez Polaków.

Po śmierci Bronisława Geremka hierarcha informował w "Dzienniku Zachodnim", że w Warszawie słuchacze "Radia Maryja" zawiesili transparent o treści: "dzięki Ci Boże, że go od nas zabrałeś" i dodawał: "widocznie dzięki temu radiu nauczyli się takiego humanizmu i takiego chrześcijaństwa";

Zarzutu tego nie popierał żadnym dowodem, po prostu inkryminował słuchaczom toruńskiej rozgłośni takie przewinienie. Krytykowane przez biskupa "Radio Maryja" oraz TV "Trwam" istotnie zapraszają do siebie polityków, naukowców i dziennikarzy, którzy mają krytyczny stosunek do rządu, a także do niektórych partii politycznych.

Niemniej jednak większość czasu antenowego poświęcają te media przede wszystkim obrzędowi religijnemu, a także wydarzeniom historycznym, sprawom codziennej egzystencji, nauce gotowania, doskonaleniu jazdy samochodem, wędkowaniu itp.

Papież św. Jan Paweł II wyrażał wielokrotnie wdzięczność Bogu za fakt istnienia "Radia Maryja" i TV "Trwam";

Także papież Benedykt XVI przyjął i pobłogosławił w 2008 roku pielgrzymkę toruńskiej rozgłośni.

Biskup Pieronek jest zdecydowanym przeciwnikiem lustracji. W wywiadzie dla "Linii specjalnej" w którym abp Józef Życiński (TW "Filozof") proponował mu objęcie przewodnictwa komisji do uniewinnienia duchowieństwa, stwierdził, że należy całkowicie utajnić akta IPN na 50 lat.

W dwa lata później, za rządów PIS - u, stwierdzał już tylko, że katolickie uczelnie winny być w ogóle wyjęte spod ustawy lustracyjnej. Przy okazji dodał, że w "Radiu Maryja" obserwuje objawy pewnego zdziczenia. W szczęśliwym wydawałoby się roku akcesji Polski do UE zanotował hierarcha pewne niepowodzenia; nie wybrano go ponownie ani rektorem Papieskiej Akademii Teologicznej, ani do komisji wspólnej rządu i episkopatu. Toteż w książce "Kościół bez znieczulenia" poddał polski Kościół ostrej krytyce, w szczególności zarzucał, że za mało wspierał agitację pro-unijną.

Działając w komisji wspólnej gorąco popierał opodatkowanie wiernych na rzecz Kościoła, jakkolwiek doskonale zdawał sobie sprawę, że podobne rozwiązanie w Niemczech spowodowało odejście od katolicyzmu w latach 1990-2002 około dwóch milionów wiernych.

Wobec obrońców krzyża przed Pałacem Prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu zajął stanowisko jednoznaczne, dziennikarzom "Polska The Times" powiedział: "ci, którzy bronią krzyża to fanatyczna sekta". Na pytanie: "czy prezydent powinien nakazać krzyż po cichu usunąć" odpowiedział twierdząco.

W parę dni później zalecał wykorzystanie do tej operacji brygady antyterrorystycznej. Abp Józef Życiński - TW "Filozof" - był najgorliwszym "reformatorem" polskiego Kościoła i zwolennikiem obecności Polski w Unii Europejskiej.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1972 roku w Częstochowie poświęcił się dalszym studiom teologicznym.

Abp Życiński był przewodniczącym Rady Programowej Katolickiej Agencji Informacyjnej (członkami Rady są ponadto abp Gądecki, oraz biskupi Pieronek i Tyrawa).

Agencja zajmuje się programowaniem "Kościoła otwartego" i zwalczaniem toruńskiej rozgłośni. W 2005 roku do walki ze znieczulonym o. Rydzykiem utworzył ponadto przy Konferencji Episkopatu Polski - Krajową Radę Katolików Świeckich i Radę Apostolatu Świeckich.

Krytykę toruńskich redemptorystów i ich dzieł prowadził hierarcha przy każdej okazji: Podczas pobytu w Toronto w styczniu 2008 r. informował, że liczba powołań do zakonu ciągle spada i że przełożony może wszak usunąć nieodpowiednie osoby z Radia Maryja. Arcybiskup wspierał deprawującą imprezę Jerzego Owsiaaka "Przystanek Woodstock" propagujący permisywizm moralny pod hasłem "róbta co chceta".

W 2007 roku wziął w niej osobiście udział.

Nic więc dziwnego, że za swoją działalność zbiera nagrody i wyróżnienia od bliskich mu światopoglądowo organizacji jak np. Fundacji Nowego Tysiąclecia, czy redakcji „Tygodnika Powszechnego” i jest reklamowany przez środki masowego przekazu.

W audycji telewizyjnej „Kropka nad i” na pytanie Moniki Olejnik: „czy Polska jest antysemicka?” odpowiedział: „wszyscy Polacy to antysemitami”. Laureat medalu św. Jerzego wraz z Adamem Michnikiem i innymi różowo - czerwonymi, który ustanowił ks. Adam Boniecki wieloletni współredaktor "Gazety Wyborczej".

Ów medal ks. Adam Boniecki przyznał również rozmaitym osobom, znanym powszechnie komunistom, których pragnął w ten sposób uhonorować.

Wyróżnieni, pasowani na "rycerzy" laureaci mieli zasłużyć się m.in. w zwalczaniu "ksenofobii, rasizmu i antysemityzmu" (ale nie antypolonizmu), oraz propagowaniu tolerancji i dialogu. I tu powstaje problem.

Dlaczego pismo, prezentowane nie wiadomo w jakiej intencji jako katolickie, będące de facto organem lewicy laickiej podejmuje godny pożałowania wybryk.

Bowiem dekoracja owa nie zasługuje nawet na przypadkowe utożsamianie z tradycją, pamięcią, rangą i znaczeniem autentycznych odznaczeń św. Jerzego.

Medal św. Jerzego nie istnieje w prawodawstwie polskim, a więc nie uzyskał akceptacji Sejmu i odpowiednich agend rządowych.

"Tygodnik Powszechny" zapisał się więc precedensem bezprawia ośmieszającym nasz kraj. Zapewne niedługo redaktorzy "Gazety Wyborczej", "Polityki", "Nie", lub "Trybuny", będą odznaczać się wzajemnie pod znanym hasłem: "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się".

Arcybiskup Tadeusz Gocłowski był zakonnikiem; śluby zakonne złożył w 1951 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w 1956 roku, a sakrę biskupią z rąk kardynała Glempa w 1983 r. Od 1983 roku był biskupem diecezji gdańskiej, a od 1992 roku arcybiskupem, metropolitą diecezji Jeszcze w 1988 roku kroczył na czele strajkujących stoczniovców. Jako osoba zaangażowana w "transformację ustrojową" został zaproszony przez gen. Czesława Kiszczaka jesienią 1988 roku do rozmów w Magdalence.

Cieszył się widać zaufaniem generała, gdyż był jednym z trzech przedstawicieli Kościoła (obok niego uczestniczyli też abp Dąbrowski i Orszulik).

Toteż niebawem zmienił się jego stosunek do „ludzi pracy". W 2003 roku na usuwanych z pracy, zrozpaczonych robotników grzmiał: „wolność trzeba mądrze zagospodarować, nie awanturnictwem”.

Wrogiem biskupa stał się dawny przywódca stoczniovców, prałat Henryk Jankowski. W wywiadzie dla Rzeczypospolitej zatytułowanym „Ksiądz musi odejść” hierarcha zarzucał mu demoralizujący tryb życia i antysemityzm.

Skrytykował też księdza za opublikowanie imiennej listy 37 agentów, którzy inwigilowali go w ramach tzw. akcji „Zorza” bo „nie podał żadnych argumentów”. Hierarcha nie kryje swych sympatii politycznych; na początku lat 90. celebrował w kościele mariackim w Gdańsku mszę w intencji Kongresu Liberalno - Demokratycznego.

W 2005 roku na Jasnej Górze nawoływał do głosowania na Platformę Obywatelską, mutanta tamtej formacji. Argumentował: „Tusk to prawy chrześcijanin, wszak teraz wziął ślub” (w wieku 48 lat i oczywiście, u arcybiskupa).

Za porażkę Platformy obciążył toruńską rozgłośnię. Groził: „opowiadanie się niektórych mediów po stronie określonego nurtu politycznego jest zjawiskiem niepokojącym i problem ten należy omówić w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej”.

Żenującym postępkim było wysłanie do Watykanu w 2008 roku pisma - donosu na swego następcę abp Głódzia.

Donosił wówczas: „z racji społecznych i historycznych diecezja gdańska potrzebuje biskupa o innym niż Głódź modelu duszpasterstwa”.

Swój stosunek do lustracji wyraził w wywiadzie dla radia "Zet": „biskup Pieronek miał rację by zabetonować na 50 lat akta IPN. Lepiej nie wiedzieć niż wiedzieć.” U boku hierarchy niesławną działalność prowadziło wydawnictwo „Stella Maris”.

Dyrektorem wydawnictwa był osobisty kapelan arcybiskupa Zbigniew Bryk. Drukowano tam m.in. gazetę Jerzego Urbana "Nie". Niebawale dochody osiągało wydawnictwo z tytułu fikcyjnych ekspertyz dla "zaufanych" zleceniodawców. „Stella Maris” otrzymywała 8-10% zlecenia, reszta wracała do zlecającego.

Śledztwo w tej sprawie trwało od 2002 do 2007 roku. Uwięziono 5 osób. Wyznawano zasadę, że pieniądź nie zna ideologii.

Jednym z głównych kontrahentów był eks - wojewoda gdański i szef rady wojewódzkiej pomorskiego SLD, a zarazem wydawca "Głosu Wybrzeża" Jerzy Jędykiewicz, który z Energobudowy „wyprowadził” w ten sposób 31 milionów złotych.

Straty Skarbu Państwa ocenił sąd na 68 milionów złotych.

Zresztą jak informuje ks. Tadeusz Isakowicz - Zaleski w Stella Maris „pracowało" 26 działaczy partyjnych i pracowników cenzury.

Mieszkańców Wybrzeża bulwersował też fakt pochówku, i to osobiście przez arcybiskupa, słynnego gangstera Nikodema Skotarczaka ("Nikosia") na najpiękniejszej nekropolii Trójmiasta - Srebrzysko i do tego na poczesnym miejscu.

Stworzono nową formę okupacji Polski agenturalno - masońską.

Obce narodowi siły zewnętrzne przy pomocy podporządkowanych sobie służbom rządzącym spowodowały, iż utracił on źródło swojej spistości i przestał być wrażliwy na własną tożsamość ukształtowaną przez wiekowe dziedzictwo kulturowe i religijne.

Te same siły zawładnęły Kościołem od wewnątrz.

W Polsce działają loże masońskie: -Loża Matka „Kopernik”-Warszawa, -„Rotary Club”-Warszawa, -Loża „Walerian Łukasiński”- Warszawa, -Loża „Przesąd Zwyciężony” Kraków, -Loża „Świątynia Hymnu Jedności” –Poznań, -Loża „Eugenia Pod Ukoronowanym Lwem” –Gdańsk, -Loża „Pod Szczęśliwą Gwiazdą”-Warszawa.

Według prof. Ludwika Hassa do polskich masonów należą m.in.: targowiczanie: Stanisław August Poniatowski, Adam Jerzy Czartoryski i Adam Kazimierz Czartoryski, Konstanty Adam Czartoryski. M.in. Zbigniew Gertych, Jan Józef Lipski, Aleksander Małachowski, , Antoni Słonimski, Hanna Suchocka, Maria Szyszkowska, Wojciech Żukrowski, Andrzej Zoll.

W Polsce ukazuje się pismo „Wolnomularz Polski”. „Wolnomularz Polski – wydawane w Warszawie od początku lat 90 XX wieku, niezależne pismo wolnomularskie związane z "Wielkim Wschodem Polski" i "Universala Framasona Ligo".

Wydawcą i redaktorem naczelnym jest Adam Witold Odrowąż-Wysocki.

Radę Programową pisma tworzą: Ludwik Hass, Maria Szyszkowska, Andrzej Nowicki oraz Bożena Mirosława Dołęgowska-Wysocka.

W 1997 został wydany niemieckojęzyczny numer "Wolnomularza Polskiego" pod nazwą "Polnischer Freimaurer".

Od X rocznicy ukazywania się pisma redakcja „Wolnomularza Polskiego” przyznaje nagrodę: "Złote pióro Wolnomularza Polskiego", będące wyróżnieniem dla najlepszego autora piszącego na temat masonerii.

Dotychczasowymi laureatami tej nagrody przyznawanej przez środowiska masońskie byli dwaj nie-wolnomularze Ludwik Hass (2004) i Norbert Wójtowicz (2005). Po dwóch latach regulamin przyznawania "Złotego Pióra" uległ modyfikacji i wyróżnienie to przyznawane jest również wolnomularzom i otrzymał je Zbigniew Giertych (2006).

Dokumenty, źródła, cytaty:

<https://www.youtube.com/watch?v=QISsg7QkjrY>

https://www.google.com/search?q=ASONERIA+ATAKUJE+KOSCIOL&gws_rd=ssl -

- Ksiądz Sławomir Kostrzewa,

- Waldemar Łysiak „Zaczęło się” („Do Rzeczy” nr 36/036 30 września – 6 października 2013),

http://www.petrus.kielce.opoka.org.pl/pliki/pdf/Odebrac_dzieciom_niewinnosc__prezentacja.pdf

[https://pl.wikipedia.org/wiki/B%E2%80%99nai_B%E2%80%99rith_\(Polska\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/B%E2%80%99nai_B%E2%80%99rith_(Polska))

64/ ATAMANIA UPA

Książka Edwarda Prusa "Atamania UPA" nie jest oskarżeniem i sądem nad historią narodu ukraińskiego, lecz oskarżeniem faszystów i pomocników hitlerowskich ludobójców, maskujących się pod hasłami patriotycznymi i niepodległościowymi. Wydaje się, że książka poza walorami poznawczymi ma również charakter polemiczny. Sprawa jest o tyle ważna ze względu na wielojęzyczność literatury historycznej w tym przedmiocie, z której również dowiadujemy się, jakimi "zbrodniarzami" byli Polacy, a "niewinnymi barankami" nacjonaści ukraińscy spod znaku tryzuba i czarno-czerwonego ounowskiego sztandaru, zawsze "miłujący wolność i demokrację" oraz biorący "w obronę" prześladowanych i co charakterystyczne w owych jednostronnych publikacjach brak jest informacji o zbrodniach OUN - UPA, o jej ludobójczym charakterze, ani słowa.

W każdym przypadku należy jednak przyjąć za pewnik, że wodzirejami "tańca śmierci" byli banderowcy. Obecnie politykierzy w Polsce usiłują zataić i zafałszować działalność OUN - UPA oraz nie ujawniać ich współpracy z hitlerowskim Niemcami - hitlerowskim faszyzmem.

Wiedza o historii banderyzmu, jego trwania po dzień dzisiejszy i odradzania się dzisiaj na Ukrainie, w państwie nie posiadającym własnej historii, usiłującym przekazać swoje istnienie w rzekomą okupację przez Polskę, państwie niszczącym ślady polskości ziem kresowych II RP, szczególnie od czasu rozpoczęcia działań na kijowskim Majdanie - jest edukacyjnie konieczna, gdyż nawet w Polsce próbuje się rehabilitować i gloryfikować zbrodniarzy z UPA, stawiając im pomniki wbrew woli narodu polskiego. Podobne stanowisko do ukraińskiego zajmuje Zachód na czele ze Stanami Zjednoczonymi, nie wspominając o zagrożeniu granic Rzeczypospolitej przez terytorialną ideologię Stepana Bandery i jego faszystowskich spadkobierców, operując mrzonkami o pomocy militarnej w razie zagrożenia granic Rzeczypospolitej. Historia nieszczęsnego września 1939 roku się powtarza.

Wówczas też Zachód składał deklaracje sojusznicze, zakończone niecną zdradą polskich interesów narodowych, polskiej racji stanu, przez aliantów II Wojny Światowej, łącznie z faszystowską Francją generała Henri Philippe Pétain, marszałka Francji, polityka francuskiego szefa rządu Vichy. Historia tego nieszczęsnego września 1939 roku zakończona hańbą poczdamsko - teherańską - jałtańską zmieniła na życzenie Stalina i uległych mu Churchila i Roosvelta granice II RP, odrywając od Rzeczypospolitej jej wielowiekowe integralne terytoria, Kresy Południowo - Wschodnie, na czele z odwiecznym polskim Lwowem - powtarza się de novo. Zbrodnia ludobójstwa ukraińskiego na tak wielką skalę nie może zostać zapomniana i będzie stanowić przestrożę dla następnych pokoleń Polaków.

Najwyższy czas, żeby prawda o jej ludobójczej działalności dotarła do jak najszerszych kręgów Czytelników zarówno w kraju, jak i za granicą, ponieważ dokonano zbrodni nie tylko na narodzie polskim ale również na obywatelach polskich, Ormianach, Rosjanach, Ukraińcach, Czechach, Niemcach, czy Żydach, stanowiących polską mniejszość narodową. Nie przypadkowo środowiska kresowe w Polsce wniosły do Sejmu III RP wnioski o ustanowienie 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian, pragnąc tym Dniem upamiętnić ofiary masowego ludobójstwa dokonanego na bezbronnej ludności polskiej - dzieciach, kobietach, starcach - 11 lipca 1943 roku przez OUN - UPA, z towarzyszeniem SS Galizien i batalionów Roland i Nachtigall, duchowieństwa grecko - katolickiego z metropolitą lwowskim Andrzejem Szeptyckim i części ukraińskiej ludności chłopskiej. To duchowni grecko - katoliccy poświęcali narzędzia zbrodni, piły, siekiery, łopaty etc. biorąc osobiście niejednokrotnie udział w tych niebywałych zbrodniach niewinnych ludzi. Sejm III RP haniebnymi decyzjami odrzucił ustanowienie 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian i zaliczył ewidentne ludobójstwo na Kresach i w Małopolsce Wschodniej do "znamion ludobójstwa"; "Znamiona ludobójstwa"; to oczywiście prawnie nie jest utożsamione z ludobójstwem (genocide), stanowi jedynie jego cechy niezbędne do uznania (zakwalifikowania) konkretnego czynu jako konkretnego przestępstwa, wymagające następnych działań prawnych do ustalenia przestępstwa, których w Polsce się nie przeprowadza z inicjatywy rządzących III RP. Innymi słowy termin uchwały sejmowej "znamiona ludobójstwa"; okrutnego mordy dokonanego na 200 tysiącach obywateli polskich zamieszkałych na Kresach II RP to sprytna, haniebna polityczna manipulacja Sejmu Ustawodawczego III RP. W następstwie protestów środowisk nie tylko kresowych, nastąpiła zmiana tytułu, dodającego w uchwale termin "ludobójstwo", o tyle znowu nie skuteczne prawnie, iż jest to jedynie jedynie uchwała parlamentarna, a nie ustawa.

Opinię tę potwierdzają zachowania na kijowskim Majdanie polskich politykierów wznoszących pod banderowskimi sztandarami na platformach ciężarówek, okrzyki banderowsko - faszystowskie "sława Ukrainie";

Przypomnienie tych czystek etnicznych na wielką skalę jest konieczne właśnie teraz, gdy zbrodnie ukraińskich faszystów powinny stanowić przestrożę dla Europy i całego cywilizowanego świata. Ujawnione zbrodnie i tę w lesie w rejonie miasteczka Jagielnica pow. Czortków woj. tarnopolskie na polskich mieszkańcach wsi Połowce - kobietach, dzieciach i mężczyznach - uprowadzonych przez terrorystów w nocy z 16 na 17 stycznia 1944 r. powinny środki masowego przekazu udostępniać polskim odbiorcom medialnym.

Patrz Stanisław Żurek

<http://darnokx.no-ip.org/~kresy/kalendarium/01.1944.html>

Stwierdzono urzędowo, że ofiary były rozebrane do naga, okrutnie męczone i torturowane. Twarze ofiar były zmasakrowane przez odcinanie nosów, uszu, rozcięcie szyi, wydłubanie oczu, duszenie za pomocą sznurów - arkanów sporządzonych ze skręconego przedziwa i namydłanych, żeby się szybciej i łatwiej zaciskały... Zmasakrowane zwłoki ze sznurami na szyjach, przedstawiały widok przerażający... Atamania Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) to "podziemna republika", którą stworzyła w konspiracji Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) w okresie hitlerowskiej okupacji na terenach

byłej Małopolski Wschodniej, Wołynia, południowych skrawków Polesia, „Południowo - Wschodnich Kresach Polski, „państwo” będące w jakimś stopniu również przeciwwagą „partyzanckiego kraju” stworzonego przez Polskie Państwo Podziemne - Armię Krajową.

W oficjalnych dokumentach OUN nie występuje termin „atamania” na określenie „konspiracyjnego państwa” z całym podziemnym aparatem administracyjnym, z organami policyjnymi i propagandowymi, ale w ukraińsko - nacjonalistycznej publicystyce zwrot ten spotykamy często.

W dokumentach OUN powstałych w czasie okupacji niemieckiej mówi się natomiast o konspiracyjnej „derżawie”, czyli o „państwie ukraińskim”, a to dlatego, iż naród ukraiński nigdy nie posiadał własnej państwowości i stąd te obecne fałszerstwa historyczne o „polskiej okupacji” ziem kresowych i „wielowiekowej ukraińskości” Lwowa.

Ukraińska Powstańcza Armia stanowiła siłę zbrojną „państwa OUN”, na którego rzecz ukraińscy mieszkańcy zmuszeni byli płacić pieniężny haracz, oddawać kontyngenty w postaci zboża, kaszy, mąki, mięsa, tłuszczu, nafty, soli, alkoholu, a nawet słomy.

Otrzymywali za to pokwitowania w formie asygnat, które miały być realizowane po wywalczeniu przez OUN - UPA niepodległego („samostijnoho”) państwa ukraińskiego, albo ściślej „imperium Wielkiej Ukrainy” rozciągającej się od Przemyśla, Nowego Sącza, Krakowa na zachodzie, po Kaukaz na wschodzie. I ten arbitralny, mafijny internacjonalizm utopijnego „samostijnoho” „państwa ukraińskiego” stanowi dzisiaj poważne zagrożenie dla Polski - imperialnej polityki Ukrainy, jak również przez nowego Hitlera XXI w. Władimira Putina. Jest to banderowska propaganda, którą karmi się ludzi, aby ich zjednoczyć i nastroić przeciw wszystkiemu, co nie było ukraińskie. Nacjonalistyczny ekstremizm wyrażający się w koncepcji imperium, w którym Ukraina, obejmująca swoimi granicami także część ziem polskich, białoruskich i rosyjskich miała odgrywać rolę wiodącą był wyrazem kompleksu galicyjskich faszystów i ich niedojrzałości politycznej.

W sprawach konkretnych zaś (a nie fantazji) OUN - UPA swoją aktywną obecnością wywierała nacisk na Niemców w celu uzyskania z ich rąk łaski, jakiejś formy państwowości na obszarze wschodnio - małopolskim, choćby protektoratu na wzór Czech i Moraw. Ponieważ „państwo konspiracyjne” OUN nie było de facto skierowane przeciw okupantowi niemieckiemu, lecz przeciwko ludności polskiej i żydowskiej, którą kurenie UPA wyrzywały w pień bez litości, przeto Niemcy wspierali atamanię, dostarczając jej broń i inne niezbędne do walki wyposażenie, zwłaszcza wówczas, gdy UPA przygotowywała się do wojny podjazdowej na zapleczu Armii Czerwonej i gdy jej przywódcy złożyli hitlerowcom solenną obietnicę prowadzenia na tyłach tej armii działań dywersyjnych, szpiegowskich i sabotażu.

Polaków nienawidzili nacjonałiści ukraińscy wręcz patologicznie i z nimi jak to często podkreślały meldunki, OUN - UPA „trzymała prawdziwy front”, była w stanie „prawdziwej wojny”, co oczywiście stanowiło propagandową brednię wojny polsko - ukraińskiej w latach okupacji niemieckiej polskich Kresów. ,

Zbigniew Załuski bezpośredni świadek i uczestnik strasznych wołyńskich, „czerwonych nocy” pisze bałamutnie, że była to „ostatnia polska wojna na Ukrainie”, której oczywiście nigdy nie było poza ludobójstwem Polaków przez OUN - UPA.

Ale Załuski równocześnie stwierdza wielką tragedię Kresów zarówno dla Polaków, jak i niektórych Ukraińców, którzy często wbrew swej woli znaleźli się w otchłani okrutnej rzezi. Dla Polaków tam mieszkających były to Kresy Wschodnie, dla Ukraińców zaś kresy „ukrainy zachodnie”. Zatem dla jednych i drugich były to Kresy, sprawcą ich tragedii zaś była OUN - UPA, która nie wahała się ani przez chwilę w zamiarze, aby z tej kwitnącej krainy uczynić bezludne popielisko w imię własnej urojonej racji, w imię czystości „samostijnej Ukrainy, bez Lachów, Żydów i komunistów.

Tragedią Kresów jako krainy, było także niszczenie kultury łacińskiej, a zatem europejskiej, we wszystkich jej przejawach na Ziemi Czerwieńskiej.

UPA oddalała swój naród i państwo, o które walczyła, od Europy. Niszcząc wielowiekowe kościoły, sanktuaria, kompleksy klasztorne, pałace, zamki, prawie wszystkie o bezcennej wartości dla światowej cywilizacji o stylach: renesansowym, barokowym, rokokowym, klasycystycznym, rujnowała wszystko to, co symbolizowało europejską wielkość. W taki rujnujący sposób OUN - UPA wypierała Europę na zachód, do Bugu i ułatwiała ekspansję azjatyckiej cywilizacji turańskiej, która natychmiast tu się rozpanoszyła. Dodać należy, że była to również ostatnia już w historii obu narodów w nacjonalistycznym wydaniu koliszczyzna, zamykająca przeszłość, znaczoną zmaganiem narodowymi.

Porównanie upowców z kolijami - hajdamakami Maksyma Zeleźniaka (Zalizniaka) i Iwana Gonty (Honty) może budzić zastrzeżenia.

Przecież upowcy to twór nazizmu galicyjskiego walczącego o „samostijnosc” opartą na społeczno-kulturowym etosie drobnomieszczańskim.

Koliszczyzna zaś była ruchem anty-feudalnym o zniesienie poddaństwa, o wolność ruskiego chłopca. Robiąc takie porównania, ma się na myśli nie analogie klasowe, lecz barbarzyńskie metody stosowane przez jednych i drugich - a także antylechityzm (antypolonizm) i antysemityzm, w których trudno

doszukać się różnic.

Jeżeli nawet okrucieństwo powstańców Gonty było cechą typową dla XVIII wieku i łatwą do odszukania również w Europie zachodniej, to okrucieństwo upowców wzorowane na koliszczyźnie stanowiło anachronizm potwierdzający dowodnie tezę, że OUN dążyła do uwstecznienia Ukrainy, wskrzeszając wzorce, o których ludność z nad Dniestru i Horynia już dawno zapomniała. Atamania pochodzą od słowa "ataman" (po ukraińsku otaman).

Mała Encyklopedia PWN objaśnia je następująco:

„Ataman, wódz Kozaków, początkowo wybierany, od 1723 mianowany (przez carów rosyjskich); ataman koszowy, wódz (hetman) na Sycy Zaporoskiej w okresie zależności od Polski”.

Atamanów mieli hajdamacy z czasów koliszczyzny oraz karpaccy opryszkowie. Poszczególnymi oddziałami (zagonami, watahami) dowodzili także atamani (oddziały atamańskie) samodzielnie i niezależnie lub w ramach hierarchicznej organizacji. Tereny ich działania były nazywane atamaniami.

Atamani główni stali na czele całości sił, kierowali państwem (np. Symon Petlura), wówczas ich tytuł odpowiadał tytułowi hetmana (hetmanat, hetmańszczyzna). Samodzielne oddziały atamańskie spotykamy w czasach I Wojny Światowej, kontrrewolucji i wojny domowej na Ukrainie, a także w pierwszym okresie istnienia Ukraińskiej Powstańczej Armii. O „prawdziwej atamanii” można mówić dopiero od 1943 roku, w którym zbrodnie jak zboże rosły od wiosny, a wraz z dojrzewaniem zbóż powstawały łuny na horyzoncie - to UPA rozpoczęła swoje żniwo.

Jedni są zdania, by nie rozdrapywać ran, by tę rozpaczliwą konieczność pozostawić przyszłym pokoleniom, które nie będą obciążone własną pamięcią. Drudzy są innego zdania, że właśnie ze względu na te przyszłe pokolenia, aby je ostrzec oraz z uwagi na tę ludzką pamięć, na ciężki toból przesiąknięty słodką wonią krwi i kwaśnym zapachem strachu - czy możemy to brzemie zwalić, tak po prostu, na kark przyszłym pokoleniom?

Są jeszcze kości umarłych pochowanych(?) bez krzyży, których nikt nie jest w stanie rozdzielić, są też pomordowani, których przyjął na wieczny spoczynek ukraiński czarnoziem. Sprawy atamanii są już historią, którą znać jednak trzeba i której zapomnieć niepodobna, jak nie można zapomnieć hitlerowskiej czy sowieckiej okupacji, wojennych zbrodni, faszyzmu - albowiem nie umarli jeszcze na świecie siły, które powołały do życia „zwyczajny faszyzm”, nie wyschły źródła, z których ten faszyzm brał życiodajny pokarm.

Na terenach wyzwolonych spod hitlerowskiego terroru atamanie zlikwidowano nie od razu, wtedy nacjonaliści ukraińscy mieli już nową orientację polityczną. Licząc na wybuch trzeciej wojny światowej w pełni „dopasowali” swoją działalność do polityki brytyjskiej i amerykańskiej.

W jednym i drugim wypadku była ona w całości antypolska, a jednocześnie dyktatorska wobec narodu ukraińskiego. Bandera z Szuchewyczem utworzyli, w ramach Abwehry, batalion ukraiński „Nachtigall”, którego ukraińskim dowódcą został właśnie Roman Szuchewycz ps. „kpt. Tur”, „Taras Czuprynka”, już wówczas z woli Bandery szef OUN w Generalnej Guberni.

Aby była „równowaga sił”, Abwehra powołała jeszcze jeden batalion ukraiński, „Rolland”, składający się z melnykowców i petlurowców.

Żołnierze „Nachtigall” jako pierwsi weszli do opuszczonego przez wojska sowieckie Lwowa. Pod jego ochroną i ku zaskoczeniu Niemców 30 czerwca 1941 roku Bandera powołał „rząd” OUN, desygnując na jego premiera Jarosława Stećka - Karbowycza.

Obaj zapłacili za to aresztowaniem i wywiezieniem do Sachsenhausen. Hitler nie lubił, gdy go zaskakiwano niespodziankami, a banderowcy mieli w jego polityce do spełnienia zupełnie inną rolę.

Ukarany został także batalion „Nachtigall”, który po masakrze Żydów i Polaków we Lwowie zmuszony został do opuszczenia miasta, a następnie przeistoczenia się w oddział policyjno-represyjny.

Od siedemdziesięciu z górą lat, dzień 14 października, nacjonalistyczna emigracja ukraińska na Zachodzie obchodzi uroczystości jako święto „ukraińskich sił zbrojnych”.

Skąd się wzięła ta data i jaki ma związek z imieniem Stepana Bandery, popowicza grekokatolickiego, oraz z pierwszymi aktami terroru wymierzonymi m.in. w ludność polską mieszkającą od wieków po obu stronach Bugu i Sanu?

Dzień, o którym mowa, nie był nigdy przez kogokolwiek wyznaczony z góry, o 14 października zdecydował przypadek, ale to, co się z nim wiąże, już nie było przypadkiem, zostało oficjalnie i skrupulatnie zaplanowane przez „prowid”, czyli kierownictwo faszystowskiej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

To właśnie kierownictwo latem 1942 roku powzięło decyzję o utworzeniu Ukraińskiej Powstańczej Armii, jej pierwsze oddziały miały się znaleźć w lesie już jesienią tego roku. Za datę powstania „pierwszego kurenia UPA” banderowcy przyjęli dzień 14 października.

Oto od jakiego wydarzenia bierze swój początek święto „ukraińskiego wojska”. Przypadkiem, jak się wydaje, było dla banderowców w niemieckich mundurach (nie dla hitlerowców) likwidacja 13 października 1942 roku ostatniego getta na Wołyniu.

W tej likwidacji uczestniczył kureń im. Konowalca, teraz już nie miał nic do roboty, robota czekała go w lesie. Jaki był w tym udział Bandery i skąd się wzięło zjawisko, może nawet fenomen, któremu na imię

banderowiec, wywołujący do dzisiaj złośliwie skojarzenia, a okaleczeni fizycznie i moralnie starcy z za Bugu żegnają się z pobożną bojaźnią i spluwają przesadnie u kołosek wnuków, aby odpędzić od dziecka czarno-czerwoną satanę?

Bandera przyszedł na świat z pomocą akuszerki - Żydówki na plebanii unickiej we wsi Uhrynów Stary 1 stycznia 1909 roku.

Niemowlę było słabowite i zezowate, z rozlatanymi oczkami, które nigdy nie patrzyły prosto przed siebie, co zmartwiło jego „neńkę” (matkę). Kiedy podrośł, ojciec bolał, że syn nie przejawia pobożności i nic nie wskazywało na to, że pójdzie śladem parocha (proboszcza), zgodnie z rodzinną tradycją.

Pozostali dwaj synowie także nie wybrali kariery duchownej. Młody Stepko „kochał wieś i las”, nie lubił miasta, czuł się w nim samotny i opuszczony. Z gimnazjum często uciekał do domu, a właściwie do lasu, który rozciągał się w pobliżu. Siedząc w krzakach leszczyny czytał wszystko, co popadło o atamanach i kozackich hetmanach, o powstaniach i buntach. Był ciągle mały, za mały jak na swój wiek i dlatego koledzy nazywali go „konusem”. Rodzicom mówił, że chce być agronomem, więc gdy ukończył gimnazjum, zapisał się na wydział rolniczy Politechniki Lwowskiej.

Jeszcze w gimnazjum, w 1927 roku, wstąpił do Ukraińskiej Wojskowej Organizacji (UWO), która od 1920 roku działała nielegalnie w Polsce pod dowództwem płk. Jewhena Konowalca, przebywającego stale w Pradze, Wiedniu, Genewie, a najdłużej w Berlinie, związanego z niemieckim wywiadem wojskowym oraz dość wcześnie z ruchem nazistowskim.

Kiedy UWO w 1929 roku na kongresie wiedeńskim połączyła się z niektórymi faszystującymi grupami nacjonalistów ukraińskich i przyjęła nazwę OUN (której wodzem został także Konowalec), Bandera stał się jej fanatycznym członkiem.

Szybko awansował na przywódcę skrzydła „młodych” w kraju, a w 1932 roku Konowalec mianował go szefem Egzekutywy Krajowej OUN.

Bandera miał wtedy 23 lata. Z chwilą dojścia do władzy Adolfa Hitlera Bandera związał się z niemieckim wywiadem, otrzymując pseudonim „Siryj”, w Niemczech też odbył przeszkolenie wojskowo-dyweryyjne. Za udział w zamachu na ministra spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej Polskiej, Bronisława Pierackiego w 1934 roku „Siryja”, skazano na karę śmierci, zamienioną następnie na dożywotnie więzienie.

Bandera miał wygląd dość niepozorny, niskiego wzrostu, szczupły, mizerny. Wyglądał najwyżej na lat 20-22.

Cofnięty podbródek, ostre rysy, nieprzyjemny wyraz twarzy, biegające oczy z lekkim zezem, nerwowe ruchy, zacięte wąskie usta. Wobec powtarzających się demonstracyjnych okrzyków Bandery - notuje oskarżyciel W. Żeleński - Sąd zarządził wydalenie go z sali. Bandera stawiał opór, policjanci wynieśli go więc siłą. Konwulsyjne wymachiwanie rąk i nóg tego drobnego człowieka sprawiało wrażenie raczej komiczne. Gdy „Siryj” odsiadywał karę na Świętym Krzyżu, na świecie i w jego organizacji zaszły ważne wydarzenia. Oto w 1938 roku w Rotterdamie zginął z dotąd jeszcze do końca nie wyjaśnionych przyczyn „wódz wszej OUN”, Jewhen Konowalec. Zeszła ze świata od bomby zamachowca postać wyjątkowa, która zdystansowała wszystkich przywódców nacjonalistyczno-ukraińskich z Symonem Petlurą i Jewhenem Petruszewyczem na czele, jego nazwisko także przesłoniło imiona generałów podziwianych przez wielu w czasie polsko-ukraińskich zmagania o Lwów i Galicję Wschodnią w latach 1918-1929. Być może dlatego, że rozwinął terror, kiedy inni w tym czasie zwątpili w skuteczność terroru dając pierwszeństwo walce dyplomatycznej. Konowalec znał Hitlera jeszcze z czasów jego działalności monachijskiej, gdy rodził się i dojrzał ruch faszystowski w Niemczech i postawił na „Hitlerzyka”, jak nazywał führera NSDAP w liście do metropolity unickiego we Lwowie Andrzeja Szeptyckiego, jako na przyszłego wodza Trzeciej Rzeszy.

Konowalec miał dobrego nosa. Dla „zakompleksiałych” nacjonalistów liczył się fakt, że oto ich prorok brata się z tak „znaczną osobą”. Ten fakt także nabrał szczególnego znaczenia i wymowy, gdy zaczęło się mówić o tym, iż führer pragnie odbudowy „Ukrainy samostijnej”, że w tej odbudowie chce wspólnie z Ukraińcami „pchnąć koło historii”, a Europa zaczęła drżeć przed nowym demonem wojny.

Konowalec spotykał się także służbowo i towarzysko z admirałem Wilhelmem Canarisem, szefem Abwehry - hitlerowskiego wywiadu wojskowego.

Oficer tego wywiadu, K. Abshagen, w pracy poświęconej Canarisowi mówi o przyjaźni admirała z wodzem OUN, a nawet o tym, że Canaris bardzo przeżył śmierć druha i nigdy nie pominął okazji, aby złożyć wiązanek kwiatów na jego grobie.

Po śmierci Konowalca nacjonaści ukraińscy długo nie będą mieli w swoich szeregach drugiej takiej indywidualności, kogoś tak popularnego w społeczeństwie.

Jednak „zakasuje go z kretesem” Bandera, a później także Roman Szuchewycz, o którym jeszcze usłyszymy i to nie raz.

Zgodnie z „politycznym testamentem” Konowalca schedę po nim w OUN miał przejąć jego szwagier, ppłk Andrij Melnyk - nie lubiany i nie szanowany przez młodych bojowników w kraju. Na przełomie lat 1938/1939 z rozczłonkowanej Republiki Czechosłowackiej po haniebnym traktacie

monachijskim Ukraińcy „wykroili" na Zakarpaciu trzeci, obok Słowacji, trzon osłabionego oraz okrojonego państwa i utworzyli za przyzwoleniem Berlina i zniewolonej Pragi rząd autonomiczny na czele z kryptoounowcem, prałatem Augustem Wołoszynem, który się związał z hitlerowskimi Niemcami , jak powiadają Ukraińcy, „nie na życie, lecz na śmierć" i korzystając z ich wyposażenia powołał oddziały zbrojne pod nazwą „Sicz Zakarpacka”.

Jednym z jej twórców był inny organizator zamachu na Pierackiego, kompan Bandery (starszy od niego o dwa lata) i jego „ojciec chrzestny" przy wprowadzaniu do UWO - Roman Szuchewycz („Taras Czuprynka”).

13 października zlikwidowane zostało ostatnie getto na Wołyniu z udziałem kurenia Szuchewycza. Wykonał on lojalnie zadanie powierzone Ukraińcom przez Niemców. Teraz tych Żydów a właściwie ich resztki szukać należało w lesie. Pierwsze sotnie UPA ruszyły do lasu 3 marca 1943 roku. Szli od Kołek, śpiewając hymn „samostijnej Ukrainy”:

"Czarne morę Dniprom propływe
Otoman na Moskwu nas wede
Ne straszaja w boju smert...
Sława Bohu, czest...
Smert Lacham, żydiwśkij komuni."

„Był to pochód krwawy", jak stwierdza H. Cybulski w „Czerwonych nocach”. Naprawdę krwawy, zgodnie z założeniami, które odnajdujemy w piśmie "Ukraińskijskij nacjonalist" wydawanym przez OUN: „Nacjonalizm ukraiński nie może się liczyć z żadnymi ogólnoludzkimi ideami, jak solidarność, sprawiedliwość, miłosierdzie, humanizm.

Każda droga, która prowadzi do osiągnięcia celu jest naszą drogą, bez względu na to, czy zostanie zakwalifikowana przez innych jako bohaterstwo, czy też podłość".

Piotr Werszyhora pisze, że z pierwszymi mordami UPA dokonanymi na ludności polskiej partyzanci Polskiego Państwa Podziemnego zetknęli się już w lutym 1943 roku.

Pod Włodzimierzem Wołyńskim upowcy ,otoczyli wieś, wystawili warty, po czym chodzili od chaty do chaty i mordowali mieszkańców. Nie rozstrzeliwanie, nie egzekucje, ale zwierzęce mordowanie... Zarzynali, kłuli, dusili....".

Ich hasłem było: "Abo bude Ukrajina, abo lacka krow po kolina!" (Albo będzie Ukraina, albo polska krowa po kolana). Świadkowie wołyńskiej tragedii mówią o tym samym, a jednocześnie o czymś innym.

Cybulski pisze o zorganizowanych zagonach UPA, Werszyhora zaś o „oddziałach atamańskich", które poprzedziły powstanie kureni Sidora – Szuchewycza, albo po prostu była to forpoczta tych kureni, która z Polesia przedzierała się tu bezdrożami. Gdy zaś idzie o „oddziały atamańskie", wolnych kozaków", to mogli nimi w tym wypadku być ukraińscy schutzmani (Schutzpilezei) którym doskwierała już niemiecka dyscyplina. Nacjonałiści wstępowali do policji, bo chcieli mieć broń i wśród Polaków odgrywać rolę „ludzi ważnych", tu i ówdzie poturbować, wyłudzić „horikę” (gorzałkę), machorkę, tu zgwałcić Laszkę, tam Żydówkę, cichaczem zamordować niemiłego sąsiada - a tymczasem niewiele z tych rzeczy: służba, musztra, szkolenie, koszary - to „nie” dla „potomków" Sicy Zaporoskiej, których ojcowie harcowali po bożym stepie w watachach Petlury i Machny.

Słowem, służba u Niemców się nie podobała. A nadto: gdzie ta „obiecana" przez "Hitlerzyka" soborowa Ukraina?

Trzeba wiać do lasu i żyć na własny rachunek, wiać z bronią i amunicją oraz wszystkim tym, w co wyposażyla ich „Wielka Rzesza". W wołyńskich borach, na poleskich mokradłach i oparzeliskach otwierała się przed nimi niczym nie krępowana kozacka wolność, „matka – swoboda”; być może załazek dzisiejszej „Swobody” faszystowskiej, antysemitkiej i antypolskiej partii Oleha Tiahnyboka.

Nie trzeba już było pełnić służby, być policyjnym psem - szło się, dokąd oczy poniosą, w dal siną, na Wielki Łuh, mordując i paląc, jak to czynili ich ojcowie, dziadowie i pradziadowie koliszczyzny na chwałę „samostijnej Ukrainy”. Inny świadek i bezpośredni uczestnik "wołyńskich wydarzeń", Józef Sobiesiak - "Maks" po wojnie admirał polskiej Marynarki Wojennej, w książce pt.

„Przebraże” (Lublin 1973) relacjonuje: „Pierwsze odrębne od niemiecko-ukraińskiej policji oddziały ukraińskie -załazek UPA -pojawiły się jesienią 1942 roku. Siłę z UPA uczyniły jednak dopiero decyzje pełnomocnika kierownictwa OUN, Wasyla Sidora o przejściu do walki partyzanckiej oraz pójściu do lasu w ciągu kilku dni trzeciej dekady marca 1943 roku 4 tysięcy ukraińskich policjantów pod wodzą inspektora policji w Pińsku, majora Romana Szuchewycza . Ten chwyt powtarzano zresztą potem systematycznie - w nowym terenie, gdzie pojawiły się zagony UPA, niemiecka policja ukraińska, a nawet oddziały regularnych wojsk SS, jak na przykład pododdziały z legionu

Ukraina czy dywizji SS "Hałyczyna" (14 SS - Infanterie Division "Galizien") szły do lasu (...). Tak więc w marcu 1943 roku ktoś gdzieś nacisnął guzik. Może w Berlinie, może we Lwowie, może w

Reichskommissariat Ukraine w Równem. Kto? Może to Goebbels, może Himmler chcieli sparaliżować i związać bratobójczą walką potencjalnie tak niebezpieczne dla niego siły dążeń wyzwolńczych Polaków i Ukraińców?

A może tylko ounowcy, prostym hasłem „różnić Lachów” i „chcieli poruszyć i skupić wokół siebie jak najwięcej ludzi, związać ich ze sobą na śmierć i życie zbrodniami, które nie pozostawiały im drogi powrotu do normalnego życia”. Czyżby miały się powtórzyć czasy koliszczyzny? Przecież hajdamaków - kolijów do rzezi konfederatów barskich i Polaków w ogóle w 1768 roku zachęcała także obca ręka” - zauważa Mieczysław Dec, druh szaroszeregowiec i dowódca samoobrony w Milnie koło Załoziec. W podobnej sytuacji, jak Polesie, był również sąsiedni Wołyń. Dlatego też i tu jesienią powstaje sotnia UPA pod dowództwem setnika Dowobieszki - Korobki (prawdziwe nazwisko Perehijniak). Charakterystyczny dla ówczesnej sytuacji na Polesiu i Wołyniu jest fakt, że pierwsze miesiące walki obu oddziałów UPA Ostapa i Korobki poświęcone są całkowicie uderzeniom wymierzonym w czerwonych partyzantów i polskie placówki. Dowódca Ostap dał się dobrze poznać bolszewickim partyzantom i ich dowództwu, zyskawszy sobie swą bezkompromisowością w walce miano Sieroża - sadysta”. Niesławne to miano, ale godne „rezuna”. Jako komentarz do tego, niechaj posłuży wypowiedź J. Sobiesiaka, któremu jest ona znana. Informuje on kompetentnie, że „polskie placówki” samoobrony (bo takie miał na myśli Mirczuk) powstały dopiero wiosną 1943 roku, właśnie jako konsekwencja ounowskich napadów i ochrony przed nimi. Wiele małych ośrodków polskich zostało zlikwidowanych, zanim zdążyły się zorganizować bądź ewakuować. W innym miejscu Mirczuk podaje, że OUN postawiła przed UPA jako naczelne zadanie „obronę ludności ukraińskiej przed Niemcami i Lachami idącymi z Niemcami ręką w rękę”. Ponadto ludność ukraińska traktowała UPA jako swoje zbrojne ramię broniące ją przed „bandami polskiej samoobrony” także idącej „ręką w rękę” ze „stalinowskimi partyzantami” i „współpracującą z NKWD”. Właśnie obronę ludności ukraińskiej traktowała UPA „jako naczelne swoje zadanie”, dowódca zaś grupy UPA „San” -Mirośław Onyszkewycz, oświadczył: „Celem UPA było walczyć z państwami demokracji ludowej i ze Związkiem Radzieckim i w walce tej tworzyć „samostijną Ukrainę”. Nieco odmienne zdanie w tej kwestii ma być poseł do Sejmu II RP Stepan Baran, autor książki pt.: Mytropoty Andrij Syptyckij. Żyttia i dijdinist” (Monachium 1947) („Metroplita lwowski Andrzej Szeptycki”) Na str. 116 pisze o mordach OUN - UPA jako o rezultacie „moralnego zdżiczenia części młodego pokolenia galicyjskiego. To przerażało wszystkich, którzy pragnęli lepszej przyszłości dla narodu ukraińskiego”. Do tej pory wszystko w porządku, ale dalej już bałamutnie: „Prawdą jest że fizyczną likwidację społeczności ukraińskiej, zwłaszcza inteligencji i wiejskiego aktywu, rozpoczęli jako pierwsi na Chełmszczyźnie i Podlasiu polscy bojówkarze i to już w roku 1941. Odwet za to na Polakach rozpoczął się na Wołyniu dopiero w 1942 roku, a w Galicji w roku 1943”. Pół wieku później inny poseł (posłanka) Dmochowska mówiła podobnie trzy po trzy kompromitując się zupełnie brakiem wiedzy na ten temat. Według Dmochowskiej UPA powstała z samej chęci odwetu, a jej „wyczyny” były niczym innym jak tylko odwetem. Zbadawszy te wszystkie sprawy, historyk kijowski Witalij Czerednyczenko, w szkicu pt. „Czorna sotnia Gestapo i Abwehry”, opublikowanym w 1982 roku, doszedł do wniosku, że kierownictwo OUN postawiło przed UPA następujące zadania: - skupić w bandach Ukraińców, którzy pragnęli walczyć z okupantem i tym samym pozbawić możliwości walki z okupantem w oddziałach partyzanckich pokaźnej ilości osób, - żonglując hasłem walki „o wyzwolenie” Ukrainy, skierować bandy przeciwko polskim i sowieckim partyzantom, przeciwko nieukraińskim mieszkańcom zachodnich obwodów USRR oraz Wschodniej Polski; - wzmocnić ounowskimi bandami pododdziały karne okupantów i takim sposobem złuzować pododdziały Wehrmachtu, aby mogły się znaleźć na froncie niemiecko-radzieckim; - rozwinąć akcję dywersyjno - sabotażową na terytorium wyzwolonym już przez wojska sowieckie”. Z drugiej strony wiosną i na początku lata 1943 roku hitlerowcy razem ze swoimi „druhami”, melnykowcami rozpoczęli w Galicji werbunek do janczarskiej dywizji SS „Galizien”. Gdy w końcu lata 1943 roku w dystrykcie galicyjskim została zakończona akcja werbunkowa, a na Wołyniu i Polesiu pojawiły się większe oddziały partyzanckie, przywódcy OUN przestali traktować Galicję jako „zaplecze”, przeciwnie powołali tu ekspozyturę UPA pod nazwą Ukraińska Narodowa Samoobrona (UNS). Pochodząca z tego okresu instrukcja dowództwa UPA głosiła: „Wszystkie brzegi masywów leśnych, wszystkie leśne przesieki zagrozić barykadami, nieprzejezdnymi rowami, wilczymi dołami. Zawalić wszystkie przejścia leśne, poprzecinać wszystkie szlaki, które wiodą do lasu (...) Na skraju lasu rozwinąć dobry wywiad (...) Ile razy wróg usunie z dróg barykadę, tyle razy należy je natychmiast ponownie zabarykadować. Przy pomocy sił bojówek, samoobrony, wywiadu zablokować wroga w jego punktach oporu. Zaryglować go w lesie i nie zezwolić na wyjście, a jeżeli to możliwe, zlikwidować”. Do spraw tych przyjdzie nam jeszcze nawiązać. Teraz wróćmy jednak do początku, do momentu powstania UPA i do tworzenia przez nią leśnej i podziemnej atamanii. Gen. Petro Werszyhora wspomina, że partyzanci sowieccy szybko zorientowali się w złożoności problematyki ukraińskiej na Wołyniu. Doszli do wniosku, że tam gdzie ruch powstańczy o zabarwieniu nacjonalistycznym rodził się oddolnie natychmiast przybierał on charakter antyniemiecki zgodnie z tym, co głosiła OUN, gdy oświadczyła, że zrywa z hitlerowcami po aresztowaniu „rządu” we Lwowie. Tam zaś, gdzie tworzyli ten ruch galicyjscy „podporucznicy”, stawał się on wyłącznie antypolski i unikał

wszelkich walk z Niemcami. Pierwotny trzon UPA składał się z policjantów ukraińskich oraz członków innych kolaboranckich oddziałów ukraińskich wysługujących się dotąd Niemcom. Uzupełniali go niektórzy jeńcy z Armii Czerwonej, w tym także oficerowie spośród antysowiecko nastrojonych Ukraińców. Przykładem tego jest Mykoła Sawczenko ps. „Bajda”, pochodzący z Połtawy. Był lejtnantem sowieckim, zdezerterował i utworzył sotnię UPA „Schidniaków” w rejonie Czarnego Lasu koło Stanisławowa, buszował też w Polsce jako dowódca kurenia. W miarę zbliżania się wojsk sowieckich do granic II RP szeregi UPA powiększały się o dodatkowy, nie znany jej dotąd element. Wstępowali doń własowcy oraz słowaccy faszyci, którzy po upadku rządu ks. Tiso przekazali banderowcom zakonspirowane arsenały broni.

Nie zabrakło także Francuzów, Niemców, Hiszpanów, Norwegów, Belgów i innych. Ten napływ cudzoziemców zrodził zamiar utworzenia w ramach UPA specjalnych jednostek „narodowych”. P. Mirczuk twierdzi, że w szeregach UPA działało około 15 grup złożonych z cudzoziemców. OUN - UPA w swej propagandzie stosowała slogany przyjęte od Josepha Goebbelsa. Warto w tym miejscu przypomnieć, że koncepcja międzynarodowego żydostwa jako absolutnego wroga, wykluczającego wszelki kompromis, była fundamentem całego ukraińskiego obozu nacjonalistycznego.

Sternicy propagandy OUN - UPA polecali podległym sobie organom tak formułować hasła, by naród ukraiński był przekonany, że polski rząd na emigracji oraz jego siła zbrojna – AK, mają, jako narzędzie światowego żydostwa, jeden zasadniczy cel: zniszczyć Ukraińców jako naród. U podstaw propagandy antysemitycznej leżała taktyka antyracjonalnego, emocjonalnego traktowania wroga, przedstawianego jako siłę anonimową; polecano mówić o żydostwie: „niebezpieczeństwo żydowskie”, „okrucieństwo światowego żydostwa” etc. Pogrom Żydów rozpoczęli nacjonaści ukraińscy jeszcze przed powstaniem UPA, wzorując się przy tym na pogromach stosowanych przez petlurowskie „kurenie śmierci”.

Przy tym wykazywali wiele pomysłowości i inicjatywy, czym niewątpliwie schlebiali Niemcom hitlerowskim. Taką „inicjatywą” osiągnęli oni często dwa lub nawet trzy cele równocześnie: Zaspokajali swój patologiczny antysemityzm, który jątrzył ich dusze od czasów petlurowskich pogromów, zaświadczała przed hitlerowcami swoją faszystowską istotę i otrzymywali za każdego pojmanego lub zabitego Żyda nędzną nagrodę. Jaką nagrodę? Z zachowanych dokumentów niemieckich dowiadujemy się, że np. policjantom - kolaborantom za zabójstwo Żyda dawano litr wódki i kilogram tłuszczu. Taka informacja znajduje się m.in. przy nazwisku lwowskiego policjanta Sułymy, który obecnie mieszka w Anglii - więcej, udziela wywiadów, w których twierdzi, że ratował Żydów z likwidowanego lwowskiego getta. W dokumencie OUN, a konkretnie w rozdziale „Mniejszości narodowe”, ukraińscy faszyci zaliczyli Żydów do „wrogiego plemienia” i przeznaczyli na zagładę.

W ich gazecie natomiast („Ukrajńska Dumka”) w 1942 roku napisano z pełną wiarą w urzeczywistnienie z łaski hitlerowców idei „samostijnosti”: „Nastanie dzień, że Żydzi zostaną surowo ukarani na całym świecie”. Jak widać, nacjonalistom Ukraina bez Żydów już nie wystarczała. Niejaki Sydor Zaporoziec wydał w 1952 roku w Nowym Jorku książkę pt. „Kožen powynen znaty”; Książka ma charakter antysemityczny i została napisana w duchu przedwojennej i wojennej propagandy OUN. Niewiele różniła się od niej praca Jurija Mowczana pt. „Szczo warto znaty”; (Toronto 1966) twierdząc, iż „kto nie jest nacjonalistą - antysemitą”, ten jest po prostu „agentem Moskwy”. Obaj wyśmiali obecne „kumanie się” ounowców z syjonistami i nazwali je z obu stron jako nieszczerę - albowiem faktom, tj. pogromom żydowskim dokonywanym przez faszystów ukraińskich, trudno zaprzeczyć. Rozprawiają się z nimi tzw. realiści, którzy właśnie weszli w alians z syjonistami i propagują sojusz „tryzuba z gwiazdą Dawida” oraz zakładają komórki „komitetu przyjaźni”. Banderowcy wyciągnęli do syjonistów dłoń jeszcze lepkie od żydowskiej krwi a ci uścisnęli je bez najmniejszego wahania. Dlaczego tak się stało? Rąbka tajemnicy uchylili probanderowska „Swoboda” w 1981 roku, pisząc: „...zbyt często mamy do czynienia z wyraźną antyukraińską paranoją ze strony żydowskiej.. Z takim zjawiskiem należy się rozprawić i skończyć raz na zawsze-albowiem zmieniły się czasy, i nie chodzi o zapomnienie, o niepamięć - bo niczego, co by kompromitowało Ukraińców w okupacyjnej kwestii żydowskiej nie było”. Słowem: nacjonaści nie mają żadnych grzechów „głównych ani powszednich” względem Żydów. Takie grzechy, ma się rozumieć, mają hitlerowcy i Polacy, nacjonaści ukraińscy zaś są „czysti” i o tym świat powinien wiedzieć. Obie nacje: ukraińska i żydowska mają tego samego wspólnego wroga - Polaków. To wystarczy! Polacy niech się teraz gęsto tłumaczą ze swojego „antysemityzmu”, a jeżeli fakty świadczą o czymś przeciwnym, to tym „gorzej dla faktów”. Przy tym jednocześnie zapomina się o wzmiankowanych „kureniach śmierci”, które tylko w 1918 roku wysłały na „łono Abrahama” około 100 tys. ukraińskich Żydów. Sprytny rabin Gutman zarządził w Kamieńcu Podolskim modły za pomyślność głównego atamana, sądząc naiwnie, że ugłaska bestię, przechytzy ją i przyjaźnie usposobi do synów Jakuba. Bestii nie ugłaskał „ni prośbą, ni dary”, ale dał początek „tradycji przyjaźni”; żydowsko-ukraińskiej.

Czas hitlerowskiej okupacji to osobna karta, ale i w niej nie brak przykładów godnych „tradycji”.

Chociażby „przyjaźni” policji ukraińskiej z żółtą policją żydowską, która w getcie lwowskim liczyła 750 osób. Obie formacje wspólnie „ratowały” Żydów, wysyłając ich w transportach na śmierć. W rezultacie tego w 1943 roku 20 tys. Żydów rozstało się z życiem.

Nie o tym rozmawiali z sobą Mykoła „Łebed” i Abraham Szyfrin siedząc przy kominku w nowojorskim mieszkaniu byłego szefa OUN. „Łebed” zapewne myślał: gdybyś wpadł w moje ręce w czasie okupacji „ty parszywy Żydzie” a Szyfrin podobnie: jakie to szczęście, że nie spotkałem tego bandiuka w czasie gdy był on ounowskim Himmlerem. Ale czasy się zmieniły. Doświadczył tego na sobie były policjant Bohdan Kozij mieszkający dziś na Florydzie. Czy ma jeszcze zdjęcie zrobione mu w Stanisławowie przez kolegę „po fachu” - Ostapiaka nad trupem zabitego żydowskiego dzieciaka Bernarda Kandra? Czy wspomina w bezsenne noce lub na posiedzeniach „komitetu przyjaźni” o tym, jak zastrzelił trzyletnią Żydówkę i niewiele od niej starszą Lusię Roziner oraz brodatego starca Kozia? Takich jak Kozij policjantów na Florydzie mieszka kilku, m.in. Mychajło Derkacz, Stepan Mudryk, Ołeksander Biłyk, Iwan Ołeksyszyn, a także redaktor Iwan Bazarko. Wszyscy oni są dziś obywatelami Stanów Zjednoczonych i członkami „komitetów przyjaźni” spokrewnionych z bolszewicką antysemicką jacejką GPU - NKWD (...).

Dokumenty, źródła, cytaty:

http://pl.wikipedia.org/wiki/Edward_Prus

Edward Prus <http://lubimyczytac.pl/ksiazka/204882/atamania-upa-tragedia-kresow>

<http://www.biblionetka.pl/book.aspx?id=103077>

65 / BRONISŁAW GEREMEK - UNIJNY GURU

Z książki prof. Jerzego .Roberta Nowaka "Czarny leksykon"

Profesor Bronisław Geremek zawsze kojarzył mi się głównie z postaciami wielkich faryzeuszy z historii. Dobrotliwe miny i pełen namaszczenia i zatroskania o rodaków głos ukrywały niemałe stężenie jadu, z jakim czaił się na swych przeciwników. Na ogół umiał zawsze dobrze ukrywać te mniej nobliwe swoje uczucia i z rzadka tylko zawodziły go nerwy, tak jak w telewizyjnych Interpelacjach czy na konferencji Komitetów Obywatelskich w styczniu 1990 r. Miał wówczas bezpośrednie starcie z Jarosławem Kaczyńskim, którego szczerze nienawidzi od czasu, gdy ten w sierpniu 1989 r. zablokował mu drogę do objęcia funkcji premiera (w złości za to nie podawał mu ręki). Jarosław Kurski opisał zabawny incydent, jaki zdarzył się wówczas profesorowi, przewodniczącemu konferencji komitetów. Miał obowiązek przerywać przewlekające się wypowiedzi uderzeniem łyżeczki w szklankę. Gdy doszło do wystąpienia Jarosława Kaczyńskiego, ten jeszcze nie zdążył nawet zacząć, gdy usłyszano brzęk geremkowskiej łyżeczki. Sala wybuchnęła śmiechem.

Przy każdej okazji prof. B. Geremek stara się, z wielkim napuszeniem, stworzyć obraz człowieka obdarzonego swego rodzaju posłannictwem, wręcz misją dziejową. Nawet Jerzy Urban skądinąd w wielu poglądach dość bliski Geremkowi (łączy ich wspólny wielki przyjaciel Michnik) nie ukrywał złośliwości wobec rozmiarów geremkowskiego napuszenia. I pisał w Alfabcie Urbana: Geremek należy do trzech - czterech ludzi, którzy rządzą Polską. Zabawne, że mając taki łeb i taką władzę, dba o to, aby tą swoją rolą akcentować i uzewnętrzniać w telewizji każdym słowem i gestem. Mówi, podkreślając intonacją, że cokolwiek wypowie, ma to wartość i wagę worka złota.

Nosi się jak monarcha, na oczach milionów wręcz puchnie od ważności. Takie przedstawienia urządzają sobie na ogół ludzie, którzy władzy nie mają, lecz obnoszą tylko jej pozór. Tymczasem to polityk poważny i rozważny, a władzę ma rzeczywiście. Jednym słowem, facet wyjęty jakby z prowincjonalnego teatryku, który nieudolnie i mozolnie udaje kogoś, kim jest rzeczywiście... Szara eminencja UD a później UW, Bronisław Geremek, od dawna jest popierany przez bardzo wpływowe lobby krajowe i zagraniczne. Pomimo tego kilkakrotnie poniósł fiasko w staraniach o zdobycie upragnionych stanowisk w państwie, zwłaszcza tak wymarzonej przez niego pozycji premiera RP. Zadecydowała o tym jego ogromna arogancja i swoisty dar zrażania innych polityków. Dopiero w 1997 po 8 latach „podchodów” do różnych stanowisk Geremkowi udało się dostać - z powodu słabości negocjatorów z AWS - na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Kieruje nim w sposób wręcz fatalny z punktu widzenia podstawowych polskich interesów.

Urodził się 6 marca 1932 r. w rodzinie żydowskiej, tragicznie zdziesiątkowanej przez zbrodnie hitlerowskie. Piotr Bączek, powołując się na tekst Dawida Warszawskiego w Jewish Chronicle podał, że Geremek pochodził z rodziny łódzkich chasydów-Lewartowskich, a jego ojciec był rabinem (P. Bączek: Profesor Geremek - stary gracz, Gazeta Polska, 20 kwietnia 1995r.).

ENTUZJASTA STALINOWSKIEGO KOMUNIZMU

Do PZPR Geremek wstąpił w 1950 roku, a więc w okresie najskrajniejszego stalinizmu. Po latach tłumaczył to w telewizyjnej audycji 100 pytań do(\5 grudnia 1991 r):(...) Wstąpiłem do PZPR z iluzji i wystąpiłem-w 1968 r, gdy te iluzje straciłem (...). Ciekawe, jakimi iluzjami powodował się Geremek, wstępując do PZPR w 1950 roku, okresie, gdy katowano tysiące Polaków i całkowicie zdeptano suwerenność Polski, poddanej rządowi namiestników kremlowskiego "Wielkiego Brata"! Równie ciekawe jest to, że Geremek musiał czekać, aż do 1968 roku na utracenie swych komunistycznych "iluzji". Skrajnie groteskowo i wręcz kompromitująco dla jednego z najbardziej wpływowych polityków demokratycznej III RP brzmi wyjaśnienie na temat przyczyn wstąpienia do PZPR: (...) Wstąpiłem, bo uważałem, że istnieje zespół fundamentalnych wartości, które mnie z tą partią wiążą (...). Sądziłem wtedy, że komunizm jest młodością świata (...). (Cyt. za: Rok 1989. Bronisław Geremek opowiada. Jacek Żakowski pyta, Warszawa 1990 r., s. 101-102.) Komunizm - młodością świata - cóż za wspaniałe wyobrażenia o najbardziej zbrodniczej ideologii totalitarnej!

Rozwija ożywioną działalność w PZPR. Zostaje sekretarzem organizacji partyjnej w Instytucie Historii PAN i członkiem Komisji Rewizyjnej Komitetu Uczelnianego. Jak przypomniał profesor Ryszard Bender w liście do red. Józefy Hennelowej z Tygodnika Powszechnego, wystosowanym 20 lutego 1991 r: Bronisław Geremek, będąc w partii, zanim "przejrzał", w Uniwersytecie Warszawskim i poza nim, pisał panegiriki o PRL i komunistycznym raju, wychwalał "chorążego pokoju" Józefa Wissarionowicza (...) (Cyt. za: Gazeta Wyborcza, 7 marca 1991r).

Wiary w komunizm jako "młodość świata" nie obaliły w Geremku nawet takie fakty, jak krwawe zduszenie powstania robotników poznańskich, a potem powstania narodowego na Węgrzech. Gdy Żakowski zapytał Geremka, czy Budapeszt 1956 r. nie obudził w nim żadnych wątpliwości, Geremek odpowiedział: (...) To nie był dla mnie aż taki wstrząs (...). I poznański Czerwiec, i Budapeszt oglądałem w Paryżu, a tam wydawało się to bardzo odległe (...). (Rok 1989, op. cit. s. 105.) Przypomnijmy tu, że w Europie Zachodniej na znak protestu przeciw brutalnemu zdławieniu powstania węgierskiego wystąpiło aż 250 tysięcy osób z tamtejszych partii komunistycznych. Partia Komunistyczna Francji straciła wówczas do 20 proc. członków masy członkowskiej, ale dla Geremka wszystko to było "bardzo odległe"! A może po prostu dobrze czuł się w warunkach stworzonych przez reżim, szybko zyskując wielkie możliwości kariery. Jako młody, świeżo upieczony doktor nauk historycznych został w 1962 roku dyrektorem Ośrodka Kultury Polskiej przy Uniwersytecie Paryskim, którym kierowanie wymagało bardzo wysokiego stopnia zaufania partyjnego, wiązało się z ocenianiem "przydatności lub nieprzydatności" politycznej podwładnych. Pomimo faktu, że był dyrektorem tego ośrodka przez cztery lata: 1962-1965 (por. Rzeczpospolita, 9 listopada 1991 r.) próżno szukać informacji na ten temat w starannie zafałszowanym przez Geremka jego biogramie w Kto jest kim w Polsce (Warszawa 1993, s. 178). W biogramie dokładnie wyeksponowane zostały za to informacje o różnego typu prześladowaniach Geremka w dobie PRL, m.in. utrudnieniach w wyjazdach za granicę, zatrzymaniach na 48 godzin. Aż do lat 70., a ściśle do grudnia 1975 r., kiedy to Geremek podpisał bardzo umiarkowany skądinąd tzw. "list siedmiu do Gierka", nie ma śladów jakichkolwiek publicznych przejawów opozycyjności Geremka. Pozostaje w PZPR - nawet w pierwszych miesiącach moczarskiej kampanii pomarcowej 1968 roku i próżno szukać nazwiska Geremka na kartach 477-stronicowej książki Jerzego Eislera o wydarzeniach marcowych 1968. Nie zdobywa się wówczas nawet na cień protestu, pomimo deklarowania wobec Żakowskiego po zapytaniu o swoje żydowskie korzenie: (...) Dla mnie, w mojej dorosłej biografii, nigdy nie był to problem, w tym sensie, że ta sprawa wiąże się z dzieciństwem, które zamknąłem w sobie. Nie znaczy jednak, że tej świadomości żydowskiej w sobie nie noszę. Noszę ją, ona pojawia się wtedy, gdy wyłania się kwestia antysemityzmu, gdy staję wobec szowinizmu czy wręcz rasizmu (...). Geremek wystąpił z PZPR dopiero w sierpniu 1968 r. po napaści na Czechosłowację.

PRZYBYWA DO STOCZNI

24 sierpnia 1980 r. w dziesiątym dniu strajku stoczniowców Gdańska, przybył do nich do stoczni wraz z Tadeuszem Mazowieckim i innymi "ekspertami". Gdy odlatywali z Warszawy do Gdańska, odprowadził ich do samolotu pułkownik MSW i powiedział na pożegnanie: Oby lot państwa był w interesie tego kraju. Ten konflikt trzeba rozładować, koniecznie rozładować (cyt. za tekstem Wiesławy Kwiatkowskiej w książce "Solidarność" i opozycja antykomunistyczna w Gdańsku (1980-1989), Gdańsk 1995, s. 54). Wraz z Mazowieckim próbował nakłonić stoczniowców do rezygnacji z postulatu niezależnych związków zawodowych i poprzestania na demokratyzacji CRZZ. Na szczęście stoczniowcy nie posłuchali tych "eksperckich" rad. Od stycznia 1981 r. był przewodniczącym Rady Programowej Ośrodka Społeczno-Zawodowego "Solidarności". Odegrał fatalną rolę przy opracowaniu tzw. porozumienia warszawskiego, kończącego strajk warszawski, doprowadzając do pójścia na zbyt wielkie ustępstwa wobec rządu. Według

Wiesławy Kwiatkowskiej (op. cit., s. 56): (...) Historycy są zgodni, że dokonano wtedy sprytniej manipulacji, która zdezorientowała związkowców (...) Karol Modzelewski złożył dymisję z funkcji rzecznika prasowego związku, gdyż nie może być rzecznikiem niedemokratycznie podejmowanych decyzji. Andrzej Gwiazda złożył rezygnację z funkcji wiceprzewodniczącego "Solidarności" (...). W październiku 1981 r. Geremek, pomimo bardzo wielkich zabiegów, fatalnie przegrał wybory na I Zjeździe "Solidarności", nie wchodząc do 100-osobowej Komisji Krajowej tego związku.

GEREMEK MYŚLI JAK RATOWAĆ WŁASNĄ SKÓRĘ

Istnieją informacje, że na krótko przed wprowadzeniem stanu wojennego Geremek, pełen obaw co do dalszego biegu wydarzeń, myślał jak najlepiej zabezpieczyć się osobiście w niebezpiecznej sytuacji. Nader wymowny obraz ówczesnej postawy Geremka znajdujemy we fragmencie telegramu ambasadora NRD w Warszawie Horsta Neubauera, wysłanego 2 grudnia 1981 r. do Honeckera, Axena, Milkego, Siebera i Fischera: (...) Część posiadających duży wpływ doradców "Solidarności" zrozumiała obecną sytuację i zachodzące zmiany. Oni boją się bardziej niż myślimy i zaczynają ratować własną skórę. Właśnie przeprowadziłem szczególną rozmowę z szefem najważniejszej grupy eksperckiej "S", Geremkiem (ściśle związki z międzynarodówką socjaldemokratyczną, osobiste kontakty z Kreiskym oraz innymi postaciami) i nie wierzyłem własnym uszom. Geremek powiedział mi, że dalsza pokojowa koegzystencja "Solidarności" w obecnej postaci z real-socjalizmem jest niemożliwa. Nieunikniona jest konfrontacja siłowa. Wobec tego muszą zostać przesunięte wybory do rad narodowych. Organy państwowe muszą zniszczyć aparat solidarnościowy. "S" po takiej siłowej konfrontacji mogłaby zorganizować się ponownie, ale już tylko jako prawdziwy związek zawodowy, bez Matki Boskiej w klapie marynarki, bez programu gdańskiego, bez charakteru politycznego i ambicji zdobycia władzy. Geremek kontynuował: być może zachowałyby się siły umiarkowane, takie jak Wałęsa. Po siłowej konfrontacji nowe władze państwa, przy zmienionej sytuacji politycznej mogłyby kontynuować pewne procesy demokratyzacji.

Nie umiem ocenić, czy Geremek mówi wyłącznie we własnym imieniu, ani na ile jego poglądy są reprezentatywne. Kuroń i Modzelewski z pewnością nie podzielają jego stanowiska (...) (Cyt. za: Ciosek do towarzyszy zza łąby, Tygodnik Solidarność z 15 grudnia 1995 r.).

Rozmowa z ambasadorem NRD Neubauerem pokazuje, do jak wielkich ustępstw wobec władz PZPR Geremek był już gotów w okresie przed wprowadzeniem stanu wojennego. Można sobie wyobrazić jego tym większą gotowość do ustępstw w warunkach tak mocnego osłabienia "Solidarności" w toku represji lat 80. Na tym tle widzimy tym lepiej jak bardzo nieprzypadkowa była późniejsza skrajnie ugodowa wobec władz PZPR postawa Geremka przy "okrągłym stole".

GEREMEK "WDOWA PO WAŁĘSIE"

Po 13 grudnia 1981 r. był internowany do 31 grudnia 1982 r. Ponownie aresztowano go w maju 1983 r., już w lipcu został jednak zwolniony na mocy amnestii. W 1985 r. został zwolniony z pracy w Instytucie Historii PAN. Właśnie wtedy jednak zaczyna się bardzo wyraźny wzrost jego pozycji w "Solidarności", w sytuacji, gdy o awansie w niej nie decydowały demokratyczne wybory, lecz względy Wałęsy. Umiał o nie zabiegać. Pomimo ogromnej próżności i przekonania o swej wyjątkowości, przez całe lata starał się maksymalnie pochlebiać Wałęsie, bez żenady pełniąc rolę entuzjastycznego dworaka. Przyznawał to nawet jeden z bardziej znanych działaczy Unii Wolności, Jan Rulewski, mówiąc: (...) Oświeconym dworzaniem przez lata był Geremek, który robił wszystko, by mit Wałęsy obrastał legendą (...) (por. rozmowa z J. Rulewskim w My T. Torańskiej, Warszawa 1994 r., s. 254). Najokrutniej nabijał się z Geremka Jacek Ku-roń, opisując jak "strasznie" przeżył on później polityczne rozstanie z Wałęsą. W swych wspomnieniach politycznych Kuroń pisał, że jeszcze długo po tym zerwaniu wołał na Geremka - "wdowa po Wałęsie".

Stopniowo następował przyśpieszony wzrost znaczenia profesora Geremka wśród opozycji, wyrażający się przede wszystkim w rosnącej ilości wywiadów, zwłaszcza dla prasy zagranicznej, i coraz ostrzejszych atakach na niego w PRL-owskiej prasie oficjalnej. W pewnym momencie Geremek został nawet powołany na świadka w sprawie Zdzisława Najdera. Jak wspominali Jan Maria Jackowski i Szczepan Żaryn w książce: Interpelacje. Kulisy manipulacji (Warszawa 1991, s. 46-47): (...) Udostępnione z wielkim bólem w prokuraturze akta (akta sprawy Najdera udostępnione po latach redaktorom Interpelacji - J.R.N.) okazały się zlepkiem domysłów i domniemań szytych bardzo grubymi nićmi. Jedynym interesującym tropem było nazwisko jednego ze świadków w sprawie, Bronisława Geremka. Prokurator wojskowy prowadzący dochodzenie donosił uprzejmie, że ze sztandarową postacią opozycji demokratycznej została zawiązana dżentelmeńska umowa, iż akta sprawy nie zostaną publicznie ujawnione bez zgody obu stron...

DOGODNY DLA KOMUNY

Szczególnemu wzmocnieniu uległa pozycja Geremka w drugiej połowie lat 80., gdy zarysowały się pierwsze możliwości dogadywań między władzami a lewicową częścią opozycji. Geremek stał się dla kierownictwa PZPR tym dogodniejszym partnerem ewentualnych rozmów, że przy różnych okazjach akcentował gotowość maksymalnego wyjścia naprzód w kierunku warunków rozmów, stawianych przez partię. Szczególnie daleko idącą ofertą pod tym względem był wywiad Geremka w Tygodniku Mazowsze z 8 października 1986 r., który Jan Skórzyński ocenia jako zasygnalizowanie gotowości poważnych ustępstw ze strony związku, nie wykluczając odstępstw od literalnego kształtu ugody z 1980 r. (J. Skórzyński: *Ugoda i rewolucja*, wyd. Rzeczypospolitej, Warszawa 1995, s. 24). Szczególnie głośny stał się opublikowany w lutym 1988 r. przez Geremka wywiad w *Konfrontacjach*, w którym wystąpił z ideą paktu antykrzysowego. Miałby on ustanowić nowe stosunki między władzą a społeczeństwem, doprowadzić do pluralizmu związkowego i odstąpienia od tego, co stanowiło wyjątkowość wprowadzoną 13 grudnia. W zamian za to, jednoznacznie zaproponował przyjęcie za punkt wyjścia istniejącego porządku prawnego i uznanie przewodniej roli partii komunistycznej oraz zaakceptowanie pewnego zakresu monopolu władzy PZPR. Wyjaśniając - w odpowiedzi na pytanie publicysty *Konfrontacji*, co przyznaje jako "niezbędny monopol władzy" - prof. B. Geremek odpowiedział: "...Polityka zagraniczna i obronna, sprawy bezpieczeństwa kraju oraz w pewnym zakresie system przedstawicielski. Zdaniem Jana Skórzyńskiego (op. cit., s. 59-60) oferta Geremka szła najdalej ze wszystkich dotychczasowych w gotowości do ustępstw.

Zgoda B. Geremka na zachowanie zasady przewodniej roli partii sprawiała, że radykalizm proponowanego tam programu zmian był dość ograniczony, ale to właśnie czyniło z profesora tym ciekawszego partnera dialogu dla Stanisława Cioska i innych "reformatorskich" działaczy PZPR. Dzięki puszczeniu przez cenzurę w odpowiednim momencie, artykuł wyrobił Geremkowi pozycję członka torującego nowe szlaki. Jeszcze parę lat później Janina Paradowska pisała w *Polityce*, iż Geremek "...imponuje pomysłami wręcz wizjonerskimi. Takim była propozycja zawarcia Paktu Antykrzysowego, zgłoszona w roku 1988. Większość kierowniczych gremiów "Solidarności" uważała ten pomysł za wariactwo, a jednak właśnie ten pomysł stworzył możliwość prowadzenia gry politycznej... Sęk w tym, że pomysł paktu antykrzysowego wcale nie był pomysłem B. Geremka. Po raz pierwszy wystąpił z nim Ryszard Reiff jeszcze w 1981 r, a gdy po latach znowu pojawił się w kręgach Solidarności, to właśnie B. Geremek początkowo zareagował na ten pomysł najbardziej sceptycznie. Maciej Zalewski przypomniał w "Solidarności" z 2 lutego 1990 r., jak to na jednym z pierwszych spotkań Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie pojawiła się idea paktu antykrzysowego. Geremek zauważył wówczas dowcipnie, że pakt antykrzysowy zanadto kojarzy mu się z paktem antykominternowskim. A potem zmienił w tej sprawie zdanie i to aż tak mocno, że właśnie on wystąpił publicznie w prasie z ideą paktu antykrzysowego, wzbudzając u nieuświadomionych czytelników przekonanie, że jest "ojcem" tego określenia i koncepcji. Dodajmy, że wystąpienie przez Geremka na łamach *Konfrontacji* z propozycją paktu między społeczeństwem a władzą, w lutym 1988 r., wcale nie było pomysłem wyjątkowo oryginalnym. Było już wówczas bowiem szereg innych propozycji zmierzających do podobnego porozumienia - sam byłem autorem jednej z nich, pt. O koalicję dla reform. Tyle, że mój tekst został zatrzymany przez cenzurę na łamach tych samych lutowych *Konfrontacji*, na których "poszedł" tekst B. Geremka, a mnie wydrukowano dopiero pięć miesięcy później - w lipcu 1988 r.(!!!).

Przykład ewolucji postawy B. Geremka w sprawie paktu antykrzysowego dowodzi jego ogromnej elastyczności. W razie potrzeby profesor umie z dnia na dzień zaadaptować na swe potrzeby pogląd, który jeszcze wczoraj był mu obcy. Potrafi w razie konieczności bardzo długo wstrzymać się z wypowiedzeniem swego zdania, czekając aż będzie wyraźniejszy układ sił. W związku z jego umiejętnościami dyplomatycznymi, zwlekania z ujawnieniem swego zdania popularne stało się powiedzenie, że gdy Geremek idzie po schodach, to nie wiadomo, czy idzie w dół czy do góry. Brzy opisanym wyżej tak ustępliwym stanowisku Geremka, trudno dziwić się zadowoleniu władz, że to właśnie on stał się głównym "rozgrywającym" przy "okrągłym stole" ze strony "Solidarności". Jak wspominał Krzysztof Wyszkowski w wywiadzie dla paryskiej Kultury z lipca-sierpnia 1989 r.: (...) Najważniejszy był Geremek (...). Ci ludzie zmienili poglądy, ale nie zmienili metod uprawiania polityki. Te, które stosują, są bolszewickie. Ten nastrój koalicji lewicy, kiedy Geremek oświadcza, iż słowo „socjalizm” odzyska swój blask. Wspólna władzy i "opozycji stołowej" obawa przed zagrożeniem populistyczno-nacjonalistycznym, przed zdziczałym społeczeństwem, które czyha tylko, by ten kraj rozwalić, były oburzające (...). Dość przejrzyć zdjęcia zamieszczone w wywiadzie-rzecz z gen. Czesławem Kiszczakiem, aby zobaczyć do jakiego stopnia w Magdalence dochodziło do fraternizacji biesiadników z obu stron "okrągłego stołu". Wtedy jednak robiono wszystko, aby tę fraternizację starannie ukryć przed społeczeństwem. Ujawnił to po latach kompan Geremka - Michnik, stwierdzając, iż

Geremek wydał wówczas instrukcję, żebyśmy dramatyzowali przekaz (z obrad magdalenkowych - J.R.N.), żeby to wszystko nie wyglądało na przesadną zgodą (według: A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski: Między Panem i Plebanem, Kraków 1995 r., s. 536). Tak kamuflowano prawdę!

WYZWOLIĆ PRAWICĘ!

Po "okrągłym stole" następowało w przyspieszonym tempie dalsze błyskawiczne umacnianie pozycji Geremka w "Solidarności". Korzystając z poparcia Wałęsy, wiosną 1989 roku, Geremek przeforsował koncepcję, aby platformę wyborczą "Solidarności" zawęzić do środowisk lewicy laickiej i środowisk KIK-u, zdominowanych przez katolewicę, zostawiając na uboczu różne prawicowe ugrupowania polityczne.

Geremek stał się osobą decydującą przy ustalaniu składu wyborczej "drużyny Wałęsy". Starannie zadbał przy tym, aby poza osobami ze środowisk KOR-owskich i innych kręgów lewicy laickiej oraz katolewicy było jak najmniej osób doświadczonych politycznie, a więc niezbyt podatnych na odgórne ręczne sterowanie. Za to tym chętniej popierano różnych politycznych dyletantów, aktorów w stylu Andrzeja Szczepkowskiego, etc.

WYSTRYCHNIĘ NA DUDKA

Po zwycięstwie wyborczym "S" w czerwcu 1989 r. Geremek został wybrany na przewodniczącego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Czuł się u szczytu powodzenia i w tej euforii wyraźnie przecenił swe możliwości manipulowania Wałęsą. Okazało się to jego najpoważniejszym błędem. Słynny emigracyjny pisarz i publicysta Gustaw Herling-Grudziński mówił, wspominając swe spotkanie z Geremkiem w Rzymie w 1989 r., iż liczył on (podobnie jak Michnik), że będzie robociarza Wałęsę ciągnąć za sznurki, jak marionetką (por. rozmowę J. Pałasińskiego z G. Herlingiem-Grudzińskim, Wprost, 18 maja 1997 r.). W lipcu 1989 r. okazało się jednak, że to Wałęsa wystrychnął Geremka na dudka. Cały czas sprawiał wrażenie, głównie w rozmowach z Michnikiem, że chce kreować właśnie Geremka na premiera "naszego rządu" solidarnościowego. Zupełnie uspił tym jego czujność i wprowadził w stan euforycznego nadęcia. Geremek był już bezapelacyjnie pewny, że wkrótce stanie na czele rządu opartego na koalicji "Solidarności" z tzw. reformatorami z PZPR. Co więcej - jak to ujawnił w 1990 r. Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla londyńskiego Tygodnika Polskiego - w lipcu 1989 r. Geremek pojechał nawet wraz z Michnikiem specjalnie do Rzymu po to, aby uzyskać od Jana Pawła II papieskie błogosławieństwo dla sojuszu z PZPR. Jak stwierdził Kaczyński: (...) Papież przyjął ich bardzo chłodno, na krótko, w czasie jakiejś przerwy w trakcie swoich zajęć, było więc wiadomo, że ich misja nie powiodła się (...). Sprawę ostatecznie pogrzebało wystąpienie Wałęsy na rzecz koalicji "Solidarności" z ZSL i SD, i zręczne przeforsowanie Tadeusza Mazowieckiego, a nie Geremka, na szefa tzw. naszego rządu. Pomimo odsunięcia PZPR od władzy w sierpniu 1989 r. profesor B. Geremek robił, co tylko było możliwe, w celu rzucenia deski ratunkowej osłabionej partii. Wymowne były pod tym względem jego kolejne wypowiedzi z jesiennych miesięcy 1989 r. W jednej z nich stwierdził, iż: ...nie wyklucza w przyszłości sojuszu Solidarności z reformatorskim skrzydłem PZPR. Bez względu na to, w jakiej sytuacji znajdzie się partia, Solidarność nie zamierza wstępować w konfrontację z nią. Solidarność jest zainteresowana tym, by PZPR nie zniknęła z areny politycznej (według Rzeczypospolitej z 28-29 października 1989 r.). Pouczający był sposób, w jaki B. Geremek komentował fakt piastowania ogromnej części, bo prawie miliona stanowisk kierowniczych, przez ludzi z PZPR. Odpowiadając na pytanie redaktorki z Tygodnika Kulturalnego, czy te stanowiska mają nadal pozostać w rękach PZPR - Geremek stwierdził: ...Czystek nie powinno być, bo jest to praktyka starego systemu, natomiast musi być stosowane kryterium kompetencji. Sądzę, że w ramach tego miliona stanowisk ogromną część (podkreślenie - J.R.N.) stanowią ludzie kompetentni, którzy potrafią działać skutecznie, a reszta - musi przestać sprawować swoje funkcje... Rzeczywiście, ogromna część tych ludzi działała nader skutecznie - vide katastrofa gospodarcza, w jakiej znajdowała się wówczas Polska.

Wypowiedzi B. Geremka na temat roli PZPR wywołały wzburzenie wśród części polityków o solidarnościowym rodowodzie. Stefan Niesiołowski na przykład ostro polemizował z wypowiedzią Geremka o tym, że "Solidarność" zainteresowana jest tym, by PZPR nie zniknęła z areny politycznej. Jak stwierdzał Stefan Niesiołowski na łamach katolickiego Ładu (z 21 stycznia 1990 r.): Nie widzą powodów, by podtrzymywać tą samą partię, która zdobyła władzę w sposób wyjątkowo brutalny, korzystając z pomocy obcego państwa, z woli i nadania jednego z największych zbrodniarzy wszechdziewów - Józefa Wisarionowicza Stalina... Sprawowała tą władzę nieudolnie, przez swą niekompetencję, korupcję, służbę absurdałnej doktrynie, zniszczyła wszystkie prawie dziedziny życia naszego kraju... Szczególnie wielką irytację wywołała zastosowana kolejny raz przez B. Geremka w

wywiadzie maniera "Solidarność" to ja, powoływanie się na "Solidarność" w celu forsowania poglądu, wcale nie podzielanego przez szersze kręgi tej organizacji.

MISTRZ MANIPULACJI

Z ogromną elastycznością i łatwością zmieniania poglądów, by jak najszybciej przystosować się do nowej sytuacji, łączył Geremek wyraźnie odziedziczony po czasach aktywności w PZPR przykry nawyk do etykietowania przeciwników politycznych, skłonność do nagminnego obrzucania ich zarzutami "nieuczciwości", "fałszu" etc. W wywiadzie dla Gazety Wyborczej z 16 grudnia 1990 r. zarzucił Tygodnikowi Solidarność, że żywi się małostkowością, plotkami i zawiścią. Kiedy indziej oskarżył Piotra Wierzbickiego o nieuczciwą grę w związku z jego artykułem o Świcie, Familii i Dworze. Pośłowi Markowi Jurkowi publicznie zarzucił kłamstwo podczas programu telewizyjnych Interpelacji. Jarosława Kaczyńskiego atakował za nieuczciwe przedstawianie istoty sporów w "Solidarności". W programie 100 pytań do... Geremek "popisał się" określeniem powstałej wówczas w Sejmie koalicji pięciu partii na rzecz rządu Jana Olszewskiego "bandą pięciorga". Sformułowanie było wielce obraźliwe, gdy zważymy, że "bandą czworga" nazwano skrajnie awanturniczą, wręcz zbrodniczą grupę pomaoistowską skazaną na wieloletnie więzienie za zdradę narodu czyli próbę przechwycenia siłą władzy w Chinach. "Europejczyk" i esteta Geremek przeprosił koalicję Olszewskiego za "bandę pięciorga" jeszcze w tym samym programie, usprawiedliwiając się za tego typu żart, ale epitet zdołał puścić w eter. I jak się zdaje tylko o to mu chodziło. (Por. komentarz B. Moźdzysłowskiego: Sto pierwsze pytanie, Express Wieczorny, 17 grudnia 1991 r.). Przykłady podobnego etykietowania ludzi przeciwnych opcji przez Geremka można by długo mnożyć. Nieprzypadkowo wysuwano pod adresem B. Geremka i ludzi jego formacji zarzut, że jeśli chodzi o metody uprawiania polityki, pozostali bolszewikami... Skądinąd sam Geremek wpadł na pomysł godny rywalizacji z największymi "osiągnięciami" propagandy bolszewickiej. Było to stworzenie pojęcia "faktu prasowego", tj. wydarzenia, które wprawdzie nigdy nie zaistniało, ale ze względu na opisanie go w prasie musiało być potraktowane serio. (Por. komentarz A. Penconka: Fakty prasowe, Nowy Świat, 10 grudnia 1992 r.) Geremek dość powszechnie był i jest oceniany jako mistrz zakulisowych manipulacji. Nawet w skądinąd przychylniej wielce dla Geremka postkomunistycznej Polityce z rozbawieniem opisano pełen różnych trików styl prowadzenia obrad kongresu Unii Demokratycznej przez Geremka: (...) Najbardziej złośliwy chichot części delegatów wzbudziło stwierdzenie Tadeusza Mazowieckiego, iż oddaje obrady "w doświadczonych i sprawdzonych rękach Bronisława Geremka". Manipulacje zarzucano przewodniczącemu wprost: a to, że przeciąga obrady, aby niewygodny "teren" pojechał do domu, a to za kolportowanie listy preferowanych kandydatów do władz partii. Ten ostatni zarzut podniósł najbardziej zdenerwowany delegat Marek Edelman, który był uprzejmy przypomnieć w tym kontekście czasy komunistyczne (...)(M.Janicki: Unia płaci, ale wymaga, Polityka 1 maja 1993 r.).

Czuąc się oszukany przez Wałęsę, nie mając wyboru, tym bardziej popierał w ówczesnej sytuacji rząd Mazowieckiego, gwałtownie występując przeciw wysuwany przez skupioną wokół Kaczyńskiego część "Solidarności" ideę "przyspieszenia". Bez żenady głosił nową swoistą odmianę "propagandy sukcesu", zapewniając np. w wywiadzie dla szczecińskiej Jedności z 30 sierpnia 1990 r.: (...) Sądzę, iż Polska nadal przoduje w zmianach we wszystkich dziedzinach życia. Przede wszystkim w sposób najgłębszy i najbardziej jednoznaczny odeszła raz na zawsze od systemu komunistycznego i od starego systemu rządzenia (...) (!!!).

Jakże groteskowo brzmią te zapewnienia Geremka, gdy czytamy je z dzisiejszej perspektywy i gdy pamiętamy, że rzekomo przodująca we wszystkich dziedzinach życia Polska, jako ostatnia zdobyła się na wolne wybory, nigdy nie przeprowadziła reprivatyzacji, lustracji i dekomunizacji, skrajnie opóźniła się z prywatyzacją, reformami samorządowymi, reorganizacją ubezpieczeń, restrukturyzacją przemysłu, a zwłaszcza górnictwa i zreformowaniem bankowości. Nie mówiąc o skrajnym opóźnieniu zmian w celu odsunięcia starej nomenklatury, począwszy od telewizji, po wojsko i MSW (gen. Kiszczak odszedł wszak z szefostwa MSW dopiero w lipcu 1990 r., na miesiąc przed cytowanym panegirycznym wywiadem Geremka).

Po klęsce wyborczej Mazowieckiego, Geremek natychmiast zawyrokował: wyniki głosowania wskazują, że społeczeństwo nie dojrzało do demokracji. Była to typowa dla środowiska dawnej opozycyjnej lewicy laickiej próba zrzucania na rzekomo "niedojrzały naród" winy za kosztowne ekonomiczne i społeczne błędy rządów "warszawki" w latach 1989-1990. Klęska wyborcza Mazowieckiego ułatwiła Geremkowi szybkie umocnienie się na pozycji szarej eminencji Unii Demokratycznej. Ciągłe nie był jednak usatysfakcjonowany pełnionymi funkcjami - przewodnictwem klubu Unii Demokratycznej i sejmowej komisji spraw zagranicznych. Wprost zżerała go od wewnątrz nie zaspokojona ambicja zostania premierem. Na kilka dni przed wyborami parlamentarnymi w październiku 1991 r. zapytany na spotkaniu w Kielcach, czy byłby gotów objąć ważne stanowisko państwowe, np. zostać premierem lub wejść do rządu, odpowiedział: (...) Tak, jestem gotów, natomiast chciałbym, aby było jasne, że nie jest to problem

decyzji indywidualnej, tylko problem ugrupowania politycznego, z którym jestem związany (...) (cyt. za tekstem T. Roguskiego w Rzeczpospolitej z 9 listopada 1991 r.). Wałęsa postanowił wykorzystać ten geremkowski nienasycony głód premierostwa i odpowiednio podpuścić go w swoim celu. 8 listopada 1991 r. powierzył Geremkowi misję tworzenia rządu, faktycznie pragnąc poprzez straszenie Geremkiem oczyścić przedpole dla swego ulubionego, bo wielce służalczego kandydata - dotychczasowego premiera J.K. Bieleckiego.

Jarosław Kaczyński wspominał w rozmowie z Teresą Torańską: (...) Geremek straszliwie chciał być premierem (...) mnie go było żal. Żal, że tak bardzo chce być premierem i żal, iż wierzy, absolutnie irracjonalnie wierzy, że nim zostanie. On, według mnie, wcale nie jest dobrym politykiem, bo gdyby był - nie mówię wielkim, ale tylko niezłym - to nie miał prawa tak przegrać. Przecież on miał piekielne karty w rękach w 1989 r., w 1990 r. (...) (cyt. za: T. Torańską, My, Warszawa 1994, s. 143). Geremek przeżył niebywałe upokorzenie kilkudniowych bezowocnych rozmów z przedstawicielami różnych sił politycznych, by przekonać się, jak bardzo jest nie lubiany i niechciany jako potencjalny premier. Jeszcze w ponad pół roku po fiasku swej misji po faryzejsku próbował ukryć swe nie zaspokojone ambicje, nagle twierdząc: (...) Nie chciałbym wejść do rządu i zapewniając, że odpowiada mu sytuacja, iż nawet nie był ministrem (por. wywiad z Geremkiem w Nowej Europie z 19-20 czerwca 1992 r.). Mówił to człowiek, który jeszcze w październiku 1991 r. tak ochoczo akcentował chęć wejścia do rządu, a później bardzo ciężko przeżył krach swej misji premierowskiej. Winą za fiasko publicznie obciążył innych polityków, oskarżając ich o wynoszenie interesu partyjnego ponad wspólny interes państwa. Bo nie dali mu być premierem! (por. uwagi L. Dymarskiego: Misja, Tygodnik Solidarność, 22 listopada 1991 r.).

DLACZEGO PRZEGRYWAŁ?

Dla kosmopolitycznej "elitki" z "warszawki" i "krakówka" nie ma w Polsce większego polityka nad Geremka. Już w 1990 roku w skrajnie lewicowym Po prostu Andrzej Rosner, "raczkujący Europejczyk" (tak sam się przedstawiał), napisał prawdziwy pean na cześć Geremka jako najlepszego kandydata do prezydentury. Dochodzą do tego niebywale rozwinięte powiązania z różnymi kręgami na Zachodzie. Geremek uważany jest dziś za kluczową w Polsce postać w kontaktach z czołowymi zagranicznymi lobby kosmopolitycznymi i globalistycznymi, począwszy od osławionego George'a Sorosa. Pełnił funkcję prezesa klubu Europa, stanowiącego integralną część sponsorowanej przez Sorosa Fundacji im. Stefana Batorego, jest też wpływowym członkiem Rady tej Fundacji. Częstokroć nagłaśniał różne inicjatywy Sorosa. Niejednokrotnie występował na forum różnych międzynarodowych instytucji globalistycznych typu założonej w 1973 roku przez Dawida Rockefellera amerykańskiej Konferencji Trójstronnej (The Trilateral Commission).

Fetujący Geremka "Europejczycy" z kraju i z zagranicy nie mogą nijak zrozumieć, jak taki "umysł" mógł przegrać w staraniach o premierostwo, które ich zdaniem, mu się po prostu należy i już. I szukają od razu "najprostszycy" tłumaczeń, winę za pomijanie "wielkiego" Geremka zrzucając na polską ksenofobię i "antysemityzm". Otwarcie popisał się taką tezą Jerzy Turowicz, głosząc na łamach Gazety Wyborczej z 1-2 lipca 1995 r., iż Geremek nie ma szans na zostanie premierem lub prezydentem z powodu jego żydowskiego pochodzenia. Amatorzy tego typu "prostych" wyjaśnień dziwnie nie zwracają uwagi na pewne osobowościowe cechy Geremka, które sprawiają, że ten lewicowy guru jest sam największym wrogiem swej kariery politycznej.

Wiele osób nie chciało się pogodzić ze skrajnie subiektywnym sposobem traktowania ludzi przez Geremka. Z tym, co kiedyś tak szczerze przyznał Kuroń w rozmowie z Kaczyńskim: (...) Ty się nie dziw, że Geremek jest często przeciwko różnym przedsięwzięciom. On je ocenia w zależności od tego, czy sam w tym uczestniczy i odgrywa czołową rolę, czy nie. Jeśli nie odgrywa, to jest złe, jeśli odgrywa, dobre. No, każdy ma w sobie trochę tego rodzaju tendencji, ja oczywiście też, ale jednak jestem w stanie powiedzieć o czymś coś dobrego, mimo że w tym nie uczestniczę, a Geremek nie (cyt. za: J. Kaczyński: Czas na zmiany, Warszawa 1993, s. 35). Jarosław Kaczyński mówił o Geremku, że potrafił niejednokrotnie zrażać ludzi bez powodu, przy potwornej ambicji i niesamowitym poczuciu wyższości ma przekonanie, że inni ludzie powinni dla niego pracować, że ta ich praca mu się należy. Zupełnie nie rozumiał, że ludzie mają własne ambicje i własne cele.

Interesujące opinie o Geremku zebrała dziennikarka postkomunistycznej "Polityki" Janina Paradowska. Jeden z jej rozmówców mówił na przykład, że Geremek: (...) ma dar stwarzania konfliktów. Typ arystokraty. Nie słucha ludzi, jeżeli z góry założył, że nie mają mu nic dopowiedzenia. Moim zdaniem, jest to jego dramat i dramat wielu polityków z jego obozu (...). Inny rozmówca Paradowskiej, skądinąd admirał Geremka i jeden z jego bliskich współpracowników przyznawał: (...) Ma jednak wady, które współpracę z nim czynią trudną. Niestosownie sprawia wrażenie, że manipuluje. Bierze się to stąd, że w swych poczynaniach za mało uwzględnia tzw. czynnik ludzki. Uważa np., że jeżeli jakaś sprawa nie stanowi przesłania do podjęcia konkretnej decyzji, nie warto o niej informować innych. Przekazuje tylko to, co niezbędne. Tym samym buduje własną pozycję, ograniczając innym dostęp do informacji (...). Sam Geremek przyznawał (Rok 1989, op. cit., s. 323), że w czasie, gdy kierował Obywatelskim Klubem Parlamentarnym: mieliśmy ustawiczny bunt sali przeciw kierownictwu Klubu, które podejrzewano o

stronniczość. Nie widzi w tym jednak żadnej swojej winy, a tylko to, że w Klubie była znaczna grupa powodowana ambicjami i na każdą sytuację - nie realizującą tych ambicji - reagująca frustracją (tamże, s. 319). A więc zawsze winni byli inni!

GEREMEK KŁAMLIWY

Jest prawdziwym mistrzem kłamstwa i dezinformacji. Gdyby był średniowiecznym władcą na pewno przeszedłby do historii z przydomkiem „Kłamliwy". Warto przypomnieć kilka bardzo charakterystycznych przykładów zafałszowywania przez Geremka własnej roli w przeprowadzonym z nim wywiadzie-rzecz Geremek opowiada. Żakowski pyta. Rok 1989 (Warszawa 1990 r.). Publikacja ta mogłaby mieć z powodzeniem podtytuł: „Książka zafałszowań i przemilczeń". Porównajmy, jak Geremek przedstawia w tym wywiadzie-rzecz swoje rzekome poglądy w przeszłości (nazwijmy je Geremkowska Fikcja) i jak one wyglądały w rzeczywistości.

PRAWDA O GEREMKU

- "Geremkowska fikcja - s. 302 wywiadu-rzecz (z okresu drugiej połowy 1989 r.): (...) Z mojego punktu widzenia obumieranie partii było scenariuszem najlepszym (...).

. Na s. 236 wywiadu Geremek zaprzecza twierdzeniom o planach koalicyjnych rozmów z PZPR: nie słyszałem, żeby ktokolwiek z moich przyjaciół rozważał taką możliwość (...).

- Prawda o Geremku - W wywiadzie dla Rzeczpospolitej z 28-29 października 1989 r. Geremek powiedział: (...) Bez względu na to w jakiej sytuacji znajdzie się partia, "Solidarność" jest zainteresowana tym, by PZPR nie zniknęła z areny politycznej (...).

Geremek powiedział, że nie wyklucza w przyszłości sojuszu z reformatorskimi skrzydłami PZPR. Co się za tym przyjaciel polityczny B. Geremka, to przytoczę choćby opinię Jacka Kuronia z Polityki (nr z lipca 1989 r.): (...) Nastawiając się na radykalne przemiany, stawiamy na współpracę z reformatorskim skrzydłem PZPR, bez tej partii inni uczestnicy koalicji nie mają praktycznego znaczenia (...). Dodajmy, że Tygodnik Solidarność Rolników z 17 września 1989 roku przytoczył znamienne wypowiedzi Z. Bujaka, pupila Geremka i Michnika, na posiedzeniu KW NSZZ „Solidarność". Bujak, wówczas szef RKM Mazowsze, wystąpił z bardzo ostrą krytyką decyzji Wałęsy o stworzeniu koalicji z ZSL i SD. I ujawnił, że opozycyjna lewica była bliska zrealizowania konkurencyjnego projektu rządowej koalicji z obozem „reformatorskim" w PZPR.

Warto przypomnieć również sposób, w jaki Geremek, broniąc pozycji starej PZPR-owskiej nomenklatury skomentował w wywiadzie dla Tygodnika Kulturalnego z 28 października 1989 r. fakt piastowania ogromnej części, bo prawie miliona stanowisk kierowniczych przez ludzi z PZPR. Odpowiadając na pytanie redaktorki z Tygodnika Kulturalnego, czy te stanowiska mają nadal pozostać w rękach PZPR - Geremek stwierdził: (...) Czystek nie powinno być, bo jest to praktyka starego systemu, natomiast musi być stosowane kryterium kompetencji. Sądzę, że w ramach tego miliona stanowisk ogromną część (podkreślenie - J.R.N.) stanowią ludzie kompetentni, którzy potrafią działać skutecznie, a reszta - musi przestać sprawować swoje funkcje... Rzeczywiście, ogromna część tych ludzi działała nader skutecznie (yide katastrofa gospodarcza, w jakiej znajdowała się wówczas Polska).

Działał zawsze skrajnie instrumentalnie. Najchętniej wykorzystywał jako narzędzie trzeciorzędnych polityków, pozbawionych jakichkolwiek szerszych własnych koncepcji. Stawali się oni tym dogodniejszymi instrumentami w grze Geremka, pomimo że zdawał sobie dobrze sprawę z ich małej wartości czy właśnie dlatego. Przykładowo, bardzo skutecznie wykorzystywał dla swych celów w parlamencie, a później w Unii Wolności, grupę gdańskich liberałów na czele z Bieleckim, Tuskiem i Lewandowskim, mimo że w swoim czasie był autorem jednej z najzłośliwszych opinii na ich temat: (...) Zwolennicy przyspieszenia zapowiedzieli radykalne przewietrzenie Warszawy, tymczasem przewietrzył się raczej Gdańsk (...) (cyt. za: T. Torańską w rozmowie z J.K. Bieleckim, My, Warszawa 1994, s. 37).

UKRYTY MARKSISTA

Występując przed szerszą opinią w Polsce, Geremek po 1989 roku zawsze starannie starał się ukrywać swe przywiązanie do idei socjalistycznych i marksistowskich. Raz doszło do wręcz groteskowej sytuacji w telewizyjnych Interpelacjach, gdy Czesław Bielecki długi czas na próżno próbował zmusić Geremka do puszczenia pary, czy jest za ustrojem socjalistycznym, czy kapitalistycznym. Profesor jak mógł wymigiwał się od jasnej odpowiedzi, kluczył, kluczył, mówił o stosunku do demokracji parlamentarnej, władzy wykonawczej, na jakikolwiek temat, byle tylko nie trzeba było się opowiedzieć. A Bielecki dalej z uporem powtarzał to samo pytanie za każdym razem, gdy Geremek uchylał się od odpowiedzi. Aż prowadzący

audycję zmienił temat. Dużo bardziej wylewny jest za to Geremek na Zachodzie, gdy może przedstawiać swoje prawdziwe, ja" bez obawy zdekonspirowania się przed polską opinią publiczną. Oto np. w tekście cytowanym przez World Press Review w kwietniu 1994 r. (s. 51-52), Geremek zapewniał, że upadek marksizmu jako doktryny politycznej nie oznacza porażki marksistowskiej inspiracji i twierdził: Jest paradoksem, że analiza marksistowska zniszczyła komunizm (por. szerzej M.J. Chodakiewicz: Ciemnogród? O prawicy i lewicy, Warszawa 1996 r., s. 260-261).

DWULICOWOŚĆ WOBEC KOŚCIOŁA

Geremkowska obłuda i dwulicowość szczególnie wyraźnie odzwierciedlają się w jego stosunku do Kościoła katolickiego. W swoim czasie jako zaangażowany marksista-leninista Geremek wchodził w skład redakcji pisma ateistów i wolnomyślicieli Argumenty. Fakt ten, "dziwnie" przemilczany w biogramie dla Kto jest kim w Polsce, przypomniał Michnik w Między Panem i Plebanem (pp. cit., s. 34). Później ten sam Geremek, kiedy zależało mu na obronie i pomocy ze strony Kościoła, okazywał wobec niego bezgraniczną uwagę. Jak to przyznawał największy admirator Geremka Michnik: (...) Nawet mój przyjaciel Broniek Geremek spędził parę lat jakby na kolanach. Nie można było wyciągnąć z niego jednego krytycznego słowa na temat czegokolwiek w polskim Kościele (...) (Między Panem..., op. cit., s. 492).

16 listopada 1983 r. Geremek akcentował w wywiadzie dla dziennika La Croix: (...) Mówię jako historyk: jest to największa epoka Kościoła katolickiego. Jest ona mocna w pełnym tego słowa znaczeniu. Kościół utożsamia się i jest utożsamiany z całym Narodem. Te ostatnie trzy lata wykazały niesłychane możliwości Kościoła (...). 10 lat później ten sam Geremek, gdy już nie potrzebował osłony Kościoła katolickiego, wystąpił z jego ostrą krytyką w programie Arte w telewizji francuskiej (9 kwietnia 1993). Teraz nagle oskarżał Kościół o to, że miesza się do polityki, gdyż broni życia nienarodzonych. Zarzucał też Kościołowi, że działa szkodliwie, bo pewne kategorie ludzi wyklucza poza nawias (wyjaśnił, że chodziło mu o Laski pod Warszawą, gdzie katolicy sprzeciwili się stworzeniu domu dla chorych na AIDS). Polemizując z tymi stwierdzeniami Geremka ks. Kiedrowski zarzucił mu, że przemilczał fakt, że pod opieką Kościoła znajduje się dom dla chorych na AIDS pod Warszawą, i to, że "nie zauważył" zdjęcia, które obiegło świat cały: Papieża tulącego dziecko zarażone tą chorobą (por. Głos Katolicki, Paryż, 4-11 lipca 1993 r). Dzisiaj Geremek dużo chętniej krytykuje Kościół katolicki za granicą, gdy jest przekonany, że nie wywoła to reakcji przeciwko niemu, i może pójść bezkarnie "na całość". I tak na przykład w wypowiedzi dla irlandzkiej dziennikarki Jacqueline Hayden, autorki książki Poles Apart, Solidarity and the New Poland Geremek stwierdził między innymi: (...) Sądzę, że Kościół wpadł w triumfalizm i posuwa się za daleko w żądaniach (...). Kobiety są przerażone sytuacją w kwestii aborcji. Obecnie panuje w polskich szpitalach terror w tym względzie i kobiety wędrują na Ukrainę lub do podobnych miejsc w celu aborcji (...). Być może konkordat jest błędem. Został zawarty w czasie kampanii wyborczej. Nie rozumiem dlaczego (...). Nieporozumienie w sprawie konkordatu wpłynęło na wynik wyborów i to był nasz błąd (...) (cyt. za: Niedziela, 9 czerwca 1995 r.).

Szczególnie znamieną była ta geremkowska krytyka konkordatu z Kościołem na użytek zagranicznej dziennikarki. W sytuacji, gdy ten sam Geremek na użytek opinii publicznej w kraju przedstawiał się jako zdecydowany zwolennik konkordatu i parokrotnie w wystąpieniach sejmowych (1 lipca 1994 r. i 16 lutego 1995 r.) krytykował większość posłów Sejmu za opóźnianie ratyfikacji konkordatu, piętnując to jako szkodliwe dla polskiej racji stanu.

Które z wypowiedzi Geremka wyrażały jego prawdziwe intencje: za konkordatem czy przeciw niemu?

DEKOMUNIZACJA TO TOTALITARYZM

Już w sejmie kontraktowym "odpowiednio" sterowany przez Geremka parlamentarny klub Unii Demokratycznej często głosował w identyczny sposób, jak postkomuniści. Polemizując z uwagami na ten temat, Geremek powiedział w telewizyjnych Wiadomościach z 19 lipca 1991 r, iż nieprawdą jest jakoby Unia Demokratyczna głosowała, tak jak komuniści. Natomiast problemem Unii jest fakt, iż komuniści głosują tak jak Unia (cyt. za Tygodnikiem Solidarność z 19 lipca 1991 r.). Prawdziwie lustrzanym odbiciem wzajemnych podobieństw były wypowiedzi Geremka i Kwaśniewskiego żarliwie piętnujące dekomunizację na łamach czasopisma Paragraf z 28 sierpnia 1992 r.

Obaj byli towarzysze ostrzegali, że uchwalenie ustaw dekomunizacyjnych spotka się z zaskarżeniem do Trybunału Konstytucyjnego i odpowiednich instytucji międzynarodowych. Atakując pomysł dekomunizacji, Geremek akcentował z wielką werwą: Nie dajmy się porwać nienawiści i głupocie. I ostrzegał przed kampanią polowań na czarownice, gwałcącą zasady państwa prawnego. Z prawdziwie "grubej rury" wystrzelił w wywiadzie dla postkomunistycznej Polityki z 24 kwietnia 1993 r., alarmując: (...) Polityka dekomunizacji, co potwierdzają także doświadczenia innych państw naszego regionu, powoduje krzywdę ludzką, wzrost fanatyzmu, irracjonalność zachowań politycznych, spiralę zemsty i nienawiści,

powstaje więc sytuacja, w której pierwszy lepszy może sięgnąć po władzę. Pod hasłem zwalczania komunistycznej przeszłości może być zniszczone wszystko, co osiągnęliśmy w przebudowie państwa. Za monetę, o nazwie dekomunizacja, nie można kupić niczego wartościowego. Dlatego jestem przeciw takiej transakcji (...).

Wcześniej w "Gazecie Wyborczej" z 24 października 1991 r. twierdził: (...) Obawiam się i u nas takiego porządku dekomunizacyjnego, który prowadziłby do porządku totalitarnego (...). I z całą dezynwolturą głosił, że w Czechosłowacji problemy tworzy sprawa tzw. dekomunizacji. Dziś nie ulega wątpliwości, że właśnie ustawa o dekomunizacji w Czechosłowacji ogromnie osłabiła tamtejszych postkomunistów, zwłaszcza dzięki postanowieniu uniemożliwiającemu kandydowanie do parlamentu i zajmowanie znaczących stanowisk przez byłych funkcjonariuszy partyjnych, od sekretarzy powiatowych wzwyż. Dzięki niej na wiele lat odsunięto na bok czeskich Kwaśniewskich, Millerów, Oleksych. U nas ich szansa powrotu do władzy powstała w dużej mierze na skutek wytrwałych wystąpień Geremka et consortes przeciw dekomunizacji.

Aby zapobiec dekomunizacji Geremek starał się maksymalnie zbagatelizować znaczenie postkomunistów w Polsce, a w pewnym okresie nawet twierdził, że w ogóle nie istnieją jako licząca się siła polityczna. Np. w wywiadzie dla "Tygodnika Gdańskiego" z 30 września 1990 r. akcentował: W sferze polityki i państwa udało się złamać monopol partii oraz samą partię komunistyczną. Polska jest jedynym krajem, w którym partia zniknęła w całości z pejzażu politycznego. Oznacza to, że nie ma w Polsce żadnego zagrożenia powrotem do rządów komunistycznych. Trudno było o bardziej kłamliwą diagnozę sytuacji, zwłaszcza w porównaniu sytuacji komunistów w Polsce z sytuacją ich kompanów w takich np. Czechach czy byłej NRD.

PRECZ Z LUSTRACJĄ

W parze z wrogością do dekomunizacji szła u Geremka wyraźna, nie ukrywana niechęć do lustracji. Wszystkich zaskoczył skrajnie emocjonalną nerwową reakcją na pierwsze publiczne podjęcie tej sprawy przez prezesa PSL Romana Bartoszcze. W wystąpieniu 7 kwietnia 1990 r. Bartoszcze ostrzegł, że niszczenie komunistycznych archiwów ma na celu zatarcie dowodów, kto poprzednio współpracował z bezpieką. I wtedy -jak wspominał Bartoszcze - Geremek zerwał się z miejsca, poczerwieniał na twarzy, krzychał coś, co trudno było zrozumieć. Zupełnie nie ten zrównoważony Geremek (por. P. Bączek, op. cit.). W odniesieniu do samego Geremka w kontekście lustracji Piotr Bączek przypomniał, powołując się na Gazetę Polską z czerwca 1993 r., że minister Macierewicz, na kilka godzin przed przekazaniem swojej listy Konwentowi Seniorów, wykreślił z niej nazwisko Geremka.

PAKT CENTROLEWICOWY

Mijały lata, a Geremek konsekwentnie żywił nadzieję na dojście do realizacji jego cichego, ulubionego planu na powstanie "centrolewicowego paktu" między Unią Demokratyczną a postkomunistycznymi "reformatorami" z SLD. Z nim, oczywiście, jako premierem tego typu rządu koalicyjnego. Jeszcze 27 marca 1993 r, na dwa miesiące przed obaleniem rządu Suchockiej w sejmowym głosowaniu i rozwiązaniem parlamentu, Geremek publicznie oświadczył, że widzi możliwość mądrego kontraktu z rozsądną częścią SLD, która poprze reformy. Wrześniowe wybory 1993 r. kolejny raz zniweczyły nadzieje Geremka. UD uzyskała zbyt słabe wyniki w porównaniu z postkomunistami, aby móc wejść w koalicję z nimi jako naprawdę liczący się partner. Postkomuniści na otarcie łez zostawili Geremkowi jednak przewodnictwo sejmowej komisji spraw zagranicznych. Kwaśniewski zarządził w swoim klubie dyscyplinę przy głosowaniu w sprawie szefostwa komisji dla Geremka. Gdy posłowie SLD zapytali go: Czy warto umierać za Geremka, Kwaśniewski odpowiedział: Warto (por. Gazeta Wyborcza z 22 października 1993 r.). Przepchanie Geremka w Sejmie nie było łatwe, bo PSL-owcy grozili, że poparcie jego kandydatury wywoła kryzys w koalicji. Na pierwszą wieść o możliwości utraty szefostwa wpływowej komisji, Geremek dosłownie "wyszedł z nerw" i zwołał konferencję prasową, na której zarzucił PSL-owi zerwanie międzyklubowych ustaleń i zachłanność (!).

PSEUDOSPECJALISTA OD WSZYSTKIEGO

Reklamowany w "rózowych" mediach jako niezwykle umysł, największy z geniuszy politycznych, Geremek pokazał przez 8 lat przemian, jak wiele można całkowicie spartolić. Okazało się to dlań tym łatwiejsze, że będąc specjalistą od bardzo wąskiej specjalności - z historii średniowiecza - gorliwie pchał się na kluczowe stanowiska wymagające gruntownej znajomości przeróżnych dziedzin, od prawa po politykę międzynarodową. I bez wahania podejmował szkodliwe dla Polski decyzje w najróżnorodniejszych ważnych sferach. Przypomnijmy mało chlubne dla Geremka przewodnictwo komisji konstytucyjnej Sejmu w latach 1989-1991 (nieprzypadkowo świadomie pominął wspomnienie o tym przewodnictwie w zafałszowanym biogramie w Kto jest kim w Polsce). Jako przewodniczący tej komisji,

Geremek był bowiem najbardziej odpowiedzialny za skrajne zaniedbania w przygotowaniu ordynacji wyborczej i pierwszych wolnych wyborów, a także w opóźnieniu przygotowania nowej demokratycznej konstytucji.

Fatalne skutki dla Polski przyniosło wykorzystanie przez Geremka swej czołowej pozycji w OKP dla przeforsowania planu Sorosa-Sachsa-Balcerowicza. Było to prawdziwie nieszczęsnym paradoksem naszej sytuacji, że historyk średniowiecza zdecydował o przeforsowaniu w Polsce tak ważnego planu gospodarczego bez przedyskutowania jakiegokolwiek alternatywy. Zrobił to człowiek, którego "pogłębiona" wiedza o gospodarce ograniczała się głównie do świetnej znajomości dochodów francuskich kurtyzan w wieku XIII czy XIV. Szczególnie wiele szkód przyniosło sprawowane przez niego od lat kierownictwo komisji spraw zagranicznych Sejmu. Odpowiada za fatalne w skutkach usypianie polskiej opinii publicznej na temat rzekomego idyllicznego wręcz stanu polskiego bezpieczeństwa w sytuacji międzynarodowej. Zdumiewał wprost pewnością, z jaką oświadczał w wywiadzie dla Wprost z 9 stycznia 1994 r: (...) Obecnie nie sądzę, by Polska w razie zagrożenia zewnętrznego mogła pozostać samotna. Już teraz istnieje taki układ międzynarodowy, w którym agresja przeciwko Polsce sprawiłaby, że sojusznicy przysliby nam z pomocą (...). Nawet tak wyrozumiały dla "Europejczyków" z UW redaktor naczelny paryskiej Kultury, Jerzy Giedroyc, nie ukrywa swej bardzo negatywnej oceny roli Geremka jako przewodniczącego sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. W wywiadzie dla Rzeczypospolitej Giedroyc powiedział wprost o profesorze Geremku, iż jego wpływ na politykę zagraniczną Polski i obsady personalne okazał się fatalny (por Zmiana warty, czyli jak to się stało, Warszawa 1995 r, s. 82).

Celebrowany przez całą "warszawkę" jako najznakomitszy jakoby znawca polityki międzynarodowej Bronisław Geremek popisał się w 1994 r. wypowiedzią świadczącą o wręcz kompromitującej niewiedzy na temat aktualnego stanu Rosji. Otóż według słów Geremka w wywiadzie dla Wprost z 9 stycznia 1994 r. Rosja jako potęga na forum międzynarodowym obecnie jest tak chora, że nie jest w stanie nikogo zaatakować. Perorując w 1994 roku z taką swadą o słabości chorej Rosji Bronisław Geremek nie zauważył tego, co przedstawiał już w listopadzie 1993 na łamach paryskiej Kultury dużo bystrzejszy od niego obserwator Rosji Leopold Unger: Obserwuje się obecnie próby pacyfikacji peryferii i rozszerzenia lub ugruntowania sfery wpływów Rosji. Rosja bardzo wyraźnie chce wziąć Ukrainę głodem i chłodem, Gruzję już wzięła przy pomocy Abchazów, Tadżyków – wojną domową. Mołdawię kontroluje obecnością 14 armii wojska rosyjskiego, a Bałtów szantażuje presją obecności rusofobów. (L. Unger: Widziane z Brukseli i Warszawy, Kultura, 1993, nr 11, s. 87-88.)

W ostatnich latach Rosja znowu podporządkowała sobie Białoruś i podejmuje różnorodne działania w celu ponownego połączenia z sobą Ukrainy, co byłoby niebezpieczne z punktu widzenia polskich interesów. Nie zapominajmy, że ta lekceważona przez Geremka Rosja jest nadal super-mocarstwem atomowym, że ma niezwykle rozbudowany wywiad na zagranicę, a jej służby specjalne posiadają wielkie "tradycje" i doświadczenia. Trudno nie ukrywać obaw przed skutkami faktu, że dzisiejszym premierem Rosji jest właśnie były szef KGB Jewgienij Primakow.

Geremek zdaje się w istocie rzeczy niewiele rozumieć z faktycznego układu sił na arenie międzynarodowej. Kiedy na przykład zapewnia w wywiadzie dla Wprost z 4 października 1998 r., iż Niemcy nadal są kolosem ekonomicznym, ale krasnałem politycznym. Taką tezę można było głosić parę dziesięcioleci temu, ale już dawno przestała być aktualna, tym bardziej po zjednoczeniu Niemiec. Jak można nazywać krasnałem politycznym Niemcy, które finansują 60 proc. budżetu Unii Europejskiej. Daje im to przecież szansę ogromnego oddziaływania nie tylko ekonomicznego, ale i politycznego. Jeśliby Niemcy były rzeczywiście krasnałem politycznym, to zupełnie niezrozumiałe byłoby, dlaczego polskie ekipy rządzące od lat tak chlubiły się poparciem Niemiec jako adwokata Polski w staraniach o wejście do NATO i do UE. Chlubić się poparciem politycznym krasnałami Wygląda na to, że pan Geremek, pogrążony bez reszty w krajowych zakulisowych intrygach zupełnie przespał to, co się działo w Europie w ostatnim dziesięcioleciu. I taki człowiek akurat został ministrem spraw zagranicznych III RP. A potem mamy pozbawione choćby krzty realizmu wypowiedzi Geremka, już jako ministra spraw zagranicznych, powtarzającego bezsensowne twierdzenia o rzekomym cudzie pojednania między Polską a Niemcami, i to nie tylko między rządami, ale i między społeczeństwami. Dużo wnikliwsi od Geremka obserwatorzy jak Klaus Bachman, najbardziej znany korespondent prasy niemieckiej w Polsce, głoszą dokładnie wręcz odwrotną tezę, że między Polską a Niemcami jest w rzeczywistości tylko kicz pojednania. Nawet dziennikarka Gazety Wyborczej Danuta Zagrodzka znająca na co dzień sytuację w Niemczech z autopsji, zauważyła, że w przeciwieństwie do oficjalnych uścisków na "górze", mamy bardzo wiele negatywnych zjawisk w odniesieniu do wzajemnych stosunków na "dole" (por. D. Zagrodzka: Na górze róże, na dole pokrzywy, Gazeta Wyborcza 26 czerwca 1997). A pan minister Geremek jak gdyby nigdy nic publicznie wygłasza pełne optymizmu banialuki.

Entuzjastom rzekomego mistrzowskiego znawstwa polityki międzynarodowej przez pana Geremka polecam lekturę bardzo trzeźwych ocen naczelnego redaktora paryskiej Kultury Jerzego Giedroycia na ten temat. Nie ukrywał on swej bardzo negatywnej oceny roli Geremka jako przewodniczącego sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. W wywiadzie dla Rzeczypospolitej z 22 stycznia 1994 r. Giedroyc

powiedział wprost o profesorze Geremku, iż jego wpływ na politykę zagraniczną Polski i obsady personalne okazał się fatalny (por. Zmiana warty, czyli jak to się stało, Warszawa 1995, s. 82). Wcześniej, przy okazji niezbyt przemyślanego wystąpienia Geremka i Michnika w Pekinie, Giedroyc porównał obu panów do królewiat z dawnej Polski, które próbują robić jakąś własną politykę, bez odpowiedniego poczucia polskiej racji stanu (por. Polityka z 19 października 1991).

PROMOWAŁ NAJGORSZYCH AMBASADORÓW

Można by długo wyliczać przykłady dowodzące, jak bardzo prawdziwa była ocena Giedroycia o fatalnym wpływie Geremka na politykę zagraniczną Polski i obsady personalne. Bronisławowi Geremkowi, faktycznie kierującemu polityką kadrową MSZ w kwestiach wyjazdów na placówki zagraniczne, zawdzięczamy przedziwną galerię ambasadorów, których głównym atutem był najczęściej skrajny krytycyzm wobec polskiego patriotyzmu i polskich tradycji, przy równoczesnym braku zawodowych kompetencji. Typową postacią pod tym względem stanowił ambasador Polski na Litwie Jan Widacki, znany głównie z nieubłaganej walki z przywódcami polskich organizacji na Wileńszczyźnie, a zwłaszcza Związkiem Polaków na Litwie. Zainteresowanych obrazem działania różnych ambasadorskich nieudaczników, wysłanych za granicę z poręki pana Geremka, odsyłam do dobrze udokumentowanych książek Tadeusza Kosobudzkiego na temat różnych "sprawek" MSZ-u i do rozdziałów "Michałki" "polskiej dyplomacji i Krewni i znajomi królika w drugim tomie moich Zagrożeń dla Polski i polskości.

MINISTER NIEUDACZNIK

Zdobycie przez Geremka tak bardzo upragnionego przezeń szefostwa resortu spraw zagranicznych okazało się dlań pod pewnymi względami zwycięstwem pyrrusowym. Minister spraw zagranicznych jest dużo bardziej na widoku przed opinią publiczną i nie może wciąż się chronić w kularowe gry - ulubioną domenę działań Geremka. Jako minister spraw zagranicznych już w ciągu pierwszego roku zdołał całkowicie obnażyć swą niekompetencję. W mediach, tak długo wielce przychylnych Bronisławowi Geremkowi, coraz częściej zaczęły się pojawiać głosy zarzucające mu żenujący wprost brak aktywności. Typowy pod tym względem był ton artykułu zastępcy redaktora naczelnego Życia Tomasza Wróblewskiego, stwierdzający między innymi: (...) Ostatnia tryumfalna podróż prezydenta Kwaśniewskiego do Moskwy była bardziej porażką ministra Geremka niż sukcesem Kwaśniewskiego. MSZ (...) nie potrafił zaproponować nowych rozwiązań w kontaktach z Unii Europejską (...), dotychczas nie usłyszeliśmy o żadnej nowatorskiej inicjatywie zagranicznej. Wszystko sprowadza się do konsumowania zaleceń nadchodzących z Zachodu (...) (T. Wróblewski: "Rażno do NATO", "Życie" 4-5 lipca 1998). Wygłoszone w Sejmie w marcu 1998 r. expose Geremka dość powszechnie uznano za zbiór ogólników, bez szerszej, długofalowej wizji polityki zagranicznej. Stwierdzono: Nie usłyszeliśmy ani słowa o katalogu spraw, na które Polska, bądź co bądź duży kraj o geopolitycznie węzłowym położeniu, mogłaby wywierać wpływ (por. J. Ostrowski: Sukcesy MSZ?, Życie 7 marca 1998). Według niektórych złośliwych komentarzy jedynym jak dotąd oryginalnym pomysłem, jakim wyróżnił się Geremek jako minister spraw zagranicznych było to, aby zamknąć dziennikarzy w wydzielonym zakątku na terenie Sejmu, gdzie jedynie mieliby prawo do zadawania VIP-om pytań. Z tego jedynego oryginalnego pomysłu rezerwatu dla krnąbrnych dziennikarzy musiał się jednak wycofać po fali protestów prasowych. Dodatkowym blamażem okazała się rola Geremka jako przewodniczącego Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (panegiryci przypisywali początkowo "epokowe znaczenie" faktowi objęcia przez Geremka na rok przewodnictwa tej organizacji). Geremek bardzo szybko dowiódł swoimi kolejnymi wizytami-fiaskami (między innymi w Bośni i w Albanii), że OBWE jest dziś faktycznie tylko "Organizacją Bezradności Wzajemnej w Europie". Na tle dość powszechnego zaszokowania nawet wśród dziennikarzy ze środowisk, różowych" rozmiarami niekompetencji i inercji Geremka tym bardziej groteskowo wypadł Szczypiorski ze swą odosobnioną panegiryczną tyradą na cześć "Bronisława Wielkiego" {Wprost, 7 czerwca 1998). Przy braku plusów w polityce zagranicznej Geremka tym fatalniej rzucają się w oczy różne minusy jego polityki, zwłaszcza spolegliwość wobec Niemiec i całkowite zaprzeczanie jakimkolwiek niemieckim zagrożeniom dla polskich interesów. Najbardziej zdumiewa, że Geremek, bądź co bądź polski minister spraw zagranicznych otwarcie przejął słownictwo niemieckich rewizjonistów i publicznie zaczął używać terminu "wypędzeni" w stosunku do niemieckich przesiedleńców (np. w telewizyjnej Panoramie z 11 września 1998) (por. komentarz A. Cieńskiej w Naszym Dzienniku z 29 września 1998). Komentator Głosu, Jerzy Rachowski, analizując różne ustępstwa ministra Geremka wobec Niemiec zatytułował swój artykuł dosadnie: Geremek auf Widershen! Boński minister w polskim gabinecie? (Głos z 15 lipca 1998).

Z książki prof. Jerzego Roberta Nowaka "Czarny leksykon"

PIEŚŃ O ŻOŁNIERZACH WESTERPLATTE Konstanty Ildefons Gałczyński

Kiedy się wypełniły dni
i przyszło zginać latem,
prosto do nieba czwórkami szli
żołnierze z Westerplatte.

(A lato było piękne tego roku).

I tak śpiewali: Ach, to nic,
że tak bolały rany,
bo jakże słodko teraz iść
na te niebiańskie polany.

(A na ziemi tego roku było tyle wrzосу na bukiety.)

W Gdańsku staliśmy tak jak mur,
gwizdząc na szwabską armatę,
teraz wznosimy się wśród chmur,
żołnierze z Westerplatte.

I śpiew słyszano taki: -- By
słoneczny czas wyzyskać,
będziemy grzać się w ciepłe dni
na rajskich wrzosowiskach.
Lecz gdy wiatr zimny będzie dał
i smutek krążył światem,
w środek Warszawy spłyniemy w dół,
żołnierze z Westerplatte.

Wiersz ten powstał w 1939 roku, po klęsce Polski z hitlerowskimi najeźdźcami. Jego tematem jest bohaterska, ale zakończona klęską obrona Westerplatte przez polskich żołnierzy. Utwór ten ma charakter legendy (prawda miesza się z fantastyką). Podmiot liryczny wyraził tu uczucia podziwu i uznania dla żołnierzy, więc ujął ich bohaterstwo w legendę by było wieczne jak pomnik, aby o nim pamiętano. Tytuł „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte” uwzniośla czyn żołnierzy z 1 września 1939 roku. Wiersz należy do liryki. Jego celem jest wyrażenie uczuć i przeżyć podmiotu lirycznego.

Obrona Westerplatte przez polskich żołnierzy stała się legendą kampanii wrześniowej. Jesienią 1925 roku Polacy przejęli do własnego użytku teren Westerplatte - składnicy amunicji w porcie gdańskim. Zagrożenie ze strony niemieckiej spowodowało, iż załogę Składnicy wzmocniono do 182 ludzi. Dowództwo nad tym małym oddziałem objął mjr Henryk Sucharski. Obrońcy mieli do swojej dyspozycji niewielki obszar ziemi, na którym mogli się bronić.

Wyposażeni byli w 4 moździerze i 3 działa małego kalibru. Gdy 1 września 1939 roku o godz. 4:45 niemiecki pancernik "Schleswig - Holstein" rozpoczął ostrzeliwanie Westerplatte, symbolicznie dał początek II wojnie światowej.

Kilka dni wcześniej przyplłynął do Gdańska z "kurtuazyjną wizytą". Składnica stała się zatem pierwszym celem niemieckim, mimo iż w kilku punktach granicznych ofensywę rozpoczęto kilkanaście minut wcześniej.

18 dział pancernika umilkło dopiero wówczas, gdy przeniósł się on w inny rejon, aby ostrzeliwać Hel, znacznie ważniejszy dla Niemców. Jednocześnie przypuścili oni szturm lądowy.

Pierwszym punktem oporu została placówka "Prom", którą dowodził Leon Pająk.

Polacy pozwolili zbliżyć się Niemcom na możliwie bliską odległość, po czym otworzyli ogień ze swoich karabinów maszynowych. Nieprzygotowani na tak skuteczną obronę Niemcy, zmuszani byli do wycofania się, zostawiając za sobą wielu zabitych i rannych. Również innym placówkom udało się przetrzymać pierwszy atak. "Schleswig -Holstein" podplłynął teraz na odległość zaledwie 500 metrów i zaczął razić Składnicę ogniem swoich dział. Po 28 strzałach zamilkło działo obrońców.

1 września zameldowano o pierwszych stratach. Zginęli st. sierż. Wojciech Najsarek, kpr. Kowalczyk, st. leg. Ziemia oraz strzelec Bronisław Uss. W dniu tym Niemcy trzykrotnie podejmowali się przeprowadzenia ataku, lecz wszystkie zakończyły się niepowodzeniem.

Początkowo placówka miała wytrzymać 12 godzin, aż do nadejścia wsparcia. Taki był plan Naczelnego Dowództwa, który i tak uznawano za optymistyczny, wzięwszy pod uwagę nikłość załogi Westerplatte. Liczono jednak na to, iż uda się przeprowadzić ofensywę pomocniczą, która oswobodzi zamkniętych w okrążeniu żołnierzy. To już był skrajny optymizm. Realia początku wojny, który zdecydowanie był na korzyść Niemców, zmusiły Polaków do trwania na pozycjach znacznie dłużej niż wspomniane 12 godzin.

Od 2 września na Westerplatte dowodził faktycznie kpt. Franciszek Dąbrowski, który będąc zastępcą Sucharskiego, zmienił go na stanowisku.

Dotychczasowy dowódca przeszedł głębokie załamanie nerwowe, przez co nie mógł stać na czele oddziałów broniących placówki.

Z czasem zaczął się niebezpieczny defetyzm wśród kolegów, z czym wiązała się historia dotycząca odizolowania Sucharskiego od reszty załogi.

Tego samego dnia Niemcy ponawiają ataki lądowe. Mimo to żołnierze polscy wytrzymują natarcie.

Dramat rozpoczął się około godz. 17, gdy nad Westerplatte nadleciały niemieckie bombowce.

Obrońcy usłyszeli przeraźliwy gwizd kilkudziesięciu samolotów Luftwaffe, które zrzuciły swój śmiertelny ładunek, obracając w gruzy wartownię nr 5. Straty tego dnia wyniosły 9 zabitych i wielu rannych.

Wieczorem niemieckie oddziały jeszcze raz próbują wdrzeć się do placówki. I tym razem górą jest polska załoga. Mjr Sucharski rozkazuje zniszczyć dokumenty przechowywane na Westerplatte. Przybywa rannych.

Lekarz placówki, kpt. Mieczysław Słaby, ma coraz mniej środków, którymi mógłby leczyć i ratować żołnierzy. Mimo to warszawski spiker nadal nadaje komunikat:

„Westerplatte broni się nadal”. W kolejnych dniach Niemcy za wszelką cenę usiłują zdobyć placówkę. Irytuje ich, iż tak wąty oddział odiera ataki kilkunastokrotnie przeważającego wroga. 5 września Sucharski zwołuje naradę dowódców, na której postanowiono trwać na stanowiskach (szczególnie kpt. Franciszek Dąbrowski był chętny do walki).

Według niektórych relacji szlochający Sucharski prosił o poddanie Westerplatte. Byłby to akt wyjątkowego defetyzmu w szeregach obrońców. Dąbrowski prawdopodobnie zagroził, że jeśli major nie przestanie namawiać żołnierzy do kapitulacji, rozkaże go aresztować.

Pomimo to Sucharski nadal pozostawał faktycznym dowódcą obrony, a co za tym idzie zwierzchnikiem Dąbrowskiego, który winien mu był posłuszeństwo, niezależnie od warunków bojowych.

Istnieją relacje, które przekazują, iż Sucharski faktycznie na krótko znalazł się "pod kluczem", co miało być akcją co bardziej bojowo nastawionych obrońców Składnicy. Rankiem 7 września szaleńczy szturm niemiecki dociera niemalże do centrum placówki.

Bohaterstwo obrońców jeszcze raz pozwala na odrzucenie Niemców w tył. Mimo iż żołnierze cały czas są zorganizowanym oddziałem i skutecznie stawiają opór wielokrotnie silniejszemu przeciwnikowi, ich zmagania muszą zostać zakończone.

Na skutek wyczerpania amunicji oraz fatalnej sytuacji sanitarnej mjr Sucharski decyduje się poddać placówkę. Także tutaj pojawiają się pewne rozbieżności dotyczące poddania Westerplatte - być może była to samowolna inicjatywa Sucharskiego.

Po wojnie lansowano go na bohatera, a młot nieustępliwego dowódcy przetrwał wiele lat. Dopiero dzisiaj postać Sucharskiego została odbrązowiona, wbrew temu, co mówiła komunistyczna propaganda.

Polacy skorzystali z możliwości honorowej kapitulacji, nie było to ujmą na ich honorze. Walczyli dopóki mogli, dalszy opór byłby pewną śmiercią. W dowód uznania gen. Eberhardt, kierujący niemieckim natarciem, pozwala Sucharskiemu zachować oficerską szablę, co jest pewnym symbolem bohaterstwa żołnierza Wojska Polskiego.

Polskie straty wyniosły 15 zabitych oraz 50 rannych. Niemcy stracili ok. 400 zabitych, co było ogromnym wyczynem polskich obrońców. Mieli bronić się 12 godzin, utrzymali się aż 7 dni, budując wokół siebie młot nieustępliwości i bohaterstwa polskiego żołnierza.

Stali się symbolem Wojska Polskiego, które zawsze walczy do końca. Młot Polaków na Westerplatte szybko został rozpowszechniony. Niebagatelne znaczenie na tym polu miały audycje Polskiego Radia na bieżąco informującego o wydarzeniach w placówce.

Drugim elementem budowania legendy była wiersz napisany przez Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, jeszcze w trakcie trwania kampanii wrześniowej. Warto przytoczyć jego słowa, młot poszedł w świat, młot o żołnierzach z Westerplatte, którzy "czwórkami do nieba szli".

Córka kapitana Franciszka Dąbrowskiego Elżbieta Dąbrowska – Hojka, zgromadziła wiele dowodów, że to kapitan Franciszek Dąbrowski we wrześniu 1939 roku dowodził obroną Westerplatte.

„Jest bardzo stara, najprawdopodobniej w stylu Księstwa Warszawskiego” – mówi - trzymając w ręce małą srebrną łyżeczkę – Elżbieta Hojka, córka kapitana Franciszka Dąbrowskiego.

Kiedyś była pozłacana, ale złoto już dawno się wytarło. W naszym domu pojawiła się dopiero po wojnie, wraz z całym kompletem łyżeczek, broszek, pierścionków i innych kosztowności. Wszystkie należały do mojej babci wywiezionej na początku wojny –gdzieś– do Związku Radzieckiego. Dziadkowie mieszkali w Stanisławowie, byli tam jedną z najbardziej znanych rodzin wojskowych wyższej rangi.

W tym pięknym mieście polskich Kresów generałów można było policzyć na palcach jednej ręki i pewnie by tych palców jeszcze zostało. Dziadek Romuald, generał brygady okazał się –przy orderach–;

Najważniejsze ordery –zapracował– po wstąpieniu do Wojska Polskiego w 1920 roku, na

frontach wojny polsko - bolszewickiej. Czterokrotnie odznaczono go wówczas Krzyżem Walecznych, został też kawalerem Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Życiorys mojego dziadka drukowany był w „Polsce Zbrojnej”. Kiedy patrzę na fotografię mojej babci Elizabeth, czyli Elżbiety z Broulików, córki Leopoldyny von Schweda, to trudno nie przyznać, że tak dostojnie prezentująca się kobieta nie mogła nie zwracać na siebie uwagi w każdej sytuacji, a cóż dopiero gdy szła z dziadkiem, po lewej jego ręce, żeby prawą mógł odpowiadać salutującym – bez przerwy, jak to w mieście garnizonowym – wojskowym.

O tym jak wyglądał przed wojną Stanisławów, nie można było przeczytać w książkach, czy w podręcznikach szkolnych. Zmieniono miastu nazwę na Iwano - Frankiws. O swoich rodzicach ojciec mało opowiadał.

Może nie chciał, abym chwaliła się w szkole dziadkiem, przedwojennym generałem? I babcią z rodziny szlacheckiej urodzonych z tym „von” przed nazwiskiem?

Pięciopokojowym mieszkaniem dziadków w Stanisławowie? I to wówczas, gdy w Krakowie naszej czteroosobowej rodzinie wannę zastępowała poobijana miednica w kącie pokoju?

W niektórych książkach podają, że dziadek zmarł w 1938 roku, ale faktycznie został aresztowany przez NKWD we wrześniu 1939 roku, o czym autorzy bali się napisać.

Ta niepozorna łyżeczka, która cudem wróciła z wywózki do Kazachstanu i sygnet rodowy, ten sam który widać wyraźnie na palcu ojca na jednym ze zdjęć z kapitulacji Westerplatte, to wszystko co po wojnie zostało z majątku Dąbrowskich.

Po zakończeniu wojny wielu westerplaczczyków rozmawiało z dziennikarzami, lub pisarzami. Różne opinie wygłaszali jedni koledzy o innych. Krytykowali brak odwagi, wytykali pozostawienie rannego bez pomocy, ale żaden nie zająknął się nawet na temat obecności bodaj jednej kobiety w koszarach czy na którejś z placówek.

Jak potraktować zatem podaną 8 września 1939 roku w „Danziger Neueste Nachrichten” przez Fritza Jaenitzkego informację o jeńcach – kobietach wśród kapitulującej załogi Westerplatte?

Takich „pomysłów” mających uatrakcyjnić książki, czy artykuły, nigdy nie brakowało.

Całego zamieszania na temat obrony Westerplatte wywołała książka Melchiora Wańkowicza „Westerplatte”, w której autor powtarza plotkę, opowiedaną przez strażników więziennych w Gdańsku.

Zaśmiewali się z „dowcipu” polskiej załogi, że wywiesiła białą flagę, a gdy Niemcy dostojnicy ruszyli w stronę niby kapitulujących Polaków, flaga zniknęła, a zagrały karabiny maszynowe. Wańkowicz wprowadzie komentuje tę informację jako niewiarygodną, jednak zapomina dodać w komentarzu, że za podobny „numer” po kapitulacji polscy żołnierze zapłaciliby życiem, a nie wysłaniem do stalagów, czy oflagów. Błędów i zmyśleń nie ustrzegło się wielu polskich autorów. Sporo naliczono ich u Wańkowicza.

Oprócz wspomnianego wyżej „dowcipu” z białą flagą w jego książce doliczono się trzydziestu innych. Skrytykowany pisarz nie chciał ich prostować, zasłaniając się, że pisał to co usłyszał od majora Sucharskiego we Włoszech w 1945 roku.

W wydanej w NRD w ogromnym nakładzie broszurze Hansa Haggego „Westerplatte” autor podkreśla, że obrońcy narzekają na polski rząd i dowództwo, które nie zdecydowało się na wyrażenie zgody, aby atakowanej przez hitlerowców Polsce pomogła Armia Czerwona.

Bezsporne jest, że komendantem, a więc i dowódcą WST (Wojskowa Składnica Tranzytowa) na Westerplatte był major Sucharski, natomiast obroną WST dowodził kapitan Franciszek Dąbrowski.

Ale faktycznie to Sucharski – co widać na publikowanym wielokrotnie zdjęciu – poszedł, żeby poddać Westerplatte.

Kto naprawdę dowodził obroną Westerplatte we wrześniu 1939 roku?

- Obronę rozpoczął major Henryk Sucharski, 2 września dowodzenie przejął kapitan Franciszek Dąbrowski, który kierował walką do 6 września – mówi w wywiadzie opublikowanym na łamach „Dziennika Polskiego” we wrześniu 2008 roku Mariusz Borowiak, - 7 września placówkę poddał Sucharski. A zatem Sucharski rozpoczął i zakończył obronę.

- Do zmiany dowództwa w dniu 2 września doszło w dramatycznych okolicznościach?

Tego dnia wieczorem Niemcy zorganizowali ciężki nalot lotniczy na półwysep. Prawie sześćdziesiąt samolotów bombardowało składnicę przez pół godziny, niszcząc wartownię i koszary.

Pod wpływem nalotu i strat jakie wywołał, major Sucharski przeżył załamanie nerwowe i uznał, że należy się poddać.

Wydał rozkaz spalenia dokumentów i szyfrów, a następnie kazał wywiesić białą flagę na dachu koszar.

Gdy dowiedział się o tym zastępca majora Henryka Sucharskiego kapitan Franciszek Dąbrowski, natychmiast rozkazał zdjąć flagę, a majorowi zakomunikował, że nie ma mowy o kapitulacji.

Sucharski zareagował ogromnym wzburzeniem, które przerodziło się w atak epilepsji. Wezwano lekarza składnicy kapitana Słabego, który zaaplikował dowódcy środki uspokajające i przywiązał do łóżka. Od tego momentu obroną kierował de facto kapitan Franciszek Dąbrowski. Sucharski był w apatii,

wielokrotnie powtarzając, że walka nie ma sensu i należy się poddać.

Janusz Roszko krakowski dziennikarz ujawnił „tajemnicę Westerplatte” – historię białej flagi w „Polityce” w 1993 roku. Wokół artykułu Roszki rozpętało się autentyczne piekło.

Zaatakowano Roszkę o naruszanie świętości, oskarżono o lekceważenie bohaterów, o chęć zdyskredytowania majora Sucharskiego w porozumieniu z kapitanem Dąbrowskim.

Insynuacje poszły jeszcze dalej, posypały się oceny, wśród których najbardziej delikatne były słowa „bzdury” i „brednie”, „kubel na śmieci”.

W krakowskim Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” insynuacje pod swoim adresem Roszko otrzymał od środowiska dziennikarskiego w czasie zakrapianego spotkania.

W czasie tego spotkania w obronie Roszki wystąpili red. red. Olgierd Jędrzejczyk i Zdzisław Dudzik.

Pijany Bruno Miecugow argumentował swoje racje ręcznie, a ja otrzymałem od niego uderzenie w twarz.

Artykuł Roszki nazwano „jątrzeniem opinii publicznej”, czyli określeniami z arsenału komunistycznej propagandy, a przecież drukowanymi w 1993 roku.

Janusz Roszko zmarł w 1995 roku, zamieszanie wokół obrony Westerplatte trwa nadal. I tak 17 sierpnia 2007 roku „Gazeta Wyborcza” zaatakowała patriotyzm tekstem „Patriotyzm jest jak rasizm”, aby 27 sierpnia 2008 roku zaatakować już bezpośrednio obrońców Westerplatte tekstem Bartosza Gondka „Kontrowersje wokół filmu o Westerplatte”:

„(…) pijany westerplaczczyk sikający na portret marszałka Rydza Śmigłego. Brudny kapitan Franciszek Dąbrowski, wiecznie sięgający po butelkę, czy obrońcy składnicy biegający nago pod ostrzałem Niemców(…)”.

Aleksander Szumański "Kurier Codzienny" Chicago

